



ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

W numerze:

Martin Holý, Vzdělanostní mecenát Jiřího II. Lehnicko-Břežského, gymnázium v Břehu a šlechta z českých zemí v 16. a raném 17. století

Agnieszka Gryglewska, Między tradycją a nowoczesnością. Architektura nowego gmachu Gimnazjum św. Elżbiety we Wrocławiu

Maria Zwierz, Wrocławska Szkoła Obywatelska na Międzymurzu w latach 1825–1945

Grażyna Pańko, Żeńska Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Końskiej na tle polskiego szkolnictwa zawodowego na Zaolziu (do 1938 roku)

Barbara Techmańska, Z dziejów nauczania języka ukraińskiego w Polsce po II wojnie światowej (ze szczególnym uwzględnieniem roli IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy)

W najbliższych numerach:

Bogusław Czechowicz, Traktat olomuniecki z 1479 roku

Krzysztof Fokt, Denuo de Legenicensi potestate. Uwagi o znaczeniu Legnicy
w księstwie Bolesława Wysokiego

Mateusz Gigoń, Rycerstwo ziemi namysłowskiej
w pierwszej połowie XIV w.

Tomasz Grudziński, Struktura i formy opieki społecznej miasta Świdnicy
doby industrialnej (1815–1871)

Izabela Krasińska, Działalność naukowa i publicystyczno-redakcyjna ks. Augustyna Arndta
na rzecz wstrzeźliwości od alkoholu (1890–1917)

Jarosław Kuczer, Śląska szlachta wyższa i jej tytułatura w XVII i XVIII w.
w świetle interpretacyjnym oświeceniowych opracowań prawnych

Agnieszka Patała, Wroclawscy kupcy w Antwerpii w latach 1456–1520

Petr Popelka, Powstanie nowoczesnego transportu na Śląsku Austriackim 1742–1914

Marek Żak, Początki polskiej administracji w Legnicy w 1945 roku

WROCLAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO



ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

ROCZNIK LXX (2015)
NR 1

REDAKCJA / Editorial Board

Teresa Kulak (Wrocław, Redaktor naczelny / Editor-in-chief)
Martin Čapský (Opawa, Czechy), Lucyna Harc (Wrocław, Sekretarz / Secretary),
Paweł Jaworski (Wrocław),
Wojciech Mrozowicz (Wrocław, Zastępca redaktora naczelnego / Deputy Editor)

KOMITET NAUKOWY / Scientific Committee


Krystyn Jakub Matwijowski (Wrocław, Przewodniczący / President)
Christoph Augustynowicz (Wiedeń, Austria), Lenka Bobková (Praga, Czechy),
Marek Derwich (Wrocław), Helmut Flachenecker (Würzburg, Niemcy),
Piotr S. Górecki (Riverside, USA), Winfried Irgang (Marburg, Niemcy),
Tomasz Jurek (Poznań, Zastępca przewodniczącego / Deputy President),
Edward Włodarczyk (Szczecin), Rościsław Żerelik (Wrocław)

ADRES REDAKCJI / Editorial Office

ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, Polska / Poland
<http://sobotka.uni.wroc.pl/>
sobotka@hist.uni.wroc.pl
Konto / Bank Account: 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Wydano przy wsparciu finansowym Fundacji Polska Miedź
Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego

The volume is published with financial support of:
Ministry of Science and Higher Education
Polska Miedź Foundation
Institute of History, University of Wrocław

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in:
America. History and Life
CEJSH. The Central European Journal of Social Sciences and Humanities
Historical Abstracts
Index Copernicus, BazHum 

© Copyright by Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane /
ŚKH „Sobótka” is a peer reviewed journal

Printed in Poland

Opracowanie redakcyjne / Editorial development: Lucyna Jachym
Opracowanie tekstów anglojęzycznych / English language editor: Piotr S. Górecki (Riverside, USA)
Korekta / Proof-reading: Maria Derwich
Skład / Setting: Silesia, wydawnictwo i usługi, Marek J. Battek
Druk i oprawa / Printing and Binding: Drukarnia SOWA – Druk na życzenie
www.sowadruk.pl, tel. 22-431-81-40

Nakład (egz.) / Issue (copies): 250 egz.
Objętość (ark. wyd.) / Containing (publishing sheets): 14,0

OD REDAKCJI

Badania nad historią szkolnictwa na Śląsku, mimo niewątpliwych osiągnięć, poczynając od monumentalnych dzieł poświęconych średniowiecznemu i wczesnonowożytnemu szkolnictwu wrocławskiemu oraz złotoryjskiemu pióra Gustava Baucha, po wydane w ostatnim czasie opracowania Christine Absmeier o reformach stanowych szkół śląskich w XVI w. czy Marzeny Bogus o przeszłości pedagogicznej Śląska Cieszyńskiego, pokazują szerokie możliwości badawcze tej problematyki. Ciągłe też stanowią atrakcyjne wyzwanie dla historyków. Z tych powodów Redakcja „Sobótki” zwróciła się do badaczy przeszłości szkolnictwa, zapraszając ich do współpracy. Na zaproszenie odpowiedziało grono historyków z Polski i z Czech. Pierwsze wyniki ich studiów są udostępniane w oddawanym właśnie do rąk Czytelników numerze.

W prezentowanych artykułach zostały podjęte wybrane zagadnienia śląskiego szkolnictwa w szerokim ujęciu czasowym, od drugiej połowy XVI w. po współczesność. Najstarszych czasów dotyczy artykuł poświęcony protestanckiemu gimnazjum humanistycznemu w Brzegu, powstałemu w 1569 r. z inicjatywy księcia legnicko-brzeskiego Jerzego II. Martin Holý dowodzi w nim, że mecenat książęcy zapewnił gimnazjum wysoki poziom nauczania i ten wzgląd – obok konfesji – skłaniał młodzież szlachecką z ziem czeskich do kształcenia się w Brzegu. Dwa następne artykuły zostały poświęcone sławnym męskim gimnazjom wrocławskim, przy czym Agnieszka Gryglewska omawia przesłanki ideologiczne i nurty artystyczne z przełomu XIX i XX w. uwidocznione w architekturze nowego gmachu Gimnazjum św. Elżbiety, zbudowanego w 1903 r. Natomiast Maria Zwierz, pisząc o środowiskowym oddziaływaniu w latach 1825–1945 Szkoły Obywatelskiej na Międzymurzu, wiąże jej profil dydaktyczny i wychowawczy z etosem wrocławskiego majątnego i wykształconego mieszczaństwa. Również dwa artykuły dotyczą szkolnictwa mniejszościowego. Grażyna Pańko analizuje zakres zawodowego przygotowania dziewcząt w Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Końskiej do 1938 r. i odnosi go do ogółu problemów szkolnictwa zawodowego tworzonego przez ludność polską zamieszkałą na Zaolziu. Natomiast dla Barbary Techmańskiej utworzenie szkoły w 1955 r. i późniejsze dzieje IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy stanowią punkt wyjścia do zasygnalizowania sprawy nauczania języka ukraińskiego w Polsce po II wojnie światowej. Dopełnieniem tych studiów jest artykuł recenzyjny M. Bogus, w którym – obok prezentacji ciekawej pracy Petra Ka-

dleca – został podjęty ważny problem metodologiczny związany z możliwościami wykorzystania metody reprezentatywnej w badaniach nad historią szkolnictwa.

Redakcja zamierza kontynuować publikację materiałów dotyczących tej interesującej problematyki historii szkolnictwa na Śląsku, podtrzymując tym samym swoje zaproszenie do współpracy.

MARTIN HOLÝ
(Praha)

VZDĚLANOSTNÍ MECENÁT JIŘÍHO II. LEHNICKO-BŘEŽSKÉHO, GYMNÁZIUM V BŘEHU A ŠLECHTA Z ČESKÝCH ZEMÍ V 16. A RANÉM 17. STOLETÍ*

I.

Slezsko přináležející od vrcholného středověku až do válek o rakouské dědictví po smrti Karla VI. (1711–1740) k českému státu hrálo v jeho kulturních a vzdělanostních dějinách 16. a raného 17. století klíčovou úlohu. Tu je možné spatřovat kromě jiných rovin například ve významném podílu slezských latinských škol při formování politických i společenských elit Čech a Moravy v průběhu jejich výchovy a vzdělávání. Mezi nejvyhledávanější vzdělávací instituce ze strany šlechty patřilo přitom gymnázium v Břehu. A právě na ně se zaměří předkládaný příspěvek.

Přestože dlouholetá tradice ve výzkumu vzdělanostních dějin Slezska přinesla od 19. století řadu cenných plodů,¹ zůstávalo takové téma dlouhou dobu spíše stranou zájmu historiografie. V menší míře upozornily na význam břežského gym-

* Tato studie byla připravena v rámci výzkumného projektu *Vzdělanostní mecenát v zemích České koruny v raném novověku* (Grantová agentura ČR; P405/12/P422).

¹ Srov. alespoň monografie: Carl Friedrich Schönwälder, Johannes Julius Guttmann, *Geschichte des königlichen Gymnasiums zu Brieg*, Breslau 1869; Ludwig Sturm, *Valentin Trotzendorf und die Lateinische Schule zu Goldberg*, Goldberg 1888; Gustav Bauch, *Geschichte des Breslauer Schulwesens in der Zeit der Reformation*, Breslau 1911; *idem*, *Valentin Trotzendorf und die Goldberger Schule*, Berlin 1921; Arno Lubos, *Valentin Trozendorf. Ein Bild aus der schlesischen Kulturgeschichte*, Ulm 1962; Robert Seidel, *Späthumanismus in Schlesien. Caspar Dornau (1577–1631). Leben und Werk*, Tübingen 1994; Alfred Michler, *Valentin Trotzendorf – nauczyciel Śląska*, Złotoryja 1996; Claudia A. Zonta, *Schlesische Studenten an italienischen Universitäten. Eine prosopographische Studie zur frühneuzeitlichen Bildungsgeschichte*, Köln–Weimar–Wien 2004; *Śląska republika uczonych / Schlesische Gelehrtenrepublik / Slezská vědecká obec, I–II*, edd. Marek Haľub, Anna Mańko-Matysiak, Wrocław 2004–2006; Bogumiła Burda, *Szkolnictwo średnie na Dolnym Śląsku w okresie wczesnonowożytnym (1526–1740)*, Zielona Góra 2007; Christine Absmeier, *Schul- und Bildungsgeschichte*, [v:] *Historische Schlesienforschung. Methoden, Themen und Perspektiven zwischen traditioneller Landesgeschichtsschreibung und moderner Kulturwissenschaft*, hrsg. von Joachim Bahlecke, Köln–Weimar–Wien 2005, s. 543–563; *eadem*, *Das schlesische Schulwesen im Jahrhundert der Reformation. Ständische Bildungsreformen im Geiste Philipp Melancthons*, Stuttgart 2011. Další studie srov. též dále.

názia pro české země teprve nedávno publikované příspěvky, v nichž byla však tato otázka pouze jednou z mnoha zkoumaných.² Samostatné pozornosti se jí tedy dosud nedostalo.

K výzkumu dějin březského gymnázia a jeho úlohy ve výchovném a vzdělávacím procesu šlechty z českých zemí jsou použitelné prameny různého druhu. Jde jak o prameny úřední povahy (úřední korespondence, školní a církevní řády apod.) či ego-dokumenty (např. deníky různého druhu, štambuchy, korespondence), tak také o prameny literární (školské disputace šlechtických studentů či dalších osob, příležitostná humanistická literatura apod.).³ Při studiu řady aspektů zkoumané problematiky jsou též využitelná některá biografická, encyklopedická či vlastivědná díla, jež vznikla ještě v raném novověku a která reflektují řadu aspektů námi sledované problematiky. Některá z nich byla vydána tiskem, jiná zůstala v rukopise.⁴

Téma samotné evokuje řadu otázek. Tak např. Jaké byly okolnosti založení březského gymnázia? Co vedlo šlechtice z českých zemí k jeho návštěvě? Jaké faktory zde hrály roli? Byla důležitější geografická poloha, pověst této školy, více či méně intenzivně pěstované styky některých z jejich představitelů (rektorů, konrektorů i dalších učitelů) s českým či moravským prostředím nebo ještě další okolnosti? Poskytovala srovnatelné vzdělání jako další slezská gymnázia, latinské školy v českých zemích nebo naopak jejich obdoby ležící v Horní Lužici či za hranicemi České koruny? Jak se studium v Břehu projevilo na dalším *curriculum educationis* jeho někdejších absolventů? Právě zodpovězení těchto i některých dalších otázek bude úkolem předkládané studie.

II.

Ačkoli slezské latinské školství má již středověké kořeny, došlo v období po přijetí reformace k jeho dalšímu výraznému rozvoji. Důvodům tohoto procesu stejně jako i jemu samotnému se zde věnovat nemůžeme, učinili jsme tak ostatně již jinde.⁵ Nejmarkantnější byl přitom rozvoj partikulárních škol v Dolním Slezsku.⁶ Pouze pro část z nich (Břeh, Bytom nad Odrou, Goldberg, Vratislav [sv. Alžběta,

² Martin Holý, *Zrození renesančního kavalíra. Výchova a vzdělávání šlechty z českých zemí na prahu novověku (1500–1620)*, Praha 2010, zvláště s. 224–229; *idem*, *Partikulární školství v Dolním Slezsku a nobilita z českých zemí v 16. a v prvních desetiletích 17. století*, „Slezský sborník“, 108, 2010, č. 3–4, s. 167–186, zde zejména s. 174–178.

³ Na jednotlivé z těchto pramenů bude odkázáno až níže.

⁴ Joachim Cureus, *Neue Cronica des Hertzogthums Ober und Nieder Schlesien...*, Eisleben 1601; Johannes Henricus Cunradi, *Silesia togata, sive Silesiorum doctrina et virtutibus clarissimorum elogia...*, Lignicii 1706; Johann Christian Kundmann, *Academiae et scholae Germaniae, praecipue ducatus Silesiae...*, Breslau 1741; Friedrich Bernhard Wernher, *Topographia oder Prodromus delineati Silesiae Ducatus...*, s. l. 1755 (rks; Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu [dále: BU Wrocław], Sign. R 551). Další podobná díla budou uvedena až dále.

⁵ Martin Holý, *Vliv luterské reformace na rozvoj partikulárního školství ve vedlejších zemích České koruny v 16. století*, [v:] *Korunní země IV. Náboženský život a církevní poměry v zemích Koruny české ve 14.–17. století*, edd. Lenka Bobková, Jana Konvičná, s. 535–550 (zde i další odkazy).

⁶ Latinským školství ve Slezsku se s určitou výjimkou prací Bogumily Burdy a Christiny Absmeier (viz pozn. 1) dosud nejpodrobněji zabýval J.Ch. Kundmann (viz pozn. 4). Srov. též Holý, *Zrození renesančního kavalíra*, s. 217–238; *idem*, *Partikulární školství v Dolním Slezsku*, s. 167–186.

Máří Magdalena]) máme však doklady o studiích české a moravské šlechty. Nemusí to být dáno ani tak jejím nezájmem o vzdělávací instituce ostatní, jako spíš stavem dochování pramenů, zejména pak neexistencí evidenčních pramenů pro drtivou většinu dolnoslezských škol sledované doby.⁷

Nejvíce dokladů studií šlechty z českých zemí máme pro zkoumané období pro akademické gymnázium v Břehu založené na konci 60. let 16. století, tedy v době, kdy sídelní město (lehnicko-)břežských knížat zaznamenalo všeobecný kulturní, hospodářský i stavební rozmach: stavba renesančního knížecího sídla, nové radnice, městského opevnění atd. Tradice latinského školství v Břehu byla však již mnohem starší a sahala do vrcholného středověku. Ve 13. století zde vznikla městská škola a nejspoději ve století 14. také škola katedrální. Obě byly pak za Fridricha II. Lehnického (vládl 1499–1547), který se ve 20. letech 16. století přiklonil k luterství, sloučeny v jednu latinskou školu.⁸

K založení akademického gymnázia (v soudobé terminologii označovaného nejčastěji jako *gymnasium illustre Bregense*), tedy vyšší latinské školy s pokročilou výukou nejen tradičních předmětů sedmera svobodných umění, ale také další látky (k výuce viz podrobněji dále), přistoupil však po vzoru proslulé goldberské „*scholae ducalis*“ stejně jako i gymnázia sv. Alžběty ve Vratislavi teprve Fridrichův syn Jiří II. Břežský (vládl 1547–1586; viz obr. 1).⁹ Pro jeho materiální zabezpečení mohl přitom využít prostředků ve 20. letech sekularizované kapituly sv. Hedviky, při níž se také dříve nacházela zmíněná katedrální škola.¹⁰

⁷ Přestože si zřejmě všechny významnější dolnoslezské latinské školy vedly evidenci svých žáků, dochovala se do dnešních dnů ze sledované doby pouze jedna matrika, a to školy u Máří Magdaleny ve Vratislavi. Bohužel obsahuje údaje teprve od roku 1617. Srov. *Liber scholae Mariae Magdalenae...*, Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dále: APW), Akta miasta Wrocławia, Sign. P 141,1. Pro některé další latinské školy je však možné využít suplementárních pramenů, jež zčásti mají i evidenční charakter. K tomu viz alespoň Holý, *Zrození renesančního kavalíra*, s. 236, 237.

⁸ K dějinám brežského gymnázia srov. vedle prací citovaných v pozn. 1 a 2 hlavně Kundmann, *Academiae et scholae Germaniae*, s. 457–468; Johann Gotfried Weinschenk, *Historische Nachricht von der Stiftung und den Schicksalen des königlichen Gymnasii Illustris zu Brieg wie auch von dessen Rectoribus und Professoribus, bey den Andenken der vor zweyhundert Jahren geschehenen Grundlegung desselben abgefasst...*, Brieg 1764; Schönwälder, Guttman, *Geschichte des königlichen Gymnasiums zu Brieg*; Helena Więcek, *Z dziejów Gimnazjum Piastowskiego w Brzegu*, „Kwartalnik OpolSKI“, 3, 1957, s. 28–43; Ludwik Toporowski, *Z dziejów „Gymnasium illustre“ w Brzegu w końcu XVI w.*, „Szkice Brzeskie“, 1, 1981, s. 74–82; Ewa Pietrzak, *Das Brieger Gymnasium und seine Rektoren in den Jahren 1604–1633*, Wrocław 1989 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 88), s. 29–46.

⁹ K Jiřímu Břežskému srov. alespoň Zygmunt Boras, *Książęta Piastowscy Śląska*, Katowice 1978, s. 396–431; Gerda Eichbaum, *Georg II. Herzog von Brieg*, Breslau 1934 (Schlesische Lebensbilder 4), s. 59–68; Absmeier, *Das schlesische Schulwesen im Jahrhundert der Reformation, passim*. Viz též pozn. 11.

¹⁰ Ke goldberskému i alžbětinskému gymnázium srov. alespoň Kundmann, *Academiae et scholae Germaniae*, s. 20–86, 431–446 a *passim*; Bauch, *Geschichte des Breslauer Schulwesens in der Zeit der Reformation*; Sturm, *Valentin Trotzendorf und die Lateinische Schule zu Goldberg*; Alfred Oesterheld, *Die Pyramide von Goldberg. Ein Beitrag zur schlesischen Rolle in der Pädagogik*,



Obr. 1. Jiří II. Lehnicko-Břežský.
Fot. Martin Holý



Obr. 2. Budova gymnázia v Břehu. Fot. Martin Holý

Konfesijně lutersky orientované gymnázium – za Jiřího syna Jáchyma Fridricha (1586–1602) umírněně luterské, za Jana Kristiána (1609–1639) dokonce blízké kalvinismu – dostalo do vínku také novostavbu rozsáhlé renesanční školní budovy navržené italským architektem Jacobem Barem (1510–1575), která i přes pohromy posledních tří století (zejména za válek o slezské dědictví ve 40. letech 18. věku), kdy byla opakovaně přestavována, stojí dodnes (srov. obr. 2). Dokončena byla po takřka šesti letech na den sv. Vavřince 10. srpna 1569. Tehdy mohlo být gymnázium také za účasti mnoha pozvaných osob nejen z řad místních měšťanů, slezské šlechty či knížat (festivity se vedle samotného zakladatele školy Jiřího II. zúčastnili mj. jeho synové Jáchym Fridrich a Jan Jiří Lehnicko-Břežští, dále Mořic Sasko-Lauenburský, jeho sestra, kněžna těšínská) slavnostně otevřeno.¹¹

Přestože pro břežskou školu není dochována matriku (její novější část vzniklá zřejmě roku 1604 existovala ještě v 19. století a zanikla pravděpodobně až za druhé světové války),¹² jiných pramenů je k dispozici poměrně značné množství,

„Jahrbuch der Friedrich-Wilhelms Universität zu Breslau“, 4, 1959, s. 142–151; Teresa Bogacz, *Złotoryja w dziejach szkolnictwa śląskiego XVI–XVIII wieku*, [v:] *Dzieje Złotoryi*, ed. Ryszard Gładkiewicz, Złotoryja–Wrocław 1997, s. 88–95; Holý, *Zrození renesančního kavalíra*, s. 218–223, 233–238; *idem*, *Partikulární školství v Dolním Slezsku*, s. 169–173, 181–184; Absmeier, *Das schlesische Schulwesen im Jahrhundert der Reformation*, zejména s. 100–128, 162–190.

¹¹ O slavnostech spjatých s otevřením gymnázia (10. 8. 1569) pojednali Weinschenk, *Historische Nachricht von der Stiftung und den Schicksalen des königlichen Gymnasii Illustris zu Brieg*, s. 16–19; Schönwälder, Guttman, *Geschichte des königlichen Gymnasiums zu Brieg*, s. 33–36. Ke vzdělanostnímu mecenátu Jiřího II. srov. Christine Absmeier, *Herzog Georg II. von Brieg. Ein Bild von einem Mäzen. Funktion und Nutzen frühneuzeitlichen Bildungsmäzenatentums am Beispiel eines schlesischen Renaissancefürsten*, [v:] *Bildungsmäzenatentum. Privates Handeln – Bürgersinn – kulturelle Kompetenz seit der Frühen Neuzeit*, hrsg. von Jonas Flöter, Christian Ritzi, Köln–Weimar–Wien 2007, s. 107–123.

¹² Tak např. C.F. Schönwälder a J.J. Guttman ještě udávají: „*Die Matrikel, welche von 1604 an erhalten ist*“. Srov. *idem*, *Geschichte des königlichen Gymnasiums zu Brieg*, s. VII. Po této matrice stejně jako i jejich starších obdobích jsem bohužel dosud bezvysledně pátral na různých místech.

jak normativních (tedy školních řádů)¹³ či literárních, tak také některých pramenů osobní povahy. Díky nim si můžeme nejen učinit poměrně dobrou představu o výuce na břežském gymnáziu, ale především jsme schopni identifikovat alespoň některé jeho žáky z řad nobility z českých zemí.

Již v 80. letech 16. století studovali v Břehu Hanuš Vilém, Bartoloměj, Alexandr Jošt a Rudolf, pozůstalí synové po moravském zemském hejtmanu Hanušovi Haugvicovi z Biskupic. Podle jeho kšaftu ze 13. července 1580 neměli být tito chlapi „na žádné jiné učení ani k žádnému jinému dvoru ... dávány než tu, kdež by svatá římská religie bez přerušení držána a zachována byla“. Původně skutečně začali studovat v katolické škole (u brněnských jezuitů), ale jeden z jejich poručníků, nekatolík Václav Haugvic z Biskupic, je pak v rozporu se zněním otcovy závěti poslal právě na gymnázium v Břehu. S tím sice souhlasil další poručník chlapců, člen Jednoty bratrské Matyáš Žalkovský ze Žalkovic, ale proti se postavil olomoucký biskup Stanislav Pavlovský z Pavlovic (†1598) a 16. ledna 1586 žádal o zásah dalšího kšaftem ustanoveného poručníka Haugvicových dětí, Viléma z Rožmberka (1535–1592).¹⁴

Jak celá věc dopadla a jak dlouho bratři v Břehu studovali, ovšem bohužel není známo. Stejně tak nemáme zprávy o tom, zda během této etapy výchovy a vzdělávání měli vlastního preceptora, či nikoli. Jisté je pouze to, že Bartoloměje (respektive Jana Bartoloměje) a Alexandra Jošta nalezneme v roce 1592 na katolické univerzitě v Ingolstadtu, což by nasvědčovalo tomu, že u nich nakonec znovu zvítězila katolická forma výchovy a vzdělávání.¹⁵

Dalším z doložených břežských studentů byl od podzimu 1594 přibližně jeden rok člen moravského panského stavu Jan z Vartemberka, který předtím studoval v Jihlavě a ve Znojmě. K jeho břežským spolužákům patřili tehdy (za rektora Melchiora Tilesia) Zdeněk Brtnický z Valdštejna,¹⁶ Jindřich Zahrádecký ze Zahrádek

¹³ Počáteční školní řád břežského gymnázia neznáme. Známe je teprve ten z roku 1581: Petrus Sickius, *Illustris scholae Bregensis Constitutiones in duas partes digestae, quarum prior doctrinae posterior disciplinae rationem complectitur...*, Vratislaviae 1581 (BU Wrocław, Sign. 443.153). Srov. také jeho neúplnou edici in *Die evangelischen Schulordnungen des sechszehnten Jahrhunderts*, hrsg. von Reinhold Vornbaum, Gütersloh 1860, s. 297–345 a také německý extrakt u Georg Mertz, *Das Schulwesen der deutschen Reformation im 16. Jahrhundert*, Heidelberg 1902, s. 607–618. K Sickiově pedagogice a břežské školské tradici viz také Schönwälder, Guttman, *Geschichte des königlichen Gymnasiums zu Brieg*, s. 61–64, 71, 118–120.

¹⁴ *Jesuité olomoučtí za protireformace. Akta a listiny z let 1558–1619 I*, ed. Bohumil Navrátil, Brno 1916, s. 501 (citát *ibidem*). K Vilémovi z Rožmberka srov. nejnověji Jaroslav Pánek, *Vilém z Rožmberka. Politik smíru*, Praha 2011.

¹⁵ Karel Hrdina, *Studenti z českých zemí na vysokých školách v cizině*, „Věstník České akademie věd a umění“, 28–29, 1919–1920, s. 50.

¹⁶ Strávil v Břehu takřka 2 roky (červen 1594 – květen 1596). Později studoval ještě ve Štrasburku (do června 1599), načež absolvoval kavalírskou cestu (Francie, Anglie, Nizozemí, Švýcarsko, Itálie). O jeho studích poskytuje informace jeho latinský deník: Zdeněk Brtnický z Valdštejna, *Ephemeris seu Diarium, id est annotatio rerum, actionum et studiorum* (k jeho studiu v Břehu velmi stručně na fol. 7, podrobněji se rozepsal pouze o svém *Valedictio* na jaře 1596; k tomu je dodnes dochován pozoruhodný latinský tisk: *Valedictio qua ... Ioachim Fridericum ducem Silesiae Lignicensem et Bregensem ... salutavit suo sui que generosi sodalitati nomine, discedens ex illustri schola Bregensi*

a Jiří Zikmund Prakšický ze Zástřízl a dále Pavel Volkard a Veikhard svobodní páni z Auersperga. Všichni tito urozenci studovali předtím pospolu již v Jihlavě¹⁷.

Z dochovaných latinských deníků českého vzdělance Matyáše Borbonia z Borbenheimu (1566–1629),¹⁸ který s nimi pobýval v Břehu od podzimu 1594 po dobu jednoho roku, máme informace o jejich ubytování i o soukromém studiu, které doplňovalo výuku na akademickém gymnáziu. Chlapci bydleli v konviktu, jenž si zřídil ve svém domě U černého orla císařský celní úředník Josia Rottermelius, a vedle školské výuky je všechny ještě učili a zkoušeli Adam Ropal z Ryfemberka a Borbonius.¹⁹

Do roku 1595 studoval na březšské škole a absolvoval i soukromou výuku svého preceptora a březšského rodáka Jana Paludia²⁰ též Václav ml. Morkovský ze Zástřízl. O vzdělání tohoto sirotka se pečlivě staral jeho poručník Václav st. Morkovský ze Zástřízl spolu se známým moravským bratrským magnátem a intelektuálem Karlem st. ze Žerotína.²¹ Jak dokládají jednotlivé zápisy ve štambuchu Zdeňka Brtnického z Valdštejna z let 1595–1596 studovala v té době ve Břehu i celá řada dalších urozenců z českých zemí. Jednalo se jak o vyšší, tak také o nižší šlechtu.²²

Tradice vzdělávání se šlechty z českých zemí ve Břehu pokračovala však i nadále. Tak například na přelomu 16. a 17. století zde studoval pravděpodobně Petr ml. Sedlnický z Choltic, který pak ve studiích dokumentovaných mimo jiné v jeho dochovaném štambuchu (Obr. 3) pokračoval na Viadrině ve Frankfurtu nad Odrou,

*generosus baron, dn. Zdenco Brtnicensis Waldsteinus, dominus ... Additum est responsum Illustrissimi principis nomine datum. Anno 1596 Mense Majo, Lignicii s.d., užit exemplář NK ČR Praha, sign. 10 F 95, přívazek č. 10). Srov. též Josef Hejnic, Jan Martínek, *Rukověť humanistického básnictví v Čechách a na Moravě* (dále: RHB) V, Praha 1982, s. 438; Petr Mat' a, *Svět české aristokracie*, Praha 2004, s. 326.*

¹⁷ Ke všem těmto šlechticům srov. i s dalšími odkazy *Dva deníky dra. Matyáše Borbonia*, ed. Max Dvořák, Praha 1896, s. 102; Gustav Gellner, *Životopis lékaře Borbonia a výklad jeho deníků*, Praha 1938, s. 10; Holý, *Zrození renesančního kavalíra*, s. 141–143.

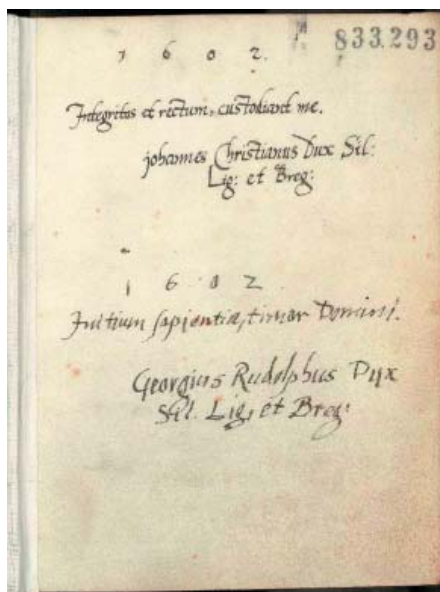
¹⁸ Viz předchozí poznámka. K Borboniovi srov. také RHB I, 218–222; Martin Holý, *Ve službách šlechty. Vychovatelé nobility z českých zemí (1500–1620)*, Praha 2011, s. 58–80, 139, 140.

¹⁹ Gellner, *Životopis lékaře Borbonia*, s. 10. K Adamu Ropalovi, 1592–1602 vychovateli Zdeňka Brtnického z Valdštejna, srov. alespoň RHB IV, s. 346, 347 a Holý, *Ve službách šlechty*, s. 276, 277.

²⁰ Srov. jeho biogram [v:] Holý, *Ve službách šlechty*, s. 250, 251.

²¹ August Sedláček, *ze Zástřízl*, [v:] *Ottův slovník naučný* (dále: OSN) XXVII, Praha 1908, s. 465–466; Josef Pilnáček, *Staromoravští rodové*, Vídeň 1930, za s. 248; Gellner, *Životopis lékaře Borbonia*, s. 30, 39, 42–43; RHB V, s. 564. Později studoval ještě v Basileji a Ženevě. Ke Karlovi ze Žerotína viz alespoň Petr Ritter von Chlumecky, *Carl von Zierotin und seine Zeit 1564–1615, I–II*, Brno 1862; Otakar Odložilík, *Karel st. ze Žerotína*, Praha 1936; Tomáš Knoz, *Karel starší ze Žerotína. Don Quijote v labyrintu světa*, Praha 2008.

²² Jmenovitě známe díky uvedenému štambuchu následující šlechtice: z vyšší šlechty Bartoloměje z Valdštejna, Jana a Theodorika z Kunovic, z nižší šlechty Jana a Adama Zilvára ze Silberštejna, Jiřího Sádovského ze Sloupna a Jana Skrbenského z Hříště. Srov. Österreichische Nationalbibliothek Wien, Handschriftensammlung, Sign. Cod. Series Nova 2607, pag. 62, 79, 80, 94, 113.



Obr. 3. Zápis dvou lehnicko-břežských knížat ve štambuchu Petra Sedlnického z Choltic (Moravská zemská knihovna v Brně, Sign. RKP 0833.293)

kde se stal studentským rektorem, načež podnikl kavalírskou cestu po západní Evropě, během níž navštívil mimo jiné Francii či Itálii.²³

O něco později, ve druhé polovině prvního desetiletí 17. století, studoval na břežském gymnáziu zase Jan Jiří Cikán ze Slupska na Fryštátě (dnes část obce Karviná), Dobroslavicích a Zákraví (†1640). Tento syn Jana Ignáce Cikána a Marie z Redernu,²⁴ který byl podle staršího bádání²⁵ v roce 1605 přijat do čtvrté třídy školy, se později vzdělával ještě ve Štrasburku (před 1614). Na těchto místech – případně i jinde během své kavalírské cesty po západní Evropě podniknuté s jinými šlechtici

²³ Jako rektor pronesl například smuteční řeč ke smrti Jana, syna uvedeného Jakoba Schickfusse: *Rector academiae Francofortanae ad Oderam illustris et generosus dominus dn. Petrus Sedlnitzky senior ... Ad exequia, quas ... dn. M. Iacobus Schickfus ... filiolo suo carissimo Ioanni, d. 29. Julii Anno 1602 nato, 2. Septembris, eiusdem denato honestas parare cupit*, Francofurti ad Oderam 1602. K Sedlnickému a jeho studiím viz také jeho štambuch (1602–1604; Moravská zemská knihovna v Brně, Sign. RKP 0833.293), jímž se zabýval již František Hrubý, *Moravské památníky z doby předbělohorské*, „Časopis Matice moravské“, 49, 1925, s. 198–202. Srov. i Otakar Odložilík, *Jednota bratrská a reformování francouzského jazyka*, Philadelphia 1964, s. 68 a RHB V, s. 39.

²⁴ Srov. Bartoloměj Paprocký z Hlohov, *Zrcadlo slavného Markrabství moravského*, Olomouc 1593 (reprint Ostrava 1993), fol. 326v; Johann Heinrich Zedler, *Grosses vollständiges Universallexicon aller Wissenschaften und Künste* (dále: ZEDLER) VI, Halle–Leipzig 1733, Sp. 1982; *Cikánové ze Slupska*, [v:] OSN V, s. 367; Pilnáček, *Staromoravští rodové*, s. 501. K Janu Jiřímu Cikánovi viz také Zonta, *Schlesische Studenten an italienischen Universitäten*, s. 197.

²⁵ Weinschenk, *Historische Nachricht von der Stiftung und den Schicksalen des königlichen Gymnasii Illustris zu Brieg*, s. 30; Schönwälder, Guttman, *Geschichte des königlichen Gymnasiums zu Brieg*, s. 88.

z rodů Malcánů z Vartemberka²⁶ a Kochtických z Kochtic²⁷ a preceptorem Jakobem von Bruckem²⁸, či již před ní – získal prý vynikající humanistické vzdělání. I díky němu se stal příznivcem řady dobových učenců a byl i sám údajně vědecky činný. Měl spolupracovat na díle *Germaniae antiquae libri tres*²⁹ německého historika a geografa Philippa Clüvera (Cluveria, 1580–1622).³⁰

I když dobou po roce 1620 se již systematicky nezabýváme, lze konstatovat, že vazba zejména moravské šlechty ke gymnáziu ve slezském Břehu se projevovala v některých případech i po Bílé hoře, a to nejen u nobility, která se musela tehdy uchýlit do exilu. Jedním ze šlechticů, který za již odlišných politických i náboženských poměrů v českých zemích zamířil na březskou školu, tehdy již kalvínskou, byl Karel Bruntálský z Vrbna, roku 1612 narozený vnuk Karla st. ze Žerotína. Po studiu v Ivančicích a ve Zhořelci se vzdělával v Břehu od roku 1629.³¹

Analyzujeme-li geografickou, národnostní, sociální a konfesijní skladbu šlechtických studentů březského gymnázia z českých zemí obecně, přičemž však nesmíme zapomínat na torzovitě dochovanou pramennou základnu, jež může naše závěry přinejmenším zčásti zkreslovat, lze konstatovat několik základních skutečností:

1. Většina z nich pocházela z Moravy, výrazně méně z Čech, v obou případech ležely však statky jejich rodičů nezdá se od Břehu poměrně daleko (i 200 a 300 km). Geografická poloha školy tedy jistě nebyla rozhodujícím faktorem pro její volbu ze strany české a moravské šlechty. Ostatně podobnou skutečnost lze zjistit

²⁶ Šlo o Jáchyma, Jana Bernarta a Otu Jindřicha, tři syny Jáchyma Malcána z Vartemberka (†1625), slezského šlechtice, který měl však statky i v Čechách, a Evy Popelové z Lobkovic, kteří předtím studovali mj. ve Zhořelci a Štrasburku. K nim viz alespoň OSN XI, s. 52; OSN XXI, s. 952; August Sedláček, *Hrady, zámky a tvrze Království českého XIV*, Praha 1923, s. 104, 302; Karel Hrdina, *Čechové na gymnasiu ve Zhořelci*, [v:] *Přátelé čsl. starožitností svému učiteli. K šedesátinám J. V. Šimáka*, Příloha ČSPS 38, č. 2–3, Praha 1930, s. 90; Zonta, *Schlesische Studenten an italienischen Universitäten*, s. 310; Holý, *Zrození renesančního kavalíra*, s. 228.

²⁷ Šlo o Ondřeje a Jáchyma Kochtické z Kochtic. Srov. Zonta, *Schlesische Studenten an italienischen Universitäten*, s. 287–288; Holý, *Zrození renesančního kavalíra*, s. 228.

²⁸ K němu viz alespoň Emmy Haertel, *Jacob von Bruck-Angermundt, ein vergessener Dichter und großer Patriot Schlesiens*, ZVGS 75, 1941, s. 130–137; Oskar Pusch, *Die Breslauer Rats- und Stadtgeschlechter in der Zeit von 1241 bis 1741 I*, Dortmund 1986, s. 190; Zonta, *Schlesische Studenten an italienischen Universitäten*, s. 183, 197, 287, 288, 310; Jana Hubková, *Jacobus á Bruck-Angermundt, ein schlesischer Emblematiker des 17. Jahrhunderts*, [v:] *Kultur Deutschböhmens 17–19. Jh.*, „Zprávy Společnosti pro dějiny Němců v Čechách“, 2, 2003, s. 7–14; *eadem*, *Slezský emblematik Jacobus á Bruck-Angermundt a adresáti jeho emblémů z řad protestantské šlechty zemí Koruny české*, „Studia Comeniana et Historica“, 33, 2003, č. 69–70, s. 196–217; Holý, *Ve službách šlechty*, s. 142, 143.

²⁹ Philippus Cluverius, *Germaniae antiquae libri tres*, Lugduni Batavorum 1616.

³⁰ Conrad Bursina, *Cluverius Philipp*, [v:] *Allgemeine deutsche Biographie* (dále: ADB) 4, Leipzig 1876, s. 353, 354; Joseph Partsch, *Philipp Clüver, der Begründer der historischen Länderkunde. Ein Beitrag zur Geschichte der geographischen Wissenschaft*, Wien–Olmütz 1891.

³¹ *Moravská korespondence a akta z let 1620–1636, II*, ed. František Hrubý, Brno 1937, s. 252; Antonín Haas, *Karel Bruntálský z Vrbna*, Praha 1948, s. 57–67; Seidel, *Späthumanismus in Schlesien. Caspar Dornau*, s. 33.

rovněž u jiných latinských gymnázií vyhledávaných jejími příslušníky v zemích České koruny či v zahraničí, např. v Altdorfu, Brémách, Štrasburku atd.³²

2. Z hlediska národnostního najdeme mezi břežskými studenty z českých zemí v drtivé většině příslušníky českojazyčných rodů. Přestože primárním komunikačním jazykem školy byla podobně jako na všech soudobých latinských školách i v Břehu latina, mířili šlechtici z Čech a Moravy do Slezska také proto, neboť se zde v převážně německém jazykovém prostředí mohli naučit i němčinu či se v ní zdokonalit, a to jak nepřímo ve škole (ve styku s žáky s německým mateřským jazykem), tak i mimo ni, nezřídka za pomoci vlastních vychovatelů či jiných speciálně najatých učitelů.

3. Většina šlechticů z českých zemí, kteří se zařadili mezi studenty břežské školy, pocházela z řad vyšší šlechty (Bruntálský z Vrbna, Haugvic z Biskupic, z Kunovic, Sedlnický z Choltic, z Valdštejna či z Vartemberka), méně pak z nobility nižší (Sádovský ze Sloupna, Skrbenský z Hříšně, Zahrádecký ze Zahrádek, ze Zástřizl, Zilvár ze Silberštejna ad.).

4. Přestože v některých případech nemáme přesné informace o konfesijní příslušnosti šlechtických studentů, zdá se, že významný podíl mezi nimi zaujímali členové Jednoty bratrské, v českých zemích až do roku 1609 de iure ilegální, přesto se zvláště na Moravě intenzivně rozvíjející církve.³³ Nelze však vyloučit ani to, že do Břehu přicházeli také šlechtici hlásící se k českému utrakvismu, k luterství či přímo ke kalvinismu. S výjimkou některých let (např. první poloviny 80. let 16. století) byl postoj vedení břežské školy k náboženské pluralitě studentů (přinejmenším v rámci jednotlivých protestantských denominací) zřejmě poměrně liberální. To mohlo být ostatně také jednou z příčin její atraktivity.

Co se jí týče, hrály zde vedle již zmíněných faktorů svou roli také další důvody. Vedle obecné nadregionální proslulosti gymnázia v Břehu, jehož nespornou vý-

³² K těmto gymnáziím a jejich vztahům s českými zeměmi srov. alespoň Martin Holý, *Johannes Sturm, das Straßburger Gymnasium (Akademie) und die Böhmisches Länder in der zweiten Hälfte des 16. Jahrhunderts*, [v:] *Johannes Sturm (1507–1589). Rhetor, Pädagoge und Diplomat* (= Spätmittelalter, Humanismus, Reformation. Studies in the Late Middle Ages, Humanism and the Reformation, hrsg. von Berndt Hamm), hrsg. von Matthieu Arnold, Tübingen 2009, s. 303–319; *idem*, *Zrození renesančního kavalíra*, s. 251–288, 292–296; Markéta Růčková, *Das Bremer Gymnasium illustre bzw. Paedagogium und seine Beziehung zu den Studenten der Brüderunität am Anfang des 17. Jahrhunderts*, „Bremisches Jahrbuch“, 89, 2010, s. 93–127; Martin Holý, *Der böhmische Adel und die Akademie in Altdorf*, [v:] *Akademie und Universität Altdorf. Studien zur Hochschulgeschichte Nürnbergs*, hrsg. von Hanns Christof Brennecke, Dirk Niefanger, Werner Wilhelm Schnabel, Köln–Weimar–Wien 2011, s. 51–68; *idem*, *La noblesse des pays de la Couronne de Bohême et l'Académie de Strasbourg dans la seconde moitié du seizième et les premières décennies du dix-septième siècle*, [v:] *La naissance des académies protestantes (Lausanne, 1537 et Strasbourg, 1538, Genève, 1559) et la diffusion du modèle*, ed. Ruxandra Vulcan, Monique Vénuat, v tisku. Ve všech těchto titulech jsou též odkazy na další literaturu.

³³ K této církvi viz alespoň tři základní syntézy jejich dějin: Anton Gindely, *Böhmen und Mähren im Zeitalter der Reformation I. Geschichte der böhmischen Brüder 1–2*, Prag 21861–1862; Joseph Theodor Müller, *Geschichte der böhmischen Brüder I–III*, Herrnhut 1931; Rudolf Řičan, *Dějiny Jednoty bratrské*, Praha 1957.

hodou bylo též situování v sídelním městě (lehnicko-)břežských knížat,³⁴ zde klíčovou úlohu sehrály jednotlivé osobnosti z řad jeho rektorů, konrektorů či dalších vyučujících, z nichž mnohé patřily ve své době k vyhledávaným učencům, jako byli zejména čtyři po sobě jdoucí správci gymnázia: někdejší profesor univerzity v Královci Petr Sickius³⁵ (†1588), autor školního řádu z roku 1581, dále Laurentius Cirkler (o něm viz též dále), Melchior Tilesius (1554–1603)³⁶ a konečně autor spisu *New vermehrete Schlesische Chronica*³⁷ Jakob Schickfuss (1574–1637).³⁸

Někteří z uvedených vzdělanců přitom pěstovali styky s českými zeměmi dlouhodobě, což k atraktivitě brežské školy také přispělo. Stejně tak byli v kontaktu s českými zeměmi i někteří z dalších vyučujících gymnázia, např. *lector disciplinae sphaericae* Melchior Gerlach ze Žar (1562–1616), který později působil jako vychovatel české šlechty ve Vitemberku a měl množství studentů z českých zemí také později v době vykonávání funkce rektora budyšínské (1592–1602) a později žitavské latinské školy (1602–1616).³⁹

³⁴ K brežským knížatům pro 16. století srov. alespoň Boras, *Książęta piastowscy Śląska*, s. 396–431.

³⁵ Cunradi, *Silesia togata*, s. 290; Kundmann, *Academiae et scholae Germaniae*, s. 439; ZEDLER XXXVII, Sp. 939; Weinschenk, *Historische Nachricht von der Stiftung und den Schicksalen des königlichen Gymnasii Illustris zu Brieg*, s. 20–21, 54; Schönwälder, Guttman, *Geschichte des königlichen Gymnasiums zu Brieg*, s. 43; Mertz, *Das Schulwesen der deutschen Reformation*, s. 143; Paul Tschackert, *Sickius Peter*, [v:] ADB 34, s. 161.

³⁶ K Tilesiovi a dalším vyučujícím na škole srov. Kundmann, *Academiae et scholae Germaniae*, s. 464; ZEDLER XLIII, Sp. 1421; Weinschenk, *Historische Nachricht von der Stiftung und den Schicksalen des königlichen Gymnasii Illustris zu Brieg*, s. 24, 55–56; Schönwälder, Guttman, *Geschichte des königlichen Gymnasiums zu Brieg*, s. 50.

³⁷ Jacobus Schickfuss, *New vermehrete Schlesische Chronica I–IV*, Leipzig 1625. Čtvrtá část tohoto spisu přináší na s. 71nn. informace i o brežském gymnáziu. Schickfuss je zároveň autorem řady dalších prací. Soupis dvaceti z nich přináší ZEDLER XXXIV, Sp. 1401–1402.

³⁸ Právě za Schickfusova rektorátu zažilo brežské gymnázium rozkvět. 1607 zdě mělo studovat 503 žáků (99 v primě, 73 v sekundě i v tercii, 64 v kvartě a 194 v kvintě). Kromě Slezanů mezi nimi byly též urozené i neurozené osoby z Čech, Moravy, Braniborska, rakouských zemí, Uher či Sedmíhradska. Z prvních dvou zemí mělo pocházet 13 žáků. Není bez zajímavosti, že nejvíce Čechů a Moravanů (9) bylo v nejvyšší třídě, tedy primě. Srov. Cunradi, *Silesia togata*, s. 264; Kundmann, *Academiae et scholae Germaniae*, s. 464–468; ZEDLER XXXIV, Sp. 1399–1402; Weinschenk, *Historische Nachricht von der Stiftung und den Schicksalen des königlichen Gymnasii Illustris zu Brieg*, s. 26–31; Schönwälder, Guttman, *Geschichte des königlichen Gymnasiums zu Brieg*, s. 64–91; Rudolf Schwarze, *Schickfuss, Jakob*, [v:] ADB 31, s. 175–176; Gottfried Kliesch, *Jakob Schickfuss*, [v:] *Schlesische Lebensbilder. Schlesier des 15. bis 20. Jahrhunderts V*, Würzburg 1968, s. 29–40.

³⁹ Schönwälder, Guttman, *Geschichte des königlichen Gymnasiums zu Brieg*, s. 52; Samuel Grosser, *Lausitzische Merckwürdigkeiten darinnen von beyden Magrgraffthümern in fünf unterschiedenen Theilen...*, Leipzig–Budissin 1714 (NK ČR Praha, sign. S A 1), zde díl IV, s. 115, 116, 128, 129; ZEDLER X, Sp. 1134; Christian Gottlieb Jöcher, *Allgemeines Gelehrten-Lexicon I–IV*, Leipzig 1750–1751, zde díl II, Sp. 954; Oskar Friedrich, *Album des Gymnasiums zu Zittau*, Zittau 1886, s. 175, 176; *Urkundenbücher der sächsischen Gymnasien I. Quellenbuch zur Geschichte des Gymnasiums in Zittau I*, hrsg. von Theodor Gärtner, Leipzig 1905, s. 85–88; RHB II, s. 211, 212; Martin Holý, *Die Bedeutung der Oberlausitz für die Erziehung und Ausbildung des böhmischen Adels in der zweiten Hälfte des 16. und am Anfang des 17. Jahrhunderts*, „Neues Lausitzisches Magazin.

Břežské gymnázium nebylo sice pro svou výuku v 16. a raném 17. století ve střední Evropě tak známé jako například škola v Goldberku, nicméně poskytovalo bezpochyby kvalitní humanistické vzdělání v pěti třídách (nejnižší kvinta, nejvyšší prima), nepříliš odlišné od toho, jež bylo možno získat na jiných vyšších latinských školách, ať již ve vedlejších zemích Koruny české, či jinde. Jmenovaný řád z roku 1581,⁴⁰ který zřejmě vycházel z více vzorů (například ze dvou školních řádů někdejšího profesora rétoriky a řečtiny na vitemberské univerzitě Petra Vincentia [1519–1581]⁴¹ z let 1566⁴² a 1570⁴³ pro gymnázia ve Zhořelci, sv. Alžběty i Máří Magdaleny ve Vratislavi), svědčí o dobré úrovni školy, stejně jako i další studijní předpisy, různé učební texty i další pojednání z pozdější doby (Obr. 4).⁴⁴

Hlavní cíl výuky byla podobně jako i na jiných latinských školách snaha vštípit žákům co nejdokonalejší znalost latiny slovem a písmem. V próze byl přitom vzorem Cicero, v poezii zejména Vergilius. Latina byla také jediným oficiálním komunikačním jazykem školy, již od kvinty měli žáci zakázáno samovolně užívat svých mateřských jazyků. Ty však pochopitelně určitou podpůrnou roli (např. při

Neue Folge“, 12, 2009, s. 38–40; *idem*, *Zrození renesančního kavalíra*, s. 76, 215–217, 226; *idem*, *Ve službách šlechty*, 99–113, 177, 178.

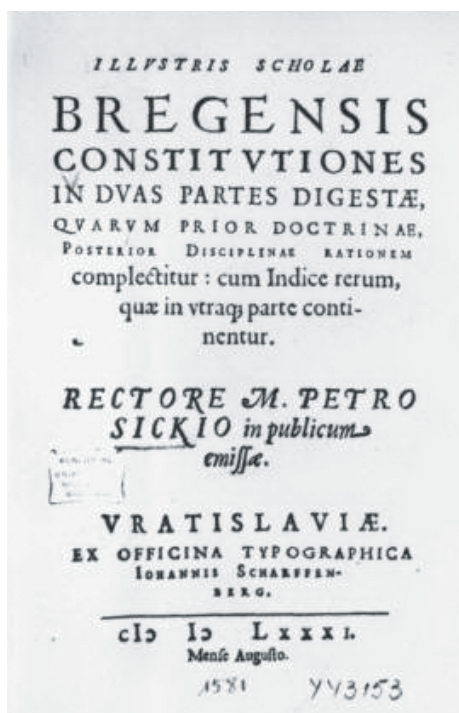
⁴⁰ Viz pozn. 13.

⁴¹ O něm viz blíže alespoň: Robert Tagmann, *Petrus Vincentius, der erste Schuleninspektor in Breslau*, Breslau 1857; Mertz, *Das Schulwesen der deutschen Reformation*, s. 155; Adolf Schimpff, *Vincentius, Petrus*, [v:] ADB 39, s. 735, 736; Gustav Bauch, *Petrus Vincentius, der Schöpfer des Görlitzer Gymnasiums und erste Breslauer Schuleninspektor*, Mitteilungen der Gesellschaft für deutsche Erziehungs- und Schulgeschichte 19, 1909, s. 269–330; Hartmut Freytag, *Vincentius (Vietz), Petrus (Peter)*, [v:] *Biographisches Lexikon für Schleswig-Holstein und Lübeck 11*, Neumünster 2000, s. 362–366; *idem*, *Petrus Vincentius (1519–1581)*, [v:] *Schlesische Lebensbilder VIII*, Neustadt an der Aisch 2004, s. 60–68.

⁴² Petrus Vincentius, *Disciplina et doctrina gymnasii Gorlicensis*, Gorlicii 1566 (Staatsbibliothek zu Berlin, sign. Ay 25404). O tomto školním řádu nejnověji pojednal Joachim Bahlcke, *Das Görlitzer „Gymnasium Augustum“: Entwicklung, Struktur und regionale Ausstrahlung einer höheren Schule im konfessionellen Zeitalter*, [v:] *Die Oberlausitz im frühneuzeitlichen Mitteleuropa. Beziehungen – Strukturen – Prozesse*, hrsg. von *idem*, Stuttgart 2007, s. 298–300.

⁴³ *Der Stadt Breslaw Schul Ordnung...*, Vratislaviae 1570 (BU Wrocław, sign. 443.278). V 19. století byl tento školní řád vydán – *Die evangelischen Schulordnungen des sechszehnten Jahrhunderts*, s. 184–216. Extrakt z něj pořídil ještě Mertz, *Das Schulwesen der deutschen Reformation*, s. 572–574.

⁴⁴ Srov. alespoň [Jacobus Schickfuss], *Praelectionum in suprema Illustris Gymnasii Bregensis curia noviter institutarum catalogus a rectore et Gymnasii conventu studiosis adolescentibus, publice Cal. Jan. Anno 1606 propositus*, Francofurti cis Oderam 1606 (BU Wrocław, sign. 416.361); Melchior Laubanus, *De disciplina scholastica auspicalis oratio, dicta Bregae ... anno novissimae gratiae CIS ISC XIV. ante diem XV Kl. Quintiles*, Bregae 1614 (Ratsschulbibliothek Zwickau, sign. 5.3.30/50; přístupné i na http://digital.staatsbibliothek-berlin.de/dms/werkansicht/?PPN=PPN635398621&PHYSID=PHYS_0002). Řada učebnic vydaných pro brežské gymnázium či děl vycházejících z jeho činnosti se nachází v Univerzitní knihovně ve Vratislavi (viz „Katalog fotograficzny Oddziału Starých Druków“ stejně jak i „Katalog dawnej Biblioteki Gimnazjum Brzeskiego“), stejně jako i v řadě dalších knihoven, zejména německých (v Berlíně, Drážďanech, Zwickau atd.; viz www.vd16.de a www.vd17.de).



Obr. 4. Titulní strana školního řádu pro gymnázium v Břehu z r. 1581
(Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, sign. 443.153)

překladech) hrát mohli. Pokud jde o řečtinu, té se žáci učili teprve ve vyšších třídách (sekunda, prima). Cílem bylo především zvládnutí řecké abecedy a gramatiky. V primě se pak vyučovala také hebrejščina⁴⁵.

Součástí výuky na brežském gymnáziu byly kromě dalších obvyklých předmětů sedmera svobodných umění (rétorika, dialektika, aritmetika, astronomie, musica atd.), katechismu, teologie vůbec, jurisprudence (zavedena do výuky podobně jako v Goldberku) či etiky také různé žakovské deklamace a disputatione. Každoročně museli všichni žáci skládat po jednotlivých třídách hlavní examen.

Kvalita výuky na brežském gymnáziu byla však stejně jako u jiných vzdělávacích institucí dána nejen samotným studijním řádem, ale také možnostmi jeho uplatnění v praxi: tedy zejména počtem učitelů (který byl zase dán finanční situací školy, respektive objemem prostředků, z níž byl její chod průběžně financován) a jejich vzdělanostní úrovni. Ovlivňovala ji také vysoká mobilita rektorů i dalších vyučujících, a to zejména v prvních desetiletích fungování gymnázia se velmi rychle střídali.

⁴⁵ K výuce na brežském gymnáziu srov. vedle samotného Sickiova řádu, dalších studijních předpisů (viz předchozí poznámka) a prací citovaných v pozn. 13 též Schönwälder, Guttman, *Geschichte des königlichen Gymnasiums zu Brieg*, s. 47, 61–63, 72–74, 106–108; Więcek, *Z dziejów Gimnazjum Piastowskiego w Brzegu*, s. 37–39; Burda, *Szkolnictwo średnie na Dolnym Śląsku*, s. 71, 72, 97, 98; Absmeier, *Das schlesische Schulwesen im Jahrhundert der Reformation*, s. 201, 202.

Určitou výhodou břežského gymnázia oproti některým jiným školám – zde jsme však do značné míry limitováni dochovanými prameny i stavem bádání, neboť to, že pro některé školy nejsou konvikty dochovány, ještě neznamená, že při nich zřízeny nebyly – byla novostavba velké školní budovy, jež kromě výuky poskytovala ubytování nejen zdejším vyučujícím, ale také řadě svých (zejména mimobřežských) žáků, částečně zřejmě i z řad šlechty. Do jaké míry je však urozcenci z českých zemí využívali, není jasné. Informací o jejich ubytování ve Břehu je k dispozici málo. V některých případech navíc máme zprávy o tom, že bydleli v soukromí některého ze zdejších měšťanských domů (viz výše).

III.

Na závěr se pokusme zodpovědět některé otázky, které jsme zatím nechali stranou naší pozornosti, např. jaké místo zaujímal studia české a moravské nobility na břežském knížecím gymnáziu Břehu v celkovém procesu její výchovy a vzdělávání? Lze význam břežského gymnázia pro edukaci šlechty z českých zemí spatřovat i v dalších rovinách?

Pro šlechtice z českých zemí, jak jsme se snažili na několika příkladech ukázat, následovalo kratší či delší studium v Břehu většinou po předchozím vzdělávání se na jiné latinské škole, zpravidla v českých zemích. Pokud máme zprávy o následném edukačním procesu někdejších břežských studentů, většinou odcházeli z Břehu za dalším vzděláváním na proslulé vyšší latinské školy nebo akademie a univerzity ve střední či západní Evropě, kde své znalosti dále prohlubovali. Snad nejmarkantnější je to u Zdeňka Brtnického z Valdštejna (1581–1623) či Jana Jiřího Cikána ze Slupska. Oba studovali po břežské etapě své výchovy a vzdělávání ve Štrasburku; zřejmě na vyšší součásti zdejší školy.

Část bývalých břežských studentů z řad šlechty z českých zemí nezaměřila za dalším vzděláním do uvedeného říšského města, nýbrž na jiná gymnázia, akademie či univerzity: do Altdorfu, Basileje aj.⁴⁶ Při posuzování jejich *curricula educationis*

⁴⁶ Ke studiím šlechty z českých zemí ve Štrasburku srov. Holý, *Zrození renesančního kavalíra*, s. 259–288. Viz též další odkazy v pozn. 32. Ke kavalírským cestám nobility z Čech a Moravy, během nichž absolvovala také pobyty na řadě evropských univerzit a jež v některých případech přímo následovaly po studiu ve Slezsku, srov. alespoň Zdeněk Hojda, „Kavalírské cesty“ v *17. století a zájem české šlechty o Itálii*, [v:] *Itálie, Čechy a střední Evropa*, Praha 1986, s. 216–239; *idem*, *Le grandeeze d'Italia. Die Kavalierstouren der böhmischen Adeligen, die Kunstbetrachtung und die Kunstsammlungen im 17. Jahrhundert*, [v:] *Studien zum Humanismus in den böhmischen Ländern*, Tl. 3, hrsg. von Hans-Bernd Harder, Hans Rothe, Köln 1993, s. 151–160; Petr Mařa, *Svět české aristokracie*, Praha 2004, zvláště s. 307–327; Martin Holý, *Ausländische Bildungsreisen böhmischer und mährischer Adeliger an der Schwelle zur Neuzeit*, „Historica. Historical Sciences in the Czech Republic. Series Nova“, 11, 2004, s. 65–90; Jaroslav Pánek, Miloslav Polívka, *Die böhmischen Adelsreisen und ihr Wandel vom Mittelalter zur Neuzeit*, [v:] *Grand Tour. Adeliges Reisen und europäische Kultur vom 14. bis zum 18. Jahrhundert*, hrsg. von Rainer Babel, Werner Paravicini, Ostfildern 2005, s. 53–69; Holý, *Zrození renesančního kavalíra*, s. 347–383 (ve všech případech též odkazy na další českou i zahraniční literaturu); Jiří Kubeš, *Náročné dospívání urozených. Kavalírské cesty české a rakouské šlechty (1620–1750)*, Pelhřimov 2013.

narážíme však na jeden problém. Například u Štrasburku totiž nezřídka nevíme, jestli zde šlechtici z českých zemí studovali na gymnáziu, či na akademii.⁴⁷

Nepominutelný význam Břehu v procesu vzdělávání šlechty z českých zemí v době renesance a manýrismu lze spatřovat vedle institucionální roviny také jinde. Mnozí z českých a moravských šlechticů, kteří ve sledované oblasti nikdy nestudovali, ani déle nepobývali, získávali vzdělání i prostřednictvím soukromých vychovatelů pocházejících z Břehu. Nejvýznačnější z nich byl přítom již zmiňovaný Laurencius Cirkler, mezi jehož soukromé žáky se v 60.–90. letech 16. století zařadilo hned několik potomků z předních panských rodů Království českého a Markrabství moravského.

MARTIN HOLÝ

**MECENAT OŚWIATOWY KSIĘCIA LEGNICKO-BRZESKIEGO
JERZEGO II, GIMNAZJUM W BRZEGU A SZLACHTA
Z ZIEM CZESKICH W XVI I NA POCZĄTKU XVII WIEKU**

Przedkładane studium opiera się na analizie różnego rodzaju źródeł, zwłaszcza materiałów pochodzenia urzędowego, personalnych i literackich (regulaminy szkolne, korespondencja, dzienniki, autobiografie, sztabuchy, dysputy uczniowskie, różnego rodzaju humanistyczna literatura okolicznościowa i inne). Z jednej strony stawia sobie ono za cel przedstawienie okoliczności powstania gimnazjum w Brzegu (powody, które sprawiły, że książę Jerzy II zdecydował się na jego założenie, podstawy materialne jego funkcjonowania, pomieszczenia szkolne, formy zajęć, obsada personalna i inne), a z drugiej ukazanie jego związków z ziemiami czeskimi, przy czym prezentacja skupia się na uczniach z rodzin szlacheckich pochodzących z Czech i Moraw. Autor zastanawia się nie tylko nad przyczynami, które skłaniały rodziców czy opiekunów do posyłania dzieci na Śląsk, lecz również nad miejscem, które edukacja w Brzegu zajmowała w zdobywaniu przez nie wykształcenia. Przedstawia również niektóre aspekty życia codziennego w okresie nauki w Brzegu osób urodzonych na ziemiach czeskich, np. warunki mieszkaniowe. Podejmuje się ponadto analizy geograficznego, społecznego, wyznaniowego i narodowego pochodzenia uczniów. Tego rodzaju badania są jednak utrudnione z powodu fragmentarycznego dochowania źródeł (m.in. matrykuły gimnazjum brzeskiego), stąd ich wyniki mogą być tylko orientacyjne.

Przełożył Wojciech Mrozowicz

⁴⁷ Holý, *Zrození renesančního kavalíra*, s. 262.

MARTIN HOLÝ

**THE EDUCATIONAL SPONSORSHIP BY DUKE GEORGE II
OF LEGNICA AND BRZEG, THE SCHOOL IN BRZEG AND THE NOBILITY
OF CZECH LANDS IN THE 16TH AND EARLY 17TH CENTURY**

This study is based upon the analysis of various sources, mainly official documents, personal papers and literary materials (school regulations, letters, student books, autobiographies, diaries, student debates, various types of literature written for a specific occasion, etc.). One of the issues of interest is the description of the circumstances surrounding the creation of the school in Brzeg (the reasons for which duke George II decided to form said school, the funds enabling it to function, the facilities, the curriculum, the faculty, etc.). The other issue is the connection the duke had with Czech lands, although this study concerns mostly the pupils who came from the nobility of Czech and Moravia. The author considers not only the reasons which led the parents or guardians to send their children to a school in Silesia, but also how important their schooling in Brzeg was to their overall education. The author also describes some aspects of the normal, everyday lives of students born in Czech lands, such as their lodgings, and analyses their geographical, social, religious, and national origins. These studies are, however difficult due to the fragmentary nature of source materials (such as the school in Brzeg) thus their results have approximate character only.

Translated by Maciej Zińczuk

MARTIN HOLÝ

**DIE FÖRDERUNG DER SCHULBILDUNG DURCH HERZOG
GEORG II. VON LIEGNITZ-BRIEG, DAS GYMNASIUM ZU BRIEG
UND DER BÖHMISCHE ADEL IM 16. UND ANFANG
DES 17. JAHRHUNDERTS**

In der vorgelegten Studie werden verschiedene themenrelevante Quellenarten analysiert, vor allem Materialien amtlichen, personellen und literarischen Ursprungs (Schulordnungen, Briefwechsel, Tagebücher, Autobiographien, Stammbücher, Schülerdisputationen, unterschiedliches humanistisches Gelegenheitsschriftgut und anderes). Einerseits hat der Beitrag zum Ziel, die Gründungsumstände des Brieger Gymnasiums näher zu beleuchten (so die Gründe, die zur Stiftung dieser Schule durch Herzog Georg II. führten, die materielle Ausstattung, die Schulräume, die Unterrichtsformen, das Lehrpersonal u. a.). Andererseits bemüht sich der Autor, die Beziehungen dieser Lehranstalt zu den böhmischen Ländern aufzuzeigen, wobei sich seine Darstellung auf Schüler aus adligen Familien Böhmens und Mährens konzentriert. Im Beitrag werden auch Überlegungen darüber angestellt, was die jeweiligen Eltern bzw. Vormünder dazu bewog, die Kinder nach Schlesien zu schicken, und welchen Platz die Brieger Lehrzeit innerhalb ihrer Gesamtbildung einnahm. Ebenfalls wird der Alltag einiger aus Böhmen stammender Schüler während ihrer Ausbildung in Brieg nachgezeichnet, zum Beispiel ihre Unterbringung). Schließlich wird die geographische, soziale, konfessionelle und nationale Herkunft der Brieger Gymnasiasten untersucht. Da jedoch solche Untersuchungen wegen der nur fragmentarisch erhaltenen Quellen (so fehlen etwa die Matrikel des Brieger Gymnasiums) erschwert werden, können die dargebotenen Forschungsergebnisse lediglich zur Orientierung dienen.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

AGNIESZKA GRYGLEWSKA
(Politechnika Wrocławska)

MIĘDZY TRADYCJĄ A NOWOCZESNOŚCIĄ. ARCHITEKTURA NOWEGO GMACHU GIMNAZJUM ŚW. ELŻBIETY WE WROCŁAWIU

„To piękny dom [...], solidny, ozdobny, robiący wrażenie, który opływa świeże powietrze i światło słoneczne, dobrodziejstwo dla młodzieży i nauczycieli”¹. Słowa profesora Johanna Paecha oddają zachwyty, jaki wzbudziła nowa siedziba sławnego miejskiego Gimnazjum św. Elżbiety, przeniesionego 16 X 1903 r. z posesji „w cieniu kościoła”² pod tym samym wezwaniem na południe miasta, do zaplanowanej z rozmachem nowej dzielnicy w pobliżu *Teichäckerpark* (parku Pól Stawowych). Gdy oddawano do użytku gimnazjum u zbiegu ulic Jana Władysława Dawida (*Arletiusstraße*) i Joannitów (*Malteserstraße*), było ono już częścią potężnego kompleksu szkolnego³. W tym samym czasie prowadzono prace przy budowie sąsiednich gmachów zespołu – szkoły ludowej przy ul. Dawida 5–7 (ukończony w kwietniu 1903 r.)⁴ oraz szkoły średniej dla chłopców przy ul. Joannitów 26–28 (oddany w czerwcu 1903 r.), wokół nich powstawały kamienice czynszowe i zieleńce. Motywem przewodnim architektury Gimnazjum św. Elżbiety stała się inspirowana Wulgatą św. Jana (1,5) sentencja „Salve lux post tenebras”⁵ (il. 1).

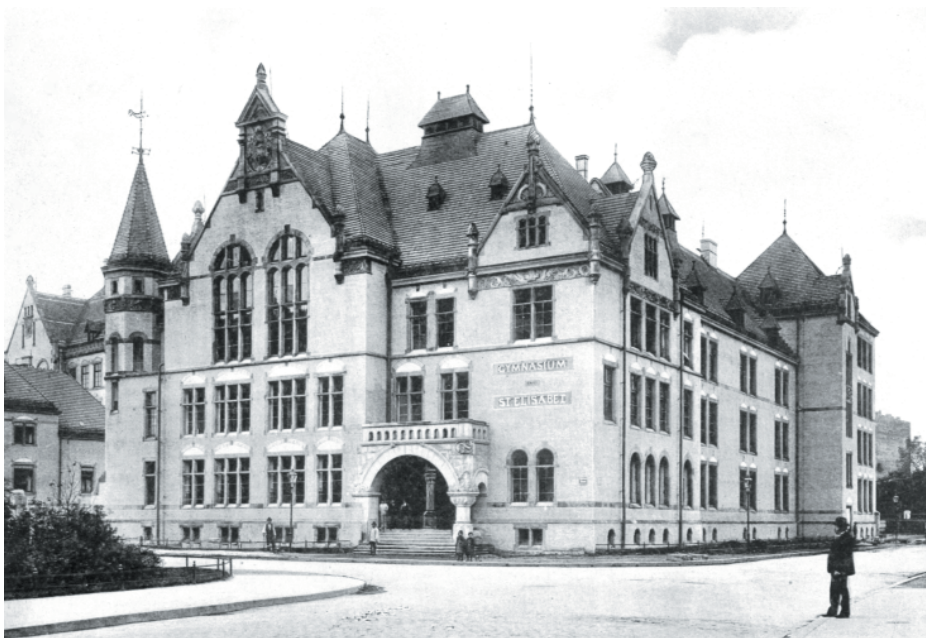
¹ Johannes Paech, *Vorwort*, [w:] *Beiträge zur Geschichte des Gymnasiums zu St. Elisabeth. Festschrift zur Feier der Einweihung des neuen Schulgebäudes*, Breslau 1903, s. 1–2. Prof. dr J. Paech był dyrektorem gimnazjum w latach 1881–1907.

² „Schatten der Kirche” to propozycja sentencji do umieszczenia w przedsiönku szkoły jako wspomnienia dawnej siedziby przy kościele św. Elżbiety. Archiwum Państwowe we Wrocławiu, zespół: Akta miasta Wrocławia, sekcja 21: Budownictwo (dalej: APWr-Akta m. Wr), sygn. 16659; zob. przyp. 82.

³ Inne publikacje autorki na ten temat: Agnieszka Gryglewska, *Architektura Wrocławia XIX–XX wieku w twórczości Richarda Plüddemanna*, Wrocław 1999; *eadem*, *Symbolika dekoracji budynków wrocławskich szkół około 1900 roku*, [w:] *Wrocławskie Szkoły. Historia i architektura*, red. Maria Zwierz, Wrocław 2004, s. 205–213; *eadem*, *Gmach dawnego Gimnazjum św. Elżbiety na Polach Stawowych. Jego architektura jako odbicie tradycji szkoły* (w przygotowaniu).

⁴ Pierwszy budynek zespołu szkół ludowych przy ul. Dawida 5–7 zbudowano z halą gimnastyczną i domem oraz pawilonami przeznaczonymi na ubikacje. Drugi budynek szkoły przy ul. Dawida 9–11, usytuowany na wschód od niego, ukończono w 1909 r.

⁵ „Witaj światło po ciemności”.



1. Widok nowego gmachu Gimnazjum św. Elżbiety od strony północnej w 1903 r., [za:] *Beiträge zur Geschichte des Gymnasiums zu St. Elisabet. Festschrift zur Feier der Einweihung des neuen Schulgebäudes*, Breslau 1903

1. Dzieje Gimnazjum św. Elżbiety

Szkoła parafialna przy kościele św. Elżbiety została założona w 1293 r. W średniowieczu była ośrodkiem nauczania *trivium* (gramatyki, retoryki i dialektyki). W czasach reformacji patronat nad nią oraz kościołem św. Elżbiety przejęły władze miasta. W 1562 r. szkoła została przekształcona w ewangelickie gimnazjum. Status ten otrzymała jako pierwsza we Wrocławiu i druga na Śląsku⁶. Program nauczania i regulamin szkoły w XVI w. oparto na czołowych nurtach pedagogiki renesansowej. Główne przedmioty – łacina, filozofia i teologia – zostały uzupełnione naukami przyrodniczymi, historią, matematyką, prawem, etyką oraz muzyką, a w XVII w. zajęciami teatralnymi. W drugiej połowie XIX w. wprowadzono zajęcia gimnastyczne, „konieczne dla ciała i ducha”⁷. Oprócz języka greckiego i hebrajskiego uczono języków nowożytnych, w tym niemieckiego – jako ojczystego⁸.

⁶ Drugie gimnazjum po szkole Trotzendorfa (*Trotzendorf's herzogliche Schule*) w Złotorzy z 1546 r. Erich Wolfgang Hubrich, *Die Geschichte der Schule von 1293–1562 und 1562–1862. Entwicklungen der Schule im Rahmen der deutschen und europäischen Kultur- und Bildungsgeschichte*, [w:] *Elisabetgymnasium Breslau 1293–1993... unterwegs durch die Jahrhunderte. Gedenkschrift zum 700jährigen Gründungsjubiläum des Elisabetgymnasiums Breslau*, hrsg. von Dietrich Goihl, [Sindelfingen] 1993, s. 43–68.

⁷ *Ibidem*.

⁸ *Encyklopedia Wrocławia*, red. nauk. Jan Harasimowicz, współpr. Włodzimierz Suleja (autor hasła: Kazimierz Bobowski), Wrocław 2000, s. 225–226, 878; Hubrich, *Die Geschichte der Schule*.

Na przełomie XVIII i XIX w. niemiecka pedagogika nadal pozostawała pod wpływem ideałów humanizmu klasycznego oraz romantyzmu i neohumanizmu i była zorientowana na ducha kultury greckiej. Mimo zmian w drugiej połowie XIX w., jakie przyniosła era industrializacji, gdy szkolnictwo stopniowo przyjmowało prymat techniki i nauk przyrodniczych⁹, sposób kształcenia w gimnazjach niemieckich wciąż opierał się na nauczaniu „starych” języków i przygotowywał uczniów do studiów uniwersyteckich¹⁰. Gimnazjum, w odróżnieniu od szkół ludowych (*Volksschulen*), które dostarczały praktycznych umiejętności i przysposabiały do zawodu, było na przełomie XIX i XX w. szkołą elitarną (środowisk akademickich, biurokratycznych oraz szlachty) i instytucją chrześcijańskiego wychowania¹¹.

W czasach nowożytnych Gimnazjum św. Elżbiety kierowali wybitni rektorzy i reformatorzy, jak: humanista – filozof i poeta Laurentius Corvinus, Johannes Troger – uczeń Philippa Melanchthona, Andreas Winkler – pierwszy rektor protestancki, Petrus Vinzentius – autor ogólnego regulaminu szkolnego (1570), wzorca dla innych wrocławskich szkół. Vinzentius popierał swobodę rozwoju osobowości nauczycieli i uczniów oraz metod pedagogicznych. Nikolaus Steinberg wprowadził do programu nauki przyrodnicze, Gottlob Krantz – geografę i statystykę w powiązaniu z historią. Johann Caspar Arletius, w czasach reformy szkolnictwa pruskiego po 1778 r.¹², uczynił wrocławskie gimnazjum czołowym centrum w zakresie reform szkolnictwa. Zgodnie z ideą Fryderyka Wielkiego celem szkół było wtedy „uczynienie młodych ludzi dzielnymi i zręcznymi do służby ojczyźnie i dostarczenie im do tego potrzebnych umiejętności”¹³. Philipp Julius Lieberkühn wprowadził w programie gimnazjum nowatorski, tzw. przedmiotowy system nauczania¹⁴. Jednym z najwybitniejszych rektorów w XIX stuleciu był Karl Rudolf Fickert, dla którego podstawą programu gimnazjalnego było studiowanie starożytności, co przekładało się na wszechstronność programu szkoły – od nauczania starych języków przez matematykę, historię, naukę o ziemi aż po język niemiecki, religię i gimnastykę¹⁵.

Średniowieczna siedziba szkoły znajdowała się na północ od kościoła św. Elżbiety (*An der Elisabethkirche* 3–5). Po jej wyburzeniu, 29 I 1562 r. ukończono w tym samym miejscu renesansowy gmach z wysokim dachem i sygnaturką. Liczył

⁹ Hubrich, *Die Geschichte der Schule*; w 1859 r. w Prusach wprowadzono szkoły realne I stopnia, w 1882 r. przekształcone w gimnazja realne, oraz szkoły realne II stopnia – od 1877 r. wyższe szkoły realne, których wychowankowie mogli studiować na kierunkach technicznych i matematyczno-przyrodniczych. Gryglewska, *Architektura Wrocławia*, s. 138.

¹⁰ [L.] Klasen, *Grundriss-Vorbilder von Schulgebäuden*, Abth. III, [Leipzig 1884], s. 200.

¹¹ Thomas Nipperdey, *Deutsche Geschichte 1866–1918*, Bd. 1, München 1990, s. 547.

¹² Reforma Karla Abrahama von Zedlitz. Hubrich, *Die Geschichte der Schule*.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ W latach 1784–1788. W odróżnieniu od systemu klasowego zajęcia z prawie wszystkich przedmiotów (np. z języków) odbywały się w tym samym czasie, co umożliwiało uczniom uczestniczenie w nich na różnych poziomach. *Ibidem*.

¹⁵ *Ibidem*.

tylko pięć izb, w których uczyło się po 150 uczniów, i już 10 lat później okazał się zbyt mały¹⁶. Nowy, trójkondygnacyjny, klasycystyczny budynek powstał na tej samej posesji dzięki staraniom rektorów C.F. Etzlera i S.G. Reichego. Oddany do użytku 22 VI 1835 r., w ciągu XIX w. był dwukrotnie rozbudowywany – w 1873 r. o nowe skrzydło od strony ul. Kiełbaśniczej (*Herrenstraße*) i Jatek (*Große Fleischbänke*) oraz w 1882 o dodatkową kondygnację¹⁷. Kilkakrotne powiększenie liczby mieszkańców Wrocławia w końcu XIX w. spowodowało również wzrost liczby uczniów gimnazjum. Za czasów rektora Fickerta powiększyła się ona czterokrotnie (do 1815 chłopców) i wkrótce gmach ponownie stał się zbyt mały¹⁸.

2. Budowa nowego gmachu na Polach Stawowych (*An den Teichäckern*)

2.1. Lokalizacja i przygotowanie inwestycji

Od stuleci narzekano na ciasnotę i mrok we wnętrzach siedziby sławnego gimnazjum. Upatrywano w tym przyczyny nabytych w trakcie nauki wad wzroku u 76,1% uczniów klasy *Oberprima*¹⁹. Od stycznia 1891 r. magistrat rozpoczął po raz ostatni działania w celu poprawienia warunków do nauki w starym gmachu szkoły, budowanym przez wieki na tej samej, zacienionej przez kościół, ciasnej działce. Zostały wykonane i przyjęte do realizacji przez magistrat projekty i kosztorysy przebudowy szkoły, polegającej m.in. na powiększeniu okien²⁰. Projektu jednak nie zrealizowano, ponieważ w 1893 r. magistrat podjął uchwałę o radykalnym rozwiązaniu – przeniesieniu szkoły na południe miasta²¹. Przybrała ona realny kształt dopiero trzy lata później²². Brano pod uwagę dwa miejsca – na zakończeniu ul. Powstańców Śląskich (*Kaiser-Wilhelmstraße*), na północ od terenu zwanego Górką Friebeego (*Friebeberg*), i działkę należącą do miasta na Polach Stawowych, na południe od Dworca Głównego. Przewagą terenu przy ul. Powstańców Śląskich była lepsza komunikacja z centrum miasta i dogodniejsze położenie, zapewniające napływ uczniów z już zamieszkaney i szybko rozwijającej się dzielnicy (osiedla Nowa Wieś i Gajowice, dawniej *Neudorf* i *Gabitz*) oraz sąsiedniego Borku (*Kleinburg*). Pola Stawowe były natomiast określane wtedy jako „pustynna okolica”²³.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ *Ibidem*; Dietrich Goihl, *Die Geschichte des Elisabet-Gymnasiums*, Teil II: 1862–1945, [w:] *Elisabetgymnasium Breslau 1293–1993*, s. 119–135.

¹⁸ Hubrich, *Die Geschichte der Schule*.

¹⁹ Goihl, *Die Geschichte*. Uczniowie gimnazjum zostali przebadani przez dr. Hermanna Cohna pod kątem krótkowzroczności w styczniu 1866 r. Carl Schnobel, *Das Schulgebäude zu St. Elisabet in Breslau und seine Geschichte*, [w:] *Beiträge zur Geschichte*, s. 3–32.

²⁰ Koncepcja przebudowy Richarda Plüddemanna. Schnobel, *Das Schulgebäude*.

²¹ Notka w dziale *Provinzial-Zeitung*, „Breslauer Zeitung”, Jg. 77, nr z 13 II 1896; Günther Baranek, *Die Gebäude unserer Schule zwischen 1293–1945*, [w:] *Elisabetgymnasium Breslau 1293–1993*, s. 34–41.

²² Informacja o posiedzeniu magistratu z 24 I 1896 r. APWr-Akta m. Wr, sygn. 16655.

²³ Notka w dziale *Provinzial-Zeitung*. Większość zabudowy czynszowej osiedla na południe i na wschód od zespołu szkół powstała w latach 1903–1910.

Zwarta zabudowa mieszkaniowa najbliższego osiedla od zachodu – Nowej Wsi – kończyła się na linii ul. Borowskiej (*Bohrauerstraße*), na północy były tereny kolejowe, obszar na południe i wschód był zabudowany tylko wzdłuż ul. Glinianej (*Lehmgrubenstraße*) i Hubskiej (*Hubenstraße*). Komunikacja z centrum miasta była znacznie gorsza (tramwajem konnym i pieszo). Obawiano się więc osłabienia rangi starej szkoły z powodu braku uczniów. Również uciążliwe sąsiedztwo dwóch szkół ludowych (istniejącej i planowanej) „wielu profesorów nie ucieszyło”²⁴. Opinie w prasie wrocławskiej uznawały pomysł budowy szkoły w tym rejonie za chybiony²⁵. O lokalizacji gimnazjum na Polach Stawowych przesądziły niższe koszty terenu, który był własnością miasta. Ostateczna decyzja rady miejskiej z 26 XI 1896 r. o budowie w tym miejscu nowego gmachu gimnazjum pozwoliła na rozpoczęcie prac projektowych (1897)²⁶.

2.2. Twórcy

Budynek gimnazjum wraz z domem mieszkalnym, halą gimnastyczną i dobudówką sanitariatów powstał w latach 1901–1903 kosztem 600 000 marek²⁷. Ostateczny kształt jego architektury był efektem współdziałania: autora projektu – architekta magistrackiego Karla Klimma²⁸, architekta miasta Richarda Plüddemanna²⁹ – jej „duchowego twórcy”³⁰ (podejmował decyzje o szczegółach realizacji, pod jego kierunkiem powstawał projekt) oraz miejskiego inspektora

²⁴ Baranek, *Die Gebäude*.

²⁵ W roku 1896 szacowano koszt działki na Polach Stawowych na 170 000 marek, a przy ul. Powstańców Śląskich – na 220 000 marek. Notka w dziale *Provinzial-Zeitung*.

²⁶ Projekt wstępny Richarda Plüddemanna i Karla Klimma z 10 V 1897 r. zatwierdzony przez radę miejską do wykonania następnej fazy projektu 12 VII 1897. Pismo magistratu z 16 IX 1899 r. oraz opis projektu (Plüddemann, Klimm, 8 VI 1899 r.) w: *Druki sprawozdań na posiedzenia rady miejskiej z 1899 roku*, nr 896, s. 547–552, APWr-Akta m. Wr, sygn. 16655. Projekt budowlany ukończono 16 II 1901 r. i uzyskano pozwolenie na budowę w marcu 1901 r. Projekty w Muzeum Architektury – oddział Archiwum Budowlane miasta Wrocławia (dalej: ABmW), T. 183.

²⁷ Koszty: budynek szkoły bez wyposażenia – 420 540, dom dyrektora – 51 000, hala gimnastyczna i ubikacje – 66 500, wyposażenie budynku i hali ze sprzętem – 54 460 marek. Zob. *Druki sprawozdań*.

²⁸ Karl Klimm, 1856–1924, w latach 1892–1924 architekt magistracki we Wrocławiu, kierownik pracowni projektowej budownictwa lądowego przy magistracie. Autor projektów wrocławskich szkół, m.in. Szkoły Rzemiosł Budowlanych i Wyższej Szkoły Budowy Maszyn (1901–1904), wież przy ul. Wiśniowej (1904–1905) i na Osobowicach (1902), projektów renowacji ratusza i Piwnicy Świdnickiej, restauracji w parku Południowym (1898–1899). Gryglewska, *Architektura Wrocławia, passim*.

²⁹ Richard Plüddemann, 1846–1910, architekt, miejski radca budowlany do spraw budownictwa lądowego we Wrocławiu (1885–1908), tajny radca budowlany (1903). Twórczość pod wpływem Conrada Wilhelma Hasego i Johanna Otzena. Projekty budynków komunalnych we Wrocławiu: szkół, hal gimnastycznych, zakładów ochrony zdrowia i opieki społecznej, hal targowych, straży pożarnej. *Ibidem*.

³⁰ Notka w dziale *Lokales. Breslau, 16. Nov. Die Einweihung des neuen Elisabetans*, „Schlesische Zeitung”, Jg. 162, nr 808 z 17 XI 1903.

budowlanego Juliusa Nathansohna³¹ (*Bauleitung*), który kierował inwestycją (był m.in. odpowiedzialny za: specyfikacje robót, przetargi, umowy, rysunki wykonawcze). Z Nathansohnem współpracowali kierownicy budowy (*Bauführer*), kolejno: Richard (?) Schor, Georg Ebert, Erich Sommer. Architekci na stanowiskach asystentów budowlanych w administracji budowlanej magistratu: Friedrich Sieburg, Ernst Güssow i E. Sommer sporządzali sygnowane przez J. Nathansohna rysunki wykonawcze detali.

R. Plüddemann pozyskał do współpracy przy realizacji gimnazjum wybitnych wrocławskich artystów. Wykonanie projektu polichromii i witraży w auli oraz dekoracji szablonowych na korytarzach i klatkach schodowych spoczęło w rękach malarza i grafika Hugona Scheinerta³². Malował on osobiście dekoracje auli wraz z uczniami klasy malarstwa Królewskiej Szkoły Sztuki i Rzemiosła Artystycznego (*Königliche Kunst- und Kunstgewerbeschule*). Modele kilku detali rzeźbiarskich wykonał Richard Schipke³³ pod nadzorem prof. Christiana Behrensa³⁴ w jego pracowni przy Śląskim Muzeum Sztuk Pięknych (*Schlesisches Provinzial Museum der bildenden Künste*)³⁵.

³¹ Julius Nathansohn, architekt, do 1891 r. zatrudniony w Królewskiej Dyrekcji Kolei, w latach 1891–1909 miejski inspektor budowlany okręgu wschodniego w miejskiej administracji budowlanej Wrocławia. Od 1905 r. magistracki radca budowlany. Gryglewska, *Architektura Wrocławia*, s. 135.

³² Hugo Scheinert, 1873–1943, niemiecki malarz i grafik, od 1902 r. nauczyciel rysunku odręcznego i kaligrafii w Królewskiej Szkole Sztuki i Rzemiosła Artystycznego we Wrocławiu. Członek Künstlerbund Schlesien. Jednocześnie nauczyciel w Miejskiej Szkole Rzemiosła i Przemysłu Artystycznego (*Städtische Kunstgewerbe- und Handwerkerschule*), gdzie kierował klasą artystycznego szkolenia. Hans Poelzig pod kierunkiem Scheinerta zorganizował w roku szkolnym 1904/1905 przedmiot „Rysunek odręczny. Projektowanie ornamentów”. Petra Hölscher, *Die Akademie für Kunst- und Kunstgewerbe zu Breslau: Wege einer Kunstschule 1791–1932*, Kiel 2003, s. 495, przyp. 764; www.enzyklo.de (dostęp: lipiec 2011); APWr-Akta m. Wr, sygn. 16662; http://pl.wikipedia.org/wiki/Hugo_Scheinert (dostęp: listopad 2013).

³³ Richard Schipke, 1874–1833, rzeźbiarz, uczeń Christiana Behrensa (1901–1905), od 1904 r. profesor w Miejskiej Szkole Rzemiosła i Przemysłu Artystycznego. Autor dekoracji rzeźbiarskiej Wyższej Szkoły Technicznej (1905–1910), domu Ehrlichów (1905), kościoła św. Jana (1908–1909). Działał na Śląsku w latach 1901–1915, po I wojnie światowej zajął się rzeźbą portretową. *Encyklopedia Wrocławia* (autor hasła: Piotr Łukasiewicz), s. 738; APWr-Akta m. Wr, sygn. 16656.

³⁴ Christian Behrens, 1852–1905, rzeźbiarz. Studia w Dreźnie (m.in. pod kier. E.J. Hähnla) i Wiedniu w latach 1870–1877. Od 1881 r. praca w Dreźnie, Berlinie, od 1886 we Wrocławiu. Tu kierował Mistrzowską Pracownią Rzeźby (*Meisteratelier für Landschaftsmalerei und Bildhauerei*) przy Śląskim Muzeum Sztuk Pięknych. Zajmował się rzeźbą pomnikową i architektoniczną: rzeźby na południowej elewacji ratusza (1890–1891), portal budynku Sejmu Śląskiego przy ul. Piłsudskiego 74 (1892). *Encyklopedia Wrocławia* (autor hasła: Piotr Łukasiewicz), s. 64; http://pl.wikipedia.org/wiki/Christian_Behrens (dostęp: listopad 2013).

³⁵ Richard Plüddemann zwrócił się do profesora Behrensa z propozycją wykonania „kilku elementów znajdujących się na eksponowanym miejscu” (1901). Behrens polecił mu Richarda Schipkego, który „pod [jego] nadzorem artystycznym” wykonał w glinie model kapiteła narożnej kolumny portyku wejściowego oraz model dla trzech kapiteł kolumn na parterze. APWr-Akta m. Wr, sygn. 16656.

Kompleks budynków realizowały głównie wrocławskie firmy, m.in.: „Preuss & Podolski” (roboty murarskie), „Heller u. Gebrüder Günther” (roboty ciesielskie)³⁶, „Fenk & Halpaap” i „August Saal” (kowlstwo artystyczne), „Heinrich Kuveke” (stolarka okienna, drzwiowa, panele ściennie), „Gebrüder Huber” (stropy Kleina i sklepienia Moniera)³⁷. Detale z piaskowca zostały wykonane przez berlińską firmę królewskiego i dworskiego mistrza kamieniarskiego Carla Schillinga³⁸.

3. Światło, powietrze, przestrzeń. Architektura nowej siedziby gimnazjum

Bogata architektura Gimnazjum św. Elżbiety, „wspaniałego szkolnego pałacu”³⁹, musiała sprostać przede wszystkim wymaganiom funkcjonalności, higieny i ekonomii. Niemieckie przepisy budowlane na przełomie XIX i XX w. traktowały budynek szkoły podobnie jak budynek opieki zdrowotnej. Musiał on mieć zapewniony dopływ światła i powietrza, być zbudowany w sposób umożliwiający utrzymanie czystości i porządku⁴⁰. O tym, jak duże znaczenie miało to dla użytkowników i twórców wrocławskiego gimnazjum, świadczą liczne cytaty z prasy i wydawnictw okolicznościowych, które ukazały się przy okazji jego inauguracji w 1903 r. Carl Schnobel pisał w księdze pamiątkowej: „nie brakuje światła w żadnym pomieszczeniu”⁴¹. W „Schlesische Zeitung” informowano, że budynek musiał „spełniać najwyższe wymagania oświetlenia pomieszczeń, przewietrzania i funkcjonalności”⁴², i cytowano życzenie R. Plüddemanna: „aby promień Heliosa igrał w tym domu”⁴³.

3.1. Usytuowanie

Działka, na której stanął kompleks budynków gimnazjum, była ograniczona od północy ul. Dawida, od zachodu ul. Joannitów. Budynek z salami dydaktycznymi powstał w jej północno-zachodnim narożniku, zwrócony fasadą w stronę zieleńca

³⁶ W 1903 r. toczyła się w sądzie sprawa przeciwko tej firmie, która zamiast drewna wyłącznie sosnowego zastosowała również tańsze – świerkowe. *Ibidem*, sygn. 16671.

³⁷ *Ibidem*, sygn. 16670.

³⁸ Przetarg na dostawy robót kamieniarskich wygrała firma „Berliner Werkstein-Industrie Friedrichs & Söllinger” z Berlina-Halensee. Firma ta nie wywiązała się z poprzedniej umowy na dostawę na budowę sąsiedniej szkoły ludowej, spowodowała czteromiesięczne opóźnienie budowy, więc została w przetargu wykreślona. Zlecenie otrzymała firma „Carl Schilling, Königliche Hof-, Steinmetz-Meister, Berlin”. Posiadała ona kamieniołom w Warcie Bolesławieckiej (*Alt Warthau*). Zgodnie z umową modele prostszych elementów wykonywała firma Schillinga, „modele detali z bogatszymi zdobieniami były wykonywane przez administrację budowlaną”. Wykonaniem modeli, dopasowaniem wymiarów i ich transportem zajmowała się firma „Simlinger u. Gohde. Atelier für Bildhauerei. Cement- und Stuck-Arbeiten”. Pojedyncze detale, jak konsole pod wiazarami w auli, wykonała wrocławska firma „Künzel & Hiller”. *Ibidem*, sygn. 16667–16668.

³⁹ *Schlesien. Der Kommers der Elisabetaner*, „Schlesische Zeitung”, Jg. 162, nr 810 z 17 XI 1903.

⁴⁰ Gryglewska, *Architektura Wrocławia*, s. 138.

⁴¹ Schnobel, *Das Schulgebäude*.

⁴² Notka w dziale *Lokales. Breslau*, 16. Nov.

⁴³ *Ibidem*.

przy ul. Dawida. Od wschodu przylegał do posesji teren częściowo zrealizowanego zespołu szkół ludowych, a od południa – plac do gimnastyki i zabaw szkoły ludowej przy ul. Glinianej 30, której budynek ukończono w 1890 r. Wrocławską administracją budowlaną planowała we wstępnym szkicu takie ustawienie projektowanych budynków, żeby podwórka trzech działek szkolnych przylegały do siebie⁴⁴. Ostatecznie teren gimnazjum został wydzielony przez ustawienie na jego granicy od południa hali gimnastycznej, a od wschodu – domu mieszkalnego i nowego budynku szkoły ludowej. Uzyskano w ten sposób największą możliwą powierzchnię dziedzińca szkolnego z ogrodem i prawdopodobnie kortem tenisowym⁴⁵, obliczoną tak, aby na jednego ucznia przypadało 4,5 m² powierzchni. Murawa i nasadzenia na dziedzińcu szkoły zostały ukończone w 1904 r.⁴⁶

3.2. Plan i program użytkowy

Budynek gimnazjum powstał na planie litery „L”. Krótsze, północne skrzydło, z głównym wejściem, zbudowano naprzeciwko zieleńca. Miało ono wewnętrzny korytarz obudowany obustronnie klasami. Dochodzące do niego od południa skrzydło zachodnie powstało przy wąskiej ul. Joannitów (szer. 22 m). Od wschodu budynek przylegał do szerokiego dziedzińca (50 × 60 m). Takie usytuowanie zapewniało odpowiednią ilość światła dziennego wszystkim wnętrzom dydaktycznym z wyjątkiem dolnej kondygnacji, od ul. Joannitów. Dlatego od tej strony na każdej kondygnacji znajdował się obszerny, jasny korytarz (szer. 4,95 m), przeznaczony do przebywania tam uczniów przy niekorzystnej pogodzie, z miejscem na garderoby⁴⁷. Od tej strony, na parterze, w miejscu zacienionym, był również pokój konferencyjny dla nauczycieli i sala na zbiory przyrodnicze. Większość klas została urządzona od strony dziedzińca i od frontu. Aula powstała we wschodniej części północnego skrzydła.

Program użytkowy dla inwestycji został opracowany przez miejską administrację szkolną pod kierunkiem radcy Ottona Pfundtnera, z udziałem dyrektora gimnazjum J. Paecha. Układ, wielkość, przeznaczenie i wyposażenie pomieszczeń zyskały akceptację rady miejskiej, Królewskiego Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego (*Königliche Provinzial-Schul-Collegium*) oraz ministra do spraw wyznań⁴⁸. W gmachu szkoły powstało: 18 izb lekcyjnych dla 30–50 uczniów, sala rysunkowa oraz audytorium do zajęć z fizyki i chemii z pomieszczeniami do przygotowania ćwiczeń (na I piętrze), większa sala rezerwowa przeznaczona do nauki śpiewu i aula ze sceną śpiewaczą (na II piętrze). Oprócz sal dydaktycznych urządzono również: pomieszczenie na pomoce naukowe i dwa na zbiory przyrodnicze, pokoje do przygotowania zajęć z rysunku i geografii, pokój dyrektora, pokój

⁴⁴ Projekt wstępny z 10 V 1897 r. ABmW, TP. 43.

⁴⁵ W dokumentacji określono jako kort tenisowy do *Lawn Tennis*, co można rozumieć jako tenis na trawie. Kort miał mieć jednak obramienie z cegły. APWr-Akta m. Wr, sygn. 16664. Kort jest wzmiankowany w dokumentacji. Nie potwierdzono jego realizacji.

⁴⁶ *Ibidem*, sygn. 16671.

⁴⁷ *Druki sprawozdań*.

⁴⁸ *Ibidem*.

nauczycielski (konferencyjny). Biblioteka dla nauczycieli powstała na poddaszu. Przy bocznym, wschodnim wejściu przy bramie znajdował się pokój, w którym odbywały się odwiedziny rodziców, pokój woźnego szkoły oraz jedyna w budynku ubikacja. W piwnicach było mieszkanie palacza oraz pomieszczenia techniczne, takie jak: kotłownia, skład węgla, pomieszczenia-czerpnie powietrza przy komorach grzewczych, przestrzeń na rowery (z 24 boksami)⁴⁹ i pralnia. Nowoczesne ubikacje dla uczniów i nauczycieli powstały jako dobudówka przy hali gimnastycznej. Dopiero w 1906 r. przy południowej klatce schodowej, w miejscu pokoju na zbiory przyrodnicze, urządzono je dla nauczycieli⁵⁰.

Hala gimnastyczna, o standardowych wymiarach 22,63 × 11,97 m, obok obszernej sali mieściła: pokój na sprzęt sportowy, szatnię i pokój nauczyciela. Planowany w projekcie z 1898 r. od strony ul. Joannitów (przy ubikacjach) budynek z kuchnią dla ubogich i poczekalnią dla robotników (tzw. *Arbeiter-Wartehalle*) na piętrze nigdy nie powstał⁵¹. Z pierwotnego zespołu gimnazjum nie zachowała się do dziś tylko hala gimnastyczna, zastąpiona w latach 70. XX w. budynkiem o funkcji administracyjno-oświatowej⁵².

W budynku mieszkalnym, na głównej kondygnacji (I piętrze) oraz użytkowym poddaszu urządzono mieszkanie dyrektora szkoły prof. Paecha, składające się z ośmiu pokoi (jadalnia, pokój dzienny, salon, buduar, trzy sypialnie, pokój gościny), kuchni ze spiżarnią, izby i łazienki. Na parterze znajdowało się mieszkanie woźnego i pralnia, a obok domu ogród.

3.3. Bryła i elewacje

Malowniczo, asymetrycznie ukształtowaną bryłę gmachu gimnazjum wieńczą wysokie, czterospadowe dachy, z licznymi szczytami, lukarnami, wieżyczkami wentylacyjnymi nad kalenicą dachu i z narożną ośmioboczną wieżą. Jej kompozycja, przypominająca średniowieczną, wynika z funkcji, konstrukcji i właściwości użytego materiału. Była to, oprócz tendencji do upraszczania form historycznych, zasada tworzenia wrocławskiej architektury komunalnej ok. 1900 r.

Elewacje oblicowano białoszarą cegłą. Proste nadproża, filary i parapety okien, obramienia szczytów, gzymsy – elementy budynku niezbędne ze względu na jego konstrukcję – oraz dekoracyjne płyciny, portyk i portale zostały wykonane z żółtawego piaskowca⁵³. Dekoracje rzeźbiarskie w postaci głębokich reliefów powsta-

⁴⁹ Projekt rampy rowerowej na schodach do piwnicy i pomieszczenia na rowery powstał już w trakcie prac budowlanych (30 VI 1902 r., proj. Nathansohn, rys. Güssow). *Ibidem*, sygn. 16664.

⁵⁰ Projekt z maja 1906 r., *Stadtbauinspektor H.O. Magistrats-Baurat* [Nathansohn?]. *Ibidem*, sygn. 16607.

⁵¹ Projekt hali gimnastycznej z 12 II 1898 r. ABmW, TP. 34.

⁵² Budynek przy ul. Dawida 1a jest obecnie użytkowany przez Dolnośląski Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli. W zachowanym budynku sanitariatów ma swoją siedzibę Uniwersytet Trzeciego Wieku.

⁵³ Piaskowiec pochodził z Warty Bolesławieckiej. Jedynie parapety okien piwnicznych oraz łuk i kolumnę portyku wejściowego z balkonem wykonano z jaśniejszego, lecz bardziej odpornego na warunki atmosferyczne kamienia z Radkowa (*Wünschelburg*). APWr-Akta m. Wr, sygn. 16667.

ły tylko w określonych miejscach, na tle gładkich, ceglanych ścian: na portyku wejściowym, na bogatych fryzach narożnej wieży i u podstawy szczytów oraz na dekoracyjnych płycinach na ich zwieńczeniu. Pozostałe budynki zostały wykonane z identycznych materiałów, lecz były skromniej dekorowane. Dachy pokryto dachówką karpiońską o intensywnym odcieniu czerwieni⁵⁴.

Na elewacjach udało się ukazać, dzięki wprowadzeniu różnorodnych kształtów i wielkości okien, usytuowanie różnych typów sal we wnętrzu. Ogromne okna podzielone kamiennym laskowaniem i zamknięte pełnym łukiem akcentują miejsce auli w budynku. Wszystkie izby lekcyjne mają bez wyjątku okna z prostymi nadprożami, wąskimi kamiennymi filarami i są połączone w systemy trójosiowe. Na kształt okien i wybór konstrukcji stropów wpłynęło obowiązujące zarządzenie Ministerstwa Handlu, według którego okna miały mieć poziome nadproża i musiały sięgać aż do stropów. Celem przepisu było uzyskanie jak najlepszego oświetlenia klas. Służyło temu również wykonanie filarów międzyokiennych z kamienia, o nie-dużym przekroju, oraz dobór jak największej wysokości kondygnacji (4,3 m)⁵⁵.

3.4. Konstrukcje, materiały budowlane, instalacje

Budynki zespołu zostały zbudowane z cegły. W gmachu gimnazjum wykonano we wszystkich salach ogniotrwałe, ceramiczne stropy Kleina oparte na stalowych dźwigarach, a w piwnicach – tzw. kapę pruską. Żelbetowymi sklepieniami (Moniera) przykryto: hole (sklepienia krzyżowe na gurtach i kolebkowe z lunetami), główną klatkę schodową (np. sklepienie typu gwiazdowego) i wieżę (sklepienie konchowe). Sklepienia holi zostały podparte kolumnami z piaskowca. We wnętrzu auli o wymiarach rzutu 14,7 × 17,3 m i wysokości 7,7–8,7 m wykonano częściowo widoczną, „odpowiadającą znaczeniu pomieszczenia”⁵⁶ drewnianą konstrukcję wieszarową z dekoracyjnymi ściągami i konsolami. Wieszarową konstrukcją przykryto również wnętrze sali gimnastycznej.

Budynek gimnazjum został wyposażony w nowoczesny system niskociśnieniowego centralnego ogrzewania parowego i wentylacji⁵⁷. Świeże powietrze było ogrzewane w komorach grzewczych w piwnicy i po uprzednim oczyszczeniu z kurzu i sadzy, dzięki specjalnym filtrom, doprowadzane do klas kanałami. Straty ciepła w izbach lekcyjnych rekompensowały grzejniki. Kanały odprowadzające powietrze kończyły się na strychu, wentylowanym przez trzy duże wieże-dymniki ponad kalenicą dachu. Równie interesujący był system wentylacji grawitacyjnej

⁵⁴ *Ibidem*.

⁵⁵ Wysokość okien budynków szkolnych była określana za pomocą wykresu. Wyznaczał ją skrajny promień światła padający znad gzymsu lub kalenicy budynku usytuowanego po przeciwległej stronie ulicy na błądy najgłębiej położonych pod ścianą ławek szkolnych. Ta wrocławska metoda umożliwiała uzyskanie dobrego oświetlenia wnętrza izby lekcyjnej przy zabudowie ulicowej, dzięki zwiększeniu wysokości okien i kondygnacji budynku (w granicach 3,7–4,7 m). Por. *Baukunde des Architekten*, Bd. 2, Th. 4, Berlin 1900, s. 105–111; Gryglewska, *Architektura Wrocławia*, s. 87.

⁵⁶ *Druki sprawozdań*, sygn. 16655.

⁵⁷ System sprawdzony wcześniej w budynku szkoły ludowej przy ul. Składowej (*Magazinstraße*), ukończonej w 1897 r. *Ibidem*; Gryglewska, *Architektura Wrocławia*, s. 154.

sali gimnastycznej. Pod podłogą z drewnianych dyli zachowano pustą przestrzeń i połączono ją z pionami wentylacyjnymi w ścianach szczytowych, co zapewniło ruch i wymianę powietrza⁵⁸.

Z powodu ogromnych kosztów doprowadzenia energii elektrycznej do dzielnicy, w zespole gimnazjum wykonano oświetlenie gazowe. Tylko gabinet do fizyki został wyposażony w akumulatory ładowane przez elektrownię miejską⁵⁹. W budynku działał również system zegarów składający się z głównego zegara-matki (od strony dziedzińca) i zegarów wtórnych (tzw. sympatycznych) wewnątrz gmachu, sterowanych impulsem elektrycznym⁶⁰. Elektryfikacja budynku nastąpiła dopiero w 1928 r.⁶¹

3.5. Wnętrza

Przestrzenne, wysokie i dobrze oświetlone wnętrza holi, korytarzy, klatek schodowych oraz auli urządzono z największą dbałością o jakość detalu architektonicznego, wystrój rzeźbiarski i malarski. Idea twórców architektury – dostarczenia uczniom światła i przestrzeni – była odczuwalna już po wejściu do budynku. Przebudowa wschodniej części frontowego skrzydła i zlikwidowanie bezpośredniego oświetlenia korytarza w 1920 r., a także późniejsze przebudowy (np. „kiosk” portierni) zatarty ten efekt. Już po wejściu do przedsionka przyjemnie zaskakiwało światło wpadające do wnętrza dzięki przeszkleniu części stropu. Świetlik był prawdopodobnie dekorowany witrażem z kolorowego szkła katedralnego i opalizującego, projektu H. Scheinerta⁶². Nie odnaleziono żadnych dokumentów ukazujących jego ostateczny wygląd. Ideę przestrzennego holu z dekoracyjnym świetlikiem, z bordiurą w formie secesyjnej plecionki prezentuje rysunek z ok. 1903 r.⁶³ W posadzkę I piętra wstawiono płyty z grubego zbrojonego szkła⁶⁴.

Konstrukcja krzyżowych i kolebkowych sklepień holi każdej kondygnacji opiera się na ciężkich, kamiennych, romanizujących kolumnach z jasnego, żółtawego piaskowca. Kształty gurtów sklepień, pilastry i obramienia otworów drzwiowych zostały delikatnie podkreślone kolorem oraz fakturą podziału na ciosy kamienne. Wykonano je z tynków szlachetnych typu *terranova*⁶⁵, naśladowujących piaskowiec. Drewniane drzwi były pokryte bejcą w dwóch odcieniach („Heinrich Kuke. Bau-u. Möbel-Tischlerei”). Gazowe lampy-kinkiety wykonano w kolorze mosiądzu. We wnętrzach dominowały barwy naturalnych materiałów – piaskowca, granitu

⁵⁸ *Druki sprawozdań*, sygn. 16655.

⁵⁹ *Ibidem*, sygn. 16671.

⁶⁰ *Ibidem*, sygn. 16664.

⁶¹ Goihl, *Das Geschichte*.

⁶² Projekt z września 1903 r. zachowany w: APWr-Akta m. Wr, sygn. 16661.

⁶³ *Ibidem*, sygn. 16659. Nie ma potwierdzenia realizacji witraża.

⁶⁴ Oryginalne szkło zostało wymienione w październiku 2013 r.

⁶⁵ Typ patentu firmy „Terranova-Industrie”, tynki zrealizowane przez wrocławską firmę „Preuss & Podolski”. APWr-Akta m. Wr, sygn. 16660. W czasie remontu w roku 2013 relief boniowania zlikwidowano.

i posadzek z *terrazzo* firmy Vittoria Manarina⁶⁶, uzupełnione skromną secesyjną dekoracją malarską. Kolor był wprowadzony w postaci pasów ciemniejszych lamperii, zakończonych fryzem szablonowym w trzech barwach, przedstawiającym zgeometryzowany secesyjny motyw palmet i wolut. Linia z delikatną stylizowaną wolutą podkreślono geometrię sklepień krzyżowych. Na środku przęsł sklepień w holach były namalowane od szablonu rozety. H. Scheinert zaprojektował dla tych wnętrz dekoracje, wykonał szablony i dobrał kolory, ale prace malarskie według jego projektu zostały zrealizowane przez mistrza Maxa Hellwiga⁶⁷. Kute, żelazne balustrady z dekoracją z wici roślinnej, wraz z latarnią na klatce schodowej, wykonał warsztat Augusta Saala.

Znacznie skromniej, w sposób funkcjonalny i ułatwiający utrzymanie w czystości, zostały urządzone izby lekcyjne. Podłogi w klasach i auli były wykonane z dębowego parkietu. Lamperie, podobnie jak na korytarzach, pomalowano farbą olejną. Izby lekcyjne zostały wyposażone w nowoczesne dwuosobowe ławki systemu Rettiga, dopasowane do wzrostu uczniów i składane, co ułatwiało sprzątanie.

Aula szkoły była jednym z najpiękniejszych wnętrz wrocławskiej secesji. Otrzymała bogaty wystrój w postaci dekoracji malarskiej, rzeźbiarskiej i snycerskiej, witraży, organów, portretów i popiersi dawnych rektorów i profesorów⁶⁸. Jej wnętrze, zbliżone w rzucie do kwadratu, z mniejszą prostokątną sceną, zostało przykryte konstrukcją wieszarową („Heller u. Gebrüder Günther”) z widocznymi ozdobnymi ściągami („Fenk & Halfpaap”). Konstrukcja zadaszenia została podparta kamiennymi konsolami („Künzel & Hiller”). Scenę ujęto w potężną ramę z piaskowca, dekorowaną po obu stronach zdwojonymi kolumnami („Carl Schilling”).

Na ścianach wokół sali była wykonana okładzina z wysokich drewnianych paneli, zakomponowanych jako oprawa portretów i popiersi rektorów i profesorów. Ten rodzaj „galerii przodków” miał przypominać o wielowiekowej historii szkoły i jej randze. Pochodziły one ze zbiorów gimnazjum oraz Biblioteki Miejskiej. Ich renowację przeprowadził malarz i konserwator ze Śląskiego Muzeum Sztuk Pięknych – Oscar Sitzmann⁶⁹. Z portretów spoglądali na uczniów rektorzy: A. Winkler (1525–1569), P. Vincentius (1569–1578), Elias Major (1631–1669), Martin Hancke (1688–1709), G. Krantz (1709–1733), Gottlieb Habicht (1757–1761), J.C. Arletius (1761–1784), P.J. Lieberkühn (1784–1788), Ephraim Scheibel (1788–1809), C.Fr. Etzler (1810–1825), S.G. Reiche (1825–1844), K.R. Fickert (1845–1880) oraz prof. Pohl (1701–1737), pisarz historyczny i prorektor Karl Mentzel (1809–1825), prorektor i prof. Kamblý (1836–1884)⁷⁰. Marmurowe popiersia przedstawiały filozofa i filologa z Halle Friedricha Augusta Wolfa (dzieło Christiana Friedricha Tiecka, 1803) oraz profesorów gimnazjum – radcę handlowego Johanna Wilhel-

⁶⁶ *Ibidem*, sygn. 16658.

⁶⁷ *Ibidem*, sygn. 16661, 16662.

⁶⁸ Goihl, *Das Geschichte*.

⁶⁹ APWr-Akta m. Wr, sygn. 16661.

⁷⁰ *Ibidem*, sygn. 16661, 16665; Goihl, *Das Geschichte*. W nawiasach zostały podane lata pracy.

ma Oelsnera (Christian Daniel Rauch, 1853) i teologa, filozofa, etnografa Geoga Gustava Fülleborna⁷¹ (Joseph Mattersberger, 1804)⁷².

Polichromie na ścianach auli, zaprojektowane i wykonane przez H. Scheinerta i jego uczniów⁷³, zostały zakomponowane zgodnie z podziałami drewnianych okładzin ścian, tworząc szeroki, barwny fryz u podstawy stropu. Prace przekazano „z wolnej ręki” za zgodą rady miejskiej. Rysunki zatwierdził magistrat z uwagą, że „kolorowy fryz nad panelem, który wydaje się trochę niespokojny, zostanie w swym działaniu nieco złagodzony”⁷⁴. Widoczna na fotografiach auli z początku XX w. dekoracja malarska, o kontrastowych barwach, ukazuje formy przypominające stylizowane skrzydła ważek w kilku wariantach oraz abstrakcyjne szablono-we ornamenty, tworzące pionowe pasy. Zaprojektowane przez Scheinerta witraże powtarzały trudny dziś do rozpoznania motyw przypominający kolorowe skrzydła owadów.

Na scenie znajdował się pulpit z popiersiem cesarza Wilhelma, a za nim małe organy z wrocławskiej firmy Eduarda Wilhelma⁷⁵. Nad wnętrzem auli i jej sceny zawieszono dwa ogromne, kute żyrandole w kolorze mosiądzu. Do dziś nie zachowały się: polichromie, witraże, oryginalne boazerie ani żadne elementy wyposażenia auli, która była na początku XX w. we Wrocławiu jednym z nielicznych i wyróżniających się przykładów integracji sztuk niemieckiej secesji: architektury, rzeźby i malarstwa.

4. Styl architektury i program dekoracji gmachu gimnazjum

Idea artystycznego wychowania dzieci (*Kunsterziehung*), propagowana w Niemczech na przełomie XIX i XX w. przez Alfreda Lichtwarka i innych twórców ruchu ochrony środowiska kulturowego (*Heimatschutzbewegung*), była realizowana nie tylko dzięki reformie programów nauczania, lecz także dzięki stworzeniu okazji do obcowania uczniów ze sztuką w gmachu szkoły⁷⁶. Dekoracje malarskie i rzeźbiarskie, zdobiące gmachy szkół na początku XX w., miały rozbudzać w dziecku poczucie piękna i fantazję, zrozumienie dla sztuki i natury⁷⁷. Do ich wykonania zachęcano w codziennej i fachowej prasie, podkreślając społeczne znaczenie sztuki, wierząc, że tam, „gdzie wkracza sztuka, tam rozsiewa szczęście i światło słońca”

⁷¹ Schnobel, *Das Schulgebäude*.

⁷² To prawdopodobnie jedyne zachowane popiersie znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Dziękuję za informację panu Romualdowi Nowakowi.

⁷³ Dyrektor Królewskiej Szkoły Sztuki i Rzemiosła Artystycznego Hans Poelzig zgodził się na zatrudnienie uczniów klasy malarstwa przy wykonaniu dekoracji. APWr-Akta m. Wr, sygn. 16662.

⁷⁴ *Ibidem*.

⁷⁵ Zastosowano prawdopodobnie wodny napęd miechów z wykorzystaniem silnika Peltona. *Ibidem*, sygn. 16665.

⁷⁶ [...] Schiller, *Kunsterziehung und künstlerischer Wandschmuck für die Schulen*, „Breslauer Gemeinde-Blatt”, Jg. 2, 1903, s. 359–364.

⁷⁷ Idee propagowane na łamach czasopism pedagogicznych i architektonicznych, np. „Das Schulhaus”. Por. Rudolf Cuno, *Die Entwicklung eines Stiles für deutsche Schulhäuser*, „Das Schulhaus”, 10, 1907, s. 3–13.

(1903)⁷⁸. Tematyka dekoracji miała znaczenie moralizatorskie, wspierała edukację i wychowanie, opowiadała też o przeznaczeniu i przynależności budynków szkół⁷⁹. Najbardziej popularnym motywem zdobniczym stały się dekoracje roślinne i zwierzęce. Przedstawienia zwierząt pozwalały ukazać w sposób symboliczny cechy charakteru uczniów, ich zalety i przywary.

Oprócz prestiżu starej miejskiej instytucji to właśnie czynnik „wychowania estetycznego”, uwrażliwienia dziecka na piękno zdecydował o wykonaniu wyjątkowo bogatej dekoracji nowej siedziby Gimnazjum św. Elżbiety, wyróżniającej się wśród współczesnych wrocławskich budynków finansowanych przez miasto. Potwierdzają to słowa R. Plüddemanna: „niech panuje [tu] dążenie do wszelkiej prawdy, dobra i piękna”⁸⁰. Gmach gimnazjum można porównać pod tym względem tylko do powstających w tym czasie we Wrocławiu: wzorcowej szkoły ludowej im. Johanna Heinricha Pestalozziego (1904) oraz Szkoły Rzemiosł Budowlanych i Wyższej Szkoły Budowy Maszyn (1904).

Styl architektury i tematyka dekoracji nowej siedziby Gimnazjum św. Elżbiety nawiązują do historii dawnej szkoły miejskiej w średniowieczu i gimnazjum w okresie renesansu, do humanistycznych tradycji instytucji krzewiącej wiarę i obyczaj chrześcijański, prowadzącej młodych ludzi „z ciemności ku światłu wiary i nauki”⁸¹. Światło jest tu tematem zarówno architektury, jak i jej dekoracji. Rozumiane jest dosłownie (architektura) i metaforycznie, o czym informuje wchodzących napis „Salve lux post tenebras” w przedsionku szkoły⁸². Pojęcie światła łączy w dekoracji symbolikę chrześcijańską oraz antyczną.

Historyzm architektury gmachu ma źródło w XVI-wiecznym renesansie, tzw. niemieckim lub północnym, który zachował cechy narodowej, gotyckiej architektury (wysokie dachy, wertykalizm podziałów, szkieletową strukturę elewacji). Asymetryczna bryła, z wysokimi dachami, szczytami i wieżami, której kompozycja odzwierciedla układ funkcji we wnętrzu, przypomina średniowieczną. Dekoracje rzeźbiarskie elewacji: na fryzach, płycinach i pinaklach, gdzie w plastycznych

⁷⁸ Schiller, *Kunsterziehung*.

⁷⁹ *Schulbauprogramm nach dem Entwurfe des Schulbauten-Ausschusses der Hamburgischen Schulsynode*, hrsg. von Henry Th.M. Meyer, Georg Vollers, Hamburg 1904, s. 46–57. Por. Fedor Lindemann, *Das künstlerisch gestaltete Schulhaus*, Leipzig 1904, s. 40 ([za:] Jörn-Peter Schmidt-Thomsen, *Schulen der Kaiserzeit*, [w:] *Berlin und seine Bauten*, Bd. 5C: *Schulen*, hrsg. von Peter Güttler, Berlin 1991, s. 37).

⁸⁰ *Einweihung des neuen St. Elisabet-Gymnasiums*, „Breslauer General-Anzeiger”, Jg. 16, 1903, nr 318 z 17 XI 1903.

⁸¹ Marek Pierzchała, *Humanistyczne inspiracje treści epitafiów doby Odrodzenia w kościele św. Elżbiety*, [w:] *Z dziejów wielkomięskiej fary. Wrocławski kościół św. Elżbiety w świetle historii i zabytków sztuki*, red. Mieczysław Zlat, Wrocław 1996, s. 163–178.

⁸² Program dekoracji budynku był już konsekwentnie realizowany, kiedy wybrano sentencję „Salve lux post tenebras” w maju 1903 r., gdy okazało się, że jest korzystne dla tego celu miejsce na niedużej płycinie w przedsionku szkoły. Pierwsza propozycja radcy Pfundtnera brzmiała: „Cień kościoła”. Dyrektor Paech obawiał się jej złego przyjęcia i zaproponował: „Niech Pan błogosławi twemu wejściu i twemu wyjściu” lub z psalmu Dawida (*Psalm 127, 1*, za Lutrem): „Gdzie Pan domu nie buduje, to na darmo pracują ci, co przy nim budują”. APWr-Akta m. Wr, sygn. 16659.

zwojach wici roślinnej ukryte są owoce, maski, zwierzęta, symbole przedmiotów i przedstawienia heraldyczne, to secesyjna interpretacja groteskowo-arabeskowych motywów renesansu.

Na przełomie XIX i XX w. na fasadach wrocławskich budynków komunalnych, za pomocą motywów heraldycznych i napisów, informowano o ich przeznaczeniu i przynależności do miasta. Na zwieńczeniu głównego szczytu fasady gimnazjum wznosi się ogromny herb Wrocławia w ramie neorenesansowej *aediculi*. Motywy z jego pięciu pól odnajdziemy ponadto w trzech innych, eksponowanych miejscach w budynku: na głowicy krępej narożnej kolumny podtrzymującej portyk wejściowy (pola herbu między sowami), wykonanej według modelu R. Schipkego, u podstawy kutej żelaznej latarni znajdującej się na górnym spoczniku głównej klatki schodowej i na kamiennych wspornikach podpierających drewnianą konstrukcję zadaszenia auli.

Na fasadzie został wykonany napis „Gymnasium zu St. Elisabet” – informacja o przeznaczeniu budynku. Zgodnie z życzeniem dyrektora Paecha napis brzmiał identycznie z umieszczonym na elewacji starej siedziby, z zapisem imienia bez litery „h”, gdyż „nową pisownią przeciwstawiłby się [on] tradycji szkoły”⁸³. Projekty elewacji frontowej z 1901 r. ukazują też niezrealizowaną rzeźbę postaci patronki szkoły, św. Elżbiety z Turyngii⁸⁴ w koronie księżniczki, z bukietem róż pod płaszczem, zdobiącą naroże balkonu nad portykiem głównego wejścia, na postumencie z napisem „Sancta Elisabeta”. Widocznie planowano jeszcze w późniejszych latach umieszczenie tam figury patronki szkoły, skoro ponownie jej wizerunek został przedstawiony w tym miejscu w 1912 r. na grafice Hermanna Spätha, malarza i nauczyciela rysunku w gimnazjum⁸⁵. Ostatecznie powstała jedynie podstawa rzeźby świętej – „deptany” pod jej stopami smok z węzowym korpusem, błoniastymi skrzydłami, szponami orła i z ogonem zakończonym głową węża, w sztuce chrześcijańskiej wyobrażenie błędu i pogaństwa⁸⁶. Smocze paszcze dostrzegamy też na kutej balustradzie przy głównym wejściu oraz jako obejmę stalowych ściągów więźby dachowej nad aulą.

Dekoracje na elewacji prezentują również program nauczania w gimnazjum i wykładane w nim przedmioty. We fryzie obiegającym narożną wieżę, między rozpostartymi skrzydłami sów, znajdują się symbole: astronomii (luneta), fizyki

⁸³ Było to niezgodne z ortografią obowiązującą wtedy w Austrii i Niemczech. Paech uzasadniał zapis imienia nowotestamentową pisownią „Elisabet”. Radca Pfundtner został przekonany: „Jeśli Pan dyrektor Paech chce trwać przy pisowni »Elisabet«, mnie nic do tego. Zostawmy więc napis, jaki jest! Do wiadomości Plüddemanna”. *Ibidem*, sygn. 16656. Napis skuty po 1945 r.

⁸⁴ Rysunek detalu fasady, 24 VI 1901 r., ABmW, TP. 30. Święta Elżbieta Turyńska (Węgierska), 1207–1237, siostrzenica św. Jadwigi Śląskiej, żona landgrafa Turyngii, zajmowała się opieką nad chorymi i ubogimi.

⁸⁵ *Festschrift zur Feier*. Rysunek na stronie tytułowej.

⁸⁶ Władysław Kopaliniński, *Słownik symboli*, Wrocław 1990, s. 392–393. Smok na konsoli przypomina wiwerna występującego w heraldyce, o podobnej symbolice. Por. Sandra Forty, *Znaczenie symboli*, Warszawa 2003, s. 146.



2. Dekoracja prezentująca program nauczania: portret Sokratesa.
Fot. Agnieszka Gryglewska, 2011

(regulator obrotów Jamesa Watta na kole zębatym), geografii (globus), rysunku (cyrkiel z ekierką i głowicą jońską)⁸⁷. Z muzyką i zajęciami teatralnymi związane są wyrzeźbione na poziomie auli na wschodnim szczycie stylizowane na antyczne liry o zgeometryzowanej formie oraz maski teatralne starca i młodzieńca. Profil Sokratesa na zachodniej elewacji może wyrażać idee i metody nauczania w gimnazjum niemieckim, dla którego charakterystyczny był duch naukowej dociekliwości (il. 2).

We wnętrzu budynku i na elewacjach dostrzegamy dziś tylko dwie wykute w kamieniu łacińskie sentencje – w przedsionku i na elewacji wschodniej (il. 3). Epikurejskie *carpe diem* z *Pieśni* (1, 11, 8) Horacego umieszczono na szczycie od strony dziedzińca, pod zegarem, wraz z reliefem ukazującym twarz starca, co w kontekście miejsca, w którym uczniowie spędzali wolny czas, można rozumieć jako zachętę do korzystania z życia, póki jest się młodym. Drugi ze szczytów górujących nad dziedzińcem wieńczy motyl, również kojarzony z przemijaniem czasu. Inne teksty, tylko planowane lub zrealizowane, ale niezachowane, poznajemy dzięki dokumentom budowy i tekstom źródłowym. W dokumentacji archiwalnej zachowały się spisy sentencji łacińskich, greckich i niemieckich uzgodnionych przez urzędników magistratu, które miały być wykonane we wnętrzach szkoły. Wybrane przez R. Plüddemanna sentencje o humanistycznym przesłaniu: „Polla ta deina kouden anthrôpou deinoteron pelei”, „Homo sum, nihil humani a me alie-

⁸⁷ Ostatnia, zachodnia płycina, prawie niewidoczna z poziomu ulicy, przedstawia prawdopodobnie szklaną retortę (?) – symbol chemii.



3. Sentencja na wschodniej elewacji. Fot. Agnieszka Gryglewska, 2014

num puto”, „Edel sei der Mensch, hilfreich und gut”⁸⁸, nigdy nie zostały wyrzeźbione na delikatnych wstęgach na kapitelach kamiennych kolumn w holu na parterze.

W Gimnazjum św. Elżbiety, podobnie jak w innych wrocławskich szkołach na przełomie XIX i XX w., wykonywano napisy o tematyce dydaktyczno-moralizatorskiej na ścianach izb lekcyjnych i sal gimnastycznych. Spis takich sentencji zachował się wśród dokumentów archiwalnych, ale nie mamy pewności, które z nich zostały użyte w szkole, żadna bowiem nie zachowała się do dziś. Wśród podkreślonych w dokumencie warto przytoczyć hasło ze szwajcarskiego zamku Wetzikon: „Bewahr’ dein’ Ehr’, hüt’ dich vor Schand’, her ist fürwar dein höchstes Pfand” (1614)⁸⁹. W sali gimnastycznej mógł być napis „Im Takte fest, im Tone rein, soll unser Tun und Singen sein”, a w sali rysunkowej – „Nulla dies sine linea”⁹⁰. Zbiór sentencji prof. Paecha zawierał m.in.: „Nil sine magno vita labore dedit mortalibus”, „Fortes creantur fortibus et bonis”⁹¹. O pielęgnowaniu chrześcijań-

⁸⁸ „Wiele jest rzeczy strasznych, ale nie ma nic straszniejszego od człowieka” (Sofokles, *Antygona*, tekst chóru: *Oda o człowieku*, 332–383); „Człowiekiem jestem, nic, co ludzkie, nie jest mi obce” (Terencjusz, *Heauton timorumenos*); „Człowiek niech będzie szlachetny, pomocny i dobry” (Wolfgang Goethe). 19 III 1902 r. Plüddemann pisał: „Modele oceniłem, poprawiłem i kazałem odlać w gipsie [...]. Na trzech takich samych kamiennych kapitelach wstęgi mają nieść sentencje”. W tym samym dokumencie dopisek Plüddemanna z powyższymi sentencjami. APWr-Akta m. Wr, sygn. 16656.

⁸⁹ „Zachowaj swą cześć, strzeż się przed hańbą. Cześć jest zaprawdę twym najwyższym majątkiem”. *Ibidem*, sygn. 16660.

⁹⁰ „Mocny w rytmie, w tonie czysty powinien być nasz czyn i śpiew”, „Żaden dzień bez kreski”. *Ibidem*.

⁹¹ „Życie niczego nie dało śmiertelnym bez trudu”, „Dzielni rodzą się z dzielnych i zacnych”. *Ibidem*.

skich tradycji gimnazjum przypominała przeniesiona ze starego gmachu tablica – wykonany z brązu tympanon znad wejścia do renesansowej siedziby z napisem: „D.O.M.S. Initium Sapientiae Timor Domini Sapientiam vero et Eruditionem Stulti aspernantur”⁹². Prawdopodobnie znalazła ona „godne” miejsce w nowej auli wraz z inną tablicą, marmurową, zawierającą zapis obowiązków uczniów („Disciplinae scholasticae leges”) – przykład sztuki kaligrafii sławnego nauczyciela gimnazjum i pisarza rady miejskiej Bonaventury Röslera z 1563 r.⁹³

Istotną rolę w dekoracji odegrała również tematyka patriotyczna, po której do dziś nie pozostał żaden ślad we wnętrzach gmachu. W auli, na ścianie obok sceny, zawieszono w 1903 r. marmurową tablicę poświęconą uczniom gimnazjum poległym w latach 1870–1871 „Z Bogiem za króla i ojczyznę”⁹⁴. Tematem niezrealizowanego projektu dekoracji malarskiej, na ścianie głównej klatki schodowej, mógł być triumf Prus nad Francją w 1871 r.⁹⁵ W tym samym miejscu, nad najwyższym spocznikiem klatki schodowej, zawieszono w 1920 r. tablicę upamiętniającą ofiary I wojny światowej, a nad nią następnie obraz malarza Georga Cölestina Kika (niezachowany)⁹⁶. Ukazywał on bohaterów *Iliady* Homera – Hektora spierającego się z jasnowidzem Polidamem sprzeciwiającym się napaści na greckie statki. Scenę komentował grecki heksametr: „Jedna jest wróżba najlepsza – bronić wolności ojczyzny”⁹⁷ (*Pieśń* 12).

Symbolika kamiennych dekoracji ze świata flory i fauny, zarówno na elewacjach, jak i wewnątrz budynku, uzupełniała dydaktyczno-moralizatorski program sentencji, była związana z procesem nauczania i wychowania uczniów. Dekoracje zawierały też łatwą do odczytania przez uczniów symbolikę, wywodzącą się z kultury chrześcijańskiej i antycznej. Nad głównym wejściem wyrzeźbiono ważkę wśród liści i owoców kasztanowca oraz kwiatu i ciernistej gałązki dzikiej róży – przypominającej o „kwiatkach i cierniach szkolnego życia”⁹⁸. Na kapitelach zdwojonych kolumn flankujących scenę w auli zachowały się dekoracje ukazujące z jednej strony raka wylaniającego się z ostów, a z drugiej pszczołę zbierającą nektar z kwiatu. Przedstawienia te symbolizowały zalety i przywary uczniów, zapewne: powolność, lenistwo oraz pilność, pracowitość, ponownie w kontekście cierni i kwiatów. Sowę, symbol mądrości i wiedzy, znajdujemy „siedzącą” na książce

⁹² „Bogu Najlepszemu, Najwyższemu poświęcony. Bojaźń Pańska początkiem mądrości, ale głupcy odrzucają mądrość i naukę”. Schnobel, *Das Schulgebäude*; Hubrich, *Die Geschichte der Schule*. Prasa z 1903 r. informuje o napisie w auli „Timor dei initium sapientiae”. Prawdopodobnie chodziło o tę tablicę. Notka w dziale *Lokales. Breslau, 16. Nov.*; APWr-Akta m. Wr, sygn. 16665.

⁹³ Schnobel, *Das Schulgebäude*.

⁹⁴ Tablica z włoskiego marmuru Nembro Bianco, wykonana przez firmę „Künzel & Hiller”. APWr-Akta m. Wr, sygn. 16665.

⁹⁵ Nieznanego autora z ok. 1903 r. *Ibidem*, sygn. 16658.

⁹⁶ Georg Cölestin Kik, ur. 1878 w Bazanach (*Basan*) k. Olesna Śl. (*Rosenberg*) na Śląsku, malarz, liczne wyróżnienia i nagrody w różnych dziedzinach malarstwa (architektura, krajobraz, postać, zwierzęta); członek *Breslauer Künstler-Verein*. Hölscher, *Die Akademie*, s. 462.

⁹⁷ „Ein Wahrzeichen nur gilt, das Vaterland zu erretten”. Gohl, *Das Geschichte*. (Przekład na język polski – Kazimiera Jeżewska).

⁹⁸ *Schulbauprogramm nach dem Entwurfe*, s. 46–57.

nad oknem domu mieszkalnego dyrektora szkoły, ale też na kapitelach kolumn, fryzjach i pinaklach.

Sowy, lwy, ważka, motyl, pszczoła, rak oraz wiele innych, trudnych do rozpoznania zwierząt, niektórych o uproszczonych kształtach, innych – fantastycznych, to „galeria” o bogatej symbolice, podobnie jak przedstawiony w budynku świat roślin: akant, winorośl, figowiec pospolity, wawrzyn szlachetny, kasztanowiec, dąb, dzika róża. Na głowicach kamiennych kolumn dźwigających sklepienia holi znajdują się realistycznie wyrzeźbione liście i owoce drzew klimatu śródziemnomorskiego, głowy sów oraz młodych lwów. Kolumny są swobodną interpretacją klasycznych greckich porządków w superpozycji: doryckiego (parter, kapitele według modelu R. Schipkego, z głowami lwów, wstęgą i motywem plecionki), jońskiego (I piętro, różne kapitele z liśćmi i owocami: dębu, kasztanowca, wawrzynu szlachetnego [lauru], platanu [?] i figowca pospolitego, oraz zgeometryzowane wstęgi i woluty) oraz korynckiego (II piętro, smukłe głowice ze skośnie ustawionymi wolutami (*helices*) i sowami uszatyymi w miejscu tradycyjnych palmet). Kamienne wsporniki w auli (z motywem herbu Wrocławia) zostały ozdobione: winoroślą, wawrzynem oraz kasztanowcem i dębem. Tło dla fryzów na elewacjach wieży stanowią gałązki wawrzynu i dębu. Na symetrycznych z pozoru fryzjach na ozdobnych szczytach, wśród liści akantu oraz uproszczonych form przypominających liście palmowe, odnajdujemy winogrona, szyszki chmielowe, lwy, sokoły (?), fantastyczne ptaki oraz smoki. Wśród licznych pinakli w kształcie szyszek, znajdujących się ponad szczytami, można odnaleźć również takie z maskami, sowami i lewkami.

Motywy te wpisują się w program dekoracji inspirowany zarówno kulturą antyku, jak i chrześcijańską. Lwy to symbole Boga, władzy, zdrowia, ale też światła słonecznego, zwycięstwa światła nad ciemnością⁹⁹, sowa – ptak bogini mądrości Ateny – oznaczała mądrość i wiedzę¹⁰⁰. Figowiec – drzewo i owoc – symbolizowały prawdę, poznanie¹⁰¹, a wawrzyn szlachetny, utożsamiany z mądrością, natchnieniem poetyckim, odwagą, triumfem i chwałą, był atrybutem Apollina – boga Słońca. Winorośl symbolizuje życie, odrodzenie, szczęście, wesołość (atrybut Dionizosa), mądrość i światło¹⁰².

Wiele dekoracyjnych przedstawień jest związanych z symboliką światła: lew, motyl, wawrzyn, winorośl, a nawet smok (u gnostyków chrześcijańskich – anioł świtu, innym razem potwór nocy i ciemności)¹⁰³. Program dekoracji, związany ze światłem, nie ma jednoznacznego potwierdzenia w źródłach archiwalnych, lecz sugeruje go przebieg uroczystej inauguracji szkoły z 16 X 1903 r. i relacje prasowe, w których powtarzają się imiona bóstw solarnych – Apollina i Heliosa¹⁰⁴. Oprawą

⁹⁹ Kopaliński, *Słownik symboli*, s. 194–195.

¹⁰⁰ Cesare Ripa, *Ikonomia*, przeł. Ireneusz Kania, Kraków 1998, s. 152; Kopaliński, *Słownik symboli*, s. 396–397.

¹⁰¹ Kopaliński, *Słownik symboli*, s. 91–93.

¹⁰² *Ibidem*, s. 468–469.

¹⁰³ *Ibidem*, s. 396–397.

¹⁰⁴ Zob. przyp. 42, 43.

uroczystości, oprócz preludium Geoga Riemenschneidera oraz oratorium *Juda Machabeusz* Geoga Friedricha Händla, był *Hymn do Apollina* (Horacy) opracowany przez Oscara Fleischera¹⁰⁵. Wątki chrześcijańskie i antyczne w muzyce wraz z oprawą architektoniczną stworzyły w tym momencie dzieło komplementarne.

5. Historia gmachu w latach 1903–1945

Ważne przebudowy budynku gimnazjum nastąpiły w latach 1913–1914 i 1919–1921. Staraniem dyrektora prof. Franza Wiedemanna w latach 1913–1914 rozbudowano gmach na południe. Nad dachem nowej części powstała nadbudówka z platformą do obserwacji astronomicznych. Prof. dr Fedor von Stojentin sam ufundował teleskop¹⁰⁶. Drobnowbudowa została wykonana pod kierunkiem inspektora Fritza Behrendta i prawdopodobnie według jego projektu, z identycznych materiałów i według takich samych zasad kompozycji, jak istniejący gmach, dlatego nie wyróżnia się w jego bryle. Uzyskano 10 dodatkowych izb lekcyjnych. Na parterze od strony ul. Joannitów, w miejscu o najmniej korzystnym oświetleniu, urządzono bibliotekę z czytelnią. Było to jedyne pomieszczenie oświetlone światłem elektrycznym, a nie gazowym¹⁰⁷. Konstrukcja regałów, tworzących jednocześnie antresolę, jest skromniejszą wersją tzw. systemu magazynowego, którego wcześniejszy wrocławski przykład powstał we wnętrzu projektowanej przez R. Plüddemanna Biblioteki Miejskiej przy ul. Szajnochy 10 (*Rossmarkt 7–9*) w 1891 r.

Już w 1914 r., w związku z utworzeniem przez dyrektora Wiedemanna oddziału gimnazjum realnego, była planowana kolejna rozbudowa – skrzydła północnego w kierunku wschodnim, aż do granicy ogrodu domu dyrektora. Planowano powiększenie auli. Program rozbudowy został uzgodniony w 1915 r., a rada miejska skierowała projekt zaprezentowany przez architektów Charlota Cabanisa i F. Behrendta do natychmiastowej realizacji, jako „pilnej i niezbędnej”, do ukończenia na Wielkanoc 1917 r.¹⁰⁸ Na drodze tak radykalnej przebudowy stanęły działania wojenne. Zatwierdzony już projekt wstępny nie był kontynuowany. W 1914 r. szkoła została zajęta przez stacjonujące we Wrocławiu oddziały wojskowe, a kilka jej klas przeniesiono do budynku dyrekcji kolei państwowych przy ul. Joannitów¹⁰⁹. Po wojnie zmieniono jedynie funkcję pomieszczeń we wschodniej części frontowego skrzydła i przeprowadzono ich adaptację na podstawie projektu F. Behrendta z 7 I 1919 r., zgodną z wymaganiami gimnazjum realnego. Prace ukończono na początku 1921 r.¹¹⁰

¹⁰⁵ *Zur Einweihung des neuen Hauses Arletiusstraße 1, Montag, den. 16. Nov. 1903 [Programm]*, [Breslau 1903].

¹⁰⁶ Pierwotne plany przewidywały przebudowę do celów obserwatorium starszej wieży przy auli. Goihl, *Das Geschichte*; APWr-Akta m. Wr, sygn. 16610.

¹⁰⁷ W starszej części budynku dokonano drobnych zmian, np. pokój dyrektora został przeniesiony na I piętro, pokój woźnego w pobliże głównego wejścia. APWr-Akta m. Wr, sygn. 16610.

¹⁰⁸ *Ibidem*, sygn. 16611.

¹⁰⁹ Goihl, *Das Geschichte*.

¹¹⁰ APWr-Akta m. Wr, sygn. 16611.

Po rozpoczęciu II wojny światowej dziedziniec gimnazjum stał się obozem kompanii sanitarnej, a hala gimnastyczna składem zboża. W 1941 r. w budynku szkoły powstał lazaret, a zajęcia przeniesiono do dawnego gimnazjum im. Króla Wilhelma przy ul. Iwana Pawłowa (*Sonnenstraße*)¹¹¹. Zespół budynków dawnego gimnazjum przetrwał wojnę nieuszkodzony. Obecnie budynki szkoły i domu, jako własność Uniwersytetu Wrocławskiego, są użytkowane przez Instytuty Pedagogiki i Psychologii Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego.

Dzieło architekta i rzemieślnika sprzed ponad 100 lat jeszcze dziś zachwyca swoją jakością. Pod względem dekoracji architektonicznej, malarskiej i rzeźbiarskiej oraz bogactwa jej programu ikonograficznego budynek dawnego gimnazjum jest jednym z najlepszych przykładów architektury szkół zbudowanych ok. 1900 r. we Wrocławiu. Dekoracja gmachu nawiązuje do świata antyku, jego symboliki i filozofii, form architektonicznych, przyrody śródziemnomorskiej. Tak głęboko zakorzeniona w tradycji architektura, mieszająca wątki secesji i historyzmu, jest charakterystyczna dla Wrocławia przełomu XIX i XX w., natomiast jest nietypowa dla głównych ośrodków secesji w Europie, dla których charakterystyczne były pragnienie nowości i bunt przeciwko kultowi antyku¹¹².

AGNIESZKA GRYGLEWSKA

BETWEEN TRADITION AND MODERNITY. THE ARCHITECTURE OF THE SAINT ELISABETH SCHOOL BUILDING IN WROCLAW

This article analyses in detail the architecture of the new building of the St Elisabeth School in Wrocław (at the corner of J.W. Dawid and Joannitów street, formerly Arletius and Malteserstraße). Said school, founded in 1923, was moved from a location by the St Elisabeth church to a new place in 1903. The building was designed by architects Karl Klimm and Richard Plüddemann and built in the years 1901-1903. Significant alterations were made in the years 1913-1914 and 1919-1921.

Even by today's standards the quality of this building is impressive. It is considered to be one of the best examples of the Wrocław architecture of the school buildings circa the year 1900, in terms of decorative architecture, paintings, sculptures and iconography. The building's decorations refer to the Greco-Latin civilisation, its symbolism, philosophy, architectural forms and the Mediterranean flora and fauna. This architecture was deeply rooted in tradition, combining turn of the 20th century and traditional motifs, this was characteristic for Wrocław of this era, however it is not typical for other parts of Europe, which sought out new concepts and rebelled against the traditions of the antique.

The school sustained no damage during the World War II. A field hospital (lazaretto) was created on school grounds in 1941. Currently the building belongs to the Wrocław University (it houses the Pedagogics and Psychology institutes).

Translated by Maciej Zińczuk

¹¹¹ Gohl, *Das Geschichte*.

¹¹² Mieczysław Wallis, *Secesja*, Warszawa 1984, s. 178.

AGNIESZKA GRYGLEWSKA

**ZWISCHEN TRADITION UND MODERNE.
DIE ARCHITEKTUR DES NEUEN ELISABET-GYMNASIUMS IN Breslau**

Im Beitrag wird die Architektur des neuen Gebäudes des Elisabet-Gymnasiums in Breslau (heute an der Kreuzung der ul. J. W. Dawida und ul. Joannitów, ehemals Arletius- und Malteserstraße) ausführlich besprochen. Dieses im Jahre 1293 gegründete Gymnasium wurde im Jahre 1903 vom alten Bau an der Elisabethkirche in das in den Jahren 1901–1903 nach Plänen der Architekten Karl Klimm und Richard Plüddemann neu errichtete Gebäude verlegt. Wichtigere Umbauten sind dann noch in den Jahren 1913–1914 und 1919–1921 vorgenommen worden.

Die Qualität dieses Bauwerks begeistert bis heute. Aufgründ seiner architektonischen, malerischen und bildhauerischen Dekorationen sowie seines reichen ikonographischen Programms stellt es eines der besten Beispiele für die Architektur von Schulbauten der Jahrhundertwende in Breslau dar. Der Gebäudeschmuck knüpft an die Welt der Antike an: an ihre Symbole, ihre Philosophie und ihre architektonischen Formen sowie an die Mittelmeerflora. Eine derart stark in der Tradition verwurzelte Architektur und Vermischung von Motiven des Jugendstils und des Historismus sind für Breslau an der Wende des 19. und 20. Jahrhunderts charakteristisch. Untypisch sind diese Formen jedoch für die wichtigsten Zentren des europäischen Jugendstils, die nach Neuerungen suchten und gegen den Antikenkult opponierten.

1941 wurde im Schulgebäude ein Lazarett eingerichtet, es waren jedoch keine Schäden durch Kriegseinwirkung zu verzeichnen. Heute gehört das Gebäude zur Universität Breslau (wo das Erziehungswissenschaftliche Institut und das Institut für Psychologie untergebracht sind).

Übersetzt von Waldemar Könighaus

MARIA ZWIERZ
(Muzeum Architektury we Wrocławiu)

WROCŁAWSKA SZKOŁA OBYWATELSKA NA MIĘDZYMURZU W LATACH 1825–1945

Budynek dawnej Szkoły Obywatelskiej na Międzymurzu, usytuowany przy pl. Teatralnym 6/7 (dawny *Zwingerplatz*), jest jednym z nielicznych we Wrocławiu zachowanych przykładów architektury pełniącej funkcje oświatowe, które powstały na początku XIX w. i zachowały się do czasów nam współczesnych¹.

W pierwotnej nazwie tej placówki: Szkoła Obywatelska na Międzymurzu – *Bürgerschule am Zwinger*, uhonorowano jej fundatorów (obywateli i mieszczan) oraz miejsce, na którym ostatecznie została wzniesiona (teren dawnego Międzymurza – niem. *am Zwinger*). Jednak już w 1836 r. podniesiono ją do rangi wyższej szkoły realnej (*Höhere Realschule*), a w 1882 uzyskała status gimnazjum realnego (*Realgymnasium am Zwinger*). Jej historia, ściśle związana z Wrocławiem, jest świadectwem zarówno prestiżu i wysokiej świadomości części ówczesnych mieszkańców miasta, jak i ich przekonania o konieczności nowoczesnego, odpowiedniego do czasów kształcenia dzieci.

Mury tej dobrze prosperującej przez dziesiątki lat szkoły opuściło wielu uczniów, również późniejsi laureaci Nagrody Nobla: pisarz Gerhart Hauptmann (nagrodzony w 1912 r.) oraz chemik Friedrich Bergius (nagrodzony w 1931 r. razem z Carlem Boschem). Równie ważny i godny podkreślenia jest fakt, że w budynku tym instytucje edukacyjne o różnych profilach funkcjonowały również po 1945 r.: początkowo był to Zespół Szkół Włókienniczo-Odzieżowych, a w latach 2003–2008 – Dolnośląska Wyższa Szkoła Służb Publicznych „Asesor”. Jednakże w ciągu kilku ostatnich lat nastąpiła zmiana i rozpoczęto prace zmierzające do przebudowy i przekształcenia budynku dawnej szkoły w hotel. Dlatego warto przypomnieć historię tej interesującej oświatowej placówki, której losy były bardzo

¹ We Wrocławiu zachowało się wiele budynków szkół, których cechą charakterystyczną są ceglane, nietynkowane elewacje i malownicze, dekorowane szczytami partie dachów oraz funkcjonalna dyspozycja wnętrz. Powstały one jednak dużo później, przede wszystkim w latach 1885–1909, gdy funkcje miejskiego architekta pełnił Richard Plüddemann. Por. Agnieszka Gryglewska, *Architektura Wrocławia XIX–XX wieku w twórczości Richarda Plüddemanna*, Wrocław 1999.

mocno splecione z nowymi poglądami na temat systemu edukacji, z dynamicznym rozwojem przemysłu i wzrostem znaczenia wrocławskiego mieszczaństwa.

We Wrocławiu i na Śląsku na fali nowych poglądów oświeceniowych duże zmiany w szkolnictwie nastąpiły w związku z przyjęciem ustaw z 1763 i 1765 r.², wprowadzających ideę powszechnego nauczania (w praktyce zrealizowaną znacznie później) i nowy typ szkoły – szkołę realną (*Realschule*). Pod względem programu i poziomu nauczania szkoły realne plasowały się między szkołami elementarnymi i gimnazjami typu humanistycznego – nastawione na kształtowanie umiejętności praktycznych, w związku z rozwojem przemysłu i nowych metod produkcji, miały za zadanie przygotowywać uczniów do typowych zawodów mieszczan: kupca, fabrykanta, aptekarza czy urzędnika. Wiele uwagi w ich programach nauczania poświęcano nauce języków nowożytnych, przedmiotom przyrodniczym oraz ścisłym, zwłaszcza chemii. Pierwszą we Wrocławiu szkołę realną powołała 24 I 1765 r. gmina ewangelicko-reformowana i nazwała ją na cześć króla Fryderyka II, darczyńcy szkoły – *Königliche Friedrichsschule*³ (budynek istnieje do dziś, na tyłach kościoła Opatrzności Bożej, przy ul. Kazimierza Wielkiego). W 1896 r. szkoła ta została przeniesiona do nowego, okazałego budynku przy ul. Jedności Narodowej 117 – obecnie siedziba Gimnazjum nr 15. Drugą utworzono rok później, w Gimnazjum Marii Magdaleny⁴ (obok kościoła św. Marii Magdaleny, budynek nie istnieje), by już w roku 1810 ponownie przekształcić ją w gimnazjum o profilu klasycznym. Dlatego konieczność utworzenia we Wrocławiu nowej szkoły realnej ponownie stała się istotna.

Jednocześnie już na przełomie XVIII i XIX w. wiele dyskutowano nad typem szkoły dostosowanej do pełnienia przez jej absolwentów nowych obowiązków w rozwijającym się społeczeństwie. We Wrocławiu takim forum dyskusji były łamy czasopisma „Schlesische Provinzialblätter”⁵. Przedstawiciele kształtującego się społeczeństwa obywatelskiego, nowej klasy średniej, mieli świadomość, że gwarancją ich sukcesu „w nowym świecie” jest gruntowne wykształcenie. Pogląd o wielkim znaczeniu kształcenia, przedstawiany wielokrotnie m.in. na łamach wspomnianego czasopisma, był także istotny dla świątłych mieszczan początku XIX w., a edukacja urosła do rangi wiary, świeckiej religii⁶. Duże znaczenie miała

² Więcej informacji na temat szkolnictwa wrocławskiego znajduje się w publikacjach: Teresa Kulak, *Historia Wrocławia*, t. 2: *Od twierdzy fryderycjańskiej do twierdzy hitlerowskiej*, Wrocław 2001, s. 74–85, 165–167; *Wrocławskie szkoły. Historia i architektura*, red. Maria Zwierz, Wrocław 2004.

³ Dzieje powstania i funkcjonowania szkoły opisał Johann Gottlieb Kunisch, *Zur Geschichte des Königlichen Friedrichs-Gymnasiums*, [w:] *Zu der am 13ten, 14ten und und 15ten März 1845 stattfindenden Prüfung der Schüler des Königliches Friedrichs-Gymnasiums...*, Breslau 1845, s. 4–9.

⁴ Friedrich Albert Zimmermann, *Beiträge zur Beschreibung von Schlesien*, Breslau 1794, s. 250–251.

⁵ Problematyka trwającej wówczas na łamach gazety dyskusji została przedstawiona w publikacji Michaela Rüdigergera Gerbera, *Die Schlesischen Provinzialblätter 1785–1849*, Sigmaringen 1995, s. 543–596.

⁶ Szerzej na ten temat pisali: Thomas Nipperdey, *Deutsche Geschichte 1800–1866*, München 1983, s. 57–58; Jürgen Kocka, *O historii społecznej Niemiec*, przeł. Jerzy Kałężny, Izabela Sell-

również idea „kształcenia przez sztukę”, wyrażona jeszcze pod koniec XVIII w. przez Friedricha Schillera⁷ i rozpowszechniona wśród nowego niemieckiego mieszczaństwa na początku XIX stulecia. W myśl tej teorii sztuka ma zasadnicze moralne znaczenie dla godnego życia, a obcowanie z nią na co dzień pomaga w wewnętrznym doskonaleniu.

Nowe poglądy na edukację coraz powszechniej znajdowały uznanie wśród wrocławian, jednak sytuacja gospodarcza i finansowa miasta, zrujnowanego wojnami napoleońskimi, nie sprzyjała realizacji tych idei, a jeśli nawet, to z wielkim trudem. W 1817 r., w celu poprawy systemu oświaty, przy magistracie ukonstytuowała się komisja, która miała się zająć poprawą funkcjonowania szkół. W styczniu 1824 r. wybitny wrocławski pedagog i pastor kościoła św. Bernardyna, Gottlieb Ludwig Rahn, na łamach „Schlesische Provinzialblätter” oceniał sytuację we Wrocławiu następująco: „komisja na początku miała wiele trudności, bo w szkołach brakowało dosłownie wszystkiego: lokali klasowych, wyposażenia, mieszkań dla nauczycieli, pensji dla nauczycieli, ogrzewania i w końcu samych nauczycieli”⁸. Tym bardziej godna podziwu była konsekwencja i staranność, z jaką mieszczenie zakładali szkoły, w których nauczanie w zakresie pisania, czytania i religii było prowadzone przez jednego lub dwóch nauczycieli. Przepelnione klasy liczyły nawet od 80 do 100 uczniów. Nie lepiej wyglądała sytuacja w szkołach prowadzonych na koszt miasta, choć liczbę publicznych szkół elementarnych pod koniec 1823 r. oceniano na 30, a nauką objętych było ponad 4900 dzieci⁹.

Na ogół szkoły te mieściły się w starych, nieprzystosowanych do prowadzenia nauki lokalach¹⁰. Nieliczne nowo wznoszone, prawie zawsze niewielkie kubaturowo, dwu- lub trójkondygnacyjne, miały klasycystyczne, proste podziały elewacji. W tej grupie wymienić można szkołę przy kościele św. Krzysztofa (projekt Karla Studta z 1834 r.) i jeszcze skromniejszą wersję budynku szkolnego przy ul. R. Traugutta oraz przy Wybrzeżu Wyspiańskiego¹¹ (wszystkie one nie zachowały się).

Na tle skromnego i oszczędnego budownictwa oświatowego realizowanego we Wrocławiu Szkoła Obywatelska na Międzymurzu była obiektem wyjątkowym. Inicjatorem szerokiej akcji zachęcającej mieszczan do jej budowy był wspomniany

mer, Jacek Serwański, Poznań 1997, s. 267–269; Stanisław Salmonowicz, *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa*, Poznań 1987, s. 290–295; także Agnieszka Zabłocka-Kos, *Zrozumieć miasto. Centrum Wrocławia na drodze ku nowoczesnemu city 1807–1858*, Wrocław 2006, s. 162, 168.

⁷ Taki pogląd Friedrich Schiller wyraził w *Listach o estetycznym wychowaniu człowieka (Über die ästhetische Erziehung des Menschen, 1795)*. O tej idei, rozpowszechnionej wśród niemieckiego mieszczaństwa, wspominał także Nipperdey, *Deutsche Geschichte*, s. 57.

⁸ Tekst ten został opublikowany także w oddzielnym wydaniu książkowym, por. Gottlieb Ludwig Rahn, *Die Breslauer Elementar-Schulen zu Anfange des Jahres 1824*, Breslau 1824, s. 8.

⁹ Dane te podają za: Rahn, *Die Breslauer Elementar-Schulen*, s. 13–14.

¹⁰ Więcej na ten temat w artykule: Maria Zwieryz, *Architektura wrocławskich szkół do roku 1881*, [w:] *Wrocławskie szkoły*, s. 177–179.

¹¹ Wygląd tych szkół znamy z zachowanych projektów architektonicznych, przechowywanych w Muzeum Architektury we Wrocławiu, Oddział Archiwum Budowlane (dalej: MAWr, OAB), sygn. TP. 131, 142, 1042.

już G.L. Rahn. Początkowo miała być wzniesiona jako pokojowy pomnik wdzięczności za zwycięstwo nad armią Napoleona, w związku z odbywającymi się we Wrocławiu w 1816 r. uroczystościami. Tej treści list 22 I 1816 r. Rahn skierował do magistratu, proponując powołanie fundacji na rzecz budowy szkoły: „prawdziwie obywatelskiej, opartej na wzorze z Lipska”¹². Władze miasta przychyliły się do prośby i wśród darczyńców na rzecz budowy znaleźli się oprócz zwykłych obywateli, kupców i stowarzyszeń (np. Musikalischen Verein) przedstawiciele władz miejskich: nadinspektor budowlany Karl Gottlieb Geissler, nadburmistrz Wrocławia Friedrich A.C. von Kospoth oraz radny miejski Johan Gottlieb Müller¹³.

Początkowo władze miasta pod budowę szkoły przeznaczyły plac w pobliżu kościoła św. Krzysztofa (na działce *Hummerei 18*, obecna ul. Kazimierza Wielkiego). Tam też 1 XI 1817 r. położono kamień węgielny pod budowę¹⁴, w obecności władz miasta i wybitnych osobistości życia kulturalnego: nadburmistrza Wrocławia F.A.C. von Kospotha, radnego miejskiego i syndyka Donatusa Gottlieba Menzla (w latach 1833–1838 został nadburmistrzem Wrocławia), miejskiego radcy budowlanego Johanna Friedricha Knorra, wybitnych pedagogów: G.L. Rahna, Johanna Caspra Friedricha Manso, Michaela Morgenbessera, inspektora budowlanego Heinricha Ferdinanda Tschecha oraz licznie zgromadzonych mieszczan. Śpiewy dzieci i przemówienia ważnych osobistości uświetniły wydarzenie. Jednak nie ta podniosła uroczystość była najważniejsza, lecz treść pergaminowego zwoju, który podpisali wyżej wymienieni. Intencją komitetu budowy nowej szkoły było bowiem uczczenie pamięci Marcina Lutra i przypadającego wówczas trzechsetlecia reformacji oraz utworzenie „szkoły obywatelskiej dla dzieci wszystkich chrześcijańskich wyznań tutejszego miasta”¹⁵. Najwyraźniej początkowy pomysł szkoły jako pomnika zwycięstwa nad Napoleonem w związku z przedłużającą się kwestą nie wydawał się już tak istotny.

1 XI 1817 r., a więc w dniu wmurowania kamienia węgielnego, komitet dysponował kwotą 2110 talarów, w roku 1820 suma ta wzrosła do 6300 talarów¹⁶,

¹² Robert Ludwig, *Chronik des Realgymnasiums am Zwinger zu Breslau vom Jahre 1816 bis 1886*, Breslau 1886, s. 2. Szkoła Obywatelska w Lipsku została wzniesiona w latach 1796–1804 według projektu miejskiego radcy budowlanego Johanna Friedricha Dauthego. Usytuowana w centralnym punkcie miasta (na *Moritzbastei*), doskonale widoczna z miejskiej promenady, na początku XIX w. uznawana była za jeden z najpiękniejszych budynków w Lipsku. Wzorem dla innych szkół był przede wszystkim realizowany tu nowy program edukacyjny, umożliwiający kształcenie kadr dla różnorodnych gałęzi przemysłu.

¹³ Lista darczyńców została zamieszczona w: Caesare Albano Kletke, *Zwanzigster Jahresbericht über die Höhere Bürger- oder Realschule am Zwinger zu Breslau*, Breslau 1857, s. 3–4.

¹⁴ Opis uroczystości położenia kamienia węgielnego pod budowę szkoły znajduje się w: *ibidem*, s. 3–4. Tekst mowy, którą przy tej okazji wygłosił Rahn, został wydany drukiem, por. Gottlieb Ludwig Rahn, *Rede bey der Grundsteinlegung Bürgerschule den 1. Nov. 1817*, Breslau, ok. 1817.

¹⁵ Rahn, *Rede bey der Grundsteinlegung*. Na temat powstania szkoły i jej znaczenia w życiu Wrocławia pisała także Zabłocka-Kos, *Zrozumieć miasto*, s. 162–169.

¹⁶ Caesare Albano Kletke, *Jahresbericht über die Realschule am Zwinger zu Breslau*, Breslau 1862, s. II.

jednak nie była wystarczająca, skoro prace budowlane rozpoczęto dopiero w roku 1823, a zakończono w grudniu 1825 r. Jak podawały XIX-wieczne kroniki szkoły, ostateczny koszt postawienia budynku wyniósł 28 366 talarów¹⁷. Jeszcze w trakcie przedłużającej się zbiórki pieniędzy, na posiedzeniu komitetu 3 V 1821 r., w obecności nadburmistrza von Kospotha i innych przedstawicieli magistratu, ustalono zmianę lokalizacji szkoły (mimo wcześniejszego wmurowania kamienia węgielnego)¹⁸. Wybrano bardziej eksponowane miejsce w mieście, przy pl. Teatralnym 6/7, na części działki po zburzonym szpitalu św. Hieronima¹⁹.

Projekt architektoniczny budynku szkoły wykonał miejski inspektor budowlany H.F. Tschech, przy nadzorze radcy budowlanego Christiana Albrechta Heermanna (którego podpis widnieje tylko na planszach z rzutami poszczególnych kondygnacji budynku). Owe rysunki, bardzo starannie wykreślone na czerpanym papierze, zachowały się w zbiorach Muzeum Architektury we Wrocławiu, Oddział Archiwum Budowlane²⁰. Brakuje w nich pierwszego (z ok. 1820 r.) projektu fasady szkoły, o której Heermann wspominał, że była „zupełnie prosta”²¹. Jej kolejna wersja, przedłożona przez Tschecha w 1823 r., z okazałymi doryckimi pilastrami i belkowaniem, wywołała burzliwą dyskusję, którą ostatecznie przecięła opinia Komisji do spraw Upiększenia Miasta wskazująca, że budowa szkoły jest wielkim przedsięwzięciem, które „przetrwia wieki”²² i wydatkowanie 2000 talarów ponad przewidziany koszt nie powinno przeszkodzić w realizacji tak szczytnego dzieła. Zmiany zarówno fasady szkoły na bardziej okazałą, jak i lokalizacji w atrakcyjniejszym i mocniej eksponowanym w pejzażu miasta punkcie wynikały z usilnych starań komitetu budowy, władz miasta, a przede wszystkim przedstawicieli mieszczan, by szkoła stała się czytelnym manifestem nowego mieszczaństwa.

Autor projektu, H.F. Tschech (1785–1831), należy do wybitnych i bardzo interesujących budowniczych Wrocławia. Ten syn pastora z Księżnic Małych (*Klein Kniegnitz*) k. Sobótki być może uczył się w renomowanej pracowni architektonicznej Gillego w Berlinie²³. We Wrocławiu pojawił się ok. 1817 r. Oprócz szkoły

¹⁷ Ludwig, *Chronik des Realgymnasiums am Zwinger*, s. 5; Günther Dittrich, *Gimnazjum Realne Zwinger we Wrocławiu*, [w:] *Wrocławskie szkoły*, s. 118. Na temat kosztów budowy szkoły por. także: Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr), akta miasta Wrocławia, sygn. 24582, pag. 170 oraz Zabłocka-Kos, *Zrozumieć miasto*, s. 165.

¹⁸ Kletke, *Jahresbericht*, s. 3.

¹⁹ W 1821 r. zabudowania średniowiecznego szpitala św. Hieronima usytuowanego przy drugiej Bramie Świdnickiej wyburzono, a szpital przeniesiono do nowo wzniesionego gmachu przy ul. Krętej (obok szpitala Jedenastu Tysięcy Dziewic), por. Halina Okólska, *Szpital św. Hieronima*, [w:] *Encyklopedia Wrocławia*, red. nauk. Jan Harasimowicz, współpr. Włodzimierz Suleja, Wrocław 2006, s. 872.

²⁰ Zachowane projekty o sygn. TP. 148 pochodzą nie tylko z czasu powstania budynku, lecz także z lat późniejszych (do 1929 r.), gdy prowadzono przebudowy i rozbudowy szkoły.

²¹ APWr, akta miasta Wrocławia, sygn. 24582, pag. 103–104 oraz Zabłocka-Kos, *Zrozumieć miasto*, s. 166.

²² Zabłocka-Kos, *Zrozumieć miasto*, s. 166.

²³ O życiu i twórczości architektonicznej tego interesującego architekta nieco więcej informacji znajduje się w opracowaniach: Maria Zwierz, *Zapomniany wrocławski architekt – Heinrich Ferdi-*

Zwinger według jego projektu wzniesiono wodociąg na Tamce (*Mathiaskunst*) i dokonano rozbudowy szpitala św. Trójcy przy ul. Świdnickiej (znacznie zmieniony budynek istnieje do dziś, mieści się w nim Bank Gospodarki Żywnościowej, wejście od strony pl. Teatralnego 3). Przede wszystkim jednak należy podkreślić, że Tschech uczestniczył w powstaniu tak prestiżowej budowy we Wrocławiu, jak – istniejące do dziś – Sukiennice²⁴. Do tej pory uważano, że autorem Sukiennic jest Carl Ferdinand Langhans, jednak coraz więcej przemawia za tym, że udział Tschecha był tu znaczący. Z Tschechem wiązana jest też przebudowa historycznej kamienicy w Rynku „Pod Gryfami” (w 1825 r.) oraz projekt nieistniejącego obecnie jego prywatnego domu²⁵ – dużej klasycyzującej kamienicy, która znajdowała się przy dawnym *Königsplatz 1* (pl. Jana Pawła II, budynek nie istnieje, w tym miejscu znajdował się do niedawna budynek „Cuprum”).

Tschech stosował formy architektoniczne typowe dla środowiska berlińskich budowniczych wczesnego romantyzmu. Widoczne są wzory zaczerpnięte z berlińskiej Mennicy Heinricha Gentza, wzniesionej w latach 1798–1800, a szczególnie z wystroju wewnątrz zamku w Weimarze (z lat 1801–1803), zaprojektowanego także przez Gentza²⁶. Znaczenie mogły mieć popularne wówczas wzorniki, np. Ch.F. Becherera czy też Gentza *Elementarzeichenwerk*, wydany w 1806 r., z wzorami sztuki doryckiej i jońskiej. Czy Tschech istotnie uczył się w pracowni Gillego – trudno na obecnym etapie naszej skromnej wiedzy o tym architekcie odpowiedzieć z całą pewnością. Podobnie jak za wcześnie jeszcze na dogłębną ocenę jego twórczości. Jednakże na podstawie form architektonicznych wymienionych wyżej obiektów, co do których jest pewność, że projektował je Tschech, można stwierdzić, że był to architekt wybitny, nie tylko na wrocławskim gruncie, a wzory szkoły berlińskiej, które doskonale znał, stosował swobodnie i twórczo. Niestety, najprawdopodobniej ze względu na chorobę, w latach 1826–1827 został emerytowany i nie prowadził już działalności projektowej. Zmarł 23 I 1831 r.²⁷, mając zaledwie 46 lat i będąc u szczytu swoich sił twórczych.

W przeciwieństwie do budynku wrocławskich Sukiennic, na planszy architektonicznej powstałej w 1823 r., przedstawiającej fasadę budynku Szkoły Obywatelskiej Zwinger, znalazł się dopisek wykonany ręką Tschecha o następującej treści:

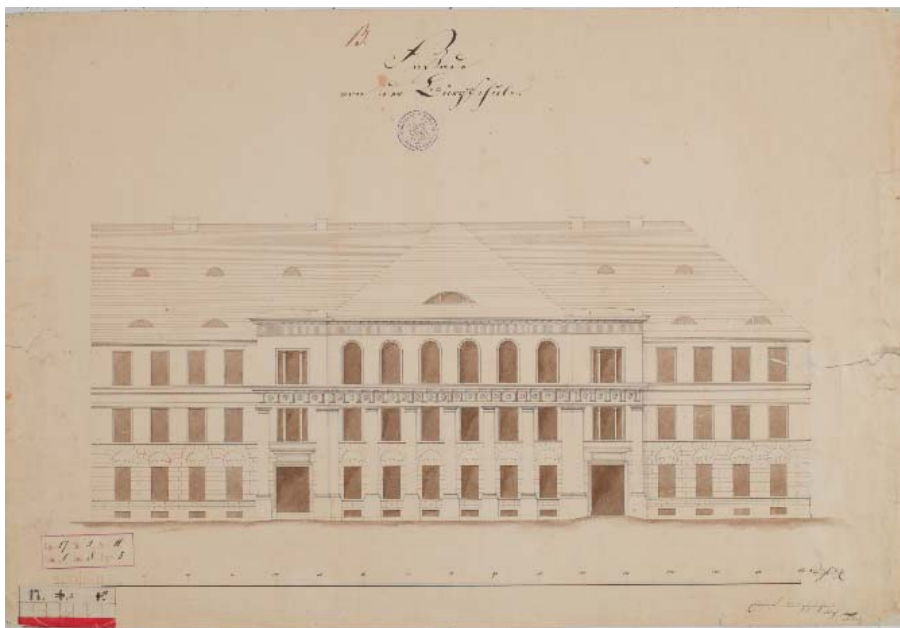
nand Tschech, [w:] *Nie tylko zamki. Szkice ofiarowane profesorowi Jerzemu Rozpędowskiemu w siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, red. Małgorzata Chorowska, Ewa Różycka-Rozpędowska, Wrocław 2005, s. 369–385; Rudolf Stein, *Der Grosse Ring zu Breslau*, Breslau 1935, s. 245–246; Horst G.W. Gleiss, *Heinrich Ferdinand Tschech und seine Tuchhausgasse*, „Der Schlesier”, 40, 1988, 30, s. 8–9; także Zabłocka-Kos, *Zrozumieć miasto*, s. 162–169.

²⁴ Stein, *Der Grosse Ring*, s. 245–246.

²⁵ Zwierz, *Zapomniany wrocławski architekt*, s. 383–385.

²⁶ Na temat architektury i sztuki ok. 1800 r. w: *Deutsche Baukunst um 1800*, hrsg von. Reinhard Wegner, Köln–Weimar–Wien 2000, także: Paul Mebes, *Um 1800. Architektur und Handwerk im letzten Jahrhundert ihrer traditionellen Entwicklung*, München 1918; Klaus Jan Philipp, *Um 1800. Architekturtheorie und Architekturkritik in Deutschland zwischen 1790 und 1810*, Stuttgart–London 1997.

²⁷ Stein, *Der Grosse Ring*, s. 245.



H.F. Tschech, projekt elewacji Szkoły Obywatelskiej we Wrocławiu (fasada w porządku doryckim), 1823 r., Muzeum Architektury we Wrocławiu, sygn. MAT-VI-3982

„Entworfen und gezeichnet durch Tschech”²⁸ (Zaprojektowane i narysowane przez Tschecha). Tak więc, przynajmniej w tym wypadku, autorstwo Tschecha jest bezsporne, a podpis Heermanna na planszach z rzutami szkoły świadczy o pełnionym przez niego nadzorze z tytułu urzędu – miejskiego radcy budowlanego.

Tschech zaprojektował gmach szkoły na planie regularnego prostokąta²⁹, z dwupółtraktowym – do dziś jeszcze czytelnym – układem wnętrza i ze środkowym korytarzem, z którego obu stron usytuowano klasy. Wnętrza, szerokie i przestronne, podobnie jak dwie klatki schodowe z „duszą”, zostały umieszczone w trakcie tylnym i doświetlone oknami. Klasycyzujący, o doskonałych proporcjach budynek początkowo był trójkondygnacyjny, przykryty dwuspadowym dachem z dużą lukarną oraz dwoma rzędami półkolistych okienek poddasza. Na osi fasady znajdował się pseudoryzalit, którego okna – wzdłuż parteru i pierwszego piętra – ujmowały wielkiego porządku doryckie pilastry. Nad pseudoryzalitem znalazło się także doryckie belkowanie z tryglifami oraz metopami i powyżej – odmienne od pozostałych – półkoliście zamknięte okna, nad nimi belkowanie i kostkowy gzyms wieńczący. Z obu stron pseudoryzalitu były dwa wejścia ujęte wielkiego porządku kanelowanymi pilastrami. Osie obu wejść akcentowały szerokie okna z kolumnkami. Nad wysokim cokołem przyziemia znajdował się boniowany par-

²⁸ Projekt w zbiorach MAWr, OAB, sygn. 3982 (TP. 148).

²⁹ *Ibidem*, sygn. 4374 (TP. 148).

ter i charakterystyczne dla Tschecha, widoczne m.in. w kamienicy Sukiennice 11, prostokątne okna, zamknięte cebulastą płyciną otoczoną boniami³⁰.

Przestronne wnętrza rozplanowane zostały bardzo funkcjonalnie³¹. Z lewej strony zachodniego wejścia Tschech skumulował pion mieszkalny: na parterze i drugim piętrze znajdowały się mieszkania dla dwóch nauczycieli, na pierwszym piętrze – czteropokojowe mieszkanie rektora szkoły z wydzielonym pokojem do pracy. Pozostałe pomieszczenia przeznaczono na klasy, natomiast znaczną część najwyższej kondygnacji zajmowała aula szkolna, wyróżniona w środkowej partii fasady dużymi, półkoliście zamkniętymi oknami.

Bardzo istotne i pełne znaczenia było odwołanie się przez Tschecha w dekoracji fasady do stylu doryckiego. Ten swoisty „cytat” przywodzi na myśl toczący się jeszcze wówczas spór o prymat między sztuką rzymską i grecką, który miał podłoże nie tylko estetyczne. Styl dorycki, w przeciwieństwie do sztuki rzymskiej czy współczesnej kultury dworskiej, jak sądzono, wyrażał cechy ludu prostego i uczciwego, żyjącego blisko natury i niezępsutego późniejszą cywilizacją. Ta *architecture parlante*, z jej charakterystyczną retoryką i dydaktycznością, odwoływała się w tym wypadku do cnót obywatelskich. To lekcja wartości cywilizacji antycznej udzielona obywatelom Wrocławia żyjącym w pierwszych dekadach XIX stulecia. W Szkole Obywatelskiej, realizującej nowy program nauczania, był to „cytat” jak najbardziej stosowny.

Od otwarcia szkoły przez prawie 10 lat pomieszczenia wynajmowało Gimnazjum św. Elżbiety. Dopiero gdy 22 VI 1835 r. Elisabethanum przeprowadziło się do nowo wybudowanego gmachu³² (w pobliżu kościoła św. Elżbiety, budynek istnieje do dziś), nastąpiło faktyczne powołanie Szkoły na Międzymurzu. Jednak już w połowie XIX stulecia, w związku z dużym zainteresowaniem wrocławian i mieszkańców Śląska nowoczesnym kształceniem dzieci, szkoła była przepełniona. Dlatego w latach 1853–1854, według projektu inspektora budowlanego Rudolpha Lutza, dokonano nadbudowy trzeciego, dodatkowego piętra³³. Wtedy też szkoła została wyposażona w laboratorium chemiczne³⁴ z nowoczesną aparaturą oraz dodatkowe pomieszczenia, w tym nową aulę. W czasie trwania rozbudowy zajęcia szkolne odbywały się w Gimnazjum św. Macieja przy ul. Szewskiej.

W szybkim tempie wzrastająca liczba uczniów spowodowała, że już na początku XX w. ponownie myślano o budowie nowej szkoły, tym razem poza historycznym centrum miasta. Ok. 1913 r. dyrektor szkoły Julius Aust wystosował petycję do władz miasta zatytułowaną: *Die am Realgymnasium am Zwinger vorhandenen*

³⁰ Zwierz, *Zapomniany wrocławski architekt*, s. 371–376.

³¹ Na temat architektury i rozplanowania wnętrz szkół w XIX w., układu i wymiarów sal lekcyjnych oraz prawidłowego ich oświetlenia wiele informacji wnosi książka Ludwiga Klaseana, *Grundriß-Vorbilder von Gebäuden aller Art. Handbuch für Baubehörden...* Abt. 3: *Grundriß-Vorbilder von Schulgebäuden*, Leipzig 1884, s. 161–227.

³² Kletke, *Zwanzigster Jahresbericht*, s. 5.

³³ Projekty przebudowy znajdują się w MAWr, OAB, sygn. 4364 i 4362 (TP. 148).

³⁴ *Festschrift zur Feier des 100 jähr. Bestehens des Gymnasiums und Realgymnasiums am Zwinger zu Breslau*, Breslau 1936, s. 79.

*Übel- und Mißstände, die einen baldigen Neubau dringend notwendig machen*³⁵. Sugerował w niej, że zły stan szkoły i liczne niedogodności istniejące w budynku powodują konieczność budowy nowego gmachu. Podkreślał, że wzrastający ruch uliczny koło szkoły: piesi, automobile i tramwaje elektryczne, które naprzeciw drzwi szkoły mają swój przystanek, powoduje hałas, który znacznie utrudnia naukę uczniom i pracę nauczycielom. Zwracał też uwagę, że budynek szkoły nie spełniał wówczas nowoczesnych wymagań: zbyt wąskie były klatki schodowe, aula w czasie uroczystości szkolnych nie mogła pomieścić wszystkich uczniów, zbyt mała była sala do nauki rysunków oraz złe oświetlenie światłem dziennym w tej części klas, których okna wychodziły na wewnętrzny dziedziniec³⁶. Z powodu tych niedogodności lokalowych na początku 1927 r. powstały plany wzniesienia nowego budynku Gimnazjum Realnego Zwinger³⁷. Gmach miał powstać na południu miasta, w kwartale ulic Wandy i Słowiczej (wówczas *Oranienstrasse* i *Fehrbellinstrasse*). Zachowały się rysunki z widokiem nowej szkoły autorstwa Kurta Langerera, także Adolfa Radinga i Hansa Scharouna³⁸, utrzymane w duchu modernizmu i estetyki Neues Bauen. W 1928 r. powstał też projekt przewidujący przebudowę starego budynku gimnazjum przy pl. Teatralnym na cele biurowe i handlowe³⁹. Jednak w artykule opublikowanym już w następnym roku Hugo Althoff wymienił Gimnazjum Zwinger jako przedsięwzięcie, które ze względów finansowych będzie musiało zostać wstrzymane, ale – jak pisał – nie zaniechane⁴⁰.

Ostatecznie jednak ze względów oszczędnościowych pomysł budowy nowego gmachu upadł definitywnie. Kryzys 1929 r. zniweczył też kolejny plan, połączenia Gimnazjum Realnego Zwinger z Gimnazjum św. Elżbiety. Wysoki koszt niezbędnych prac związanych z tym projektem sprawił, że propozycja została odrzucona, ku radości niezadowolonych z takiego pomysłu rodziców, uczniów i nauczycieli⁴¹. Rok 1934 przyniósł kolejne zmiany. Na wniosek nadburmistrza Wrocławia zlikwidowano Gimnazjum św. Jana przy ul. S. Worcella (dawniej *Paradiesstrasse*), do którego uczęszczała głównie młodzież żydowska, i do tej placówki przeniesiono uczniów ze szkoły przy *Zwingerplatz*. W 1939 i 1940 r., w związku ze stopniową

³⁵ Czterostronicowa drukowana petycja znajduje się w zbiorach Gabinetu Śląsko-Lużyckiego Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, sygn. Yn 940.

³⁶ Dodatkowym mankamentem, o którym nie wspomniano w petycji, był fakt, że szkoła nie posiadała sal do ćwiczeń gimnastycznych. Na początku XX w. wiele budynków szkolnych wznoszonych we Wrocławiu miało już takie sale, a w programach edukacyjnych zajęciom sportowym nadawano coraz większe znaczenie.

³⁷ Projekt Kurta Langerera został przedstawiony i zilustrowany w: *idem, Architekturausstellung des Landesbezirkes Schlesien des B. D. A.*, „Ostdeutsche Bau-Zeitung”, 1927, 17, s. 98–99.

³⁸ O niezrealizowanych projektach nowej budowy szkoły Zwinger pisała Beate Störtkuuhl, *Budownictwo szkolne we Wrocławiu w latach 1918–1933*, [w:] *Wrocławskie szkoły*, s. 225.

³⁹ Ów niezrealizowany projekt Hugo Althoffa i Maksa Schirmera znajduje się w: MAWr, OAB, sygn. 4388 (TP. 148).

⁴⁰ Hugo Althoff, *Das städtische Bauprogramm 1929*, „Schlesische Monatshefte”, 1929, 6, s. 7–9. H. Althoff w latach 1926–1929 odpowiadał we Wrocławiu m.in. również za budowę nowych szkół, sprawując urząd miejskiego radcy budownictwa.

⁴¹ *Festschrift zur Feier des 100 jähr.*, s. 59.

likwidacją kolejnej szkoły – Gimnazjum im. Króla Wilhelma I, mieszczącego się przy *Sonnenstrasse 22* (obecna ul. Iwana Pawłowa – budynek szkoły nie istnieje), część uczniów Gimnazjum Zwinger właśnie tam przychodziła na lekcje⁴². Zmiany te, tak niekorzystne dla uczniów i nauczycieli, spowodowane były trudną sytuacją w związku z toczącą się II wojną światową.

W pierwotnym budynku szkoły, przy pl. Teatralnym 6/7, który po 1945 r. częściowo przebudowano (zlikwidowano metopy fryzu, pokryto boniami pierwsze piętro fasady i zmieniono okna parteru), przez długi czas mieścił się wspomniany już Zespół Szkół Włókienniczo-Odzieżowych, a od 2003 r. – Dolnośląska Wyższa Szkoła Służb Publicznych „Asesor”. Mimo zmian i upływu czasu ciągle czytelne są klasycystyczne podziały fasady, przestronne i szerokie wnętrza „w duchu” Tschecha. Wiosną 2015 r. zakończono gruntowny remont budynku. Przywrócono dawną dekorację fasady: dodano wschodnie drzwi oraz cebulaste płyciny nad oknami, jednak nie uniknięto błędów, dobudowując kondygnację poddasza, która zakłóciła dawny klasycyzujący kształt budynku.

Równie ciekawe jak przemiany kształtu architektonicznego budynku szkoły były też dzieje tej placówki edukacyjnej, losy uczących tu profesorów i pobierających naukę uczniów oraz realizowane metody i programy dydaktyczne.

Warto dlatego wspomnieć jeszcze o sytuacji związanej z kształtowaniem programu dydaktycznego szkoły Zwinger. Nauka w szkołach powszechnych na początku XIX w. trwała kilka lat, nauczano w nich głównie czytania, pisania, religii i rachunków, a zatem nie była to wystarczająca podstawa do samodzielnej pracy na wyższych stanowiskach w przemyśle, handlu i administracji. Także wspomniane już dwie szkoły realne nie dawały pełnego wykształcenia zawodowego. Podobnie zresztą jak cztery ówczesne humanistyczne gimnazja wrocławskie, które kształciły przede wszystkim przyszłych studentów, a nie wykwalifikowanych przedstawicieli różnych zawodów. Z powodu odczuwalnego braku takiej placówki oświatowej w wielu miastach niemieckich, m.in. w Lipsku, Hamburgu, Dreźnie, Kolonii, Frankfurcie nad Odrą, zakładano tzw. wyższe szkoły obywatelskie (*Höhere Bürgerschule*) lub szkoły realne (*Realschule*). Było zatem tylko kwestią czasu, gdy i Wrocław – drugie co do wielkości miasto w Prusach, o rozwijającym się handlu, przemyśle i działalności kulturalnej – umożliwi swoim mieszkańcom zdobycie odpowiedniego wykształcenia w szkole realnej o wyższym poziomie nauczania. Wprawdzie budynek nowej Szkoły Obywatelskiej Zwinger we Wrocławiu został oddany do użytku w 1825 r., ale do nowego obiektu przeniosło się wcześniej na 10 lat Gimnazjum św. Elżbiety, czekające na ukończenie prac przy budowie nowej siedziby, oraz szkoła elementarna. W tym czasie trwały przygotowania zmierzające do napisania nowego programu nauczania i zapewnienia odpowiedniej kadry dydaktycznej dla szkoły realnej. W 1830 r. przewodniczący Deputacji Szkolnej dr Tschegegy, dyrektor Gimnazjum św. Elżbiety dr Samuel Gottfried Reiche oraz dyrektor Szkoły św. Ducha dr M. Morgenbesser na polecenie władz miasta opraco-

⁴² Wspominał o tym w swoim artykule ówczesny uczeń szkoły Dittrich, *Gimnazjum*, s. 121.

wali plan organizacji i zajęć nowej placówki, który został zatwierdzony w 1833 r. przez władze prowincji⁴³. Jak napisał nadburmistrz Wrocławia D.G. Menzel: „taka szkoła obywatelska powinna być dla tych, którzy wstępują w tzw. życie mieszczańskie bez studiów, a to jako kupiec, artysta, fabrykant, ekonomista, architekt, leśniczy lub urzędnik”⁴⁴.

Faktyczną datą uformowania się nowej szkoły był 15 X 1836 r., gdy po wyprawdzeniu się Gimnazjum św. Elżbiety, w Szkole Realnej Zwinger rozpoczęło naukę 216 uczniów. Magistrat wybrał na stanowisko dyrektora tej placówki dr. Caesarego Albana Kletkego – nauczyciela w Gimnazjum św. Elżbiety – pod warunkiem jednak, że zrezygnuje on ze stanowiska nauczyciela matematyki stosowanej na Uniwersytecie Wrocławskim. Kletke okazał się człowiekiem o wielkim talencie organizacyjnym i niewyczerpanej sile twórczej. Prowadził szkołę przez 40 lat!

Program szkoły ulegał wprawdzie pewnym zmianom, jednak niezmiennie duży nacisk kładziono na naukę takich przedmiotów, jak: matematyka stosowana, fizyka, chemia, religia, psychologia i logika, rachunki, rysunek odręczny i geometryczny, śpiew, historia przyrody, geografia, historia oraz języki: oprócz łaciny – niemiecki, francuski, a w późniejszych latach uczniowie mogli wybrać język angielski lub język polski⁴⁵. W ówczesnym systemie szkolnictwa nauka na poziomie gimnazjalnym trwała średnio dziewięć lat i obejmowała sześć klas, których numeracja była odwrócona w stosunku do dzisiejszej. Naukę zaczynano na poziomie seksty, następnie była kwinta, kwarta, tercja, sekunda i prima. Realizację najwyższej klasy (primy) przewidywano na dwa lata, jednak w praktyce opanowanie materiału obowiązującego w klasach niższych także trwało dłużej. Dopiero reforma szkolna z lat 1937–1938 wprowadziła taką numerację klas, jak współcześnie, tzn. klasa I była klasą najniższą, a VI – najwyższą. Starano się, by wykształcenie w szkole nowego typu było „prześiąknięte duchem naukowym”⁴⁶, a gimnazja klasyczne i szkoła realna opierały się na jednakowych fundamentach kultury religijnej, obyczajowej i duchowej. Dyrektor Kletke uważał, że łacina powinna być nauczana nie tylko w gimnazjach, ale również w niższych klasach szkoły realnej, gdyż taka wiedza znajduje zastosowanie w różnych zawodach, czego najlepszym przykładem jest praca aptekarza⁴⁷. Popularność szkoły ciągle rosła, nie tylko we Wrocławiu, ale i na Śląsku oraz w Księstwie Poznańskim, co prowadziło do przepełnienia klas, dlatego magistrat ustalił ostatecznie, że w klasie nie może być więcej niż 60 uczniów⁴⁸.

⁴³ *Ibidem*, s. 118.

⁴⁴ Cyt. za: *ibidem*.

⁴⁵ Programy nauczania publikowane były w materiałach poświęconych szkole, m.in. w: Ludwig, *Chronik des Realgymnasiums am Zwinger*, wspomina o nich również Dittrich, *Gimnazjum*, s. 119.

⁴⁶ Dittrich, *Gimnazjum*, s. 118. Autor ten, pisząc o programie szkoły Zwinger, miał możliwość zapoznania się z archiwum szkoły i opisami realizowanych w niej programów nauczania. Archiwum to znajduje się w Kolonii, w posiadaniu rodziny Gerharda Hampela (zm. w 2003 r.), ucznia szkoły i przewodniczącego stowarzyszenia jej absolwentów.

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 119.

Dyrektorowi Kletkemu szczególnie zależało na nauczaniu przedmiotów politechnicznych, chemii i rysunku technicznego. Starał się układać plan zajęć według wymogów życia zawodowego, które po skończeniu szkoły rozpoczną jego uczniowie, oraz wprowadzać do programu nauczania nowinki pedagogiczne. W tym celu często podróżował, odwiedzając szkoły w Wiedniu, Berlinie, oglądał gabinety fizyczne i laboratoria chemiczne, modelarnie⁴⁹, a swoje spostrzeżenia wprowadzał w życie przy urządzaniu gabinetów w szkole Zwinger i zbieraniu pomocy naukowych. Gdy w 1876 r. odszedł na emeryturę z powodu choroby oczu, jego miejsce zajęli kolejno: dr Franz Weffert (1877–1897), prof. dr Robert Ludwig (1897–1913), prof. dr J. Aust (1913–1924), prof. dr Karl Venatier (1924–1932) oraz Kurt Krause (1932–1945)⁵⁰.

Na koniec słów kilka o licznych uczniach, którzy przez dziesięciolecia opuszczali mury szkoły. Było wśród nich wiele znakomitości: wspomniani wcześniej nobliści, G. Hauptmann, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 1912, i F. Bergius, laureat Nobla w dziedzinie chemii w 1931 r., czy też osoby piastujące wysokie stanowiska urzędnicze. Daleko poza granicami Wrocławia i Śląska znany jest też Carl Hauptmann, brat Gerharta, oraz artysta fotografik, członek Akademii Sztuk Pięknych w Monachium Stefan Moses, który w latach 1937–1943 uczęszczał do Gimnazjum Zwinger. Miłośników historii architektury Wrocławia ucieszy zapewne fakt, że do szkoły tej uczęszczał również Karl Grosser, znany architekt, twórca wielu istniejących do dziś budynków we Wrocławiu i na Śląsku, m.in. we Wrocławiu domu handlowego i hotelu „Monopol”, domu handlowego Paula Schottländera, kilku kamienic i willi, ale również sanatorium w Kowarach, kompleksu zdrojowego w Świeradowie-Zdroju oraz pałaców w Brynku i Paulinum w Jeleniej Górze – by wymienić tylko najważniejsze z jego projektów⁵¹.

Zachowały się interesujące wspomnienia G. Hauptmanna o jego pobycie we Wrocławiu oraz o blaskach i cieniach, by nie powiedzieć problemach związanych z pobieraniem nauki w Szkole Realnej Zwinger. A oto, jak zapamiętał on egzamin wstępny do szkoły: „Po zakończeniu egzaminu w przepelnionym rodzicami i uczniami pomieszczeniu wywołano moje nazwisko, po czym dyrektor Kletkę donośnymi słowy »Marny z ciebie pierwszoklasista!« – ogłosił wszem i wobec przyjęcie mnie do szkoły realnej. Wstydzilem się tej publicznej nagany, która, nawet jeśli była słuszna, dotyczyła niezawinionych przeze mnie okoliczności, jednocześnie jednak triumfowałem, bo ojcu mogłem powtórzyć jedno słowo: »Przyjęty!«”⁵².

⁴⁹ *Ibidem*, s. 119–120.

⁵⁰ *Festschrift zur Feier des 100 jähr.*, s. 6–8.

⁵¹ Na temat działalności architektonicznej Karla Grossera powstała praca doktorska Marty Ostrowskiej, *Karl Grosser (1850–1918) śląski architekt epoki późnego historyzmu*, promotor: prof. dr hab. Agnieszka Zabłocka-Kos, w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego, w 2014 r. Por. *eadem*, *Welches der beiden stylistischen Uebel das Kleinere sei? Spór o odbudowę helmu północnej wieży kościoła św. Marii Magdaleny we Wrocławiu (1888–1891)*, *Kwartalnik Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego „Quart”*, 21, 2011, 3, s. 25–43.

⁵² Gerhart Hauptmann, *Przygoda mojej młodości*, przeł. Małgorzata Słabicka, Wrocław 1998, s. 147.

Ogromnym przeżyciem dla młodego Hauptmanna był spektakl w pobliskim Teatrze Miejskim, w wykonaniu grupy teatralnej księcia von Meiningen. Oto wspomnienia: „Szkoła realna leżała przy placu Teatralnym, którego otwarta strona wychodziła na ulicę Świdnicką i stojący tam Teatr Miejski. Pewnego dnia rozeszła się wieść, że trupa teatralna księcia von Meiningen ma tam przyjechać na gościnne występy. [...] To było niesamowite, przypominające grom olśnienie. Wszystko stłumiła potem, co prawda, nijakość dnia powszedniego, ale wrażenia pozostały gdzieś wewnątrz, by pewnego dnia ożyć i przynieść owoce”⁵³. Pobyt w teatrze na spektaklach znanych i znakomitych artystów, lektura i nauka we wrocławskiej szkole realnej, późniejszy udział w życiu kulturalnym – wszystko to zaowocowało w twórczości literackiej Hauptmanna oraz pomogło mu zdobyć prestiżową Nagrodę Nobla.

Życie młodych braci Hauptmannów, podobnie jak ich kolegów, obfitowało w liczne psikusy i żarty przynależne temu wiekowi. Bystre oczy Gerharta zauważały także mniej godne pochwały sceny z życia dorosłych, m.in. pobliską uliczkę Menniczą i podwórze za szkołą zwane Szemrańcem, gdzie gromadzili się podejrzani panowie i panie swobodnych obyczajów, w ten „niegodziwy sposób oblegając czysty przybytek nauki”⁵⁴. Na koniec tych dowcipnych i ciekawych wspomnień noblisty warto przytoczyć jego spostrzeżenia dotyczące dyrektora, o którym tak napisał: „pocziwy dyrektor Kletke”, oraz nauczycieli: „Jak już wspomniałem, szkoła w tamtym czasie przestała już wywierać na mnie tak przytłaczające wrażenie. Obok nieprzyjemnych pojawili się teraz również inni, niekiedy po prostu wspaniali nauczyciele, którzy budzili szacunek i sympatię. Doktor Schmidt, niski, krępy mężczyzna, który jak Jurisch był na wojnie oficerem, wnosił do klasy ciepło i ożywienie. Wpajał w nas wiarę, że to na naszych barkach spocznie przyszłość Niemiec i że już teraz musimy czuć się za nie odpowiedzialni. Szacunek, jaki przez niego przemawiał, budził w nas szacunek dla samych siebie, a nie, jak to było w wypadku innych nauczycieli, uczucie poniżenia. Jego wykłady były pełne życia i wciągały”⁵⁵.

Historia szkoły, jej rozwój i z czasem osiągnięta wysoka ranga w życiu miasta stanowią jednocześnie ważne ogniwo w dziejach edukacji we Wrocławiu i na Śląsku. Dobrze też świadczą o aspiracjach wrocławskiego mieszczaństwa pierwszej połowy XIX w. oraz pracującej w mieście, dużej grupie światłych i kompetentnych nauczycieli, którzy podjęli trud kształcenia kadr nie tylko dla urzędów, lecz także dla prężnie rozwijającego się we Wrocławiu i na Śląsku przemysłu.

Szczególnie interesująco prezentuje się wrocławska Szkoła na Międzymurzu w porównaniu z sytuacją szkolnictwa w innych miastach. Bardzo potrzebna w Poznaniu szkoła realna, której myśl utworzenia zarząd miasta wysunął w 1838 r., mimo wsparcia Edwarda Raczyńskiego i jego inicjatywy powołania instytucji o zrównoważonym polsko-niemieckim charakterze, ostatecznie powstała dopiero

⁵³ *Ibidem*, s. 159.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 180–181.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 197.

w 1853 r.⁵⁶ Podobnie było w innych miastach polskich w trzech zaborach, a szkoły realne, jeśli w ogóle tworzone, to dopiero w trzeciej i czwartej ćwierci XIX w.⁵⁷ Szata architektoniczna budynków edukacyjnych wznoszonych w pierwszej połowie XIX w. nawiązywała do wzorów klasycystycznych, do źródeł tradycji antycznej, bardziej greckiej niż rzymskiej, i pojmowania starożytności jako wzoru do naśladowania. Taka koncepcja architektoniczna obowiązywała nie tylko w gimnazjach humanistycznych, bardzo często bowiem stosowana była przy wznoszeniu szkół realnych, o bardziej pragmatycznym programie nauczania.

O tym, jak ważne mogły być treści ideowe stojące za realizacjami budynków publicznych, w tym również szkół, świadczą napięcia wokół budowy nowego gmachu Gimnazjum Akademickiego w Gdańsku⁵⁸. Ta renomowana szkoła funkcjonowała już od 1558 r., jednakże budynek klasztoru, w którym mieściła się na początku XIX w., popadł w ruinę i nie nadawał się do dalszego prowadzenia w nim zajęć. Zarząd miasta Gdańska starał się podjąć działania doprowadzające do wzniesienia nowego gmachu szkoły mimo wielu problemów i ogromu zniszczeń w mieście po przetoczeniu się wojen napoleońskich. W latach 1803–1834 powstały cztery projekty budowlane autorstwa miejskiego architekta Karla Samuela Helda, wszystkie utrzymane w szacie klasycyzującej⁵⁹. Nawiązywały one do charakteru gimnazjum, w którym ideał kształcenia wiązano ze znajomością autorów starożytnych, studiowanych w oryginalnych językach. Było zatem naturalne, by w gmachu, w którym wpajano grecko-rzymski ideał wychowania człowieka, zastosować formy klasyczne. W opinii miejscowego środowiska takie rozwiązanie stylowe podkreślało również rangę budowli. Dodatkowo jeszcze w sytuacji, gdy w 1793 r., w wyniku drugiego rozbioru, miasto Gdańsk przeszło pod panowanie pruskie, starania o przywrócenie świetności dawnych tradycji gimnazjalnych mogły mieć – przynajmniej dla części mieszczan – znaczenie patriotyczno-symboliczne⁶⁰. O szkole myślano także w kontekście reformy oświatowej oraz konieczności urządzenia nowej biblioteki.

Jednakże wizyta następcy tronu księcia Fryderyka Wilhelma (przyszłego króla Fryderyka Wilhelma IV) w dniu 13 VI 1834 r., w celu położenia kamienia węgielnego pod rozpoczętą już budowę (gotowe były wówczas fundamenty oraz zarysy murów do wysokości cokołu), spowodowała niespodziewaną interwencję i wstrzy-

⁵⁶ Zofia Ostrowska-Kęłłowska, *Architektura i budownictwo w Poznaniu w latach 1790–1880*, Warszawa–Poznań 1982, s. 193, 382.

⁵⁷ Maciej Gutowski, *Architektura szkół średnich w Polsce w okresie zaborów*, Białystok 1991 (Rozprawy Naukowe, nr 5).

⁵⁸ Badania na ten temat prowadzone są na Uniwersytecie Gdańskim, a najnowsze ustalenia w tej kwestii referuje artykuł Jacka Bielaka, *Tradycjonalizm w służbie państwa. Szkice z dziejów nowego gmachu Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego*, [w:] *Tradycjonalizm i neotradycjonalizm w sztuce XIX i XX wieku na Pomorzu*, red. Józef Tarnowski, Roman Neczyporowski, Gdańsk 2012, s. 87–117.

⁵⁹ Gutowski, *Architektura*, s. 56–58.

⁶⁰ Bielak, *Tradycjonalizm*, s. 100.

manie prac budowlanych⁶¹. Król wyraził wówczas opinię o nieodpowiednim stylu gmachu, na który z Berlina przeznaczono 10 000 talarów. Klasycystyczny projekt Helda zarzucono na rzecz neogotyckiego, wykonanego na zlecenie króla przez znakomitego berlińskiego architekta Karla Friedricha Schinkla. Projekty Helda nie mogły liczyć na uznanie Berlina bynajmniej nie ze względów estetycznych lub też rzekomej niezgodności z gotyckim charakterem gdańskiej architektury, co sugerował Schinkel⁶². Rozwiązania artystyczne budynku szkoły podporządkowane zostały bowiem nie tylko kulturalno-edukacyjnym celom, ale przede wszystkim stały się elementem propagandy służącej polityce pruskiego państwa, a wybór neogotyku miał znaczenie świadomie kształtowanej identyfikacji ze staroniemiecką architekturą północy. Była to silna ingerencja króla i państwa pruskiego w formowanie nowej tożsamości Gdańska i specyficzna forma wykorzystania tradycji i historii do celów społecznych i politycznych⁶³.

Uroczyste otwarcie nowego gmachu gimnazjum w Gdańsku, po tak długich staraniach, nastąpiło 3 VIII 1837 r., a ostateczny koszt inwestycji wzrósł do kwoty 51 000 talarów⁶⁴. Oprócz neogotyckich, ceglanych, nietynkowanych elewacji zwieńczonych smukłymi ośmiobocznymi wieżyczkami, nawiązującymi do północnoniemieckiego gotyku, również wewnątrz szkoły realizowało program państwowy: ściany auli zdobiły medaliony z głowami antycznych bohaterów, a na suficie oprócz alegorii geniuszu ludzkiego umieszczone zostały herby Prus i Gdańska⁶⁵. W ten sposób edukacja w Gdańsku mocno związana została z państwem pruskim. Dyrektor szkoły, dr Engelhardt, w dniu poświęcenia gmachu Gimnazjum Akademickiego w księdze pamiątkowej dokonał wpisu o następującej treści: „Godna, a przecież prosta w sensie materialnym, nasza nordycka budowla, jest dziełem powstałym tu i teraz, radującym swą wielką sztuką zarówno znawców, jak i laików, stanowiąc zarazem zapłatę współczesnych budowniczych naszym przodkom, bo z ich budownictwem pięknie harmonizuje”⁶⁶. W 1837 r., zgodnie z coraz powszechniejszym wówczas przekonaniem, gotyk stawał się synonimem narodowego niemieckiego stylu. Na takie preferencje wskazywał wszakże już w 1773 r. Johann Wolfgang von Goethe, pisząc: „Jakże nam nie oburzać się święty Edwinie, kiedy niemiecki znawca sztuki, na podstawie opinii zazdrosnych sąsiadów, zapomina o swej wyższości i umniejsza wartość swego dzieła słowem *gotyckie*, którego nie rozumie. Oto gotycka architektura, nasza architektura”⁶⁷.

⁶¹ *Ibidem*, s. 104.

⁶² Taką opinię wyraził Schinkel w zapiskach z wizyty inspekcyjnej w Prusach Wschodnich w dniu 21 VIII 1834 r.; więcej na ten temat por. Bielak, *Tradycjonalizm*, s. 104, 109.

⁶³ Szersze rozważania na ten temat przedstawione zostały w opracowaniu Bielaka, *Tradycjonalizm*, s. 87–117.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 110.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 110–111.

⁶⁶ Cyt. za: Gutowski, *Architektura*, s. 57.

⁶⁷ Cyt. za: *ibidem*, s. 238; por. także Agnieszka Tomaszewicz, *Wrocławski dom czynszowy 1808–1918*, Wrocław 2003, s. 106–108. Szersze rozważania o początkach neogotyku w architekturze

Ta pierwsza, romantyczna faza neogotyku trwała w Niemczech do połowy XIX w., we Wrocławiu budowle w tym stylu powstawały za panowania Fryderyka Wilhelma IV, który objął tron w 1840, a zmarł w 1861 r. Były one symbolem władzy królewskiej i akceptacją feudalnej organizacji państwa. We Wrocławiu łączyły się z czasem najbardziej napiętych stosunków między miastem a monarchą w drażliwej kwestii praw dla stanu mieszczańskiego. Gdy wreszcie 15 IX 1841 r. król wraz z małżonką Elżbietą przybył do Wrocławia, władze uczyniły wszystko, by przyjąć władcę wspaniale i wykazać się wiernością dla tronu⁶⁸. Na cześć króla i królewskich gości miasto wydało uroczysty obiad w Ogrodzie Zimowym Josepha Krolla, a przy ul. Świdnickiej, obok kościoła Bożego Ciała, wzniesiono tymczasową bramę triumfalną. Dekoracja bramy utrzymana była już jednak w preferowanym przez króla stylu neogotyckim – łuk portalu ozdobiono maswerkami, pinaklami i żabkami⁶⁹.

Paradoks sytuacji polegał także na tym, że zarówno owa brama, jak i większość oficjalnych uroczystości umiejscowionych zostało w pobliżu Szkoły Realnej Zwinnger, której szata architektoniczna nawiązywała do klasycyzmu, stylu przez tegoż króla w tak dramatycznych okolicznościach odrzuconego w Gimnazjum Akademickim w Gdańsku, zaledwie kilka lat wcześniej.

W kontekście skomplikowanych losów gdańskiego Gimnazjum Akademickiego i stosunkowo późno zrealizowanej wspomnianej szkoły realnej w Poznaniu – tym ciekawiej rysują się zakończone sukcesem starania wrocławskich mieszczan i obywateli o utworzenie szkoły na Międzymurzu, a okazały i pełen treści ideowych architektoniczny kształt tego budynku, realizowane nowoczesne metody kształcenia świadczą o wielkim znaczeniu i nadziejach, jakie w tej placówce pokładali XIX-wieczni, światli wrocławianie.

MARIA ZWIERZ

THE WROCLAW CITIZEN SCHOOL IN MIĘDZYMURZE IN THE YEARS 1825-1945

In Wrocław and Silesia at the turn of the 19th century there was a debate about forming a school capable of preparing its graduates for new responsibilities in a developing, industrial society. Gottlieb Ludwig Rahn, a prominent educator and the pastor of the Saint Bernard church spearheaded the initiative of creating such an institution. The townspeople of Wrocław helped gather the needed funds.

niemieckiej i wrocławskiej: Agnieszka Gryglewska, *Wpływ środowiska berlińskiego na architekturę Wrocławia w XIX wieku*, [w:] *Non solum villae. Księga jubileuszowa ofiarowana profesorowi Stanisławowi Medeksy*, red. Jacek Kościuk, Wrocław 2010, s. 468–493.

⁶⁸ Kulak, *Historia Wrocławia*, s. 176–177.

⁶⁹ Miedzioryt z 1841 r., przedstawiający triumfalny wjazd Fryderyka Wilhelma IV do Wrocławia wraz z widokiem wspomnianej bramy, znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego we Wrocławiu, w Dziale Grafiki Dawnej.

This building was erected in 1825 at the address Teatralny Square 6/7 and was designed by Heinrich Ferdinand Tschech. The location of Citizen School (since 1836 Real School and from 1882 onwards elevated to the status of *Gymnasium*) in an important part of town as well as its impressive Doric form accentuated the importance and prestige of the new middle class, who paid for the building.

The school was popular and employed a progressive approach to education, focusing on such subjects as applied mathematics, chemistry, geography, and modern languages. Caesar Albano Kletke was an excellent educator and the headmaster of the school for forty years (1836-1876). The graduates of this school often went on to achieve significant positions in industry and administration. Among the graduates there were also two Nobel Prize winners, Gerhardt Hauptmann and Friedrich Bergius.

After 1945 the building continued to house educational institutions. The year 2008 saw the change of the educational institution into a prestigious hotel.

Translated by Maciej Zińczuk

MARIA ZWIERZ

DIE BRESLAUER BÜRGERSCHE AM ZWINGER IN DEN JAHREN 1825–1945

An der Wende vom 18. zum 19. Jahrhundert wurde in Breslau und in ganz Schlesien eine Diskussion über die Gründung einer Schule geführt, die ihre Absolventen auf die neuen Pflichten innerhalb der sich entwickelnden industriellen Gesellschaft vorbereiten sollte. Die Initiative zu dieser Breslauer Gründung ging auf den berühmten Pädagogen und Pastor an St. Bernhartin, Gottlieb Ludwig Rahn, und das Jahr 1816 zurück. Bei der Spendensammlung für den Bau dieser Schule beteiligten sich auch Breslauer Bürger. Das Gebäude wurde 1825 am Zwingerplatz (heute Pl. Teatralny 6/7) nach Plänen Heinrich Ferdinand Tschechs errichtet. Die Lage dieser Bürgerschule (seit 1836 Realschule; 1882 in den Rang eines Gymnasiums erhoben) an einem exponierten Standort und die prachtvollen, im dorischen Stil gehaltenen Architekturformen unterstrichen das Prestige und die Bedeutung des neuen Bürgertums, auf dessen Initiative diese Schulgründung zurückging.

In der Schule, die sich einer großen Popularität erfreute, wurden fortschrittliche Erziehungsprogramme realisiert und Nachdruck auf Fächer wie angewandte Mathematik, Chemie, Geographie und moderne Sprachen gelegt. Ein berühmter Direktor und Pädagoge dieser Schule, der ihr 40 Jahre lang (1836–1876) vorstand, war Cäsar Albano Kletke. Absolventen des Elisabet-Gymnasiums nahmen häufig wichtige Posten in der Industrie und in der Verwaltung ein. Unter ihnen waren auch zwei Nobelpreisträger: Gerhart Hauptmann und Friedrich Bergius.

Nach 1945 wurde das Gebäude weiterhin als Schule genutzt. Eine Veränderung erfolgte im Jahre 2008, als der Umbau des ehemaligen Schulgebäudes in ein renommiertes Hotel in Angriff genommen wurde.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

GRAŻYNA PAŃKO
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

ŻEŃSKA SZKOŁA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO W KOŃSKIEJ NA TLE POLSKIEGO SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO NA ZAOLZIU (DO 1938 ROKU)

Śląsk Zaolziański lub Zaolzie, jak nazywano w Polsce powiaty czesko-cieszyński i frysztacki, został przyznany arbitralną decyzją Rady Ambasadorów z 28 VII 1920 r. Czechosłowacji¹, wbrew postulatom rządu polskiego oraz tymczasowej umowie, którą 5 XI 1918 r. w Morawskiej Ostrawie zawarła Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego² i Zemský národní výbor pro Slezsko. Dotyczyła ona podziału Śląska Cieszyńskiego zgodnie z zasadą etnograficzną, uwzględniającą dominację ludności polskiej we wspomnianych powiatach czesko-cieszyńskim i frysztackim. Ostateczna decyzja o przebiegu granicy miała należeć do władz centralnych Polski i Czechosłowacji. Umowa nie objęła położonego również za Olzą powiatu frydeckiego, trzeciego z cieszyńskich powiatów, w nim bowiem dominowała ludność czeska i niemiecka. Według austriackiego spisu ludności z 1910 r. w powiatach późniejszego Zaolzia zamieszkiwało 125 598 Polaków, 33 125 Czechów i 22 702 Niemców. Tymczasem przeprowadzony po powojennych zmianach terytorialnych w Czechosłowacji spis ludności z 15 II 1921 r. wykazał, że na Zaolziu zamieszkiwało 88 556 Czechów, 18 260 Niemców i tylko 69 300 Polaków³. Zdaniem jednak

¹ Ówczesne sporne problemy terytorialne wyczerpująco omawia Marek Kazimierz Kamiński, *Konflikt polsko-czeski 1918–1921*, Warszawa 2001, s. 246–336.

² Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego została powołana 19 X 1918 r. na zebraniu przedstawicieli polskich stronnictw politycznych (Związku Śląskich Katolików, Polskiego Związku Narodowego, Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej) w Domu Polskim w Cieszynie. Jej celem było przejęcie władzy na Śląsku Cieszyńskim w miejsce dotychczasowej administracji austriackiej i w imieniu odradzającego się państwa polskiego. Rada Narodowa przejęła władzę 1 XI 1918 r. w zachodniej części księstwa cieszyńskiego, uzyskując poparcie większości gmin powiatów cieszyńskiego i frysztackiego. W zakresie uprawnień Rady, która miała stać się Radą Województwa Cieszyńskiego, znalazło się mianowanie urzędników i nauczycieli, zapewnienie aprowizacji i bezpieczeństwa oraz sprawy oświaty. Szerzej zob. Bogdan Cybulski, *Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego (1918–1920). Studium historyczno-prawne*, Opole 1980, s. 17–48.

³ Włodzimierz Sworakowski, *Polacy na Śląsku za Olzą*, Warszawa 1937, s. 68; por. Dariusz Miszewski, *Aktywność polityczna mniejszości polskiej w Czechosłowacji 1920–1938*, Toruń 2002, s. 100, tab. 3.

Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Morawskiej Ostrawie w rzeczywistości miało ich tam być ok. 110–120 tys.⁴ W najnowszych pracach szacuje się ówczesną liczbę Polaków na Zaolziu na ok. 100 tys.⁵

W okresie międzywojennym nie zmienił się skład społeczno-zawodowy ludności polskiej, znany z czasów austriackich. Nadal należała ona do najniższych warstw społecznych, utrzymując się głównie z pracy w kopalniach i hutach oraz z uprawy roli. Nieliczni Polacy znajdowali zatrudnienie w rzemiośle i handlu, a także stanowili miejscowy personel urzędniczy i nauczycielski. Zaolziańscy Polacy nie zmierzali do konfrontacji z państwem czechosłowackim, raczej szukali dialogu i równoprawnego ułożenia stosunków politycznych i ekonomicznych z narodem czeskim. Jednak ze strony jego władz dominowało dążenie, „aby przywrócić na łono naszego narodu tych, co zostali popolszczeni i zgermanizowani”⁶.

Tymczasem polska społeczność od wielu dziesięcioleci wielką troską otaczała własne szkolnictwo w przekonaniu, że tylko dzięki niemu nadal pozostaną Polakami. Mimo wewnętrznego podziału na katolików (ponad 60%) i członków Kościoła ewangelicko-augsburskiego (ponad 37%) dla rozwoju szkolnictwa wspólnie powołano w Cieszynie w 1885 r. ponadkonfesyjną Macierz Szkolną Księstwa Cieszyńskiego, która miała tworzyć i finansowo wspierać polskie prywatne placówki oświatowe i kulturalne⁷. Jej przewodniczącym został ks. Ignacy Świeży, a do najaktywniejszych członków należeli redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej” Paweł Stalmach oraz ks. Józef Londzin, późniejszy prezes Macierzy⁸. Z zebranych wśród społeczeństwa składek (na terenie Galicji angażował się w tę akcję pastor Franciszek Michejda) utworzyła Macierz Szkolna w 1898 r. pierwsze polskie gimnazjum w Cieszynie, które w 1903 r. zostało upaństwowione i odtąd finansowano je z budżetu austriackiego. W gromadzeniu funduszy wśród Polaków z trzech zaborów i z emigracji, umożliwiających powstanie gimnazjum, zasłużył się wielce

⁴ W literaturze naukowej dane o liczebności mniejszości polskiej są zróżnicowane: ok. 150 tys. podali Tadeusz Lehr-Spławiński, Kazimierz Piwarski, Zygmunt Wojciechowski, *Polska–Czechy. Dziesięć wieków sąsiedztwa*, Katowice–Wrocław 1947, s. 290. Z kolei premier RP i minister spraw zagranicznych Ignacy Jan Paderewski w proteście przeciw decyzji Konferencji Ambasadorów z lipca 1920 r. określił liczbę uświadomionej ludności polskiej na 139 161, por. *Archiwum polityczne I. J. Paderewskiego*, oprac. Witold Stankiewicz, Andrzej Piber, t. II, Wrocław 1974, s. 442. Był to wynik spisu powszechnego z 1910 r. uzyskany dla całości czeskiej części Śląska Cieszyńskiego; zbliżone do niego dane podawane są przez wielu autorów, np. Alina Szklarska-Lohmannowa, *Sprawa polskiej mniejszości narodowej w Czechosłowacji*, „Zaranie Śląskie”, 1966, 4, s. 585–602; Józef Chlebowczyk, *Nad Olzą. Śląsk Cieszyński w wiekach XVIII, XIX i XX*, Katowice 1971, s. 167; Kazimierz Popiołek, *Historia Śląska od pradziejów do 1945 r.*, Katowice 1972, s. 383; „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 174 z 1920.

⁵ Kamiński, *Konflikt polsko-czeski*, s. 67.

⁶ Miszewski, *Aktywność polityczna mniejszości polskiej*, s. 174.

⁷ Dan Gawrecki *et al.*, *Dějiny českého Slezska 1700–2000*, t. 1, Opava 2003, s. 242–243; Dariusz Miszewski, *Polacy i Czesi na Śląsku Cieszyńskim w latach 1848–1945*, Warszawa 2013, s. 19–20.

⁸ Franciszek Brożek, *Józef Londzin (1863–1929)*, [w:] *Polski słownik biograficzny* [dalej: PSB], t. 18, Wrocław 1962, s. 538–540.

warszawski adwokat Antoni Osuchowski⁹, który przyczynił się też do utworzenia bursy dla 45 uczniów przybywających do szkoły z całego Śląska Cieszyńskiego. Jako przewodniczący Centralnego Komitetu dla Śląska, Kaszub i Mazur, powołanego w 1880 r. w Poznaniu (przy współudziale Józefa Ignacego Kraszewskiego, Alfonsa Parczewskiego i Henryka Sienkiewicza) w celu wydawania prasy i szerzenia działalności oświatowej wśród ludności polskiej na obszarach narodowościowo mieszanych¹⁰, ze szczególnym zaangażowaniem wspierał Osuchowski szkolnictwo na ziemi cieszyńskiej. Dzięki jego wysiłkom i uzyskanej pomocy w 1904 r. w Cieszynie powstało polskie seminarium nauczycielskie, w 1909 utworzona została szkoła wydziałowa, umożliwiająca uczniom dalsze kształcenie w gimnazjum, a później szkoła ludowa (czteroklasowa szkoła powszechna)¹¹. W 1909 r. wspólnie z galicyjskim Towarzystwem Szkoły Ludowej¹² założyła Macierz Szkolna polskie gimnazjum realne w Orłowej, tworząc ponadto szkoły ludowe oraz ochronki w kilku innych miejscowościach. Również w Orłowej powstała w 1910 r. z inicjatywy Macierzy uzupełniająca szkoła przemysłowa, a w 1912 r. identyczną placówkę utworzono w Polskiej Ostrawie. Koszt utrzymywania szkół przez Macierz Szkolną przed 1913 r. wynosił 140 tys. koron rocznie¹³. Dla polskiego szkolnictwa trudnym okresem były lata I wojny światowej, ale dzięki ofiarności polskiego społeczeństwa i tworzeniu miejscowych komitetów Macierzy Szkolnej udało się założone szkoły utrzymać, a nawet utworzyć nowe¹⁴. W 1917 r. powołano kursy seminaryjne dla dziewcząt oraz w 1918 r. dwuklasową szkołę handlową w Cieszynie, szkołę ludową we Frysztacie, a także przedszkola w Orłowej, Zabłociu, Czechowicach i Frysztacie¹⁵.

Po podziale Śląska Cieszyńskiego, w nowym układzie państwowym, Macierz Szkolna nadal działała po ukonstytuowaniu się jej zarządu 17 V 1921 r.¹⁶ Do 1938 r., czyli do włączenia Zaolzia w granice II Rzeczypospolitej, była najliczniejszą organizacją polską, liczącą ponad 8 tys. członków, i utrzymywała polskie

⁹ Jan Hulewicz, *Antoni Osuchowski (1849–1928)*, [w:] PSB, t. 24, Wrocław 1979, s. 594–601.

¹⁰ Szerzej zob. Alojzy Targ, *Związki Śląska z Wielkopolską na przełomie XIX i XX w.*, Opole 1967.

¹¹ *Polacy w Czechosłowacji. Zarys informacyjny*, oprac. Franciszek Kulisiewicz, Nakładem Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji, Cieszyn 1929, s. 67–69 [dalej: Kulisiewicz, *Polacy*].

¹² Utworzone z inicjatywy Adama Asnyka w 100. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja w 1891 r. Towarzystwo Szkoły Ludowej miało na celu wspieranie polskiego szkolnictwa ludowego, głównie wiejskiego. Zob. Stefan Ignacy Możdżeń, *Historia wychowania 1795–1918*, Kielce 2000, s. 290.

¹³ Kulisiewicz, *Polacy*, s. 69.

¹⁴ Hulewicz, *Antoni Osuchowski*, s. 599 podaje, że pozyskał on na ten cel pieniądze od Polaków w Szwajcarii, gdzie przebywał podczas I wojny światowej. Ludność polska w Cieszyńskim wielkim szacunkiem darzyła warszawskiego mecenasa Antoniego Osuchowskiego, nazywając go „jałmużnikiem polskiej oświaty”. Po śmierci ogłoszono go patronem wielu polskich zaolziańskich szkół. Być może były to te, do których powstania znacząco się przyczynił.

¹⁵ Kulisiewicz, *Polacy*, s. 69.

¹⁶ *Ibidem*, s. 70.

prywatne szkoły na tym terenie i na Morawach¹⁷. Wszystkie szkoły były ważne, ale najbardziej cenione przez ludność polską było jedyne Polskie Prywatne Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Orłowej, które dopiero w 1937 r. uzyskało prawa publiczne i prawo odbywania egzaminów maturalnych. Polacy utrzymywali ponadto polskie klasy, prowadzone równoległe z czesкими, w państwowym Seminarium Nauczycielskim w Ostrawie oraz żeńską Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Końskiej. Ta ostatnia była doksztalającą szkołą typu zawodowego i cieszyła się świetną opinią nie tylko wśród ludności polskiej. Warto więc przyrzeć się bliżej tej placówce, dodając tytułem wyjaśnienia, że ówczesne szkoły zawodowe podzielone były na żeńskie i męskie.

Plany jej utworzenia powstały w gronie członków Polskiego Towarzystwa Rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego, które zatwierdził w 1908 r. Sejm Śląski¹⁸. Ich realizacji jednak przeszkodził wybuch I wojny światowej, więc utworzono ją dopiero w początku 1919 r., dzięki inicjatywie Rady Narodowej Śląska Cieszyńskiego. Organizację szkoły przerwało 24 I 1919 r. wkroczenie na sporny teren powiatów czesko-cieszyńskiego i frysztackiego wojsk czechosłowackich. Po decyzji Rady Ambasadorów w 1920 r. w sprawie ich państwowej przynależności do Czechosłowacji, Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego wznowiła pracę dzięki staraniom Towarzystwa Rolniczego w Czeskim Cieszynie i jego prezesa, dr. Józefa Zaleskiego, jednego z inicjatorów jej utworzenia¹⁹. Szkoła mieściła się w zamku w Końskiej, należącym do miejscowego oddziału Spółki Ziemskiej Cieszyńskiej, korzystała też z jej budynków gospodarczych i 18 mórg ziemi, oddanej w celu praktycznej nauki rolnictwa²⁰. Nauka szkolna trwała od początku lutego do końca listopada, przy szkole istniał też internat. Liczba uczennic wahała się od ośmiu do 38 w roczniku. Do końca roku szkolnego 1937/1938 ukończyło ją 369 dziewcząt. Zdecydowanie do 1929 r. przeważały wśród nich córki rolników (60,59%)²¹. Frekwencja uczennic była dobra²².

Grono nauczycielskie stanowiły cztery tzw. nauczycielki stałe i trzech lub czterech nauczycieli dochodzących. Do roku szkolnego 1934/1935 dyrektorką szkoły była Helena Dolais, a przedmiotów zawodowych uczyły Gertruda Polockówna, Anna Konieczna, Jadwiga Kubackówna i Zofia Firlanka, która w latach 1935–1939 przejęła funkcję dyrektorki. Przedmiotów nadobowiązkowych uczyli nauczyciele polskich szkół ludowych i wydziałowych: Karol Berger z Czeskiego Cieszyna, Józef Michejda i Edward Pindór oraz lekarze dr Jan Heczko, Antoni Kubeczka i Tomasz Kotulecki. Wiedzę o ustawodawstwie rolnym prowadził Jan

¹⁷ Od 1934 r. pomoc uzyskiwano od Światowego Związku Polaków z Zagranicy (Światpol) – zob. Miszewski, *Aktywność polityczna mniejszości polskiej*, s. 247–248.

¹⁸ Kazimierz Jaworski, *Żeńska Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Końskiej*, „Kalendarz Śląski”, 37, 2001, Czeski Cieszyn 2000, s. 179–183.

¹⁹ Kulisiewicz, *Polacy*, s. 58–59.

²⁰ *Ibidem*, s. 60; Jaworski, *Żeńska Szkoła*, s. 180.

²¹ „Poseł Ewangelicki”, nr 48 z 1929, s. 3–4.

²² Sprawozdanie Macierzy Szkolnej za rok 1933, s. 31.

Branny, sekretarz Towarzystwa Rolniczego w Końskiej²³. Na początku lat 20. nauczycielki nie posiadały kwalifikacji wymaganych od uczących w szkołach wydziałowych. Wyjątkiem była Ewa Górniakówna²⁴. Tylko niektóre z nich miały wykształcenie wyższe i do takich należała absolwentka tej szkoły Bronisława Jasiówna, która pracowała w niej od 1 X 1935 r. Ukończyła ona dwuletnie studia w Wyższej Szkole Gospodarczej i Wyższej Szkole Ogrodniczo-Winiarskiej w Chrudimiu oraz w Państwowym Instytucie Hodowli Drobiu w Litomierzycach²⁵. Do grona nauczycielskiego należała też Helena Szczepańska²⁶.

Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Końskiej była odpowiednio wyposażona w pomoce dydaktyczne. Wiadomo, że w dobrze utrzymanym gabinecie przyrodniczym znajdowały się preparaty do anatomii i zoologii oraz tablice i obrazy zwierząt i roślin²⁷. Zadaniem tej placówki było przygotowanie 16-letnich dziewcząt, które ukończyły szkołę ludową (odpowiednik obecnej szkoły podstawowej), do prowadzenia gospodarstwa domowego i rolnego. Początkowo szkoła korzystała z dofinansowania państwa czechosłowackiego. W 1923 r. roczna subwencja Ministerstwa Szkolnictwa wynosiła 7 tys. kcz., w kolejnych lata zmniejszała się, a od roku szkolnego 1927/1928 szkołę utrzymywała Macierz Szkolna, jednakże Spółka Ziemiska nadal nieodpłatnie udostępniała zabudowania wraz z przyległym do nich arealem ziemi ornej²⁸. Rozwiązanie trudności finansowych mogło nastąpić po uzyskaniu przez szkołę praw publicznych i takie starania w sejmie praskim podejmowali na przełomie lat 20. i 30. polscy posłowie: Emanuel Chabot, Józef Buzek, Leon Wolf i Karol Śliwka. W 1936 r., wśród 21 postulatów złożonych w sprawach szkolnictwa i oświaty w Sejmie Krajowym w Opawie przez posła polskiego Karola Jungę, wiceprezesa Związku Śląskich Katolików, znalazło się również żądanie upaństwowienia wspomnianej szkoły i wypłacania pensji nauczycielkom przez władze czeskie²⁹. Wystąpienie Jungi okazało się skuteczne, ponieważ utrzymanie szkoły przejął w 1936 r. budżet państwowy. Otrzymała też szkoła prawa publiczne,

²³ Sprawozdania Macierzy Szkolnej za rok 1928, s. 34; za rok 1929, s. 41; za rok 1930, s. 41; za rok 1931, s. 47; za rok 1932, s. 44; za rok 1933, s. 31; za rok 1934, s. 72; za rok 1935, s. 32; za rok 1937, s. 31.

²⁴ Archiv Federálního Ministerstva Zahraničních Věcí Praha (dalej: AFMZVP) II, s. kr. 234, l. 168336, Korespondencja Ministerstwa Rolnictwa do MSZ z 11 IX 1923 r.

²⁵ *Nasze żeńskie szkolnictwo zawodowe*, oprac. Wanda Wójcik, Klub Nauczycieli Emerytów w Czeskim Cieszynie, maszynopis nr 393 oraz zyciorys B. Jasiówny, *ibidem*, nr 24.

²⁶ Helena Szczepańska, *Praca w Szkole Gospodyń Wiejskich w Końskiej*, Klub Nauczycieli Emerytów w Czeskim Cieszynie, maszynopis, s. 1–3; Sprawozdanie Macierzy Szkolnej za rok 1933, s. 32.

²⁷ *Z wędrówki po Śląsku*, „Gazeta Kresowa”, nr 43 z 1928, s. 2.

²⁸ AFMZVP II, s. kr. 234, l. 168336, Pismo Ministerstwa Rolnictwa do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z 11 XI 1923 r. Wzmianki o kwestiach finansowania szkoły można znaleźć także w prasie zaolziańskiej, podaje je np. „Gazeta Kresowa”, nr 47 z 1927, s. 5; „Polska Zachodnia”, nr 251 z 1928, s. 4, oraz w Sprawozdaniach Macierzy Szkolnej z 1927 r.

²⁹ „Dziennik Polski”, nr 14 z 1934, s. 2; nr 198, s. 1; nr 199, s. 1; „Poseł Ewangelicki”, nr 26 z 1934, s. 3; „Sprawy Narodowościowe”, nr 4–5 z 1936, s. 520–526.

tn. uznanie świadectw szkolnych przez władze państwowe³⁰. Zasadniczo jednak polityka władz czechosłowackich niechętna była szkołom mniejszościowym. Zmierzała bowiem do asymilacji narodowej młodego pokolenia Polaków w szkołach czeskich, nowoczesnie budowanych i dobrze wyposażonych, stosując często wobec ich rodziców różnorodne naciski i środki przymusu. Najczęstsze wśród nich było przenoszenie służbowe w inne części Czechosłowacji oraz zagrożenie utratą zatrudnienia³¹.

Warto przyrzeć się programowi nauczania szkoły w Końskiej, której uczennice, po ukończeniu szkoły ludowej, poszerzały w niej wiedzę z języka polskiego, geografii i historii oraz z wychowania społecznego. Wśród przedmiotów teoretycznych znalazły się też rachunki i rachunkowość gospodarcza, przyroda – rozbudowana o mineralogię, botanikę, zoologię i higienę, a także chemia i fizyka. Uczennice zdobywały wiedzę z zakresu technologii żywienia, ogrodnictwa, warzywnictwa, sadownictwa, kwaciarstwa, uprawy roli, hodowli, mleczarstwa, towaroznawstwa i prowadzenia gospodarstwa domowego. Szczegółowy plan nauczania pozwala stwierdzić, że szkoła w Końskiej przygotowywała dziewczęta do pełnienia szeroko pojętych obowiązków gospodyni, żony i matki³².

Umieszczenie w planie zajęć z etyki i wychowania społecznego (40 godzin, po jednej tygodniowo) zapewniało uczennicom podstawową wiedzę o zasadach moralnych i złożonym świecie ludzkiej psychiki, a także o czynnikach życia społecznego i wartości pracy – w tym społecznej. Dziewczęta poznawały zasady *savoir-vivre*’u, które miały dać im ogładę towarzyską i pomóc sprostać obowiązkom pani domu, ułatwić ponadto kształtowanie własnej osobowości. Z kolei wykłady z pedagogiki (80 godzin, po dwie tygodniowo), poświęcone zasadom i metodom wychowywania dzieci, w tym sposobom kształtowania ich charakteru, przygotować miały uczennice do roli matki lub opiekunki. Uczennice poznawały zasady higieny na odrębnych lekcjach (40 godzin, po jednej tygodniowo), a treści nauczania dotyczyły też podstaw anatomii i fizjologii człowieka. Uczono je rozpoznawać objawy niektórych chorób (z wenerycznymi włącznie) i sposoby ochrony zdrowia oraz udzielania w nagłych wypadkach pierwszej pomocy. Uzyskiwały też wiedzę o oddziaływaniu najbardziej niezbędnych leków. Na zajęciach z ustawodawstwa (40 godzin, po jednej tygodniowo) zapoznawano uczennice z podstawowymi prawami i obowiązkami obywatelskimi. Lekcje te dawały im wiedzę o różnych formach ustrojowych, o organach państwa, urzędach i instytucjach, o funkcjonowaniu urzędu gminnego, o stosunkach własności oraz o ustawodawstwie dotyczącym kobiet i dzieci. Widać więc wyraźnie, że zajęcia przygotowywały je do dorosłego życia.

Ważną rolę miały odgrywać lekcje języka polskiego (80 godzin, po dwie tygodniowo), które utrwały podstawy gramatyki i pogłębiały znajomość literatury

³⁰ Jaworski, *Żeńska Szkoła*, s. 179.

³¹ Miszewski, *Aktywność polityczna mniejszości polskiej*, s. 31, 136, 146.

³² *Plan naukowy szkoły Gospodyń Wiejskich w Końskiej*, Archiwum Akt Nowych, Konsulat Morawska Ostrawa (dalej: AAN KMO), nr 24, k. 4–15; Sprawozdanie Macierzy Szkolnej za rok 1928, s. 35 i za 1933 r., s. 31–32.

polskiej od jej początków do czasów romantyzmu włącznie. Waleria Chwajol z Lutyni wspominała, że „Grono nauczycielskie miało bardzo dobre podejście do uczennic. Zachęcano nas do czytania fachowej literatury i czasopism. W szkole istniała dosyć bogata biblioteka”³³. Lekcje poświęcano także na ćwiczenie poprawnego czytania i prowadzenia korespondencji, w tym urzędowej. Warto zaznaczyć, że w drugim półroczu 20 godzin, w tym godzinę tygodniowo, przeznaczano na pisanie i wygłaszanie referatów oraz dyskusję o nich. Dostrzec w tym można zamiysł przygotowywania uczennic do działalności społecznej. Bezpośrednio dziewczęta wykorzystywały nabyte umiejętności na zebraniach Bratniej Pomocy, a także przy organizowaniu przedstawień i wieczorków dla miejscowej społeczności polskiej.

Zakres lekcji matematyki z elementami rachunkowości obejmował cztery działania na liczbach całkowitych i ułamkach, znajomość miar i wag, pieniędzy, procentów i kalendarza. Ponadto uczono je obliczania czasu, zysków i strat w handlu oraz zasad kalkulacji w rolnictwie, włącznie ze sporządzaniem bilansu, prowadzeniem dziennika inwentarzowego i książki kasowej oraz niezbędnych wykazów i zapisków w produkcji rolnej. Podczas tych lekcji dziewczęta uczyły się opracowywania budżetu domowego dla rodziny miejskiej i wiejskiej. Równie praktyczne były wiadomości uzyskiwane na lekcjach chemii i fizyki oraz podstaw technologii (80 godzin – po trzy godziny tygodniowo w pierwszym półroczu i po godzinie w drugim). Dziewczęta poznawały właściwości tych pierwiastków i związków chemicznych, które miały praktyczne zastosowanie w prowadzeniu gospodarstwa. Dotyczyło to np. wody, białka, węglowodanów i tłuszczów, soli mineralnych i witamin. Zaznajamiały się również ze składem gleby i nawozów, zastosowaniem wapnia, techniką wyrobu mydła, produkcją cukru, żelaza, procesem fermentacji (włącznie z produkcją alkoholi), działaniem alkaloidów. Na lekcjach fizyki poznawały zastosowanie w gospodarstwie domowym takich wielkości fizycznych, jak siła, praca, bezwładność w prostych urządzeniach (równia pochyła, dźwignia, waga, wykorzystanie siły odśrodkowej w centryfugach, naczynia połączone) oraz zjawiska dyfuzji i osmozy, a także możliwości praktycznego wykorzystania wiedzy o źródłach ciepła i o elektryczności. Na lekcjach rolnictwa (60 godzin, po dwie tygodniowo) przekazywano im teoretyczną i praktyczną wiedzę o hodowli roślin, a na lekcjach ogrodnictwa (40 godzin, po jednej tygodniowo) o uprawie warzyw i kwiatów, pielęgnowaniu sadów – włącznie ze sposobami przechowywania owoców. Dodajmy, że 100 godzin lekcyjnych służyło teoretycznemu i praktycznemu omówieniu problemów hodowli zwierząt, przy czym uwzględniano ich anatomię i fizjologię, zasady racjonalnego karmienia i pielęgnacji oraz najistotniejsze wiadomości z weterynarii. Zasady rozwijania mleczarstwa przekazywane były uczennicom podczas 40 godzin (po jednej tygodniowo), w tym uczono je produkcji żywności z mleka.

Ważnym działem nauki w szkole było prowadzenie gospodarstwa domowego (przeznaczano na to 80 godzin, po dwie tygodniowo). Podczas tych zajęć dziew-

³³ Cyt. za: Jaworski, *Żeńska Szkoła*, s. 183.

częta poznawały właściwą organizację pracy domowej, zasady urządzania wnętrz, sposoby ogrzewania i oświetlania pomieszczeń, utrzymania porządku, w tym wykorzystywane w gospodarstwie domowym niezbędne narzędzia pracy, oraz sposoby przyrządzania pokarmów zgodnie z zasadami technologii żywienia i diety. Ponadto zaznajamiano je z podstawami kroju i szycia bielizny damskiej, męskiej i dziecięcej, pościeli i różnego typu odzieży. Edukacji dopełniały lekcje śpiewu (40 godzin, po jednej tygodniowo), w czasie których uczennice poznawały rudymenty teorii muzyki, uczyły się też pieśni narodowych i ludowych. Wyniki nauczania i zajęć praktycznych, prowadzonych w trzech działach: szycie i przeróbki odzieży, zajęcia w kuchni i nauka o gospodarstwie, co tydzień – w zmieniających się grupach – sprawdzano poprzez odpowiednio zaplanowane prace w niewielkim gospodarstwie przyszkolnym. Jego inwentarz żywy składał się z dwóch krów, czterech świń, 50 kur, ponadto w jego skład wchodził ogród. Uczennice były odpowiedzialne za utrzymanie porządku w całym gospodarstwie³⁴. Dbały także o czystość własnej bielizny i odzieży. Efekty nauczania prezentowały na corocznych wystawach swoich prac ręcznych i osiągnięć gospodarczych, które oglądali nie tylko ich rodzice, lecz także inni mieszkańcy Zaolzia. Inną prezentacją i jednocześnie sprawdzianem uzyskanych w tej szkole umiejętności były potrawy i kanapki przygotowywane na dożynki i festyny organizowane przez Macierz Szkolną³⁵.

W Szkole Gospodyń Wiejskich w Końskiej uczennice poznawały również praktycznie zasady gospodarowania pieniędzmi poprzez funkcjonującą w niej kasę oszczędności. Akcję tę, zainicjowaną w 1927 r. przez Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek, prowadzili uczniowie pod opieką nauczycieli. Jej rozwinięciem było prowadzenie sklepików uczniowskich³⁶. Szkoła podjęła jeszcze jedną akcję przygotowującą uczennice do dorosłego życia, tworząc w niej organizację uczniowską Bratnia Pomoc, zbierającą fundusze na zapomogi dla biedniejszych uczennic³⁷. O społecznej funkcji tej szkoły wobec najbliższego otoczenia świadczą organizowane co dwa tygodnie spotkania dla matek, w których uczestniczyły też uczennice tej szkoły. Celem tych spotkań było propagowanie zasad opieki nad niemowlętami i małymi dziećmi. Od 1933 r. przy szkole działała bezpłatna „Poradnia dla Matek”, a jej akcji – upowszechniającej również zasady higieny zdrowotnej – patronowała Krajowa Rodzina Opiekunów³⁸.

Polskie szkoły na Zaolziu starały się utrzymywać więzi z Rzeczpospolitą Polską, m.in. poprzez częste wycieczki szkolne. Rekordy w częstotliwości organizowanych wycieczek do Polski uzyskiwała Szkoła Gospodyń Wiejskich w Końskiej. Jej uczennice prawie każdego roku uczestniczyły w dwutygodniowej wycieczce,

³⁴ *Ibidem*; Sprawozdanie Macierzy za rok 1928, s. 35 i za rok 1933, s. 31–32.

³⁵ Szczepańska, *Praca w Szkole Gospodyń Wiejskich*, s. 1–3; Sprawozdanie Macierzy Szkolnej za rok 1933, s. 32.

³⁶ Sprawozdanie Macierzy Szkolnej za rok 1928, s. 35; za rok 1929, s. 35, za rok 1930, s. 45.

³⁷ Sprawozdanie Macierzy Szkolnej za rok 1929, s. 40.

³⁸ Szczepańska, *Praca w Szkole Gospodyń Wiejskich*, s. 3; Sprawozdanie Macierzy Szkolnej za rok 1937, s. 40.

w czasie której poznawały zabytki i narodowe pamiątki. Zdobywały też wiedzę na temat organizacji i pracy polskich szkół rolniczych, np. żeńskiej szkoły o podobnym profilu ze Snopkowa, miejscowości leżącej koło Lwowa³⁹. Tak długie wyjazdy organizowano w latach 1928–1929, 1931, natomiast w 1933 i 1934 r. trwały one sześć lub 10 dni. Dziewczeta zwiedzały też województwo warszawskie, Pomorze i Wielkopolskę. Rezultatem wycieczkowych wyjazdów do szkoły w Snopkowie było powołanie na jej wzór przez absolwentki szkoły w Końskiej w 1922 r. Związku Absolwentek Końszczanek. Jego celem było przekazywanie informacji o placówce, jej finansowe wspieranie i szerzenie wiedzy na tematy gospodarcze. Formą praktycznego promowania szkoły było tworzenie kół gospodyń wiejskich zakładanych przez absolwentki. Wieloletnią (do 1937 r.) przewodniczącą Związku Absolwentek Końszczanek była Anna Rucka, po niej funkcję tę przejęła Ewa Cymorek⁴⁰.

Warto zaznaczyć, że oprócz szkoły w Końskiej do zajęć rolniczych przygotowywała też Dwuletnia Niższa Utrakwistyczna (polsko-czeska) Zimowa Szkoła Rolnicza w Czeskim Cieszynie. Finansowały ją władze krajowe i wspierał też oddział Towarzystwa Rolniczego w tym mieście. Jednak warunki lokalowe szkoły i poziom nauczania nie były dobre, toteż ludność polska – głosami swoich posłów (np. K. Jungi) – domagała się oddzielenia klas polskich od czeskich i podwyższenia poziomu nauczania⁴¹.

W latach 20. na Zaolziu było siedem ludowych szkół gospodarczych polskich, które funkcjonowały na podstawie ustawodawstwa czechosłowackiego, a finansowane były przez Ministerstwo Rolnictwa oraz władze gminne i stowarzyszenia rolnicze. Ministerstwo wypłacało pensje nauczycielom, a władze lokalne miały dbać o lokale i „wydatki rzeczowe”. Należy zaznaczyć, że w stosunku do 871 takich szkół czeskich siedem polskich było kroplą w morzu, stanowiąc jedynie 2,17% wszystkich. Nauka w tych szkołach trwała dwa lata, a zajęcia były prowadzone przez pięć miesięcy w roku, w wymiarze 15 godzin w tygodniu. Uczniowie poznawali w tych szkołach zasady uprawy roślin, podstawy hodowli zwierząt domowych, zasady prowadzenia gospodarstwa domowego, uczyli się gotować oraz zdobywali wiedzę na temat prowadzenia rachunków gospodarczych. Dziewczeta uczyły się kroju i szycia oraz zasad higieny⁴². W roku szkolnym 1933/1934 wspomnianych siedem szkół prowadziło 10 klas, do których uczęszczało 222 uczniów, pracowało w nich 36 nauczycieli. Według danych Leona Malhomme’a, konsula RP w Morawskiej Ostrawie, publiczne szkoły tego typu znajdowały się w Błędo-

³⁹ Sprawozdania Macierzy Szkolnej za rok 1928, s. 35; za rok 1929, s. 42; za rok 1931, s. 41; za rok 1932, s. 44; za rok 1933, s. 32; za rok 1934, s. 72 oraz *Z Czechosłowacji odwiedzają Polskę*, „Polacy Zagranicą”, nr 5 z 1938, s. 12–15; Kulisiewicz, *Polacy*, s. 60.

⁴⁰ Sworakowski, *Polacy na Śląsku*, s. 248 oraz Władysław Josiek, *Działalność związków młodzieżowych*, „Zwrot”, 1976, 12, s. 31–32.

⁴¹ Kulisiewicz, *Polacy*, s. 58.

⁴² *Ibidem*.

wicach, Nawsiu, Oldrzychowicach, Suchej Górnej, Stonawie, Wędryni i Bystrzycy, przy czym szkoły w Nawsiu i Wędryni były sześcioklasowe, a w Suchej była szkoła czteroklasowa⁴³. W roku szkolnym 1937/1938 było już 14 takich szkół, ale najczęściej były one tylko jednoklasowe. Liczba uczniów do nich uczęszczających wahała się od 18 do 55. Na ogół kierowali nimi nauczyciele szkół podstawowych. Za jedną z najlepszych polskich szkół tego typu uchodziła placówka w Nawsiu, kierowana przez Pawła Łaboja⁴⁴.

Najstarszą szkołą zawodową o charakterze rolniczym była jednak Szkoła Gospodarstwa Domowego w Orłowej, którą powołano przed I wojną światową z inicjatywy oddziału Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. Reaktywowano ją w 1927 r. jako placówkę działającą przez pięć miesięcy, ale już w roku następnym była szkołą jednoroczną. Uczyło się w niej 30 dziewcząt, które wcześniej ukończyły albo cztery klasy gimnazjum, albo trzy klasy szkoły wydziałowej. Celem tej placówki było także przygotowanie dziewcząt do życia w nowych warunkach społecznych. Szkoła ta posiadała pomoce oraz pole doświadczalne, które ofiarowało jej czechosłowackie Ministerstwo Rolnictwa. Jednak brakowało jej polskich podręczników i fachowych czasopism⁴⁵.

Program nauczania w Polskiej Szkole Gospodarstwa Domowego w Orłowej był podobny do programu szkoły w Końskiej. Najpewniej z tego powodu, że od 1935 r. do wybuchu II wojny światowej dyrektorką szkoły była Helena Dolais-Swinarska, wcześniej kierująca szkołą w Końskiej⁴⁶. Uczennice poszerzały wiedzę z języka polskiego, z rachunków i z nauki o środkach spożywczych, zdobywały też wiedzę obywatelską, ponadto wiadomości na temat higieny, opieki nad dzieckiem i jego wychowania, a podczas zajęć praktycznych uczyły się szycia, modniarstwa, gotowania oraz prowadzenia gospodarstwa domowego, w tym prania i prasowania. Zajęcia te uzupełniała gimnastyka i śpiew. Szkoła w Orłowej mieściła się w budynku polskiego gimnazjum i była dobrze wyposażona (posiadała np. kuchnię)⁴⁷. Liczba uczennic tej szkoły wahała się od 27 do 107, przy czym największy jej rozkwit przypada na lata 1927/1928–1932/1933. Następny rok szkolny charakteryzował się spadkiem liczby uczennic, ale już w roku szkolnym 1934/1935 sytuacja się poprawiła. W latach 1927/1928–1937/1938 szkołę ukończyły 764 uczennice. W roku szkolnym 1934/1935 była to szkoła trzyklasowa, od 1928 r. posiadała prawa publiczne⁴⁸. Wtedy dyrektorem szkoły był Jan Włosok, profesor polskiego gimnazjum w Orłowej, a przedmiotów zawodowych uczyły: Walburga Fójcikówna, Fryderyka Kożusznikówna i Maria Rączkiewiczówna. Przejściowo zatrudnione były także

⁴³ AAN KMO nr 26, Dane statystyczne za rok 1934/1935; nr 27, k. 15.

⁴⁴ „Dziennik Polski”, nr 147 z 1937, s. 4.

⁴⁵ *Nasze żeńskie szkolnictwo...*, s. 7–8.

⁴⁶ Jaworski, *Żeńska Szkoła*, s. 179.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 59.

⁴⁸ Sworakowski, *Polacy na Śląsku*, s. 230; Bronisława Bruner, *Opieka nad szkołami polskimi zagranicą*, Warszawa 1935, s. 24–25; „Gazeta Kresowa”, nr 27 z 1928, s. 4.

Ernestyna Kikówna, Anna Mazochówna, Sylwia Tribulanka, Maria Kaszkowska oraz w latach 1930–1932 Anna Karbowska. Przedmioty teoretyczne wykładali profesorowie z polskiego gimnazjum: Alfred Farny, Józef Niemiec, Gustaw Zielina, Józef Badura (1928/1929 i 1931), Rudolf Folwarczny (od 1930). W szkole tej uczyli także do 30 VIII 1930 r. Rudolf Pastuszek (z polskiej szkoły ludowej w Darkowie) i od 1 IX 1930 r. – jako nauczyciel śpiewu – Jan Jeleń ze szkoły wydziałowej w Dolnych Błędowicach⁴⁹. Kuratorem zarówno szkoły w Końskiej, jak i Polskiej Szkoły Gospodarstwa Domowego w Orłowej był Piotr Feliks, dyrektor Polskiego Prywatnego Gimnazjum w Orłowej, osoba doskonale znająca problemy szkolne, człowiek-instytucja w tej części Śląska⁵⁰. Liczbę uczennic uczęszczających do obu wymienionych szkół żeńskich, tzn. Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Końskiej i Polskiej Szkoły Gospodarstwa Domowego w Orłowej, porównawczo przedstawia tab. 1. Wynika z niej, że większe powodzenie miała ta druga, co wynikało chyba z jej przedwojennej tradycji i tego, że akcentowała naukę gospodarstwa domowego, przydatną dla mieszkanki zarówno wsi, jak i miast.

Chłopcy z kolei mieli możliwość zdobywania zawodu w męskiej Szkole Rolniczej w Czeskim Cieszynie. Na początku lat 20. mieściła się ona w Kocobędzu, a od roku szkolnego 1922/1923 przeniesiono ją do Czeskiego Cieszyna⁵¹. Zdecydowaną większość uczniów stanowili Polacy, np. w roku szkolnym 1932/1933 polscy uczniowie stanowili 73,9% (17 spośród 23 uczniów), w następnym roku Polaków było 18, a Czechów 11. Ponieważ dominowali w niej polscy uczniowie, z konieczności językiem wykładowym był w klasie polskiej język ojczysty uczniów, ale nie dopuszczano do zatrudnienia w niej polskich nauczycieli. O ich zatrudnienie apelował w Sejmie Krajowym 21 VI 1933 r. polski poseł K. Junga. Skutkiem jego wystąpienia było przyrzeczenie czeskiego posła Stanislava Zavadilíka, któremu podlegał ten typ szkolnictwa, oraz referenta Hejnego z Wydziału Krajowego dotyczące wprowadzenia oficjalnie języka polskiego jako wykładowego i prowadzenia corocznie: dwóch klas polskich (jednej co dwa lata) i tylko jednej czeskiej w odstępach dwuletnich oraz zatrudnienia polskich nauczycieli. Z informacji zamieszczonej w piśmie „Ogniwo” wiadomo, że przynajmniej w zakresie wprowadzenia języka przyrzeczenie zostało spełnione, a świadczy o tym adresowana do rodziców i uczniów informacja o zapisach do tej szkoły⁵².

Dla młodzieży pragnącej zdobyć zawód rzemieślnika istniała możliwość uczenia się w uzupełniających szkołach przemysłowych. Uczniowie tych szkół mogli

⁴⁹ Sprawozdania Macierzy Szkolnej za rok 1928, s. 33; za rok 1929, s. 40–41; za rok 1930, s. 40; za rok 1931, s. 45; za rok 1932, s. 42; za rok 1933, s. 30; za rok 1934, s. 70–71; za rok 1935, s. 31–32; za rok 1937, s. 30; za rok 1938, s. 30.

⁵⁰ Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: AAN MSZ) w Warszawie, nr 10570, k. 134–135; Alojzy Drózd, *Piotr Feliks (1883–1941)*, „Zwrot”, 1967, 3, s. 10–11.

⁵¹ Sworakowski, *Polacy na Śląsku*, s. 228; Bruner, *Opieka nad szkołami*, s. 26; „Gazeta Kresowa”, nr 42 z 1922, s. 3, nr 48 z 1926, s. 5; „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 82 z 1926, s. 4.

⁵² „Nasz Kraj”, nr 26 z 1933, s. 3 z przemówieniem K. Jungi z 21 VI 1933 r., nr 42, s. 4; Sworakowski, *Polacy na Śląsku*, s. 228; „Ogniwo”, nr 17 z 1936, s. 15–16.

Tabela 1. Liczba uczennic w Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Końskiej i Polskiej Szkole Gospodarstwa Domowego w Orłowej (do 1938 r.)

Nazwa szkoły	Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Końskiej (zał. 1919)	Polska Szkoła Gospodarstwa Domowego w Orłowej (zał. 1911/1927)	Razem
Rok szkolny			
1919/1920	24	–	24
1920/1921	14	–	14
1921/1922	18	–	18
1922/1923	9	–	9
1923/1924	18	–	18
1924/1925	22	–	22
1925/1926	15	–	15
1926/1927	8	–	8
1927/1928	14	27	41
1928/1929	22	29	51
1929/1930	18	96	114
1930/1931	27	107	134
1931/1932	12	70	82
1932/1933	14	84	98
1933/1934	15	47	62
1934/1935	24	66	90
1935/1936	24	69	93
1936/1937	33	102	135
1937/1938	38	67	105
Razem	369	764	1133

Źródło: Sprawozdanie Macierzy Szkolnej za rok 1938, s. 86.

w nich zdobyć umiejętność sporządzania rysunków technicznych, kalkulacji przemysłowej (rachunki dostosowane do potrzeb danej gałęzi rzemiosła), konkretną wiedzę z księgowości, nauki o wekslach, technologii drewna i metali, towaroznawstwa i mechaniki. Poznawali też wzory korespondencji urzędowej⁵³. Liczba tych szkół systematycznie zwiększała się w latach 20. – z trzech w roku szkolnym 1919/1920 do 11 w roku 1925/1926 i 12 w roku szkolnym 1928/1929. Od tego roku liczba szkół nie powiększyła się, pozostając na poziomie 12 – również w roku szkolnym 1936/1937, ostatnim przed włączeniem Zaolzia w 1938 r. do Polski⁵⁴.

Niewielkim zmianom ulegała także liczba klas. W 1928 r. było ich 29 (wśród 12 szkół jedna była jednoklasowa, pięć dwuklasowych, sześć trzyklasowych), a w roku

⁵³ Státní archiv Brno, Zemský Úřad (dalej: SAB ZU) B-40-II, k. 4520, l. 44622, Plan naukowy uzupełniającej szkoły przemysłowej w Nowym Boguminie z 1929 r. oraz Státní okresní archiv Kárvina, Okresní úřad Fryštát, nr 1336, k. 507, Statut uzupełniającej szkoły przemysłowej w Orłowej; K. Ciuruś, *Polskie uzupełniające szkoły przemysłowe na Śląsku Cieszyńskim (1909–1919)*, praca magisterska, Uniwersytet Śląski, Wydział Nauk Społecznych, Instytut Pedagogiki, Katowice 1976.

⁵⁴ AFMZVP III, s. kr. 579, o. 12, l. 28345, Informacje Ministerstwa Szkolnictwa i Oświaty Narodowej dla MSZ oraz k. 549, Dane z lat 30.; *Statistická ročenka*, Praha 1934, s. 228–229; 1936, s. 228; 1937, s. 236–237.

szkolnym 1933/1934, tj. pięć lat później, było tylko 30 (dwie szkoły jednoklasowe, sześć dwuklasowych, dwie trzyklasowe i dwie pięcioklasowe)⁵⁵. W szkołach tych pracowało 55 nauczycieli. Placówki te były koedukacyjne i miały dość wysoką frekwencję uczniowską – na początku lat 20. było to przeciętnie 88%⁵⁶. Finansowało je państwo czecosłowackie, pokrywając pensje nauczycieli i 1/3 wydatków na pomoce naukowe, w tym głównie Ministerstwo Robót Publicznych i Śląski Fundusz Krajowy, gminne izby handlowe i przemysłowe oraz stowarzyszenia przemysłowców i zaolziańska Macierz Szkolna (zwłaszcza w latach pokryzysowych). Np. w 1929 r. z łącznej kwoty 103 360 kcz., przeznaczonej na czeskie i polskie szkoły na Śląsku i Morawach, Polacy dla swoich 11 szkół uzyskali tylko 12 700 kcz. zamiast 13 200, o które zwracali się, władze jednak zapowiedziały zwiększenie dotacji dopiero w roku następnym⁵⁷. Szkoły te korzystały z bibliotek polskich szkół ludowych w zakresie przedmiotów ogólnych, natomiast z przedmiotów zawodowych w latach 20. brakowało im modeli i wzorów rysunkowych. Sytuacja poprawiła się w latach 30. dzięki wydawaniu tych pomocy szkolnych przez Towarzystwo Nauczycieli Uzupelniających Szkół Przemysłowych⁵⁸.

Jednak liczba uczącej się w nich młodzieży zmniejszała się, głównie ze względu na wielki kryzys ekonomiczny z lat 1929–1935 oraz z tego powodu, że czeskie szkoły tego typu dawały lepsze możliwości zdobycia ciekawego zawodu⁵⁹. Tę tendencję zniżkową w liczebności uczniów uzupełniających szkół przemysłowych polskich ilustruje tabela 2.

Wiadomości teoretyczne przekazywane w tych szkołach w ciągu ośmiu godzin zajęć tygodniowo, utrwalane następnie na zajęciach praktycznych, były niezbędne przy składaniu egzaminu czeladniczego i mistrzowskiego. Warto podkreślić funkcję wychowawczą tego typu szkół, którą spełniały organizowane dla uczącej się w nich młodzieży tzw. ogniska przemysłowe. Młodzież poznawała w nich zasady samokształcenia, ale też ruchu amatorskiego, organizowania sportu i turystyki. Pogłębiała także swoją orientację w sprawach ideologii politycznej (także socjalistycznej). Młodzi rzemieślnicy stanowili „narybek” dla organizacji działających na tym terenie – socjalistycznej „Siły”, „Sokoła” i komunistycznej „Fizkultury”⁶⁰. Pewne możliwości zdobycia zawodu dawała prywatna szkoła stenografii prowadzona przez Jana Dodoka z Orłowej. Liczba jej uczniów była niewielka, np. w roku szkolnym 1934/1935 było ich tylko ośmiu⁶¹. Warto jednak przypomnieć,

⁵⁵ Kulisiewicz, *Polacy*, s. 56; AAN KMO nr 26, Dane statystyczne za rok 1933/1934.

⁵⁶ W.W., *Skromne placówki oświatowe*, „Oświata”, 1922, 1, s. 16.

⁵⁷ SAB ZU, k. 4520, l. 42156, Z pisma Urzędu Ziemskiego w Brnie do Kasy Ziemskiej z sierpnia 1929 r.

⁵⁸ AAN MSZ, nr 12539, Korespondencja Konsulatu w Morawskiej Ostrawie z MSZ z 24 XI 1922, s. VI; „Gazeta Kresowa”, nr 23 z 1925, s. 2; „Miesięcznik Pedagogiczny”, 1924, 1, s. 6; „Robotnik Śląski”, nr 42 z 1931, s. 4.

⁵⁹ Wanda Wójcik, *Władysław Wójcik, przyjaciel dzieci i młodzieży* (dalej: Wójcik, *Maszynopis o ojcu*), Klub Nauczycieli Emerytów w Czeskim Cieszynie, maszynopis, s. 252.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 258; Ciuruś, *Polskie uzupełniające szkoły przemysłowe*.

⁶¹ Sworakowski, *Polacy na Śląsku*, s. 230.

Tabela 2. Liczba uczniów uzupełniających szkół przemysłowych w latach 1935–1938

Szkoła w miejscowości:	Rok założenia	1934/1935	1935/1936	1936/1937	1937/1938	Razem
Bystrzyca	1924	27	21	26	22	96
Czeski Cieszyn	1927	78	74	56	58	266
Frysztat	1921	82	57	47	42	228
Karwina	1919	39	43	35	32	149
Łazy	1912	28	25	–	–	53
Nowy Bogumin	1929	27	20	21	9	77
Orłowa	1909	36	45	45	45	171
Stonawa	1924	20	20	20	24	84
Razem		337	305	250	232	1124

Źródło: Sprawozdanie Macierzy Szkolnej za rok 1938, s. 86.

że stenografii, jako przedmiotu nadobowiązkowego, uczyli się również uczniowie orłowskiego gimnazjum i większości szkół wydziałowych.

Młodzież polska nie miała możliwości przygotowania się do zawodu górnika, ponieważ władze nie zezwoliły na wznowienie działalności polskiej szkoły górniczej, która przed wojną istniała w Dąbrowej⁶². Odmowę argumentowano brakiem wykwalifikowanej kadry polskiej⁶³. Wprawdzie teoretycznie tego zawodu polscy chłopcy mogli uczyć się w szkole przemysłowej w Karwinie, jednak możliwości przyjęcia do niej były znikome. Np. w 1938 r. 30% miejsc miało być zarezerwowanych dla Polaków, ale przyjęto ich tylko siedmiu, czyli 17%. Według danych czeskich w latach 1933/1934–1936/1937 uczyło się w niej łącznie 13 chłopców. Podobnie sytuacja wyglądała w szkole w Morawskiej Ostrawie⁶⁴. W 1931 r. „Robotnik Śląski” informował o otwarciu w Łazach szkoły spółdzielczej, w której miało uczyć się 22 chłopców i sześć dziewcząt. Inicjatorem tego pomysłu było Centralne Stowarzyszenie Spożywców w Łazach⁶⁵.

Ważną funkcję edukacyjną spełniały kursy handlowo-kupieckie prowadzone corocznie dla ok. 40 uczniów przez Stanisława Palucha przy uzupełniającej szkole przemysłowej w Orłowej⁶⁶. Nauka trwała 10 miesięcy, a uczniowie uzyskiwali przygotowanie z zakresu księgowości, organizacji handlu, dokumentacji handlowej, uczyli się maszynopisania i stenografii oraz nadobowiązkowo języka czeskiego i niemieckiego. Młodzież ta uczestniczyła również w przygotowaniu przedstawień i organizowała turystyczne wycieczki w pobliskie góry⁶⁷.

⁶² Działała od 8 XII 1907 r. w budynku polskiej szkoły wydziałowej w tej miejscowości, a jej organizatorem i dyrektorem był L. Szefer, inżynier górnik i hutnik, asystent Katedry Górnictwa Politechniki Lwowskiej. W ciągu 13 lat działalności wykształciła 120 absolwentów, w tym 64% pochodziło ze Śląska Cieszyńskiego. Jan Urbańczyk, *Ludwik Szefer*, „Zwrot”, 1974, 10, s. 14–15.

⁶³ Wójcik, *Maszynopis o ojcu*, s. 131.

⁶⁴ „Dziennik Polski”, nr 189 z 1938, s. 1.

⁶⁵ „Robotnik Śląski”, nr 7 z 1931, s. 3.

⁶⁶ „Poseł Ewangelicki”, nr 28 z 1922, s. 4; „Dziennik Polski”, nr 109 z 1936, s. 3.

⁶⁷ Wójcik, *Maszynopis o ojcu*, s. 258; „Gazeta Kresowa”, nr 21 z 1925, s. 2, nr 10 z 1926, s. 4.

Do roku szkolnego 1937/1938 dla polskich uczniów nie było na Śląsku Zaolziańskim szkoły handlowej. Przygotowanie do działalności handlowej mogli oni zdobywać tylko w Polsce – w Szkole Handlowej w Cieszynie, w której do roku szkolnego 1925/1926 istniała odrębna klasa dla uczniów z za Olzy. Przez 10 powojennych lat zaolziańska grupa stanowiła ok. 63,4% ogółu jej uczniów, a na ich naukę zgodę wyraziły władze czeskie. O corocznych wynikach egzaminów maturalnych tej młodzieży informowała prasa zaolziańska, podając nazwiska tych, którzy je złożyli. Nową inicjatywą od roku szkolnego 1937/1938 była odrębna klasa dla polskiej młodzieży, utworzona przy czeskiej Szkole Handlowej w Orłowej. Rozpoczęło w niej naukę 48 uczniów, w tym 16 dziewcząt. Pracowało w niej dziewięciu nauczycieli, w tym sześciu Polaków, głównie profesorów z orłowskiego gimnazjum⁶⁸. Lukę w zakresie szkolnictwa handlowego wypełniały w pewnym stopniu szkoły wydziałowe, ponieważ realizowany w nich program nauczania matematyki zawierał również elementy księgowości. Absolwenci klas IV z tych szkół o rok wcześniej odbywali praktykę rzemieślniczą i handlową⁶⁹. Projekt utworzenia polskiej prywatnej szkoły handlowej dla 40 uczniów, wysunięty w 1934 r. przez Jana Jursę, nie został zrealizowany z powodu trudności finansowych Macierzy Szkolnej w dobie światowego kryzysu⁷⁰.

Przygotowanie do zawodu nauczycielskiego młodzież polska mogła zdobyć w dwóch polskich klasach prowadzonych równolegle z czeskimi w Seminarium Nauczycielskim w Śląskiej Ostrawie. Taka możliwość istniała od roku szkolnego 1923/1924, a kandydatów przyjmowano co dwa lata i w latach 20. rocznie w Seminarium było na ogół po 20 uczniów, a w latach 30. więcej, czyli ok. 30–40. Liczba uczniów w obu klasach wahała się od 32 do 63.

Wśród uczniów przeważali zdecydowanie chłopcy. Liczba absolwentów z tzw. paralelek polskich w latach 1923/1924–1937/1938 wyniosła 143 osoby, w tym 42 dziewczyny (29,37%)⁷¹. Było to sześć kolejnych roczników, a zdecydowana większość tych polskich uczniów pochodziła ze Śląska i Moraw. Tylko nieliczni pochodzili z Polski, więc nie posiadali czeskosłowackiego obywatelstwa. Bardzo niewielu z tych uczniów mieszkało w Śląskiej Ostrawie (były roczniki, że takich osób nie było) i dlatego dla uczniów polskich Macierz Szkolna utrzymywała internat, którym kierowała Gabriela Kunzowa⁷². W klasach polskich uczyło od sześciu do siedmiu nauczycieli Polaków. Byli to profesorowie orłowskiego gimnazjum: Alfred Farny (geografia i przyroda), Rudolf Folwarczny (język polski i pedagogi-

⁶⁸ I Sprawozdanie paralelki przy Szkole Handlowej w Orłowej za rok 1937/1938, s. 44–46 oraz np. „Dziennik Polski”, nr 225 z 1937, s. 1; „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 79 z 1937, s. 4; „Gazeta Polska”, nr 273 z 1937, s. 4.

⁶⁹ *Szkoła wydziałowa i życie*, „Gazeta Kresowa”, nr 34 z 1929, s. 1–2.

⁷⁰ AAN KMO, nr 24, k. 321–323, Korespondencja L. Malhomme’a z MSZ. Konsul był przychylny projektowi, który miał być finansowany także przez rząd polski.

⁷¹ II výroční zpráva za rok 1926/1927, s. 38.

⁷² Sprawozdanie Macierzy Szkolnej za rok 1933, s. 17 oraz rozmowa z nauczycielami J. Ondrusem, J. Kumorek-Swaczynową i L. Rykałą.

Tabela 3. Liczba uczniów polskich klas w czeskim Seminarium Nauczycielskim w Śląskiej Ostrawie w latach 1925/1926–1937/1938

Rok szkolny	Ogół uczniów	Chłopcy	Dziewczęta	%	Miejsce urodzenia		Mieszkaniec Ostrawy	Obywatele czechosłowaccy	Obywatele polscy
					Śląsk i Morawy	obcyzna			
1925/1926	52	35	17	32,69	–	–	–	–	–
1926/1927	39	29	10	25,64	39	–	1	39	–
1927/1928	43	37	6	13,95	40	–	–	40	3
1928/1929	41	35	6	14,63	41	–	–	37	4
1929/1930	53	42	11	20,75	51	1	–	52	1
1930/1931	49	39	10	20,41	48	1	–	46	3
1931/1932	59	41	18	30,51	–	–	–	–	–
1932/1933	54	39	15	27,78	49	2	3	52	2
1933/1934	55	35	20	36,36	55	–	–	54	1
1934/1935	63	39	24	38,1	62	1	–	62	1
1935/1936	64	33	31	48,4	61	3	1	63	1
1936/1937	63	33	30	47,62	60	3	–	62	1
1937/1938	32	17	15	46,88	29	3	–	32	–

Źródło: Obliczenie autorki na podstawie: II výroční zpráva, s. 42–44; III výroční zpráva, s. 35–38; IV výroční zpráva, s. 85–88; V výroční zpráva, s. 40–43; VI výroční zpráva, s. 13–16; VIII výroční zpráva, s. 27–30; IX výroční zpráva, s. 12–15; X výroční zpráva, s. 13–17; XI výroční zpráva, s. 13–16; XII výroční zpráva, s. 12–15; XIII výroční zpráva, s. 19–22.

Tabela 4. Porównanie liczby uczniów rozpoczynających naukę w kl. I i dochodzących w latach 1927/1928, 1929/1930 i 1933/1934 do ostatniej kl. IV

Rok szkolny	Liczba uczniów, którzy:		odsetek
	rozpoczynali kl. I	doszli do kl. IV	
1927/1928	25	18	72
1929/1930	40	31	77,5
1933/1934	31	32*	103,2

* W kl. IV doszli trzech uczniowie, dwaj zrezygnowali.

ka), Stanisław Motyka (historia), Józef Niemiec (język polski i pedagogika), Józef Pitala (matematyka i rysunek geometryczny oraz fizyka), Gustaw Zielina (wychowanie fizyczne) i ks. Paweł Trombik (religia ewangelicka). W drugiej połowie lat 30. zamiast Stanisława Motyki uczył J. Badura (historia) i Józef Folwarczny (matematyka) oraz Józef Żuczek (matematyka i fizyka). Etat po zmarłym J. Pitali przejął Wiktor Burian (przyroda). Do tego grona w latach 20. zaliczyć trzeba też nauczycieli szkoły ćwiczeń w Śląskiej Ostrawie: Jana Kunza i Marię Słowikową, od roku szkolnego 1929/1930 M. Słowikową i Teofila Molinka, w 1933/1934 Henryka Bolka i M. Słowikową, a od roku szkolnego 1935/1936 H. Bolka i Teofila Potysza⁷³.

Pochodzenie społeczne uczniów było zbliżone do reprezentowanego przez orłowskich gimnazjalistów.

Przykładowe porównanie liczby uczniów rozpoczynających naukę i dochodzących do kl. IV (absolwenci) w latach 1927/1928, 1929/1930 i 1933/1934 pozwala stwierdzić, że do matury dochodziło 70–80% uczniów⁷⁴ (tab. 4).

W podsumowaniu przeprowadzonej powyżej analizy działalności polskich szkół zawodowych istniejących na Zaolziu po zakończeniu I wojny światowej należy zaznaczyć, że ujawnia ona niesłychanie skromne możliwości zdobycia w nich zawodu przez młodzież polską żyjącą na zaolziańskim Śląsku, należącym od lipca 1920 r. do Czechosłowacji. Zasadniczo szkoły przygotowujące do zawodu oraz doksztalające były szkołami prywatnymi, finansowanymi przez Macierz Szkolną ze środków pochodzących z ofiarności ludności polskiej. Porównanie możliwości uzyskania zawodu przez młodzież czeską i Polaków z terenu Zaolzia wypada zdecydowanie na niekorzyść tych ostatnich i świadczy o faktycznym ich upośledzeniu w zdobywaniu zawodowego awansu. Ponadto w nielicznych szkołach państwowych młodzież polską uczyło niewielu polskich nauczycieli, mających również ograniczony dostęp do stanowisk kierowniczych w szkolnictwie.

Warto podkreślić, że nieliczna i niezamożna ludność polska bardzo dbała o swoje polskie szkoły i doceniała zdobywane w nich przygotowanie fachowe oraz ich

⁷³ Na podstawie IV wyročni zprava, s. 56; V wyročni zprava, s. 13; VI wyročni zprava, s. 8; IX wyročni zprava, s. 5; XI wyročni zprava, s. 3–5; XIII wyročni zprava, s. 6–8.

⁷⁴ III wyročni zprava, s. 39; V wyročni zprava, s. 31; VI wyročni zprava, s. 32–33; VIII wyročni zprava, s. 39; IX wyročni zprava, s. 18–19; XII wyročni zprava, s. 26.

oddziaływanie kulturalne i wychowawcze. Niskie jednakże lub śladowe nakłady władz czechosłowackich na polskie szkolnictwo stanowiły swego rodzaju narzędzie społecznej selekcji młodzieży i musiały utrzymywać jej niski status zawodowy w następnych pokoleniach.

Podsumowując natomiast informacje o działalności kształcącej żeńskiej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Końskiej należy zaznaczyć, że realizowany w niej program nauczania zapewniał dziewczętom zdobycie zarówno znacznej wiedzy o gospodarce wiejskiej, jak i umiejętności praktycznych, cennych na wsiach i w gospodarstwach domowych ogółu ludności polskiej. „Każda absolwentka Szkoły w Końskiej, jak wspominała przywoływana już wcześniej Waleria Chwajol, była przygotowana do prowadzenia własnego gospodarstwa oraz zapewnienia rodzinie miłego i spokojnego życia”⁷⁵. Ważną rolę odgrywało też wychowanie patriotyczne młodych kobiet i wdrażanie ich do pracy społecznej w Związku Absolwentek Końszczanek oraz w miejscach zamieszkania, gdzie angażowały się w działalność licznych Kół Gospodyń, z których następnie powstał zaolziański Związek Kół Gospodyń. W ostatnim przedwojennym roku szkolnym 1938/1939, po włączeniu Zaolzia w granice Rzeczypospolitej, działalność szkoły finansowała Śląska Izba Rolnicza w Katowicach. Po wojnie Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego z Końskiej przeniesiono do Czeskiego Cieszyna i ulokowano ją w pomieszczeniach dawnej Polskiej Szkoły Wydziałowej. Zamknięto szkołę w 1951 r., gdyż w warunkach nowego społeczno-politycznego systemu i likwidacji drobnotowarowego rolnictwa jej program i cele kształcenia okazały się niepotrzebne.

GRAŻYNA PAŃKO

THE FEMALE SCHOOL OF AGRICULTURAL ECONOMICS IN KONSKÁ IN THE CONTEXT OF VOCATIONAL SCHOOLING IN TRANS-OLZA SILESIA (UNTIL 1938)

The Polish youth from the Czech part of Cieszyn Silesia had limited possibilities for finding a vocation. The Polish private school named in honour of J. Słowacki in Orlová (Orłowa) and the Polish classes in the Czech Teacher's College in Silesian Ostrava did not meet those needs. This text describes the School of Agricultural Learning in Konská (Końska, today a part of the town of Třinec) and the impact it had on the Polish society in Trans-Olza Silesia. Said school prepared the girls for running their homes and life in a family both in towns and villages. Aside from practical abilities the pupils gained general education and strengthened their command of the Polish language. Preparation for social works important for the Polish minority were employed as well as attempts to instil a patriotic approach. The school maintained ties to Poland, mainly through school trips. The teachers were the staff of the school in Orlová and Polish department schools.

The girls were also educated in the School for Household in Orlová established prior to World War I and reformed in 1927. The education for the vocation of a farmer was available in winter schools for household. There were 14 such schools as of the years 1937-1938. The one in Návsí (Nawsie)

⁷⁵ Jaworski, *Żeńska Szkoła*, s. 183.

was considered to be among the best. Supplementary industrial schools prepared for work in crafts, in the 1930's there were twelve of these schools. Education for trade was offered in Trade School in the Polish part of Cieszyn (until the year 1926) and then (from 1937 onwards) in the Czech Trade School in Orlová in which there was formed a class for Polish pupils.

Translated by Maciej Zińczuk

GRAŻYNA PAŃKO

**DIE LANDWIRTSCHAFTLICHE MÄDCHENSCHULE
IN KONSKAU VOR DEM HINTERGRUND
DER POLNISCHEN BERUFSBILDUNG IM OLSAGEBIET (BIS 1938)**

Die polnische Jugend im tschechischen Teil des Teschener Schlesiens verfügte über begrenzte Möglichkeiten der Berufsbildung. Das polnische J. Słowacki-Privatgymnasium in Orlau und die polnischen Klassen im tschechischen Lehrerseminar in Schlesisch-Ostrau konnten deren Bedürfnisse nicht befriedigen. Der vorliegende Text behandelt die Landwirtschaftliche Mädchenschule in Konskau, darunter ihre Bedeutung für die polnische Gesellschaft im Olsagebiet. Diese Schule bereitete Mädchen auf die Haushaltsführung und das Familienleben sowohl in der Stadt als auch auf dem Land vor. Die Schülerinnen erwarben hier, neben praktischen Fertigkeiten, die unentbehrliche Allgemeinbildung und vertieften ihre Kenntnisse der polnischen Sprache. Es wurde für eine Ausbildung einer patriotischen Haltung und die Vorbereitung auf die soziale Arbeit gesorgt, die für die polnische Minderheit wichtig war. Die Schule unterhielt Verbindungen nach Polen, vor allem indem dorthin Schulausflüge unternommen wurden. Die Lehrer kamen aus dem Gymnasium in Orlau und aus polnischen Gebietsschulen.

Mädchen wurden ebenfalls in der Haushaltsschule in Orlau ausgebildet, die vor dem Ersten Weltkrieg gegründet und 1927 reaktiviert worden war. Den Bauernberuf konnte man in den im Winter geführten Landwirtschaftsschulen erlernen. Im Schuljahr 1937/38 gab es 14 von ihnen. Zu den besten wurde die Schule in Nawsy gezählt. Auf die Arbeit im Handwerk bereiteten ergänzende Industrieschulen vor – in den 1930er Jahren gab es davon zwölf. Die Ausbildungsmöglichkeit für den Bedarf im Handelssektor boten die Handelsschule in Polnisch Teschen (bis 1925/26) sowie dann (bis 1937/38) die tschechische Handelsschule in Orlau, an der eine Klasse für polnische Kinder eingerichtet wurde.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

BARBARA TECHMAŃSKA
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Z DZIEJÓW NAUCZANIA JĘZYKA UKRAIŃSKIEGO W POLSCE PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ (ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM ROLI IV LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W LEGNICY)

W 2007 r. minęło półwiecze istnienia legnickiej szkoły z programem nauczania języka ukraińskiego. Z okazji jej jubileuszu Jarosław Kaczyński, ówczesny prezes Rady Ministrów RP, przesłał na ręce dyrektora IV Liceum Ogólnokształcącego list gratulacyjny z życzeniami „dalszego rozwoju szkoły i umacniania jej pozycji jako miejsca oddziałującego na kulturowe oblicze regionu”. Wyraził też nadzieję, że „Liceum będzie kontynuowało świetne tradycje ośrodka, w którym przenikają się kultury polska i ukraińska”¹. Dziesięć lat wcześniej, gdy obchodzono 40-lecie liceum, Prezydent Legnicy Ryszard Kurek w okolicznościowym liście stwierdził, że placówka „służy zacieśnianiu więzi międzyludzkich oraz wzajemnemu przenikaniu historii, kultury duchowej i obyczajowości dwóch narodów”². Obie przywołane tu wypowiedzi podkreślają szczególny charakter IV Liceum Ogólnokształcącego z ukraińskim językiem nauczania, które jest nie tylko miejscem zdobywania rzetelnej wiedzy dotyczącej języka ukraińskiego, lecz także ośrodkiem pielęgnowania kultury ukraińskiej oddziałującym na lokalne środowisko. Szkoła odgrywa ponadto ważną rolę w budowaniu środowiskowego dialogu między młodzieżą polską i ukraińską, ma też udział w tworzeniu postaw wzajemnego zrozumienia i tolerancji.

Lokalizacja szkoły na Dolnym Śląsku nie była przypadkowa, ponieważ na terenie sąsiadujących ze sobą powiatów: górowskiego, wołowskiego, lubińskiego i legnickiego w 1947 r. osiedlono blisko 1670 rodzin ukraińskich, przybyłych w trybie przymusowym z południowo-wschodniej Polski wskutek prowadzonej przez oddziały Wojska Polskiego akcji „Wisła”³. Na Dolnym Śląsku były więc podstawy

¹ Fragment listu przesłanego przez prezesa Rady Ministrów RP na ręce dyrektora IV LO z okazji jubileuszu 50-lecia szkoły, dodatek specjalny „Nasze Słowo”, nr 43 z 28 X 2007.

² Fragment listu przesłanego przez prezydenta Legnicy Ryszarda Kurka z okazji 40-lecia IV LO w Legnicy, *Kronika szkoły z 1997 roku*.

³ O przesiedleniach Ukraińców na teren Dolnego Śląsku w ramach akcji „Wisła” pisali m.in.: Piotr Gerent, *Prawosławie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1989*, Toruń 2007, s. 93–105; Jarosław Syrnyk, *Ludność ukraińska na Dolnym Śląsku (1945–1989)*, Wrocław 2007, s. 51–59.

„ludzkie” do tego, aby utworzyć na tym obszarze placówkę oświatową dla dzieci ukraińskich, jednakże z przyczyn politycznych bezpośrednio po II wojnie światowej nie było takiej możliwości. Dowodziły tego losy szkół ukraińskich powstałych na przełomie 1944 i 1945 r. na terenie województw rzeszowskiego i lubelskiego⁴, które przez władze ludowej Polski zostały zlikwidowane w ciągu 1945 r. Działania władz komunistycznych zmierzały bowiem do homogenizacji narodowej ludności i do pełnej polonizacji Ukraińców. Nie mogły więc być tolerowane przedsięwzięcia oświatowe służące rozwojowi kultury narodowej lub pielęgnowaniu języka ukraińskiego. Odgórne zmiany przyniósł dopiero 1952 r., w postaci kwietniowej uchwały Biura Politycznego KC PZPR w sprawie uregulowania statusu ludności ukraińskiej w Polsce⁵. W nawiązaniu do niej Ministerstwo Oświaty wydało 20 sierpnia zarządzenie regulujące formy i zakres nauczania dzieci ukraińskich w ojczystym języku⁶. Rok później, 1 VII 1953 r., powiatowe Wydziały Oświaty otrzymały *Wytyczne w sprawie pracy na odcinku grup narodowościowych*⁷, w których sprecyzowano kwestie organizacyjne. Nauczanie języka ukraińskiego zamierzano organizować na „wyraźne życzenie rodziców” od drugiej klasy szkoły podstawowej lub mogło odbywać się w wymiarze trzech godzin tygodniowo w grupach dla co najmniej 10 uczniów⁸. W poszczególnych miejscowościach lekcje języka ukraińskiego miały być wprowadzane „po gruntownym zbadaniu zachodzącej w tym zakresie potrzeby”⁹. Nowe regulacje prawne na terenie województwa wrocławskiego umożliwiły utworzenie kilkunastu punktów nauczania języka ukraińskiego. W latach 1952–1956 były one jedyną formą zorganizowanego nauczania dzieci ukraińskich ich ojczystego języka.

Dopiero zmiany polityczne dokonane w Polsce po październikowej odwilży w 1956 r. spowodowały pewną liberalizację życia politycznego, przy czym w stosunku do Ukraińców i Łemków „rozluźniono bariery administracyjne” nałożone na nich po akcji „Wisła”¹⁰. Doszło przede wszystkim do oficjalnego uznania przez władze różnorodności etnicznej społeczeństwa polskiego, a „stosowaną wcześniej politykę przesiedleń i asymilacji zastąpiono polityką ograniczonej działalności

⁴ Zob. Roman Drozd, *Szkolnictwo ukraińskie w Polsce w latach 1944–1989 – próba periodyzacji*, „Rocznik Lubuski”, 2004, t. 30, cz. 1, s. 25–37.

⁵ Syrnyk, *Ludność ukraińska*, s. 192; zob. też http://www.interklasa.pl/portals/dokumenty/r_mowa/strony_pol01/historia02.htm (dostęp: 23 III 2014).

⁶ Syrnyk, *Ludność ukraińska*, s. 192.

⁷ Por. Mieczysław Iwanicki, *Ukraińcy, Białorusini, Litwini i Niemcy w Polsce w latach 1918–1990*, Siedlce 1990, s. 77.

⁸ Jan Dudek, *Szkolnictwo średnie ogólnokształcące dla mniejszości narodowych na Dolnym Śląsku*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 26, 1971, 1, s. 88.

⁹ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: AP Wrocław), Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (dalej: PWRN) we Wrocławiu, sygn. XVII/89, k. 49.

¹⁰ Marek Barwiński, *Ukraińskie i lemkowski struktury organizacyjne w Polsce w l. 1956–2012*, Łódź 2012 (Acta Universitatis Lodzianensis, Folia Geographica Socio-Oeconomica 12), s. 112, http://foliags-o.geo.uni.lodz.pl/fofia12/Barwinski_Ukraińskie%20i%20lemkowski%20struktury%20organizacyjne%20w%20Polsce.pdf (dostęp: 23 III 2014).

społecznej i kulturalnej”¹¹. Zezwolono na utworzenie Towarzystw Społeczno-Kulturalnych mniejszości narodowych. Wprawdzie szybko okazało się, że powstające organizacje społeczno-kulturalne stały się środkiem do „umocnienia pozycji władzy komunistycznej wśród mniejszości narodowych, niemniej ich powstanie w znacznym stopniu doprowadziło do rozwoju oświaty i życia kulturalnego ludności niepolskiej”¹². Rozwój szkolnictwa ukraińskiego był odtąd uwarunkowany działalnością Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, powstałego podczas zjazdu założycielskiego w Warszawie w dniach 16–18 VI 1956 r.¹³ Jego zadaniem głównym było zachowanie i szerzenie kultury ukraińskiej oraz wspieranie rozwoju szkolnictwa ukraińskiego i wszelkich inicjatyw oświatowo-kulturalnych społeczności ukraińskiej w Polsce. Politykę oświatową UTSK traktowało priorytetowo, wpisując początkowo do swego statutu tylko „otaczanie opieką ukraińskich szkół, kursów języka ukraińskiego, czytelní, bibliotek, zespołów artystycznych”, a później dodając „udział w organizowaniu nauczania języka ukraińskiego w szkołach jako przedmiotu”¹⁴. Towarzystwo formalnie stawało się organizacją, która miała wspierać władze oświatowe w zakładaniu placówek z językiem ukraińskim, udzielać wsparcia w ich prowadzeniu i nadzorowaniu. Pierwszym wyraźnym efektem działalności UTSK w obszarze oświaty był wspomniany wzrost liczby punktów nauczania języka ukraińskiego¹⁵. Członkowie UTSK prowadzili „pracę uświadamiającą wśród rodziców”, zachęcając ich do czynienia starań o tworzenie nowych punktów nauczania. Podejmowali także rozmowy z władzami oświatowymi, aby zwiększyły stan liczebny punktów nauczania języka ukraińskiego oraz poprawiły warunki ich funkcjonowania. Ze względu na to, że brakowało pedagogów, którzy mogli uczyć języka ukraińskiego, UTSK organizowało kursy językowe dla nauczycieli. Towarzystwo podejmowało tę działalność samodzielnie lub poprzez Kuratoria Okręgów Szkolnych i centralne władze oświatowe¹⁶. Ważną funkcję informacyjną spełniały wydawnictwa UTSK, przede wszystkim jego organ prasowy „Nasze Słowo” oraz corocznie wydawany „Ukraiński Kalendarz”, w których ukazywały się artykuły na temat szkolnictwa ukraińskiego, jego dydaktycznych sukcesów, a także jego problemów.

Należy zaznaczyć, że prawne uregulowania z 1953 r. w sprawie nauczania języka ukraińskiego obowiązywały do 4 XII 1956 r., gdy zostały zmodyfikowane

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Ibidem*.

¹³ UTSK w 1990 r. zmieniło nazwę na Związek Ukraińców w Polsce. Szerzej zob. Jarosław Syrnyk, *Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (1956–1990)*, Wrocław 2008.

¹⁴ *Idem*, *Rola UTSK w rozwoju szkolnictwa w języku ukraińskim*, www.interklasa.pl/portal/dokumenty/ridna_mowa_pl/index.php?page=rola-utsk-1 (dostęp: 26 IX 2013).

¹⁵ Roman Drozd, Bohdan Halczak, *Dzieje Ukraińców w Polsce*, Zielona Góra–Słupsk 2010, s. 170, informują o uruchomieniu w 1953 r. ukrainistyki na Uniwersytecie Warszawskim, aby przygotować kadrę nauczycielską. Podobną rolę odgrywało Studium Nauczycielskie w Szczecinie i do 1969 r. Zaoczny Wydział Filologii Ukraińskiej przy Studium Nauczycielskim w Olsztynie. Zob. też Syrnyk, *Rola UTSK*, cz. 1, s. 3.

¹⁶ Syrnyk, *Ludność ukraińska*, s. 196–197.

okólnikiem Ministerstwa Oświaty¹⁷. Zgodnie z nim nauczanie tego języka wprowadzano do takiej szkoły, w której co najmniej siedmioro uczniów w klasach od II do VII zostało przez rodziców zapisanych na naukę tego przedmiotu. W uzasadnionych przypadkach (kiedy istniała bliska realna perspektywa wzrostu liczby uczniów lub konieczność zapewnienia ciągłości nauczania) można było prowadzić lekcje z mniejszą liczbą uczniów. Uwzględniano także możliwość tworzenia zespołów obejmujących uczniów z różnych poziomów nauczania szkolnego. Zachowano wymiar trzech godzin zajęć w tygodniu i ustalono, że przedmiot „język ukraiński” powinien być wymieniony na świadectwie szkolnym, bezpośrednio po wychowaniu fizycznym. Zdecydowano również, że rozkłady materiału lekcyjnego i tematy zajęć w dziennikach mają być wpisywane po ukraińsku, natomiast pozostała dokumentacja powinna być prowadzona w języku polskim¹⁸. Jeżeli nauka odbywała się w zespole uczniów z różnych klas, to rozkłady materiału nauczania, tematykę lekcji i hospitacje wpisywano w jednym z dzienników lekcyjnych. Jednakże oceny i frekwencję podawać należało w tych dziennikach lekcyjnych klas, z których zapisani byli uczniowie. Okólnik z grudnia 1956 r. wielokrotnie był modyfikowany kolejnymi ministerialnymi aktami. Pierwszy raz w 1959 r., następnie w 1960, potem dwukrotnie – w 1981 i 1987 r., po czym w tym peerelowskim kształcie organizacyjnym szkolnictwo ukraińskie funkcjonowało do politycznych przemian w 1989 r.¹⁹ Zmieniała się jednakże państwowa polityka szkolna i formy organizacyjne szkolnictwa od szkoły podstawowej po licealne. Należy tu przypomnieć, że do 1967 r. licea pracowały w systemie 11-latki. Po wprowadzeniu Ustawy o rozwoju systemu oświaty i wychowania, reformie i ukształtowaniu się ośmioklasowej szkoły podstawowej pierwsza ósma klasa rozpoczęła edukację w roku szkolnym 1966/1967, a czteroletnie liceum wydłużyło naukę szkolną do 12 lat.

Retrospektywnie patrząc, przełomowe dla nauczania języka ukraińskiego w latach PRL były zmiany przeprowadzone w 1956 r., gdyż umożliwiły one na terenie całego kraju tworzenie punktów nauczania szkolnego. Nie mogło ich zabraknąć także na obszarze późniejszego Zagłębia Miedziowego, objęły bowiem teren powiatów: legnickiego i lubińskiego, częściowo złotoryjskiego i bolesławieckiego. W pierwszych dwóch były największe skupiska ludności ukraińskiej. Niektóre punkty (np. w Jakuszowie) działały bardzo krótko, inne – jak w Kawicach i Legnickim Polu – przez wiele lat i mogły stanowić zaplecze rekrutacyjne dla legnickiego

¹⁷ Okólnik Ministerstwa Oświaty nr 30 z 4 XII 1956 r., nr SO 5-645/56, Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty, nr 15 poz. 148.

¹⁸ Pismo Ministerstwa Oświaty z dn. 27 XII 1959 r., Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Legnicy (dalej: AP Legnica), Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie (dalej: PPRN w Lubinie), sygn. 664, b.p.

¹⁹ AP Legnica, PPRN w Lubinie, sygn. 665, b.p.: okólnik MO z 12 XII 1959 r. nr SO 4-4816/59). Nieznaczne modyfikacje w zakresie nauczania nastąpiły także w późniejszych latach, które wprowadzały okólniki Ministerstwa Oświaty z 27 XII 1960 i 23 IX 1981 r. oraz Rozporządzenie Ministra Oświaty i Wychowania nr 67 z 21 X 1987 r. Zob. też Drozd, *Szkolnictwo ukraińskie w Polsce*, s. 25–37.

liceum. Na terenie Zagłębia najliczniejsze punkty nauczania języka ukraińskiego funkcjonowały pod koniec lat 50. m.in. w miejscowościach: Bukówna, Gawrony, Gromadka, Kawice, Lasowice, Legnica, Legnickie Pole, Lubin, Michałów, Moskorzyn, Siedlce, Wądroże Wielkie²⁰. Do 1959 r. trwała wyraźna rozbudowa szkolnictwa ukraińskiego, ponieważ oprócz liczebnego wzrostu punktów nauczania powstały też pierwsze ukraińskie szkoły podstawowe i średnie. W 1956 r. przeprowadzono nabór do I klasy Liceum Pedagogicznego w Bartoszycach, a rok później uruchomiono podobne liceum w Przemyślu i również szkoły podstawowe w Sągnitach i Białym Borze. W tym okresie powstały też szkoły z ukraińskim językiem nauczania na terenie Dolnego Śląska: podstawowa w Jarosławce i liceum w Złotorzy. Szkoła w Jarosławce formalnie istniała od początku roku szkolnego 1956/1957, ale faktycznie zajęcia szkolne rozpoczęto po 1 I 1957 r.²¹ W tym samym roku w Złotorzy rozpoczęło działalność, początkowo liczące 22 uczniów²², pierwsze na Dolnym Śląsku liceum ogólnokształcące z ukraińskim językiem nauczania.

Liceum to miało powstać w Legnicy, lecz brakowało tam pomieszczeń odpowiednich do prowadzenia nauki szkolnej oraz nadających się do zagospodarowania na internat²³. Zdawano sobie bowiem sprawę z tego, że powstanie pierwszej szkoły średniej z ukraińskim językiem nauczania może spowodować napływ uczniów z innych regionów kraju, stąd pojawiła się potrzeba zorganizowania dla nich internatu. Pierwszą, ówczesnie VIII klasę z ukraińskim językiem nauczania umiejscowiono w złotoryjskim Liceum Ogólnokształcącym przy ul. Limanowskiego 17, kierowanym wtedy przez dyrektora Stanisława Janusa. Opiekę nad klasą powierzono nauczycielce języka ukraińskiego Marii Pawęckiej (absolwentce Uniwersytetu Jana

²⁰ O rozmieszczeniu szkół i punktów nauki języka ukraińskiego oprócz wspomnianych źródeł także: Biuletyn Informacji Publicznej Instytut Pamięci Narodowej (dalej: IPN BU), Departament II Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (dalej: MSW II) 7036, Stan ukraińskiego szkolnictwa w latach szk. 1956/57–1958/59, k. 12; IPN BU, MSW II 7036, Informacje o nauce języka ukraińskiego, k. 69–70, k. 122–125, k. 152–153.

²¹ Istniała do 1973 r. O szkole w Jarosławce: Igor Dziadyk, *Mynule i suchasne školy w Jarosziwci*, „Nasze Słowo”, nr 17 z 1972, s. 3; „Nasze Słowo”, nr 40 z 1958; *Początkowa szkoła w Jarosziwci*, „Ukrajniński almanach”, 1997, s. 269.

²² Informacje o naborze do szkoły przekazywali przede wszystkim działacze UTSK. Ukazywały się również ogłoszenia w „Naszym Słowie”. Rekrutacji mieli podlegać uczniowie między 13 a 16 rokiem życia. Przewidywano przyjęcie 40 uczniów. Chętni jedyni egzamin mieli zdać z języka polskiego. Egzamin odbył się pod koniec czerwca 1957 r. w II Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy. Zob. „Nasze Słowo”, nr 19 z 1957, s. 6.

²³ O problemach w znalezieniu i przyznaniu lokalu dla szkoły ukraińskiej informują pisma Miejskiej Rady Narodowej i Wojewódzkiej Rady Narodowej, AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 475, s. 93–96. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu wskazywało budynki przy ul. Sejmowej 1 i 2 oraz przy ul. Dzierżyńskiego (obecnie: Korfantego), gdzie mogłaby być zlokalizowana szkoła ukraińska. Legnickie władze jednak takiej możliwości były przeciwnie. Natomiast dyrektor złotoryjskiego liceum wyraził zgodę na przyjęcie VIII klasy z ukraińskim językiem nauczania, pod warunkiem doposażenia jej w potrzebne pomoce naukowe, Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KC PZPR), sygn. 237/XIV/146, s. 129.

Kazimierza we Lwowie)²⁴. W kolejnych latach kontynuowano nabór uczniów do klas IX–XI (w całym cyklu uczyło się wówczas 51 osób).

W wyniku starań działaczy UTSK decyzją kuratorium wrocławskiego klasy liceum zostały w 1960 r. przeniesione do Legnicy (jako punktu centralnego dla powiatów mających najwięcej zgłoszeń uczniów na naukę języka ukraińskiego²⁵). Na łamach „Naszego Słowa” konieczność przeniesienia placówki argumentowano też brakiem środowiska ukraińskiego w Złotoryi, co ujawniało się we „wrogim stosunku” tamtejszego otoczenia do uczących się języka ukraińskiego²⁶. Nie zgadzał się z tą opinią dr Jan Dudek, pełniący najpierw funkcję wojewódzkiego wizytatora szkół z niepolskim językiem nauczania, a później dyrektora Oddziału Liceów Ogólnokształcących w Kuratorium Okręgu Szkolnego we Wrocławiu. Według niego współzycie między młodzieżą polską i ukraińską układało się właściwie, a organizowane wspólne imprezy i uroczystości szkolne sprzyjały „budowaniu tolerancji”²⁷.

Nieprzychylny stosunek otoczenia do siebie i szkoły młodzież ukraińska odczuwała również w okresie późniejszym, po ulokowaniu placówki w Legnicy. Wydawać się mogło, że mieszkańcy miasta, którego społeczność nie była jednolita pod względem narodowościowym, będą tolerancyjni w stosunku do młodych mieszkańców pochodzenia ukraińskiego. Tymczasem jednak, choć nie było informacji o ekscesach w stosunku do np. Żydów (wyjątek stanowiły wydarzenia po 1968 r.), a także Niemców czy Greków, młodzież ukraińska wracająca po zajęciach szkolnych do internatu lub spacerująca po mieście (a rozpoznawano ją po noszonych obowiązkowo wtedy przez uczniów tarczach z numerem szkoły) była atakowana i obrzucana kamieniami z wyzwiskami: „Ukraińcy, bandyci, won stąd do domu”. Prośby dyrektora szkoły wysyłane do miejskiego Wydziału Spraw Wewnętrznych w Legnicy o wzmocnienie patroli milicyjnych pod szkołą oraz o zniesienie nakazu noszenia tarcz przyniosły pewne efekty, ale też doprowadziły do izolacji młodzieży ukraińskiej²⁸. Zdarzało się również, że do antyukraińskich wystąpień dochodziło pod wpływem mediów. Jan Olejnik, jeden z opiekunów internatu, wspominał, że powybijano w budynku okna i pobito w nim ukraińskich mieszkańców po tym, jak dzień wcześniej telewizja wyemitowała film o mordowaniu Polaków przez UPA²⁹.

W Legnicy ukraińskiej szkole przyznano budynek przy ul. Chojnowskiej 98, który wymagał remontu, toteż początkowo zajęcia odbywały się w świetlicy Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, a funkcję internatu spełniała świetlica UTSK. Początki istnienia szkoły (jeszcze w okresie złotoryjskim, a później legnickim) upływały

²⁴ Dudek, *Szkolnictwo średnie ogólnokształcące*, s. 91.

²⁵ *Ibidem*, s. 90.

²⁶ „Nasze Słowo”, nr 11 z 1958, s. 6; Dudek, *Szkolnictwo średnie ogólnokształcące*, s. 91.

²⁷ Dudek, *Szkolnictwo średnie ogólnokształcące*, s. 91.

²⁸ O tych problemach zob. Syrnayk, *Oświata i szkolnictwo*, s. 7.

²⁹ *Kronika szkolna za 1997 rok*.

pod znakiem problemów organizacyjnych oraz lokalowych. Stale zmieniała się liczba uczniów i nauczycieli, zdarzało się również, że naukę pobierały osoby wiekowo „przerośnięte”. Wiadomo też, że bez zgody dyrektora M. Pawęcka przyjęła w trakcie roku szkolnego 1958/1959 siedmioro uczniów, z których część była już pełnoletnia³⁰. Wyjątkowo trudne były warunki nauki i mieszkania licealistów w internacie. W kronice szkoły zachowały się informacje o tym, że jego mieszkańcy spali na materacach, ponieważ brakowało dla nich łóżek, a lekcje – ze względu na ograniczoną liczbę stolików – odrabiano na kolanach. Pewną poprawę zanotowano w momencie przeniesienia zajęć do budynku przy ul. Chojnowskiej, co nastąpiło w styczniu 1961 r.³¹

Zaznaczyć tu należy, że w Legnicy szkołę ukraińską połączono organizacyjnie z żydowską, której dyrektorem został Mendel Tanencapf. Samodzielną jednostką organizacyjną szkoła ukraińska stała się 1 IX 1962 r.³² i wraz z usamodzielnieniem nadano jej nazwę: IV Liceum Ogólnokształcące. Z aprobatą o tym rozdzieleniu wypowiedział się wizytator Jan Dudek, gdyż w jego ocenie „Praktyka życiowa wykazała, [...] że ułożenie i realizacja jednokierunkowego planu dydaktyczno-wychowawczego dla młodzieży obu szkół, o skrajnie odmiennej psychice i tendencjach narodowych, natrafiły na duże trudności”³³. Pierwszym dyrektorem IV LO została nauczycielka matematyki Irena Snihur, do której należało skompletowanie wykwalifikowanej kadry nauczającej, gdyż od tego zależało odpowiednie funkcjonowanie szkoły³⁴. Sprawą niełatwą okazało się zaopatrzenie szkoły w podstawowe pomoce szkolne³⁵ oraz zorganizowanie klasopracowni. Władze oświatowe oczekiwały, że osobna szkoła będzie lepiej funkcjonować pod względem wychowawczym i dydaktycznym³⁶, ale wyniki klasyfikacji za III okres nie były zadowalające, gdyż tylko 56% uczniów nie miało ocen niedostatecznych. Jednak na koniec roku tylko nieliczna (ok. 15%) grupa uczniów nie otrzymała promocji do następnej klasy.

³⁰ Fakt odkryto po dwóch tygodniach, AP Wrocław, PWRN we Wrocławiu, sygn. XVII/9, k. 158.

³¹ Budynek nie zaspokajał wszystkich potrzeb liceum ukraińskiego, ponieważ zlokalizowano w nim również internat. Trudności w funkcjonowaniu obu placówek potwierdzał Dudek, *Szkolnictwo średnie ogólnokształcące*, s. 92.

³² Orzeczenie organizacyjne kuratora Stanisława Dąbrowskiego (pismo KOS. I. LO – 14/12/62), AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 988 (Akta IV LO w Legnicy), s. 1.

³³ Dudek, *Szkolnictwo średnie ogólnokształcące*, s. 91.

³⁴ O problemach kadrowych i lokalowych Irena Snihur opowiada Bogdanowi Rykowi w specjalnym dodatku do „Naszego Słowa”, wydanym z okazji jubileuszu 50-lecia IV LO w Legnicy, zob. *Szkoła jaku mi kochali*, „Nasze Słowo”, nr 43 z 28 X 2007.

³⁵ Uwagi dotyczące doposażenia szkoły, jak również uzupełnienia dokumentacji znalazły się we wnioskach powizytacyjnych (inspekcję przeprowadził kierownik referatu liceów ogólnokształcących Wydziału Oświaty PRN w Legnicy Józef Ziemniak w dniach 26–29 IX 1962 r., AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 988, s. 19–22).

³⁶ W sprawozdaniu dyrektor LO informuje, że w porównaniu z rokiem szkolnym 1961/1962 większa liczba uczniów uzyskała promocję do następnej klasy. Wyjaśnia, że „lepsze wyniki w nauczaniu osiągnięto dzięki odpowiednio dobranej kadrze nauczycielskiej, sprawniejszej organizacji pracy w szkole i realizacji programu nauczania”, AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 988, s. 12–22.

Oceny niedostateczne wychowankowie otrzymywali przede wszystkim z matematyki, języka polskiego, języka ukraińskiego i fizyki. Ten mało zadowalający stan wyników nauczania utrzymywał się w kolejnych latach³⁷. Oprócz problemów dydaktyczno-organizacyjnych nadal stałą bolączką w latach 60. i 70. były problemy lokalowe, ponieważ budynek nie był w stanie pomieścić rozrastających się liczbowo klas i mieszkańców internatu³⁸, z którego korzystali uczniowie pochodzący z odległych części Polski. Wprawdzie najliczniejsza grupa licealistów pochodziła z województwa wrocławskiego, ale byli też uczniowie z województw: zielonogórskiego, szczecińskiego, koszalińskiego, gdańskiego i olsztyńskiego³⁹. Rok szkolny 1961/1962 rozpoczęło 97 uczniów, w styczniu 1964 r. było ich 101 i 128 w grudniu⁴⁰. Analogicznie wzrastała liczba mieszkańców internatu, ponieważ we wrześniu 1962 r. przebywało w nim 56 uczniów, na początku 1964 już 65 uczniów, a pod koniec roku mieszkańców było już 76. Część uczniów (26) dojeżdżała do szkoły, a 13 mieszkało na stacjach prywatnych. Mieszkańcami internatu czasowo byli też nauczyciele oczekujący na przydział własnego lokum. W latach następnych problemy mieszkaniowe pogłębiały się, gdyż w roku szkolnym 1978/1979 na 118 uczniów uczęszczających do IV LO aż 92 mieszkało w internacie. Nawet władze oświatowe dostrzegały skomplikowaną sytuację ukraińskich uczniów, wiedząc, że „W szkole tej jest zbyt mało pomieszczeń na zajęcia lekcyjne i internat”⁴¹. Rozwiązaniem doraźnym z ich strony było przekazanie przez miasto w roku szkolnym 1967/1968 części pomieszczeń w budynku przy pl. A. Zawadzkiego 7a⁴². Cały budynek udało się przystosować na potrzeby edukacyjne uczniów i nauczycieli IV LO dopiero po długim (prawie 10-letnim) remoncie. Warto podkreślić, że młodzież

³⁷ Wizytujący szkołę na przełomie 1963 i 1964 r. miejscowy podinspektor szkolny zauważył wzrost liczby uczniów bez ocen niedostatecznych (o 8%), AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 988, s. 87, 92, 97, 170.

³⁸ *Ibidem*, sygn. 988, s. 21 i 96; sygn. 924, s. 10.

³⁹ W roku szkolnym 1963/1964 z województwa wrocławskiego pochodziło 54 uczniów, z zielonogórskiego 18, z koszalińskiego 10, z olsztyńskiego 12, z białostockiego sześcioro, ze szczecińskiego troje, z rzeszowskiego dwoje i pojedyncze osoby z lubelskiego, opolskiego i gdańskiego, *ibidem*, sygn. 924, s. 17. W roku szkolnym 1969/1970 natomiast na 112 uczniów 54 stanowili mieszkańcy województw: olsztyńskiego, białostockiego, koszalińskiego itd., www.interklasa.pl/portal/dokumenty/r_mowa/stroiny_po102/historia (dostęp: 23 III 2013); *ibidem*, sygn. 924, s. 1. W 1965 r. z województwa wrocławskiego pochodziły 54 osoby, z zielonogórskiego 12, ze szczecińskiego dwie, z koszalińskiego 14, z gdańskiego jedna, z olsztyńskiego 21, z białostockiego siedem, z lubelskiego dwie, *ibidem*, sygn. 988, s. 151.

⁴⁰ Mimo wzrastającej liczby uczniów Wydział Oświaty PRN przydzielał „oszczędne” dotacje na uczniowski fundusz stypendialny, *ibidem*, sygn. 988, s. 6–7. W roku szkolnym 1962/1963 stypendium pobierało 20 uczniów, na łączną sumę 50 tys. zł, a rok później 19 uczniów. Średnia wysokość stypendium wynosiła 180 zł na osobę. Legnicki Wydział Oświaty przyznawał też dotacje na wyżywienie, *ibidem*, sygn. 924, s. 28.

⁴¹ *Ibidem*, sygn. 924, s. 28.

⁴² Dzisiaj pl. Klasztorny. Od przeprowadzki liceum do Legnicy działacze UTSK monitorowali u władz oświatowych od szczebla ministerialnego po lokalny o przyznanie szkole nowego lokum, które pozwoliłoby na odpowiednie funkcjonowanie szkoły, zob. Syrnyk, *Ludność ukraińska*, s. 212.

ukraińska, chcąc przyspieszyć remont własnej szkoły, podjęła zobowiązanie „przepracowania w czynie społecznym 1000 roboczogodzin przy uporządkowaniu sal lekcyjnych”⁴³. O skali ówczesnych trudności świadczy fakt, że władze oświatowe odłożyły w IV LO początek roku szkolnego 1974/1975 z powodu remontu jego ogrzewania, umożliwiając uczniom wyjazd i pobyt w domu. Następnie, w wyniku przedłużającego się remontu oraz nękających młodzież i nauczycieli w okresie jesieni chorób wywołanych zimnem, lekcje odbywano w lokalu zastępczym (SP nr 3) w godz. 15.00–21.00⁴⁴. Mimo tych trudności w 1977 r. szkoła i internat otrzymały za całokształt swojej działalności nagrodę Ministra Kultury⁴⁵.

Jednocześnie pojawiło się zagrożenie, że placówka zostanie całkowicie zlikwidowana. Pogorszenie położenia IV LO i sytuacji całego szkolnictwa ukraińskiego miało mieć związek z „odejściem władz od odnowy październikowej” 1956 r. Związana z rządami I sekretarza PZPR Edwarda Gierka dążność do tworzenia „jedności moralno-politycznej narodu” skupionego wokół partii, a także wprowadzanie w życie wytycznych przyjętych przez sejm w kwietniu 1973 r. w uchwale O zadaniach narodu i państwa w wychowaniu młodzieży i jej udziale w budowie socjalistycznej Polski, spowodowały nawrót do „stosowania administracyjnych metod asymilacyjnych”, znanych wcześniej w polityce narodowościowej państwa⁴⁶. Ukraińców starano się „zniechęcać” do przyznawania się do własnej narodowości oraz do posyłania dzieci na lekcje języka ojczystego. Terenowe władze oświatowe, realizując politykę państwową, podejmowały różnorodne kroki w celu zmniejszenia liczebności szkół z językiem ukraińskim i punktów jego nauczania w terenie. W przypadku legnickiego liceum poważnym zagrożeniem dla jego istnienia było zarządzenie kuratorium wrocławskiego z końca lat 60., za pomocą którego starano się ograniczyć rekrutację młodzieży do IV LO tylko do pochodzącej z terenu województwa wrocławskiego. Od powstania liceum średni udział procentowy młodzieży rekrutowanej z terenu tego województwa nie przekraczał 40%⁴⁷, więc wspomniana decyzja władz oświatowych wyraźnie ograniczyłaby liczbę chętnych do pobierania nauki w ukraińskiej szkole i tym samym dałaby podstawy do jej

⁴³ *Kronika szkolna z lat 1967–1977*. O zaradności i chęci wspierania szkoły przez młodzież świadczy też przeznaczenie zarobionych podczas wykopów funduszy na zakup strojów dla szkolnych zespołów artystycznych. Dodatkową pomocą była otrzymana od PGR „Osiek” nagroda pieniężna. Wspomniany PGR był zakładem opiekuńczym IV LO.

⁴⁴ AP Legnica, PPRN w Legnicy, sygn. 924, s. 13.

⁴⁵ *Kronika szkolna – rok 1978/1979*. Sukcesy odnoszono także na początku lat 90. W roku szkolnym 1991/1992 IV LO w Legnicy zajęło II miejsce w XV Przeglądzie Dorobku Kulturalnego internatów województwa legnickiego, *Kronika szkolna za rok 1992*.

⁴⁶ Por. Drozd, *Szkolnictwo ukraińskie w Polsce*, s. 30.

⁴⁷ Najniższy współczynnik udziału uczniów województwa wrocławskiego w ogólnej liczbie w okresie 1957–1970 wyniósł 23,8% i miało to miejsce w roku szkolnym 1960/1961, kolejny „niski wynik” zanotowano w roku szkolnym 1970/71. Najwyższy wystąpił w roku szkolnym 1959/1960 (66,6%). Zob. Syrnyk, *Oświata i szkolnictwo*, tab. od 5 do 7 oraz *idem*, *Ludność ukraińska*, s. 217.

zamknięcia⁴⁸. Zarządzenie to wprawdzie anulowano, jednak pojawił się kolejny pomysł, aby zlikwidować odrębność organizacyjną szkoły w Legnicy i włączyć ją, jako klasę z ukraińskim językiem wykładowym, do tamtejszego I Liceum Ogólnokształcącego. Nawet próbowano do tego pomysłu pozyskać „środowisko ukraińskie”⁴⁹. Sprawa połączenia IV LO z I LO kolejny raz powróciła po utworzeniu województwa legnickiego w 1975 r.⁵⁰ W akcję „ratowania” szkoły włączyli się działacze UTSK, występując z pismami do władz oświatowych i administracyjnych. Także przedstawiciele komitetu rodzicielskiego protestowali przeciwko pomysłom połączenia szkoły ukraińskiej z polskim liceum, tłumacząc, że nie można łączyć dwóch całkowicie różnych placówek⁵¹.

Władze oświatowe niekiedy próbowały dyskredytować liceum, dowodząc, że Ukraińcy nie czują potrzeby posiadania szkoły średniej. Wskazywano, że rekrutacja do szkoły jest niewielka, przy czym nie brano pod uwagę faktu, że mniejszość ukraińska liczyła w Polsce ok. 180 tys. osób. Brak dużego naboru miał być dowodem chęci asymilowania się Ukraińców w środowisku polskim⁵². Oceniając poziom nauczania w pierwszych latach działalności szkoły, wizytator J. Dudek wypowiadał się o nim negatywnie, dostrzegając bowiem wśród uczniów „bardzo słabe przygotowanie z języka ukraińskiego”⁵³. Także w następnych latach twierdził, że poziom nauczania jest niski, i dowodził, że do szkoły dostają się uczniowie, którzy nie mieliby takiej szansy nauki w polskich liceach⁵⁴. Dane jednak dotyczące zarówno promocji uczniów, jak i przyjęć na studia wyższe nie potwierdzają wniosków wizytatora. Ograniczył się on do analizy pierwszych sześciu lat funkcjonowania szkoły, nie uwzględnił też osób kontynuujących edukację w szkołach pomaturalnych, a w roku szkolnym 1963/1964 było to ponad 30% uczniów⁵⁵. Przeczy jego opinii także fakt „udanych startów” uczniów szkoły na olimpiadach przedmiotowych. Liceum do 1989 r. doczekało się kilku laureatów i uczestników eliminacji centralnych.

⁴⁸ Wizytator Jan Dudek w 1971 r. stwierdził, że „IV LO z ukraińskim językiem nauczania staje się coraz mniej atrakcyjne dla młodzieży ukraińskiej naszego województwa”, por. Dudek, *Szkolnictwo średnie ogólnokształcące*, s. 86.

⁴⁹ Podobno taką zgodę podpisali Andrzej Rabczuk z ZG UTSK i Jan Znicz z „Naszego Słowa”. Zob. AP Wrocław, KW PZPR we Wrocławiu, sygn. 74/XIV/18, s. 14.

⁵⁰ Syrnyk, *Rola UTSK*, cz. 2, s. 8.

⁵¹ *Idem*, *Ludność ukraińska*, s. 213.

⁵² Dudek, *Szkolnictwo średnie ogólnokształcące*, s. 95.

⁵³ *Ibidem*, s. 91.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 92. Początki funkcjonowania szkoły zwykle są trudne. Pierwszą klasę w Złotoryi zaczynały 22 osoby, liceum ukończyło 10, a egzamin dojrzałości zdało pięć, ale w kolejnych latach statystyki wyglądały lepiej.

⁵⁵ Jarosław Syrnyk, *Szkolnictwo w języku ukraińskim na Dolnym Śląsku w latach 1952–1989*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 50, 1995, 1–2, s. 105. W przeprowadzonych natomiast badaniach socjologicznych Czesław Kozak wysunął wniosek, że w porównaniu z polskimi rówieśnikami młodzież ukraińska rzadziej czuła potrzebę kontynuowania kształcenia na studiach wyższych. Zob. Czesław Kozak, *Postawy społeczno-moralne młodzieży licealnej*, Legnica 1986, s. 100, 123.

Oprócz braku przychylności władz oświatowych i administracyjnych można było zaobserwować duże zainteresowanie placówką i pracującymi w niej pedagogami ze strony służb specjalnych. Ich „nadzór” utrudniał funkcjonowanie szkoły i groził prowokacją, która mogła doprowadzić do jej zamknięcia. Nauczyciele, a nierzadko i uczniowie, podlegali inwigilacji SB, byli też przedmiotem „specjalnej opieki” Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, a później Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Legnicy. W okresie PRL-u „zainteresowanie” to nie było niczym wyjątkowym, a pierwszą rozpracowywaną osobą związaną z ukraińską szkołą była M. Pawęcka. Zarzucano jej organizowanie pomocy materialnej dla uczniów przy użyciu „imperialistycznych organizacji”, czyli z udziałem United Ukrainian American Relief Committee⁵⁶. Pedagodzy, a zwłaszcza kolejni zarządzający szkołą i internatem, znajdowali się pod ciągłym nadzorem. Oceniano ich polityczne zaangażowanie i „aktywność partyjną”, a w przypadku szkół z niepolskim językiem nauczania dodatkowo tropiono prowadzenie jakoby „polityki reakcyjno-nacjonalistycznej”⁵⁷. Powstałe w toku inwigilacji charakterystyki niektórych nauczycieli z IV LO zawierają jednostki archiwalne Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu. Interesujące jest to, że zajmowano się przede wszystkim osobami, które cieszyły się wielkim autorytetem u młodzieży⁵⁸. W sytuacji gdy wielu wychowanków pochodziło z odległych od Legnicy miejscowości, szkoła stawała się dla nich drugim domem, a nauczyciele nierzadko zastępowali w procesie wychowawczym rodziców, stawali się dla wychowanków mentorami i wzorcami moralnymi.

Część nauczycieli była „rozpracowywana” przez SB⁵⁹. W postępowaniu wobec Jana Śpiwaka i J. Olejnika zwracano uwagę na to, że organizowali w okresie wakacji wyjazdy młodzieży ukraińskiej na teren Podkarpacia i przypominali jej, że są to ich „rodzinne ziemie”. Z kolei I. Snihur zarzucano działania zmierzające „do zachowania [u młodzieży] poczucia przynależności do narodowości ukraińskiej” poprzez rozwijanie aktywności artystycznej szkoły, która służyła rozwojowi ukraińskiej tożsamości i propagowaniu kultury. Miała ona także wprowadzić

⁵⁶ Kozak, *Postawy*, s. 123.

⁵⁷ M.in. inwigilacji podlegał Mendel Tanencapf, dyrektor szkoły żydowskiej w Legnicy (pełniący zresztą krótko także funkcję dyrektora szkoły ukraińskiej). Zob. Instytut Pamięci Narodowej oddział we Wrocławiu (dalej: IPN Wrocław), sygn. 022/216, t. 2, s. 4. Por. Zbigniew Osiński, *Szkoła obiektem zainteresowania Służby Bezpieczeństwa*, [w:] *Edukacja 2010*, red. Grażyna Pańko, Małgorzata Skotnicka, Barbara Techmańska, Wrocław 2011, s. 226–245.

⁵⁸ Chodzi o Irenę Snihur, Jana Śpiwaka, Michała Bzdela, Jarosławę Szumiłowicz-Kisielewską. We wspomnieniach uczniów IV LO ich nazwiska pojawiały się najczęściej. Wszyscy ci pedagodzy z zaangażowaniem wypełniali swoje obowiązki w zakresie pracy dydaktycznej i wychowawczej, jednocześnie czuli także potrzebę dbania o tożsamość i kulturę ukraińską wśród uczniów.

⁵⁹ SB w Legnicy rozpracowywała w ramach sprawy o kryptonimie „Żurawie” Jana Śpiwaka, Jana Olejnika, Michała Bzdela (IPN Wrocław, sygn. 0148/756), Bogdana Hnatiuka (*ibidem*, sygn. 022/355). Dyrektor Irena Snihur była „bohaterką sprawy o kryptonimie »Oksana«, a później kolejnej o kryptonimie »Modliszka«” (IPN Wrocław, sygn. 022/1214). Zob. też Syrnyk, *Ludność ukraińska*, s. 133–138, 213.

„niepisany” obowiązek posługiwania się w internacie wyłącznie językiem ukraińskim. Kolejny zarzut wobec dyrektorki IV LO dotyczył zatrudniania nauczycieli o „poglądach nacjonalistycznych” i powiązanych z „reakcyjno-nacjonalistycznym klerem grecko-katolickim”⁶⁰. W efekcie prowadzonej przez SB sprawy o kryptonimie „Oksana” I. Snihur straciła w 1977 r. stanowisko dyrektora⁶¹. ZG UTSK bezskutecznie interweniował w Ministerstwie Oświaty i Wychowania (grudzień 1980 r.) w sprawie jej powrotu na zajmowane stanowisko⁶². Także jego propozycja powołania na opróżnione stanowisko dyrektora Jarosława Hajdukiewicza nie znalazła zrozumienia u władz oświatowych⁶³. Oczywiście jest, że inwigilacja została nasiloną w okresie stanu wojennego. Wówczas niepewność jutra i obawy, że szkoła zostanie zlikwidowana, były zdecydowanie największe⁶⁴.

Władze komunistyczne miały uzasadnione powody, aby odnosić się do nauczycieli „z głęboką niechęcią”. Pośrednio wyjaśnia je autorka monografii o IV LO, która napisała, że „najbardziej zaangażowani w pracę liceum są nauczyciele narodowości ukraińskiej, których ze szkołą łączy nie tylko obowiązek zawodowy, lecz głównie silna więź emocjonalna i poczucie odpowiedzialności przed swoimi rodakami”⁶⁵. Szkoły z językiem ukraińskim nie ograniczały się do pracy oświatowej. „Działyły przy nich zespoły artystyczne, [...] były ważnymi ośrodkami ukraińskiego życia narodowego”⁶⁶. W liceum w Legnicy ukraińska młodzież mogła poznać swoją narodową kulturę, ojczysty język. Jej „Rodzice posyłali dzieci często 500 km od domu, na naukę tego, czego sami nie mogli dać dzieciom w domu: ukraińskiej kultury, literatury, historii”⁶⁷. Legnickie liceum było też szkołą ukraińskiej świadomości narodowej, a w jego monografii podkreślono, że „W ciągu 50 lat istnienia szkoły, jej mury opuściły całe rodziny, kolejne pokolenia młodzieży, które obecnie tworzą integralną część inteligencji ukraińskiej nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie”⁶⁸. W jubileuszowym wydaniu „Naszego Słowa” wychowankowie przypominali wspólne występy artystyczne i podkreślali, że w trudnych czasach PRL-u liceum ukształtowało ich charaktery, a zdobyta wiedza i doświadczenie

⁶⁰ IPN Wrocław, sygn. 022/1214, k. 3.

⁶¹ AP Wrocław, PWRN we Wrocławiu, XVIII/292, s. 25. O tym, że pozbawienie Ireny Snihur stanowiska dyrektora nastąpiło w drodze prowokacji i było w dużej mierze spowodowane wspieraniem przez nią działalności artystycznej służącej krzewieniu kultury ukraińskiej, piszą m.in. Drozd, Halczak, *Dzieje Ukraińców*, s. 172–173.

⁶² *Ibidem*.

⁶³ Syrnyk, *Rola UTSK*, cz. 2, s. 8.

⁶⁴ Niebezpieczeństwo likwidacji szkoły „przy ówczesnym bezprawiu było całkiem realne” – pisał Jan Śpiwak, *XXXV-riczejza IV Zahalnooswitnioholiceju w Lihnyci*, Legnica 1993 (maszynopis dostępny w bibliotece Zespołu Szkół nr 4 w Legnicy).

⁶⁵ Helena Kalitka, *Dzieje IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy w latach 1957–1995*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Hieronima Szczegóły, Zielona Góra 1995, s. 31 (maszynopis dostępny w bibliotece IV LO w Legnicy).

⁶⁶ Drozd, Halczak, *Dzieje Ukraińców*, s. 172–173.

⁶⁷ Dodatek specjalny wydany z okazji 50-lecia IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy, „Nasze Słowo”, nr 43 z 28 X 2007.

⁶⁸ *Monografia szkoły 1957–2007*, Legnica 2007, s. 30.

wpłynęły na ich dalsze życie. Legnickie zespoły artystyczne licealistów występowały na terenie całej Polski, m.in. z okazji jubileuszów UTSK oraz podczas świąt ukraińskich. Prezentowały się także tam, gdzie mieszkała mniejszość ukraińska, brały udział w ogólnopolskich artystycznych przeglądach i konkursach⁶⁹. Najbardziej znanym zespołem IV LO był chór „Połonina”, w szkole działały również: zespół taneczny „Bezimennyj”, orkiestra „Mrija” (licząca ponad 50 osób), zespoły estradowe „Fijałoczky” i „Strumoczok”, a od 1987 r. „Hroza”⁷⁰. „Licealne życie artystyczne” prasa oceniała z wysokim uznaniem. „Niewtajemniczeni dochodzą do wniosku – odnotowano na łamach wrocławskiego »Słowa Polskiego« – że legnicka »Czwórka« wcale nie jest liceum ogólnokształcącym, lecz szkołą muzyczną, i nic dziwnego. Prawie każdy uczeń jest tu członkiem chóru, a co trzecia osoba gra lub śpiewa w zespołach, bądź tańczy. Szkoła ma spore tradycje w amatorskim ruchu artystycznym i duży dorobek”⁷¹. Po występach uczniów w Krakowie tamtejsze pisma stwierdziły, że „Ta stuosobowa grupa artystyczna reprezentuje wysoki, niemal profesjonalny poziom artystyczny. [...] Wydaje się wręcz niewiarygodne, aby młodzież jednej tylko szkoły stworzyła tak doskonały zespół”⁷². „Rozśpiewana, rozmuzykowana młodzież z Legnicy podbiła serca publiczności precyzyjnym wykonawstwem, wdziękiem i estradową swobodą”⁷³. Wielu uczniów po amatorskich doświadczeniach szkolnych wybrało przyszłość artystyczną, np. Halina Ciechowska, Jarosław Wójcik i Anna Kurak zostali artystami operowymi, Jarosław Lewkiw został dyrygentem chóru „Żurawli” (męski reprezentacyjny chór Związku Ukraińców w Polsce), Bohdan Drozd jest kompozytorem, a Andrzej Putko choreografem⁷⁴. Absolwentami „Czwórki” są również liderzy popularnego zespołu „Lemon” – Igor Herbut i Andrzej Olejnik. W ostatnich latach zespoły artystyczne IV LO nie są już tak znane, niemniej pozostał w nim nadal artystyczny obszar działalności pozalekcyjnej.

W 1989 r. w wyniku transformacji ustrojowej i społecznej nastąpiły także zmiany w oświacie⁷⁵. Przede wszystkim doszło do demontażu socjalistycznego systemu oświatowego, a oprócz szkół państwowych pojawiły się prywatne i społeczne. Nowe rozwiązania oświatowe zawarto w ustawie z 7 IX 1991 r. O systemie oświaty. Szkoły otrzymały dość szeroki zakres autonomii, a dyrektorzy i nauczyciele uzyskali uprawnienia do bardziej elastycznej realizacji programów nauczania oraz tworzenia klas autorskich. Pedagogom pozwolono na swobodny dobór

⁶⁹ M.in. w Wojewódzkim Przeglądzie Ukraińskich Zespołów Estradowych, Wojewódzkim Domu Kultury we Wrocławiu na wieczorze folkloru ukraińskiego, Legnica Cantat 1979, Sacrosong 1985, Dni muzyki cerkiewnej w Hajnówce.

⁷⁰ Syrnyk, *Ukraińskie Towarzystwo*, s. 381.

⁷¹ *Muzyka pomaga w nauce*, „Słowo Polskie”, nr z 26 IX 1974.

⁷² „Echo Krakowa” i „Przekrój”, za *Kroniką szkolną z lat 1967–1977*.

⁷³ *Koncert zespołów UTSK*, „Ruch Muzyczny”, nr 18 z 1976.

⁷⁴ *Monografia szkoły*, s. 29.

⁷⁵ Bogusław Śliwerski, *Remanent reformowania oświaty III RP* http://www.eid.edu.pl/archiwum/1999,97/marzec,147/remanent_reformowania_oswiaty_w_iii_rp,824.html (dostęp: 23 III 2015).

podręczników. Zwiększono też kompetencje dyrektorów i kuratorów. Nastąpiła decentralizacja oświaty i nałożenie na organy władzy lokalnej obowiązku zakładania i prowadzenia placówek oświatowych. Kolejna zmiana nastąpiła w lipcu 1998 r., gdy resort edukacji wprowadził nowy ustrój szkolny z sześcioletnią szkołą podstawową, trzyletnim gimnazjum oraz trzyletnimi liceami profilowanymi, a uzyskanie kwalifikacji zawodowych miały umożliwić technika i szkoły zasadnicze. Dostosowano także system zarządzania i finansowania oświaty do nowej struktury państwa: gminy zakładają i „prowadzą” przedszkola i szkoły podstawowe, powiaty otrzymują subwencję uzupełniającą z budżetu państwa na zadania oświatowe w zakresie m.in. zakładania i prowadzenia szkół i gimnazjów specjalnych, szkół ponadgimnazjalnych, szkół o profilu artystycznym. Samorządy wojewódzkie natomiast w ramach własnych zadań oświatowych mogą prowadzić szkoły o znaczeniu regionalnym lub ogólnopolskim (np. szkoły baletowe). Wprowadzając zasady finansowania oświaty, stworzono pojęcie bonu edukacyjnego i od tego momentu mówi się, że „pieniądz idzie za uczniem”, ponieważ ministerstwo ustala koszty kształcenia ucznia na odpowiednim poziomie (uczeń przeliczeniowy).

W zakresie szkolnictwa mniejszościowego pewne zmiany wprowadzono już pod koniec lat 80., jeszcze przed „rokiem przełomu”. Bezpośrednio po zniesieniu stanu wojennego działacze ZG UTSK (po 13 grudnia stowarzyszenie miało ograniczone możliwości działania) podejmowali rozmowy z przedstawicielami Ministerstwa Oświaty i Wychowania, zgłaszając oczekiwania w sprawie wydania nowego rozporządzenia dotyczącego zakładania i funkcjonowania punktów nauczania języka ukraińskiego. Przedstawiciele Towarzystwa zwrócili się również o wsparcie finansowe dla szkolnictwa ukraińskiego, w tym wydanie nowego elementarza, oraz rozwiązanie trudnej sytuacji lokalowej legnickiego liceum i o pomoc przy budowie internatu w Białym Borze⁷⁶. Pewnym ich osiągnięciem było wydanie przez ministerstwo Rozporządzenia o organizacji nauczania języka ojczystego w szkołach podstawowych i liceach ogólnokształcących dla dzieci i młodzieży narodowości białoruskiej, litewskiej, słowackiej i ukraińskiej. Zakładało ono możliwość tworzenia punktu nauczania języka, gdy taką chęć zadeklarowali rodzice czwórki dzieci, natomiast przy liczbie co najmniej 20 dzieci można było utworzyć odrębną klasę z nauczaniem języka mniejszości. Przewidziano naukę języka ojczystego w punktach w wymiarze trzech godzin tygodniowo oraz cztery godziny w klasach „mniejszościowych” i w liceach. W szkołach średnich istniała możliwość wprowadzenia w ostatniej klasie zamiast jednej godziny z języka ukraińskiego lekcji historii narodu ukraińskiego⁷⁷.

W nowej ustawie z 1991 r. znalazł się zapis stanowiący, że szkoła mniejszościowa publiczna umożliwi podtrzymanie tożsamości narodowej, etnicznej, językowej oraz religijnej głównie poprzez naukę języka, historii i literatury danej

⁷⁶ Ta ostatnia inicjatywa została przez ministerstwo dofinansowana, por. Drozd, *Szkolnictwo ukraińskie w Polsce*, s. 35.

⁷⁷ Dziennik Urzędowy MOiW 1987, nr 10 poz. 67.

grupy narodowej. Na wniosek rodziców nauka języka mogła być prowadzona: 1) w osobnych grupach, oddziałach lub szkołach, 2) w grupach, oddziałach lub szkołach – z dodatkową nauką języka oraz własnej historii i kultury, 3) w międzyszkolnych zespołach nauczania⁷⁸. Efektem tego zapisu było Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z 24 III 1992 r. w sprawie organizacji kształcenia umożliwiającego podtrzymanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej i językowej. Sami zainteresowani oceniają, że akt ten był wyjątkowo korzystny dla mniejszości narodowych⁷⁹. Po raz pierwszy zostały doprecyzowane pojęcia: szkoła z ojczystym językiem nauczania, szkoła dwujęzyczna, szkoła z dodatkową nauką języka ojczystego itp. Organizacja danego typu kształcenia miała być uzależniona od lokalnych warunków i możliwości. Także już do przedszkola wprowadzono możliwość nauki języka ojczystego. Bezpośredni nadzór nad placówkami, w których prowadzono nauczanie języka mniejszości, przekazano kuratorowi oświaty. Język ojczysty zaliczono do przedmiotów obowiązkowych, co na pewno podnosiło jego rangę i mogło wpływać na polepszenie jakości nauczania. Nadal zgłoszenie chęci nauki było dobrowolne i dotyczyło konkretnego etapu edukacyjnego. Od 1 I 2003 r. obowiązuje nowe Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu, wydane 3 XII 2002 r., w sprawie warunków i sposobu wykonywania przez szkoły i placówki publiczne zadań umożliwiających podtrzymywanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej, językowej i religijnej uczniów należących do mniejszości narodowych i grup etnicznych. Jest ono mniej korzystne od poprzedniego. Nie zawiera już bowiem zapisu umożliwiającego naukę przedszkolną w języku ojczystym, a w szkołach język mniejszości przestał być przedmiotem obowiązkowym⁸⁰.

Nowe rozwiązania prawne, brak nacisków administracyjnych („zachęcających do asymilacji” i determinujących nierzadko wyjazd za granicę), nieprowadzenie polityki indoktrynacji oraz zniesienie uniformizacji szkoły na pewno wpłynęły na wzrost liczby szkolnictwa ukraińskiego. Między 1989 a 1999 r. liczba uczących się języka ukraińskiego w międzyszkolnych zespołach nauczania wzrosła prawie dwuipółkrotnie, a liczba szkół zwiększyła się z czterech placówek do siedmiu⁸¹. W nowej rzeczywistości politycznej zmieniła się też sytuacja legnickiego liceum. Przede wszystkim w 1993 r. doszło do kolejnej przeprowadzki szkoły do siedziby przy ul. Pancерnej 10 (obecnie ul. Tarasa Szewczenki)⁸². W nowej lokalizacji szkoła doczekała się sali gimnastycznej i tam też przeniesiono internat⁸³. Zniknęły pro-

⁷⁸ DzU 1991, nr 95 poz. 425.

⁷⁹ Marek Syrnyk, *Nauczanie języka ukraińskiego w Polsce po roku 1989*, „Rocznik Lubuski”, t. 30, cz. 1 (2004), s. 179.

⁸⁰ DzU 2002, nr 220 poz. 1853.

⁸¹ Marek Syrnyk, *Nauczanie języka ukraińskiego w Polsce po roku 1989*, www.interklasa.pl/portal/dokumenty/rmowa/stronypol02/hi..., s. 11–13 (dostęp: 12 IV 2009); *idem*, *Nauczanie języka ukraińskiego w Polsce po roku 1989*, „Rocznik Lubuski”, s. 184.

⁸² Budynek, który zajmuje szkoła, i internat pochodzą z zasobu po jednostkach Armii Radzieckiej.

⁸³ Internat cały czas istniał przy ul. Chojnowskiej 98. Szkoła została przeniesiona do budynków zajmowanych długie lata przez jednostki Armii Radzieckiej. Warto wspomnieć, że przed II wojną światową znajdowało się w nim niemieckie gimnazjum.

blemy lokalowe, pojawiły się jednak inne. Do 1995 r. legnickie liceum było jedyną tego typu szkołą w Polsce (klasy ukraińskie w liceach w Przemyślu i Górowie Iławieckim funkcjonowały niedługo), nie miało więc żadnych problemów z naborem uczniów. Powstanie nowych szkół ukraińskich w rejonach, z których przybywała znaczna część uczniów do legnickiego liceum, tj. Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Białym Borze (szkoła podstawowa, gimnazjum i liceum), Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Górowie Iławieckim (gimnazjum i liceum oraz Technikum Gastronomiczne), Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Przemyślu (szkoła podstawowa, gimnazjum i liceum), Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Bartoszycach (szkoła podstawowa, gimnazjum), a także ukraińskich klas w szkole podstawowej w Baniach Mazurskich i w gimnazjum w Bielsku Podlaskim, spowodowało, że od tego momentu rekrutacja uczniów do szkoły legnickiej odbywa się przede wszystkim na terenie województw dolnośląskiego i lubuskiego. Ponieważ szkolnictwo zostało dotknięte demograficznym niżem, nastąpił też spadek populacji dzieci ukraińskich. Wspomniany wyżej sposób finansowania szkół poprzez „bony oświatowe”, kiedy to pieniądze „idą za uczniem”, powoduje, że szkoły mniejszościowe, z mniejszą liczbą uczniów mogą mieć problemy materialne. Często też dla lokalnych samorządów szkoły takie stają się drogie w utrzymaniu. Możliwe, że lepszym rozwiązaniem byłoby oddanie tych szkół pod zarząd urzędom marszałkowskim, posiadającym większe fundusze (tak jest w przypadku szkoły w Górowie), zwłaszcza że zwykle są to szkoły regionalne i ponadregionalne⁸⁴.

Legnickie liceum dostosowało się do nowej struktury i obecnie – podobnie jak większość szkół ukraińskich – funkcjonuje jako Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 4 im. Bohdana Ihora Antonycza, w którego skład wchodzi ukraińskie LO nr 4 oraz Gimnazjum nr 10⁸⁵. Liceum nie straciło swojego ukraińskiego charakteru⁸⁶, zajęcia z języka ukraińskiego odbywają się w ramach spotkań pozalekcyjnych⁸⁷, ale wśród uczniów szkoły gimnazjalnej i licealnej odnajdujemy już nie tylko przedstawicieli mniejszości ukraińskiej i dzieci z rodzin narodowościowo mieszanych. Uczęszcza do niej również młodzież polska, doceniająca niewielkie rozmiary szkoły i tym samym nastawienie na indywidualizm nauczania i bardziej komfortowe warunki pracy i nauki, sprzyjające osiąganiu wysokich wyników zarówno indywidualnie, jak i zespołowo. Fundacja Edukacyjna „Perspektywy” potwierdziła, że IV Liceum Ogólnokształcące w Legnicy jest wśród 500 najlepszych liceów w Pol-

⁸⁴ Taką sugestię wyraża Syrnyc, *Nauczanie języka ukraińskiego*, s. 186.

⁸⁵ Rekrutacja do gimnazjum sprawiała na początku pewne problemy. W pierwszym roku istnienia Zespołu Szkół do I klasy gimnazjum zgłosiło się dziewięciu kandydatów – siedmiu z Legnicy i dwóch z odległego Wągrowca. W kolejnym – 11; natomiast w roku szkolnym 2001/2002 nie udało się utworzyć pierwszej klasy. W następnych latach przeprowadzano udaną rekrutację, choć klasy są nieliczne, zob. *Monografia szkoły* oraz strona szkoły: <http://zso4legnica.pl>.

⁸⁶ Uczniów obowiązuje podczas uroczystości szkolnych strój galowy, którym jest przyjęty we wszystkich placówkach oświatowych strój w tonacji biało-czarnej (biało-granatowej), albo ludowy strój ukraiński.

⁸⁷ Przy ZSO działa Międzyszkolny Punkt Nauczania Języka Ukraińskiego i Religii dla młodszych dzieci. Obecnie nauką obejmuje on ok. 50 dzieci.

sce, sklasyfikowanych w Rankingu Szkół Ponadgimnazjalnych PERSPEKTYWY 2014. Z kolei wyniki egzaminów gimnazjalnych i maturalnych są w Zespole Szkół wyższe od średniej miasta i województwa. Szkoła uczestniczy w projektach unijnych i międzynarodowych, sprzyjających rozwijaniu zainteresowań oraz zdobywaniu wiedzy i podnoszeniu wyników nauczania, m.in. w programach *Fizyka jest ciekawa*, *Matematyka – reaktywacja*. Współpracuje z uczelniami wyższymi na Dolnym Śląsku, m.in. oficjalną umowę o współpracy podpisała z Uniwersytetem Wrocławskim. Dobrze funkcjonuje w niej system wychowawczy, ponieważ w niewielkiej szkole łatwiej radzić sobie z przejawami patologii. Dla wielu uczniów możliwość nauki języka ukraińskiego stanowi dodatkową atrakcję⁸⁸. Mimo że uczniowie obecnie pochodzą przede wszystkim z miejscowego środowiska⁸⁹, w corocznych rekrutacjach (oprócz wspomnianych przejściowych problemów z gimnazjum) szkole udaje się skompletować minimum jeden, a zwykle dwa oddziały na każdym poziomie edukacyjnym. Jest ona znana z wprowadzanych innowacji dydaktycznych i „otwarcia” na każdego ucznia, także z dbałości o wysoki poziom nauczania i sprawnie funkcjonujący system wychowawczy.

Polscy uczniowie postrzegają IV LO jako atrakcyjną szkołę pozwalającą rozwijać zainteresowania, poznawać inny język i zwyczaje⁹⁰, uczącą tolerancji i zrozumienia. Doceniają, że szkoła stara się wychować „absolwenta, który zna i szanuje swoje korzenie, a jednocześnie jest przygotowany do życia we współczesnej Europie”⁹¹. Ukraińskim uczniom proces wychowawczy nadal daje poczucie przynależności narodowej, wzmacnia jej postawy patriotyczne, pozwala pogłębiać znajomość języka ukraińskiego, kultywować zwyczaje i rozwijać kulturę narodową. Obu grupom uczniów proces dydaktyczny, dokumentowany osiągnięciami na zewnętrznych egzaminach gimnazjalnych i maturalnych, zapewnia wysoki poziom nauczania i daje szansę kontynuacji nauki na dobrych polskich i zagranicznych uczelniach.

IV LO jest obecnie jedyną szkołą „mniejszościową” w Legnicy, mimo że stolica Zagłębia Miedziowego po 1945 r. była siedzibą Zespołu Szkół Żydowskich, a przy polskich szkołach funkcjonowały komplety nauczania języka dla ludności niemieckiej oraz odrębne klasy dla dzieci greckich i macedońskich. Wszystkie te narodowościowe grupy szkolne przeszły już do historii, natomiast szkoła z ukraińskim językiem nauczania stanowi nadal ważny element organizacyjny sieci szkolnictwa legnickiego.

⁸⁸ Zawsze oprócz języka angielskiego i niemieckiego poznają kolejny. Większość przedmiotów prowadzonych jest w języku polskim. Tylko język ukraiński, historia i geografia Ukrainy odbywają się po ukraińsku. IV LO w rankingu na najlepszą szkołę średnią w Legnicy w roku szkolnym 2006/2007 zdobyło trzecią lokatę. Placówka stara się też realizować zapisany w misji szkoły cel: „przygotować młodego człowieka do życia w zjednoczonej Europie”, *Monografia szkoły*, s. 30.

⁸⁹ W latach 2001–2005 pochodzili tylko z województwa dolnośląskiego, Danuta Nikitienko, Włodzimierz Nikitienko, *Szkolnictwo ukraińskie w Legnicy*, „Przegląd Zachodni”, nr 3 z 2007, s. 180.

⁹⁰ Szkoła prowadzi wymianę uczniowską z placówkami na Ukrainie, *Monografia szkoły*, s. 29.

⁹¹ *Ibidem*, s. 31.

BARBARA TECHMAŃSKA

**THE HISTORY OF TEACHING THE UKRAINIAN LANGUAGE
IN POLAND AFTER WORLD WAR II
(ESPECIALLY THE HIGH SCHOOL NO. 4 IN LEGNICA)**

The article concerns the history of the High School no. 4 in Legnica, the oldest of those schools in Poland with classes in Ukrainian language, as seen from the perspective of development of Ukrainian education in Poland after the year 1945. Documents that formed the basis for establishing the school which educated Ukrainians in their native language were analysed. Thanks to said documents the establishment of elementary school in Jaroszkówka and the school in Legnica (initially in Złotoryja) was possible in 1957.

As of the 1960's problems with said schools arose, along with the risk of their being shut down. These institutions were subject to unfriendly local, educational, administration and under scrutiny by the Security Service (Służba Bezpieczeństwa – SB). The authorities realised that schools with the Ukrainian language were not limiting their activities to education, they were also important centres of Ukrainian national awareness and moulded their intelligentsia. The political situation after 1989 and educational reforms removed the restrictions on Ukrainian schools, however it also altered the situation of the school in Legnica. The nature of the school was altered – it was changed into a School Complex (which included middle and high school tiers). The school suffered the effects of demographic decline. Its pupils no longer come from all regions of Poland, but mainly from the Lower Silesian and Lubusz Voivodeship. Even though it remains a centre for maintaining Ukrainian culture on the local scale, Polish pupils study there as well.

Translated by Maciej Zińczuk

BARBARA TECHMAŃSKA

**ZUR GESCHICHTE DES UKRAINISCHUNTERRICHTS IN POLEN
NACH DEM ZWEITEN WELTKRIEG
(MIT BESONDERER BERÜCKSICHTIGUNG DER ROLLE
DES IV. ALLGEMEINBILDENDEN LYZEUMS IN LIEGNITZ)**

Der Beitrag legt die Geschichte des IV. Allgemeinbildenden Lyzeums in Liegnitz, der am längsten existierenden Schule mit Ukrainisch als Unterrichtssprache in Polen, aus der Perspektive der Entwicklung des ukrainischen Schulwesens in Polen nach 1945 vor. Es werden alle rechtlich relevanten Akten ausgewertet, in dem die juristischen Voraussetzungen einer Schulgründung für die Ukrainer geschaffen wurden. Erst nach Schaffung dieser rechtlichen Grundlagen konnten 1957 die Elementarschule in Vorhaus und das hier besprochene Lyzeum in Liegnitz (anfangs in Goldberg) gegründet werden.

Bereits Anfang der sechziger Jahre kamen Probleme auf, die mit der Tätigkeit dieser Schule verbunden waren und ihre Weiterführung gefährdeten. Beide Einrichtungen unterstanden der Kontrolle mißgünstiger lokaler Schulbehörden und wurden vom Sicherheitsdienst infiltriert. Den Behörden war klar, daß sich Schulen mit ukrainischer Unterrichtssprache nicht auf die Bildungsarbeit beschränkten, sondern wichtige Zentren des ukrainischen Nationallebens und der Ausbildung der Intelligenz darstellten. Die politische Realität nach 1989 sowie die Schulreformen beseitigten schließlich die Arbeitsschwierigkeiten der ukrainischen Schulen, sie veränderten allerdings auch die Stellung der Liegnitzer Schule. So wurde die Struktur des Lyzeums verändert als es in eine zweigliedrige Gesamtschule (Gymnasium und Lyzeum) umgewandelt wurde. Die Schule bekommt bereits die negativen

Folgen des demographischen Wandels zu spüren. Ihre Schüler stammen nicht mehr aus ganz Polen, sondern vor allem aus den Wojewodschaften Niederschlesien und Lebus. Auch wenn es sich bei der Schule immer noch um ein Zentrum ukrainischer Kultur auf lokaler Ebene handelt, werden hier auch polnische Schüler ausgebildet.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

MAREK STARÝ
(Právnická fakulta Univerzity Karlovy v Praze)

**ANIOŁ KSIĘSTWA ŻAGAŃSKIEGO W HERBIE
KSIĘCIA WALLENSTEINA I JEGO GENEZA.
PRZYCZYNEK DO HERALDYCZNEJ SYMBOLIKI
KSIĘSTW ŚLĄSKICH**

Kiedy Zdeněk Kalista koncyptował w przeddzień wybuchu II wojny światowej swoje dzieło pt. *Czesi, którzy tworzyli dzieje świata*, naturalnie jeden rozdział poświęcił w nim także osobie cesarskiego generalissimusa, Albrechta von Wallenstein¹. Choć w przypadku większości innych wspomnianych tam osobistości można prowadzić polemikę na temat ich znaczenia w dziejach powszechnych, włączenia księcia frydlańskiego do tego grona chyba nikt nie odważyłby się podać w wątpliwość. Ba, wręcz odwrotnie, z dumą można stwierdzić, że Wallenstein był jednym z najślawniejszych Czechów w dziejach ludzkości nie tylko w okresie od XVI do XVIII stulecia, w których to ramach chronologicznych zamyka się praca Kalisty, ale w całej ich rozciągłości. Co więcej, potwierdza to także ciągle utrzymujące się zainteresowanie, które jego życiu i czynom właściwie od chwili jego zamordowania poświęciła czeska i niemiecka historiografia i które mierzone liczbą opublikowanych prac można porównać z nielicznymi bibliografiami dotyczącymi osób².

Zastanawia, że tylko niewielkie zainteresowanie wzbudziła dotąd osoba cesarskiego generalissimusa w czeskiej historiografii z punktu widzenia nauk pomocniczych. Istnieje wprawdzie wykaz jego potomstwa (jak wiadomo, Wallenstein nie pozostawił po sobie męskiego potomka, ale jego krew płynie nadal w potomstwie

¹ Zdeněk Kalista, *Čechové, kteří tvořili dějiny*, Praha 1939, s. 109–118. Do tematu Wallensteina Kalista powrócił później i przygotował jego obszerną biografię, która została jednak wydana dopiero po śmierci autora. Por. *idem, Valdštejn. Historie odcizení a smu*, Praha 2002 (= Velké postavy českých dějin, sv. 1).

² Bardzo szczegółowa, kilkutomowa bibliografia Wallensteina ukazała się w drugiej połowie XIX i na początku XX w. na stronach czasopisma „Mitteilungen des Vereines für Geschichte der Deutschen in Böhmen”. Obszerny, ale tylko wybrany spis literatury znajduje się w wydanym niedawno reprezentacyjnym katalogu wystawy o Wallensteinie, która odbyła się w dniach od 15 XI 2007 r. do 17 II 2008 r. w miejscu Valdštejnská jízdárna w Pradze. Por. *Albrecht z Valdštejna. Inter arma silent musae?*, ed. Eliška Fučíková, Ladislav Čepička, Praha 2007, s. 589–605.

córki Marii Elżbiety)³, ale w przeciwieństwie do tego zbyt mało uwagi poświęcono szczegółowemu poznaniu jego rodowych korzeni⁴. Wyzwaniem pozostaje osoba Wallensteina dla sfragistyków, niezaprzeczalny dług wobec niej mają też heraldycy. Przemiany herbu generalissimusa próbował już w 1880 r. opracować Maximilian Gritzner⁵, który kilka lat później swoje odkrycia ponownie wykorzystał w encyklopedycznej pracy poświęconej heraldyce książąt niemieckich i włączonej w ramy ambitnego projektu znanego pod skróconą nazwą Siebmacher⁶. W tym samym roku inną część, poświęconą śląskiej szlachcie, wydał Conrad Błażek, i także tutaj, uwzględniając terytorialny rozmiar ekspansji Wallensteina, pojawiło się stosunkowo obszerne hasło⁷. Prace te głębszego zainteresowania tematem jednak nie wywołały. W czeskim środowisku heraldyki Wallensteina dotyczyły prace poświęcone książętom żyjącym na naszym obszarze, ale niestety tylko powierzchownie⁸. Najnowszemu obszernemu studium Jana Locha można natomiast wypomnieć pewną „rozciąłość” i w rzeczywistości – wbrew nazwie – tylko częściowe, a nie dostatecznie głębokie skupienie się na kwestiach heraldycznych⁹.

Jak wiadomo, poza jednolitym księstwem frydlańckim, które Wallenstein świadomie utworzył w północnych i wschodnich Czechach¹⁰, generalissimus rządził jako cesarski wasal także na innych terytoriach, które zostały mu przekazane jako częściowa zapłata nigdy niespłaconych i przy stanie skarbu państwa praktycznie niespłacalnych należności od cesarza. Wśród nich znalazło się przede wszystkim północnoniemieckie księstwo meklemburskie z innymi inkorporowanymi do niego ziemiami. Zostało ono przekazane Wallensteinowi jako zastaw Rzeszy na początku 1628 r., a rok później cesarz Ferdynand nadał mu je w lenno. Meklemburgia

³ Vladimír Pouzar, *Potomci Albrechta z Valdštejna*, „Heraldika a genealogie”, 18, 1985, 2, s. 101–132.

⁴ Najobszerniejszy zestaw informacji na ten temat zebrał prawdopodobnie František Dvorský, *Albrecht z Valdštejna. Nové listy do knihy třistaleté paměti*, „Časopis Musea království Českého”, 49, 1885, 1, s. 126–141.

⁵ Maximilian Gritzner, *Das Wappen Wallenstein und die ihm verliehenen kaiserlichen Diplome*, [w:] „Vierteljahrsschrift für Heraldik, Sphragistik und Genealogie”, 8, 1880, s. 196–203.

⁶ *Idem*, *Die Fürsten des heiligen römischen Reiches deutscher Nation. J. Siebmacher's grosses und allgemeines Wappenbuch*, Bd. I, Abt. 3, Reihe III, A, Nürnberg 1887, s. 275–276, Taf. 372, 373.

⁷ Conrad Błażek, *Der abgestorbene Adel der Preussischen Provinz Schlesien*, Tl. 1: *J. Siebmacher's grosses und allgemeines Wappenbuch*, Bd. VI, Abt. 8, Nürnberg 1887, s. 117–118, Taf. 85.

⁸ Jan Županič, Michal Fiala, František Stellner, *Encyklopedie knížecích rodů země Koruny české*, Praha 2001, s. 285–293, kwestii heraldycznych nie zbadali w zasadzie w ogóle. W kolorowym załączniku ich książki jest przedstawiony prosty herb księstwa frydlańskiego (*Herzogtum Friedland*) z 1624 r. i złożony herb Wallensteina z 1632 r., nie są jednak opisane, a w wypadku drugiego z nich nie została nawet ogólnie naszkicowana jego geneza.

⁹ Jan Loch, *Heraldika a soukromý život Albrechta z Valdštejna a Frýdlantu*, „Heraldická ročenka”, 2003–2004, s. 3–72.

¹⁰ Bardziej szczegółowo Marek Starý, *Frýdlantské vévodství a jeho státoprávní postavení v rámci České koruny*, [w:] *Vývoj české ústavnosti v letech 1618–1918*, ed. Karel Malý, Ladislav Soukup, Praha 2006, s. 135–157.

odgrywała ważną rolę w morskich planach Wallensteina i m.in. dawała mu jako bezpośredniemu księciu Rzeszy prawo uczestniczenia w posiedzeniu sejmu Rzeszy w kurii książąt. Z prawnego punktu widzenia utrzymanie księstwa było jednak dość problematyczne i faktycznie skończyło się w 1630 r.¹¹

Poza tym Wallenstein stopniowo nabył także dwa historyczne księstwa w ramach konstytucyjnej całości Korony Czeskiej – we wrześniu 1627 r. cesarz sprzedał swojemu dowódcy dolnośląskie księstwo żagańskie (*Fürstentum Sagan*), potem jednak na początku następnego roku przekazał mu je w lenno i wkrótce podwyższył jego status (na *Herzogtum*)¹². Ostatecznie, po zajęciu Meklemburgii przez Szwedów, Ferdynand zrekompensował to księciu Albrechtowi przekazaniem mu kolejnego śląskiego księstwa, mianowicie (wielko)głogowskiego, sąsiadującego z żagańskim¹³. Prawdopodobnie powtórnie pojawiła się myśl zaspokojenia rosnących roszczeń Wallensteina (czy raczej ich części) nadaniem Łużyc, ale pozostała ona tylko w sferze koncepcji¹⁴.

Stopniowe rozszerzanie władzy Wallensteina znalazło także swoje odzwierciedlenie w postępujących przemianach jego coraz bardziej skomplikowanego herbu, obejmującego heraldyczne symbole ziem, którymi w tym czasie rzeczywiście rządził lub do których zgłaszał pretensje. „Oficjalne” blazonowanie tych wariantów przy tym nie istnieje, ponieważ poprawienie herbu nie jest częścią poszczególnych przywilejów i innych dokumentów, które towarzyszą awansowi generalissimusa. Wyjątkiem jest jedynie przywilej, którym Wallensteinowi został zapożyczony palatynat, przyznane prawo utworzenia majoratu i przede wszystkim – nadany nowy herb. Miał formę papierowej księgi o 16 kartach i został wydany

¹¹ O meklemburskiej władzy Wallensteina por. przede wszystkim Georg Christian Friedrich Lisch, *Wallensteins Abzug aus Meklenburg im Jahre 1629*, „Jahrbücher des Vereins für mecklenburgische Geschichte und Alterthumskunde”, 35, 1870, s. 45–79; *idem*, *Über Wallensteins Regierungsform in Meklenburg*, *ibidem*, 36, 1871, s. 3–48; Otto Hunziker, *Wallenstein als Landesherr insbesondere als Herzog von Meklenburg*, Zürich 1875; Otto Grotefend, *Meklenburg unter Wallenstein und die Wiedereroberung des Landes durch die Herzöge*, „Jahrbücher des Vereins für mecklenburgische Geschichte und Alterthumskunde”, 66, 1901, s. 227–284.

¹² Podstawową pracą na temat żagańskiej władzy Wallensteina jest do dziś opracowanie Arthura Heinricha, *Wallenstein als Herzog von Sagan*, Breslau 1896. Kilka nowszych refleksji zob. Jerzy Piotr Majchrzak, *Wallenstein jako książę Żagania*, [w:] *Wojna trzydziestoletnia (1618–1648) na ziemiach nadodrzańskich*, red. Kazimierz Bartkiewicz, Zielona Góra 1993, s. 123–131.

¹³ Niestety tylko minimum informacji o ziemi głogowskiej za panowania Wallensteina podaje w rzeczywistości studium: Radek Fukała, *Albrecht z Valdštejna jako hlohovský kníže a jeho slezské epizody*, [w:] *Wielki Głogów. Między blaskiem dziejów i cieniem ruin*, red. Bogusław Czechowicz, Małgorzata Konopnicka, Głogów–Zielona Góra 2010, s. 183–189. Zgodne i odrębne aspekty władzy Wallensteina we wszystkich jego ziemiach próbował zwięźle uchwycić Marek Starý, *Political and Administrative System of Waldstein's Lands*, „Krakowskie Studia z Historii Państwa i Prawa. Cracow Studies of Legal and Constitutional History”, 5, 2012, 1, s. 61–69.

¹⁴ Por. niesygnowany dokument cesarski z 1628 r. oraz raporty tokańskiego wysłannika w Wiedniu, Nicolasa Sacchetiego, z lat 1632 i 1633. Julius Max Schottky, *Wallensteins Privatleben*, München 1832, s. 141–143; Hynek Kollmann, *Některé příspěvky ke smlouvě göllersdorfské, uzavřené v příčině druhého generalátu Valdštýnova*, „Český časopis historický”, 1, 1895, s. 364, 367.

przez wiedeńską cesarską kancelarię 15 IX 1622 r.¹⁵, a więc tego samego dnia, kiedy pozwolono Wallensteinowi i jego potomkom używać nowego przydomka „z Wallensteina i Frydlantu”¹⁶. Nie ulega wątpliwości, że tymi krokami Wallenstein chciał demonstracyjnie odciąć się od swoich rozgałęzionych krewnych i w stylu swojego późniejszego dumnego hasła „Invita invidia!” symbolizować (daleki od zakończenia) osobisty awans. Odpowiada temu także nowo wybrany herb rodziny: srebrny orzeł, w złotej koronie, w czerwonym polu. Nad tarczą był według cesarskiego przywileju turniejowy hełm z czerwono-srebrnymi labrami, na nim złota korona królewska, a nad nią w formie klejnotu orzeł z tarczy¹⁷. Na taką postać herbu w żaden sposób nie wpłynęło podwyższenie Wallensteina na księcia Rzeszy (*Reichfürst*) (7 IX 1623 r.)¹⁸ ani prawdopodobnie kolejne – na księcia Frydlantu (*Herzog von Friedland*) (13 VI 1625 r.)¹⁹.

Według Jana Locha Wallenstein otrzymał nowy herb 4 I 1627 r.²⁰ Skąd pochodzi ta informacja, nie jest jednak jasne. W tekście owego cesarskiego dekretu, w którym było tego dnia księstwo frydlańskie (*Fürstentum Friedland*) podwyższone (na *Herzogtum*)²¹, nie mówi się bowiem w ogóle o symbolice heraldycznej. Co więcej, nawet pierwotna praca Maximiliana Gritznera nie łączy z tym przywilejem żadnej konstytutywnej zmiany herbu²². Być może mylące było tu późniejsze hasło Gritznera w odpowiedniej części Siebmachera, bo choć w tekstowej jego części także nie ma żadnej wzmianki o nowym herbie, to jednak na tablicach obrazowych pojawia się jeden z wariantów herbu z napisem „laut Dipl. d.d. Wien 4. Januar, 1627”²³. W rzeczywistości kolejne poprawienie herbu w żadnym z dalszych przywilejów, które Ferdynand II nadał swojemu pełnemu sukcesorowi generalissimusowi, już się nie pojawia.

Z drugiej strony, zarówno literatura, jak i przede wszystkim konkretny zachowany materiał sfragistyczny jasno dokumentują, że herb Wallensteina przeszedł po 1622 r. dosyć dynamiczny rozwój. W pierwszej fazie nastąpiło dodanie tarczy sercowej, na której pojawia się stary herb rodziny Wallensteina: tarcza dzielona w krzyż, w której pierwszym i czwartym złotym polu znajduje się wspięty niebieski lew zwrócony do środka, a w drugim i trzecim polu taka sama figura z odwróco-

¹⁵ Státní oblastní archiv (dalej: SOA) Praha, fond Rodinný archiv Valdštejnů, Listiny, sygn. N-6, nr inw. 19. Dnia 14 I 1623 r. Ferdynand II zatwierdził wspomniane przywileje ponownie z tytułu czeskiego króla. *Ibidem*, sygn. N-8, nr inw. 20.

¹⁶ *Ibidem*, sygn. N-5, nr inw. 18.

¹⁷ Część odpowiedniego przywileju z nowo nadanym herbem wydał Loch, *Heraldika*, s. 10.

¹⁸ SOA Praha, Rodinný archiv Valdštejnů, Listiny, sygn. N-9, nr inw. 23.

¹⁹ Chodzi tutaj o twierdzenie tylko hipotetyczne, dlatego że odpowiedni dekret nie zachował się i dziś nie mamy do dyspozycji ani jego odpisu, ani edycji.

²⁰ Loch, *Heraldika*, s. 14.

²¹ SOA Praha, Rodinný archiv Valdštejnů, Listiny, sygn. N-18, nr inw. 33; odpis jest dostępny też w Národní archiv Praha, f. Salbuchy, nr inw. 11, k. 26, fol. 661r–668v.

²² Gritzner, *Das Wappen Wallenstein*, s. 198.

²³ *Idem*, *Die Fürsten*, Taf. 373.

nymi barwami²⁴. Potem po 1627 r. heraldyczna symbolika księcia frydlańskiego zaczęła stopniowo odzwierciedlać zmiany w posiadanych przezeń ziemiach i tytulaturze. W związku z tym można to odzwierciedlenie wyjaśnić w jeden sposób. Wallenstein jako księżę Rzeszy czuł się uprawniony zmienić sobie herb sam, według własnego upodobania i bez wcześniejszej czy późniejszej zgody cesarza. Z tego samego względu sam zaczął bić monety, a dopiero następnie jego działalność została zatwierdzona odpowiednim przywilejem cesarskim²⁵.

Poza nowo utworzonym księstwem frydlańskim (*Herzogtum Friedland*) pierwszą tradycyjnie konstytucyjną całością, w której Wallenstein na podstawie cesarskiej decyzji objął władzę, stało się dolnośląskie księstwo żagańskie. Z punktu widzenia Ferdynanda II, którego zadłużenie wobec generalissimusa gwałtownie wzrastało, chodziło o ziemię odległą, potencjalnie zagrożoną sąsiedztwem z protestancką Brandenburgią i z Łużycami, które znajdowały się wówczas w posiadaniu saskiego elektora. W przeciwieństwie do tego Wallenstein prawdopodobnie oceniał Żagań jako obiecujący punkt strategiczny dla przyszłych działań swoich wojsk na śląskim obszarze, które właściwie przewidywał. Umowa ramowa nie była więc trudna, chodziło tylko o sprecyzowanie jej warunków. Komisarze śląskiej komory wysłani do Żagania doszli jednak na początku lipca 1627 r. do nie za bardzo optymistycznych wniosków. Wartość księstwa i wcielonego do niego majątku Przewóz oszacowali na 170 tys. niemieckich talarów, od nich trzeba było jednak bezwzględnie odliczyć sumę zastawu 110 tys. talarów²⁶, następnych 20 tys. talarów stanowiły koszty administracyjne. Według komisarzy poprzez alodizację lennych majątków możliwe było uzyskanie ok. 30 tys. złotych, ale mimo to ich zdaniem wartość Żagania nie przekraczała 70 tys. talarów. Jeszcze gorzej brzmiał raport, który tydzień później przedstawiła wiedeńskiemu dworowi śląska komora. Żagań z Przewozem wyceniła na 150 850 złotych reńskich i 1 pieniądz, łączna kwota długów obciążających ten majątek została jednak oszacowana na 340 392 złote i 43 krajcary²⁷.

²⁴ Właśnie taki wariant łączy Gritzner z 1627 r.

²⁵ Na temat mennictwa Wallensteina bardzo szczegółowo piszą: Adolph Meyer, *Albrecht von Wallenstein (Waldstein) Herzog von Friedland und seine Münzen*, Wien 1886; Emanuela Nohejlová, *Mincovníctví Albrechta z Valdštejna*, „Numismatický časopis československý”, 10, 1934, s. 28–73. Wallenstein zaczął z pewnością bić monety już w 1626 r. Ferdynand II pozwolił mu jednak na to dopiero 16 II 1628 r. Odpis odpowiedniego przywileju jest w Národní archiv (dalej: NA) Praha, fond Valdštejniana, Spisy, k. 43, sygn. F 67/28/2, fol. 72v–80r. Samodzielne bicie monet przez księżąt Rzeszy było już w XVII w. normą, formalnie jednak uprawnienie to jako regale należało *ipso iure* tylko do głowy Rzeszy i do elektorów, na inne stany Rzeszy zostało rozszerzone dopiero w 1648 r.

²⁶ Majątek Przewóz miał w rękach Mikołaj von Schellendorf, który przez jakiś czas był jednocześnie starostą całej ziemi żagańskiej. Por. jego tytulaturę: „Erbherr der Herrschafft Prieibus, Röm. Kay. Auch zu Hungern undt Böheimb Königl. Maytt. Rath und vollmechtiger Hauptman deß Fürstenthumbs Sagan” na dokumentach lennych, które wydał jeszcze w czerwcu 1626 r. Archiwum Państwowe (dalej: AP) Wrocław, Księstwo Żagańskie, sygn. I, fol. 76r–77v, 85r–86v.

²⁷ Friedrich Christoph Förster, *Wallenstein, Herzog zu Mecklenburg, Friedland und Sagan, als Feldherr und Landesfürst in seinem öffentlichen und Privat-Leben. Eine Biographie*, Potsdam 1834, s. 71–72; Heinrich, *Wallenstein als Herzog von Sagan*, s. 1–2.

Logicznie rzecz biorąc, można by przypuszczać, że w tej sytuacji do przekazania Wallensteinowi Żagania nie dojdzie, ponieważ zamiast zmniejszyć dług cesarza wobec generalissimusa, spowodowałoby to jego powiększenie. Rzeczywistość była jednak bardziej skomplikowana, zasadniczą część długów (287 134 reńskie złote, 15 krajcarów i 2 pieniądze) tworzyły bowiem gwarancje, których przedmiotem stały się przede wszystkim miasto Żagań i miejscowy klasztor augustianów²⁸. W każdym razie obie strony opowiadały się za dokończeniem transakcji i w Wiedniu ostatecznie znaleziono proste i eleganckie rozwiązanie – 1 września cesarz podpisał umowę kupna, poprzez którą sprzedał frydlańskiemu księciu Żagań i Przewóz za 125 708 talarów, 12 groszy i 1 pieniądz, a więc za kwotę odpowiadającą mniej więcej wspomnianej szacowanej cenie 150 850 reńskich złotych i 1 pieniądza, w dziedziczne posiadanie. Zastrzegł sobie tylko pobór podatku od beczki, ceł i powszechnych kontrybucji. Ze wszystkich długów obciążających księstwo żagańskie został Wallenstein przy tym zwolniony (bez informacji, że sam cesarz miał zamiar spłacić je kiedykolwiek)²⁹.

Ze względu na to, że oryginalny dokument o sprzedaży Żagania nie zachował się, o jego treści można przypuszczać tylko hipotetycznie. Friedrich Förster sądził, że Żagań został Wallensteinowi sprzedany jako wolna własność, Wallenstein jednak życzył sobie być lennikiem cesarza, prawdopodobnie dlatego, że wydawało mu się to bardziej uczciwe (*ehrevoller*). Umowa kupna z 1 IX 1627 r. została w ten sposób cofnięta (*wurde demnach zurückgenommen*), a w jej miejsce wydano 2 I 1628 r. dokument lenny³⁰. Przy tym należy podkreślić, że Żagań mógł być sprzedany tylko jako majątek alodialny, dlatego że chodziło o część Korony Czeskiej i jego lenny stosunek wobec czeskiego króla musiał być powszechnie znany także w Wiedniu. Prawdopodobne jest raczej, że prawna podstawa kupna nie była we wrześniu 1627 r. wystarczająco sprecyzowana i że nowy dokument z początku stycznia miał przyczynić się do większej w tej kwestii pewności prawnej i rozwiązać wszelkie wątpliwości³¹.

Dnia 15 II 1628 r. cesarz podjął kolejny, nieco kontrowersyjny krok, gdyż podwyższył status księstwa żagańskiego z *Fürstentum* na *Herzogtum*³². Celem było

²⁸ Heinrich, *Wallenstein als Herzog von Sagan*, s. 2.

²⁹ Warunki sprzedaży są znane z dokumentu cesarza Ferdynanda adresowanego do śląskiej komory, datowanego 3 września, w którym poinformował ją, że Albrechtowi „das Herzogthum Sagan käuflich überlassen habe”. Förster, *Wallenstein, Herzog*, s. 73. Dokument cytuje także Tomáš Křno z, *Pobělohorské konfiskace. Moravský průběh, středoevropské souvislosti, obecné aspekty*, Brno 2006, s. 441. Na s. 431 informuje, że majątki Żagań, Nowogród Bobrzański (Naumburg) i Przewóz zostały przyznane Wallensteinowi już w 1621 r. Twierdzenia tego jednak żadne inne znane fakty nie potwierdzają i najprawdopodobniej doszło tu do pomyłki w datacji (zamiast 1621 r. ma być prawidłowo 1627 r.).

³⁰ Förster, *Wallenstein, Herzog*, s. 73–74.

³¹ Odpisy dokumentu lennego z 2 I 1628 r. są złożone w SOA Praha, Rodinný archiv Valdštejnů, Valdštejniána, sygn. I-F2, nr inw. 2366; drugi egzemplarz: *ibidem*, Rukopisy, nr inw. 262, nestr. (załącznik č. 9).

³² Oryginał dekretu jest w SOA Praha, Rodinný archiv Valdštejnů, Listiny, sygn. N-26, nr inw. 41. Jego regest występuje z błędną datą 16 listopada, przejętą prawdopodobnie z inwentarza do zespo-

konsekwentne włączanie go do czeskiego lub śląskiego obszaru feudalnej hierarchii stosowanej w Rzeszy, w której tytuł *Herzog* był nadrzędny wobec tytułu *Fürst*. W XV stuleciu panujący księstwa żagańskiego z rodu Piastów, będąc suwerennymi władcami, podporządkowanymi tylko królowi czeskiemu lennym stosunkiem, tytułu *Herzog* używali już powszechnie.

Tego samego dnia cesarz przekazał uroczyście w Pradze Wallensteinowi ziemię żagańską³³, a ten w zamian za to złożył mu lenną przysięgę³⁴. Akty prawne dotyczące ziemi żagańskiej zamyka kolejny dekret cesarza z 1 marca, w którym pozwolił Albrechtowi rozszerzyć jego rodowy fideikomis³⁵. Później, 12 X 1628 r., śląska komora wystawiła kwit do uiszczenia kwoty zakupu³⁶, aczkolwiek jak wypływa z powyższego, w rzeczywistości Albrecht nie płacił nic gotówką, a wartość księstwa odliczył sobie tylko od swoich roszczeń.

W zachowanych dokumentach określających pod względem prawnym przejście ziemi żagańskiej pod władzę Wallensteina nie pojawiła się żadna zmiana o charakterze heraldycznym. W rozszerzonym herbie dowódcy posiadanie tego śląskiego terytorium oczywiście zostało odzwierciedlone. Akcentowana dotychczas problematyka herbu osobistego Wallensteina zaczyna się od tego momentu przeplatać z kwestią państwowej symboliki – ze względu na skomplikowany rozwój dziejów Śląska – czeskiej i polskiej.

Badacz jednak znowu wkracza tu na nieco niepewny grunt. Rozdrobnienie Śląska znalazło swoje odbicie także w rozdrobnieniu heraldycznej symboliki, która (zwłaszcza po 1526 r.) rozwijała się w poszczególnych księstwach odmiennie i która do dziś stanowi temat mało opracowany, wymagający dalszych heurystycznych wysiłków³⁷. Poza starszymi badaniami, z których na uwagę zasługuje przede wszystkim praca Sylwiusza Mikuckiego³⁸, dostępna jest monografia Małgorzaty Kaganiec³⁹, ta jednak koncentruje się na heraldyce rodowej, a herbów poszczególnych księstw szczegółowo nie analizuje. Zwłaszcza w przypadkach, gdy po-

lu Rodinný archiv Valdštejnů, publikowanego w *Documenta Bohemica bellum tricenale illustrantia*. Tomus IV: *Der Dänisch-Niederdeutsche Krieg und der Aufstieg Wallensteins 1625–1630*, ed. Josef Kollmann *et al.*, Praha 1974, s. 277, nr 705.

³³ Por. list Hermana von Questenberg, którego fragment opublikował Cyril Straka, *Albrecht z Valdštejna a jeho doba na základě korespondence opata strahovského Kašpara z Questenberka*, Praha 1911 (Rozprawy České akademie císaře Františka Josefa pro vědy, slovesnost a umění, třída I., číslo 44), s. 16 (*Dnes císař vévodu Friedlandského slavnostním způsobem veřejně uvedl v držení vévodství Zaháňského ve Slezsku*).

³⁴ NA Praha, fond Česká dvorská kancelář, sygn. II A 4, k. 295, nr inw. 638.

³⁵ SOA Praha, Rodinný archiv Valdštejnů, Listiny, sygn. N-27, nr inw. 42.

³⁶ Förster, *Wallenstein*, *Herzog*, s. 74.

³⁷ Milan Hlinomaz, *Ke státní a zemské symbolice českého státu v období 1526–1918*, „*Paginae historiae*”, 3, 1995, s. 180–181.

³⁸ Sylwiusz Mikucki, *Heraldyka Piastów śląskich do schyłku XIV wieku*, [w:] *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*, t. 3, red. Władysław Semkowicz, Kraków 1936, s. 441–552.

³⁹ Małgorzata Kaganiec, *Heraldyka Piastów śląskich 1146–1707*, Katowice 1992.

szczególne księstwa dostały się w ręce innych dynastii panujących niż Piastowie. Przestrzeń do dalszych badań w tym zakresie otwiera w ostatnim czasie np. studium Ondřeja Felcmana, ukierunkowane na pochodzenie heraldycznego motywu czerwono-srebrnej szachownicy w herbie Podiebradów, książąt ziębickich, lub w ogóle w śląskiej heraldyce⁴⁰. Realizuje ono trzeźwy pogląd Milana Hlinomaza, któremu najlepszym sposobem uzupełnienia wiedzy wydawało się „odrębne przebadanie symboliki poszczególnych księstw śląskich”⁴¹.

Jaki był więc historyczny rozwój herbu księstwa żagańskiego, powstałego w 1278 r. przy podziale księstwa głogowskiego między trzech synów ówczesnego władcy Konrada I († 1273/4)? Biorąc pod uwagę, że jest to pochodna pierwotnego wielkiego Śląska ze stolicą we Wrocławiu, także ziemię żagańską symbolizował początkowo czarny śląski orzeł w złotym polu. W tej postaci żagański herb pojawia się przez całe średniowiecze, ba, nawet później, w XVI i na początku XVII w.⁴² W niektórych przypadkach Piastowie żagańscy kombinowali ten symbol z czerwono-srebrną szachownicą, której pochodzenia można doszukiwać się w morawskich ambicjach Bolesława legnickiego po wymarcu panującej linii królów czeskich z dynastii Przemyślidów⁴³. Kolejnym symbolem związanym z tym terytorium jest złoty lew w niebieskim polu, według literatury nadany Żaganiowi przez cesarza Ferdynanda I w 1559 r.⁴⁴ Václav Vojtíšek swego czasu napisał, że prawdopodobnie chodzi o „herb starego pochodzenia, który miał już pierwszy niezależny książę żagański Konrad III († 1304) na swojej pieczęci, dziedzicząc go po przodkach, książętach głogowskich”⁴⁵. Pochodzenie tego argumentu jest jednak niejasne i sprzeczne z dotychczasowym stanem wiedzy, według którego Konrad (dziś zazwyczaj określany jako Konrad II) używał, tak jak jego przodkowie, niezmiennego herbu wrocławskiego⁴⁶. Symbol lwa w średniowiecznej heraldyce Piastów pojawia się wyłącznie w XIII i na początku XIV w., często w kombinacji z wyobrażeniem orła, tyle że nie w śląskiej linii piastowskiej⁴⁷.

⁴⁰ Ondřej Felcman, *Piastovská šachovnice v erbu dynastie Poděbradů*, [w:] *Historia u Piastów. Piastowie w historii. Z okazji trzechsetlecia śmierci ostatniej z rodu, księżnej Karoliny*, red. Bogusław Czechowicz, Brzeg 2008, s. 145–154.

⁴¹ Hlinomaz, *Ke státní a zemské symbolice českého státu*, s. 180.

⁴² Václav Vojtíšek, *Naše státní znaky (staré a nynější)*, Praha 1921, s. 34–35. Opiera się przy tym na wrocławskiej księdze herbowej z 1577 r. i na pracy Siebmachera wydanej w 1612 r.

⁴³ Kaganiec, *Heraldyka Piastów śląskich*, s. 56–58. Jej tezy przejmuje i na inne hipotezy zwraca uwagę Felcman, *Piastovská šachovnice*, s. 149–150.

⁴⁴ Vojtíšek, *Naše státní znaky*, s. 34–35; Felcman, *Piastovská šachovnice*, s. 148.

⁴⁵ Vojtíšek, *Naše státní znaky*, s. 34–35.

⁴⁶ Pojawia się także na jego nagrobku, którego zdjęcie opublikował ostatnio Radek Fukała, *Slezsko. Neznámá země Koruny české, Knížecí a stavovské Slezsko do roku 1740*, České Budějovice 2007, s. 87. O rzekomej figurze lwa u książąt głogowskich nie wspomina nawet Sylwiusz Mikucki, *Heraldyka Piastów*, s. 441–552.

⁴⁷ Oprócz cytowanych prac Małgorzaty Kaganiec i Sylwiusza Mikuckiego por. m.in. Marian Haisig, *Herby dynastyczne Piastów i początki godła państwowego Polski*, [w:] *Piastowie w dziejach Polski*, red. Roman Heck, Wrocław 1975, s. 156–157; Stefan Krzysztof Kuczyński, *Pieczęcie*

W herbie Wallensteina Żagań jest jednak symbolizowany nie za pośrednictwem orła, który rzeczywiście pojawia się jeszcze w drugim wydaniu herbarza Siebmachera z 1612 r.⁴⁸, lecz całkowicie nowej figury – anioła. Zdaniem Gritznera cesarski generalissimus w dalszym ciągu używał jako władca Frydlandu i Żagania nowego frydlańskiego herbu (srebrny orzeł w złotej koronie w czerwonym polu), tarcza sercowa została jednak przepołowiona i pierwotny herb rodowy Wallensteina został przesunięty na jej lewą połowę. Prawa połowa została podzielona i w górnym srebrnym polu pojawił się wyrastający, odziany na niebiesko, przepasany złotym krzyżem złotowłose anioł bez rąk, z rozpostartymi niebieskimi skrzydłami. Potem, po uzyskaniu Meklemburgii w 1629 r., w nowo używanym herbie podzielonym na osiem pól symbol ten pojawił się w górnej części podzielonego drugiego (tj. lewego górnego) pola. Nieco jednak się zmienił, zwłaszcza pod względem barw: nadal znajdował się w czerwonym polu, był odziany na złoto i opasany na niebiesko, skrzydła były srebrne i zostały dodane ręce, oparte na biodrach⁴⁹. Na podstawie Gritznera ukazały się także dalsze prace, włącznie z najnowszym studium Locha, w którym zmieniła się tylko numeracja pól, a skrzydła anioła są opisane jako zielone⁵⁰.

Pochodzenia nowego heraldycznego symbolu księstwa żagańskiego ani jego początków dotychczasowa literatura nie próbowała identyfikować⁵¹. Ostatnio O. Felcman w swoim artykule poświęconym symbolowi szachownicy we wczesnonowożytnej śląskiej heraldyce książęcej zwięźle zaznaczył, że księstwo żagańskie „prawdopodobnie dopiero w XVII w. zaczęło używać na tarczy anioła”⁵².

W rzeczywistości jednak pochodzenie tego heraldycznego znaku jest nieco starsze i przy jego szukaniu trzeba powrócić do wspomnianego już wyżej przywileju cesarza Ferdynanda I z 1559 r. Jego treść jest w dotychczasowej literaturze opisana fragmentarycznie, wzmianki o nim są rozproszone, przypuszczalnie także ze

książąt mazowieckich, Warszawa 1978; Zenon Piech, *Ikonaografia pieczęci Piastów*, Kraków 1993, zwł. s. 80–81, 95–98, 213–220; Borys Paszkiewicz, *Król Otokar i Piastowie: pochodzenie herbu kujawskiego w świetle monet i pieczęci*, [w:] *Historia u Piastów. Piastowie w historii*, s. 113–126; Marcin Hlebionek, *Pieczęcie Piastów kujawskich*, Inowrocław 2011.

⁴⁸ Johann Siebmacher, *New Wapenbuch: Darinnen deß H. Röm. Reichs Teutscher Nation hoher Potentaten Fürsten, Herren, vnd Adelpersonen auch anderer Ständt vnd Stätte Wapen An der Zahl über 3320. beneben ihren Schilt und Helmkleinoten, mit besonderm Fleiß erkundiget, vnd vff Kupfferstück zum Druck verfertigt*, II. Tl., Taf. 5, http://reader.digitalesammlungen.de/de/fs1/object/display/bsb10455335_00021.html (dostęp: 27 IX 2013).

⁴⁹ Gritzner, *Das Wappen Wallenstein*, s. 198–200.

⁵⁰ Loch, *Heraldika*, s. 66.

⁵¹ Większość prac heraldycznych została poświęcona starszym czasom. Dotyczy to także publikacji z bardzo obiecującym tytułem, mianowicie: Aleksander Fudalej, *Pieczęcie księstw głogowskiego i żagańskiego*, Nowa Sól 1973. W zasadzie jest ona poświęcona tylko przywieszonemu pieczęciom woskowym, przy czym najmłodsza książęca pieczęć żagańska pochodzi z pierwszej połowy XV w. i jest to pieczęć Jana I († 1439).

⁵² Felcman, *Piastovská šachovnice*, s. 148.

względu na fakt, że oryginał tego dokumentu – podobnie jak wiele innych źródeł – najprawdopodobniej uległ zniszczeniu w czasie II wojny światowej⁵³.

Tekst przywileju jest na szczęście jednak dzisiaj do dyspozycji, a to właśnie dzięki Wallensteinowi. Niejednokrotnie w historiografii był wyrażany pogląd, że ten wielki człowiek europejskiej historii nie był tak genialnym dowódcą, jak znakomitym był wojskowym gospodarzem i organizatorem. I to właśnie jego talent organizacyjny wpłynął także na powstanie dzieła *Corpus Privilegiorum Ducatus Saganensis*, które nie było niczym innym jak wykazem wszystkich przywilejów stanów księstwa żagańskiego, sporządzonym zaraz po tym, jak Wallenstein przejął owo księstwo dolnośląskie od cesarza. Dla Wallensteina typowe było jednak autorytatywne, wręcz absolutystyczne zachowanie i starodawnym prawom nie przypisywał zbyt wielkiej wagi – wystarczy przypomnieć, że po utworzeniu księstwa frydlańskiego w 1624 r. na żądanie miejscowej szlachty, domagającej się zachowania dotychczasowych przywilejów, odpowiedział lakonicznym oświadczeniem, że na swojej ziemi nie zamierza tolerować żadnej „wolnej republiki”⁵⁴. Motywem do sporządzenia wspomnianego żagańskiego wykazu było zatem w pierwszej kolejności dokładne zbadanie tego, czym jest ograniczony nowy władca w stosunku do stanów, a przez to identyfikacja przestrzeni dla dowolnej realizacji praw. Z tym że przyszły rozwój miał być jednoznacznie skierowany na rozszerzanie tej przestrzeni. Ubocznym efektem wykazu stało się wzmocnienie wagi dokumentów prawnych w stosunkach majątkowych (zostały w nim uwzględnione również umowy kupna, dokumenty lenne i inne akty prawne poświadczające posiadanie poszczególnych dóbr).

Niestety, także *Corpus Privilegiorum Ducatus Saganensis* nie przetrwał do dziś bez szwanku. Jeszcze w inwentarzu żagańskiego książęcego archiwum z 1926 lub 1927 r. jest mowa, że między materiałami dotyczącymi stosunków lennych znajdował się ów wykaz złożony z trzech części, przy czym jako czas jego powstania został wspomniany maj 1628 r. Ta część archiwaliów została już wówczas wydana do Wrocławia⁵⁵. Taki sam stan uchwycił także Georg Steller w 1940 r. (nieco niedokładnie mówi o trzech egzemplarzach wykazu)⁵⁶. W odpowiednim wrocławskim indeksie jest jednak mowa tylko o dwóch częściach wykazu⁵⁷, a do dziś zachowała

⁵³ Nie udało się go odnaleźć w czasie badawczego pobytu we Wrocławiu w listopadzie 2012 r., sfinansowanego ze środków przeznaczonych na realizację planu instytucjonalnego rozwoju Uniwersytetu Karola.

⁵⁴ Josef Polišíenský, Josef Kollmann, *Valdštejn. Ani císař, ani král*, Praha 2001, s. 78.

⁵⁵ *Das Herzogliche Archiv zu Sagan und die Manuskripte der Herzoglichen Lehnbibliothek*, ed. Erich Graber, Breslau 1926, s. 13; *Codex diplomaticus Silesiae*, Bd. 32: *Die Inventare der nicht-staatlichen Archive Schlesiens. Kreis Sagan*, ed. Erich Graber, Breslau 1927, s. 105 (F. 51, nr 4: „*Corpus privilegiorum ducatus Saganensis 3 Bde. (angelegt im Mai 1628 auf Anordnung des Herzogs Albrecht zu Friedland, enthaltend die Privilegien, Lehn- und Erbbriefe der Prälaten, Herren, Ritter und Städte)*”).

⁵⁶ Georg Steller, *Grund- und Gutsherren im Fürstentum Sagan (1400–1940)*, Sagan 1940, s. 8.

⁵⁷ AP Wrocław, Zbiór rękopisów archiwalnych, Rep. 135 (mikrofilm 79142), sygn. 41 (Zweite Hauptabtheilung des Königlich Schlesischen Provinzial Archivs. Fürstenthümer und Herrschaften.

się wyłącznie jedna niekompletna część, ułożona w zespole zawierającym materiały do dziejów księstwa żagańskiego. Jest to papierowa księga o rozmiarach 21 × 33 cm; z twardych papierowych okładek zachowała się tylko przednia część z nalepioną ośmiokątną etykietką z napisem „Tomus II. dus Corporis Privilegiorum Ducatus Saganensis” z późniejszym dopiskiem „S902 u. 2 Septb 41”⁵⁸. Niekompletność nawet tej skromnej pozostałości dawnego wykazu potwierdza fakt, że chociaż początkowy indeks przywilejów sięga aż do karty 579, księga kończy się na karcie 294. Zachowała się więc w przybliżeniu tylko jej połowa. Zaginione są zatem dzisiaj materiały dotyczące wielu dóbr lennych, częściowo na szczęście znane dzięki pracom już wspomnianego G. Stellera⁵⁹.

Przypadkowo, właśnie we wstępie do drugiej części, zachowały się na kartach 1–28 ogólne przywileje stanów księstwa żagańskiego (*Allgemeine Landes-Privilegia des Fürstenthums Sagan*) z lat 1520–1622, a między nimi także przywilej z 23 VI 1559 r., oznaczony w indeksie jako „Wappen und Siegel Brieff”⁶⁰.

Adresatami dokumentu są wszystkie stany księstwa. Jako powód jego wydania w narracji jest wspomniany fakt, że zaraz po tym, jak zakończyła się władza saskiej dynastii Wettynów⁶¹, stany nie mogły używać urzędowej i sądowej pieczęci z herbem saskim. Dlatego też cesarz nadał im nowy heraldyczny symbol: w niebieskim polu złotego wspiętego lwa w koronie z otworzoną paszczą, wysuniętym czerwonym językiem i z tyłu z podniesionym skręconym (rozwidlonym) ogonem. To jest herb, o którym już wspomniano wyżej. Blazonowanie nowego herbu na tym się jednak nie kończy. Z tarczy miał wyrastać złotowłosy anioł o dziewczęcej twarzy, odziany na złoto, przepasany zielonym krzyżem, z rozpostartymi srebrnymi skrzydłami, dzierżący tarczę gołymi rozłożonymi rękami. Mimo że w przywileju jest oznaczony jako klejnot, to jednak ze względu na jego położenie bezpośrednio na tarczy (bez hełmu) i sposób połączenia z nią zbliża się do charakteru trzy-

Rep. 37. Fürstenthum Sagan), fol. 3v („*Corpus privilegiorum Ducatus Saganensis per principis Alberti Fridlandiae et Saganii ducis etc. deputatos ad recognitionem privilegiorum commissarios confectum A. 1628, 2 voll.*”).

⁵⁸ *Ibidem*, Księstwo Żagańskie, sygn. 1 (dawna sygn. I 7 d).

⁵⁹ Oprócz wyżej cytowanej publikacji z 1940 r. warto także wspomnieć maszynopis Georga Stellera, *Regesten Saganer Lehnbriefe vor 1510*, Ukraine (bei Kiew) 1942, przechowywany w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu, Gabinet Śląsko-Łużycki, sygn. 17772 III, i powojenne (emigracyjne) studium: *idem*, *Lehnbriefe des Fürstenthums Sagan von 1508/1509. Ein Beitrag zur Geschichte des Saganer Adels*, „Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelm-Universität zu Breslau”, 12, 1967, s. 89–125; *idem*, *Der Adel des Fürstenthums Sagan 1440–1714. Urkundliche Beiträge zu seiner Geschichte* (Tl. 2), „Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelm-Universität zu Breslau”, 13, 1968, s. 7–60.

⁶⁰ AP Wrocław, Księstwo Żagańskie, sygn. 1, fol. 11r–13r. Zob. edycja w załączniku.

⁶¹ Saska władza rozpoczyna się od 1472 r., kiedy księstwo kupili od ostatniego żagańskiego Piasta Jana II bracia Ernest († 1486) i Albrecht († 1500). Skończyła się w 1549 r., kiedy ziemię żagańską Maurycy saski zamienił z Ferdynandem I na czeskie lenna w Saksonii (Eilenburg, Colditz, Leisnig i część majątku Schwarzenberg). Na temat tego okresu historii ziemi żagańskiej por. przede wszystkim Arthur Heinrich, *Geschichte des Fürstenthums Sagan. Tl. 1: Bis zum Ende des sächsischen Herrschaft im J. 1549*, Sagan 1911, s. 171–210.

macza. Nowo nadany herb miał być stosowany na pieczęci urzędowej stanów żagańskich („in iren Ampts und Gerichts Sigel”), więc praktycznie jako nowy herb księstwa. Opis pieczęci miał brzmieć następująco: FERDINANDI CAESARIS ET HUNGARIAE AC BOHEMIAE REGIS ETC. DUCATUUM SGANEN: NAUMBURGEN: ET PRIBUS MUNUS. Potwierdzenie faktycznego używania tej pieczęci jest wyzwaniem dla przyszłych badań heraldycznych, co wykracza poza cel niniejszej pracy.

W każdym razie jest jasne, że właśnie w 1559 r. pojawia się jako element żagańskiego godła figura anioła, który później stał się jego głównym symbolem. Warto przy tym zauważyć, że w godle Albrechta von Wallenstein anioł zawsze pojawia się na tym samym polu ze złotym lwem na niebieskim tle. Gritzner sądził, że figura ta reprezentuje śląski majątek Flinsberg (dzisiaj Świeradów-Zdrój), który miał Wallenstein otrzymać w maju 1628 r. od cesarza jako bezpośrednie hrabstwo Rzeszy. Odwołuje się przy tym do akt Rzeszy, co na pewno warto by sprawdzić⁶². Tymczasem nowsza literatura o żadnym takim hrabstwie nie wspomina i nie pojawia się takie w oficjalnej tytulaturze Wallensteina. Co więcej, nie wydaje się prawdopodobne, aby zostało mu przeznaczony honorowe miejsce w herbie księcia⁶³. Musiał sobie z tego zdawać sprawę Loch, który ową figurę połączył z księstwem Schwerin⁶⁴. Również jednak mylnie. Po pierwsze, księstwo to powstało poprzez sekularyzację biskupstwa schwerińskiego dopiero w 1648 r., a między majątkami, które Wallenstein otrzymał w 1628 r. pod zastaw, a następnie jako lenno, figuruje hrabstwo Schwerin⁶⁵. Po drugie, hrabstwo schwerińskie ani nawet późniejsze księstwo schwerińskie nie miały w herbie lwa⁶⁶. Po trzecie, figura złotego lwa w niebieskim polu pojawia się w herbie Wallensteina jeszcze zanim po otrzymaniu Meklemburgii z ziemiami wcielonymi w lenno zaczął on używać tamtejszych symboli heraldycznych.

W przeciwieństwie do tego bardzo prostym i zapewne poprawnym rozwiązaniem problemu jest połączenie złotego lwa w niebieskim polu z księstwem żagańskim i ze wspomnianym, wydawanym jako załącznik przywilejem Ferdynanda I z 1559 r. Chociaż w nim pojawia się jednak anioł jako klejnot, Wallenstein tę figurę (niewątpliwie atrakcyjną także jako symbol religii katolickiej) przesunął do górnego pola podzielonej tarczy i w tej formie razem z lwem symbolizowała jego władzę na ziemi żagańskiej we wszystkich następnych wariantach jego go-

⁶² Gritzner, *Das Wappen Wallenstein*, s. 200–201; *idem*, *Die Fürsten*, s. 275 (mowa tu o „Herrschaft Fleinschburg im Herzogthume Schlesien”).

⁶³ Na marginesie można tylko podkreślić, że symbol lwa nie pojawia się nawet we współczesnym herbie miasta Świeradów-Zdrój.

⁶⁴ Loch, *Heraldika*, s. 66.

⁶⁵ Por. dokumenty dotyczące zastawu ułożone w SOA Praha, Rodinný archiv Valdštejnů, Listiny, sygn. N-24, nr inw. 39; *ibidem*, Valdštejniána, sygn. I-H2, nr inw. 2367.

⁶⁶ Por. np. Otto Titan von Hefner, *Die Wappen der Souveraine der deutschen Bundesstaaten*. *J. Siebmacher's grosses und allgemeines Wappenbuch*, Bd. I, 1, Abteilung, Nürnberg 1856, s. 33–36, Taf. 64–71.

dła. Podobnie w złożonym herbie Lobkowiczów, książąt żagańskich od 1646 r., w drugim czerwonym polu jest złoty anioł (później z zielonymi skrzydłami), a pod nim w czwartym niebieskim polu złoty lew⁶⁷. Wyzwaniem dla dalszych badań heraldycznych pozostaje przy tym próba sprawdzenia ówczesnego używania barw, o których literatura wspomina różnie i odmiennie od przywileju z 1559 r.

W każdym razie był to na pewno anioł, który ostatecznie przejął rolę symbolu księstwa żagańskiego i np. w godle Bironów, którzy uzyskali ziemię żagańską pod koniec XVIII w., pojawia się już tylko on (tu jako złoty anioł na niebieskim polu), podczas gdy figura złotego lwa zniknęła w ciągu dziejów⁶⁸.

Przeprowadzona analiza stanowi zaledwie wycinek skomplikowanej mozaiki śląskiej heraldyki książęcej, którą w przyszłości trzeba będzie złożyć. Także z punktu widzenia problematyki dotyczącej Wallensteina chodzi o kwestię marginalną. Z drugiej jednak strony, jeśli udało się przekonująco wykazać, że badania źródłowe nadal otwierają także w zakresie heraldyki regionalnej szeroką przestrzeń dla nowych odkryć, umożliwiających rewizję starych, mechanicznie przejmowanych ustaleń literatury, i jeśli wiedza na wybrany temat chociażby trochę się poszerzyła, to cel tego studium został spełniony.

Załącznik

Przywilej Ferdynanda I dla stanów żagańskich z 23 VI 1559 r.

AP Wrocław, zespół Księstwo Żagańskie, sygn. 1

Wir Ferdinand von Gottes Gnaden erwelter Römisch. Kayser, zu allen Zeitten Merer des Reichs in Germanien, zu Hungern, Beheim, Dalmatien, Croatien und Schlawonien Künig, Infant in Hispanien, Ertzhertzog zu Österreich, Hertzog zu Burgundi, Marggraue zu Merhern, Hertzog zu Lutzenburg, in Schlesien, zu Brabant, zu Steier, Kerndten, Crain, Wirtemberg und Teckh, Fürst zu Schwaben, Marggraue zu Laußnitz, gefürster Graf zu Habsburg, zu Tirol, zu Pfierdt, zu Kiburg und zu Görtz, Landtgraf in Elsas, Marggraf des heiligen Römischen Reichs ob der Enns und zu Burgau, Herr auf der Windischen Marck, zu Portenau und Salims etc.

Bekennen offentlich mit disem Brief und thuen kunt allermenniglich. Nachdem die Hohe und Maiestet kayserlicher und küniglicher Wierde durch ir vollkomen wesen gleich als die Sonne das Erdt reich aller Menschen Standt und Wierde erleuchtet und ir miltiglicher sy ire Gnad under die iren außtailt, ir mehr di Glori ires erleuchten kronns erhebt und außgebreit wirdt. Und so Wir dan aus obgedachter Hohe, darzue Wir durch Schickung des Almechtigen können, auch angeborner Guete und Mildigkeit alzeit genaigt sein aller und ieglicher Unser Underthanen

⁶⁷ Gritzner, *Die Fürsten*, s. 143–145, Taf. 173. Nie łączy on jednak lwa z Żaganiem, lecz ze służbą wojskową („verliehen wegen der Kriegsverdienste”). Po nim podobnie Stanislav Kasík, Petr Mašek, Marie Mžyková, *Lobkowiczové. Dějiny a genealogie rodu*, České Budějovice 2002, s. 12–13.

⁶⁸ Blažek, *Der Abgestorbene Adel*, s. 20, Taf. 15.

und Getreuen Eer, Wierde, Nutz und Pöstes zu furdern und zu betrachten, so ist doch Unser kayserlich und küniglich Gemuet, Wil mehr bewegt und begierlicher denen Unser Gnad mitzutailen und zuerzaigen, so mit adennlichen, tugenden und redlichem verhalten beruembt.

Wan sich dan die wirdigen, wolgebornen, gestrengen, erenuesten und ersamen N. Prelaten, Herrn, Ritterschafft, Mannschafft und die von Steten Unser Fürstenthumbes Sagan, Naumburg und Priebus, Unserer Hertzogthum Schlesien, welliche Wir umlangst durch Außwexlung anderer Unserer ansehnlichen Stück unnd Guetter von weiland lobliches Gedechtnus Hertzog Moritzen, Churfürsten zu Sachsen, an Uns und Unsere Nachkomende, Könige zu Beheim und oberste Hertoge in Schlesien wiederumb erblichen gebracht, sich mit allain gegen dem Hauß Saxen, sonder auch gegen Unß i rund alwegen alles underthennigsten gehorsambs erzaigt, hinfuro sollichs gegen Uns und Unsern Nachkommenden, Königen zu Beheim und obersten Hertzogen in Schlesien woll thuen kunnen, sollen und in Bedenkung diß auch das ander dadurch zu guetten eerlichen Sachen wesen und leben geraitzt.

Haben Wir mit gueter Vorbetrachtung, wolbedachtem Muet, zeitigen Unserer Edlen Rate des Königreichs Beheim vorgehabtem Rat obgenannten Stennden von Prelaten, Herrn, Ritterschafften, Mannschafften und Stetten Unser Fürstenthumber Sagan, Naumburg und Pribus und allen iren Nachkomen, dieweil sy sich des Haus Saxen Ampts und Gerichts Sigel von wegen beschehner und obbemelter außwexlung der Fürstenthumber nit mehr gebrauchen mügen, hernach geschriebenne Clainat als regiender König zu Beheim und oberster Hertzog in Schlesien, aus sondern kayserlichen und küniglichen Gnaden, mitgetailt und von newen gegeben. Nemlich einen plauen oder lasur Farben Schilt, darinn erscheint ainn ganntzer gelber fürwartz springender Lew, in das Vordte Eck sich kerend, von seinen natürlichen gilblichten Farben, zum kennen Gericht, mit zuruck aufgevorfne gewundenen Schwantz, gelfenden Maul und roter außgeschlagner Zunnge, tragend auff dem Haut ein gelbe oder golt Farbe Crone, hinder dem Schilt mit einem junkfreulichen Angesicht fürwartz steend und biß an die Brust erscheinend ein Enngl in einem gulden Klaid einen gulden Ablangen, an der Schaittel zu beyden Seiten abgetailten krausen Haar, tragend umb den Hals ein silber oder weiß und leib Farb nach der zwerch abgetailten Schlair, mitt grü[n]em inwertz und außwertz nach derkenne Lei bund mit weis oder silber Farb schattirten abgeteilten Fligeln, solliche Flügel von den Axeln über sich biß zu der Höhe des Korpfs einwertz gekrumbt und under sich hinder den Schilt biß zu der Mitte desselben in der Krumbe auf den Seiten außwertts außgebrait, nach Ort des Posens und der Zier sollichs Klainats tragend, haltende denselben Schilt über Zwerch an der Höhe baiden Ort und Ende durch aufgestrichen baide Ermel des güldin Klaid sollichs Klainats mit außgestrackten plossen Armen und Henden alsdan dasselbe Kleinat inn Mitte diß Unsers kayserlichen und küniglichen Briefs gemalet und mit Farben aigentlich außgestrichen.

Geben und verleihen inen sollichs hiemit aus kayserlicher und küniglicher Macht als regierender König zu Beheim unnd oberster Hertzog in Schlesien wis-

sentlich in Krafft diß Briefs, meinen, setzen und wollen, das berüete Stende, Prelaten, Herrn, Ritterschafft, Manschafft und die Statt Unsers Fürstenthumbs Sagan, Naumburg und Priebus und alle ire Nachkomen itzo auch nun hinfür zu ewigen Zeitten die bestimpte Wappen, Klainatt und Schilt in iren Ampts und Gerichts Sigel, wie vor alters, mit einer Umbschrifft FERDINANDI CAESARIS ET HUNGARIAE AC BOHEMIAE REGIS ETC. DUCATUUM SGANEN: NAUMBURGEN: ET PRIBUS MUNUS gebrauchen, sollen und mügen und das sollich Sigel nun zu ewigen Zeitten Authenticum und glaubwürdig Gerecht gehalten, auch in allen Briefen, so darunnder erberlich und awfrecht verfertigt, vollzogen und außgeen, in der Sachen, wie vor Alters wol herrkomen und gebrawcht, statt geben unnd glauben sol gehalten werden. Nicht weniger alle alte Brief, so under irem vorigen und alten Insigl außgangen sein, bei iren Wierden und Krafften bleiben und daran niemandts geferdts sein.

Gebieten darauf allen und jeden Geistlichen und Weltlichen, Unsern und des heiligen Römischen Reichs Curfürsten, Fürsten, Prelaten, Grawen, Freien, Herrn, Rittern, Knechten, Hauptleuten, Landtvogten, Verwesern, Vitzthumben, Vogten, Pflegern, Burggrauen, Ambtleuten, Schultessen, Landtrichtern, Burgermeistern, Richtern, Rethen, Khundigern der Wappen Perseuanten, Burgern, gemainden und sonst allen andern des Römischen Reichs, auch anderer Unserer Künigreich, Fürstenthümer und Lande und sonderlich Unsers Künigreich Beheim und desselben incorporierten und zugethanen Landen Underthanen und Getreuen, in was WierdenStandts oder Wesens die sein, ernstlich und westiglich, mit disem Brief und wollen, das sie obengenante Stende, Prelaten, Herrn, Ritterschafft, Manschafft und Stette Unser Fürstenthumber Sagan, Naumburg und Pribus und alle ire Nachkomen an sollichem irem ietzo gegebenen Wappen, Klainat und Schilt zu Fertigung irer Ampts und Gerichts Hendl, wie vor Alters, nit hindern, noch irren, sonder sie darbei von unsret wegen handthaben, schützen und schirmen und getreulich bleiben lassen sollen, als lieb ainem jeden sei Unser schwere Ungnad und darzu ain Peen, nemlich fünffzig Marrkh Lotigs Golts zu vermeiden, die ain jeder, so offt er freuenlich darwieder thate, Uns halb in Unser kayserliche und künigliche Camer und dan andern halben Tail gedachten Stenden, Prelaten, Herrn, Ritterschafften, Manschafften und Stetten Unserer Fürstenthumber Sagan, Naumburg und Pribus und iren Nachkomen unnachlöblich zu bezalen verfallen sein solle.

Mit Urkundt dies Briefs besiglt mit Unserm kayserlichen anhangendem Insigl, der geben ist in Unser und des Reichs Stat Augspurg den drei und zwainzigsten Tag des Monats Junii nach Christi Unsers Seligmachers Geburt funffzehen hundert und im neun und funffzigsten, Unserer Reiche des Römischen im neun und zwainzigsten und der andern aller im drei und dreissigsten Jaren.

Ferdinand

Jachim de Nova Domo,

S. R. Bohemiae Cancelar.

KRZYSZTOF FOKT

(Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego)

„DO TRZECH RAZY SZTUKA?”

Pierwszy tom śląskiego słownika historyczno-geograficznego (Dagmara Adamska, Agnieszka Latocha, Dominik Nowakowski, Aleksander Paroń, Marcin Siehankiewicz, Robert Sikorski, *Słownik wsi śląskich w średniowieczu*, t. 1: *Powiat lubiński*, Wrocław: Ośrodek Badań nad Kulturą Późnego Antyku i Wczesnego Średniowiecza IAiE PAN, 2014, ss. 308, ill.)

Jak dotąd, dwa razy w nauce polskiej podejmowano nieudane próby wydania słowników historyczno-geograficznych dla Śląska: najpierw w latach 50. XX w. pod egidą Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego, następnie zaś pod szyldem PAN w ramach *Słownika historyczno-geograficznego ziem polskich w średniowieczu*. Obie inicjatywy zakończyły się fiaskiem, w związku z czym Śląsk pozbawiony jest do dziś – w przeciwieństwie do ziem, które w XIV stuleciu weszły w skład odrodzonego Królestwa Polskiego – słownika historyczno-geograficznego. Stanowi to ogromną przeszkodę dla studiów z zakresu historii i archeologii osadnictwa, antropogeografii, onomastyki, dziejów gospodarki, a także prozopografii i genealogii oraz – *last, but not least* – regionalistyki, tak przecież istotnej na ziemiach do niedawna nieuznawanych przez sporą część mieszkańców za ich własne dziedzictwo historyczne.

Próbę wypełnienia tej coraz bardziej rażącej luki badawczej podjął zespół młodych naukowców z wrocławskiego oddziału Instytutu Archeologii i Etnologii PAN oraz Uniwersytetu Wrocławskiego pod kierunkiem dr. Dominika Nowakowskiego, tworząc koncepcję *Słownika wsi śląskich w średniowieczu* i ubiegając się z powodzeniem o finansowanie jego pierwszego tomu przez Narodowe Centrum Nauki. Pod koniec zeszłego roku wrocławski zespół zaprezentował namacalny efekt swych prac w postaci omawianej tu książki, dotyczącej powiatu lubińskiego¹. Publikacja ta obejmuje 308 stron tekstu (ze 139 rycinami), z których 36 zajmuje wstęp (s. 5–40), 19 – wykazy źródeł, cytowanego piśmiennictwa i skrótów (s. 41–59), dalszych 131 (s. 161–191) – hasła słownikowe w układzie alfabetycznym, a kolejnych 88 (s. 195–282) – barwne tablice. Końcowa partia publikacji zawiera streszczenie niemieckie (s. 283–287) oraz indeks nazw miejscowych i osobowych (s. 289–308).

Koncepcja *Słownika wsi śląskich*, choć – jak przyznają sami jego twórcy² – inspirowana pomnikową serią wydawaną przez IH PAN, różni się od niej znacznie. Przede wszystkim

¹ Ta ostatnia informacja, nie wiedzieć czemu, nie trafiła na okładkę opracowania.

² Na s. 6 publikacji. W tym samym miejscu, uzasadniając koncepcję wydawania słownika dla poszczególnych powiatów, odwołują się oni do podobnych słowników wydawanych w Niemczech, przy czym dziwi nieco brak powołania się na *Historisches Ortsverzeichnis von Sachsen*.

nowy śląski słownik dotyczy wyłącznie wsi, nie obejmując ośrodków miejskich – jednak wsi *sensu largo*, czyli całych zespołów osadniczych z siedzibami pańskimi, kościołami, folwarkami itp. Ponadto, nauczeni doświadczeniem innych wydawnictw tego typu, Autorzy zrezygnowali z opracowywania całego Śląska w układzie alfabetycznym, dzieląc ten region na mniejsze partie wedle kryterium terytorialnego. Można oczywiście zastanawiać się, jak dalece trafny jest wybór akurat współczesnych powiatów jako podstawowych jednostek podziału słownika na tomy³, jednak sama idea przyjęcia w projekcie bazowego terytorium mniejszego niż cały Śląsk i jego poszczególne historyczne księstwa dobrze koresponduje z pragmatyką badań osadniczych, z założenia lokalnych, umożliwiając przeprowadzenie bardziej sprofilowanych kwerend archiwalnych i poszukiwań terenowych, oraz współgra ze współczesnym systemem finansowania badań naukowych w Polsce, opartym (nawiasem mówiąc, niesłusznie) na grantach trzyletnich.

Z początkowej części wstępu do omawianej tu książki, napisanej w sposób treściwy i lapidarny (s. 5–19), czytelnik dowie się dość dokładnie, po co Autorzy podjęli swą pracę i w jaki sposób najlepiej korzystać z jej owoców. Dalej (s. 20–27) następuje prezentacja stanu badań nad osadnictwem na terenie obecnego powiatu lubińskiego, dokonana w sposób zwięzły, lecz bez pozostawiania poza nawiasem żadnych ważnych przedsięwzięć badawczych i opracowań omawiających dotychczasowe studia na polu historii, geografii, archeologii i onomastyki. Nieco chaotyczna jest dalsza część wstępu (s. 27–40)⁴, w której obok informacji o dziejach politycznych i administracyjnych regionu zamieszczono zarys dziejów osadnictwa wiejskiego na terenie obecnego powiatu lubińskiego oraz ustępy dotyczące organizacji parafialnej, sieci komunikacyjnej i siedzib pańskich. Zamiast umieszczać wszystkie te zagadnienia w jednym „zbiorczym” podrozdziale, sensowniej, moim zdaniem, byłoby w osobnych partiach tekstu uwzględnić kwestie polityczno-administracyjne i *stricte* osadnicze.

Treść poszczególnych rekordów *Słownika wsi śląskich w średniowieczu* odbiega znacznie od zawartości haseł *Słownika historyczno-geograficznego ziem polskich w średniowieczu* oraz pokrewnych mu wydawnictw. Przede wszystkim dane historyczne – pomijając podawane pod nagłówkiem formy źródłowe nazwy miejscowości i jej przynależność administracyjną (kościelną i świecką) – zostały tu skomasowane w jednym tylko (pierwszym) punkcie rekordów katalogowych. W punkcie drugim, który najlepiej czytać z pomocą tablic barwnych zamieszczonych w dalszej części książki, zgromadzono szerokie spektrum danych o charakterze geograficznym, dotyczących rzeźby terenu, hydrografii, pokrywy glebowej i szaty roślinnej w poszczególnych częściach danej miejscowości, formy układu siedliska oraz rozmieszczenia poszczególnych elementów krajobrazu. Punkt trzeci zawiera natomiast dane dotyczące źródeł materialnych (archeologicznych i architektonicznych). Tak prosty układ niewątpliwie ułatwił Autorom pracę nad słownikiem – można domniemywać, że każdy z punktów pisała po prostu inna osoba, odpowiednio historyk, geograf

³ Może praktyczniejsze byłoby sięgnięcie po podział administracyjny międzywojenny, korespondujący lepiej z granicami dawniejszymi oraz systematyką źródeł (np. późniejszymi tomami *Codicis Diplomatici Silesiae*, zawierającymi inwentarze archiwów niepaństwowych, czy też układem akt miejscowości w spuście dawnego Landesamt für Vorgeschichtliche Denkmalpflege); jest skądinąd całkiem prawdopodobne, że zanim *Słownik* obejmie cały Śląsk, także obecny podział administracyjny stanie się podziałem historycznym.

⁴ Znalazło to odzwierciedlenie nawet w jej tytule: *Średniowieczne osadnictwo wiejskie obecnego powiatu lubińskiego – słów kilka*.

i archeolog – a z perspektywy czytelnika raczej nie utrudnia, lecz ułatwia on poruszanie się wewnątrz poszczególnych haseł.

Dane do historycznej części poszczególnych haseł Autorzy pierwszego tomu *Słownika wsi śląskich w średniowieczu* zaczerpnęli ze źródeł publikowanych i opracowań opartych na dziś już nieistniejących rękopisach oraz z archiwaliów zdeponowanych w stolicy Dolnego Śląska (w Archiwach: Państwowym i Archidiecezjalnym), punktowo jedynie uzupełniając je kwerendą w legnickim oddziale wrocławskiego Archiwum Państwowego⁵. Do 1342 r. odsyłacze prowadzą do edycji źródłowych⁶; dla późniejszego okresu – co wydaje się słuszne – wprost do archiwaliów. Słuszne i praktyczne są także przyjęte przez Autorów zasady zapisu imion (formy polskie⁷) i nazwisk (formy źródłowe⁸ bądź przyjęte w historiografii⁹). Ważnym uzupełnieniem historycznej części wielu haseł są zamieszczane w nich ryciny 22 pieczęci rycerskich. Ilość danych zgromadzonych w punkcie pierwszym poszczególnych haseł jest rozmaita, jednak w większości przypadków rozbić go na podpunkty raczej utrudniłoby, niż ułatwiło korzystanie ze *Słownika*. Z drugiej strony, przynajmniej w części haseł – w których punkt ten jest wyjątkowo długi – orientację mogłoby ułatwić zamieszczenie na początku punktu pierwszego jednego bądź kilku zdań zawierających podstawowe informacje o danej miejscowości (np. dotyczące jej statusu prawnego i własnościowego).

Drugi, geograficzny punkt każdego hasła może, a nawet powinien być traktowany jako opis do zamieszczonego na jednej z 88 tablic szkicu rekonstrukcyjnego danej wsi; konieczne też należy go czytać z uwzględnieniem zasad jego sporządzania przedstawionych we wstępie (s. 14–16). Punkt ten jest w każdym hasle bogaty w treść i wprowadza czytelnika we wszystkie zagadnienia istotne dla poznania uwarunkowań osadniczych poszczególnych miejscowości. Jedyłą kwestią oświetloną niedostatecznie jest zagadnienie form rozmieszczenia rozłogów¹⁰, co negatywnie rzutuje także na opisy układów siedlisk; z pola widzenia Autorów *Słownika* znikł z tego powodu fenomen ważny dla dziejów osadnictwa powiatu

⁵ Zespołu Akta Miasta Legnicy – z którego Autorzy niewątpliwie skorzystali (por. s. 8–9 książki i cytowania w poszczególnych hasłach) – brak jednak, zapewne przez niedopatrznie, w wykazie wykorzystanych źródeł archiwalnych (s. 41). *Nota bene*, w spisie skrótów brak także skrótu „bs.”, oznaczającego brak dającej się zacytować paginacji w danej jednostce archiwalnej.

⁶ W co najmniej jednym miejscu za edycją powtórzyli Autorzy bez żadnego komentarza bądź propozycji emendacji odczyt dość wątpliwy (na s. 133 i w indeksie nazwisko Mikołaj Poznanie, *recte* może Poznanic); przyznać jednak trzeba, że akurat słownik historyczno-geograficzny niekoniecznie jest odpowiednim miejscem do wchodzenia w tego rodzaju niuanse.

⁷ Zastanawia jednak w tym kontekście, dlaczego Bartel Pratz (s. 170) nie został Bartłojem, a imię Bodo nie jest w *Słowniku* odmieniane wedle reguł obowiązujących w polszczyźnie.

⁸ Niektóre z nich w indeksie, raczej słusznie, zmodernizowano (Neugebauer zamiast Newgebauer), inne – nie wiedzieć czemu – nie (np. Bretsnyder, czyli zapewne Brettschneider). Na s. 146 jeden z Autorów stworzył natomiast „podwójnie dopełniaczowe” hybrydy (gen. sing. „Konradisa”, „Smedisa”), odmieniając dodatkowo nazwiska, które jako niepolskie i patronimiczne zarazem powinny we wszystkich kontekstach występować w tej samej, dopełniaczowej formie.

⁹ Oczywiście *usus* historiograficzny wciąż pozostawił Autorom szerokie pole manewru, stąd np. w *Słowniku* spotkamy bliższe źródłom formy Bußwoy, Schlichting, Thader i Wiesenburg, a nie: Budziwoj, Szlichtyng, Czader i Wezenborg (odpowiadające spolszczonym wersjom tychże nazwisk i spotykane w historiografii polskiej).

¹⁰ Dziwi to nieco w zestawieniu z wykonaną przez nich obszerną kwerendą; jednocześnie pamiętać należy, że dla większości miejscowości nie rozporządzali Autorzy planami separacyjnymi.

lubińskiego, jakim są wsie o układzie łańcuchowym (leśno-łanowym)¹¹. Konsekwencją nieścisłego zastosowania terminologii genetyczno-osadniczej są grube błędy, w rodzaju „odkrycia” pięciu nawsi w typowej wsi leśno-łanowej (s. 180 s.v. Tymowa)¹². Warto też nadmienić, że ulicówki i owalnice zostały potraktowane przez Autorów jako dwa osobne typy siedlisk wiejskich¹³, mimo iż nazwy te to jedynie *termini technici* określające dwa podzbiory – niedające się ściśle rozdzielić – jednego typu siedliska wiejskiego¹⁴. Pozostaje żywić nadzieję, że w dalszych tomach słownika kwestia układów siedlisk i rozmierzenia rozłogów doczeka się bardziej systematycznego i konsekwentnego ujęcia.

W porównaniu z „tradycyjnymi” słownikami historyczno-geograficznymi rozbudowany jest w omawianej tu publikacji punkt poświęcony danym archeologicznym – nie na tyle jednak, by móc zarzucić mu brak koniecznej w publikacji słownikowej zwięzłości¹⁵. Z uznaniem stwierdzić należy, że mimo krótkiego okresu trwania projektu Autorzy pierwszego tomu *Słownika wsi śląskich w średniowieczu* znaleźli czas nie tylko na dogłębną kwerendę biblioteczną (obejmującą m.in. liczne publikowane w prasie teksty Martina Treblina) i archiwalną, lecz także na prezentację graficzną mobiliów oraz fotograficzną: zabytków architektury i tzw. obiektów archeologicznych o własnej formie terenowej¹⁶. Co więcej, podjęli oni trud terenowej weryfikacji informacji pochodzących z archiwaliów archeologicznych, a także reinterpretacji wyników dawniejszych badań, czego najbardziej spektakularnym przykładem jest przedstawiona w omawianej tu książce nowa periodyzacja i chronologia obiektów archeologicznych odkrytych podczas badań ratowniczych prowadzonych w 1993 r. w Starym Lubinie¹⁷. Warto także zaznaczyć, że Autorzy *Słownika*

¹¹ Do opisanie układu siedlisk użyto siatki pojęciowej sprzed rozprawy Waltera Bernarda (*Das Waldhufendorf in Schlesien: Ein Beitrag zur Siedlungsgeographie Schlesiens*, Breslau 1931 (Veröffentlichungen der Schlesischen Gesellschaft für Erdkunde e.V. und des Geographischen Instituts der Universität Breslau, t. 12; por. szczególnie s. 13–15: o rozumieniu pojęć *Reihendorf* ‘rzędówka’ i *Strassendorf* ‘ulicówka’); w związku z powyższym siedliska ewidentnych wsi leśno-łanowych zostały błędnie sklasyfikowane jako ulicówki (Gorzycza, Pieszków, Tymowa, Toszowice) bądź osiedla o układzie ulicówkowo-owalnicowym (Krzeczyn Wielki, Małomice, Niemstów, Obora, Zwierzyniec), nawet wtedy, gdy Autorzy trafnie rozpoznali łanowy układ rozłogów (Gorzycza: s. 95; Małomice: s. 124; Niemstów: s. 130; Szklary Górne: s. 176; Tymowa: s. 180). *Nota bene*, łanowy układ działek zdarzało im się „odkryć” także w „klasycznych” wsiach niwowych (por. s. 140, s.v. Osiek).

¹² Pomijając już typowo akademickie kwestie, czy wsie leśno-łanowe w ogóle miały nawsie i czy mogło być w jednej miejscowości więcej niż jedno takowe, warto zwrócić uwagę, że na s. 180 *Słownika* jako „nawsia” określone zostały obszary normalnych zagród w SE części siedliska, tyle że mieszczące się między główną drogą a zagumniami.

¹³ Stąd sformułowania w rodzaju „siedlisko mieszane, ulicówkowo-owalnicowe”.

¹⁴ Por. Halina Szulc, *Morfogeneza osiedli wiejskich w Polsce*, Wrocław 1995 (Prace Geograficzne PAN, nr 163), s. 43–47.

¹⁵ Autor odnośnego punktu doskonale wybrnął z problemu danych AZP, ujmując je w analizach prezentowanych w poszczególnych hasłach, ale w sposób proporcjonalny do ich faktycznego znaczenia poznawczego.

¹⁶ Nieważną część owych ilustracji wykonano specjalnie na potrzeby *Słownika*; nie brakuje też w omawianej książce reprodukcji archiwaliów archeologicznych.

¹⁷ Jest to krok naprzód względem interpretacji przedstawionej przeze mnie w monografii z 2012 r., opartej na datowaniu i periodyzacji zaproponowanych przez prowadzącego odnośne badania; podobnie ocenić należy zamieszczenie w *Słowniku* rycin zabytków pochodzących ze stanowiska nr 22 w Osieku. Warto także zaznaczyć, że Autorzy *Słownika* skorygowali także błędy w numeracji stanowisk, które powtórzyłem we wspomnianej książce za prowadzącymi badania (Bytków, Stary Lubin).

zadali sobie trud skartowania wyników badań archeologicznych – co niewątpliwie ułatwiło ich syntetyczne przedstawienie w hasłach – jednak (jak sądzę, słusznie) zaniechali publikowania dokładnych lokalizacji stanowisk ze względu na rozpowszechnioną w ostatnich latach plagę rabunkowych poszukiwań prowadzonych przez osoby nieuprawnione. Wobec sposobu prezentacji w *Słowniku* materiałów archeologicznych można wysunąć jeden, choć niebłahy zarzut – nieujednoliczone skale rycin zabytków ruchomych i nieruchomych¹⁸. Nie dość dokładny jest także styl cytowania niektórych archiwaliów archeologicznych¹⁹.

Wartościowy jest zebrany w pierwszym tomie *Słownika* materiał onomastyczny, obejmujący kompletne zestawienie form poszczególnych toponimów (na początku każdego hasła), jak też liczne nazwy polne, zgromadzone dzięki uwzględnieniu przechowywanej w Herder-Institut w Marburgu tzw. Kartoteki Zobela²⁰. Niestety, brak filologa w zespole opracowującym *Słownik* sprawił, że czytelnik został pozostawiony bez komentarza dotyczącego morfologii, etymologii i przemian nazw miejscowych i terenowych. Co więcej, osoba znająca jedynie nazwę niemiecką danej miejscowości nie trafi do właściwego hasła w *Słowniku* ani za pośrednictwem konkordancji nazw miejscowych (bo takiej nie przewidziano), ani indeksu (bo w tym nie uwzględniono niemieckich toponimów). Zarzut ten – pozornie nie na miejscu 70 lat od przejścia byłych powiatów lubińskiego i wołowskiego przez polską administrację – jest o tyle zasadny, że po *Słownik wsi śląskich w średniowieczu* sięgać będą z pewnością nie tylko regionaliści, świetnie zorientowani, jak nazywały się poszczególne miejscowości przed 1945 r., lecz także osoby potrzebujące jedynie dowiedzieć się czegoś o wsi, której nazwę znaleźli w starym opracowaniu, rękopisie bądź na opisanej po niemiecku mapie²¹.

Istotną część *Słownika* stanowią barwne tablice, prezentujące rekonstrukcyjne plany 88 miejscowości w skali 1 : 25 000 oraz reproduktowane fragmenty tzw. mapy L.W. Reglera i urmesstischblattów. Szkice rekonstrukcyjne – każdy opatrzone podziałką skali i legendą – są bardzo czytelne, a zarazem dość dokładne. Rozmieszczenie poziomic co 2,5 m umożliwi dokładne zorientowanie się w rzeźbie terenu. Każdy ze szkiców stanowi przy tym istny palimpsest danych zebranych z najstarszych źródeł kartograficznych, z jakich dało się uzyskać informacje określonego rodzaju, zweryfikowanych przez konfrontację ze

¹⁸ Gwoli przykładu, zabytki na ryc. 5 przedstawiono w skali ok. 1 : 1,72, na ryc. 9 – 1 : 2,94, a na ryc. 52 – 1 : 1,85; ilustracje te dałoby się z pewnością bez karkołomnych zabiegów doprowadzić do skali 1 : 2 lub 1 : 3.

¹⁹ Por. tu *casus* Krzeczyna Małego (s. 114), gdzie powołanie na wyniki badań ratowniczych, jednak bez wskazania sygnatury jednostki w archiwum DWUOZ czy choćby roku, w którym się one odbyły, co ułatwiłoby znalezienie sprawozdania w chronologicznie prowadzonym inwentarzu.

²⁰ Zasób danych o nazwach polnych byłby pewnie większy, gdyby dostępna była obecnie spuścizna dawnego Katasteramt Lüben (szczególnie tzw. księgi łanowe, Flurbücher); niestety, Autorzy *Słownika* mogli skorzystać jedynie z nielicznych planów separacyjnych zachowanych w zespole Kartografia Komisji Generalnej w Archiwum Państwowym we Wrocławiu (stanowiącym dla badaczy „ostatnią deskę ratunku”, gdy dla danego obszaru nie istnieje bądź jest niedostępna spuścizna odpowiedniego urzędu katastralnego).

²¹ O ile w odniesieniu do powiatu lubińskiego brak odsyłaczy od nazw niemieckich do polskich nie jest dużym utrudnieniem (średnio przygotowany czytelnik domyśli się, że Gaffron to Gawrony, a Krischen – Krzeczyn), o tyle zupełnie inaczej będzie w południowych powiatach dolnośląskich, gdzie wprowadzone w latach 1945–1948 nazewnictwo polskie w zasadzie nie miało do czego nawiązywać i znając jedynie nazwę niemiecką miejscowości, czytelnik spoza regionu zawsze będzie musiał sprawdzić, jaka jest jej obecna nazwa urzędowa, zanim znajdzie odpowiedni rekord w *Słowniku*.

źródłami dokumentowymi i aktowymi²². Wydaje się, że przy dostępnym obecnie zasobie źródeł wybrana przez Autorów *Słownika* metoda rekonstrukcji i prezentacji graficznej topografii poszczególnych miejscowości jest optymalna. Przy omawianiu tablic barwnych należy także pochwalić udostępnienie czytelnikom nie tylko szkiców rekonstrukcyjnych, lecz także wycinków mapy Reglera i urnesstischblättów, umożliwiających bieżącą weryfikację pracy Autorów²³.

Na wysoką ocenę zasługuje pierwszy tom *Słownika* od strony redakcyjnej. Jak na dzieło na wskroś katalogowe, omawiana tu praca zawiera mało niedociągnięć i przeoczeń o charakterze redakcyjno-technicznym zarówno w tekście²⁴, jak i w warstwie ilustracyjnej²⁵. Zdarzają się wprawdzie pewne niekonsekwencje²⁶ czy niezręczności stylistyczne²⁷, jednak nie zaburzają one ogólnego obrazu dzieła, mimo krótkiego terminu realizacji, całkiem dopracowanego. Z recenzenckiego obowiązku pozwolę sobie odnotować kilka tylko uchybień, które wkradły się do omawianego tu tomu, a nie są zupełnie nieistotne dla jego treści. Na s. 68 pod ryc. 12 dotyczącą znalezisk z Bytkowa umieszczono omyłkowo numer stanowiska na obszarze AZP zamiast numeru w miejscowości. Natomiast na s. 67,

²² Por. s. 16–18 omawianej publikacji.

²³ Często fragmenty te są jednak nieco za bardzo skadrowane i pomniejszone, co nie zawsze uzasadnione jest rozległością szkicu rekonstrukcyjnego; tablic, gdzie wystąpiło to zjawisko, naliczyłem aż 24 (mowa o tych dotyczących: Brodowic, Bytkowa, Chełmka Wołowskiego, Chełma, Dębicy, Gawronek, Gawronów, Górek, Gwizdanowa, Kalinówki, Kliszowa, Kozic, Księginic, Lasowic, Miłogoszcy, Miroszowic, Olszan, Radoszyc, Radomiłowa, Redlic, Samitz, Sitna, Studzionek i Wysockiego).

²⁴ Na s. 5 pozostawiony zbędny przecinek w wersji 16, na s. 99 kwota 11180 zamiast 1180 grz., na s. 113 przeoczone wytłuszczenie pojedynczej litery, na s. 124 dywiz pozostawiony w środku niepodzielonego wyrazu, na s. 135 niezamknięty nawias z odsyłaczem źródłowym, na s. 163–164 „odnośnie” zamiast „odnośnie do”, na s. 165 brak kropki po frazie „bez nr”, na s. 174 brak przecinka i skrótu „nr” przy cytowaniu dokumentu z SUB VI. Doliczyłem się także trzech przypadków (dwa w katalogu, jeden w bibliografii) niepoprawnego (w środku zgłosek) dzielenia wyrazów przy przenoszeniu.

²⁵ Jedynymi uchybieniami w tym zakresie, jakie udało mi się dostrzec, były: nieodrastrawianie fotografii reprodukowanej na ryc. 10 (s. 65) oraz nieprawidłowe – moim zdaniem – ustawienie fragmentu ceramiki do rysunku na ryc. 90 (mowa o wylewie pucharu z ryc. 90d).

²⁶ Np. oboczne stosowanie określeń archiprezbiteriat (w większości przypadków) i archiprezbiterat (s. 105, 120, 127, 137, 143). Rzadsze są inne przypadki niekonsekwencji, np. równoległe występowanie sformułowania „pleban miejscowości x” bądź „pleban w miejscowości x” (s. 143); dalsze przykłady: por. wyżej, w przyp. 9. Konsekwencji nie można za to odmówić Autorom w zakresie pisowni wielką literą nazw zakonów i zgromadzeń zakonnych, choć zwykle nie występują one pod nazwami pełnymi, więc powinny być pisane małymi literami.

²⁷ Wydaje się np., że wikariusze kapituły głogowskiej powinni być nazywani wikariuszami, a nie wikarymi (tak np. na s. 69, 81, 82, 91, 130, 139). Na s. 179 niejaki Stary Goren wystąpił jako „tzw.”; określenie takie byłoby chyba bardziej na miejscu, gdyby chodziło o rzecz, a nie osobę. Szczególnie w odniesieniu do statusu i uposażenia fundacji kościelnych dążenie do zwięzłości skłoniło Autorów do używania skrótów myślowych kosztem precyzji sformułowań (por. s. 70: kościół „przekształcony w jeden z głogowskich kanonikatów”; s. 82: folwark w Chróstrniku „należący do kościoła” – czytelnik musi domyślać się, że mowa o jego przynależności do uposażenia kościoła parafialnego; s. 86–87, 89, *passim*: książe „do kościoła włączył lenno kościelne”). W punkcie drugim niektórych haseł (zob. s. 72, 96, 98, 130, 150, 160) znalazło się także określenie „gospodarstwa pojedyncze” w miejscach, gdzie – jak można sądzić z częstego skonstrastowania go z określeniem „gospodarstwa na planie zamkniętych czworoboków” – chodziło chyba o gospodarstwa jednobudynkowe.

w haśle „Buszkowice”, w punkcie 1. – o ile można sądzić z opisu, bo nie sprawdziłem tego w archiwaliach – upadek lenna (*Heimfall*) opisano jako „powrót do dawnego właściciela, czyli biskupa” (tak jakby senior nie zachowywał przez cały czas prawa własności). Bez żadnego komentarza zamieszczono na s. 180 wzmiankę o odkryciu odcinka brukowanej drogi w Tymowej, choć podstawy jej datowania na średniowiecze są niedostateczne²⁸.

Mimo wyliczonych wyżej uchybień, w większości przecież małej wagi, zespół pod wodzą Dominika Nowakowskiego świetnie wywiązał się z postawionego sobie zadania, tworząc przejrzystą, wewnątrznie spójną, nowoczesną, a do tego naprawdę (nie tylko deklaratywnie) interdyscyplinarną koncepcję słownika prawdziwie historyczno-geograficznego. Wizja ta doskonale wpisuje się w koncept przedstawiony kilkadziesiąt lat wcześniej przez Karola Buczka, tyle że odpowiednio szerzej uwzględnia ona dane geograficzne i archeologiczne, co było możliwe dzięki zaangażowaniu uznanych specjalistów tych dyscyplin. Co więcej, nowy śląski słownik dzięki udziałowi w tym projekcie kartografa i dołączeniu doń barwnych tablic jest zarazem atlasem. Omawiany tu pierwszy tom nowego wydawnictwa poświadcza nie tylko trafność tak śmiało pomyślanej koncepcji, lecz także kompetencje Autorów do tworzenia pomnikowego, bądź co bądź, dzieła. Aby się o tym przekonać, wystarczy lektura haseł jego pierwszego, lubińskiego tomu: zwięzłych, treściwych, niewprowadzających czytelnika w wybujały gąszcz podpunktów, skrótów, przypisów, odsyłaczy i detali mało ważnych²⁹. Pozostaje zatem życzyć Autorom *Słownika*, *ut monumentum aere perennius exigant*, i oczekiwać niecierpliwie kolejnych jego tomów. W końcu do objęcia tym jakże potrzebnym wydawnictwem pozostało jeszcze 97,2% obszaru Śląska...

PRZEMYSŁAW WISZEWSKI

(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

KOMUNIKACJA, KTÓRA STWARZA REGION

Uwagi na marginesie pracy Martina Čapskiego, *Zrození země. Komunikující společnoství pozdně středověkého Slezska*, Praha 2013, ss. 220.

Autor recenzowanej pracy bez wątpienia należy do najszerzej znanych i uznanych badaczy późnośredniowiecznych dziejów Śląska. Jego publikacje, ukazujące się zarówno w Czechach, jak i w Polsce oraz Niemczech, koncentrowały się dotychczas wokół tematyki

²⁸ W związku z czym w swojej pracy o osadnictwie wiejskim nie umieściłem tych znalezisk nawet w zestawieniu dróg datowanych szeroko bądź jedynie potencjalnie sięgających średniowiecza (Krzysztof Fokt, *Późnośredniowieczne osadnictwo wiejskie na Dolnym Śląsku w świetle badań archeologicznych*, Kraków 2012, s. 171).

²⁹ Warto np. zaznaczyć, że bez dużej szkody dla przejrzystości tekstu Autorzy mogli spokojnie wprowadzić skróty dla większej liczby wyrazów często używanych (w rodzaju „ż” ‘żona’, „ks.” ‘książe’, „cz.” ‘część’, „l.d.” ‘lewy dopływ’, „wzg.” ‘wzgórze’ itp.) czy też „odchudzić” geograficzny punkt drugi haseł o informacje dające się wyczytać ze szkiców rekonstrukcyjnych; zrezygnowali jednak z tego, ułatwiając czytelnikom korzystania ze *Słownika*.

Śląska Opawskiego i Śląska Cieszyńskiego¹. W ostatnich latach coraz częściej podejmował jednak tematy ogólnos Śląskie². Choć w tym kontekście prezentowana rozprawa stanowi kontynuację zdradzanych wcześniej przez Autora zainteresowań, to jednak w warstwie metodologicznej przynosi nowe rozwiązania. Śmiało można powiedzieć, że w zakresie badań nad dziejami Śląska jest pracą nowatorską. Biorąc pod uwagę tematykę prowadzonych w ostatniej dekadzie rozważań, pozostaje też taką w kontekście środkowoeuropejskich badań mediewistycznych. Nie tylko regionalnych – a to określenie wciąż bywa traktowane jako umniejszające rangę badań – lecz także tych, których autorzy wskazują jako horyzont badań wszelkiego typu większe, obejmujące rozleglejsze terytoria średniowiecznej społeczności.

Przedmiotem zainteresowania M. Čapskiego było bowiem prześledzenie więzi komunikacyjnych między najważniejszymi aktorami gry politycznej w kręgu społeczeństwa późnośredniowiecznego Nadodrza. Szeroko korzystał przy tym z sięgających ostatnich dekad XX w. refleksji badaczy próbujących implementować rozważania nad procesem komunikacyjnym do opisu funkcjonowania więzi społecznych, w tym także tych funkcjonujących w realiach historycznych³. Za pomocą analiz owych więzi komunikacyjnych na Śląsku chciał uchwycić proces przekształcania się podzielonego na odrębne organizmy polityczne społeczeństwa w „ziemię”, społeczność posiadającą wspólną reprezentację polityczną (s. 9–10) i podejmującą wspólne działania polityczne (s. 13). Zgodnie z tradycją współczesnej historiografii czeskiej zjawisko to traktuje jako przekształcenie policentrycznego Nadodrza XIII–XIV stulecia w Śląsk – tytułowe „narodziny ziemi [śląskiej]” – tj. zjednoczoną wspólnotę polityczną. Łącząc ów proces ściśle z rozciągnięciem dominacji władców czeskich nad Śląskiem. Zaznaczmy też już w tym miejscu, że cechą charakterystyczną pracy Autora jest właśnie skupienie uwagi na kwestiach administracyjno-politycznych i świadome podporządkowanie im kwestii ideowych (s. 13–16, 19–21).

Ta specyficzna strategia badawcza Autora jest głęboko zakorzeniona w ustaleniach tradycji historiograficznej, która wyznaczyła horyzont jego refleksji. Wyszedł on od skonstruowania modelu badań nad „sieciami komunikacyjnymi”, ze szczególnym naciskiem na sieci miejskie, czy może raczej, zgodnie z terminologią używaną przez Autora: na *Städte-landschaften* (tj. więzi komunikacyjne łączące wszystkie miasta regionu) oraz sieć miejską (więzi konkretnego miasta z podmiotami zewnętrznymi). W odniesieniu do Śląska Autor używa obu dopełniających się, ale jednocześnie odmiennych terminów (s. 30–31). Zainspirowały go przede wszystkim analizy średniowiecznych związków politycznych i grup wpływów jednoczących wybrane ośrodki i regiony – a właściwie: ich miejskie elity – Ce-

¹ W tym kontekście należy zwłaszcza odnotować rozprawę: Martin Čapský, *Vévoda Přemek Opavský (1366–1433). Ve službách posledních Lucemburků*, Opava 2005, a także drobniejsze prace, m.in. współautorstwo monografii historycznej Opawy (*Opava*, red. Karel Müller, Rudolf Žáček, Praha 2005).

² Pomijając drobniejsze prace, jest współautorem najnowszej czeskiej syntezy dziejów Śląska (Martin Čapský, Dalibor Prix, *Slezsko v pozdním středověku (until 1490)*, [w:] *Slezsko v dějinách českého státu*, t. 1: *Od pravěku do roku 1490*, red. Zdeněk Jirásek, Praha 2012, s. 263–272), a ostatnio poświęconego ceremoniom na dworze książąt śląskich artykułu w zbiorze *Slavnosti, ceremonie a rituály pozdního středověku*, red. Martin Nodl, František Šmahel, Praha 2014.

³ Zob. Hans Pohl, *Die Bedeutung der Kommunikation für Wirtschaft und Gesellschaft*, Stuttgart 1989; Rolf Kießling, *Kommunikation und Region in der Vormoderne. Eine Einführung*, [w:] *Kommunikation und Region*, hrsg. von Carl A. Hoffmann, Rolf Kießling, Konstanz 2001, s. 11–39.

sarstwa⁴. Bez wątpienia takie podejście do zagadnienia funkcjonowania wspólnot pogłębia zakres dotychczasowych refleksji nad dziejami Śląska, które skupiały się na ekonomicznych – oraz powiązanych z nimi rodzinnych – relacjach wybranych miast (głównie Wrocławia) w kontekście regionalnym i europejskim⁵. Dzięki takiemu ukierunkowaniu analiz łatwiej było uzasadnić zaproponowaną optykę narracji, która skupiała się na politycznych aspektach dynamicznych przemian zachodzących wśród mieszkańców Nadodrza od ok. 1330 r. do schyłku średniowiecza.

W tym modelu badań uwagę Autora przyciągał zwłaszcza Wrocław. Uznał go za centrum najważniejszej politycznej sieci informacyjnej. Wskazując na pełnienie przez radę Wrocławia funkcji pośrednika w korespondencji głównych aktorów sceny politycznej Śląska w połowie XV w., tym argumentował skupienie uwagi właśnie na stołecznym ośrodku prowincji (s. 43–44). Problem w tym, że badania – co podkreśla sam Autor – jednoznacznie wskazują na dużą samodzielność mniejszych miast wobec hipotetycznego centrum regionu. Ośrodki te tworzyły własne informacyjne sieci miejskie, nie oglądając się na teoretycznie najważniejszy ośrodek konkretnego systemu politycznego, lecz współpracując z sąsiadami geograficznymi i politycznymi. Jako postulat badawczy warto zatem wskazać, by sieć komunikacyjną Wrocławia rekonstruowaną w konkretnym kadrze czasu porównać z sieciami kreowanymi przez kilka różnej wielkości i funkcji miast śląskich (tylko w części Autor zrealizował ten postulat – zob. niżej uwagi dotyczące Pszczyzny). Dzięki temu można by uchwycić specyfikę obiegu informacji w ramach tutejszego „komunikacyjnego krajobrazu miejskiego”. Zwłaszcza w obliczu znacznej samodzielności politycznej księstw (szczególnie świdnicko-jaworskiego, co Autor także dostrzega, s. 52), rywalizacji między ich stolicami a Wrocławiem, a przede wszystkim dynamicznych zmian funkcji poszczególnych ośrodków w zmiennych konstelacjach politycznych późnośredniowiecznego Śląska. Dodajmy, że jako uzupełnienie refleksji prowadzonej w kontekście przedsięwzięć i komunikacji politycznych, w badaniach sieci komunikacyjnych warto podjąć problem aktywności podmiotów na gruncie prawnym. Miasta – niezależnie od ich wielkości – chętnie szukały u sąsiadów lub w uznanych centrach prawa miejskiego potwierdzenia rozstrzygnięcia spraw spornych, zatwierdzenia kontrowersyjnych wyroków, ponadto zaaprobowania decyzji dotyczących mieszczan dwóch i więcej ośrodków⁶. Takie

⁴ Michael Jucker, *Gesandte, Schreiber, Akten. Politische Kommunikation auf eidgenössischen Tagsatzungen im Spätmittelalter*, Zürich 2003; *idem*, *Kommunikation schaffft Räume. Die spätmittelalterliche Eidgenossenschaft als imaginiertes und realer Ort*, [w:] *Virtuelle Räume. Raumwahrnehmung und Raumvorstellung im Mittelalter*, hrsg. von Elisabeth Vavra, Berlin 2005, s. 13–34; Bernhard Kreuz, *Städtebünde und Städtetz am Mittelrhein im 13. und 14. Jahrhundert*, Trier 2005.

⁵ Zob. Ludwig Petry, *Breslau in der schlesischen Städtelandschaft des 16. Jahrhundert*, [w:] *Die Stadt an der Schwelle zur Neuzeit*, hrsg. von Wilhelm Rausch, Linz 1980, s. 259–274; Grzegorz Myśliwski, *Wrocław w przestrzeni gospodarczej Europy (XIII–XV wiek). Centrum czy peryferie?*, Wrocław 2009; Mateusz Goliński, *Integracja a gospodarka. Śląsk w okresie wczesnonowożytnym*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 68, 2013, 2, s. 25–41 (w szerszym kontekście powiązań gospodarczych całego regionu); *idem*, *Zu den Beziehungen zwischen dem Krakauer und Breslauer Patriziat im Mittelalter*, [w:] *Breslau und Krakau im Hohen und Späten Mittelalter: Stadtgestalt – Wohnraum – Lebensstil*, hrsg. von Eduard Mühle, Köln–Weimar–Wien 2014, s. 227–240.

⁶ Jedynie tytułem przykładu – wyroki rady małego miasteczka podsudeckiego, Świerzawy, zapadające w 1444 r. w sprawie sporu mieszczan ze współmieszkańcem, Bartoszem Guntirem, były poświadczane przez wójta dziedzicznego i ławę Jawora oraz burmistrza i radę Jeleniej Góry, zob. *Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens. Kreis Jauer*, bearb. von Erich Graber, Breslau 1930 (= Codex Diplomaticus Silesiae, 35), s. 85, nr 224, 225.

relacje oznaczały nie tylko zaufanie do elit innych ośrodków, lecz także głęboką wiedzę o ich pozycji społecznej w kontekście przynajmniej lokalnym i uznanie ich za członków szerszej wspólnoty osób respektujących te same wartości uwiecznione w przepisach prawa. Wreszcie, cały czas warto pamiętać o ułomnym charakterze dostępnych źródeł. Nawet w wypadku miasta Wrocławia dane o posłach i poselstwach pochodzą z wybranych lat XV w., nie układając się w dłuższe serie. Dlatego też trudno na podstawie kilkudziesięciu wpisów z jednego roku formułować wiążące uogólnienia, nawet jeśli pozwalają one na sporządzenie interesujących wykresów (s. 49–51).

M. Čapský świadom był trudności w prowadzeniu szczegółowych analiz. Skupił się więc przede wszystkim na problematyce aktywności politycznej ogarniającej cały region. Dlatego też starał się – oprócz aktywności Wrocławia – uchwycić funkcjonowanie kilku potencjalnych centrów, węzłów sieci informacyjnych oplatających Nadodrze: dworów książęcych, dworu biskupiego, króla Czech i jego przedstawicieli (s. 60–104). Niestety, Autor w znacznej mierze znów oparł się na dokumentacji wrocławskiej. Niewątpliwie na przeszkodzie zróżnicowania perspektyw, z których można by było przeprowadzić stosowne analizy, stała się skąpa baza źródłowa, która wyraźnie faworyzowała Wrocław (s. 63–64). Zauważmy jednak, że mimo takiej specyfiki zachowanego materiału M. Čapský przebadł wybrane przykłady funkcjonowania mniejszych miast jako ośrodków sieci informacji (przypadek Pszczyny, 1466–1544, s. 65–67). Bardziej kompleksowe wyniki przedstawił Autor, analizując aktywność komunikacyjną dworów książęcych. Ostatecznie skonstatował, że u schyłku średniowiecza przyswoiły one sobie możliwości korzystania z komunikacji – zarówno tej formalnej, pisanej, jak i nieformalnej – jako narzędzia efektywnego wykonywania władzy. Umiejętność wykorzystania dostępu do informacji i posługiwanie się nią w komunikacji z otoczeniem decydowały o pozycji politycznej władcy na terenie całego Nadodrza (s. 69–70). I w tym wypadku Autor oparł się na badaniach poszczególnych przypadków. Nie przeprowadził kompleksowej analizy spuścizn dokumentowych władców. Nawet w wypadku Ludwika II legnicko-brzeskiego, któremu M. Čapský poświęcił więcej uwagi, a o którego aktywności w zakresie wystawiania dyplomów wiemy stosunkowo dużo, nie przedstawił analiz obejmujących całość znanego korpusu dokumentów. Posłużył się jedynie przykładami wskazującymi na zasięg i bazę społeczną umożliwiającą stworzenie sieci komunikacyjnej księcia (s. 67–68).

Podobne uwagi można odnieść również do autorskich analiz funkcjonowania aparatu urzędniczego biskupa wrocławskiego. Niemniej jednak należy z całą mocą podkreślić, że właśnie w zakresie funkcjonowania urzędników biskupich praca M. Čapskiego przynosi wiele nowych ustaleń (przykładowo nakładania się sieci komunikacyjnych biskupiej i książęcej poprzez występowanie tych samych, najbardziej zaufanych, a jednocześnie stale pełniących tę funkcję posłów jako reprezentantów biskupich i książęcych jednocześnie, s. 77). Uderza kompleksowość autorskiego podejścia do funkcjonowania aparatu biskupiego. Choć podobnie jak w wypadku dworów książęcych, także tu Autor posłużył się metodą analizy przypadków. Pozwoliło mu to jednak uchwycić wszechstronną działalność w zakresie komunikacji ośrodków różnych szczebli – od parafii przez dekanaty po poziom biskupstwa. Należy podkreślić, że Autor nie kończył swoich analiz wskazaniem kierunków i częstotliwości kontaktów nawiązywanych przez poszczególne podmioty. Zarówno tu, jak i przy analizach komunikacyjnej sieci miejskiej wrocławskiej starał się przybliżyć ekonomiczne podstawy funkcjonowania tych zjawisk. Niewątpliwie docenić należy w tym kontekście próbę uchwycenia kosztów – i tych ekonomicznych, i tych politycznych – związanych z utrzymywaniem szerokiej komunikacji w czasach husyckich przez bp. Konrada

Oleśnickiego (s. 79–80). Jedną z ciekawszych jest też konstatacja, że choć kapituła katedralna angażowała się w komunikację polityczną, a jej sieć wymiany informacji w początkach XV w. pokrywała całe środkowe Nadodrze (s. 79), to jednak ogólnie biskup w swej aktywności politycznej nie mógł systemowo opierać się na duchownych wchodzących w skład regularnych instytucji Kościoła. Musiał liczyć przede wszystkim na swój dwór i osoby opłacane przez siebie specjalnie w celu realizacji zadań poselskich. A to podnosiło koszty utrzymywania kontaktów politycznych, a w wypadku bp. Konrada utrudniało mu prowadzenie szerszych akcji politycznych.

Skomplikowany charakter miasta jako instytucji politycznej, jej wielopoziomowość znajdująca odbicie w zróżnicowanym modelu komunikacji ze światem zewnętrznym zostały przez Autora prześledzone – odnotujmy kolejny raz – na przykładzie Wrocławia. Wskazał on na swoistą profesjonalizację funkcji posła. Oprócz uroczystych poselstw sprawowanych przez pisarzy miejskich funkcję zapośredniczających komunikację pełnili także posłowie o niższej pozycji społecznej, przynoszący listy rady. I w ich wypadku dochodziło do podziału na posłów „pieszych” i „konnych”, tych stale opłacanych i tych płatnych tylko na czas wypełniania misji (s. 87–91). Obok sieci komunikacji radzieckiej funkcjonowały też inne, których serce biło we Wrocławiu. Bardzo niejednorodny charakter miała aktywność informacyjna – w kontekście przekazu informacji i uczestnictwa w komunikacji politycznej – kupców wrocławskich. Tworzenie przez nich sieci informacyjnych miało charakter pragmatyczny i czasowy (s. 97–98). Bardziej stabilnym składnikiem miejskiego krajobrazu informacyjnego byli posłowie cechowi. Cechy wysyłały ich nie tylko do rad i cechów innych miast, ale także do książąt. Interesujące jest, że rada miejska Wrocławia korzystała z usług cechowych posłów dla podtrzymywania własnej sieci informacji (s. 95). Uderza to o tyle, że zazwyczaj rada i cechy konkurowały ze sobą w polityce wewnątrzmięskiej. Ciekawa byłaby odpowiedź na pytanie, czy z taką konkurencją na gruncie przekazu informacji również spotykamy się we Wrocławiu? Uwagę Autora przykuła jednak – i słusznie w kontekście tematyki pracy – zmiana o szerszym charakterze w zakresie podtrzymywania sieci informacji. Zaszła ona w czasie konfliktu – otwarta jest kwestia, czy był to „kryzys” wierności królowi, jak określa to Autor – Wrocławia z Jerzym z Podiebradów. W tym czasie miasto, które wcześniej występowało jako reprezentant księstwa wrocławskiego i stosowny charakter sieci podtrzymywało, zmieniło zakres swoich kontaktów. Objęły one całą Koronę, bo taki też wymiar miał sam konflikt. Mniej uwagi poświęcił Autor kwestii funkcjonowania sieci komunikacyjnych administracji królewskiej na Śląsku. Nie przypadkiem, ta bowiem nie odgrywała w późnym średniowieczu znaczącej roli w regionie. I tu jednak możemy odnaleźć interesujące refleksje, jak ta o wykorzystywaniu przez króla posłów czy, szerzej, całych sieci miast, zwłaszcza Wrocławia, do wypełniania własnych misji politycznych (s. 102).

Wiele uwagi poświęcił Autor zagadnieniu funkcjonowania na Śląsku różnego typu związków książąt oraz książąt i reprezentantów księstw bezpośrednio podległych królowi – w rozdziale zatytułowanym *Vnitřní a vnější vazby politického prostoru* (s. 109–125). Temat pracy wręcz zachęcałby do bliższego przyjrzenia się tym formom działalności politycznej mieszkańców Nadodrza. To one bowiem decydowały o budowaniu spójności społecznej regionu⁷. Ustalenia Autora w większości pokrywają się z dotychczasowym

⁷ Zob. Marcin Pauk, Ewa Wólkiewicz, *Struktury administracyjne Śląska jako czynnik spójności prawnoustrojowej (XII–XV w.)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 67, 2012, 4, s. 53–77.

stanem badań (czołowa rola biskupa w politycznej społeczności śląskiej czasów husyckich, odrębność księstwa świdnicko-jaworskiego, centralna rola głównych miast Śląska – Wrocławia, Legnicy, Świdnicy – w konstruowaniu ogólnos Śląskiej sieci komunikacyjnej związków książąt). Ale znaleźć można i tu ciekawe propozycje, z pewnością warte dalszego rozwijania, jak chociażby omówienie nieco zapomnianego bractwa „Orderu Psa Gończego” (s. 120). Choć wiemy o nim niewiele, to jednak związki tego rodzaju, podobnie jak słabo rozpoznane związki rodzinne, miały charakter partykularny i wspierały powstawanie politycznych społeczności alternatywnych wobec społeczności „śląskiej”, grupowanych według kryterium pozycji politycznej lub więzi rodzinnej. To właśnie prześledzenie dynamiki działalności grup zagospodarowujących różne przestrzenie społeczne daje szansę na uchwycenie procesu formowania się Śląska jako jednostki polityczno-społecznej w kontekście działalności wspólnot niższego rzędu, księstw, lub opartych na innym typie więzi (stanowe, zawodowe). Ten sposób analizy może uchwycić wielopłaszczyznowość relacji łączących jeden podmiot z różnego typu grupami o zmiennym, geograficznym horyzoncie kontroli swoich członków (miasto, weichbild, ziemia, księstwo, region śląski).

Interesujące rezultaty przynosi przeprowadzona przez Autora analiza wrocławskiej księgi związkowej z lat 1444–1449 (s. 132–139). Należy zwrócić uwagę na podkreślenie zmiany charakteru śląskiej konfederacji z lat 40. XV stulecia. W stosunku do wcześniejszych związków ogólnos Śląskich Autor zwrócił uwagę na częstszą współpracę między książętami i związkami księstw podległych królowi. Wskazał także na rosnące znaczenie wewnętrznej współpracy między księstwami zależnymi od króla (świdnicko-jaworskie, wrocławskie), ale też na rolę stolic księstw w procesie komunikacji w obrębie związku (zjazdy w zaledwie kilku głównych miastach: Świdnica, Jawor, Legnica, Wrocław). Jednocześnie Wrocław wyrastał w tym czasie na właściwe centrum związku ze względu na przejęcie funkcji dokumentacyjnych i archiwalnych (s. 139–140).

Wydarzenia polityczne po śmierci Władysława Pogrobowca wpłynęły w sposób ambiwalentny na rolę Wrocławia jako centrum politycznego formującej się wspólnoty śląskiej. Z jednej strony samotna walka miasta przeciw Jerzemu z Podiebradów, wobec braku wsparcia książąt i księstwa świdnickiego, doprowadziła do alienacji Wrocławia w społeczności ogólnos Śląskiej. Z drugiej zaś aktywność polityczna i przedstawianie miasta jako reprezentanta Śląska wzmocniły tendencję do uznania Wrocławia za centrum regionu (s. 147). Budowanie swoistej hegemonii Wrocławia jako centralnego, symbolicznego miejsca Śląska ułatwiła rezygnacja książąt z szerszej aktywności na tym polu. Jednak ich niechęć do zacieśniania współpracy w perspektywie regionu utrudniała budowanie jakiegokolwiek wspólnoty „ziemi” – także komunikacyjnej, o co wytrwale zabiegał Wrocław (s. 149–151). Zdaniem Autora wydarzenia z lat walki z Jerzym z Podiebradów doprowadziły do podziałów i swobodnego regresu w organizacji sieci relacji łączących Wrocław i książąt.

Nadodrzańska metropolia wzmocniła swoją pozycję dopiero w wyniku objęcia władzy nad Śląskiem przez Macieja Korwina. Nawet jeśli u jego boku najważniejszym czynnikiem koordynującym śląską społeczność polityczną został biskup wrocławski, to Wrocław odgrywał istotną rolę w ramach sieci komunikacyjnej samego króla (s. 153–155). M. Čapský, podążając za wcześniejszą historiografią (zwłaszcza Kazimierzem Orzechowskim), przyjmuje panowanie Macieja za okres uformowania śląskiej wspólnoty politycznej. Podkreśla rolę relacji komunikacyjnych z wykorzystaniem pisma jako niezastąpionego, choć nie głównego narzędzia w budowaniu poczucia wspólnoty książąt spotykających się na zjazdach ogólnos Śląskich (s. 156). Optymizm tego sądu wymaga jednak bliższej weryfikacji źródłowej, która mogłaby wskazać uwspólnianie treści ideowych, wiązanych z określe-

niem tożsamości terytorialnej władzy książęcej, poprzez wymianę pism. Treści, których wcześniej nie było w komunikatach opisujących władzę danej linii Piastów. Ostatecznie Autor konstatawał powstanie Śląska jako regionu (ziemi) w wyniku przede wszystkim relacji i akcji politycznych książąt śląskich lub biskupa i reprezentantów królów czeskich (s. 157). Wrocław, który dążył do przejęcia roli lidera w formowaniu wspólnoty śląskiej, nie był w stanie sprostać konkurencji uprzywilejowanych graczy – książąt i biskupa.

Wreszcie odnotować trzeba niezwykle ciekawą obserwację kończącą pracę: Śląsk u schyłku XV w. oplatała dobrze funkcjonująca sieć informacji. Jej centrum był dwór królewski. Ale najbardziej intensywna wymiana komunikatów zachodziła między centrami lokalnymi, wewnątrz regionu – dworami książąt i biskupa, przy znaczącym udziale Wrocławia i starostów księstwa świdnicko-jaworskiego (s. 160). Wskazywałoby to, że Śląsk w tym czasie rzeczywiście „powstał”, od więzi partykularnych, lokalnych, silniejsze stały się regionalne. Pamiętajmy jednak, że wnioski te oparte są na dość wyrywkowym materiale źródłowym. Do ich potwierdzenia konieczna byłaby analiza znaczącej części ruchu informacji w regionie, zwłaszcza zaś na szczeblach niższych niż te, na których znajdowali się główni aktorzy sceny politycznej. Miejmy nadzieję, że zarówno M. Čapský, jak i osoby zainspirowane jego badaniami zechcą je kontynuować. Bo przecież – na co wskazywał sam Autor – region to konstrukt wielowymiarowy i zmienny. Żywy nie tylko dzięki akcjom politycznym na najwyższych szczeblach władzy, ale także – i tylko wtedy trwały – gdy były one wspierane przez szersze społeczne.

Nowatorstwo pracy Autora powinno sprawić, że będzie ona szeroko wykorzystywana jako punkt odniesienia do refleksji nad tworzeniem się wspólnoty regionalnej. Nie tylko w średniowieczu, bo przecież zaproponowany model sieci komunikacyjnych z powodzeniem można zastosować do każdej epoki. Mimo, a może właśnie przez wzgląd na bardzo często rodzącą się w trakcie lektury chęć polemiki z Autorem, uznaję tę książkę za jedną z najważniejszych w ostatnich latach w zakresie badań nad dziejami Śląska. Nie tylko średniowiecznego.

MARZENA BOGUS

(Akademia Jana Długosza w Częstochowie)

O MOŻLIWOŚCIACH I OGRANICZENIACH METODY REPREZENTATYWNEJ W BADANIACH NAD HISTORIĄ OŚWIATY

na podstawie książki Petra Kadleca, *Střední školy a jejich studenti. K formování inteligence na severní Moravě a ve Slezsku ve druhé polovině 19. a na počátku 20. století*, Ostrava: Filozofická fakulta Ostravské univerzity v Ostravě, 2013, ss. 430.

Publikacja Petra Kadleca jest pracą potrzebną i ambitną zarówno w skali zamierzenia badawczego, jak i ujęcia tematu. Autor postawił sobie za cel przebadanie społeczności uczniów i absolwentów szkół średnich na Morawach i Śląsku Austriackim w drugiej połowie XIX i na początku XX w., sięgając po metody ilościowe i jakościowe umożliwiające opis i charakterystykę większych grup społecznych. Badania określonych zbiorowości, tak-

że związanych z działalnością systemów edukacyjnych, nie są oczywiście czymś nowym, toteż można by wymienić wiele stosownych tytułów. Kadlec próbuje jednak na przykładzie Moraw i Śląska Austriackiego dokładniej przebadać populację liczącą kilkadziesiąt tysięcy osób, stosując do tego tzw. metodę reprezentatywną¹. Wykorzystując źródła typu urzędowego (ze statystycznymi włącznie), stara się uzyskać odpowiedzi na ważne społecznie i historycznie pytania, związane z przemianą tradycyjnej wspólnoty stanowej w modernizujące się społeczeństwo budowane na zasadach obywatelskich. Szkołę rozumie Autor nie tylko jako miejsce pozyskiwania wiedzy obowiązującej w programach nauczania, lecz także jako instytucję spełniającą ważne funkcje zarówno dla każdej jednostki, jak i całej społeczności, zgodnie z postulatami *Social History of Education*. Społeczna funkcja szkół średnich (jako szczebla pomiędzy szkolnictwem elementarnym a wyższym) stała się szczególnie wyraźna po reformie uniwersytetów w Niemczech, którą zapoczątkował Wilhelm von Humboldt. Jak wiadomo, reforma wprowadziła zależność pełnienia ważnych społecznych funkcji i zawodów od legitymowania się wykształceniem wyższym określonego typu. Doprowadziło to do powstania w rozwiniętych państwach europejskich zintegrowanych sieci szkół, tworzących celowy system oświatowy. Jak podkreśla P. Kadlec, w porównaniu z innymi państwami monarchia austriacka (od 1867 r. austro-węgierska) na przełomie XIX i XX w. nie musiała wstydzić się swojego systemu edukacyjnego, choć jeszcze w połowie XIX stulecia była zapóźniona w stosunku do Prus. Należy zaznaczyć, że do końca omawianego okresu istniały jednak wielkie dysproporcje między krajami koronnymi wchodzącymi w skład monarchii. Będące przedmiotem omawianego studium Morawy oraz tzw. Śląsk Austriacki należały do najlepiej rozwiniętych pod względem oświaty krajów koronnych (podobnie jak Czechy i np. Dolna i Górna Austria). Terminem początkowym jest dla P. Kadleca Wiosna Ludów, który to czas historyczny wiąże się w naddunajskiej monarchii także z reorganizacją szkolnictwa wszystkich stopni, dyskurs zatrzymuje na wybuchu I wojny światowej.

Części referowanej monografii są ułożone dość nietypowo, praca bowiem zawiera ich aż 17, w tym siedem rozdziałów zasadniczych (do nich jako pierwszy i drugi Autor zaliczył również wstęp oraz omówienie źródeł i literatury), po których umieszczonych jest kilka dodatkowych (8–17), w tradycyjnym rozumieniu niebędących rozdziałami (podsumowania, spisy tablic i załączników, bibliografia itd.). Dopiero zatem rozdział trzeci jest krótkim wprowadzeniem historycznym, analizującym zmiany, jakie zachodziły w „długim 19 stuleciu”, przy czym Autor skupia się na ukazaniu znaczenia, jakie oświata, zwłaszcza na szczeblach wyższych niż elementarny, miała dla członków zmieniających się europejskich społeczności. Opiera się tu na pracach autorów z kręgu wspomnianej *Social History of Education* (m.in. Konrada H. Jarauscha, Fritza Ringera, a jeśli chodzi o szkolnictwo austriackie, np. Gary’ego B. Cohena), ale także uczonych zajmujących się przemianami zachodzącymi wewnątrz europejskich społeczeństw. Autorzy ci m.in. postawili pytania o rzeczywiste szanse, jakie w XIX i XX w. dawała młodym ludziom edukacja, oraz o jej wpływ na dokonujące się procesy modernizacji, np. kształtowanie się nowych grup społecznych czy rozwój nowoczesnych narodów. Do większości z osiągnięć wymienionych badaczy Autor nawiąże w dalszej części swojej pracy. W rozdziale czwartym prezentuje zarys rozwoju szkolnictwa średniego w monarchii austriackiej, począwszy od reform szkół średnich (na wzór rozwiązań pruskich), zainicjowanych przez hrabiego Leo Thu-

¹ W literaturze przedmiotu na ten model badań można znaleźć określenie „reprezentatywna” lub „reprezentacyjna”. Zob. Janusz L. Wywiół, *Wprowadzenie do metody reprezentacyjnej*, Katowice 2010; Janusz Szumski, *Wstęp do metod i technik badań społecznych*, Katowice 1995.

na. Istotą restrukturyzacji było udoskonalenie gimnazjów humanistycznych, będących podstawowym typem ówczesnej szkoły średniej, z którymi stopniowo zrównywano najpierw szkoły realne, a później inne placówki, stanowiące kombinację obu rodzajów wymienionych szkół (gimnazja realne, realne gimnazja reformowane itd.), w końcu zakłady dla dziewcząt (licea żeńskie). Uzupełnieniem powyższej charakterystyki są statystyczne zestawienia, ilustrujące liczebny przyrost szkół w poszczególnych krajach koronnych monarchii (a dokładniej tzw. Cislitawii), w tym uwzględniające liczbę studentów i odnoszące się do stosunków społecznych i stopnia rozwoju społeczno-ekonomicznego. W kolejnym rozdziale Autor krótko omawia rozwój szkolnictwa średniego na Morawach i na Śląsku Austriackim. W roku szkolnym 1913/1914 działało na Morawach 36 gimnazjów i 29 szkół realnych, a na Śląsku odpowiednio 11 i pięć. Do tego trzy licea żeńskie na Śląsku i siedem na Morawach. Razem rocznie uczyło się we wszystkich placówkach ok. 25 tys. uczniów, w zdecydowanej większości chłopców, co pokazuje skalę badanego w książce problemu². W rozdziale szóstym, najdłuższym i najważniejszym, P. Kadlec analizuje podstawowe socjokulturowe własności, które można poddać badaniom statystycznym dzięki temu, że były rejestrowane przez kierownictwo szkół (terytorialne pochodzenie, miejsce zamieszkania przed podjęciem nauki i w czasie jej trwania, wyznanie, pochodzenie etniczne określane przez język macierzysty oraz pochodzenie społeczne). Rozdział siódmy to analiza grupy absolwentów szkół średnich. Książkę, jak wspomniano, uzupełnia kilka dodatkowych partii tekstu, w których Autor m.in. omawia przyjętą przez siebie metodologię oraz uzasadnia związane z nią wybory.

Praca P. Kadleca nie jest bowiem „standardowym” historycznym opracowaniem zebranego materiału źródłowego, po to by zaprezentować pewien obraz omawianego zjawiska, lecz stanowi kombinację historycznych pytań i metod czerpanych częściowo z innych dyscyplin społecznych. Rozwój systemów oświatowych w czasach masowych procesów społecznych w XIX stuleciu zazwyczaj prezentowany jest przez pryzmat przemian ustawodawczych, powstawania nowych typów placówek oraz wskazywania na wzrost ich liczby. Zachodzące zmiany oświatowe przedstawiano najczęściej, podając liczbę szkół przypadających na km², liczbę uczniów przypadających na dany zakład i klasę, co z pewnością jest pewnym wskaźnikiem dostępności edukacji oraz stopnia scholaryzacji, ale mocno ograniczonym. Kadlec postawił sobie ambitniejsze zadanie powiązania analizowanych indyktorów zarówno z istniejącymi podziałami społecznymi, jak i z dokonującym się procesem modernizacji. Jednym z głównych celów monografii, zgodnie z deklaracją Autora, jest zbadanie, w jakim stopniu w kreowaniu kolejnych pokoleń wykształconych ludzi brały udział osoby należące do kręgu szeroko rozumianej inteligencji, swoją pracę rozumie bowiem jako studium formowania się inteligencji na ziemiach czeskich w drugiej połowie XIX i na początku XX w. Próbuje więc pokazać na materiale statystycznym różne skomplikowane, indywidualne i grupowe motywy, jakie składały się na szeroko rozumiane procesy edukacyjne. Konieczne było do tego stworzenie odpowiedniej bazy danych oraz sformułowanie pytań badawczych w odniesieniu do źródeł, które to pytania Autor zawarł w kwestionariuszu. Podstawą do badań były przede wszystkim katalogi szkolne oraz różnego rodzaju źródła uzupełniające, np. drukowane sprawozdania i programy szkolne (s. 25). Powstała w ten sposób baza zawierająca ok. 7 tys. nazwisk uczniów, którym (jak należy

² Dodajmy, że przed I wojną światową uczniów szkół średnich nazywano studentami. Taki zwyczaj językowy do dziś utrzymał się w Republice Czeskiej i tego zwyczaju trzyma się także P. Kadlec.

sądzić) przypisane zostały określone, podlegające badaniu cechy statystyczne. Posłużyło to przede wszystkim do opracowania zawartych w książce tabel, zbierających dane o poszczególnych typach szkół i interesujących Autora zjawiskach, które uszeregował stosownie do potrzeb. Choć baza jest obszerna, obejmuje jedynie pewien procent populacji interesującej Autora, to jednak informacje te są umiejętnie konfrontowane z ogólnymi zestawieniami austriackiej statystyki szkolnej, które można odnaleźć m.in. w poszczególnych zeszytach „Österreichische Statistik” i które ilustrują paralelne problemy w skali np. poszczególnych krajów koronnych czy monarchii. Tabel jest dużo, razem 160, co pokazuje ogrom pracy, jaką P. Kadlec włożył w stworzenie podstawy źródłowej swojego opracowania³. Część tabel Autor zamieszcza w końcowej partii pracy (15), pełniącej funkcję pewnego rodzaju aneksu do monografii, w której to części pokazuje jednocześnie warsztat i metodyczne kroki, m.in. uzasadnienie selekcji szkół będących przedmiotem dokładnej analizy. Wyboru bowiem starał się dokonać w taki sposób, aby reprezentowane były poszczególne typy szkół, różne języki nauczania, regiony geograficzne oraz ich odmienne ekonomiczno-społeczne otoczenie (s. 343). Nie bez znaczenia dla selekcji placówek był również stan zachowania dostępnych źródeł. W efekcie Autor wybrał 12 szkół (siedem gimnazjów, trzy szkoły realne, jedno realne gimnazjum oraz jedno liceum żeńskie), z czego połowa to placówki z czeskim, a połowa z niemieckim językiem nauczania (trzy z Ołomuńca, jedna z Přerova, dwie z Hranic, pięć z Morawskiej Ostrawy i jedna z Opawy).

Skomplikowanym zadaniem było także opracowanie kwestionariusza pytań i problemów badawczych (s. 351), przy czym Autor postarał się o stworzenie pełnego zestawienia warstw i podwarstw społecznych, z których pochodzili uczniowie, tworząc model stratyfikacji społeczeństwa. Według Kadleca model ten można zastosować do populacji na ziemiach czeskich w omawianym okresie. Biorąc pod uwagę fakt nierówności klasowych skutkujących różnymi szansami dostępu do szkół, wydaje się to niezbędne. Do poszczególnych warstw stworzonego przez siebie modelu przypisał też występujące w katalogach szkolnych zajęcia i zawody⁴, a przy konstruowaniu tegoż opierał się na pracach autorów czeskich oraz niemieckich, których konkluzje (np. Reinhardta Schürena) dostosowuje do warunków miejscowych (s. 356).

Dla pracy P. Kadleca ważne są zarówno stawiane pytania, jak i udzielane odpowiedzi, które zostały oparte na opracowanej bazie danych personalnych. Analizuje interesujące go zjawiska najczęściej w odstępnie 10 lat, korelując je ze spisami ludności przeprowadzonymi w monarchii. Umożliwia to późniejsze porównywanie z danymi dla całego państwa lub w ramach poszczególnego kraju koronnego. Scharakteryzowanie osiągniętych wyników nie jest możliwe nawet w przybliżeniu, należy odesłać czytelnika do samej pracy. Poprzez stańmy zatem na zreferowaniu wniosków wynikających z analizy kwestii autorekrutacji inteligencji (s. 226–232), a więc podejmowania przez dzieci pochodzące z rodzin inteligentnych podobnych zajęć i zawodów. Jak należało się spodziewać, badania P. Kadleca potwierdziły, że właśnie reprezentanci inteligencji najbardziej zabiegali o wyższe wykształcenie swoich potomków. Należy podkreślić, że u osób należących do tej grupy, ale o mniejszych dochodach (niżsi urzędnicy, nauczyciele szkół powszechnych), odbywało się to kosztem wielkich materialnych wyrzeczeń. We wszystkich analizowanych przez Autora

³ Tylko część z nich (48) Autor zamieścił w książce, resztę czytelnik może znaleźć na dołączonej do publikacji płycie CD.

⁴ Pełne zestawienie na dołączonej płycie CD. P. Kadlec podzielił je na 26 grup zawodowo-społecznych, przy czym niektóre występują tylko przy Morawskiej Ostrawie (robotnicy i technicy), inne w Ołomuńcu i Hranicach (wojskowi, ze względu na istniejące tu garnizony).

typach szkół udział uczniów wywodzących się z inteligencji wzrastał, obserwować można jednak znaczące różnice partycypacji w zależności od języka wykładowego danej placówki. Na przykład w szkołach z niemieckim językiem nauczania uczniowie z rodzin inteligentnych stanowili 30–40%, natomiast w czeskich znacznie mniej, bo 20–25%⁵. Jak pokazuje Kadlec, różnice między zakładami czeskimi i niemieckimi wynikają przede wszystkim z faktu, iż w początkowym okresie inteligencja niemiecka była liczniejsza i skupiona głównie w miastach, miała więc do szkół średnich łatwiejszy dostęp. Kształtująca się wówczas na Morawach inteligencja czeska wywodziła się początkowo głównie z rodzin wiejskich nauczycieli. Znaczną część tej „arystokracji umysłowej” stanowili również wiejscy księża, którzy w przeciwieństwie do duchownych ewangelickich i żydowskich (wywodzących się głównie z rodzin niemieckojęzycznych) nie posiadali potomstwa, więc nie zasilali przychówkiem warstwy ludzi wykształconych. W szkołach średnich udział dzieci pochodzących z rodzin nauczycieli szkół elementarnych stopniowo malał, wzrastał natomiast potomków coraz liczniejszej warstwy urzędników. Konstatacje te być może nie są odkrywcze, ale za to wsparte solidnymi obliczeniami statystycznymi. To jest największą zaletą monografii, podobnie jak bardzo dobrze skonstruowany formularz pytań badawczych oraz wyjściowy model społecznej stratyfikacji. W efekcie powstała praca, która umiejętnie wykorzystuje dane statystyczne do pokazania aspiracji i wyborów, jakimi kierowali się uczniowie i absolwenci szkół średnich w niełatwej drodze uzyskiwania pożądanego statusu⁶.

Uznając ogólnie omawianą monografię za ważny wkład w badania nad dziejami oświaty, nie tylko na omawianym obszarze, należy się zastanowić nad zaletami i granicami stosowania zaproponowanej przez Autora metody badawczej. Oparcie się na metodzie reprezentatywnych sond jest jak najbardziej zasadne, zwłaszcza w odniesieniu do większych grup społecznych, ale jedynie przy spełnieniu określonych warunków, przede wszystkim jednorodności przedmiotu badań oraz poprawności doboru próby⁷. Autor był świadom tej zależności, choć rozumie ją przez uwzględnienie w próbie różnych subobszarów składających się na badany region i analizowane zjawisko. Decyzja Autora, aby nie poprzestać na samych Morawach, jest w pewnym sensie zrozumiała, chciał bowiem uwzględnić placówki w Morawskiej Ostrawie, mieście położonym na samej granicy Moraw i Śląska (zarówno Opawskiego, jak i Cieszyńskiego), ponieważ uczniowie tych szkół rekrutowali się z obu krajów. Jednak w omawianym okresie w przypadku Moraw i Śląska Austriackiego, chociaż identyczne było obowiązujące ustawodawstwo szkolne, to warunki polityczne i społeczne, w jakich działały szkoły średnie, już nie. Chodzi zwłaszcza o Śląsk Cieszyński (stanowiący wschodnią część Śląska Austriackiego), który od reszty analizowanego obszaru odróżnia struktura wyznaniowa (22–27% protestantów, ok. 2% żydów), etniczna (większość stanowili Polacy, ok. 55%) oraz społeczna, bardziej zróżnicowana, ale zdecydowanie plebejska. Także sytuacja Żydów w szkołach średnich była tu odmienna. Na Śląsku Cieszyńskim ekonomicznie najsłabszą grupę stanowili katolicy, stąd dzieci tego wyznania było w szkołach relatywnie najmniej. Najszybciej skorzystali z otwarcia szkół średnich wyznawcy judaizmu, którzy z konieczności (przez zakaz zajmowania się uprawą roli) byli silnie motywowani do awansu społecznego poprzez edukację. Już w roku szkolnym 1874/1875 stanowili 30%

⁵ W Gimnazjum Polskim w Cieszynie w roku 1901 dzieci inteligencji stanowiły 15%, a w 1915 już 36% uczniów.

⁶ Udawało się to jednak niewielkiej części, ponieważ zaledwie kilkanaście procent uczniów podejmujących naukę w szkole średniej kończyło ją uzyskaniem matury.

⁷ Earl Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, Warszawa 2007, s. 210.

wszystkich uczniów miejscowych placówek średnich, jednak w kolejnych latach ich udział malał. Procent ewangelików w zasadzie odpowiadał ich udziałowi w całości populacji. Dopiero później stopniowo wzrastała liczba dzieci z rodzin katolickich. Szkoda, że Autor nie sięgnął po (oparte na szerokiej analizie danych statystycznych) studia Janusza Spyry⁸. P. Kadlec stara się w swoich rozważaniach uwzględnić Śląsk Cieszyński, czasami uzupełnia wywody odesłaniem do sytuacji np. w polskich szkołach, jednak za słabo wniknął w specyfikę regionu⁹, aby odpowiednio zinterpretować wyniki zestawień statystycznych, co zresztą czasami dotyczy także Śląska Opawskiego¹⁰. Jest to zresztą problem ogólniejszego charakteru, mianowicie odpowiedniej interpretacji „niemych” danych statystycznych. Jak już była o tym mowa, P. Kadlec sprawił, że cyfry „przemówiły”. Jednak starając się objąć szerszy obszar badań, zmuszony był przyjąć dla niego pewne wspólne warunki wyjściowe i definicje, a te nie sprawdzają się w niektórych jego częściach. Znowu mowa tu o Śląsku Cieszyńskim, który był regionem zdecydowanie plebejskim, toteż dostępność nauki w szkołach średnich dla wielu uczniów była ograniczona. Stąd na tym terenie namiastką „prawdziwych” szkół średnich stały się seminaria nauczycielskie, których ustawodawstwo austriackie nie zaliczało do szkół średnich, a matura tu uzyskana nie dawała prawa wstępu na wyższe uczelnie. Autor (s. 14–15) informuje o dyskusjach wśród badaczy, czy absolwentów seminariów zaliczyć do inteligencji, ale sam ostatecznie tego nie czyni, do czego ma prawo. Jednak na Śląsku Cieszyńskim przed 1914 r. nieprzypadkowo działało aż siedem seminariów, a rekrutujący się z nich nauczyciele (głównie szkół elementarnych) zaliczali się do regionalnej inteligencji na równi z nielicznymi profesorami szkół średnich (podobnie jak duchowieństwo parafialne, także przeważnie plebejskiego rodowodu)¹¹.

Konkludując, próby wprowadzenia do badań nad dziejami oświaty nowych metod, takich jak zaproponowane przez Petra Kadleca, należy powitać z uznaniem, ale metoda reprezentatywna sprawdzać się będzie (zgodnie z definicją) jedynie przy bardziej jednorodnych przedmiotach badawczych, niż to zachodzi w przypadku uczniów szkół średnich Moraw i Śląska Austriackiego. Bardzo natomiast przydatny, nie tylko w kolejnych badaniach tego typu, może stać się opracowany przez Autora kwestionariusz pytań „do źródeł” oraz zaproponowany przez niego sposób gromadzenia danych i ich analiza.

⁸ Janusz Spyra, *Główne kierunki rozwoju szkolnictwa na Śląsku Cieszyńskim w XIX w. i na początku XX w. w świetle ustawodawstwa i statystyk*, [w:] *Książka – biblioteka – szkoła w kulturze Śląska Cieszyńskiego*, red. *idem*, Cieszyn 2001, s. 167–216; *idem*, *Szkolnictwo żydowskie na Śląsku Cieszyńskim i jego rola w procesie asymilacji miejscowej społeczności żydowskiej (przed 1918)*, [w:] *ibidem*, s. 284–312.

⁹ Np. błędnie zalicza gimnazjum w Bielsku do „tradycyjnych centrów niemieckiego szkolnictwa średniego” – powstało ono dopiero w 1871 r. jako gimnazjum niższe, w 1874 r. uzyskało status wyższego. Zastanawia się (s. 100, tab. 4), dlaczego danych dla szkoły realnej w Bielsku za rok szkolny 1869/1870 nie można znaleźć w urzędowych statystykach, a placówka ta dopiero w 1872 r. została przekształcona w prywatną (ewangelicką) wyższą szkołę realną, od 1877 na etacie państwowym.

¹⁰ Na s. 166 Autor pisze o zmniejszaniu się liczby Żydów w szkołach w Opawie, co tłumaczy ich odpływem do rozwijającej się aglomeracji ostrawskiej. Liczba wyznawców judaizmu w Opawie do I wojny światowej rosła, a ich niewielkie uczestnictwo w szkołach średnich należy tłumaczyć coraz silniejszymi przejawami antysemityzmu niemieckich mieszkańców Opawy, zob. Janusz Spyra, *Żydzi na Śląsku Austriackim 1742–1918. Od tolerowanych Żydów do żydowskiej gminy wyznaniowej*, Katowice 2005, s. 239, 243, 318–319.

¹¹ Szerzej Marzena Bogus, *Nauczyciele szkół ludowych Śląska Cieszyńskiego w XIX i na początku XX wieku*, Czeski Cieszyn–Częstochowa 2013, s. 177–192.

Michał Broda, *Biblioteka klasztoru cystersów w Henrykowie do końca XV wieku*, Kraków: Księgarnia Akademicka, 2014, ss. 233.

W 2014 r. nakładem wydawnictwa Księgarnia Akademicka ukazała się rozprawa Michała Brody pt. *Biblioteka klasztoru cystersów w Henrykowie do końca XV wieku*. Jej Autor, pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, podjął się ciekawego zadania, polegającego na opracowaniu zawartości księgozbioru cystersów w Henrykowie w czasach średniowiecznych oraz ukazaniu różnych aspektów związanych z historią zarówno tej biblioteki, jak i całego opactwa.

Na recenzowaną monografię składają się trzy rozdziały merytoryczne (poprzedzone spisem treści, wykazem skrótów i wstępem), zakończenie, bibliografia, wykaz ilustracji, wkładki z fotografiami opraw ksiąg i kartami z poszczególnych utworów, indeks osób oraz angielskojęzyczne streszczenie przeprowadzonych analiz.

We wstępie (s. 9–15) Autor krótko przedstawił cel i metodę pracy oraz jej układ. Uzasadnił też zakres chronologiczny książki. M. Broda początków librarii henrykowskiej cystersów upatruje już w pierwszej połowie XIII w., kiedy to – w trakcie procesu fundacji – opactwo otrzymało od klasztoru w Lubiążu pierwsze dzieła. Za *terminus ante quem* swych badań przyjął zaś 1500 r. We wstępnych rozważaniach Autor krótko scharakteryzował stan przekazów źródłowych i badań. Idąc za ustaleniami wcześniejszej literatury przedmiotu (Krzysztof Migoń, Barbara Bieńkowska)¹, M. Broda przypomniał też podstawowe założenie metodologiczne, że w badaniach nad historycznymi bibliotekami najważniejszym materiałem źródłowym są zachowane książki i księgozbiory oraz ich spisy, katalogi i inwentarze, a także zawarte w księgach najróżniejsze noty, wpisy, kolofony, z których można wnioskować o proveniencji ksiąg. W celu ukazania najważniejszych aspektów historii omawianego tu opactwa i jego biblioteki badacz wykorzystał też XV-wieczne oraz nowożytnie źródła odnoszące się do dziejów Śląska.

M. Broda ocenia księgozbiór biblioteki cystersów z Henrykowa jako pokaźny. Obecnie jego zachowane materiały są przechowywane w Oddziale Rękopisów i Oddziale Starych Druków Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Na zasób ten składa się 96 jednostek rękopiśmiennych i 26 inkunabułów. Autor we wstępie zaznaczył, że do naszych czasów nie dochowały się żadne inwentarze czy katalogi ksiąg. W przypisach umieścił treść not własnościowych i proveniencyjnych zawartych w poddanych analizie tomach. Można z nich wnioskować o przynależności danej książki do biblioteki opactwa w Henrykowie.

Rozdział I, zatytułowany *Zagadnienia wprowadzające* (s. 17–54), został podzielony na cztery mniejsze części. W tych partiach pracy Autor szczegółowo zaprezentował zarówno stan badań dotyczących biblioteki opactwa cystersów w Henrykowie, jak i literaturę przedmiotu traktującą o poszczególnych jej książkach. Jak się okazuje, historiografia odnosząca się do różnych aspektów omawianego księgozbioru ma niemałą tradycję – wszak w oczach badaczy henrykowska biblioteka zainteresowanie wzbudzała już od XIX stulecia. Autor przytoczył m.in. dotychczasowe ustalenia na jej temat dokonane przez historyków sztuki, liturgistów czy muzykologów. Niewątpliwie pracą M. Brody cechuje interdyscyplinarne podejście do badań. W omawianym rozdziale badacz przedstawił również ustawodawstwo i stosunek cystersów do ksiąg i bibliotek. W tej kwestii oparł się m.in. na *Regule*

¹ Krzysztof Migoń, *Problematyka źródłoznawcza w bibliologii*, „Studia o Książce”, 15, 1985, s. 17; Barbara Bieńkowska, *Kilka uwag i propozycji w sprawie badania księgozbiorów historycznych*, *ibidem*, 14, 1986, s. 8–9.

św. Benedykta. Z ustawodawstwa *stricte* cysterskiego czytelnik dowiedzieć się może, iż w klasztorze winny znajdować się księgi regulujące życie klasztorne (np. *Regula*) i dzieła niezbędne do sprawowania liturgii. Ponadto najstarsze przepisy zakonne rozstrzygały o tym, które z ksiąg powinny zostać wyodrębnione i przechowywane oddzielnie. Tytułem przykładu można odnotować, że dotyczyło to ksiąg prawniczych *Corpus Canonum* i *Decretum Gratiani*. Ustawodawstwo cysterskie regulowało też kwestie przepisywania i produkcji książek czy zdobnictwa rękopisów. Ciekawe, że w świetle kodyfikacji cysterskich zadaniem opatów było sporządzanie inwentarzy dzieł przechowywanych w klasztorach. Niestety – jak zaznaczył Autor we wstępie – takie listy ksiąg do naszych czasów nie zachowały się albo po prostu nie są znane. Nie ma też żadnych dowodów na to, iż opaci z henrykowskiego klasztoru w ogóle wywiązywali się z tych obowiązków i prowadzili takie spisy, mimo że sporządzanie wykazów klasztornego majątku było istotnym elementem twórczości pragmatycznej cystersów. Dowodem na to jest chociażby spisana w skryptorium opactwa słynna *Księga henrykowska*, również uwzględniona w badaniach Autora.

Kolejny podrozdział (*Średniowieczne księgozbiory cysterskie w Europie Zachodniej, Polsce i na Śląsku*) służy zwięzłemu przedstawieniu bibliotek klasztornych cystersów nie tylko na terenach Polski czy samego Śląska, lecz także w Europie Zachodniej. Tu jako przykłady Autor zaprezentował wybrane księgozbiory cystersów we Francji czy Niemczech. W tych kwestiach badacz oparł się na zachodnioeuropejskiej literaturze przedmiotu. Z przywołanych ustaleń można się dowiedzieć, że cysterskie księgozbiory w Niemczech były trochę mniejsze pod względem liczby posiadanych książek od średniowiecznych bibliotek we Francji. Na obszarach Polski i Śląska Autor zaprezentował m.in. biblioteki klasztorów w Rudach i Lubiążu. Wszystko to umożliwiło mu w pewnym stopniu dokonanie porównania stanu posiadania biblioteki henrykowskiej z innymi księgozbiorami cysterskimi. Pod tym względem średniowieczne biblioteki cysterskie w Polsce i na Śląsku były porównywalne z tymi na Zachodzie i liczyły po kilkaset woluminów. W ostatnim podrozdziale M. Broda zaprezentował pokrótce losy księgozbioru cystersów z Henrykowa od średniowiecza do sekularyzacji klasztoru (22 XI 1810 r.).

Rozdział II, pt. *Charakterystyka biblioteki pod kątem narastania księgozbioru oraz czasu powstania, proveniencji i cech zewnętrznych ksiąg* (s. 55–98), został także podzielony na cztery mniejsze partie. M. Broda skupił się najpierw na zagadnieniu wielkości i rozrostu biblioteki w epoce średniowiecza. Następnie scharakteryzował rękopisy i inkunabuły z punktu widzenia ich proveniencji, wyróżniając m.in. takie, które trafiły do Henrykowa z macierzystego opactwa cystersów w Lubiążu. Zwrócił też uwagę na dzieła, które przypuszczalnie powstawały w henrykowskim skryptorium, poświęcając uwagę zwłaszcza *Księdze henrykowskiej*. Autor zarysował kwestie związane z metodami i sposobami nabywania oraz pozyskiwania książek, które pochodziły z produkcji własnego skryptorium, darowizn, zakupów, wymiany lub sprzedaży dubletów bibliotecznych itd. Przedstawił też chronologię powstawania zachowanych książek rękopiśmiennych (zdecydowana ich większość pochodzi z XIV–XV w.) i inkunabułów. Nieco uwagi poświęcił Autor zagadnieniom tegumentologii (oprawy ksiąg). Starł się także – w miarę możliwości – scharakteryzować wygląd zewnętrzny zachowanych ksiąg, w tym ich iluminacje i pismo. Z ustaleń Autora wynika, iż henrykowscy cystersi, a być może też cystersi w ogóle, przywiązywali dużą wagę do walorów estetycznych książki. Wywody M. Brody dokumentują zamieszczone w monografii wspomniane wkładki z bardzo dobrej jakości reprodukcjami przedstawiającymi pismo, zdobienia i oprawy wybranych rękopisów henrykowskich.

W ostatnim rozdziale recenzowanej książki (*Treść rękopisów i inkunabułów*, s. 99–183) Autor podzielił literaturę zgromadzoną w bibliotece cystersów na 14 działów tematycznych (*Pismo Święte i literatura egzegetyczna; Literatura kaznodziejstwa i egzempla; Literatura teologiczna; Ascetyka i mistyka; Filozofia; Hagiografia; Historiografia; Literatura piękna; Prawo kanoniczne i świeckie; Literatura apologetyczna i polemiczna; Astronomia, matematyka i kalendarze; Medycyna; Słowniki, podręczniki i formularze; Rękopisy liturgiczne*). Z powodu niezachowania się dawnych inwentarzy bibliotecznych próba charakterystyki treściowej księgozbioru nastęrczała Autorowi niemało trudności, jednak osiągnięte rezultaty należy uznać za satysfakcjonujące, a przyjęty przez M. Brodę schemat dobrze charakteryzuje utwory wchodzące w skład księgozbioru henrykowskiego. Taki podział stanowi jednocześnie układ klasyfikacyjny typowy dla bibliotek klasztorów średniowiecza. Autor zaznaczył, że przy wyodrębnianiu działów tematycznych starał się też stosować schemat praktyczny, który odpowiada istniejącym współcześnie dziedzinom nauki. Ponadto zaznaczyć trzeba, że M. Broda dla uniknięcia powtórzeń zrezygnował z tworzenia często pojawiającej się w charakterystykach średniowiecznych księgozbiorów klasztorów kategorii Ojcowie Kościoła (np. w ten dział wpisują się zwykle prace św. Augustyna). W niektórych przypadkach powtórzeń nie udało się jednak uniknąć. Dotyczy to zwłaszcza dość licznych kodeksów zawierających pisma o różnej treści, co utrudniało przypisanie ich w całości do jednego działu tematycznego.

W zakończeniu (s. 185–190) Autor zawarł podsumowanie swoich ustaleń i dokonał porównania biblioteki domu cystersów w Henrykowie z innymi księżnicami na Śląsku, w Polsce i w Europie Zachodniej – ta szeroka perspektywa jest niewątpliwą zaletą pracy. W przypadku Polski takie próby porównywania bywały czasem kłopotliwe, nie zawsze bowiem pozwalały na nie zachowane materiały źródłowe (same księgozbiory, inwentarze bądź inne spisy biblioteczne). Owocniejsze okazywały się odniesienia do krajów Europy Zachodniej, gdzie stan zachowania źródeł jest o wiele lepszy. Rekapitulując, pracę M. Brody ocenić trzeba jako dobrą, stanowiącą ważny wkład do badań związanych z kulturą książki na Śląsku i w Polsce w średniowieczu.

*Dominika Malinowska
(Toruń)*

Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVII wieku, oprac. i wyd. Jacek Kowalkowski i Wiesław Nowosad (Szlachta i Ziemiaństwo na Ziemiach Dawnej Rzeczypospolitej), Wydawnictwo DiG, Warszawa 2013, ss. 436.

Testamenty należą w ostatnich latach do jednych z najczęściej wykorzystywanych i analizowanych dokumentów prywatnych z czasów nowożytnych. Zainteresowanie nimi historyków daje się łatwo zrozumieć, gdy pozna się pełną treść poszczególnych aktów ostatniej woli. Dokumenty te stwarzają bowiem ogromne możliwości badawcze: z zakresu historii mentalności, obyczajowości, działalności gospodarczej, kultury materialnej, więzi rodzinnych, kwestii prawnych, biografii i genealogii. To bogactwo przekazywanych w testamentach informacji znakomicie uświadamiają edycje zbiorów tych dokumentów. Z uznaniem zatem należy przyjąć kolejne wydawnictwo przedstawiające akty ostatniej woli przygotowane przez Jacka Kowalkowskiego i Wiesława Nowosada. Wydawcy postawili sobie bardzo trudne zadanie – zdecydowali się na publikację testamentów szlachty Prus Królewskich z XVII w. Nie dość, że testamenty to dokumenty rozproszone w źródłach,

których w dość sporej liczbie można się spodziewać jedynie w obszernych księgach sądowych (grodzkich, miejskich, kościelnych) oraz w archiwach rodzinnych, to w dodatku zdekompletowane źródła z informacjami o szlachcie Prus Królewskich XVI–XVIII w. są przechowywane w wielu archiwach i bibliotekach, m.in. w Bydgoszczy, Gdańsku, Pelplinie, Toruniu, Warszawie i Wrocławiu, a także Berlinie.

Książka składa się z obszernego wstępu (s. 9–56), wykazu skrótów (s. 57–62), ułożonych w układzie chronologicznym tekstów 111 testamentów (s. 63–374), wykazu dokumentów nieuwzględnionych w edycji, a odnalezionych podczas kwerendy, które jednak nie spełniły kryteriów przyjętych przez wydawców (s. 375), słownika wybranych słów i zwrotów staropolskich pojawiających się w publikowanych testamentach (s. 376–380), bibliografii (s. 381–391) i indeksu osób, zgrupowań i miejsc (s. 392–436). We wstępie wydawcy prezentują obszerny stan badań nad staropolskimi testamentami, ograniczając go, słusznie, jedynie do opracowań i wydawnictw źródłowych dotyczących aktów ostatniej woli spisanych przez szlachtę. Jak bogata jest literatura na ten temat, świadczą bardzo obszerne przypisy wyliczające odnośny dorobek polskiej historiografii (s. 10–13), a przecież – jak zastrzegają wydawcy – pominięte tu zostały wszystkie opracowania i wydane źródła wymienione skrupulatnie we wstępie do edycji testamentów z województwa sandomierskiego z czasów staropolskich, która ukazała się osiem lat wcześniej¹. Obszerna literatura na temat testamentów i mnogość wydanych tego typu źródeł (często publikowanych pojedynczo) ukazują, jak potrzebna dla badań nad epoką staropolską byłaby baza (sukcesywnie uzupełniana) informująca o opublikowanych już aktach ostatniej woli spisanych przez szlachtę, a także tych pozostających w rękopisie. Następnie wydawcy informują o kryterium, jakie przyjęli, decydując się na włączenie do edycji poszczególnych dokumentów. Publikowane testamenty musiały bowiem zostać spisane przez osoby pochodzenia szlacheckiego zamieszkujące w XVII w. trzy pruskie województwa: pomorskie, chełmińskie i malborskie. Tym samym wydawcy świadomie uznali, że szlachcicem pruskim jest nie ten, który według prawa pruskiego musiał się wylegitymować pochodzeniem pruskim w linii męskiej od dwóch lub trzech pokoleń, ale każdy należący do szlachty mieszkawiec trzech pruskich województw. Konsekwentnie jednak wydawcy zrezygnowali z publikowania testamentów szlachty zamieszkującej inne województwa (choćby przy granicy z Prusami Królewskimi), które to dokumenty z różnych przyczyn znalazły się w źródłach pruskich.

O tym, jak rozległa kwerenda źródłowa poprzedziła wydanie opisywanego tomu, świadczy poświęcony jej we wstępie odnośny fragment (s. 25–31), a także spis przejrzanych przez wydawców źródeł rękopiśmiennych w bibliografii (s. 381–383). Niewielka liczba pruskich źródeł sądowych szlacheckiej proveniencji (z ksiąg ziemskich i grodzkich zachowały się tylko szczątkowe z województwa malborskiego) kazała wydawcom szukać szlacheckich testamentów w księgach ławniczych miast pruskich, choć także brakuje ogromnej liczby ksiąg sądowych dla małych i dużych miast tej części Rzeczypospolitej (choćby księgi ławnicze Gdańska i Torunia zachowały się w szczątkowej liczbie). Kwerendą zatem objęto archiwa w Bydgoszczy, Gdańsku i Toruniu oraz wrocławskie Ossolineum, gdzie przechowywane są księgi miejskie Kościerzyny. Poszukiwaniami szlacheckich testamentów objęto również księgi czynności kancelarii biskupów i konsystorskie prowadzone w diecezjach toruńskiej, pelplińskiej i wrocławskiej. Również kwerendą objęto księgi grodzkie graniczą-

¹ Zob. *Cui contingit nasci, restat mori. Wybór testamentów staropolskich z województwa sandomierskiego*, oprac. Mariusz Lubczyński, Jacek Pielas i Henryk Suchojad, Warszawa 2005, s. 13–17.

cych z Prusami Królewskimi powiatów leżących w innych województwach: poznańskim, kaliskim i inowrocławskim. Szlachta z wielorakich powodów często bowiem wpisywała różnego rodzaju dokumenty (w tym również testamenty) w księgach powiatów okolicznych względem miejsca swego zamieszkania, stąd kwerenda w księgach grodzkich poza Prusami Królewskimi wydaje się wskazana. Może świadczyć o tym choćby dokument będący zapewne uzupełnieniem zbioru pruskich testamentów szlacheckich z XVII w. – w 1690 r. jeden ze szlachciców wielkopolskich podał do oblatowania spisany rok wcześniej w Grucznie obok Świecia w Prusach Królewskich testament Jakuba Boińskiego². Testament ten znalazł się w księgach grodzkich powiatu gnieźnieńskiego, który jednak nie graniczył z Prusami Królewskimi, i archiwalia te nie zostały objęte kwerendą. Takich wypadków może być zdecydowanie więcej i tylko postulowana baza staropolskich szlacheckich aktów ostatniej woli z całej Rzeczypospolitej (ewentualnie Korony Polskiej) dałaby rozeznanie, jak wiele tego typu źródeł z różnych regionów Polski pozostaje w rękopisach. Wydawcy, doskonale zorientowani w źródłach dotyczących Prus Królewskich z XVII w., zdecydowali się także na kwerendę w archiwach prywatnych pruskich rodzin szlacheckich lub skoligaconych z nimi (choćby Radziwiłłów). Tego typu źródła wymagały poszukiwań archiwalnych m.in. w archiwach w Berlinie, Lwowie, Poznaniu, Warszawie, Wilnie i Wrocławiu.

We wstępie do edycji znalazła się także krótka charakterystyka budowy i treści prezentowanych w źródle testamentów, kolejno: inwokacji dewocyjnej, intytulacji z promulgacją, arengi, dyspozycji pogrzebowych i legatów, rozporządzenia majątkowego i pożegnania wraz z ustaleniem egzekutorów. Interesujące i przydatne w kontekście poszukiwania wzorów czy formularzy testamentów z XVII w. wydają się liczbowe zestawienia inwokacji dewocyjnych, cytatów zaczerpniętych z Biblii zawartych w arendzie i na początku fragmentów poświęconych dyspozycji duszy i ciała. Również cenne jest wskazanie przez wydawców zestawienia wszystkich zgromadzeń zakonnych wspominanych w testamentach wraz z wyróżnieniem tych, które otrzymywały najwięcej i najczęściej zapisów od testatorów.

Edycja testamentów jest dostosowana do wymogów wydawania tekstów staropolskich. Wydawcy poszli nieco dalej, niż sugeruje to instrukcja wydawnicza (z 1953 r.). Słusznie bowiem starali się ujednoczyć i uwspółcześić zapisy źródłowe, tak by czynić je bardziej przystępnymi dla odbiorców. Jedynie przy nazwach własnych (głównie nazwiskach i nazwach miejscowości) starali się wydawcy unikać kategoriicznych modernizacji, co daje możliwość zorientowania się, jakie formy nazwisk czy nazw miejscowości funkcjonowały w XVII w. Wartościowe przy lekturze pruskich testamentów szlacheckich są liczne przypisy informujące o koligacjach rodzinnych testatorów i osób wymienianych w testamentach, tym cenniejsze, że wraz z odniesieniami do źródeł, często ksiąg grodzkich, ziemskich czy miejskich, ewentualnie metrykalnych. Z kolei przy nazwach miejscowych można odnaleźć dzisiejsze ich położenie administracyjne. Wydawcy zadbali także o wyjaśnienie mniej znanych staropolskich nazw, zwłaszcza związanych ze szlacheckim odzieniem czy gospodarstwem – choć, zapewne by nie zwiększać objętości przypisów, ograniczyli się do kilkudziesięciu takich przypisów, ale uznali, że warto na końcu książki ułożyć słowniczek tego typu wyrazów.

Wśród 111 publikowanych testamentów przeważają te spisane przez przedstawicieli średniej szlachty – właścicieli ziemskich, jednak niepretendujących do urzędów (chyba

² Archiwum Państwowe w Poznaniu, Gniezno Gr. 148, k. 50–50v. Testament ten zostanie włączony do przygotowywanej przeze mnie edycji testamentów szlacheckich z ksiąg grodzkich wielkopolskich z lat 1681–1700.

że jedynie tych ziemskich w okolicy). Wynika to przede wszystkim ze specyfiki źródeł, jakimi posłużyli się wydawcy – księgi grodzkie i ziemskie przynoszą głównie informacje o szlachcie posesjonatach – oraz struktury majątkowej szlachty w Prusach Królewskich. Wśród testatorów, których akty ostatniej woli opublikowano w zbiorze, można jednak znaleźć dość liczną reprezentację senatorów i ich żon (dziewięć dokumentów): Stanisława Niemojewskiego kasztelana chełmińskiego (nr 15), Dymitra Wejhera kasztelana gdańskiego (nr 29), Samuela Konarskiego wojewody malborskiego (nr 41), Fabiana Cemy kasztelana chełmińskiego (nr 44), Zofii z Lubodziekich, żony *secundo voto* Łukasza Elzanowskiego kasztelana chełmińskiego (nr 49), Eufrozyny z Knutów, wdowy po *secundo voto* Janie Kosie kasztelanie elbląskim (nr 53), Ewy Konstancji a Bessen, żony Jana Zawadzkiego wojewody parnawskiego (nr 54), Jana Działyńskiego wojewody chełmińskiego (nr 55), Konstancji z Denhoffów, wdowy po Janie Kosie wojewodzie chełmińskim i żony Jana Ignacego Bąkowskiego wojewody malborskiego (nr 95), a także przedstawicieli możnych lokalnych elit, choćby rodzin Konopackich (nr 4, 6, 57 i 99) i Jabłonowskich (nr 83 i 100).

Publikacja zasługuje na pełne uznanie. Nie tylko bowiem jest ogromną bazą danych na temat szlachty Prus Królewskich, ale przede wszystkim stanowi kolejny wkład do zbadania obyczajowości szlacheckiej, dając możliwość wejrzenia w mentalność XVII-wiecznej szlachty zamieszkującej północ Rzeczypospolitej.

Paweł Klint

(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Joanna Nowosielska-Sobel, *Od ziemi rodzinnej ku ojczyźnie ideologicznej. Ruch ochrony stron ojczystych (Heimatschutz) ze szczególnym uwzględnieniem Śląska (1871–1933)*, Wrocław 2013, ss. 771.

Książka jest wynikiem kilkuletnich badań nad aktywnościami i postawami społecznymi niemieckich Ślązaków związanymi z ruchem o nazwie „ochrona stron ojczystych”. Efektem postępowania badawczego jest niezwykle obszerna, licząca ponad 700 stron druku książka pt. *Od ziemi rodzinnej ku ojczyźnie ideologicznej*. Zamyka się ona w cesurach 1871–1933, choć w wielu aspektach Autorka sięga także do pierwszych dekad XIX w. Jest to okres dość długi, a przy tym wewnętrznie zróżnicowany, co pozwala obserwować ewolucję procesów i wpływ przeprowadzanych w ich ramach zmian na społeczność regionu. Wybór cesur jest jak najbardziej uzasadniony. Pierwsza dotyczy całkowicie nowej sytuacji: powstania państwa niemieckiego ze stolicą w Berlinie i zjednoczonego (przynajmniej nominalnie) narodu. Już tylko ta okoliczność sprawiała, że kwestie emocji narodowych i miejsca w nich stron rodzinnych (najbliższych, ale też tych większych, będących do niedawna odrębnymi państwami) oraz ojczyzny narodowej (ideologicznej) nabrały nowych odcieni. Akceptację wzbudza również data zamykająca narrację. Czytelnik chciałby oczywiście zapoznać się z rozdziałami opisującymi, jakie przekształcenia nastąpiły pod władzą nazistów, z zapałem żonglujących pojęciami niemieckiej odrębności, kultu ziemi ojczystej i wykorzystujących je do umacniania klaustrofobicznego postrzegania świata przez totalnie zjednoczoną niemiecką wspólnotę. Oznaczałoby to jednak wejście w specyficzny kontekst historyczny państwa totalitarnego, nie wspominając już o poszerzeniu i tak ogromnej kwereudy i zwiększeniu objętości książki. Pozostaje więc mieć nadzieję, że Autorka nie porzuci całkiem tego obszaru badań i być może przygotuje kiedyś ciąg dalszy.

Podstawa źródłowa pracy jest niezwykle szeroka, co wynika z ujawniania się przejawów i wpływów wspomnianego ruchu w wielu dziedzinach ówczesnego życia społecznego, kulturalnego i politycznego. Kwerendą zostały objęte zasoby archiwów państwowych we Wrocławiu, Legnicy, Opolu i Jeleniej Górze. Szczególnie interesujące dla Autorki były akta administracji państwowej i samorządowej, a także wybranych innych organizacji i instytucji, m.in. Towarzystwa Karkonoskiego. Zostały też uwzględnione archiwalia pozostałe po dwóch muzeach wrocławskich, przechowywane w Muzeum Narodowym. Uzupełniający charakter miała kwerenda w Archiwum Federalnym w Berlinie. Autorka zapoznała się również i wykorzystała obfitą literaturę przedmiotu w języku niemieckim i polskim, bezpośrednio (tej jest mniej) i pośrednio związaną z podjętą tematyką. Imponującej objętości lista bibliograficzna, tysiące przypisów potwierdzają zakres kwerendy, choć Autorka z przesadnym chyba samokrytycyzmem zaznacza we wstępie, iż nie wykorzystała wszystkich możliwych materiałów. Oczywiście można by np. przeprowadzić kwerendę na temat innych towarzystw lokalnych, które licznie działały w regionie. Nie wydaje się jednak, by owe niewykorzystane zasoby archiwalne mogły decydująco zaważyć na formułowanych przez Joannę Nowosielską-Sobel tezach. Zwłaszcza że Autorka dokonała bardzo szerokiej kwerendy w zasobach prasy codziennej i rozmaitych periodyków, które obficie donosiły o działalności różnych podmiotów. Lista obejmuje aż 86 tytułów. Analizie poddała również liczne wydawnictwa okolicznościowe, programy i sprawozdania szkolne, podręczniki oraz wspomnienia.

Celem pracy jest zbadanie problematyki małych ojczyzn, relacji między tożsamością z nimi związaną a identyfikacją z ojczyzną „najwyższego szczebla”, a także zanalizowanie działalności rozmaitych organizacji i stowarzyszeń związanych z ideą w określony sposób pojmowanej „ochrony stron ojczyści”. Badania na ten temat, jak zauważyła Autorka, są w Niemczech bardzo rozwinięte, ale pomijają – co może zaskakiwać – dawne obszary wschodnie II Rzeszy i Republiki Weimarskiej. W Polsce natomiast, choć kwestie identyfikacji regionalnej i narodowej są stałym punktem programów badawczych, nie dokonano głębszej analizy tych zagadnień w całym ich kompleksie, mimo że rozmaite ich przejawy (działalność lokalnych stowarzyszeń, regionalna literatura i prasa, dziedzictwo kultury materialnej itp.) są badane przez historyków i specjalistów z innych dziedzin. Często też funkcjonują w literaturze jako swego rodzaju proste, jednostkowe fakty, oderwane zwykle od siebie, pozbawione właściwego kontekstu, choć były – zdaniem Autorki książki – wykwitami potężnego ruchu ideowego.

Praca została podzielona na 10 rozdziałów w układzie chronologiczno-problemowym. Mają one bardzo zróżnicowaną zarówno objętość, jak i wewnętrzną strukturę (z wydzieleniem podrozdziałów lub bez nich, a w niektórych wypadkach także części niższego rzędu). Każdy rozdział zamyka podsumowanie. Zdecydowana większość rozdziałów ma charakter źródłowy. Zawierają one mnóstwo faktów dotąd nieznanych, a umieszczone w nich ustalenia mają po wielokroć charakter pionierski, co za każdym razem potwierdza trafność wyboru pola badawczego przez Autorkę. Nawet pobieżne omówienie zawartości każdego z nich przekracza jednak możliwości recenzji, toteż recenzentka skupi się bardziej na uwagach odnoszących się do konstrukcji pracy. Liczba rozdziałów była zapewne podyktowana wielopłaszczyznowym funkcjonowaniem ruchu i stosunkowo długą perspektywą czasową analizy. Wątpliwości recenzentki budzi jednak konstrukcja niewielkich – w porównaniu z pozostałymi – rozdziałów IV, V i VII. Pierwsze dwa nie mają wewnętrznego podziału, przez co podkreślenie w spisie treści jedynie ich podsumowań sprawia dziwne wrażenie. Ponieważ dotyczą powstania Związku Ochrony Stron Ojczyści (rozdział IV) i utworzenia

jego śląskiego odpowiednika (rozdział V), wydaje się, że mogły zostać połączone, a obecne rozdziały stałyby się podrozdziałami. Rozdział VII, dotyczący I wojny, wykazuje tylko jeden podrozdział, co ze względu na prawie 40-stronicową objętość rodzi pytanie, czy jednak zawartych w nim treści nie można było wewnątrznie inaczej podzielić. Autorka popełniła w nim pewną niekonsekwencję, ponieważ zwykle wydziela płaszczyznę ogólnoniemieckiej organizacji w osobną część. Tutaj też pisze o niej na 12 stronach, ale jest to niejako poza wewnętrzną strukturą tego rozdziału. Dopiero bowiem po tych rozważaniach pojawia się pierwszy podrozdział poświęcony ruchowi na Śląsku. W ocenie recenzentki także wyłonienie skromnego objętościowo rozdziału IX o roli problematyki górnośląskiej we wspomnianym ruchu może być dyskusyjne, choć należy się zgodzić z opinią Autorki, że temat ten był niezwykle ważny w jego działalności w okresie Republiki Weimarskiej. Recenzentka zastanawia się również, czy potężny rozdział VIII (ponad 160 stron), w którym poruszane są zasadniczo dwa kompleksy tematyczne, choć w rozbiciu na aż 12 podrozdziałów (1. rozwój liczebny, władze, kwestie programu, relacji z innymi stowarzyszeniami oraz 2. działalność na różnych polach: architektury, upamiętniania wojny, pedagogiki, sztuki kościelnej itd.), nie mógł być uporządkowany na zasadzie wymienionej powyżej dwutorowości jego treści. Ostatni, X rozdział Autorka poświęciła formom popularyzacji idei *Heimatschutz* w wybranych zakresach (*Heimatkunde*, *Heimatspiele*, *Heimatmuseum*, *Heimatzeitschriften*), co jest podziałem klarownym i logicznym. Z budową pracy i jej ostateczną obszernością wiąże się jeszcze kwestia rozdziału I, liczącego ok. 100 stron. Został on poświęcony problemom tożsamości narodowej na ziemiach niemieckich w XIX i pierwszym trzdziestoleciu XX w. Nie ulega wątpliwości, że jest to zagadnienie pierwszorzędne nie tylko dla problematyki dalej analizowanej przez Autorkę, ale także dla odpowiedniego osadzenia innych kwestii związanych z historią polityczną i społeczną. Autorka dokonała imponującego przeglądu literatury przedmiotu i literatury źródłowej na ten temat. Zrelacjonowała najważniejsze dyskusje terminologiczne wokół takich pojęć, jak naród, cywilizacja, kultura, wspólnota. Przedstawiła zarys rozwoju niemieckiego nacjonalizmu od okresu romantyzmu do III Rzeszy. Rozdział ten zaopatrzyła w potężny zestaw przypisów, częstokroć o charakterze poszerzającym narrację, czy zawierających pokaźne listy bibliograficzne. Zacytowała chyba wszystkie podstawowe stanowiska badaczy w tych kwestiach, dowodząc, że jest to pole intensywnie uprawiane od wielu dziesięcioleci, także z udziałem polskich naukowców. Chyląc głowę przed pracowitością i erudycją Autorki, recenzentka zastanawia się jednak, czy rzeczywiście konieczne było aż tak drobiazgowo zajmowanie się tymi wszystkimi zagadnieniami. Czy w niektórych przypadkach nie należało poprzestać na odesłaniu do literatury, a w innych w ogóle zrezygnować z wyjaśniania kwestii skądinąd ciekawych, jednakże pobocznych, takich jak obszerne informacje w przypisie o ruchu turnerskim czy biografii F.L. Jahna (s. 63), charakterystyka biedermeieru (s. 72–73) itd. Czy niektóre cytaty (zwłaszcza z literatury sekundarnej), bardzo zresztą ciekawe i niejednokrotnie atrakcyjne literacko, nie mogły być jednak pominięte lub skrócone? Oczywiście doznania czytelnicze, w dodatku subiektywne (recenzentki), nie muszą być punktem orientacyjnym dla autora pracy naukowej. Jednak konieczność stałego przerywania głównej narracji w celu zapoznawania się z obszernymi przypisami utrudnia lekturę tego rozdziału i trwanie w skupieniu nad jego najważniejszymi wątkami. Podobnie dzieje się w niektórych innych fragmentach pracy, kiedy np. pojawia się obszerne wyjaśnienie na temat różnicy między parkiem narodowym a rezerwatem przyrody (s. 283–284). Wydaje się, że bardziej skondensowana narracja w niektórych partiach książki służyłaby lepszemu uwidocznieniu efektów analitycznych badań i zaprezentowaniu poglądów w danej sprawie samej Autorki. Oszczędniej powinien

być także stosowany skrót *ibidem*, z pewnością dałoby się wielokrotne jego powtarzanie zastąpić jednorazowym użyciem z podaniem odpowiednich stron. Recenzentka pozwoli sobie podnieść jeszcze jedną kwestię związaną z warsztatem narracyjnym Autorki. Uczyniła to na przykładzie związanym z jej własną osobą. Otóż wydaje się, że Autorka nadmiernie uwypukliła znaczenie niektórych dokonań badawczych, w tym i recenzentki. W tym konkretnym przypadku są one jednak dość skromne i dotyczą lokalnego wycinka tej problematyki (Bystrzyca Kłodzka). W opinii recenzentki liczba przywołań w pracy znacznie przekracza znaczenie tychże ustaleń. Niezrozumiałe jest także unikanie przez J. Nowosielską-Sobel określania samej siebie jako autorki (w tekście określa się wyłącznie jako autor). A przecież żeńska forma rzeczownika autor jest zadomowiona w polszczyźnie, nie budzi kontrowersji jak nowsze przykłady językowych feminizacji. By zamknąć kwestie bardziej techniczne, recenzentka pozwoli sobie jeszcze wyrazić zdziwienie bardzo skromnym streszczeniem w języku niemieckim, w które wyposażono ten tom. Liczy sobie ono jedynie dwie strony, a jeśli miałyby służyć poinformowaniu odbiorców w Niemczech i wypromowaniu badań J. Nowosielskiej-Sobel, powinno być zdecydowanie obszerniejsze. Wydaje się, że przy ogólnej objętości i kosztach druku tej pozycji dodanie jej dwu- czy nawet trzykrotnie większego streszczenia nie byłoby nierealnym żądaniem.

Autorka postawiła przed sobą zadanie wzbogacenia dość żywego nurtu badań niemieckich nad tymi problemami o bardzo ważną, a pomijaną część dotyczącą Śląska. Niewątpliwie region ten, z racji bogatego krajobrazu kulturowego, pogranicznego charakteru, rzeszy bardzo aktywnych protagonistów ruchu, jest wdzięcznym obszarem badawczym. Idea ochrony stron ojczystych padła tu bowiem na bardzo podatny grunt. Autorka książki dowodzi tego w sposób przekonujący i wsparty licznymi argumentami źródłowymi. Drobiazgowa analiza rozmaitych typów źródeł pozwoliła jej uchwycić nie tylko rozwój organizacyjny ruchu, jego oddziaływanie na inne stowarzyszenia, ale i rozliczne pola działalności rozciągające się od prac badawczych, dokumentacyjnych poprzez koncepcyjne (model „ojczystych” domów, ogrodów itp.) aż do konkretnych, materialnych owoców inicjatyw, które realizowano pod jego kierownictwem lub wpływem. Aktywistów ruchu interesowały nawet reklamy, które ich zdaniem często oszpecały śląski krajobraz. Pokazanie zasięgu i głębokości oddziaływania idei ochrony stron ojczystych na życie społeczne wydaje się szczególnie godne podkreślenia. J. Nowosielska-Sobel udowadnia, że była to zasługa nie tylko samego ruchu, ale także ogólnej atmosfery, oczekiwań i odczuć, jak również głębokich potrzeb społecznych w tamtych epokach. Można się tylko zastanowić, czy teza Autorki, że kariera tych idei była „odreagowaniem powszechnej technicyzacji i unowocześnienia”, jest obowiązująca bez wyjątków. Cóż ta „powszechna technicyzacja i unowocześnienie” mogłyby znaczyć w rzeczywistości codziennego bytowania peryferyjnych środowisk, obszarów wiejskich i małomiasteczkowych Śląska? Czy była tu ona rzeczywiście tak mocno odczuwanym bezpośrednim zagrożeniem? Czego by się tu obawiano? Zawsze „miasta, masy, maszyny”, by przywołać znane słowa polskiego awangardzisty? I czy te obawy niezmiennie przewyższały nadzieje związane z pewnymi odmianami owej modernizacji? Czy ta nowoczesność, tak czy inaczej wchodząca w życie wspólnot, nie mogła też być przedmiotem dumy czy zazdrości (w kontekście bardziej zacofanych ziem na wschodzie)?

Przypadek Śląska Autorka odnosi przy tym – jak najśluszej zresztą – do płaszczyzny ogólnoniemieckiej, stawiając sobie za cel podejście komparatystyczne. Recenzentce zabrakło tu nieco odniesienia do rozwoju ruchu w innych prowincjach wschodnich ówczesnych Niemiec, co zapewne wynika w dużej części ze stanu badań. Może jednak dałoby się coś

więcej powiedzieć o podobieństwach i różnicach np. w stosunku do Prus Wschodnich? Niewątpliwie bowiem czytelnik w trakcie lektury zadaje sobie pytanie o istnienie ewentualnej specyfiki śląskiej w tej materii. Może także pojawić się pytanie, jak na takie działania, silnie powiązane z propagowaniem coraz bardziej narodowego (niemieckiego) postrzegania otoczenia, reagowali przedstawiciele mniejszości polskiej czy żydowskiej.

Książka J. Nowosielskiej-Sobel musi być uznana nie tylko w jej dotychczasowym dorobku naukowym, ale także na polu badań śląskoznawczych w Polsce i Niemczech za ważne osiągnięcie. Zastosowane metody, bogactwo wytypowanych zakresów tematycznych można uznać za wzorzec dalszych badań regionalnych nad tym problemem. Nie ulega również wątpliwości, że Autorka znacząco wzbogaciła badania nad dziejami społecznymi Śląska. Fenomen ruchu związkowego, który dostrzega przecież wielu badaczy praktykujących lokalną historiografię, zyskuje przez to ważny kontekst ideowy, głębiej tłumaczący widoczne skoncentrowanie aktywności lokalnych na kwestiach szeroko rozumianego dziedzictwa małych ojczyzn. Było to ważne spoiwo, pozwalające utrzymać na tzw. dole wysoki poziom jedności nawet w warunkach ostrej skądinąd walki politycznej toczącej się na innych płaszczyznach. Słusznie jednak zostało podkreślone, że był to nie tylko przejaw tak potrzebnej tożsamości lokalnej, przywiązania do ziemi rodzinnej, umacniających patriotyzm narodowy, ale i nasilającego się z wolna klaustrofobicznego zamknięcia i podsycanej stale niechęci do szeroko definiowanej obcości i obcych. Są to zjawiska obserwowane przecież i dziś we wspólnotach konfrontowanych z przejawami globalizacji, imigracją z innych kręgów kulturowych. Promowanie „swojskości” może mieć zatem również mniej pozytywne formy, o czym warto pamiętać w okresie nowego zainteresowania powrotem i kultywowaniem przywiązania do różnych „korzeni”.

Małgorzata Ruchniewicz
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Mirosław Węcki, *Fritz Bracht (1899–1945). Nazistowski zarządca Górnego Śląska w latach II wojny światowej*, Katowice: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział w Katowicach, Archiwum Państwowe w Katowicach, 2014, ss. 534.

Oparta na niewiele wcześniejszej pracy doktorskiej (pisanej pod kierunkiem prof. Ryszarda Kaczmarka), ale uzupełniona o nowe materiały biografia ważnego dla Śląska w czasie ostatniej wojny urzędnika nazistowskiego wypełnia istotny brak w literaturze poświęconej dziejom okupacji niemieckiej ziem polskich. Dotychczas bowiem nikt bliżej nie zajmował się tą postacią zarówno w Polsce, jak i w Niemczech. Autor zdecydował się pisać biografię pretekstową, koncentrującą się nie na samym życiorysie, lecz uwzględniając także środowisko polityczne. Nie ograniczył się do opisu ostatniego etapu życia Fritza Brachta, ale szeroko też uwzględnił wcześniejszą jego działalność zarówno w Westfalii, jak i we Wrocławiu (jako zastępcy gauleitera w latach 1935–1939). W ostatnim rozdziale Autor skupił się na śledztwie prowadzonym po wojnie w celu wyjaśnienia, czy faktycznie Bracht popełnił samobójstwo w maju 1945 r., czy też uciekł do Ameryki Południowej, jak głosiła plotka. Wyraźnie też zaznacza, że nie udało się mu, z braku materiałów, nakreślić sylwetki psychologicznej Brachta.

Imponuje podstawa źródłowa omawianego dzieła. Oprócz bowiem bardzo obszernie uwzględnionej literatury polskiej i niemieckiej oraz szerokiej kwerendy ówczesnej prasy

M. Węcki wykorzystał materiały Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwów Państwowych w Katowicach, Opolu i Wrocławiu, *Bundesarchiv Berlin-Lichterfelde*, *Bundesarchiv-Lastenaußgleichsarchiv Bayreuth*, *Stadtarchiv Plettenberg*. Dzięki pomocy kolegów udało mu się sięgnąć też do niektórych materiałów z innych archiwów niemieckich, a także rosyjskich.

Autor zaczyna, jak można było się spodziewać, od dnia narodzin Brachta na terenie ówczesnego kraju związkowego Lippe (dziś Nadrenia-Westfalia), później opisuje jego losy i karierę w NSDAP, aż do 1935 r. Pod względem wykształcenia Bracht nie wyszedł poza szkołę zawodową, w której zdobył zawód... ogrodnika. Dopiero od 1917 r., zresztą jako ochotnik, wziął udział w I wojnie światowej na froncie zachodnim. Po wyjściu z niewoli niełatwo mu było znaleźć pracę w powojennych Niemczech, zmieniał więc miejsce zatrudnienia i musiał przekwalifikować się na ślusarza. Węcki cały czas stara się patrzeć na postać Brachta na tle rozwoju sytuacji w NSDAP w Westfalii. Wyjaśnia specyficzne stosunki w partii na tym terenie i personalne walki o władzę. Zwraca uwagę, że Bracht, podobnie jak jego dawni koledzy z wojska mający kłopoty z regularnym zatrudnieniem, już 1 IV 1927 r. został nie tylko oficjalnie przyjęty do NSDAP, ale od razu mianowany kierownikiem grupy partyjnej w małym mieście Plettenberg i zwierzchnikiem tworzonego tam oddziału SA. Można się zastanawiać, czy tak szerokie, jak to zrobił Autor, omawianie organizacji i strategii działania NSDAP w Westfalii i Rzeszy w tym czasie było konieczne. Często ma się wrażenie, że w natłoku tego typu informacji postać głównego bohatera w zasadzie ginie. Jednak ze względu na brak wielu danych personalnych w niektórych miejscach Węcki zdecydował się na wyciąganie wniosków w sposób pośredni. Już w 1928 r. Bracht został kierownikiem obwodu NSDAP, co interpretuje się jako wejście do ścisłej elity westfalskiej partii. Wówczas też poznał ważnego w przyszłości mentora, gauleitera Josefa Wagnera. Stąd też znajdziemy w biografii sporo informacji również o tym, później ważnym dla Śląska działaczu NSDAP. W wyborach komunalnych jesienią 1929 r. odniósł Bracht sukces, gdyż zdobył mandat do rady miejskiej Plettenbergu. Warto podkreślić wnikliwość Autora, który potrafił dostrzec spore różnicowanie historyczne, ekonomiczne i wyznaniowe terenu kierowanego przez *Bezirksleitera* i trudność walki nazistów z socjalistami i komunistami. I znów czasem odnosi się wrażenie, że postać głównego bohatera na tym bardzo szeroko zarysowanym tle politycznym ginie. Wybory 24 IV 1924 r. przyniosły Brachtowi prawdziwy sukces, gdyż zdobył mandat do sejmiku pruskiego, co dało mu nie tylko dietę poselską, ale i wolny bilet ułatwiający prowadzenie działalności propagandowej. Nasilały się wówczas bijatyki z komunistami. Tu właśnie można zwrócić uwagę na sposób wnioskowania Autora, który nie tylko w tym wypadku posługuje się bardziej domniemaniami niż faktami, pisząc: „Równie entuzjastycznym członkiem »kompanii« był niewątpliwie Fritz Bracht, który mógł w ten sposób bardziej wykazać »walory« bojówkarza z SA niż polityka parlamentarnego” (s. 54). Szeroki opis sytuacji NSDAP, jaka powstała po objęciu władzy przez Hitlera, wykorzystuje Autor do wydobycia znaczenia „kierowników powiatowych”, jaką to funkcję pełnił właśnie jego bohater do 1935 r. Charakterystyczne, że choć nie podaje żadnych konkretnych ostrego zwalczania przeciwników, to jednak potrafi napisać: „Jako kierownik powiatowy musiał mieć także wpływ na brutalne zwalczanie lewicowej opozycji, bardzo przecież silnej na podległych mu obszarach” (s. 58). A więc, tak jak poprzednio, domniemanie, a nie dowody! W listopadzie 1933 r. Bracht, jako jeden z najbardziej zasłużonych „starych działaczy” i faworyt gauleitera Wagnera, został wybrany na posła do Reichstagu. Jego pozycja jako kierownika politycznego wzrosła zwłaszcza od nowej ustawy „o jedno-

ści państwa i partii” z grudnia 1933 r., kiedy to zyskał wpływ na mianowanie burmistrzów i członków rad miejskich czy gminnych.

Jednak największe znaczenie, z punktu widzenia naszego regionu, miał fakt mianowania Brachta 1 V 1935 r. na stanowisko zastępcy gauleitera (czyli Wagnera) we Wrocławiu. Szukając przyczyn nie tak częstego mianowania kierownika powiatowego na tak wysokie stanowisko, Autor doszukuje się ich w jego stosunkowo wczesnym członkostwie w NSDAP, w sukcesach, jakie osiągnął w rozwijaniu partii w swoim trudnym dotychczasowym okręgu, oraz w jego przeszłości kombatanckiej (podobnie jak Wagnera) i lojalności wobec przełożonego. Na Śląsku zadaniem importowanych z zachodu Wagnera i Brachta było „zaprowadzenie porządku” w regionalnych władzach skompromitowanych zarówno homoseksualizmem, jak i powiązaniem z lewicową opozycją w partii. Węcki dokładnie śledzi zmiany personalne przeprowadzone przez Wagnera, przez co odnosi się wrażenie, że bardziej interesuje go polityka gauleitera niż jego zastępcy. To on w praktyce wypowiedział wojnę wszelkim przejawom polskości na Śląsku, dla pozorów zasłaniając się organizacją *Bund Deutscher Osten*. W praktyce oznaczało to przede wszystkim zmianę nazw miejscowych i nazwisk, a także walkę z nabożeństwami w języku polskim.

Przechodząc do roli F. Brachta jako zastępcy Wagnera, Autor zwraca uwagę, że w teorii zastępcy mieli odciążać przełożonych od bezpośredniej pracy w terenie, ale wobec pełnienia przez Wagnera innych ważnych funkcji zarówno w Westfalii, jak i w Berlinie, poważnie rosła również jego faktyczna rola. Zdaniem Węckiego w praktyce Bracht starał się stworzyć grupę („klikę”) współpracowników, do których mógł mieć pełne zaufanie. Przy okazji mógł pozbyć się inspektorów, którzy dotychczas rządili w rejencji opolskiej, lub zmienić obsadę innych stanowisk w terenie, zwłaszcza tam, gdzie były wątpliwości co do zachowania się ich szefów (np. alkoholizm). Od 1937 r. w związku z objęciem przez Wagnera innego stanowiska w Berlinie można mówić o prawie samodzielnych rządach Brachta na Śląsku. Ten ostatni skupił się na rozbudowie szeregów partyjnych, które doszły jeszcze przed wojną do ponad 5% populacji regionu. Co ciekawe, ten protestant hamował działania zbyt zapalczwych podwładnych niechętnych Kościołowi katolickiemu. Spisywał się bez zarzutu przy takich okazjach, jak wizyta Hitlera we Wrocławiu czy aneksja Sudetów. W kwestii narodowej, w pełni identyfikując się z tezą o „odwiecznej niemieckości Śląska”, wydał okólnik sugerujący zmianę nazwisk członków partii na bardziej niemieckie, co miało być wzorem dla reszty ludności.

Niewątpliwie największą część monografii (blisko 400 stron!) zajmuje opis działalności F. Brachta na Górnym Śląsku w okresie wojny. Tu przede wszystkim starał się usunąć ślady polskie oraz rozbudowywać struktury partyjne, z tym że miejscowych Niemców miał grupować na początku w *Bund Deutscher Osten*. Zgodnie z tym, co już wiadomo z literatury, najważniejsze stanowiska na okupowanym Śląsku objęli przybysze z Rzeszy. W uroczystościach od 1940 r. coraz wyraźniej jest akcentowana rola Brachta, który w miejsce Wagnera objął funkcję gauleitera Śląska. Autor dość obszernie omawia kulisy podziału prowincji śląskiej na dwie odrębne części. Jedną z istotnych przyczyn widzi w rozgrywkach między przedstawicielami najwyższych władz partyjnych i państwowych, Martinem Bormannem a Hermannem Göringiem. Do tego rosła pozycja Himmlera, który podobnie jak Bormann, był niechętny Wagnerowi.

Oficjalnie urząd gauleitera Prowincji Górnośląskiej Bracht objął w 1941 r. Wnikliwie analizując jego pozycję, Węcki zwraca uwagę, że była ona wyraźnie słabsza niż np. Kocha czy Forstera, ponadto dużo bardziej zależna od Bormanna i Himmlera. W dodatku Bracht

nie należał do tych, którzy próbowali samodzielnie kształtować ideologię nazistowską, a jego wypowiedzi były dostosowane do aktualnych haseł głoszonych przez propagandę. Szczególnie ważna była na tym kresowym dla niemieckiej terenie postawa narodowa. W tej kwestii nowy gauleiter, za wzorem Wagnera, uznał ludność rodzimą, posługującą się miejscową gwara, za pruską i od dawna włączoną do kultury niemieckiej (s. 188). Region swój natomiast widział jako „niemiecki kraj przyszłości” (s. 189), który powinien zostać wyrównany pod względem gospodarczym z innymi regionami Niemiec. Zapowiadał jego promocję. Jednocześnie jednak wzywał do maksymalnej pracy. Oryginalną próbą stworzenia materialnych podstaw pod oddolną inicjatywę niemieckiej działalności kulturalnej było powołanie do życia Fundacji Górnośląskiej. Do udziału w niej zachęcano zakłady przemysłowe, urzędy i stowarzyszenia, a przewodniczył jej sam gauleiter. Ufundował nawet wyjątkowo wysoką Górnośląską Nagrodę Kulturalną i powołał do życia Instytut Badań nad Górnym Śląskiem. W polityce personalnej trudnym problemem okazały się konflikty między reichsdeutscheami a volksdeutscheami. Bracht wielokrotnie potępiał tego typu przejawy, z tym że ci ostatni w zasadzie nie obejmowali wyższych funkcji. Węcki sporo pisze o najbliższych współpracownikach Brachta, wyraźnie określając ich odpowiedzialność za różne aspekty polityki narodowej i gospodarczej. Zwraca uwagę, że sam gauleiter nie afiszował się z „wielkopaństwem”, w przeciwieństwie do innych zarządców wschodnich prowincji. Jednak odnosi się wrażenie, że nie wszystkie konstatacje Węckiego są oparte na dostatecznych dowodach. Tak np. jest z jego słowami: „Wydaje się, że Bracht cenił sobie współpracę przedstawicieli wielkiego przemysłu” (s. 265). Argumentów za taką opinią zabrakło. Fakt, że gauleiter bronił przemysłu górnośląskiego, że marzyło mu się rozwinięcie swego regionu do pozycji Zagłębia Ruhry i w tym kierunku, wspomagany przez miejscowych przedsiębiorców, tworzył plany gospodarcze (zwłaszcza komunikacyjne) związane z zamierzeniami wchłonięcia podbitych obszarów ZSRR. Zdarzają się pomyłki, być może wynikające z niedostatecznej precyzji. Nie jest ściśle (przynajmniej dla omawianego okresu) stwierdzenie „planowano i rozpoczęto budowę autostrady Wrocław–Katowice–Kraków” (s. 270), gdyż plany pochodziły jeszcze z okresu wielkiego kryzysu, a budowa prowadzona była przy pomocy tysięcy robotników już w latach 1936–1937. Budownictwo mieszkaniowe natomiast w praktyce w większości ograniczyło się do planowania na okres powojenny.

Szczególne znaczenie w czasie wojny miała polityka narodowa. Tu Bracht zdecydowanie poparł plany Himmlera zmierzające do wysiedlenia Polaków i ich zastąpienia Niemcami. Na realizatora wysiedleń na Żywiecczyźnie i osiedlenia Niemców z Bukowiny wybrał cieszącego się zaufaniem SS Fritza Arlta. Sam w niewielkim stopniu uczestniczył w tej akcji, jednak ją nadzorował i wyraźnie pokazywał, że jest nią zainteresowany. W sumie planował wysiedlenie 1,3 mln „obcokrajowców” mieszkańców prowincji (s. 293). Autor jednak sprzeciwia się pogładowi, jakoby polityka wobec Polaków była łagodniejsza niż w innych wschodnich okręgach Rzeszy. Można tak mówić jedynie w wypadku rodowitych Górnoślązaków. O Polakach wypowiadał się rasistowsko i brutalnie, w pełni przyjmując pogląd, że jest to „element mniej wartościowy”, niezdolny do pracy twórczej i samodzielnego funkcjonowania. Był zdecydowany wysiedlać żydowskich i polskich mieszkańców prowincji, jednocześnie oszczędzał rdzennych Górnoślązaków, o których losie miała zdecydować akcja Volkslisty. Jeszcze wcześniej nakazał przygotowanie list Polaków. Jednak, jak zauważa Autor, w praktyce działał w sposób bardziej pragmatyczny, wynikający z potrzeb przemysłu w zakresie siły roboczej. Dopiero w przededniu klęski stalingradzkiej zgodził się na lepsze racje żywnościowe dla „wydajnych Polaków”.

Rodzimych Górnoszlązaków traktowano natomiast jako ludność niemieckiego pochodzenia, nawet mimo to, że posługiwali się oni gwarą słowiańską. To w ich wypadku Bracht, wbrew stanowisku Himmlera, zdecydowanie opowiedział się za pozostawieniem III grupy DVL na terenie prowincji, aby wykorzystać ją w interesie gospodarki niemieckiej (s. 308). Dzięki jego staraniom przyjęto, że będzie można nadawać im obywatelstwo niemieckie z możliwością odwołania go w ciągu 10 lat. W perspektywie chciał prawnego i ekonomicznego zrównania położenia tej grupy z Niemcami. Wyraźnie mniej nowego był Węcki w stanie powiedzieć, gdy chodzi o postawę Brachta wobec terroru. Prawda, że nie wykorzystywał przysługującego mu prawa łaski. Zagrożenie obozem koncentracyjnym było ważnym czynnikiem wpisywania się na Volkslistę. Podsumowując, Autor pisze: „Na Brachta spada ogólna odpowiedzialność za całokształt działalności aparatu represji w prowincji górnośląskiej” (s. 337). Był on współwinny śmierci co najmniej kilku tysięcy osób.

Jednak podobnej, jak w wypadku Górnoszlązaków, łagodności nie okazał Bracht w stosunku do Żydów. Już przed wojną dał się poznać jako zwolennik poglądu, że należy zwalczać „żydostwo” jako „niszczyciela wszelkiego porządku tego świata” (s. 350). Autor przyznaje jednak, że gdy chodzi o politykę względem Żydów na Górnym Śląsku, główną rolę w wykorzystaniu ich do pracy na rzecz Rzeszy odegrały czynniki SS. Jeśli Bracht zabierał w tej kwestii głos, to przede wszystkim w celu lepszego wykorzystania tej siły roboczej (s. 369). Brakuje natomiast dokumentów o udziale gauleitera w „uruchamianiu mechanizmów zagłady” (s. 377), choć niewątpliwie popierał uwolnienie swojej prowincji od Żydów. Zdaniem Węckiego „tym samym Bracht podpisał się pod zbrodnią ludobójstwa, której ofiarą padła ludność zarządzanego przez niego obszaru” (s. 384). Warto dodać, że Bracht niejednokrotnie był gościem w obozie w Auschwitz i na własne oczy widział mordowanie Żydów w komorach gazowych.

Ostatni duży rozdział poświęcony jest roli gauleitera jako Komisarza Obrony Rzeszy. Tu ważną cezurą był zawał serca, który wiosną 1944 r. na pewien czas wyłączył oficjalnego zarządcę Górnego Śląska z procesu decyzyjnego. Potem jednak starał się pokazać swoją przydatność, choć w okresie „totalnej mobilizacji” do Wehrmachtu starał się wybronić swoich mieszkańców przed powołaniem do wojska, uzasadniając to pilnymi potrzebami przemysłu. Intensywnie włączał się w organizację obrony cywilnej. W ostatniej chwili przed ofensywą radziecką kazał jednak zmobilizować ponad 100 tys. ludzi do budowy umocnień na granicach Śląska, a potem zaangażował się w organizację Volkssturmu. Warto dodać, że w przeciwieństwie do innych „wschodnich” gauleiterów (np. Hankego), stosunkowo wcześniej wydał rozkaz ewakuacji. Dalsze jego działania przerwał drugi zawał serca i zastąpienie go przez Fritza Reckmanna. Bracht został ewakuowany do Kudowy-Zdroju, gdzie 9 maja popełnił samobójstwo. Autor, szczegółowo analizując wszystkie możliwe ewentualności, wyraźnie stwierdza, że nie ma żadnych racjonalnych przesłanek, aby uznać, że były gauleiter uciekł do Ameryki Południowej. Przy jego ówczesnym stanie zdrowia byłoby to w zasadzie niemożliwe. W podsumowaniu, choć bardzo często Węcki powołuje się na brak konkretnych dokumentów, uznaje on: „Tym samym na Brachta spada ogólna odpowiedzialność za wszelkie zbrodnie popełnione przez niemiecki aparat okupacyjny w prowincji górnośląskiej” (s. 493).

Co po lekturze tej monografii można powiedzieć? Otóż, że rzadko spotyka się tak wnikliwą analizę wszelkich materiałów i dokumentów, jak w dziele Mirosława Węckiego. Podobnie w superlatywach należy się wypowiedzieć o jego ostrożności wnioskowania (o wyjątkach pisałem na początku recenzji). Choć można się spierać, czy potrzebnie poświęcił tyle miejsca „czasom westfalskim” swojego bohatera, zwłaszcza że nie tylko wtedy

bardzo wiele rozpisuje się o partii nazistowskiej i systemie państwa III Rzeszy, to jednak trudno ocenić całą prezentowaną powyżej biografię inaczej niż pozytywnie.

Marek Czaplinski
(Wrocław)

Richard Hargreaves, *Ostatnia twierdza Hitlera – Breslau 1945*, przeł. Tomasz Fiedorek, Poznań: Dom Wydawniczy REBIS, 2014, ss. 544.

Hitler's Final Fortress – Breslau 1945 Richarda Hargreavesa, brytyjskiego historyka i dziennikarza, absolwenta Nottingham Trent University, ukazała się w Wielkiej Brytanii w 2011 r., a drugiego wydania doczekała się tam już w 2013 r. Jesienią 2014 r. książka wyszła także w Polsce, w bardzo dobrym przekładzie Tomasza Fiedorka, i od razu wywołała duże zainteresowanie u odbiorców. To zainteresowanie nie dziwi, zważywszy, że już od wielu lat historia Festung Breslau cieszy się w Polsce, a zwłaszcza we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku, dużą popularnością, co przekłada się na liczne artykuły prasowe i audycje radiowe na ten temat. Rośnie też stale liczba publikacji poświęconych temu zagadnieniu i ich nakłady. Samych tylko wspomnień ostatnich komendantów Festung Breslau – generałów Hansa von Ahlfena i Hermanna Niehoffa – które po raz pierwszy ukazały się po polsku w 2008 r., wydano ponad 10 tys. egzemplarzy. To zainteresowanie ukształtowało się w efekcie splotu dwóch czynników, jakie pojawiły się po 1989 r. w Polsce – ożywienia zainteresowania „nieradziecką” wersją historii II wojny światowej i prawdziwej eksplozji poszukiwań pełnej historii Wrocławia i całego Śląska.

Ostatnia twierdza Hitlera – Breslau 1945 R. Hargreavesa nie jest monografią walk o Festung Breslau toczonych w 1945 r. Jest to książka, którą raczej zaliczyć trzeba do szerokiego nurtu pisarstwa historycznego, w którym historia stanowi tło i pretekst do stworzenia pewnej opowieści. I Hargreaves sprawnie taką opowieść napisał. Traktuje ona o zagładzie i upadku niemieckiego Breslau i niedoli jego mieszkańców i obrońców. Z tego powodu opowieść Hargreavesa jest bardzo zatowizowana. Składa się z setek relacji i świadectw uczestników tragicznych wydarzeń, które doprowadziły do końca historii niemieckiej stolicy Dolnego Śląska. Wydarzenia w większej skali są dla Autora *Ostatniej twierdzy Hitlera* tylko sceną prezentowanego dramatu. I jest to w równej mierze zaleta i wada książki brytyjskiego Autora.

Choć książka R. Hargreavesa nie jest *stricte* pracą naukową, nie znaczy to, że nie ma w niej tzw. aparatu naukowego oraz że pisząc ją, nie wykonał pracy, którą zwykle wykonuje historyk tworzący monografię. Autor nie ograniczył się bowiem wyłącznie do dostępnej mu literatury, lecz sięgnął szerzej do źródeł, dzięki którym mógł nasycić swój tekst nieznanymi lub słabo znanymi szczegółami dotyczącymi walk o Festung Breslau. Warto więc przyjrzeć się materiałom, z których korzystał Hargreaves, gdyż wiele będą one mówiły na temat właściwej treści książki.

Autor *Ostatniej twierdzy Hitlera* korzystał przy jej pisaniu z dokumentów znajdujących się w Bundesarchiv-Militärarchiv we Fryburgu Bryzgowijskim oraz w The National Archives w Kew w Londynie. Nie dotarł natomiast do żadnych archiwów rosyjskich i polskich, co natychmiast pozycjonuje napisaną w takich okolicznościach pracę jako wyraźnie jednostronną. Próbował wprawdzie Hargreaves zrekompensować to wykorzystaniem dokumentów drukowanych, ale i tu brak znajomości języka polskiego i rosyjskiego skazywał go nieuchronnie na edycje wyłącznie anglo- i niemieckojęzyczne. Z tych ostatnich grun-

townie została wykorzystana monumentalna, wielotomowa praca źródłowa Horsta Gleisa *Breslauer Apokalypse 1945 – Dokumentarchronik vom Todeskampf und Untergang einer Deutschen Stadt und Festung am Ende des zweiten Weltkrieg* i wiele prac o charakterze wspomnieniowym oraz kronikarskim. Są to niestety niemal wyłącznie prace niemieckich autorów, a to stanowi więcej niż mankament pracy R. Hargreavesa.

Podobnym problemem jest to, że brytyjski Autor nie wykorzystał prawie wcale prac polskich historyków traktujących o Festung Breslau. I nie mam tu na myśli wyłącznie prac powstałych w ostatnich latach, choć tych jest przecież немало. Autor *Ostatniej twierdzy Hitlera* nie dotarł wcale do jedynej dotąd na polskim rynku monografii *Upadek Festung Breslau* napisanej w latach 60. przez Karola Joncę i Alfreda Koniecznego. Nie dotarł też do wielu prac Ryszarda Majewskiego, z którego książek zapoznał się tylko z wydaną po niemiecku, napisaną wspólnie z Teresą Sozańską *Bitwą o Wrocław styczeń–maj 1945 r.* (wyd. pol.: Ossolineum, Wrocław 1975). Ta niezajomość polskiej literatury nt. Festung Breslau wyraźnie w pracy Brytyjczyka ujawnia się w wielu miejscach.

Jeśli chodzi o konstrukcję książki, to jest ona prosta i czytelna. Poprzedzający główne rozdziały prolog, w którym opisane jest Święto Sportu Niemieckiego zorganizowane w Breslau w 1938 r., miał w zamiarze Autora pokazać stopień uwiedzenia przez Hitlera Niemców – w tym wypadku tych z Breslau, którzy swoim wodzem i jego ideologią byli wręcz zauroczeni. To ciekawe otwarcie ma pokazywać czytelnikowi, że mieszkańcy miasta, zanim wojna dotarła do ich domów, byli nie tylko oddani Führerowi, ale również współodpowiedzialni za dopuszczenie do władzy szaleńca, który podpalił Europę i winien był jednej z największych rzezi w dziejach.

Kolejne rozdziały, od pierwszego do ósmego włącznie, opowiadają o tym, jak jesienią 1944 r. doszło do tego, że wojna zawitała do bram Festung Breslau; jak w obliczu zagrożenia formował się garnizon twierdzy, który następnie wchodził do walki, by trzy długie miesiące stawiać opór na ulicach ginącego miasta; i wreszcie, jak doszło do kapitulacji obrońców i jakie były jej bezpośrednie konsekwencje. Ostatnie dwa rozdziały to historia końca niemieckiego Breslau i początku polskiego Wrocławia. Całość dość sprawnie składa się na obraz największej tragedii w tysiącletniej historii miasta, może tylko nieco zbyt długa, bo sięgająca do 150 strony, jest część, w której niewiele jest o Festung Breslau, a sporo o zagadnieniach dość oderwanych od głównego tematu książki. Ale w tej kwestii Autor piszący opowieść, a nie monografię, miał prawo do własnej wizji konstrukcji pracy.

Nie brak natomiast w książce Hargreavesa potknięć – mniejszych i większych, które nie są, jak się wydaje, efektem jego nonszalancji, lecz raczej skutkiem tego, że jak sam przyznaje, choć jest z wykształcenia historykiem, to realizuje się jako pisarz historyczny, a nie naukowiec. Bez wątplenia do powstania części błędów przyczyniła się też skomplikowana materia militarna, jaką siłą rzeczy musiał zająć się Autor. Mnogość formacji niemieckich i sowieckich, ich często improwizowany charakter, taktyczny, operacyjny i strategiczny wymiar toczonych walk, chaos panujący w pękającym niemieckim froncie wschodnim i wreszcie skala opisywanych działań musiały wpłynąć na nieuniknione błędy. Nie jest ich na szczęście nazbyt wiele, choć niektóre są poważne.

Niewątpliwie jednym z takich potknięć jest wskazanie na s. 233–234 cofającego się, według Autora w stronę Breslau, przez wieś Lutynia, „pokiereszowanego oddziału”, określonego jako „resztki 408 Dywizji Piechoty” pod dowództwem gen. mjr. Maxa Sachsenheimera. Otóż dywizja o tym numerze, jako 408 Dywizja do Zadań Specjalnych, faktycznie sformowana została w Breslau w 1939 r., ale w 1944 r. jako 408 Dywizja Zapa-

sowa przeniesiona została do Legnicy, a tylko jej nieliczne elementy pozostały w Breslau. Dywizja ta nie walczyła w okolicach przyczółka maślickiego i Środy Śląskiej, cofając się pod naporem wroga przez Lutynię i Leśnicę na Breslau. W rejonie tym walczyły jedynie resztki 17 Dywizji Piechoty dowodzone faktycznie przez gen. Sachsenheimera, zwane Kampfgruppe „Sachsenheimer”, i to one, po przełamaniu ich obrony pod Środą Śląską, nocą z 13 na 14 lutego próbowały przedostać się na południe, gdzie, jak pisze Hargreaves, „udało się przebić około 800 ludzi”. Nie ma więc wątpliwości, że Autor podał mylny numer jednostki, o której pisał.

Innego rodzaju potknięciem jest nazwanie, np. na s. 241, walczącej w składzie garnizonu Festung Breslau 609 Dywizji do Zadań Specjalnych – 609 Dywizją Piechoty. Pozornie różnica jest niewielka, ale dla zajmujących się problematyką militarną, zasadnicza. Otóż Dywizja do Zadań Specjalnych, wbrew nazwie sugerującej jej elitarność, była niepełnowartościową jednostką, a więc znacznie słabszą od etatowej Dywizji Piechoty.

Wskazane wyżej błędy mają charakter raczej potknięć, czego nie da się już powiedzieć o tym, że na s. 242–243 Hargreaves, pisząc o dowódcy sowieckiej 6 Armii – gen. lejtn. Władimirze A. Głuzdowskim – stwierdził, że „był uważany za jednego z błyskotliwszych młodych umysłów wśród dowódców Armii Czerwonej”, co nie znajduje potwierdzenia w żadnych poważnych opracowaniach. Głuzdowski, abstrahując od tego, że nie był, jak sugeruje Autor, „polskiego pochodzenia”, nie był z pewnością dowódcą wybitnym i wskazuje na to nie tylko fakt, że nieudolnie szturmował Breslau przez trzy miesiące 1945 r., lecz także przebieg jego służby. A był on przed wojną długoletnim oficerem wojsk konwojowych OGPU, a w czasie wojny, choć pełnił różne funkcje, nie cieszył się zbytnim uznaniem, skoro w 1944 r. dowodził tak słabymi jednostkami, jak 7 Armia Frontu Karelskiego i 6 Armia 1 Frontu Ukraińskiego. Zwłaszcza ta ostatnia armia, trzykrotnie rozbijana i formowana, miała opinię związku słabego i nadającego się raczej do obrony.

Sądząc po przypisie znajdującym się na końcu akapitu na s. 243, Autor swą opinię o „talentach” Głuzdowskiego oparł na niemieckojęzycznej wersji książki *Bitwa o Wrocław*. I to jest niestety niepokojące. Praca ta została napisana w 1972 r. i obarczona jest „duchem epoki” wyrażającym się w przemożnej dominacji „jedynie słusznej ideologii” zaczerpniętej z kraju „wyzwolicielei Wrocławia”. Wystarczy przytoczyć, że jej autorzy o nieudolnym kandydacie na zdobywcę Festung Breslau pisali wówczas, że „w czasie walk we Wrocławiu zabłysnął talentem dowódczym dużej miary”. To, że Hargreaves nie umiał krytycznie ocenić tej pochwały i sam komplementował Głuzdowskiego, to błąd poważny, bo świadczący o jego słabości warsztatowej.

Tę słabość widać zresztą także szczególnie w przypadku ostatnich rozdziałów, traktujących o końcu Breslau i początku Wrocławia. Widać z nich wyraźnie, że Autor znalazł się pod przemożnym wpływem źródeł niemieckich, natomiast polskich znalazł niewiele i nie umiał, mimo szczerych chęci, prawidłowo ich zinterpretować. Pełno więc w książce Hargreavesa ubolewań nad niedolą niemieckich breslauerów dotkniętych oblężeniem, gwałtami i rabunkami sowieckimi, a następnie pozbawionych przez Polaków swej ukochanej, zrujnowanej ojcowizny. I trudno się dziwić brytyjskiemu pisarzowi, że znając język niemiecki i opierając się na niemieckich źródłach, nie oparł się tragizmowi ich relacji. Szkoda tylko, że nie umiał się oprzeć, choć próbował, gdy powtarzał za nimi, jak to strasznie Niemcy ukrzywdzeni zostali po wojnie przez Polaków. Hargreaves wie wprawdzie, że „wojna została rozpętała przez Hitlera”, a powojenne zmiany granic „w największym stopniu dotknęły właśnie granic Polski”. A nawet ma świadomość tego, że wysiedlenia Niemców po 1945 r.

były tylko konsekwencją tego, że Polaków w Wielkopolsce już w 1939 r. wysiedlali oni, dając im „piętnaście minut na spakowanie dobytku”, ale nie umie powstrzymać się przed powtarzaniem wyczytanych we wspomnieniach i relacjach breslauerów opowieści o polskich okrucieństwach i bezwzględności. To dla polskich czytelników czyni końcową część książki właściwie nie do przyjęcia.

By nie być gołosłownym, warto przytoczyć kilka takich stwierdzeń, szczególnie rażąco rozmiągających się z prawdą. Np. na s. 424, gdy mowa o objęciu miasta przez namiastkę polskiej administracji, Hargreaves wieszczy, że „w wielu wypadkach wrocławscy Niemcy mieli być teraz traktowani podobnie jak wcześniej Niemcy traktowali Polaków w czasie okupacji”, czym dowodzi, że niestety nie ma zupełnie pojęcia, jak wyglądała pięcioletnia niemiecka okupacja w Polsce i jak dalece nie przypominała tej znanej mieszkańcom Europy Zachodniej. Nie zna też brytyjski pisarz realiów powojennego Wrocławia, a dokładniej, nie zna ich z polskich relacji i opracowań. Powtarza więc za niemieckimi relacjami, że za bandytyzm, kradzieże i ogólne bezhołowie odpowiadała polska administracja, która przecież, zwłaszcza w pierwszym półroczu rządów, niewiele miała do powiedzenia przy wszechwładnej sowieckiej komendanturze miasta. Ale bezkrytycznie posuwa się nawet dalej i na s. 431 maluje szczególny obraz polskiej zemsty na pokonanych, gdy pisze: „podczas gdy Niemcy żebraли, kradli lub szukali jedzenia, w polskich sklepach – jak stwierdzano w jednym z raportów – było wszystko, czego dusza zapagnie – mięso, masło, boczek, jajka, chleb itd.” Gdyby Hargreaves zadał sobie trud poznania polskich relacji i opracowań o tamtych czasach, to zamiast pełnych sklepów zobaczyłby być może ludzi, którzy po pięciu latach okupacji podnosili z ruin nieznane sobie miasto, otrzymując często tylko miskę zupy dziennie jako wynagrodzenie.

Wreszcie, by nie mnożyć przykładów nieznamości realiów powojennego Wrocławia, przywołam opis ze s. 438–439, na których brytyjski pisarz odmalował obraz strasznych warunków powojennego więzienia przy ul. Kleczkowskiej. Wynika z niego, że znaczna część przetrzymywanych tam po 6 V 1945 r. Niemców była ludźmi niewinnymi. Dowodzić tego ma przytoczona, jako jedyna, historia 15-letniego Hubertusa Kindlera skazanego niewinnie na śmierć za sabotaż, którą to karę zamieniono mu na 15 lat ciężkich robót. I oczywiście nie można twierdzić, że warunki w tym więzieniu były lepsze od opisanych, ale warto może przypomnieć fakt, że jednym z pierwszych tam osadzonych, ostatecznie straconym 26 I 1946 r. – jako pierwszy więzień po wojnie skazany prawomocnym wyrokiem sądu – był niejaki Ernst Ludwig Dickmann, kreisleiter NSDAP ze Środy Śląskiej, odpowiedzialny za wymordowanie w tej miejscowości w styczniu 1945 r. kolumny liczącej 93 więźniów z obozu w Dyhrenfurthcie.

Przy wskazanych błędach i słabościach, widocznych zwłaszcza w końcowej partii książki, trzeba jednak oddać R. Hargreavesowi, że wykonał on przy pisaniu książki olbrzymią pracę, tym bardziej imponującą, że przed zabraniem się do niej nie był on nigdy we Wrocławiu i poznawał miasto takim, jakie było ono przed ponad 70 laty. Jak na kogoś, kto znalazł się w obcym mieście, które tak bardzo zmieniło się w stosunku do tego, które konało w 1945 r., Brytyjczyk bardzo łatwo odnalazł się w miejscowej topografii i sprawnie wplótł ją w swą narrację. Nie ma więc współczesny czytelnik zupełnie kłopotu z lokalizacją opisywanych wydarzeń i ich osadzeniem we współczesnym Wrocławiu. To niewątpliwie, oprócz sprawnego języka opowieści i masy wykorzystanych do jej zbudowania szczegółów, główne zalety książki, której Autorowi nie brakło sympatii do powojennych, polskich mieszkańców Wrocławia. Brakło mu natomiast szerszego kontaktu z ich relacjami i pol-

skimi opracowaniami naukowymi, zwłaszcza tymi powstałymi po 1989 r. To największy mankament książki, która zapewne zyskałaby dużo lepszą ocenę, gdyby była napisana bez ostatnich dwóch rozdziałów.

Tomasz Głowiński
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Jan Ryszard Sielezin, *Życie i męczeńska śmierć ks. Józefa Górszczyka (1931–1964)*, Jelenia Góra: Wydawnictwo Poligrafia AD REM, 2014, ss. 128.

Dr hab. Jan Ryszard Sielezin jest profesorem nadzwyczajnym w Instytucie Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Naukowo zajmuje się myślą polityczną XIX i XX w., metodologią badań politologiczno-historycznych, stosunkami państwo–Kościół, a w szczególności opozycją polityczną oraz działalnością służb specjalnych. Jest znanym i cenionym w środowisku naukowym badaczem i nauczycielem akademickim, autorem m.in. 130 artykułów naukowych, 130 popularnonaukowych i 13 książek. Recenzowana publikacja jest biografią zamordowanego w 1964 r. w czasie pełnienia funkcji liturgicznych ks. Józefa Górszczyka. Biografistyka jako dział humanistyki ma bogatą i długą tradycję. Warto nadmienić, iż nie jest to pierwsza biografia pióra Autora¹. Ten rodzaj pisarstwa wymaga od autorów znacznej znajomości warsztatu metodologicznego i naukowego. Należy podkreślić, iż gruntowna wiedza Autora, także i w tej dziedzinie (liczne pozycje bibliograficzne), w umiejętny sposób została wykorzystana do poprawnego zrekonstruowania poszczególnych wątków biograficznych recenzowanej książki².

Autor publikacji nie miał łatwego zadania. Przede wszystkim dlatego, iż w literaturze naukowej nie ma opracowań wspomnieniowych i biografii dotyczących tej postaci. W opracowaniach natomiast dotyczących Kościoła katolickiego, jakie powstały w okresie PRL-u, brakuje jakiegokolwiek wzmianki o zamordowaniu ks. Górszczyka podczas Mszy Świętej. Po 1989 r. nieliczni autorzy pisali krótkie artykuły wspomnieniowe i okolicznościowe dotyczące jedynie męczeńskiej śmierci duchownego. Morderstwo to, którego motywów nie zdołano do końca zgłębić i wyjaśnić w czasie śledztwa i postępowania prokuratorskiego, właściwie do dzisiaj pozostało nierozwikłane. W czasach Polski Ludowej doszło w sumie do kilkunastu zabójstw skrytobójczych, które miały ewidentne podłoże polityczne. Gwałtowna śmierć podczas celebracji Mszy Świętej była wydarzeniem bez precedensu w powojennej historii Kościoła katolickiego w PRL-u. Księża w Polsce Ludowej byli w latach 80. XX w. mordowani przez tzw. nieznanymi sprawców. Kapłani ci byli natomiast celem działań IV Departamentu MSW, który zajmował się walką z Kościołem katolickim. *Casus* ks. Górszczyka tym bardziej zasługuje na szerszą refleksję, że panowała i w zasadzie panuje do dnia dzisiejszego w prasie i literaturze naukowej bezwzględna zмова milczenia wokół tej sprawy. Nic dziwnego, że na tle zbrodni zrodziły się spekulacje zarówno w środowisku,

¹ Zob. Jan Ryszard Sielezin, *Ks. pralat Antoni Kamiński (1914–1986): człowiek, duchowny, patriota*, Jelenia Góra 2011.

² Oto tylko niektóre pozycje: *idem*, *Badania źródłoznawcze w politologii. Wybrane zagadnienia metodologiczne*, Wrocław 2010. Zob. Janusz Stefaniak (rec.), *Jan Ryszard Sielezin*, „Badania źródłoznawcze w politologii. Wybrane zagadnienia metodologiczne”, „Wrocławskie Studia Politologiczne”, 2013, 14, s. 199–202. Zob. też Jan Ryszard Sielezin, *Dokumenty organów bezpieczeństwa PRL – aspekt źródłoznawczy i metodologiczny*, „Biuletyn Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników Radar”, 2008, 10.

gdzie się ona zdarzyła, jak i w publicystyce. Jednakże w ostatnich latach jest dostrzegalny swego rodzaju renesans zainteresowania tą postacią, zwłaszcza kulisami tragicznej śmierci. Na kanwie tych zainteresowań powstała też recenzowana książka.

Napisanie biografii wymagało zebrania znacznie rozproszonych materiałów źródłowych i rękopiśmienniczych o ks. Górszczyku. Autor przeprowadził kwerendę przede wszystkim w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu i Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Jeleniej Górze. W pracy wykorzystał także prasę lokalną ukazującą się na Dolnym Śląsku oraz w Beskidzie Wyspowym. Ważnym uzupełnieniem są źródła bibliograficzne, które pozwoliły osadzić biografię kapłana w szerszym kontekście historycznym i sytuacyjnym. Znaczącą pomoc w opracowaniu biografii okazał ks. Adam Gul z Pisarzowej, który udostępnił cenne źródła i ikonografię. Autor, mimo trudności obiektywnych, wykazał wielką staranność, solidność i dociekliwość poznawczą, starając się niczego nie uронić w doborze i bibliografii, i archiwaliów. Praca ma układ chronologiczny i składa się ze wstępu, czterech rozdziałów, zakończenia, streszczenia (w języku angielskim), bibliografii i indeksu nazwisk. Na uwagę zasługuje znacząca, jak na możliwości obiektywne, bibliografia, która obejmuje w sumie 117 pozycji. Uzupełnieniem biografii jest wartościowy aneks źródłowy zawierający wspomnienia i refleksje o ks. Górszczyku osób z nim związanych, w którym uwypuklono niezwykłą osobowość zmarłego i znaczenie jego męczeńskiej śmierci (s. 115–128).

Rozdział I jest poświęcony środowisku geograficznemu i krótkiej historii Pisarzowej, najbliższej rodzinie księdza, jego dzieciństwu i edukacji elementarnej. Już sam podtytuł pracy zasługuje na uwagę. Zamieszczone mapki i materiały ikonograficzne osadzają biografię w szerszym kontekście dziejowym. Wciągająca i płynna narracja Autora czyni książkę przystępną i lekką w czytaniu. W konsekwencji cytowane wątki biograficzne, zaczerpnięte z dostępnych źródeł, skłaniają czytelnika do szerszej refleksji i zadumy. W rozdziale II omówiono okres nowicjatu, studiów seminaryjnych oraz studia na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. To tam właśnie w latach 1957–1959 studiował ks. Górszczyk. Wydaje się jednak, że warto byłoby zgłębić ten lubelski okres studiów kapłana. Zwłaszcza dotyczy to materiałów po byłej SB znajdujących się w oddziale lubelskim IPN. KUL był wówczas postrzegany przez SB „jako reakcyjny ośrodek antykomunistyczny”. Skromne materiały zebrane przez Autora w archiwum KUL-u (s. 42) nie pozwalają na bliższe poznanie niejasnych motywów skreślenia Górszczyka z listy studentów w 1959 r. Autor dociekał przyczyn relegowania go z uczelni, nie wykluczając podłoża politycznego (s. 44). Zdaniem recenzującego ogromny wpływ na kształcenie i wychowanie studentów miała wówczas młoda kadra naukowo-dydaktyczna KUL-u. Tymczasem SB w Lublinie już na początku lat 50. XX w. przystąpiła do niszczenia i represjonowania uczelni. Z kolei na początku lat 60. istotny wpływ na atmosferę i kondycję tej uczelni miało jej opodatkowanie. Poza tym nie bez znaczenia były rosnące z czasem represje i szykany wobec „niepokornych” i „wrogich” profesorów. Warto byłoby bliżej zgłębić i te wątki biografii kapłana³. W rozdziale III, najobszerniejszym, przedstawiono różne okresy pracy dusz-

³ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie (dalej: AIPN Lub), Sprawozdanie dekalne za 1948, sygn. 059/7, Rozpracowanie operacyjne obiektu KUL pod szyfrem „Mafia”, k. 144. Zob. AIPN Lub, Plan miesięczny ramowy przedsięwzięć operacyjnych po linii KUL za 1 II 1951, k. 135, sygn. 080/3. (Oto niektóre tylko szyfrogramy tajnych współpracowników znajdujących się zarówno wśród kadry naukowej, jak i studentów: „Jan”, „Roca”, „Grom”, „Ponury”, „Władysław”, „Paszkowski”, „Hektor”, „Bil”, „Feliks” i „Adam”). Zob. też: AIPN Lub, Tajni współpracownicy na

pasterskiej kapłana w latach 1962–1964, m.in. w Krakowie, Hebdowej i w kilku innych parafiach Kotliny Jeleniogórskiej. Autor w sposób dociekliwy wskazuje na złożoną osobowość kapłana, jego rozterki duchowe i emocjonalne. Podkreśla duże zdolności teologiczne i lingwistyczne, jakie wykazywał podczas edukacji i pracy kapłańskiej. Rekonstruuje też w miarę szczegółowo przebieg morderstwa 10 I 1964 r. Koncentruje zwłaszcza uwagę na kulisach i niejasnych kontekstach prowadzonego śledztwa. W okresie swojej pracy duszpasterskiej w Cieplicach w 1984 r. kapłan ten był w rozpracowaniu operacyjnym. Zarejestrowany jako figurant, stał się przedmiotem zainteresowania wrocławskiej SB. Nie był natomiast współpracownikiem SB, co stanowczo podkreśla Autor książki. Jednakże jego teczka osobowa została zniszczona w 1984 r. (s. 58). Niewykluczone też, iż niektórzy duchowni czy świeccy mogli donosić na kapłana. Okoliczność ta skłania do smutnej refleksji. Brak porównywalnych źródeł i dowolność interpretacyjna prowadzą w konsekwencji do powstania tekstów publicystycznych jednostronnie opisujących męczeńską śmierć kapłana. Autor dywaguje na temat motywów zabójstwa, nie wykluczając podłoża politycznego (s. 95). Kluczowe źródła zdeponowane obecnie w IPN są niedostępne lub zostały częściowo wybrakowane już w latach 70., a większość z nich przez Wydział IV MSW w latach 80. XX w. Dokumenty, które są dostępne dla badaczy, nie wnoszą zbyt wiele i nie pozwalają rozstrzygnąć podstawowych kwestii badawczych. Należy zaznaczyć, iż nie brakuje i dzisiaj sceptyków kwestionujących wiarygodność peerelowskiego „dziedzictwa” archiwalnego (IPN). Zdaniem recenzującego, a zapewne nie tylko jego, badanie tych zasobów wydaje się konieczne, niezależnie od moralno-etycznych implikacji. Polityczne i ideologiczne ingerencje w obszar badań naukowych, do jakich dochodzi także dzisiaj, nie służą naukowemu poznaniu i obiektywnej prawdzie. Autor książki pisze, że „wokół zbrodni Maciejowskiej zapanowała od połowy lat 60. XX w. zmowa milczenia. Władze nie bardzo wiedziały, jak potraktować tragiczną śmierć młodego kapłana. Również w opracowaniach historyków, a nawet słownikach biograficznych wydanych w Polsce Ludowej po 1989 r., mimo upadku komunizmu i zniesienia instytucji cenzury, brak jest wzmianki na ten temat. Postać Józefa Górszczyka i jego męczeńska śmierć zostały jakby zupełnie wymazane ze świadomości społecznej. Nie były też obecne w historiografii i ikonografii, jakkolwiek duchowieństwo i wierni starali się szerzyć kult ojca Górszczyka w różnych miejscowościach na terenie Polski, ale stale narażeni byli na represje ze strony SB i MO” (s. 91). Dobrze, że Autor o tych bolesnych i trudnych epizodach przypomina. Należy dodać, że nie są to zjawiska marginalne bądź tendencje budujące, także w aspekcie omawianych w biografii problemów. *Casus* zabójstwa przez Jana Sorokę był poważnym problemem dla lokalnych władz,

KUL w latach 1972–1973 („Marcin”, „Zbyszek”, „Julian”, „Hubert”, „Zdzisław”, „Irek”, „Alfred”, „Krzysztof”, „Julian”, „Paweł”, „Karol”, „Jacek”), sygn. 080/4, k. 142. Zob. AIPN Lub, Protokół kampanii Kontroli Prasy, Wydział IV WUSW w Lublinie w latach 1984–1989, k. 23–26, sygn. 0188/2. W tym czasie, pod koniec lat 80., w szczytowym okresie inwigilacji KUL-u przez SB na uczelni miało być 50 agentów i 39 tajnych współpracowników, w tym 11 samodzielnych pracowników naukowych i 44 innych pracowników, cztery osoby w senacie uczelni (na ponad 500 zatrudnionych) i dziewięciu studentów (na ogólną liczbę 4500). (Oto szyfrogramy niektórych tajnych współpracowników: „Henryk”, „Wacław”, „Styka”, „Zawadzki”, „Hiszpan”, „Walerian”, „Stanisław”, „Kazimierz”, „Maria”, „Docent”). Zob. i por. Grażyna Karolewicz, *Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II. Dzieje*, [w:] *Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II. 90 lat istnienia*, red. Grzegorz Kramarek, Eugeniusz Ziemann, Lublin 2008, s. 9–39; *e a d e m*, *Nauczyciele akademicki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w okresie międzywojennym, cz. 2: Biogramy*, Lublin 1994, s. 55–56.

a zapewne nie tylko. W toku śledztwa, jak konstatuje Autor, nie wyjaśniono przecież wielu hipotetycznych wątków. Paradoksalnie stwierdzono u zabójcy „schizofrenię urojeniową”. Według Autora istnieją poważne wątpliwości, czy zabójcę prawidłowo zdiagnozowano (s. 93). Nie przeprowadzono żadnych badań laboratoryjnych, skoncentrowano się jedynie na czynnikach psychologicznych i środowiskowych (s. 94). Jak dywaguje Autor, w krajach „bloku wschodniego” psychiatria była skutecznym narzędziem do walki z opozycją, a orzeczenia psychiatrów pozwalały m.in. chronić przestępców przed postawieniem ich przed sądem (s. 94). Czy tak było również w omawianym przypadku? Zdaniem Autora nie można wykluczyć także tej tezy. Jednakże jest mało prawdopodobne, aby dzisiaj, po tylu latach, udało się powyższe hipotezy czy wątpliwości wyjaśnić i obiektywnie zbadać. Zasygnalizowany problem bulwersuje tym bardziej, że zabójca kapłana nie poniósł w istocie żadnej kary, co dodatkowo potwierdzać może trafność konkluzji i tez Autora.

Casus ks. Górszczyka, jak twierdzi Autor w zakończeniu biografii, ma głębszy wymiar religijny, społeczny, a nawet polityczny. Zgodzić się należy z konkluzją Autora, iż od lat w świecie i w Polsce prowadzona jest w różny sposób walka z Kościołem katolickim. W tym kontekście męczeńska śmierć ks. Górszczyka i jego ofiara złożona na ołtarzu (heroizm cnót) zasługują, aby w niedalekiej przyszłości wynieść go na ołtarze. Będzie to zależało m.in. od postawy wiernych i ich zaangażowania w odczytywanie jego świętości, a zwłaszcza od aprobaty i zezwolenia władz kościelnych na publiczne szerzenie jego kultu. Recenzowana książka także w jakimś stopniu wychodzi naprzeciw powyższym tendencjom.

Mimo wielkiej staranności i szczegółowości opracowania w tekście znajdują się nieliczne dostrzeżone niedomówienia i drobne potknięcia. Oto niektóre zauważone: jest „przybili” – winno być: „przybyli” (s. 50); jest „ponowienie” – winno być: „ponownie” (s. 75); jest „Iwona Doja” – winno być: „Iwona Dojka” (s. 32, 57, 110).

Janusz Stefaniak
(Świdnik)

Dorota Wolniczek, *Wrocławianie wobec materialnego dziedzictwa kulturowego miasta. Wokół odbudowy i renowacji historycznego centrum Wrocławia w latach 1984–2004*, Toruń: Wyd. Adam Marszałek, 2012, ss. 241.

Dorota Wolniczek ukończyła dwa fakultety na Wydziałach Uniwersytetu Wrocławskiego – Prawa i Administracji oraz Nauk Historycznych i Pedagogicznych (kierunek historia, specjalność dokumentalistyka konserwatorska). Jest zatem znakomicie zawodowo przygotowana do podjęcia tematyki w istocie interdyscyplinarnej, sięgającej do historii, w tym do historii architektury. Recenzowana książka stanowi pokłosie dysertacji doktorskiej napisanej pod kierownictwem naukowym znakomitej znawczyni historii najnowszej, także wrocławskiej, Elżbiety Kaszuby.

W efekcie na początku lata 2012 r. na rynek czytelniczy trafiła dobrze przemyślana publikacja naukowa, wyposażona we w pełni profesjonalny warsztat (z wykorzystaniem archiwaliów i licznych opracowań), a przy tym przystępna w lekturze. Na dodatek zaopatrzona w liczne ilustracje (dobrze podpisane!), mapki, wykresy itp. A także w wyczerpujący indeks osobowy. We wstępie jasno zostały określone i uzasadnione cezury książki, której „akcja” rozpoczyna się w połowie lat 80. XX w., gdy we Wrocławiu następował wielki wzrost zainteresowania wizerunkiem Starego Miasta. Datę końcową stanowi rok 2004, gdy skutkiem wejścia Polski do Unii Europejskiej przestał obowiązywać powstały jesz-

cze w czasach komunistycznych Plan Ogólny Zagospodarowania Przestrzennego miasta Wrocławia.

Elementy składowe narracji także zostały klarownie określone. Wykorzystując literaturę przedmiotu narastającą przez półwiecze (ale także najnowsze wydawnictwa), Autorka w rozdziale I przypomniała odbudowę (a właściwie intensywne zabezpieczanie resztek zachowanej substancji po tragedii „Festung Breslau”) miasta w latach 1945–1948. Trzy pionierskie lata zamknęły we Wrocławiu, zwanym wtedy powszechnie stolicą Ziem Odzyskanych, wielkie imprezy: Wystawa Ziem Odzyskanych i Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju. Po trzech trudnych latach polskiego władania morzem ruin, ale i zarazem po okresie entuzjazmu wrastania w nowy świat i konieczności zabezpieczenia minimum egzystencji dla polskich mieszkańców nastąpił – dokładnie zbadany i opisany przez wrocławskiego badacza Jakuba Tyszkiewicza – kilkuletni czas rozbiórek i wywożenia cegieł, przede wszystkim do odbudowywanej Warszawy. Niestety, rozbierano również obiekty nadające się do odbudowy. Substancja miejska została zatem kolejny raz wydatnie uszczuplona. Te sprawy, a także wydarzenia z następnych kilku dekad wypełniły II rozdział książki. Jestem absolutnie daleki od osądu, iż lata po II wojnie światowej, aż do zmierzchu i upadku komunizmu, były latami *ex definitione* straconymi. D. Wolniczek dowodnie przypomniała, jak po epoce rozbiórek (ale i – w tym samym czasie – odbudowy bardzo zniszczonego działaniami wojennymi Ostrowa Tumskiego) od połowy lat 50. XX w. ponownie ruszyła odbudowa miasta. Na miarę ówczesnych możliwości (wszak nie byliśmy Szwajcarią ani arabskim szejkanatem) rekonstruowano zabytki. Jednocześnie, zgodnie z założeniami ówczesnych władz, stopniowo odchodzono w prozie życia od pierwotnych funkcji Starego Miasta. Zarówno te wydarzenia, jak i przekształcenia organizacyjne przedsiębiorstw odbudowujących Wrocław wypełniły dużą część wspomnianego rozdziału II. Jednocześnie uwadze Autorki nie umknęło stopniowe uzupełnianie historycznej zabudowy zupełnie nowymi obiektami. Często – co widać do dzisiaj – absolutnie niepasującymi do wyglądu i atmosfery starego centrum. Aczkolwiek, co powtórzę, łatwo obecnie krytycznie oceniać tamte czasy i decyzje, chociaż „to nie było takie proste...”. Konsekwencje, także wizualne, powojennych dekad będą miejskich decydentów przyprawiać o ból głowy pewnie przez ładnych parę lat.

Kolejne trzy rozdziały książki stanowią treść zasadniczą publikacji. Rozdział III poświęcony jest wydarzeniom z ostatnich lat chylącego się ku upadkowi tzw. realnego socjalizmu (1984–1989). Pamiętam dobrze, jak od Wrocławia właśnie rozpoczęło się stawianie tzw. plomb, wypełniających wojenne (i powojenne) wyrwy w zwartej, starej zabudowie. Kolejnymi wypełnieniami „ubytków” emocjonowało się wielu mieszkańców miasta. Tym bardziej że architekci dysponowali coraz większą swobodą w kształtowaniu w ten sposób ogólnego wizerunku obszarów starszej zabudowy. Podkreślę, iż na ogół twórcy plomb starali się dostosować ich wygląd do najbliższego architektonicznego sąsiedztwa. To właśnie wówczas, mniej więcej od połowy lat 80. XX w., narastało społeczne zainteresowanie wyglądem miasta – jako zbiorowiska wielkiej liczby obiektów architektonicznych, a także jako najbliższego sąsiedztwa, które mieszkaniowiec – *nolens volens* – miał na co dzień przed oczami. Słabnący ideologiczny gorset władz politycznych zaczął wyzwalać ze wzrastającym natężeniem społeczną inicjatywę. Mieszkańcy Wrocławia chcieli kształtować wizerunek miasta, tak by czuli się w nim dobrze. Sprawy te, inicjatywy i struktury zostały w rozdziale III przez D. Wolniczek szczegółowo (jak na zasobność niezbyt dużego wydawnictwa) opisane.

Ostatnie dwa rozdziały zostały poświęcone czasom, które nadeszły po ewolucyjnym upadku realnego socjalizmu. W rozdziale IV Autorka skupiła się na przełomowych, na pograniczu epok, latach 1989–1991, gdy wracała gospodarka rynkowa i gdy (od 1990 r.) rozpoczął funkcjonowanie autentycznie demokratyczny samorząd miejski. Wyzwolona energia społeczna przekształcała się wówczas (a proces ten nie został wszak jeszcze zakończony) we wzmacniającą się tożsamość lokalną. Jej elementem było – także ewolucyjne – zmienianie stosunku mieszkańców miasta do pozostałości niemieckiej historii Wrocławia. W efekcie coraz większe poparcie uzyskiwała idea przekształcenia Starego Miasta w wizytówkę miasta, którego władarze nie kryli intencji przywrócenia mu prawdziwie metropolitalnej roli.

W V, ostatnim rozdziale Autorka opisała wydarzenia pierwszych lat już nieco „dojrzałej” demokracji i krzepnącego samorządu miejskiego. Gdy dzięki wysiłkom ówczesnego prezydenta miasta Bogdana Zdrojewskiego gruntownie wyremontowano nawierzchnię (ale i instalacje podziemne) wrocławskiego rynku. I gdy wrocławianie upomnieli się (z różnym skutkiem) o dziesiątki tysięcy zabytkowych obiektów (przedmiotów) wywiezionych – jako faktyczne łupy wojenne – po wojnie do śródpolskiej „centrali”. W 1997 r. w mieście z gruntownie odnowionym rynkiem odbył się 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny z udziałem papieża Polaka Jana Pawła II, niestety zaraz potem nadeszła powódź tysiąclecia. Wówczas to znowuż wyzwoliła się ogromna energia społeczna mieszkańców. Jej wielkim symbolem jest uratowanie Starego Miasta przed niszczącym potopem przez ochotników, którzy z autentycznym narażeniem życia udrażniali ciekę wodną na Wyspie Piaskowej.

Ostatni fragment tego rozdziału wypełniają przytoczone przez D. Wolniczek wizje przyszłości. Co mogłoby być, ale niekoniecznie... Przyszłość jest dla nas nieodkryta. Wiadomo natomiast, co już udało się osiągnąć. Dlatego jak najbardziej zasadne są ostatnie zdania w książce: „Miasto odzyskało należne mu miejsce w regionie, w kraju oraz na arenie międzynarodowej – zaczęło pełnić rolę poważnego i atrakcyjnego partnera. Po latach zaniedbań Wrocław znów zachwyca i jak magnes przyciąga do siebie turystów, biznesmenów, artystów i ludzi, którzy pragną związać z nim swoją przyszłość” (s. 219).

Niewątpliwie książka D. Wolniczek była potrzebna i bez wątpienia wypełnia ona – mówiąc profesjonalnie – „lukę badawczą”. Osobiście bardzo zachęcam do jej lektury wszystkich czytelników zainteresowanych najnowszą historią Wrocławia.

Grzegorz Strauchold
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

„Górniki Polski. Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze”, Wydawnictwo Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, red. nac. Jan Jurkiewicz, nr 1, 2007, ss. 174; nr 2, 2008, ss. 226; nr 3, 2009, ss. 296; nr 4, 2010, ss. 378; nr 5, 2011, ss. 336; nr 6, 2012, ss. 366.

Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze (dalej: MGW) to zasłużona placówka muzealna, powstała w 1981 r., zajmująca się gromadzeniem muzealiów technicznych reprezentujących poszczególne działy górnictwa: urabianie, odwadnianie, wentylację, transport, oświetlenie, miernictwo, łączność, od prostych narzędzi i mechanizmów po skomplikowane urządzenia poruszane silnikami parowymi i elektrycznymi. Muzeum posiada również bogate zbiory archiwaliów, a także zbiory geologiczne.

W 2007 r. MGW rozpoczęło wydawanie zeszytów naukowych pt. „Górniki”. Tematyka publikowanych na ich łamach artykułów jest bardzo zróżnicowana, od zagadnień technicznych przez społeczno-ekonomiczne do kulturalnych. Artykuły pogrupowane są w pięciu podstawowych działach: *Praca – Przemysł – Technika, Kultura i Tradycje, Historia – Społeczeństwo – Gospodarka, Muzealia i Zabytki* oraz *Dokumenty – Relacje – Materiały*. Sporadycznie pojawiają się też inne działy, jak np. *Ludzie Górnictwa*. Od numeru 4 z 2010 r. artykuły są opatrywane streszczeniami angielskimi i niemieckimi. Tytuł czasopisma nawiązuje do ukazującego się w latach 80. XX w. w tzw. drugim obiegu pisma Krajowej Komisji Koordynacyjnej Górnictwa NSZZ „Solidarność”, również graficzna wignetka czasopisma pochodzi z tamtego okresu. W poniższym omówieniu podano informacje dotyczące jedynie wybranych artykułów, gdyż prezentacja wszystkich jest niemożliwa ze względu na objętość tekstu.

Numer 1 zawiera osiem artykułów. Połowę objętości tego zeszytu zajmują dwa artykuły dotyczące zagadnień technicznych. Pierwszy z nich, autorstwa Adama Frużyńskiego, opisuje Zabrze jako centrum górnośląskiego przemysłu koksowniczego. Szczegółowo opisane są zarówno dzieje zabrskich koksowni, jak również zagadnienia techniczne produkcji. Artykuł jest ilustrowany oryginalnymi rysunkami urządzeń koksowniczych, a wiele podanych informacji cytowanych jest za źródłami z archiwum MGW oraz Archiwum Państwowym (dalej: AP) w Katowicach. Drugi artykuł, autorstwa Eufrozyny Piątek, dotyczy udziału górnictwa w zaopatrzeniu w wodę miast Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego do 1945 r. Niedostatek wody na tym terenie jest spowodowany rozwijającą się gwałtownie w XIX w. eksploatacją podziemnych złóż węgla i rud. By zmniejszyć jej skutki, budowano liczne głębinowe ujęcia wody, niektóre z nich lokowano w wyrobiskach kopalnianych. Również ten artykuł oparty jest nie tylko na wcześniejszych opracowaniach, ale także na dokumentach źródłowych z Archiwum Państwowego (dalej: AP) w Katowicach. W artykule zamieszczono też cenny materiał ilustracyjny w postaci fotografii i rysunków technicznych z XIX i początku XX w. W zeszycie zamieszczono także sześć artykułów o mniejszej objętości, niekiedy o bardzo ciekawej tematyce, np. Kornelii Dygacz *Biedaszyby w publicystyce, literaturze i sztuce* czy Jarosława Listosza *Święta Barbara na sztandarach*.

W numerze 2 znalazło się 11 artykułów, a najobszerniejszy z nich to druga część artykułu Adama Frużyńskiego o zabrskim koksownictwie. Dwa kolejne artykuły związane z historią techniki to Eufrozyny Piątek *Rozwój metod wiercenia otworów strzałowych w śląskich kopalniach węgla* oraz Stefana Gierlotki *Maszyny wyciągowe i ich rozwój od XVI wieku*. W zeszycie znajdziemy też ciekawy artykuł Jacka Okonia *Na każdym węglu listku. O twórczości poetyckiej Józefa Krupińskiego (1930–1998)*, ponadto artykuł Damiana Halmera *Plaskowyz Głubczycki na mapach Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu*, przynoszący wiele informacji źródłowych, niestety niemal pozbawiony ilustracji. Bogato ilustrowany jest natomiast artykuł Tadeusza Lostera *Drewniany kołowrót pochylniowy z kopalni „Ferdynand”*. Opisano w nim urządzenie z XIX w., odkryte przypadkowo kilkanaście lat temu podczas eksploatacji węgla w kopalni „Katowice”, które po konserwacji znalazło się w ekspozycji MGW. Opartą na materiałach źródłowych biografię Stanisława Hermana, twórcy polskich aparatów tlenowych, przedstawił Zenon Szmitke. Również i tu znalazło się wiele archiwalnych ilustracji.

Numer 3, o wyraźnie większej od poprzednich objętości, liczy 16 artykułów. Jednym z ważniejszych jest *Katastrofa górnicza na szybie Carnall* autorstwa Jana Woźniaka. Przypomina on nieco już zapomnianą katastrofę z 1961 r., kiedy wskutek zerwania liny wyciągowej zginęło 14 górników, było również wielu rannych. Omówiono szczegółowo przebieg

zdarzeń oraz przyczyny katastrofy, zamieszczono także liczne zdjęcia i rysunki techniczne. Ciekawe źródła, jakimi są kalendarze górnicze, omawia Kornelia Dygacz w artykule *Przeglądając kartki z kalendarzy*. Bardzo obszerny jest artykuł Jana Jurkiewicza *Oszukali was w piątek czy niedzielę. Protesty załóg górniczych województwa katowickiego w lecie 1988 r.*, oparty przede wszystkim na materiałach z archiwum IPN oraz ówczesnej prasie lokalnej. *Reforma, której nie było – polskie górnictwo w latach 80. XX wieku* to artykuł Adama Frużyńskiego, w którym porównano zapowiedzi władz w sprawie zreformowania polskiego górnictwa węglowego z rzeczywistymi działaniami. Podstawą do analizy są ustawy i inne akty prawne wydane w tym okresie.

W numerze 4 zamieszczono, podobnie jak w poprzednim, 16 artykułów. Znalazła się w nim trzecia część artykułu Adama Frużyńskiego o zabrskim koksownictwie. Znajdziemy też bogato ilustrowany archiwalnymi rysunkami artykuł Eufrozyny Piątek *Systemy wybierania i urabiania skał w Dolnośląskim Zagłębiu Węglowym w II poł. XVIII wieku*. Jacek Okoń w artykule *Górnictwo w twórczości poetyckiej Włodzimierza Żelechowskiego* przypomina zapomnianą dziś twórczość tego związanego ze Śląskiem poety. *Obraz ziemi naszej, czyli o „fedrowaniu śląskiego krajobrazu”* to artykuł Jadwigi Pawlas-Kos o pejzażu industrialnym w twórczości lokalnego środowiska plastycznego w XX w. Artykuł został zilustrowany reprodukcjami wybranych dzieł, niestety nie w kolorze. W numerze zamieszczono też obszerny i bogato udokumentowany źródłami z archiwum IPN artykuł Jana Jurkiewicza *„Wy róbcie swoje, a my swoje”. Załogi górnicze województwa katowickiego w drodze do pluralizmu związkowego (wrzesień 1988 – kwiecień 1989)*. Plany i rysunki Głównej Kluczowej Sztolni Dziedzicznej, pochodzące z niemieckiego Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu, a znajdujące się w MGW, omówił Adam Frużyński, dołączając do artykułu liczne reprodukcje. Jan Woźniak w artykule *Gierczyński kunszt wodny* opisuje jeden z najciekawszych zabytków w ekspozycji stałej MGW – jedyne zachowane tego rodzaju drewniane urządzenie od wypompowywania wody z kopalni. Uzupełnieniem są niezwykle ciekawe ilustracje.

Numer 5, z 2011 r., wydany w 20. rocznicę tragedii w kopalni Wujek, w znacznej części poświęcony został temu wydarzeniu. Zamieszczono fragment uzasadnienia wyroku Sądu Okręgowego w Katowicach z 31 V 2007 r. oraz relację córki jednej z ofiar tych wydarzeń. Znajdziemy także trzy artykuły dotyczące wydarzeń w kopalni Wujek: Jana Jurkiewicza *„Ciągnąć polski wózek”. Załogi górnicze województwa katowickiego w 1981 r. w okresie narastającego konfliktu władza – „Solidarność”*, Zenona Szmitke *Godne życie Janka Stawisińskiego i jego matki Janiny* oraz Jacka Okonia *Internowani z Regionu Śląsko-Dąbrowskiego wobec tragedii w kopalni „Wujek”*. Inną tematyką zajął się Jan Woźniak w artykule *Znaczenie szybu Wilhelmina i jego wentylatorów dla kopalni „Królowa Luiza”*. Bogato ilustrowany archiwalnymi rysunkami, dotyczący nieco zapomnianych problemów artykuł zyskuje na aktualności, gdy uświadomimy sobie, że wkrótce po jego napisaniu kolejny fragment kopalni „Królowa Luiza” został przeznaczony do udostępnienia dla turystów. Numer zamyka kalendarium 30-lecia Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, zestawione przez Adama Frużyńskiego.

Ostatni z nadesłanych zeszytów, numer 6, zawiera 14 artykułów, jak zwykle o zróżnicowanej tematyce. Bardzo obszerny, z licznymi ilustracjami, jest artykuł Jana Woźniaka *Historia Szybu Carnall na tle dziejów Pola Zachód kopalni węgla „Królowa Luiza” w Zabrzu*. Jest to kontynuacja tematyki poruszanej przez tego autora w poprzednim numerze. Z kolei Adam Frużyński w bogato ilustrowanym artykule *Rozwój konstrukcji wież szybowych w górnośląskich kopalniach* omawia dzieje tych tak bardzo typowych dla krajobrazu

śląskiego konstrukcji. *Rola stanowych modlitełników górniczych wydawanych w latach 1840–1879 na Górnym Śląsku w rozumieniu kultu Świętej Barbary Szafarki Eucharystii* autorstwa Beaty Piechy-von Schagen zawiera omówienie zapomnianych dziś, a niegdyś bardzo ważnych dla śląskich rodzin wydawnictw. Kolejny artykuł Jana Jurkiewicza, „*Dawać węgiel i zarabiać*”. *Zalogi górnicze województwa katowickiego w 1982 roku wobec rzeczywistości stanu wojennego*, przybliży specyfikę pierwszych miesięcy stanu wojennego w regionie górnośląskim. Zenon Szmítke w artykule *Znaczenie przemysłu węglowego dla podziału obszaru plebiscytowego Górnego Śląska* przypomina wpływ rozmieszczenia pól górniczych na podział terenów przemysłowych Górnego Śląska między Polskę i Niemcy. Drugi w tym numerze artykuł Adama Frużyńskiego to publikacja źródłowych materiałów na temat kopalni srebra i ołowiu „Fryderyk” w Tarnowskich Górach, zwłaszcza planów i rysunków pochodzących z niemieckiego Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu.

Wiosną 2015 r., już po napisaniu tej recenzji, ukazał się numer 7 czasopisma, datowany najprawdopodobniej na rok 2013. Wskazuje to na bardzo duże opóźnienie w wydawaniu czasopisma, co wprawdzie nie wpływa na jego zawartość merytoryczną, ale może zniechęcać autorów spoza MGW do przesyłania do „Górnika Polskiego” ważnych artykułów.

Niemiałym zgrzytem jest pojawienie się w numerach 4, 5 i 6 artykułów Stefana Gierlotki, które są autoplagiatami – powtarzają się obszerne fragmenty tekstu, a także cały materiał ilustracyjny opublikowane w innym wydawnictwie – nie ma w tym jednak winy żadnej z redakcji. Autor najprawdopodobniej w tym samym czasie przesłał je zarówno do „Górnika Polskiego”, jak i do cyklicznego wydawnictwa Instytutu Górniczego Politechniki Wrocławskiej pt. *Dzieje górnictwa – element europejskiego dziedzictwa kultury* (gdzie zostały opublikowane w tomach 3, 4 i 5), nie informując o tym redaktorów.

Wyraźnym mankamentem jest nie najlepsza i do tego zróżnicowana szata graficzna kolejnych zeszytów „Górnika Polskiego”. Wynika to prawdopodobnie z zatrudniania do składu różnych firm, jednak nie ma powodów, dla których nie można wykonawcom postawić odpowiednio wysokich wymagań. Wbrew powszechnie przyjętym zasadom typografii tekst główny jest zazwyczaj złożony innym krojem pisma (arial) niż tekst przypisów (times), ponadto w poszczególnych zeszytach krój i wielkość pisma oraz interlinii znacznie się różnią. W zeszytcie 4 niemal całkowicie zrezygnowano z marginesów górnego i dolnego, co pogorszyło i tak już nie najlepszą czytelność. Jakość druku ilustracji, zwłaszcza w pierwszych numerach, jest bardzo niska.

Poważnym błędem redakcji czasopisma jest rezygnacja z rozpropagowania go w Internecie (jak głosi powiedzenie, „jeśli czegoś nie ma w Google’u, to znaczy, że nie istnieje”). Czasopismo nie tylko nie ma strony internetowej, ale nie ma też o nim informacji na stronach Muzeum Górniczego Węglowego.

Podsumowując, pomimo pewnych mankamentów, „Górnik Polski” jest pożytecznym wydawnictwem, a zamieszczane w nim artykuły zainteresują osoby zajmujące się zarówno dziejami Śląska, jak i historią techniki i przemysłu.

Marek J. Battek
(Politechnika Wroclawska)

Kamilla Jasińska, Krzysztof Łagajda
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

SKREŚLENI PRZYWRÓCENI – PODSUMOWANIE PROJEKTU „SKREŚLENI”

Uniwersytet Wrocławski uczcił ofiary totalitarnej ideologii nazistowskiej III Rzeszy, tj. osoby, które po 1933 r. zostały pozbawione stopni naukowych uzyskanych na wrocławskiej uczelni. Zrobił to, choć nie jest prawnym następcą przedwojennego Śląskiego Uniwersytetu im. Fryderyka Wilhelma, lecz jedynie depozytariuszem i spadkobiercą jego historii, nieponoszącym odpowiedzialności za decyzje poprzednika.

Projekt *Skreśleni* jest zwieńczeniem wieloletnich badań zainicjowanych przez Alfreda Koniecznego i kontynuowanych przez Kaia Kranicha, a dotyczących jednego z najciemniejszych okresów w historii Niemiec i jednocześnie Uniwersytetu we Wrocławiu – pozbawienia w latach 1933–1945 stopni naukowych wielu osób ze względów politycznych i rasowych. Projekt został podjęty przez Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy’ego Brandta działające przy Uniwersytecie Wrocławskim, a jego głównym celem było wydanie oświadczenia potępiającego różne formy dyskryminacji i prześladowań przez nazistów. Ostatecznie inicjatorami wydania tego oświadczenia stali się rektorzy Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu w Kolonii. Ideę poparły władze miasta i regionu, dlatego do projektu włączył się Urząd Miejski Wrocławia oraz Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego. Uroczystość w Auli Leopoldyńskiej odbyła się 22 I 2015 r. Towarzyszył jej koncert Bente Kahan *Pieśni z getta* w synagodze i wieczorny bankiet wydany przez prezydenta miasta w Ratuszu. Następnego dnia w Oratorium Marianum odbyło się sympozjum naukowe *Skreśleni*. Koordynatorem projektu był prof. Krzysztof Ruchniewicz, dyrektor Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy’ego Brandta.

I. Projekt *Skreśleni* – tło historyczne¹

Śląski Uniwersytet im. Fryderyka Wilhelma u progu III Rzeszy

Na przełomie 1932 i 1933 r. na niemieckich uczelniach uczyło się blisko 118 tys. studentów. Spośród 54 ośrodków akademickich Wrocław znajdował się na czwartym miejscu,

¹ Szerzej zob. Alfred Konieczny, *Pozbawienie niemieckich Żydów-emigrantów stopni doktorskich Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1938–1942*, Wrocław 1994 (Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi XVII), s. 287–321; *idem*, *Pozbawienie Żydów stopni doktorskich na Uniwersytecie Wrocławskim w latach 1940–1941*, Wrocław 1967 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 63, Prawo 18), s. 123–132; Teresa Kulak, *Zmiany w pozycji naukowej Uniwersytetu Wrocławskiego na forum Rzeszy w latach trzydziestych*, Wrocław 1993 (Studia i Materiały z Dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego, t. 2), s. 43–63; *Universitas litterarum Wratislaviensis. Księga pamiątkowa jubileuszu 200-lecia utworzenia Państwowego Uniwersytetu we Wrocławiu*, red. Jan Harasimowicz, Wrocław 2013.

zaraz po Berlinie, Lipsku i Dreźnie. Na pięciowydziałowym uniwersytecie, noszącym od 1911 r. nazwę Śląskiego Uniwersytetu im. Fryderyka Wilhelma (*Schlesische Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau*) kształciło się ok. 5600 osób, a w Wyższej Szkole Technicznej (*Technische Hochschule*) ok. 1500. Warto pamiętać, że już w tym czasie, tj. od 2 XII 1932 r., na mocy decyzji władz państwowych Uniwersytet działał „w siostrzanej współpracy i współegzystencji” z Wyższą Szkołą Techniczną, tworząc Uniwersytet Śląski. Fuzja, choć pod pewnymi względami bardzo korzystna, nie wytrzymała jednak próby czasu i do rozdzielenia uczelni doszło 2 XII 1937 r., tj. dokładnie pięć lat po ich połączeniu.

Początek lat 30. XX w. był dla wrocławskiego Uniwersytetu sprzyjającym okresem. Uczelnia mogła poszczycić się światowej klasy uczonymi. Powstawały nowe programy badawcze i uruchamiano nowe kierunki studiów, co sprawiło, że sukcesywnie, począwszy od powojennego załamania, wzrastała liczba studentów, zarówno tych przyjeżdżających z innych miast niemieckich, jak i z zagranicy, np. z Pragi, Budapesztu i Wiednia. To wszystko świadczyło o wzrastającej randze uczelni, która miała ambicje być „latarnią morską niemieckiego ducha, która błyska sąsiadom po wschodniej stronie i zaprasza do wymiany duchowych dóbr”.

Przejęcie władzy w Niemczech przez Adolfa Hitlera, które nastąpiło 30 I 1933 r., było początkiem nowego okresu w dziejach nie tylko Niemiec i Europy, ale także niemieckiego systemu oświaty. Dla wielu szkół wyższych była to data przełomowa, bo jak się wkrótce okazało, oznaczała koniec autonomii i początek skrajnego upolitycznienia uczelni. Sukcesywnie wprowadzane w życie nowe ustawy oficjalnie miały na celu „ujednoczenie” Rzeszy, natomiast w rzeczywistości służyły całkowitemu podporządkowaniu społeczeństwa oraz wszystkich instytucji nowym władzom. Już w lutym 1933 r. w całych Niemczech odwołani zostali na pewien czas rektorzy, a senaty i rady wydziałów zaczęły funkcjonować jako „narodowosocjalistyczne rady mężów zaufania”. To był dopiero początek głębokich i tragicznych w skutkach zmian.

„Brunatna władza” i kryzys na Uniwersytecie

Rządy III Rzeszy rozpoczęły się od rozbijania ze względów politycznych i rasowych społeczności uczonych. Nastąpił czas „aryzacji” uczelni i dzielenia społeczności akademickiej na „Aryjczyków”, „nie-Aryjczyków” i „pół-Aryjczyków”. Do szkół wyższych wprowadzono zasadę wodzostwa – rektorzy byli odtąd Führerami uczelni. Ingerowano w program nauczania oraz tryb rekrutacji, wprowadzając m.in. zasadę *numerus clausus*, która ograniczała dostęp do studiów dla osób niaryjskiego pochodzenia do zaledwie 1,5% kandydatów. Wprowadzono nowe zasady doktoryzowania się i prowadzenia postępowań habilitacyjnych, zabraniając m.in. nie-Aryjczykom i osobom pozostającym w związku małżeńskim z żydowskim partnerem habilitowania się.

Sytuacja na wrocławskim Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma była szczególnie niestabilna ze względu na częste zmiany władz rektorskich. W 1933 r. było aż trzech rektorów i dopiero ostatni, Gustaw Adolf Waltz, został wybrany na pięć lat, co było ewenementem, bo zwykle rektorzy sprawowali swoją funkcję przez rok. Waltz miał bardzo ambitne plany. Planował rozbudowę uczelni i jej dalszy rozwój. Chciał inicjować nowatorskie badania i powoływać nowe specjalizacje i katedry. Wystąpił także do władz o nadanie uczelni miana Uniwersytetu Rzeszy (*Reichsuniversität*). Zamierzonego celu jednak nie osiągnął, bo jego starania przypadły na okres ogromnego regresu uczelni. Relegowano z niej wielu uczonych, a nakłady finansowe były niewielkie, w związku z czym ograniczano zajęcia. Drastycznie spadała liczba studentów. W roku akademickim 1932/1933 było ich 5600, rok

później – 5070, w roku 1934/1935 już tylko 4481, a w 1937 r. immatrykulowano zaledwie 2435 osób. Miało to zapewne związek z ustawą z kwietnia 1933 r., która określała prawa i obowiązki studenta, nakazując mu m.in. bycie oddanym narodowi i państwu i odmawiając praw osoby prywatnej. Niemiecki student musiał odtąd nie tylko się uczyć, lecz także pracować m.in. na obozach Ochotniczej Służby Pracy, które przygotowywały do służby wojskowej. Władze Rzeszy wprowadziły ponadto limity naboru na studia, tłumacząc to tym, iż narodowi nie jest potrzebny bezrobotny proletariat z wyższym wykształceniem. We Wrocławiu nie było konieczności wprowadzania limitów przyjęć na Uniwersytet, bo liczba chętnych i tak była mała, mimo różnorodnych i zakrojonych na szeroką skalę prób przyciągnięcia studentów. W związku z militaryzacją przemysłu preferowane były zawody inżynierskie, na czym korzystały szkoły techniczne, takie jak wrocławska Wyższa Szkoła Techniczna.

Liczba studentów w całej Rzeszy w ciągu pięciu lat zmniejszyła się o blisko 65%, spadając ze 118 tys. w roku akademickim 1932/1933 do 51 tys. w roku 1938. Ze względu na czystki polityczne i etniczne spadała też liczba nauczycieli akademickich. Jednym ze sposobów na uzupełnienie kadry były szybkie mianowania i nominacje, których w latach 1933–1934 na Uniwersytecie przeprowadzono aż 44 (dla porównania: w latach poprzednich zwykle nie przekraczały 7–9 rocznie). Wszystkie te działania i decyzje, podejmowane zarówno na szczeblu państwowym, jak i lokalnym, sprawiły, że w całych Niemczech nastąpiła dewaluacja wykształcenia uniwersyteckiego.

„Ujednolicanie” Rzeszy i „aryzacja” środowiska akademickiego

Polityka nazistowska od samego początku nastawiona była na dyskryminowanie ludności żydowskiej. Antysemickie hasła już na przełomie lat 20. i 30. głoszone były m.in. przez członków Narodowosocjalistycznego Związku Studentów Niemieckich (NSDStB). Wnioskowano o „ławkowe getto” dla kolegów żydowskiego pochodzenia, atakowano profesorów, nocami palono „niesłuszne książki”. We Wrocławiu takie „ognisko” na pl. Zamkowym poprzedzone było przemarszem przez miasto kilku tysięcy „żołnierzy Hitlera” z zapalonymi pochodniami. Do podobnych wydarzeń w ramach „akcji przeciwko antyniemieckiemu duchowi” dochodziło we wszystkich uniwersyteckich miastach Niemiec, m.in. w Kolonii.

Celem wprowadzanych już od początku 1933 r. ustaw i zarządzeń było przygotowanie programu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Pierwszym etapem „oczyszczenia” Rzeszy, w tym środowisk akademickich, było usunięcie z uczelni nie-Aryjczyków oraz pozbawienie ich możliwości awansu społecznego. Pozbywano się też osób niewygodnych ze względów politycznych. Nakazywała to ustawa z kwietnia 1933 r. dotycząca odbudowy zawodowej służby urzędniczej. Zgodnie z jej zapisami z pracy we wszystkich służbach cywilnych zwalniano osoby niearyjskiego pochodzenia oraz takie, które mogły stanowić zagrożenie dla narodowego socjalizmu.

We Wrocławiu najsilniejsze działania antysemickie nastąpiły w kwietniu i maju 1933 r. Z Uniwersytetu relegowano wszystkich nie-Aryjczyków i przeciwników politycznych. Nie oszczędzano nawet bardzo zasłużonych pracowników, takich jak były rektor prof. Richard Schott – założyciel Instytutu Europy Wschodniej. Pół-Aryjczyków zostawiano pod warunkiem, że byli fachowcami „wysokiej próby” lub mieli zasługi dla państwa, jednak odsuwano ich od zajęć dydaktycznych. W sumie do 1941 r. z wrocławskiego Uniwersytetu usunięto ponad 60 profesorów i docentów żydowskiego pochodzenia, promowanych na tej uczelni w latach 1898–1932. Najbardziej ucierpiał Wydział Prawa, tracąc blisko 30 doktorów, oraz

Wydział Medyczny, z którego usunięto 22 doktorów medycyny i 7 doktorów stomatologów. Ze względu na zwolnienia niektóre jednostki przestały istnieć.

Uproszczona procedura relegowania pracownika z uczelni polegała na przymusowym przeniesieniu go na wcześniejszą emeryturę bez podania przyczyny. Tak postąpiono np. z 43-letnim wówczas prof. Siegfriedem Fischerem (1891–1966), psychiatrą, który naukowo pracował na Uniwersytecie, a oprócz tego prowadził praktykę lekarską w uniwersyteckim szpitalu psychiatrycznym, współpracując m.in. z Aloisem Alzheimerem. Ze względu na swoje pochodzenie Fischer został w 1934 r. zmuszony do przejścia na emeryturę. Rok później udało mu się wyjechać do Panamy, a potem do USA, gdzie został do końca życia, pracując w klinice psychiatrycznej w San Francisco i wykładając na Uniwersytecie Kalifornijskim i w Nowym Jorku.

W atmosferze wszechobecnej nagonki antysemitki wielu Żydów decydowało się na emigrację z Niemiec. Szacuje się, że do 1938 r. uczelnie niemieckie opuściło aż 3120 profesorów, docentów oraz innych nauczycieli akademickich i pracowników naukowych. Było to blisko 40% ogółu zatrudnionych na uczelniach. Największe straty poniosły nauki medyczne, które utraciły blisko 42% pracowników, oraz nauki humanistyczne (43%). Nauki przyrodnicze i techniczne utraciły ponad jedną trzecią uczonych. Ci spośród samodzielnych pracowników naukowych, którzy zostali, na mocy ustawy z 11 X 1933 r. zobowiązani byli do przynależności do Narodowosocjalistycznego Związku Wykładowców (*NS Dozenten-schaft*), mającego charakter związku zawodowego.

Bez domu, majątku, obywatelstwa i doktoratu

Na emigrację decydowały się nie tylko osoby żydowskiego pochodzenia i nie tylko pracownicy szkół wyższych, lecz także osoby niezwiązane z uczelniami: przemysłowcy, lekarze, prawnicy, właściciele firm itd. Wszyscy oni, zgodnie z ustawą z 14 VII 1933 r., pozbawiani byli obywatelstwa niemieckiego, gdyż w przekonaniu ustawodawców swoim zachowaniem działali na szkodę Niemiec i naruszali tym samym obowiązek wierności wobec Rzeszy i narodu. Następstwem utraty obywatelstwa była m.in. konfiskata majątku. Decydującą rolę odgrywało tu gestapo, które – pozostając we współpracy z Głównym Urzędem Bezpieczeństwa i Ministerstwem Spraw Wewnętrznych Rzeszy – rekwirowało cały majątek oraz blokowało konta bankowe i wierzycelności.

Od lipca 1934 r. stosowano zasadę, według której w każdym przypadku odebrania niemieckiego obywatelstwa oraz w sytuacji, gdy „posiadacz tytułu swym zachowaniem okazał się niegodny noszenia niemieckiej godności akademickiej”, daną osobę pozbawiano stopni naukowych. Władze Rzeszy bardzo dobrze zdawały sobie sprawę z tego, jak ważny był wówczas stopień naukowy. Świadczył on o przynależności do wyższej warstwy społecznej i szczególnie dla osób żydowskiego pochodzenia był przepustką do świata niemieckiej inteligencji. Warto pamiętać, na co zwraca uwagę prof. Alfred Konieczny, że na oficjalnych listach deportacyjnych do obozów zagłady można spotkać nazwiska poprzedzone stopniem doktorskim. W transportach z Wrocławia i całego Dolnego Śląska nazwiska blisko 70 Żydów doktorów, w tym wielu wypromowanych na Uniwersytecie we Wrocławiu, odnaleziono w dziewięciu transportach. Przeraza fakt, że władze nazistowskie, umieszczając na listach transportowych do obozów śmierci przed nazwiskiem stopnie naukowe, uznawały, że dana osoba jest jeszcze godna miana doktora nauk, ale nie jest już godna dalszego życia.

Przepisy wykonawcze dotyczące odbierania stopni i tytułów naukowych musiały znaleźć się w regulaminach promocyjnych wszystkich niemieckich uczelni. Ministerstwo

Spraw Wewnętrznych Rzeszy informowało Ministerstwo Nauki o wszystkich przypadkach pozbawienia obywatelstwa osób przebywających poza granicami kraju, a posiadających stopień doktora. Informacje te przekazywano następnie na odpowiednie uczelnie, by te podjęły działania i rozpoczęły procedurę odebrania doktoratu. Początkowo uczelniane komisje mogły przyjmować wyjaśnienia osób, wobec których trwało postępowanie, jednak już w 1936 r. tego nie czyniono. Nie domagano się zwrotu dyplomu, gdyż i tak w większości przypadków byłoby to niemożliwe. Zainteresowanym nie dostarczano decyzji, gdyż władze Rzeszy uważały, że wystarczy publikacja w „Deutscher Reichsanzeiger” – specjalnym organie prasowym publikującym listy osób pozbawionych obywatelstwa. Jak można się domyślać, chodziło o dodatkową stygmatyzację przez podanie decyzji do publicznej wiadomości. Do czasu wybuchu wojny w 1939 r. takich list, obejmujących zwykle ponad 100–150 nazwisk, ogłoszono 119. Do lutego 1942 r., czyli do czasu, gdy Żydzi mogli legalnie emigrować z Niemiec, list ogłoszono w sumie 250.

Poszukiwanie „skreślonych”

Wszystkie decyzje uczelnianych komisji wpisywane były do specjalnych rejestrów osób pozbawionych stopni naukowych. Rejestr prowadzony na wrocławskim Uniwersytecie im. Fryderyka Wilhelma zaginął lub został zniszczony. Na podstawie częściowo zachowanych dokumentów zaczął go odtwarzać już w latach 60. XX w. prof. A. Konieczny. Wynikiem wieloletnich poszukiwań i licznych kwerend archiwalnych były dwa artykuły, w których Konieczny podał listy ponad 260 osób pochodzenia żydowskiego, które na Uniwersytecie we Wrocławiu otrzymały stopień doktora i utraciły go w wyniku antysemitkiej polityki III Rzeszy. Ostatnio tematem tym zajmował się też w swojej książce pt. *Anpassung im Nationalsozialismus* Kai Kranich.

Dzięki badaniom Koniecznego i Kranicha udało się ustalić listę ponad 260 osób, którym Śląski Uniwersytet im. Fryderyka Wilhelma w Breslau odebrał stopnie naukowe, co w większości przypadków (ponad 200) było następstwem pozbawienia niemieckiego obywatelstwa na skutek emigracji. Odbieranie stopni naukowych w przeważającej większości dotyczyło osób żydowskiego pochodzenia i obejmowało głównie mężczyzn, choć na uniwersyteckiej liście pojawiają się też kobiety. Wiadomo, że odtworzony przez Koniecznego i uzupełniony przez Kranicha rejestr nie jest kompletny, gdyż w archiwach brakuje dokumentacji dotyczącej osób, wobec których przypuszczalnie tego typu postępowanie również musiało się toczyć.

Przywracanie pamięci

W Niemczech temat odbierania stopni i tytułów naukowych był przedmiotem wielu debat, które rozgorzały dopiero pod koniec lat 90. XX w. Na większości uczelni, gdzie ten proceder miał miejsce, w ostatnich latach podjęto uchwały, które potępiały takie zachowanie.

Prof. Stanisław Kulczyński, pierwszy powojenny rektor wrocławskiej *Alma Mater*, niejednokrotnie powtarzał, że „jesteśmy materialnymi spadkobiercami ruin niemieckiego Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, a duchowymi spadkobiercami kresowej kultury lwowskiej”. Pogodzenie się z zastaną we Wrocławiu trudną i skomplikowaną historią tej uczelni przyszło z czasem. Choć tego, co działo się na wrocławskim Uniwersytecie przed 1945 r., nie można uznać wprost za historię dzisiejszego Uniwersytetu Wrocławskiego, bo nie istnieje ciągłość prawna pomiędzy Schlesische Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau a UWrocław, to jednak ta ciemna i haniebna karta historii jest dziedzictwem, z którym największa wrocławska uczelnia musiała się kiedyś zmierzyć.

II. Relacja z uroczystości (22 I 2015 r.) i sympozjum naukowego (23 I 2015 r.)

Główna uroczystość uczczenia ofiar totalitarnej ideologii nazistowskiej III Rzeszy – osób, które po 1933 r. zostały pozbawione stopni naukowych uzyskanych na wrocławskiej uczelni – odbyła się 22 I 2015 r. w Auli Leopoldyńskiej na Uniwersytecie Wrocławskim. Wśród gości obecni byli m.in. marszałek województwa dolnośląskiego Cezary Przybylski, prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz, konsul generalna Niemiec we Wrocławiu Elizabeth Wolbers, delegacja z Niemiec z rektorem Uniwersytetu w Kolonii prof. Axelem Freimuthem na czele. Władze Uniwersytetu Wrocławskiego reprezentował rektor Marek Bojarski oraz prorektor ds. badań naukowych i kontaktów z zagranicą Adam Jezierski. Gośćmi honorowymi byli potomkowie pozbawionych stopni doktorskich niemieckich lekarzy żydowskiego pochodzenia – prof. Gideon Greif, izraelski historyk specjalizujący się w tematyce Holocaustu, który na uroczystości do Wrocławia przybył wraz z matką, Beatrice Danziger-Greif. Obecni byli przedstawiciele wielu instytucji kultury, sztuki i nauki, a także organizacji żydowskich.

Na uroczystość składały się przemówienia inicjatorów i partnerów projektu *Skreśleni*, którego najważniejszą częścią było wydanie oświadczenia potępiającego nazistowski proceder pozbawiania stopni naukowych osób m.in. żydowskiego pochodzenia.

Marszałek C. Przybylski podkreślał, że Dolny Śląsk to region zmian – gospodarczych, społecznych, ale przede wszystkim historycznych. Zaznaczył, że wobec minionych zdarzeń i ludzi, którzy w nich ucierpieli, nie możemy pozostać obojętnymi.

Prezydent R. Dutkiewicz wyraził przekonanie, że jeśli chce się przedstawiać Wrocław jako miasto akademickie, to należy pamiętać o XX-wiecznych systemach totalitarnych, które zhańbiły ideę *universitas*. Zaznaczył, że opowiadając dumną historię miasta, należy pokazywać wielowiekową spuściznę naukową i kulturalną, przy jednoczesnym zwracaniu uwagi na jego wielowyznaniową przeszłość, potrzebę ciągłego dialogu, tolerancji oraz szacunku dla różnych idei i przekonań. Prezydent podkreślił, że projekt *Skreśleni* ma ogromne znaczenie polityczne, a ponadto pogłębił on dialog polsko-niemiecki, stając się kolejnym pomostem budowanym w dobrej sprawie.

E. Wolbers, konsul generalna Niemiec we Wrocławiu, wyraziła nadzieję, że ta uniwersytecka uroczystość – szczególnie dla Niemców – będzie przestrożą i zobowiązaniem do tego, by być czujnym wobec wszelkich przejawów niesprawiedliwości, dyskryminacji i prześladowań. Pani konsul podziękowała władzom obu uczelni oraz miasta i regionu za tak cenną inicjatywę rehabilitacji niemieckich uczonych.

Rektor Uniwersytetu w Kolonii, prof. A. Freimuth, przedstawił w skrócie wydarzenia, jakie miały miejsce na jego uczelni w latach 1933–1945, o sytuacji zaś na Uniwersytecie we Wrocławiu opowiadał prof. M. Bojarski, rektor Uniwersytetu Wrocławskiego.

Tę część uroczystości zakończyło wzruszające wystąpienie prof. G. Greifa, wnuka pokrzywdzonych lekarzy. Przemawiając w imieniu rodzin wszystkich „skreślonych”, opowiedział historię swoich dziadków i wyraźnie podkreślał, że ten dzień jest dniem zwycięstwa sprawiedliwości i wartości moralnych, a porażką zła. „Dzisiejsza uroczystość ma rangę nie tylko symboliczną. Jest aktem restytucji, aktem zadośćuczynienia, aktem wynagrodzenia i sprawiedliwości. Dopuszczono się bezprawia, które musi teraz wszystkimi dostępnymi środkami zostać naprawione” – zaznaczył i za podjęcie takiej inicjatywy wyraził wdzięczność w imieniu swoim, swojej rodziny i wszystkich niemieckich lekarzy żydowskiego pochodzenia, których pozbawiono stopni naukowych zdobytych na Śląskim Uniwersytecie im. Fryderyka Wilhelma we Wrocławiu.

Druga część uroczystości rozpoczęła się od przedstawienia sylwetek wybranych osób, którym w latach 1933–1945 Śląski Uniwersytet im. Fryderyka Wilhelma we Wrocławiu odebrał stopnie naukowe. Biogramy osób odczytali doktoranci UW.

W gronie osób, które zdecydowały się lub były zmuszone do emigracji, a mogły pozbawić się posiadaniem stopnia naukowego, był prof. Artur Guttman (1881–1948), chemik specjalizujący się w badaniach nad cementem. Po uzyskaniu doktoratu we Wrocławiu wyjechał najpierw do Hamburga, a potem do Düsseldorfu, gdzie rozpoczął prace mające na celu dostosowanie parametrów cementu do niemieckich norm budowlanych. Udało mu się to, po czym został uznany za najważniejszego specjalistę i uczonego w tej dziedzinie i nadano mu tytuł honorowego profesora Wyższej Szkoły Technicznej w Aachen. W 1933 r. ze względu na żydowskie pochodzenie stracił prawo do nauczania, potem stracił także pracę i mieszkanie, a dwa tygodnie przed wybuchem wojny wyemigrował wraz z rodziną do Wielkiej Brytanii. W 1941 r. pozbawiono go niemieckiego obywatelstwa, czego następstwem było odebranie stopnia doktora nauk humanistycznych uzyskanego we Wrocławiu. Zmarł na emigracji, a do Niemiec powróciły jego żona i córka.

Paul Tillich (1886–1965), doktor filozofii uznawany za jednego z najbardziej wpływowych protestanckich myślicieli XX w., był religijnym socjalistą jawnie krytykującym politykę nazistów, za co stracił posadę na uniwersytecie we Frankfurcie nad Menem. Po tym, jak wyemigrował do USA i otrzymał amerykańskie obywatelstwo, władze III Rzeszy pozbawiły go obywatelstwa niemieckiego, a Uniwersytet we Wrocławiu – stopnia doktora. Nie przeszkadzało mu to jednak w podjęciu pracy na stanowisku profesora najpierw na Uniwersytecie Harvarda, a potem w Chicago.

Abraham Albert Kahlberg (1883–1966) po zrobieniu na wrocławskim Uniwersytecie doktoratu z filozofii został rabinem w Halle an der Saale. Podczas tzw. kryształowej nocy aresztowano go i umieszczono w obozie w Buchenwaldzie. Został z niego zwolniony, ale musiał niezwłocznie opuścić Niemcy i wyjechać do Szwecji. Odebrano mu prawa obywatelskie oraz prawo do używania stopnia naukowego. Do Niemiec powrócił dopiero w 1962 r. i osiadł w Hamburgu.

Pochodzący z Wrocławia i tu studiujący Otto Landsberg (1865–1942), matematyk, kilka lat po obronie doktoratu przeniósł się do Magdeburga, gdzie najpierw był dyrektorem urzędu statystycznego, a potem zawodowym radcą miejskim i zastępcą burmistrza. W uznaniu jego zasług i dorobku naukowego nadano mu godność profesora. Po dojściu nazistów do władzy najpierw stracił pracę, a potem wyemigrował do Wielkiej Brytanii. Spotkał go taki sam los jak pozostałych Żydów emigrantów. Pozbawiony obywatelstwa i stopnia doktora, zmarł na emigracji jeszcze w czasie wojny.

Hugo Steinthal (1893–1961) po uzyskaniu na Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma we Wrocławiu stopnia doktora filozofii nie angażował się w dalszą pracę naukową, tylko poświęcił się pracy na rzecz swojej gminy żydowskiej, w której został rabinem. Chcąc chronić rodzinę, wyjechał w 1935 r. do Francji. Jego również spotkało to, co pozostałych emigrantów żydowskiego pochodzenia, mimo to po wojnie wrócił do rodzinnego Saarbrücken i pracował jako księgarz.

Elfriede i Karl Danzigerowie byli lekarzami, których do emigracji z Niemiec zmusiło żydowskie pochodzenie. Elfriede (1894–1976) studiowała we Wrocławiu medycynę i tu zrobiła doktorat. Została pediatrą i w Brzegu prowadziła własną praktykę lekarską, będąc wówczas jedną z nielicznych kobiet lekarzy. W Brzegu poznała swojego przyszłego męża Karla, lekarza internistę i orzecznika miejscowej kasy chorych, który stopień doktora uzyskał na wrocławskim Uniwersytecie w 1913 r. Po dojściu nazistów do władzy

E. i K. Danzigerowie stracili prawo do wykonywania zawodu. Korzystając ze specjalnego statusu Górnego Śląska, przenieśli się do rodzinnego miasta Karla, tj. do Zabrza. Tam, dzięki przepisom regulującym ochronę mniejszości narodowych, mogli nadal prowadzić praktykę lekarską. W listopadzie 1938 r. podczas tzw. kryształowej nocy K. Danziger został aresztowany i wywieziony do obozu w Buchenwaldzie. O uwolnienie męża Elfriede walczyła nawet w głównej siedzibie gestapo w Berlinie. Po kilku miesiącach Danziger wyszedł z obozu, był już jednak – jak wspomina jedna z jego córek – zupełnie innym człowiekiem, smutnym i pogrążonym w depresji. Danzigerom udało się wyemigrować do Palestyny, a wyjazd stał się pretekstem do pozbawienia ich w 1940 r. obywatelstwa oraz prawa używania stopni naukowych. Osiedlili się w Tel Awiwie, gdzie początkowo mogli pracować jedynie jako pielęgniarze. Dopiero w 1944 r. uzyskali zgodę na prowadzenie własnej praktyki. Danzigerowie nie zdecydowali się po wojnie na powrót do Niemiec. W Tel Awiwie nadal mieszkają ich dwie córki. B. Greif wraz ze swoim synem prof. G. Greifem obecna była na uroczystości w Auli Leopoldyńskiej.

Po przedstawieniu biogramów wybranych osób nastąpiła najważniejsza część uroczystości. Rektor UW r. prof. M. Bojarski odczytał oświadczenie, które zostało wydane w czterech językach: polskim, niemieckim, angielskim i hebrajskim, a następnie podpisane przez rektorów M. Bojarskiego i A. Freimutha. Jeden z egzemplarzy został złożony na ręce córki lekarzy, B. Greif.

Uroczystość w Auli Leopoldyńskiej uświetnił występ artystów z Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu, prof. Jarosława Pietrzaka (skrzypce) i dr Julity Przybylskiej-Nowak (fortepian). W ich wykonaniu goście usłyszeli *Abodah* Ernesta Blocha, *Hebrew melody* Josepha Achrona oraz *Allegro assai* Josepha Szulca.

Wydanie oświadczenia było zamknięciem i podsumowaniem pewnego etapu w dziejach Uniwersytetu we Wrocławiu. Przede wszystkim było to symboliczne upamiętnienie osób pozbawionych stopni i tytułów naukowych zdobytych na Śląskim Uniwersytecie im. Fryderyka Wilhelma. Jak podkreślali inicjatorzy jego wydania, tj. prof. M. Bojarski, rektor UW r, oraz prof. A. Freimuth, rektor Uniwersytetu w Kolonii, nie wiąże się ono w żaden sposób z przejmowaniem przez dzisiejszy Uniwersytet Wrocławski odpowiedzialności prawnej czy moralnej za tamte wydarzenia, jest natomiast jednym z elementów międzyuczelnianego dialogu polsko-niemieckiego oraz próbą wydobywania z niepamięci osób pokrzywdzonych. Była to też okazja do przypomnienia, że uniwersytety powinny być wolne od wszelkiej ideologii, gdyż tradycyjnie rozumiana *universitas* opiera się przede wszystkim na wolności nauki i dydaktyki.

Głównym uroczystościom towarzyszył wieczorny koncert Bente Kahan *Pieśni z getta*. W Synagodze pod Białym Bocianem gości powitał Aleksander Gleichgewicht, przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej we Wrocławiu, zwracając się szczególnie w stronę rodzin uczonych, którym naziści bezprawnie odebrali stopnie naukowe. W imieniu organizatora – Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego – głos zabrała także Barbara Zdrojewska, przewodnicząca sejmiku dolnośląskiego, która nawiązała do historii i symbolicznego uhonorowania przez władze Uniwersytetu Wrocławskiego pokrzywdzonych przed laty naukowców. Zgodnie z zapowiedziami prelegentów, licznie zebrani w synagodze goście mogli wysłuchać pieśni w języku polskim, angielskim, niemieckim i hebrajskim w wykonaniu Bente Kahan – norweskiej piosenkarki i aktorki żydowskiego pochodzenia, jednej z czołowych europejskich artystek wykonujących pieśni żydowskie, od lat związanej z Wrocławiem. Pieśni opowiadały o wydarzeniach, jakie rozgrywały się podczas II wojny światowej w gettach oraz obozach w Oświęcimiu, Treblince, Gross-Rosen

i innych. Warto zauważyć, że podczas koncertu Kahan sięgnęła po twórczość wrocławskiego poety Tadeusza Różewicza. Artystce na akordeonie i pianinie akompaniował Dariusz Swinoga. Po koncercie goście przenieśli się do Ratusza, gdzie prezydent R. Dutkiewicz wydał uroczysty bankiet.

Zwieńczeniem projektu *Skreśleni* było sympozjum naukowe zorganizowane przez Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta. Przez blisko cztery godziny w Oratorium Marianum obradowali uczeni m.in. z Uniwersytetu w Kolonii i UW oraz przedstawiciele innych instytucji, w tym Instytutu Pamięci Narodowej. Sympozjum naukowe poświęcone było tematyce prześladowań przez władze hitlerowskich Niemiec uczonych żydowskiego pochodzenia. Jako pierwsi głos zabrali przedstawiciele władz Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Kolońskiego, prof. A. Jezierski oraz prof. A. Freimuth, którzy powitali słuchaczy.

Podczas pierwszej części sympozjum wystąpili wykładowcy Uniwersytetu w Kolonii: prof. Norbert Finzsch, prof. Elke Kleinau oraz prof. Ralf Jessen. Moderatorem był prof. Krzysztof Ruchniewicz, który w skrócie nakreślił sytuację niemieckich uczelni po dojściu nazistów do władzy. Po tym wstępie do zaprezentowania swojego referatu zatytułowanego *Uniwersytet w Kolonii w cieniu swastyki* został poproszony prof. Finzsch. Wykładowca przedstawił główne założenia polityki nazistów względem żydowskich uczonych i ograniczenia, które ich spotkały. Posiłkując się materiałem archiwalnym, przedstawił słuchaczom interesujące plakaty propagandowe powszechne w okresie prześladowań Żydów. Wymienił wpływowych uczonych; często były to osoby uznane w świecie nauki, które opuściły Niemcy w latach 30. i nigdy już nie powróciły do Europy.

O dyskryminacji kobiet żydowskich na uniwersytetach niemieckich mówiła prof. Kleinau, która na co dzień zajmuje się historią płci. W swoim wystąpieniu pt. *Między przystosowaniem a prześladowaniem. Naukowcy w Trzeciej Rzeszy* nawiązywała do sytuacji kobiet na uczelniach przed wojną, skupiając się na aspekcie emigracji kobiet i ogólnej niechęci do powrotu do Niemiec.

Z ostatnim w tej części sympozjum referatem, zatytułowanym „*A był to zaledwie początek... – akcje palenia książek w roku 1933 w powojennej niemieckiej kulturze pamięci*”, wystąpił prof. Jessen. Skupił się on na akcji palenia książek przez nazistów i ewolucji perspektywy pamięci tego wydarzenia w Niemczech. Tego typu akcje postrzegane są jako symbol działań antyintelektualnych tego okresu i z pokolenia na pokolenie poddawane były różnej interpretacji, co sprzyjało powstawaniu wielu mitów. Uzupełnieniem wystąpienia były plakaty propagandowe z tego okresu, przez co prelegent zwrócił uwagę na rolę propagandy w procesie podżegania niemieckich intelektualistów do prześladowania Żydów oraz skalę tego procesu na uczelniach niemieckich w latach 30. XX w.

Po tych trzech niezwykle treściwych i bogatych merytorycznie wystąpieniach rozpoczęła się dyskusja. Pytania dotyczyły głównie tematyki rozliczenia Niemiec i niemieckich wykładowców, którzy wówczas popierali działania nazistów. Historycy jednogłośnie stwierdzili, że wiele tematów zostało przemilczanych i zabrakło pełnego dialogu w tej sprawie. Nawiązali również do słynnej akcji studentów w Niemczech w latach 60., którzy domagali się rozliczenia z przeszłością swoich rodziców i dziadków. Prelegenci doszli do wniosku, że akcja, mimo iż odbiła się głośnym echem w przestrzeni publicznej, została scharakteryzowana jako rewolta studencka. Zabrakło wtedy odwagi do rozpoczęcia trudnych dla Niemców tematów. Niektórzy wykładowcy dopiero po śmierci zostali rozliczeni w Niemczech za swoje czyny przed wojną i po niej.

W drugim panelu jako pierwszy wystąpił prof. Wojciech Kunicki z Instytutu Filologii Germańskiej UW, który w referacie pt. *Nazizm. Nauka. Niedopasowanie. O wybranych przewodach doktorskich na Wydziale Filozoficznym od 1933 do 1945 r. ze szczególnym uwzględnieniem germanistyki*, nakreślił sylwetki kilku naukowców, którzy borykali się z problemami prześladowań w Niemczech, a ostatecznie zostali zmuszeni do emigracji. Następnie na mównicy pojawił się Kai Kranich, najmłodszy uczestnik konferencji, magister historii, którego praca dyplomowa dotyczyła procedury pozbawiania stopni naukowych żydowskich uczonych na Śląskim Uniwersytecie im. Fryderyka Wilhelma we Wrocławiu. Kranich zwrócił uwagę, że na uniwersytetach w Würzburgu, Wiedniu i Wrocławiu odnotowano najwięcej procedur pozbawiania stopni naukowych, np. we Wrocławiu ok. 260. Doszło nawet do sytuacji, w której na uczelniach tych więcej stopni odbierano, niż nadawano. Posiłkując się biogramami, prelegent wskazał także, na jakich wydziałach pozbawiono tytułów największą liczbę osób. Jako ostatni wystąpił prof. G. Greif, od wielu lat związany z Uniwersytetem w Tel Awiwie oraz Instytutem Yad Vashem w Izraelu. W Polsce znany jest głównie dzięki książce „...*Plakaliśmy bez łez...*” *Relacje byłych więźniów żydowskiego Sonderkommando z Auschwitz*. Profesor w swoim wykładzie opisał losy lekarzy w nazistowskich Niemczech. Na samym początku skupił się na tożsamości tych osób i określeniu „lekarze żydowscy”, nawiązując następnie do ograniczeń, które z roku na rok przysparzały trudności w wykonywaniu zawodu lekarza przez Żydów. Podobnie jak poprzedni prelegenci, także prof. Greif zwrócił uwagę na niszczącą rolę propagandy nazistowskiej w kreowaniu zmyślnego wizerunku żydowskiego lekarza jako mordercy kobiet i osoby niosącej zagrożenie dla całego narodu niemieckiego. Jako wydarzenie, które przyczyniło się do zaostrzenia polityki nazistowskiej względem lekarzy, prof. Greif wskazał śmierć w 1934 r. prezydenta Hindenburga, który był zwolennikiem zaprzestania polityki antysemitki względem Żydów walczących na frontach I wojny światowej.

Można stwierdzić, że wystąpienie prof. Greifa było najciekawsze, czego dowodem były długie owacje i liczne wyrazy uznania. Najslabszym punktem sympozjum było simultaniczne tłumaczenie z języka niemieckiego na polski. Tylko jedna z tłumaczek wywiązała się ze swojego zadania należycie. Brak kompetencji drugiej sprawił, że wykłady E. Kleinau i K. Kranicha zostały jedynie szczątkowo przetłumaczone, co było powodem frustracji słuchaczy nieznających języka niemieckiego. Zdarzały się także częste pomyłki i wyłączanie tłumaczenia w słuchawkach. Z tego względu w dyskusji po drugiej części brać mogły udział jedynie osoby niemieckojęzyczne.

Podsumowując, uroczystości na Uniwersytecie Wrocławskim były wydarzeniem w Polsce bezprecedensowym. W wydanym w Auli Leopoldyńskiej oświadczeniu odebranie stopnia naukowego Niemcom, w przeważającej większości żydowskiego pochodzenia, którzy uzyskali go na przedwojennym wrocławskim Uniwersytecie, zostało oficjalnie uznane za niebyłe i z tego powodu nieposiadające mocy prawnej. Jak zaznaczał prof. K. Ruchniewicz, nie było to przywrócenie stopni naukowych, bo tego polski uniwersytet uczynić nie może. Uroczystość była symbolicznym upamiętnieniem tych osób oraz potępieniem naruszającego prawa człowieka politycznego prześladowania, które stało się udziałem przedwojennego środowiska akademickiego. Warto mieć na uwadze, że wydane oświadczenie dotyczy zarówno nauczycieli akademickich relegowanych z uczelni, jak i tych, którzy po uzyskaniu stopnia doktora pracowali poza uczelnią i wyemigrowali z Niemiec, czego następstwem było odebranie im niemieckiego obywatelstwa, majątku i uzyskanych wcześniej stopni naukowych.

Inicjatywa Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Kolońskiego, poparta przez władze Wrocławia i województwa dolnośląskiego, spotkała się z życzliwym odbiorem w mediach zagranicznych. W mediach krajowych, oprócz głosów uznania, pojawiła się także krytyka.

Marek Derwich
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII ODDZIAŁU WROCŁAWSKIEGO PTH W ROKU 2014

1. Siedziba Oddziału, adres i telefon, e-mail
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, tel. 713752976, e-mail: atohistoria@gmail.com; http: www.wtmh.pl
2. Rok założenia: 1947 r.
3. Skład Zarządu:
Prezes: prof. dr hab. Marek Derwich; Wiceprezes: prof. dr hab. Jacek Piotrowski; Sekretarz: prof. dr hab. Grażyna Pańko; Skarbnik: mgr Piotr Szukiel
oraz
dr Teresa Bogacz, prof. dr hab. Bogusław Czechowicz, dr Lucyna Harc, mgr Izabela Koziej, dr hab. Tomasz Przerwa, dr Marek L. Wójcik
4. Adres i telefon prezesa Oddziału (do wiadomości Zarządu Głównego i książki adresowej w Biuletynie PTH)
prof. Marek Derwich, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław; tel. 502723451
5. Koła terenowe: brak
6. Liczba członków Oddziału wg stanu z 31 XII 2014 r.: 270 osób
7. Liczba odbytych zebrań Zarządu i jego prezydium: siedem
8. Konferencje i sesje naukowe: dwie, 69 referatów
 1. 5–7 VI 2014 r., Płock: Międzynarodowa konferencja naukowa *Losy i znaczenie dziedzictwa kulturowego po klasztorach skasowanych w Płocku oraz na Mazowszu i ziemi dobrzyńskiej*, 31 referatów, w tym jeden zagraniczny; współorganizatorzy: Narodowy Program Rozwoju Humanistyki, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego – Projekt badawczy: *Dziedzictwo kulturowe po klasztorach skasowanych na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej oraz na Śląsku w XVIII i XIX w.: losy, znaczenie, inwentaryzacja* (11H 11 021280); Towarzystwo Naukowe Płockie; Muzeum Diecezjalne w Płocku
 2. 25–27 IX 2014 r., Mąchoćce Kapitulne: Konferencja naukowa *Losy i znaczenie dziedzictwa kulturowego po klasztorach skasowanych na ziemiach zaboru rosyjskiego w latach 1864–1905*, 38 referatów; współorganizatorzy: Narodowy Program Rozwoju Humanistyki, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego – Projekt badawczy: *Dziedzictwo kulturowe po klasztorach skasowanych na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej oraz na Śląsku w XVIII i XIX w.: losy, znaczenie, inwentaryzacja* (11H 11 021280)
9. Odczyty: 25 odczytów, których wysłuchały w sumie 1533 osoby

I. Cykl: *O historii Wrocławia i Śląska inaczej* (w siedzibie WTMH, audytorium Instytutu Historycznego UW, co drugi wtorek, godz. 18.00 [16 odczytów, których wysłuchało w sumie 1150 osób]):

14 I, dr Marek WÓJCIK, *Od głodu, ognia i wojny... Klęski elementarne i tumulty w średniowiecznym Wrocławiu* [98 słuchaczy]

21 I, dr hab. Miron URBANIAK, *Kanalizacja Wrocławia do 1945 r.* [75 słuchaczy]

4 II, dr hab. Tomasz PRZERWA, *Kolejki turystyczne i wyciągi sportowe w Sudetach do 1945 r.* [63 słuchaczy]

4 III, prof. Rościśław ŻERELIK, *Tajemnice wrocławskich herbów* [95 słuchaczy]

18 III, Grzegorz PISARSKI, *Herby śląskich wsi* [40 słuchaczy]

1 IV, Tomasz KASTEK, Aleksander LIMISIEWICZ, Roland MRUCZEK (AKME), *Wrocław obronny XIV–XVI w.* [78 słuchaczy]

15 IV, Tomasz STELICKI, *Dzwony Wrocławia* [48 słuchaczy]

29 IV, prof. Wojciech BRZEWOSKI, prof. Marzanna JAGIELŁO, *Ogrody na Śląsku (od średniowiecza do baroku)* [75 słuchaczy]

13 V, prof. Jacek PIOTROWSKI, *Czyja będzie Polska? (Prezydent kontra premier RP 1939–1944)* [35 słuchaczy]

20 V, dr Daniel WOJTUCKI, *Duchy, zjawy, upiory i egzorcyzmy na nowożytnym Śląsku i Górnych Łużycach* [98 słuchaczy]

3 VI, prof. Romuald M. ŁUCZYŃSKI, *Koronowane głowy w uzdrowiskach sudeckich w XIX wieku* [56 słuchaczy]

21 X, dr Arkadiusz WOJTYŁA, *Kaplica Elektorska przy katedrze wrocławskiej – arcydzieło Fishera von Erlach* [78 słuchaczy]

4 XI, dr Krzysztof ZIENTAL, *Wymazywanie pamięci. Architektura Krystyny i Mariana Barskich wczoraj i dziś* [65 słuchaczy]

18 XI, dr Piotr GALIK, *Wrocław podczas Wielkiej Wojny 1914–1918* [95 słuchaczy]

2 XII, Grzegorz PISARSKI, *Wrocław pod rządami Hieronima Bonapartego* [81 słuchaczy]

16 XII, dr hab. Wojciech MROZOWICZ, *Spotkanie dwóch światów. Słowianie i Niemcy w świetle „Księgi henrykowskiej”* [70 słuchaczy]

II. Cykl: *Soboty w Ratuszu* (organizowany razem z Muzeum Miejskim Wrocławia, Ratusz we Wrocławiu, ostatnie soboty miesiąca)

Narodziny nowoczesnego Wrocławia: znaczenie sekularyzacji z 1810 r.: dziewięć odczytów, których wysłuchały w sumie 383 osoby:

25 I, dr Tomasz GAŁWIACZEK (IPN Oddz. Wrocław), *Wrocław klasztorny w końcu XVIII w. w świetle „Opisu Wrocławia” Albrechta Friedricha Zimmermanna* [47 słuchaczy]

22 II, Halina OKÓLSKA (Muzeum Miejskie Wrocławia), *„Ordynacja miejska z 1808 r.” oraz likwidacja miejskich fortyfikacji w 1812 i 1813 r. w kontekście kasaty klasztorów w 1810 r.* [61 słuchaczy]

22 III, prof. Agnieszka ZABŁOCKA-KOS (Instytut Historii Sztuki, Uniwersytet Wrocławski), *Rola sekularyzacji z 1810 r. dla narodzin nowoczesnego miasta Wrocławia na tle podobnych sekularyzacji w XIX-wiecznej Europie* [85 słuchaczy]

26 IV, Diana CODOGNI-ŁAŃCUCKA (Oddział Starych Druków, Biblioteka Uniwersytecka, Wrocław), *Sekularyzacja z 1810 r. a powstanie bibliotek naukowych we Wrocławiu* [26 słuchaczy]

31 V, Elżbieta GALIK (Archiwum Państwowe we Wrocławiu), *Znaczenie sekularyzacji z 1810 r. dla powstania dzisiejszego Archiwum Państwowego we Wrocławiu* [25 słuchaczy]

28 VI, Urszula BOŃCZUK-DAWIDZIUK (Muzeum Uniwersytetu Wrocławskiego), *Rola zbiorów poklasztornych w tworzeniu muzeów we Wrocławiu w XIX wieku* [35 słuchaczy]

25 X, Małgorzata WÓJTOWICZ (Muzeum Architektury we Wrocławiu), *Rola sekularyzacji z 1810 r. w rozwoju wrocławskich szpitali i klinik* [47 słuchaczy]

29 XI, Ewa MIKOŁAJCZAK (Archiwum Budowlane we Wrocławiu), *Posekularyzacyjne losy zabudowań i gruntów poklasztornych na obszarze Wyspy Piaskowej we Wrocławiu* [32 słuchaczy]

13 XII, Maria CZYSZCZOŃ (Narodowy Instytut Dziedzictwa, Oddział Terenowy we Wrocławiu), *Od klasztoru do Ewangelikalnej Wyższej Szkoły Teologicznej: posekularyzacyjne losy zabudowy przy dzisiejszej ul. Świętej Jadwigi 12* [25 słuchaczy]

10. Inne formy działalności: olimpiada, konkursy, wycieczki, panele, spotkania metodyczne, wystawy itd.

1. Organizacja eliminacji II stopnia Olimpiady Historycznej (odpowiedzialny: prof. Jerzy Maroń)

11. Data ostatniego zebrania sprawozdawczo-wyborczego: 10 VI 2014 r.

12. Działające sekcje i komisje: sekcja studencka, siedziba ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: wtmh.studenci@gmail.com; 21 członków, Prezes: Tymoteusz Siwiak

13. Publikacje Oddziału za 2011 r. – zapis bibliograficzny książki, czasopisma
a. własne

1. „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, t. LXIX, 2014, nr 1–4

2. *Z monetą przez wieki*, red. Marek DERWICH, Wrocław, WTMH, 2014, ss. 114

14. Wysokość składki członkowskiej: 20 zł; studenci i emeryci – 10 zł

15. Współpraca z władzami administracyjnymi, samorządowymi, stowarzyszeniami i instytucjami kulturalno-oświatowymi w mieście i regionie

1. Współpraca z Muzeum Miejskim Wrocławia

2. Współpraca z Kołem Przewodników Miejskich Wrocławskiego Oddziału PTTK

3. Współpraca z Działem Edukacji Ossolineum

4. Współpraca z Fundacją Polska Miedź

16. Otrzymane dotacje na działalność statutową: 101 400 zł

54 400 zł – dotacja Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego na wydanie „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka”, t. LXIX, 2014, nr 1–4

31 000 zł – dotacja Narodowego Banku Polskiego na wydanie *Z monetą przez wieki*, red. M. Derwich, Wrocław 2014

16 000 zł – dotacja Fundacji Polsko-Niemieckiej na wydanie w 2015 r. po niemiecku tomu prac poświęconych kasacie klasztorów na Śląsku w 1810 r. (otrzymano 13 000 zł, ostatnia transza, 3000 zł, wpłynie wiosną 2015 r.)

Justyna Chodasewicz
(Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego)

**XI POLSKO-NIEMIECKIE SEMINARIUM WROCŁAW–HALLE–SIEGEN
PT. „STARA MARCHIA – ODKRYWANIE NIEDOCENIANEGO REGIONU”
(9–14 VI 2014 R.)**

W dniach 9–14 VI 2014 r. studenci, doktoranci oraz pracownicy trzech uniwersytetów spotkali się po raz 11. na Polsko-Niemieckim Seminarium organizowanym przez Zakład Historii Sztuki Renesansu i Reformacji Uniwersytetu Wrocławskiego, Instytut Teologii Historycznej Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Marcina Lutra w Halle i Wittenberdze oraz Zespół Przedmiotowy 1 (Teologia Ewangelicka, Historia Kościoła i Teologii) Uniwersytetu w Siegen.

Przewodnią ideą seminarium jest wymiana doświadczeń badawczych studentów oraz naukowców podczas wspólnego wyjazdu, w czasie którego zwiedzają wybrany rejon Polski lub Niemiec, zapoznają się z jego dziejami oraz dorobkiem kulturalno-artystycznym. Interdyscyplinarny charakter spotkania decyduje o tym, że przedmiotem zainteresowania uczestników są tereny nie tylko o bogatej tkance zabytkowej, lecz także o złożonej historii wyznaniowej, w której istotną rolę odgrywa Kościół ewangelicki i protestancka myśl teologiczna. W ciągu 11 lat seminarzyści zwiedzili wiele interesujących regionów, w tym: Pomorze Przed- i Zaodrzańskie, Śląsk Cieszyński, Górne Łużyce, ziemię wschowską, region Harzu i księstwo Anhaltu oraz Toruń i okolice. Tegoroczne spotkanie pod hasłem „Stara Marchia – odkrywanie niedocenianego regionu” poświęcone było najstarszej części Marchii Brandenburskiej położonej na zachodnim brzegu Łaby. Uczestnicy seminarium przez kilka bardzo intensywnych dni poznawali historię tej niezwyklej krainy położonej w samym sercu Niemiec oraz jej artystyczne dziedzictwo.

Honorowy patronat nad XI Polsko-Niemieckim Seminarium objęła Biskup Krajowa Ewangelickiego Kościoła Niemiec Środkowych, Ilse Junkermann. Kierownictwo naukowe po raz kolejny należało do: prof. dr. hab. Jana Harasimowicza z Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. dr. Veroniki Albrecht-Birkner z Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu w Siegen oraz prof. dr. hab. Udo Sträter, rektora Uniwersytetu im. Marcina Lutra w Halle i Wittenberdze. Seminarium odbyło się przy wsparciu finansowym Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Seminarzyści odwiedzili łącznie 15 miejscowości, w tym główne miasta regionu, należące niegdyś do Związku Hanzeatyckiego (m.in. Salzwedel, Stendal, Tangermünde). Polscy uczestnicy seminarium wygłosili krótkie referaty na temat zwiedzanych obiektów architektonicznych, z których spora grupa prezentuje typowy dla tego regionu i miast hanzeatyckich styl tzw. gotyku ceglano. Strona niemiecka natomiast przygotowała wiele wykładów dotyczących sytuacji wyznaniowej w Starej Marchii w czasach nowożytnych i współcześnie oraz przedstawiających wybitne postaci myśli teologicznej związane z tym obszarem. Jak co roku, uczestnicy spotkania wzięli również udział w ćwiczeniu grupowym, w którym najpełniej odzwierciedla się interdyscyplinarny charakter seminarium. W polsko-niemieckich grupach teolodzy, historycy Kościoła oraz historycy sztuki wspólnie poddali analizie trzy epitafia protestanckich duchownych z katedry w Magdeburgu.

Uczestnicy seminarium spotkali się 9 czerwca w Magdeburgu, gdzie wspólnie zwiedzili katedrę św. św. Maurycego i Katarzyny. Seminarzystów przywitała w imieniu bp I. Junkermann dr Bettina Seyderhelm. Dr Seyderhelm, reprezentująca Ewangelicki Kościół Krajowy

Niemiec Środkowych i kierująca w Magdeburgu Referatem Sztuki Kościelnej, opowiedziała zebranym o historii i najważniejszych zabytkach tej monumentalnej budowli. Potem seminarzyści w wyznaczonych zespołach mieli okazję przyjrzeć się wybranym obiektom, które miały stać się przedmiotem seminaryjnego ćwiczenia grupowego.

Następnie uczestnicy przeszli do położonego w pobliżu katedry kompleksu poklasztornego Najświętszej Marii Panny (obecnie Muzeum Sztuki), na którego temat krótki referat wygłosiła Beata Łańcuchowska (Wrocław).

Późnym popołudniem seminarzyści dojechali do Hundisburga, gdzie Wojciech Gruk (Wrocław) opowiedział o barokowym zamku rodu von Alvensleben i tamtejszym założeniu ogrodowym, które zalicza się do najstarszych klasycznych ogrodów typu francuskiego na terenie Niemiec.

Wieczorem uczestnicy seminarium zakwaterowali się w ośrodku wypoczynkowym „La Porte” w Bertingen. Nie był to jednak koniec intensywnego dnia. Po kolacji w sali konferencyjnej ośrodka odbył się odczyt *Chwile na całe życie – życiorysy ze Starej Marchii*. Autorki publikacji o tym samym tytule, Almut i Susanne Koch, przeczytały jej fragmenty, w których urodzeni przed wojną mieszkańcy regionu opisali swoje wspomnienia z życia przedwojennej staromarchijskiej wsi, tutejsze tradycje, ludowe zwyczaje itp. Prelekcji towarzyszył pokaz fotografii – głównie portretów bohaterów spisanych przez siostry Koch opowieści.

Drugi dzień seminarium otworzyło kilka wykładów. Najpierw studenci z Siegen pod opieką prof. U. Strätera wygłosili wspólnie referat przybliżający uczestnikom historię przemian wyznaniowych w Magdeburgu oraz rolę miasta jako „ostoi protestantyzmu w epoce konfesjonalizacji”.

Następnie głos zabrali studenci z Halle, którzy pod kierownictwem Justusa Vestinga przygotowali wykład wprowadzający na temat historii oraz historii Kościoła na terenie całej Starej Marchii.

W drugiej turze referatów miejsce prelegentów zajęli uczestnicy polscy – dr Piotr Birecki (Toruń) oraz dr Marcin Wisłocki (Wrocław), którzy zaprezentowali wykłady przybliżające dorobek artystyczny tego obszaru zarówno w średniowieczu, jak i w epoce nowożytnej.

Po południu seminarzyści kontynuowali zwiedzanie regionu. Listę obiektów, które obejrzeli tego dnia, otworzyła katedra w Havelbergu, niegdyś najważniejszy kościół biskupstwa havelberskiego, a od czasów reformacji niezmiennie kościół protestancki. O tej niezwyklej świątyni opowiedziała Justyna Chodasewicz (Wrocław).

Drugim przystankiem na drodze seminarzystów było małe średniowieczne miasteczko Werben, gdzie Agnieszka Hiltawska (Wrocław) wygłosiła referat o pojoannickim kościele św. Jana.

Z Werben grupa przejechała do Seehausen, gdzie kilka interesujących słów o tamtejszym kościele św. Piotra powiedziała Aleksandra Adamczyk (Wrocław).

Po powrocie do Bertingen seminarzystów czekał jeszcze wieczorny wykład prof. dr. hab. Ernsta Kocha, słynnego niemieckiego teologa, byłego rektora Uniwersytetu w Lipsku. Sędziwy profesor wygłosił prelekcję o stendalskim archidiakonie Christianie Scriverze, niemieckim teologu i pisarzu religijnym czynnym w drugiej połowie XVII w.

Kolejnego dnia w programie seminarium nie przewidziano żadnych porannych wykładów, dzięki czemu od wczesnego rana uczestnicy mogli kontynuować wycieczkę szlakiem staromarchijskich zabytków.

Pierwszy przystanek na trasie seminarzystów – wiejski drewniany manierystyczny kościół w Osterwohle – wzbudził powszechny zachwyt. O historii i wyposażeniu tej niewielkiej świątyni opowiadała Marta Kaluch-Tabisz (Wrocław). Ze względu na urok tego miejsca pobyt w Osterwohle znacznie przedłużył się względem oczekiwań i choć do końca dnia nie odrobiono tej straty, zwiedzającym udało się zrealizować zaplanowany program. W Salzwedel Magdalena Chromik (Wrocław) oprowadziła uczestników po kościele Mariackim, a Magdalena Poradzisz-Cincio (Zielona Góra) opowiedziała o kościele św. Katarzyny. Po południu Urszula Bończuk-Dawidziuk (Wrocław) przybliżyła dzieje pałacu myśliwskiego w Letzlingen, wzniesionego w stylu gotyku tudorowskiego przez architektów Friedricha Augusta Stülera i Ludwiga Ferdinanda Hessego na zlecenie pruskiego króla Wilhelma IV. Z Letzlingen grupa ruszyła znów do Magdeburga, gdzie wysłuchała Dominiki Piotrowskiej (Wrocław) referującej o ratuszu miejskim i słynnym pomniku magdeburgskiego Jeźdźca.

Późnym popołudniem seminarzyści wrócili do katedry św. św. Maurycego i Katarzyny, gdzie przez kilka godzin pracowali nad opisem, analizą oraz wykonaniem dokumentacji fotograficznej epitafiów magdeburgskich kanoników: Wenera von Plotho, Christiana von Hopkorff oraz Ludwiga von Lochow. Wieczorem zespoły kontynuowały pracę w ośrodku w Bertingen.

Czwartkowy poranek zainaugurował wykład dypl. teol. Claudii Drese (Halle) zatytułowany *W połowie drogi do Berlina. Wpływowi pastorzy z terenu Starej Marchii i ich kontakty z ośrodkiem w Halle około 1700 r.* Następnie ks. dr Reinhard Creutzburg ze Stendalu opowiedział *O roli staromarchijskich zwierzchników kościelnych w czasach narodowego socjalizmu.* Po krótkiej przerwie dypl. teol. Marcus Heydecke (Halle) wygłosił wykład pt. *Tam, gdzie jest Chrystus, tam trwa konflikt i spór. Walka z Kościołem na staromarchijskiej wsi.*

Po wczesnym obiedzie seminarzyści ruszyli w dalszą podróż po Starej Marchii. Najpierw – do Stendalu, gdzie Roman Barczyński (Wrocław) opowiedział zebranym o losach i zabytkach kościoła św. Jakuba. Następnie grupa zwiedziła tamtejszy kościół Mariacki, po czym skierowała swe kroki w stronę kościoła św. Mikołaja, o którym referowała Andrea Huczmanová (Praga).

Po południu uczestnicy seminarium znaleźli się w malowniczej miejscowości Tangermünde. Anna Ginter (Wrocław) przybliżyła dzieje i architekturę kościoła św. Szczepana, a Zofia Urszula Kaleta (Wrocław) – tamtejszego ratusza.

Wczesnym wieczorem grupa obejrzała piękny szlachecki dwór w Briest, który powstał w początkach XVII w. jako siedziba rodu von Bismarck. Korzystając z okazji i pięknej pogody, seminarzyści spacerowali po należącym do rezydencji parku, jednocześnie słuchając opowieści Tima Veitha (Siegen) o losach tej szlacheckiej posiadłości.

W drodze powrotnej uczestnicy wyprawy zatrzymali się w małej wsi Cobben, gdzie w miejscowym kościele Edda Ahrberg (Cobben) wygłosiła prelekcję o życiu i działalności Eriki Drees – pochodzącej ze Śląska niemieckiej aktywistki na rzecz pokoju na świecie.

Wyczerpani intensywnym zwiedzaniem seminarzyści wieczorem wrócili do Bertingen, gdzie (mimo późnej pory) zasiedli do dalszej pracy nad ćwiczeniem grupowym, którego wyniki prezentowane były rankiem następnego dnia.

Po zakończeniu prezentacji prac seminarzyści udali się w dalszą drogę szlakiem staromarchijskich zabytków. W Burgu k. Magdeburga Małgorzata Gniazdowska (Leszno) oraz Marta Małkus (Wschowa) referowały o trzech średniowiecznych romańskich kościołach: św. Piotra, św. Mikołaja oraz Najświętszej Marii Panny.

Tego dnia na trasie grupy znajdował się jeszcze romański klasztor Norbertanów w mieście Jerichow z najstarszym, zrealizowanym w stylu gotyku ceglanego kościołem kolegiackim św. św. Marii i Mikołaja. O tym potężnym kompleksie, zrekonstruowanym po zniszczeniach wojennych, opowiedziała Joanna Kaźmierczak (Wrocław).

Po powrocie do Bertingen na seminarzystów czekał upragniony odpoczynek. Tradycyjnie w ostatni wieczór przed powrotem do domów uczestnicy zebrali się, aby podsumować spotkanie przy wspólnym posiłku i lampce wina. Tegoroczne zakończenie seminarium dodatkowo urozmaiciło zorganizowane przez niemieckich studentów grillowanie.

W sobotę 14 czerwca seminarzyści ruszyli w drogę do domów – do Siegen, Halle i Wrocławia. Ostatni odcinek przebytej razem trasy uzupełniło wspólne zwiedzanie miejscowości Gardelegen. O tamtejszym kościele św. Mikołaja (częściowo w ruinie) opowiedziała Marta Małkus. Wyposażenie tej świątyni (w tym słynny obraz z warsztatu Cranacha z przedstawieniem św. Weroniki) zostało przeniesione do kościoła Mariackiego, o którym wyczerpujący referat wygłosiła Aurelia Zduńczyk (Wrocław). Jej odczytem oficjalnie zamknięte zostało seminarium. Uczestnicy pożegnali się w drodze do Magdeburga, gdzie grupy ostatecznie się rozdzieliły.

XI Polsko-Niemieckie Seminarium Wrocław–Halle–Siegen z pewnością należy zaliczyć do wyjątkowo udanych. Niezwykle interesujące zabytki Starej Marchii na długo zapadną w pamięć jego uczestnikom, a świetnie przygotowane przez seminarzystów wykłady pozwoliły nie tylko zorientować się w historycznych losach tego regionu, ale dały również bezcenny wgląd w dzieje protestantyzmu na tym obszarze i jego oddziaływanie na artystyczny i kulturalny dorobek tej krainy. Dzięki referatom, wykładom, a przede wszystkim dzięki wymagającemu ćwiczeniu grupowemu po raz kolejny udało się udowodnić, jak ważna i interesująca jest wymiana wiedzy i doświadczeń między studentami i badaczami różnych dziedzin. W czasie czerwcowego spotkania historia, sztuka i teologia nie tylko płynnie się ze sobą przeplótły, ale przede wszystkim doskonale uzupełniły. Wydaje się, że to właśnie jest jednym z najcenniejszych doświadczeń, jakie oferuje Polsko-Niemieckie Seminarium. Bez wątpienia ta idea będzie przyświecać również przyszłorocznemu spotkaniu, które poświęcone będzie sztuce i religii na terenie Karkonoszy i Gór Izerskich.

Marta Czyżak
(Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu)

„UNTERWEGS AUF PILGERSTRASSEN. PILGER AUS DEM POLNISCHEN UND DEUTSCHEN RAUM IM SPÄTMITTELALTER UND IN DER FRÜHEN NEUZEIT” (WÜRZBURG, 25–26 IX 2014 R.)

W dniach 25–26 IX 2014 r. w Würzburgu odbyła się międzynarodowa konferencja poświęcona fenomenowi pielgrzymek w ich wymiarze religijnym i społecznym, indywidualnym i zbiorowym: *W podróży szlakami pątniczymi. Pielgrzymi z terenów polskich i niemieckich w późnym średniowieczu i nowożytności*, zorganizowana przez Polską Misję Historyczną przy Uniwersytecie Juliusza Maksymiliana w Würzburgu (dr Renata Skowrońska), Katedrę Historii Frankonii Uniwersytetu Juliusza Maksymiliana (prof. Helmut Flachenecker) oraz Zakład Historii Krajów Bałtyckich Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (prof. Andrzej Radziwiński). Wsparcia konferencji udzieliły Archiwum i Biblioteka Diecezji Würzburg (Archiv und Bibliothek des Bistums Würzburg), w których

wnętrzach, w nowoczesnym budynku naprzeciw barokowego gmachu Starego Uniwersytetu fundacji bp. Juliusza Echterera (1582–1591), toczyły się obrady, a także Bawarska Kancelaria Państwa i Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej. Honorowy Patronat nad tym naukowym wydarzeniem sprawował Jego Ekscelencja dr Friedhelm Hofmann, biskup Würzburga.

Obrady zostały podzielone na sześć istotnych dla podjętej problematyki bloków tematycznych: 1. Referaty wprowadzające; 2. Realia pielgrzymowania; 3. Pielgrzymowanie elit władzy: przykład dla poddanych czy instrument władzy?; 4. Rejestry pielgrzymów i księgi cudów jako źródła historyczne; 5. Przekazać własne doświadczenia; 6. Idee i praktyka pielgrzymek.

Uczestników konferencji przywitani przedstawiciel biskupa Würzburga i dr R. Skowrońska, kierownik Polskiej Misji Historycznej. Pierwszą sesję bloku przedpołudniowego prowadził prof. A. Radziwiński. W referacie otwierającym spotkanie dr hab. Maria Starnawska, prof. Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, przedstawiła stan badań nad ruchem pielgrzymkowym w historiografii niemieckiej i polskiej: problematykę podejmowaną w obu krajach, różnorodną ze względu na sytuację wyznaniową i dysproporcję w zachowanej bazie źródłowej (szczególnie w liczbie relacji z *peregrinationes maiores*: do Jerozolimy, Santiago de Compostela i Rzymu); inicjatywy badawcze (np. interdyscyplinarne pismo „Peregrinus Cracoviensis” redagowane przez geografa prof. Andrzeja Jackowskiego czy baza „Pilgerzeichen” prowadzona przez dr. Hartmuta Kühne i dr. Carinę Brumme, wykorzystująca materiały berlińskiego Kunstgewerbemuseum). W sformułowanych postulatach badawczych podkreśliła konieczność badań interdyscyplinarnych (historyków, historyków sztuki, archeologów, etnologów, antropologów kultury, teologów, filologów, muzykologów, geografów religii i in.) nad wieloaspektowym fenomenem pielgrzymek (*Das Phänomen der Pilgerfahrten in der deutschen und polnischen Kultur des Mittelalters und der Neuzeit. Hauptfragestellungen und Forschungsstand*). W drugim referacie tego bloku prof. Wolfgang Wüst (Universität Erlangen-Nürnberg) zarysował obraz pielgrzymów i pielgrzymek w świetle frankońskich ordynacji kościelnych i w krytyce oświeceniowej, przytaczając wybrane przykłady z południowych Niemiec i Szwajcarii (sanktuaria Najświętszej Marii Panny w Gartlberg w Bawarii i w Einsiedeln, Krwi Chrystusa w Walldürn w Badenii-Wirtembergii) – *Wallfahrer und Wallfahrten in der Kritik der Aufklärung. Beispiele aus Süddeutschland*.

Referaty drugiego bloku przedpołudniowego, prowadzonego przez prof. Ottona G. Oexlego, dotyczyły realiów pielgrzymowania. Prof. Janusz Tandecki (UMK, Toruń) przedstawił, odwołując się do przykładów z ksiąg radzieckich i ławniczych, pielgrzymki mieszczan wielkich miast pruskich (Torunia, Gdańska, Elbląga) w średniowieczu, w tym motywacje, dla których były podejmowane, cele pielgrzymkowe: Grób Pański w Jerozolimie, groby apostołów św. Piotra i św. Pawła w Rzymie, grób apostoła św. Jakuba Większego w Santiago de Compostela, ale też grób cesarza Karola Wielkiego w Akwizgranie, sanktuarium NMP w Einsiedeln, sposoby finansowania, formy pielgrzymowania i związane z nimi realia, charakterystykę społeczną pielgrzymów (*Wallfahrten der Bürger großer preußischer Städte im Spätmittelalter*).

W kolejnym referacie tego bloku dr Peter Müller (Universität Hildesheim) ukazał realia pielgrzymowania ok. 1500 r. na podstawie źródeł z Hildesheimu (gdzie krzyżowały się szlaki handlowe i jednocześnie pielgrzymkowe): dziennika (*Diarium Brandisiense*) burmistrza Henninga Brandisa (1454–1529) oraz zapisek kanonika Johanna Radelkoppa (zm. 1574). Obaj pielgrzymowali do Akwizgranu. Dziennik Brandisa dostarcza obszernych informacji

o trasie i towarzyszach drogi, miejscach noclegu, czasie trwania i sposobie podróżowania; wspomina także o procesie przed radą miejską o niewypłacone wynagrodzenie za odbyta na zlecenie pielgrzymkę (*Die Praxis des Pilgerns an Hand von Hildesheimer Quellen um 1500*). Dr Winfried Romberg (Universität Würzburg) scharakteryzował natomiast pielgrzymki w księstwie (i jednocześnie biskupstwie) wüzburgskim w okresie kontrreformacji i oświecenia: miejsca pielgrzymkowe w diecezji, w liczbie 30, uznane przez władzę kościelną (z podziałem na sanktuaria maryjne, np. *Maria in Arena* w Dettelbach, świętych, kultu eucharystycznego i Krzyża Świętego, np. klasztor Kreuzberg), pielgrzymki poza diecezję (Mainz, Gössweinstein, Walldürn), a także aspekt polityczno-kościelny ruchu pielgrzymkowego: rolę pielgrzymek w programach duszpasterskich i w polityce kościelnej książąt-biskupów: Juliusa Echter (1573–1617), dążącego do rekatolicyzacji księstwa, Johanna von Schönborn (1642–1673), Johanna von Guttenberg (1684–1698) i Christopha von Hutten (1724–1729) – *Wallfahrten im würzburgischen Franken im Zeitalter von Konfessionalismus und Aufklärung (ca. 1600–1803)*. W ostatnim referacie przedpołudnia dr hab. Tomasz Ciesielski, prof. Uniwersytetu Opolskiego, i dr Mariusz Sawicki (Uniwersytet Opolski) podjęli problematykę pielgrzymek polskiej szlachty i magnaterii w XVII–XVIII w. Przedstawili motywacje pątników (nadzieja na uzdrowienie z choroby) i cele pielgrzymkowe: ponadregionalne (Rzym z grupy *peregrinationes maiores* ze względu na wiarę w uzdrawiającą moc osoby papieża) i regionalne: sanktuaria maryjne w Częstochowie i Kodniu, sanktuarium św. Antoniego w Łagiewnikach k. Łodzi. To ostatnie słynęło jako miejsce cudownych uwolnień z opętania, liczne przypadki takich uwolnień opisują tamtejsze księgi cudów (*Pilgrimages of Nobles and Magnates of the Republic of Poland to the Holy Places in the 17th and 18th Centuries*).

Sesję popołudniową poświęconą zagadnieniu pielgrzymowania elit (prowadzenie: prof. Wojciech Falkowski, Uniwersytet Warszawski) otworzył Philipp Plattner (Universität Innsbruck) referatem *Bewaffnete Pilgerfahrt (Zbrojna pielgrzymka)*. Ukazał w nim motyw, sposób finansowania i przebieg wyprawy krzyżowej do Prus Leopolda III Habsburga, księcia austriackiego, podjętej w latach 1371–1372. Referat ten dał także początek interesującej dyskusji o krucjatach jako szczególnym rodzaju pielgrzymki (z wypowiedziami Wiktora Szymborskiego, Krzysztofa Ratajczaka, M. Starnawskiej), której towarzyszyło pytanie o motywacje „uzbrojonych pielgrzymów” (religijne czy świeckie: chęć przeżycia rycerskiej przygody, zdobycia łupów i podniesienia kondycji finansowej zubożałej rodziny?) – *Bewaffnete Pilgerfahrt. Die Preußenreise Herzog Leopolds III. von Österreich (1351–1386)*. W kolejnym wystąpieniu tego bloku dr K. Ratajczak (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) przedstawił typologię pielgrzymek przedstawicieli dynastii Piastów: 1. *ad loca sancta* – do miejsc związanych z kultem świętych; 2. pokutne, podejmowane dobrowolnie lub nakładane przez spowiednika dla zadośćuczynienia (ekspiacji) za popełnione wykroczenie; 3. *pro defensione Terrae Sanctae*: uczestnictwo w wyprawie krzyżowej przeciw niewiernym w Ziemi Świętej lub w Prusach, a w XIV w. udział w rejsie krzyżackiej na Litwę. Jako jedną z form uczestniczenia w ruchu krucjatowym wyróżnił także członkostwo w zakonie rycerskim joannitów lub krzyżaków; 4. *ad Terram Sanctam* – pielgrzymowanie do Grobu Chrystusa w Ziemi Świętej. Z ostatnimi dwoma rodzajami pielgrzymek łączyły się często pobożne fundacje, zwłaszcza na rzecz zakonów rycerskich joannitów i templariuszy (*The Pilgrimages of the Piast Dynasty in the Middle Ages*). Dr Marcin Böhm (Uniwersytet Opolski) ukazał natomiast odbywane wielokrotnie europejskie podróże wspomnianego przez przedmówcę przedstawiciela dynastii Piastów Ludwika II księcia brzeskiego (1380–1436). Liczne peregrynacje doprowadziły do niewydolności

finansowej dynasty, np. w powrotnej drodze z Ziemi Świętej w 1404 r. został uwięziony przez Saracenów, a do zgromadzenia wysokiego okupu konieczna okazała się pomoc mieszczan brzeskich i zastawienie książęcych klejnotów; w niewolę popadł także w 1410 r., kiedy wspierał zakon krzyżacki w wojnie z Polską (*Herzog Ludwig II. von Brieg. Pilger – Herrscher – Bankrotteur*).

Obrazy drugiej części tego bloku prowadził prof. Wolfgang Wüst. Pierwszy z prelegentów, dr Leszek Zygmunt (Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, Ciechanów), w referacie *Der Bischof als Pilger (Biskup – pielgrzym)* podjął problem pielgrzymek, przede wszystkim *peregrinationes maiores*, biskupów polskich i z obszaru Rzeszy Niemieckiej w późnym średniowieczu, łączący się z pytaniem o samoświadomość religijną hierarchów tego okresu. Autor zauważył, że bardzo niewielu biskupów pielgrzymowało w XV w. do Ziemi Świętej i Santiago. Uciążliwą *peregrinatio* do Grobu Chrystusa podjęli jedynie biskup krakowski Piotr Wysz w 1408 r. oraz biskup Triestu Marino Cerne w 1436 r. Ważnym celem podróży późnośredniowiecznych biskupów niemieckich był natomiast Rzym, nie tyle z uwagi na groby apostołów, ile ze względu na starania o beneficja kościelne. Wśród przyczyn nieobecności hierarchów na lokalnych i bardziej odległych szlakach pątniczych autor wymieniał obowiązek rezydencji biskupa w diecezji (*stabilitas loci*), a także upadek religijności i humanistyczną krytykę pielgrzymek podejmowanych dla uzyskania odpustów (*Der Bischof als Pilger. Einige Beispiele aus dem spätmittelalterlichen Polen und Deutschland*). Dr hab. Adam Krawiec, prof. Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, analizował z kolei najstarszą znaną polską relację z peregrynacji do Ziemi Świętej i Syrii: dziennik (a w pewnych partiach przewodnik) późniejszego hetmana wielkiego koronnego Jana Amora Tarnowskiego, zatytułowany *Terminatio ex itineralio*, zredagowany kilkanaście lat po podróży podjętej w 1518 r., najprawdopodobniej przez osobę z otoczenia hetmana. Przedstawił różnorodne motywy, które kierowały pielgrzymem (oprócz religijnych także renesansowa ciekawość świata) oraz charakterystyczne cechy jego relacji, typowe dla postrzegania Bliskiego Wschodu z perspektywy europejskiej: podkreślanie starożytności Jerozolimy, odmienności kultury islamu – *Der älteste Bericht eines polnischen Pilgers über seine Reise ins Heilige Land – das „Reisetagebuch“ von Jan Amor Tarnowski (1488–1561)*.

Podobnie jak pierwszy, także drugi dzień konferencji został podzielony na trzy bloki tematyczne. Referaty pierwszego bloku, prowadzonego przez prof. dr. Heinz-Dietera Heimanna (Universität Potsdam) dotyczyły możliwości wykorzystania rejestrów pielgrzymów i ksiąg cudów jako źródeł historycznych. W pierwszym wystąpieniu tej części dr Andreas Röppcke (Schwerin) ukazał fenomen pielgrzymek z hanzeatyckich miast północnych Niemiec i wybrzeży Bałtyku: Stralsundu, Lubeki, Oldenburga w Holsztynie, z Rostocku, Szczecina, Trzebiatowa nad Regą, Gdańska, do sanktuarium św. Teobalda (bpa Ubalda von Gubbio) w Thann w Alzacji (obecnie francuski departament Górny Ren), gdzie czczono słynące cudami relikwie kciuka tego świętego. Autor odwoływał się do księgi cudów sanktuarium (215 relacji z północnych Niemiec z lat 1405–1522) oraz dokumentów rad miejskich zezwalających na pielgrzymki – *Die Wallfahrt der „Seeländer“ zum heiligen Theobald im Spätmittelalter*. W kolejnych referatach prof. Mark Mersiowsky (Universität Innsbruck) przedstawił możliwości wykorzystania XV-wiecznych ksiąg cudów klasztoru Maria Waldrast w Tyrolu do badań nad fenomenem pielgrzymek, w których uczestniczyła przede wszystkim ludność wiejska tego obszaru (*Pilger auf Tiroler Straßen. Die Evidenz des Mirakelbuchs vom Kloster Maria Waldrast aus dem 15. Jahrhundert*), a dr Ricarda Matheus (Universität Halle-Wittenberg) – możliwości wykorzystania rejestru pielgrzymów

niemieckiego hospicjum Santa Maria dell' Anima w Rzymie z lat 1778–1819. Dane z fotograficznej kopii tego źródła (od 1997 r. uznawanego za zaginione) autorka opracowała w bazie *Deutschsprachige Rompilger in der Goethezeit. Rekonstrukcja i cyfrowa edycja zaginionego źródła*, przygotowanej na zlecenie Deutsches Historisches Institut in Rom: (http://194.242.233.135/denqAnima/index.php?view=doc_texte_layout).

Referaty kolejnego bloku przedpołudnia, prowadzonego przez dr hab. M. Starnawską, podejmowały problematykę relacji z pielgrzymich szlaków. Dr Jörg Füllgrabe (Hochschule Darmstadt) scharakteryzował warstwę informacyjną oraz właściwości językowe i ortograficzne pierwszego niemieckiego przewodnika do Santiago de Compostela autorstwa Hermanna Küniga, mnicha z klasztoru serwitów (Sług NMP) w Vach. Tekst – oparty na osobistych doświadczeniach – ilustrowany ciekawymi drzeworytami ukazał się po raz pierwszy drukiem w strasburskiej oficynie Matthiаса Hupfuffa w 1495 r. (*Von Fahrten und Gefahren. Hermann König von Vachs Pilgerführer „Die Wallfahrt und stras zu sant Jakob“ als Beispiel spätmittelalterlicher Informationsliteratur*). Markus Stich (Universität Konstanz) opisał natomiast realia pielgrzymowania i codzienność na pielgrzymich galerach kursujących regularnie dwa razy w roku z Wenecji do Jaffy. Do zróżnicowania znanego z literatury, jednoznacznie negatywnego obrazu takich podróży (ciasnota na galerze, fatalne warunki higieniczne, złe wyżywienie, burze, niebezpieczeństwo ataków okrętów tureckich i pirackich), posłużyły autorowi relacje norymberskiego patrycjusza Hansa Tuchera (pielgrzymował w latach 1479–1480), szlachcica z Konstancji Konrada Grünemberga (1486 r.), dominikanina z Ulm Feliksa Fabriego (1483 r.) i anonimowego szlachcica z Bawarii (1494 r.). Dowiódł, że warunki podróży zależały przede wszystkim od zmiennych czynników pogodowych i liczby pielgrzymów na pokładzie galery (*Stürme – Enge – Langeweile. Bemerkungen zum Alltag auf venezianischen Pilger-Galeeren im 15. Jahrhundert*).

W ostatnim bloku konferencji (prowadzenie: dr hab. M. Starnawska) przedstawiono dwa referaty zogniskowane na ideach i praktyce pielgrzymek. W pierwszym z nich dr W. Szymborski (Zakład Historii Oświaty i Kultury UJ) ukazał zagadnienie uzyskiwanych w drodze pielgrzymek regionalnych odpustów papieskich: rzymskich kościołów stacyjnych i lat jubileuszowych w średniowiecznej Polsce, ich inicjatorów i odbiorców oraz warunki uzyskania (odwiedzenie kościoła, który otrzymał indulgencję, ofiara na rzecz budowy kościoła, udział w krucjacie lub wsparcie finansowe krucjaty przeciw Turkom, odpowiednia modlitwa) – *Medieval Rome in Poland – Indulgences of the Churches of the City [of Rome] and Jubilee Indulgences in Medieval Poland*.

W referacie kończącym sesję (odczytanym przez Winfrieda Romberga) dr Barbara Kowalska (Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie) analizowała przedstawienia i typy pielgrzymek w *Annales* Jana Długosza. Wyróżniła pielgrzymki indywidualne i grupowe, historyczne i literackie (fantastyczne), ze względu na cel (pielgrzymki lokalne, regionalne i ponadregionalne), intencję – religijne (pokutne, błagalne, dziękczynne), określane przez autora *Roczników* jako „prawdziwe” i przeważające w jego dziele, oraz religijno-polityczne; w ostatnich zaś dwóch grupach: pielgrzymki dobrowolne i przymusowe, prywatne i publiczne, jawne i niejawne. Jan Długosz w swoich opisach wczesnośredniowiecznych pielgrzymek stosował pojęcia, wyobrażenia, ryty pielgrzymie swojej epoki, a w jego dziele odbija się mentalność grup kanonickich późnego średniowiecza – *Bitt-, Dank- und Bußwallfahrten in den „Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae“ von Jan Długosz (1415–1480)*.

Obrady, ukazujące rozległą panoramę ruchu pielgrzymkowego w krajach Rzeszy Niemieckiej i w Królestwie Polskim – wielość typów i celów pielgrzymek, motywacji ich uczestników, sposobów finansowania, a także możliwości wykorzystania źródeł związanych z ruchem pielgrzymkowym – podsumował prof. A. Radziwiński, zapowiadając druk referatów w kolejnym „Biuletynie Polskiej Misji Historycznej” (nr 10, 2015). Będzie to ważne świadectwo aktualnych kierunków badań nad pielgrzymkami w historiografii obu krajów – i jednocześnie inspiracja do dalszych prac i poszukiwań.

Konferencję o polskim i niemieckim historycznym pielgrzymowaniu zakończyła wspólna wyprawa-pielgrzymka do górującej nad miastem *Käpple* – sanktuarium Nawiedzenia NMP (*Mariä Heimsuchung*), ostatniego dzieła architekta Balthasara Neumanna w Würzburgu (1748–1750). Dr Winfried Romberg z wielkim znanstwem i pasją wtajemniczył uczestników w założenia architektury i rokokowego wystroju świątyni. Można było zobaczyć ukrytą w bocznej kaplicy (pierwotnej *Käpple*), łaskami słynącą Pietę, czczoną tutaj od 1640 r., oraz umieszczone w bocznym krążanku kościoła XIX- i XX-wieczne wota. Po wysłuchaniu koncertu organowego uczestnicy zeszli podwójnymi (symetrycznymi) kamiennymi schodami późnobarokowej drogi krzyżowej (1761–1778) do miasta, podziwiając ukryte wśród platanów na coraz niższych podestach kaplice – stacje drogi krzyżowej. Wyprawa ta pozwoliła bliżej poznać tę perłę późnego baroku i jedno z ważniejszych miejsc pielgrzymkowych w diecezji würzburskiej.

Tomasz Białończyk
(Uniwersytet Śląski)

**XVIII MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWA
Z CYKLU „KULTURA EUROPY ŚRODKOWEJ”
PT. „POSTĘP I ZACOFANIE W KULTURZE EUROPY ŚRODKOWEJ”
(ZABRZE, 13–14 XI 2014 R.)**

Od 18 już lat miasto Zabrze jest gospodarzem międzynarodowych konferencji naukowych z cyklu *Kultura Europy Środkowej*. W ciągu dwóch dni – 13 i 14 listopada – badacze z Polski, Czech i Ukrainy wygłosili 27 referatów koncentrujących się na problemach związanych z postępowaniem i zacofaniem w Europie Środkowej. Organizacji przedsięwzięcia tradycyjnie podjęły się: Polska Akademia Nauk Oddział w Katowicach, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Katowicach i Urząd Miejski w Zabrzu.

Po uroczystym otwarciu konferencji w Teatrze Nowym referat wprowadzający pt. *Współczesne problemy historycznej pamięci – regionalizm i polskie myślenie o Europie* wygłosiła Ewa Chojecka. Następnie odbyła się dyskusja panelowa, w której udział wzięli: Marek Cetwiński (Akademia Jana Długosza w Częstochowie), E. Chojecka (Uniwersytet Śląski), Tomasz Fałęcki (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN), Tadeusz Gadacz (Collegium Civitas), Krzysztof Kłosiński (Uniwersytet Śląski) oraz Marek Wichrowski (Uniwersytet Medyczny w Warszawie). Tematem dyskusji były zagadnienia regionalizmu, kosmopolityzmu i patriotyzmu jako wyzwania współczesności.

Obrady konferencji odbywały się tradycyjnie w Muzeum Górnictwa Węglowego. Referaty wygłoszone w trakcie pierwszego dnia konferencji zostały zgrupowane w bloku *Kraj – ludzie – miejsca*. Jako pierwszy z referatem *Średniowieczni Ślązacy o historii i wpływającym czasie* wystąpił M. Cetwiński. *Postęp i zacofanie w reformach Macieja I jako króla*

czeskiego, czyli o korwinowskiej modernizacji władzy nieco inaczej były tematem interesującego wystąpienia Bogusława Czechowicza (Uniwersytet Opolski). Następne dwa referaty wygłoszone zostały przez pracowników Uniwersytetu Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie. Waldemar Graczyk przedstawił rozbudowę struktury administracyjnej i terytorialnej w diecezji płockiej w połowie XV w., traktując ją jako przejaw usprawnienia aktywności duszpasterskiej lokalnego Kościoła. Jolanta Małgorzata Marszalska zajęła się rozwojem zainteresowań naukowych płockiego środowiska katedralnego w świetle książki XV-wiecznej. Kolejnym prelegentem był Jan Pacholski (Uniwersytet Wrocławski), który na podstawie korespondencji z wojny 1866 r. podjął temat zacofania Austrii i postępowości Prus. Piotr Franaszek (Uniwersytet Jagielloński) starał się odmitologizować funkcjonującą w historiografii opinię o gospodarczym zacofaniu Galicji, zwracając uwagę, iż rolnictwo, a także przemysł galicyjski w okresie autonomii charakteryzował powolny, lecz systematyczny wzrost produkcji. Wykazał również stały postęp w szkolnictwie podstawowym i średnim. Następnie Marek Ďurčanský z Uniwersytetu Karola w Pradze wygłosił referat *Metamorfozy idei postępu w czeskim ruchu studenckim końca XIX i pierwszej połowy XX w.* Olga Oseredczuk (Lwowski Uniwersytet Narodowy), występując z tematem *Kultura Lwowa w latach 1939–1941. Postęp czy regres?*, zadała pytanie o dokonujące się przemiany, jakie zaszły po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną, skupiając się na kulturze duchowej, politycznej, materialnej tegoż miasta w tym czasie. *Chłopi i rolnicy w Polsce Ludowej: postępowość i zacofanie grupy społecznej (wizja ideologiczna i realia)* to temat referatu Grzegorza Miernika z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego. Badacz ten przypomniał, iż w latach 50. w propagandzie PRL-u symbolem postępu stał się traktor, natomiast koń miał symbolizować zacofanie. Problemami postępu w międzywojennej Czechosłowacji zajął się Andrzej Małkiewicz z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Pierwszy dzień konferencji zamknął M. Wichrowski, prezentując temat *Działania eutanatyczne w kontekście teorii postępu*. Wystąpienie to dobrze wpisało się w interdyscyplinarny charakter konferencji zabrzańskiej.

Drugi dzień konferencji rozpoczęły wystąpienia przyporządkowane ogólnemu hasłu *Media*. Pierwsze trzy wygłoszone referaty poruszały problematykę czeską. Marie Bláhová (Uniwersytet Karola w Pradze) podjęła temat: *Vliv písemné kultury na rozvoj státu v přemyslovských Čechách*, Ivan Hlaváček (Uniwersytet Karola w Pradze) wystąpił z referatem zatytułowanym: *Rozvoj diplomatických forem a kancelářských zařízení ve středověkých Čechách*, a Wojciech Iwańczak (Uniwersytet Jana Kochanowskiego) omówił *Tradycję i nowe zjawiska w „Kronice Zbrasławskiej”*. Następnie Waldemar Hanasz (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego) przedstawił temat *Postępowość i zacofanie w myśli Łukasza Górnickiego*. Badacz ten rozważał problem na podstawie wybranych pism tegoż pisarza, takich jak: *Dworzanin polski*, *Rzecz o dobrodziejstwach*, *Rozmowa Polaka z Włochem o wolnościach i prawach polskich* oraz *Dzieje w Koronie polskiej*, dochodząc do wniosku, że postępowość Ł. Górnickiego była dość ograniczona. Kolejnym referatem wpisującym się w nurt studiów źródłoznawczych było wystąpienie Agaty Bryłki (Uniwersytet Śląski). Prelegentka przedstawiła *Przejawy postępowej myśli na łamach śląskich nowożytnych druków kalendarzowych*. Wystąpienie ukazało wielki potencjał badawczy, rzadko wykorzystywany przez historyków zajmujących się tymi źródłami. Na zagadnieniach związanych z postępowem w archiwistyce i edytorstwie źródeł skupiły się referaty pracowników Uniwersytetu Warszawskiego: Marii Dutkowskiej (*Postęp w edytorstwie źródeł historycznych na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX w. na przykładzie Galicji*) oraz Stefana Jerzego Ciary (*Postęp w archiwistyce polskiej na przełomie XIX i XX w.*). Ostatni referat drugiej czę-

ści konferencji wygłosił Maciej Wojtyński (Uniwersytet Warszawski), a jego tematem był *Postęp w mediach elektronicznych. Wkład kadry technicznej Górnego Śląska i Zagłębia do rozwoju polskiej telewizji*. Referent przypomniał, iż katowicka rozgłośnia Polskiego Radia jako pierwsza w kraju nadała transmisję sygnału telewizyjnego. Odbyło się to w 1931 r., a więc cztery lata przed powołaniem Państwowego Instytutu Komunikacyjnego.

Trzecią część konferencji, noszącą tytuł *Idee*, rozpoczęły wystąpienia wygłoszone przez mediewistów: Beatę Wojciechowską (Uniwersytet Jana Kochanowskiego), która poruszyła problem *Średniowiecznego ustawodawstwa synodalnego w Polsce wobec norm Kościoła powszechnego*, oraz Wojciecha Falkowskiego (Uniwersytet Warszawski) nt. *Rozwoju myśli państwowej, parlamentaryzmu i podmiotowości w późnym średniowieczu w Czechach, Polsce i na Węgrzech*. Z kolei w tematykę nowożytną wprowadził referat Jacka Kurka i Anny Piontek (Uniwersytet Śląski) pt. *Postęp, czyli rozwój? O pięknej epoce pewnego przełomu. Kulturowe uwarunkowania rozwoju w Europie Środkowej na przełomie XIX i XX w.* Wreszcie Zygmunt Woźniczka (Uniwersytet Śląski) w referacie *Górny Śląsk – kraina postępu i nowoczesności w propagandzie w okresie PRL-u* zauważył, iż w propagandzie PRL-owskiej na Górnym Śląsku najbardziej eksponowanym elementem postępu był przemysł. Zdaniem prelegenta nie był to obraz do końca nieprawdziwy.

W ostatniej części wygłoszono cztery referaty odnoszące się do spraw ogólnych. Krzysztof Mazur (Uniwersytet Jagielloński) mówił o *Polityce i antypolityce, czyli o pomieszananiu kategorii politycznych z dyskursem moralnym*, Tomasz Lewandowski (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza) o *Pozycji i roli praw kulturalnych we współczesnych systemach ochrony praw człowieka*, Małgorzata Zuber (badacz niezależny) podjęła zagadnienie: *Kategorie postępu i zacofania w aspekcie wirtualizacji i dekompozycji rzeczywistości*, a Mieczysław Juda (ASP w Katowicach) temat swojego wystąpienia zawarł w pytaniu: *Kultura, czymże jest?*

XVIII międzynarodowa konferencja naukowa z cyklu *Kultura Europy Środkowej* stała się okazją do wymiany poglądów na temat postępu i zacofania, w której uczestniczyli przedstawiciele różnych dyscyplin. Konferencji towarzyszyła ożywiona dyskusja naukowa. Zabrzańskie spotkanie przyczyniło się do zacieśnienia kontaktów między badaczami z Polski, Czech i Ukrainy.

Krystyna Szykuła
(Wrocław)

**WIDOKI WROCŁAWIA FRIEDRICHA BERNHARDA WERNERA.
WYSTAWA FAKSYMILIÓW WYDAWNICTWA ORBIS PICTUS
(WROCŁAW, 23–26 XI 2014 R.)**

Podczas wystawy zorganizowanej przez wydawnictwo Orbis Pictus we współpracy z firmą mieszkaniową Apartamenty Sky Tower zostały zaprezentowane widoki Wrocławia słynnego XVIII-wiecznego rysownika i rytownika Friedricha Bernharda Wernera. Pokazano je w postaci doskonałych faksymilowych reprodukcji opublikowanych ostatnio przez Orbis Pictus. Od strony merytorycznej wystawę przygotował dr Kazimierz Kozica, kustosz Biblioteki Zamku Królewskiego w Warszawie. On też wygłosił wprowadzenie, w którym przypomniał sylwetkę rysownika oraz podkreślił wyjątkowość wydanego przez Orbis Pictus kompletu 16 widoków Wrocławia wykonanych według rysunków Wernera. Komplet

ten, w ręcznie wykonanej tece ze złożonym tytułem, można nabyć wraz z *Komentarzem* K. Kozicy w języku polskim, angielskim i niemieckim za cenę 970 zł.

Główny bohater wystawy, F.B. Werner (1690–1776), urodził się w Topoli na Śląsku (w księstwie oleśnickim)¹. Ten śląski rysownik sporządzał liczne rysunki miast Europy, w tym Polski i Śląska. Wśród nich znajdowały się nie tylko ogólne widoki miast, lecz także poszczególne budowli, kościołów, klasztorów, fragmentów miast itp. Miedzioryty na podstawie rysunków Wenera wydawane były w Augsburgu. Po jego śmierci publikowali je m.in. spadkobiercy słynnej firmy J.B. Homanna w Norymberdze czy J.D. Schleuena w Berlinie. Wyjątkową wartość mają miedzioryty trzech twórców – Martina Engelbrechta, Jeremiasa Wolffa i Georga Balthasara Probstsa. Natomiast ogromnie rzadko można spotkać rękopiśmienne widoki Wenera, które zawarte są w słynnej *Topographia Silesiae*. Do rzadkich należą też widoki z drukowanej *Scenographia urbium Silesiae*. Znaleźć je można w postaci luźnych plansz włączonych (wklejonych) do atlasu sztucznego, znanego jako kolekcja Zachariasia i Amadeusa Machniczkich. Wśród nich szczególnie cenne są plansze widoków, z których wybrane zostały podkolorowane. Wspomniane dzieła znajdują się we wrocławskiej Bibliotece Uniwersyteckiej. Należy podkreślić, że Werner jako mieszkaniec Wrocławia dużą część prac poświęcił swemu miastu. To one stały się podstawą grafik G.B. Probstsa, reprodukowanych teraz przez Orbis Pictus i prezentowanych na omawianej wystawie.

Postacią i dziełem Wenera zajmowała się z pasją przez wiele lat niedawno zmarła inż. Angelika Marsch z Hamburga (1934–2011)². Zwieńczeniem jej hobby było wydanie monograficznego opracowania o Wenerze i jego dziełach³, które przesłała piszącej te słowa z prośbą o zrecenzowanie tego potężnego opracowania w „Polskim Przeglądzie Kartograficznym”⁴. A. Marsch była też największą kolekcjonerką widoków Wenera, które zgromadziła w swoim domu wraz z potężnym archiwum⁵. Niezwykle ważna jest

¹ Zwarty życiorys Wenera podał Ryszard Len pod adresem internetowym: www.olesnica-nie-naltowski.net/Werner_F.B.htm, oparty na tekście tego autora zamieszczonym w *Oleśnica miasto znane i nieznanne, czyli oleśnicki rekonosans śląskiego Robinsona*, Oleśnica 1999. W 2002 r. odbyła się w Legnicy poświęcona Wenerowi międzynarodowa konferencja – jej materiały są dostępne w publikacji pt. *Friedrich Bernhard Werner (1690–1776). Życie i twórczość. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Miedzi w Legnicy w dniach 21–23 listopada 2002 r. / Leben und Werk. Protokollband der internationalen Fachtagung veranstaltet am 21.–23. November 2002 im Kupfermuseum zu Liegnitz*, red. Angelika Marsch, Jan Harasimowicz, Legnica 2004 (Źródła i Materiały do Dziejów Legnicy i Księstwa Legnickiego, 3).

² Parę miesięcy po Jej śmierci ukazała się notatka wspomnieniowa w Instytucie Herdera w Marburgu: Dietmar Popp, *Nachlass von Dr. Angelika Marsch ins Herder-Institut übernommen*, Nr. 34, Januar–Juni 2012, s. 17. Za przesłanie mi tego artykułiku dziękuję dr. E. Jägerowi i samemu autorowi notatki, dr. Poppowi.

³ Angelika Marsch, *Friedrich Bernhard Werner 1690–1776. Corpus seiner europäischen Städteansichten, illustrierten Reisemanuscripte und der Topographien von Schlesien und Böhmen-Mähren*, Weißenhorn 2010. W przygotowaniu była praca poświęcona wyłącznie życiu i działalności Wenera.

⁴ Krystyna Szykuła (rec.), *Angelika Marsch: Friedrich Bernhard Werner 1690–1776. Corpus seiner europäischen Städteansichten, illustrierten Reisemanuskripte und der Topographien von Schlesien und Böhmen-Mähren. Weißenhorn: Anton H. Konrad-Verlag, 2010, 674 s.*, „Polski Przegląd Kartograficzny”, 42, 2010, 3, s. 262–263.

⁵ O losach swojej kolekcji zdecydowała A. Marsch przed śmiercią, a o wstępnym programie zagospodarowania tego archiwum możemy przeczytać w notatce cytowanej w przyp. 2.



Fragment wystawy widoków Wrocławia według F. B. Wernera w Sky Tower. Fot. Orbis Pictus

dzisiaj odpowiedź na pytanie o dalsze losy tej kolekcji, która poddawana jest obecnie systematycznej konserwacji. Ważna dla poznania dzieła Wernera była również inicjatywa dr. Eckharda Jägera w postaci interdyscyplinarnych konferencji, tzw. *Veduten-Colloquien*, które odbywały się w latach 1981–1990 i skupiały fachowców różnych specjalności, jak historycy, historycy sztuki, historycy kartografii, architekci, ale też w dużej części hobbyści. Efektem tych konferencji były też publikacje o widokach miast, w tym opracowanych przez Wernera, pióra Wandy Kononowicz i Krystyny Szykuły w materiałach pokonferencyjnych pt. *Lüneburger Beiträge zur Vedutenforschung*. Do wyników wszystkich tych prac nawiązywała opisywana tu wystawa.

Ciekawym uzupełnieniem wernisazu wystawy było przedstawione przez K. Kozicę opracowanie pt. *Guckkastenbilder – XVIII wiek*. Kluczowe słowo w tytule tego wystąpienia to typowe dla języka niemieckiego złożenie oznaczające widoki, które od drugiej połowy XVIII w. były „wyświetlane” w specjalnych drewnianych skrzynkach (*Guckkasten*), przystosowanych do stereoskopowych prezentacji pojedynczych grafik. Przedstawione urządzenie optyczne mimo woli kojarzy się z dwoma podobnymi, jakimi były niegdyś kalejdoskop oraz fotoplastykon. Ten ostatni znany jest m.in. jako np. 25-boczny bęben (rodzaj rotundy), wokół którego siadało tyleż samo osób, oglądając przeróżne zestawy tematyczne zdjęć. *Guckkasten* stanowiły prymitywniejszy rodzaj fotoplastykonu, lecz miały nad nim tę przewagę, że można je było przenosić z miejsca na miejsce, gdyż były na nóżkach lub – jeszcze wygodniej – na kółkach. Pokazy z wykorzystaniem *Guckkasten* odbywały się przeważnie na jarmarkach. Warto tu przypomnieć dwie naukowe rozprawy prof. W. Kononowicz⁶, w których przeanalizowała ona widoki Wernera pod kątem ich przydatności w badaniach nad architekturą Wrocławia, a także popularyzowania ich w *Guckkasten* – takie bowiem było właśnie pierwotne przeznaczenie przedstawionych na wystawie w Sky Tower widoków Wrocławia.

⁶ Wanda Kononowicz, *Pozaartystyczne wartości wrocławskich widoków sztychowanych według rysunków Fryderyka Bernharda Wernera*, Wrocław 1988 (Prace Naukowe Instytutu Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej. Seria 19. Studia i Materiały 9); *eadem*, *Osiemnastowieczne panoramowe widoki Wrocławia sztychowane według rysunków Wernera jako źródła ikonograficzne*, Wrocław 1988 (Prace Naukowe Instytutu Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej. Seria 22. Studia i Materiały 11).

Przy okazji prezentacji nowej publikacji z widokami Wernera zostały przedstawione również inne cenne wydawnictwa faksymilowe firmy Orbis Pictus, jak np. podobizny *Biblii Gutenberga* czy *Kroniki Anonima* zw. Gallem, a także wybrane przykłady map i atlasów. Wernisaż wystawy uatrakcyjnił japoński poczęstunek z lampką wina. Dopełniało go zwiedzanie wybranych luksusowych apartamentów na ostatnich piętrach Sky Tower, tego najwyższego w Polsce budynku mieszkalnego.

Artur Kwaśniewski
(Politechnika Wrocławska)

SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI PT. „OPAVSKO MEZI MORAVOU A SLEZSKEM. IDENTITA REGIONU A JEJÍ PROMĚNY. MEZINÁRODNÍ VĚDECKÉ SETKÁNÍ POŘÁDANÉ PŘI PŘÍLEŽITOSTI 400 LET UDĚLENÍ OPAVSKA LÉNEM KNÍŽATŮM Z LICHTENŠTEJNA” / „OPAWSZCZYNA MIĘDZY MORAWAMI A ŚLĄSKIEM. TOŻSAMOŚĆ REGIONU I JEJ PRZEMIANY. MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA ZORGANIZOWANA Z OKAZJI CZTERECHSETLECIA NADANIA KSIĘSTWA OPAWSKIEGO W LENNO LICHTENSTEINOM” (OPAWA, 26 IX 2014 R.)

Na przełomie 1613 i 1614 r., po 86 latach bezpośredniej podległości Opawy królom czeskim, cesarz Maciej von Habsburg nadał w lenno księstwo opawskie swemu zaufanemu dworzaninowi i urzędnikowi (zarazem wierzycielowi) księciu Karolowi Starszemu von Lichtenstein. Wielu historyków zalicza to wydarzenie do najważniejszych cezur w dziejach Opawszczyzny, widząc w nim początek słabnięcia promorawskiej polityki stanów opawskich i umacniania więzi ze Śląskiem, przynajmniej w sferze administracyjno-ustrojowej.

Jubileusz owego brzemiennego w skutki nadania cesarskiego stał się pretekstem do zorganizowania konferencji naukowej służącej podsumowaniu dotychczasowych badań nad złożoną polityczno-kulturową sytuacją Opawszczyzny i księstwa karniowskiego (silnie powiązanego z ziemią opawską, podlegającego podobnemu procesowi integracji ze Śląskiem). Organizatorzy – Centrum pro hospodářské a sociální dějiny Filozofické fakulty Ostravské univerzity v Ostravě, Výzkumné centrum pro Kulturní dějiny Slezska a střední Evropy v období let 1000–1800 Filozoficko-přírodovědecké fakulty Slezské univerzity v Opavě, Instytut Historii Wydziału Historyczno-Pedagogicznego Uniwersytetu Opolskiego, Slezské zemské muzeum, Zemský archiv v Opavě – zaprosili do udziału czeskich i polskich badaczy zgłębiających zagadnienia polityczno-administracyjne, religijne, narodowościowe, gospodarcze i kulturowe na dawnym pograniczu śląsko-morawskim. Bezpośredni inicjatorzy, zarazem główni moderatorzy obrad – mgr. Jiří Brňovják, Ph.D. (Ostravská univerzita v Ostravě) i dr hab. Bogusław Czechowicz, prof. UO (Uniwersytet Opolski) – skonstruowali program złożony z 14 referatów poświęconych zjawiskom zachodzącym od XIII w. po współczesność.

Wprowadzenia do problematyki tożsamości politycznej regionu dokonali prof. Antoni Barciak (UŚ) – w referacie pt. *Problem przynależności późniejszego księstwa opawskiego w początkach XIII wieku* – oraz prof. B. Czechowicz, w wystąpieniu stanowiącym krytyczną analizę historiografii dziejów politycznych Opawszczyzny zogniskowaną na interpretacji źródeł („*Slezská opavská knížata*”, czyli współczesny badacz między zgiełkiem źródeł

a jazgotem literatury). Kwestię śląskich i morawskich źródeł opawskiej tożsamości w późnym średniowieczu i początkach nowożytności poruszyli prof. Irena Korbelářová (Slezská univerzita v Opavě), analizująca źródła lokalnych praw (*Právní poměry Opavy v kontextu úvah o jeho postavení mezi Moravou a Slezskem*), dr inż. arch. Artur Kwaśniewski (PWr) (w referacie dotyczącym pochodzenia architektoniczno-ideowego programu rezydencji księstwa opawskiego z „doby renesansu”) i mgr Adam Żurek (Wrocław), badający program przedstawień heraldycznych (*Heraldyka książąt opawskich oraz księstwa opawskiego w herbarzach i wywodach genealogicznych do końca XVI wieku*).

Nadanie lenne z roku 1614 stało się punktem wyjścia wystąpień poświęconych karierze i książęcym rządom przedstawicieli rodu von Lichtenstein, które zaprezentowali dr Marek Vařeka (Ostravská univerzita v Ostravě) (*Ekonomické aspekty zisku knížecího diadému a Opavska Karlem I. z Lichtenštejna*) i dr Jiří Brňovják (Ostravská univerzita v Ostravě) („Nové” knížectví pro „nového” knížete: ke kontextu zisku knížecího titulu a Opavského knížectví Karlem z Lichtenštejna v „nobilitační” politice Habsburků v 17.–18. století). Nie mniej ważna dla dziejów Opawszczyzny cezura roku 1742 – podział ziem księstwa i włączenie ich w struktury administracyjne monarchii Hohenzollernów i Habsburgów na mocy pokoju wrocławskiego – oraz polityczno-gospodarcze konsekwencje tego wydarzenia zostały podjęte w referatach prof. Tomasza Ciesielskiego (UO) (*Opawszczyzna w okresie wojen śląskich*), prof. Rudolfa Žáčka (Slezská univerzita v Opavě) (*Opava v kontextu slezských měst na sklonku raného novověku*), doc. Petra Popelki (Ostravská univerzita v Ostravě) (*Opavsko mezi Moravou a Pruskem. Výstavba dopravní infrastruktury na Opavsku v období 1742–1914*); przejawy „transgranicznego” życia artystycznego w XVIII w. poruszył referat prof. Andrzeja Kozieła (UWr) poświęcony działalności jednego z prominentnych opawskich malarzy (*W Świdnicy, Opawie i na całym Śląsku – Anton Ernst Beyer (1704–1773) i jego malarska twórczość*). Niektóre przejawy umacniania tożsamości regionalnej i narodowej w XIX w. przedstawili doc. Pavel Šopák (Slezská univerzita v Opavě) (*Regionální identita českého Slezska: svědectví muzeí*) i doc. Andrea Pokludová (Ostravská univerzita v Ostravě) (*Opava na přelomu 19. a 20. století. Nedobytná bašta německví v regionu*); współczesności poświęcony był referat mgr Anny Marcinkowskiej (UO) (*Tožsamość Śląska – narracje*).

Napięty, zamknięty w ośmiu godzinach program konferencji nie sprzyjał rozwijaniu dyskusji (dłuższa wymiana zdań zrodziła się jedynie po referatach A. Żurka, I. Korbelářovej, P. Šopáka i A. Pokludovej), pozwolił jednak zaprezentować bardzo obszerny plon badań zawierający w zdecydowanej większości autorskie interpretacje i próby podsumowań. Wymiernym efektem sprowokowanych przez konferencję badań nad Opawszczyzną jako kulturowo-politycznym pograniczem, zarazem materiałem do naukowej dyskusji będą oparte na referatach artykuły. Ich publikacji podejmą się w 2015 r. redakcje czasopism wydawanych przez Uniwersytet Ostrawski („Historica”, „Hospodařské dějiny”), Uniwersytet Śląski w Opawie („Acta Historica Universitatis Silesianae Opaviensis”) oraz Śląskie Muzeum Krajowe w Opawie („Časopis Slezského zemského muzea”).

Małgorzata Ruchniewicz
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

KONFERENCJA NAUKOWA
PT. „DEPORTACJE DO ZSRS Z ZIEM POLSKICH 1944/1945 R.
PERSPEKTYWA PORÓWNAWCZA” (KATOWICE, 16 II 2015 R.)

Impulsem do zorganizowania przez IPN w Katowicach i tamtejsze Śląskie Centrum Solidarności i Wolności konferencji była obchodzona w lutym 2015 r. na Górnym Śląsku 70. rocznica deportacji ludności cywilnej do Związku Radzieckiego. Jej ofiarą padło ponad 40 tys. osób, w tym tysiące górników. Wydarzenia te są elementem tzw. tragedii górnośląskiej 1945 r., okresu represji i prześladowań ludności tego regionu (dotychczasowej części niemieckiej i polskiej Górnego Śląska). Składały się na nią masowe egzekucje, gwałty i rabunki ze strony czerwoarmistów, zsyłki „żywych reparacji” w głąb ZSRR, a także internowanie i umieszczanie autochtonów w obozach prowadzonych przez UB. Wywózka na wschód dziesiątków tysięcy ludzi, z których zginęły tysiące, była wielką traumą Górnoślązaków, marginalizowaną i skazaną na zapomnienie w PRL-u. Dopiero po upadku komunizmu podjęto szeroko zakrojone badania nad pierwszymi latami powojennymi na Śląsku, w tym nad polską i radziecką polityką represji. Dzięki wysiłkom Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, jak również pracom archiwistów, naukowców i lokalnych pasjonatów historii powstały zbiory relacji i wspomnień, a także wiele opracowań (wymieńmy tylko takich badaczy, jak: Eugeniusz Nowak, Zygmunt Woźniczka, Bernard Linek, Adam Dziurok, Piotr Madajczyk). Pojawiły się też miejsca upamiętniania deportowanych.

Celem konferencji było pokazanie wieloaspektowości polityki deportacji wobec ludności zamieszkującej obszar od Niemna do Odry, podsumowanie stanu badań i wskazanie na możliwości dalszej naukowej eksploracji tej tematyki. W konferencji wzięło udział ośmiu badaczy z różnych ośrodków w kraju. Spotkanie prowadzili, a także moderowali dyskusję dr hab. A. Dziurok i Sebastian Rosenbaum z IPN Katowice. Obrady otworzyło wystąpienie dr. Dariusza Roguta z Filii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Piotrkowie Trybunalskim na temat deportacji internowanych żołnierzy Armii Krajowej z Kresów Wschodnich i centralnej Polski w głąb ZSRR. Referent nakreślił przyczyny represji, cele deportacji, przedstawił rozmieszczenie i kategorie obozów dla akowców, jak również tryb zwalniania i repatriowania ich do kraju. Mgr Krzysztof Jałmużniak (UJK Filia w Piotrkowie Trybunalskim) przybliżył problem deportacji z Wileńszczyzny, których ofiarą oprócz internowanych żołnierzy podziemia padali również cywile. Przedstawił rozmieszczenie obozów, warunki przetrzymywania i pracy Polaków. Podobny charakter studium przypadku miało wystąpienie mgr Mileny Bykowskiej z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, która omówiła pobyt deportowanych z Wileńszczyzny w obozach zlokalizowanych w Zagłębiu Donieckim. W czasie dyskusji poruszono kwestie dotychczasowego stanu badań, dostępności źródeł w archiwach rosyjskich. Zwrócono uwagę na ciągle wysoką użyteczność materiałów archiwalnych przywiezionych w kserokopiach do Centralnego Archiwum Wojskowego przez komisję archiwistów wojskowych w pierwszej połowie lat 90. XX w. Wskazano na brak dostępu polskich badaczy do materiałów pozostałych po działalności obozów internowania, przechowywanych w archiwach podległych rosyjskiej Federalnej Służbie Bezpieczeństwa. Fakt ten ma zasadnicze znaczenie dla możliwości pogłębionych badań nad całym kompleksem powojennych deportacji, na co zwrócili uwagę również kolejni prelegenci. Następcę

dwa wystąpienia dotyczyły obszaru byłych Prus Wschodnich. Prof. dr hab. Leszek Belzyt (Uniwersytet Zielonogórski) nakreślił działania i postawy wojska radzieckiego i komendantów wojskowych wobec ludności cywilnej na tym obszarze. Wskazał na ignorowanie różnicowania narodowego na tym terenie, prześladowania Mazurów na równi z Niemcami, wysoki poziom bandytyzmu będącego zagrożeniem zarówno dla stałej ludności, jak i napływających polskich osadników. Dr Waldemar Brenda z Delegatury IPN w Olsztynie przybliżył stan badań nad deportacjami z obszaru Warmii i Mazur, podkreślając istnienie ogromnych luk badawczych dotyczących m.in. wielkości deportacji. Podstawą źródłową dotychczasowych badań były przede wszystkim relacje deportowanych. Problemem polityki radzieckiej, w tym deportacjami z Pomorza Nadwiślańskiego, zajął się prof. dr hab. Mirosław Golon (Oddział IPN w Gdańsku). W porównaniu z innymi regionami deportacje pomorskie, których ofiarą padali miejscowi Polacy i Niemcy (wśród nich także uciekinierzy z Prus Wschodnich), są dość dobrze znane. Stało się tak m.in. dzięki wykorzystaniu wykazów osób wywiezionych z kilku powiatów. Pozwoliło to na ustalenie przyczyn wywózki (informacje o „winie” deportowanego według NKWD), poziomu śmiertelności. Stosunkowo dużo wiadomo również o innych elementach polityki radzieckiej na Pomorzu, takich jak wywóz mienia ruchomego i wyposażenia zakładów. Postulatem jest natomiast tworzenie imiennych wykazów deportowanych, obejmujących cały obszar, na wzór prac podjętych na Górnym Śląsku. Dr Dariusz Węgrzyn (OBEP IPN Katowice) przedstawił stan badań nad deportacjami z Górnego Śląska. Analizując politykę radziecką, podkreślił znaczenie linii granicznej z 1939 r. dzielącej Górny Śląsk na część wschodnią (należącą do II RP) i zachodnią (niemiecką). Najbrutalniej armia i władze radzieckie postępowały na Śląsku niemieckim, dopuszczając się tu masowych rozstrzeliwań cywili i przymusowego poboru siły roboczej. Referent odniósł się również do kwestii śmiertelności, zwracając uwagę, iż jej poziom zależał od umiejscowienia obozu, ale i od pory deportacji. Najwyższy poziom zgonów dotyczył przetrzymywanych w obozie pod Mińskiem na Białorusi. Omówił również etapy zwalniania deportowanych i ich dalszy los. Obrady zamknęło wystąpienie dr hab. Małgorzaty Ruchniewicz (UWr). Zwróciła ona uwagę na słabe rozpoznanie tematu w odniesieniu do Dolnego Śląska i marginalne jego występowanie w historiografii. Jedyнным dostępnym źródłem są relacje deportowanych zebrane w Niemczech. Zaznaczyła, że w odróżnieniu od innych dzielnic Polski doświadczenie to było częścią losu wyłącznie ludności niemieckiej, podlegającej w tym samym czasie dyskryminacji i stopniowo usuwanej z tego obszaru. Nie występuje więc tu obecne na Górnym Śląsku czy Pomorzu zjawisko pamięci rodzinnej czy lokalnej o wywózkach. Podsumowując dyskusję zdominował temat szans pogłębienia badań, tworzenia imiennych zestawień ofiar deportacji, a także funkcjonowania tej tematyki w pamięci zbiorowej Polaków.

Ostatnim punktem konferencji było zwiedzanie nowo otwartego Centrum Dokumentacji Deportacji Górnoślązaków do ZSRR w 1945 r. w Radzionkowie. Zwiedzającym udostępniono w budynku dworca kolejowego nowocześnie zaaranżowaną wystawę, której towarzyszą bardzo ciekawy i stojący na wysokim poziomie merytorycznym katalog oraz strona internetowa. Centrum jest także miejscem pamięci – przechowywana jest w nim urna z ziemią z Zagłębia Donieckiego, na którego terenie zlokalizowanych było wiele obozów, gdzie przetrzymywano Górnoślązaków. Placówkę tę wspiera merytorycznie Oddział IPN w Katowicach.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA Z ZAKRESU HISTORII ŚLĄSKA¹

Oprac. Wojciech Mrozowicz
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

- 100-lecie Towarzystwa Ginnastycznego „Sokół” w Raciborzu. Materiały z konferencji w PWSZ, 17–18 października 2014 r.*, red. Janusz Nowak, Racibórz: Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, 2014, ss. 226, ill.
- 300 lat Kościoła Łaski w Miliczu 1714–2014 / 300 Jahre der Gnadenkirche in Militsch 1714–2014*, red. Ireneusz Kowalski, Milicz: Fundacja Zielona Dolina, 2014, ss. 64, ill.
- Abram Wanda, *70 lat w Ławszowej. Tożsamość leśnej wsi nad Kwisą*, Jelenia Góra: Wydawnictwo Ad Rem, 2014, ss. 64, ill.
- Archiwum Wojskowe w Oleśnicy. Informator o zasobie archiwalnym. Praca zbiorowa*, red. Małgorzata Puchała, Oleśnica: Archiwum Wojskowe, 2014, ss. 704, ill.
- Atlas historyczny miast polskich*, t. 4: *Śląsk*, z. 16: *Ziębice*, red. Rafał Eysymontt, oprac. R. Eysymontt, Radosław Gliński, Mateusz Goliński, Marcin Siehankiewicz, Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika, 2014, ss. 36, mapy, ill.
- Badania archeologiczne na Górnym Śląsku i ziemiach pogranicznych w latach 2011–2012 / Archeologické vyzkumy v Horním Slezsku a na jeho pomezí v letech 2011–2012*, red. Grażyna Glanc-Zagaja, Vratislav Janák, Katowice: Śląskie Centrum Dziedzictwa Kulturowego, 2014, ss. 238, ill.
- Bahlcke Joachim, *Gegenkräfte. Studien zur politischen Kultur und Gesellschaftsstruktur Ostmitteleuropas in der Frühen Neuzeit*, Marburg: Herder-Institut, 2015 (Studien zur Ostmitteleuropaforschung, 31), ss. XVIII, 482, ill.
- Becela Paweł, *Żmigród – miasto trzech wież. Zarys dziejów do 1945 roku*, wyd. 2, Stare Babice: Omikron, 2015, ss. 260, ill.
- Bieniasz Łukasz, *Über Barbaren, Jesuiten und Schulmänner. Zeugnisse des Kulturtransfers zwischen Schlesien und Brandenburg-Preußen in den publizistischen Aufklärungsdiskussionen 1785–1806*, Hannover: Wehrhahn, 2015 (Aufklärung und Moderne, 33), ss. 318.
- Braniewski Eugeniusz, *Regesta & Diplomatarium Leovallensis [!] (ad anno [!] 1526) czyli Kodeks Dyplomatyczny Gminy i Miasta Lubomierz*, Jelenia Góra: Wydawnictwo Ad Rem, 2014, ss. 100, ill.
- Buszman-Witańska Maria, *Spoleczeństwo, polityka i ekonomia. Śląscy twórcy i dziennikarze (1922–1945)*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego, 2014, ss. 140.

¹ Astersykiem (*) wskazano pozycje złożone w Redakcji przez wydawców bądź autorów, natomiast literką R – pozycje zarezerwowane do zrecenzowania na łamach „Sobótki”.

- Conrads Norbert, *Das Oratorium Marianum der Universität Breslau – ein Festsaal des Marienlobs der Künste. Seine Geschichte bis zur Wiederherstellung der Deckenmalerei im Jahr 2014*, równoległy tekst polski przeł. Edward Białek, Wrocław: Wydawnictwo Via Nova, Niemiecko-Polskie Towarzystwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2014, ss. 156, ill.
- Dola Kazimierz, *Res sacra miser. Studia z dziejów dobroczynności i opieki społecznej. Wybór tekstów wydanych przez Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego z okazji 80. rocznicy urodzin Autora*, red. Franciszek Wolnik, Opole: Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, 2014 (Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, 84), ss. 546, ill.
- Dziembowski Edmond, *La guerre de Sept Ans (1756–1763)*, Paris: Perrin, 2015 (Pour l'histoire), ss. 670.
- Fukala Radek, *Dramat Europy. Wojna trzydziestoletnia (1618–1648) a kraje Korony Czeskiej*, przeł. Andrzej Spyra, Wrocław: Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2015, ss. 460.
- Górny Śląsk i Górnoszlązacy. *Wokół problemów regionu i jego mieszkańców w XIX i XX wieku*, red. Sebastian Rosenbaum, Katowice–Gliwice: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział; Muzeum w Gliwicach, 2014, ss. 390, ill.
- Gramer Franz, *Kronika miasta Bytomia na Górnym Śląsku*, oprac. Jan Drabina, przeł. Antoni Niemczura, Bytom: Bytomskie Centrum Kultury, Muzeum Górnoszląskie, 2014, ss. 244, ill.
- Grudziński Tomasz, *Między twierdzą a miastem wolnym. Obraz życia miejskiego Świdnicy w latach 1815–1870*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2014, ss. 694, ill.
- Gustav Freytag (1816–1895). Leben – Werk – Grenze*, hrsg. von Rafał Biskup, Leipzig: Leipziger Universitäts-Verlag, 2015 (Schlesische Grenzgänger, 7), ss. 295.
- Hermann Krone i inni. Wrocław na fotografii 1840–1900*, oprac. Zygmunt Wielowiejski, Wrocław: Wydawnictwo Via Nova, 2014, ss. 120, ill.
- Hopej Dawid, *Wojska zagraniczne pod Legnicą i w środkowo-zachodnich rejonach Dolnego Śląska w latach 1756–1945, czyli alkohol, kobiety i śpiew...*, Wądroże Wielkie–Wrocław: Dawid Hopej, 2014, ss. 88, ill.
- Ilkosz Barbara, *Historia szopek Bożego Narodzenia na Dolnym Śląsku*, Wrocław: Muzeum Narodowe, 2014, ss. 206, ill. [R]
- Iseler Maritta, *Bauwesen und Architektur der Stadt Görlitz – Repräsentationsformen an der Schwelle zur Frühen Neuzeit*, Bernstadt a. d. E.: Via Regia Verlag, 2014 (Neues Lausitzisches Magazin. Beiheft, 13), ss. VIII, 452, ill.
- Jagięło Marzanna, Brzezowski Wojciech, *Ogrody na Śląsku*, t. 1: *Od średniowiecza do XVII w.*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, 2014, ss. X, 350, ill.
- Karnicka Magdalena, *Medale, monety okolicznościowe, żetony, liczmany, tłoki do bicia medali i monet okolicznościowych od XV do XVII w. Katalog zbiorów*, Wrocław: Muzeum Narodowe, 2015, ss. 94, ill.
- Katalog duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego na podstawie ksiąg święceń biskupów wrocławskich 1650–1810/12 / Catalogus cleri saecularis regularisque in libris ordinatio-num episcoporum Wratislaviensium occurrentis 1650–1810/12*, oprac. / compar. Stanisław

- Jujeczka, Henryk Gerlic, Waldemar Könighaus, Wrocław: Uniwersytet Wrocławski, 2014, ss. 803. [*]
- Kazimierski Jakub, *PZPR w województwie katowickim wobec NSZZ „Solidarność” w latach 1980–1982*, Katowice–Gliwice: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział, 2014 (Struktury i Działalność Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej), ss. 360.
- Kielkowski Wojciech, Kasztura Grzegorz, *Batalia o Śląsk Cieszyński między styczniem a majem 1945 roku*, Zebrzydowice: Gminna Biblioteka Publiczna, 2014, ss. 304, ill.
- Kopiec Jan, *Relacje „ad limina Apostolorum” z diecezji wrocławskiej z lat 1589–1943. Edycja tekstów źródłowych*, Opole: Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego, 2014 (Opolska Biblioteka Teologiczna, 139), ss. 713, 9.
- Kossakowska-Jarosz Krystyna, *Skryby z charyzmą. Estetyka biedermeieru a tożsamość górnośląska*, Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, 2014 (Studia i Monografie, 507), ss. 258.
- Kowalski Ireneusz, *Śląsk przełomu XIX i XX wieku. Prowincja Śląska za nadprezydentury księcia Hermanna Hatzfeldta 1894–1903*, Milicz: Fundacja Zielona Dolina, 2014, ss. 328, ill.
- Koźdoń Józef, *Prawo naszej śląskiej ojczyzny do autonomii*, oprac. Witold Marcoń, Tarnowskie Góry: Wydawnictwo Instytutu Tarnogórskiego i Muzeum, 2014 (Zeszyty Tarnogórskie, 69), ss. 60, ill.
- Kubiček Jaromír, *Prameny k dějinám veřejných knihoven na Moravě a ve Slezsku do roku 1950*, Brno: Moravská zemská knihovna, 2014, ss. 208.
- Kucharská Veronika, *Ducissa. Život kněžnej Hedvivy v časech Jagelovcov* [dot. ks. Jadwigi cieszyńskiej, zm. 1521], Bratislava: Post Scriptum, 2014 (Libri historiae Slovaciae. Monographiae, 12), ss. 246, ill.
- Linek Bernard, *Polityka antyniemiecka na Górnym Śląsku w latach 1945–1950*, wyd. 2 popr., Opole: PIN – Instytut Śląski, Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, 2014, ss. 413.
- Lubicz-Woyciechowski Marek, *Kogel-mogel czyli Dolnośląski galimatias historyczny*, Jelenia Góra: Wydawnictwo Ad Rem, 2014, ss. 478, ill.
- Maciaszczyk Andrzej, Orlicki Łukasz, *Tajne zakłady zbrojeniowe III Rzeszy w powiecie lubańskim*, Lubań: Stowarzyszenie „Pogranicze”, 2014, ss. 160, ill.
- ‘Malo invidiam quam misericordiam’. *Wybór pism i dokumentów dotyczących Leopolda Jana Szersznika*, wyd. Janusz Spyra, Grzegorz Chromik, Cieszyn: Książnica Cieszyńska, 2014, ss. 615, ill., płyta CD. [*]
- Maresz Barbara, Ściążko Mateusz, *Wielka Wojna na słowa. Druki ulotne z lat 1914–1918 w zbiorach Biblioteki Śląskiej*, Katowice: Biblioteka Śląska, 2014 (Silesianka Przedstawia, 13), ss. 324, tabl., ill.
- Matejko-Peterka Ilona a kolektiv, *Země a její pán. Struktury vlády a její projevy na území Rakouského Slezska do konce první světové války*, Opava: Slezské zemské muzeum, 2014, ss. 534, ill.
- Nauka, samorząd, polityka. Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Edwardowi Czapiewskiemu z okazji 40-lecia pracy naukowej i dydaktycznej*, red. Rafał Nowakowski, Grzegorz Strauchold, Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, 2014, ss. 250, ill.

- O rzece i wodzie w życiu codziennym człowieka średniowiecza*, red. Sławomir Moździoch, Krystian Chrzan, Wrocław: Instytut Archeologii i Etnologii PAN. Ośrodek Badań nad Kulturą Późnego Antyku i Wczesnego Średniowiecza, 2015 (Spotkania Bytomskie, 8), ss. 168.
- Parafia ewangelicka w Katowicach. Pamięci ks. bpa Tadeusza Szurmana (1954–2014)*, red. Aneta Sokół, Katowice: Biblioteka Śląska, 2014, ss. 66, ill.
- Polonia Pontificia sive repertorium privilegiorum et litterarum a Romanis pontificibus ante annum MCLXXXVIII Poloniae ecclesiis monasteriis civitatibus singulisque personis concessorum*, conguessit Könighaus Waldemar, Gottingae: Vandenhoeck et Ruprecht, 2014 (Regesta pontificum Romanorum), ss. XXII, 227, mapa. [* R]
- Reuter Fritz, *Twierdza Głogów. Listy ze Śląska*, przekład i wstęp Marcin Błaszowski, Głogów: Towarzystwo Ziemi Głogowskiej, 2014 (Glogovia militaris, 5), ss. 72, ill.
- Rozwój aptekarstwa śląskiego. Moda i styl w aptekach polskich ze szczególnym uwzględnieniem Śląska i jego specyfiki*, red. Anna Marek, Bożena Urbanek, Katowice: Wydawnictwo Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, 2014, ss. 328, ill.
- Silva Rerum Soraviensium. Studia i szkice z dziejów dawnych Żar*, red. Edward Białek, Łukasz Bieniasz, Marek Biszczyński, Wrocław: Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2014, ss. 360, ill.
- „Szkice Legnickie”, 35 (2014), Wrocław: Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2014, ss. 384, ill.
- Sztolcer Grzegorz, *Pszczyna. Studia nad przestrzenią miejską do połowy XVI wieku*, Pszczyna: Starostwo Powiatowe, 2014, ss. 215, ill.
- Tolerance and crossculture communication. Fedor Sommer's Schwenkfelders in Silesia and Pennsylvania*, ed. by Józef Zaprucki, Jelenia Góra: Karkonoska Państwowa Szkoła Wyższa, 2014, ss. 162.
- Węcki Mirosław, *Fritz Bracht (1899–1945). Nazistowski zarządca Górnego Śląska w latach II wojny światowej*, Katowice–Gliwice: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział; Archiwum Państwowe, 2014, ss. 534, ill. [R]
- Wielka Wojna, mały region. Pierwsza wojna światowa w perspektywie górnośląskiej. Szkice i studia*, red. Bernard Linek, Sebastian Rosenbaum, Joanna Tofilka, Katowice–Gliwice–Opole: IPN Oddział w Katowicach, Muzeum w Gliwicach, Muzeum Historii Katowic, PIN – Instytut Śląski, 2014, ss. 192, ill. [R]
- Wiszewski Przemysław, Żerelik Rościśław, *Wielkie zmiany wiejskiego świata. Monografia historyczna gminy Kobierzyce*, Wrocław: Wydawnictwo GAJT 1991 s.c., 2015, ss. 352, ill.
- Wróbel Radosława, *Antropogeniczne przeobrażenia krajobrazu opolskiego odcinka doliny Odry w XX w.*, Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, 2014 (Studia i Monografie, 513), ss. 206.
- Zielonka Zbigniew, *Henryk Prawy*, [wyd. 2], Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2015, ss. 296.
- Znowuż ‘z kufierkiem i chlebakiem’. *Tom poświęcony Wielkiemu Humaniście Julianowi Janczakowi*, red. Beata Konopska, Joanna Nowosielska-Sobel, Grzegorz Strauchold, Wrocław: Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2014 (Spotkania Dolnośląskie), ss. 408, ill. [* R]

WSPÓLPRACOWNICY NUMERU

mgr inż. Marek J. Battek, Wydział Geoinżynierii, Górnictwa i Geologii Politechniki Wrocławskiej, ul. Na Grobli 15, 50-421 Wrocław, e-mail: marek.battek@pwr.edu.pl

Tomasz Białończyk, Instytut Historii Uniwersytetu Śląskiego,
ul. Bankowa 11, 40-007 Katowice, student, e-mail: tomasz.bialonczyk@tlen.pl

dr Marzena Bogus, Instytut Sztuk Pięknych Akademii im. Jana Długosza,
ul. Bohaterów Katynia 40/42, 42-200 Częstochowa, e-mail: bogusy@poczta.onet.pl

mgr Justyna Chodasewicz, Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 36, 50-139 Wrocław, e-mail: justyna.chodasewicz@uni.wroc.pl

prof. dr hab. Marek Czapliński, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, emerytowany profesor, e-mail: marek@czaplinski.pl

dr Marta Czyżak, Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu,
ul. Gagarina 13, 87-100 Toruń, e-mail: marta.czyzak@bu.umk.pl

prof. dr hab. Marek Derwich, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: derwich@gmail.com

dr Krzysztof Fokt, Pracownia Wydawnictw Źródłowych,
Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego,
ul. Gołębia 24, 31-007 Kraków, e-mail: kfokt@poczta.onet.pl

dr hab. Tomasz Głowiński, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: tomaszglowinski@interia.pl

dr inż. arch. Agnieszka Gryglewska, Wydział Architektury Politechniki Wrocławskiej,
ul. Prusa 53/55, 50-317 Wrocław, e-mail: agnieszka.gryglewska@pwr.edu.pl

doc. PhDr. Martin Holý, Ph.D, Ústav českých dějin, Univerzita Karlova v Praze,
nám. Jana Palacha 2, CZ-116 38 Praha 1, e-mail: martin.holy@ff.cuni.cz

mgr Kamilla Jasińska, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorantka, e-mail: kamilla.jasinska@uwr.edu.pl

dr Paweł Klint, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: p.klint@wp.pl

dr inż. arch. Artur Kwaśniewski, Wydział Architektury Politechniki Wrocławskiej,
ul. Prusa 53/55, 50-317 Wrocław, e-mail: artur.kwasniewski@pwr.edu.pl

mgr Krzysztof Łagojda, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorant, e-mail: krzysztof.lagojda@gmail.com

Dominika Malinowska, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu,
Instytut Historii i Archiwistyki, ul. Władysława Bojarskiego 1, 87-100 Toruń,
studentka, e-mail: mikamalina@interia.eu

dr hab. Wojciech Mrozowicz, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: wojciech.mrozowicz@gmail.com

prof. UWr dr hab. Grażyna Pańko, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: panko@hist.uni.wroc.pl

dr hab. Małgorzata Ruchniewicz, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: ruchniewicz@mailbits.pl

JUDr. Marek Starý, Ph.D., Univerzita Karlova v Praze, Právnická fakulta,
nám. Curieových 7, CZ-116 40 Praha 1, e-mail: starym@seznam.cz

dr Janusz Stefaniak, Gimnazjum nr 1 w Świdniku,
ul. Kopernika 9, 21-040 Świdnik, e-mail: stefaniakj@op.pl

prof. dr hab. Grzegorz Strauchold, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: strauchold@tlen.pl

mgr Krystyna Szykuła, Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu,
ul. Św. Jadwigi 3/4, 50-266 Wrocław, emerytowana st. kustosz,
e-mail: krystyna.szykula@gmail.com

dr Barbara Techmańska, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: batech@wp.pl

prof. UWr dr hab. Przemysław Wiszewski, Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław,
e-mail: przemyslaw.wiszewski@uni.wroc.pl

dr Maria Zwierz, Muzeum Architektury we Wrocławiu,
ul. Bernardyńska 5, 50-156 Wrocław, kustosz dyplomowany,
e-mail: maria.zwierz@mawroc.nazwa.pl

KONKURS IMIENIA PROFESORA JERZEGO MICHALSKIEGO NA NAJLEPSZĄ RECENZJĘ NAUKOWĄ Z ZAKRESU HISTORII

Jury konkursu zawiadamia, że laureatem drugiej edycji konkursu imienia Profesora Jerzego Michalskiego na najlepszą recenzję naukową z zakresu historii został **prof. Janusz Żarnowski** za recenzję książki Marcina Zaremby *Wielka trwoga: Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, opublikowaną na łamach „Roczników Dziejów Społecznych i Gospodarczych” t. 73, 2013.

Jednocześnie Instytut Historii PAN wspólnie z Polskim Towarzystwem Historycznym oraz Towarzystwem Miłośników Historii w Warszawie ogłasza trzecią edycję konkursu, która tym razem obejmuje recenzje naukowe z zakresu historii opublikowane w polskich czasopismach naukowych w latach 2014–2015. Konkurs poświęcony jest pamięci profesora Instytutu Historii PAN oraz wieloletniego redaktora „Kwartalnika Historycznego”, zmarłego w 2007 r. Jerzego Michalskiego. Był on ceniony jako wybitny recenzent i w 1996 r. został jednym z pierwszych laureatów konkursu recenzji im. Władysława Konopczyńskiego.

Celem konkursu imienia Profesora Jerzego Michalskiego jest podniesienie poziomu krytyki naukowej oraz dowartościowanie tradycyjnej formy dyskusji naukowej charakterystycznej dla nauk historycznych. Autor zwycięskiej recenzji otrzyma nagrodę pieniężną w wysokości 5 tys. złotych. Prace konkursowe, zgodne z wymogami regulaminu, prosimy nadsyłać do końca października 2015 r. na adres IH PAN, z dopiskiem „konkurs im. Prof. Jerzego Michalskiego”. Regulamin konkursu dostępny jest na stronie internetowej IH PAN (www.ihtan.edu.pl).

*Dyrektor Instytutu Historii PAN
Przewodniczący jury nagrody
Prof. dr hab. Wojciech Kriegseisen*

KSIĘGA WSPOMINKOWA UPAMIĘTNIAJĄCA ŚP. PROFESORA ADAMA GALOSA

Do Przyjaciół, Znajomych i Uczniów śp. Profesora Adama Galosa

Szanowni i Drodzy Państwo,

już blisko dwa lata mijają od śmierci Profesora Adama Galosa. Dla tych, którzy obcowali z Nim do ostatnich dni, Jego odejście odczuwalne jest jako trudna do wypełnienia pustka; dla tych zaś, którzy jedynie „otarli” się o Niego w życiu, pozostała głęboka, nieznikająca refleksja.

Aby pamięć o Adamie Galosie nie została zatarta, podejmujemy się zadania opisania Jego życia. Pragniemy stworzyć zbiór opowiadań-wspomnień, które będą przydatne dla przyszłego biografu.

Profesor miał kilkuset uczniów, wielu przyjaciół i znajomych. List ten kierujemy do wszystkich Państwa, którzy znali Adama Galosa i zapragną podzielić się swoimi wspomnieniami i refleksjami. Niekoniecznie więc muszą być to panegiryki – oczekujemy też krytycznych wypowiedzi. Wszyscy niewątpliwie zdają sobie sprawę z tego, że finalny obrachunek i tak pozostanie korzystny dla Niego.

Przewidujemy wstępnie, że powstanie jedna „tradycyjna” księga papierowa oraz dodatkowo strona internetowa. Jeśli przesłane materiały będą duże – nie zakładamy tutaj żadnych limitów – to w całości zamieścimy je w internecie, a ich autor(rzy) poproszeni zostaną o dokonanie skrótu do księgi „tradycyjnej”. Termin oddawania prac to 31 stycznia 2016 r., a wydanie księgi przewidziane jest w rocznicę śmierci Profesora, 11 kwietnia 2016 r. Teksty jednak będzie można nadsyłać cały czas, nawet po wydrukowaniu tomu – trafią wtedy na stronę internetową.

Prace prosimy przysyłać na adres e-mailowy: ksiegagalos@gmail.com lub skierować się bezpośrednio do któregoś z nas.

Dziękujemy Państwu za zrozumienie i liczymy na owocną współpracę.

o. Józef Puciłowski Krzysztof Popiński Anna Kraucz-Miękus Tomasz Szubert

SPIS TREŚCI

Od Redakcji	3
ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE	
Martin Holý, Vzdělanostní mecenát Jiřího II. Lehnicko-Břežského, gymnázium v Břehu a šlechta z českých zemí v 16. a raném 17. století	5
Agnieszka Gryglewska, Między tradycją a nowoczesnością. Architektura nowego gmachu Gimnazjum św. Elżbiety we Wrocławiu	21
Maria Zwierz, Wrocławska Szkoła Obywatelska na Międzymurzu w latach 1825–1945	43
Grażyna Pańko, Żeńska Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Końskiej na tle polskiego szkolnictwa zawodowego na Zaolziu (do 1938 roku)	61
Barbara Techmańska, Z dziejów nauczania języka ukraińskiego w Polsce po II wojnie światowej (ze szczególnym uwzględnieniem roli IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy)	81
MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE	
Marek Starý, Anioł księstwa zagańskiego w herbie księcia Wallensteina i jego geneza. Przyczynek do heraldycznej symboliki księstw śląskich	101
ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE	
Krzysztof Fokt, „Do trzech razy sztuka?”	117
Przemysław Wiszewski, Komunikacja, która stwarza region	123
Marzena Bogus, O możliwościach i ograniczeniach metody reprezentatywnej w badaniach nad historią oświaty	129
Michał Broda, <i>Biblioteka klasztoru cystersów w Henrykowie do końca XV wieku</i> – Dominika Malinowska	135
<i>Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVII wieku</i> , oprac. i wyd. Jacek Kowalkowski i Wiesław Nowosad – Paweł Klint	137
Joanna Nowosielska-Sobel, <i>Od ziemi rodzinnej ku ojczyźnie ideologicznej. Ruch ochrony stron ojczyźstych (Heimatschutz) ze szczególnym uwzględnieniem Śląska (1871–1933)</i> – Małgorzata Ruchniewicz	140
Mirosław Węcki, <i>Fritz Bracht (1899–1945). Nazistowski zarządca Górnego Śląska w latach II wojny światowej</i> – Marek Czapliński	144
Richard Hargreaves, <i>Ostatnia twierdza Hitlera – Breslau 1945</i> , przeł. Tomasz Fiedorek – Tomasz Głowiński	149
Jan Ryszard Sielezin, <i>Życie i męczeńska śmierć ks. Józefa Górszczyka (1931–1964)</i> – Janusz Stefaniak	153
Dorota Wolniczek, <i>Wrocławianie wobec materialnego dziedzictwa kulturowego miasta. Wokół odbudowy i renowacji historycznego centrum Wrocławia w latach 1984–2004</i> – Grzegorz Strauchold	156
„Górniki Polski. Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze” – Marek J. Battek	158

KRONIKA NAUKOWA

Kamilla Jasińska, Krzysztof Łagojda, Skreśleni przywrócení – podsumowanie projektu „Skreśleni”	163
Marek Derwich, Sprawozdanie z działalności Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii Oddziału Wrocławskiego PTH w roku 2014	173
Justyna Chodasewicz, XI Polsko-Niemieckie Seminarium Wrocław–Halle–Siegen pt. „Stara Marchia – odkrywanie niedocenianego regionu” (9–14 VI 2014 r.)	176
Marta Czyżak, „Unterwegs auf Pilgerstraßen. Pilger aus dem polnischen und deutschen Raum im Spätmittelalter und in der Frühen Neuzeit” (Würzburg, 25–26 IX 2014 r.)	179
Tomasz Białończyk, XVIII Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu „Kultura Europy Środkowej” pt. „Postęp i zacofanie w kulturze Europy Środkowej” (Zabrze, 13–14 XI 2014 r.)	184
Krystyna Szykuła, Widoki Wrocławia Friedricha Bernharda Wernera. Wystawa faksymiliów wydawnictwa Orbis Pictus (Wrocław, 23–26 XI 2014 r.)	186
Artur Kwaśniewski, Sprawozdanie z konferencji pt. „Opavsko mezi Moravou a Slezskem. Identita regionu a její proměny. Mezinárodní vědecké setkání pořádané při příležitosti 400 let udělení Opavska lénem knížatům z Lichtenštejna” / „Opawszczyzna między Morawami a Śląskiem. Tożsamość regionu i jej przemiany. Międzynarodowa konferencja zorganizowana z okazji czterechsetlecia nadania księstwa opawskiego w lenno Lichtensteinom” (Opawa, 26 IX 2014 r.)	189
Małgorzata Ruchniewicz, Konferencja naukowa pt. „Deportacje do ZSRS z ziem polskich 1944/1945 r. Perspektywa porównawcza” (Katowice, 16 II 2015 r.)	191
Najnowsze wydawnictwa z zakresu historii Śląska, oprac. Wojciech Mrozowicz	193
Współpracownicy numeru	197
Konkurs imienia Profesora Jerzego Michalskiego na najlepszą recenzję naukową z zakresu historii.	199
Księga wspominkowa upamiętniająca śp. Profesora Adama Galosa	200

Na łamach „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” są publikowane materiały (rozprawy, artykuły, miscellanea źródłowe, recenzje, polemiki i inne) w językach polskim, czeskim oraz w językach kongresowych. Materiały należy nadsyłać drogą elektroniczną lub pocztą (z załączeniem wersji elektronicznej). Adresy Redakcji znajdują się na stronie redakcyjnej.

Składane teksty należy przygotowywać według instrukcji znajdującej się na stronach: <http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html> lub <http://sobotka.uni.wroc.pl> (zakładka: Info dla autorów).

Nadsyłane teksty są recenzowane przez dwie osoby wskazane przez Redakcję i na tej podstawie kwalifikowane do druku. Procedura recenzowania jest opisana na wyżej wymienionych stronach internetowych.

Redakcja zastrzega sobie prawo proponowania zmian lub skrótów przedkładanych tekstów.

All contributions (studies, articles, source miscellanea, reviews, polemics) are published in Polish, Czech or international languages as English, German, French, Spanish or Russian. They should be sent to e-mail address: sobotka@hist.uni.wroc.pl or by mail to Editorial Office (but together with an electronic version).

Contributions should be prepared according to detailed instructions for authors available at the journal's websites: <http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html> or <http://sobotka.uni.wroc.pl> (Info for Authors).

Each text is reviewed by two specialists chosen by the Editorial Board and after positive conclusion qualified for printing. Detailed proceeding is described at the websites given above.

The Editorial Board retains discretion of suggesting changes or shortening texts.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Informacja o kwartalniku

„Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” jest najważniejszym z wydawnictw Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii. Ukazuje się od roku 1946, najpierw jako półrocznik i rocznik pod tytułem „Sobótka”, a od roku 1957 jako kwartalnik pod obecnym tytułem. W czasopiśmie publikowane są materiały dotyczące badań nad dziejami Europy Środkowo-Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem Śląska.

Dodatkowe informacje o czasopiśmie oraz spisy treści numerów bieżących i archiwalnych znajdują się na stronach: <http://sobotka.uni.wroc.pl> i <http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html>.

Wykaz dostępnych numerów archiwalnych znajduje się na stronie <http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html>.

Zakup i prenumerata

Aktualne i archiwalne numery „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” najłatwiej zamówić, pisząc na adres e-mail: atohistoria@gmail.com albo na adres: Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław. Istnieje także możliwość nabycia dostępnych numerów w siedzibie WTMH.

Polecamy prenumeratę, którą można zamówić w ten sam sposób. Koszt rocznej prenumeraty krajowej wynosi 80 zł, a zagranicznej – 160 zł (dostawa gratis).

Prenumeratę „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” można również zamówić przez następujące firmy: Ruch SA (<http://prenumerata.ruch.com.pl>), Kolporter SA (<http://dp.kolporter.com.pl>), Garmond Press SA (<http://www.garmondpress.pl/prenumerata>).

Sprzedaż bieżących numerów prowadzi także Księgarnia „Skarbnica” w Krakowie (<http://www.skarbnica.krakow.pl>).



ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

W numerze:

Krzysztof Fokt, *Denuo de Legenicensi potestate*: uwagi o znaczeniu
Legnicy w księstwie Bolesława Wysokiego

Bogusław Czechowicz, Traktat olomuniecki z 1479 roku

Agnieszka Patała, Wrocławscy kupcy w Antwerpii
od drugiej ćwierci XV do połowy XVI w. – zarys problemu

Andrzej Dębski, Od *Zur Lachmuskel* do *Kristall-Palast*. Z dziejów kina
i jego roli społecznej we Wrocławiu do 1945 roku

Krzysztof Siwek, Śląsk i Europejska Organizacja Węgla w polityce
Wielkiej Brytanii w latach 1945–1948 (na podstawie
dokumentów Foreign Office)

W najbliższych numerach:

Mateusz Gigoń, Rycerstwo ziemi namysłowskiej w pierwszej połowie XIV wieku

Tomasz Grudziński, Struktura i formy opieki społecznej miasta Świdnicy doby industrialnej (1815–1871)

Artur Kamiński, Sejmiki samorządowe Jeleniej Góry, Legnicy i Wałbrzycha wobec dziedzictwa kulturowego Dolnego Śląska w latach 1990–1998

Izabela Krasieńska, Działalność naukowa i publicystyczno-redakcyjna ks. Augustyna Armdta na rzecz wstrzemięźliwości od alkoholu (1890–1917)

Jarosław Kuczer, Śląska szlachta wyższa i jej tytułatura w XVII i XVIII w. w świetle interpretacyjnym oświeceniowych opracowań prawnych

Gościwit Malinowski / Wang Chengdan, Tursko Jana Długosza i Tulisisko (Tulisige) 'roczników chińskich', czyli 'Historia dynastii Yuan' ('Yuan shi') jako możliwe źródło do dziejów najazdu mongolskiego na Polskę w 1241 roku

Joanna Nowosielska-Sobel, Tożsamość kulturowo-regionalna na Śląsku po 1945 roku – analiza sił spajających i destrukcyjnych określających spójność społeczną jako zjawisko historyczne (wybrane zagadnienia)

Petr Popelka, Powstanie nowoczesnego transportu na Śląsku Austriackim 1742–1914

Grzegorz Strauchold, Zagadnienia etniczne na Śląsku po II wojnie światowej

Marek Żak, Początki polskiej administracji w Legnicy w 1945 roku

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO



ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

ROCZNIK LXX (2015)
NR 2

REDAKCJA / Editorial Board

Teresa Kulak (Wrocław, Redaktor naczelny / Editor-in-chief)
Martin Čapský (Opawa, Czechy), Lucyna Harc (Wrocław, Sekretarz / Secretary),
Paweł Jaworski (Wrocław),
Wojciech Mrozowicz (Wrocław, Zastępca redaktora naczelnego / Deputy Editor)

KOMITET NAUKOWY / Scientific Committee

Krystyn Jakub Matwijowski (Wrocław, Przewodniczący / President)
Christoph Augustynowicz (Wiedeń, Austria), Lenka Bobková (Praga, Czechy),
Marek Derwich (Wrocław), Helmut Flachenecker (Würzburg, Niemcy),
Piotr S. Górecki (Riverside, USA), Winfried Irgang (Marburg, Niemcy),
Tomasz Jurek (Poznań, Zastępca przewodniczącego / Deputy President),
Edward Włodarczyk (Szczecin), Rościsław Żerelik (Wrocław)


ADRES REDAKCJI / Editorial Office

ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, Polska / Poland
<http://sobotka.uni.wroc.pl/>
sobotka@hist.uni.wroc.pl

Konto / Bank Account: 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Wydano przy wsparciu finansowym Fundacji Polska Miedź
Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego

The volume is published with financial support of:
Ministry of Science and Higher Education
Polska Miedź Foundation
Institute of History, University of Wrocław

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in:
America. History and Life
CEJSH. The Central European Journal of Social Sciences and Humanities
Historical Abstracts
Index Copernicus, BazHum 

© Copyright by Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane /
SKH „Sobótka” is a peer reviewed journal

Printed in Poland

Opracowanie redakcyjne / Editorial development: Lucyna Jachym
Opracowanie tekstów anglojęzycznych / English language editor: Piotr S. Górecki (Riverside, USA)
Korekta / Proof-reading: Maria Derwich
Skład / Setting: Silesia, wydawnictwo i usługi, Marek J. Battek
Druk i oprawa / Printing and Binding: Drukarnia SOWA – Druk na życzenie
www.sowadruk.pl, tel. 22-431-81-40

Nakład (egz.) / Issue (copies): 250 egz.
Objętość (ark. wyd.) / Containing (publishing sheets): 14,0

KRZYSZTOF FOKT

(Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego)

**DENUO DE LEGENICENSI POTESTATE: UWAGI O ZNACZENIU
LEGNICY W KSIĘSTWIE BOLESŁAWA WYSOKIEGO**

Kwestia, czym było wymienione w dokumencie Bolesława Wysokiego dla zgromadzenia cysterskiego w Lubiążu z 1175 r. władztwo legnickie (*potestas Legenicensis*), mimo iż wielokrotnie już omawiana w piśmiennictwie naukowym, uchodzi jednak wciąż za otwartą¹. Nie ulega wątpliwości, że legnicka *potestas* musiała być jakąś jednostką zarządu w obrębie władztwa Bolesława Wysokiego obejmującą określone terytorium. Na obszarze tym miały powstawać nowe osady (*novalia*), z których dziesięcinę pobierać mieli, na mocy książęcej darowizny, lubiąscy cystersi. Dokładne określenie, co kryć się może pod użytym w jednym tylko źródle tajemniczym określeniem *potestas Legenicensis*, okazuje się jednak problematyczne – do tego stopnia, że nie wiadomo nawet, czy była to jednostka zarządu o charakterze publicznym, czy tylko dominialnym. Mimo iż nie należy raczej liczyć na to, że pojawią się jakieś nowe źródła do tej kwestii, jej ponowne podjęcie 840 lat po wystawieniu przedmiotowego dokumentu oraz 40 lat po monograficznym ujęciu autorstwa Marty Młynarskiej-Kaletyn² okazuje się jednak ze wszech miar uzasadnione. Jest tak dlatego, że w okresie tym nastąpił znaczny postęp badań nad ustrojem i dziejami politycznymi drugiej monarchii piastowskiej i rodzących się w XII w. księstw dzielnicowych³. Wyniki tych badań umożliwiają spojrzenie w zupełnie inny sposób na problem *potestatis Legenicensis* i pozwalają

¹ Por. ostatnio uwagi Marcina Pauka i Ewy Wólkiewicz, *Struktury administracyjne Śląska jako czynnik spójności prawnoustrojowej (XII–XV w.)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 67, 2012, 4, s. 56.

² Marta Młynarska-Kaletynowa, „*Potestas Legenicensis*”, [w:] *Cultus et Cognitio: Studia z dziejów średniowiecznej kultury*, Warszawa 1976, s. 393–401.

³ Na szczególną uwagę zasługuje w tej mierze opracowanie Sławomira Gawłasa, *O kształt zjednoczonego Królestwa. Niemieckie władztwo terytorialne a geneza społeczno-ustrojowej odrębności Polski*, Warszawa 1996 (tu cytowane wyd. 2, Warszawa 2000). Por. także niżej, przyp. 11, 13, 35 i 36, gdzie odwołania do odnośnych prac Marka Cetwińskiego, Ambrożego Boguckiego i Janusza Bieniaka.

żyć nadzieję, że uda się określić, czym owo władztwo mogło być i jakie miejsce mogło zajmować w strukturze politycznej księstwa Bolesława Wysokiego.

***Status quaestionis*: „ziemia”, kasztelania czy włość książęca?**

Jako wygodny punkt wyjścia rozważań nad znaczeniem określenia *potestas Legenicensis* użytego w dyplomie z 1175 r. posłużyć może analiza tego problemu przeprowadzona w przywołanym wyżej szkicu pióra M. Młynarskiej-Kaletyn. W opracowaniu tym autorka, odsyłając do wcześniejszego piśmiennictwa, omówiła wszystkie trzy wysunięte dotąd interpretacje przedmiotowego określenia, mianowicie:

1) pierwszą, wywodzącą się od Stanisława Arnolda, wedle której określenie *potestas Legenicensis* oznaczało „ziemię” (w terminologii tego autora), czyli pewien obszar genetycznie związany z dawnym terytorium plemiennym, obszaruowo większy niż okręgi grodowe,

2) drugą, polegającą na utożsamieniu władztwa legnickiego z kasztelanią,

3) trzecią, wedle której legnicka *potestas* powinna być rozumiana jako dominialna włość książęca.

Po gruntownej analizie dostępnych danych, w tym możliwych znaczeń pojęcia *potestas* w wykazującym dyktat cysterskiego odbiorcy dokumencie, M. Młynarska-Kaletyn wykluczyła jako nieuzasadnioną interpretację trzecią. Z tezą tą należy się zgodzić zarówno ze względu na prawdopodobny zakres znaczeniowy pojęcia *potestas* w omawianym okresie i kontekście, jak i z powodu braku śladów istnienia książęcej włości legnickiej, podobnej do posiadłości skoncentrowanych wokół dworów w Rokitnicy i Leśnicy. Analizując pozostałe dwie możliwości interpretacyjne, M. Młynarska-Kaletyn opowiedziała się ostatecznie za uznaniem legnickiego władztwa (*potestas*) za kasztelanię. Z bliżej nieokreślonych powodów autorka ta wykonała jednak pewien ukłon w stronę hipotezy Arnolda, stwierdzając, że pod panowaniem Bolesława Wysokiego legnicka *potestas* mogła obejmować obszar większy niż jedna kasztelania, co miałoby być śladem organizacyjnej działalności tego właśnie władcy⁴.

Studium M. Młynarskiej-Kaletyn przyczyniło się do powszechnej akceptacji wśród badaczy tezy – już wcześniej zresztą popularnej⁵ – że pojęcie *potestas Le-*

⁴ Młynarska-Kaletynowa, „*Potestas Legenicensis*”, s. 398–399, 401. Interpretację tę powtórzył Mateusz Goliński, *Legnica średniowieczna*, [w:] *Atlas Historyczny Miast Polskich*, t. IV: *Śląsk*, red. Marta Młynarska-Kaletyn, z. 9: *Legnica*, red. Mateusz Goliński, Rafał Eysymontt, Wrocław 2009, s. 11.

⁵ Por. starsze piśmiennictwo zebrane u Hermanna Uhtenwoldta, *Die Burgverfassung in der Vorgeschichte und Geschichte Schlesiens*, Breslau 1938 (Breslauer Historische Forschungen 10), s. 58, przyp. 366, oraz w *Kodeksie Dyplomatycznym Śląska* (t. 1–3, wyd. Karol Maleczyński, Wrocław 1956–1964; dalej: KDŚI), t. 1, s. 136, przyp. 32, przy czym autorzy ci także nie wątpili w tożsamość legnickiej *potestatis* i kasztelanii. Zob. także Zbigniew Wielgosz, *Początki wielkiej własności klasztornej cystersów w Lubiążu*, „Roczniki Historyczne”, 22, 1956 (za lata 1955–1956), s. 114.

genicensis użyte w dyplomie fundacyjnym zgromadzenia lubiąskiego określało legnicki okręg kasztelański⁶. Akceptacja ta opiera się na niekwestionowanym do niedawna założeniu, że w 1175 r. w księstwie Bolesława Wysokiego i pozostałych dzielnicach Polski istniały już kasztelanie, czyli okręgi grodowe zarządzane przez urzędników książęcych określanych jako kasztelanowie. Czy jednak było tak w istocie?

Początki kasztelanii na Śląsku: przed czy po 1175 r.?

Nowe światło na problem początków organizacji kasztelańskiej na ziemiach polskich, szczególnie zaś na Śląsku, rzuciły wystąpienia Tadeusza Wasilewskiego, Marka Cetwińskiego i Sławomira Gawlasa⁷. W świetle wywodów przedstawionych przez tych autorów instytucja kasztelanii i urząd kasztelana pojawiły się na ziemiach polskich dopiero u schyłku XII bądź w początkach XIII w., jako efekt recepcji z Rzeszy urzędu burgrafa przez piastowskich książąt dzielnicowych. Wskazani autorzy stwierdzili zatem konsekwentnie, że wystąpienie znacznej liczby kasztelanów w 1159 r. w Czechach⁸, a w latach 1202–1203 na Śląsku⁹ – podobne do „wysypu” burgrafów we wschodnich Niemczech za Konrada III¹⁰ – nie oznacza li tylko wprowadzenia nowego nazewnictwa dla istniejącej z dawna instytucji, lecz także pojawienie się samego urzędu kasztelana.

⁶ Por. tu np. Janina Gilewska-Dubis, *Początki Legnicy i jej podstawy ustrojowe*, [w:] *Legnica: Monografia historyczna miasta*, red. Marian Haisig, Wrocław 1977, s. 28; *Legnica: zarys monografii miasta*, red. Stanisław Dąbrowski, Wrocław–Legnica 1998, s. 17; Benedykt Zientara, *Henryk Brodaty i jego czasy*, Warszawa 1997, s. 127 (w tym przyp. 8), 131, 133; Waldemar P. Könighaus, *Die Zisterzienserabtei Leubus in Schlesien von ihrer Gründung bis zum Ende des 15. Jahrhunderts*, Wiesbaden 2004, s. 30–31, 196, 289; Marek L. Wójcik, *Dolny Śląsk w latach 1138–1326*, [w:] *Dolny Śląsk: Monografia historyczna*, red. Wojciech Wrzesiński, Wrocław 2006, s. 74.

⁷ Tadeusz Wasilewski, *Poland's Administrative Structure in Early Piast Times. Castra Ruled by Comites as Centres of Provinces and Territorial Administration*, „Acta Poloniae Historica”, 44, 1989, s. 5–31; Marek Cetwiński, *Kasztelanowie i kasztelanie na Śląsku w XIII i XIV wieku*, [w:] *Studia z dziejów średniowiecza polskiego i powszechnego*, red. Waław Korta, Wrocław 1989 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 979, Historia 69), s. 3–20 (w niniejszym tekście korzystałem z reedycji w zbiorze prac: *idem, Śląski tygiel: Studia z dziejów polskiego średniowiecza*, Częstochowa 2001, s. 255–275); Gawlas, *O kształt*, 74–75.

⁸ Zob. *Codex diplomaticus et epistolaris regni Bohemiae*, ed. Gustavus Friedrich, t. 1, Pragae 1907, nr 204. Por. tu także uwagi Karola Maleczyńskiego, *Ze studiów nad organizacją państwa polskiego w XI i XII wieku*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 23, 1968, 3, s. 351–352; Antoniego Gąsiorowskiego, *Castellanus. Przyczynek semazjologiczny*, „Slavia Antiqua”, 18, 1971, s. 208; Cetwińskiego, *Kasztelanowie*, s. 256, *passim*, oraz Gawlasa, *O kształt*, s. 50.

⁹ Zob. KDŚI, t. 1, nr 91, 103.

¹⁰ Zob. Walter Schlesinger, *Zur Gerichtsverfassung des Markengebiets östlich der Saale im Zeitalter der deutschen Ostsiedlung*, „Jahrbuch für die Geschichte Mittel- und Ostdeutschlands”, 2, 1953, s. 59–62; por. też: Herbert Helbig, *Der Wettinische Ständestaat: Untersuchungen zur Geschichte des Ständewesens und der landständischen Verfassung in Mitteldeutschland bis 1485*, Münster–Köln 1955 (Mitteldeutsche Forschungen 4), s. 204–273, *passim*; André Thieme, *Die Burggrafschaft Altenburg: Studien zu Amt und Herrschaft im Übergang vom hohen zum späten Mittelalter*, Leipzig 2001 (Schriften zur Sächsischen Landesgeschichte, Bd. 2), s. 152–163.

Te wystąpienia Wasilewskiego, Cetwińskiego i Gawłasa nie doczekały się polemiki, która obaliłaby przedstawione w nich tezy dotyczące początków organizacji kasztelańskiej na ziemiach polskich¹¹. Co więcej, na ich poparcie można przywołać dalsze argumenty. Za recepcją urzędu kasztelana w księstwach piastowskich z Rzeszy jednoznacznie przemawia struktura jego uposażenia. W jego skład wchodziły bowiem nie tylko dochody z takich samych źródeł, jak u wschodnioniemieckich burgrafów – specjalnej daniny tylko dla nich przeznaczonej (stróży, niem. *Wachkorn*) oraz z sądownictwa nad ludnością pospolitą – lecz także część przychodów wynikających z regaliów: celnego i targowego. Ten ostatni element uposażenia polskich kasztelanów nie jest przy tym obojętny dla datowania początków organizacji kasztelańskiej. Niezależnie bowiem od tego, czy przyjmie się tezę Gawłasa dotyczącą zapożyczenia przez książąt piastowskich z Niemiec koncepcji regaliów, czy też nie, uposażenie kasztelanów mianowanych przez tych władców na dochodach z książęcych monopolii skarbowych wskazuje, że powołanie tego urzędu nastąpiło dopiero w dobie decentralizacji skarbowości drugiej monarchii piastowskiej, czyli najwcześniej w ostatniej ćwierci XII w. Gdyby zresztą instytucja kasztelanii była wyraźnie starsza, należałoby oczekiwać zjawiska podobnego jak w Niemczech: istnienia kasztelanów powołanych nie przez władców terytorialnych, lecz przez zwierzchnich (princepsów). Tymczasem od chwili swego liczniejszego wystąpienia w źródłach na początku XIII w. kasztelanowie polscy byli po prostu funkcjonariuszami książąt dzielnicowych.

Nie wdając się w dalsze szczegóły dotyczące recepcji urzędu kasztelana na ziemiach polskich, mało istotne dla niniejszego tekstu, warto jednak spytać, kiedy nastąpić mogło wprowadzenie tego urzędu na Śląsku. Po odpowiedź na to pytanie należy zwrócić się w pierwszej kolejności do dokumentu Mieszka III wystawionego dwa lata po omawianym tu dyplomie Bolesława Wysokiego dla lubiąskich cystersów¹². Dokument ten, zatwierdzający zamianę dóbr między wspomnianym zgromadzeniem a pewnymi możliwymi śląskimi, wskazuje w sposób jasny, że jeszcze w 1177 r. to nie Bolesław Wysoki, lecz książę zwierzchni był uprawniony nie tylko do ratyfikowania odnośnej zamiany gruntów, lecz także do poboru 2/3 kar sądowych w razie naruszenia warunków tej transakcji. Jest zatem niemożliwe, by książę śląski, świadkujący przeciw na tym dokumencie, uznawał wspomniane uprawnienia Mieszka III, a jednocześnie uzurpował sobie prawo do powoływania urzędników zarządu terytorialnego obdarzonych władzą sądenia i uposażonych na regaliach.

¹¹ Trudno jako takie określić poświęcone polemice z Cetwińskim passusy w recenzji Tomasza Jurka (rec.: *Studia z dziejów średniowiecza polskiego i powszechnego*, Acta Universitatis Wratislaviensis No 979, Historia 69, Wrocław 1989, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 45, 1990, 4, s. 553–555) czy wymierzone w tezy Wasilewskiego fragmenty prac Ambrożego Boguckiego, *O strukturze administracyjnej Polski XI i XII wieku*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, 44, 1992 (wyd. 1993), s. 12–14, i Franciszka Dąbrowskiego, *Studia nad administracją kasztelańską Polski XIII wieku*, Warszawa 2007, s. 47–48. Przegląd stanu dyskusji dają Marcin Hlebionek, *Kasztelania czarnkowska*, Czarnków 2006, s. 7–10, oraz Dąbrowski, *Studia*, s. 8–10.

¹² KDŚI, t. 1, nr 59.

Sytuacja polityczna, której odzwierciedleniem jest dokument Mieszka III z maja 1177 r., zmieniła się bardzo szybko – jeszcze w tym samym 1177 r., gdy Mieszko utracił tron krakowski. Dopiero wtedy powstały jednak warunki do decentralizacji skarbowości państwa, co znalazło swój czytelny wyraz m.in. w kwitującym od ostatniej ćwierci XII w. mennictwie książąt dzielnicowych. W związku z powyższym, początków organizacji kasztelańskiej na Śląsku należy doszukiwać się po roku 1177. I rzeczywiście, pierwszy kasztelan ustanowiony zapewne przez władzę śląskiego wystąpił w źródłach dopiero w kontekście wydarzeń roku 1194. Mowa tu o niejakiem Iliku, który zmarł w tym właśnie roku najpewniej jako kasztelan lubuski (choć nie można całkowicie wykluczyć, że był on właściwie kasztelanem gnieźnieńskim¹³). Nie jest przy tym chyba dziełem przypadku, że ów prawdopodobnie pierwszy wzmiankowany w źródłach śląski kasztelan urzędował nie w rdzennych ziemiach władztwa Bolesława Wysokiego wokół Wrocławia i Legnicy, lecz na dalekim obrzeżu uzyskanego przezeń po śmierci brata, Konrada Władysławica, księstwa głogowskiego. Szerszą rozbudowę organizacji kasztelańskiej, której efektem było ustanowienie wzmiankowanych w latach 1202–1203 kasztelanów w grodach zachodniej części księstwa śląskiego (tj. w późniejszych księstwach legnickim i głogowskim), przeprowadził albo jeszcze książę Bolesław u samego kresu panowania, albo dopiero Henryk Brodaty na początku swych rządów¹⁴. To także Henryk Bolesławic stał za rozciągnięciem dwie dekady później organizacji kasztelańskiej na „rdzenne” ziemie śląskie wokół Wrocławia i Masywu Ślęży¹⁵. W żadnym razie jednak powstania organizacji kasztelańskiej na Śląsku nie można datować wcześniej niż na okres przesilenia ustrojowego, jakie pociągnęła za sobą detronizacja Mieszka III w 1177 r.

Utożsamienie legnickiej *potestatis* ze znaną ze źródeł XIII w. kasztelanią okazuje się zatem nieuzasadnione – w każdym razie nie może być tu mowy o tożsamości instytucjonalnej, bo kasztelanii jako takich w księstwie śląskim najpewniej w 1175 r. w ogóle jeszcze nie było. Można co najwyżej domyślać się zgodności obszaru tego władztwa z domniemanym legnickim okręgiem grodowym, który zapewne poprzedzał tu kasztelanie¹⁶. Sięgnięcie przez twórcę dokumentu z 1175 r.

¹³ Tak Janusz Bieniak, *Polska elita polityczna XII wieku*, cz. 4b: *Dwa systemy możnowładztwa – starszy i nowy*, [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej: Zbiór studiów*, t. 12, red. Sławomir Górczyński, Warszawa 2012, s. 35–36. Wbrew opinii tego autora, w odnośnej zapisce w Roczniku Kapitułnym Gnieźnieńskim (ed. uzup., Monumenta Poloniae Historica: Series Nova, t. 6, s. 3: *Item anno Domini millesimo CXCI^o Hilic castellanus obiit et circa Lubus Pomorani debellaverunt*) śmierć Ilika i napad Pomorzan zostały opisane tak, jakby istniał między nimi związek przyczynowy; gdyby chodziło o zupełnie niezależne wydarzenia, należałoby spodziewać się innego jej sformułowania (np. *Anno Ilic castellanus obiit. Eodem anno Pomorani circa Lubus debellaverunt*).

¹⁴ Jest przy tym znamienne pojawienie się już w 1202 r. kasztelanów w grodach położonych na terenach puszczańskich, na szerszą skalę zasiedlanych dopiero z inicjatywy Bolesława Wysokiego i Henryka Brodatego: Bolesławcu i Nowogrodzie Bobrzańskim.

¹⁵ Por. Pauk, Wólkiewicz, *Struktury*, s. 58.

¹⁶ Istnienie okręgów grodowych w drugiej monarchii piastowskiej i ich zasadnicze znaczenie dla jej ustroju poświadczają najważniejsze źródła dokumentujące stan posiadania instytucji kościelnych z ok. połowy XI – połowy XII w.: tzw. falsyfikat mogileński rzekomo z 1065 r., bulla gnieźnieńska

po pojęcie *potestas*, a nie żadne określenie typowo terytorialne (np. *territorium*, *districtus*, *terra*, *ambitus*, *circuitus*), nie pozostawia jednak wątpliwości, że kwestia przestrzennego zasięgu władztwa legnickiego jest drugorzędna w porównaniu z zagadnieniem, jaki właściwie był jego status ustrojowy. W tej sprawie zaś trzeba uciec się do retrogresji, wychodząc od liczniejszych już źródeł pisanych powstałych za panowania Henryka Brodatego.

Jeśli nie kasztelania, to co? Instytucjonalny status legnickiej rezydencji za Henryka Brodatego

Klucz do odnalezienia ewentualnych związków władztwa legnickiego z czasów Bolesława Wysokiego z instytucjami działającymi pod rządami jego syna i następcy stanowią dalsze losy zarejestrowanej w dokumencie z 1175 r. darowizny dziesięcin z nowizn *in potestate Legenicensi*, które uzyskali mnisi lubiąscy z rąk Bolesława Wysokiego i biskupa Żyrośława. W świetle dotychczasowych studiów nad początkami zgromadzenia lubiąskiego jest pewne, że odnośna klauzula dokumentu z 1175 r. albo nie została w ogóle wprowadzona w życie, albo cystersi szybko utracili prawo do pobierania owych dziesięcin bądź zrzekli się go. Mimo braku źródłowych śladów urzeczywistnienia darowizny dziesięcin z 1175 r. istnieją jednak źródłowe przesłanki pozwalające z pewnym prawdopodobieństwem zidentyfikować instytucję będącą sukcesorką *potestatis Legenicensis* w odniesieniu do podjętych przez Bolesława Wysokiego zobowiązań wobec Lubiąża. Jak bowiem słusznie wskazała M. Młynarska-Kaletyn, jest mało prawdopodobne, by książę śląski (czy to Bolesław, czy jego następca Henryk), jeśli nawet przystał na pozbawienie swej fundacji intratnego źródła dochodów, pozostawił ową stratę niezrekompensowaną¹⁷. W tym kontekście wrocławska badaczka przypomniała o darowiznach Henryka Brodatego, który przekazał lubiąskim cystersom dziesięcinę z pola Sławno pod Legnicą¹⁸ oraz określoną ilość wosku z dochodów książęcych¹⁹. Z perspektywy niniejszego szkicu zasadnicze znaczenie ma przy tym fakt, że żadna z tych daro-

z 1136 r. oraz bulla Hadriana IV dla biskupstwa wrocławskiego z 1155 r. Istnienie okręgów grodowych przy jednoczesnym braku zawiadujących nimi monarszych urzędników to zjawisko znane w tym samym czasie także na podległych Cesarstwu ziemiach połabskich – co jest analogią o tyle ważną, że państwo Piastów odbudował przeciw Kazimierz I Odnowiciel, reemigrant z Niemiec.

¹⁷ Młynarska-Kaletynowa, „*Potestas Legenicensis*”, s. 400–401.

¹⁸ KDŚI, t. 2, nr 149: *decimam in Legeniz de toto campo Zlafno sancte Marje in Lubens liberam imperpetuum pro remedio anime nostre contulimus, ita dumtaxat, ut sive nostra sive filiorum et successorum nostrorum seu quorumque aliorum aratura ibi fuerit eadem semper decima Lubensi cenobio ex integro persolvatur.*

¹⁹ Zob. *ibidem*: *Contulimus preterea eidem cenobio pro remedio anime patris nostri XIII^{im} lapides cere, ut iugiter ad sepulcrum eius die ac nocte cereus ardeat. Hoc statuente, ut de moneta in Legeniz semper cera eadem persolvatur*, oraz *ibidem*, nr 175: *annuum redditum ducentarum et octoginta librarum cere, quos nobilis vir H(enricus) dux Zlesie de proventibus castris sui in Legnic pia vobis liberalitate concessit. Należy przy tym zapewne, za Młynarską-Kaletynową („*Potestas Legenicensis*”, s. 400–401), uznać oba wzmiankowane dochody za efekt tej samej darowizny książęcej.*

wizn nie wykazuje jakiegokolwiek związku z legnickim okręgiem grodowym czy urzędem tutejszego kasztelana; w odnośnych dokumentach zostały one natomiast powiązane *explicite* z legnicką mennicą i zamkiem.

Odniesienie wspomnianych dochodów do legnickiego zamku skłania do bliższego przyjrzenia się formalnemu statusowi legnickiej rezydencji²⁰. Pomocą w tym względzie służyć mogą studia Zygmunta Wojciechowskiego²¹, Marka Cetwińskiego²² i Ambrożego Boguckiego²³, dzięki którym wiadomo, że Legnica, podobnie jak Wrocław i Głogów, stanowiła siedzibę książęcego komornika (*camerarius*), zwanego też palatynem (*palatinus*)²⁴. O tym, że urzędnik taki działał w Legnicy już w początkach rządów Henryka Brodatego, przekonuje świadkowanie byłego palatyna legnickiego Konrada na pewnym dokumencie tego władcy wystawionym w 1223 r.²⁵ Pierwsza z przytoczonych nazw owego urzędu wskazuje na przemysłdzkie Czechy jako możliwe źródło inspiracji, druga koresponduje z terminologią stosowaną w państwie Piastów, Cesarstwie i na Węgrzech; obie oznaczają wysokiego dygnitarza sprawującego pieczę nad dworem (*curam palatii*), co doskonale współgra z rezydencjonalną funkcją Wrocławia i Legnicy pod panowaniem Henryków Brodatego i Pobożnego²⁶. Można by zatem owych urzędników śląskich porównać do palatynów niemieckich (pfalzgrafów), sprawujących opiekę nad prerogatywami i dochodami zarezerwowanymi dla monarchy w poszczególnych terytoriach. Takimi terytoriami w monarchii Henryków śląskich byłyby trzy ziemie²⁷ czy też prowincje²⁸: wrocławska, głogowska i legnicka, które z czasem stały się samodzielnymi księstwami piastowskimi.

Spośród trzech ośrodków, które Henryk Brodaty oddał w zarząd palatynom, dwa – Głogów i Wrocław – mogły pochwalić się długą tradycją jako centra zarządu

²⁰ Szczególne znaczenie Legnicy przypomnieli ostatnio Pauk i Wółkiewicz, *Struktury administracyjne*, s. 56. Por. także Młynarska-Kaletynowa, „*Potestas Legnicensis*”, s. 398–399 i dalsze odsyłacze tamże.

²¹ *Ustrój polityczny Śląska do końca XIV w.*, Kraków 1932, s. 61, 65, *passim*.

²² *Rycerstwo śląskie do końca XIII w. Pochodzenie – gospodarka – polityka*, Wrocław 1980 (Prace WTMH, Seria A, nr 210), s. 178–180.

²³ *Ze studiów nad polskimi urzędnikami nadwornymi w XIII w.*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, 29, 1977, 2, s. 118–119; *Studia nad urzędnikami śląskimi w XIII wieku, ibidem*, 36, 1984, 1, s. 13–16; *Komornik i podkomorzy w Polsce piastowskiej*, [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej: Zbiór studiów*, t. 3, red. Stefan K. Kuczyński, Warszawa 1985, s. 79, 109–110.

²⁴ O tożsamości obydwu urzędów por. Cetwiński, *Rycerstwo*, s. 171–173; Bogucki, *Komornik*, s. 108–115.

²⁵ KDŚI, t. 3, nr 287: wśród świadków, za aktualnymi kasztelanami Bolesławca i Ryczyna, a przed kasztelanem legnickim, *Conradus quondam camerarius ducis H(enrici) in Legnich*.

²⁶ Por. tu Małgorzata Chorowska, *Rezydencje średniowieczne na Śląsku: Zamki, pałace, wieże mieszkalne*, Wrocław 2003, s. 45–52, 55–59. Funkcjonowania rezydencji (podobnej do legnickiej w sensie instytucjonalnym, niekoniecznie architektonicznym) domyślano się także w odniesieniu do Głogowa (Cetwiński, *Rycerstwo*, s. 179).

²⁷ Tak Stanisław Arnold, *Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski piastowskiej (w. XII–XIII)*, [w:] *i dem, Z dziejów średniowiecza: wybór pism*, Warszawa 1968 (pierwodruk: „Prace Komisji dla Atlasu Historycznego Polski”, z. 2, Kraków 1927, s. 1–126), s. 238, *passim*.

²⁸ Tak Wojciechowski, *Ustrój*, s. 65; Bogucki, *Komornik*, s. 109.

terytorialnego. Grody te były ośrodkami ziem powstałych na kanwie dawnych terytoriów plemiennych Dziadoszan i Ślęzan, zarządzanymi przez osobnych komesów, którym – przynajmniej przez pewien czas – przysługiwały wysokie tytuły książęcy (wojewódziński) i/lub margrabiowski²⁹. Co więcej, grody wrocławski i głogowski już w XII w. stały się ośrodkami nadziałów przydzielonych potomkom Władysława Wygnańca: Bolesławowi Wysokiemu i jego bratu Konradowi. Na tle tych dwóch ośrodków Legnica, po raz pierwszy w ogóle wzmiankowana w 1149 r.³⁰, wypada blade, przy czym trudno stwierdzić, w jakim stopniu jest to skutkiem niedostatku źródeł, a w jakim rzeczywiście marginalnego znaczenia tego ośrodka. Problem statusu Legnicy i terytorium legnickiego przed 1163 r. stanowi zresztą materiał na osobny szkic; z perspektywy niniejszego studium ważne jest natomiast, jaką rolę odgrywał ten gród w systemie rządów Bolesława Wysokiego.

Śląski „Delfin”? Status Legnicy w księstwie Bolesława Wysokiego

Status rezydencji i siedziby palatyna, który gród legnicki miał pod rządami Henryka Brodatego, nie wziął się znikąd. W świetle uzasadnionej hipotezy Kazimierza Jasińskiego, podbudowanej kilkoma silnymi przesłankami źródłowymi, u schyłku rządów najstarszego syna Władysława II terytorium legnickie było bowiem osobnym władztwem, zarządzanym przez syna i dziedzica starego księcia, Henryka zwanego później Brodatym³¹. Podobnie jak Wrocław i Głogów, gród legnicki był zatem siedzibą książęcą, i to zarządzaną przez następcę tronu. W świetle przywołanego studium Jasińskiego wydzielenie Henrykowi dzielnicy nastąpiło zaledwie kilkanaście lat po wystawieniu dyplomu fundacyjnego dla Lubiąży, w którym wzmiankowane było tajemnicze władztwo legnickie³². Wobec tak krótkiego odstępu czasowego i przytoczonych powyżej przesłanek wskazujących na związek legnickiej *potestatis* z tutejszą rezydencją jest wysoce prawdopodobne, że dzielnica Henryka była tożsama z władztwem wzmiankowanym w 1175 r. Czy jednak przybliży nas to w jakimkolwiek stopniu do stwierdzenia, czym było to ostatnie?

Po odpowiedź na to pytanie pozostaje się zwrócić do dyplomu fundacyjnego zgromadzenia lubiąskiego z 1175 r. Otóż znamienne jest, że jedyną osobą, której konsens został *explicite* zanotowany w lubiąskim dokumencie fundacyjnym, był wówczas jeszcze żyjący, najstarszy syn Bolesława Wysokiego z drugiej żony – Bolesław³³. Można oczywiście argumentować, że formuła *interfui et assensi* stoi tylko przy imieniu Bolesława wyłącznie dlatego, że jako syn księcia otwierał on listę świadków, a przy następujących dalej imionach możliwych nie znalazła się jedynie ze względu na oszczędność miejsca na karcie. Nie zmienia to jednak faktu, że osobisty konsens Bolesława – pozostającego zresztą wówczas, wedle

²⁹ Por. tu ostatnio Pauk, Wólkiewicz, *Struktury*, s. 54–56.

³⁰ KDŚI, t. 1, nr 25.

³¹ Kazimierz Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich*, t. 1, Wrocław 1973, s. 74–76.

³² *Ibidem*, s. 75–76.

³³ KDŚI, t. 1, nr 55, s. 136: *Ego Boleslaus filius Boleslai interfui et assensi*.

wszelkiego prawdopodobieństwa, wciąż pod ojcowską władzą – w zasadzie nie był cystersom do niczego potrzebny, podobnie jak akceptacja ze strony śląskich możnych. Z samego lubiąskiego dyplomu można przecież wyczytać, że przedstawiane w nim postanowienia zyskały akceptację ogólnopolskiej elity w osobach Mieszka III i niewymienionych imiennie książąt – zapewne na zjeździe (wiecu) zwołanym przez księcia zwierzchniego³⁴.

Janusz Bieniak odniósł konsens Bolesława na fundację lubiąskiego domu klasztornego do ekspektatywy młodzieńca na następstwo po ojcu w księstwie wrocławskim³⁵. Ewentualności takiej wykluczyć nie sposób, warto jednak przypomnieć, że wedle przekonującego wyводу tegoż Bieniaka aż do 1202 r. należy liczyć się z utrzymaniem wśród Władysławiców sukcesji na zasadzie senioratu³⁶. W związku z tym w kolejce do rządów we Wrocławiu Bolesława Bolesławica wyprzedzali nie tylko dwaj stryjowie, lecz także przyrodni brat Jarosław. Jeśli w ogóle najstarszy po Jarosławie syn Bolesława Wysokiego miał uzyskać realne szanse w konkurencji o następstwo po ojcu, musiał koniecznie wejść do grona zdolnych do współzawodnictwa, tj. posiadających własne nadziały. Gdzie ów nadział Bolesławowy miały się znaleźć, wskazuje właśnie konsens tego dynasty na dokumencie lubiąskim – otóż tam, gdzie znajdowała się większość dóbr świeżo fundowanego opactwa i sama jego siedziba, czyli *in Legenicensi potestate*³⁷. Jest zatem całkiem prawdopodobne, że nastoletni syn księcia śląskiego był w 1175 r. jeśli nie aktualnym i faktycznym, to przynajmniej desygnowanym zarządcą Legnicy z ramienia ojca. Konstatację taką wspiera późniejsze wydzielenie Legnicy Henrykowi Brodatemu. Powstaje tu jednak pytanie, dlaczego akurat Legnica stałaby się „śląskim Delfinatem”, czyli dzielnicą wydzielaną przez Bolesława Wysokiego przewidywanemu następcy tronu?

Dlaczego Legnica? *Potestas Legenicensis* jako kreacja Bolesława Wysokiego

Odpowiedź na to pytanie w odniesieniu do realiów 1175 r. może być prozaiczna. Otóż jest całkiem możliwe, że poza ziemiami wrocławską i legnicką nie rozporządzał już wówczas książę śląski żadnym innym obszarem, który mógłby

³⁴ *Ibidem: Confirmationis huius testes existunt: Misico dux maximus et principes cum clero et populo Poloniae.*

³⁵ Janusz Bieniak, *Powstanie księstwa opolsko-raciborskiego jako wyraz przekształcania się Polski w dzielnicową poliarchię*, [w:] *Sacra Silentii provincia. 800 lat dziedzicznego księstwa opolskiego (1202–2002)*, red. Anna Pobóg-Lenartowicz, Opole 2003, s. 63.

³⁶ Por. *idem, Polska elita polityczna XII wieku*, cz. 1: *Tło działalności*, [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej: Zbiór studiów*, t. 2, red. Stefan K. Kuczyński, Warszawa 1982, s. 44, 59–60, oraz *idem, Powstanie*, s. 73–79, 81, *passim*.

³⁷ Twierdzenie to pozostanie prawdziwe niezależnie od tego, czy utożsamia się ową *potestas* z okręgiem grodowym – później kasztelańskim (o jego zasięgu aż na prawy brzeg Odry zob. Młynarska-Kaletynowa, „*Potestas Legnicensis*”, s. 399–400) – czy z całą „ziemią”, późniejszym księstwem legnickim.

– czy to na mocy własnej władzy, czy raczej za zgodą księcia zwierzchniego – przekazać w zarząd swemu synowi i następcy. Racibórz i Opole miały już wówczas osobnych zarządców w osobach Mieszka Płatonogiego i Jarosława Bolesławica³⁸. We władaniu Bolesława Wysokiego, wbrew tyleż powszechnemu, co błędnemu mniemaniu, nie pozostawało wtedy także księstwo głogowskie. Nie posiadali go przecież ani Władysław II przed 1138, ani Bolesław przed 1146 r., choć wedle wszelkiego prawdopodobieństwa byli wówczas zarządcami Wrocławia³⁹. Skoro zatem Bolesławowi Wysokiemu w 1163 r. stryjowie zwrócili dzielnicę, którą posiadał wcześniej⁴⁰, i to zatrzymując niektóre grody, to nie widać najmniejszego powodu, by mieli wówczas dołożyć mu Głogów. W dyspozycji Władysławiców gród ten znalazł się dopiero wskutek reorganizacji stosunków w kraju po przewrocie 1177 r., przeprowadzonej przez zwycięskiego Kazimierza Sprawiedliwego, co *explicite* poświadcza odpowiedni fragment kroniki Mistra Wincentego zwanego Kadłubkiem⁴¹. Jest osobnym zagadnieniem, kto zarządzał Głogowem w 1175 r.⁴²; z perspektywy niniejszego studium problem ten jest jednak drugorzędny. Zasadnicze znaczenie ma fakt, że Bolesław Wysoki po podziale Śląska w 1173 r. był władcą jedynie Wrocławia i Legnicy i tylko tam mógł próbować wydzielić terytorium dla swego przyszłego następcy.

Tworząc w Legnicy ośrodek władztwa z myślą o swym następcy, Bolesław nie kreował go *ex nihilo*, gdyż obszar późniejszego księstwa legnickiego niewątpliwie już przed 1163 r. był postrzegany jako byt osobny od terytoriów głogowskiego i wrocławskiego. Za twierdzeniem tym przemawia pewna pośrednia, lecz silna przesłanka, mianowicie układ listy grodów w bulli protekcyjnej Hadriana IV dla biskupstwa wrocławskiego z 1155 r.⁴³ Listę tę, zawierającą nazwy grodów pogranicznych, odnieść należy najpewniej do połowy XI w.⁴⁴ W jej południowym

³⁸ Por. Bieniak, *Powstanie*, s. 58–63, 64.

³⁹ Por. *idem*, *Polska elita*, cz. 1, s. 42–44. W tym samym czasie Głogowem zarządzały inne osoby (por. sumarycznie *idem*, *Polska elita*, cz. 4b, s. 34; o komesie głogowskim Henryku zob. ostatnio Pauk, Wólkiewicz, *Struktury*, s. 54–55).

⁴⁰ Zob. Bieniak, *Polska elita*, cz. 1, s. 43, tam odsyłać do źródeł.

⁴¹ Ks. IV, rozdz. 8: *Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem Kronika Polska*, ed. Marian Plezia, Kraków 1994 (Monumenta Poloniae Historica: Nova Series, t. 11), s. 147.

⁴² Mógł to być np. Odo Mieszkowic, niedługo przedtem występujący dwukrotnie z tytułem książęcym (por. Janusz Bieniak, *Polska elita polityczna XII wieku*, cz. 3c: *Arbitrzy książąt – pełnia władzy*, [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej: Zbiór studiów*, t. 8, red. Stefan K. Kuczyński, Warszawa 1999, s. 54–56, gdzie odsyłać do odpowiednich źródeł oraz nietrafne – moim zdaniem – przypuszczenie przekazania Odonowi już w 1170 r. dzielnicy poznańskiej). Przyjęcie, że przed 1177 r. Odon zarządzał Głogowem, tłumaczyłoby otrzymanie przez *coenobium* lubiąskie kościoła św. Stefana w Bytomiu Odrzańskim (Odo był sojusznikiem Bolesława Wysokiego), a także późniejszy sukces Odon w Wielkopolsce mimo jednoczesnej klęski jego sprzymierzeńca Bolesława na Śląsku. Przy założeniu, że Odon objął dzielnicę poznańską, ustąpiwszy z głogowskiej, zrozumiałe byłoby także dysponowanie Głogowem przez Kazimierza niedługo po 1177 r.

⁴³ KDŚI, t. 1, nr 33 (lista grodów z obszernym komentarzem na s. 86–89).

⁴⁴ Zob. Tomasz Jurek, *Ryczyn biskupi. Studium z dziejów Kościoła polskiego w XI w.*, „Roczniki Historyczne”, 60, 1994, s. 33, 37–44.

ciągu można wyróżnić kilka grup, wprowadzanych rzeczownikiem *gradice* (scil. grodźce w znaczeniu ‘grody’ lub nawet ‘grodziska’)⁴⁵. Pierwszą z takich grup tworzą „grodźce” gołęszyckie w górnym dorzeczu Odry, drugą – oddzielone od poprzednich niewprowadzonym rzeczownikiem *gradice* Otmuchowem – grody „ślęzańskie” (Bardo, Niemcza, Gramolin) na południe od Wrocławia. Trzecią grupę otwiera Strzegom (*Ztirgom*), za którym następują kolejne dwa obiekty: Świny (*Zpini*) i Wleń (*Valan*). Za nimi wymieniono w bulli *Godiuce*, które należy zapewne utożsamić z Göda w zachodnim Milsku⁴⁶. Wobec niepojawienia się słówka *gradice* między ostatnimi trzema obiektami śląskimi w omawianym ciągu grodów jest jednoznaczne, że podobnie jak „grodźce” gołęszyckie i ślęzańskie, stanowią one grupę odpowiadającą równoważnemu tamtym obszarowi. Można zatem wnosić, iż obszar ten – którego naturalnym ośrodkiem był gród legnicki – przynajmniej w połowie XI w. traktowany był jako całość odrębna od terytorium wrocławskiego.

Z powodu braku źródeł nie sposób jednoznacznie rozstrzygnąć, czy w tym okresie Legnica była także zarządzana osobno od Wrocławia, czy też podlegała bezpośrednio komesom wrocławskim. Nie ma jednak podstaw, by twierdzić, że którykolwiek z Piastowiców bądź możnowładców polskich wzmiankowanych w źródłach XI–XII w. był komesem legnickim. Za brakiem instytucjonalnej kontynuacji między terytorium legnickim sprzed 1163 r. a późniejszą ziemią czy też prowincją legnicką w ramach monarchii Henryków śląskich przemawia także zmiana podległości administracyjnej Strzegomia. O ile bowiem w bulli z 1155 r. znalazł się on jeszcze wśród grodów domnianego terytorium legnickiego, o tyle już w czasach Brodatego region strzegomski podlegał – jak wskazuje powstała wówczas granica archidiakonalna – Wrocławowi i także w chwili podziału ojcowskiej schedy przez synów Henryka Pobożnego znalazł się w księstwie wrocławskim⁴⁷. Wygląda więc na to, że wzmiankowane w 1175 r. władztwo legnickie, choć oparte na z dawna istniejącym obszarze osadniczym z jakimiś bliżej nieokreślonymi tradycjami w zakresie odrębności administracyjnej, zostało jednak przez Bolesława Wysokiego wykrojone z księstwa wrocławskiego.

Osobnym problemem jest, czy książę śląski właściwie mógł tak po prostu, bez konsultacji z pozostałymi Piastami i akceptacji księcia zwierzchniego, stworzyć

⁴⁵ Por. Sławomir Moździoch, *Wczesnośredniowieczne grody śląskie a ówczesne podziały plemienne*, [w:] *Kraje słowiańskie w wiekach średnich: Profanum i sacrum*, red. Hanna Kóćka-Krenz, Władysław Łosiński, Poznań 1998, s. 107–109. Alternatywne koncepcje interpretacji słowa *gradice* sugerują, że oznacza ono konkretne obiekty obronne (por. Jurek, *Ryczyn*, s. 34, tam dalsze odsyłacze) bądź że wyraz *gradice* odnieść należy nie do grup nazw miejscowych, lecz do pojedynczych toponimów (tak ostatnio Lech A. Tyszkiewicz, *Granice i pierwotne uposażenie biskupstwa wrocławskiego*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 53, 1998, 3–4, s. 347–348).

⁴⁶ Por. o tym: Jerzy Nalepa, *Granice Polski najdawniejszej: Prolegomena*, t. 1, Kraków 1996 (Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego PAU, t. 83), s. 66–69.

⁴⁷ Por. tu Arnold, *Terytoria*, s. 383–384. Z drugiej strony, jeszcze w początku XIV stulecia w księdze uposażenia biskupstwa wrocławskiego dystrykt strzegomski został uwzględniony w części poświęconej prokuracji legnickiej, a nie wrocławskiej.

na Śląsku dzielnicę dla syna. Pytanie to jest szczególnie zasadne w odniesieniu do sytuacji roku 1175, zanim jeszcze kryzys polityczny lat 1177–1180 nadwerzęzył podstawy pryncypatu. Otóż wydaje się, że jedynym sposobem, by uniknąć komplikacji związanych z istnieniem praw innych Piastowiców oraz prerogatyw księcia zwierzchniego, była dla Bolesława „ucieczka w przód”, czyli stworzenie terytorium, na którym jego władza nie zależałaby od akceptacji miejscowych możnych (jak miało to miejsce we Wrocławiu, co najstarszy z Władysławowiców kilkakrotnie boleśnie odczuł) ani woli księcia zwierzchniego. W tym celu należało zastosować sprawdzone instrumentarium budowy władztwa terytorialnego, z powodzeniem używane przez królów, książąt i możnych niemieckich oraz doskonale znane księciu śląskiemu. Fakt, że akurat region legnicki wykazuje szczególną koncentrację śladów organizacyjnej działalności Bolesława Wysokiego, zmierzającej do budowy władztwa terytorialnego, jest skądinąd dobrze znany, co zwalnia autora niniejszego szkicu z ich szczegółowego przeglądu. Godne wzmianki w tym kontekście są: promowanie przez księcia śląskiego górnictwa złota, odrestaurowanie grodu legnickiego i wykreowanie u jego stóp ośrodka wczesnomiejskiego czy też założenie dworu w Rokitnicy.

Najważniejszą rolę w procesie intensyfikacji władzy w rejonie legnickim odgrywała fundacja zgromadzenia lubiąskiego, które w świeckim wymiarze miało stać się nie tylko narzędziem zwiększenia prestiżu Bolesława (w dokumencie Mieszka III z 1177 r. nazwanego wprost wójtem klasztoru) i jego zstępnych, lecz także – poprzez przypisanie mu sporej liczby posiadłości na terenach starego osadnictwa i dziesięcin z nowizn – enklawą niekwestionowanej władzy fundatora i jego potomków na tym obszarze. O tym, że Bolesław tak właśnie mógł pojmować rolę Lubiąża, świadczy zamiana dóbr przeprowadzona już dwa lata po fundacji tego domu klasztorowego z Dzierżysławicami, którzy oddali mnichom lubiąskim klucz swoich posiadłości wokół Słupa, otrzymując w zamian Bogunów i Zwróconą w ziemi wrocławskiej⁴⁸. Oprócz normalnej w takich razach tendencji do zaokrąglenia swych dóbr przez zakonników nietrudno w tej transakcji dostrzec dążenie księcia do eliminacji zwartego kompleksu dóbr możnowładczych z siedzibą umocnioną z obszaru, gdzie starał się on wzniesić silniejsze podstawy władzy swojej rodziny niż te, którymi rozporządzał w zdominowanej przez stare możnowładztwo ziemi wrocławskiej. W podobnym kontekście postrzegać należy niewłączenie Strzegomia do legnickiego władztwa – nie mogąc zapewne odsunąć od posiadania tej miejscowości i okolicznych dóbr potężnych Ilikowiców, wołał księżę przystać na zerwanie ich tradycyjnego związku z Legnicą, niż tolerować w nowo kreowanej *potestas* rozsadzającą ją, półniezależną włość możnowładczą.

⁴⁸ KDŚI, t. 1, nr 59.

Epilog: krótka, lecz prekursorska historia legnickiego władztwa

Próba zbudowania przez Bolesława Wysokiego wokół Legnicy władztwa o szczególnym statusie, które stanowiłoby „odskocznię” dla jego syna i następcy, powiodła się. To właśnie terytorium legnickie stanowiło zaplecze, na którym oparł swe starania o następstwo po ojcu Henryk Bolesławic. Pierwszym jego krokiem w wielkiej polityce było zresztą rozszerzenie statusu Legnicy – władztwa rodzinnego, nieskrępowanego pretensjami innych Piastów – na terytoria wrocławskie i głogowskie poprzez wykupienie praw senioralnych Mieszka Płatonogiego. Krok ten, słusznie chyba interpretowany przez J. Bieniaka jako pierwszy akord ostatecznego podziału wspólnego *patrimonium* Piastów na niezależne dzielnice⁴⁹, nadaje legnickiej *potestas* rys prekursorski – gdyż, jak się wydaje, to właśnie od Legnicy rozpoczęło się budowanie przez Piastowiców całkowicie suwerennych władztw.

KRZYSZTOF FOKT

DENUO DE LEGENICENSI POTESTATE: ON THE SIGNIFICANCE OF LEGNICA IN THE DUCHY OF BOLESŁAW I THE TALL

This article is an attempt to re-examine the question of what was *potestas Legnicensis* mentioned in the document of Bolesław I the Tall for the Cistercian abbey in Lubiąż, issued in 1175. The author speaks out against the thesis that this *potestas* was synonymous with the Castellany of Legnica, indicating that in 1175 in Silesia castellanies did not yet exist. Due to the institutional relationship of *potestas* with the Legnica residence of Henry I the Bearded and a significant concentration of evidence of effort to build a strong foundation of power in the region of Legnica, and also in relation to theses of Janusz Bieniak on political developments in the Piast dynasty in the years 1177–1202 the author claims that the mysterious unit first mentioned in 1175 document was an area created by Bolesław the Tall – although probably not without referring to a pre-existing territory of Legnica – in order to secure for himself and successors designated by himself an enclave of strong and unquestioned authority which would be able to oppose to possible claims of other members of the Piast dynasty and Silesian nobility.

Translated by Maciej Zińczuk

⁴⁹ Por. wyżej, przyp. 36.

KRZYSZTOF FOKT

DENUO DE LEGENICENSI POTESTATE:
ZUR BEDEUTUNG VON LIEGNITZ IN DER HERRSCHAFT
VON BOLESLAUS DEM LANGEN

Der Beitrag versucht erneut zu ergründen, worum es sich bei der *potestas Legenicensis* aus der Stiftungsurkunde Herzog Boleslaus' des Langen für die Leubuser Zisterzienser aus dem Jahre 1175 handelte. Der Autor spricht sich gegen die These aus, die diese *potestas* mit der Kastellanei Liegnitz gleichsetzt und begründet dies mit der 1175 in Schlesien noch nicht bestehenden Kastellaneiorganisation. Aufgrund der institutionellen Verbindung der *potestas* mit der Liegnitzer Residenz Heinrichs des Bärtigen und den intensiven Bemühungen, feste Herrschaftsgrundlagen, besonders in der Gegend um Liegnitz, aufzubauen sowie angesichts der Forschungsergebnisse von Janusz Bieniak, die sich auf die politische Situation innerhalb der Piasten-Dynastie in den Jahren 1177–1202 beziehen, behauptet der Autor, dass es sich bei der mysteriösen Verwaltungseinheit, die sich hinter dem 1175 erwähnten Namen verbirgt, um ein von Boleslaus dem Langen geschaffenes und wohl an frühere Gebietseinteilungen anknüpfendes Herrschaftsgebiet handelte. Mit diesem habe er sich und seinen Nachfolgern eine möglichst mächtige und unumstrittene Herrschaft zu sichern gedacht, die auch eventuellen Ansprüchen der anderen Piasten und des schlesischen Adels entgegenwirken sollte.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

BOGUSŁAW CZECHOWICZ
(Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego)

TRAKTAT OŁOMUNIECKI Z 1479 ROKU

Jeden z najwybitniejszych znawców śląskiego ustroju i prawa, Kazimierz Orzechowski, w posłowie swojej *Historii ustroju Śląska* z 2005 r. przedstawił krótką listę postulatów badawczych. Otwiera ją zdanie: „Z problematyki ogólnoustrojowej należałoby dokładniej przebadać miejsce Śląska w państwie Macieja Korwina z uwzględnieniem ołomunieckiego traktatu i warunków, na jakich Śląsk miał wrócić do Korony Czeskiej”¹. Trudno o lepsze potwierdzenia potrzeby podjęcia niniejszego tematu, ale łatwo też wskazać dalsze powody, by relacje w późnośredniowiecznym państwie czeskim poddawać analizom głębszym, niż dotąd czyniono. Jednym z nich są błędy rzeczowe – jakże jednak znamienne – w cytowanym zdaniu. Pierwszym błędem jest ten mówiący o państwie Macieja Korwina. Nie należy wszakże państwa węgierskiego i owładniętej przez Korwina większej części Korony Czeskiej nazywać jednym państwem (do konglomeratu tego w połowie lat 80. dojdzie jeszcze Arcyksięstwo Austriackie); uzasadnione jest tu mówienie o unii personalnej trzech państw (przy czym czeskiego i austriackiego w niepełnym wymiarze). Drugi błąd to ów powrót Śląska do Korony – Śląsk nigdy z niej w czasach Macieja nie wyszedł, co wyraźnie podkreślają ówczesne źródła, o czym niżej. Takie stereotypy zadomowiły się jednak w literaturze na dobre, skutkując błędnym wykładem dziejów Korony Czeskiej, w tym Śląska². Co więcej, utrwalone

¹ Kazimierz Orzechowski, *Historia ustroju Śląska 1202–1740*, Wrocław 2005 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 2806), s. 241.

² Nagminnie np. pisze się o zobowiązaniach finansowych Władysława po ewentualnej śmierci Macieja, pomijając opcję odwrotną – tę, gdyby Maciej przeżył Jagiellona – co pozwala w ocenie relacji obu władców niejako faworyzować „króla praskiego” jako tego „właściwego”; czynili tak np. Rudolf Grieger, *Die Pläne des Ungarnkönigs Mathias Corvinus mit Schlesien*, „Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau”, 24, 1983, s. 163; Josef Macek, *Jagellonský věk v českých zemích*, Praha 2001, 1, s. 292 (aczkolwiek autor przyznał, że to Maciej był przy zawieraniu układu stroną silniejszą); Rościśław Żerelik, *Dzieje Śląska do 1526 roku*, [w:] *Historia Śląska*, red. Marek Czapliński, Wrocław 2002 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 2364), s. 100; Josef Válka, *Husitství na Moravě. Náboženská snášenlivost. Jan Amos Komenský*, Brno 2005, s. 215; Petr Čornej, Milena Bartlová, *Velké dějiny země Koruny České*, 6: 1437–1526, Praha–Litomyšl 2007, s. 434–437; Jana Wojtucka, *Český král ve Vratislavi. Proměny vzájemného vztahu panovníka a jeho města od 14. do začátku 16. století*, [w:] *Slezsko, země Koruny české. Historie a kultura*

w świadomości historyków i przenoszone na grunt np. historii sztuki, skutkują one wypaczeniami w interpretowaniu wielu zjawisk artystycznych, w tym tak wybitnych, jak ratusz wrocławski, będący nie – jak się wciąż czasem sądzi – pomnikiem więzów Wrocławia z Czechami wbrew działaniom Macieja jako jakiegoś uzurpatora³, lecz pomnikiem – i to wyjątkowym – władzy Macieja jako króla czeskiego⁴.

1300–1740, ed. Helena Dáňová, Jan Klipa, Lenka Stolařová, [Praha 2008], 1 (A), s. 153; Martin Čapský, Dalibor Prix, *Slezsko v pozdním středověku (do roku 1490)*, [w:] *Slezsko v dějinách českého státu*, ed. Zdeněk Jirásek, 1: *Od pravěku do roku 1490*, Praha 2012, s. 398. Drugą z traktatowych ewentualności, jako doprawdy jedni z niewielu, podali: Felix Rach fahl, *Die Organisation der Gesamtstaatsverwaltung Schlesiens vor dem dreissigjährigen Kriege*, Leipzig 1894 (Staats- und sozialwissenschaftliche Forschungen, 13, 1), s. 94–95; Martin Seifert, *Der geistliche und weltliche Stand in Breslau am Vorabend der Reformation*, Breslau 1938, s. 5; Lenka Bobková, *Česká koruna na sklonku středověku*, [w:] *Česká koruna na rozcestí. K dějinám Horní a Dolní Lužice a Dolního Slezska na přelomu středověku a raného novověku (1437–1526)*, ed. eadem, Praha 2010 (Tempora et memoria, 1), s. 66. Niektórzy z kolei pisali o „węgierskim okresie” w dziejach Śląska; np. Norbert Conrads, *Książęta i stany. Historia Śląska 1469–1740*, przeł. Lidia Wiśniewska, Wrocław 2006, s. 27–30. Bliższy prawdy w swej ocenie sytuacji był Orzechowski, *Historia*, s. 85: „Skomplikowane relacje między oboma konkurującymi monarchami wstępnie rozwiązał rozejm z 1474 r., w 1479 r. ostatecznie ustalony traktatem w Ołomuńcu. Śląskiem (oraz Morawami i Łużycami) Korwin miał włączyć dożywotnio, używając, podobnie jak Władysław, tytułu króla Czech i księcia Śląska. Późniejsze włączenie Śląska do Czech [sic! – B.C.] miało nastąpić dopiero po spłacie 400 000 węgierskich guldenów jako rekompensaty za prawa króla węgierskiego do praskiego tronu”, choć i tu mamy pewne nieścisłości lub błędy, obok sygnalizowanej w cytacie kwestii włączenia Śląska do Czech, także co do warunków scalenia krajów pobocznych z Królestwem Czeskim (sprawę tę wyjaśniam w dalszej części artykułu). Z kolei J. Válka i N. Conrads stwierdzili, że kraje poboczne Korony zostały w wyniku układu z 1479 r. zastawione Maciejowi (Válka, *Husitství*, s. 215; Conrads, *Książęta*, s. 27), co wynika chyba z lektury tylko jednej ze wstępnych jego wersji, nie zaś dokumentu finalnego. Jak dotąd, chyba najobszerniej i najpoprawniej o traktacie Antonin Kalous, *Matyáš Korvín (1443–1490). Uherský a český král*, [České Budějovice 2009], s. 179–195.

³ Znamienna jest tu wypowiedź R. Kaczmarek o czeskich wątkach w sztuce Wrocławia końca XV w. (posiłkującą się cytatem z pracy Ewy Maleczyńskiej): „Paradoksalnie zatem nawrót do zaznaczenia praw Korony Czeskiej ma miejsce w czasach, kiedy Śląsk, a przede wszystkim Wrocław, znajdowały się pod panowaniem króla węgierskiego, posługującego się tytułem króla czeskiego, ale nie panującego w Pradze. »Czechy właściwe, stanowiące bądź co bądź jądro ‘korony’, były w rękę Jagiellona«” – Romuald Kaczmarek, *Znaki czeskiego panowania w średniowiecznym Wrocławiu*, [w:] *Wrocław w Czechach, Czesi we Wrocławiu. Język – literatura – kultura*, red. Zofia Tarajło-Lipowska, Jarosław Malicki, Wrocław 2003, s. 216.

⁴ Pisałem o tym już po wielekroć, wciąż jednak nie wyczerpując tematu: Bogusław Czechowicz, *Matthias Korvin und das Breslauer Rathaus. Ausgewählte Probleme*, [w:] *Amator scientiae. Festschrift für Dr. Peter Ohr*, hrsg. von Rainer Sachs, Breslau 2004, s. 39–51; *idem*, *Ars lucrum nostrum. Prace z historii sztuki i kultury*, Wrocław 2008, s. 39–52; *idem*, *Wratislavia – caput Coronae Regni Bohemiae? Praga i Wrocław w artystycznym dialogu w XV wieku*, [w:] *Śląsk i Czechy. Wspólne drogi sztuki. Materiały z konferencji naukowej*, red. Mateusz Kapustka, Andrzej Kozieł, Piotr Oszczanowski, Wrocław 2007 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 2953, Historia Sztuki, 24), s. 151–161; najobszerniej w: *idem*, *Między katedrą a ratuszem. Polityczne uwarunkowania sztuki Wrocławia u schyłku średniowiecza*, Warszawa 2008, s. 181–256; w koincydencji z Łużycami – *idem*, Mateusz Kapustka, *Hope and Pragmatism. The Rule and Visual Representation of Matthias Corvinus in Silesia and Lusatia*, [w:] *Matthias Corvinus, the King. Tradition and Renewal in the Hungarian Royal Court 1458–1490. Exhibition catalogue. Budapest History Museum. 19 March 2008–30 June 2008*, ed. Péter Farbak, András Vég, Budapest 2008, s. 76–87.

Już choćby fakt posiadania przez Wrocław tak znakomitego i zarazem tak bardzo błędnie odczytywanego zabytku stanowi powód, by Maciejowym rządowi przyjrzeć się dokładniej. Jednym z elementów tego przyglądania się jest niniejszy artykuł.

*

Zakończona we Wrocławiu późnojesienna kampania 1474 r. ostatecznie przekonała wszystkie strony konfliktu o władzę w państwie czeskim, że droga do jego zażegnania wiedzie nie przez działania wojenne, lecz rokowania. Nikt już, a zwłaszcza strona jagiellońska, którą ta nadzwyczajna mobilizacja sił kosztowała znacznie więcej, nie miał ochoty do walki. Również Maciej Korwin chciał mieć swobodę działania na innym, w sumie ważniejszym dla niego froncie – tureckim. Coraz wyraźniej też angażował się w konflikt z cesarzem Fryderykiem III. Front czeski należało zatem uspokoić.

Połowa dekady przyniosła dwa zgony, które niewątpliwie zaciążyły na sytuacji w obu zwalczających się czeskich obozach politycznych. W listopadzie 1475 r. zmarła bardzo aktywna politycznie aż do swoich ostatnich dni wdowa po Jerzym z Podiebradów – królowa Joanna, a 13 miesięcy po niej – Zdeněk Konopišťský ze Šternberka, lider katolickiej opozycji w Czechach i – oprócz Wrocławia – główny czynnik sprawczy w procesie kreowania Macieja na króla czeskiego⁵. Jego miejsce jako najwyższego starosty krajów Korony Czeskiej zajął w 1477 r. Bohuslav ze Švamberka. Po kądzieli był on wnukiem Zdeňka, ale nie z tego wynikała jego pozycja wśród czeskich magnatów. Pod koniec 1475 r. został on na podstawie układu zawartego z Rożemberkami administratorem potężnego kompleksu dóbr „panów z różą”, które były – wraz z Pilzнем i Czeskimi Budziejowicami – fundamentem wpływów Macieja na terenie Królestwa Czeskiego⁶. Dla Korwina Švamberk stał się postacią niemal o strategicznym znaczeniu, albowiem ścierały się w owym czasie interesy króla domagającego się uznawania pieniądza wprowadzanego przezeń na rynek czeski z interesem Rożemberków, zainteresowanych rozkwitem własnej mennicy⁷. Iskrzyło także w 1477 r. w relacjach Macieja z Pilzнем, dotąd jego silnym punktem oparcia w zachodnich Czechach⁸. Każde takie napięcie osłabiało

⁵ Szerzej o tym Bogusław Czechowicz, „*Tito všichni, které pozval uvedený Jošt*”. *Znaczenie Wrocławia i biskupa Jodoka z Rożemberka w umacnianiu się katolickiej opozycji wobec króla Jerzego w latach 1465–1466. Studium polemiczne*, „*Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego*”, 34, 2014, s. 179–206.

⁶ Alois Mika, *Osud slavného domu. Rozkvět a pád rožemberského dominia*, České Budějovice 1970, s. 29–30; Jiří Janský, *Páni ze Švamberka. Pětisetletá sága s erbem labutě*, Domažlice 2006, s. 125–149; Čornej, Bartlová, *Velké dějiny*, s. 428–429; Kalous, *Matyáš Korvín*, s. 172–173.

⁷ Jiří Militký, *Mincovna Matyáše Korvína v Českých Budějovicích a otázka identifikace její produkce*, [w:] Pavel Radoměřský – *sborník numismatických studií k 75. výročí narození*, Praha 2002, s. 62–80; Jiří Hána, *Západo- a jihočeská mincovní privilegia druhé poloviny 15. století. (K problemům identifikace mincovní produkce)*, „*Sborník Západočeského muzea v Plzni*”, řada: *Historie*, 17, 2004, s. 1–13; Čornej, Bartlová, *Velké dějiny*, s. 269; Kalous, *Matyáš Korvín*, s. 200.

⁸ *Listář královského města Plzně a druhy poddaných osad*, ed. Josef Strnad, 2: *Od r. 1450–1526*, v Plzni 1905, s. 197.

Korwina wobec Władysława II Jagiellończyka i wymagało na stanowisku (korwinowskiego) starosty człowieka bezwzględnie oddanego władcy.

Ale nie tylko Maciej dbał o swoje wpływy w katolickiej części Czech. Władysław próbował wpływać na relacje panujące na wiernych Korwinowi Morawach. Jakby jednak tego niepomny, w dokumencie z 4 X 1477 r. praski król czeski zwracał się do stanów morawskich jako do swoich poddanych. Wspominał wprawdzie o Macieju, ale tytułował go królem tylko węgierskim. Wyraźnie też podkreślał, że poboczne kraje Korony podlegają Królestwu Czeskiemu, choć zarazem wspominał o konieczności utrzymania dobrych relacji między Czechami i Morawami. Ciekawie brzmi końcowa sentencja dokumentu: „Item toho znamenitě wymieňující, jestližeby nás neb krále Matiáše smrti bouh neuchował, toto naše stánie a pokoj nemá koruně České a království Českému k žádné škodě býti, a tento pokoj a toto stánie má tu také konec mieti”⁹.

Właśnie akcentowane tu dobro Korony wzięło górę nad konfesyjnym i politycznym podziałem w działaniach Bohuslava ze Švamberka, który, ułożywszy się w tej sprawie także z królem Władysławem, stanął na czele ekspedycji policyjnej skierowanej przeciwko burzycielowi porządku Račkowi Kocovskiemu i obległ jego zamek w Horažďovicach. Takie działanie – zbyt zbliżenie się do Władysława – Maciej uznał za samowolne i uwięził na Węgrzech swego nazbyt samodzielnego czeskiego starostę. Švamberk został oskarżony o brak lojalności i wręcz zdradę. Groziła mu kara śmierci lub uiszczenie 40 000 złotych wykupnego. Wstawiło się za nim jednak tak wielu spośród przedstawicieli stanów morawskich i czeskich, że Maciej ustąpił i z czasem ulaskawił Bohuslava¹⁰. Opinia władcy łagodnego, nad jaką Korwin tak usilnie pracował w krajach Korony Czeskiej, szczególnie w Czechach i na Morawach, usiłując przeciągnąć na swoją stronę stronników Władysława, została jednak poważnie nadszarpnięta.

W takim oto klimacie osłabienia swojej pozycji Maciej za pośrednictwem upoważnionych posłów prowadził w Brnie negocjacje z delegatami Władysława w sprawie dalszych losów Korony Świętego Wacława, podzielonej od 1469 r. między dwóch zwalczających się królów czeskich. Skład obu tych delegacji może wprawić dziś w osłupienie. Po stronie Macieja znajdował się Hynek młodszy z Podiebradów, ale jego brat Henryk starszy reprezentował Władysława! W imieniu Jagiellona działał tam też Korwinowski starosta krajowy Moraw Ctibor Tovačovski z Cimburka, który zresztą – dodajmy od razu – niebawem urósł do rangi architekta traktatu ołomunieckiego, jaki w efekcie tych rozmów zawarto. Ponadto

⁹ *Archiv český čili staré písemné památky české i moravské*, 5, ed. František Palacký, Praha 1862, s. 374–375, nr 10.

¹⁰ *Archiv český čili staré písemné památky české i moravské*, 3, ed. František Palacký, Praha 1844, s. 387–393, nr 38–44; *Archiv český čili staré písemné památky české i moravské*, 4, ed. *idem*, Praha 1846, s. 64–98, nr 1–48 (tu dokumentacja sporu pana z Horažďovic z Czeskimi Budziejowicami); *Archiv český čili staré písemné památky české i moravské*, 6, ed. *idem*, Praha 1872, s. 152–169 (tu także o sporze i działaniach Švamberka oraz reakcji na jego uwięzienie), nr 35–55; Janský, *Pání*, s. 154–157; Čornej, Bartlová, *Velké dějiny*, s. 434; Kalous, *Matyáš Korvín*, s. 173.

po stronie króla praskiego stali Jan ze Šternberka na Straži, Jan z Roupova, Beneš Krabice z Weitmile i Petr Kdulinec z Ostroměra, Korwina zaś reprezentowali biskupi: wrocławski, ołomuniecki oraz waradyński, nadto śląsko-łużycki starosta Stefan Zapolya oraz morawski magnat Vaněk z Boskovic. Wydawało się, że już w marcu 1478 r. możliwe jest porozumienie¹¹, ale Maciej podbijał stawkę. Nowa wersja układu była gotowa 30 IX 1478 r. i tę Maciej zatwierdził¹², ale proces negocjacyjny trwał jeszcze blisko rok. Zakończyło go dopiero spotkanie obu królów czeskich w Ołomuńcu w lipcu 1479 r. (choć planowano wcześniejsze terminy, np. 2 kwietnia) i wymiana sygnowanych dokumentów. Jak napisał chyba niezbyt dobrze w sprawie zorientowany annalista czeski: „Léta Páně 1479 byla uzavřena dohoda o míru mezi králem českým Vladislavem a uherským králem Matyášem; Morava a Slezsko připadly uherskému králi a králi Vladislavovi celá česká země. [...] Oba králově se sešli v Olomouci v úterý na sv. Markétu [13 VII 1479] a sami osobně mezi sebou dojednali mír, prokazovali si pocty a navzájem si dali dary. [...] Nikdo neví, co všechno králově mezi sebou dohodli, jen tolik, že uherský má mít v držení zemi moravskou, slezskou a lužickou, ale neví se, na jak dlouho. To vědí jn sami králově a jejich rádci”¹³.

Analizując treść traktatu, mamy do dyspozycji następujące jego wersje i edycje:

– wstępny projekt z 28 III 1478 r. zachowany w Archiwum Narodowym w Pradze w zespole Archiwum Korony Czeskiej, pierwotnie uwierzytelniony pięcioma pieczęciami¹⁴ i opublikowany przez Františka Palackiego¹⁵;

– układ zawarty w Brnie 30 IX 1478 r., zachowany w oryginale jak wyżej i opatrzony jedną pieczęcią¹⁶, opublikowany przez tegoż F. Palackiego z rękopisu znajdującego się wówczas (1846) w zbiorach praskiej kapituły metropolitarnej¹⁷;

– pełniejszą i także czeską wersję uzgodnioną w Ołomuńcu 7 XII 1478 r., opublikowaną z „innego rękopisu” (F. Palacký nie sprecyzował, z jakiego)¹⁸, oraz

¹¹ *Archiv český*, 4, s. 482–487, nr 21.

¹² Jego tekst – *ibidem*, s. 488–500, nr 22.

¹³ *Ze starých letopisů českých*, ed. Jaroslav Porák, Jaroslav Kašpar, Praha 1980, s. 232. Znaczenie bardziej szczegółowy opis dał Peter Eschenloer, *Geschichte der Stadt Breslau*, 2, ed. Gulhild Roth, Münster–New York–München 2003, s. 63–64; w swoim czeskim przekładzie podał go Karel Matyáš Korvín, s. 181, tam też (s. 182–183) cytowane inne relacje na ten temat. O spotkaniu także Robert Antonín, Tomáš Borovský, *Panovnické vjezdy na středověké Moravě*, Brno 2009 (Knižnice Matice moravské, 25), s. 262.

¹⁴ Národní archiv v Praze (dalej: NAP), zespół: Archiv České koruny (dalej: AČK), nr 1758 – dokument pergaminowy spisany po czesku; jego obszerny regest w: *Katalog listin z let 1438–1526*, ed. Antonín Haas, Praha 1958 (Archiv Koruny české, 6, Inventáře a katalogy, 3), s. 116–117, nr 223, tu też odesłanie do wcześniej sporządzanych i publikowanych regestów.

¹⁵ Pełna edycja – *Archiv český*, 4, s. 482–487, nr 21.

¹⁶ NAP, AČK, nr 1759 – dokument pergaminowy spisany po czesku; jego obszerny regest w: *Katalog listin z let 1438–1526*, s. 117–119, nr 224.

¹⁷ Pełna edycja – *Archiv český*, 4, s. 488–495, nr 22.

¹⁸ *Archiv český*, 5, s. 377–387, nr 13.

wersję łacińską (nieco odmienną od czeskiej), wydrukowaną przez pochodzącego z Wrocławia teologa i historyka Augustina Theinera, pochodzącą z archiwalnych zasobów watykańskich¹⁹;

– łacińską wersję finalną z 21 VII 1479 r., zawartą w znanej śląskiej edycji Colmara Grünhagena i Hermanna Markgrafa, z ówczesnego archiwum wiedeńskiego, tożsamą z dokumentem zachowanym w dwóch wersjach w praskim archiwum z przywieszonymi do nich obu 14 identycznymi pieczęciami Macieja i węgierskich dostojników²⁰.

W niniejszej analizie oparłem się na publikowanych tekstach dokumentów. Nie zajmowałem się zatem stosunkiem edycji do zachowanych dokumentów w praskim archiwum, pozostawiając to do ewentualnej odrębnej analizy z zakresu dyplomatyki. Skupiając się na treści źródeł, za punkt wyjścia wziąłem tę finalną wersję traktatu z lipca 1479 r., konfrontując jednak większość jej punktów z trzema wcześniejszymi, co pozwoli, jak sądzę, lepiej zrozumieć intencje obu układających się stron.

*

Istotne różnice między poszczególnymi wersjami dostrzegamy w sformułowaniach otwierających traktat. W wersji z 21 VII 1479 r. mamy obszerną inwokację nieomal sławiącą Macieja jako władcę określonych terytoriów („Dei gracia Hungarie, Bohemie, Dalmacie, Croacie, Rame, Servie, Gallicie, Lodomerie, Comanie Belgarieque rex ac Slezie et Lucemburgensis dux necnon Moravie et Lusacie marchio”²¹), miłośnika pokoju wśród ludów chrześcijańskich oraz admiratora doktryny katolickiej i obrońcę przed Turkami działającego z powierzenia papieża Pawła II oraz cesarza Fryderyka III, układającego się z Władysławem, królem czeskim („rege Bohemie, fratre nostro”). Przebija tu pryncypialny ton w stosunku do Jagiellona, znacznie mniej wyraźny w starszych wersjach układu. W tej z 28 III 1478 r. początek jest w ogóle inny – układ otwiera lista posłów obu stron i znacznie skromniejsza tytulatura Macieja, przy czym najpierw wymienieni zostali pełnomocnicy Władysława, a w konsekwencji i on sam, a na drugim miejscu – delegaci Korwina i sam Maciej²². Nie zawiera tego tekstu wersja z 30 IX 1478 r.,

¹⁹ *Vetera Monumenta Historica Hungariam Sanctam illustrantia maximam partem nondum edita ex tabulariis Vaticanis deprompta collecta ac serie chronologica disposita*, ed. Augustino Theiner, 2: *Ab Innocentio PP. VI usque ad Clementem PP. VII. 1352–1526*, Romae MDCCCLX, s. 460–466, nr DCXLIII. Identyfikacja datowany dokument wystawiony przez pełnomocników obu królów mówi o tym, że tekst umowy z września został teraz przetłumaczony z czeskiego na łacinę; por. *Katalog listin z let 1438–1526*, s. 119–120, nr 225.

²⁰ NAP, AČK, nry 1761 i 1762; ich obszerne registry w: *Katalog listin z let 1438–1526*, s. 121–122, nr 227; edycja: *Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstenthümer im Mittelalter*, 1, ed. Colmar Grünhagen, Hermann Markgraf, Leipzig 1881 (Publikationen aus den K. Preußischen Staatsarchiven, 17), s. 21–29, nr 13 (tam także na s. 29 odesłania do innych edycji cząstkowych). Do tego dochodzi przekład na język niemiecki: Eschenloer, *Geschichte*, s. 1030–1062.

²¹ *Lehns- und Besitzurkunden*, 1, s. 21–22.

²² *Archiv český*, 4, s. 481.

ale pojawia się on w wersji z 7 XII 1478 r., gdzie jednak na pierwszym miejscu wymieniono posłów króla Macieja, a na drugim – posłów Władysława²³. Wyliczenia negocjatorów brakuje w łacińskim odpisie traktatu²⁴, a w ostatecznej jego wersji pojawia się ono na samym końcu²⁵. Ta sytuacja skłania do stwierdzenia, że w początkowej fazie forma traktatu wyraźnie, choć nie *expressis verbis*, wskazywała na upodmiotowienie negocjatorów jako czynników reprezentujących nie tyle królów, ile – w domyśle – stany krajów Korony Czeskiej. Ich pozycja została jednak, zapewne przez bardziej wyemancypowanego w relacjach ze stanami Macieja, zakwestionowana w ostatnich wersjach traktatu.

W punkcie pierwszym („In primis conclusum”) mowa jest o tym, że obaj królowie mają prawo używać tytułu dziedzicznego króla czeskiego i tak też mają się tytułować nawzajem („hoc est tam nos Mathias rex Hungarie Bohemie etc. quam Wladislaus rex Bohemie in suo iure aquisito permaneat tanquam dominus hereditarius et quilibet nostrum titulo regis Bohemie integro prout alii reges Bohemie consueverunt utatur, ita ut nos ipsum dominum Wladislaum regem Bohemie nominemus et scribamus”²⁶). W pierwszym projekcie traktatu z marca 1478 r. kwestia ta była formułowana zupełnie inaczej. To Władysław był określony jako władca dziedziczny, który „zapsal králi Matiášowi JM^{ti} a potomkom králóm Uherským a koruně Uherské w zastawě koruny České země dolepsané”, przy czym dalej mówi się tylko o Morawach, bez Śląska i Łużyc²⁷. Abstrahując od niesatysfakcjonujących Macieja rozstrzygnięć terytorialnych, określanie jego statusu jako pana zastawnego krajów Korony Czeskiej, i to z racji bycia królem węgierskim, pozbawiało Macieja, a już szczególnie jego potomków prawa do używania tytułu króla czeskiego. Wzbudziło to oburzenie króla, który oskarżył trzech negocjujących w jego imieniu biskupów o przekroczenie danych im plenipotencji²⁸. Wersja z 30 IX 1478 r. wyraźnie koryguje ten stan. Mówi się w niej, by „oba krále JM^{ti} při práwě swém, kteréhož dosáhli, jsú zoustali, každý jako pán dědičný”²⁹. Sformułowania te nie-

²³ *Archiv český*, 5, s. 377–378.

²⁴ *Vetera Monumenta Historica Hungariam*, 2, s. 460–461.

²⁵ *Lehns- und Besitzurkunden*, 1, s. 28–29.

²⁶ *Ibidem*, 1, s. 22.

²⁷ *Archiv český*, 4, s. 481; Kalous, *Matyáš Korvín*, s. 180. Pojawił się tu także ciekawy zapis, który zniknął z kolejnych wersji: „Item, král Mariáš JMⁱ má wšecy swé poddané, od kterýchž jest hold dědičný přijal, listem swým otewřeným opatřiti, a hod ten dědičný k sobě budúcím swým a k koruně w hold zástawný obrátiti, ani jeho za dědičný mieti, jakož již pohotiově na to přis listu toho jest udělán. A taký ty země wšecy zastawené, každá obyčejem swým se má holdu takowého seznaťi a zastawienie, a krále Wladiislawa za krále dědičného wyznáwati, i JM^{ti} budúcie krále České a k koruně České se přiznati, jakož toho také připis jest již udělán a napsán; než poddaných což krále Matiáše JM^{ti} w koruně České duchowních a swětských jest, ti všickni propuštění máji z holdu dědičného býti, a ten králi Wladislawowi učiniti a jeho erbóm a budúcím, a již dále s jinými pány a jinými obywateli w koruně se sjednati w té poddanostii, ač wšech zázawkůw ot krále Matiáše prázdni býti” – *Archiv český*, 4, s. 481.

²⁸ Eschenloer, *Geschichte*, 1, s. 1042; Kalous, *Matyáš Korvín*, s. 180.

²⁹ *Archiv český*, 4, s. 488.

mal powtarza wersja z grudnia 1478 r.: „in suo iure aquisito permaneant tanquam dominus hereditarius”³⁰.

Punkt drugi mówi o tym, że tytuł dziedzicznego króla czeskiego ma być respektowany przez poddanych obu władców czeskich, oraz o tym, że Maciej zwolni ze zobowiązań wobec siebie swoich poddanych z obszaru Czech na rzecz ich podległości Władysławowi, a Władysław uczyni podobnie w stosunku do swoich poddanych z Moraw, Śląska i Łużyc (określonych jako *Lusacia et Sex Civitates*), którzy odtąd będą mieli za pana Macieja³¹. Projekt układu z marca 1478 r. nie zawierał tego *passusu*. Pojawił się on w wersji z września tegoż roku w brzmieniu podobnym do finalnego³², a w wersji z grudnia jest nawet w pewnym stopniu rozbudowany. Mowa tu bowiem o konieczności złożenia hołdów lennych przez poddanych obu królów w podlegających im częściach Korony³³. Kwestia hołdów pojawia się natomiast w traktacie (w wersji finalnej) w kolejnym punkcie: mają być złożone królom jako władcom dziedzicznym z zachowaniem dawnych obyczajów.

Dopiero w kolejnym punkcie jest wyraźna informacja o rozdzieleniu kompetencji terytorialnych obu władców: „nos Mathias rex prefatus durante vita nostra provincias et patrias Moravie utriusque Silesie Lusacie et Sex Civitatum cum omnibus pertinenciis libere quiete pacifice et absque omni impedimento et contradiccione prefati Wladislai regis et regni Bohemie ac subditorum corone eiusdem teneamus possideamus et utamur tanquam eorum verus rex et dominus hereditarius, similiter rex Wladislaus provincias barones militares civitates et loca in corpore regni Bohemie libere quiete et absque omni impedimento nostro tanquam eorum versus rex et dominus hereditarius teneat possideat et utatur”³⁴. Niemal identyczne brzmienie punkt ten uzyskał w wersjach z września i grudnia 1478 r.³⁵ Brak natomiast takiego punktu w projekcie z marca 1478 r., choć o rozdzieleniu władzy w Koronie mówi się tam w innych miejscach³⁶.

Warto tu zwrócić uwagę na termin *corpus regni Bohemiae*, który zastępuje pojęcie niejako tradycyjne *Corona regni Bohemiae*. Podobny termin pojawił się w starszych wersjach traktatu w kolejnym punkcie, w którym jest mowa o wzajemnym zobowiązaniu trwania w pokoju i przyjaźni (*pacis et concordie*) oraz o bezkonfliktowym przyłączeniu Moraw, Śląska i Łużyc do *corpori Bohemie (přijednotiti tělu České zemi)* w przypadku śmierci Macieja³⁷. Warto na ten niuans zwrócić uwagę.

³⁰ Cyt. za: *Vetera Monumenta Historica Hungarum*, 2, s. 461; por. też *Archiv český*, 5, s. 378.

³¹ *Lehns- und Besitzurkunden*, 1, s. 22.

³² *Archiv český*, 4, s. 488.

³³ *Archiv český*, 5, s. 379, oraz *Vetera Monumenta Historica Hungarum*, 2, s. 461.

³⁴ *Lehns- und Besitzurkunden*, 1, s. 23.

³⁵ *Archiv český*, 4, s. 489; *Archiv český*, 5, s. 379, oraz *Vetera Monumenta Historica Hungarum*, 2, s. 461.

³⁶ *Lehns- und Besitzurkunden*, 1, s. 23; *Archiv český*, 5, s. 379, oraz *Vetera Monumenta Historica Hungarum*, 2, s. 461.

³⁷ *Lehns- und Besitzurkunden*, 1, s. 23. *Passus* o tym pojawia się w projekcie z marca 1478 r., ale w nieco innym brzmieniu, mówi także o zobowiązaniu służeńia sobie radą przez obu królów, a w przypadku rozbieżności mają oni wydelegować po czterech posłów celem ustalenia porozumienia – *Archiv český*, 4, s. 485.

Stawia on bowiem w nieco uprzywilejowanej pozycji Władysława jako władcę Czech – władcę „ciała, czyli korpusu Korony”. Wprawdzie w dokumencie mówi się po wielokroć o tym, że obaj monarchowie czescy są jako tacy sobie równi, ale w tym przypadku ponowna integracja krajów koronnych odbyłaby się na zasadach złączenia z „ciałem Czech”. Finalny tekst formułuje to tak: „recuparare et readiungere corpori Bohemie”³⁸. Należy to interpretować w trochę szerszym kontekście – samo pojęcie Korony Królestwa Czech daje prymarne miejsce w owej strukturze politycznej Czechom jako zwornikowi państwa w sensie zarówno ideowym (to Morawy, Śląsk i Łużyce przyłączone zostały do Królestwa Czeskiego jako rdzenia państwa czy też czynnika państwowotwórczego) i politycznym (władca tego organizmu państwowego jest królem czeskim, nawet jeśli – jak Maciej teraz, a dawniej w latach 1421–1436 Zygmunt – nie włada w Pradze), jak i, poniekąd, geograficznym – kraje poboczne przylegają do Czech, choć akurat taki sam status ma Śląsk, graniczący z Morawami, jak również z Czechami i Łużycami. W każdym razie komentowane tu sformułowanie zawarte w traktacie w żaden sposób nie pozostawia miejsca na polityczne aspiracje Wrocławia bycia alternatywnym w stosunku do Pragi centrum politycznym państwa, a Śląskowi nie daje szansy odegrania roli zwornika państwa. Tymże – korpusem albo ciałem – pozostają Czechy. W tym sensie traktat jawić się może jako porażka aspiracji Ślązaków, a zwłaszcza ambitnych wrocławian. Ich postawę trzeba jednak oceniać w kontekście nieco późniejszych dokumentów ratyfikacyjnych, o czym niżej. Nadmienię jedynie, że traktat wprowadza pewną korektę w sferze dotychczasowego artykułowania aspiracji Wrocławia, który teraz bardziej niż wcześniej musi uwzględniać znaczenie króla Macieja. Tę właśnie myśl wyraża program dekoracji ratusza śląskiej stolicy w fazie z lat 80. XV w., gloryfikujący – najkrócej rzecz ujmując – Korwina jako „wrocławskiego króla czeskiego”³⁹.

Punkt, przy którym zatrzymaliśmy się na dłużej, ściśle wiąże się z kolejnym, zawierającym istotne zastrzeżenie. Gdyby Maciej zmarł pierwszy, Władysław jest zobowiązany zapłacić jego następcy na tronie węgierskim lub Królestwu Węgierskiemu 400 000 „dukatów lub dobrych złotych (floreń) węgierskich”⁴⁰.

Kilka obszernych następných punktów precyzuje kwestie szczegółowe związane z ewentualnością wypłaty owej sumy pieniędzy, pominiemy je tu jednak⁴¹, albowiem ważniejszy jest punkt kolejny – omawiający możliwość, że Maciej

³⁸ *Lehns- und Besitzurkunden*, 1, s. 23. Kalous, *Matyáš Korvín*, s. 184.

³⁹ Por. literaturę w przyp. 4.

⁴⁰ *Lehns- und Besitzurkunden*, 1, s. 23; w podobnym brzmieniu w wersji z grudnia 1478 r. – *Archiv český*, 5, s. 379, i *Vetera Monumenta Historica Hungarum*, 2, s. 461.

⁴¹ *Lehns- und Besitzurkunden*, 1, s. 23–27; w podobnym brzmieniu we wcześniejszych wersjach: *Archiv český*, 4, s. 482–484, 489–491; *Archiv český*, 5, s. 379–380, oraz *Vetera Monumenta Historica Hungarum*, 2, s. 461–462. Zaznaczmy jedynie, że wersja grudniowa mówi o tym, iż w przypadku zaistniałej okoliczności, gdyby nie doszło do wypłacenia owej kwoty, potomkowie króla Macieja będą nadal zarządzać Morawami, Śląskiem i Łużycami, ale bez prawa używania tytułu króla czeskiego; *Archiv český*, 5, s. 380.

przeżyje Władysława, który nie pozostawi potomstwa. Wówczas stany czeskie mają przyjąć Hunyadyego lub jego potomka za króla czeskiego także w Czechach i koronować go, bez uiszczania żadnej opłaty: „extunc coronacione facta statim omnes ille provincie Moravie Slesie Lusacie et Sex Civitatum ad coronam regni Bohemie redigi et sine aliqua pecuniarum solucione cum literarum restitutione readiungi debent eo facto”⁴². Kwestia ta budzi pewne kontrowersje historyków. Ostatnio Petr Čornej tę „finansową asymetrię” interpretował jako przejaw brania pod uwagę jako bardziej prawdopodobnej wcześniejszej śmierci Macieja (starszego od Władysława jedynie o 13 lat, co chyba jednak nie jest różnicą „zasadniczą”, jak twierdził historyk, zwłaszcza że mamy tu władców w wieku 36 i 23 lat)⁴³. Chodzi tu o coś innego – owa kwota była pomyślana jako rekompensata ze strony praskiego ośrodka władzy w Koronie Czeskiej za zaangażowanie władcy węgierskiego i Korony Węgierskiej w wewnętrzne sprawy państwa czeskiego. Trzeba bowiem przypomnieć, że Maciej już wcześniej skrupulatnie wyliczał koszty swego zaangażowania w sprawy czeskie, np. w 1475 r. „wycenił je” na 200 000 złotych, a w 1471 r. – na 2 500 000 złotych!⁴⁴

Dalej mowa jest o zobowiązaniach lennych biskupa ołomunieckiego i marszałka (morawskiego?) wobec Władysława, ale bez szkody dla ich powinności względem Macieja; o postępowaniu wobec tych, którzy nie będą chcieli się poddać władzy danego króla czeskiego, i o niewspieraniu opornych wobec władzy jednego przez drugiego z królów czeskich – było to zobowiązanie obustronne; wreszcie – o obowiązku świadczenia wzajemnej pomocy wobec zagrożenia zewnętrznego w stosunku do Królestwa Czeskiego (*contra regnum Bohemie*)⁴⁵. Dziwi trochę to sformułowanie, bo może być one skierowane przeciwko krajom pobocznym Korony. Z ducha układu i logiki wynika jednak, że chodzi tu o potencjalnych wrogów zewnętrznych całej Korony Czeskiej, nie samego jej „korpusu” – Królestwa Czeskiego.

Kolejny ważny punkt mówi o tych, którzy posiadają dobra ziemskie w obu częściach Korony, to jest podległej Maciejowi i Władysławowi. Mają oni je utrzymać i funkcjonować według praw właściwych dla danego kraju koronnego. Co ciekawe, traktat nie mówi tu o kraju, lecz używa terminu *patria, in qua talia bona sita sunt*⁴⁶. Wyraźnie widać wpływ nastrojów epoki, z jej rozwiniętym już patriotyzmem krajo-

⁴² *Lehns- und Besitzurkunden*, 1, s. 25. Punkt ten podobnie brzmiał już we wrześniu i grudniu 1478 r. – *Archiv český*, 4, s. 492; *Archiv český*, 5, s. 382; *Vetera Monumenta Historica Hungarum*, 1, s. 462. W marcu 1478 r. pisało się nawet o tym, że złączenie ziem ma nastąpić natychmiast po koronacji oraz że miałyby być „i listowě wráčení” – chodzi chyba o Korwinowski egzemplarz traktatu, by tak ważny dokument nie pozostawał poza archiwum koronnym – *Archiv český*, 4, s. 487.

⁴³ Čornej, Bartlová, *Velké dějiny*, s. 436; por też Kalous, *Matyáš Korvín*, s. 184.

⁴⁴ Čornej, Bartlová, *Velké dějiny*, s. 408 (podana tu kwota 2 500 000 złotych jest tak ogromna, że w grę może wchodzić pomyłka P. Čorneja, co – wobec niepodania źródła – jest trudne do zweryfikowania), s. 428.

⁴⁵ *Lehns- und Besitzurkunden*, 1, s. 27.

⁴⁶ *Ibidem*.

wym Czechów, Morawian, Ślązaków i Łużyczan. Dalej omówiona została kwestia wspólnego ścigania przestępców i niedawania im azylu w swojej części państwa czeskiego oraz rozwiązywania spornych problemów. Te ostatnie mają być stawiane przed właściwymi organami „ex parte Bohemorum in Bohemia, Moravorum in Moravia et sic de aliis, ita quod unaqueque provincia suis consuetudinibus et iure uti possit sicut ab antiquo consuevit”⁴⁷.

Następne ustanowienia dotyczą procedur ratyfikacyjnych, które miały nastąpić w dalszych miesiącach po podpisaniu układu. Szczególnie wiele uwagi poświęcono tu planowanemu spotkaniu obu monarchów w Ołomuńcu. Kwestie te w kolejnych wersjach traktatu były ograniczane – chyba najobszerniej mówi się o nich w tekście z marca 1478 r.⁴⁸, mniej z września i grudnia 1478 r.⁴⁹, a już znacznie mniej zawiera ich wersja końcowa⁵⁰. Wersja z grudnia mówi na przykład o ogłoszeniu treści traktatu w ratuszu w Ołomuńcu i na ulicach tego miasta, co – jak wiadomo – istotnie miało miejsce⁵¹. Być może różnice te wynikają z faktu, że w miarę dochodzenia do finiszu kolejne przewidywane poczynania przybliżały się w czasie na tyle, że uznano ich wpisywanie do końcowego dokumentu za pozbawione większego sensu. W projekcie z marca 1478 r. mówiło się na przykład o tym, że w Ołomuńcu Maciej ma zaprosić wszystkich swoich poddanych z Korony Czeskiej na „sněm obecni [...] do Slezii, do Wratislawě [...] aby w jednostajném jednáni královská dostatečně bez odtahův mohla tem lépe srownána býti”⁵². Oto mamy interesujące wskazanie kluczowego znaczenia Wrocławia na mapie Maciejowego władztwa w Koronie Czeskiej.

W tekście finalnym nie pojawiły się też wcześniejsze zapisy o królu polskim i bezpieczeństwie jego posłów – wersja z grudnia 1478 r. przewidywała jeszcze obecność króla polskiego na zjeździe Władysława i Macieja w Ołomuńcu!⁵³ Wbrew opinii niektórych autorów, którzy najwyraźniej nie przestudiowali dokładnie wersji finalnej traktatu, poprzestając na lekturze którejś z czeskojęzycznych edycji dokonanych przez F. Palackiego, brak tu zapisu o obsadzeniu wakującego arcybiskupstwa praskiego – „aby arcibiskup w království Českém spuosen byl” – jak czytamy w wersji z grudnia 1478 r.⁵⁴ W projekcie z marca 1478 r. mówiło się jeszcze o tym, że królowie, spotkawszy się w Ołomuńcu, na miejscu wystawią dokumenty potwierdzające przywileje poddanych w podległych im krajach, pod-

⁴⁷ *Ibidem*, s. 27–28. Ten i kilka poprzednich punktów nie różnią się zasadniczo od poprzednich wersji traktatu.

⁴⁸ *Archiv český*, 4, s. 484–487 (sprawy te są tu „rozrzucone” w różnych miejscach projektu).

⁴⁹ *Ibidem*, s. 493–495; *Archiv český*, 5, s. 383–385; *Vetera Monumenta Historica Hungarum*, 2, s. 464–466.

⁵⁰ *Lehns- und Besitzurkunden*, 1, s. 27–28.

⁵¹ *Archiv český*, 5, s. 387; *Vetera Monumenta Historica Hungarum*, 2, s. 466.

⁵² *Archiv český*, 4, s. 484.

⁵³ *Ibidem*, s. 486; *Archiv český*, 5, s. 386; *Vetera Monumenta Historica Hungarum*, 2, s. 466.

⁵⁴ *Archiv český*, 5, s. 385; *Vetera Monumenta Historica Hungarum*, 2, s. 465; mówił o tym też projekt z marca 1478 r. – *Archiv český*, 4, s. 484.

dani zaś pisemnie zobowiążą się do posłuszeństwa wobec swoich panów⁵⁵. Od tego punktu też odstąpiono.

Nie zauważono dotąd w komentarzach do traktatu, że uznanie tytułu króla dziedzicznego – na co tak bardzo nalegał Maciej – a nie elekcyjnego, to zwycięstwo wrocławskiej koncepcji kreowania monarchy czeskiego nad koncepcją praską. Ta wrocławska, przypomnijmy, już od czasów Karola IV dawała pierwszeństwo prawom dziedzicznym, nie zaś elekcyjnym⁵⁶.

Proces ratyfikacyjny związany z pokojem ołomunieckim znacznie rozciągnął się w czasie. Najszybciej stanowisko w tej sprawie zajęły stany śląskie, bo już 21 VII 1479 r. w Ołomuńcu. Uznano tam Macieja za swego pana, zaakceptowano zobowiązanie finansowe związane z ewentualną jego śmiercią, zaznaczając przy tym, że stany węgierskie nie są dla Śląska nadrzędne, ale są braćmi i przyjaciółmi. W myśl dokumentu Śląsk jest częścią Korony Czeskiej i hołduje królowi jako władcy czeskiemu⁵⁷. Podobnie brzmi tekst przysięgi złożonej przez biskupa wrocławskiego Rudolfa, z podkreśleniem, że chodzi o prawdziwego i legitymizowanego króla czeskiego⁵⁸. Maciej potwierdził za to przywileje Śląska i Łużyc, stosując przy tym w odniesieniu do wymienionego w dokumencie Władysława taką samą czeską tytulaturę dla niego, jak i dla siebie – czyli tytułując go m.in. księciem Śląska. Interesująca jest tu wyliczona w dokumencie plejada książąt śląskich, a wśród nich opawskich oraz oświęcimskich (raz pisanych *zu Osvietin*, zaraz obok *zu Auswicz*), jakby manifestowano tym brak aprobaty dla przejęcia władztwa oświęcimskiego przez króla polskiego w 1454 r.⁵⁹ Dnia 10 VIII 1479 r. Korwin zobowiązał się

⁵⁵ *Archiv český*, 4, s. 484; Kalous, *Matyáš Korvín*, s. 180.

⁵⁶ O tym ostatnio obszernie Bogusław Czechowicz, *Böhmische Erbfolge und Breslau in den Jahren 1348–1361. Kunst und Geschichte auf Wegen und Holzwegen der Historiographie*, Červený Kostelec 2013.

⁵⁷ Ten ważny dokument zacytujmy w całości: „Rudolf, Bischof von Breslau, die Herzoge Albrecht von Sachsen, Friedrich von Liegnitz, Nikolaus von Oppeln, Johann von Ratibor, Johann von Ujest [!?] treten dem zwischen den Königen Matthias und Wladyslaw geschlossen Vertrage für sich, ihre Erben und Nachkommen in allen Punkten bei und leisten dem König Matthias als ihrem Herren Huldigung und versprechen auch, wenn dieser stürbe, bei seinen Erben und Nachfolgern, falls auf diese die Krone Böhmen fele, zu bleiben und diesen jedenfalls 400.000 Gulden bezahlt sein würden. Doch sollen bei einer Verweisung des ungarischen Thrones die ungarischen Stände sich nicht als Herren der Schlesier, sondern als ihre Brüder, Freunde halten bis zur Neuwahl eines Königs von Ungarn und einander gegenfertig Hülfe leisten, gegen die, welche jenen Vertrag anfechten würden. **Auch sollen die Schlesier bei der Krone Böhmen bleiben und dem Könige von Böhmen huldigen**, der jene obenerwähnten Verpflichtungen erfüllen wird, wofern er ein christlicher König ist, auch dann von aller Unterthänigkeit gegen Ungarn frei sein. Datum Olomuncz am freitag vor Marie Magdalene tag anno etc. LXXIII” [podkreślenie – B.C.], *Lehns- und Besitzurkunden*, 1, s. 30, nr 15.

⁵⁸ „Ego Rudolphus Episcopus Wratislaviensis promitto et iuro vobis serenissimo principi et domino domino Mathie Hungarie et Bohemie etc. regi, domino meo gratiosissimo tanquam vero regi Bohemie et successoribus vestris regibus Bohemiae legitime intransibus” – cyt. za: Mlada Holá, *Holdovací cesty českých panovníků do Vratislavii v pozdním středověku a raném novověku (1437–1617)*, Praha 2012, s. 157–158.

⁵⁹ „Wyr Matthias [...] bekennen [...] auf dem tag hie gehalten genczlichen und entlichen vertragen und veraint haben, als dan die briefe daruber gegeben aigentlichen und clerlichen inhalten, in welli-

nadto wobec Ślązaków i Łużyczan, że nie będzie ich obciążał podatkami⁶⁰, a dwa dni później dokument o uznaniu traktatu z lipca wystawili „kniežata již psané hornie Slezie”, wśród nich książęta opawscy i głubczyczcy oraz „obyvatelé tohoto kniežectwie hornie Slezii chtieti a powinni budú přislušet i k korunie královstwie Českého podlé starodávného spojení”⁶¹. Mamy tu interesujący przykład utrwalania się poczucia odrębności Śląska Górnego od Dolnego. Czy książęta górnośląscy – którzy jeszcze niedawno za takich się nie uważali i uważani na ogół nie byli⁶² – inspirowali się tu stosunkiem Morawian, z których ziemiami graniczyli, do Czechów? To zagadnienie warte byłoby szczegółowego zbadania, zwłaszcza że czasowo opisana sytuacja pokrywa się z konsternującym badaczy charakterem sejmku śląskiego (czy dolnośląskiego?) w październiku 1479 r. Pismo króla zwołującego to posiedzenie wspomina tylko o Śląsku Dolnym, niemniej K. Orzechowski skłonny był widzieć tu zgromadzenie ogólnośląskie⁶³. Wątpliwość, czy słusznie, wciąż pozostaje.

Sejm morawski odłożył sprawę ratyfikacji aż do 1 września roku następnego, czyniąc to niemal według tego samego formularza, jaki znamy z ratyfikacji śląsko-łużyckich⁶⁴. Trochę bardziej złożona była sytuacja w Czechach, gdzie uznanie traktatu nastąpiło w nieco innym trybie. W październiku na sejmie w Pradze

cher verrichtiigung die hernach geschriben, der hochwirdig und die hochgeborn unser ohem fursten und lieb getrawen herre Rudolf bishove zu Bresslaw, Friedrich zu Lignicz und Goltperg, Kazemir zu Teschin und Grossenglogaw, Johanns und Niclas gebrueder zu Oppeln und Obernglogaw, Victorin zu Munsterbergk und Troppaw, Johann zu Troppaw zu Wladislaw, Johanns zu Troppaw und Ratiabor, Johanns zu Oswetin und Gliwicz, Przimko zu Aswicz und Tost, all herczogen in Slesy und der hochgeborn fursten Conrad des Weissen zu Olssen Wolaw und Wartenberg, Johanns zu Sagan zu der Freinstat und Grossenglogaw und Johanns zu Troppaw und Lubschicz auch in Slesy herczogen etc. sandbottn, desgeleichen auch der furstenthumern Bresslaw Sweidnitz und Jawr und der lande und stete darein gehurunde und auch Sechs lande [sic!] und stete des marggrafttumbs Ober und Nider Lusicz sendbotn mit volkomner macht gesandt genzlich vewilligt und verfawart haben”, *Lehns- und Besitzurkunden*, 1, s. 30, nr 16.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 32, nr 17.

⁶¹ *Archiv český*, 5, s. 387–388, nr 14; regest – *Lehns- und Besitzurkunden*, 1, s. 32–33, nr 18.

⁶² Por. Gottlieb Biermann, *Seit wann sahen sich die oberschlesischen Piasten als schlesischen Fürsten an?*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertum Schlesiens”, 8, 1867, s. 31–54; Jerzy Rajman, *Terytorium opolsko-raciborskie w prowincji wrocławskiej i kształtowanie się pojęcia „Górny Śląsk” w średniowieczu*, „Roczniki Historyczne”, 64, 1998, s. 14–34; Antoni Barciak, *Między Polską a Czechami. Śląsk i jego mieszkańcy w źródłach českich doby średniowiecza*, Wrocław 2012 (Czeski Horyzont, 2), s. 75; ostatnio Bogusław Czechowicz, „...obyvatelé tohoto kniežectwie hornie Slezii...”. *Próba nowego spojrzenia na przyczyny pojawienia się i upowszechniania w źródłach XV wieku pojęcia Górny Śląsk*, [w:] *Księstwa Opolskie i Raciborskie. Terytoria – struktury – elity – dziedzictwo*, red. *idem*, Opole 2015, s. 71–80.

⁶³ Kazimierz Orzechowski, *Jeden czy dwa śląskie sejmy za panowania Macieja Korwina*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 43, 1988, 1, s. 16–29; Piotr Jurek, *Śląskie pokoje krajowe. Studium historyczno-prawne*, Wrocław 1991 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 1094, Prawo 176), s. 56.

⁶⁴ *Archiv český čili staré písemné památky české i moravské*, 10, Praha 1890, s. 281–282, nr 43.

zawiązano pokój krajowy. W dokumencie końcowym reprezentanci wszystkich stanów Królestwa Czeskiego (katolicy i utrakwiści) ponownie uznali Władysława za swojego króla. Po raz pierwszy też – *expressis verbis* zapytani w tej sprawie przez króla – uczynili to ci, którzy dotąd byli po stronie Macieja⁶⁵. Pozostaje wszakże faktem, że o pokoju z Maciejem nie ma tam nawet wzmianki⁶⁶. Czy był to jakiś kruczek prawny, czy działanie spontaniczne i jako takie pozbawione jakiegś treści politycznej – rzecz wymagałaby dogłębniejszej analizy. W każdym razie w dokumencie tym mowa jest także o uznaniu ważności kompaktatów (milczał w tej sprawie stosowny dokument morawski, może dlatego, że Maciej okazał się władcą tolerancyjnym, nieforsującym katolicyzmu), czyli *de facto* o wolności wyznania w Czechach. Nie zapomniano w nim nawet „o pikartech [...] aby trpini nebyli w tomto královstvie”⁶⁷.

W literaturze panuje przekonanie, że stany obojga Łużyc nigdy nie wypowiedziały się w kwestii ratyfikacji pokoju ołomunieckiego⁶⁸. Warto jednak zauważyć, że sejm zwany potocznie śląskim w czasach Korwina był *de facto* sejmem śląsko-łużyckim⁶⁹. I nie tylko to – intensywnie rozbudowywany w tym czasie ratusz we Wrocławiu stawał się gmachem publicznym o funkcjach wykraczających poza Wrocław, Księstwo Wrocławskie, a nawet poza Śląsk, jak tego dowodzi wzmianka z 1475 r.: „Aber in Merchern sollen solche brief von unsern underthonen eingelegt

⁶⁵ *Ze starých letopisů*, s. 232.

⁶⁶ *Archiv český*, 5, s. 389–393, nr 16.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 392.

⁶⁸ Čornej, Bartlová, *Velké dějiny*, s. 437; Kalous, *Matyáš Korvín*, s. 185, 212 – ta opinia dziwi, badacz bowiem zaraz obok zauważył, że wraz ze Ślązakami traktat ratyfikowali i Łużycanie! Wynika to chyba z faktu, że do świadomości historyków nie przebił się fakt, że mieliśmy do czynienia z sejmem nie śląskim, lecz łużycko-śląskim.

⁶⁹ Źródła nie pozostawiają tu najmniejszej wątpliwości – w 1474 r. zwołano sejm, na którym zawiązano landfried: *König Mathias besante alle seine vndirtanen in Slesienn, Obir- vnd Niederlusicz vnd bate sie vmb rate, wie er die lande in frid möchte behalden*; Eschenloer, *Geschichte*, 1, s. 973. Podobnie w roku 1479, kiedy to „gemeinen furstentag ken Breslaw [...]” zwołano „[...] alle igliche in Nyder-Slesien und Beider Lusicz fursten prelaten und mannschaften und dv von steten derselbigen unser lande erfordert, aldo weg und weise furzunemen, dadurch dieselbigen in besser ruhe, dennen sie bisher gewesen sein, komen und gebrocht werdin” – *Politische Correspondenz Breslaus im Zeitalter des Königs Matthias Corvinus*, 2: 1479–1490, ed. Berthold Krontal, Heinrich Wendt, Breslau 1894 (*Scriptores rerum Silesiacarum*, 14), s. 12, nr 328. I wreszcie sejm w roku 1482, którego skład określono jako „fursten und herren in Schlesien, mannschaft ritterschaft lande und stete den furstenthumer Breslaw, Sweidnitz, Jawer und des marggrafhumbes in Obir- und Niederlawicz” – *ibidem*, s. 66, nr 387. Próbcę wyjaśnienia, dlaczego *gros* badaczy pisze wciąż o narodzinach w czasach Korwina sejmu (tylko) śląskiego (np. Kazimierz Orzechowski, *Ogólnośląskie zgromadzenia stanowe*, Warszawa–Wrocław 1979, s. 134–135; *idem*, *Historia ustroju*, s. 127–137; Jurek, *Śląskie pokoje*, s. 58; Čornej, Bartlová, *Velké dějiny*, s. 425–426; Marian Ptak, *Zwischen Westen und Osten. Der schlesische Ständeparlamentarismus von seinen Anfängen bis in das 19. Jahrhundert*, „Zeitschrift für Ostforschung”, 58, 2009, s. 300–311; Kalous, *Matyáš Korvín*, s. 188; Čapský, *Prix, Slezsko*, s. 398–399), podjąłem w osobnym miejscu: Bogusław Czechowicz, *Sejm śląski czy śląsko-łużycki? Nowe spojrzenie na ważny epizod z dziejów formowania się ustroju stanowego w krajach Korony Czeskiej w XV wieku*, [w:] *Elity i masy w społeczeństwach Czech i Polski w średniowieczu i wczesnych czasach nowożytnych. Materiały z konferencji*, red. Wojciech Iwańczak, w druku.

werden gain Radisch, vnde von de wiedertyll auf das rathauß gen Brune. Auch in der Slesie, in Lawsitzer lanndt yn den Sechssteten sollen ire brief gelegt werden auf das rathauß gen Breßlau”⁷⁰. Właśnie lepszemu zrozumieniu treści ideowych tej frapującej budowli służył m.in. niniejszy artykuł, który niechaj pozostanie dowodem na to, że historia i historia sztuki nie mogą się bez siebie obejść.

Dalsze polityczno-prawne skutki traktatu olomunieckiego to zagadnienie samo dla siebie, tu jednak zwróćmy uwagę na jeden mało znany epizod z tym związany. W 1510 r. sfinalizowano 10-letnie starania o uporządkowanie archiwum koronnego, zdeponowanego na zamku Karlsztejn. Inwentarz sporządzony wówczas przez Mateuša z Chlumčan (*Registrum všech deseti truhlic, do nichž jsau složena privilegia královstvie Českého etc.*) opisuje zawartość 10 szaf. *V sedmé truchlici G vloženy jsú vdolepsané rozličné listy [...] umieszczono: Olomúcké smlúvy; manstvie rozličná v Říši; na zámky k koruně České přkúpeně; pět listuov s bullemi papežskými a jiných pět listuov (list krale Jana Franckého na trn hlohový z koruny bozie)*⁷¹. Ujmując rzecz dzisiejszym językiem, rzecz można, że tekst traktatu – owe *Olomúcké smlúvy* – stanowił wciąż jednostkę archiwalną o niemałym znaczeniu dla państwa czeskiego. Traktat wprawdzie normował też kwestie międzypaństwowe (nowoczesny termin „międzynarodowe” dla tego okresu jest całkowicie nieadekwatny), ale chyba przede wszystkim – wewnątrzczeskie, w znaczeniu – wewnątrzkoronne, albowiem Maciej jako król czeski stawał się w Koronie Świętego Wacława czynnikiem wewnętrznym, a nie zewnętrznym – na takich samych zasadach, jak Władysław. Nie miał zatem chyba racji czeski archiwista (Mateuš z Chlumčan?), który w typowo pragocentrycznym duchu na odwrociu jednego z dwóch dokumentów z tekstem traktatu z 21 VII 1479 r. napisał: *Smlouíva krále Matiaše uherského s králem Vladislavem českým o pokoj mezi obojím královstviem*⁷². Jak pokazała powyższa analiza, zupełnie nie o to w traktacie chodziło, ale – jak widać – manipulowanie historią zaczyna się już w archiwum.

BOGUSŁAW CZECHOWICZ

THE PEACE OF OLOMOUC OF 1479

This article contains an analysis of the contents of the Peace of Olomouc signed on the 21 of July 1479 that was negotiated for over a year and known in three earlier versions, drafted in March, September and December of 1478. This Peace was of importance to the Crown of the Kingdom of Bohemia, and ended a war for the Czech throne, which lasted for over a decade. The two sides were

⁷⁰ *Urkundliche Nachträge zur österreichisch-deutschen Geschichte im Zeitalter Kaiser Friedrich III*, ed. Adolf Bachmann, Wien 1892 (*Fontes Rerum Austriacarum*, 2, *Diplomataria et Acta*, 46), s. 340.

⁷¹ Rudolf Koss, Otakar Bauer, *Dějiny archivu*, v Praze 1939 (*Archiv Koruny české*, 1, *Český zemský archiv. Katalogy, soupisy, registáře a rozbory jeho fondu*, 1), s. 134–137.

⁷² *Katalog listin z let 1438–1526*, s. 120, nr 225 – zdaniem wydawcy jest to zapiska z XV w.

Hungarian and Czech king Matthias Corvinus and Czech King Vladislaus II Jagiellon. Both claimed to be rightful, hereditary rulers of the Bohemian Crown, dividing its territory to the Crown of the Kingdom of Bohemia, ruled by Vladislaus and the outlying countries, ruled by Matthias. Contrary to many expressed opinions, this did not entail the removal of Moravia, Silesia, and Lusatia from the Bohemian Crown and their addition to the Crown of Hungary, quite the contrary, the Peace solidified the unity of the state, simply that it was now ruled by two concurrent kings. The Peace also regulated the issue of succession. Matthias' claims were clearly at an advantage. If Vladislaus were to outlive Matthias, he would become to sovereign of the Bohemian Kingdom. On the other hand, if Jagiellon outlived Matthias he would pay 400,000 guildens to the Hungarian Kingdom. However, this did not mean that Moravia, Silesia, and Lusatia would be purchased, but rather the compensation to the Hungarian side for the defence of Czech Catholics, endangered by the policies of King George of Poděbrady.

This Peace was ratified by the estates parliament of Silesia and Lusatia, than by the estates of Moravia, and indirectly through the Czech estates, although these did not refer to it directly. The ratifications of these once again emphasized the integrity of the Czech crown (this is especially evident in the documents of the Silesian side). This means that the notion of a Hungarian period in the history of Silesia is completely unjustified.

Translated by Maciej Zińczuk

BOGUSŁAW CZECHOWICZ

DER OLMÜTZER FRIEDENSVERTRAG VON 1479

Im Beitrag wird der Inhalt des Olmützer Friedensvertrages analysiert, der am 21. Juli 1479 endgültig geschlossen wurde, jedoch bereits zuvor gut ein Jahr verhandelt worden war und von dem drei frühere Fassungen – von März, September und Dezember 1478 – bekannt sind. Dieser für die Geschichte der Krone Böhmens bedeutende Vertrag beendete den über zehn Jahre andauernden Krieg um den böhmischen Thron. Die Konfliktparteien waren der ungarische und böhmische König Matthias Corvinus sowie der böhmische König Vladislav II. Beide hielten sich für rechtmäßige, erbliche Könige und teilten sich die Herrschaft über das Königreich Böhmen, indem Vladislav über Böhmen selbst und Matthias über die Nebenländer gebot. Entgegen der häufig vertretenen Meinung bedeutete dies keineswegs die Abspaltung Mährens, Schlesiens und der Lausitz von der Krone Böhmens zugunsten der Krone Ungarns, sondern das Gegenteil: der Vertrag sanktionierte die Einheit des Staates, der allerdings von zwei Königen regiert wurde. Er legte die Nachfolge fest, wobei Matthias deutlich favorisiert wurde. Falls Vladislav überleben würde, sollte er die Herrschaft über das Königreich Böhmen bedingungslos übernehmen. Für den Fall, dass der Jagiellone Matthias überlebte, sollte er dem Königreich Ungarn 400.000 Gulden auszahlen. Dabei handelte es sich aber nicht um eine Auslösung Mährens, Schlesiens und der Lausitz, sondern um die Entschädigung der ungarischen Seite für ihr Engagement in böhmische Belange bei der Verteidigung der von König Georg Podiebrad verfolgten Katholiken.

Der Vertrag wurde von den Ständen Schlesiens und der Lausitz auf deren gemeinsamer Versammlung, daraufhin von den Ständen Mährens und indirekt von den böhmischen Ständen, die sich jedoch nicht explizit darauf bezogen, anerkannt. In allen Ratifikationen wurde erneut die Integrität der Krone Böhmens unterstrichen (besonders deutlich geht dies aus den Urkunden der schlesischen Seite hervor). Dies bedeutet, dass man kaum über eine ungarische Epoche in der Geschichte Schlesiens sprechen kann.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

AGNIESZKA PATAŁA
(Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego)

WROCLAWSKY KUPCY W ANTWERPII OD DRUGIEJ ĆWIERCI XV DO POŁOWY XVI WIEKU – ZARYS PROBLEMU

Rozpatrując zagadnienie działalności wrocławskich kupców w Antwerpii w wiekach XV i XVI, wkraczamy na teren wstępnie rozpoznany w literaturze przedmiotu powszechnie cytowanej w kontekście Śląska. O tym, że Antwerpia, czy też szerzej Brabancja, znajdowała się w omawianym czasie w orbicie daleko sięgających kontaktów handlowych Wrocławia, informowali już badacze niemieccy XIX i początków XX w., lecz problem ten nie stawał się przy okazji przedmiotem osobnych studiów¹. W kolejnych latach stan wiedzy dotyczącej omawianego zagadnienia stopniowo się poszerzał². Niemniej w świetle informacji zawartych w ar-

¹ Heinrich Wendt, *Schlesien und der Orient. Ein geschichtlicher Überblick*, Breslau 1916 (Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte 21), s. 9, 14, 51, 110; Gerhard Pfeiffer, *Das Breslauer Patriziat im Mittelalter*, Breslau 1929, s. 300 (na temat kontaktów z Brabancją s. 168, 181, 268, 294, 298); Ludwig Petry, *Die Popplau, eine schlesische Kaufmannsfamilie des 15. und 16. Jahrhunderts*, Breslau 1935, s. 64, 73, 76, 85–86.

² Jan Arthur van Houte, *La Genèse du grand marché international d'Anvers à la fin du Moyen-Âge*, „Belgisch Tijdschrift voor Philologie en Geschiedenis”, 19, 1940, s. 123; Marian Małowist, *Studia z dziejów rzemiosła w okresie kryzysu feudalizmu w Zachodniej Europie w XIV i XV wieku*, Warszawa 1954, s. 110–111; Karol Malecziński, *Miasto w okresie rządów patrycjatu kupieckiego i powstawania załączków kapitalizmu (1420–1620)*, [w:] *Dzieje Wrocławia do roku 1807*, red. Waclaw Długoborski, Wrocław 1958, s. 242–243; Alfons K.L. Thijss, *Een 'gilde' van Breslause kooplieden te Antwerpen (einde van de 15de – eerste helft van de 16de eeuw)*, Gent 1975 (Studia Historica Gandensia 197); Henryk Samsonowicz, *Relations commerciales Polono-Italiennes dans le bas Moyen Âge*, [w:] *Studi in memoria di Federigo Melis*, t. 2, Roma 1978, s. 289–290; Edith Ennen, *Die Rheinlande, Mittel- und Osteuropa im Antwerpener Messenetz*, [w:] *Europäische Messen und Märktesysteme in Mittelalter und Neuzeit*, hrsg. von Peter Johaneck, Heinz Stoob, Köln 1996, s. 87–104; Yolande E. Kortlever, *The Easter and cold fairs of Bergen op Zoom (14th–16th centuries)*, [w:] *Fiere e mercati nella integrazione delle economie europee: secc. XIII–XVIII*, ed. Simonetta Cavaciocchi, Firenze 2001, s. 625–643; Donald J. Harreld, *High Germans in the Low Countries. German Merchants and Commerce in Golden Age Antwerp*, Leiden 2004; Grzegorz Myśliwski, *Strefa sudecko-karpacka i Lwów. Miejsce Śląska, Małopolski i Rusi Czerwonej w gospodarce Europy Zachodniej (połowa XIII – początek XVI wieku)*, [w:] *Ziemie polskie wobec Zachodu. Studia nad rozwojem średniowiecznej Europy*, red. Sławomir Gąwlas, Warszawa 2006, s. 247–319; *idem*, *Wrocław w przestrzeni gospodarczej Europy (XIII–XV wiek). Centrum czy peryferie?*, Wrocław 2009, s. 76, 375.

tykule belgijskiego historyka Alfonsa Thijsa z 1975 r. oraz antwerpskich rejestrow z lat 1488–1514, które znane były później piszącym autorom, grupa przynajmniej kilkunastu wrocławskich kupców, notowanych w Antwerpii od lat 50. XV w. po lata 60. kolejnego stulecia, jawi się jako nie tylko liczna, lecz także silna i skonsolidowana, co potwierdzają przekazy o nabywanych przez jej członków nieruchomościach w mieście oraz utworzeniu przez nich w 1481 r. w tutejszym kościele mariackim (*Onze-Lieve-Vrouwe-Kerk* – pw. Najświętszej Marii Panny) własnego bractwa religijnego pod patronatem św. Erazma³. Niniejszy artykuł stanowi efekt uboczny badań nad kontaktami kulturalnymi między Wrocławiem a Antwerpią w XVI w., których głównym celem było odtworzenie przyczyn i dróg, jakimi liczne antwerpskie stare druki i nieliczne antwerpskie obrazy powstałe w tym czasie mogły przybyć na Śląsk i do Wrocławia. Poniżej, w formie opracowania przyczynkowego, przybliżono wybrane aspekty działalności handlowej, religijnej i fundacyjnej wrocławian z perspektywy opracowujących antwerpskie archiwalia historyków, którzy w wybranych przypadkach posiłkowali się pracami Ludwiga Petry oraz Gerharda Pfeiffera. Zakres czasowy rozważań obejmuje lata, w których wrocławianie notowani byli najczęściej, choć niejednokrotnie sygnalizowane będą wydarzenia poprzedzające wyróżniony okres oraz z dalszych dziesięcioleci XVI w. Informacje przytoczone poniżej mogą zachęcić do prowadzenia dalszych analiz działalności kupieckiej oraz strategii, jakie wrocławscy ludzie interesu przypuszczalnie przyjmowali w wiekach XV i XVI, by nie tylko zaistnieć w największych ośrodkach handlowych ówczesnej Europy, lecz podkreślić jednocześnie swoją odrębność.

Antwerpia odgrywała rolę osady handlowej już w początkach XIV w., kiedy to razem z pobliskim Bergen op Zoom służyła za miejsce organizowanych cztery razy do roku jarmarków, tzw. *foren van Brabant*⁴. Najliczniejszą grupę kupców

³ Thijs, *Een 'gilde'*; Renée Doehaerd, *Etudes anversoises, documents sur le commerce international à Anvers 1488–1514*, t. 1–3, Paris 1962–1963.

⁴ Leon Voet, *Antwerpen, de metropool en haar verhaal*, [w]: *Antwerpen, verhaal van een metropool 16de–17de eeuw*, red. Jan van der Stock, Antwerpen 1993, s. 15. Do ważniejszych opracowań dotyczących historii politycznej, gospodarczej i społecznej Antwerpii w badanym okresie należą publikacje: Marian Małowist, *Studia z dziejów rzemiosła w okresie kryzysu feudalizmu w Zachodniej Europie w XIV i XV wieku*, Warszawa 1954, s. 67, 70–71, 105–106, 123; Herman van der Wee, *The growth of the Antwerp market and the European economy (fourteenth–sixteenth centuries)*, t. 1–3, The Hague 1963; Wilfrid Brulez, *Brugge en Antwerpen in de 15de en 16de eeuw: een tegenstelling?*, „Tijdschrift voor Geschiedenis”, 83, 1970, s. 15–37; Leon Voet, *De Gouden Eeuw van Antwerpen*, Antwerpen 1973; *Antwerp's Golden Age. The Metropolis of the West in the 16th and 17th Centuries*, eds. Leon Voet, Frans Baudouin, Antwerp 1973; Robert van Roosbroeck, *Antwerpen de vermaarde koopmansstad. Geschiedenis van de opstand in de Nederlanden*, Antwerpen 1988; *Antwerpen, verhaal van een metropool 16de–17de eeuw*, red. Jan van der Stock, Antwerpen 1993; Fernand Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII w.*, t. 3: *Czas świata*, tłum. Jan i Jerzy Strzeleccy, Warszawa 1992, zwł. s. 125–134; Michael Limberger, „No town in the world provides more advantages”: *economies of agglomeration and the golden age of Antwerp*, [w]: *Urban Achievement in Early Modern Europe: Golden Ages in Antwerp, Amsterdam and London*, ed. Patrick O'Brien, Cambridge 2001, s. 39–62.

przybywających do tych dwóch miast tworzyli ówczasie angielscy importerzy wełny, dostarczający jeden z najważniejszych półproduktów wykorzystywanych przez kwitnący we Flandrii i Brabancji przemysł włókienniczy⁵. Rozpoczęcie przez Anglików w połowie XIV w. produkcji własnych tkanin, które razem z wełną sprowadzali na kontynent, sprawiło, że stali się oni konkurencją dla lokalnych ośrodków, takich jak wiodąca ówczasie prym w tej części Europy Brugia, czy też pomniejsza, acz znacząca Gandawa. Władcy flandryjscy – i przez to sama Brugia – bronili się od końca XIV i przez całe XV stulecie przed napływem tańszych produktów angielskich, które uderzały w znacznie droższą lokalną produkcję, stosując m.in. blokady wprowadzone np. przez Filipa Pięknego w latach 1434–1439, następnie 1447–1452 oraz 1464–1467⁶. Antwerpia nigdy nie dysponowała znacząco rozwiniętym przemysłem sukienniczym, który musiałaby ochraniać, stąd też jako jedyne miasto w regionie przyjmowała angielskich kupców, dając im możliwość przywozu oraz zbytu swoich towarów – zjawisko to nasilało się zwłaszcza od 1406 r., gdy miasto ponownie przeszło w ręce hrabiów Brabancji, uniezależniając się od Flandrii, z najważniejszym tamtejszym miastem Brugią⁷.

Dzięki temu posunięciu na początku XV w. rozpoczął się trwający właściwie aż do połowy XVI w. nieustający rozwój tego miasta, a tutejsze jarmarki zaczęły przyciągać nowe grupy kupców, w tym przede wszystkim Włochów, hanzeatów i Hiszpanów, na stałe stacjonujących w Brugii. Oprócz kupców angielskich do niewątpliwego sukcesu Antwerpii, która w początkach XVI w. stała się miejscem całorocznych targów, przyczyniły się jeszcze dwie inne grupy przybyszów: kupcy południowoniemieccy i Portugalczycy⁸. Ci pierwsi zaczęli tu nadciągać w dużej liczbie w drugiej ćwierci XV w. po angielskie sukno, w zamian dostarczając nad Skaldę rudy metali, przede wszystkim miedzi i srebra, które z kolei stanowiły atrakcyjny towar dla kupców portugalskich. Portugalczycy, ze względu na swoje interesy prowadzone w Afryce, potrzebowali miedzi, służącej tam za środek płatniczy. Drugi cel ich eskapad stanowiła Azja, na której terenie w zamian za pozyskane w Antwerpii srebro zdobywali przyprawy przywożone potem na rynki północnej Europy.

Istotnym czynnikiem wpływającym na wzrost znaczenia tego usytuowanego nad Skaldą miasta było osłabienie pozycji Brugii, która zwłaszcza w drugiej połowie XV w. z powodu wielu złożonych przyczyn utraciła czołową rolę w regionie.

⁵ Małowist, *Studia*, s. 65–67; Brulez, *Brugge en Antwerpen*, s. 16.

⁶ John Munro, *Bruges and the Abortive Staple in English Cloth: An Incident in the Shift of Commerce from Bruges to Antwerp in the Late Fifteenth Century*, „Revue belge de philologie et d’histoire”, 44, 1966, s. 1141.

⁷ *Ibidem*, s. 1137–1159; Małowist, *Studia*, s. 67, 70–71, 105–106, 123.

⁸ Donald J. Harreld, *German Merchants and their Trade in Sixteenth-Century Antwerp*, [w:] *International Trade in the Low Countries (14th–16th Centuries). Merchants, Organisation, Infrastructure*, eds. Peter Stabel, Bruno Blonde, Anke Greve, Antwerp 2000, s. 169–197; *idem*, *High Germans*; Hans Pohl, *Die Portugiesen in Antwerpen (1567–1648), zur Geschichte einer Minderheit*, Wiesbaden 1977, s. 10.

Jedną z nich wiązała się z kryzysem flamandzkiego sukiennictwa połączonym już ze wspomnianym blokowaniem dopływu angielskiej wełny i tamtejszych wyrobów⁹. Niepoślednie znaczenie miał również kryzys gospodarczy i polityczny na tych terenach wywołany wojną stuletnią i związanym z nią bezpośrednim zagrożeniem dla życia i bezpieczeństwa samych kupców¹⁰, a także zamulenie kanału Zwin, utrudniające dotarcie statków do brugijskiego portu, czemu nie zapobiegano m.in. z braku odpowiednich funduszy¹¹. Ponadto do zmniejszenia roli Brugii przyczyniły się konflikty miasta z hanzeatami, którzy kilkakrotnie, zwłaszcza w XIV i XV w., podejmowali decyzję o przeniesieniu swojego kantoru do innych miast¹². Początkowo powracali tu dzięki wywalczonym nowym przywilejom, zabiegali też o wzmocnienie tutejszego prawa składu, niemniej w ostatniej tercji XV w. istnienie ich kantoru w Brugii stawało się coraz bardziej fikcyjne¹³. Ostateczny cios miastu zadały zamieszki, przeradzające się niemal w wojnę domową przeciwko panującym Habsburgom, które nasiliły się zwłaszcza po śmierci Marii Burgundzkiej¹⁴. Brugia, która sprzeciwiła się Maksymilianowi I, zapłaciła za to wysoką cenę – w 1484 r. nakazał on zagranicznym kupcom przeniesienie swoich interesów do Antwerpii¹⁵, choć genueńscy i hanzeaci uczynili to zawczasu. Exodusu ludzi interesu nie powstrzymał nawet pokój z 1489 r., gdyż odnaleźli w Antwerpii dogodne warunki do prowadzenia handlu.

Jak widać, przyczyn sukcesu Antwerpii nie należy utożsamiać wyłącznie ze spadkiem znaczenia Brugii, nawet jeśli pod wieloma względami kontynuowano tu przedsięwzięcia rozpoczęte jeszcze we Flandrii¹⁶. Na podkreślenie zasługuje również fakt, że do tak dużego i gwałtownego wzrostu ośrodka nad Skaldą przyczyniło się wiele czynników i sił zewnętrznych, niekoniecznie bezpośrednio zależnych od działań podejmowanych przez miasto, które nie tylko nie dysponowało własną flotą, lecz także nie było rządzone przez osoby zajmujące się handlem, a pochodzący stąd ludzie interesu nigdy nie prowadzili działań na skalę międzynarodową. Stąd też Antwerpia, ze względu na charakter prowadzonej na jej terenie wymiany handlowej, opierającej się właściwie wyłącznie na zagranicznych towarach, by przetrwać, musiała starać się przyciągać jak największą liczbę obcych kupców. Rosnąca w zawrotnym tempie pod koniec XV i w XVI stuleciu liczba ludności Antwerpii wyraźnie świadczy, że nowi przybysze – zwłaszcza kupcy i rzemieślnicy

⁹ Najszerzej na ten temat por. Małowist, *Studia*.

¹⁰ Philippe Dollinger, *Dzieje Hanzy: XII–XVII w.*, przeł. Vera Soczewińska, Warszawa 1997, s. 268.

¹¹ Munro, *Bruges*, s. 1137–1138.

¹² Dollinger, *Dzieje Hanzy*, s. 53–58, 186–187, 270.

¹³ *Ibidem*, s. 99, 268.

¹⁴ Munro, *Bruges*, s. 1148–1149.

¹⁵ Antoni Ziemia, *Sztuka Burgundii i Niderlandów 1380–1500*, t. 1: *Sztuka dworu burgundzkiego oraz miast niderlandzkich*, Warszawa 2008, s. 108.

¹⁶ Braudel, *Kultura*, s. 125–129.

– mieli zapewnione dobre warunki do prowadzenia interesów¹⁷. Z punktu widzenia prawnych regulacji mieszkańców Antwerpii dzielono na trzy grupy: obywateli (*poorters*), osiedleńców (*ingezetenen*) oraz tzw. gołych mieszkańców (*naakte inwoners, inwoners-zonder-meer*), czyli nieposiadających majątku oraz nieprowadzących operacji finansowych¹⁸. Pełne obywatelstwo Antwerpii wymagane było tylko w sytuacji, gdy przybysz chciał pracować w mieście jako mistrz cechowy lub planował założyć tutaj firmę. W innych wypadkach, zwłaszcza związanych z działalnością kupiecką, posiadanie obywatelstwa nie było obligatoryjne, stąd też zagraniczni kupcy zwykle ograniczali się do uzyskania statusu osiedleńca, którego warunkiem otrzymania było mieszkanie w Antwerpii we własnym lub wynajętym lokum przez rok i jeden dzień. Zwykle taki status mieli w mieście przedstawiciele wielkich firm handlowych lub też najemni pracownicy. *Ingezetenen* mieli ponadto prawo do członkostwa w bractwach, gildiach i tzw. *Naties* – czyli grupach narodowościowych, z czego skrzętnie korzystali. „Nacje”, czyli najsilniejsze i najbardziej uprzywilejowane w mieście grupy, tworzyli w Antwerpii Anglicy, Portugalczycy, kupcy górnoniemieccy i od początku XVI w. hanzeaci¹⁹. Oprócz własnych siedzib w mieście przyznawano im również wiele ulg podatkowych. Poza „Nacją”, a rzadziej w jej obrębie, tworzyły się mniejsze zgromadzenia kupców, cechy lub bractwa religijne o gorszej pozycji finansowej – zwykle z tego samego regionu²⁰. Członkostwo w takiej organizacji dawało wiele zarówno w wymiarze handlowym, jak i społecznym, oferując szansę na zjednoczenie się osób z małym kapitałem w celu prowadzenia większych interesów czy objęcia opieką nowo przybyłych. Religijna aktywność takiej grupy nie odbiegała od standardowych praktyk w innych europejskich miastach i obejmowała m.in. wspólny udział w mszach, procesjach z okazji dni świątecznych czy wreszcie fundacje artystyczne, paramentów oraz wotów. Istotną w tym kontekście rolę odgrywał nabywany przez wspólnotę ołtarz, wyznaczający przestrzeń wydzieloną dla konkretnego bractwa, jako jej swego rodzaju prywatny teren, na którym odbywały się nabożeństwa, zebrania, wystawne uczty, gdzie wreszcie przechowywano dokumenty bractwa²¹. O dużej popularno-

¹⁷ Alfons K.L. Thijs, *Minderheden te Antwerpen (16de/20ste eeuw)*, [w:] *Minderheden in Westeuropese steden (16de–20ste eeuw)*, red. Hugh Soly, Alfons K.L. Thijs, Brussel 1995, s. 17–42. W 1358 r. Antwerpia liczyła 12 tys. mieszkańców, pod koniec XV w. 47 tys., a w 1566 r. osiągnęła liczbę 100 tys. mieszkańców. Pozostałe najnowsze publikacje na temat problemu napływu nowych mieszkańców do Antwerpii: Ennen, *Die Rheinlande*, s. 87–104; Bruno Blonde, Oscar Gelderblom, Peter Stabel, *Foreign merchant communities in Bruges, Antwerp and Amsterdam, c. 1350–1650*, [w:] *Cultural Exchange in Early Modern Europe*, t. 2: *Cities and Cultural Exchange in Europe 1400–1700*, eds. Donatella Calabi, Stephen Turk Christensen, Cambridge 2007.

¹⁸ Thijs, *Minderheden*, s. 18.

¹⁹ Harreld, *High Germans*, s. 173.

²⁰ Alfons K.L. Thijs, *Religion and social structure: religious rituals in pre-industrial trade associations in the Low Countries*, [w:] *Craft Guilds in the Early Modern Low Countries. Work, Power and Representation*, eds. Maarten Prak, Catharina Lis, Jan Lucassen, Hugh Soly, Aldershot 2006, s. 157–173.

²¹ *Ibidem*, s. 157.

ści tej formy religijnego, handlowego i społecznego jednoczenia się w mieście świadczy rosnąca od drugiej połowy XV w. do połowy kolejnego stulecia liczba ołtarzy fundowanych w kościele pw. Najświętszej Marii Panny (*Onze-Lieve-Vrouwe-Kerk*) w Antwerpii, których przed ruchami ikonoklastycznymi z 1566 r. miało być ok. 70²². Przymuszczać jednak jest to liczba zaniżona o straty, jakie w latach 30. XVI w. przyniósł pustoszący wewnątrz kościoła pożar. W efekcie wprowadzania przeróżnych regulacji prawnych oraz zmian natury wyznaniowej liczba bractw i gildii od połowy XVI w. zaczęła maleć. Jednak bez wątplenia tego rodzaju grupy można uznać za jedno z ważniejszych stymulantów życia społecznego i religijnego, a w konsekwencji także handlowego miasta w omawianym okresie.

Czas formowania się podwalin sukcesu Antwerpii to również moment, gdy pojawiają się pierwsze wzmianki o wrocławianach aktywnych nad Skaldą. Początkowo przybywali oni tutaj głównie na czas *foren van Brabant*, czyli targów odbywających się w Antwerpii i Bergen op Zoom, jako przedstawiciele największych śląskich rodzin, takich jak Popplau, Imhoff czy Rindfleisch, w celu nabycia sukna i oddania go do barwienia, a także, w mniejszym stopniu, by zakupić przyprawę²³. Wiadomo, że już w 1438 r. antwerpscy kupcy zaliczali Wrocław i Magdeburg do miast, które dostarczały swoje towary drogą lądową²⁴. Niemniej pierwsza wzmianka dotycząca obecności w Antwerpii obywateli Wrocławia, a dokładniej czterech wrocławian i jednego legniczanina, znanych z imienia i nazwiska, pochodzi z 1456 r.²⁵, kiedy to nad Skaldą pojawił się m.in. Nicolaus Tinzmann²⁶ oraz Hans Dominik z Legnicy – wieloletni przedstawiciel wrocławskiego kupca Hansa Popplaua²⁷. Coraz więcej zapisów dotyczących działalności wrocławian w Antwerpii pojawia się w siódmej dekadzie XV w., z kolei w latach 1488–1514 odnotowano w antwerpskich rejestrach 12 wrocławskich kupców, a i ich liczba oraz aktywność zaczęły spadać dopiero w trzeciej dekadzie XVI stulecia (por. tab. 1). Ponadto w 1506 r. wrocławska rada miejska zwróciła się do swojego odpowiednika w Antwerpii z prośbą o udzielenie pomocy dwóm swoim obywatelom, powołując się przy tym na długoletnią wymianę handlową między tymi dwoma miastami²⁸. Stanowi to kolejne świadectwo długotrwałej działalności wrocławian nad Skaldą.

Kupcy z Wrocławia prowadzili interesy w Antwerpii przede wszystkim celem zakupu towarów, które następnie dostarczali do rodzinnego miasta. Najwięcej przekazów dotyczy nabywania sukna, które sprowadzali m.in.: wzmiankowany

²² Floris Prims, *Antwerpsche Altaarstudiën*, „Bijdragen tot de Geschiedenis”, 30, 1939, s. 235.

²³ Maleczyński, *Miasto*, s. 242–243; Myśliwski, *Strefa*, s. 262–263; Harreld, *High Germans*, s. 138; por. Pfeiffer, *Das Breslauer Patriziat*, s. 168, 181, 268, 294, 298, gdzie wzmianki z 1373 i 1414 r. oraz najpewniej z lat 40. XV w. dotyczące udziału wrocławskich kupców w handlu z Brabancją, niemniej nie wiadomo, czy docierali oni również do Antwerpii.

²⁴ Wendt, *Schlesien*, s. 9.

²⁵ *Hansisches Urkundenbuch*, t. 8, hrsg. von Walther Stein, Leipzig 1899, nr 466, s. 305–306.

²⁶ Pfeiffer, *Das Breslauer Patriziat*, s. 300.

²⁷ Petry, *Die Popplau*, s. 105; Rudolf Stein, *Der Rat und die Ratsgeschlechter des Alten Breslau*, Würzburg 1963, s. 176.

²⁸ Wendt, *Schlesien*, s. 14.

Tabela 1. Zestawienie wrocławskich kupców aktywnych w Antwerpii od drugiej ćwierci XV do połowy XVI w.

Imię i nazwisko	Data wzmianki
Nicolaus (Nikel) Tinzmann	1456
Martin Steego*	1456
Jaspar Koober*	1456
Hans Dominik (pochodzący z Legnicy)	1456
Hans Schut (Schütz)	1458
Kaspar Popplau (Jaspar Popel)	1458, 1465, 1490
Markus Popplau (Marcus Popele)	1465, 1492, 1494, 1495, 1501
Andreas Popplau	1507
Hans Rotichen (Rochen)	1465
Kaspar Rotichen	1502–1508
Claus Craenken*	2 VIII 1459
Jaspar Hoest (Hoot)*	1465, 1466, 1477
Hans Beyer	1471
Alexius Bancke (Panck)	1490, 1492
Barthel (Balthasar) Hornig	1456, 1494, 1495
Hieronymus (Jeronimus) Hornig	1490, 1518
Christoph Hornig	1506, 1513, 1518
Bartholomäus Hornig	1518, 1520
Moritz Hornig	1532, 1535, 1537, 13 III 1546, 1553
Ysaac Hornig*	1552, 1553, 1565
David Hornig	1542
Peter Rindfleisch	1494, 1495, 1505, 1520
Servatius Rindfleisch	1543, 1556
Daniel von Rindfleisch	1575
Kaspar Zutken (Jaespaert Zutken)*	1505
Lucas Lindner	1506
Nickel Jenkwitz (Niclaus Jenewitz, Berckewijtz, Jancroitz)	1505, 1506, 1512
Nicolaus Reichel (Rijchel)	1505, 1506
Stenzel Reichel (Rijschsel)	1515
Gregor Scholtz (Scholts)	1508, 1509 (?)
Georg Krämer (Jorys Cremere, Creemer)*	1510
Hans Paff*	1508, 1509
Nicolaus Eydingen*	1542
Stenzel Monau	1543, 1556

* Gwiazdką oznaczono nazwiska przytoczone w formie, w jakiej występują w zapisach, ze względu na niemożność ich niepodlegającej wątpliwościom identyfikacji.

W nawiasach wymieniono zapis imion i nazwisk najbardziej odbiegających od ich właściwego, czy też występującego na Śląsku brzmienia.

w 1456 r. Jaspas Koober²⁹, Markus Popplau i Balthasar Hornig (1495 r.³⁰) czy Kaspar Zutken, reprezentujący również innych wrocławian (1505 r.³¹). Pierwszy z wymienionych kupców zakupił sukno z Ypres, jednak informacja z 1459 r. na temat zadłużenia Clausa Craenkena z Wrocławia u angielskiego handlarza suknom Jana Wynne'a może wskazywać, że przedmiotem handlu w XV w. było także sukno angielskie³². Na pewno właśnie taki rodzaj sukna zakupili niecałe 100 lat później Stenzel Monau i Servatius Rindfleisch³³. Ponadto wrocławian interesowały towary określane mianem *droeg goed*, co oznaczać mogło zarówno korzenie (przyprawy), jak i barwniki³⁴. W 1508 oraz 1509 r. taki asortyment towarów, obejmujący również sukno oraz nieokreślone „ozdoby” (*sieraden*), zakupiony w Antwerpii, wysyłali do Lipska wrocławscy kupcy: Gregorius Scholz i Alexius Bancke³⁵. Istnieją przekazy sugerujące, że wrocławianie nie tylko dokonywali nad Skaldą zakupów, lecz także dostarczali tu towary³⁶. Poza wspomnianą już wzmianką z 1438 r. na temat docierania wrocławskich dóbr nad Skaldę drogą lądową odnotowano, że w 1505 r. grupa wrocławskich kupców nie dotarła na targi Bergen-op-Zoom, gdyż została w drodze napadnięta³⁷. Niestety nieznana pozostaje dokładna zawartość wiezionego ładunku, dlatego nie sposób stwierdzić, czy przewożone przez wrocławian do Niderlandów wysokogatunkowe skóry trafiały również na antwerpski rynek³⁸.

Dowodów na stałą bytność wywodzących się z Wrocławia ludzi interesu w Antwerpii dostarczają przekazy na temat nabywanych przez nich w mieście nieruchomości. Wrocławski kupiec (*coepman van Bressellouwen*) Jaspas Hoest (notowany też jako Hoost) posiadał dom na *Oude Veemarkt* (obecnie *Eiermarkt*), który sprzedał w 1466 r., a także na *Kerkhofstraat* (obecnie *Schoenmarkt*), wystawiony na sprzedaż 10 lat później³⁹. Drugim wrocławianinem mającym nad Skaldą nieruchomości był Moritz Hornig (obywatel Antwerpii od 1553 r.): pierwsza z nich, nabyta w 1532 r., znajdowała się przy ul. *Lombardenvest*, a kolejna, już tylko wynajmowana, przy *Lange Nieuwestraat*⁴⁰. Nie sposób na podstawie tych dwóch znanych przykładów ocenić, czy zakup nieruchomości w Antwerpii należał do standardowych przedsięwzięć tych wrocławskich kupców, którzy decydowali się na stały pobyt nad Skaldą.

²⁹ *Hansisches Urkundenbuch*, s. 305.

³⁰ Ennen, *Die Rheinlande*, s. 97.

³¹ *Ibidem*. Zapis nazwiska przytoczony za autorką.

³² Thijs, *Een 'gilde'*, s. 354.

³³ *Ibidem*, s. 366.

³⁴ Myśliwski, *Wrocław*, s. 76, 375. Zdaniem H. Wendta wrocławian w Antwerpii interesowały przyprawy, por. *idem*, *Schlesien*, s. 110.

³⁵ Ennen, *Die Rheinlande*, s. 97.

³⁶ Por. Myśliwski, *Strefa*, 263.

³⁷ Doehaerd, *Etudes*, t. 3, s. 181, nr 3444, 3445: wymienieni zostali: Kaspar Zutken, Marcus Popplau, Nickel Jenckwitz.

³⁸ Wendt, *Schlesien*, s. 9.

³⁹ Thijs, *Een 'gilde'*, s. 354.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 361–362.

W Antwerpii wrocławianie nawiązywali kontakty zarówno z obywatelami miasta, jak i przybyszami z zewnątrz. Wiadomo, że w 1458 r. wrocławianie Hans Schut oraz Kaspar Popplau współpracowali z Peterem van Pulle, antwerskim kuśnierzem⁴¹. Z kolei wspomniany już J. Hoest prowadził w 1465 r. interesy z antwerskim barwiarzem (*droogscheerder*) Janem Thysem⁴². Powyższe wzmianki świadczą wyraźnie, że wrocławianie korzystali z usług przedstawicieli lokalnego rzemiosła, poddając obróbce towar zakupiony (z pewnością w przypadku barwienia sukna) bądź sprzedawany na tutejszym rynku. Zwłaszcza współpraca z lokalnym kuśnierzem może stanowić argument przemawiający za teorią, że wrocławianie dostarczali nad Skaldę futra lub skóry. Co więcej, oddawanie w Antwerpii sukna do obróbki przed jego wysłaniem na Śląsk było praktykowane jeszcze przez wiele dziesięcioleci w XVI w. Wiadomo np., że w 1556 i 1559 r. dla S. Monaua i S. Rindfleischa niemal na wyłączność pracowali nad obróbką sukna antwerpczyk Henryk van Salingen i Steven Oirt⁴³. Z kolei kontakty wrocławian z lokalnymi kupcami wiązały się również z powierzeniem im opieki i pośrednictwa w interesach – w pierwszej dekadzie XVI w. Georg Krämer, Nickel Jenkwitz oraz Barthel i Christoph Hornigowie przekazali nadzór nad swoimi sprawami antwerpczykowi Clausowi van der Ast⁴⁴. W kolejnych dekadach XVI w. większość śląskich kupców na swoich faktorów czy też przedstawicieli wyznaczała kupców z Lipska⁴⁵. Nicolaus Eydingen korzystał w 1542 r. w Antwerpii z usług Wolffa Puschingera, pochodzącego z Lipska⁴⁶, podobnego wyboru dokonali S. Monau oraz S. Rindfleisch⁴⁷. Z Lipska pochodzili też inni przedstawiciele wrocławian w Antwerpii, m.in. Heinrich Preusser oraz Sigmund Brudegem, a także Hans Steenbach i Thomas Tzymmerman⁴⁸.

Zwłaszcza od końca XV w. zauważalne jest korzystanie przez pochodzących ze stolicy Śląska kupców z usług antwerskich firm transportowych, obsługiwanych już na trasie zwykle przez górnoniemieckich przedsiębiorców celem dowozu dóbr do rodzinnego miasta⁴⁹. Tak wysyłali swoje towary właściwie wszyscy wrocławianie, choć podstawowym mankamentem wspomnianego rozwiązania był maksymalny zasięg działania przewoźników sięgający tylko do Lipska⁵⁰. W 1495 r. M. Popplau i Balthasar Hornig zatrudnili firmę przewozową Heinricha

⁴¹ *Ibidem*, s. 353.

⁴² *Ibidem*, s. 354. Zapis nazwiska przytoczony za źródłem.

⁴³ *Ibidem*, s. 365–366.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 365.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 366.

⁴⁷ Harreld, *High Germans*, s. 77. Zapis imion i nazwisk za autorem.

⁴⁸ Thijs, *Een 'gilde'*, s. 361, 366.

⁴⁹ Wilfrid Brulez, *De firma della Faille en de internationale handel van Vlaamse firma's in de 16de eeuw*, Brussel 1959, s. 408.

⁵⁰ Petry, *Die Popplau*, s. 71, zastanawiał się jeszcze, czy możliwy był bezpośredni transport z Antwerpii do Wrocławia, jednak nie potrafił na to znaleźć żadnych jednoznacznych dowodów.

von Maarburg⁵¹, podczas gdy w 1509 r. A. Bancke najął do tego celu przewoźnika Coensa Merckela⁵².

Jedną z najbardziej zaangażowanych w handel w Antwerpii i pozostałych miastach Niderlandów rodziną o wrocławskiej proweniencji była – zarówno liczebnie, jak i pod względem wartości inwestycji – familia Popplau⁵³. Kasparowi Popplau, pierwszemu ze swego rodu notowanemu nad Skaldą od 1458 po 1490 r., częste podróże do Niderlandów nie przeszkadzały w wywiązywaniu się z obowiązków względem wrocławskiej rady miejskiej, której od 1483 do śmierci w 1499 r. był członkiem⁵⁴. Notowany od 1492 do 1501 r. w Antwerpii M. Popplau przypuszczalnie przejął interesy rodzinne nad Skaldą, którymi zawiadywał wraz z bratem Andreasem⁵⁵. Do Wrocławia wrócił na stałe ok. 1498 r., by objąć kontrolę nad całą firmą. Z aktywności spółki M. Popplaua i Hansa Rotichena zachowała się zresztą dokumentacja z lat 1502–1516, zawierająca bogate zapiski o zakupach i jej działalności handlowej⁵⁶. Z tychże wiadomo również, że z Wrocławia do Brabancji i Niderlandów wysyłano młodych adeptów sztuki kupieckiej celem zdobycia przez nich odpowiedniego wykształcenia i doświadczenia⁵⁷, co może być kolejnym powodem obecności wrocławian w Antwerpii, a zarazem dowodem na stosowanie przez nich praktyk powszechnych w wielu europejskich miastach. A. Thijs przypuszczał, że także M. Popplau spędził nad Skaldą swoje młodościowe lata⁵⁸.

Na uwagę zasługuje ponadto przypadek Nicolausa Rehdigera, dobrze prosperującego wrocławskiego mieszczanina, który w 1520 r. otworzył w Antwerpii, przy *Keyserstraat*, przedstawicielstwo swojej firmy⁵⁹, reprezentowanej w 1565 r. przez Holendra Materna Schuiffa⁶⁰. Prosperowało ono wystarczająco dobrze, by pozyskane dochody synowie Nicolausa, Thomas i Jacob, mogli przeznaczyć na pokrycie kosztów nauki i swojej pasji kolekcjonerskiej⁶¹.

⁵¹ Ennen, *Die Rheinlande*, s. 97.

⁵² *Ibidem*.

⁵³ Petry, *Die Popplau*, s. 62–65.

⁵⁴ Stein, *Der Rat*, s. 176; Ennen, *Die Rheinlande*, s. 96, 17 VIII 1490 r. Kaspar Popplau oświadczył w Antwerpii, że był właścicielem sukna, które Hans Weenschyn i Palten Overloo transportowali do Lipska.

⁵⁵ Thijs, *Een 'gilde'*, s. 358. W 1476 r. Marcus wraz z Andreasem zrzekli się praw miejskich we Wrocławiu (por. Pfeiffer, *Das Breslauer Patriziat*, s. 225). Przypuszczalnie uczynili to, aby uzyskać obywatelstwo Antwerpii. Ennen, *Die Rheinlande*, s. 96, twierdzi, że Markus współpracował w Antwerpii z firmą transportową Fredericha van Nuysa.

⁵⁶ Petry, *Die Popplau*, s. 4–26.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 63.

⁵⁸ Thijs, *Een 'gilde'*, s. 357.

⁵⁹ Friedrich W.T. Hunger, *Charles de l'Escluse (Carolus Clusius), Nederlandsch kruidkundige, 1927–1943*, t. 2, The Hague, s. 65.

⁶⁰ Stein, *Der Rat*, s. 224.

⁶¹ Najszerezej o tym problemie: Aleksandra Lipińska, *Brothers in Collecting: Thomas and Jacob Rhediger – Two 16th Century Silesian Art Collectors and Bibliophiles*, nieopublikowany referat wygłoszony w trakcie sesji: *Early Modern Merchants as Collectors*, Ashmolean Museum, University of Oxford, 15–16 VI 2012.

O tym, że zwłaszcza w latach 1480–1520 wrocławianie tworzyli nie tylko stosunkowo liczną, lecz także silną i dobrze zorganizowaną grupę, której przedstawiciele przypuszczalnie zamieszkiwali w Antwerpii na dłużej niż na czas trwania jarmarku, świadczą zarówno przekazy o ich działalności handlowej czy zakup nieruchomości, jak i założenie w 1481 r. tzw. Gildii św. Erazma, do której początkowo należeli wyłącznie kupcy z Wrocławia⁶². W rzeczywistości było to bractwo religijne (w zapisie pada: „gildia lub bractwo” – „guide ofte gebruerschap”, stąd wynika, że w XVI w. panowała dowolność określania tych stowarzyszeń) spełniająca dwie podstawowe i właściwie uniwersalne w całej ówczesnej Europie funkcje: religijną i zgromadzenia towarzyskiego. Podczas gdy założenie takiego bractwa przez obcokrajowców nie było niczym niespotykanym, stworzenie go przez grupę osób pochodzących początkowo wyłącznie z jednego miasta A. Thijs uznał, przynajmniej w skali Brabancji w tym czasie, za wydarzenie wyjątkowe. Przed 1481 r. wspomniani już J. Hoest i M. Popplau należeli do antwerpskiego zgromadzenia św. Antoniego, jednak to bractwo nie było ze swej natury aż tak homogeniczne⁶³.

Wrocławskie bractwo św. Erazma dokonało zakupu tzw. *Breslauwers outaer*, własnego ołtarza do kościoła pw. Najświętszej Marii Panny w Antwerpii poświęconego patronowi bractwa, który umiejscowiono jako „trzeci od chrzcielnicy”⁶⁴. Zapisy na rzecz świec do tego ołtarza można odnaleźć w notatkach spółki rodziny Popplau⁶⁵. Przy nim znajdowała się miedziana tabliczka z wyrytą datą założenia bractwa oraz gmerkami czy też herbami jej poszczególnych członków⁶⁶. Zarówno wspomniana tabliczka, jak i sam ołtarz niestety nie dotrwały do naszych czasów. Co więcej, wrocławianie dysponowali w Antwerpii przynajmniej jeszcze jednym ołtarzem, poświęconym św. Jadwidze. Musiał on istnieć już na początku XVI w., gdyż pierwsza wzmianka o zapisie na jego rzecz pochodzi z 1502 r.⁶⁷ W 1508 r. wrocławski wspólnik rodziny Popplau, Kaspar Rotichen, zapłacił z funduszy spółki lokalnemu, przypuszczalnie antwerpskiemu malarzowi Heinrichowi Westfelingowi za „obrazy do ołtarza św. Jadwigi” („Bilder zum Hedwigsaltar”) i za prace na rzecz jeszcze innego ołtarza⁶⁸. Nie wiadomo, czy wzmianka ta traktuje o ołtarzu

⁶² Thijs, *Een 'gilde'*, s. 358. Informację tę autor zaczerpnął z dokumentu wystawionego 20 XII 1581 r., którego treść głosi: „Want staet ... te wetene ... dat in den jare XIII^{III} eenentachtich bij de Breslauwers alhier geweest zynde is gefundeert geweest eene guide ofte gebruerschap genaempt geweest zynde Sinte Erasmusgulde, dewelcke in Onser Vrouwen kercke hebben gehadt ende gehouden eenen outaer die zylieden selve oyck hebben gedoteert ende versien van aile chieraten ende nootelycheden daertoe dienende” (podkreślenie – A.P.). Felix Archief, Antwerpia, Proc. W. 232, Ghysbreeht Vermerell contra Nicolaes van Lippeloo (20 XII 1581).

⁶³ Floris Prims, *De gulde van den groten Heer Sint Anthonys, 1450, te Antwerpen*, [w:] *Miscellanea J. Gessler*, t. 2, 1948, s. 1011, 1014.

⁶⁴ Edm Geudens, *Het St. Huibrechtsgild en zijne genooten in de Onze-Liebe-Vrouwenkerk te Antwerpen (1500–1821)*, Antwerpen 1921, s. 13.

⁶⁵ Petry, *Die Popplau*, s. 63.

⁶⁶ Thijs, *Een 'gilde'*, s. 359.

⁶⁷ Petry, *Die Popplau*, s. 63. W 1502 r. Kaspar Rotichen przekazał 1 floren 18,5 grosza „für einen Kasten am Hedwigsaltar”.

⁶⁸ *Ibidem*.

św. Erazma, czy też o trzecim obiekcie fundowanym przez wrocławian. Po ołtarzu św. Jadwigi również nie zachował się żaden ślad.

Wiadomo, że nowi członkowie, pochodzący już spoza Wrocławia, zaczęli zapisywać się do bractwa dopiero od lat 90. XV w., a liczba członków pochodzących z miasta jego założycieli systematycznie malała. Przypuszczalnie z tego powodu, w przypadku fundacji na rzecz bractwa, Hieronim Hornig wraz z dwójką swych kuzynów Christophem i Bartholomeusem Hornigami, zakupiwszy rentę na sfinansowanie mszy, oraz braćmi Clausem i Staynselem Richelami podkreślali w 1518 r., że są „wszyscy kupcami z Wrocławia... w bractwie św. Erazma” („alle cooplie-de van Breslauv... in de gulde van Sinte Erasmus”)⁶⁹. Ostatnim wrocławianinem w bractwie był kupiec M. Hornig, syn wspomnianego Hieronima, który w 1546 r. nabył antweperskie prawo miejskie, choć nad Skaldą mieszkał już od roku 1532⁷⁰. Po jego śmierci w 1561 r. bractwo w swojej dotychczasowej postaci przestało istnieć, a wspomniana miedziana tabliczka wraz z dokumentami wspólnoty miała zostać na mocy testamentu przekazana jego dzieciom. Z zapisów archiwalnych datowanych na przełom 1581 i 1582 r. wynika, że oprócz tabliczki córki Horniga nie były w stanie wygzekwować nic więcej, tj. przede wszystkim księgi bractwa, zawierającej m.in. jego przepisy, czy paramentów⁷¹. Okazało się bowiem, że ołtarz św. Erazma wraz z całym wyposażeniem służył dalej w tej samej świątyni, lecz już innemu zgromadzeniu. Powodów, dla którego bractwo św. Erazma przestało istnieć, było przynajmniej kilka i są one bardzo oczywiste: szybko rozprzestrzeniające się na Śląsku idee reformacji, wysokie koszty utrzymania ołtarza i bractwa oraz powszechna praktyka prowadzenia interesów przy pomocy pośredników. W obliczu przytoczonych powodów można się zastanawiać, dlaczego organizacja ta przetrwała aż do 1561 r. Mimo rozwiązania bractwa wrocławianie nadal pojawiali się nad Skaldą. Jeszcze w 1575 r. wrocławski kupiec Daniel Rindfleisch pracował jako przedstawiciel w filii firmy Conraerta Radta z Augsburga⁷². Jednakże w tym czasie, zwłaszcza od drugiej połowy XVI w., wrocławskich kupców w Antwerpii zaczynają zastępować wrocławscy humaniści, niejednokrotnie potomkowie wspomnianych ludzi interesu.

Chociaż w skali Antwerpii bractwo wrocławian przypuszczalnie było ewenementem, to jednak przykłady podobnych organizacji tworzonych przez kupców z tego samego miasta w innych ośrodkach handlowych są znane. Na zasadach konfraterni jednoczyli się m.in. norymberczycy przebywający w Wenecji, którzy przypuszczalnie już na początku XV w. ufundowali w kościele św. Bartłomieja przy Rialto ołtarz poświęcony patronowi ich miasta – św. Sebaldowi, czyniąc na jego rzecz liczne fundacje⁷³. Norymberczycy zatrudniali, przynajmniej przez cały wiek

⁶⁹ Thijs, *Een 'gilde'*, s. 361.

⁷⁰ *Ibidem*.

⁷¹ *Ibidem*, s. 363, 359.

⁷² *Ibidem*, s. 365.

⁷³ Ostatnio na ten temat Thomas Eser, „*In onore della città e dei suoi mercanti*” *presenza e rappresentazione della città di Norimberga a San Bartolomeo nell'età di Dürer*, [w:] *La Chiesa di San Bartolomeo e la comunità tedesca a Venezia*, ed. Natalino Bonazza, Venezia 2013, s. 67–86.

XV, własnych oraz pochodzących przeważnie z ich rodzinnych stron kapelanów, zobowiązanych, za sowiłą opłatą 40 dukatów, do stałego pobytu w Wenecji, opieki nad ołtarzem św. Sebalda, księgami i paramentami, odprawiania pięciu mszy w tygodniu, organizacji święta św. Sebalda oraz udzielania swoim zleceniodawcom wszelkich sakramentów⁷⁴. W obu wypadkach, wrocławian w Antwerpii i norymberczyków w Wenecji, mamy do czynienia z organizacją jednoczącą kupców z tych samych stron w celach nie tylko religijnych, lecz także czysto strategicznych. W obliczu braku własnej siedziby w mieście i jednocześnie potrzeby, także ze względu na sprawy czysto handlowe, zaznaczenia w nim swojej obecności oraz podkreślenia odrębności od innych „Nacji” lub pomniejszych grup ludzi interesu aktywnych w Antwerpii bardzo uzasadniony wydaje się ruch wrocławian, tzn. decyzja zrzeszenia się w ramach bractwa. Tym samym zyskali oni środek do manifestacji swojej pozycji, stałej obecności w mieście, zdolności do samoorganizacji i obrony własnych interesów, wreszcie dobrej kondycji finansowej i wiarygodności jako pobożnych chrześcijan. Jednocześnie wrocławianie stworzyli sobie miejsce do zgromadzeń – czy to z okazji nabożeństw, czy też uczt – w których trakcie można było omówić sprawy handlowe⁷⁵, służące także za drogowskaz bądź niemal „szylt” dla aktualnych lub przyszłych kontrahentów. Dawali więc wyraźnie do zrozumienia, że nie należą już do grona hanzeatów⁷⁶ i że tworzą odrębną grupę od górnoniemieckiej „Nacji”⁷⁷. Członkostwo w bractwie św. Erazma zapewniało wrocławianom rozpoznawalność i uwiarygodniało ich jako partnerów handlowych. Dla kupców chcących zaistnieć w kilkudziesięciotysięcznej metropolii były to zapewne kwestie dużej wagi. Stąd też, nawet jeśli przynależność do bractwa nie była wymogiem czy też warunkiem niezbędnym do funkcjonowania kupców nad Skaldą, posunięcie wrocławian wydaje się ze wszech miar uzasadnione jako dające szansę na większą skuteczność podejmowanych działań.

Fundowane przez wrocławian ołtarze również stanowią interesujący przejaw bytności tej grupy kupców w Antwerpii. Pomijając aspekty natury czysto liturgicznej i religijnej, pierwszy z ołtarzy, pw. św. Erazma, stanowił, jak już wspomniano, element determinujący niemal autonomiczną przestrzeń bractwa w obrębie nie tylko kościoła, lecz także miasta. W obliczu braku innej siedziby czy choćby kaplicy to tutaj przechowywano informacje na temat jego członków i przypuszczalnie dokumenty organizacji. Niestety trudno znaleźć przekonujące wytłumaczenie dla motywów, jakimi kierowali się Ślązacy, obierając za patrona właśnie św. Erazma, opiekuna żeglarzy i tkaczy, znanego na Śląsku, lecz nieotaczanego specjalnym

⁷⁴ W umowie zawartej w 1478 r. w Norymberdze między norymberskimi kupcami stacjonującymi w Wenecji a pochodzącym z Bambergu kapłanem Johannesem Kolbem określono rolę kapłana jako: „Capellanus ad Altare Sancti Sebaldi in Ecclesia Sct. Bartholomei Venetiis”, por. Eser, „*In onore*”, s. 68.

⁷⁵ Thijs, *Een 'gilde'*, s. 359.

⁷⁶ Wrocław zawiesił swoje członkostwo w Lidze w 1474 r., por. Dollinger, *Dzieje Hanzy*, s. 89.

⁷⁷ Co umknęło Donaldowi Harreldowi włączającemu wrocławian do tej grupy, por. Harreld, *High Germans*, s. 75.

kultem. W Niderlandach natomiast wspomniany święty cieszył się dużą popularnością⁷⁸. Jeśli założymy, że wrocławianie celowo wybrali tę postać na swojego opiekuna, można przypuszczać, że chcieli poinformować o zakresie swojej kupieckiej działalności powiązanej z przemysłem tkackim. Jednak bardziej prawdopodobne wydaje się zupełnie inne wytłumaczenie. W Antwerpii, przynajmniej od drugiej połowy XV w., rozwijał się handel wykonanymi bez zamówienia dziełami sztuki, a także praktyka przejmowania lub zakupu ołtarzy od bractw, rzadziej rodzin, które z przeróżnych względów nie potrzebowały już danego obiektu⁷⁹. Niewykluczone więc, że wrocławianie obrali swojego patrona w związku z tematyką nabytego wcześniej ołtarza lub przejęli nazwę bractwa wraz z ołtarzem po wcześniej rozwiązanej organizacji, podobnie jak stało się z ich konfraternią w 1561 r., dlatego mieli ograniczony wpływ na osobę swojego opiekuna. Za to drugi ołtarz, poświęcony św. Jadwidze, stanowi wyraźny przejaw chęci podkreślenia własnej odrębności i pochodzenia. Nie wiadomo niestety, gdzie się znajdował i czy również należał bezpośrednio do bractwa św. Erazma, niemniej obranie wezwania patronki Śląska w tym wypadku można odczytywać, *per analogiam* do norymberskiego ołtarza św. Sebalda w Wenecji, jako celowe działanie mające wyróżnić wrocławian na tle innych obecnych nad Skaldą kultów i zapewnić im rozpoznawalność.

W nakreślonym powyżej zarysie problematyki aktywności handlowej i religijnej wrocławian obecnych w Antwerpii w XV i XVI w. starano się uwypuklić zagadnienie ich stosunkowo dużej liczebności w tym czasie nad Skaldą, charakter prowadzonych interesów oraz fakt zrzeszenia ich w bractwie religijnym. Zastanawiające jest także, czy podobne praktyki podejmowane były przez wrocławskich kupców również w innych ośrodkach ich pobytu, czy też fakt utworzenia przez nich bractwa religijnego poza swoim rodzinnym miastem zdeterminowała wyłącznie specyfika Antwerpii i tamtejszych stosunków społeczno-handlowych. Problem ten z pewnością zasługuje na więcej uwagi, zwłaszcza w ramach badań porównawczych, dla których zaprezentowany materiał może stanowić punkt wyjścia dalszych poszukiwań.

AGNIESZKA PATAŁA

THE TRADERS OF WROCLAW IN ANTWERP IN THE 1456–1520 PERIOD

The issue of the presence and activities of the traders of Wrocław in Antwerp in the 15th and 16th centuries or, more precisely, in the years 1456–1520, was only sketchily recognized in research literature concerning the Silesia. The question is examined much more thoroughly by Belgian historians, primarily Alfons Thijs, who, based on the regesta of Antwerp for the years 1488–1514 revealed the existence of a strong and consolidated group of denizens of Wrocław living in this time on the

⁷⁸ Jo Claes, *Geneesheiligen in de Lage Landen*, Leuven 2005, s. 87.

⁷⁹ Filip Vermeylen, *Painting for the Market*, Turnhout 2003, s. 103.

shores of the Scheldt. According to the documents not only did they trade, but also took an active part in religious and social life of the city, as evidenced by, for example, the establishment in 1481 in Antwerp St. Mary's Church of their own religious fraternity under the patronage of St. Erasmus and numerous foundations made to meet its needs. This article aims to elaborate on selected aspects of the activities of Wrocław traders, including trade-related, religious, as well as those related to their foundations, on the basis of the archives of Antwerp and historians who compiled them. The time-frame concerns the years in which the people of Wrocław were listed most often, although earlier instances as well as the subsequent decades of the 16th century will be noted as well.

Translated by Maciej Zińczuk

AGNIESZKA PATAŁA

BRESLAUER KAUFLEUTE IN ANTWERPEN IN DEN JAHREN 1456–1520

Der Aufenthalt und das Wirken Breslauer Kaufleute in Antwerpen im 15. und 16. Jahrhundert, genauer in den Jahren 1456–1520, wurde in der Schlesien allgemein betreffenden Forschungsliteratur nur kursorisch behandelt. Deutlich gründlicher beschäftigten sich belgische Historiker, vor allem Alfons Tijn, mit diesem Thema, der auf der Grundlage von Antwerpener Urkundenregesten aus den Jahren 1488–1514 eine große und gefestigte Gruppe an der Schelde wohnender Breslauer ausmachen konnte. Den Quellen nach waren diese nicht nur im Handel tätig, sie nahmen auch aktiv am religiös-sozialen Leben der Stadt teil, wofür die Gründung einer eigenen religiösen Bruderschaft unter dem Patronat des hl. Erasmus an der Antwerpener Marienkirche und zahlreiche Stiftungen zu ihren Gunsten ein deutliches Zeugnis ablegen. Der vorliegende Beitrag setzt sich zum Ziel, ausgewählte Aspekte der Handels- und religiösen Stiftungstätigkeit der Breslauer anhand Antwerpener Quellen und der sie bearbeitenden Historiker vorzustellen. Die betrachtete Zeitspanne umfasst diejenigen Jahre, in denen die Breslauer am häufigsten in den Quellen Erwähnung fanden, obwohl manchmal auch Ereignisse aus der Zeit davor oder aus den folgenden Jahrzehnten des 16. Jahrhunderts behandelt werden.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

ANDRZEJ DĘBSKI
(Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta
Uniwersytetu Wrocławskiego)

OD ZUR LACHMUSKEL DO KRISTALL-PALAST. Z DZIEJÓW KINA I JEGO ROLI SPOŁECZNEJ WE WROCŁAWIU DO 1945 ROKU

Klosterstraße (ul. Traugutta) była centralną ulicą Przedmieścia Oławskiego. Można na jej przykładzie – jak w soczewce – prześledzić przemiany, jakim podlegało kino od momentu, gdy w formie małych lokali sklepowych zaczęło zdobywać sobie stałe miejsce w przestrzeni większych miast (we Wrocławiu od 1906 r.¹), ewoluując stopniowo w stronę „pałaców kinowych”. Nie omawiam innych kin przedmieścia, choć warto wskazać, że *Lichtbildbühne-Ost* przy *Tauentzienstraße* (ul. Kościuszki), otwarte w 1925 r., przetrwało okres Festung Breslau i po wojnie działało (od 1946 r.) pod nazwą „Tęcza”. Po kinach przy *Klosterstraße* nie pozostały nawet budynki. Ich dzieje jednak, ograniczone terytorialnie do krótkiego odcinka ulicy naprzeciwko kościoła św. Maurycego, świetnie ilustrują rosnące znaczenie kina w życiu mieszkańców miasta, a później jego upolitycznienie w latach 30. XX w., jak też łączą się z osobami wielce zasłużonymi dla wrocławskiej kultury filmowej tamtego okresu – braćmi Erwinem i Curtem Hirschbergami.

Pierwsze kino na *Klosterstraße* pojawiło się stosunkowo wcześniej – jeśli wierzyć relacji H. Friebego w branżowym czasopiśmie „Der Kinematograph” ze stycznia 1909 r., było ono trzecim kinem stacjonarnym w mieście: „Gdy otwarty tu został pierwszy stały teatr o nazwie Fata-Morgana na Nikolaistraße [ul. św. Mikołaja], kinematograf wyrósł już z wieku dziecięcego, ale nie nastąpiła jeszcze ta gorączka założycielska, przez którą instytucje tego rodzaju wystrzeliły nagle wszędzie jak grzyby po deszczu, aby często równie szybko zniknąć. [...] Niedługo po tym, jak teatr Fata-Morgana otworzył swoje podwoje, dołączyła druga tego rodzaju instytucja na Schmiedebrücke [ul. Kuźnicza]; oczywiście wewnętrzny wystrój pozostawiał wiele do życzenia. W niedługim czasie na Klosterstraße dołączyło kino Zur Lachmuskel. [...] W tzw. międzyczasie pomyślano o tym, aby wnętrza teatrów

¹ Szerzej na ten temat zob. Andrzej Dębski, *Historia kina we Wrocławiu w latach 1896–1918*, Wrocław 2009.

przekształcić stosownie do nowych czasów, co we wszystkich trzech instytucjach nastąpiło niemal w tym samym okresie. [...] Zaczęto zakładać filie; tak powstała Fata-Morgana na Rosenthalerstraße [ul. Dubois], przy czym po raz pierwszy we Wrocławiu pokazywane były tu śpiewająco-mówiące fotografie. Lachmuskel otworzył filię pod tą samą nazwą na Friedrich Wilhelmstraße [ul. Legnicka]. Podczas gdy tej ostatniej udało się utrzymać do tej pory, pierwsza upadła z powodu złych interesów. Tak nadeszło stopniowo Boże Narodzenie 1907 roku”².

Kino *Zur Lachmuskel* zostało otwarte w 1907 r. w lokalu przy *Klosterstraße 17*. Jego właścicielem był Paul Weissflog. Był on we Wrocławiu osobą przyjezdzną, osiadłą na kilka lat – wymieniają go księgi adresowe z okresu 1908–1912. Mieszkał we Wrocławiu w dwóch miejscach: przy *Klosterstraße 23/25* i przy *Webskystraße 13* (ul. Zgodna)³. Z informacji prasowych wiadomo ponadto, że w 1911 r. został ukarany grzywną w wysokości 18 marek za to, że tolerował w swoim kinie obecność dwóch 15-letnich dziewcząt w godzinach wieczornych i dwóch uczniów podczas projekcji dla dorosłych – stało to w sprzeczności z rozporządzeniem policyjnym z 3 VI 1911 r., które nakazywało nie wpuszczać młodzieży poniżej 16 lat na seanse przeznaczone „tylko dla dorosłych”, jak również na pozostałe projekcje bez towarzystwa rodziców lub opiekunów (młodzież w tym wieku mogła samodzielnie uczęszczać jedynie na „projekcje dziecięce”)⁴. Przepisy te miały chronić dzieci przed zgubnym wpływem kina, nie tylko w kontekście wyświetlanych filmów, lecz także panującej w nich atmosfery. Miasto starało się ponadto w taki sposób prowadzić politykę podatkową, aby utrudniać działalność kinom małym i tanim, wspierając kina większe, bardziej eleganckie, droższe⁵. Być może obciążenia podatkowe były przyczyną zaniechania działalności kinowej i opuszczenia Wrocławia przez Weissfloga.

Z relacji Friebego wynika wprawdzie, że do 1909 r. utrzymało się na rynku kino *Zur Lachmuskel* przy *Friedrich Wilhelmstraße*, a filia przy *Klosterstraße* zamknęła działalność, ale przypuszczalnie autor pomylił obie placówki, na co wskazują księgi adresowe (Weissflog figuruje jako właściciel kinematografu przy *Klosterstraße 17*). W 1909 lub 1910 r. właściciel zmienił nazwę lokalu – w branżowej części ksiąg adresowych z roku 1911 (po raz pierwszy pojawiły się wówczas kina pod hasłem „Kinematograph. Vorstellungen”) widnieje *National-Theater*. 20 XII 1911 r. nabył go Fred Seidel, informując o tym fakcie czytelników „Breslauer Neueste Nachrichten” i prosząc ich o „dobrotliwe zainteresowanie”⁶. Ale i jemu nie wiodło się zbyt dobrze – w kwietniu 1914 r. prasa donosiła, że *National-Theater* został

² H. Friebe, *Breslauer Brief. Ein Rückblick*, „Der Kinematograph”, 6 I 1909.

³ Zob. *Adreßbuch für Breslau und Umgebung*, odpowiednio z lat 1908–1909 oraz 1910–1912. Należy pamiętać, że księgi adresowe na dany rok drukowane były przeważnie już pod koniec roku go poprzedzającego.

⁴ Zob. „Breslauer General-Anzeiger”, 27 IX 1911. Przedruk rozporządzenia w: Dębski, *Historia kina*, Aneks.

⁵ Zob. Dębski, *Historia kina*, s. 218–262.

⁶ Anons w „Breslauer General-Anzeiger”, 20 XII 1911.

zamknięty, gdyż „w żadnym dniu oprócz niedziel nie mógł osiągnąć ze sprzedaży biletów wymaganej kwoty podatku ryczałtowego”⁷. Księgi adresowe wskazują, że kino ostatecznie zaprzestało działalności w 1917 r.

Plany budynku przy *Klosterstraße* 17, przechowywane dziś we wrocławskim Archiwum Budowlanym, zachowały się w formie szczątkowej i nie pozwalają na odtworzenie wyglądu kina. Jedyne rysunek z okresu jego funkcjonowania, datowany w marcu 1911 r., dotyczy podania o koncesję w planowanym sklepie ze spirytualiami, o powierzchni 104 m² – chodzi tu przypuszczalnie o inny lokal w tej samej kamienicy⁸. Kino miało zapewne podobną wielkość. Ze względu na niewielkie rozmiary oraz funkcję pomieszczeń, w których otwierano pierwsze kina stacjonarne, określa się je jako kina sklepowe (*Ladenkinos*). Joseph Garnarcz uważa, że ich zakładanie związane było z kryzysem handlu detalicznego, gdy w większych miastach zaczęły powstawać domy towarowe. Drobni handlarze widzieli szansę na poprawę swojej trudnej sytuacji ekonomicznej w nowej ofercie, spopularyzowanej przez kina wędrowne, tym bardziej że do uruchomienia kina wystarczył projektor, ekran i pewna liczba składanych krzeselek, a często miały one też charakter „knajp rozrywkowych”, oferujących klientom napoje (w tym piwo), przekąski oraz możliwość palenia tytoniu, co wiązało się z dodatkowym dochodem⁹.

Klimat *Zur Lachmuskel* wspominał w 1958 r. F. Teinert na łamach czasopisma „Der Schlesier”, zaznaczając, że chodzi o wspomnienia sprzed 50 lat: „Takie teatry kinematograficzne powstawały wówczas w różnych częściach Wrocławia. Ja znałem tylko jeden: *Cinematographentheater zur Lachmuskel* na Klosterstraße, położony po lewej stronie, nieco bliżej środka miasta niż kościół św. Maurycego. Tę pompatyczną nazwę czytało się na prostokątnym, podświetlonym od wewnątrz szkle, umocowanym nad drzwiami. Świetlny szyld i wystawione w oknie wystawowym sztalugi ze zwyczajowymi jeszcze dzisiaj fotosami z filmów to było wszystko, co można było dostrzec z ulicy w tejsze nowatorskiej świątyni muz. Ani okazała fasada, ani piętrzące się łańcuchy świateł nie wabiły publiczności: jeszcze słowa »kino« nie wynaleziono. [...] Ale teraz wejdźmy do naszego »Lachmuskel«! Przez niezmięte wąskie drzwi sklepowe wchodzimy do wcześniejszego pomieszczenia sprzedażowego. Jest w nim ustawiona kasa, a tylną ścianę zajmuje potężny orchestrion, jedna z szeroko wówczas rozpowszechnionych maszyn muzycznych, który zastępował z mocą całą orkiestrę. Kupujemy bilet wstępu – dzieci za całe 10 fenigów – i otrzymujemy na nim pieczęć z dużą liczbą, powiedzmy »5«. W kabine projekcyjnej jest akurat jasno, słyszymy bileterkę, która woła: »nr 4 upłynął«; kilku ludzi wychodzi, my wchodzimy. Znowu jest ciemno, zaczyna się kolejny film. Jeszcze nie ma zamkniętych projekcji, sześć do ośmiu filmików puszcanych jest

⁷ *Die Lustbarkeitssteuer und die Kinos, ibidem*, 29 IV 1914.

⁸ Zob. Muzeum Architektury we Wrocławiu, Archiwum Budowlane Miasta Wrocławia (dalej: ABMW),teczka 2295.

⁹ Zob. Joseph Garnarcz, *Maßlose Unterhaltung. Zur Etablierung des Films in Deutschland 1896–1914*, Frankfurt am Main–Basel 2010, s. 143–157. Zakaz palenia tytoniu w kinach wrocławskich wprowadziło dopiero wspomniane rozporządzenie policyjne z 3 VI 1911 r.

jeden po drugim, a po każdym zmienia się część publiczności. Jak chętnie byśmy czasem oszachrowali i pozostali w środku, gdy ogłoszono, że nasze numery utraciły ważność. Ale to nie było łatwe. Bileterka naturalnie była nieufna w stosunku do dzieci i żądała okazania biletu przy wyjściu. Biada, jeśli numer się nie zgadzał, była wówczas chryja, a dopłacić trzeba było oprócz tego. [...] Byłoby za dużo wymagać, aby muzyka zawsze pasowała do akcji, ale nie znaleźmy lepszych rzeczy, podobało nam się to wybornie. Przypominam sobie jeden świetny film fabularny. Nosił tytuł *Vendetta albo zemsta krwi* [*Vendetta oder die Blutrache*]. W jednej scenie na gołym zboczu górskim stał biało otynkowany niewysoki dom z oknami wąskimi jak strzelnice. Wyglądały z nich strzelby żądnych krwawej zemsty morderców. W kierunku domu gnali konno policjanci. Biały kurzył się proch strzelb, wydawało się, iż słyhać huk wystrzałów. I za każdym razem – gdyż widziałem ten film więcej niż raz – orchestrion grał do tej sceny *Młyn w Szwarzwaldzie* [*Mühle im Schwarzwald*]. To było cudownie ekscytujące i wspaniałe! »Lachmuskel« dawno zniknęła, mnogość innych obrazów przewinęła się pomiędzy wtedy a dziś – ale gdy słyszę w radiu także teraz często grany *Młyn w Szwarzwaldzie*, widzę w duszy koniki policjantów galopujących w stronę białego domu ze strzelnicami”¹⁰.

W listopadzie 1908 r. kinu *Zur Lachmuskel* przybyła konkurencja – na *Klosterstraße* 11 otwarto *Dedrophon-Theater*, reklamowany jako „pierwszorzędny salon kinowy i obrazów dźwiękowych”¹¹. Nie zachowały się plany budynku z lat 1908–1909, nie można powiedzieć więc wiele więcej o kinie ponad to, że było ono typowym kinem sklepowym¹². Wedle anonsu w „Breslauer General-Anzeiger” w lutym 1909 r. przejęli je panowie Weber oraz Bittner¹³. W lecie 1909 r. *Dedrophon-Theater* został przebudowany, a jego otwarcie po renowacji nastąpiło 8 sierpnia tego roku¹⁴. Późniejszych anonsów nie udało mi się odnaleźć, a branżowa część ksiąg adresowych z 1911 r. tego kina nie wymienia, co świadczy o tym, że pod koniec 1910 r. nie było go już na filmowej mapie Wrocławia – sądzić można, że przegrało konkurencję z lokalem przy *Klosterstraße* 17.

Relacja wspomnianego Friebeego w czasopiśmie „Der Kinematograph” zwraca uwagę na zmiany, jakie zaszły w 1908 r. w zakresie aranżacji seansów: „[...] teraz zaczęto w miejsce głośno brzmiących orchestrionów wprowadzać przytłumione, miłe dla ucha pianino. W scenicznym przebiegu filmu dotychczas tylko obrazowo wyrażane odgłosy zaczęto prezentować głośno za pomocą szczególnych urządzeń i instrumentów. Stukot pociągu, warkot samochodu, głosy zwierząt, odgłosy mechaniczne i maszynowe, huk upadających krzeseł, dźwięk rozbitego szkła – to wszystko zaczęto naśladować, by wzmocnić naturalną wierność i podobieństwo;

¹⁰ F. Teinert, *Das „Cinematographentheater”*. Eine Breslauer Jugenderinnerung, „Der Schlesier”, 1958, nr 5.

¹¹ „Breslauer General-Anzeiger”, 22 XI 1908.

¹² Zob. ABMW,teczka 2293. Spis wymienia sygnatury z lat 1908–1909, które mogły dotyczyć kina, jednak plany te zaginęły: P.2254.08 oraz P.523.09.

¹³ Zob. anons w „Breslauer General-Anzeiger”, 28 II 1909.

¹⁴ Zob. anons w: *ibidem*, 8 VIII 1909.

w tym czasie kino stawało się coraz bardziej miejscem rzeczywistej rozkoszy, zwiększanej przez cudne krajobrazowe scenerie. Zamiast pantomimy filmu niemego pojawiło się recytatorskie, słowne towarzyszenie, w wyniku czego wartość projektowanych obrazów znacznie wzrosła. Teatr tego rodzaju otworzył swoje podwoje pod nazwą Reform-Kino i w niedługim czasie swego istnienia zapewnił sobie liczną stałą publiczność. [...] Teraz także Fata-Morgana zaczęła nadrabiać zaległości i są one jedynymi tutaj, obok powstałego niedawno Dedrophon-Theater, które wprowadziły nowości. Ponieważ ten ostatni nie zapewnia wstępu pracownikom prasy branżowej na specjalnych zasadach, nie warto zadawać sobie trudu, aby o nim więcej pisać. W każdym razie nie jest lepszy ani gorszy niż wspomniane wcześniej”¹⁵.

Dedrophon-Theater był więc trzecim kinem we Wrocławiu, w którym wprowadzono pianino, a do imitacji dźwięków zastosowano szczególne środki wyrazu. Istotną rolę odgrywał też recytator, objaśniając wydarzenia oglądane na ekranie. Właściciele kina reklamowali w prasie „niedoścignioną recytację i towarzyszenie muzyczne”¹⁶. Samo określenie „salon obrazów dźwiękowych” wskazuje ponadto, że wśród projektowanych filmów były obrazy dźwiękowe (*Tonbilder*), a więc takie, przy których obraz i dźwięk nagrywane były wprawdzie osobno, jednak dla ich współgrania stosowano specjalny mechanizm synchroniczny. Upowszechnianie filmów dźwiękowych związane było z chęcią rozszerzenia publiczności o lepiej sytuowane warstwy społeczne – ich treścią były najczęściej sceny teatralne, muzyczne oraz kabaretowe, a Harald Jossé pisze wręcz, że filmy te były „sfotografowanym teatrem”¹⁷. Np. na początku 1909 r. w repertuarze kina pojawił się dźwiękowy obraz *Do siego roku 1909 (Prosit 1909)* z Emmy Wehlen i Arnoldem Rieckiem – popularnymi wówczas wykonawcami piosenek¹⁸.

Ostatecznie to jednak kino przy *Klosterstraße 17* zdobyło sobie większą przychylność widzów. Gdy w grudniu 1910 r. w *Palast-Theater* pojawiła się słynna *Otchłań (Abgründe)* z Astą Nielsen, która zapoczątkowała epokę filmów pełnometrażowych¹⁹, dyrekcja *National-Theater* zrobiła wszystko, aby sprowadzić film, którego w tym samym czasie nie mogło grać żadne inne kino we Wrocławiu – przy *Klosterstraße 17* pokazywano go od 25 do 31 III 1911 r. podczas dwóch projekcji dziennie, uzupełnionych tradycyjnym programem składającym się z krótkich filmików, którym towarzyszyła „pierwszorzędna recytacja”²⁰. Do 1917 r. to właśnie w tym małym kinie okoliczni mieszkańcy i robotnicy znajdowali chwile radości, choć na tle istniejących już okazałych pałaców kinowych (np. *Palast-Theater*, *Tauentzien-Theater*) prezentowało się ono mizernie.

¹⁵ Friebe, *Breslauer Brief*.

¹⁶ Anons w „Breslauer General-Anzeiger”, 6 I 1909.

¹⁷ Harald Jossé, *Die Entstehung des Tonfilms. Beitrag zu einer faktenorientierten Mediengeschichtsschreibung*, Freiburg–München 1984, s. 99.

¹⁸ Zob. anons w „Breslauer General-Anzeiger”, 6 I 1909.

¹⁹ Na ten temat zob. Dębski, *Historia kina*, s. 182–202.

²⁰ Zob. anons w „Breslauer General-Anzeiger”, 19 III 1911.

Większe kino na *Klosterstraße* pojawiło się w 1918 r. pod numerem 47. Salę taneczną kompleksu rozrywkowo-ogrodowego²¹ *Zum goldenen Zepter* przekształcono w *Zepter-Kino*. Mieściło ono, zgodnie z rysunkiem projektowym z czerwca 1918 r., 344 widzów (w tym 46 na galerii), a jego właścicielem był Gustav Büttner, jeden z późniejszych założycieli spółki Schauburg AG für Theater und Lichtspiele²². W księdze adresowej kin niemieckich na rok 1925 umieszczona została informacja, że kino było „tymczasowo zamknięte”, w kolejnej zaś edycji zniknęło ze spisu kin²³. Funkcjonowało więc przypuszczalnie do 1924 r., po czym zakończyło działalność. Jest ono przykładem kolejnego etapu w rozwoju kin wrocławskich, gdy na ich potrzeby adaptowano sale popularnych kompleksów rozrywkowo-ogrodowych. Pierwszym tego typu kinem w mieście było *Colosseum* przy *Nikolaistraße*, otwarte w 1909 r.

Nowa era kina przy *Klosterstraße* 47 zaczęła się, gdy obiekt przejęli bracia C. i E. Hirschbergowie, właściciele firmy Kosmos-Theaterbetriebe GmbH. Urodzili się w 1900 r. we Wrocławiu, a w latach 20. XX w. stali się potentatami na lokalnym rynku kin. Za ciekawostkę można uznać fakt, iż wrocławska księga adresowa z 1908 r. wśród lokatorów kamienicy przy *Klosterstraße* 11 wymienia doktora medycyny Isidora Hirschberga, ojca braci (zmarł w 1908 r., został pochowany na cmentarzu żydowskim przy obecnej ul. Lotniczej), co sugeruje, iż właśnie tutaj mogła zrodzić się ich fascynacja kinem. Kurt Nowak wspominał: „Wielkie zasługi dla rozwoju wrocławskiej branży kinowej zdobyli sobie bliźniaczy bracia Hirschbergowie, pochodzący z tutejszej rodziny lekarskiej. [...] Zaczęli od tego, że ledwie opuściwszy szkolne mury, zajęli się skupowaniem starych kopii filmowych, które następnie restaurowali i sprzedawali potem właścicielom kin na prowincji. Nie potrwało długo, a sami otworzyli swoje pierwsze kino: Kukuli w Psim Polu. [...] Największym ich kinem był Kristallpalast przy obecnej ul. Traugutta [Klosterstr.], w którym podczas przerw uruchamiano oświetlone fontanny dla odświeżenia powietrza. Na scenie tego kina wystawiano też krótkie sztuki teatralne i skecze. Generalnie zjawiskiem typowym dla ówczesnych kin było to, że oprócz projekcji filmowych oferowały one też rozmaite numery kabaretowe. Bez wątpienia najpiękniejszym obiektem braci Hirschbergów było kino Gloria-Palast przy

²¹ Celowo nie używam określenia „établissement”, gdyż miało ono wówczas szeroki zakres semantyczny i nie odnosiło się jedynie do „ogrodowego założenia rozrywkowego”, stanowiąc jego synonim (Marzanna Jagiełło-Kołączyk, *Wrocławskie établissement. Historia i architektura*, Wrocław 2000, s. 14). Używano go w odniesieniu do wrocławskich małych kin sklepowych *Fata-Morgana* i *Reform-Kino* (zob. Dębski, *Historia kina*, s. 101, 107), jak również kin mobilnych (zob. Garncarz, *Maßlose Unterhaltung*, s. 90). Przykłady te wskazują, że pojęcie to odnosiło się szeroko do zakładu, przedsiębiorstwa, instytucji, lokalu (gastronomicznego, rozrywkowego). Podobnie ten termin definiuje *Wielki Słownik Niemiecko-Polski PWN* (red. Józef Wiktorowicz, Agnieszka Frączek, Warszawa 2010) i *DUDEN. Deutsches Universalwörterbuch* (Mannheim–Leipzig–Wien–Zürich 1996).

²² Zob. ABMW, teczka 2306, sygn. P.175.18.

²³ Zob. *Reichs-Kino-Adressbuch* z lat 1925 oraz 1926.

ul. Świdnickiej [Schweidnitzerstr.], dla którego zaadaptowano pomieszczenia byłej restauracji Haasego²⁴.

Hirschbergowie z okazji 17. urodzin otrzymali w prezencie projektor filmowy, ale już wtedy mieli za sobą kilka lat filmowania amatorskiego²⁵. 24 VIII 1918 r. otworzyli swoje pierwsze kino w Jaworzynie Śląskiej. Wkrótce rozszerzyli działalność na Psie Pole (do 1928 r. osobna miejscowość podwrocławska) oraz Kąty Wrocławskie, angażując się także w dystrybucję. W roku 1921 lub 1922 przejęli pierwsze kino we Wrocławiu: *Beh-Lichtspiele* przy *Heinrichstraße* (ul. Henryka Brodatego), przy którym w 1923 r. utworzyli „pierwsze kino ogrodowe na wschodzie Rzeszy”²⁶. W tym samym roku w ich posiadaniu znalazło się *Tivoli-Lichtspiele* przy *Neudorfstraße* (ul. Komandorska). W 1925 r. ich koncern wzbogacił się o *Matthias-Kino* przy *Matthiasstraße* (ul. Jedności Narodowej), w 1926 o *Kristall-Palast*, rok później o *Gloria-Palast*, a w roku 1928 o kino *Deli* przy *Kaiser-Wilhelm-Straße* (ul. Powstańców Śląskich) oraz *Kosmos-Palast* przy *Frankfurterstraße* (ul. Legnicka). Po 10 latach działalności firma Hirschbergów zatrudniała ponad 200 ludzi i osiągała przychody rzędu 3 mln marek rocznie, z których 400 tys. trafiało do kasy miasta w formie podatków. Ich kina odwiedzało średnio 4 tys. osób dziennie. Z uznaniem pisała wrocławska prasa z okazji jubileuszu: „Jeśli dzisiaj w godzinach wieczornych reklamy świetlne mienią się i błyszczą we wszystkich możliwych wariacjach, jeśli setki żarówek w zgiełku wielkiego miasta iskrzą się i zapraszają do odwiedzin naszych teatrów świetlnych, jeśli stolica Śląska dysponuje dziś kinami dużymi i luksusowymi, to fakt ten w pierwszej kolejności jest zasługą braci Hirschberg, którzy nadali tempo naszemu budownictwu kinowemu, a obecnie jednoczą w jednym ręku nie mniej niż siedem teatrów”²⁷.

Kristall-Palast był czwartym obiektem Hirschbergów we Wrocławiu. Zaprojektował go Otto Schenderlein, diametralnie zmieniając układ wcześniejszego *Zep-ter-Kino*: w miejscu, gdzie istniała galeria, teraz znajdował się ekran oraz scena i miejsce dla orkiestry, natomiast dawną część ekranową zajęły łóżka i balkon. Kino mogło pomieścić 611 widzów, z czego 397 na parkiecie oraz 214 na balkonie²⁸. Jeszcze przed otwarciem o nowym kinie braci donosiły „Breslauer Neueste Nachrichten”: „Jasnym spojrzeniem rozpoznali, że właśnie na wschodzie, od Tauen-tzien- [ul. Kościuszki], Ohlauer- [ul. Oławska] i Klosterstraße aż po Szczytniki, istnieje pilna potrzeba dobrego kina wielkomięjskiego. Od ośmiu lat nie powstał

²⁴ Kurt Nowak, *Z moich wrocławskich wspomnień filmowych*, [w:] *Wrocław będzie miastem filmowym... Z dziejów kina w stolicy Dolnego Śląska*, red. Andrzej Dębski, Marek Zybura, Wrocław 2008, s. 177.

²⁵ Zob. Fransje de Jong, *Działalność filmowa rodziny Hirschbergów we Wrocławiu i w Holandii przed i po 1933 r.*, [w:] *Wrocław będzie miastem filmowym...*, s. 152.

²⁶ *Zehn Jahre Kosmos-Theater-Betriebe*, „Breslauer Neueste Nachrichten”, 24 VIII 1928. Informacja ta podaje, że Hirschbergowie zakupili *Beh-Lichtspiele* w 1921 r., natomiast według Kurta Lorenza przejęli to kino w roku 1922 (zob. Kurt Lorenz, *10 Jahre Kosmos-Theater*, „Film-Kurier”, 8 IX 1928). Na obecnym etapie badań nie jestem w stanie wyjaśnić tych rozbieżności.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ Zob. ABMW, sygn. P.1505.26. Wcześniejszy projekt (P.780.26) zakładał 660 miejsc.

tam żaden nowy teatr i publiczność będzie pod wrażeniem postępów, jakie w tym czasie poczyniono w budownictwie kinowym i jakie znajdą zastosowanie. Tak np. widzowi najtańszego miejsca dostarczy przyjemnego odpoczynku piękny i wygodny »wiedeński fotel klubowy« [»Wiener Klubsessel«]²⁹.

Budowa nie przebiegała bez drobnych komplikacji – w maju 1926 r. załamała się 4-metrowa platforma, na której akurat przebywali Hirschbergowie, jednak ich obrażenia były na tyle niegroźne, że kolejnego dnia powrócili do pracy³⁰. Otwarcie kina nastąpiło 12 VIII 1926 r. – zorganizowano wówczas pokaz dla zaproszonych gości, w tym przedstawicieli prasy, urzędów i ludzi z branży³¹. Od kolejnego dnia kino było czynne dla szerszej widowni. Premierową projekcją filmu „o młodości, miłości i poezji niemieckiej” pt. *Zostawiłem moje serce w Heidelbergu... (Ich hab mein Herz in Heidelberg verloren...)* w reżyserii Arthura Bergena poprzedziła rewia sceniczna i specjalny *Kristall-Palast-Ballett*, a ceny zaczynały się już od 70 fenigów³². „Breslauer Neueste Nachrichten” wyrażały zachwyt: „Od frontu budynku przy Klosterstraße 47 (przy Mauritiusplatz [pl. Wróblewskiego]) lśnią i płoną w wyzywającej ilości elektryczne snopy światła. Jaśniejących sygnałów nie można przeoczyć, zapowiadają one szczególną sensację. Jest nią Kristallpalast przedsiębiorczych braci E. i C. Hirschbergów z Kosmos-Theaterbetriebe, którzy reprezentują obecnie, posiadając cztery obiekty, największy prywatny koncern kinowy na niemieckim Wschodzie. Otwarcie nowego teatru dla przepelniających budynek zaproszonych gości (w czwartek wieczorem) było dużo więcej niż sensacją. Oznaczało zaznajomienie ich z instytucją kinową, w której najlepszy smak i wszystkie techniczne elementy wyposażenia łączą się we wzorcowo zachęcające, prawdziwie wielkomiejskie miejsce rozrywki. Obiekt rzeczywiście jest godny uwagi. Nie w znaczeniu pozbawionego gustu przepychu i szpanerskiego przeladowania, lecz jako wyraz rzeczywistej kultury budowlanej, która jednoczy najnowsze architektoniczne pryncypia z wytwornym smakiem. Podział pomieszczenia na parkiet i balkon, eleganckie, dekoracyjnie przygaszone powierzchniowe i kolorystyczne ukształtowanie ścian, swobodna przestrzeń sufitu, rozkład bezpośredniego oraz pośredniego oświetlenia, właściwie podzielona scena z głęboko położonym kanałem orkiestrowym przed nią – dzieło chwali swego mistrza, architekta Schenderleina”³³.

Podobny entuzjazm wyrażały również inne gazety, a zawarte w nich sformułowania dyrekcja wykorzystała w kolejnym anonsie, podkreślając, że „zachwyt publiczności i prasy nie zna granic”:

²⁹ *Der Breslauer „Kristall-Palast”*, „Breslauer Neueste Nachrichten”, 5 VI 1926.

³⁰ Zob. *Ein bedauerlicher Unglücksfall*, „Film-Kurier”, 17 V 1926.

³¹ Zob. *Der neue Kristall-Palast in Breslau*, *ibidem*, 18 VIII 1926.

³² Zob. anons w „Breslauer Neueste Nachrichten”, 13 VIII 1926.

³³ *Eröffnung des Kristallpalastes. Ein neues Breslauer Pracht kino*, „Breslauer Neueste Nachrichten”, 15 VIII 1926.

„Volkswacht”: „[...] w nocy powstał bajkowy pałac. [...] dzieło sztuki pierwszej rangi. [...] pomieszczenie kinowe najbardziej odpowiadające wymaganiom nowoczesności”.

„Schlesische Volkszeitung”: „[...] kino, jakiego we Wrocławiu jeszcze nie znano. [...] tylko Berlin ma takie pałace. [...] gustowność i luksus spotykają się harmonijnie. [...] wyrafinowane efekty oświetleniowe”.

„Freie Meinung”: „[...] symbol piękna. [...] tak wielka suma sztuki architektonicznej, która licznie zgromadzoną publiczność wprowadziła w radosne zdumienie”³⁴.

„Film-Kurier” wzbogacił informację z otwarcia o dodatkowe fakty: kino było 29. instytucją tego rodzaju w mieście, wyposażone zostało w kanał orkiestrowy dla 15 muzyków, miało ściany utrzymane „w pełnej nastrojowości czerwieni” oraz złoty sufit³⁵.

W 1927 r. charakter kina zmieniono na „teatr letni” – w dachu wydrążono otwór o średnicy 5 m (zaprojektował go Schenderlein), aby publiczność „według wzoru teatrów włoskich” mogła siedzieć „pod gołym niebem”. Hirschbergowie reklamowali: „Gorące, wyeksploatowane powietrze natychmiast ucieka na zewnątrz. Odświeżający chłód wypełnia pomieszczenie teatru i odwiedzenie Kristallpalast dostarcza teraz wartościowej alternatywy dla pobytu na wolnym powietrzu, tym bardziej że odwiedzający nie potrzebuje rezygnować z wygodnego luksusu eleganckiej sali teatralnej”³⁶.

W październiku 1926 r. „Film-Kurier” informował o „starannym wyborze swoich programów filmowych” przez właścicieli kina, dzięki czemu od momentu otwarcia było ono „codziennie wysprzedane do ostatniego miejsca”³⁷. Do czasu włączenia w skład koncernu kin *Gloria-Palast* oraz *Deli, Kristall-Palast* pełnił funkcję kina premierowego, w którym pojawiały się najnowsze filmy. W ciągu pierwszych dwóch miesięcy hitami były: *Miałem towarzysza (Ich hatt' einen Kameraden)* Conrada Wienego, *Trzecia eskadra (Der dritte Eskadron)* Carla Wilhelma, *Kurier carski (Kurier des Zaren)* Viktora Tourjansky'ego, *Nad pięknym modym Dunajem (An der schönen blauen Donau)* Friedricha Zelnika. W kinie tym (jednocześnie z *Palast-Theater* i *Welt-Bühne* spółki Schauburg) odbyła się także wrocławska premiera *Tkaczy (Die Weber)* Zelnika, opartych na powieści Gerharta Hauptmanna, o których lokalna prasa pisała, iż „dla widza film ten będzie dużym przeżyciem, zwłaszcza dla nas Ślązaków, którzy mieszkamy w pobliżu miejsca akcji, opowiadającej z historyczną wiernością smutny rozdział historii naszej małej ojczyzny”³⁸. „Szczególną staranność” Hirschbergowie przywiązywali do występów scenicznych, które dobrze wkomponowały się w repertuar i były bardzo lubiane przez widzów. Dużym atutem kina było także zaangażowanie Friedricha

³⁴ Anons w „Breslauer Neueste Nachrichten”, 17 VIII 1926.

³⁵ *Der neue Kristall-Palast in Breslau*.

³⁶ Anons w „Breslauer Neueste Nachrichten”, 20 V 1927.

³⁷ *Aus Breslau*, „Film-Kurier”, 8 X 1926.

³⁸ „*Die Weber*”, „Breslauer Neueste Nachrichten”, 24 VII 1927.

Weisshaupta w roli kapelmistrza, pod którego kierownictwem orkiestra stała „na tak samo wysokim poziomie”, jak repertuar sceniczny³⁹.

„Film-Kurier” z lutego 1927 r. donosił, że F. Weisshaupt oraz Robert Collin (*Tauentzien-Theater*) byli wówczas najlepszymi dyrygentami wrocławskich kin. Weisshaupt urodził się we Wrocławiu, a studiował w Stuttgarcie. W 1906 r. na czele 80-osobowej orkiestry koncertował w Rydze, Łodzi, Petersburgu i innych miastach. Następnie przez cztery lata zatrudniony był w operze w Görlitz. Od 1912 r. datuje się jego zainteresowanie muzyką filmową – ilustrował m.in. *Studenta z Pragi* (*Der Student von Prag*) Stellana Rye i *Gabinet doktora Caligari* (*Das Cabinet des Dr. Caligari*) Roberta Wienego (również wrocławianina z urodzenia). Jego szkice obejmowały ok. 120 pozycji o charakterze poważnym, lirycznym oraz dramatycznym. W latach 1913–1920 kierował orkiestrą *Palast-Theater* przy *Schweidnitzerstraße*, a przez kolejnych sześć lat *Victoria-Theater* przy *Neue Taschenstraße* (ul. Kołłątaja). W sierpniu 1926 r. przeszedł do *Kristall-Palast*. Gazeta podkreślała z uznaniem: „Weisshaupt mówi, że jeśli chce się zaprezentować publiczności prawdziwą muzykę filmową, to należy coś samemu skomponować. Proste zestawienie wszystkich możliwych fragmentów muzycznych nie nadaje się dla każdego filmu. (Żeby wszyscy kapelmistrze byli tego zdania!). Dotychczas wypuścił on 12 filmów z własnymi kompozycjami”⁴⁰.

Sam Weisshaupt o sztuce muzycznej w kinie wyrażał się następująco: „Muzyka absolutna! Tutaj dyrygent filmowy ma do udowodnienia, że nie jest tylko sprawnym aranżerem, ale także artystą. Najprecyzyjniejszy ludzki takt, najczystsze wycucie w palcach dla wydarzeń filmowych, najwyższa wrażliwość na procesy psychologiczne oraz – last not least – humor: to musi charakteryzować kapelmistrza kinowego jako artystę. Nie można się tego nauczyć. Ile taktu, ile zróżnicowanego i szybkiego wczucia w film wymaga np. prosta kronika filmowa ze zmieniającymi się w dziennikarski sposób obrazami, które od wydarzeń najtragiczniejszych przechodzą do najpogodniejszych, lub od przyjemnej wiejskiej idylli do szybkiego tempa wydarzeń sportowych. [...] Muzyka należy do filmu, jak sól do zupy, i ten kapelmistrz jest najlepszy, którego muzykę publiczność odbiera jak smaczną przyprawę”⁴¹.

Gdy Hirschbergowie przejęli kino *Deli*, to właśnie Weisshaupta zaangażowali w roli dyrygenta, jego zaś miejsce w *Kristall-Palast* zajął Béla Neumannovics. Podczas obchodów 10-lecia działalności *Kosmos-Theaterbetriebe*, które zbiegły się z drugą rocznicą otwarcia *Kristall-Palast*, orkiestrą dyrygował gościnnie Franz Marszałek, na co dzień kapelmistrz *Gloria-Palast*, który trafił tam z wrocławskiego Schauspielhausu (dyrygował tą operetką od 1921 r.)⁴². Słynął z tego, że „swoją pełną temperamentu sztuką dyrygencką przyciągał tłumy”⁴³.

³⁹ *Aus Breslau*.

⁴⁰ *Kinokapellmeister in Breslau*, „Film-Kurier”, 12 II 1927.

⁴¹ Friedrich Weisshaupt, *Das Publikum ahnt es nicht*, *ibidem*, 7 IV 1928.

⁴² Zob. anons w „Breslauer Neueste Nachrichten”, 23 VIII 1928.

⁴³ Nowak, *Z moich wrocławskich wspomnień*, s. 177.

Kristall-Palast odwiedzali w głównej mierze mieszkańcy Przedmieścia Oławskiego. Kurt Lorenz zauważył, że to właśnie tej „przedmiejskiej publiczności” przypisać należy fakt, iż w kilku kinach (także *Kosmos-Palast*, *Matthias-Kino* i *Welt-Bühne* przy *Friedrich-Wilhelmstraße*) część sceniczna przerodziła się w stały i popularny element repertuarowy. *Kristall-Palast* oferował na tym polu nowinkę, znakomicie odbieraną przez publikę: „Wydaje się, iż nowy rodzaj pokazu scenicznego odkryto we wrocławskim *Kristall-Palast*. Było to zainscenizowanie scen, które w sposób pośredni lub bezpośredni wiązały się z filmem pokazywanym w tym samym programie, kiepska kopia wydarzeń filmowych. Eitel Friedrich Schauder, »dramaturg dworski« scen braci Hirschbergów we Wrocławiu ze szczególną rutyną pisał każdego tygodnia nową »sztukę sceniczną« odpowiadającą akcji filmowej, której jakość kontrastowała przepastnie z wyświetlanymi filmami. Kto miał tego pecha, że obejrzał film już wcześniej, tym bardziej był rozczarowany pokazem scenicznym. Jednak Schauderowski kicz święcił tutaj triumfy. Ale widać u braci Hirschbergów także inny kurs. Własny balet *Kristall-Palast* pokazuje niektóre ciekawe numery taneczne. W dobrej obsadzie pokazywane są także jedno-, a nawet trzyaktówki znanych autorów. Szczególnym powodzeniem w *Kristall-Palast* cieszy się Hellmuth Hallendorf, dawniej zatrudniony we wrocławskim *Viktoria-Theater* przy operetkach. Rewie itp. również wystawia się w *Kristall-Palast*»⁴⁴.

Trzeci jubileusz *Kristall-Palast* zapowiadał już nową epokę. Obchody zorganizowano 6 IX 1929 r., informując w ogłoszeniach o „całkowitej zmianie według wzorców amerykańskich”. Nowością było przystosowanie kina do projekcji filmów dźwiękowych, a punktem głównym programu, poprzedzonym występem scenicznym, był film Franza Seitza *Za klasztorными murami* (*Hinter Klostermauern*), w którym można było usłyszeć – dzięki patentowi „Cinema-Organon” – chóry kościelne⁴⁵. Sezon 1930/1931 dyrekcja kina zapowiadała w ten sposób, że w każdym programie miał być wyświetlany film dźwiękowy i film niemy, co świadczy o sentymencie przynajmniej części widzów do starych filmów, które przechodziły już do lamusa. We wrześniu 1930 r. można było np. obejrzeć dźwiękowy *Skandal o Ewę* (*Skandal um Eva*) Geорга Wilhelma Pabsta i niemy film z Tomem Miksem⁴⁶. Udoskonalono również aparaturę: oprócz projektorów Ernemanna w kinie zainstalowano też organy Welte, których piszczałki zdołały pomieścić po obu stronach sceny. Dzięki wbudowanej tubie, perkusji oraz saksofonowi można było za ich pomocą uzyskać „wrażenie nowoczesnej orkiestry jazzowej”⁴⁷. Każdy seans miał się od tej pory rozpoczynać fragmentem muzycznym, a muzyka organowa miała też ilustrować filmy nieme. Uzupełnieniem programu miały być występy sceniczne, ale w rozszerzonej formie: „na zmianę będą leciały krótkie dźwiękowe rewie filmowe oraz »żywy« pokaz”⁴⁸.

⁴⁴ Kurt Lorenz, *Breslau*, „Film-Kurier”, 16 X 1928.

⁴⁵ Anons w „Breslauer Neueste Nachrichten”, 5 IX 1929.

⁴⁶ Zob. anons w: *ibidem*, 19 IX 1930.

⁴⁷ *Neue Saison im Kristallpalast*, *ibidem*, 20 IX 1930.

⁴⁸ *Ibidem*.

Nowa era dla *Kristall-Palast* oraz *Kosmos-Theaterbetriebe* rozpoczęła się, gdy władzę w Niemczech objęli naziści. Hirschbergowie, będący Żydami, postanowili wyemigrować do Holandii, a ich wrocławskie kina najpierw przeszły pod zarządek berlińskiej spółki Tolirag (Ton- und Lichtbildreklame AG), a następnie – od 1 IV 1936 r. – przejęła je Ufa (Universum Film AG)⁴⁹. Po wojnie E. Hirschberg próbował uzyskać odszkodowanie za odebrane mu kina. Walter Wilde, jego adwokat, w piśmie z 1955 r. do Ufa-Film GmbH (spadkobierczyni dawnej Ufy) przedstawił wersję wydarzeń związanych z odebraniem kin braciom. Zgodnie z nią jeszcze przed oficjalnym bojkotem firm żydowskich wyznaczonym na 1 IV 1933 r. Hirschbergowie zmuszeni zostali przez NSDAP do sprzedaży 50% udziałów w *Kosmos-Theaterbetriebe* firmie Tolirag, która miała za nie zapłacić 50 tys. marek – kwotę, która stanowiła ledwie mały procent wartości przedsiębiorstwa. W listopadzie tego roku, pod naciskiem nazistów, Hirschbergowie wycofali się z zarządu firmy. W maju 1935 r. NS-Hago (Nationalsozialistische Handwerks-, Handels- und Gewerbeorganisation) uznało *Kosmos-Theaterbetriebe* za przedsiębiorstwo żydowskie (ponieważ Hirschbergowie wciąż posiadali 50% udziałów) i wezwało do jego bojkotu do czasu, gdy bracia nie zostaną z niego całkowicie usunięci. W dniu 23 VII 1935 r. Hirschbergowie zgodzili się podpisać umowę o sprzedaży udziałów za 30 tys. marek – przedstawiciele Tolirag argumentowali, że cena ta odpowiadała rzeczywistej wartości przedsiębiorstwa, które w wyniku bojkotu znalazło się na granicy bankructwa. W taki sposób Hirschbergowie utracili wrocławskie kina, w tym również *Kristall-Palast*⁵⁰.

Na 10-lecie kina, które obchodzono 12 VIII 1936 r., prasa przypominała jego historię, przemilczając jednak wkład Hirschbergów. Zwracano uwagę, że kino zaprojektował O. Schenderlein na zlecenie *Kosmos-Theaterbetriebe* i że na ówczesne czasy *Kristall-Palast* stanowił „sensację, gdyż wówczas nie istniały ani Ufa-Palast, ani Capitol, ani Gloria-Palast”, a kino – wyposażone w scenę – było tym, „gdzie chyba po raz pierwszy we Wrocławiu do programu filmowego wprowadzono rozbudowane przedstawienia sceniczne, a także rewie, skecze itp.”, w związku z czym cieszyło się ono „niezwykłą popularnością”⁵¹. W latach 30. występami scenicznymi uatrakcyjniano przede wszystkim program kina *Scala*, które przejęło tę funkcję od *Kristall-Palast*. Niemniej podkreślano, że *Kristall-Palast* najpierw przeszedł w posiadanie Tolirag, a następnie Ufy, co interpretowano jako krok na drodze ku ulepszeniu repertuaru: „W nadchodzącym sezonie będzie on wyświetlał zwłaszcza filmy Ufy jako kino drugo-premierowe, bezpośrednio po trzech teatrach premierowych Ufy we Wrocławiu: Ufa-Palast, Gloria-Palast i Tauentzien-Theater”⁵².

⁴⁹ Ufa przejęła od Tolirag 11 kin liczących łącznie ok. 10 tys. miejsc: *Capitol* i *Marmorhaus* w Berlinie, *Capitol* w Lipsku, *Capitol* w Dreźnie, a także siedem kin wrocławskich: *Gloria-Palast*, *Tauentzien-Theater*, *Scala*, *Kristall-Palast*, *Tivoli*, *Beh-Lichtspiele*, *Matthias-Lichtspiele* – zob. *Ufa übernimmt elf Tolirag-Theater*, „Film-Kurier”, 2 IV 1936.

⁵⁰ Bundesarchiv Berlin, Zespół R 109 I, Akta 2085, Pismo Waltera Wilde do Ufa-Film GmbH, Düsseldorf 28 I 1955 r.

⁵¹ *Zehn Jahre „Kristall-Palast” Breslau*, „Film-Kurier”, 6 VIII 1936.

⁵² *Ibidem*.

W sierpniu 1938 r. wrocławskie kina Ufy przeszły modernizację, na którą wydano ponad 100 tys. marek. Większość środków skierowano na odnowienie prestiżowych kin (*Ufa-Palast*, *Gloria-Palast*, *Tauentzien-Theater*, *Scala*). W mniejszych (*Kristall-Palast*, *Beh-*, *Tivoli-* i *Matthias-Lichtspiele*) odnowiono przede wszystkim siedzenia⁵³. Kino *Kristall-Palast* już nie przechodziło większych zmian – w 1942 r. mogło pomieścić 630 osób⁵⁴.

Kina w okresie nazistowskim służyły zarówno rozrywce, jak i propagandzie. Nie tylko pokazywano w nich filmy, ale też puszczano na żywo przemówienia Hitlera. Np. 9 IV 1938 r. we wszystkich kinach Ufy odwołano jedną projekcję, by publiczność bez opłat o godz. 20 mogła wysłuchać przemowy wodza w przeddzień głosowania za Anschlusssem oraz wyborami w Austrii. *Kristall-Palast* na dwóch seansach (przed przemówieniem i po nim) pokazywał komedię Ufy *Moja przyjaciółka Barbara* (*Meine Freundin Barbara*) Fritza Kirchhoffa, by na czas przemówienia udostępnić kino wszystkim chętnym⁵⁵. Podobne wydarzenia odbywały się przy okazji innych przemówień, np. w związku z ultimatum wobec Czechosłowacji w 1938 r.⁵⁶ W okresie wojny dużą wagę przywiązywano do kronik filmowych, które wyświetlano nie tylko przed filmami fabularnymi, lecz także podczas osobnych projekcji. *Kristall-Palast* np. anonsował w 1940 r. specjalne seanse kronik, trwające całą godzinę⁵⁷.

Jak inne wrocławskie kina, *Kristall-Palast* funkcjonował zapewne do stycznia 1945 r. W ostatnim tygodniu 1944 r. na trzech seansach dziennie wyświetlano w nim *Wróc do mnie* (*Komm zu mir zurück*) Heinza Paula, miłosną komedyjkę z akcją ulokowaną nad jeziorem Wörthersee w Karyntii⁵⁸. Kino nie przetrwało wojny. Ehrenfried Bock pisał w swej relacji z sierpnia 1945 r., że zostało – jak wiele innych – „bez reszty spalone i zburzone”⁵⁹.

Curt Hirschberg zmarł w 1943 r. w obozie pracy Blechhammer w Sławięcicach. Erwinowi, który dwa lata spędził w obozie, w 1944 r. udało się uciec z transportu do Buchenwaldu. Do końca wojny ukrywał się na Dolnym Śląsku, by po jej zakończeniu wznowić działalność kinową w Holandii⁶⁰. W 1954 r. odbył podróż do Wrocławia i innych miast śląskich, ale w książce opublikowanej rok później nie wspominał nawet słowem o swoich dawnych wrocławskich kinach⁶¹. Zmarł w 1976 r. w Hadze.

⁵³ Zob. *Modernisierung der Breslauer Ufa-Theater*, „Film-Kurier”, 23 VIII 1938.

⁵⁴ Zob. *Reichs-Kino-Adressbuch 1942*.

⁵⁵ Zob. anons w „Breslauer Neueste Nachrichten”, 8 IV 1938.

⁵⁶ Zob. *Breslau hörte die Führerrede*, *ibidem*, 27 IX 1938.

⁵⁷ Zob. np. anons w: *ibidem*, 15 VI 1940.

⁵⁸ Zob. repertuar kin w „Schlesische Zeitung”, 29 XII 1944.

⁵⁹ Bundesarchiv Berlin, Zespół R 109 I, Akta 53, List Ehrenfrieda Bocka do Hellmuta Anlaufa, Wrocław 29 VIII 1945 r.

⁶⁰ Zob. de Jong, *Działalność filmowa rodziny Hirschbergów*, s. 149–170.

⁶¹ Zob. Erwin Hirschberg, *Unser Schlesien heute. Aufzeichnungen über eine Reise durch alle schlesischen Kreise im Jahre 1954*, Aachen 1955.

ANDRZEJ DĘBSKI

**FROM ZUR LACHMUSKEL TO KRISTALL-PALAST.
THE HISTORY OF CINEMA AND ITS SOCIAL ROLE
IN WROCLAW UNTIL 1945**

This article discusses the history of those cinemas in Wrocław which were located on Klosterstrasse (currently ul. Traugutta) since 1906 (opening of *Zur Lachmuskel*) until 1945 (destruction of *Kristall-Palast*). During this period, cinema underwent many changes, such as architectural, social, technological, and political. The three institutions at Klosterstrasse can be used to illustrate, in a nutshell, the history and role of cinema in German Wrocław. Initially, it attracted spectators to humble venues, which offered a program of short-length features, accompanied by an orchestra. Over time, cinemas became larger, great orchestras played within and their splendour grew. In the 1920's they became favourite spots for leisure and a paradigm of mass culture. *Kristall-Palast* was among the cinemas which determined the architectural and artistic trends, this was related to the ambitions and capabilities of its owners – the brothers Hirschberg, who were of Jewish ancestry. In the late 20s and 30s of the 20 century they had the largest chain of cinemas in Wrocław, and their fame went far beyond the Silesian metropolis. This changed after 1933, when the Nazis came to power. *Kristall-Palast*, along with other Hirschberg cinemas, passed into the hands of the Tolirag company and subsequently to the Ufa company. Cinema has gained the secondary-premiere status and attracted audiences especially from the Oława suburb. It was a place of entertainment and propaganda, used also to broadcast the speeches of Hitler. Like most movie theatres in Wrocław it did not survive Festung Breslau.

Translated by Maciej Zińczuk

ANDRZEJ DĘBSKI

**VON ZUR LACHMUSKEL ZUM KRISTALL-PALAST.
AUS DER GESCHICHTE DES KINOS UND SEINER
SOZIALEN ROLLE IN Breslau BIS 1945**

Der Aufsatz zeichnet die Geschichte der Breslauer Kinos an der Klosterstraße (heute ul. Traugutta) von 1906 (gegründet unter dem Namen *Zur Lachmuskel*) bis zu seiner Zerstörung 1945 (als *Kristall-Palast*) nach. Das Kino wandelte sich in dieser Zeit stark, u. a. in architektonischer, sozialer, medialer und politischer Hinsicht. Am Beispiel der drei Institutionen, die an der Klosterstraße existierten, kann man – *en miniature* – die Geschichte und die Rolle des Kinos im deutschen Breslau darstellen. Zunächst besuchten Zuschauer unscheinbare Geschäftslokale, in denen Kurzfilme in Begleitung eines Orchesters gezeigt wurden. Mit der Zeit wurden die Kinos größer, in ihnen spielten herausragende Orchester, und ihre Pracht nahm zu. In den 1920er Jahren wurden sie so zu den bevorzugten Freizeittätten und zum Paradigma der Massenkultur. Der *Kristall-Palast* gehörte zu den Kinos, die Trends im baulichen und künstlerischen Bereich setzten, was den Ambitionen und Fähigkeiten seiner Besitzer, der jüdischstämmigen Brüder Hirschberg, entsprach. An der Wende der 20er zu den 30er Jahren des 20. Jahrhunderts besaßen sie die größte Kinokette Breslaus, sie waren auch außerhalb der schlesischen Metropole bekannt. Dies änderte sich mit der Machtergreifung der Nationalsozialisten im Jahr 1933. Der *Kristall-Palast* ging zusammen mit den anderen Kinos der Hirschbergs in den Besitz der Gesellschaft Tolirag und dann der UFA über. Es erlangte den Status eines Zweitpremiere-Kinos und wurde vor allem von Zuschauern aus der Ohlauer Vorstadt besucht. Es war eine Unterhaltungs- und Propagandastätte, die auch für die Übertragungen von Hitlers Reden genutzt wurde. Wie die meisten Breslauer Kinos überdauerte es die Kämpfe um die Festung Breslau nicht.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

KRZYSZTOF SIWEK
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

ŚLĄSK I EUROPEJSKA ORGANIZACJA WĘGLA W POLITYCE WIELKIEJ BRYTANII W LATACH 1945–1948 (NA PODSTAWIE DOKUMENTÓW FOREIGN OFFICE)

Problem międzynarodowej roli ekonomicznej i politycznej Śląska w europejskiej polityce Wielkiej Brytanii w latach 1945–1948 nie spotkał się dotąd z dostatecznym zainteresowaniem w polskiej historiografii¹. Szczególnie interesujące i zarazem niemal zupełnie nieznanne jest zagadnienie współpracy Polski z Europejską Organizacją Węgla (European Coal Organisation – ECO)², która ukazała ogólnoeuropejski wymiar Śląska jako ważnego obszaru gospodarczego naszego kontynentu. Tym samym również kwestia granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej po 1945 r., która w poglądach historyków zdominowana została przez kontekst zimnej wojny³, przedstawia się obecnie w nowym świetle. Dzięki materiałom brytyjskiego Foreign Office wiadomo, że od konferencji w Poczdamie w dniach 17 VII–2 VIII 1945 r. przez kilka kolejnych lat Wielka Brytania wraz ze Stanami Zjednoczonymi dążyła do utrzymania gospodarczych związków poniemieckiego Śląska z innymi krajami europejskimi w imię odbudowy polityczno-gospodarczego

¹ Większość opracowań obejmowała przede wszystkim polskie ujęcie zagadnienia granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej po 1945 r., w tym: Tadeusz Marczał, *Granica zachodnia w polskiej polityce zagranicznej w latach 1944–1950*, Wrocław 1995; Krzysztof Skubiszewski, *Zachodnia granica Polski w świetle traktatów*, Poznań 1975; Wiesław Dobrzycki, *Granica zachodnia w polityce polskiej, 1944–1947*, Warszawa 1974. Szerszego ujęcia zagadnienia statusu Śląska zabrakło także w publikacjach obcojęzycznych prezentujących międzynarodowe ujęcie kwestii granicy polsko-niemieckiej: Debra Allen, *The Oder–Neisse Line. The United States, Poland and Germany in the Cold War*, Westport 2003, oraz Hans Georg Lehmann, *Der Oder–Neisse-Konflikt*, München 1979.

² Europejskiej Organizacji Węgla nie należy mylić z powstałą w 1951 r. Europejską Wspólnotą Węgla i Stali; Nathaniel Samuels, *The European Coal Organisation*, „Foreign Affairs”, July 1948 (<http://www.foreignaffairs.com/articles/70696/nathaniel-samuels/the-european-coal-organization> [dostęp: 20 VI 2015]).

³ Por. szerzej: Krzysztof Ruchniewicz, Jakub Tyszkiewicz, *Amerykańskie projekty rewizji granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej w początkowym okresie zimnej wojny. Materiały*, [w:] *Studia z historii najnowszej*, red. Krzysztof Ruchniewicz, Bożena Szaynok, Jakub Tyszkiewicz, Wrocław 1999; Jakub Tyszkiewicz, *Otwarte okno w „żelaznej kurtynie”. Polityka administracji prezydenta Eisenhowera wobec Polski (październik 1956–styczeń 1961)*, Wrocław 2003, s. 185–222.

porządku w Europie⁴. Mimo otwartego sygnalizowania tego postulatu przez polityków brytyjskich i amerykańskich po zakończeniu wojny, oczekuje on dopiero na pogłębioną analizę polskich badaczy.

Artykuł stanowi próbę wykazania faktu, że w latach 1945–1948 Wielka Brytania, przy współudziale Stanów Zjednoczonych, dążyła do zintegrowania przemysłu węglowego Śląska z Europą Zachodnią, czemu służyć miał udział Polski w Europejskiej Organizacji Węgla. Dyplomacja brytyjska powoływała się na potrzebę zapewnienia krajom zachodnioeuropejskim dostaw węgla oraz produktów rolnych ze śląskiego terytorium administrowanego przez Polskę. Zakładano, że rosnący eksport śląskiego węgla i artykułów spożywczych do państw zachodnioeuropejskich zostanie zapewniony w zamian za zachodnią pomoc w modernizacji regionalnej infrastruktury przemysłowej. Planom brytyjskim towarzyszyły prowadzone w porozumieniu z Waszyngtonem próby rewizji granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej na korzyść Niemiec, co miało służyć utrzymaniu Śląska w obrębie systemu gospodarczego Europy wobec groźby dominacji Związku Radzieckiego nad Polską. Mając na uwadze, że całość niemieckiego terytorium znajdowała się wówczas pod okupacyjną administracją Wielkiej Brytanii, USA, Francji i ZSRR⁵, należy zaznaczyć, że regionalne problemy granicy polsko-niemieckiej i statusu Śląska rzutowały w tym okresie na szersze zagadnienie odbudowy ekonomicznej Europy.

Już podczas spotkania z delegacją brytyjską na konferencji w Poczdamie 26 VII 1945 r. przedstawiciele Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej⁶ zwrócili uwagę, że Śląsk pod polską administracją mógł najlepiej przysłużyć się powojennej odbudowie Europy i ustanowieniu pokojowego ładu na kontynencie⁷. Wymieniano w tym kontekście potencjał produkcyjny „kopalń na Górnym Śląsku oraz w rejonie Wałbrzycha” szacowany odpowiednio na 30 i 5 mln ton węgla rocznie⁸. Polacy wyrażali ponadto gotowość do eksportu śląskiego węgla do Niemiec i krajów zachodnioeuropejskich, ale pod warunkiem uzyskania pomocy ze strony Wielkiej

⁴ Wykorzystane dokumenty Foreign Office (dalej: FO) pochodzą ze zbiorów The National Archives (dalej: TNA) w Londynie, Kew, Richmond z zespołów ogólnej korespondencji politycznej (FO 371), Biura Kontroli do spraw Niemiec i Austrii (FO 945) oraz Wydziału Politycznego Komisji Kontroli do spraw Niemiec (FO 1049). Kwerendę ograniczono do materiałów Foreign Office, ponieważ stanowią one największy zbiór brytyjskich dokumentów obejmujących podejmowaną problematykę, w tym również sprawy polityki gospodarczej. Z tego zespołu pochodzą także opublikowane już dokumenty w serii *Documents on British Policy Overseas*, Series I: 1945–1950, Stationery Office, London 1984.

⁵ Krzysztof Skubiszewski, *Zachodnia granica Polski*, Gdańsk 1969, s. 405–407.

⁶ Delegacji TRJN w Poczdamie towarzyszyła grupa ekspertów (geografów i geologów) w składzie: Walery Goetel, Stanisław Leszczycki, Andrzej Bolewski. Podczas wojny opracowywali oni społeczno-ekonomiczne uzasadnienie polskich żądań wobec ziem zachodnich; Marczak, *Granica zachodnia*, s. 98.

⁷ Lubomir Zyblikiewicz, *Polityka Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii wobec Polski 1944–1949*, Warszawa 1984, s. 190–191.

⁸ TNA, FO 371/45824, *British Conference: economic assets of Germany east of the Oder–Neisse Line; Poland*, Notes of a meeting in the Conference Room, 20 Ringstrasse at 3 p.m. on July 26th, Foreign Office, 27 July 1945.

Brytanii w budowie odpowiedniej infrastruktury transportowej. Podkreślając znaczenie rolniczych obszarów Dolnego Śląska, zapewniali, że „jakiegokolwiek nadwyżki żywności” z tego regionu mogłyby być przekazywane do Niemiec „w zamian za niezbędne dla Polski produkty niemieckie”.

Warto odnotować, że w memorandum delegacji polskiej na konferencję poczdamską z 28 lipca również akcentowano kluczową rolę Śląska dla Europy pod warunkiem „przyznania Polsce całego Śląska po Nysę Zachodnią”⁹. Tylko w tych okolicznościach, jak podkreślał członek delegacji Stanisław Grabski, „kopalnie i fabryki śląskie [...] staną się silnym łącznikiem współpracy gospodarczej narodu polskiego z zachodnimi anglosaskimi wielkimi demokracjami”¹⁰. Stanowisko ZSRR w tej ostatniej sprawie nie było już tak jednoznaczne. Jak zauważył Tadeusz Marczak, postulat radziecki na rzecz przesunięcia granicy polsko-niemieckiej po Nysę Łużycką, przynajmniej do czasu konferencji poczdamskiej, był kartą przetargową Józefa Stalina w rywalizacji z aliantami zachodnimi o wpływy w pokonanych Niemczech¹¹. Z tym większym zaangażowaniem polskie władze przystąpiły wówczas do organizowania administracji na tzw. Ziemiach Odzyskanych¹². W tych okolicznościach minister spraw zagranicznych Wincenty Rzymowski postulował w Poczdamie, aby „Niemcy odstąpili te ziemie, które były podstawą ich agresji [...] w interesie bezpieczeństwa i pokoju w Europie”¹³. Jak bowiem podkreślił wicepremier Stanisław Mikołajczyk, to właśnie Śląsk był dotąd jedną z niemieckich baz zbrojeniowych, z której pochodziła większa część produkcji cynku oraz węgla. Polski Śląsk wraz z portem w Szczecinie miał natomiast stworzyć, zdaniem Mikołajczyka, sieć kontynentalnej wymiany handlowej „pod kontrolą Narodów Zjednoczonych”, która sprawi, że „Polska stanie się wielkim terenem tranzytowym” w Europie¹⁴.

Z zainteresowaniem do powyższych propozycji rządu polskiego odniósł się Zespół Planowania Gospodarczego i Przemysłowego w Foreign Office, sporządzając 31 lipca opracowanie poświęcone „ekonomicznym zasobom Niemiec na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej (z wyłączeniem Prus Wschodnich)”¹⁵. Potwierdzono

⁹ *Memorandum delegacji polskiej na konferencję poczdamską, 1945, lipiec 28, Poczdam, [w:] W stronę Odry i Bałtyku. Wybór źródeł (1795–1950)*, t. 4: *Od Poczdamu do Zgorzelca (1945–1950)*, red. Wojciech Wrzesiński, Wrocław–Warszawa 1991, s. 39.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ Marczak, *Granica zachodnia*, s. 111–112.

¹² Oprócz odnowienia Polskiego Związku Zachodniego przykładem działania obliczonego na przekonanie opinii międzynarodowej do polskich praw na Ziemiach Zachodnich było powołanie odrębnego resortu pod postacią Ministerstwa Ziem Odzyskanych w listopadzie 1945 r.; Grzegorz Strauchold, *Mysł zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1957*, Toruń 2003, s. 146–154.

¹³ Wincenty Rzymowski, *Polskie sprawozdanie z konferencji trzech ministrów spraw zagranicznych w Poczdamie z udziałem delegacji polskiej*, [w:] *W stronę Odry i Bałtyku*, s. 33.

¹⁴ Stanisław Mikołajczyk, *Polskie sprawozdanie z konferencji trzech ministrów spraw zagranicznych w Poczdamie z udziałem delegacji polskiej*, *ibidem*, s. 34–35.

¹⁵ TNA, FO 371/45824, *Economic Assets of Germany Lying East of the Oder–Neisse Line*, Economic and Industrial Planning Staff, Foreign Office, 31 July 1945.

w nim międzynarodowe znaczenie Górnego i Dolnego Śląska, które były „bogate w węgiel kamienny i brunatny, a także w znaczne zasoby mineralne”. Jednocześnie zaakcentowana została potrzeba utrzymania gospodarczej komplementarności wszystkich obszarów Śląska, która wykluczała dokonanie na tym terenie arbitralnego podziału politycznego. Zauważono, że dla śląskiego węgla naturalnym szlakiem transportowym była Odra, dzięki której mógł on dotrzeć do „centrów przemysłowych” w Gliwicach, Wałbrzychu, Wrocławiu i Zgorzelcu, gdzie znajdowały się zakłady hutnicze, metalurgiczne, tekstylne oraz chemiczne. W następnej kolejności towary i surowce byłyby eksportowane za pośrednictwem portu szczecińskiego. Jednakże mimo zgodnego podkreślenia przez obie delegacje konieczności związania Śląska z rynkami europejskimi¹⁶ dyplomacja brytyjska sprzeciwiła się postulatowi wytyczenia granicy na Nysie Łużyckiej. Zdaniem Londynu linia ta w sposób sztuczny podzieliłaby bowiem jednolity dotąd obszar ekonomiczny¹⁷. Dotyczyło to zwłaszcza miasta Görlitz, które było „centrum przemysłowym opartym na sąsiednim zagłębiu węgla brunatnego po obu stronach Nysy” oraz powiązaniem z ośrodkami produkcyjnymi okręgu Jelenia Góra–Leśna–Lubań¹⁸. W związku z tym w opinii Foreign Office „odcięcie Görlitz od tego obszaru doprowadziłoby do gospodarczej reorientacji pozostałych ośrodków przemysłowych”¹⁹. Znamienne zatem, że brytyjski minister spraw zagranicznych Ernest Bevin niemal do końca obrad konferencji poczdamskiej nalegał na ustalenie granicy polsko-niemieckiej wzdłuż Nysy Kłodzkiej²⁰, co oznaczałoby w praktyce podział Śląska i pozostawienie jego zachodniej części w granicach Niemiec.

W trakcie konferencji nie doszło już jednak do dyskusji na temat wykorzystania śląskiego potencjału ekonomicznego na potrzeby Europy. Z korespondencji dyplomatycznej między Foreign Office a brytyjską ambasadą w Warszawie dowiadujemy się bowiem, że wspomniane opracowanie dotyczące terytoriów poniemieckich „dotarło [do Poczdamu] zbyt późno, aby można je było rozpowszechnić”²¹. Ostatecznie zatem Bevin wraz z amerykańskim sekretarzem stanu Jamesem Byrnesem zgodzili się 31 VII 1945 r. na formułę końcową konferencji ustalającą tymczasową administrację polską na ziemiach poniemieckich na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Miały one znajdować się „pod zarządem państwa polskiego” do czasu ostatecznej delimitacji zachodniej granicy Polski na przyszłej konferencji pokojowej i „nie powinny być uznawane za część radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech”²².

¹⁶ Marczak, *Granica zachodnia*, s. 108–109.

¹⁷ TNA, FO 371/45824, *Economic Assets of Germany*.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ Marczak, *Granica zachodnia*, s. 113.

²¹ TNA, FO 371/45824, Economic Relations Department, Foreign Office to British Embassy, Warsaw, 1 September 1945.

²² Foreign Relations of the United States (dalej: FRUS), 1945, United States Department of State / *Foreign relations of the United States: diplomatic papers: the Conference of Berlin (the Potsdam Conference)*, Communiqué, Report on the Tripartite Conference in Berlin, Babelsberg, 2 August, 1945 (<http://digital.library.wisc.edu/1711.dl/FRUS> [dostęp: 6 V 2015]).

Rząd premiera Clementa Attlee, w obliczu trudności w przeprowadzeniu polsko-niemieckich „korekt” granicznych, postanowił stworzyć warunki do umiędzynarodowienia dostępu państw zachodnioeuropejskich do śląskich zasobów gospodarczych bez potrzeby zmian terytorialnych i ponownej wymiany ludności. Temu celowi służyć miało zintegrowanie Polski z Europejską Organizacją Węgla. Struktura ta powołana została w Londynie w maju 1945 r. (formalnie istniała od 1 I 1946 r.) przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone z udziałem Belgii, Danii, Francji, Grecji, Luksemburga, Holandii, Norwegii oraz Turcji, z zadaniem koordynacji wydobycia i handlu węglem w Europie²³. Siedziba organizacji znajdowała się w Londynie, a jej przewodniczącym został John Crandon Gridley, były doradca ekonomiczny w Naczelnym Dowództwie Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych we Francji. Oficjalnie utworzenie ECO związane było z „potrzebą efektywnej koordynacji podaży i popytu w obecnym okresie ogólnego niedoboru węgla i określonych rodzajów wyposażenia górniczego w Europie”²⁴.

W opinii Londynu rozwiązaniem europejskich problemów gospodarczych powinno być jak najszybsze związanie Polski z ECO, a w konsekwencji wykorzystanie w skali kontynentalnej znajdujących się pod polską administracją zasobów ekonomicznych Śląska. Z tego powodu już w grudniu 1945 r. Gridley spotkał się na terenie ambasady polskiej w Londynie ze Stanisławem Kossuthem, sekretarzem generalnym Centralnej Rady Polskiego Przemysłu Górniczego. Podczas dwugodzinnej dyskusji opisaną przez Gridleya jako „całkowicie szczerą” Kossuth miał kategorycznie stwierdzić, że „osobiście opowiada się za wstąpieniem Polski do ECO”²⁵. Podkreślił przy tym szczególne znaczenie potencjału produkcyjnego Śląska dla Europy, mówiąc o możliwości wydobycia 112 mln ton węgla rocznie. Uzależnił jednak poziom produkcji i eksportu węgla od poprawy kondycji infrastruktury wydobywczej oraz transportowej, która pomogłaby wyeliminować „braki w sile roboczej, żywności, wyposażeniu górniczym”. W tych warunkach udział Polski w ECO, zakładającej „równą dystrybucję węgla oraz brakującego sprzętu i zaopatrzenia”²⁶, wydawał się w opinii polskiego przedstawiciela kluczowy dla przyszłego rozwoju kraju. Opinia powyższa przekonała Gridleya, że Kossuth był „specjalnym emisariuszem” rządu polskiego, który poważnie rozważa przystąpienie do tej międzynarodowej inicjatywy²⁷.

W dniu 28 XII 1945 r. Foreign Office poinformowało ambasadę brytyjską w Polsce, że rząd polski, za pośrednictwem francuskiego reprezentanta w ECO, wyraził wolę wstąpienia do tej organizacji, kierując jednocześnie do Gridleya

²³ TNA, FO 371/57913–57917, *European Coal Organisation: negotiations with Poland, Czechoslovakia and Yugoslavia, Agreement on the Establishment of the European Coal Organisation*.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ TNA, FO 371/57913–57917, John Crandon Gridley, *European Coal Organisation, Poland*, 19 December 1945.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Ibidem*.

zaproszenie do Warszawy²⁸. Jednakże w połowie stycznia 1946 r. Victor Cavendish-Bentinck, ambasador brytyjski w Polsce, poinformował Londyn o polskich obawach przed pogorszeniem stosunków z Moskwą, ponieważ „ZSRR naciskał na włączenie Polski w radzieckie struktury ekonomiczne”²⁹. Mimo to zdaniem ambasadora brytyjskiego integracja Polski z ECO nie stała w sprzeczności z dobrymi stosunkami polsko-radzieckimi. W rozmowie z wicepremierem Mikołajczykiem w styczniu 1946 r. Cavendish-Bentinck doradził mu nawet skonsultowanie się w tej sprawie z radzieckim ambasadorem Wiktorem Lebediewem³⁰. Znamienne, że bagatelizował przy tym wynik przyszłych wyborów parlamentarnych w Polsce, który, w jego opinii, był bez znaczenia w przypadku utrzymania przez Moskwę kontroli nad śląskim przemysłem.

Ważnym krokiem na rzecz związania zasobów gospodarczych Śląska z ECO miała być konwencja węglowa odbywająca się pod koniec stycznia 1946 r. w Katowicach. Na spotkanie zaproszeni bowiem zostali delegaci ambasad oraz konsulatów Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych oraz Francji³¹. Oficjalnie Wielką Brytanię reprezentował John Dickinson, konsul w Katowicach, a obecny na konwencji Gridley miał przyjrzeć się z bliska możliwościom produkcyjnym śląskiego górnictwa „z uwzględnieniem perspektyw dla eksportu [węglu]”³². Sceptycznie ocenił „propagandowe” zapowiedzi kierownictwa polskiej administracji przemysłu górniczego mówiące o planie wyeksportowania do krajów europejskich (poza ZSRR) 16 mln ton węgla w 1946 r. Jednocześnie jednak uznał śląskie zaplecze węglowe za „jedyny element przetargowy Polski” w stosunkach zagranicznych, który będzie „istotnym narzędziem polityki rządowej i narodowej”³³. Wyrażał zarazem obawę, że śląski przemysł pozbawiony pomocy międzynarodowej i udziału ECO znajdzie się pod kontrolą Związku Radzieckiego, co odizoluje go od kontaktów z Europą Zachodnią.

Po zakończeniu konwencji w Katowicach Gridley przyznał w raporcie dla Foreign Office, że Śląsk miał możliwość konstruktywnego udziału w życiu gospodarczym całej powojennej Europy, przyczyniając się tym samym do umocnienia niezależności Polski od ZSRR. Zaproponował zatem wsparcie przez rząd brytyjski rozbudowy „infrastruktury transportowej i eksportowej [Śląska]”³⁴, umożliwiającej temu regionowi stałą wymianę handlową z Niemcami, Francją, krajami bałkańskimi i skandynawskimi poprzez szlak odrzański oraz porty w Szczecinie,

²⁸ TNA, FO 371/57913–57917, From Foreign Office to Warsaw, 28 December 1945.

²⁹ *Ibidem*, Victor Cavendish-Bentinck, From Warsaw to Sir N. Ronald, ECMO, Foreign Office, 16 January 1946.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ *Ibidem*, J.C. Gridley, *Visit to Warsaw and Katowice*, To My Report of This Day to the Chairman of the European Coal Organisation, Strictly Confidential Supplement, 26 January–10 February 1946.

³² *Ibidem*, From Warsaw to Foreign Office, 4 February 1946.

³³ *Ibidem*, J.C. Gridley, *Visit to Warsaw and Katowice*.

³⁴ *Ibidem*.

Gdańsku i Gdyni. Gridley oczekiwał na tym odcinku bliskiej współpracy Polski z Czechosłowacją, która również otrzymała zaproszenie do członkostwa w ECO. Podzielał w tym względzie stanowisko polskiego „Dziennika Zachodniego”, który w lutym 1946 r. upatrywał szansy na udział Śląska i Polski w „międzynarodowym przedsięwzięciu odgrywającym ważną rolę w odbudowie powojennej Europy”³⁵. Niewystarczający poziom dostaw węgla z Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Westfalii sprawiał, że ECO oczekiwała od Śląska pokrycia europejskiego „deficytu węglowego”.

Dopiero jednak spotkanie Gridleya z Hilarym Mincem, ministrem przemysłu, na początku lutego 1946 r. przybliżyło perspektywę członkostwa Polski w ECO. Minc zadeklarował wówczas gotowość Warszawy do przystąpienia do tej organizacji pod warunkiem wszakże poszanowania „znaczenia oraz interesów [Polski] jako ważnego europejskiego producenta i eksportera węgla”³⁶, co sprowadzało się do utrzymania przez Polskę prawa do zawierania umów dwustronnych z odbiorcami węgla oraz zapewnienia dostaw wyposażenia i technologii dla śląskiego przemysłu. Minc zaproponował także, aby w zamian Polska ponosiła koszty utrzymania ECO odpowiadające procentowo finansowemu udziałowi Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych³⁷.

Po zapowiedzi spełnienia większości wymienionych postulatów Polska została przyjęta jako nowy członek Europejskiej Organizacji Węgla w marcu 1946 r.³⁸ Jednak pierwsze miesiące polskiego udziału w tej organizacji nie spełniły oczekiwań ani Warszawy, ani Londynu. Na ten stan rzeczy wpłynęły w pierwszej kolejności nieporozumienia polsko-brytyjskie na tle negocjowanej umowy finansowej, statusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz łamania zasad demokracji przez komunistyczny rząd w Warszawie podczas przygotowań do wyborów i referendum ludowego w 1946 r.³⁹ Władze brytyjskie wyraziły wprawdzie w kwietniu 1946 r. zgodę na zawarcie porozumienia finansowego z Polską i udzielenie jej kredytu w wysokości 6 mln funtów⁴⁰, jednakże rząd premiera Attlee nie zamierzał wspierać modernizacji śląskiego przemysłu w obawie, że pomoc taka przyniosłaby większą korzyść Związkowi Radzieckiemu niż zachodnioeuropejskim importerom węgla. Londyn uważał, że skoro eksport śląskiego węgla do ZSRR pozostawał dla Polski priorytetem, to wsparcie brytyjskie dla gospodarki Śląska oznaczałoby „stworzenie naszym kosztem rosyjskiej strefy wpływów oraz utratę rynku eksportowego

³⁵ TNA, FO 371/57913–57917, *Poland Joins the European Coal Organisation*, „Dziennik Zachodni”, 16 February 1946 [przedruk Foreign Office].

³⁶ *Ibidem*, Hotel Polonia, Warsaw, 8 February 1946.

³⁷ *Ibidem*, Hilary Minc, *Do Pana J. C. Gridley’a*, Warszawa, Hotel „Polonia”, Ministerstwo Przemysłu, 9 lutego 1946.

³⁸ Samuels, *The European Coal Organisation*.

³⁹ Zob. szerzej: Marek Kazimierz Kamiński, *Polska i Czechosłowacja w polityce Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii*, Warszawa 1991, s. 148–160, oraz Zyblikiewicz, *Polityka*, s. 236–270.

⁴⁰ Zyblikiewicz, *Polityka*, s. 257–258.

na rzecz Polaków”⁴¹. Mimo tych wątpliwości w marcu 1946 r. Foreign Office nadal dostrzegało istotny interes Wielkiej Brytanii we włączeniu śląskich zasobów przemysłowych w europejską sieć zaopatrzeniową. Wynikało to z przekonania, że „wszystko, co przyczynia się do liberalizacji handlu, zwłaszcza gdy uwzględnia wolność w dziedzinie transportu, przynosi nam bezsprzeczną korzyść”⁴². Zgodnie z tym założeniem w maju 1946 r. John Eaton Griffith, nowy przewodniczący ECO, zwrócił się do ministra Minca o zwiększenie aktywności śląskiego przemysłu na rzecz odbudowującej się Europy. Oczekiwał teraz zaopatrzenia w węgiel „krajów skandynawskich, wschodnich Niemiec i Austrii” w okresie letnim w ramach tzw. specjalnego przydziału polskiego węgla dla Europy⁴³. Według tego planu zaopatrzenie ze Śląska miało przynajmniej tymczasowo wypełnić niedobory dostaw węgla z USA i z Zagłębia Ruhry.

Wkrótce stanowisko Polski, faworyzującej umowy bilateralne kosztem wspólnotowych porozumień na dostawy węgla, stało się jedną z przyczyn wewnętrznego kryzysu w ECO. Po wprowadzeniu na początku 1947 r. na wniosek USA reguły przydziału węgla dla europejskich odbiorców według poziomu konsumpcji z okresu przedwojennego okazało się, że Warszawa nie zamierzała się podporządkować nowym rozporządzeniom⁴⁴. Konieczność zapewnienia zachodniej pomocy finansowo-technicznej w odbudowie infrastruktury skłoniła Polskę do zawierania z importerami umów bilateralnych równoległe z porozumieniami o przydziale węgla w ramach ECO. Umocowanie wymiany handlowej na tych podwójnych standardach umożliwiło Polsce wytargowanie od odbiorców pomocy w zakresie niezbędnej rozbudowy linii komunikacyjnych, ale wzbudzało naturalny sprzeciw pozostałych członków organizacji, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych⁴⁵. Rozwiązanie problemów współpracy Śląska z Europą Zachodnią musiało stać się w tych warunkach przedmiotem negocjacji wielkich mocarstw.

Podczas rozpoczętej 10 III 1947 r. sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych w Moskwie kwestia statusu Śląska i granicy polsko-niemieckiej była intensywnie omawiana przez przedstawicieli Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego⁴⁶. Roger Jackling, radca Ambasady Brytyjskiej w Waszyngtonie, w depeszy do Foreign Office z 26 marca zasugerował, aby USA zaproponowały Polsce udział w przygotowywanym programie pomocy dla Europy w zamian za polskie zobowiązanie do eksportu śląskiego węgla do Niemiec. Jackling zakładał, że „polski przemysł górniczy był w stanie przekroczyć swoje plany produkcyjne”, co sprawiłoby, że „w zamian za pomoc z Zachodu, [Polska] mogłaby udostępnić

⁴¹ TNA, FO 371/57913–57917, *Polish Coal and ECO Policy*, Northern Department, Foreign Office, 25 March 1946.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ TNA, FO 371/57913–57917, John Eaton Griffith, To British Embassy, Warsaw, 10 May 1946.

⁴⁴ Samuels, *The European Coal Organisation*.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ Ruchniewicz, Tyszkiewicz, *Amerykańskie projekty rewizji granicy*, s. 71–72.

część zasobów [węgla]”⁴⁷. Brytyjczykom zależało teraz zwłaszcza na „zwiększeniu polskich dostaw do wschodnich Niemiec”, dzięki czemu większą ilość węgla z Zagłębia Ruhry można byłoby skierować do Francji i krajów skandynawskich. Wiadomo było, że już 21 II 1947 r. prezydent Harry Truman przedłożył Kongresowi wniosek o udzielenie 350 mln dolarów pomocy dla wybranych krajów europejskich, m.in. Węgier i Polski⁴⁸. Projekt ten służyć miał umacnianiu „ogólnoeuropejskiej orientacji” polskiej gospodarki, w ramach przygotowania jej do udziału w amerykańskim programie odbudowy Niemiec i Europy. Jednakże wkrótce potem amerykański prezydent, w słynnym przemówieniu z 12 III 1947 r., dającym początek tzw. doktrynie Trumana, zaliczył Polskę do krajów zniewolonych przez komunizm, co ograniczyło możliwości rozwoju związków tego kraju z Zachodem.

Przekonanie, że udział Polski w europejskiej współpracy gospodarczej był całkowicie zależny od decyzji ZSRR, stanowiło podłoże wniosku sekretarza stanu USA George’a Marshalla w Moskwie 9 kwietnia o powołanie specjalnej międzynarodowej komisji granicznej, złożonej z przedstawicieli czterech mocarstw i Polski, która zajęłaby się rewizją przedwojennej granicy polsko-niemieckiej⁴⁹. Marshall zaproponował pozostawienie Dolnego Śląska w granicach Niemiec, ponieważ był to „obszar dobrze rozwinięty przemysłowo, który mógł zaspokoić niemieckie potrzeby żywnościowe”. Poza tym komisja międzynarodowa miałaby ustanowić porozumienia gospodarcze zapewniające włączenie zasobów okręgu przemysłowego Śląska w ramy europejskiej współpracy ekonomicznej⁵⁰. W opinii Marshalla największe znaczenie dla odbudowy Europy miał górnśląski „węgiel i inne bogactwa śląskie, [które] służyły do podtrzymania gospodarki europejskiej”, choć jego zdaniem miały one również „należycie zaspokajać potrzeby Polski”⁵¹. Warto odnotować, że ze stanowiskiem Marshalla w sprawie granicy polsko-niemieckiej nie zgadzał się Arthur Bliss-Lane, były ambasador USA w Warszawie⁵². Należy jednak zwrócić uwagę, że sekretarz stanu w swym raporcie z konferencji moskiewskiej dopuszczał utrzymanie całego Śląska w granicach Polski, pod warunkiem że granica „nie stworzy bariery dla handlu i wymiany, od której zależy dobro Europy”⁵³. Wierzył bowiem w „dobrosąsiedzką przyszłość demokratycznej Polski i Niemiec”.

⁴⁷ TNA, FO 945/36, Roger Jackling, British Embassy, Washington to J.W. Nicholls, Supply and Relief Department, Foreign Office, 26 March 1947, FO 371.

⁴⁸ Kamiński, *Polska i Czechosłowacja*, s. 261.

⁴⁹ Allen, *The Oder–Neisse Line*, s. 77.

⁵⁰ Jerzy Krasuski, *Polityka czterech mocarstw wobec Niemiec 1945–1949*, Poznań 1967, s. 65.

⁵¹ George Marshall, cyt. za: Marczak, *Granica zachodnia*, s. 416.

⁵² Stanowisko Marshalla w sprawie granicy wywołało stanowczy protest Arthura Bliss-Lane’a, byłego ambasadora w Warszawie, który w maju 1947 r. wypomniał sekretarzowi stanu, że swoimi wypowiedziami zniechęcał społeczeństwo polskie do Stanów Zjednoczonych i umacniał pozycję komunistów w Polsce; Anna Mazurkiewicz, *Dyplomacja Stanów Zjednoczonych wobec wyborów w Polsce w latach 1947 i 1989*, Warszawa 2007, s. 129–132.

⁵³ George Marshall, *Fourth Meeting of the Council of Foreign Ministers, Moscow, Report by Secretary Marshall*, April 28, 1947, Yale Law School, The Avalon Project (http://avalon.law.yale.edu/20th_century/decade23.asp [dostęp: 15 VI 2015]).

Wysunięty przez USA i Wielką Brytanię w Moskwie pomysł powołania komisji granicznej i przyłączenia Śląska do strefy okupacyjnej Niemiec spotkał się naturalnie z bardzo negatywnym odbiorem polskiego MSZ, które w wewnętrznym opracowaniu wskazało, że „europejska teza min. Marshalla zaczęła być realizowana [...], gdy klin śląski oraz cały bieg Odry wraz ze Szczecinem powróciły w granice Rzeczypospolitej”⁵⁴. W tej sytuacji Brytyjczycy, chcąc utrzymać kontakty z Warszawą, zdystansowali się wobec amerykańskiej propozycji zwrotu Niemcom części obszarów administrowanych przez Polskę⁵⁵. W drodze powrotnej z Moskwy 27 kwietnia brytyjski minister spraw zagranicznych Ernest Bevin zatrzymał się w Warszawie, gdzie odbył nieoficjalne rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Zygmuntem Modzelewskim oraz z premierem Józefem Cyrankiewiczem⁵⁶. Modzelewski, oświadczając, że strona polska nie może przyjąć propozycji powołania międzynarodowej komisji granicznej, nawiązał zarazem do problemu odbudowy Europy, mówiąc, że „Niemcy nie powinny być odbudowane wcześniej niż kraje, które ucierpiały bezpośrednio wskutek agresji niemieckiej”⁵⁷. Obawiał się bowiem, że silne ekonomicznie Niemcy zdominowałyby słabsze wschodnioeuropejskie organizmy gospodarcze. W uzasadnieniu swojego stanowiska przed Bevinem powołał się na polsko-brytyjski traktat o pomocy wzajemnej z sierpnia 1939 r., który jego zdaniem zobowiązywał Wielką Brytanię do obrony polskich ziem zachodnich przed „niemieckimi zamiarami rewizjonistycznymi”⁵⁸. Odpowiedzią Bevina było ponowienie propozycji powołania międzynarodowej komisji, „która by stwierdziła, co Polska zrobiła na tych terenach [poniemieckich] pod względem zaludnienia i zagospodarowania”⁵⁹. Miałyby ona stanowić nie tylko formę politycznej gwarancji bezpieczeństwa, lecz także otworzyć przed Polską drogę do związania przemysłu śląskiego z Europą Zachodnią.

Istotnym przełomem w działaniach Londynu na rzecz rozszerzenia stosunków gospodarczych Polski i Śląska w Europie było podpisanie 9 VI 1947 r. polsko-brytyjskiego układu handlowego, zakładającego wykorzystanie przez Warszawę części zdeponowanego w Londynie polskiego złota do zakupu brytyjskich urządzeń fabrycznych i środków inwestycyjnych⁶⁰. W założeniach rządu brytyjskiego postanowienia tego układu, umożliwiające modernizację górnictwa i rolnictwa, sprzyjały zatem zwiększeniu potencjału produkcyjnego i eksportowego Śląska.

⁵⁴ *Fragmenty i omówienie opracowania pt. „Tezy min. Marshalla w sprawie granic zachodnich Rzeczypospolitej”, Warszawa, kwiecień 1947, [w:] W stronę Odry i Bałtyku, s. 140–141.*

⁵⁵ *Ibidem*, s. 244.

⁵⁶ Marczał, *Granica zachodnia*, s. 372–375.

⁵⁷ *Notatka z rozmowy ministra spraw zagranicznych Z. Modzelewskiego z ministrem spraw zagranicznych W. Brytanii E. Bevinem (fragmenty), 1947, kwiecień 27, Warszawa, [w:] W stronę Odry i Bałtyku, s. 142–143.*

⁵⁸ *Ibidem*, s. 143.

⁵⁹ TNA, FO 371/66155, Philip Broad to Foreign Office, 29 April 1947; FRUS, 1947, Eastern Europe, The Soviet Union, *The Charge in Poland (Keith) to the Secretary of State*, Warsaw 28 April 1947 (<http://digital.library.wisc.edu/1711.dl/FRUS> [dostęp: 6 V 2015]).

⁶⁰ Kamiński, *Polska i Czechosłowacja*, s. 257.

Zaledwie kilka dni wcześniej, 5 VI 1947 r., sekretarz stanu USA G. Marshall ogłosił na Uniwersytecie Harvarda plan pomocy gospodarczej w ramach powojennej odbudowy państw europejskich, uwzględniając „potrzebę porozumienia pomiędzy państwami Europy”⁶¹. W ślad za deklaracją Marshalla Bank Światowy zapowiedział wysłanie do Polski grupy ekspertów z zadaniem oceny polskich potrzeb gospodarczych oraz możliwości produkcji i eksportu węgla ze Śląska do Europy Zachodniej⁶². Kopalnie śląskie odwiedzić mieli m.in. przedstawiciele Pittsburgh Consolidation Coal Company. Zarząd Banku uważał bowiem, że wykonanie planu Marshalla musiało uwzględniać rozwój „jedynych znaczących źródeł węgla w Europie – Śląska, Zagłębia Ruhry i Wielkiej Brytanii”. Po wizycie w Polsce eksperci z Banku Światowego opowiedzieli się za przyznaniem 50 mln dolarów kredytu na modernizację śląskiego przemysłu węglowego.

Mimo wstępnej zgody rządu polskiego na udział w planie Marshalla, w dniu 9 VII 1947 r. minister Modzelewski powiadomił Stantona Griffisa, ambasadora USA w Warszawie, że Polska nie weźmie jednak udziału w konferencji paryskiej poświęconej odbudowie Europy⁶³. Doszukując się przyczyn zmiany stanowiska polskiego, Christopher Mayhew, wiceminister w Foreign Office, powołał się na rozmowę z Oskarem Langem, byłym ambasadorem polskim w Waszyngtonie, który wykazał związek między odrzuceniem planu Marshalla przez Polskę a statusem Śląska. Uważał on bowiem, że ZSRR zagroził Polsce odebraniem jej obszaru Dolnego Śląska między Nysą Kłodzką i Łużycką wraz z Wrocławiem, co zmusiło Warszawę do odstąpienia od współpracy z Zachodem⁶⁴. W związku z tym ambasador brytyjski Donald Gainer podejrzewał, że rząd polski, mimo nacisków Moskwy, chciał uczestniczyć w programie współpracy europejskiej i w tym celu starał się utrzymać dobre kontakty z Wielką Brytanią⁶⁵.

Dyplomacja brytyjska pesymistycznie oceniała jednak możliwości polskiego udziału w odbudowie Europy po ogłoszonej 23 lipca decyzji Departamentu Stanu o „wycofaniu się z programu pomocy dla Polski”⁶⁶. Jej uzasadnieniem był raport płk. R.L. Harrisona, asystenta sekretarza rolnictwa, mówiący o „wyraźnie lepszych” warunkach żywnościowych Polski niż Austrii, Włoch czy zachodnich stref okupacyjnych Niemiec. Harrison odrzucił także postulowane przez Foreign Office i Departament Stanu wsparcie potencjału eksportowego Śląska. Jego zdaniem region ten był bowiem „sceną dynamicznej aktywności”, która sprawi, że „eksport

⁶¹ George Marshall, *The “Marshall Plan” Speech at Harvard University*, 5 June 1947 (<http://www.oecd.org/general/themarshallplanspeechatharvarduniversity5june1947.htm>).

⁶² Ferdinand Kuhn, *World Bank Moves to Help Increase Polish Coal Output*, „Washington Post”, 11 June 1947.

⁶³ Kamiński, *Polska i Czechosłowacja*, s. 262–263.

⁶⁴ Marczak, *Granica zachodnia*, s. 391.

⁶⁵ TNA, FO 371/66175–66176, Donald Gainer, H. M. Ambassador to Ernest Bevin, British Embassy, Warsaw, 26 June 1947.

⁶⁶ *Ibidem*, *Poland Does Not Require U.S. Government Relief*, *State Department Says*, U.S. Information Service, 24 July 1947.

węgla, innych surowców, jak również produktów przemysłowych będzie niewątpliwie rosnać⁶⁷. Podkreślił, że Śląsk oraz cała Polska były w stanie osiągnąć status europejskiego eksportera bez pomocy zagranicznej. Stany Zjednoczone, skoncentrowane w programie Marshalla na odbudowie Niemiec, nie widziały już potrzeby utrzymywania bliższych kontaktów gospodarczych z Polską⁶⁸. Ponadto kwestia pożyczki z Banku Światowego na modernizację śląskiego przemysłu węglowego stała się „kontrowersyjna” ze względu na „obecność Gomułki i Minca na niedawnej konferencji europejskich partii komunistycznych [w Szklarskiej Porębie]”⁶⁹. Przyjęcie na komunistycznym zjeździe zimnowojennej doktryny podziału świata na dwa przeciwstawne obozy, radziecki i anglo-amerykański, podniosło stan napięcia w stosunkach międzynarodowych. Dla rządu brytyjskiego szczególnie krzywdzące było oskarżenie o „imperializm” wysunięte pod adresem zachodnioeuropejskich socjalistów, do których zaliczono brytyjskiego premiera C. Attlee oraz ministra Bevina⁷⁰. Doktrynalnie antyzachodnia deklaracja konferencji przyczyniła się do pogorszenia stosunków polsko-brytyjskich i oddalenia perspektywy międzynarodowego porozumienia w sprawie Śląska i granicy polsko-niemieckiej.

Kolejna konferencja Rady Ministrów Spraw Zagranicznych odbywająca się w Londynie w dniach 25 XI–5 XII 1947 r. nie rozstrzygnęła sprawy międzynarodowego dostępu do gospodarczych zasobów Śląska⁷¹. Stany Zjednoczone, jak wynika z opracowania Krzysztofa Ruchniewicza i Jakuba Tyszkiewicza, opowiadały się wciąż za pozostawieniem Dolnego Śląska na zachód od Odry i Nysy Kłodzkiej w granicach Niemiec⁷². Bevin wystąpił ponownie z wnioskiem o powołanie komisji granicznej, ale wyłącznie Marshall zaproponował nadanie Śląskowi odrębnego, międzynarodowego statusu prawnego, który zapewniłby dostęp państw europejskich do śląskich bogactw naturalnych⁷³. Amerykanom zależało na powołaniu „międzynarodowego zarządu dla całego Górnego Śląska”, co zapewniłoby „użycie tego obszaru dla całości odbudowy europejskiej”⁷⁴. Ostatecznie propozycjom

⁶⁷ *Ibidem*, R.L. Harrison, *Text of Colonel Harrison's Report*, 23 July 1947.

⁶⁸ Zyblikiewicz, *Polityka*, s. 322–323.

⁶⁹ TNA, FO 371/66175–66176, British Embassy, Washington to Foreign Office, 21 October 1947.

⁷⁰ Zjazd partii komunistycznych z sześciu krajów Europy Środkowo-Wschodniej oraz Francji i Włoch w Szklarskiej Porębie w dniach 22–27 IX 1947 r. został zwołany przez Stalina w odpowiedzi na publikację lipcowego artykułu George'a Kennana uzasadniającego amerykańską politykę powstrzymywania „radzieckich tendencji ekspansywnych”, uznającą ZSRR za rywala. Rezultatem konferencji było powołanie Biura Informacyjnego – Kominformu; Kamiński, *Polska i Czechosłowacja*, s. 274.

⁷¹ *Ibidem*, s. 275–276.

⁷² Krzysztof Ruchniewicz, Jakub Tyszkiewicz, *Kilka alternatywnych propozycji amerykańskich w sprawie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej w latach 1946–1949*, [w:] *Studia z historii*, s. 75–76.

⁷³ Krasuski, *Polityka czterech mocarstw*, s. 78.

⁷⁴ Cyt. za: Ruchniewicz, Tyszkiewicz, *Kilka alternatywnych propozycji*, s. 81.

brytyjskim i amerykańskim kolejny raz sprzeciwił się radziecki minister spraw zagranicznych Mołotow.

W tym czasie, mimo wysiłków brytyjskich o zintegrowanie śląskiego przemysłu z europejskim systemem gospodarczym, również udział Polski w ECO dobiegał końca. W obliczu utrzymującego się sprzeciwu Warszawy wobec wspólnych zasad handlu i przydziału węgla oraz innych sporów między członkami organizacja została rozwiązana z dniem 1 I 1948 r. i zastąpiona przez Komitet Węglowy Europejskiej Komisji Gospodarczej funkcjonującej w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych⁷⁵. Choć Polska zachowała status członka Komitetu, nie ulegało wątpliwości, że jej pogłębiająca się zależność ekonomiczna i polityczna od ZSRR oraz zaostrzająca się rywalizacja Zachodu z ZSRR dotycząca statusu Niemiec utrudniały rozwój stałych związków gospodarczych i politycznych Śląska z krajami Europy Zachodniej⁷⁶. Rozpoczęcie realizacji planu Marshalla na początku 1948 r. wraz z pogłębiającym się podziałem Niemiec i całego kontynentu sprawiły, że w opinii rządu Wielkiej Brytanii kwestia współpracy gospodarczej między Śląskiem i Europą Zachodnią utraciła znaczenie dla porządku europejskiego⁷⁷. Podczas debaty w Izbie Gmin w styczniu 1948 r. Bevin przyznał, że uwagę brytyjskiej dyplomacji budził teraz problem ekspansji wpływów ZSRR w Europie, sięgających po Łabę oraz Berlin⁷⁸.

W tych okolicznościach Londyn odmawiał Polsce prawa do współudziału śląskiego przemysłu w amerykańskim programie odbudowy Europy. Pod koniec stycznia 1948 r. D. Gainer, brytyjski ambasador w Warszawie, przesłał do Foreign Office pełną niepokoju wiadomość, że polska delegacja w Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ (pełniącej funkcję zlikwidowanej ECO) w Genewie zwróciła się do Departamentu Stanu USA z pytaniem, „czy kraje importujące polski węgiel mogłyby płacić dolarami pozyskanymi z planu Marshalla”⁷⁹. W tym czasie większość zachodnioeuropejskich odbiorców węgla rozliczała się z połowy kosztów importu w dolarach amerykańskich. Tymczasem Stany Zjednoczone, wobec anulowania pożyczki węglowej z Banku Światowego, chciały tym sposobem umożliwić Polsce sfinansowanie modernizacji gospodarki Śląska i powiązanie jej z Europą Zachodnią. Biorąc pod uwagę niedawną niechęć Waszyngtonu do współpracy z Polską, ambasador Gainer był „zaskoczony postawą USA”, gdyż podejrzewał, że ewentualna zgoda Departamentu Stanu oznaczałaby „przyłączenie się rządu

⁷⁵ Samuels, *The European Coal Organisation*.

⁷⁶ Zyplikiewicz, *Polityka*, s. 231–233.

⁷⁷ Marczak, *Granica zachodnia*, s. 388.

⁷⁸ W obliczu niepowodzenia londyńskiej konferencji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych w sprawie Niemiec, w styczniu 1948 r. mocarstwa anglosaskie oraz Francja zapowiedziały zwołanie odrębnej konferencji trzech mocarstw zachodnich bez udziału ZSRR. Jej celem miało być odbudowanie gospodarki niemieckiej i włączenie jej w ramy gospodarki zachodnioeuropejskiej; Krasuski, *Polityka czterech mocarstw*, s. 87.

⁷⁹ TNA, FO 371/68993, *Poland and ERP: Polish coal exports policy* (1948); Donald Gainer, From Warsaw to Foreign Office, 29 January 1948.

polskiego do planu Marshalla tylnymi drzwiami”⁸⁰. Zapowiedział zatem brytyjski „sprzeciw wobec takiego wycieku dolarów z planu Marshalla”. Wydaje się, że przyczyną negatywnej reakcji strony brytyjskiej była przede wszystkim obawa przed osłabieniem własnej pozycji europejskiego eksporterka węgla oraz potrzeba zapobieżenia polityczno-gospodarczej dominacji USA na kontynencie. Polityka Londynu zmierzała zatem do pozostawienia Polski i krajów Europy Środkowo-Wschodniej poza zasięgiem pomocy amerykańskiej, nawet kosztem utrwalenia tam wpływów ZSRR⁸¹. Z tego powodu Foreign Office wyraziło „zaskoczenie oraz wzburzenie” z powodu wspomnianych kontaktów polsko-amerykańskich oraz nadzieję, że „Departament Stanu wykaże ostrożność w podejściu do tej sprawy”⁸².

Mimo zastrzeżeń brytyjskich 30 stycznia doszło do kolejnego spotkania polskiej i amerykańskiej delegacji w Genewie, podczas którego dyskutowano o możliwościach rozwoju potencjału eksportowego śląskiego przemysłu i jego współpracy z gospodarkami krajów zachodnioeuropejskich⁸³. W tej sytuacji Londyn postanowił podjąć własną ofensywę w sprawie Niemiec i statusu Śląska. Podczas debaty w Izbie Gmin pod koniec stycznia 1948 r. premier C. Attlee wraz z byłym szefem rządu Winstonem Churchillem⁸⁴ zakwestionowali kształt granicy polsko-niemieckiej na odcinku Nysy Łużyckiej⁸⁵. Stwierdzając, że linia ta była wyłącznie granicą polskiego i niemieckiego osadnictwa, dążyli do przelicytowania ZSRR w rywalizacji o wpływy w Niemczech i zawiązania odrębnego porozumienia mocarstw zachodnich w kwestii niemieckiej. Zwieńczeniem polityki brytyjskiej była decyzja londyńskiej konferencji Wielkiej Brytanii, USA, Francji oraz państw Beneluxu w marcu 1948 r. o włączeniu gospodarki zachodniemieckiej w ramy współpracy europejskiej i umiędzynarodowieniu Zagłębia Ruhry⁸⁶. W tej sytuacji ambasador Gainer negatywnie zapatrywał się na współudział Polski w europejskim programie odbudowy, który zapewne przyczyniłby się do rozwoju gospodarczego Śląska i zwiększenia roli państwa polskiego w Europie. W depeszy do

⁸⁰ *Ibidem*.

⁸¹ Marczak, *Granica zachodnia*, s. 388–389.

⁸² TNA, FO 371/68993, *Payment for Polish Coal in E.R.P. Dollars*, From Foreign Office to Washington, 30 January 1948.

⁸³ *Ibidem*, *Polish Coal Export Policy*, From Geneva to Foreign Office, 30 January 1948.

⁸⁴ Churchill, po odejściu ze stanowiska premiera, w przemówieniach przed Izbą Gmin i w listach do Clementa Attlee wielokrotnie wyrażał żal z powodu ustalenia granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej, wskazując, że polski rząd „posunął się za daleko” i był odpowiedzialny za „wypędzenie” milionów Niemców; Jacek Tebinka, „*Wielka Brytania dotrzyma lojalnie swojego słowa*”. *Winston S. Churchill a Polska*, Warszawa 2013, s. 376.

⁸⁵ W trakcie debaty David Crossman z Labour Party zasugerował, że utworzenie suwerennego rządu niemieckiego doprowadziłoby do odebrania przez Niemcy terytoriów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Żeby temu zapobiec i uspokoić obawy polskie, zaproponował, by Londyn przyznał Niemcom substytut suwerenności poprzez ich europeizację i włączenie tego państwa do „unii zachodniej”. Taka organizacja została faktycznie powołana w marcu 1948 r. pod postacią paktu brukselskiego; Marczak, *Granica zachodnia*, s. 389–390.

⁸⁶ Krasuski, *Polityka czterech mocarstw*, s. 87.

Foreign Office z 9 II 1948 r. przyznał, że niedawne kontakty polsko-amerykańskie zmierzały do „zapewnienia [Polsce] dobrej pozycji wyjściowej w spodziewanej rywalizacji o europejski rynek węglowy”. Jednakże ku zadowoleniu dyplomacji brytyjskiej Amerykanie zapowiedzieli w tym samym miesiącu, że „generalnie” nie pozwolą na udostępnienie Polsce środków z planu Marshalla⁸⁷. Perspektywa udziału Śląska w programie odbudowy Europy została tym samym wykluczona. Należy zatem przyznać, że polityka Wielkiej Brytanii, mimo pierwotnego projektu kontynentalnej współpracy, przyczyniła się do podziału stref wpływów w Europie w 1948 r., utrwalonego przez powstanie dwóch odrębnych organizmów politycznych w Niemczech⁸⁸.

Potencjalne zintegrowanie zagłębia węglowego Śląska z anglo-amerykańskim programem odbudowy Europy w latach 1945–1948 stanowiło obiecującą perspektywę dla przyszłego rozwoju tego regionu i całej Polski. Szczególną rolę na tym odcinku odegrać miała współpraca Polski z Europejską Organizacją Węgla, która świadczyła o wysokiej randze śląskiego przemysłu i rolnictwa w brytyjskim planowaniu polityczno-gospodarczego porządku w Europie po 1945 r. Można jednak odnieść wrażenie, że Londyn, uznając potrzeby Polski za drugoplanowe, chciał, za pomocą kontroli międzynarodowej, zabezpieczyć przede wszystkim własne interesy gospodarcze w Europie Środkowej. Związanie Śląska z zachodnioeuropejskim systemem ekonomicznym mogło zatem przynieść Polsce korzyści wyłącznie pod warunkiem otwarcia jej dostępu do rynków eksportowych oraz zbudowania równoprawnych stosunków politycznych i gospodarczych ze wszystkimi państwami Europy. Jednakże na takie rozwiązanie nie wyrażała zgody Moskwa, dostrzegająca w polityce państw anglosaskich możliwość własnego uzależnienia ekonomicznego od Zachodu. Bez względu jednak na ocenę powyższych projektów zainteresowanie Wielkiej Brytanii rolą Śląska w Europie w latach 1945–1948 dowodziło istnienia w tamtym okresie cennego potencjału polityczno-gospodarczego Polski, którego wykorzystanie uniemożliwiła eskalacja konfliktu Wschód–Zachód.

⁸⁷ Według informacji Ambasady Brytyjskiej w Waszyngtonie Departament Stanu dopuszczał teoretycznie możliwość przekazywania Polsce dolarów z programu pomocy dla Europy przez Austrię; TNA, FO 371/68993, *Payment for Polish Coal in ERP Dollars*, From Washington to Foreign Office, 3 February 1948.

⁸⁸ Po wprowadzeniu reformy walutowej w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec w czerwcu 1948 r. ZSRR wstrzymał lądowy tranzyt ze stref zachodnich do Berlina oraz ruch do strefy radzieckiej, co dało początek kryzysowi berlińskiemu i przypieczętowało polityczny podział Niemiec w 1949 r.; Krasuski, *Polityka czterech mocarstw*, s. 104–115.

KRZYSZTOF SIWEK

SILESIA AND THE EUROPEAN COAL ORGANISATION IN THE CONTEXT OF UK POLICY FROM 1945 TO 1948

The purpose of this article is to show that in 1945–1948 period the United Kingdom, in cooperation with the United States, created concepts of political and economic integration of Silesia with the European System of economic cooperation through the European Coal Organisation (ECO). Since the Potsdam Conference in 1945, London postulated to maintain economic relationships between the former German Silesia and Western European countries in the name of rebuilding political and economic order in Europe, which justified the need to change the border on the Oder-Lusatian Neisse line. The involvement of Silesia in the process of European reconstruction was to consist of exporting Silesian coal and food to Western Europe in exchange for help in the modernization of the regional industrial infrastructure. Polish accession to the European Coal Organisation in 1946 along with the Anglo-American attempts at revision of the Polish-German border extended, therefore, international control over the Silesian industry. However, the dissolution of ECO at the start of 1948, along with Poland's resignation from participation in Marshall Plan, as well as the consolidation of Soviet domination in Poland and the deepening divisions in Europe led to the closure of British plans for sustainable inclusion of Silesia in the framework of European economic cooperation.

Translated by Maciej Zińczuk

KRZYSZTOF SIWEK

SCHLESISIEN UND DIE EUROPÄISCHE GEMEINSCHAFT FÜR KOHLE INNERHALB DER POLITIK GROSSBRITANNIENS IN DEN JAHREN 1945–1948

Der vorliegende Beitrag möchte nachweisen, dass Großbritannien in den Jahren 1945–1948 unter Beteiligung der Vereinigten Staaten von Amerika politisch-ökonomische Konzepte zur Integration Schlesiens in ein System der wirtschaftlichen Zusammenarbeit unter Vermittlung der Europäischen Gemeinschaft für Kohle (ECO) ausarbeitete. Seit der Potsdamer Konferenz 1945 sprach sich London für die Aufrechterhaltung der wirtschaftlichen Verbindungen Schlesiens zu den westeuropäischen Staaten zugunsten des politisch-wirtschaftlichen Wiederaufbaus der Ordnung in Europa aus, womit die Grenzverschiebung an Oder und Neiße begründet wurde. Schlesien kam im Rahmen des europäischen Wiederaufbaus die Rolle des Exporteurs von schlesischer Kohle sowie von Lebensmitteln nach Westeuropa zu. Im Gegenzug sollte Unterstützung bei der regionalen Modernisierung der industriellen Infrastruktur gewährt werden. Der Beitritt Polens zur Europäischen Gemeinschaft für Kohle im Jahr 1946 zusammen mit den englisch-amerikanischen Versuchen, eine deutsch-polnische Grenzrevision vorzunehmen, zielte somit auf eine verstärkte internationale Kontrolle der schlesischen Industrie ab. Doch die Auflösung der ECO Anfang 1948 und der polnische Verzicht auf eine Beteiligung am Marshall-Plan bei gleichzeitiger Festigung der sowjetischen Vorherrschaft in Polen und der sich vertiefenden Teilung Europas führten zur Beendigung der britischen Pläne einer dauerhaften Beteiligung Schlesiens im Rahmen der europäischen wirtschaftlichen Zusammenarbeit.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

BOŻENA GULDAN-KLAMECKA
(Muzeum Narodowe we Wrocławiu)

**OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA. UWAGI W ZWIĄZKU
Z WYSTAWĄ ŚLĄSKA RZEŻBA GOTYCKA ZE ZBIORÓW
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO
JANA PAWŁA II W MUZEUM NARODOWYM WE WROCŁAWIU,
27 IV–19 VII 2015 ROKU**

Od 27 kwietnia do 19 lipca tego roku w Sali Pompejańskiej Muzeum Narodowego we Wrocławiu prezentowana była wystawa *Śląska rzeźba gotycka ze zbiorów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II*¹. Została ona przygotowana przez wrocławskie muzeum we współpracy z lubelską *Alma Mater*, a jej kuratorami byli Bożena Guldan-Klamecka, starszy kustosz – kurator Galerii Sztuki XII–XV w. Muzeum Narodowego we Wrocławiu, i Krzysztof Przylicki, asystent w Katedrze Historii Sztuki Średniowiecznej i Nowożytniej KUL, opiekun uniwersyteckich zbiorów muzealnych.

Na wystawie pokazano 12 z 14 śląskich dzieł gotyckich, które w 1956 r. przekazane zostały do reaktywowanych, a właściwie na nowo tworzonych – po dotkliwych stratach wojennych – zbiorów muzealnych KUL z kolekcji wrocławskiego Muzeum Archidiecezjalnego², będącego spadkobiercą i kontynuatorem działań założonego w 1898, a otwartego w 1903 r. Erzbischöfliches Diözesanmuseum

¹ Początkowo wystawa miała być czynna od 27 IV do 28 VI 2015 r. Jednak ze względu na to, że Muzeum Archeologiczne w Poznaniu, do którego planowano ją przenieść, wycofało się z jej organizacji, podjęto decyzję o wydłużeniu czasu trwania wystawy we wrocławskim Muzeum Narodowym do 19 VII 2015 r.

² O przedwojennych zbiorach muzealnych KUL i dziełach przekazanych lubelskiej *Alma Mater* w 1956 r. zob. Krzysztof Przylicki, *Kolekcja średniowiecznej rzeźby śląskiej w zbiorach artystycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II*, „Roczniki Sztuki Śląskiej”, 21, 2012, s. [9]–26. Na wystawie nie pokazano poważnie uszkodzonej, zachowanej fragmentarycznie rzeźby Matki Boskiej Bolesnej, nr inw. MU KUL III-1562, a także rzeźby Marii z Dzieciątkiem, nr inw. MU KUL III-1687, poddawanej obecnie zabiegom konserwatorskim w Zakładzie Konserwacji Malarstwa i Rzeźby Polichromowanej Instytutu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. O obydwu rzeźbach zob. Przylicki, *Kolekcja*, s. 9–10, nr 1.2, il. nlb., s. 18–19, nr 3.3, il. nlb.

Breslau³. Do przekazania śląskich zabytków średniowiecznych, podobnie zresztą jak 12 stworzonych na Śląsku dzieł nowożytnych, doszło w wyniku decyzji ks. Kazimierza Lagosza, wikariusza generalnego ordynariatu wrocławskiego (1951–1956), pełniącego wówczas obowiązki biskupa rezydencjonalnego⁴. W tych trudnych dla Kościoła w Polsce czasach jako jedyny pozytywnie odpowiedział on na skierowany do biskupów diecezjalnych apel ks. Józefa Iwanickiego, rektora KUL, o przekazanie z – podległych poszczególnym hierarchom – muzeów sztuki sakralnej dzieł do reaktywowanych zbiorów muzealnych lubelskiej *Alma Mater*. Wyboru muzealiów, które ofiarowane zostały z wrocławskiego Muzeum Archidiecezjalnego do zbiorów lubelskiej uczelni, dokonała specjalnie powołana komisja kurialna w składzie: ks. prałat Waław Jabłoński, ks. prof. Jan Wierusz Kowalski oraz Zygmunt Wrześniowski, wicedyrektor Muzeum Archidiecezjalnego⁵. Niestety kryteria, którymi kierowali się członkowie komisji, nie są dzisiaj znane. Trudno nie zgodzić się z K. Przylickim, według którego: „Prawdopodobnie miał to być stosunkowo różnorodny pod względem artystycznym przegląd sztuki śląskiej z zasobów magazynowych Muzeum”⁶.

Wśród dzieł ofiarowanych do zbiorów KUL znalazły się rzeźby drewniane – trzy związane z architekturą i osiem pochodzących z niezachowanych do naszych czasów nastaw ołtarzowych, jedno retabulum szafowe w formie tryptyku z rzeźbą w części środkowej i z obustronnie malowanymi skrzydłami oraz dwie szafy ołtarzowe wypełnione przedstawieniami rzeźbiarskimi, jedna z trójosobową grupą prezentacyjną, druga z przedstawieniem narracyjnym. Wszystkie dzieła przypisywane są czynnym na Śląsku pracownikom artystycznym, wszystkie są datowane na okres od drugiej połowy XV do pierwszego dwudziestolecia XVI w. Poziom artystyczny dzieł jest bardzo zróżnicowany. Różny jest też stan ich zachowania. Pod względem technologicznym żadne z nich nie odbiega od rozwiązań typowych, powszechnie stosowanych na Śląsku w XV i na początku XVI stulecia.

Większość zabytków ofiarowanych do zbiorów KUL to dzieła poświęcone tematyce mariologicznej, *gros* z nich stanowią rzeźby Marii z Dzieciątkiem. W jednym z dzieł mamy do czynienia z apokryficznym wyobrażeniem Świętej Rodziny (Rodziny Marii), związanym z szerzącym się na Śląsku na początku XVI w. kultem św. Anny. Pozostałe to przedstawienia popularnych na Śląsku świętych – Katarzyny, Barbary, Sebastiana. Wśród dzieł przekazanych lubelskiej *Alma Mater* zastanawiać może zupełny brak rzeźb o tematyce chrystologicznej, w tym pasyjnej.

Poziom wiedzy o dziełach, które weszły w skład daru, a tym samym stan badań nad poszczególnymi zabytkami pozostawia wiele do życzenia. Niektóre z dzieł, co

³ Zob. ks. Józef Pater, *Muzeum Archidiecezjalne we Wrocławiu / Erzbischöfliches Diözesanmuseum Breslau*, [w:] *Muzea sztuki w dawnym Wrocławiu / Kunstmuseen im alten Breslau*, red. / hrsg. von Piotr Łukaszewicz, Wrocław / Breslau 1998, s. 128–129.

⁴ O ks. Kazimierzu Lagoszu zob. ks. Józef Pater, *Poczet biskupów wrocławskich*, Wrocław 2000, s. 125.

⁵ Przylicki, *Kolekcja*, s. 24, przyp. 11.

⁶ *Ibidem*, s. 8.

odnotował K. Przylicki⁷, były przedmiotem zainteresowania niemieckich badaczy i miłośników śląskich starożytności już pod koniec XIX i w pierwszej połowie XX w., nielicznym swą uwagę poświęcili polscy naukowcy czynni po II wojnie światowej. Tożsamość niektórych dzieł uległa niestety zatarciu, zapewne na skutek wojennych przemieszczeń, co dodatkowo wpłynęło na ich późniejszą „nieobecność” w badaniach nad śląską sztuką gotycką. Niezależnie od ocen, czy przeniesienie interesujących nas dzieł z Wrocławia do Lublina było uzasadnione, czy też nie, z przykrością należy stwierdzić, że przyczyniło się do tego, iż na dziesiątki lat popadły one w naukowe zapomnienie. Tę ze wszech miar niefortunną sytuację udało się przerwać dopiero niedawno, w latach 2011–2012, dzięki zrealizowanemu w Instytucie Historii Sztuki KUL projektowi badawczemu, który miał na celu określenie proveniencji i ustalenie autorstwa rzeźb z kolekcji lubelskiej. Przygotowane wówczas przez K. Przylickiego opracowanie stało się punktem wyjścia do napisania przez niego i opublikowania na łamach – wydawanych przez wrocławskie Muzeum Narodowe – „Roczników Sztuki Śląskiej” artykułu poświęconego kolekcji średniowiecznej rzeźby śląskiej w zbiorach artystycznych KUL z katalogiem 14 dzieł pozyskanych w 1956 r. z Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu⁸. Jednocześnie badacz zaczął upowszechniać wiedzę o odkrytych na nowo dziełach gotyckiej rzeźby śląskiej ze zbiorów KUL, publikując kolejne teksty naukowe i popularnonaukowe na temat kolekcji i pochodzących z niej dzieł⁹, a także prezentując wybrane rzeźby na wystawie czasowej w Kozłowce¹⁰ oraz – w ramach pokazów związanych z ważnymi uniwersyteckimi uroczystościami – w siedzibie lubelskiej uczelni¹¹. Dodatkowo nawiązał współpracę z Wydziałem Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a także z Wydziałem Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, przekazując tam do konserwacji kilka rzeźb.

Wystawa w Muzeum Narodowym we Wrocławiu jest niewątpliwie swoistym zwieńczeniem omówionych wcześniej działań. Jej kuratorom przyświecał cel

⁷ *Ibidem*, s. 8 i nn.

⁸ Por. przyp. 2.

⁹ Zob. m.in.: Krzysztof Przylicki, *Muzealna kolekcja Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, „Spotkania z Zabytkami”, 2012, 9–10, s. 50–53; *idem*, *Złota Katarzyna z Katternecke. Niezwykłe losy wrocławskiego zabytku*, „Cenne, Bezcenne / Utracone”, 2012, 4, s. 7–9; *idem*, *Ex Thesauro Universitatis. Zbiory sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II*, Lublin 2013, s. [78]–81; *idem*, *Figura Złotej Katarzyny z Katternecke we Wrocławiu – dzieło warsztatu Jakoba Beinharta*, [w:] *V dobach umění bez hranic / W czasach sztuki bez granic*, pr. zbior., „Cieszyńskie Studia Muzealne / Těšínský muzejní sborník”, 5, 2012, Český Těšín 2013, s. 81–86; *idem*, *Skarby średniowiecza. Rzeźba śląska ze zbiorów Instytutu Historii Sztuki*, „Przegląd Uniwersytecki”, 145–146, 2013, 5–6, s. 11.

¹⁰ *Ex Thesauro Universitatis. Wystawa zbiorów sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Muzeum Zamoyskich w Kozłowce*, 12 IV–25 VIII 2013.

¹¹ *Skarby średniowiecza. Rzeźba śląska ze zbiorów Instytutu Historii Sztuki KUL* – wystawa towarzysząca inauguracji roku akademickiego 2013/2014, 20 X 2013; *Odzyskany blask. Odnowione dzieła sztuki ze zbiorów muzealnych KUL* – wystawa towarzysząca inauguracji roku akademickiego 2014/2015, 19 X 2014.

zaprezentowania na Śląsku, we Wrocławiu, wydobytych z zapomnienia – stworzonych tu przed wiekami, a więc należących do spuścizny artystycznej regionu – dzieł rzeźby gotyckiej, które od blisko 60 lat pozostają w zbiorach lubelskiej uczelni. Nie bez znaczenia dla autorów wystawy była możliwość wyeksponowania dzieł odkrytych na nowo w bliskim sąsiedztwie zabytków powszechnie znanych miłośnikom i badaczom średniowiecznej sztuki śląskiej, które od lat prezentowane są na muzealnej wystawie stałej *Sztuka Śląska XIV–XVI w.* Kuratorzy pragnęli zapewnić zwiedzającym możliwość bezpośredniego porównania rzeźb ze zbiorów lubelskich z dziełami z kolekcji wrocławskiej. Prezentację dzieł ze zbiorów KUL uzupełnili obszernymi, bogato ilustrowanymi podpisami w formie not katalogowych, w których – poza danymi podstawowymi – zawarte zostały informacje na temat proveniencji, atrybucji, datowania, formy, stylu i ikonografii zabytków, czy też przywołane zostały analogie artystyczne do wystawionych dzieł. Podpisem tym formę graficzną nadała Anna Kowalczyk, artystka plastyk z Pracowni Multimedialnej KUL.

Autorami koncepcji plastycznej wystawy są jej kuratorzy. Ze względu na bogactwo występujących w Sali Pompejańskiej elementów artykulacji ścian, różnicowanych *nota bene* kolorystycznie, sprzęt ekspozycyjny ograniczono do niezbędnego minimum – ekranu, ustawionego na wprost wejścia do sali, oraz zunifikowanych prostopadłościennych cokołów pod eksponaty. Sprzętowi ekspozycyjnemu nadano barwę czerwieni pompejańskiej, nawiązując tym samym do kolorystyki ścian sali. Szczególną rolę przyznano światłu – walory dzieł wydobyto, oświetlając je punktowo.

Trzem dziełom wyznaczono rolę eksponatów przewodnich – szafie retabulum Świętej Rodziny z kościoła Trzech Króli w Kliczkowie¹², datowanej ok. 1520, oraz dwóm rzeźbom pierwotnie związanym z architekturą – figurze Matki Boskiej Bolesnej z grupy Ukrzyżowania tęczowego z kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego w Szymocinie¹³, datowanej ok. 1460–1470, i figurze Złotej Katarzyny pochodzącej z tzw. *Katternecke* we Wrocławiu¹⁴, stworzonej na początku XVI w.

Na tle – ustawionego w południowej części sali – ekranu, na wprost wejścia wyeksponowana została wspomniana szafa retabulum Świętej Rodziny. O zaprezentowaniu tego właśnie zabytku w centralnym punkcie wystawy zdecydowały różne względy. Przedstawienie rzeźbiarskie wypełniające szafę kliczkowskiej nastawy jest jedynym w lubelskiej kolekcji wyobrażeniem narracyjnym. Podjętemu w nim tematowi, obrazowanemu zresztą zgodnie z różnymi wariantami ikonograficznymi, poświęcono wiele śląskich nastaw ołtarzowych, by wymienić choćby datowane na lata 1500–1520 retabula z Bąkowa, Bukowca, Konina Żagańskiego, Mirostowic Dolnych, Olesna, Stolca, Szalejowa Dolnego, Szymocina, Ścinawy, Ścinawki Dolnej, czy też z dawnych zbiorów Minutoli. Ostatnio Aneta Krami-

¹²Nr inw. MU KUL III-317.

¹³Nr inw. MU KUL III-334.

¹⁴Nr inw. MU KUL III-1552.



1. Wystawa, ujęcie panoramiczne. Fot. Wojciech Rogowicz



2. Szafa retabulum Świętej Rodziny z Kliczkowa z ok. 1520 r. pomiędzy figurką św. Barbary z trzeciej ćwierci XV w. i rzeźbą Marii z Dzieciątkiem z Kliczkowa z ok. 1480 r.; po prawej – fragmenty datowanej na lata 1460–1470 nastawy ołtarzowej Matki Boskiej, św. Katarzyny i św. Barbary z Gałowa. Fot. Wojciech Rogowicz

szewska¹⁵, podając w wątpliwość sugestię Anny Ziomeckiej¹⁶ o przynależności przedstawienia kliczkowskiego – wraz z nastawami z Konina Żagańskiego, Miroszowic Dolnych i wielkopolskich Prochów – do typu ikonograficznego, w którym obecność Jezusa zastąpiona została winnym gronem podawanym Marii przez św. Annę, zweryfikowała dotychczasowe poglądy o ideowej wymowie zabytku. Stworzone w pracowni północno-zachodniego Śląska dzieło nosi znamiona sztuki

¹⁵ Aneta Kramiszewska, *Wybrane zagadnienia ikonografii tzw. Wielkiej Świętej Rodziny*, „Analecta Cracoviensia”, 34, 2002, s. 365–369.

¹⁶ Anna Ziomecka, *Śląskie retabula szafowe w drugiej połowie XV i na początku XVI wieku*, „Roczniki Sztuki Śląskiej”, 10, 1976, s. 84, nr kat. 34.



3. Figura Matki Boskiej Bolesnej z szamocińskiej grupy Ukrzyżowania tęczowego z lat 1460–1470 oraz datowany na lata 80. XV w. tryptyk z Rudna z rzeźbą Marii z Dzieciątkiem z Goworowic z lat 1470–1480. Fot. Wojciech Rogowicz

Mistrza Polipytyku z Gościszowic, powszechnie uznawanego za wyróżniającą się indywidualność artystyczną schyłku XV i pierwszego dwudziestolecia XVI w.¹⁷ Poza istotnymi kwestiami merytorycznymi dla kuratorów wystawy ważne były także cechy artystyczne i walory estetyczne dzieła. Pomijając brak figurki Dzieciątka Jezus, forma rzeźbiarska dzieła pozostała nienaruszona. W pełni czytelny jest efektowny późnogotycki modelunek szat, które – w przypadku sukni Marii – zdradzają wyraźny wpływ mody renesansowej na strój kobiecy drugiego dziesięciolecia XVI w. Dobrze zachowane są też drobiazgowo opracowane atrybuty świętych niewiast. Niewątpliwie bardzo ważne dla zwiedzających walory estetyczne dzieła podnosi jego odrestaurowana polichromia. Patrząc na kliczkowskie przedstawienie przez pryzmat – przyjętej w Muzeum Narodowym we Wrocławiu – zasady konserwacji zachowawczej, rodzi się jednak pytanie, czy w przypadku dzieł ze zbiorów wrocławskich zdecydowano by się na ingerencję konserwatorską z pełną rekonstrukcją złocień.

Pozostałe z przewodnich eksponatów wystawy, dwie naturalnej wielkości figury, ustawione zostały *vis-à-vis* siebie, przy wschodniej i zachodniej ścianie sali, na jej osi wzdłużnej.

Miejsce przy ścianie wschodniej zajęła wspomniana wcześniej rzeźba Matki Boskiej Bolesnej z szamocińskiej grupy Ukrzyżowania tęczowego. Omawiając tę właśnie rzeźbę, odnotować trzeba, że wrocławska komisja kurialna, która w 1956 r. dokonywała wyboru dzieł przeznaczonych dla KUL, nie uniknęła niestety błędu. Ofiarowując do zbiorów lubelskich interesującą nas figurę, pozostawiła w kolekcji

¹⁷O Mistrzu Polipytyku z Gościszowic zob. Ziomecka, *Śląskie retabula*, s. 60–63.

wrocławskiego Muzeum Archidiecezjalnego rzeźbę Chrystusa Ukrzyżowanego pochodzącą z tej samej grupy rzeźbiarskiej. Nie było to zapewne działanie zamierzone, niemniej jednak – trudne do zaakceptowania, a jego skutek mimo upływu lat wciąż oczekuje na naprawienie. Aby przybliżyć zwiedzającym pierwotny wygląd grupy, na wystawie zaprezentowana została opracowana przez K. Przylickiego hipotetyczna rekonstrukcja dyspozycji szymocińskiej grupy Ukrzyżowania tęczowego, w której – obok wspomnianych tu rzeźb Chrystusa Ukrzyżowanego i Matki Boskiej Bolesnej – uwzględniona została fragmentarycznie zachowana rzeźba św. Marii Magdaleny, klęczącej niegdyś u stóp krzyża, przechowywana do dzisiaj w kościele w Szymocinie.

Centralna część zachodniej ściany Sali Pompejańskiej stała się tłem dla wyeksponowanej tam figury św. Katarzyny Aleksandryjskiej, łączonej w dotychczasowych badaniach z pracownią Jacoba Beinharta. Uznawana za najcenniejszą z rzeźb w kolekcji KUL, ustawiona pierwotnie w niszy ponad portalem kamienicy u zbiegu d. *Breite-* i *St. Katharinenstrasse* na tzw. *Katternecke* we Wrocławiu, pełniła ona do 1864 r. funkcję godła domu i mieszczącej się w nim karczmy – *Kretschamhaus zur Goldenen Katharina*. Poważnie uszkodzona – zapewne na skutek oddziaływania zmiennych czynników atmosferycznych – po 1864 r. poddana została zabiegom restauratorskim, których ślady, zwłaszcza na odwrociu, są wyraźnie czytelne do dzisiaj. W ramach przeprowadzonych wówczas prac zrekonstruowano w drewnie i gipsie dolną zniszczoną część figury, dorobiono nową drewnianą podstawę, odtworzono atrybuty – miecz i koło zębate. Rzeźbę przemalowano, pokrywając złocony płaszcz świętej warstwą matowego błękitu. W tej XIX-wiecznej „odsłonie” rzeźba eksponowana była w sklepie ze srebrami firmy J. Hoeptner & Comp. przy d. *Ritterplatz 2*, a od 1898 r. w d. *Erzbischöfliches Diözesanmuseum* we Wrocławiu. Odkryta na nowo przed kilkanaście laty, oczekuje na fachową muzealną konserwację i na stałe włączenie do badań naukowych nad śląską sztuką gotycką.

„Ironią losu jest fakt, że ten znakomity przykład rzeźby związanej pierwotnie z architekturą popadł w zupełne zapomnienie na przeszło pół wieku” – napisał K. Przylicki w tekście towarzyszącym zaproszeniu na otwarcie wystawy. Kuratorzy ekspozycji, mimo poważnych uszkodzeń, rekonstrukcji i niefortunnnych przemalowań pokrywających rzeźbę, nadali jej rangę jednego z głównych punktów wystawy, by zwrócić uwagę miłośników i badaczy śląskiej sztuki gotyckiej na klasę artystyczną dzieła i miejsce należne mu w śląskiej spuściźnie artystycznej. W czasie trwania wystawy zwiedzający mieli możliwość porównania cech formalno-stylistycznych omawianej przez nas rzeźby z cechami artystycznymi dzieł przypisywanych Jacobowi Beinhartowi i jego pracowni, prezentowanych na galerii śląskiej sztuki średniowiecznej wrocławskiego muzeum. Od chwili otwarcia wystawy do 29 czerwca wszyscy zainteresowani mogli też skonfrontować rzeźbę ze zbiorów KUL z przypisywaną Jacobowi Beinhartowi, datowaną ok. 1500, piaskowcową figurą Marii z Dzieciątkiem na sierpnie księżycy, umieszczoną niegdyś na elewacji

kościół św. Marii Magdaleny we Wrocławiu¹⁸. To rozbite – w czerwcu 1945 r. – na dwie części dzieło, pozyskane właśnie do muzealnej kolekcji, zaprezentowane zostało na wystawie stałej *Sztuka Śląska XIV–XVI w.* przed rozpoczęciem prac konserwatorskich mających na celu jego scalenie.

W narożach Sali Pompejańskiej (południowo-wschodnim i południowo-zachodnim) kuratorzy wystawy zaplanowali zaprezentowanie retabulów szafiających – datowanego na lata 80. XV w. tryptyku z Rudna¹⁹ z wtórnie umieszczoną w jego części środkowej rzeźbą Matki Boskiej z Goworowic, stworzoną w latach 1470–1480²⁰, oraz szafy retabulum Matki Boskiej, św. Katarzyny i Barbary z lat 1460–1470²¹.

Obydwa – prowincjonalne zresztą – dzieła odnotowane zostały w niemieckich inwentarzach z końca XIX w. i w katalogach sprzed 1945 r., a także w polskich opracowaniach katalogowych z lat 60. i 70. XX w. Ostatnio omówił je także K. Przylicki²². Wyeksponowanie dzieł na wystawie ułatwiło poddanie ich wielokrotnym dokładnym oględzinom, które zaowocowały nowymi spostrzeżeniami na temat obydwu zabytków.

Jeśli chodzi o tryptyk z Rudna, tytułem uzupełnienia warto dodać, że zarówno jego szafa, jak i skrzydła noszą ślady dawnych renowacji. Obrazowanie szafy i ramy awersów skrzydeł są wtórne, z kolei rewersy zostały w ogóle pozbawione obramiających je listew. O ich istnieniu świadczą jedynie ślady, jakie pozostawiły one na warstwie malarskiej. W przedstawieniach awersów czytelne są retusze konserwatorskie. Zastanawiająca jest niespójność w kompozycyjnym opracowaniu kwater – w górnych brak napisów identyfikujących ukazanych w nich świętych. Napisy takie występują natomiast w kwaterach dolnych, ponad postaciami przedstawionych na nich świętych. Kwatery dolne mają większą wysokość niż górne. Niewykluczone, że skrzydła ołtarzowe poddawane były przeróbkom. Być może zostały częściowo przycięte. Jeśli tak, może to oznaczać, że zostały one wtórnie powiązane z szafą ołtarzową, a cały tryptyk – z figurą z Goworowic w części środkowej – powstał z połączenia elementów kilku dzieł. Biorąc pod uwagę fakt, że sporządzony przez Hansa Lutscha²³ opis retabulum z Rudna zawiera informację

¹⁸ Muzeum Narodowe we Wrocławiu, nr inw. MNWr XI-431a,b. O rzeźbie zob.: *Die Kunstdenkmäler der Stadt Breslau*, Zweiter Teil: *Die kirchlichen Denkmäler der Altstadt, Die Kunstdenkmäler der Provinz Niederschlesien*, Bd. 1: *Die Stadt Breslau*, hrsg. von Ludwig Burgemeister, Günther Grundmann, Breslau 1933, s. 28 (bearb. Erich Wiese); Anna Ziomecka, *Sztuka gotycka 1250–1500. Rzeźba i malarstwo*, [w:] *Sztuka Wrocławia*, red. Tadeusz Broniewski, Mieczysław Ziłat, Wrocław 1967, s. 130; *Śląska rzeźba kamienna XII–XVI w. Zbiory Muzeum Narodowego we Wrocławiu*, oprac. Bożena Guldan, Wrocław 1989, s. 81, nr kat. 56, il. 56; Romuald Kaczmarek, *Problem rzeźbiarskiej twórczości malarza Jakoba Beinharta. Rzeźba w piaskowcu*, [w:] *V dobach umění bez hranic / W czasach sztuki bez granic*, s. 25, przyp. 17.

¹⁹ Nr inw. MU KUL III-319.

²⁰ Nr inw. MU KUL III-1560.

²¹ Nr inw. MU KUL III-318.

²² Przylicki, *Kolekcja*, s. 11–14, nr kat. 2.1, 2.2, il. nlb.

²³ Hans Lutsch, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien*, Bd. 4: *Die Kunstdenkmäler des Reg.-Bez. Oppeln*, Breslau 1894, s. 391.

o rzeźbiarskim opracowaniu awersów jego skrzydeł, wyrażone tu przypuszczenie wydaje się całkiem prawdopodobne. Omawiając tryptyk, warto też odnotować, że w dolnej kwaterze jego lewego skrzydła występuje rzadko spotykane na Śląsku przedstawienie św. Fabiana.

Wyeksponowanie szafy retabulum Matki Boskiej, św. Katarzyny i św. Barbary okazało się niemożliwe ze względów konserwatorskich. Jej konstrukcja była osłabiona i wymagała klejenia. Ze względów estetycznych konieczne wydawało się też usunięcie z jej powierzchni nadmiaru wosku, którym w przeszłości wzmocniano i uzupełniano odpajające się warstwy malarskie. Przeprowadzenie tego typu zabiegów ze względu na ich czasochłonność stało się niemożliwe przed otwarciem ekspozycji. Kuratorzy w porozumieniu z muzealnymi konserwatorami dzieł sztuki podjęli zatem decyzję o zaprezentowaniu na wystawie wyjętych z szafy ołtarzowej rzeźb i wieńczącego ją baldachim maswerkowego. Rzeźby i baldachim wyeksponowano na specjalnie przygotowanym do tego celu ekranie, starannie odwzorowując ich układ w szafie.

Dokonując oględzin pustej już szafy, która w magazynie muzealnym KUL była trudno dostępna, kurator wystawy „odkryła” na jej zewnętrznych ściankach bocznych nalepki i przywieszki z muzealnymi numerami ewidencyjnymi i informacjami wyjaśniającymi proveniencję zabytku²⁴. Po ich odczytaniu i sprawdzeniu w literaturze pochodzenie zabytku stało się jasne. Odzyskał on swą tożsamość. Szafa retabulum Matki Boskiej, św. Katarzyny i św. Barbary pochodzi z kościoła d. par. NMP w Gałowie w pow. średzkim (niem. *Gohlau, Kr. Neumarkt*). Jako pierwszy wspomniał o niej Alwin Schultz²⁵, określając ją jako dobre, lecz nie wybitne dzieło z XV w. Wymienił ją także, przywołując *nota bene* opracowanie Schultza, Hermann Neuling²⁶. Jednak już Alfons Nowack²⁷ nie podał jej proveniencji. Pochodzenie zabytku było także nieznanne badaczom powojennym²⁸. W 2014 r. omawiane dzieło wymienili i określili jako nieistniejące autorzy noty poświęconej kościołowi w Gałowie, zamieszczonej w *Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce*²⁹.

²⁴ Na lewym boku szafy kartonik, przybity dwoma gwoździami, z odręcznym napisem: „106” i nalepka z odręcznym napisem: „Gedruckt Katalog / Nō 106 / Mittelstück eines Klappaltars / aus Gohlau Pfarr. [?] Leuthen / Diö[...]museum Breslau”. Na prawym boku szafy nalepka z pieczętką: Muzeum [...] / Wrocław i odręcznym napisem: „271 / Środek ołtarza szafkow. / z 3-ma figurami drew. / przyśc.: Madonny z Dzieciątk- / kiem, św. Barbary i św. Ka- / tarzyny – XVI w. – 133 × 202” oraz nalepka z pieczętką: „Muzeum Uniwersyteckie KUL / nr inw...” i z odręcznym, przekreślonym napisem: „2R/IV.5”. Na plecach szafy nalepka z odręcznie napisaną cyfrą: „5”.

²⁵ Alwin Schultz, *Analekten zur schlesischen Kunstgeschichte*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens”, 10, 1870–1871, H. 1, s. 146, nr 48.

²⁶ Hermann Neuling, *Schlesiens ältere Kirchen und kirchliche Stiftungen nach ihren frühesten urkundlichen Erwähnungen*, Breslau 1884, s. 30–31.

²⁷ Alfons Nowack, *Führer durch das Erzbischöfl. Diözesanmuseum in Breslau*, Breslau 1932, s. 26, nr 106.

²⁸ Nie znana go m.in. Anna Ziomecka, zob. *e a dem*, *Śląskie retabula*, s. 138, nr kat. 138.

²⁹ *Galów, kościół fil.*, [hasło w:] *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, Województwo wrocławskie (dolnośląskie)*, red. Elżbieta Kołaczkiwicz, *Powiat Środa Śląska*, oprac. aut. Aleksandra Bek-Koreń *et al.*, Warszawa 2014, Seria Nowa, t. VI, z. 5, s. 67.

Pozostałe prezentowane na wystawie dzieła to rzeźby pochodzące z niezachowanych do naszych czasów nastaw ołtarzowych. Dwie z nich, figurkę św. Barbary³⁰, nieznanego pochodzenia, i rzeźbę Marii z Dzieciątkiem z Kliczkowa³¹, kuratorzy wystawy wyeksponowali – kierując się względami *stricte* estetycznymi – w bezpośrednim sąsiedztwie szafy retabulum Świętej Rodziny z Kliczkowa. Obydwie rzeźby przeszły fachową konserwację, która uczyniła rzeźbiarski modelunek dzieł, ukryty do niedawna pod niefortunnymi – zwłaszcza w przypadku figurki św. Barbary – przemalowaniami. Kolejne dwie, pokryta XIX-wieczną olejną warstwą malarską rzeźba Marii z Dzieciątkiem³², być może pochodząca z wrocławskiego kościoła św. Doroty, i niemal całkowicie pozbawiona polichromii figura Madonny z Dzieciątkiem z maską lunarną pod stopami³³, której proveniencji nie udało się wyjaśnić, ustawione zostały naprzeciwko siebie – pierwsza przy wschodniej ścianie sali, nieopodal figury Matki Boskiej Bolesnej z Szymocina, druga przy ścianie zachodniej, w sąsiedztwie figury św. Katarzyny z d. *Katternecke* we Wrocławiu. Ostatnie dwie, rzeźby św. Sebastiana z Mycielina³⁴ i Marii z Dzieciątkiem, o nieustalonym pochodzeniu³⁵, zaprezentowane zostały przy ścianie północnej, po obydwu stronach wejścia do sali. Rzeźba św. Sebastiana zajmuje w kolekcji lubelskiej miejsce szczególne. Poważnie uszkodzona, przemalowana, określana w spisach inwentarzowych jako przedstawienie Chrystusa Ukrzyżowanego, stała się w kolekcji lubelskiej pierwszym w pełni rozpoznanym dziełem – jako pierwsza odzyskała swą tożsamość. W pozbawionym fragmentów rąk i nóg oraz podstawy przedstawieniu półnagięgo młodzieńca K. Przylicki dostrzegł znaną sobie z ka-

³⁰ Rzeźba św. Barbary, pracownia śląska, trzecia ćwierć XV w.; opracowana obustronnie; drewno lipowe, zaprawa kredowo-klejowa, warstwy malarskie; wys. 42,7 cm; nr inw. MU KUL III-328.

³¹ Rzeźba Marii z Dzieciątkiem z Kliczkowa, pracownia śląska, ok. 1480; przyścienna, od tyłu wydrążona; drewno lipowe, zaprawa kredowo-klejowa, tempera; wys. 72,5 cm; nr inw. MU KUL III-321. Por. bp Wincenty Urban, *Muzeum Archidiecezjalne we Wrocławiu oraz katalog jego zbiorów*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, 27, 1973, s. 176, nr kat. 2A. d. 36.

³² Na odwrociu rzeźby (nr inw. MU KUL III-323) zachowała się nalepka z odręcznym napisem: „Diözesanmuseum / Breslau / Nō 58”. W przewodniku po Erzbischöfliches Diözesanmuseum Breslau pod tym numerem wymieniona została drewniana rzeźba Marii z Dzieciątkiem na sierpie księżycy pochodząca z końca XV w. z kościoła św. Doroty we Wrocławiu, restaurowana w XIX w., o wys. 128 cm; por. Nowack, *Führer*, s. 17, nr 58. Rzeźba ze zbiorów KUL mierzy 109,5 cm, pod stopami Marii brak maski lunarnej. Jednak podstawa rzeźby nosi ślady dawnej przeróbki, niewykluczone, że została od dołu częściowo ścięta. Kwiatony w koronie Marii zachowane są szczątkowo. Można więc przypuszczać, że pierwotnie wysokość rzeźby była większa.

³³ Rzeźba Marii z Dzieciątkiem z maską lunarną pod stopami, pracownia śląska, ok. 1500; przyścienna, od tyłu wydrążona; drewno lipowe, niktne ślady zaprawy kredowo-temperowej i warstwy malarskiej; wys. 135 cm; nr inw. MU KUL III-320; zapewne tożsama z rzeźbą wymienioną w katalogu W. Urbana, zob. *idem*, *Muzeum*, s. 176, nr kat. 2A. d. 38.

³⁴ Nr inw. MU KUL III-359.

³⁵ Rzeźba Marii z Dzieciątkiem, pracownia śląska, ok. 1500; przyścienna, od tyłu wydrążona; drewno lipowe, resztki zaprawy kredowo-klejowej i warstw malarskich; wys. 109 cm; nr inw. MU KUL III-322; zapewne tożsama z rzeźbą wymienioną w katalogu W. Urbana, zob. *idem*, *Muzeum*, s. 176, nr kat. 2A. d. 37.

talogu Heinza Braunego i Ericha Wiesego³⁶ rzeźbę św. Sebastiana, pochodzącą z Mycielina, przypisywaną pracowni Mistrza Polipytyku z Gościszowic, datowaną na początek XVI w. Ostatnio, dzięki rekonstrukcji brakujących elementów – wykonanej fachowo, bez najmniejszych ingerencji w oryginalną materię dzieła – udało się przywrócić rzeźbie jej dawną formę.

Kuratorzy wystawy żywią nadzieję, że zaprezentowanie w Muzeum Narodowym we Wrocławiu dzieł śląskiej rzeźby gotyckiej, które blisko 60 lat temu opuściły Wrocław i od tamtego czasu pozostają w zbiorach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, przyczyni się do upowszechnienia wiedzy o nich, sprawi, iż spotkają się one z zainteresowaniem zarówno badaczy, jak i miłośników sztuki śląskiej. Ocalenie od zapomnienia, wydobywanie z naukowego niebytu, a także zwrócenie uwagi na potrzeby konserwatorskie tych dzieł to główny cel wystawy.

³⁶Heinz Braune, Erich Wiese, *Schlesische Malerei und Plastik des Mittelalters. Kritischer Katalog der Ausstellung in Breslau 1926*, Leipzig [1929], s. 73, Nr. 147, Tfl. 157, Abb. 147.

ALEKSANDRA ZIOBER
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

OPIS PODRÓŻY PO ŚLĄSKU I CZECHACH STAROSTY WILKOMIERSKIEGO BENEDYKTA TYZENHAUZA Z POŁOWY XVIII WIEKU

Podróż stanowiła w dawnych wiekach jedną z najważniejszych form komunikacji z innymi społecznościami, wpływała także bezpośrednio na wychowanie i edukację peregrynanta, na jego świadomość, a także percepcję otaczającego świata¹. Peregrynację odbywały głównie, ale nie zawsze, młode osoby przygotowujące się do piastowania urzędów publicznych, wyjazd za granicę był bowiem jednym z najlepszych sposobów zdobycia pewnych zasobów wiedzy, poszerzenia już posiadanej. Umiejętności, które wynosiła szlachta i magnateria z odbytych podróży, spowodowały, że wyjazdy stały się w zasadzie podstawową częścią edukacji i wychowania. Były więc one bezpośrednią podbudową politycznej i osobistej kultury polsko-litewskich elit staropolskiej Rzeczypospolitej².

Aby poszerzyć bazę źródłową historyków zajmujących się dziejami podróży w okresie staropolskim, niezbędne jest publikowanie odnalezionych, nieznanych dotąd diariuszy z peregrynacji. Każdy z nich stanowi bowiem istotne źródło, w którym zawarte są informacje na temat samego podróżującego, odwiedzanych miejsc i miast, sposobu patrzenia i odbierania otaczającej rzeczywistości przez polsko-litewską szlachtę, a także mentalności społeczeństw. Tego typu relacją z peregrynacji jest nieznaną dotąd opis podróży po Śląsku i Czechach starosty wilkomierskiego Benedykta Tyzenhauza z połowy XVIII w.

Benedykt Tyzenhauz był wojewodzie mściwskim, synem Michała Tyzenhauza, starostą kupiskim i pieniańskim. Dnia 7 XII 1732 r. otrzymał także nominację na urząd starosty wilkomierskiego. Urodził się prawdopodobnie ok. 1690 r.,

¹ Bogdan Rok, Jurij Kazakow, *Opis podróży z Mińska do Petersburga z 1797 r. anonimowego szlachcica z Białorusi*, [w:] *Z przeszłości Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych*, red. Krystyn Matwijowski, Stefania Ochmann-Staniszevska, Bogdan Rok, Wrocław 1998 (Prace Historyczne, t. 25), s. 109.

² Marian Chachaj, *Zagraniczna edukacja Radziwiłłów od początku XVI do połowy XVII wieku*, Lublin 1995, s. 27.

zmarł z pewnością 15 VII 1763 r.³ Był deputatem na Trybunał Litewski w latach 1717 (figurował już wtedy jako starosta szmeltyński i kupiski), 1718, 1722, 1732 i 1736⁴. Kilkukrotnie wspomina o nim Marcin Matuszewicz w swoim diariuszu. Tyzenhauz uczestniczył w Trybunale Litewskim w 1742 r., na którym upominał się, wraz z urzędnikami powiatu wilkomierskiego, o rozpatrzenie skargi dotyczącej tumultu na sejmiku: „że go [Tyzenhauza] na sejmiku przepędzili”. W związku z tym doprowadził do zamieszania w trakcie obrad Trybunału, ponieważ jego sprawa miała być rozpatrywana dopiero po pozwie Marcina Matuszewicza. Wobec nieobecności ostatniego z wymienionych Tyzenhauz naciskał na rozpatrzenie jego skargi przed Matuszewiczem. Ostatecznie marszałek zdecydował się na takie posunięcie⁵. Przed rokiem 1751 Tyzenhauz obiecał przekazanie po śmierci starostwa kupiskiego na rzecz kanclerza wielkiego litewskiego Jana Fryderyka Sapięhy, jednocześnie marszałek wielki litewski Ignacy Ogiński zamierzał także zakupić to starostwo i otrzymał na nie „konsens ad cedendum”, ale obaj pieczętarze litewscy nie chcieli go zapieczętować, ze względu na złożoną wcześniej obietnicę⁶. W 1762 r. Tyzenhauz najprawdopodobniej brał udział w sejmiku gromniczym województwa wileńskiego, o którego przebiegu informował Jerzego Augusta Mniszcha. W czasie jego trwania pod łaską Jana Eperyeszego wybrano deputatów niewymienionego z imienia Dąbrowskiego, chorążycy wilkomierskiego i także nieznanego z imienia Jaugiella (Jaugiela), skarbnika wilkomierskiego. Tyzenhauz, obawiając się, że będą oni nieprzyjacni fakcji Mniszcha i wznowią jego proces w Trybunale Litewskim, złożył protest, w czym wsparli go Mickiewiczowie, Miłaszewscy, Kuleszowi i Kruczyński. Nieznany jest jednak ostateczny wynik tego konfliktu⁷.

Publikowany diariusz podróży odnaleziony został w zbiorach rękopiśmiennych Vilniaus universiteto biblioteka pod sygnaturą: fond 5, B. 28, rękopis numer 2334. Jest to XIX-wieczna kopia umieszczona w księdze, w której znajdują się inne dokumenty dotyczące głównie rodziny Tyzenhauzów bądź Wielkiego Księstwa Litewskiego. Diariusz zajmuje cztery karty i nosi nazwę *Annotacya co się widziało w Wrocławiu*, zawiera jednak także opisy innych odwiedzonych przez podróżnika miejscowości, w tym m.in. Krzeszowa i Pragi⁸. Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że znajdująca się w Wilnie *Annotacya* jest tylko częścią większego diariusza, czego nie można jednak stwierdzić z całkowitą pewnością. Możliwe jest bowiem także, że Tyzenhauz pozostawił po swojej podróży wyłącznie prezentowany frag-

³ *Urzednicy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Spisy*, t. 1: *Województwo wileńskie XIV–XVIII w.*, red. Andrzej Rachuba, t. 1, s. 496.

⁴ *Deputaci Trybunału Głównego Wielkiego Księstwa Litewskiego 1697–1794. Spisy*, oprac. Andrzej Rachuba, Przemysła P. Romaniuk, Warszawa 2004, s. 102, 105, 119, 155, 169.

⁵ Marcin Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, t. 1, oprac. Bohdan Królikowski, Zofia Zielińska, Warszawa 1986, s. 187.

⁶ *Ibidem*, s. 348.

⁷ Maria Czepe, *Kamaryla Pana z Dukli. Kształtowanie się obozu politycznego Jerzego Augusta Mniszcha 1750–1763*, Warszawa 1998, s. 199

⁸ *Annotacya co się widziało w Wrocławiu* (dalej: *Annotacya*), Vilniaus universiteto biblioteka, f. 5, B. 28, rkps 2334, k. 151–152v.

ment. Wydaje się również prawdopodobne, że starosta wilkomierski chciał jedynie zanotować informacje na temat Wrocławia, a później zachwycony urokami podróży uznał, że warto opisać także inne miejscowości, które zwiedzał.

Problemem, jaki pojawił się podczas analizy diariusza, było ustalenie osoby, która pozostawiła po sobie wspomnienia. Dokument nie jest bowiem podpisany, a na końcu kopii odnajdujemy jedynie następującą informację: „Prawdopodobnie jest z czasu, gdy Benedykt Tyzenhauz starosta wilkomierski, melancholią tknięty bawił za granicą”⁹, co w części sugeruje także przyczynę zagranicznego wyjazdu. Kopiarz musiał najwyraźniej kierować się pewnymi informacjami, dla nas nieznanymi, na temat tego, kto mógł sporządzić omawiany diariusz. Sugestię osoby kopiującej można uznać za najbardziej prawdopodobną. Z pewnością w podróż musiał udać się Litwin, najprawdopodobniej członek rodziny Tyzenhauzów, co sugeruje samo umieszczenie diariusza w księdze dotyczącej tego rodu.

Kolejnym problemem był czas odbytej podróży, co udało się ustalić w przybliżeniu na podstawie odwiedzonych przez szlachcica miejsc i osób. Benedykt Tyzenhauz żył w latach (ok.) 1690–1763¹⁰. Z pewnością odbył on swą podróż po 1747 r., ponieważ w swoim diariuszu pozostawił opis Aulæ Leopoldinæ, która powstała w 1742 r., oraz przebywał na dworze biskupa wrocławskiego Philippa Gottharda Schaffgotscha („Szafkucza”), który został nominowany na tę funkcję w roku 1747. Na podstawie pisanej dosyć regularnie przez Benedykta Tyzenhauza korespondencji z lat 1731–1747, a później od 1762 do 1763 r. można wykluczyć wymienione okresy, ponieważ w listach nie pojawiają się żadne wspomnienia na temat odwiedzanych miejsc. Wysyłane są one również przede wszystkim z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego i, ewentualnie, Korony¹¹. Możliwe, że podróż odbyła się za życia Franciszka Karola Rudolfa Sweerts-Spork („graf Szwerc”), który zmarł w 1757 r., a o którym Tyzenhauz chyba wspomina, opisując miejscowość Lysá nad Labem. Podróż musiała więc odbyć się między 1747 a 1762 r.¹² Możliwe jest także, że Tyzenhauz odbył swoją podróż w 1762 r., na co wskazywałby fakt wspomnienia przez niego dekretu króla pruskiego Fryderyka II Wielkiego na temat zakazu odgrywania niektórych sztuk teatralnych. Nie ma jednak pewności, czy staroście wilkomierskiemu chodziło dokładnie o wymienione wydarzenie.

Notatki Tyzenhauza prowadzone były najprawdopodobniej na bieżąco w czasie podróży, o czym świadczą wtrącenia w tekście autora diariusza. Nie umieszcza on także, z kilkoma wyjątkami, dat zwiedzania konkretnych miejscowości. Na kartach swoich notatek Tyzenhauz pozostawił wiele własnych subiektywnych odczuć, co wydaje się jednym z najważniejszych walorów odnalezionego rękopisu, przekazując jednocześnie czytelnikowi wiele informacji na temat mentalności i możliwości percepcji otaczającej rzeczywistości przez szlachtę Wielkiego Księstwa Litewskiego.

⁹ *Ibidem*, k. 152v.

¹⁰ *Urzednicy Wielkiego Księstwa Litewskiego*, s. 496.

¹¹ Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Radziwiłłów, dz. V, rkps 16712, k. 1–102.

¹² *Annotacya*, k. 152, 152v.

Tekst diariusza podróży po Śląsku i Czechach został przygotowany zgodnie z zaleceniem instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych¹³: wprowadzone zostały akapity, zmodernizowano język, uzupełniono interpunkcję, poprawiono błędy ortograficzne, natomiast z rękopisu przejęto podkreślenia. Starano się także w ramach możliwości zidentyfikować nazwy miejscowości, które Tyzenhauz, prawie zawsze, zapisywał błędnie. Spowodowane to było zapewne faktem, że nie znał on wcześniej miejscowości, przez które przejeżdżał, a ich nazwy, często o brzmieniu niemieckim bądź czeskim, notował ze słuchu. Świadczy to o tym, że wymieniony podróżnik zapewne nie znał języka niemieckiego. Najprawdopodobniej osoba, która kopiowała tekst, również dopuściła się pomyłek. W tekście wytłumaczone zostało staropolskie nazewnictwo i terminologia, a także zidentyfikowano, w miarę możliwości, osoby, które wymienia w swoich wspomnieniach szlachcic litewski.

Annotacya co się widziało w Wrocławiu [kopia]

W katedralnym kościele¹⁴ kaplica¹⁵ wszystka z marmuru prawdziwego, różnych kolorów i z różnych krajów, oraz ołtarz i kolumny marmurowe. Także chór (gdzie są organy) marmurowy. Posadzka w perspektywie¹⁶ robiona, fugi między marmurami mosiężne. Sklepienie tejże kaplicy malowane wybornie *al fresco*.

Druga kaplica mniejsza¹⁷, gdzie w prawej stronie ołtarz, w którym statua Matki Boskiej alabastrowa extraordinarynej roboty, z Rzymu przyniesiona¹⁸. I tam naprzeciw tego ołtarza statuy 4. z Rzymu wyprowadzone, za które król August Wtóry¹⁹, będąc w tej kaplicy, upodobawszy je sobie, srebrne odlewane, takież odlewane chciał dać. Sklepienie malowane wybornie *al fresco*.

Pałac²⁰ Xięcia Biskupa Wrocławskiego Szafkucza²¹, w którym sala i pokoje pięknie *adornowane*. I tam ogród tamże niewielki piękną proporcją, oranżeria wielka i piękna. Tamże są trzy oranżerie szklane, piękne.

I tam kościół jezuicki²², wszystek marmuryzowany z ołtarzami w pięknej ozdobie i proporcji, lubo niewielki.

Akademia²³ najosobliwszej struktury i wspaniałości, jak najpiękniejszy pałac. W tej akademii albo w szkołach jezuickich, najosobliwsze są do widzenia: 1^{mo}

¹³ *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, red. Kazimierz Lepszy, Wrocław 1953.

¹⁴ Obecnie archikatedra pw. św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu.

¹⁵ Kaplica Bożego Ciała zwana także Elektorską.

¹⁶ Posadzka w perspektywie – określenie stosowane w architekturze, które oznacza próbę oddania trójwymiarowych obiektów i przestrzeni na płaszczyźnie.

¹⁷ Zapewne Kaplica św. Elżbiety.

¹⁸ Zapewne chodzi o rzeźbę Ercole Ferraty z Rzymu (z lat 1680–1686). Rzeźba ta jednak przedstawia św. Elżbietę, a nie Matkę Boską.

¹⁹ August II Mocny z dynastii Wettynów.

²⁰ Dawny pałac biskupów wrocławskich na Ostrowie Tumskim przy dzisiejszej ul. Katedralnej 15, obecnie siedziba Papieskiego Wydziału Teologicznego.

²¹ Philipp Gotthard von Schaffgotsch, biskup wrocławski w latach 1747–1795.

²² Kościół pw. Najświętszego Imienia Jezus, tzw. uniwersytecki.

²³ Budynek Akademii Leopoldyńskiej.

*Turris mathematica*²⁴, z której wieży całe miasto wrocławskie widzieć się może: na samym wierzchu jest okrąg świat reprezentujący, nad tym orzeł czarny. Wszystkie wieża i pawiment miedzią kryty. Tamże jest grota duża okrągła, gdzie fontanna płynie z dołu tak w samą górę, jak jest sama wieża. I tam osobliwsza jest kaplica nazwana *Aula Leopoldina*²⁵, z statuą wyborną marmurową Leopolda Cesarza reprezentującą, gdzie się dysputy etc. poprawują.

I tam oratorium²⁶ dla akademii, także strukturą i pikturą pięknie ozdobione. I tam na trzecim piętrze *theatrum*²⁷ na dyalugi²⁸ albo komedie, dość obszerne i pikturami pięknymi ozdobione, teraz zaniechane, zakazane od króla pruskiego komedie²⁹.

Miasto same Wrocław dość wspaniałe, dobrze ufortyfikowane, z ulicami szerokimi i wiele pięknych kamienic mające. Pałaców niewiele, nie bardzo ładne teraz.

Z Wrocławia wyjechawszy byliśmy ujechali w góry wielkie, drogą bardzo złą i o mil czternaście przybyliśmy do miasteczka Hrygan [Strygan]³⁰, gdzie była batalia Prusaków z cesarskimi³¹ pod komendą księcia Lotaryńskiego Karola³², który na górze jednej, przy szubienicy, lokował się z partią większą wojska, a drugą partią wojska pod komendą generała X^{cia} Lobkowicza³³ na inszej górze przed sobą lokował. Trzecią zaś partią na boku także w górze, po prawej stronie, niedaleko siebie postawił pod komendą generała Nadazdego³⁴ Węgierskiego autoramentu. Prinz Karol Generalissimus...³⁵ przed batalią pił dobrze z oficerami i upił się; król pruski³⁶ dowiedziawszy się o tym, trzy mile z miejsca obozu swego mocą z wojskiem pospieszył i atakował górę, gdzie był generał Xiążę Lubkowicz³⁷, który mu się oponował, ale tandem nie mógł wytrzymać większej potencji i musiał się rejterować, gdzie z obu stron wiele zginęło, a król pruski sam komenderował i atakował potem górę i odebrał ją.

²⁴ Wieża Matematyczna zwana także Wieżą Astronomiczną.

²⁵ Aula Leopoldina została wzniesiona w latach 1728–1732. Swoją nazwę otrzymała na cześć cesarza Leopolda I, fundatora uniwersytetu w 1702 r.

²⁶ Oratorium Marianum Kongregacji Łacińskiej (nazywane także Salą Muzyczną) należało do kompleksu Akademii Leopoldyńskiej, obecnego Uniwersytetu Wrocławskiego.

²⁷ Nieistniejące już Auditorium Comicum.

²⁸ Dialogi.

²⁹ Być może chodzi o dekret króla pruskiego Fryderyka II Wielkiego z 1762 r., w którym zakazał on odgrywania niektórych sztuk teatralnych.

³⁰ Hrygan – Strzegom.

³¹ Chodzi o bitwę z 4 VII 1745 r., która odbyła się na polach pomiędzy Dobromierzem a Strzegomem.

³² Książę Karol Lotaryński, książę Lotaryngii i Baru, feldmarszałek austriacki, młodszy brat cesarza Franciszka I Lotaryńskiego.

³³ Najprawdopodobniej Georg Christian von Lobkowitz.

³⁴ Feldmarszałek lejtnant Franz Leopold von Nádasdy, austriacki generał kawalerii.

³⁵ Wykropkowane w oryginale.

³⁶ Fryderyk II Wielki.

³⁷ Zob. przyp. 33.

Po tym Sasów pod komendą Księcia Wejsenfelda³⁸ na do linii [?] 20.000 atakował i ci się dobrze trzymali, ale tandem nie mogli dotrzymać placu. Książę zaś Karol Generalissimus z swoim korpusem zasnął i gdy go obudzono, dopiero z Prusakami zaczęto, ale nierychło, bo już zmieszane było wojsko, i tak też korpus wojska z góry spędzał Prusaka, i gdy już uciekać trzeba było, dopiero Książę Karol Generalissimus zmieszany w tehu zawołał: „A dla Boga co się stało, żem zapomniał wcale o Nadazdym generale”, który 40.000 pod swoją komendą, a tymczasem nie dawszy ordynansu Księciu Generałowi Nadazdemu, sam się rejterował, *alias* uciekł, z resztą wojska, a za nim generał Nadazdy z swoją partią 40.000 nazad poszedł napatrzwszy się sceny, co się działo z inszemi. Król zaś pruski utrzymawszy plac i wiktoryę, dalej się wyruszył z swoimi wojskami.

Spod Strygi³⁹ miasteczka przyjechaliśmy do Landcut⁴⁰. Stamtąd w pół milę z drogi zjechaliśmy do sławnego klasztoru cisterskiego Griszau⁴¹ nazwanego, dla widzenia kościoła i innych tam osobliwości. Gdzie facjata kościelna bardzo pięknie ozdobiona kolumnami i statuami; wieże także misterne, piękne nad zamiar; dwie blachą miedzianą kryte, po rogach wyzłocone na czterech stronach.

Pałac⁴² X[ię]cia biskupa wrocławskiego na imię Szafkocz⁴³ i ogród nie ma tak dalece nic osobliwego w sobie, ale kapela muzyczna arcydobra, którą najbardziej trzech Włochów kastratów zdobią wybornemi głosami, *signanter* nazwana *Signior Placier*.

To *intra parent lessi*⁴⁴, co się wspomniało *anterius*⁴⁵, nakołować Legnitz⁴⁶.

Tam w Gryssowie u O.O. Cystersów widzieliśmy kościół⁴⁷ bardzo wspaniały, strukturą włoską, i pikturami bardzo przepięknymi ozdobiony; w nim kopuła malowana *supra sanctum avium admirande*⁴⁸, architekturą malowaną wydaje się jakby do ziemi samą rzeczą kopuła murowana była. Kaplica zaś fundatorska⁴⁹ od Grafą Uralista⁵⁰, fundatora *illius*, niezmiernie piękna wszystka w kolumnach [mar]moryzowanych i statuach alabastrowych przednich celnie nierównie Kościół.

Tamże w Gryssowie po nabożeństwie *visis videndis*⁵¹ oraz kościoła parte S. Józefa⁵² z malowaniem przednim po stronach całej historii życia jego, gdzie i pro-

³⁸ Jan Adolf von Sachsen-Weissenfels, generał feldmarszałek, dowódca wojsk saskich.

³⁹ Strzegom.

⁴⁰ Kamienna Góra (niem. *Landeshut*).

⁴¹ Chodzi o klasztor cysterski w Krzeszowie.

⁴² Zapewne Dom gościnny opatów krzeszowskich obok kościoła św. Józefa.

⁴³ Zob. przyp. 21.

⁴⁴ Odczyt niepewny, sens niejasny.

⁴⁵ Wcześniej, poprzednio.

⁴⁶ Legnica.

⁴⁷ Barokowy kościół klasztorny pw. Wniebowzięcia NMP w Krzeszowie.

⁴⁸ Sens niejasny.

⁴⁹ Zapewne mauzoleum księżąt świdnicko-jaworskich w kościele klasztornym pw. Wniebowzięcia NMP.

⁵⁰ Nie wiadomo, jakie nazwisko zostało tu zdeformowane.

⁵¹ Zobaczysz to, co miało być zobaczone.

⁵² Kościół bracki pw. św. Józefa w Krzeszowie.

roków wszystkich i sibill. Obrazy oraz prorostwa wyrażone widzieliśmy. Po tym zaproszeni byliśmy na obiad od X. Opata tamecznego miejsca. Po obiedzie proszeni byliśmy, abyśmy nazad powracając nie mijali tego tam miejsca.

Die 17 Maj. Wyjechawszy *horis vespertinis*⁵³ z tego tam klasztoru Grysawia nazwanego, tylko w inny wyjechali za ten klasztor wspaniały, a dobre staję, straszny stał się *casus*, bo Andreis lokaj, podpiwszy sobie znacznie, upadł z kozła między koło i skrzydło poboczne przy kole zadnim lewym, tak dalece, że nie mógł stamtąd być wyjęty więcej jak przez pół godziny. Szczęście, że upadłszy tam wnet zawołał i konie stanęły.

Po tym nieszczęsnym przypadku przywiązawszy tego lokaja na tymże koźle w tyle na tłomoku, jechaliśmy górami w same deszcze, przez miasta niewielkie nazwane Libau⁵⁴ tychże O.O. Cistersów, po tym przez Frantinan⁵⁵, Elsen⁵⁶ i Pokaw⁵⁷ jadę do wsi nazwanej Krzyniec⁵⁸, gdzieśmy widzieli ogród bardzo wspaniały i oranżerią przednią nad zamię, między szpalerami i różnymi statuiami. Pałac tamże dość wielki i piękny. Obrazy w różnych pokojach bardzo przednie. Sala i pokoje niewielkie. Graf Mortzin⁵⁹, tych dóbr Pan, *nescit qualiter disparuit*⁶⁰, ale *supponitur*⁶¹, że wzięty i schowany w niewoli za faksję etc.

Lisau⁶². Mieliśmy być tam po tym w Lisau dla widzenia pałacu etc. osobliwie ekonomicznych [?] dziwnych grafa Szwerc⁶³ nazwanego, aleśmy minęli. Nazad jadąc może być widziany.

Die 16. przyjechaliśmy szczęśliwie do Pragi, gdzie tydzień bawiąc się widzieliśmy *rariora sequentia*⁶⁴:

Kościół katedralny S. Wita⁶⁵, bardzo wspaniały, od 700 lat nienaruszony staroświecką strukturą; to dziwne, że w Górze w samych oknach wszystek między kolumnami bardzo wąskimi, które wspierają sklepienie całe, dość ciężkie. Okna zaś wszystkie bardzo wielkie, szerokie i długie nad zamię. W tym kościele *principaliorem* widzieliśmy *primarium*⁶⁶ grób S. Nepomucena, wszystek w srebrze,

⁵³ W godzinach wieczornych.

⁵⁴ Lubawka.

⁵⁵ Trutnov.

⁵⁶ Miejscowość niezidentyfikowana.

⁵⁷ Miejscowość niezidentyfikowana.

⁵⁸ Křínice.

⁵⁹ Najprawdopodobniej Karl Joseph Franz Morzin lub Ferdinand Maximilian Franz Morzin – przedstawiciele arystokratycznej rodziny, która uzyskała duże wpływy w Cesarstwie Austriackim w XVIII w.

⁶⁰ Nie wiadomo, w jaki sposób zniknął.

⁶¹ Przypuszcza się.

⁶² Najprawdopodobniej Lysá nad Labem.

⁶³ Najprawdopodobniej chodziło o Franciszka Karola Rudolfa Sweerts-Sporka żyjącego w latach 1688–1757.

⁶⁴ Osobliwości w następującym porządku.

⁶⁵ Obecnie katedra św. św. Wita, Wacława i Wojciecha w Pradze.

⁶⁶ Oryginalny.

bogaty bardzo⁶⁷. Trumna srebrna lita cała, którą od ziemi wspiera z marmuru przedniego i mosiądzu, *per modum* ganeczku w kwadrat, postument nad nim, drugi pod samą trumną srebrny postument *per modum* węzłów, który po środku wspierają geniuszowie anielscy mniejsi po bokach, srebrni we środku, z przodu zaś i z tyłu trumny aniołów dwóch posągi duże wspierają trumnę, po której stronach przedniej wiszą maszyny srebrne, duże w serce niby robione i w grona winne; tamże po stronach w przedzie i w tyle aniołkowie srebrni mniejsi adorują strukturę grobu nader wspaniałą, pod baldachymem ponsowanym, złotem tkanym.

Lamp srebrnych niewielkich zawieszonych na srebrnych tak dependencjach w podłuż na trzy łokcie *circiter*, środkiem na łokieć, w kratę wyrobionych misternie, jest naprzeciw grobu siedem, w tyle także siedem. Po bokach zaś także na dependencjach srebrnych, podobnej roboty, na kształt filigranu w kratę dłuższych, na 4 *circiter* łokcie, po 12 w każdym zaś środku jedna większa lampa, miary *circiter* półgarncowej. Jedna zaś lampa na przodzie jest szczerzłota, waloru *circiter* 3000 czer. zł.

Koło tegoż grobu S^{go} vota srebrne po stronach na ścianach w wielkiej liczbie, ale wszystkie prawie małe i drobne. Jest też wiele tablic i tabliczek mniejszych wiszących drewnianych, malowanych z wyrażeniem różnych cudów.

Die 23 maja, w oktawę S^{go} Jana Nepomucena⁶⁸, miał X. Juniewicz⁶⁹ Mszą S^a u grobu tegoż S^{go} Patrona Wielkiego *ex parte anteriori*⁷⁰, gdzie JM. Dobrodziej *secrukrukował* (?)⁷¹ na teże mszy S^{ej} podczas summy, którą śpiewał sufragan praski, biskup *in partibus*⁷². Kanonicy zaś *in stallis* w kapach złotolitych, bogatych asystowali *summo sacro illi* przy rezonancji wybornej muzyki.

Po tej dewocji⁷³, po której niezmierny tłum ludzi *distinctioris et vilioris status*⁷⁴ był aż do pierwszej *circiter* godziny. Po południu *circa 3tia hora*⁷⁵ byliśmy w tymże kościele katedralnym na nieszporach solennych z muzyką, gdzie także asystowali kanonicy *in stallis* w bogatych kapach.

(Opisanie powyższe w skopiskich ekonomicznych papierach, na końcu. Prawdopodobnie jest z czasu, gdy Benedykt Tyzenhauz starosta wilkomierski, melancholią tknięty bawił za granicą.)

⁶⁷ Barokowy nagrobek św. Jana Nepomucena (kanonizowanego w 1729 r.), wystawiony w 1736 r., zachowany do dzisiaj.

⁶⁸ Wspomnienie liturgiczne św. Jana Nepomucena obchodzone jest 21 maja.

⁶⁹ Osoba niezidentyfikowana.

⁷⁰ Od przodu.

⁷¹ Osoba kopiująca diariusz miała problem z odczytaniem wyrazu. Z tego powodu pozostawiła przy nim znak zapytania.

⁷² Chodzi zapewne o Jana Ondřeja Kaysera z Kaysernu, biskupa Themisonium, sufragana praskiego w latach 1760–1885.

⁷³ Tj. liturgii.

⁷⁴ Znaczniejszego i niższego stanu.

⁷⁵ Około godziny trzeciej.

JAROSŁAW ROBERT KUDELSKI
(Warszawa)

FUNKCJONARIUSZE SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA A ZAGINIĘCIE NUMIZMATÓW ZE ZBIORÓW ZGORZELECKICH (1947–1953)

Wiek XIX był jednym z najważniejszych okresów w historii Niemiec. Dzięki zwycięstwom w bitwach pod Helgolandem (1864), a później Sadową (1866), Sedanem i Metzem (1870), Otto von Bismarck doprowadził do zjednoczenia kraju. W 1871 r. proklamowano powstanie II Rzeszy, na czele której stanął cesarz Wilhelm I Hohenzollern (Wilhelm Friedrich Ludwig von Preussen). Te wydarzenia ugruntowały pozycję polityczną Niemiec i doprowadziły do ich rozkwitu gospodarczego. W kraju zapanowała euforia, której wyrazem była budowa licznych pomników upamiętniających bohaterów narodu – cesarza i kanclerza. W podobny sposób swoje uczucia postanowili wyrazić mieszkańcy dolnośląskiego Görlitz (Zgorzelca) – na rynku głównym odsłonięto pomnik Wilhelma I. Jednak władze miejskie chciały w jeszcze jeden sposób upamiętnić niemieckie tryumfy – postanowiono wybudować Górnołużycką Halę Chwały (*Oberlausitzer Ruhmeshalle* lub *Oberlausitzer Gedenkhalle* – Górnołużycka Hala Pamięci). Konkurs na projekt budowli ogłoszono w 1897 r. Po czterech latach Hala Chwały była gotowa. 28 XI 1902 r. jej otwarcia dokonał cesarz Wilhelm II. Jego życzeniem było umieszczenie w niej zbiorów Miejskiego Muzeum Starożytności i Sztuki (*Städtisches Museum für Altertum und Kunst*), przemianowanego następnie – na cześć Wilhelma I Hohenzollerna, współtwórcy II Rzeszy Niemieckiej – na *Kaiser-Friedrich-Museum*. Dzięki zaangażowaniu dyrektora placówki – prof. Ludwiga Feyerabenda, założyciela Towarzystwa Antropologii i Prehistorii Górnych Łużyc (*Gesellschaft für Anthropologie und Urgeschichte der Oberlausitz*), autora m.in. cenionej monografii *Alt Görlitz einst und jetzt* – jej zbiory bardzo szybko się powiększały¹. W muzeum gromadzono obrazy, zabytki liturgiczne, porcelanę, przedmioty użytkowe i zbiory numizmatyczne.

¹ <http://www.goerlitz.de/de/stadtleben/stadtgeschichte/persoennlichkeiten/ludwig-feyerabend.html> (dostęp: 13 VII 2015).

Dzięki publikacji L. Feyerabenda *Die Oberlausitzer Gedenkhalle mit Kaiser-Friedrich-Museum* znany wartość zbiorów numizmatycznych zgromadzonych w Görlitz. Wiemy m.in., że kolekcja monet i medali opierała się początkowo na zasobach dawnego Miejskiego Muzeum Starożytności i Sztuki. „W zbiorze medali znalazły się eksponaty szczególnie wartościowe ze względu na ich powiązanie z historią Görlitz i Górnych Łużyc. Kolekcja monet była zróżnicowana. Obejmowała ona monety europejskie i zamorskie, współczesne i średniowieczne, a także greckie i rzymskie”². W kolejnych latach zbiór numizmatyczny powiększał się o darowizny prywatnych kolekcjonerów. Swoją część przekazali muzeum m.in. żydowski przedsiębiorca Martin Ephraim i znany kolekcjoner numizmatów Ernst von Wasserschleben – obaj zaangażowani w budowę *Kaiser-Friedrich-Museum* w Görlitz³. Po śmierci tego ostatniego w 1908 r. placówka wzbogaciła się „nie tylko o wspaniałe zbiory monet, wysoko cenione przez numizmatyków w Niemczech i za granicą, ale także nadzwyczaj bogate środki na wzbogacanie przekazanej kolekcji”⁴. W podziękowaniu za gest donatora w 1908 r. dział numizmatyczny nazwano Gabinetem Monet i Medali Ernsta von Wasserschleben. W kolejnych latach zbiory w dalszym ciągu się rozrastały. Decyzją władz miejskich dołączono do nich kolekcję monet przechowywanych w bibliotece miejskiej – która powstała dzięki darowiźnie żyjącego na przełomie XVII i XVIII w. prawnika, adwokata cesarskiego i królewskiego sądu prowincjonalnego księstw świdnickiego oraz jaworskiego, Johanna Gottlieba Milicha⁵. Wśród numizmatów było wiele „górnoluzyckich brakteatów i starych monet greckich i rzymskich”⁶.

Dzięki dotacjom i staraniom dyrekcji zbiory numizmatyczne *Kaiser-Friedrich-Museum* w Görlitz bardzo szybko mogły się pochwalić „kompletną numizmatyką Łużyc, śląskimi monetami i medalami od około 1500 r. po współczesność, numizmatyką innych wschodnich prowincji pruskich, monetami greckimi i rzymskimi”⁷. W celu łatwiejszej identyfikacji zbiorów przy każdej monecie umieszczono etykietę informującą o jej pochodzeniu – „z zasobów Wasserschlebena, miejskich, z biblioteki Milichów lub z darowizny Ephraima i z pozyskanych po 1908 r. z zakupów za środki Wasserschlebena”⁸. Zbiory umieszczono w specjalnych kasetach i eksponowano w kolejności – najpierw monety złote, a później srebrne. Wiele z nich zostało zaprezentowanych w najważniejszej ówczesnej publikacji poświęconej numizmatyce śląskiej – wydanej w 1901 r. we Wrocławiu *Schlesiens Münzen und Medaillen der neueren Zeit*, autorstwa Ferdinanda Friedensburga⁹ – prawnika,

² Ludwig Feyerabend, *Die Oberlausitzer Gedenkhalle mit Kaiser-Friedrich-Museum*, Görlitz 1912, s. 101.

³ <http://www.schwiebert.lima-city.de/wer-war-martin-ephraim/> (dostęp: 13 VII 2015).

⁴ Feyerabend, *Die Oberlausitzer Gedenkhalle*, s. 101.

⁵ <http://www.mojemiasto.swidnica.pl/?p=1397> (dostęp: 13 VII 2015).

⁶ Feyerabend, *Die Oberlausitzer Gedenkhalle*, s. 102.

⁷ *Ibidem*.

⁸ *Ibidem*.

⁹ <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Friedensburg-Ferdinand;3902799.html> (dostęp: 13 VII 2015).

przewodniczącego senatu w *Reichsversicherungsamt* w Berlinie i profesora numizmatyki na Uniwersytecie Wrocławskim, oraz Hansa Segera – honorowego profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, dyrektora Muzeum Rzemiosła Artystycznego i Starożytności we Wrocławiu (*Schlesisches Museum für Kunstgewerbe und Altertümer*)¹⁰. Podsumowując charakterystykę gabinetu numizmatycznego, prof. Ludwig Feyerabend zaznaczył, że w ciągu kilku lat *Kaiser-Friedrich-Museum* w Görlitz zgromadziło wiele innych eksponatów – przede wszystkim dukaty i talary z XVII i XVIII w. – które nie zostały umieszczone w katalogu F. Friedensburga i H. Segera. „Jest to 57 monet nieznanych Friedensburgowi i Segerowi. Do tego dochodzi 47 sztuk z 16 nowymi nabytkami, których nie ma w kolekcjach publicznych, oraz 36 monet z 5 nowymi nabytkami, których pojedyncze egzemplarze znajdują się w kilku muzeach poza Wrocławiem”¹¹.

Dzięki staraniom prof. L. Feyerabenda i jego współpracowników zasoby *Kaiser-Friedrich-Museum* w Görlitz stały się tak duże – zgromadzono bogatą kolekcję górnołużyckiego rzemiosła artystycznego, zbiór malarstwa awangardowego, zabytki liturgiczne, monety i medale – że budynek nie był w stanie ich pomieścić. Planowano rozbudowę placówki, ale ostatecznie nie doszło do realizacji tego przedsięwzięcia¹². W 1936 r. dyrektorem muzeum został historyk sztuki, specjalista w zakresie sztuki współczesnej, Siegfried Asche¹³. Nazwę placówki zmieniono na Miejskie Zbiory Sztuki (*Städtische Kunstsammlungen*) i przymierzano się do jej dalszej rozbudowy. Plany dyrekcji pokrzyżował wybuch II wojny światowej. Przez pierwsze jej lata nie działo się nic, co mogłoby stanowić zagrożenie dla integralności zbiorów. Sytuacja ta zmieniła się jednak w 1943 r. W obawie przed skutkami alianckich nalotów sale wystawowe Miejskich Zbiorów Sztuki zostały zamknięte. Najcenniejsze zbiory zapakowano w skrzynie i przygotowano do ewakuacji. Osobą odpowiedzialną za przeprowadzenie tej operacji był prof. Günther Grundmann – historyk sztuki śląskiej, wykładowca na Uniwersytecie i Politechnice Wrocławskiej, od 1932 r. konserwator zabytków Prowincji Dolnośląskiej (*Provinzialkonservator für Niederschlesien*)¹⁴. Dzięki jego staraniom zabytki muzealne, zasoby archiwalne i zbiory kościelne podzielono, a następnie, w latach 1943–1945, deponowano w składnicach na prowincji. Ich lokalizację znamy z zachowanych źródeł archiwalnych – w tym korespondencji urzędu konserwatorskiego kierowanego przez prof. G. Grundmanna. Z tej dokumentacji wynika, że część przedmiotów dóbr kultury z Görlitz trafiła do pałacu w Altwiesie w powiecie Rothenburg na Górnych Łużycach, inne zabytki wysłano do majątku we Florsdorf (Żarska Wieś) i pałacu

¹⁰ Martin Jahn, *Hans Seger zum siebzigsten Geburtstage*, „Altschlesien”, 5, 1934, s. 1–4.

¹¹ Feyerabend, *Die Oberlausitzer Gedenkhalle*, s. 105.

¹² Zbigniew Dobrzyński, Krzysztof Fokt, *Pod stuletnią kopułą*, Zgorzelec 2003.

¹³ Ramona Bräu, „Arisierung“ in Breslau – Die „Entjudung“ einer deutschen Großstadt und deren Entdeckung im polnischen Erinnerungsdiskurs, Saarbrücken 2008.

¹⁴ Jacek Michał Kowalski, Jarosław Robert Kudelski, Robert Sulik, *Lista Grundmanna*, Warszawa 2015.

Joachimstein w Radmeritz (Radomierzyce) w powiecie zgorzeleckim¹⁵. Kolejne partie zbiorów miały trafić do pałacu w Kuhna (Kunów) i majątku Niederschünbrunn (Studniska Dolne) – również w powiecie zgorzeleckim. XVI-wieczna figura (część nastawy ołtarzowej) z pracowni wrocławskiego rzeźbiarza Jacoba Beinhartha – tzw. Złota Maria z kościoła św. Trójcy w Görlitz (dawny kościół klasztorny franciszkanów) – została wywieziona do kościoła filialnego (dziś pw. Narodzenia NMP) w miejscowości Ludwigsdorf (Chmielno) w powiecie lwóweckim. Z dała od niebezpieczeństw zabytki z Görlitz oczekiwały na zakończenie wojny.

Wydarzenia, które nastąpiły w 1945 r., dowiodły jednak, że mimo podjętych zabiegów nie udało się ochronić zbiorów przed katastrofą. Kolekcje muzealne nie padły co prawda ofiarą nalotów i działań wojennych, ale stały się łupem Armii Czerwonej. Od lutego 1945 r. obszary tzw. Ziemi Odzyskanych (w tym Dolny Śląsk) penetrowały tzw. brygady trofiejne. Ich celem było przejęcie zbiorów muzealnych, bibliotecznych, archiwów, wyposażenia teatrów i prywatnych kolekcji. W konsekwencji tej działalności – w ciągu kilku miesięcy – do ZSRR wyjechały liczne składy kolejowe wypełnione zabytkami stanowiącymi własność nie tylko niemieckich, ale również polskich muzeów – przede wszystkim zbiorów, które przywieziono na Dolny Śląsk z Generalnego Gubernatorstwa¹⁶. Z powodu tajemnicy, jaka otaczała te operacje, dziś nie wiemy dokładnie, które zabytki ze Zgorzelca udało się wywieźć w głąb Rzeszy, a które zrabowali Rosjanie między lutym a majem 1945 r. Z szacunków przeprowadzonych po wojnie wiadomo jedynie, że Miejskie Zbiory Sztuki w Görlitz utraciły około 10 tys. eksponatów!¹⁷ Za zaginioną uważano również kolekcję numizmatyczną, w tym szczególnie cenny zbiór złotych monet.

Już w pierwszych dniach po zakończeniu II wojny światowej w Görlitz rozpoczęto organizowanie struktur polskiej administracji – pod koniec maja 1945 r. Rosjanie przekazali władzę Polakom¹⁸. Mimo to w Zgorzelicach – jak pierwotnie nazwano Zgorzelec – w dalszym ciągu stacjonowały oddziały Armii Czerwonej, stanowiące część I Frontu Ukraińskiego. Ze względu na konieczność utrzymywania poprawnych relacji z sojusznicznym wojskiem urzędnicy Starostwa Powiatowego postanowili oddać do dyspozycji Rosjan jeden z budynków miejskich. Pierwotny wybór padł na Górnołużycką Halę Chwały, czyli budynek mieszczący Miejskie Zbiory Sztuki. Ostatecznie anulowano te plany, uznając, że miasto powinno zapewnić ludności napływowej dostęp do kultury. Z tego powodu od 1946 do połowy 1947 r. zbiory muzealne były dostępne dla zwiedzających. Placówkę szybko jednak zamknięto. Władze uznały, że ze względu na zachowane zbiory – prezentujące

¹⁵ Pismo dyrekcji Archiwum Państwowego we Wrocławiu do prof. Günthera Grundmanna z 12 X 1944 r., Herder-Institut w Marburgu, Zbiory prof. Günthera Grundmanna, dok. 000095.

¹⁶ Jarosław Robert Kudelski, *Trofiejne brygady na Ziemiach Odzyskanych*, „Mówią Wieki”, 2013, wydanie specjalne nr 2.

¹⁷ Informacja na temat strat uzyskana od pracowników Schlesisches Museum zu Görlitz w 2005 r.

¹⁸ Dobrzyński, Fokt, *Pod stuletnią kopułą*.

przede wszystkim sztukę łużycką – ekspozycja nie spełnia warunków edukacyjnych i nie wpisuje się w propagowanie problematyki tzw. Ziemi Odzyskanych. Decyzja ta zbiegła się z akcją wysiedlania ludności niemieckiej. Większość z autochtonów starała się za wszelką cenę pozostać na Dolnym Śląsku. Wiekowi mieszkańcy nie wyobrażali sobie innego miejsca, w którym mogliby spędzić resztę życia.

W podobnej sytuacji znalazła się rodzina portiera muzeum Bernharda Hendlera, który opiekował się placówką i jej zbiorami po przejęciu władzy w Zgorzelcu przez Polaków. Dzień po zamknięciu muzeum (15 VII 1947 r.) jego żona Margarete uznała, że warto podjąć dialog z lokalnymi władzami i za cenę tajemnic, które posiadała, kupić spokojną przyszłość w Zgorzelcu¹⁹. Razem z mężem udała się do urzędników Zarządu Miejskiego z ofertą współpracy – postanowili ujawnić informacje na temat losu części zaginionych zbiorów muzealnych. W zamian oczekiwali zapewnienia, że nie będą musieli opuszczać swojego domu. Zaintrygowani urzędnicy zgodzili się rozpatrzyć ich prośbę pod warunkiem, że przekazane informacje okażą się użyteczne. W trakcie rozmowy, na którą zaproszono burmistrza Leona Turleja, żona portiera złożyła oświadczenie. Wynikało z niego, że archiwista „Pietsch wraz ze stolarzem zakopali w kupie piasku w piwnicy Muzeum jakies rzeczy”²⁰. Ponieważ relacja Niemki wydawała się wiarygodna, urzędnicy postanowili powołać specjalną komisję, która miała zweryfikować to doniesienie. Na jej czele stanął kierownik Referatu Kultury i Sztuki Starostwa Powiatowego, Adolf Galant. Wskazówki rodziny Hendlerów okazały się prawdziwe. W wyniku poszukiwań przeprowadzonych w piwnicy odnaleziono skrytkę, w której znajdowały się trzy pakunki zawierające około 200 eksponatów. Wśród nich były zabytki liturgiczne, zegarki, obrączki, sztuce i część kolekcji numizmatycznej. To odkrycie zachęciło urzędników do dokładniejszej penetracji pomieszczeń muzeum. W efekcie odnaleziono kolejny zbiór, liczący 544 sztuki złotych monet. Wartość znalezisk – przede wszystkim numizmatów – spowodowała, że w muzeum zjawili się przedstawiciele lokalnych jednostek administracji cywilnej, milicji i służb bezpieczeństwa.

Kilka dni po tych wydarzeniach władze cywilne postanowiły dokonać kolejnej inspekcji i przeszukania muzeum. W trakcie tych działań natrafiono na nieznanie wcześniej pomieszczenie, zabezpieczone stalowymi drzwiami. „Po otworzeniu tych drzwi przemocą znaleziono sklepione pomieszczenie, a w nim zamknięte szafki oraz 2 duże kasy pancerne”²¹. Na półkach leżały srebrne medale i 55 sztuk złotych monet. Kas nie udało się otworzyć z braku specjalistycznego sprzętu. Muzeum zostało zamknięte i objęte ochroną przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i Milicji Obywatelskiej. Dopiero kilka tygodni później z wnętrza rozprutych kas wydobyto kolejną partię srebrnych monet. Ponieważ zna-

¹⁹ Protokół z odnalezienia trzech skrzyń w piwnicy Muzeum Miejskiego w Zgorzelcu z 16 VII 1947 r., Instytut Pamięci Narodowej BU MBP 191, s. 60.

²⁰ Pismo Starosty Powiatowego do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego z 28 VIII 1947 r., Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Lubaniu, zespół 29, t. 165, s. 83.

²¹ *Ibidem*.

leżiska miały charakter eksponatów muzealnych, o sprawie poinformowano Urząd Wojewódzki we Wrocławiu. Ten polecił kierownikowi Wydziału Kultury Starostwa Powiatowego w Zgorzelcu przygotować szczegółowy raport z przeprowadzonych poszukiwań. Adolf Galant, kierownik Referatu Kultury i Sztuki Starostwa Powiatowego w Zgorzelcu, poinformował w nim urzędników wojewódzkich, że jeszcze przed wojną lokalne Muzeum Miejskie było posiadaczem wielu cennych zabytków – obrazów, zabytków militarnych, przedmiotów liturgicznych, eksponatów z dziedziny przemysłu artystycznego oraz cennej kolekcji numizmatycznej – w tym około 600 sztuk złotych monet i dużej ilości medali²². Informacje zawarte w raporcie spowodowały, że do Zgorzelca przyjechał Tadeusz Zelenay – kierownik Referatu Muzeów Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Województwa Wrocławskiego. Z uwagi na wartość zbiorów zaproponował lokalnym władzom, by te przekazały nadzór nad zasobami muzeum Milicji Obywatelskiej i Urzędowi Skarbowemu. Jednak lokalny urząd bezpieczeństwa, który pierwotnie przejął pieczę nad odnalezioną kolekcją, nie zamierzał stosować się do zaleceń przedstawicieli administracji. Najcenniejsze znaleziska w dalszym ciągu pozostawały w rękach UB. Urząd Wojewódzki we Wrocławiu zdawał sobie sprawę z obstrukcji służby bezpieczeństwa. Już pod koniec lipca urzędnicy ze Zgorzelca poinformowali o sytuacji swoich przełożonych. „Starosta Powiatowy wydał pisemną instrukcję szefowi Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa i Komendantowi Powiatowej Milicji Obywatelskiej, ażeby znalezione przedmioty zostały zdeponowane w miejscowym Urzędzie Skarbowym do czasu przyjazdu fachowej Komisji z wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki [...]. Szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego nie zastosował się do polecenia ob. Starosty i zabrał 3 skrzynie z eksponatami i paczkę tekturową z monetami złotymi za pokwitowaniem”²³. Kiedy zaczęto dokładniej badać tę sprawę, okazało się, że cennych znalezisk nie ma już w Zgorzelcu – Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego przekazał je Wojewódzkiemu Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu. Sprawa wzburzyła urzędników Wydziału Kultury na tyle, że poinformowali o niej Naczelną Dyрекcję Muzeów i Ochrony Zabytków. Kilka dni później Jerzy Guttler, wojewódzki konserwator we Wrocławiu, otrzymał polecenie, by „zabezpieczone przez WUBP obiekty przejąć, przedmioty złote [przed wszystkim numizmaty] zdeponować w skarbcu Banku Narodowego, muzealne zabezpieczyć do dyspozycji Ministerstwa Kultury i Sztuki”²⁴.

We wrześniu 1947 r. J. Guttler poinformował Naczelną Dyрекcję Muzeów i Ochrony Zabytków o oświadczeniu, które usłyszał z ust pracowników Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu – funkcjonariusze zaprzeczyli, jakoby urząd był w posiadaniu przedmiotów odnalezionych w Zgo-

²² Pismo Kierownika Wydziału Kultury i Sztuki Starostwa Powiatowego w Zgorzelcu do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu z 16 VIII 1947 r., *ibidem*, s. 35.

²³ Pismo Wydziału Kultury i Sztuki Starostwa Powiatowego w Zgorzelcu do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu z 22 VII 1947 r., *ibidem*, s. 110.

²⁴ Niedatowana notatka służbowa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Instytut Pamięci Narodowej BU MBP 191, s. 55.

rzelcu²⁵. Konserwator został zapewniony, że numizmaty i reszta przedmiotów zostały przekazane Ministerstwu Skarbu. W marcu 1948 r. Główny Inspektor Ochrony Skarbowej – instytucja powołana w 1945 r. przez Ministra Skarbu do walki z przestępczością skarbową – dopytywany o los zbiorów, poinformował Naczelną Dyрекcję i Ministerstwo Skarbu, że sprawa nie jest znana urzędnikom skarbowym i poprosi o wyjaśnienia Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Centrala resortu bezpieczeństwa nie była jednak przygotowana na udzielenie odpowiedzi. Nie znano kulisów przejęcia zabytków przez funkcjonariuszy z Dolnego Śląska²⁶. Szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu ppłk Eugeniusz Dowkan został więc poproszony o szczegółowe wyjaśnienia. W notatce służbowej na temat tej sprawy znalazła się informacja, która z całą pewnością musiała wywołać niepokój centrali – „płk Dowkan jest zdania, że powinna przyjechać Komisja z Ministerstwa w celu przejęcia tych rzeczy. Przeczuwa, że będzie draka”²⁷. Minęło kilka miesięcy, zanim ustalono dalsze szczegóły dotyczące losu złotej kolekcji numizmatycznej. Powodem zwłoki była konieczność ustalenia faktów w tej sprawie. Centrala obawiała się również, że najprawdopodobniej doszło do kradzieży jakichś przedmiotów z kolekcji odnalezionej w Zgorzelcu. W trakcie wstępnego rozpoznania ustalono jednak, że „skrzynie te znajdują się w Urzędzie Wojewódzkim [Bezpieczeństwa Publicznego] we Wrocławiu. Szef WUBP we Wrocławiu wyjaśnia, że w Urzędzie znajduje się 1 skrzynia zaopatrzona w pieczęcie w takim stanie, w jakim została przejęta w Zgorzelcu, 2 zaś skrzynie były otwarte. Znajdują się w nich rzeczy cynowe, posrebrzane, niezbyt wysokiej jakości”²⁸. Informacja zawarta w tym dokumencie nie uspokoiła jednak kierownictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Zdawano sobie sprawę, że wśród kilkuset przedmiotów, które odnaleziono w Zgorzelcu, wiele było wykonanych ze złota i srebra, a ich wartość mogła zachęcić do popełnienia przestępstwa. Sprawę starano się wyciszyć, ale nie udało się bez końca zbywać milczeniem pytań nadchodzących ze strony resortu kultury.

W 1951 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki podjęło bardziej zdecydowane kroki w celu odzyskania zabytków odnalezionych w Zgorzelcu. W piśmie do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego resort kultury poprosił o rzeczowe informacje w tej sprawie²⁹. Przypomniano, że skrzynie odnalezione w piwnicach muzeum zawierały cenne przedmioty zabytkowe, które powinny trafić do zasobów muzealnych. W dokumencie pojawiła się też sugestia, że funkcjonariusze wrocławskiej służby bezpieczeństwa mogli nielegalnie wejść w posiadanie około 5,5 kg przedmiotów wykonanych ze złota (głównie numizmatów) – monet nie zważono w chwili ich odnalezienia, wartość podawana w zachowanych materiałach to szacunek urzędników. Ponieważ oskarżenia o defraudację wartościowych zasobów

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Ibidem*, s. 56.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ *Ibidem*, s. 67.

stawały się coraz bardziej wyraźne, szefostwo MBP zostało zmuszone do poważniejszego potraktowania tej sprawy. W celu ustalenia faktów dotyczących znalezisk ze Zgorzelca wysłano do Wrocławia mjr. Jana Łachuta z Gabinetu Ministra i kpt. M. Schussa z Departamentu Finansowego MBP³⁰. W trakcie wewnętrznego śledztwa przesłuchali oni pracowników Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego oraz trzech członków komisji, która w lipcu 1947 r. nadzorowała poszukiwania w gmachu Muzeum Miejskiego w Zgorzelcu – Jana Martyniaka, Bronisława Piłackiego i Adolfa Galanta. W trakcie przygotowań do rozmów z pozostałymi uczestnikami tamtych wydarzeń okazało się, że zmarł były kierownik Działu Ogólnego Zarządu Miejskiego w Zgorzelcu Longin Kozłowski – który jako pierwszy został poinformowany przez Bernharda Hendlera o ukrytych skrzyniach w piwnicy muzeum – a inni członkowie komisji zmienili miejsce zamieszkania. Postanowiono więc dokładnie zapoznać się ze wspomnieniami trójki świadków. Relacje J. Martyniaka, B. Piłackiego i A. Galanta nie wniosły żadnych rewelacji do prowadzonego śledztwa. Jednak dzięki nim możemy poznać pozaprotokolarne szczegóły wydarzeń, do których doszło w lipcu 1947 r. J. Martyniak oświadczył: „Wiem, że było około pięciu lub sześciu osób z obywateli polskich i dwóch obywateli narodowości niemieckiej, t.j. mąż z żoną, którzy zamieszkiwali w tym czasie w/w muzeum (obecnie wysiedleni do Niemiec). Również zauważyłem w tymże czasie stały na wpół odkopane z piasku trzy skrzynie żelazne zamknięte, jak przypominam, to zdaje się, że zamknięcie tych skrzyń było na kłódki [pisownia oryginalna]. W obecności w/w osób na polecenie ob. Turleja [burmistrza Zgorzelca Leona Turleja] w/w skrzynie zostały otwarte przez dwóch mi nieznanymi osobnikami za pomocą żelaznych łomów... W znalezionych skrzyniach w piwnicy w/w muzeum znajdowały się następujące przedmioty: 1) monety starożytne metalu żółtego (uwzględniłem, że były to monety złote) różnego rozmiaru, tj. małego i dużego... 2) jeden zegarek kieszonkowy duży, starożytny, koloru żółtego – złoty... 3) dwa lub trzy pierścienie starożytne duże z kamieniami wartościowymi... 4) większa ilość kielichów różnego rozmiaru i z różnego metalu... 5) kilka monstrancji różnego rozmiaru... 6) dwa lub trzy zegarki stojące w kształcie figurek – małe 7) kilka książek zniszczonych”³¹.

W dalszej części rozmowy oficerowie prowadzący śledztwo skoncentrowali się na pytaniach dotyczących numizmatów odnalezionych w muzeum. Szczególnie interesowała ich waga złotych monet. J. Martyniak oświadczył: „waga około czterech lub pięciu kilogramów monet w/w jest mi wiadoma z ich ogólnej objętości i ciężaru. Ponadto dodaję, że po zakończonej czynności powstałej komisji wszystkie obecne osoby przy oględzinach znalezionych przedmiotów w muzeum zostały zrewidowane przez funkcjonariuszy miejscowego UBP, przy których to

³⁰ Imienia kapitana Schussa nie udało się ustalić na podstawie dostępnych materiałów archiwalnych, w tym baz Instytutu Pamięci Narodowej.

³¹ Protokół przesłuchania Jana Martyniaka z 23 VII 1951 r., Instytut Pamięci Narodowej BU MBP 191, s. 71–72.

osobach nic nie zostało znalezione³². W kwestii numizmatów o wiele bardziej precyzyjny był B. Piłacki, który oświadczył, że w „45 kopertach miało być 401 monet, które po zważeniu ich na miejscu przez członka komisji ob. Galanta, wraz z innym złotem ważyły około 4,5 lub 5,5 kg³³. Galant w swoim zeznaniu tak opisał przebieg wypadków – „odkopano 3 skrzynie okute żelazne i po otwarciu wyjmowano z nich przedmioty. Większość tych przedmiotów posiadała karteczki z numerami. Sekretarz [Longin] Kozłowski [kierownik Działu Ogólnego Zarządu Miejskiego w Zgorzelcu] pisał protokół i zapisywał każdy wydobyty przedmiot pod moim dyktowaniem. Były tam różne przedmioty zabytkowe, jak kielichy, monstrancje, naczynia itp. oraz kilkadziesiąt sztuk monet złotych z okresu od XIII do XVIII wieku oraz kilka zegarków kieszonkowych i stołowych oraz pierścionków. Monety złote i inne przedmioty, co do których przypuszczano, że są złote – spakowano oddzielnie, związano sznurkiem i zaopatrzone pieczęciami lakowymi³⁴. A. Galant poinformował również rozmówców o kolejnych poszukiwaniach przeprowadzonych w muzeum: „W kilka dni po tym [jak odkryto skrzynie w piwnicy] zbadano komisyjnie w powyższym składzie drobiazgowo cały gmach muzeum i natrafiono na ukryte za szafami pomieszczenia skarbcowe, nieposiadające okien. W tym pomieszczeniu znaleziono trzy kasy pancerne oraz szereg pólek z medalionami brązowymi pamiątkowymi z wystaw i konkursów. Jedną kasę pancerną rozpruto – jednak oprócz małowartościowych medalionów nie znaleziono w niej przedmiotów złotych... Komisja doszła do przekonania, że w kasach pancernych nie ma przedmiotów złotych ani klejnotów i otwarcie pozostałych kas odroczone do czasu przysłania specjalistów kasowych³⁵. Podobnie jak w poprzednich przypadkach oficerowie prowadzący śledztwo zapytali Galanta o wagę odnalezionych numizmatów. Ten odpowiedział – „O ile sobie przypominam paczka z monetami po zabezpieczeniu została zważona a waga jej wyniosła około 5,5 kg³⁶.

W raporcie podsumowującym śledztwo przeprowadzone przez J. Łachuta i M. Schussa znalazły się informacje jasno precyzujące losy depozytów odnalezionych w Zgorzelcu w lipcu 1947 r. Oficerowie oświadczyli, że „trzy metalowe skrzynie wraz z pudełkiem tekturowym i przedmiotami złotymi zostały przekazane przez P.U.B.P. w Zgorzelcu do W.U.B.P. we Wrocławiu. Pudełko tekturowe z monetami wraz z przedmiotami złotymi figurującymi w protokóle komisyjnym w pozycjach (liczba porządkowa) 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 i 14 [złoty zegarek, trzy pierścionki, obrączka, binokle, szkatułka na biżuterię, krzyż i plakietka mozaikowa] zostało przekazane do Biura Finansowego M.B.P.³⁷. W celu zapobieżenia dalszym oskarżeniom funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa o kradzież zabytków w raporcie

³² *Ibidem*, s. 73.

³³ Protokół przesłuchania Bronisława Piłackiego z 23 VII 1951 r., *ibidem*, s. 76.

³⁴ Oświadczenie Adolfa Galanta z 25 VII 1951 r., *ibidem*, s. 77.

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ *Ibidem*, s. 78.

³⁷ Raport ze śledztwa prowadzonego przez kpt. M. Schussa i mjr. Jana Łachuta z 25 VII 1951 r., *ibidem*, s. 69.

napisano, że nieporozumienia dotyczące tej sprawy brały się najprawdopodobniej z faktu, iż przedmioty trudno było „zidentyfikować z wzorami ujętymi w protokóle komisji z dn. 16.VII.47 r. z powodu braku liczby porządkowej na zawartościach skrzyń, jak i braku fachowej wiedzy z dziedziny znajomości muzealnej przedmiotów kultu religijnego u członków komisji”³⁸. Autorzy raportu posunęli się nawet do stwierdzenia, iż zbiory w rzeczywistości miały niewielką wartość materialną „ze względu na znane oszustwa feudalnych panujących”, które przejawiały się znikomą ilością złota w monetach obiegowych. Podsumowując cytowany dokument, J. Łachut i M. Schuss zarekomendowali swoim przełożonym, by skrzynie znajdujące się w WUBP we Wrocławiu zwrócić przedstawicielom Ministerstwa Kultury i Sztuki. Funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego badający tę sprawę podejrzewali jednak, że wartość kruszcu skusiła ich kolegów z Wrocławia. W jednej z notatek służbowych znalazła się sugestia, że osobą odpowiedzialną za zaginione przedmioty może być „Sorokowski [Bogdan Sorokowski] – obecny kwatermistrz WUBP Warszawa – w stosunku do uczciwości którego było wiele zarzutów”³⁹. Mimo obaw, że doszło do kradzieży, której skutki mogły obciążyć resort bezpieczeństwa, nie podjęto zdecydowanych kroków w celu wyjaśnienia tej sprawy.

W konsekwencji przeprowadzonego śledztwa płk Zygmunt Braude, dyrektor Gabinetu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego – kierowanego przez gen. Stanisława Radkiewicza – w sierpniu 1951 r. poinformował resort kultury – „w sprawie skrzyń z zabytkami muzealnymi, które znajdują się w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu komunikuję, że Ministerstwo nie widzi przeszkód w podjęciu owych zabytków przez Ministerstwo Kultury i Sztuki”⁴⁰. Zabytki przekazane wcześniej do Biura Finansowego MBP miały zostać przekazane Ministerstwu Kultury i Sztuki w pierwszej kolejności. Do wykonania zadań związanych ze zwrotem złotych monet oddelegowano Jana Szulczewskiego z Departamentu Kontroli MBP. W październiku 1951 r. Centralny Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków (następca Naczelnej Dyrekcji) powołał komisję do przejęcia skrzyń przechowywanych w WUBP we Wrocławiu. 12 X 1951 r. Departament Kontroli MBP poinformował dyrektora Centralnego Zarządu Muzeów o możliwym trybie postępowania w tym przypadku. Proponowano wysłanie do Wrocławia delegacji ekspertów zobligowanych do „przejęcia tych przedmiotów, przy czym przedmioty o wartości muzealnej winny być przejęte protokółarnie przez przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Sztuki, inne zaś, nie mające wartości muzealnej – przez przedstawicieli Ministerstwa Finansów”⁴¹. Ponieważ Zarząd Muzeów zaakceptował tę propozycję, centrala poinformowała wrocławską delegaturę o rozpo-

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ Pismo Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego do Ministerstwa Kultury i Sztuki z 10 VIII 1951 r., *ibidem*, s. 79.

⁴¹ Pismo dyrektora Departamentu Kontroli MBP do dyrektora Centralnego Zarządu Muzeów z 12 X 1951 r., *ibidem*, s. 80.

częściu procesu przejścia zbiorów przez resort kultury. Równocześnie poproszono WUBP o przekazanie „wykazu znajdujących się przedmiotów i podanie gdzie one się znajdują i jak są przechowywane”. Sprawa miała być potraktowana jako pilna. Mimo to – na początku grudnia 1951 r. – dyrektor Gabinetu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego był zmuszony przywołać płk. E. Dowkana do porządku: „Mimo ustalonej zasady o obowiązku udzielania odpowiedzi w terminie 10-dniowym W/Urząd dotychczas na pismo powyższe odpowiedzi nie nadesłał”⁴². Zażądał też od szefa WUBP „wyjaśnienia przyczyny niewykonania zarządzenia Ministerstwa i natychmiastowego nadesłania odpowiedzi na w/w pismo”⁴³. Ponaglenie nie przyniosło jednak oczekiwanego efektu. 24 XII 1951 r. z Warszawy wysłano kolejne pismo z oczekiwaniem osobistego zaangażowania się w tę sprawę szefa wrocławskiej delegatury. Płk E. Dowkan odpowiedział dopiero 4 II 1952 r. Poinformował Gabinet Ministra, że w posiadaniu jego placówki rzeczywiście znajdują się trzy skrzynie z zabytkami, z których dwie miały być otwarte „w ubiegłym roku w czasie przeprowadzenia dorocznej inwentaryzacji”⁴⁴. Zawartość ostatniej była zbadana przy okazji inspekcji przeprowadzonej przez delegatów centrali – mjr. J. Łachuta i kpt. M. Schussa.

Z powodu obstrukcji ze strony WUBP we Wrocławiu dopiero w połowie lutego 1952 r. dyrektor Gabinetu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego poinformował Ministerstwo Kultury i Sztuki, że „ze strony MBP sprawą przekazania zabytków zajmie się Szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu lub z-ca, względnie osoba przez nich wyznaczona. Przekazaniem przedmiotów znajdujących się w Dep. Finansowym Ministerstwa Bezp. Publ. zajmie się osoba wyznaczona przez Dyrektora Dep. Finansowego”⁴⁵. Resort kultury poproszono o wyznaczenie terminu wyjazdu delegacji do Wrocławia. Centralny Zarząd Muzeów poinformował resort bezpieczeństwa, że depozyt znajdujący się w Warszawie przejmie „mgr Stanisław Gebethner, kustosz Muzeum Narodowego w Warszawie, ekspert z zakresu przemysłu artystycznego”⁴⁶. Do wrocławskiej delegatury WUBP miała zaś zgłosić się komisja w składzie: „dr Haising Marian, kustosz gabinetu numizmatycznego Muzeum Śląskiego we Wrocławiu; mgr Ziomecki Juliusz, starszy asystent Muzeum Śląskiego we Wrocławiu; Zlat Mieczysław, kierownik działu inwentaryzacji Muzeum Śląskiego we Wrocławiu”⁴⁷. Termin przejścia zabytków ustalono na 24 III 1952 r. O ustaleniach poczynionych między resortami poinfor-

⁴² Pismo dyrektora Gabinetu Ministra MBP do szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu z 4 XII 1951 r., *ibidem*, s. 83.

⁴³ *Ibidem*, s. 81.

⁴⁴ Pismo szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu do dyrektora Gabinetu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego z 4 II 1952 r., *ibidem*, s. 85.

⁴⁵ Pismo dyrektora Gabinetu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego do Ministerstwa Kultury i Sztuki z 15 II 1952 r., *ibidem*, s. 87.

⁴⁶ Pismo Ministerstwa Kultury i Sztuki do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 28 II 1952 r., *ibidem*, s. 88.

⁴⁷ Pismo dyrektora Centralnego Zarządu Muzeów do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 10 III 1952 r., *ibidem*, s. 90.

mowano szefa wrocławskiej delegatury służby bezpieczeństwa. Mimo wiążących porozumień w wyznaczonym terminie nie doszło do przekazania depozytu muzealnikom. 16 IV 1952 r. dyrektor Centralnego Zarządu Muzeów ponownie zwrócił się z prośbą do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego o wyznaczenie nowego terminu, w jakim Stanisław Gebethner mógłby dokonać oceny i przejęcia zbiorów. W odpowiedzi napisano, że kustosz „może zgłosić się w sprawie przejrzenia i ewentualnego przejęcia przedmiotów, znajdujących się w Departamencie Finansowym MBP przy ulicy Puławskiego 150 w pokoju 84 w dniu 2.5.1952 między godz. 14–16”⁴⁸. W tym samym piśmie resort bezpieczeństwa zapewnił Zarząd Muzeów, że delegatura we Wrocławiu została poinformowana o dacie przybycia komisji w celu przejęcia skrzyń z zabytkami. Gabinet Ministra Bezpieczeństwa Publicznego był zaskoczony faktem, że nie doszło do przekazania zbiorów. „Jeżeli z jakichkolwiek powodów komisja ta nie zgłosiła się i zabytków nie przejęła – nie ma przeszkód, aby to uczyniła obecnie, powołując się na nasze pismo”⁴⁹.

Kolejne miesiące nie doprowadziły do uregulowania sprawy numizmatów znajdujących się w rękach Departamentu Finansowego MBP. Dopiero w listopadzie 1952 r. naczelnik Wydziału Ogólnego Gabinetu Ministra BP, ppłk Marian Janic, wydał Departamentowi Finansowemu MBP jednoznaczne polecenie, by kwestię przekazania numizmatów „załatwić we własnym zakresie i poinformować Gabinet Ministra o załatwieniu”⁵⁰. Odpowiedź kierownika Samodzielnej Sekcji Zaopatrzenia Finansowego Zarządu Centralnego MBP, kpt. M. Schussa, nadeszła 20 listopada. Zawiadomił on Gabinet Ministra, „że monety złote (numizmaty) pochodzące z b. Muzeum w Zgorzelcu zostały w dn. 18 b.m. przekazane do Muzeum Narodowego w Warszawie”⁵¹. W tej sytuacji trudno zrozumieć powody, dla których 2 I 1953 r. zastępca dyrektora Centralnego Zarządu Muzeów zwrócił się do centrali MBP z prośbą o „przyspieszenie załatwienia pisma z dnia 31 października 1952 roku w sprawie przekazania do zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie zabytkowych monet złotych”⁵². W odpowiedzi Gabinet Ministra mógł jedynie poinformować Centralny Zarząd Muzeów, że tę sprawę zakończono w listopadzie zeszłego roku.

Dokładne wyjaśnienie losów złotej kolekcji numizmatycznej ze Zgorzelca jest utrudnione z uwagi na brak pełnej dokumentacji dotyczącej tej sprawy. Dzięki notatkom zachowanym w aktach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego mamy pewność, że do centrali w Warszawie trafiło kilka przedmiotów wykonanych z me-

⁴⁸ Pismo dyrektora Gabinetu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego do Centralnego Zarządu Muzeów z 28 IV 1952 r., *ibidem*, s. 93.

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ Pismo Naczelnika Wydziału Ogólnego Gabinetu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego do Departamentu Finansowego MBP z 11 XI 1952 r., *ibidem*, s. 94.

⁵¹ Pismo Kierownika Samodzielnej Sekcji Zaopatrzenia Finansowego Zarządu Centralnego MBP do Gabinetu Ministra z 20 XI 1952 r., *ibidem*, s. 95.

⁵² Pismo dyrektora Centralnego Zarządu Muzeów do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 2 I 1953 r., *ibidem*, s. 96.

tali szlachetnych i kolekcja 544 złotych monet. Nie były to wszystkie numizmaty i zabytki odnalezione w Zgorzelcu. Nie wiadomo również, jaki los spotkał srebrne numizmaty i medale pamiątkowe. Z porównania spisu przedmiotów odnalezionych 16 VII 1947 r. z inwentaryzacją wrocławskiej delegatury służby bezpieczeństwa z 1951 r. wynika, że część numizmatów mogła zostać skradziona. Oficerowie prowadzący śledztwo z ramienia MBP swoje obawy w tej kwestii zawarli w cytowanym już raporcie. „Według przypuszczeń płk. Dowkana nie wszystko w tej sprawie jest w porządku, tym bardziej że sprawę tę miał w swym ręku Sorokowski”⁵³. W dziale inwentarzy Muzeum Narodowego w Warszawie nie zachowała się kopia protokołu przejęcia numizmatów z rąk przedstawicieli Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Wpisy w inwentarzu i luźne notatki wskazują jednak, że placówka otrzymała pewną ilość złotych monet i inne eksponaty stanowiące przed wojną własność Miejskich Zbiorów Sztuki w Görlitz⁵⁴.

⁵³ Raport ze śledztwa prowadzonego przez kpt. M. Schussa i mjr. Jana Łachuta z 25 VII 1951 r., *ibidem*, s. 69.

⁵⁴ Informacje uzyskane od pracowników Gabinetu Monet i Medali Muzeum Narodowego w Warszawie w 2014 r.

TOMASZ GŁOWIŃSKI
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

KLĘSKA W PRZEDEDNIU ZWYCIĘSTWA. NIEUDANE SOWIECKIE SZTURMY NA FESTUNG BRESLAU – LUTY–KWIECIEŃ 1945 ROKU

W początkach 1945 r. II wojna światowa była definitywnie rozstrzygnięta, o czym świadczyły choćby niepowodzenia ostatniej wielkiej niemieckiej ofensywy w Ardenach i załamanie frontu wschodniego III Rzeszy, jakie nastąpiło w styczniu tego roku. Armie niemieckie, rozbite i osłabione, cofały się na wszystkich kierunkach europejskiego teatru działań wojennych. I nie pomagały w powstrzymaniu tej klęski ani kolejne mniej lub bardziej realne „cudowne bronie” mające odwrócić losy wojny, ani deklaracje „wojny totalnej”, ani wreszcie ogłaszane przez Hitlera „miasta twierdze”, mające stępić alianckie natarcia mierzące w głąb Rzeszy. Koniec krwawego konfliktu był bliski...

A jednak marsz alianckich armii w głąb upadającego imperium Hitlera nie był wyłącznie pościgiem za rozbitym wrogiem i sojusznicy, choć przytłaczająco dominowali już nad Niemcami, mieli się jeszcze przekonać, że śmiertelnie ranna III Rzesza wciąż dysponuje takim zasobem sił i determinacji, by dotkliwie ukąsić. Wystarczyło tylko np. wysforować się w pościgu za Wehrmachtem zbyt pochopnie lub też zlekceważyć poturbowane armie wroga...

Niniejszy tekst poświęcony został jednej z takich sytuacji, w której zwycięzcy od połowy stycznia 1945 r. na wszystkich kierunkach swych działań Sowieci uwikłali się w krwawe, nierozstrzygnięte, trzymiesięczne walki o Wrocław, nadodrzańską metropolię, której zdobycie miało dla nich wymiar raczej propagandowo-prestizżowy niż militarny, natomiast niezdobycie oznaczało dotkliwą porażkę. Ceną tych dramatycznych zmagania o Festung Breslau było totalne zniszczenie miasta, które kapitulowało już po upadku Berlina.

Literatura poświęcona problematyce zmagania o Festung Breslau w 1945 r. nie jest szczególnie obfita, na co niewątpliwie wpływał fakt, że Rosjanie niespecjalnie mieli się w tym względzie czym chwalić; Niemcy, a przynajmniej większość z nich, unikali i unikają zasadniczo do dziś roztrząsania kwestii militarnych w II wojnie światowej; a z kolei Polacy, którym wraz ze Śląskiem przypadła też jego zrujnowana stolica, aż po rok 1989 znajdowali się w sytuacji ograniczonej suwerenno-

ści, w której wiele zagadnień z historii najnowszej poddanych było dominancie ideologicznej.

Najwcześniejszą pracę poświęconą tematowi walk o Festung Breslau wydano w Niemczech Zachodnich w 1959 r. i była to wspomnieniowa książka ostatnich dwóch komendantów twierdzy – generałów Hansa von Ahlfena i Hermanna Niehoffa – zatytułowana *So kämpfte Breslau*¹. Choć była to praca fundamentalna dla poznania historii zmagania o miasto, to jednak obciążona też licznymi słabościami wynikającymi nie tylko z tego, że nie była opracowaniem naukowym, ale i z faktu, że wyraźnie wpisywała się ona w nurt literatury, w którym niemieccy generałowie starali się narzucić i utrwalić obraz „rycerskiego Wehrmachtu” broniącego do końca cywili przed najazdem ze wschodu. Z tego też względu praca ta ukazała się w Polsce dopiero w 2008 r.²

Na biegunie przeciwnym pracy komendantów Festung Breslau stały nieliczne wydawane w Niemczech opracowania, głównie o charakterze wspomnieniowym, ukazujące dramat nadodrzańskiej metropolii. Można tu wymienić choćby prace Friedricha Griegera, Joachima Konrada, Ernsta Horninga czy Alfonsa Buchholza³. Były to najczęściej broszury, artykuły lub książeczki wydawane niskonakładowo i funkcjonujące często jedynie lokalnie.

Tymczasem w Polsce, a dokładniej mówiąc, we Wrocławiu też powstawały prace traktujące o tragicznych walkach z 1945 r. Tu właśnie już w 1963 r. powstała, wyraźnie w odpowiedzi na pracę Ahlfena i Niehoffa, książka Karola Joncy i Alfreda Koniecznego *Upadek Festung Breslau*⁴. Było to opracowanie jak najbardziej podlegające rygorom naukowym, ale niestety obciążone ideologicznymi uwarunkowaniami epoki, w jakiej powstało. Był to też ciekawy przykład polemiki z nieistniejącą na polskim rynku wydawniczym książką niemieckich generałów, z której zresztą polscy autorzy chętnie i obficie korzystali. *Upadek Festung Breslau*, któremu towarzyszyło kilka artykułów monograficznych napisanych przez jego autorów, na dość długo wyczerpał polskie badania nad walkami o Wrocław w 1945 r.⁵

Te podjął po latach zawodowy wojskowy i historyk Ryszard Majewski, który od 1972 r. rozpoczął publikowanie prac poświęconych tematyce Festung Breslau. Jego książki jednak, zapoczątkowane wydaną wspólnie z dziennikarką Teresą Sozańską

¹ Hans von Ahlfen, Hermann Niehoff, *So kämpfte Breslau – Verteidigung und Untergang von Schlesiens Hauptstadt*, München 1959.

² *Idem*, *Festung Breslau w ogniu*, oprac. Tomasz Głowiński, Wrocław 2008.

³ Friedrich Grieger, *Wie Breslau fiel*, Metzigen 1948; Joachim Konrad, *Als letzter Stadtdekan in Breslau*, Ulm 1963; Ernst Hornig, *Breslau 1945. Erlebnisse in der eingeschlossenen Stadt*, München 1975; Alfons Buchholz, *Z obłężonego Wrocławia*, przeł. Eugeniusz Tomiczek, „Odra”, 1977, 5–8, s. 23–27.

⁴ Karol Jonca, Alfred Konieczny, *Upadek Festung Breslau 15 II–6 V 1945*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963.

⁵ M.in. Karol Jonca, *The Destruction of “Breslau”. The Final Struggle of Germans in Wrocław in 1945*, Poznań 1961; *idem*, *Zburzenie m. Wrocławia w 1945 roku w świetle nieznanymi dokumentów*, „Studia Śląskie”, 5, 1962, s. 77–111.

*Bitwą o Wrocław*⁶, w przeciwieństwie do opracowania Joney i Koniecznego, były przede wszystkim pracami popularnonaukowymi, pozbawionymi solidnego aparatu naukowego i wyraźnie reprezentującymi sowiecki punkt widzenia. Nie znaczyło to oczywiście, że były to prace bezwartościowe, gdyż sam Majewski, prowadzący jako pierwszy w tym zakresie badania w sowieckich archiwach⁷, z czasem wyrósł na najlepszego znawcę opisywanej problematyki. Ale podstawową wartością jego książek było to, że popularyzowały przedstawianą tematykę i odkrywały temat przez innych zupełnie przemilczany⁸.

W podobny sposób popularyzowała wiedzę na temat dramatu, jaki spotkał Wrocław w 1945 r., wydana pierwszy raz w Polsce w 1964 r. *Kronika dni oblężenia*, będąca wyborem z zapisków księdza Paula Peikerta – proboszcza parafii św. Maurycego, który przeżył oblężenie miasta, nad wyraz krytycznie odnosząc się do samej zasadności jego obrony. Ta ostatnia cecha spowodowała niewątpliwie, że jego praca doczekała się łącznie kilku polskich i dwu wschodniemieckich wydań w ciągu kolejnych dziesięcioleci⁹.

Temat walk o Wrocław pojawiał się też przy okazji opracowań szerszych, mówiących o II wojnie światowej, a zwłaszcza tych, które traktowały o działaniach toczonych na terenie Śląska. Tu trzeba wspomnieć choćby prace wymienianych już wcześniej Hansa von Ahlfena i R. Majewskiego, czy Bolesława Dolaty, Wenera Haupta i Robina Crossa¹⁰. Niestety współcześnie wartość tych prac jest dość skromna, podobnie jak niewielką wartość prezentuje jedyne opracowanie tematu walk o Festung Breslau wydane w Rosji, już po upadku ZSRR. Książka Andreja Wasilczenki *Pasljednija Krepost Rejcha* jest w zasadzie jedynie kompilacją pracy Ahlfena i Niehoffa¹¹.

Dopiero od końca pierwszej dekady XXI stulecia widać pewien postęp w pracach nad dziejami Festung Breslau, wyraźnie możliwy dzięki ożywieniu się wrocławskiego środowiska historycznego. Nie przełożył się on jeszcze na opracowania monograficzne, ale widoczny jest m.in. w postaci nieopublikowanego doktoratu Małgorzaty Preissner-Stokłosy nt. „Życia codziennego w Festung Breslau” czy dwu opracowań

⁶ Ryszard Majewski, Teresa Sozańska, *Bitwa o Wrocław. Styczeń–maj 1945*, Wrocław 1972. Drugie wydanie, poprawione i rozszerzone, ukazało się w 1975 r.

⁷ Jerzy Maroń, *Wspomnienie o Profesorze Ryszardzie Majewskim (1931–2007)*, [w:] *Festung Breslau 1945 – historia i pamięć*, red. Tomasz Głowiński, Wrocław 2009, s. 20.

⁸ Ryszard Majewski, *Wrocław godzina zero*, Wrocław 1985; *idem*, *Wrocław godzina „0”*, Wrocław 2000.

⁹ Pierwsze wydania: Paul Peikert, *Kronika dni oblężenia 22 I–6V 1945*, Wrocław 1964; *idem*, „*Festung Breslau*” in den Berichten eines Pfarrers 22. Januar bis 6. Mai 1945, Berlin 1966.

¹⁰ Hans von Ahlfen, *Walka o Śląsk*, oprac. Tomasz Głowiński, Wrocław 2009; Ryszard Majewski, *Dolny Śląsk 1945. Wyzwolenie*, Warszawa–Wrocław 1982; Bolesław Dolata, *Wyzwolenie Dolnego Śląska 1945*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1986; Werner Haupt, *Das Ende im Osten 1945: Chronik vom Kampf in Ost- und Mitteleuropa*, Eggolsheim 2009; Robin Cross, *Fallen Eagle: The Last Days of the Third Reich*, New York 1996.

¹¹ Andrej Wasilczenko, *Pasljednija Krepost Rejcha*, Moskwa 2009.

zbiorowych wydanych po konferencjach naukowych w 2009 i 2013 r.¹² Pojawiło się też na polskim rynku w tym czasie wiele edycji wspomnień i dzienników odnoszących się do tragicznej pierwszej połowy 1945 r. we Wrocławiu. Tu wymienić trzeba choćby relację pastora Waltera Lassmanna wydaną pierwszy raz w 2013 r.; powieść autobiograficzną Hugo Hartunga *Gdy niebo zstąpiło pod ziemię* z 1951 r. i książkę tegoż autora wydaną w 1956 r. w Niemczech pt. *Śląsk 1944/1945: zapiski i pamiętniki*¹³. Zwłaszcza artykuły zamieszczone w pracach zbiorowych dowodzą, że temat Festung Breslau budzi szerokie zainteresowanie badaczy.

Obecne są też dla czytelnika i te starsze, i te w miarę nowe edycje wyborów dokumentów odnoszących się do tematu Festung Breslau. Tu pionierską pracę wykonali wspomniani Jonca z Koniecznym, wydając już w 1962 r. *Festung Breslau – dokumenty oblężenia*; R. Majewski, który w 1975 r. opracował we *Wrocławskiej epopei* wspomnienia sowieckich oficerów walczących o miasto, i wreszcie – Horst Georg Wilhelm Gleiss, redaktor monumentalnego, 10-tomowego zbioru dokumentów pt. *Breslauer Apokalypse 1945*, opublikowanego w latach 1986–1997¹⁴. Opierając się na dokumentach zebranych przez tego ostatniego brytyjski dziennikarz i autor książek historycznych Richard Hargreaves napisał wydaną w 2011 r. pracę popularnonaukową zatytułowaną *Hitler's Final Fortress – Breslau 1945*. Ta wartośćowa, choć niepoddająca się rygorom krytyki naukowej, opowieść o zagładzie miasta wyszła w 2014 r. w języku polskim¹⁵.

Niezależnie od tego, co zostało źródłowo opublikowane, w niewielkim tylko stopniu wykorzystane są olbrzymie zasoby archiwalne, których poznanie znacząco pozwoliłoby zgłębić tematykę Festung Breslau. Korzystano dotąd głównie ze znajdujących się w Bundesarchiv-Militärarchiv we Freiburgu Bryzgowijskim dokumentów 6. Floty Powietrznej zaopatrującej oblężoną twierdzę, ale nie korzystano z dokumentów Grupy Korpusnej „Breslau” czy walczącej na Dolnym Śląsku 17. Armii. Niestety dokumenty wytworzone w sztabie Festung Breslau przepadły bezpowrotnie, choć niektóre z nich, jak np. kartoteki poległych obrońców miasta, jeszcze w latach 60. były dostępne we Wrocławiu. Dziś nikt nie umie wskazać, co się z nimi stało.

Kapitałne znaczenie dla stanu naszej wiedzy na temat walk o Wrocław mają też zasoby archiwów rosyjskich z Centralnym Archiwum Ministerstwa Obrony

¹² *Festung Breslau 1945 – historia i pamięć* oraz *Festung Breslau 1945 – nieznaną obraz*, red. Tomasz Głowiński, Wrocław 2013.

¹³ Walter Lassmann, *Moje przeżycia w Festung Breslau. Z zapisków kapłana*, oprac. Marek Zybur, Wrocław 2013; Hugo Hartung, *Gdy niebo zstąpiło pod ziemię*, Wrocław 2008; *idem, Śląsk 1944/1945: zapiski i pamiętniki*, Wrocław 2009.

¹⁴ „*Festung Breslau*”. *Dokumenty oblężenia 16.II–6.V.1945*, wybór i oprac. Karol Jonca, Alfred Konieczny, Wrocław 1962; *Wrocławska epopeja. Wspomnienia z walk o wyzwolenie miasta w 1945 r.*, wybór i oprac. Ryszard Majewski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975; *Breslauer Apokalypse 1945. Dokumentararchiv vom Todeskampf und Untergang einer deutschen Stadt und Festung am Ende des Zweiten Weltkrieges*, hrsg. von Horst Georg Wilhelm Gleiss, 10 Bde, Rosenheim/Obb 1986–1997.

¹⁵ Richard Hargreaves, *Ostatnia twierdza Hitlera. Breslau 1945*, Poznań 2014.

Federacji Rosyjskiej w Podolsku pod Moskwą na czele. Tam znajdują się m.in. komplety dokumentów 1. Frontu Ukraińskiego i podlegającej mu, szturmującej miasto 6. Armii. Z dostępnością tych materiałów do niedawna nie było najlepiej. W Polsce jakiś czas temu znalazły się z tych zbiorów tylko kopie „Meldunków operacyjnych dowództwa 6. Armii”, z których skorzystać można obecnie w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie. Dopiero w maju 2015 r. Rosjanie umieścili w internecie mające kapitalne znaczenie dla opisanego walk o Festung Breslau dzienniki bojowe niemal wszystkich dywizji szturmujących miasto w 1945 r. Materiały te czekają teraz na solidne opracowanie...

Wrocław, od początku 1941 r. ponownie stolica prowincji dolnośląskiej, był w 1945 r. jedną z twierdz-miraży ogłoszonych przez Hitlera latem 1944 r. Fikcyjność bycia twierdzą nie wynikała tylko z braku w mieście i wokół niego jakichkolwiek poważniejszych umocnień, ale przede wszystkim z podejścia do sprawy samych niemieckich władz wojskowych i partyjnych, które zdawały się nie wierzyć w to, że nadodrzańska metropolia miałaby kiedykolwiek ujrzeć u swych bram „azjatyckie hordy”. Nic lepiej nie podkreślało tego niż fakt, że jej pierwszy komendant – gen. mjr Johannes Krause – swoje stanowisko objął dopiero po miesiącu od jej powstania, czyli 25 IX 1944 r. Zresztą i to niewiele zmieniło. We Wrocławiu działało przecież dowództwo VIII Okręgu Wojskowego Wehrmachtu. I to ono sprawowało władzę zwierzchnią nad znajdującymi się w mieście oddziałami, formacjami tyłowymi i zapasowymi, czy wreszcie zapasami uzbrojenia i amunicji. Oprócz niego w Festung Breslau funkcjonowały też niezależne i niepodporządkowane jej komendantowi dowództwa Luftwaffe i Waffen-SS. A nawet wrocławski, czy szerzej dolnośląski Volkssturm nie przyjmował bezpośrednio rozkazów gen. Krausego, będąc aż do 17 I 1945 r. tylko częściowo zmobilizowanym i podlegającym bezpośrednio wyznaczonemu kierownictwu partyjnemu okręgu NSDAP. Nad ludnością cywilną z kolei, a także aparatem policyjnym i siłami bezpieczeństwa bezpośrednią kontrolę sprawował gauleiter Wrocławia i dolnośląski Komisarz Obrony Rzeszy, obergruppenführer SS K. Hanke.

Jakby tego było mało, nawet te przygotowania, które próbowano w mieście poczynić, spotykały się z dwójką obstrukcją – wojskową i partyjną. Ze strony wojskowej działań takich nie prowadził oczywiście powstający sztab gen. Krausego, a ponadto jeszcze jedna struktura, która z racji swych kompetencji uważała się za nadrzędną wobec dowództwa twierdzy. Strukturą tą był ulokowany we Frankfurcie nad Odrą sztab wojsk inżynierskich Grupy Armii „Środek”, kierowany stamtąd przez gen. piechoty Adolfa Straussa.

Sztab gen. Straussa założył, że Festung Breslau będzie broniona na linii zewnętrznej, poza terenem zabudowanym, siłami pięciu dywizji piechoty. Miały one być rozmieszczone na umocnionej i przygotowanej pozycji polowej, tzw. linii Bartold, zaplanowanej w promieniu 20–24 km od granic miasta¹⁶. Plan ten, niezależnie od jego wartości teoretycznej, nie brał zupełnie pod uwagę realiów,

¹⁶ Jacek Solarz, *Breslau 1945*, Warszawa 2007, s. 16–19.

czyli tego, skąd upadająca III Rzesza miała „wydobyć” pięć kompletnych dywizji w razie przerwania jej frontu na Wiśle, w czasie gdy komendant Festung Breslau miał, aż do ogłoszenia alarmu bojowego 17 I 1945 r., pod swoim dowództwem tylko dwa słabe bataliony piechoty, sześć baterii artylerii fortecznej i dwie kompanie techniczne – saperską i łączności¹⁷. Wątpliwe też było, czy nawet dysponując zakładanymi siłami, będzie można utrzymać w otwartym polu linię, która miała liczyć ok. 120 km długości, a więc była o wiele za długa nawet dla pełnej armii dobrze nasyconej bronią przeciwpancerną.

W wyniku przyjętych założeń obrony Wrocławia poza terenem zabudowanym Festung Breslau nie posiadała, i do rozpoczęcia walk o miasto to się nie zmieniło, żadnych nowoczesnych umocnień obronnych, które uprawniałyby miasto do bycia twierdzą w militarnym tego słowa znaczeniu.

Przygotowania do obrony miasta podjęte w 1944 r. nie przyniosły zasadniczej zmiany w sytuacji Wrocławia jako twierdzy. Udało się wprawdzie zgromadzić pokaźne zapasy i przygotować zaplecze medyczne oraz ewakuować niektóre urzędy i instytucje, ale w sensie militarnym nie była to twierdza bardziej gotowa do walki niż rok wcześniej. Zasadniczy wpływ na to, oprócz błędnie przyjętych założeń obrony miasta na linii zewnętrznej, miały dwa fakty. Pierwszym było to, że komendant twierdzy nie skompletował do końca roku swego sztabu, w którym nieobsadzone było np. stanowisko dowódcy saperów, a więc kluczowe z punktu widzenia przygotowań do obrony. Do tego nie miał on nawet pełnych uprawnień rozkazodawczych wobec wszystkich oddziałów znajdujących się na terenie twierdzy, zanim nie ogłoszono by w niej pełnego alarmu bojowego. Drugim czynnikiem, który przyczynił się do tak nikłego przygotowania miasta do odgrywania narzuconej mu roli, było to, że gauleiter K. Hanke, cieszący się pełnym zaufaniem wszechwładnego w Berlinie reichsleitiera Martina Bormanna, skutecznie blokował wszelkie te przygotowania, które – jak np. ewakuacja ludności cywilnej – mogłyby jego zdaniem być wzięte za przejaw defetyzmu lub paniki.

W efekcie tego w połowie stycznia 1945 r., gdy załamał się gwałtownie niemiecki front wschodni, a Sowieci ruszyli w kierunku Odry, Wrocław nie przypominał w żadnym calu nie tylko twierdzy, ale nawet miasta frontowego, różniąc się od innych, położonych w głębi Niemiec miast jedynie tym, że praktycznie nie był dotknięty nalotami wroga i uchodził wręcz za „schron przeciwlotniczy Rzeszy”, co zapewniło mu gwałtowny wzrost liczby ludności cywilnej. Tej ostatniej było we Wrocławiu jeszcze późną jesienią 1944 r. prawie milion.

Dowództwo Festung Breslau spodziewało się sowieckiego ataku na miasto z oczywistego, z punktu widzenia geograficznego, kierunku – ze wschodu i północnego wschodu. Tam też podjęto po 17 I 1945 r., po ogłoszeniu alarmu *Gneisenau*, najenergiczniejsze przygotowania do walki, zaniehbując, z powodu skromności środków, jakimi dysponowano, inne kierunki. Z leżących z tej strony dzielnic Wrocławia ewakuowano pospiesznie ludność cywilną, przygotowując się jednocześ-

¹⁷ von Ahlfen, Niehoff, *Festung Breslau*, s. 28, 32–33.

nie do wykonania umocnień polowych i koncentrując tu najsprawniejsze bojowo oddziały piechoty i artylerię¹⁸. Jak się okazało, przygotowania te były w sporej mierze chybione, gdyż z tej strony, oprócz doraźnych wypadów, Sowieci nigdy poważnie nie zagrozili Festung Breslau. Oba dokonane na miasto szturmy odbyły się miały z zupełnie innej strony...

Uderzenie na Wrocław nastąpiło dosłownie w dzień po zamknięciu okrążenia miasta, tj. już 17 II 1945 r. Była to więc niewątpliwie próba zajęcia Festung Breslau z marszu, z wykorzystaniem panującego w mieście chaosu i poczucia klęski. Plan, jaki w tym celu opracowało dowództwo atakującej 6. Armii, wydawał się na pierwszy rzut oka bez zarzutu, gdyż wykorzystano w nim wszystkie atuty, jakimi dysponowali wówczas Sowieci. Wybrany przez nich kierunek natarcia na miasto od południa rokował największe szanse na powodzenie. Wynikało to z kilku przyczyn. Po pierwsze, Niemcy nie mieli z tej strony żadnych, nawet polowych, umocnień i nie poczynili tu nawet takich prowizorycznych przygotowań, jakie miały miejsce z północnej strony Wrocławia. Po wtóre, rozlokowany na południu/południowym zachodzie samodzielny pułk „Wehl” był, jako jednostka sklecona z personelu naziemnego Luftwaffe, bodaj najsłabszy w garnizonie, a sąsiadujące z nim od południowego wschodu pułki powstającej 609. Dywizji Piechoty do zadań specjalnych znajdowały się, podobnie jak ten pierwszy, wciąż w fazie organizacji. Do tego nawet artyleria twierdzy była na południu najsłabsza i nieprzygotowana do efektywnego wspierania obrony na tym obszarze.

Kierunek południowy ataku na Festung Breslau był też dla Sowietów korzystny z innych przyczyn – niezależnych od stopnia przygotowania obrony. Teren z tej strony miasta był bowiem płaski, pozbawiony przeszkód naturalnych, a zwłaszcza poważniejszych przeszkód wodnych. To gwarantowało, że w razie sukcesu szturm obroncy będą pozbawieni naturalnej rubieży, która umożliwiłaby jego powstrzymanie. Korzystne było też to, że układ głównych arterii miejskich wiodących promieniście z południa do centrum miasta wyznaczał naturalny kierunek zbieżnego natarcia, co – zwłaszcza dla nieznających Wrocławia żołnierzy sowieckich – stanowić musiało wyraźne udogodnienie. Do tego południowe przedmieścia miały w sporej mierze charakter willowy, a to gwarantowało z kolei, że obrońcy nie będą mieli wsparcia, jakie daje w defensywie zwarta zabudowa miejska, utrudniająca manewrowanie nacierających wojsk i wzmacniająca obronę.

Niewątpliwym i najpoważniejszym mankamentem nacierających na Wrocław wojsk było to, że wyznaczona do tego zadania sowiecka 6. Armia ze składu 1. Frontu Ukraińskiego marszałka Iwana Koniewa była związkiem operacyjnym ewidentnie nienadającym się do realizacji poważniejszych zadań o charakterze ofensywnym. Świadczyła o tym struktura tej armii, jej wyposażenie, wyszkolenie czy wreszcie doświadczenie zdobyte w dotychczasowych działaniach, w których ubezpieczała ona skrzydła nacierających innych jednostek tego frontu¹⁹. Zdawał

¹⁸ Jonca, Konieczny, *Upadek Festung Breslau*, s. 21–23, 47.

¹⁹ Paweł Piotrowski, *Wojska sowieckie i niemieckie biorące udział w walkach o Wrocław*, [w:] *Festung Breslau 1945 – historia i pamięć*, s. 82–88.

sobie z tego sprawę marszałek Koniew, który jednak, będąc pod wrażeniem sukcesów odniesionych przez jego wojska w styczniu 1945 r. i rywalizując zażarcie z marszałkiem Żukowem o laur zdobywcy Berlina, zlekceważył potencjał defensywny Wrocławia i przecenił własne siły. To pierwsze mogło się zdarzyć nawet najlepszemu dowódcy. To drugie nie powinno nawet przeciętnemu.

Do głównego ataku na Festung Breslau sowiecki dowódca 6. Armii – gen. lejtnant Władimir Głuzdowski – wyznaczył, zgodnie z logiką, swój najsilniejszy związek taktyczny – trzydywizyjny 22. Korpus Strzelecki gen. mjr. Fiodora Zacharowa. Korpus ten, którego sztab ulokował się na początku natarcia w świeżo opanowanej cukrowni na Klecinie²⁰, przy wsparciu m.in. dwu brygad i dwu samodzielnych pułków artylerii miał uderzyć na miasto na odcinku o szerokości 3 km i posuwając się w jego głąb trzema głównymi kierunkami, doprowadzić do opanowania całej południowej części Wrocławia. Od Ołtaszyna, na Gaj i Tarnogaj, na osi ulic Buforowej–Bardzkiej, nacierać miała 273. DS płk. Dimitrija Sinkina. Od Partynicy, na Borek, na osi ulic Sudeckiej i Ślężnej, zaplanowano uderzenie 218. DS płk. Piotra Jeroszenki. Równoległe do tej ostatniej, na jej lewym skrzydle, oddzielona ciągiem ul. Powstańców Śląskich, z Kleciny na Gajowice, na osi ulic Skarbowców i Gajowickiej, nacierać miała trzecia z atakujących dywizji – 309. DS płk. Borysa Lwa. Główne wsparcie artyleryjskie otrzymać miała centralna w natarciu 218. DS, wykonująca, obrazowo mówiąc, „prawy prosty” sowieckiego uderzenia.

Teoretycznie atakujące siły wyglądały okazale, gdyż zgodnie z ówczesnym etatem każda z dywizji liczyć powinna prawie 12 tys. żołnierzy. A więc 22. Korpus powinien mieć ich łącznie ponad 35 tys. Tymczasem zaś cała 6. Armia miała w połowie stycznia 1945 r. niecałe 50 tys. żołnierzy²¹, z czego na 22. Korpus przypadało nie więcej niż 16 tys. ludzi. To dawało, licząc na dywizję, po ok. 5 tys. żołnierzy²². Ta statystyka nie oddawała jednak faktycznej liczebności nacierających z marszu na Wrocław wojsk sowieckich, w każdej bowiem dywizji tylko część żołnierzy, liczonych umownie jako „bagnety”, faktycznie wykorzystała można było do bezpośrednich działań zbrojnych. Ustalenie ich liczby pozwoli na faktyczne ocenienie, jakimi siłami próbowano zająć Festung Breslau w połowie lutego 1945 r.

W każdej z nacierających trzech sowieckich dywizji było dziewięć batalionów piechoty, z których każdy w toku walk wystawił po dwie grupy szturmowe wspierane w natarciu przez pododdziały miotaczy ognia, saperów, artylerii pułkowej i przeciwpancernej oraz, sporadycznie, niezwykle groźne działa artylerii pancerniej (samobieżnej). Jeżeli przyjąć dość realistyczne wyliczenie, że w momencie szturm na batalion strzelecki przypadało w 6. Armii po ok. 200 żołnierzy, to wyłania się czytelny obraz, w którym na trzykilometrowym froncie na miasto nacierały

²⁰ W całym tekście nazwy miejscowe podane zostały we współczesnym brzmieniu, wyjątek uczyniono jedynie dla tych miejsc, które po wojnie nie zostały nazwane po polsku – np. nieistniejących po wojnie ulic.

²¹ Tu pomylił się zasadniczo Gregor Thum, podając, że 6. Armia liczyła w lutym 1945 r. 150 tys. żołnierzy. Zob. *idem, Obce miasto Wrocław 1945 i potem*, Wrocław 2007, s. 23.

²² Piotrowski, *Wojska sowieckie*, s. 83–85.

54 grupy szturmowe liczące po ok. 100 żołnierzy²³. Czyli Wrocław, duże miasto, przed wojną liczące ponad 30 tys. budynków i zajmujące powierzchnię 175 km², atakowało, zaokrąglając w górę, 5,5 tys. „bagnetów” sowieckich, rozciągniętych szerokim łukiem między ulicami Opolską i Grabiszyńską. Nie była to liczba zbyt imponująca, zważywszy na szerokość pasa natarcia i głębokość tkanki miejskiej, w którą należało wniknąć po ewentualnym przełamaniu obrony.

Do tego wszystkiego nacierający żołnierze, w większości chłopci, nie byli praktycznie wcale przeszkoleni do walk w terenie zabudowanym. Widać to było dobrze choćby w tym, że dopóki nacierali oni na Wrocław przez okolice o niskiej zabudowie, radzili sobie w miarę skutecznie, gdy przyszło do walk w obszarach gęstej zabudowy miejskiej, ta skuteczność gwałtownie zmalała. Był to oczywiście też efekt tego, że oddziały i pododdziały 6. Armii były słabo zgrane taktycznie i nieostrzelane bojowo. Na domiar wszystkiego ich wyposażenie, np. w postaci dużego nasycenia bronią przeciwpancerną, a bardzo słabego pancerną, predestynowało je raczej do walki defensywnej niż do ataku²⁴. W tym ostatnim Sowietom miało szczególnie zabraknąć 7. Korpusu Zmechanizowanego, który przydzielony do 6. Armii w pierwszej połowie lutego 1945 r. tak skutecznie zapewniał jej wsparcie, a który wycofano spod Wrocławia na rozkaz pracującego na zachód marszałka Koniewa.

O ile więc kierunek ataku wybrany został poprawnie, o tyle jakość i liczba wojsk gen. Głuzdowskiego, któremu powierzono szturm na Festung Breslau, raczej nie rokowała sukcesu w walce ze zdeterminowanym i licznym, choć zaskoczonym taktycznie wrogiem. Na przekór temu, wyraźnie pod presją dowództwa frontu, sztab 6. Armii optymistycznie rozkazał, by do 20 lutego 22. Korpus zdobył cały południowy Wrocław i dotarł do linii ul. Krakowskiej, Dworca Głównego i Dworca Świebodzkiego. W ciągu trzech dni miało zostać zdobyte całe miasto²⁵. To oznaczało, że sowieckie dowództwo nie uwzględniło w stopniu należytych sił broniących Festung Breslau i popełniło na wstępie klasyczny w sztuce dowodzenia błąd, polegający na zlekceważeniu przeciwnika, który bynajmniej nie miał zamiaru ułatwiać atakującym zadania i szykował się do twardej obrony.

Sowieckie natarcie niewątpliwie, jak to już była mowa, zaskoczyło dowództwo twierdzy, powodując w nim wyraźny chaos, który wzmacniał fakt, że w przededniu szturm na miasto wymieniony został komendant Festung Breslau. 1 II 1945 r. gen. Krausego zastąpił przybyły do Wrocławia płk (a od 12 lutego – gen. mjr) Hans von Ahlfen. Zaraz po przybyciu do miasta musiał on ze zdumieniem skonstatować, że Sowietom powiodło się w pełni zaskoczenie taktyczne i szykujący się do walki garnizon twierdzy stoi „tyłem” do natarcia wyprowadzanego z Kleciny. Oznaczało to, że za Odrą, na kierunku północnym i północno-wschodnim, były nie tylko wszystkie, skromne zresztą, umocnienia, ale też najlepsze oddziały twierdzy. Dla kontrastu, na obszarze południa i południowego zachodu miasta stały po stronie

²³ Majewski, Sozańska, *Bitwa o Wrocław*, s. 90.

²⁴ Piotrowski, *Wojska sowieckie*, s. 83–84.

²⁵ Majewski, Sozańska, *Bitwa o Wrocław*, s. 97–98.

niemieckiej oddziały najsłabsze i będące na dodatek w trakcie organizacji i szkolenia. Był to przede wszystkim wspomniany wyżej pułk piechoty „Wehl” i trzy pułki powstającej właśnie 609. DP do zadań specjalnych. Razem liczyć one mogły do 20 batalionów piechoty, dwukrotnie liczniejszych wprawdzie niż sowieckie bataliony, ale za to dużo gorzej wyszkolonych i zgranych, a także niejednociele uzbrojonych i w przeciwieństwie do atakujących – słabo wspieranych przez artylerię. Liczebność niemieckich „bagnetów” na południu miasta oszacować więc można ostrożnie, na początek sowieckiego szturmu, na blisko 8 tys.

Pierwsze działania ofensywne 22. Korpusu, między 17 a 20 lutego, przyniosły mu dość efektowne zyski w terenie, zdające się potwierdzać tezę o słabości garnizonu Festung Breslau²⁶. Sowietom, którzy „wgrzyźli” się w miasto na głębokość ok. 2 km, sprzyjał w tych działaniach przypadek, który spowodował, że ostrze ich natarcia trafiło dokładnie w styk znajdujących się na Klecinie wspomnianych wyżej jednostek niemieckich osłaniających Wrocław z tej strony – samodzielnego pułku „Wehl” i prawoskrzydłowego pułku „Kersten” z 609. DP do zadań specjalnych²⁷. Efekt uderzenia w takim miejscu łatwy był do przewidzenia. Południowe, willowe przedmieścia Wrocławia – Oporów, Klecina, Partynice, Brochów i Ołtaszyn – zajęte zostały niemal bez walki.

Podczas tego, jak to nazwał gen. von Ahlfen, „rozpoznania bojem” oddziały niemieckie nie próbowały dłużej bronić jakiejś wyznaczonej rubieży, lecz jedynie unikały rozbicia i starały się opóźnić Sowietów w ich natarciu na centralne dzielnice Wrocławia. W ramach tych działań m.in. oddział lekkich haubic połowych ostrzelał sowieckie kolumny wojskowe w okolicy Bielan Wrocławskich, a oddział saperów zniszczył „Goliatami” wiadukt autostradowy na południe od Kleciny²⁸. Generalnie jednak, niezależnie od doraźnych efektów, działania te nie mogły powstrzymać sowieckiego rozwinięcia od natarcia na Festung Breslau i ostatecznie Niemcy, nie widząc szans na skuteczną obronę na południowych przedmieściach, po prostu wycofali się z nich w kierunku czterotorowego wału kolejowego oddzielającego je od południowej części miasta. Wał ten, choć w zasadzie nieprzygotowany do pełnienia funkcji stałej linii oporu, pozwalał żywić pewną nadzieję na dłuższe wykorzystanie go dla zatrzymania natarcia wroga i ściągnięcie w tym czasie posiłków z innych stron miasta.

Zanim jednak żołnierze sowieccy przystąpić mogli do przełamania linii wału kolejowego, centralna w natarciu na Wrocław 218. DP zdobyć musiała silnie broniony nowoczesny, betonowy budynek Rozgłośni Radiowej, znajdujący się przy al. Karkonoskiej, stanowiący dla Niemców swego rodzaju barbakan przed wiaduktem prowadzącym na Borek. Zacięte walki o tę umocnioną przez obrońców z pułku „Kersten” pozycję zajęły nacierającemu na tym odcinku sowieckiemu 372. pułkowi piechoty całą dobę, dając nie tylko przedsmak tego, co trwać miało przez następne trzy miesiące, ale także zwalniając natarcie na miasto już na samym

²⁶ *Ibidem*, s. 102.

²⁷ von Ahlfen, Niehoff, *Festung Breslau*, s. 56–57.

²⁸ *Ibidem*.

wstępie. Dopiero wprowadzenie przez atakujących wsparcia dział samobieżnych SU-76 przechyliło szalę na stronę atakujących, którzy jednak wewnątrz budynku musieli zdobywać poszczególne pomieszczenia w walce wręcz²⁹.

Dla niemieckiego dowództwa musiało już wtedy być ostatecznie jasne, skąd nadciąga główne uderzenie, podjęło więc ono energiczne działania, by na słabe południe Wrocławia ściągnąć jakieś wartościowsze odwody. To wymagało jednak czasu, tak jak czasu wymagało pośpieszne zgrywanie jednostek 609. DP i formowanie w twierdzy nowych oddziałów bojowych³⁰. Chodziło więc o to, by możliwie długo opóźnić Sowietów w ich natarciu i utrudniać rozwinięcie ataku na miasto. To udało się Niemcom połowicznie, gdyż linię nasypu kolejowego w tym regionie utrzymywali oni na całej długości tylko do 20 lutego.

Tego dnia rano, po ponaddwugodzinnym przygotowaniu artyleryjskim, pododdziały sowieckich 218. i 309. DS przełamały opór pułków „Wehl” i „Kersten”, wdzierając się na teren parku Południowego. Niemcom udało się wprawdzie, w momencie gdy ruszało natarcie sowieckie, wysadzić w powietrze wszystkie 16 wiaduktów kolejowych leżących w pasie natarcia, ale to tylko w niewielkim stopniu powstrzymało Rosjan, którzy zdołali przekroczyć nasyp w wielu miejscach. Oddziały niemieckie zepchnięte zostały na północny skraj parku, opierając się silnie prawym skrzydłem o zabudowania zajezdni tramwajowej usytuowanej przy ul. Powstańców Śląskich. Tam też rozgorzały najbardziej zacięte walki, gdyż sowieckie przełamanie na tym kierunku mogło oznaczać załamanie całego frontu południowego Festung Breslau i wyjście atakujących na tyły obrońców.

Dowództwo twierdzy, świadome znaczenia walki na tym kierunku, nie mogło jednocześnie, ze względu na sytuację na skrzydłach, wesprzeć obrońców zajezdni sąsiadującymi jednostkami, które same w tym czasie znajdowały się pod stałym naciskiem nacierających Sowietów. Nie można też było wprowadzić do walki żadnego z pułków znajdujących się na północy i zachodzie Wrocławia, gdyż ich przerzucenie wymagało czasu, a tego obrońcy zajezdni na Borku mieli akurat najmniej.

Do tego momentu dowództwo 6. Armii mogło mieć nadzieję, że jego optymistyczny plan zajęcia tej części Wrocławia ma szansę na realizację. Widzieli to jednak także Niemcy, dlatego trudno się było dziwić, że gen. von Ahlfen zareagował natychmiast, rzucając do walki jedyny odwód, jaki miał w tym momencie pod ręką – znajdującą się w okolicach Podwała grupę bojową „Hirsch”. Tworzyły ją dwa bataliony Volkssturmu – 55. (Seiferta) i 56. (Lindenschmidta) – składające się z 16–17-letnich członków Hitlerjugend. Bataliony te, w przeciwieństwie do większości batalionów Volkssturmu, były nie tylko w całości umundurowane, ale też niezłe uzbrojone i sprawnie dowodzone³¹.

²⁹ Majewski, Sozańska, *Bitwa o Wrocław*, s. 96.

³⁰ Co najmniej do nocy 13/14 II 1945 r., kiedy to Rosjanie ostatecznie zdobyli Środę Śląską i ruszyli w stronę autostrady 7. Korpusem Zmechanizowanym, wbrew temu, co twierdzili po wojnie ostatni dwaj komendanci twierdzy, nie rozpoczęto przerzucania sił na kierunek południowy; von Ahlfen, Niehoff, *Festung Breslau*, s. 57, 64.

³¹ *Ibidem*, s. 48.

Bataliony grupy bojowej „Hirsch” uderzyły na sowieckie oddziały późnym popołudniem 20 II 1945 r., zażegnując tym na jakiś czas niebezpieczeństwo sowieckiego przełamania. Dowodzony przez Seiferta 55. batalion zdołał nawet czasowo wyprzeć Rosjan z powrotem za nasyp kolejowy, którego jednak nie udało się Niemcom utrzymać na dłuższą metę. Z kolei 56. batalion Lindenschmidta wsparł obronę zajezdni tramwajowej, wykonując z jej terenu serię kontrataków, które przynajmniej czasowo zdeorganizowały sowieckie poczynania ofensywne i oddaliły perspektywę utraty tego ważnego militarnie obszaru³².

Kontratak grupy bojowej „Hirsch” okazał się jednak więcej niż tylko działaniem, które lokalnie i czasowo poprawiło sytuację broniących Festung Breslau Niemców. Dał on czas dowództwu twierdzy na ściągnięcie posiłków z północnej części miasta, a co więcej, zmusił sowieckie dowództwo do wcześniejszego, niż zamierzało, wprowadzenia do walki odwodów, które przeznaczone były do zagwarantowania powodzenia w ataku. Później miało to przynieść konsekwencję w postaci szybszego, niż się spodziewano, „wypalenia” się sowieckiego natarcia na miasto. Na razie jednak cztery sowieckie pułki z dwu dywizji – 372. i 677. pp z 218. DS oraz 957. i 959. z 309. DS – odrzuciły 21 lutego z parku Południowego oba bataliony HJ, które zmuszone zostały do przejścia do obrony w okolicach zbiegu ulic Kutnowskiej i Januszowickiej. Następnego dnia jednostki te wycofano na tyły, uznając, że ze względu na młody wiek żołnierzy z HJ należy dać im możliwość odpoczynku, przenosząc ich do odwodu twierdzy³³.

Na prawym skrzydle pułku „Kersten”, spychanego przez Sowietów na północ, na osi ul. Sudeckiej samodzielny pułk „Wehl” wyparty został do 22 lutego z wytrwale bronionej zajezdni tramwajowej „Borek” i zepchnięty w kierunku ul. Hallera. Tam nacierająca na tym kierunku swymi trzema pułkami 309. DP zmierzyć się musiała z kolejnym silnym punktem oporu spieszonych lotników i mechaników z Luftwaffe, w jaki zamieniono kompleks koszar kirasjerów, leżący u zbiegu ulic Hallera i Gajowickiej. Zacięte walki, jakie rozgorzały o te obiekty 21–22 lutego, doprowadziły do kilkakrotnego ich przechodzenia z rąk do rąk³⁴. Na determinację obrońców wpływała tu, podobnie jak wcześniej w zajezdni, świadomość, że za ich plecami nie ma żadnych odwodów ani pozycji umocnionych. Ostatecznie jednak determinacja żołnierzy pułku „Wehl” nie wystarczyła wobec przewagi Rosjan, którym wraz ze zdobyciem przez 597. pp koszar udało się po raz pierwszy w tym szturmie doprowadzić do rozerwania linii niemieckich i osiągnięcia sukcesu taktycznego³⁵.

Przełamanie obrony pułku „Wehl”, poprzez zdobycie zajezdni „Borek” i koszar kirasjerskich, spowodowało 22 lutego zupełne zwiniecie prawego skrzydła niemiec-

³² Majewski, *Wrocław*, s. 87.

³³ von Ahlfen, Niehoff, *Festung Breslau*, s. 65; Majewski, Sozańska, *Bitwa o Wrocław*, s. 103.

³⁴ Majewski, *Wrocław*, s. 87.

³⁵ Majewski, Sozańska, *Bitwa o Wrocław*, s. 103.

kiej obrony, co odsłoniło broniące się w centrum oddziały niemieckie, a zwłaszcza pułk „Kersten”, który silnie naciskany od przodu i zagrożony ze skrzydła cofnąć się musiał na wysokość obecnej al. Wiśniowej, ubezpieczając jednocześnie swą prawą flankę. Obrona Festung Breslau od południa zachwiała się poważnie, przy czym niedrugorzędne znaczenie miał fakt, że i środkowy w 609. Dywizji pułk „Reinkober”, znajdujący się na lewej flance „Kerstena”, wyparty został do 22 lutego od nasypu kolejowego w stronę ul. Armii Krajowej przez sowiecki 677. pp. Na tym kierunku Sowietom sprzyjał wyraźnie brak zwartej zabudowy. Znajdujące się tu ogródki działkowe i cmentarze parafialne uniemożliwiały Niemcom zorganizowanie solidniejszej linii obrony. I nie pomogła tu nawet osobista interwencja komendanta twierdzy gen. von Ahlfena, który inspekcjonował budowę umocnień połowych na cmentarzach w rejonie tzw. Skowroniej Góry³⁶.

Stosunkowo najlepiej radził sobie w takiej sytuacji lewoskrzydłowy w 609. DP do zadań specjalnych pułk „Schultz”, który wsparty trzema batalionami Volkssturmu powstrzymywał natarcie sowieckiej 273. DS. Ta zdołała wprawdzie zająć niemal bez walki obszar Księstwa Wielkiego i Małego, ale natrafiła na silny opór Niemców w rejonie ul. Gazowej i w samym kompleksie Gazowni Wrocławskiej, który kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk, zanim został ostatecznie zdobyty³⁷. Mimo tej porażki żołnierze mjr. Schultza zdołali odtworzyć linię obronną opartą o nasyp Kolei Górnosląskiej i cmentarz św. Bernardyna, gdzie front zatrzymał się na dobre, a broniący się dość często sami przechodzili do lokalnych kontrataków³⁸.

Generalnie rzecz biorąc, w tej drugiej odsłonie pierwszego etapu szturm na Festung Breslau, tj. do 22 lutego, Sowietom, w ocenie niemieckiej, dokonali „głębokiego włamania o szerokości 2 km i głębokości 1,5 km” poza linię nasypu kolejowego³⁹. Oznaczało to, przy destabilizacji obrony w pasie pułków „Wehl” i „Reinkober”, że kolejne dni, a zwłaszcza 23 lutego, okażą się kluczowe dla dalszego trwania twierdzy, której byt został zagrożony w sposób bardzo czytelny.

Po przełamaniu linii ul. Hallera, 22/23 lutego, 309. DS rozwinęła swe natarcie na bardzo szerokim froncie, tak by wykorzystać sukces i nie dać Niemcom czasu i sposobności na odtworzenie obrony i ściągnięcie odwodów. Ten szeroki front natarcia miał jednak też swoje minusy, o czym już w najbliższym czasie Sowietom mieli się przekonać dotkliwie. Na razie ruszyli oni jednak w głąb miasta, rozciągając szeroko swoje grupy bojowe na pięciu kierunkach natarcia, spychając przed sobą rozbitą i dezorganizowaną pułk „Wehl”. Parli więc Sowietom wzdłuż ul. Powstańców Śląskich na pl. Powstańców Śląskich; wzdłuż ul. Łączności na pl. Hirszfelda; od ul. Saperów przez ul. Pretficza w kierunku ul. Jemiołowej; z Grabiszynku w dwu kierunkach – z ul. Ojca Beyzyma w stronę ul. Kolbuszewskiej i Kruczej i z ul. Arctowskiego w stronę ulic Inżynierskiej i Grabiszyńskiej. Dalej na południowy

³⁶ Paul Peikert, *Kronika dni oblężenia*, Wrocław ³1984, s. 63–64.

³⁷ Majewski, *Wrocław*, s. 91.

³⁸ von Ahlfen, Niehoff, *Festung Breslau*, s. 66.

³⁹ Majewski, *Wrocław*, s. 87.

zachód powodzenie sąsiada próbowała też wykorzystać sowiecka 112. DS z 74. Korpusu, uderzająca w kierunku na Muchobór Wielki i Mały⁴⁰.

Na froncie obrony na wschód od ul. Powstańców Śląskich, pod naporem pułków 218. DS i dla osłony własnych skrzydeł, pułk „Kersten” zmuszony był do dalszego cofania się. Tempo tego cofania było jednak stosunkowo wolne, gdyż pułk ten, choć od pierwszych dni w walce, nie poniósł dotąd cięższych strat i dość umiejętnie wykorzystywał obszar zwartej zabudowy miejskiej znajdujący się na północ od al. Wiśniowej dla spowolnienia atakujących Sowieców. Siłą rzeczy tego typu działania przynosiły zupełną ruinę domów w tej reprezentacyjnej części miasta.

Na lewym skrzydle pułku mjr. Kerstena drugi z pułków 609. DP do zadań specjalnych, pułk „Reinkober”, nie zdołał w walce powstrzymać natarcia Sowieców, którym udało się przełamać próby stabilizacji frontu na linii ul. Armii Krajowej i przenieść natarcie za nią w stronę ul. Kamiennej – z dalszym celem w perspektywie, jakim był wrocławski Dworzec Główny. Sukces odniesiony tu przez nacierające pułki 218. DS był porównywalny z sukcesem 309. DS, choć wytrwała obrona obu niemieckich pułków 609. DP, które nie dały się rozbić, cofając się tylko w walce, powodowała, że Sowieci nie mogli tu podjąć próby rozwinięcia natarcia na taką skalę, na jaką nacierali na zachód od ul. Powstańców Śląskich.

Tam zresztą też na odcinku południowo-zachodnim rozbity, a w każdym razie mocno poturbowany 20–22 lutego przez sowiecką 309. DS, pułk „Wehl” nie ustąpił pola bez dalszej walki, usiłując wytrwale w dniu kolejnym odtworzyć przerwana linię obrony. Żołnierze Luftwaffe wchodzący w jego skład najpierw próbowali tego dnia ustabilizować swą obronę, wykorzystując do tego masywny budynek ówczesnego Krajowego Urzędu Skarbowego leżącego przy ul. Pretficza (obecnie siedziba ZUS), a po niepowodzeniu tego działania wycofali się wzdłuż osi nieistniejącej dziś *Victoriastrasse* (której część stanowi obecna ul. Lwowska). Ostatecznie przed wieczorem pułk ten obsadził linię biegnącą od ul. Żelaznej przez pl. Hirszfelda po nieistniejącą dziś ul. Ostrą, łączącą wtedy ul. Zaporoską z pl. Powstańców Śląskich. I na tej pozycji pułk ten został tego dnia wieczorem zastąpiony przez ściągnięty z frontu północnego twierdzy, bodaj najsilniejszy w niej, samodzielny pułk „Mohr”⁴¹.

Pojawienie się nowego, silnego przeciwnika na kierunku natarcia rozproszonych sowieckich grup szturmowych z 309. DS stanowiło dla jej dowództwa, tak jak dla dowództwa całej 6. Armii, spore i nieprzyjemne zaskoczenie. Zaskoczenie tym dotkliwsze, że 22. Korpus nie dysponował już rezerwami, które mógłby wprowadzić do walki, by odzyskać impet przełamania⁴². Jego żołnierze znajdujący się od tygodnia w nieustannym stresie bojowym nie mieli dość siły, by przełamać te świeże i wypoczęte jednostki niemieckie, których stan sięgnął w tej części miasta

⁴⁰ Jonca, Konieczny, *Upadek Festung Breslau*, s. 77.

⁴¹ *Ibidem*; von Ahlfen, Niehoff, *Festung Breslau*, s. 68.

⁴² Majewski, *Wrocław*, s. 97.

do początku marca siły siedmiu batalionów piechoty i pięciu batalionów Volkssturmu, dość dobrze wspieranych przez liczną artylerię i broń przeciwpancerną⁴³.

Przejęcie więc 23 lutego na głównym kierunku sowieckiego szturm linii obrony przez pułk „Mohr” oznaczało faktyczny zwrot w toczących się od tygodnia walkach. Dzięki temu Niemcy zdołali uzyskać lokalną przewagę nad nacierającymi oddziałami 309. DS, co przynieść musiało szybkie wygaszenie natarcia i ustabilizowanie linii frontu. Wprawdzie Sowietom udało się jeszcze siłą rozpędu dojść do linii ulic Skwierzyńska–Szczęśliwa–pl. Pereca–Żelazna, ale to był na tym odcinku faktyczny kres ich możliwości. Nasypu kolejowego przy ul. Grabiszyńskiej, stanowiącego ostatnią poważniejszą zaporę przed wtargnięciem do centrum miasta, nie zdołali już nigdy w czasie walk przekroczyć⁴⁴.

Na centralnym odcinku sowieckiego natarcia pułkowi „Kersten” udało się po 23 lutego powstrzymać natarcie skrzydłowego w 218. DS 372. pp. Sowietci wprawdzie rozpędem doszli do pl. Powstańców Śląskich, ale na zdobyciu placu ich impet bojowy wygasł, gdyż Niemcy zdołali skonsolidować linię obrony i podciągnąć posiłki. W następnych dniach na odcinku tym pułk „Kersten” umocnił swe linie obronne wsparte początkowo na prawym skrzydle o narożnik pl. Powstańców Śląskich i ul. Kamiennej. Tu, w narożnej kamienicy ulokowali Niemcy dwa plutony piechoty, które obficie wyposażone w broń maszynową i przeciwpancerną zaryglowały ogniem cały obszar placu, paralizując na nim wszelkie ruchy. Dopiero po kilku dniach udało się sowieckim żołnierzom z 658. pp zdobyć krwawym szturmem umocnioną redutę i odrzucić Niemców od placu⁴⁵. Dalej jednak w tym kierunku posunąć się nie zdołali, pozwalając obrońcom umocnić linię biegnącą od ul. Drukarskiej do ul. Szczęśliwej, jako styk pułku „Kersten” z walczącym na jego prawym skrzydle samodzielnym pułkiem „Mohr”, a po 7 marca, wprowadzonym na miejsce tego ostatniego, samodzielnym pułkiem SS „Besslein”.

Na lewym skrzydle frontu utrzymanego przez żołnierzy mjr. Kerstena rolę fortecy ryglowej odgrywał kompleks szpitala im. Wenzla-Hanckego (obecnie kompleks Uniwersytetu Ekonomicznego), blokujący ogniem jakiegokolwiek sowieckie próby wyprowadzenia ataku ze zdobytej wcześniej zajezdni tramwajowej „Gaj”. Na lewo od tego punktu stanowiska obronne obsadził pułk „Reinkober”, który po niepowodzeniach w walkach na terenie południowych działek i cmentarzy ustabilizował, przy wydatnym wsparciu fortecznego oddziału pancernego, swą linię oporu przy ul. Kamiennej, główny jej punkt ciężkości umieszczając w nowoczesnym betonowym budynku szkolnym leżącym u zbiegu ulic Kamiennej i Borowskiej (obecnie Zespół Szkół Gastronomicznych), a bronionym przez I batalion tego pułku. Punkt ten, mimo że wielokrotnie szturmowany przez Sowietów, nie został zdobyty do końca walk o Festung Breslau⁴⁶.

⁴³ von Ahlfen, Niehoff, *Festung Breslau*, s. 68–69.

⁴⁴ Majewski, Sozańska, *Bitwa o Wrocław*, s. 113.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 108–109.

⁴⁶ von Ahlfen, Niehoff, *Festung Breslau*, s. 102.

Na wschód od wyżej wymienionej szkoły linia obrony pułku „Reinkober” ustaliła się w ciągu ulic Kamiennej–Ceglanej–Pięknej, gdzie znajdował się styk z ostatnim już w 609. Dywizji pułkiem „Schultz”, obsadzającym skutecznie linię protestanckiego, tzw. nowego cmentarza św. Bernardyna, leżącego na parceli u zbiegu ulic Armii Krajowej i bpa Bogedaina aż po nasyp kolejowy Kolei Górnośląskiej⁴⁷.

Ostatni tydzień lutego i pierwsze dwa tygodnie marca przyniosły jeszcze zarówno atakującym, jak i obrońcom wiele zaciętych walk, toczonych często całymi dniami o pojedyncze budynki, a nawet piętra czy lokale, ale nie przyniósł zasadniczej zmiany linii frontu, która ukształtowała się w momencie wyhamowania impetu sowieckiego natarcia. Najcięższe walki w tym czasie toczyły się bez wątpienia w okolicach nieistniejącej dziś *Victoriastrasse*, ulic Lwowskiej czy Zielińskiego. W walkach tych obie strony poniosły tak duże straty, że niemieckie dowództwo musiało wycofać z linii kluczowy dla obrony pułk „Mohr” i zastąpić go pułkiem SS „Beslein”, a sowieckie dowództwo 309. DS, po kolejnym tygodniu walk, przyznać musiało w połowie marca, że nie jest w stanie przełamać okrzepłej obrony wroga⁴⁸.

Pierwszy sowiecki szturm na miasto zakończył się, po początkowych sukcesach, wyraźną porażką. 6. Armia swym najlepszym 22. Korpusem wdarła się wprawdzie do miasta od południa na głębokość ok. 2 km, licząc od nasypu kolejowego leżącego między ulicami Karkonoską a Powstańców Śląskich, a jej czołowe oddziały doszły w walkach na odległość zaledwie 2–3 km od centrum miasta, ale to w zasadzie nie zmieniało faktu, że ani woli walki, ani zdolności bojowej obrońców nie udało się Sowiecom naruszyć⁴⁹. Wręcz przeciwnie, choć Niemcy ponieśli spore straty w ludziach i terenie, zdołali jednak skonsolidować obronę miasta.

Cena, jaką zapłacili atakujący, była niewspółmiernie wysoka i niekoniecznie wyrażała się wyłącznie w liczbie zabitych i rannych żołnierzy szturmującej Wrocław 6. Armii sowieckiej. Armia ta utraciła bowiem w nieudanym szturmie swą zdolność bojową na tyle, że podjęcie przez nią drugiego ataku na miasto było uwarunkowane wzmocnieniem jej nowymi jednostkami. A te były przecież Sowiecom potrzebne na innych, ważniejszych niż Wrocław kierunkach natarcia na III Rzeszę. Był więc ten pierwszy szturm dla Rosjan porażką zarówno prestiżową, jak i militarną – w pełnym tego słowa znaczeniu.

Jedną z ważnych przyczyn niepowodzeń, jakich doznali szturmujący na przełomie lutego i marca 1945 r. Rosjanie, było niezajęcie przez nich lotniska położonego w zachodniej części miasta na Gądowie Małym. Dzięki niemu twierdza, od momentu zamknięcia pierścienia okrążenia, była regularnie zaopatrywana przez

⁴⁷ *Ibidem*, s. 93; Jonca, Konieczny, *Upadek Festung Breslau*, s. 77.

⁴⁸ Majewski, *Wrocław*, s. 104.

⁴⁹ Majewski, Sozańska, *Bitwa o Wrocław*, s. 114, 143, próbowali wprawdzie udowodnić, że 6. Armia sowiecka osiągnęła w swych działaniach sukces, ale nawet im nie udało się ukryć faktu, że pierwszy szturm na Festung Breslau zakończył się porażką.

samoloty niemieckiej 6. Floty Powietrznej stacjonującej w okolicach Drezna⁵⁰. Wprawdzie Niemcom nie udało się nigdy osiągnąć zakładanego pułapu 80 ton zaopatrzenia na dobę (w tym 75 ton amunicji), ale dostarczane przez samoloty 2. i 3. pułku lotnictwa transportowego i 4. pułku lotnictwa bombowego startujące z Alt Lonnewitz i Klotzsche średnio 20–40 ton dziennie było kluczowe dla kontynuacji obrony Festung Breslau⁵¹. W twierdzy nie brakowało bowiem broni ani żywności, ale dotkliwie brakowało amunicji. Bez jej dostaw z zewnątrz garnizon miasta nie byłby w stanie walczyć dłużej niż kilka dni.

Drogą lotniczą dostarczali też Niemcy do Festung Breslau, oprócz amunicji, lekarstwa i pocztę. W drodze powrotnej lądujące na ogół nocą samoloty transportowe zabierały rannych i zbędnych w twierdzy, a potrzebnych gdzie indziej specjalistów – pilotów, sztabowców, inżynierów. Szacuje się, że łącznie przez cały czas funkcjonowania mostu powietrznego ewakuowano w ten sposób ok. 6,6 tys. żołnierzy⁵². Samoloty transportowe Ju-52, które lądowały na Gądowie, przywoziły też do twierdzy posiłki. Łącznie od 23 II 1945 r. przerzucono w ten sposób do Wrocławia około tysiąca spadochroniarzy z 9. Dywizji Strzelców Spadochronowych, którzy znacząco wzmocnili odwód komendanta Festung Breslau i rzucaćni byli do walki w kolejnych krytycznych dla obrony momentach⁵³.

Rosjanie, uwikłani w ciężkie walki z południowej strony miasta, dość szybko zdali sobie sprawę z tego, jakie znaczenie ma zaopatrzenie powietrzne twierdzy, i podjęli wiele działań mających utrudnić funkcjonowanie mostu powietrznego. Sowiecka artyleria codziennie ostrzeliwała tereny lotniska, czyniąc korzystanie z niego w dzień praktycznie niemożliwym. Do tego w bezpośredniej bliskości frontu na Gądowie zgrupowano pokaźne siły artylerii przeciwlotniczej i reflektorów należących do 71. Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej i 10. Korpusu Obrony Powietrznej Kraju⁵⁴. Miały one wspierać samoloty myśliwskie, na których spoczął główny ciężar utrzymania blokady powietrznej miasta.

Do tego celu Sowieci użyli pokaźnych sił lotniczych z 5. Korpusu Lotnictwa Myśliwskiego, 6. Gwardyjskiego Korpusu Lotnictwa Myśliwskiego, a także z 310. Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego Obrony Powietrznej Kraju. Nad Wrocławiem walczyły także jednostki nocnych myśliwców z 56. Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego, która po zakończeniu walk otrzymała przydomek „Breslawska”. Jednak mimo niewątpliwych osiągnięć tych wszystkich jednostek, które do końca walk o miasto zniszczyły wraz z artylerią przeciwlotniczą 147 samolotów niemieckich,

⁵⁰ Od marca twierdzę zaopatrywały też samoloty startujące z lotnisk położonych w Czechach – z miejscowości Vysoké Mýto i Hradec Králové.

⁵¹ Alfred Konieczny, *Lotnicze zaopatrzenie Festung Breslau w 1945 roku*, [w:] *Festung Breslau 1945 – historia i pamięć*, s. 137–143.

⁵² Manfred Fruhner, Edward Sobczak, *Dzieje lotniska Gądów Mały i lotnictwa Wrocławia do 1945 roku*, Wrocław 2008 [mps w zbiorach autora], s. 62.

⁵³ Paweł Kukurowski, „Zielone Diabły” nad Wrocławiem. Ostatnia akcja niemieckich spadochroniarzy w II wojnie światowej, „Odkrywa”, 2007, 4, s. 33–36.

⁵⁴ Radosław Szewczyk, *Niebo nad twierdzą*, „Regiony”, 2014, 11, s. 20–21.

a uszkodziły 61 dalszych, most powietrzny funkcjonował nieprzerwanie, umożliwiając garnizonowi Festung Breslau dalszą walkę⁵⁵.

Z powodu niemożności przerwania innymi metodami funkcjonowania mostu powietrznego Rosjanie, szykując kolejny szturm na miasto, postanowili na wstępie zdobyć lotnisko na Gądowie Małym i tym samym odciąć twierdzę od zaopatrzenia z zewnątrz. Tak więc położenie lotniska wyznaczało kierunek drugiego natarcia na Wrocław, które tym razem miał poprowadzić drugi związek 6. Armii – 74. Korpus Strzelecki, składający się w końcu marca 1945 r. ze 112., 181., 294. i 359. Dywizji Strzeleckich, przed atakiem wzmocnionych pułkami czołgów ciężkich i pułkami artylerii pancernej⁵⁶.

Drugi Szturm – nazwany Szturmem Wielkanocnym od Niedzieli Wielkanocnej 1 IV 1945 r., w czasie której się zaczął – poprzedziły: silny ostrzał artyleryjski miasta podjęty już w Wielką Sobotę 31 III 1945 r. o godz. 16.00 i seria nalotów, które rozpoczęły się w Niedzielę Wielkanocną rano. Ostrzeliwano i bombardowano nie tylko tereny, na które ruszyć miał sowiecki atak, i ich bezpośrednie zaplecze, ale także obszar całego miasta, w tym zwłaszcza jego historyczne centrum ze Starym Miastem i Ostrowem Tumskim. Nad Wrocławiem przez dwa dni krążyło 750 sowieckich bombowców, których zadaniem było zniszczenie miasta i złamanie w jego obronach woli oporu⁵⁷.

Równocześnie z rozpoczęciem nalotów w niedzielę rano ruszyło sowieckie natarcie na teren lotniska, którego broniły pododdziały pułku „Mohr”, 21. legnickiego batalionu Volkssturmu i trzy kompanie strzelców spadochronowych z III batalionu 25. pułku strzelców spadochronowych wsparte pewną liczbą dział 88 mm i 20 mm⁵⁸. Walki o ten teren, niezwykle zacięte, trwały do 5 kwietnia, choć samo lądowisko i budynki portu lotniczego Niemcy utracili już pierwszego dnia natarcia, wycofując się na skraj lotniska⁵⁹.

Tym razem szturm sowiecki był lepiej przygotowany i zaplanowany, dlatego początkowo przyniósł 6. Armii wymierne sukcesy. Angażując się w ciężkie walki o lotnisko, 74. Korpus włamał się jednocześnie głęboko w niemiecką obronę, wykorzystując przewagę, jaką dawało mu wsparcie użytych w walce batalionów czołgów ciężkich IS-2 i ciężkich dział pancernych ISU-152⁶⁰. Sowietnicy wtargnęli do miasta od strony ulic Lotniczej i Legnickiej, przerywając obronę obsadzającego zbyt długą linię frontu pułku „Mohr”, wspartego w pierwszej fazie walk tylko kilkoma batalionami Volkssturmu. Już w niedzielę 1 IV 1945 r. sowieckie czołgi

⁵⁵ Piotrowski, *Wojska sowieckie*, s. 96–108.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 92.

⁵⁷ Peikert, *Kronika*, Wrocław 1984, s. 237–241.

⁵⁸ Kukurowski, „Zielone Diabły” nad Wrocławiem, s. 36, przekonująco dowodzi, iż drugi z batalionów strzelców spadochronowych, II batalion 25. pułku, znajdował się w tym czasie nie na lotnisku, jak podaje większość autorów, lecz w okolicach ul. Grabiszyńskiej.

⁵⁹ Dlatego w literaturze dominuje pogląd, że lotnisko zostało zdobyte 1 IV 1945 r., podczas gdy walki przy nim trwały jeszcze cztery dni. *Ibidem*.

⁶⁰ Piotrowski, *Wojska sowieckie*, s. 93–95.

dotarły do linii ul. Wejherowskiej, gdzie wokół stanowiska dowodzenia pułku „Mohr” zlokalizowanego na terenie Zakładu dla Niewidomych (obecnie Zakład Rehabilitacji Zawodowej Inwalidów) rozgorzały zacięte walki⁶¹.

Ostatecznie oddziały niemieckie – przemieszane pododdziały spadochroniarzy z 26. pułku strzelców spadochronowych, z pułku „Mohr” i Volkssturmiści, w tym rzuceni na ten odcinek żołnierze z batalionów Hitlerjugend – wyparte zostały z bronionego terenu, który kilka razy przechodził w następnych dniach z rąk do rąk, przenosząc 2 kwietnia główny punkt obrony na tym kierunku na teren sąsiadującej z Zakładem dla Niewidomych zajezdni tramwajowej przy ul. Legnickiej⁶². Część oddziałów niemieckich dowodzonych przez mjr. Tilgnera, odcięta przez Rosjan, wycofała się przez Kozanów w stronę Lasu Pilczyckiego i pod osłoną nocy przeprawiła się po niezniszczonej Śluzie Rędzińskiej na drugi brzeg Odry. Tam grupa ta dołączyła do skracających linię obrony jednostek niemieckich⁶³.

Opór rozbitych i przemieszanych jednostek niemieckich na tym odcinku był jednak bardzo zacięty i do 7 kwietnia udało im się utrzymać linię ul. Białowieskiej, leżącego za nią Lasku Dębowego (obecnie park Popowicki) i zajezdni tramwajowej. Wydatnie do tego okrzepnięcia obrony i powstrzymania natarcia sowieckiego do wejścia na tym kierunku do walki pułku SS „Besslein” przyczyniło się użycie przez komendanta twierdzy jego jedyne odwozu pancernego – 1. kompanii batalionu niszczycieli czołgów „Breslau”, składającej się z jednego niszczyciela czołgów na podwoziu czołgu Panzer IV, sześciu dział szturmowych StuG-III i kilku czołgów Panzer II wspartych dwoma samobieżnymi działami na podwoziu czołgu Panzer III. Niemieccy czołgiści i artylerzyści pancerni okazali się bardzo trudnym przeciwnikiem, nie tylko wspierając własną piechotę, lecz także bardzo skutecznie zwalczając sowieckie czołgi i działa pancerne. Największe osiągnięcia w tym względzie miał dowódca jedyne niszczyciela czołgów – ppor. Leo Hartmann, odznaczony za swe wyczyny Krzyżem Rycerskim⁶⁴.

Po zajęciu przez Sowieców parku Popowickiego oddziały niemieckie wycofały się i linia frontu na pewien czas ustabilizowała się 11 kwietnia na wysokości nasypu kolejowego na Popowicach⁶⁵. Tam obronę, wspierając poturbowane oddziały pułku „Mohr”, zorganizował przerzucony na ten kierunek, względnie wypoczęty, pułk „Hanf”, którego dowództwo objął w tym czasie płk Velhagen. Pułk ten w okolicach ul. Grabiszyńskiej stykał się z trzymającym tam obronę pułkiem SS „Besslein”. Kręgosłupem obrony jednostek niemieckich stał się wtedy nasyp kolejowy, w którym oczywiście saperzy wysadzili w powietrze wszystkie wiadukty, by utrudnić Sowiecom użycie sił pancernych.

W powstrzymaniu szturm wielkanocnego pomógł obrońcom niewątpliwie błąd popełniony przez sowieckie dowództwo, które myśląc, że rozbiło obronę

⁶¹ von Ahlfen, Niehoff, *Festung Breslau*, s. 112–113.

⁶² Kukurowski, „Zielone Diabły” nad Wrocławiem, s. 36.

⁶³ von Ahlfen, Niehoff, *Festung Breslau*, s. 113.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 116–117.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 115.

przeciwnika, dokonało zwrotu natarcia na lewo, w stronę Odry, tak by przyprzeć do niej Niemców i zmusić ich do kapitulacji. To okazało się zupełnie złudne, gdyż jak stwierdzono wcześniej, Niemcy przeprawili się bez problemu za rzekę, gdzie mieli swoje pozycje, a zwrot w stronę rzeki wybił natarcie z rytmu i dał Niemcom czas na konsolidację obrony i podciągnięcie odwodów.

Po zaciętych walkach o zajezdnię tramwajową i park Popowicki oraz ustabilizowaniu niemieckiej obrony na linii nasypu kolejowego między stacjami Wrocław-Mikołajów i Wrocław-Popowice Sowietci ponownie ruszyli do natarcia, pragnąc przywrócić szturmowi wytracony impet. 18 kwietnia rano raz jeszcze nawała runęła na pozycje niemieckie, a sowieckie czołgi ciężkie i działa pancerne ruszyły wraz z desantem do ataku⁶⁶. Niemcy jednak, choć przytłoczeni przewagą wroga musieli się ugiąć, to jednak stawili kolejny raz twardy opór i straty nacierających wojsk były znów poważne.

Tego dnia, 18 kwietnia, nasyp kolejowy zdobyty przez Rosjan został w godzinach popołudniowych odbity przez kontratakujące oddziały niemieckie nacierające z wprowadzonymi na tym kierunku, koło stacji kolejowej Wrocław-Popowice, dwoma odwodowymi batalionami Hitlerjugend (nr 55. i 56.) wspartymi ostatnimi działami szturmowymi i jedynym niszczycielem czołgów, jaki pozostał jeszcze sprawy. To właśnie podczas tych walk udało się Niemcom odciąć i zniszczyć na tym odcinku cały 374. gw. pułk artylerii pancernej, który stracił w jeden dzień 13 z 15 posiadanych dział ISU-152⁶⁷.

Do 19 kwietnia Sowietci przebili się jednak, mimo wysokich strat, przez nasyp kolejowy na wysokości stacji Wrocław-Mikołajów i kontynuowali natarcie w stronę pl. Strzegomskiego, dążąc do rozerwania obrony niemieckiej i dotarcia do centrum miasta. Raz jeszcze w tej sytuacji wykrwawione oddziały pułku „Mohr” oraz twardo walczące bataliony Volkssturmu – a zwłaszcza „batalion kolejowy” nr 74, batalion 21. i batalion 68. – stawily skuteczny opór, opóźniając postępy nacierających oddziałów. Obronę ułatwiał też Niemcom gęsto zabudowany teren, w jakim nacierać musieli Sowietci. I ponownie za powstrzymany szturm płaciło miasto, którego kolejne kwartały zamieniały się w morze ruin.

Ostatecznie natarcie sowieckie utknęło, gdy 21 kwietnia walczące bez przerwy od trzech tygodni oddziały pułku „Mohr” zastąpione zostały przez przybyłe z okolic ul. Grabiszyńskiej oddziały pułku SS „Besslein”⁶⁸. Sowietci wyczerpali już swoje możliwości ofensywne, przechodząc do walk pozycyjnych, trwających, z niewielkim natężeniem, do kapitulacji twierdzy, która nastąpiła 6 V 1945 r.

Podsumowując, zauważyć trzeba, że źle przygotowane i przeprowadzone szturmowe doprowadziły nie tylko do olbrzymich strat atakujących (ok. 20% stanu wyjściowego 6. Armii), lecz także do przedłużania się walk, a w tym do zwiększania

⁶⁶ *Ibidem*, s. 117.

⁶⁷ Piotrowski, *Wojska sowieckie*, s. 94.

⁶⁸ von Ahlfen, Niehoff, *Festung Breslau*, s. 121, 151–155.

strat ludności cywilnej, szacowanych podczas ewakuacji na 90 tys. zamrzniętych, a w walkach ok. 80 tys. zabitych.

Najwyższą jednak cenę za powstrzymanie obu szturmów na Festung Breslau zapłaciło samo miasto, a zwłaszcza jego południowe i zachodnie dzielnice, które w okresie trzech miesięcy zaciętych walk stały się ich polem. Najcięższe straty poniosła zabudowa eleganckich dzielnic mieszkaniowych położonych na osi głównych, reprezentacyjnych alei prowadzących z miasta na południe i zachód – zwłaszcza wzdłuż ul. Powstańców Śląskich, nieistniejącej dziś *Victoriastrasse* i ul. Legnickiej. W wyniku zaciętych walk, ale też celowych wyburzeń obrońców, zniknęły z tej części miasta całe kwartały budynków – w większości kilkupiętrowych kamienic pochodzących z przełomu XIX i XX w. Skala zniszczeń była ogromna. O ile cały Wrocław stracił w trakcie trzymiesięcznych walk ok. 68% swej substancji mieszkaniowej, o tyle dzielnice południowa i zachodnia, czyli obszary dwóch głównych szturmów sowieckich, ucierpiały w 90% i to ich zniszczenia rzutowały zasadniczo na całokształt strat miasta⁶⁹.

⁶⁹ Za: Oskar Czerner, *Odbudowa miasta po II wojnie światowej*, [w:] *Leksykon architektury Wrocławia*, red. Rafał Eysymontt, Jerzy Ilkosz, Agnieszka Tomaszewicz, Jadwiga Urbanik, Wrocław 2011, s. 129.

Znowuż „z kuferkiem i chlebakiem”... Tom poświęcony Wielkiemu Humanście Julianowi Janczakowi, red. Beata Konopska, Joanna Nowosielska-Sobel, Grzegorz Strauchold, Wrocław: Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, ss. 408.

W 2014 r. ukazał się kolejny, szósty tom z serii „Spotkania Dolnośląskie”, której starymi redaktorami są Joanna Nowosielska-Sobel i Grzegorz Strauchold. W recenzowanym szóstym tomie jako kolejny członek redakcji pojawiła się Beata Konopska. Wspomniana seria ma już pewną tradycję, sięgającą wydania pierwszego tomu w 2006 r. W jej ramach opublikowane zostały dotychczas zbiory tekstów omawiających różne aspekty dziejów Dolnego Śląska. Podnoszono w nich problematykę tradycji regionu, jego tożsamości, opisywano koleje jego dziejów. Seria ukazuje się w Oficynie Wydawniczej ATUT przy współpracy Wrocławskiego Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”.

Niniejszy zbiór dedykowany został postaci wybitnego historyka kartografii i kartografa historycznego prof. Juliana Janczaka. Uwidacznia się to bardzo wyraźnie w pierwszych trzech tekstach: B. Konopskiej i Jerzego Ostrowskiego, Elżbiety Kościak, Krzysztofa R. Mazurskiego. Pierwsi z wymienionych Autorów zaprezentowali najpełniej konterfekt działalności naukowej i dorobku badawczego prof. Janczaka. Opisana została droga naukowa Profesora i, co bardzo cenne w omawianym tekście, dokonano zestawienia Jego dorobku. Na końcu rozważań o osiągnięciach prof. Janczaka wyszczególniono Jego prace z zakresu kartografii historycznej i historii kartografii. Znaleźć tam można dokładne adresy bibliograficzne: monografii, artykułów, recenzji, notek, sprawozdań, ale też map, redakcji map i atlasów historycznych, a więc przedsięwzięć, w jakich brał udział prof. Janczak. Całość wieńczą: tabela z wykazem konferencji ogólnopolskich na temat historii kartografii do 1994 r. (w domyśle chyba chodzi o te, w których brał udział prof. Janczak), a także ryciny ilustrujące Jego aktywność (okładki prac Profesora, wybrane mapy itp.). Z kolejnego tekstu, autorstwa E. Kościak, czytelnik dowiaduje się o innym obszarze dociekań i zainteresowań prof. Janczaka, a mianowicie o historii gospodarczej. Jak się okazuje, swoją drogę badacza dziejów rozpoczął Profesor właściwie od tej właśnie sfery dociekań. Nie powinno to dziwić, skoro był uczniem Stefana Inglota, jednego z najwybitniejszych badaczy dziejów gospodarczych. Ten pierwotny obszar zainteresowań badawczych towarzyszył prof. Janczakowi do końca Jego pracy, już jako kartografa historycznego. Dopełnieniem rozważań nad postacią Profesora jest artykuł autorstwa K.R. Mazurskiego, który, jak sam o sobie pisze, był współpracownikiem prof. Janczaka na niwie autorskiej i redakcyjnej. Mazurski ukazał Profesora jako wybitnego krajoznawcę, który wiele tworzył dla pism krajoznawczych, ale też organizował konferencje o tym profilu.

Kolejną, swoistą całość stanowią teksty, które można by określić mianem rozważań nad dziejami kartografii. Przy czym da się z owych rozważań wydzielić pewne podgrupy. Dwa teksty, jeden autorstwa Dariusza Przybytko i Anny Osowskiej i drugi Piotra Galika,

można by nazwać źródłoznawczymi. Pierwszy z wymienionych prezentuje najciekawsze i najwartościowsze śląskie zabytki kartograficzne znajdujące się w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Wśród najcenniejszych jest np. pierwsza samodzielna mapa Śląska autorstwa Marcina Helwiga z 1561 r. Omówione zostały również dzieła kartograficzne z XVII, XVIII i XIX w., w których zastosowano odmienne sposoby prezentacji treści map i metody ich tworzenia. Drugi tekst, autorstwa Galika, jest komunikatem zawierającym informacje na temat map dotyczących XVIII-wiecznego konfliktu o Śląsk, jakie można znaleźć w zasobach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Są to m.in. mapy ukazujące bitwę pod Lutynią. Pomiędzy tymi przytoczonymi tekstami zamieszczone zostały dwa artykuły. Pierwszy Romana Wytyczaka na temat przedstawień prowincji śląskiej na mapach z okresu od XVII do XIX w. Autor dokonał przeglądu aktywności kartograficznej dotyczącej Śląska, obejmującego okres pomiędzy ukazaniem się pracy Jonasa Scultetusa, XVII-wiecznego kartografa ze Szprotawy, a mającym przełomowy charakter (jak pisze Autor tekstu) założeniem XIX-wiecznej oficyny kartograficznej przez Karola Flemminga. Drugi artykuł, Lucyny Szaniawskiej, podnosi kwestię wpływu odkryć geograficznych na powstające obrazy kartograficzne świata i problemy z wykorzystywaną w tworzonych mapach terminologią. Zaprezentowane zostały najważniejsze wyprawy odkrywcze na kontynenty amerykańskie, Antarktydę, Australię. Całość tych rozważań historyczno-kartograficznych zamyka artykuł Radosława Skryckiego, w którym przedstawiony został obraz polskich badań nad historią kartografii. Autor przeciwstawił polską historię kartografii, jako skupioną na rozważaniach o profilu regionalnym, dokonaniem np. anglosaskim, gdzie oprócz rozważań związanych z kartografią lokalną bada się również dzieje tej powszechnej. Zresztą diagnoza polskiej historii kartografii, jaka wyłania się z tekstu Skryckiego, jest dość przygnębiająca.

Kolejne cztery teksty można określić zbiorczym mianem rozważań nad dziejami podróży, a są to egzemplarze z okresu średniowiecza, nowożytności i przełomu wieków XIX i XX. Pierwszy z tekstów, autorstwa Rościsława Żerelika, przedstawia podróże do stolicy imperium mongolskiego, jakie miały miejsce w latach 40. i 50. XIII stulecia. Odbili je władcy Królestwa Armenii Cylicyjskiej: dowódca naczelny Smbat Sparapet i jego brat król Hetum I. Czytelnik otrzymuje ciekawy obraz tych egzotycznych i niebezpiecznych wypraw, jaki pozostawili kronikarze, w tym i sam Smbat. Tekst jest zaopatrzony w obszerne cytaty z poszczególnych kronik tych wypraw. Na końcu zamieszczone zostały mapy podróży do Wielkiego Chana i dominiów mongolskich w Azji Mniejszej, a także obraz XIV-wieczny przedstawiający króla Hetuma I. Kolejny artykuł, napisany przez Wojciecha Mrozowicza, przybliży postać i aktywność peregrynacyjną Johanna Hubriga. Choć w tytule tekstu jest mowa o podróżach, to jednak najobszerniejszą partię tekstu zajmuje największa podróż odbyta przez oleśnickiego szlachcica (Hubrig urodził się w 1604 r. w Oleśnicy w rodzinie szlacheckiej). Po bardzo wnikliwej charakterystyce peregrynanta i jego pomniejszych podróży przedstawiony został zarys największej eskapady, liczącej ok. 11 tys. km. Następny z tekstów utrzymanych w nurcie peregrynacyjnym prezentuje obraz uprzemysłowienia prowincji śląskiej w końcu XVIII w., jaki wyłania się zarówno z literatury podróżniczej, jak i prac o charakterze naukowym. Artykuł Teresy Bogacz, bo o nim tu mowa, przedstawia na kilku przykładach, jak postrzegano rozwój przemysłowy prowincji, a był to konterfekt niewątpliwie wielce pozytywny i optymistyczny. Ostatni tekst w nurcie podróżniczym został poświęcony wycieczkom Górnoszlązaków do Krakowa w okresie zielonoświątkowym, napisany przez Bernarda Linka. Jak sam Autor zaznacza: „moją wypowiedź należy traktować jako głos do tego obszernego studium czy też krytyczny komentarz” (s. 211). Chodzi

o pracę Jolanty Kwiatek z 1994 r. na temat kontaktów Górnolązaków z Galicją¹. Jest to tekst odmienny od wcześniej referowanych, ponieważ ma charakter *stricte* polemiczny, chociaż niedokończony. Urwanie rozważań w połowie słowa (dosłownie tekst kończy się: „...w kulturze popu-” [s. 224]) nie było chyba intencją Autora. Stronie edytorsko-technicznej całej pracy poświęcę dalej kilka osobnych uwag.

Najobszerniejszą grupę, jaką można wyszczególnić w prezentowanym tomie „Spotkań Dolnośląskich”, tworzą teksty, których wspólnym mianownikiem jest krajoznawstwo. Zbiór sześciu tekstów otwierają rozważania Gerarda Kosmali na temat krajoznawstwa w Polsce XX w., w których omówiony został proces jego rozwoju i przemian w ciągu dziesięcioleci. Przy czym Autor dokonał periodyzacji krajoznawstwa: pierwszy okres kończy się w latach 20. XX w., drugi to okres pomiędzy latami 20. a 80. i trzeci od przełomu 80. i 90. do dnia dzisiejszego. W kontekście wcześniejszych rozważań taki podział budzi pewne wątpliwości. *Heimatkunde* w edukacji w okresie cesarstwa stanowi temat rozważań J. Nowosielskiej-Sobel. Autorka przedstawia koncepcje nauczania wiedzy o kraju ojczystym, jakie wypracowywano w szkolnictwie niemieckim okresu cesarskiego, ze szczególnym naciskiem na przełom XIX i XX stulecia. Omawia pojawiające się pomysły na zapoznanie uczniów z fizjografią ich małej ojczyzny, którą stanowił Śląsk. W koncepcjach tych chodziło o zbudowanie więzi młodych ludzi z ich środowiskiem społecznym, kulturowym, „ze światem przyrody (przede wszystkim fauną)” (s. 248). Jednakże w większości omówionych koncepcji *Heimatkunde* nacisk kładziono na florę, co manifestowało się np. w zakładaniu ogródków roślinnych. Z perspektywy moich zainteresowań badawczych żałuję jedynie, że Autorka nie rozwinęła wątku faunistycznego. Odmienne spojrzenie na genezę Drogi Sudeckiej proponuje, w kolejnym artykule omawianego tomu, Tomasz Przerwa. Autor podaje w wątpliwość rozpowszechnione w literaturze przedmiotu przekonanie o militarnych potrzebach nazistowskich Niemiec jako przyczynie powstania tejże Drogi. Według Przerwy istnieją inne przesłanki, chociażby o charakterze ekonomicznym, które umożliwiają podanie innej niż militarystyczna interpretacji. Jest to drugi przypadek tekstu o funkcji odmierzonej od większości, nie ma on charakteru sprawozdawczego, lecz polemiczny. Z drobnymi wyjątkami prace zamieszczone w zbiorze wiążą się ze Śląskiem, czy to Dolnym, czy też Górnym, co oczywiście wynika z idei serii. Jednak redaktorzy niniejszego tomu zdecydowali się na zawarcie w nim również dwóch tekstów poświęconych krajoznawstwu wschodnich terenów II Rzeczypospolitej. Pierwszym jest artykuł poświęcony działalności klubów „Włóczęgów” z Wilna, działających w latach 20. i 30. XX w. Aleksander Srebrakowski, Autor tekstu, scharakteryzował profil osobowy, wyszczególnił najciekawsze i najwybitniejsze postacie należące do klubów. Opisał ich statut, założenia ideowe, a także najważniejsze eskapady, w tym wyprawę trzech kajakarzy z Nowego Targu do Stambułu. Do tekstu dołączony został również ciekawy aneks, zawierający m.in. plakat wspomnianej wyprawy kajakowej, przedstawiający jej trasę od momentu startu z Wilna do powrotu do tego miasta wraz ze specyfikacją poszczególnych odcinków trasy, opis tegoż szlaku wodnego, zdjęcie odznaki Włóczęgi, zdjęcia z różnych eskapad klubów itp. Kolejny autor, Grzegorz Hryciuk, zaprezentował zaś rozważania, w których dokonał przeglądu konterfektów miasta Lwowa, jakie można odnaleźć w przewodnikach powstałych w okresie powojennym, głównie w latach 60. XX w. Po wprowadzeniu ogólnego tła historycznego, ukazującego znaczenie Lwowa jako miasta atrakcyjnego turystycznie dla Polaków ze względów sentymentalnych i jako ośrodka tranzytowego w ruchu *quasi-tu-*

¹ Jolanta Kwiatek, *Związki Górnego Śląska z Galicją na przełomie XIX i XX w.*, Opole 1994.

rystycznym (odbywano tam również podróże o charakterze komercyjnym, by nie powiedzieć, że uprawiano kontrabandę!), zaprezentowane zostały dwa, odmienne w swej treści i wymowie, przewodniki po mieście. Pomiędzy omówionymi tekstami znalazł się artykuł G. Straucholda poświęcony problematyce krajoznawczej zawartej w „Czasopiśmie Geograficznym”, wydawanym w latach 20. i 30. XX w. Autor w sposób syntetyczny przedstawił zawartość pisma ukazującego się od 1923 do 1939 r. Z dużym znanstwem ukazał zawartą w piśmie koncepcję i funkcję krajoznawstwa w edukacji patriotycznej, jak również w procesie unifikacji, również mentalnej, mieszkańców różnych ziem polskich. Jednak, jak podkreśla Autor, rola krajoznawstwa jako narzędzia pedagogicznego w „Czasopiśmie Geograficznym” zanika niemal całkowicie od 1932 r. W ostatnim akapicie G. Straucholda podkreśla, takie odniosłem wrażenie, wagę badań nad stanem i rolą krajoznawstwa w periodykach geograficznych, które zaczęto tworzyć po II wojnie światowej.

Postulat postawiony przez G. Straucholda po części realizuje w swoim tekście Piotr Sroka, który podjął trud zaprezentowania obrazu Dolnego Śląska w piśmie „Ziemia”, ukazującym się między 1946 a 1950 r. Wydzwięk zamieszczanych tam informacji dotyczących nowych ziem na zachodzie miał charakter propagandowy i służył budowaniu nowej tożsamości przesiedleńców ze wschodu. Najobszerniejszy ilościowo tekst, autorstwa Adama Banieckiego, dotyczy zjawiska przesiedlenia w latach 1946/1947 mniejszości polskiej zamieszkującej Jugosławię. Repatrianci z Bałkanów zostali osiedleni w powiecie bolesławieckim. W tekście bardzo szeroko omówione zostało tło historyczne pojawienia się Polaków na Bałkanach jeszcze w XIX w. i wszelkie perturbacje ich funkcjonowania na tamtym obszarze. Zaprezentowane zostały dokumenty i meandry całego procesu repatriacji blisko 6 tys. rodzin wraz z dobytkiem na Ziemi Zachodnie Polski niedługo po zakończeniu działań na froncie II wojny światowej. Artykuł wydaje się w najmniejszym stopniu wpisywać w wyraźną ideę zarysowaną w całym zbiorze, a tematyka geograficzna, krajoznawcza, kartograficzna czy peregrynacyjna pojawia się akcydentalnie i jakby z powodu głównego profilu tematycznego całego zbioru. Całość tomu zamyka tekst napisany przez Ivo Łaborewicza, dotyczący aktywności archiwistów jeleniogórskich na niwie krajoznawczej. Artykuł został napisany w bardzo jasnej konwencji, polegającej na specyfikacji twórczości krajoznawczej poszczególnych archiwistów jeleniogórskich pracujących w archiwum miejskim w latach 1932–1945 i 1945–1990. W pierwszym okresie byli to archiwiści niemieccy, w drugim polscy.

Zgodnie z wcześniejszą deklaracją chciałbym poświęcić kilka uwag stronie technicznej zaprezentowanego tomu „Spotkań Dolnośląskich”. Pierwsze wrażenie, jakie odniosłem, przeglądając całość książki, mógłbym określić jako *déjà vu* – jakbym się przeniósł we wczesne lata 90. XX w. Wtedy to jak grzyby po deszczu pojawiały się wydawnictwa, w których ludzie niezwiązani dotychczas z poligrafią i edycją techniczną piśmiennictwa uczyli się podstaw DTP (Desktop Publishing). Przyjrzyjmy się zatem recenzowanemu tomowi, od początku zaczynając – od spisu treści, w którym mamy dwie różne grubości linii rozdzielającej żywą paginę od kolumny tekstu. Sprawia to wrażenie, jakby składacz przez pomyłkę ustawił dwie grubości na stronie matrycowej. Kropki wodzące przy tytułach poprowadzone są aż do samych cyfr i liczb stron, co widać wyraźnie w przypadku cyfry 9, liczby 11, dalej zaś próbowano utrzymać ostatnie z kropek w jednej kolumnie. Tytuły poszczególnych tekstów dzielone są na kilka wersów bez uzasadnienia w rozkładzie i długości słów, jak np. w przypadku tytułów R. Żerelika i P. Sroki (s. 6, 7). Zamieszczane przypisy są oddzielane od tekstu zasadniczego linią, ta zaś przybiera szerokość całej strony, jeśli jest to kontynuacja przypisu ze strony poprzedniej. Taki sposób (automatycznie

ustawiony) występuje w MS Word (jest to procesor tekstu, a nie edytor – wbrew nazwie), co w przypadku pracy w DTP sugeruje brak kontroli przez operatora programu do składu nad przypisami. Wrażenie to potęguje brak kontroli nad tzw. bękartami i wdowami, czyli pojedynczymi wierszami z akapitu na końcu lub początku strony/przypisów (np. s. 46–47). Przyjęta konwencja budowania przypisów to przesuwanie ich tekstu na odległość wyznaczoną przez odsunięcie pierwszego znaku przypisu od odnośnika przypisu. Wówczas lewa strona kolumny tekstu przypisu powinna pokrywać się z pierwszym znakiem po odnośniku. Wystarczy jednak przyjrzeć się przypisom np. ze s. 256–257, by odnieść wrażenie, że tekst przypisów „faluje” z lewej strony. Zadaniem redakcji technicznej jest ujednolicanie tekstu. W przypadku niniejszego zbioru występuje ogromna dowolność w stosowaniu skrótów bibliograficznych, mianowicie: raz po nazwisku autora pracy już przytoczonej wcześniej pojawia się *op. cit.*, innym razem nazwisko, incipit tytułu i *op. cit.* (np. s. 223, 227). Pomijam, że raz *op. cit.* jest pisane antykwą, a raz *op. cit.* pojawia się kursywą (np. s. 218, 219). Raz przypisy końcowe tekstu „podwieszane” zostają od razu po tekście, innym razem znajdują się na dole strony (np. s. 224, 261). Należałoby jeszcze wspomnieć o niezestandardyzowanych odległościach podpisów pod ilustracjami (np. s. 114, 115), tabele przełamane na kilka stron nie są zaopatrzone w wiersze nagłówkowe na kolejnych stronach, co automatycznie można ustawić nawet w MS Word (np. s. 72–73). Nagminnie przenoszone są do nowego wiersza i oddzielane od reszty daty „r.” (np. s. 45 i wiele innych), rozdzielane datyienne od miesiąca i roku (np. s. 187). Nie będę już omawiał błędów literowych czy braków w niepolskich czcionkach (np. s. 164). A na domiar wszystkiego w bardzo ciekawym tekście o Górnślązakach w Krakowie brak zakończenia, w którym Autor zawarł ważne dla tekstu postulaty (s. 224). Powątpiewam, by Autor o nim zapomniał, zwłaszcza by przerwał w połowie słowa. Pomniejsze mankamenty pomiję milczeniem. Całość sprawia wrażenie dość niechlujnego i pobieżnego przygotowania bez głębszego przemyślenia koncepcji całości pracy. Jest to o tyle przykre, że merytorycznie zbiór jest wielce ciekawy i wydaje się ważny dla osób zajmujących się podnoszoną w nim tematyką. Dla zaradzenia mankamentom technicznym wystarczyłaby lektura leciwej już pracy Filipa Trzaski².

Rekapitułując, w niniejszym, szóstym tomie „Spotkań Dolnośląskich” czytelnik odnajdzie ogromną mozaikę zagadnień, problemów, perspektyw badawczych i profili rozważań. Mamy tu ciekawie rozwijaną problematykę peregrynacyjną ukazaną w perspektywie historycznej, szeroko rozumiane dzieje krajoznawstwa, a także kilka interesujących tekstów dotyczących kartografii historycznej i dziejów tej dziedziny wiedzy, a także zajmującą charakterystykę jednego z najwybitniejszych historyków kartografii i kartografa historycznego. Szkoda jedynie, że prac na temat dziejów kartografii i z zakresu kartografii historycznej powstaje coraz mniej, co skonstatował jeden z Autorów, pisząc: „co najbardziej niepokoi, daje się zauważyć coraz mniejsze zainteresowanie dawną kartografią wśród historyków” (s. 135). To oczywiście musi skutkować większą liczbą „analfabetów” kartograficznych pośród młodych adeptów Klio. Na zakończenie warto jeszcze raz podkreślić, że omawiany tom w sferze merytorycznej należy do ciekawych publikacji we wszystkich poruszanych sferach. Jednakże dla tak ciekawych i ważnych rozważań przydałoby się dopracować stronę techniczną kolejnych, mam taką nadzieję, tomów „Spotkań Dolnośląskich”.

Piotr Badyna
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

² Filip Trzaska, *Podstawy techniki wydawniczej*, Warszawa 1987.

Etruskowie i Grecy. Kolekcja J. Em. Henryka kardynała Gulbinowicza, oprac. Irena Kramarek, Wrocław: Muzeum Archidiecezjalne, 2013, ss. 118.

Zabytki sztuki starożytnej stanowią ważną część zasobów wrocławskiego Muzeum Archidiecezjalnego i dobrze, że doczekały się swojego opracowania, zwłaszcza że jest to jedyna stała ekspozycja tego typu obiektów dostępna we Wrocławiu. Tym bardziej więc jest ona warta rozpropagowania, a opublikowany katalog może znacznie ułatwić jej percepcję wszystkim miłośnikom antyku i ułatwić jej wykorzystanie w celach edukacyjnych. Lwią część zbioru stanowi dar kardynała Henryka Gulbinowicza, który przekazał muzeum blisko 100 przedmiotów gromadzonych od lat 70. XX w. Znalazła się wśród nich przede wszystkim luksusowa ceramika pochodząca z różnych stref kulturowych – od wyrobów kultury Villanova poprzez etruskie naczynia w stylu *buccherò*, ceramikę falijską, greckie naczynia w stylu orientalizującym, czarno- i czerwonofigurowym, produkcję warsztatów z rejonu Wielkiej Grecji po aretyńską *terra sigillata*. Kolekcję uzupełniają greckie i rzymskie naczynia w kształcie zoomorficznym, wyroby szklane oraz figurki gliniane i brązowe. Najstarsze z zabytków datowane są na IX w. p.n.e., najmlodsze – na III w. n.e.

Pierwszą część pracy stanowi omówienie zawartości kolekcji. Na szczególną uwagę zasługuje analiza ikonograficzna malarstwa wazowego. Autorka z dużym znawstwem przedstawiła interpretację scen mitologicznych, co ze względu na wielowątkowość greckich opowieści o bogach i herosach stanowić może poważne wyzwanie. Widać to wyraźnie w przypadku jednego z naczyń (krater z ryc. 22). W inspirującym wywodzie dowodzi Autorka, że zamieszczone na nim malowidło może przedstawiać rzadko eksploatowany przez greckich artystów mit o Kallirroe (s. 26–29). Dość powszechnym motywem były natomiast sceny dionizyjskie, co znajduje odbicie także w kolekcji wrocławskiego muzeum. Równie ciekawe jest odczytanie ikonograficznych wyobrażeń elementów życia codziennego: scen rodzajowych, zawodów sportowych, obrazów walki i obrzędów religijnych. Omówiono też ubiory postaci, nakrycia głowy, biżuterię, fryzury oraz sprzęty i przybory domowe (krzesła, naczynia, pojemniki na precjoza). Znaczną część kolekcji stanowią naczynia toaletowe oraz związane z konsumpcją wina. Techniki produkcyjne oraz chronologię wyrobów ceramicznych przedstawiono w osobnej części pracy (s. 47–50). Pokrótce scharakteryzowano tam procesy wytwarzania i zdobienia, cechy typologiczne naczyń oraz lokalizację najważniejszych ośrodków garncarskich. Atrakcyjne dla czytelnika okażą się niewątpliwie rozdziały poświęcone falsyfikatom i kopiowaniu dzieł starożytnych oraz kolekcjonerstwu. Asumptem do podjęcia pierwszego tematu stało się stwierdzenie nieautentyczności kilku obiektów należących do kolekcji.

Prezentowana publikacja stanowi więc cenne i wyczerpujące kompendium wiedzy nie tylko o poszczególnych składowych ekspozycji, ale także o ich szeroko pojętym kontekście kulturowym. Warto jednak podnieść kilka kwestii dyskusyjnych, które pojawiły się w „historycznej” części pracy (s. 17–24). Autorka, przyjmując założenie, że składające się na kolekcję zabytki pochodzą z wykopalisk z terenu Etrurii, starała się przybliżyć czytelnikowi przeszłość i specyfikę cywilizacyjną tego regionu Italii. W opisie tym dostrzec można pewne nieścisłości i niedomówienia. Należą do nich np. wyraźne problemy z przyjęciem jednolitej chronologii wydarzeń, co szczególnie uderza przy ustalaniu cezury między kulturą Villanova a kulturą etruską. Pierwsza datowana jest na IX–VII w. p.n.e., podczas gdy niżej, w tym samym akapicie, mowa jest o grobowcach etruskich datowanych na wieki VII–IV p.n.e. (s. 18). Z kolei na s. 61 znajduje się informacja o rozwoju kultury etruskiej w VIII–VI w. p.n.e. Podobne niejasności pojawiają się przy datowaniu faz kulturowych

obszaru Etrurii (s. 61), gdzie niefortunny sposób sformułowania sugeruje żywotność kultury Villanova aż do 350 r. p.n.e.

Książka jest dobrze udokumentowana, choć Autorka korzystała przede wszystkim ze starszej literatury przedmiotu o charakterze podręcznikowym, encyklopedycznym lub wręcz popularnonaukowym. Tymczasem sięgnięcie do nowszych opracowań wzbogaciłoby narrację. Dotyczy to np. opisu malowideł z grobu François z Vulci (s. 19), których nową, rozszerzoną interpretację można znaleźć chociażby w pracy (też o charakterze *quasi*-podręcznikowym) Adama Ziółkowskiego¹.

W kontrowersyjnej sprawie pochodzenia Etrusków Autorka stwierdza (s. 21), iż „w dzisiejszej nauce” dominuje akceptacja dla koncepcji allochtonicznej (migracji tego ludu z Azji Mniejszej), powołując się przy tym na pracę Józefa Wolskiego z połowy lat 60. XX w. Tymczasem prawdziwie współczesny stosunek badaczy do tego problemu jest znacznie bardziej zniuansowany i bliższy koncepcji *formazione etnica* sformułowanej (*nota bene* – też kilkadziesiąt lat temu) przez Massimo Pallottino. Dla zapoznania się z nim wystarczyło sięgnąć chociażby do tekstu Marii Jaczynowskiej w wydanym już w XXI w. podręczniku do historii starożytnej². Przeszarżała okazała się również koncepcja dwóch fal migracji etruskiej, gdyż kulturę tę uważa się dziś za kolejną fazę rozwoju kultury willanowiańskiej³. Tym bardziej trudno więc przypisywać powstanie tej ostatniej „italskiemu plemieniu Umbrów” (s. 61). Równie dyskusyjny jak pochodzenie Etrusków jest fakt oparcia przez nich Rzymu (s. 22). W najnowszych badaniach poświęconych archaicznym dziejom miasta zarzucono pogląd o jego militarnym podboju przez Etrusków. Zastąpiono go wizją „okresu etruskiego”, który nie oznacza bynajmniej podporządkowania politycznego (mimo rządów etruskiej dynastii), lecz raczej zespół wpływów o ograniczonym zakresie i o charakterze w zasadzie wyłącznie kulturowym⁴. Nie umniejszając wpływu Etrusków na kulturę rzymską, wypada też przypomnieć, że zacytowane na s. 23 powiedzenie Horacego, iż „zwycięzeni pokonali swojego zwycięzcę”, nie odnosiło się do nich, lecz do Greków (*Graecia victa victorem vicit*).

Na s. 23 znalazł się tajemniczy dla mniej wyrobionego czytelnika zapis nazwiska Mecenas: *C. Maecenas C. f.* Dodatkowe zamieszczenie wprowadza objaśnienie skrótu *C. f.* jako „rodzina Cilniusów”. Tymczasem skrót ten jest formułą epigraficzną, która nie może być rozwiązywana w ten sposób, gdyż nie oznacza on *Cilniorum familiae*, lecz *Cilni filius* (syn Cilniusza). Przyjęta powszechnie onomastyka łacińska Mecenas – Gajusz Cilnius Maecenas – jest zresztą wysoce dyskusyjna. Nie jest bowiem wcale pewne, czy prawidłowy jest tradycyjnie przypisywany mu patronimikon *Cilnius*, wywiedziony ze wspomnianego przez Autorkę dzieła Makrobiusza, który cytuje żartobliwe sformułowanie Augusta z listu do Mecenas (cesarz nazywa go tam „szmaragdem Cilniusów” – *Cilniorum smaragde*)⁵.

¹ Adam Ziółkowski, *Historia Rzymu*, Poznań 2004, s. 70–71.

² Maria Jaczynowska, Danuta Musiał, Marek Stępień, *Historia starożytna*, Warszawa 2001, s. 414.

³ Massimo Pallottino, *L'origine degli Etruschi*, Roma 1947; *idem*, *Nuovi studi sul problema delle origini Etrusche (bilancio critico)*, „Studi Etrusci”, 29, 1961, s. 3–30. Podsumowanie dyskusji nad tym problemem zob. Ziółkowski, *Historia*, s. 24–27.

⁴ Ziółkowski, *Historia*, s. 68–70.

⁵ Macr. Sat. 2.12.4. Na temat tego fragmentu tekstu Makrobiusza zob. też Roger T. Macfarlane, *Tyrrhena Regum Progenies. Etruscan literary figures from Horace to Ovid*, [w:] *Etruscan Italy. Etruscan Influences on the Civilizations of Italy from Antiquity to the Modern Era*, ed. John Franklin Hall, Utah 1996, s. 247–248.

Pewne przesłanki zdają się bowiem wskazywać, że imię Mecenas, pod którym przyjaciel Augusta przeszedł do historii i trafił do języka potocznego, nie było jego przydomkiem (*cognomen*), lecz właśnie nazwiskiem rodowym (*nomen gentile*). Silny argument stanowi tu nieobecność źródłowa wyzwoleńców z *nomen gentile* Cilnius, podczas gdy poświadczeni są takowi z *gentilicium* Maecenas⁶ (onomastyka wyzwoleńców zawierała nazwisko rodowe dawnego właściciela). Chris J. Simpson zwraca też uwagę, że użyte przez Augusta sformułowanie *Cilniorum smaragde* nie musi zawierać faktycznego nazwiska rodowego Mecenas, lecz może być tylko elementem konwencji literackiej polegającej na identyfikowaniu etruskiego pochodzenia poprzez emblematyczne odwołanie do słynnego rodu z Etrurii⁷.

W tekście na s. 22 znalazło się stwierdzenie, iż „Etruskowie sprzymierzyli się z Kartaginą, chcąc powstrzymać wpływy Greków na terenie Italii”, czego efektem miało być zwycięstwo połączonych sił w bitwie pod Alalią. Tymczasem starcie to nie było elementem planowej krucjaty antygreckiej, lecz reakcją na zagrożenie dla handlu morskiego ze strony uprawiających korsarstwo fokajskich osadników na Korsyce. Warto zwrócić na to uwagę tytułem wyjaśnienia, choć ze zrozumieniem, że propedeutyczny charakter tekstu wymusił daleko idące uproszczenia. Nic jednak nie usprawiedliwia podawania informacji fałszywych. Do takich należy stwierdzenie (s. 23), że „w roku 85 przed Chr. Lucjusz Korneliusz Sulla, po zwycięstwie nad Mitrydatesem w Azji Mniejszej, powrócił do Italii, zdobył Rzym i wymordował plemiona italskie, które były jego przeciwnikami: Samnitów i Etrusków”. To jedno zdanie zawiera kilka poważnych nieścisłości. Właściwie prawdziwa jest w nim tylko konstatacja, że Sulla powrócił do Italii po zwycięstwie nad Mitrydatesem. Uczynił to jednak dopiero wiosną 83 r. p.n.e. Faktycznie wymordował swoich przeciwników politycznych, ale nie byli nimi Etruskowie i Samnici, lecz zwolennicy stronnictwa popularów. Pomieszano tu zapewne wydarzenia z lat 83–82 p.n.e. z okresem wojny ze sprzymierzeńcami (90–88 p.n.e.). W jej czasie rzeczywiście Sulla po zwycięstwie pod Wezuwiuszem spacyfikował północne Samnium. W rebelii tej nie brali jednak udziału Etruskowie, zachowujący lojalność wobec Rzymu.

Warto też zauważyć, że wspomniany (s. 50) władca Armenii Tigranes był w rzeczywistości Tigranesem II (zwanym też Wielkim). Poddął się on Pompejuszowi (zachowując zresztą władzę i tytuł królewski) w 66 r. p.n.e. (a nie, jak podano w tekście, w 64 r. p.n.e.), lecz nic nie wiadomo, aby udał się w tym celu do Rzymu. Nie mogli więc przybyć z nim do Italii żadni jego poddani. Występujący na stemplu z naczynia aretyńskiego Tigranes mógł natomiast być potomkiem jeńca wziętego do niewoli w trakcie wojen Rzymu z Armenią (*nota bene* w takim charakterze znalazł się w Rzymie syn Tigranesa Wielkiego)⁸. Zbyt ogólne, a przez to mylące może być objaśnienie pojęcia „bóstwa chtoniczne” jako „ziemskie” (s. 25). W mitologii greckiej są to przede wszystkim bogowie podziemia, zaświatów, związani z ciemnością i śmiercią, choć także z płodnością i wegetacją.

Ostatnią część książki stanowi szczegółowo opracowany katalog zabytków. Obejmuje on 99 pozycji (czyli, jak należy przypuszczać, całość kolekcji) pogrupowanych tematycznie,

⁶ Alfred Kappelmacher, *Maecenas*, [w:] *Realencyklopädie der classischen Altertumswissenschaft*, Bd. 14, 1, Stuttgart 1928, col. 207–208.

⁷ Chris J. Simpson, *Two Small Thoughts on “Cilnius Maecenas”*, „Latomus”, 55, 1996, 2, s. 394–398.

⁸ Peter Andrew Livsey Greenhalgh, *Pompey, the Roman Alexander*, Columbia 1981, s. 105, 114–115; Marie-Luise Chaumont, *Tigrane le Jeune fils de Tigrane le Grand*, „Revue des Études Arméniennes”, 28, 2001–2002, s. 225–247.

z uwzględnieniem ich pochodzenia i stylu. Każda z kategorii obiektów poprzedzona została krótką charakterystyką typologiczną, zawierającą też informacje chronologiczne.

Brak szczegółowych informacji o proveniencji (miejscu znalezienia) poszczególnych przedmiotów skomplikował niewątpliwie opracowanie katalogu i docenić wypadu uzyskany przez Autorkę efekt wskazujący na świetne rozeznanie materii. Zamieszczone ilustracje skłaniają jednak do sformułowania kilku sugestii. W szczególności, przygotowując kolejne wydanie pracy, należałoby raz jeszcze przemyśleć atrybucję niektórych obiektów. Dotyczy to zwłaszcza dwóch naczyń czerwonofigurowych (poz. 48 i 51 z katalogu zabytków), których dekoracja malarska wykazuje cechy charakterystyczne dla produkcji południowoitalskiej (zresztą w pierwszym wypadku Autorka dopuszcza taką możliwość). Podobna uwaga odnosi się do zabytku figurującego pod numerem 53 (skyfos z wyobrażeniem sowy analogiczny do wyrobów z Canosy)⁹. W wypadku figurek terakotowych (poz. 84–86, a może także 87–88) można by szukać analogii z koroplastyką obszaru Wielkiej Grecji (Tarentu).

Wśród opisów poszczególnych grup zabytków niejasny jest *passus* poświęcony ceramice typu Gnathia (s. 95), zakończony stwierdzeniem, iż „w III i II wieku przed Chr. miasto Cales było największym ośrodkiem ceramicznym”. Nawet jeśli zaakceptować zastosowany w nim kwantyfikator, to wypadu przypomnieć, że naczynia typu Gnathia produkowano nie w Kampanii, lecz na terenie Apulii (głównie w Tarencie, ale także w pomniejszych tubylczych ośrodkach). Wytwarzano je tam, jak wcześniej słusznie podaje Autorka, w IV–III w. p.n.e.¹⁰, jednak, wbrew informacji na s. 49, głównym ośrodkiem produkcyjnym nie była apulijska Egnathia – ceramika ta zawdzięcza swoją nazwę miejscu odnalezienia pierwszych egzemplarzy. W przypadku naczyń z warsztatów apulijskich zalecana byłaby też ostrożność w przypisywaniu im *stricte* greckiego pochodzenia. Ich wytwórcami nie byli bowiem wyłącznie italscy Grecy czy emigrujący z Grecji garncarze (s. 93), lecz także lokalni rzemieślnicy wywodzący się ze zhellenizowanych ludów południa Półwyspu Apenińskiego, stosujący greckie techniki ceramiczne i greckie motywy zdobnicze (choć często naznaczone lokalną specyfiką), czasami zatrudniający greckich artystów¹¹.

Konstrukcja katalogu skłania do kilku refleksji o charakterze edytorskim. Prawie połowę opisów uzupełniają kolorowe ilustracje, dość czytelne, choć zastanawia zróżnicowana kolorystyka tła, nie zawsze kontrastująca z fotografowanym obiektem i przez to niesprzyjająca prawidłowemu odczytaniu barw zabytku (ilustracje 24, 28, 30, 31, 37, 39, 41). Nie wszystkie obiekty są też odpowiednio oświetlone. Trudne do rozszyfrowania dla czytelnika jest także powiązanie poszczególnych ilustracji z opisami, gdyż jedne i drugie zostały opatrzone osobną numeracją, a odwołania do numerów ilustracji są skutecznie ukryte w tekście – bez jakiegokolwiek wyróżnika graficznego.

⁹ Ettore M. De Juliis, *Mille anni di ceramica in Puglia*, Bari 1997, tav. 12.

¹⁰ *Ibidem*, s. 122–126; Maria Teresa Giannotta, *La ceramica sovraddipinta policroma. L'area Messapica*, [w:] *I Greci in Occidente. Arte e artigianato in Magna Grecia, catalogo della mostra (Taranto, 1996)*, a cura di Enzo Lippolis, Napoli 1996, s. 453–467; Enzo Lippolis, *La ceramica sovraddipinta policroma. L'area daunia*, *ibidem*, s. 468–470; Elena Calandra, *La ceramica sovraddipinta apula e la ceramica di Gnathia. Osservazioni e spunti di riflessione. Un'ipotesi per Ruvo*, „ACME. Annali della Facoltà di lettere e filosofia dell'Università degli studi di Milano”, 61, 2008, 2, s. 3–32.

¹¹ Luigi Todisco, Giuliano Volpe, *Ceramica*, [w:] *Introduzione all'artigianato della Puglia antica*, Bari 1992, s. 20–37; De Juliis, *Mille anni*, s. 103–110.

Przy opracowaniu tekstu książki wyraźnie zabrakło staranniejszej korekty i redakcji językowej. Warto więc przypomnieć, że włoskie nazwiska nie wymagają przy deklinacji użycia apostrofu (niepoprawny zapis nazwiska R. Bartocciniego na s. 18). Błędny jest zapis greckiej nazwy Etrusków – zamiast Tyrrenhoi (s. 22) powinno być Tyrrhenoi. Członek głównej triady bogów etruskich nosił w rzeczywistości imię Tinia lub Tin (s. 34). Niekonsekwentne jest stosowanie toponimów – w wykazie miast etruskich (s. 22) pomieszano nazwy współczesne z antycznymi. Pod numerem 5 w katalogu nie znajduje się anonsowany na s. 51 pinax. Zdarzają się niedoskonałości stylistyczne i interpunkcyjne (np. s. 18, 21, 22), a w przypisie 24 brakuje nazwiska Barbary Ruszczyk – redaktora cytowanego wydawnictwa. W pracy o ambicjach naukowych nie powinno się też powoływać na enigmatyczne „dane z internetu” (s. 18, przyp. 3).

I *last but not least* – nieoparte żadnymi poważniejszymi przesłankami założenie dotyczące pochodzenia zabytków z kolekcji. Autorka wyraźnie wzdragała się przed konstatacją, że jest ona praktycznie nie do ustalenia, gdyż mamy do czynienia ze zbiorem powstałym w wyniku obrotu kolekcjonerskiego. Tymczasem przyjęcie *a priori* ich toskańskiej proveniencji implikowało treść pracy, w znaczącej mierze poświęconej tradycjom kultury etruskiej. Niemniej jednak sam tytuł pracy wydaje się uzasadniony – w katalogu zabytków znajduje się bowiem znacząca liczba 22 artefaktów jednoznacznie związanych z obszarem Etrurii. Ponad 60 obiektów stanowią zabytki z greckiej strefy kulturowej, jednak nie ma żadnych istotnych dowodów pozwalających stwierdzić, że pochodzą one z wykopalisk etruskich. Brak informacji o kontekście archeologicznym umniejsza w znaczącym stopniu naukową wartość kolekcji, choć nie obniża to jej znaczenia kulturowego i walorów wystawienniczych. Może ona bowiem stanowić doskonały materiał poglądowy dla zainteresowanych sztuką starożytną, zwłaszcza że (co warto raz jeszcze podkreślić) jest to jedyny dostępny publiczności zbiór starożytności eksponowany we Wrocławiu, w dodatku zawierający reprezentatywny przekrój zabytków antycznej ceramiki. Opublikowany przez Muzeum Archidiecezjalne katalog, mimo swych niedoskonałości, sprawdzi się w roli użytecznego przewodnika po formach garncarskich, motywach greckiego malarstwa wazowego oraz etruskiego i rzymskiego zdobnictwa.

Małgorzata Pawlak

(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Krzysztof Wachowski, *Emblemata mediaevalia profana. Przykład Polski*, Wrocław 2013 (Acta Universitatis Wratislaviensis 3509, Studia Archeologiczne 46), ss. 177, ryc. 48, tabl. LIII.

W środowisku śląskich archeologów prof. Krzysztof Wachowski uchodzi za niekwestionowany autorytet w dziedzinie kultury materialnej średniowiecza, o czym świadczy także jego dotychczasowy dorobek naukowy. Nie dziwi więc, że rozwijając podjęte przez siebie prace na temat emblematów i symboliki świeckiej¹, a będące poniekąd kontynuacją

¹ Krzysztof Wachowski, *Symbol – inicjał – monogram – emblemat – order – dewiza?*, [w:] *Przeszłość z perspektywy źródeł materialnych i pisanych*, red. Jerzy Olczak, Alina Sosnowska, Toruń 2005 (Archaeologia Historica Polona 15/1), s. 399–415; *idem*, *Ornamenta mediaevalia Silesiae*, „Archeologia Polona”, 45, 2007, s. 149–154; *idem*, *Mon cor plesor. Symbolika przedstawień i napisów na średniowiecznych wyrobach kultury materialnej*, [w:] *Cor hominis. Wielkie namiętności w dziejach, źródłach i studiach nad przeszłością*, red. Stanisław Rosik, Przemysław Wiszewski, Wrocław 2007, s. 245–271.

studiów na temat materialnych śladów kultury rycerskiej, prowadzonych wspólnie z Jackiem Witkowskim², zdecydował się on na publikację pierwszej na polskim gruncie monografii skupiającej się na symbolice o świeckiej proveniencji, pojawiającej się w wytworach kultury materialnej znanych z wykopalisk na terenie Polski. Autor ograniczył zakres pracy do artefaktów używanych w sferze *profanum*, jednakże „Wziąwszy pod uwagę jej powiązania z *sacrum*, [...] uwzględniono także przedmioty o symbolice związanej na przykład z wydarzeniami z Biblii, ale będące w codziennym użyciu w sferze *profanum*”³. Nie zagłębiał się również, co rozumiałe, w zagadnienia już dobrze przebadane, a na dodatek dość specyficzne w swej materii⁴. *Emblemata mediaevalia profana* mają więc w założeniu wypełniać pewną lukę w polskiej literaturze przedmiotu, lukę odnoszącą się do symboliki zawartej w prozaicznych przedmiotach codziennego użytku.

Podział kompozycyjny publikacji został, według słów samego Autora, podyktowany zarówno dostępnością źródeł, jak i różnicami w „nasyce treściami ideowymi różnych przedmiotów”⁵. I tak najobszerniejszy jest rozdział poświęcony symbolice miłości dwornej, alias wierności. Stanowiący ponad połowę zawartości merytorycznej, zawiera przegląd takich zagadnień, jak ikonografia par kochanków, z odniesieniem do motywów znanych z Biblii: Adam i Ewa, Dawid i Batszeba, Samson i Dalila, Oblubieniec i Oblubienica (rozdz. I 1), czy miłosna symbolika gier, łowów i turniejów (I 2). Z tym związany jest też poruszony przez Autora problem kompletów przedmiotów, czyli np. pary noży, na których wyobrażono odpowiednio damę i kawalera⁶. Następnie Autor omawia symboliczną wymowę gestów i ich wyobrażeń materialnych, poezję miłosną (I 3) i zwyczaje turniejowe (I 4). Niezwykle obszernie potraktowano symbolikę darów, co wiąże się zapewne z faktem, że pojemnym terminem „dar” czy „podarunek” można określić dosłownie wszystkie te przedmioty, które nie dają się sklasyfikować inaczej, a posiadają tę użyteczną właściwość, że da się je uznać w pewnych okolicznościach za podarunek. Mamy więc kolejno pierścionki, różnorakie zapinki, części składowe pasa (taśmy, sprzączki, okucia i zakończenia – każdy z tych elementów został przez K. Wachowskiego drobiazgowo opisany pod kątem występującej na nim ikonografii), bransoletki, „relikwiarze miłości” i skórzane amulety-apatropaiony, których formę Autor wiąże ze znakami identyfikacyjnymi używanymi przez krzyżackich emisariuszy⁷. W omawianym rozdziale nieco miejsca poświęcono też sięgającej średniowiecza miłosnej symbolice kłódki oraz wyobrażeniom i symbolom umieszczanym na trzewikach, torbach i przyborach pisarskich. Wspomniano również w związku z miłosnym arsenalem symboli m.in. przybory toaletowe i nakrycia głowy, węzeł miłości i symbol serca (I 5). Po niezwykle krótkim omówieniu alegorii (I 6) Autor skupił swoją uwagę na pojawiających

² Zob. np. Krzysztof Wachowski, Jacek Witkowski, *Henryk IV Prawy – Homo oeconomicus czy Homo ludens?*, [w:] *Śląsk w czasach Henryka IV Prawego*, Wrocław 2005 (Wratislavia Antiqua 8), s. 71–83.

³ Krzysztof Wachowski, *Emblemata mediaevalia profana. Przykład Polski*, Wrocław 2013, s. 8.

⁴ Olgierd Ławrynowicz, *Treści ideowe broni rycerskiej w Polsce wieków średnich*, Łódź 2005; Zenon Piech, *Ikonaografia pieczęci Piastów*, Kraków 1993; Jacek Pierzak, *Helmy garnczkowe Piastów śląskich w XIII i XIV wieku*, „Ziemia Śląska”, 5, 2001, s. 7–41; Marian Głosek, *Znaki i napisy na mieczach średniowiecznych w Polsce*, Wrocław 1973.

⁵ Wachowski, *Emblemata*, s. 9.

⁶ *Ibidem*, s. 24 i n.

⁷ *Ibidem*, s. 55 i n.

się w dekoracji wyrobów materialnych napisach o charakterze miłosnych dewiz (jak np. wergiliuszowskie *Amor vincit omnia* czy dewiza księcia Walii, *Ich Dien*) (I 7).

W rozdziale II K. Wachowski, wychodząc od motywów Ostatniej Wieczery i Okrągłego Stołu, omawia przedmioty związane z posługą przy stole (lawaterze i akwamanile formowane jako strzegące czystości wody bestie (II 1), postacie ozdabiające sztuce oraz łyżeczki-odznaki (II 2), a także naczynia służące do na poły dewocyjnego, na poły magicznego uświęcenia płynu oraz wizerunki, które miały temu służyć (II 3). Interesujący jest poruszony przez Autora związek zachodzący pomiędzy sakralizacją płynu a wyobrażeniem Pokłonu Trzech Króli⁸. W rozdziale omówiono również znaczenie kształtowania formy naczyń wokół symboliki fallicznej i umieszczania na nich wspomnianych w rozdziale pierwszym wizerunków par (II 4). Rozdział III zawiera omówienie symboliki klucza i kłódki, jednakże w jego formie i treści Autor niebezpiecznie zbliża się do poziomu reprezentowanego przez *Słownik symboli* Władysława Kopańskiego, podając zbyt wiele powierzchownych znaczeń i nie odwołując się przy tym do źródeł z kręgu swojej specjalności tak często, jak czynił to w poprzednich rozdziałach.

Rozdział IV został poświęcony symbolicznemu znaczeniu fauny i flory. Wśród zwierząt omówiono artefakty z wyobrazeniami m.in. Baranka Bożego, orła, pelikana, konia, lwa (bardzo szeroko, z uwzględnieniem rozróżnień stosowanych w heraldyce), smoka, sokoła i zimorodka (IV 1). Symbolikę roślinną zdominowały zaś najpopularniejsze emblematy, takie jak drzewo, lilia, róża, liść lipy i owoc granatu (IV 2). Ostatni rozdział został przeznaczony na *varia*, niemieszczące się w powyższej klasyfikacji, a więc figurki gliniane (V 1), symbolikę szachów i tryktraka (z uwzględnieniem ciekawej patery z Elbląga, ukazującej kłótnię nad planszą do tryktraka⁹) (V 2) oraz pomandrów i szklanych naczyń, używanych jako środek manifestacji społecznego statusu (V 3). Na końcu K. Wachowski omówił napisy ochronne (V 4), króciutko wspomniał ciała niebieskie (V 5) i symbolikę wody jako środka higieny (V 6). Ostatni, VI rozdział stanowi zaś podsumowanie zagadnienia świeckiej symboliki średniowiecznej w Polsce na tle europejskim, i tak też został zatytułowany.

Pierwszym, co uderza czytelnika nawet przy pobieżnym wertowaniu publikacji (a staje się wprost nie do zniesienia przy metodycznym jej czytaniu), jest swego rodzaju niekonsekwencja w traktowaniu symboli. Cała kompozycja pracy zdaje się pokazywać, że Autor miał wątpliwości, w jaki sposób podzielić i usystematyzować tak różnorodny materiał, w związku z tym postąpił nieco ryzykownie, nie decydując się na jedną zdecydowaną klasyfikację. Tak więc, mamy w pracy:

- podrozdziały odnoszące się do materialnych nośników symboli (jak np. sztuce) – w których opisane są występujące na nich poszczególne wyobrażenia, niosące za sobą określone treści symboliczne (w przypadku sztucców jest to np. symbolika maryjna, postać z księgą, sokolnik lub sokolniczka),

- podrozdziały skupiające się na samych treściach symbolicznych (np. para pod drzewem miłości, para tronująca), przy okazji których Autor opisuje, na jakich zabytkach pojawia się dany motyw (w przypadku wspomnianych scenek np. na skórzanych amuletach, plakietkach, wieczkach puzderek), odwołując się przy tym do śladów materialnych,

⁸ W ikonografii, liturgii i teologii chrześcijańskiej nie zwykło się wiązać tego motywu ze sceną Ostatniej Wieczery czy Ukrzyżowania, które to przeważnie były operatorem uświęcenia napoju, zob. *ibidem*, s. 95–97.

⁹ O wiele gwałtowniej kończyły się według średniowiecznych autorów kłótnie przy szachach, zob. Robert Bubczyk, *Gry na szachownicy w kulturze dworskiej i rycerskiej średniowiecznej Anglii na tle europejskim*, Lublin 2009, s. 174 i n.

• ale zdarzają się również sekcje poświęcone nośnikom symboli, będącym jednocześnie samymi w sobie wyrazicielami treści symbolicznych (np. pas z całą swoją bogatą symboliką), przy których dokonano rozbioru samego nośnika na jego poszczególne elementy składowe (w przypadku pasa: na taśmę, sprzączkę, okucia etc.) i omówiono pojawiające się na tychże składowych wyobrażenia symboliczne, ukazujące czy to pary zakochanych, czy kwiaty lili, co nie zmienia faktu, że lilia będzie wszak omówiona osobno, a o znaczeniu pary już przed momentem czytaliśmy.

To swego rodzaju zamieszanie zostało spotęgowane jeszcze przez typograficzny układ całej książki, brak w niej bowiem warstwowego potraktowania symboli i brak odpowiednich wcięć tekstu, czy chociaż użycia rozstrzelenia lub wytłuszczenia, co rozjaśniłoby przyjęty sposób prezentacji. Niestety, na każdym poziomie, czy chodzi o nośnik symbolu (np. zapinki, pas), czy o tego nośnika pomniejszą odmianę lub część składową (np. zapinki typu Tassel, zakończenia pasa), czy mowa jest o głównym motywie symbolicznym (np. lew), czy też o jakimś zawężeniu w jego treści symbolicznej (np. lew heraldyczny wspięty), mamy przed oczyma jedną i tę samą kursywę, co zmusza czasem nawet uważnego czytelnika do wertowania publikacji, by nie zgubić się w gąszczu poszczególnych podzbiorów obiektów i znaczeń, tak jednorodnie zaprezentowanych czytelnikowi. Przyjęty układ spowodował również bardzo dużą ilość powtórzeń, i to nie tylko wspomnianą wyżej powtarzalność omawianych motywów, ale i dosłowne powtórzenia treści, a nawet autocytaty w obrębie samej pracy, co sprawia, że Autor w kolejnych rozdziałach zamieszcza po dwa razy te same informacje¹⁰. Wynika to najpewniej również z faktu, że książka stanowi niejako podsumowanie prowadzonych przez K. Wachowskiego od kilku lat badań, których cząstkowe efekty były uprzednio publikowane oddzielnie w literaturze fachowej, a które Autor, z uwagi na niedosyt podobnych opracowań na polskim gruncie, postanowił uzupełnić i zebrać w jednym tomie.

Wbrew tytułowi pracy i założeniom wstępnym, w monografii pojawiają się fragmenty poświęcone figurkom świętych, które są co prawda „traktowane są na ogół *en masse* jako przejaw pobożności domowej”¹¹, tym niemniej nieuzasadnione jest ich wyrzucenie ze sfery *sacrum* i włączenie do sfery świeckiej, gdyż nie są to „przedmioty [...] będące w codziennym użyciu w sferze *profanum*”¹², ponieważ ich użycie w pobożności świeckiej samo w sobie konstytuuje wokół nich swoistą sferę *sacrum*, czyniąc je nośnikami wartości religijnej i tym samym zastępczymi przedmiotami kultu. No, chyba żeby założyć, iż gliniane figurki Świętej Rodziny były używane bez głębszej refleksji tylko i wyłącznie jako przysłowiowy przycisk do papieru. Tym bardziej rażące jest to przesunięcie ze sfery *sacrum* w sferę *profanum* w przypadku wspomnianych przez Autora, przy okazji rozdziału o symbolicznej faunie, tzw. agnusków, o których wszak sam Autor (*sic!*) napisał, że były traktowane jako święte relikwie, i których błogosławienie w omawianym okresie było przywilejem samego papieża¹³.

Z pewną rozważą przyjąłbym rzucone przez K. Wachowskiego mimochodem zdanie mówiące, jakoby na Śląsku ikonografia tzw. pieczęci z damą ukazywała księcia i jego

¹⁰ Por. Wachowski, *Emblemata*, s. 43 i 111 (zapinki z miniatur *Kodeksu lubińskiego*); 95 i 107 (agnuski); 97 i 108 (NMP a Baranek Boży); czy najbardziej zauważalny autocytat ze s. 101, powtórzony na s. 135 (szklane naczynia).

¹¹ *Ibidem*, s. 128.

¹² *Ibidem*, s. 8.

¹³ *Ibidem*, s. 107.

małżonkę podającą mu hełm¹⁴. Nie jest to prawdą w obliczu istnienia takich pieczęci z wizerunkiem księcia i dwiema niewiastami, co niewątpliwie sugeruje czysto konwencjonalną ikonografię miłości dwornej, nie zaś eksponowanie znaczenia miłości małżeńskiej (wspomina o tym fakcie cytowany przez Autora J. Witkowski¹⁵). Na marginesie dodajmy, że jakkolwiek minnesang i twórczość poetów francuskich stanowią fascynujący aspekt średniowiecznej obyczajowości dworskiej, to jednak krótka, jednostronicowa sekcja poświęcona poezji miłosnej¹⁶ ma się nijak do tematu monografii i nie wnosi nic nowego do znanego mi stanu badań w tej materii.

Godna podkreślenia jest natomiast, dostrzegalna na każdym kroku w publikacji, daleko posunięta rozważa Autora przed jednoznacznym formułowaniem sądów na temat znaczenia niektórych symboli. Jednym z jej przykładów jest wyraźna powściągliwość przed zbyt kategorycznym łączeniem niektórych dewiz i inicjałów 'A' oraz 'M' li tylko z kultem maryjnym lub wyłącznie z miłością dworną¹⁷. Szkoda natomiast, że Autor tak mało miejsca poświęcił choćby przebogatej symbolice serca i nie sięgnął przy tym do przekrojowej monografii tego symbolu, która nie tak dawno ukazała się w polskim przekładzie¹⁸.

Niezwykle istotnym elementem publikacji K. Wachowskiego jest materiał ilustracyjny (nie wiedzieć czemu rozbity na ilustracje w tekście [48 rycin] i tablice na końcu książki [53 ryciny]), nie różni ich wszak ani dobór ilustracyjny, ani kolorystyka, ani rodzaj papieru, ukazujący fotografie i przerysy przywoływanych i omawianych źródeł materialnych. Choć częściowo są to, co oczywiste, materiały rozpoznawalne dla badaczy zagadnienia, a nawet powszechnie znane i dostępne w zasobach sieciowych (np. Madonna w komnacie, *Kodeks lubiński*, *Kodeks heidelbergi* czy depozyt ze Środy Śląskiej), pewna ich część to ilustracje wcześniej niepublikowane. Niebagatelne znaczenie ma jednocześnie fakt, że Autor zebrał w setce tablic ilustracyjnych przebogaty materiał na temat symboliki wykorzystywanej do ozdabiania średniowiecznych artefaktów.

Praca K. Wachowskiego może stanowić, zgodnie z zamysłem samego Autora, kamień milowy i przyczynek do bardziej gruntownych badań poszczególnych zagadnień świeckiej emblematyki średniowiecznej¹⁹. Ewentualni kontynuatorzy mogą więc być mu wdzięczni za zebranie w jednej monografii rozproszonych dotąd śladów, czym niewątpliwie ułatwił im początkowe poszukiwania. W badaniach polskiej średniowiecznej ikonografii zdobiącej przedmioty codziennego użytku praca K. Wachowskiego ma niewątpliwie charakter pre-

¹⁴ *Ibidem*, s. 24.

¹⁵ Jacek Witkowski, *Książę i dama na turnieju. Przejawy obyczajowości turniejowej w sztuce śląskiego średniowiecza*, „Quart: Kwartalnik Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego”, 15, 2010, s. 7–8.

¹⁶ Wachowski, *Emblemata*, s. 30–31.

¹⁷ Np. *ibidem*, s. 51. Zarzut zbyt pochopnego generalizowania znaczenia inicjałów został wprawdzie nie tak dawno wytoczony przeciw tezm Autora w pewnej dyskusji (w której notabene prof. Wachowski osobiście nie uczestniczył), spotkał się jednak ze zdecydowaną reakcją Lecha Marka, który na paru przykładach udowodnił, że symbol z definicji jest wieloznaczny i nie można nigdy przypisywać mu *a priori* jednego tylko znaczenia, a symbolika miłosna i maryjna nierzadko się przenikały. Rzecz miała miejsce 12 VI 2015 r. w Instytucie Archeologii UW r podczas dyskusji wieńczącej prelekcję Artura Boguszewicza pt. *W poszukiwaniu kultury rycerskiej. Materialne przejawy życia codziennego i zdarzeń niecodziennych na zamkach*.

¹⁸ Ole M. Høystad, *Serce. Historia kultury i symbolu*, tłum. Maria Gołębiowska-Bijak, Warszawa 2011.

¹⁹ Wachowski, *Emblemata*, s. 9.

kursorski i jej podjęcie zasługuje na uznanie. Mimo wspomnianych uwag, wysoka wartość merytoryczna książki, podbudowana rozległą wiedzą Autora i szeroką bazą porównawczą (co udowadnia także bogata bibliografia pracy), oraz solidne zakotwiczenie w źródłach materialnych sprawiają, że *Emblemata mediaevalia profana* Krzysztofa Wachowskiego powinny stać się lekturą obowiązkową każdego archeologa, historyka sztuki średnio-wiecznej i historyka zajmującego się kulturą materialną czy kulturą umysłową wieków średnich w Polsce.

Dominik Sawina
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Husitské století, wyd. Pavlína Cermanová, Robert Novotný, Pavel Soukup, Praha: Nakladatelství Lidové noviny, 2014, ss. 789.

Praca zbiorowa *Husitské století* jest trzecim już tomem z serii publikacji obejmujących w sposób syntetyczny kolejny etap historii ziem Korony Czeskiej w średniowieczu. W odróżnieniu jednak od pierwszych dwóch tomów w tym przypadku w tytule nie występuje nazwa jednej dynastii panującej (jak wcześniej Przemysłidzi czy Luksemburgowie), która jako czynnik integrujący materiał historyczny ułatwiałaby przedstawienie XV stulecia w sposób przejrzysty i spójny. Z drugiej strony brak takiego czynnika zdaje się dostatecznie zrekomensowany innym fenomenem, który całą epokę przełomu literalnie charakteryzuje dobitnie jednym słowem – husytyzm.

Ramy chronologiczne podane na wstępie pracy można określić według słów samych Redaktorów jako „krótki wiek XV”, tj. okres pomiędzy objęciem przez Jana Husa prebendy kaznodziejskiej w Kaplicy Betlejemskiej w 1402 r. a zawarciem tzw. Pokoju Kutnohorskiego w 1485 r. W poszczególnych rozdziałach jednak ze zrozumiałych względów nie trzymano się kurczowo owych dat, lecz z uwagi na wskazanie pewnych długotrwałych tendencji procesu historycznego wkraczano nieraz w wiek XIV lub XVI. Zakres terytorialny pracy można określić bardziej precyzyjnie, albowiem Autorzy spojrzeli na epokę husycką z perspektywy nie tylko Królestwa Czeskiego i Pragi, gdzie rozegrały się kluczowe wydarzenia, lecz również ziem ościennych wchodzących w skład Korony Czeskiej, przy czym Morawom (Petr Elbel), Śląskowi (Martin Čapský) oraz Górnym i Dolnym Łużycom (Lenka Bobková) poświęcono osobne, często dość obszernie rozdziały.

Redaktorzy starali się z definicji unikać ideologicznych uprzedzeń, uproszczeń oraz schematycznego podejścia do podejmowanego tematu, tak często spotykanych w historiografii minionych dziesięcioleci oraz stuleci, kiedy to postacie, idee oraz zjawiska historyczne otrzymywały pozytywne, czy też negatywne, w każdym razie bardzo skrajne oceny. Ich koncepcja epoki natomiast polega na zbadaniu głębokich przemian w sferze politycznej, społecznej, religijnej oraz kultury, w równej mierze duchowej i materialnej. Tym założeniom odpowiada również struktura pracy, składająca się z czterech wielkich części: *Reforma a revoluce*, *Prostor a společnost*, *Kultura* oraz *Království dvojího lidu*, przy czym na początku każdej z nich umieszczono rozdział wprowadzający do odpowiedniego tematu.

Taki schemat zdaje się zrozumiały z jednym może tylko wyjątkiem. Zawartość ostatniej części można było śmiało umieścić w pozostałych, np. rozdział *Humanismus* (Antonín Kalous) można by przesunąć do części *Kultura*, rozdziały *Kališnická církev* (Blanka Zilyská) i *Stavovství* (Robert Novotný) do *Prostor a společnost* itd. Szczególnie rozdział *Kališnická církev* pasowałby lepiej ze względów porównawczych obok rozdziału *Katolická*

církevní správa (Jan Hrdina). Z drugiej strony Redaktorzy chcieli przez wyszczególnienie ostatniej części podkreślić długotrwałe skutki rewolucji husyckiej (panowanie Jerzego z Podiebradów, wojny z Maciejem Korwinem, zabiegi Jagiellonów o czeską koronę, początki Jednoty Brackiej itd.), która zakończyła się właściwie dopiero w samym końcu XV w.

Lektura publikacji prowadzi czytelnika do konkluzji, że ziemie czeskie, ale przede wszystkim Czechy i Morawy, przeszły przez głębokie, czasami nieodwracalne zmiany w sferze religijnej, polityczno-społecznej oraz ustrojowej. Przyczyn owych przemian było więcej, na niektóre z nich wskazano szczegółowo, jednak bez arbitralnego rozstrzygnięcia, które z nich były decydujące. Z drugiej strony w sferze kultury takich przełomowych zmian nie znajdujemy, natomiast zauważyć można nasilenie pewnych tendencji trwających od stuleci, jak w przypadku kaznodziejstwa (Pavel Soukup), piśmiennictwa (Jaroslav Boubín), muzyki (Lenka Hlávková i Hana Vlhová-Wörner) czy sztuki (Milena Bartlová).

Ze szczególnym zainteresowaniem czyta się jednak rozdziały głównych Redaktorów – Pavliny Cermanovej o radykalizmie husyckim, Pavla Soukupa o Husie, kaznodziejstwie i kulturze, Roberta Novotnego o szlachcie i społeczeństwie, ale również husytologa Petra Čorneja o Pradze i losach porewolucyjnego utrakwizmu. Z różnych perspektyw wyłania się przed czytelnikiem epoka nie tylko przemian, ale również nowych możliwości, a tym samym i wewnętrznych sprzeczności. W tekście przewija się stale powracające pytanie: czy husytyzm, a szczególnie zwycięski utrakwizm, w postaci uzgodnionych kompaktatów miał realne szanse nie tylko na reformę Kościoła i społeczeństwa, ale w ogóle na samo przetrwanie w ramach średniowiecznego chrześcijańskiego uniwersalizmu? Autorzy podchodzą do niego ostrożnie, świadomi tego, iż negatywne wartościowanie uporczywego trzymania się przez utrakwistów struktur Kościoła rzymskiego oraz całego dorobku filozofii i teologii scholastycznej tylko z punktu widzenia późniejszego rozwoju (reformacja XVI w.) byłoby daleko idącym uproszczeniem. Tym samym publikacja wpisuje się w pewnym sensie, wbrew deklarowanej niestronniczości, w nurt rehabilitacji utrakwizmu jako pełnowartościowego programu reformy, jakkolwiek nieskutecznej, średniowiecznego społeczeństwa, jak ją przedstawił np. Zdeněk V. David.¹

Chociaż w publikacji nie są poruszane żadne kwestie kontrowersyjne, wręcz odwrotnie, prezentowane są osiągnięcia dotychczasowych badań, to jednak przemyślenia Autorów prowadzą automatycznie do stawiania dalszych pytań oraz inspirują do pogłębiania badań nad przyczynami kryzysu oraz sposobami jego przezwyciężania w ówczesnym społeczeństwie. Dzięki zaprezentowanemu szerokiemu wachlarzowi tematów badania nad epoką husytyzmu mogą i powinny podążać w wielu kierunkach. Redakcji udało się przedstawić tę epokę prawie w całej jej rozciągłości i głębi. Jednego tematu mi jednak brakuje, mianowicie stosunków gospodarczych. Aczkolwiek gdzieś pojawiają się odpowiednie wątki w rozdziałach poświęconych szlachcie, miastom (Martin Musílek) czy kulturze materialnej (Martin Čechura), jest to jednak ze względu na ważność tematu zdecydowanie za mało. Brak oddzielnego rozdziału o gospodarce może być o tyle bardziej odczuwalny, iż nie musi wynikać z niedostrzeżenia przez Redaktorów jej znaczenia w życiu średniowiecznego społeczeństwa, lecz z niemożności znalezienia kompetentnego autora zajmującego się tą problematyką.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę publikowanie w ostatnim dwudziestolecu solidnych syntez o husytyzmie autorstwa czołowych husytologów, jak Franciszek Šmahel, Petr Čornej czy Stanisław Bylina, to opracowanie tematu stanowiło dla zespołu redakcyjnego wraz

¹ Zdeněk V. David, *Nalezení střední cesty. Liberální výzva utrakvistů Římu a Lutherovi*, Praha 2012 (tłum. z wyd. angielskiego 2003).

z Autorami należącymi w większej mierze do młodego i średniego pokolenia historyków-mediewistów nie lada wyzwanie. Tekst publikacji został opracowany pod względem językowym oraz merytorycznym na wysokim poziomie. Ważną częścią składową tomu są krótkie biografie ponad 40 wybitnych osobistości żyjących i działających w przedstawianej epoce. Wielka ilość kolorowych ilustracji przedstawiających rękopisy, iluminacje, dokumenty, zabytki architektury, dzieła sztuki, przedmioty codziennego użytku, ponadto plany, mapy itp., na które można się natknąć niemal na każdej stronie (!), pełni wręcz funkcję wizualizacyjną tekstu historycznego, czyniąc jego treść jeszcze bardziej plastyczną, co z pewnością wysoko oceni nie tylko zainteresowany czytelnik niefachowiec.

Přemysl Bar

(Filozofická fakulta MU Brno oraz Institut für Mittelalterforschung Wien)

Michalina Duda, Sławomir Józwiak, *Ze świata średniowiecznej symboliki. Gest i forma przysięgi w chrześcijańskiej Europie (X–XV w.)*, Kraków: Wydawnictwo Universitas, 2014, ss. 275.

Badania nad średniowiecznym ceremoniałem umożliwiają zrozumienie relacji zarówno międzyludzkich, jak i człowieka z Bogiem w ówczesnej Europie¹. Określał on nie tylko status osób uczestniczących w ceremonii, ale również stopień zależności, wiążący nieraz przez całe życie. Jednym z charakterystycznych rytuałów była przysięga. Zobowiązanie i potwierdzenie własnego słowa w chrześcijańskim systemie wartości było obecne i stosowane w średniowiecznym systemie prawnym, przede wszystkim jednak funkcjonowało jako element życia wspólnotowego. Autorzy recenzowanej pracy podjęli się próby ujęcia „technicznych” aspektów ceremonii przysięgi – form oraz towarzyszących jej gestów – w wiekach od X do XV. Próby wielkiej w jej znaczeniu, jednocześnie jednak w dużym stopniu niekompletnej.

Jeśli weźmiemy pod uwagę dotychczasowe prace Michaliny Dudy oraz Sławomira Józwiaka, wymieniona tematyka jest opracowywana po raz pierwszy w tak szerokim ujęciu². Autorzy wywodzą się ze środowiska toruńskich mediewistów. Swoje zainteresowania koncentrowali wcześniej na dziejach państwa zakonu krzyżackiego w Prusach. M. Duda w swojej najważniejszej publikacji analizowała problem lekarzy i leczenia wielkich mistrzów krzyżackich³. Z kolei S. Józwiak, *nota bene* opiekun pracy dyplomowej M. Dudy, w swoich badaniach skupiał się przede wszystkim nad administracją, działaniem organów centralnych i terytorialnych w państwie zakonu krzyżackiego, jak również grą wywiadów pomiędzy tą korporacją militarną a Królestwem Polskim⁴. Ponadto wspólnie z Januszem

¹ Jean-Claude Schmitt, *Gest w średniowiecznej Europie*, przeł. Hanna Zaręmska, Warszawa 2006, s. 15.

² Należy zaznaczyć, że recenzowana książka nie jest jedynym efektem współpracy obojga Autorów, zob. Michalina Duda, Sławomir Józwiak, *Sposoby składania przysięgi w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach w późnym średniowieczu – zarys problematyki*, „Zapiski Historyczne”, 79, 2014, 1, s. 7–37.

³ Praca była sygnowana poprzednim nazwiskiem Autorki, zob. Michalina Broda, *Lekarze w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach w XIV wieku*, Kraków 2013.

⁴ Sławomir Józwiak, *Wywiad i kontrwywiad w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach. Studium nad sposobem pozyskiwania i wykorzystywania poufnych informacji w późnym średniowieczu*, Malbork 2004; *idem*, *Negocjacje pokojowe w trakcie trwania pierwszej fazy wojny polsko-krzyżackiej*

Trupindą analizował problematykę życia codziennego braci-rycerzy na dworze malborskim oraz strukturę większych ośrodków zamkowych na terenie państwa zakonnego w Prusach⁵.

Temat książki M. Dudy i S. Józwiaka zdeterminował ośmioczęściową konstrukcję pracy, wliczając wstęp i zakończenie. Autorzy we wstępie określają zakres terytorialny swoich badań – tereny Europy łacińskiej, z uwzględnieniem państw krzyżowców w Ziemi Świętej. Zwracają uwagę na niewielkie zainteresowanie tematem ze strony badaczy zachodnioeuropejskich, którzy, jak sugerują, zajmowali się formą i symboliką przysięgi tylko na marginesie prowadzonych badań⁶. Nie bez znaczenia pozostaje pomoc prof. Sylaina Gouggenheima, który był konsultantem M. Dudy i S. Józwiaka podczas pracy nad tekstem, co Autorzy podkreślili na końcu wstępu⁷.

W I rozdziale książki Autorzy pochylają się nad problemem postawy i gestu osób zobowiązujących się do złożenia przysięgi. Powołują się przede wszystkim na źródła francuskie, niemieckie i czeskie, zarówno o charakterze historiograficznym, jak i ikonograficznym. Zakres analizowanych tekstów dotyczy m.in. cesarstwa w dobie panowania cesarza Karola IV, zakonu krzyżackiego w Prusach, ziem Królestwa Francji oraz miast na terenie dzisiejszych Niemiec oraz Czech. Skupiają się na uchwyceniu znaczenia przysięgi składanej w postawie stojącej lub klęczącej, przez podniesienie ręki (zarówno prawicy, jak i w wyjątkowych wypadkach lewej dłoni), dwóch palców lub większej ich liczby.

Rozdział II, najobszerniejszy w całej monografii, dotyczy przedmiotów, na które składano przysięgę. Autorzy uznają stwierdzenia pochodzące z obecnych w dotychczasowej literaturze przedmiotu prac, że najważniejszymi obiektami były: księgi zawierające *Pismo Święte*, relikwiarze związane z męką Chrystusa i świętymi Kościoła katolickiego bądź obiekty zawierające takie przedmioty, jak np. ołtarze⁸. Podają jednak wyjątki, przede wszystkim związane z przysięgami osób nienależących do wspólnoty Kościoła, a zamieszkujących tereny pod duchową protekcją biskupa Rzymu, m.in. Żydów przysięgających przed sądem Królestwa Jerozolimskiego. Ponadto M. Duda i S. Józwiak rozpatrują kwestię genezy zwyczajów składania obietnic na konkretne przedmioty, ich symbolikę i rozwój w wiekach średnich.

Rozdział III traktuje o znaczeniu przysięgi o charakterze ustrojowym. Został on wewnętrznie podzielony na trzy części, w których omówiono: przysięgę uświęcenia władzy (elekcyjną), hołdowniczą (relacja lennik–wasal) oraz feudalną (wierności). Autorzy w tym rozdziale odeszli od tematycznego ujęcia kwestii przysięg, podążając za przykładami w chronologicznym układzie. Stopniają wagę przysięgi elekcyjnej – od tej składanej przez cesarzy rzymskich po królów średniowiecznej Europy.

Rozdział IV M. Duda i S. Józwiak poświęcili zagadnieniom związanym z przysięgą sądową. Ten rozdział zawiera pięć części, uwzględniających rodzaj składanej obietnicy

(16 VIII–8 X 1409 roku), „Roczniki Historyczne”, 79, 2013, s. 57–72; *idem*, *Centralne i terytorialne organy władzy Zakonu Krzyżackiego w Prusach w latach 1228–1410. Rozwój – przekształcenia – kompetencje*, Toruń 2012.

⁵ Sławomir Józwiak, Janusz Trupinda, *Krzyżackie zamki komturskie w Prusach. Topografia i układ przestrzenny na podstawie średniowiecznych źródeł pisanych*, Toruń 2012; *idem*, *Życie codzienne na zamku wielkich mistrzów w Malborku (1309–1457)*, Malbork 2011.

⁶ Michalina Duda, Sławomir Józwiak, *Ze świata średniowiecznej symboliki. Gest i forma przysięgi w chrześcijańskiej Europie (X–XV w.)*, Kraków 2014, s. 10.

⁷ *Ibidem*, s. 21.

⁸ *Ibidem*, s. 70.

dotrzymania słowa w zależności od sprawy: przysięgi procesowej, kontraktowej (dłużnej), rozstrzygającej (zwalniającej), uwalniającej z ekskomuniki oraz testamentowej. W wypadku części dotyczącej przysięgi procesowej Autorzy skupiają się przede wszystkim na obietnicach składanych w trakcie procesów inkwizycyjnych oraz kanonicznych. Ponadto dowodzą trudności w skompletowaniu materiałów dotyczących przysięg składanych w procesach o długi⁹.

Znaczenie przysięg o charakterze międzypaństwowym: traktatów pokojowych, układów, sojuszy, przymierzy i rozejmów oraz opis ich form ujęto w V rozdziale. W pierwszej jego części Autorzy uwypuklają przykłady dotyczące traktatów pokojowych zawieranych między książętami, a później królami z dynastii Piastów z zakonem krzyżackim w XII–XIV stuleciu. Drugim elementem dominującym w rozdziale jest analiza przypadków rozstrzygnięć pomiędzy Francją i Anglią w dobie wojny stuletniej¹⁰.

Rozdział VI zawiera analizy przysięg składanych przez duchowieństwo. Ta część pracy została podzielona na dwa podrozdziały, w zależności od statusu duchownego i urzędu osób składających przysięgę: księży i zakonników. Autorzy podkreślają znaczenie interpretacji przez papieży legalności i poprawności składanych przysięg przy jednoczesnym określeniu znaczenia kodyfikacji papieskich dla przysięg składanych przez osoby świeckie. Miały one stać się wówczas normą prawną niezależnie od stanu osoby składającej obietnicę, a różnice dotyczyły jedynie rytu ich składania.

M. Duda i S. Józwiak podjęli się ogromnego zadania odtworzenia obrazu rytu i formy przysięgi ludzi „czasów katedr” we wszystkich możliwych okolicznościach i z ujęciem stanów i statusu uczestników owych wydarzeń. Efekt, który przyniosły rzetelne analizy faktograficzne, ukazuje jednak pewne rysy.

Zastrzeżenia mogą się pojawić już przy analizie pierwszego członu tytułu książki: *Ze świata średniowiecznej symboliki*, w zestawieniu z jej zawartością. Tytuł wskazuje na wyizolowanie formy i techniki wykonywanych gestów od ich symboliki i znaczenia, co widoczne jest w jego drugim członie: *Gest i forma przysięgi...* Na podstawie lektury wstępu można spodziewać się próby zaprezentowania statystycznego ujęcia form przysięg – gdzie i w jakich odstępach czasu składano przysięgi: za pomocą ręki, dwóch palców, lewej dłoni itd. Badaniom, oprócz samej techniki gestu i postawy, podlegać miałyby ewentualnie elementy symboliczne i geneza, na co wskazują sami Autorzy (s. 8). W związku z tym wątpliwości budzi koncepcja książki. Wydaje się bowiem, że nie jest uzasadnione wyłączenie formy gestu przysięgi z jego kontekstu kulturowego i okoliczności jego złożenia. Takie wyłączenie sprawia, że sama przysięga pozostaje „sucha” w swoim opisie, bez kontekstu i genezy jej złożenia, które wydają się najważniejsze. Tego rodzaju założenie jest realizowane na kolejnych stronach książki, stąd uwaga do tytułu pracy. Należy pamiętać, że właśnie w zależności od okoliczności i potrzeb osób uczestniczących w rytuale dobierano elementy i formy tego ceremoniału, które mogły być wyjątkowe, dostosowane do okoliczności związanych tylko z daną osobą, bądź mogły stać się rytmem obowiązującym następców, np. przy koronacji.

Biorąc pod uwagę aspekty merytoryczne, praca została zdominowana przez źródła z Europy Zachodniej oraz z państwa utworzonego przez zakon krzyżacki. Brakuje w znacznym stopniu ujęcia z perspektywy krajów Europy Środkowo-Wschodniej, m.in. Węgier. Samo państwo Piastów, jak również odradzające się Królestwo Polskie zostały potrak-

⁹ *Ibidem*, s. 180.

¹⁰ *Ibidem*, s. 198.

owane marginalnie. Wybija się na tym tle czterokrotnie przywołany na łamach książki polsko-krzyżacki traktat pokojowy zawarty na polach pod Wierzbiczaniem w 1343 r. Być może wykluczenie koronacji królewskich oraz rytuałów przysięgi z państw Europy Środkowo-Wschodniej podyktowane było koncepcją Autorów, jednak poszerzona analiza mogłaby dostarczyć interesujących elementów służących do konfrontacji różnych odmian ceremoniału. Do tego jednak nie doszło w pracy M. Dudy i S. Józwiaka, a uczynili to inni badacze, przynajmniej jeśli chodzi o elekcję i ceremoniał koronacji władców środkowo-europejskich¹¹.

Ponadto należy zwrócić uwagę, że pojęcie *chrześcijańskiej* Europy w okresie proponowanym przez Autorów jest znacznie szersze – obejmuje nie tylko Europę Zachodnią i państwa krucjatowe, lecz także Bałkany i Ruś, rejony, do których wówczas (od X do XV w.) misje chrześcijańskie z pewnością dotarły¹². Mimo że we wstępie do pracy Autorzy zastrzegli, że w tekście omawiane są głównie przypadki z kręgu chrześcijaństwa podległego biskupowi Rzymu, z wykluczeniem Bizancjum i Rusi ze względu na „bogată ilość zachowanych źródeł” (s. 8–9), nie sposób oprzeć się wrażeniu, że zwrot „chrześcijańska Europa” w tytule nie wyczerpuje kontekstu geograficznego omawianego w książce, nie mówiąc już o całkowicie pominiętych w pracy źródłach do dziejów Półwyspu Bałkańskiego, chociażby do dziejów Królestwa Chorwacji, istniejącego samodzielnie do unii personalnej z Węgrami w XII stuleciu¹³. W związku z tym wydaje się, że adekwatniejsze do treści książki byłoby określenie *łacińska Europa*, które obejmuje zakres terytorialny i językowy źródeł proponowany w pracy. Oczywiście z punktu widzenia Autorów może to być li tylko „gra” pomiędzy zakresami znaczeniowymi pojęć „chrześcijańska” i „łacińska” Europa, jednak pozostaje to ich niedopatrzeniem.

W sytuacji gdy Autorzy korzystają ze źródeł francuskojęzycznych, budzi ogromny sprzeciw niedowartościowanie *Księgi koronacyjnej*, ustanowionej przez Karola V Mądrego, z lat 1364–1365¹⁴. Autorzy powołują się na angielskojęzyczną edycję źródłową, jednakże dotyczącą geograficznie ziem Królestwa Francji. W porównaniu z innymi źródłami z tego obszaru została ona potraktowana bardzo powierzchownie (s. 156). Księga ta determino-

¹¹ *Gnieźnieńskie koronacje królewskie i ich środkoeuropejskie konteksty*, red. Józef Dobosz, Marzena Matla, Leszek Wetesko, Gniezno 2011.

¹² Jedną z najstarszych prac badaczy polskich traktujących o początkach chrześcijaństwa na Rusi była rozprawa Władysława Abrahama, zob. Władysław Abraham, *Powstanie organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi*, t. 1, Lwów 1904. Z kolei jedną z publikacji o dziejach chrześcijaństwa w rejonie Półwyspu Bałkańskiego jest praca: Boris N. Florja, *U istokov religioznogogo raskola slavianskogo mira (XIII v.)*, Sankt-Petersburg 2004. Ponadto w zasobach Biblioteki Narodowej znajduje się zbiór źródeł do dziejów m.in. Serbii; *vide: Zbornik srednjovekovnih ćiriličkih povelja i pisama Srbije, Bosne i Dubrovnika. Knj. 1, 1186–1321*, prired. Vladimir Mošin *et alles*, Beograd 2011. Autor recenzji jedynie wskazuje opracowania, które mogłyby stać się podstawą do wszczęcia kwereudy nad literaturą opisującą ceremoniały w ogóle w tej części Europy.

¹³ *Historia Królestwa Słowian, czyli latopis popa Duklanina*, opr. Jan Leśny, Warszawa 1988, s. 73–74. Latopis podaje co prawda lakoniczną wzmiankę o panowaniu Tomisława, jednak jest dowodem na istnienie samodzielnego władztwa króla koronowanego przez papieża, co mogłoby być podstawą do rozpoczęcia badań nad tym rzadko wspomnianym w historiografii europejskiej obszarem Europy. Autor recenzji pomija źródła bizantyńskie, chociażby autorstwa Konstantyna Porfirogenety, którego państwo wielokrotnie kontaktowało się z królestwami i księstwami na obszarze Półwyspu Bałkańskiego.

¹⁴ *The Coronation Book of Charles V. of France*, ed. by Edward S. Dewick, London 1899.



Arcybiskup z Reims błogosławi sztandar *Oriflamme*.

Źródło: *The Coronation Book of Charles V, King of France*, [w:] Cotton Tiberius B. VIII, f. 73 [ze zbiorów online British Library, nazwa pliku: c13220 87; vide: https://imagesonline.bl.uk/en/asset/show_zoom_window_popup.html?asset=26607&location=grid&asset_list=26607&basket_item_id=undefined (dostęp: 14 II 2015)].

wała późniejsze elekcje i ceremonie koronacji władców Francji. Stwierdzenie, iż formuła koronacji w stosunku do poprzednich, opisanych w *Le ceremonial français*, była „skromna i [...] praktycznie identyczna”, wydaje się niewłaściwe. Uważniejsza analiza tego źródła umożliwiłaby dostrzeżenie interesującego i wyjątkowego elementu świeckiego przysięgi Karola V, a mianowicie wykorzystania w ceremoniale sztandaru *Oriflamme*¹⁵. Pochodził on z opactwa St. Denis, jednak poza opactwem miał znaczenie militarne – pełnił bowiem funkcję proporca bojowego królów francuskich. Pojawienie się sztandaru *Oriflamme* w Reims, miejscu składania przysięgi przez Karola V, świadczy o jego świeckiej symbolice. Oznaczało to, że król zobowiązywał się do podjęcia walki przeciwko angielskim najezdźcom, a więc Karol V Mądry odgrywał, oprócz roli władcy-administratora terytorium, także rolę tego, który wyznacza kierunek swojego panowania i co za tym idzie – rozwoju państwa (koncepcja *rex et rector*), co było zrozumiałe dla poprzedników Kapetyngów na tronie królewskim¹⁶.

Opis traktatu pokojowego zawartego pomiędzy królem Kazimierzem a wielkim mistrzem Ludolfem Königiem w 1343 r. wymaga uzupełnienia co do symboliki. Mianowicie

¹⁵ Helen Lacey, *A Comparison of the Illuminations of Liber Regalis with those of the Coronation Book of Charles V of France*, „York Medieval Yearbook”, 1, 2002, s. 4. Artykuł dostępny również w wersji elektronicznej: <http://www.york.ac.uk/teaching/history/pjpg/Coronation.pdf>. Zob. il. w niniejszej recenzji.

¹⁶ Wojciech Fałkowski, *Wielki król. Ideologiczne podstawy władzy Karola Wielkiego*, Warszawa 2011, s. 38.

przysięga króla złożona na koronę¹⁷ miała jeszcze jedno znaczenie. Istniejące przed XIV w. traktaty dotyczące nierozzerwalności terytorium państwa symbolizowanej przez koronę królewską oraz koncepcja *Corona Regni Poloniae* zdają się od razu narzucać dodatkowo wymiar gestu polskiego króla: mimo zawarcia traktatu, poprzez dotknięcie korony Kazimierz zobowiązywał się (możliwe, że także swoich następców) do zapewnienia nierozzerwalności terytorium państwa, a co za tym idzie – do odzyskania zagrabionych przez zakon krzyżacki ziem. W pracy M. Dudy i S. Józwiaka brakuje jednak próby konfrontacji z tezami Jana Dąbrowskiego, chociażby w przypisach¹⁸.

Konstrukcja pracy sprawia wrażenie chaotycznej – wątki dotyczące przedmiotów, na które składano przysięgę, pojawiają się w części dotyczącej gestów. Dosłowne powtórzenie tego samego akapitu w odstępie kilkudziesięciu stron¹⁹ jest poważnym niedopatrzeniem ze strony Autorów. Taki błąd może wskazywać na pośpiech podczas redakcji książki.

Mimo pojawiających się uchybień praca M. Dudy i S. Józwiaka próbuje się obronić poprzez zestawienie możliwie najliczniejszych przykładów składania przysięg. Z aprobatą należy przyjąć podział tematyki zawartej w książce na sferę *sacrum* i *profanum* już na poziomie rozdziałów. Znaczący jest również wachlarz źródeł zastosowany w pracy, co unaczni szeroką kwerendę podjętą przez Autorów. Jednak mimo tych prób obrony książka wydaje się tylko przeglądem źródeł i zestawieniem podobnych do siebie form składania przysięgi. Dodatkowo powierzchowność analizy niektórych przykładów, nieszczęśliwie tych wyjątkowych, widoczne błędy redakcyjne lub składu, burzą spójność tekstu.

Podsumowując, praca M. Dudy i S. Józwiaka dotycząca form składania przysięgi, a także ich symboliki i znaczenia stanowi w zasadniczej mierze przegląd źródeł, w których zawarte są informacje o obietnicach dotrzymania słowa w wielu kontekstach. Całość pracy sprawia wrażenie próby „ucieczki” przed konfrontacją z opisem i analizą znaczenia form rytuałów z czasów Merowingów i Karolingów, znanymi z wcześniejszych studiów²⁰, przez co przy lekturze rozdziału pierwszego rodzi się przekonanie, że formy przysięgi zostały oderwane od kontekstu historycznego. Nie sposób oprzeć się wrażeniu chaotyczności, wynikającemu, jak się wydaje, z pisania pracy w dużym pośpiechu. Ma ona charakter w dużej mierze wprowadzający i nie ujmuje zagadnienia całościowo.

¹⁷ Duda, Józwiak, *Ze świata*, s. 137.

¹⁸ Dotyczy to przede wszystkim realizacji przez Jana i Karola IV Luksemburskich koncepcji *corona regni* w ramach dążeń do włączenia pod ich władztwo ziem Śląska, co było przeciwstawiane działaniom Kazimierza Wielkiego, dążącego do restytucji polskich praw do księstw śląskich, zob. Jan Dąbrowski, *Korona Królestwa Polskiego w XIV wieku*, Kraków 2010, s. 34–35. Autor recenzji zaproponował wspomnianą interpretację Współautorce książki na XII Ogólnopolskiej Studenckiej Sesji Mediewistycznej w Krakowie (5–7 XII 2013 r.) *Pomiędzy sacrum i profanum – źródła i funkcjonowanie średniowiecznego ceremoniału*, kiedy M. Duda wygłaszała referat uwzględniający w swojej treści zawarcie pokoju „wieczystego” i wątpliwości co do gestu króla Kazimierza. Autorka podczas dyskusji pozytywnie odniosła się do wspomnianej sugestii, jednak ta nie została uwzględniona w książce.

¹⁹ Duda, Józwiak, *Ze świata*, s. 137–138, 197–198.

²⁰ Należy tutaj wymienić jedną z nowszych prac traktujących o znaczeniu rytuałów, także gestów przysięgi wierności, w rodach Merowingów i Karolingów, zob. Gerd Althoff, *Potęga rytuału. Symbolika władzy w średniowieczu*, przeł. Agnieszka Gadzała, Warszawa 2011. Z prac polskich badaczy historii ceremonii i rytuałów należy wymienić przynajmniej jeden artykuł Wojciecha Fałkowskiego, zob. Wojciech Fałkowski, *Pokora i upokorzenie króla. Rytuały i emocje*, „Przegląd Historyczny”, 100, 2009, 4, s. 661–689.

Praca dwojga toruńskich mediewistów nie wyczerpuje problematyki badań nad przebiegiem i formą składania przysięgi w średniowiecznej Europie, które wymagają dalszych uzupełnień. W ewentualnym nowym wydaniu książki należałoby je uwzględnić, jak również przeprowadzić niezbędne korekty.

Maciej Badowicz
(Gdańsk)

Jerzy Myszor, *Pobożny Ślązak idzie na wojnę z Francuzami 1870–1871*, Katowice: Wydział Teologiczny Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (Źródła do Dziejów Kościoła Katolickiego na Górnym Śląsku, nr 7), 2014, ss. 379.

Zacząć warto od tytułu, który niestety myli czytelnika. To prawda, że korespondencje z Górnego Śląska wśród źródeł przeważają, ale przecież obok nich znajdziemy takie dokumenty, jak konwencja genewska, manifest cesarza Napoleona III, odezwa króla pruskiego Wilhelma do poddanych, listy biskupów wrocławskiego i poznańskiego do wiernych, kazania wojenne nie tylko duchownych katolickich, lecz także protestanckich, korespondencje Francuzów, korespondencje Niemców, w końcu też listy Polaków z Wielkopolski. Możemy przyjąć, że tego typu materiały były, zdaniem Autora, potrzebne, aby lepiej zrozumieć atmosferę wojny, która od dawna nie cieszyła się większym zainteresowaniem naszych historyków. Celem głównym Autora było pokazanie wojny oczami zwykłego żołnierza, a zwłaszcza Górnoszlązaka. Koncepcja tego dzieła, które jest połączeniem opracowania historycznego ze zbiorem źródeł, jest nietypowa. Więcej niż jego połowę zajmują rozważania ogólne. Są w nich analizy teologiczne w rodzaju „Wojna religijna a wojny nowożytnie” (w których Autor pisze o stosunku Ojców Kościoła do wojen). Nawiasem mówiąc, uderza, że wśród cytowanej literatury dominuje ta niemiecka. Potem następuje omówienie postawy duchownych wobec wojny francusko-pruskiej, w końcu też opis samej wojny. Autor szczegółowo wylicza pułki, w których służyli Ślązacy, oraz ich wojenne straty. Niewątpliwie ciekawa jest analiza poglądów prezentowanych na łamach prasy zaborów pruskiego i austriackiego na temat omawianej wojny i motywów, jakie legły u ich podstaw (w tym zwłaszcza dotyczących sprawy likwidacji przez Włochy Państwa Kościelnego). Sporo miejsca zajęło omówienie duszpasterstwa wojskowego w tej wojnie, kazań głoszonych przez duchownych, roli odgrywanych przez księży i siostry zakonne w czasie działań wojennych. Znajdziemy tu nawet biogramy duszpasterzy wojskowych tej epoki. Osobno zajęto się postawami wojska wobec cywilów, co szczególnie w tej wojnie stało się chyba po raz pierwszy od dawna poważnym problemem ze względu na bardzo duże zaangażowanie francuskiej ludności w walkę z najeźdźcą. Warto podkreślić, że znaczna część informacji o wojnie jest oparta na relacjach prasy polskiej.

W aneksach znajdziemy słowniczek wyrażeń gwarowych, niemieckich i wojskowych. Niewątpliwie jest on przydatny (dopiero tu widzimy, jak język ówczesny odbiega od używanego dzisiaj!), choć nie ze wszystkimi terminami fachowymi Autor potrafił sobie poradzić, jak można zauważyć przy bliższej analizie takich pojęć, jak: jegr, fizylier i muszkieter. W przypadku terminu „zalety” (s. 186) chyba chodzi o pomyłkę, bo choć tłumaczy się je jako „pochwały, uznanie”, załączony oryginalny cytat pozwala sądzić, że chodziło tu raczej o „zaloty”.

Dla mnie niezwykle ciekawe były oryginalne listy przytaczane (głównie na podstawie prasy) w drugiej części aneksów. Korespondenci są pod wrażeniem zniszczeń dokonanych

przez działania wojenne. Właściwie trudno znaleźć takich, którzy nie byliby pełni uznania dla zaciętości i dzielności Francuzów („Francuzi mówią, iż się nie poddadzą, chociażby jedna tylko cegła na drugi stać będzie i choć jeden tylko żołnierz zostanie”, s. 283). W porównaniu z dzisiejszymi czasami podziw budzi głęboka religijność i pełne uznanie dla kapelanów wojskowych oraz siostr zakonnych i ich pomocy niesionej tym, którzy ucierpieli na polu walki. Na nieprzwykłych do walki o własną ojczyznę wielkie wrażenie robi zaciętość francuskiej ludności cywilnej, która nawet ze zdobytych już miasteczek i wiosek nadal atakuje najeźdźcę („Cała ludność Francji walczy z nami, starcy i dzieci, a nawet niewiasty chwytają się broni. Napadają ordynanse i pikiety, małe oddziały wojsk i kolumny prowiantowe, wozy pocztowe i konnych pocztarzy, a to dzieje się codziennie”, s. 297). Autorzy listów – żołnierze armii pruskiej – tłumaczą się przed religijnymi redaktorami, że muszą w tej sytuacji karać śmiercią winnych („Serca żołnierzy przez długą wojnę i częste zdradzieckie zamachy zatwardziały jak kamienie. Walka toczy się z nieopowiedzianą złością z obuch stron; nikt nie żąda, ani też nie daje pardonu”, s. 299). Toteż w tych warunkach powszechne było odpowiadanie na atak ludności cywilnej totalnym zniszczeniem miasteczka („Komendant wydał miasto na splądrowanie i ostateczne zniszczenie [...]. Całe miasto liczące 6 tysięcy mieszkańców zamieniło się w pustynię... Pół godziny przed zapaleniem pozwolono żonom, dzieciom i starcom wynieść się z miasta, lecz mężczyźni co do jednego zginęli od miecza, bagnetu lub kuli...”, s. 284).

Tak samo widać, jak trudne moralnie było dla „pocziwych Ślązaków” zdobywanie żywności w wygłodzonym terenie przyfrontowym, zabieranie mieszkańcom ostatniego kęsa chleba. W warunkach dłuższego oblężenia, np. Paryża, już w tej epoce typowe jest nadawanie znanych sobie nazw uliczkom, budynkom (co stało się powszechne w czasie I wojny światowej). Może niełatwo dziś w to uwierzyć, ale myśli wielu walczących krąży wokół losów papieża, który w konsekwencji tego konfliktu utracił w praktyce Państwo Kościelne.

Autor bardzo dobrze wydobyl wątpliwości natury moralnej, jakie targały jego rodakami w bardzo trudnych warunkach zacieklej wojny, w której trzeba było wykonywać rozkazy prywatnie oceniane nawet jako nieludzkie. Historyk wojskowości pewno dostrzegłby w recenzowanej książce więcej braków. Jednak patrząc z innego punktu widzenia, pokazano, w jak dużym stopniu można wykorzystać biblioteki cyfrowe do badań prasoznawczych, zwłaszcza reakcji na najważniejsze wydarzenia XIX w.

Marek Czaplinski
(Wrocław)

Jacek Jaguś, *Ludność białoruska województwa nowogródzkiego II Rzeczypospolitej w percepcji polskich elit regionu. Analiza społeczno-polityczna*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2014, ss. 275.

Recenzowana praca jest do pewnego stopnia oryginalną rozprawą dotyczącą rekonstrukcji obrazu Białorusinów zamieszkujących woj. nowogródzkie w okresie II Rzeczypospolitej. Choć bibliografa prac poświęconych mniejszości białoruskiej zamieszkującej wschodnie województwa w latach 1918–1939 jest stosunkowo obszerna i wykorzystywana w polskiej i obcej historiografii, zwłaszcza tych dotyczących jej działalności: politycznej, gospodarczej, kulturalnej czy oświatowej, to jednak niewiele jest opracowań dotyczących

obrazu Białorusinów w percepcji polskich elit oraz Polaków w percepcji elit białoruskich, czy wobec szczupłości tych elit w ocenie ludności białoruskiej.

Omawiana praca również nie w pełni wypełnia lukę w tym zakresie i zapewne nie tylko z powodu założeń badawczych i przyjętej konceptualizacji nie może pretendować do rangi opracowania całościowego. Praca Jacka Jagusia dotyczy tylko ludności białoruskiej zamieszkującej woj. nowogródzkie. Jeśli przyjąć kryterium językowe, to np. w 1931 r. woj. nowogródzkie zamieszkiwało ogółem 1,057 mln osób, przy czym 553 859 jako deklarowany język ojczysty podało język polski, a 413 466 – język białoruski. W pominiętym natomiast przez Autora w recenzowanej rozprawie woj. wileńskim zamieszkiwało w tym okresie ogółem 1 275 269 mieszkańców; posługiwanie się językiem polskim deklarowały 761 723 osoby, a językiem białoruskim – 289 675 mieszkańców¹.

Recenzowana praca składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów, zakończenia oraz „wykazu źródeł i literatury”, który niekoniecznie jest poprawnie zatytułowany z punktu widzenia zasad naukoznawstwa. Przypomnę, że źródłami są zarówno archiwalia, dokumenty aktowe, wspomnienia i pamiętniki, jak i literatura naukowa. Z tytułu (bibliografii) można wnosić, iż według Autora rozprawy literatura naukowa nie jest już źródłem.

Przyjęte założenia pracy mają charakter *quasi*-problemowy i chronologiczno-problemowy, aczkolwiek w ostatnim rozdziale, który ma walor politologiczno-historyczny i dotyczy postaw i zachowań Białorusinów w okresie II wojny światowej oraz współcześnie, daje się zauważyć przechodzenie od analizy do syntezy i prezentacji konstruktywnych uogólnień (s. 204–254). Konceptualizacja pracy nie budzi zasadniczych wątpliwości, choć niektóre opisy wydają się dyskusyjne i raczej powinny być skomprimowane i umieszczone we wstępie. Przykładowo, rozdział I, zatytułowany nazbyt hasłowo: *Uwagi metodologiczne*, który ma charakter wprowadzenia metodologicznego i składa się z dwóch krótkich podrozdziałów (*Koncepcja badawcza – zarys* oraz *Krytyka źródeł*), ze względu na szczupłą objętość (s. 15–29) powinien zostać umieszczony we wstępie. Tytuły podrozdziałów wskazują na hasłowo-opisowe ujęcie, a wyjaśnianie, co to są źródła i jakie zostały wykorzystane w pracy, jest co najmniej dyskusyjne.

Praca, jak można się domyślić, jest zmienioną wersją dysertacji doktorskiej i zamieszczenie takich uwag w osobnym rozdziale może powodować u czytelnika różne skojarzenia. Autor zapowiedział odwoływanie się do literatury metodologicznej i wykorzystanie w pracy różnorodnych źródeł: dokumentów urzędowych, dokumentów osobistych, prasy okresu międzywojennego, pamiętników, wspomnień, relacji oraz źródeł drukowanych, a więc głównie pochodzących sprzed kilkadziesiąt lat, jednak zastanawia brak opracowań metodologicznych dawniejszych, ale bardzo przydatnych na tym etapie egzegezy, które umożliwiłyby wydobycie z analizowanych źródeł wielu przydatnych informacji nie zawsze dostrzegalnych przez współczesnych badaczy².

¹ *Mały rocznik statystyczny 1938*, Rok IX, Warszawa 1938, s. 22 (tab. 14); por. też *Drugi powszechny spis ludności z dnia 9 XII 1931 r. Mieszkania. Gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo wileńskie*, „Statystyka Polska”, seria C, z. 36, Warszawa 1936, s. 12; *Drugi powszechny spis ludności z dnia 9 XII 1931 r. Mieszkania. Gospodarstwo domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo nowogródzkie*, „Statystyka Polska”, seria C, z. 71, Warszawa 1938, s. 23–24.

² Charles-Victor Langlois, Charles Seignobos, *Wstęp do badań historycznych*, przeł. Wanda Górkowa, Lwów 1912; Wanda Moszczeńska, *Metodologia historii. Zarys krytyczny*, Warszawa 1977; Benon Miśkiewicz, *Wstęp do badań historycznych*, Warszawa–Poznań 1973; Zbysław

Autor odwołuje się niekiedy do niejasnych sformułowań, gdy pisze np. o „źródłach wywołanych” (s. 21) i nie wyjaśnia, jak je rozumie, lub gdy wspomina o „faktach” (s. 23–24), ale nie przedstawia żadnej definicji i tego, jak należy je klasyfikować pod kątem przydatności badawczej. Przypomnę, że są różnego rodzaju fakty: historyczne, źródłowe i historiograficzne, ale Autor recenzowanej pracy nie dokonał nawet takiego ich podziału, a przecież wpływają one zasadniczo na treść, przedmiot i ostateczny wynik postępowania badawczego. Również przyjęty podział źródeł może z konieczności wymusić zastosowanie określonej metodologii badawczej, ale niejednolity opis metod badawczych wykorzystanych w pracy budzi różne skojarzenia i wątpliwości.

Autor skupił się głównie na analizie źródeł (o czym wspomina też w rozdziale I), ale w wyjaśnieniu genezy i założeń polityki narodowościowej polskich władz wobec ludności białoruskiej w kontekście takich pojęć, jak „swój–obcy”, czy terminów „stereotyp” i „obraz” przydatne byłoby zastosowanie również metod historycznych, porównawczych i socjologicznych. Paradoksalnie Autor (jako również historyk) błędnie pisze o wykorzystaniu metody historycznej, powołując się na ustalenia Andrzeja Chodubskiego (s. 16 i 18), a powinien wiedzieć, że nie ma jednej metody historycznej i można wyróżnić ich kilka, przy czym metoda indukcyjna i metoda dedukcyjna nie są jedynymi³. Zastanawia, dlaczego Autor nie odwołał się także do klasycznych metod socjologicznych, a przecież jako również absolwent socjologii UMCS w Lublinie zna reprezentatywną literaturę metodologiczną z tego obszaru⁴. W bibliografii pracy (i nie tylko) nie ma żadnego śladu, że opracowania metodologiczne z zakresu socjologii i politologii zostały wykorzystane w tym zakresie. Owszem, w rozdziale I powołuje się na inne prace z zakresu nauk społecznych, lecz w dalszej części pracy nie wiadomo, jaki zrobił z nich użytek i czy faktycznie były one przydatne w rekonstrukcji obrazu Białorusinów z Nowogródzczyzny⁵.

Rozdział II, *Charakterystyka województwa nowogródzkiego*, został zbyt ogólnie zatytułowany. Jest on jednak ważny w strukturze całej pracy, gdyż ułatwia szersze spojrzenie na omawianą problematykę ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji społecznej, gospodarczej, oświatowej i wyznaniowej oraz politycznej Białorusinów w latach 1918–1939. Rozważania Autora dotyczące sytuacji Białorusinów w kontekście historycznym, społecznym, demograficznym, procesów urbanizacyjnych, edukacyjnych oraz industrializacji są niewątpliwie przydatne, gdyż pokazują wieloaspektowy wymiar problematyki. Mankamentem rozdziału, utrudniającym percepcję, jest brak mapy administracyjnej województwa nowogródzkiego, a także tabeli przedstawiającej ludność w poszczególnych powiatach w rozbiciu na narodowości. Zarówno mapa, jak i tabela poprawiłyby czytelność pracy. Zamieszczona w tym rozdziale tab. I, przedstawiająca liczbę kół Towarzystwa Szkoły Białoruskiej (s. 66), nie wiadomo, jakie obejmuje lata (lub rok); brak także podstawy źródłowej, która umożliwiła sporządzenie zestawienia.

Wojtkowiak, *Nauki pomocnicze historii najnowszej: źródłoznawstwo. Źródła narracyjne*, cz. 1: *Pamiętnik, tekst literacki*, Poznań 2001.

³ Andrzej Chodubski, *Wstęp do badań politologicznych*, Warszawa 1995; Miśkiewicz, *Wstęp*, s. 193–203.

⁴ Np. Stefan Nowak, *Metodologia badań społecznych*, Warszawa 1985; Zygmunt Hajduk, *Ogólna metodologia nauk*, Lublin 2007; Marian Surmaczyński, *Podstawowe problemy metodologiczne nauk społeczno-politycznych*, Wrocław 2010.

⁵ Np. Earl Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, przeł. Witold Betkiewicz, Agnieszka Kłoskowska-Dudzińska, Warszawa 2003; Chava Frankfort-Nachmias, David Nachmias, *Metody badawcze w naukach społecznych*, przeł. Elżbieta Chornowska, Poznań 2001.

Rozdział III, zatytułowany *Uwarunkowania postrzegania Białorusinów Nowogródzkiej II Rzeczypospolitej przez polskie elity regionu*, ma niemal kluczowe znaczenie. Pozwala m.in. zorientować się, jak polskie elity postrzegały mniejszość białoruską przed 1918 r. i w okresie międzywojennym. Jaki był stan świadomości narodowej Białorusinów, ich zorganizowania instytucjonalnego oraz jak polityka narodowościowa państwa polskiego decydowała o postrzeganiu tej grupy narodowościowej przez polskie elity. Wydaje się, że katalog problemów badawczych zawartych w tym rozdziale jest nader liczny, ale dla pełniejszej analizy można było wzbogacić rozważania, przedstawiając je znacznie szerzej, niż to zrobił Autor, np. o działalność polskich partii i stronnictw politycznych wobec mniejszości narodowej na Kresach Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej. Dynamika życia politycznego była inna w poszczególnych okresach i zarówno wybory parlamentarne, jak i rywalizacja polityczna niewątpliwie rzutowały na oblicze polityczne Kresów Północno-Wschodnich. Okres demokracji parlamentarnej w latach 1918–1926, rządów autorytarnych w latach 1926–1930 oraz w latach 30. XX w. stanowiły dość zróżnicowany czas w życiu i działalności Białorusinów skupionych w różnych organizacjach działających m.in. w Centralnym Związku Białoruskich Organizacji Kulturalnych i Gospodarczych (Centra-Sojus), a od 1935 r. w Białoruskiej Partii Narodowo-Socjalistycznej (BPNS). Ten wątek został słabo poruszony w pracy. Autor podaje w bibliografii, że skorzystał z pracy Eleonory Kirwiel poświęconej Kresom Północno-Wschodnim, ale nie wiadomo, jaki zrobił z niej użytek⁶.

Rozdział IV pracy, pt. *Rekonstrukcja obrazu Białorusinów Nowogródzkiej II Rzeczypospolitej w percepcji polskich elit*, jest najobszerniejszy (s. 99–204), przy objętości całej pracy wynoszącej 262 strony (bez bibliografii). Może to wydawać się pewnym uchybieniem konstrukcyjnym, burzącym przyjęte w pracy proporcje objętości poszczególnych rozdziałów. Nie jest to jednak zasadniczy zarzut, co najwyżej uwaga porządkowa i dla zachowania przejrzystości może należałoby podzielić ten rozdział na dwa mniejsze. Tę część pracy trzeba zaliczyć do najlepszych i dobrze udokumentowanych źródłowo, a przeprowadzona egzegeza źródeł archiwalnych i bibliograficznych została wzbogacona o analizę socjologiczną. Autor podjął się trudnego zadania zrekonstruowania obrazu Białorusinów, opierając się m.in. na katalogu charakterystycznych cech (s. 172–173). Jednocześnie poszerzył pole naukowej eksploracji o element „narodowego uświadomienia” białoruskich mas, który w połączeniu z niską oceną wartości moralnej, intelektualnej i politycznej białoruskich elit i zestawieniem tego obrazu z postrzeganiem innych mniejszości, np. żydowskiej czy rosyjskiej, generowały u polskich elit przeświadczenie, że Białorusini nie są jednak narodem, lecz tylko „małym szczepem dzielnicowym” (s. 203).

Ostatni rozdział jest *de facto* podsumowaniem całej pracy i nie tylko. Ma walor zarówno historyczny, jak i politologiczny, gdyż dotyczy postaw i zachowań Białorusinów w okresie II wojny światowej oraz współcześnie. Jest także próbą odpowiedzi na pytanie o skutki sowietyzacji Białorusinów, której ważnym składnikiem jest obecnie ich przywiązanie do języka rosyjskiego. Po odzyskaniu niepodległości aż 90% mieszkańców Białorusi traktuje nadal język rosyjski jako ojczysty⁷. Nie powiodły się także próby upowszechnienia wśród społeczeństwa białoruskiego ich kultury i języka, które mimo starań elit białoruskich nie

⁶ Eleonora Kirwiel, *Kresy Północno-Wschodnie Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1918–1939. Oblicze polityczne*, Lublin 2011.

⁷ Adam Kosecki, *Białoruś – dylematy niepodległości*, [w:] *Dawna a nowa Rosja (z doświadczeń transformacji ustrojowej)*. *Studia ofiarowane Profesorowi Janowi Sobczakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. Roman Jurkowski, Norbert Kasparek, Warszawa 2002, s. 280.

stały się „nośnikiem i rozsadnikiem białoruskiej świadomości narodowej” (s. 249). W tym kontekście konstatacje Autora wydają się mieć aktualny wymiar i znaczenie.

Krótkie podsumowanie świadczy o umiejętności syntetyzowania problemów badawczych, a zgromadzone i wykorzystane w pracy różnorodne źródła – o docieklivosti Autora. Praca wnosi nowe wartości poznawcze i ma walory użytkowe, gdyż wnioski z niej płynące mogą służyć bieżącej praktyce politycznej.

Autor jednak nie ustrzegł się błędów, które rzutują na ogólną ocenę pracy. Gdyby zatem zrekonstruował obraz ludności białoruskiej ogółem oraz w aspekcie porównawczym, to zapewne uzyskany wynik byłby miarodajny i inspirujący innych badaczy. Brak czynnika demograficznego jest pewnym mankamentem tej pracy i może utrudnić ogólną jego ocenę, gdyż obrany problem, oprócz historycznej wagi i społecznej doniosłości, nie jest dostatecznie zbadany ze względu na określony horyzont czasowy i zamiar uchwycenia procesów widocznych w dłuższej perspektywie. Może to mieć znaczenie m.in. w aspekcie badania procesów autoidentyfikacji i trudnego kształtowania się tożsamości zbiorowej narodu białoruskiego. Nie można także pominąć czynników „wyobrażeniowo-wartościujących”, jakie towarzyszą na ogół wzajemnemu postrzeganiu grup językowych, społecznych, jak obraz, stereotyp, postawa, uprzedzenia, jako podstawowych składników aparatu badawczego w naukach humanistycznych. Oprócz nauk historycznych spory wkład wniosły: socjologia, psychologia, etnografia, literaturoznawstwo, lingwistyka i semiotyka, a zwłaszcza semantyka, które mogą inspirować potencjalnych badaczy w zakresie podjęcia próby operacjonalizacji wypracowanych dotychczas w nauce pojęć i definicji. Tych treści w pracy brakuje. Autor wykazał w tym zakresie słabą orientację.

W pracy zdarzają się także drobne błędy warsztatowe. W rozdziale I Autor niepotrzebnie rozwija po raz kolejny pełny zapis bibliograficzny prac wcześniej już cytowanych, np. przyp. 25 (s. 21), przyp. 30 (s. 23). Analizując dane ze spisów z lat 1921 i 1931 dotyczących zaludnienia, industrializacji, urbanizacji i handlu, powinien podać dane liczbowe, a nie tylko procentowe. Szersze zastosowanie metody ilościowej umożliwiłoby opracowanie danych statystycznych. W pracy brakuje zatem przedstawienia omawianych problemów dotyczących np. stanu liczbowego czy struktury zawodowej w poszczególnych powiatach woj. nowogródzkiego w postaci tabel czy wykresów. Poważnym mankamentem jest także brak indeksu nazwisk, który znacznie podniósłby czytelność pracy i umożliwił prześledzenie omawianych kwestii. Na pozytywną ocenę zasługuje warsztat pisarski. Praca napisana jest dobrą polszczyzną, przy czym należy podkreślić, iż szczególnym walorem jest wartki i przejrzysty styl narracji.

Rekapitułując, książka, mimo pewnych uchybień metodologicznych i drobnych błędów warsztatowych, jest wartościowym opracowaniem. Z pewnością wywoła pozytywny, a niewykluczone, że polemiczny oddźwięk i odbiór wśród czytelników zainteresowanych skomplikowanymi relacjami polsko-białoruskimi w II Rzeczypospolitej. Pozwoli także rozpoznać mity i stereotypy polityczne występujące jednocześnie lub w pewnych sytuacjach w wyobrażeniach potocznych na temat Białorusinów i Polaków na przestrzeni dziesięcioleci.

Jan Ryszard Sielezin
(Instytut Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego)

Jacek Tebinka, „*Wielka Brytania dotrzyma lojalnie swojego słowa*”. *Winston S. Churchill a Polska*, Warszawa: „Neriton”, 2013, ss. 430.

Zagadnienie „Churchill a Polska” nie było nigdy dotąd poruszane jako odrębny problem badawczy w formie osobnej monografii, i to w sposób tak obszerny, kompleksowy i holistyczny, jak czyni to w recenzowanym dziele profesor Uniwersytetu Gdańskiego, historyk i politolog, Jacek Tebinka. Jest on od wielu lat szeroko znany jako badacz relacji polsko-brytyjskich w minionym stuleciu, autorem m.in. takich książek jak *Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939–1945* (1998) czy *Nadzieje i rozczarowania. Polityka Wielkiej Brytanii wobec Polski 1956–1970* (2005). J. Tebinka prezentuje w swym omawianym tu dziele stosunek Winstona Spencera Churchilla (1874–1965) do Polski, Polaków i spraw polskich w całym okresie jego aktywności politycznej, koncentrując się jednakowoż najbardziej – w oczywisty sposób – na okresie 1939–1945.

Praca ma tedy pionierski charakter, choć zdecydowana większość podjętych w niej kwestii została już omówiona w naszej historiografii dość szczegółowo (polityka Davida Lloyd George’a i Anthony’ego Edena wobec Polski, oficjalne relacje brytyjsko-polskie w okresie międzywojennym, tzw. Monachium, stosunki Churchill–Sikorski i Churchill–Mikołajczyk, Katyń, katastrofa gibraltarska, Jałta i kwestia powojennych granic Polski w ujęciu brytyjskim). Główna zasługą J. Tebinki jest natomiast scalenie i usystematyzowanie zagadnienia, umiejętne „wplecenie” sprawy polskiej w biografię sir Winstona, a przede wszystkim poczynienie szeregu pionierskich, autorskich konstatacji, które rzucają nowe lub oryginalne światło na całościowy stosunek samego Churchilla oraz brytyjskich elit politycznych do Polski i Polaków w tak dramatycznym i bogatym w zmienne koleje losu okresie naszych wzajemnych odniesień.

Książka taka niewątpliwie była w naszej historiografii potrzebna. Autor niniejszej recenzji od prawie 30 lat uważnie śledził literaturę naukową i pamiątnikarską dotyczącą Churchilla¹, choć nie podejmował w tym zakresie samodzielnej szerokiej kwerendy archiwalnej, tak jak uczynił to Autor. Mimo to – a może właśnie dlatego – zgadzam się ze zdecydowaną większością ustaleń J. Tebinki. Moje krytyczne uwagi są drobne i nie dotyczą spraw zasadniczych.

Na początku Autor przekonująco prezentuje „wiktoriańską” mentalność młodego Churchilla, który do listopada 1918 r. prawie nie dostrzegał sprawy polskiej jako zagadnienia międzynarodowego, ponieważ państwa naszego nie było po prostu na mapie... W obrębie brytyjskich elit opiniotwórczych egzystowało niemal powszechnie popularne pojęcie „Russian Poland”, obejmujące wyłącznie Kongresówkę jako część imperium carów (s. 11–12). Granice zjednoczonych w 1871 r. przez Bismarcka Niemiec traktowano z kolei jako oczywiste. Nie widziano w Anglii – traktowanej jako przysłowiowy pępek świata i liczącej się jedynie z wielkimi mocarstwami – potrzeby powstania niepodległego państwa polskiego w jakiegokolwiek formie². W Europie Środkowej jako czynnik decydujący postrzegano Churchill Niemcy, choć nie był klasycznym germanofilem, jak choćby Lloyd George³.

¹ Por. na przykład moją obszerną, krytyczną recenzję ze znanej książki biograficznej Martina Gilberta, *Churchill*, t. 1–2, Poznań 1997 w krakowskich „Studiach Historycznych”, 1999, nr 2/165, s. 318–320.

² Raczej wyjątkiem był tutaj Herbert George Wells, który jeszcze przed 1914 r. zauważał i doceniał istnienie narodu polskiego jako ważkiego i samodzielnego czynnika geopolitycznego na Starym Kontynencie, por. Herbert George Wells, *Historia świata*, przeł. Jan Parandowski, Wrocław 1979, (Biblioteka Narodowa, 2, 195), s. 302.

³ Por. na ten temat osobne studium Normana Daviesa, *Lloyd George i Polska 1919–1920*, Gdańsk 2000.

Autor wspomina *nota bene* epizodycznie o pobycie młodego Churchilla na Dolnym Śląsku podczas „cesarskich manewrów” jesienią 1906 r. Podaje, że odbywały się one „w okolicach Wrocławia” (s. 13), a rezydował on sam na zamku w Książu pod Wałbrzychem, u skoligaconej z nim księżnej Daisy von Pless. Gwoli ścisłości należy tutaj uzupełnić Autora, iż wspomniane manewry miały miejsce dokładnie pod Strzegomiem (jest tu nawet w ogólnoświatowym obiegu fotografia tytułowego bohatera z kaiserem Wilhelmem II, stojących na jakimś polu, bez podania wszak konkretnej lokalizacji), jako nawiązanie do słynnej bitwy z udziałem Fryderyka II pruskiego pod Hohenfriedbergiem (Dobromierzem) z 1745 r.

Nawiązując jeszcze do dolnośląskich koneksji Churchilla z Daisy (była ona siostrą jego ojczyma), warto uściślić, że rezydował on w 1906 r. najchętniej nie na górskim zamku, lecz w Grand Hotelu w Szczawnie-Zdroju (Bad Salzbrunn). Wydaje się też, że musiał on co najmniej przejeżdżać przez Wrocław (najpraktyczniejszym i jedynym w zasadzie wygodnym połączeniem do Książa była linia kolejowa z Wrocławia do Świebodzic). Ciekawe są w tym kontekście celne spostrzeżenia samej księżnej Daisy, iż dla jej pokolenia nawet centralna Europa pod panowaniem pruskim lub austriackim (np. Śląsk czy Czechy) to była dla Anglików przysłowiowa *terra incognita*, w porównaniu nie tylko z Francją, ale np. z Indiami czy Egiptem. Nawet rasowemu erudycie Churchillowi geografia tego regionu była znana tylko bardzo powierzchownie.

Churchill zauważył Polskę w postaci II Rzeczypospolitej dopiero na przełomie lat 1919 i 1920 w kontekście zachodniej interwencji antybolszewickiej w postrewolucyjnej Rosji (s. 15–20). Autor słusznie podkreśla, że był on od tej pory relatywnie najbardziej propolskim politykiem brytyjskim, co nie wynikało oczywiście z jakichś altruistycznych sympatii, lecz z politycznej kalkulacji. Ideologicznie był zaciekle antykomunistą, doceniał wielce postać marszałka Piłsudskiego (od 1920 r. wysoko cenił żołnierza polskiego), nie lubił natomiast zdecydowanie płk. Becka (głównie za aneksję Zaolzia jesienią 1938 r. kosztem Czechosłowacji). Jak się zdaje, Churchill nie orientował się dokładnie w istocie polskiej „polityki równowagi” w latach 1934–1938, ani też w sprawach Europy Środkowo-Wschodniej w ogóle.

Jeśli chodzi o jego stosunek do nazistów, Hitlera i III Rzeszy, to Autor nazbyt niefrasobliwie i ogólnikowo stwierdza, że niechęć do nich była u Churchilla elementem trwałym niejako od zawsze (tak przynajmniej to zrozumieliśmy), aż do końca tysiącletniej Rzeszy (s. 26–30). Należy tedy z recenzenckiego obowiązku wspomnieć tutaj o znamienym epizodzie z lata 1932, kiedy to podróżujący po Bawarii Churchill nader energicznie usiłował skontaktować się z Hitlerem, wówczas dopiero wschodzącą gwiazdą Rzeszy, podczas swej kilkudniowej wizyty w Monachium. Próba była podjęta za pośrednictwem Ernsta („Putziego”) Hanfstaengla, wówczas totumfackiego führera, znanego anglofila. Spotkanie nie doszło wtedy do skutku jedynie dlatego, iż mocno jeszcze zakompleksiony jako polityk prowincjonalny Hitler, ani nie znając żadnych języków, ani też w ogóle nie mając dotąd kontaktów z zagranicznymi mężami stanu, po prostu najzwyczajniej w świecie krępował się spotkania z tak wybitnym i powszechnie znanym politykiem jak Churchill⁴.

Nie możemy też zapomnieć o relatywnie życzliwym stosunku Churchilla do ewidentnych w owym czasie sympatyków nazizmu – króla Edwarda VIII (po abdykacji księcia Windsoru) i pani Wallis Simpson... Dopiero kiedy około 1937/1938 r. III Rzesza poczęła zagrażać interesom Imperium, Churchill namiętnie perorował przeciwko nazistom. Jego

⁴ Pisał o tym obszernie Marian Podkowiński, *W kręgu Hitlera*, Warszawa 1987, s. 50–56.

pojęcie równowagi między Niemcami a Rosją polegało – najkrócej ujmując – na niedopuszczeniu do dominacji któregoś z tych czynników kosztem interesów swego Imperium (przede wszystkim na Starym Kontynencie, ale i w basenie Morza Śródziemnego i na Bliskim Wschodzie). Rasowy antykomunista, nie wahał się przecież ani przez moment w latach 1941–1945 intensywnie kolaborować ze Stalinem. Potem znów przestawił się na popieranie (Adenauerowskich) Niemiec zachodnich przeciwko dominacji Kremla. Wszystkie niestety te koszty sławetnej *balance of power* załatwiano kosztem przede wszystkim Polski, jej ziem i granic.

Biorąc pod uwagę okres II wojny światowej, Autor zdaje się raczej przychylić do oceny Edwarda hr. Raczyńskiego, że Churchill (mimo takich czy innych konfliktowych sytuacji oraz własnych bardzo zmiennych humorów i nastrojów) uczynił dla sprawy polskiej wszystko, co leżało w jego mocy (s. 33–34, 42, 52, 65, 71, 81...). Musimy tutaj też brać poprawkę na fakt, że w ewidentny sposób Churchill reprezentował angielską rację stanu, która często niestety obiektywnie kolidowała po prostu z polską. Przede wszystkim wszyscy Anglicy od zawsze uważali tzw. linię Curzona (nie zaprzatali oni sobie przy tym głowy kwestią, czy w wersji A czy B, czyli czy ze Lwowem czy bez) za optymalną granicę polsko-sowiecką. Czego zresztą specjalnie nie ukrywali jeszcze przed premierem W. Sikorskim (1939–1943). Mikołajczyka już tylko strofowali i straszliwie brutalnie naciskali (1944). J. Tebinka celnie konstatuje, iż wojenny premier gabinetu JKM – w przeciwieństwie do swych współpracowników i rządowych kolegów oraz innych polityków brytyjskich – autentycznie przejął się dramatem Katynia, jednak nie mógł załagodzić kryzysu w relacjach polsko-sowieckich (s. 136–146), spowodowanego perfidną taktyką Stalina (zerwanie stosunków z RP w kwietniu 1943 r.).

Bardzo ważki jest rozdział książki o katastrofie gibraltarskiej. J. Tebinka przejrzał wszystkie możliwe dokumenty źródłowe w tym zakresie i przeanalizował wszelkie możliwe warianty sytuacyjne. Dochodzi jednakowoż do wniosku, iż był to po prostu nieszczęśliwy wypadek. W domniemanym sabotażu nie uczestniczyła wedle jego rozeznania ani ręka brytyjska, ani nawet sowiecka. Zdaniem J. Tebinki Sikorski jako premier RP był pod względem politycznym dla Anglików najlepszy, ponieważ był on najbardziej probrytyjskim polskim politykiem. Skłonny był do relatywnie najdalej idących ustępstw w polityce międzynarodowej wobec dezyderatów i nacisków brytyjskich. Natomiast jeśli chodzi o Stalina, to zdaniem Autora gen. Sikorski nie był dlań żadną realną przeszkodą polityczną w drodze do celu, czyli do bliskiej sowietyzacji Polski, i jako taki „nie musiał” ulec „aż” fizycznej likwidacji (s. 152–158). Brzmi to dla nas przekonująco.

Jeżeli zaś chodzi o powstanie warszawskie, to zdaniem J. Tebinki Churchill uczynił bardzo wiele w celu dopomożenia mu (wobec dramatycznych interwencji i apeli zarówno gen. Sosnkowskiego, jak i Mikołajczyka). Sukces ewentualnej lotniczej pomocy Brytyjczyków dla powstańców nie zależał jednakowoż od nich samych (zbyt duże odległości z baz lotniczych w Italii), lecz od zgody ZSRR na międzylądowania pod Warszawą, na co Stalin konsekwentnie i aż do końca zgody nie wydawał. W takiej sytuacji skrajnie oskarżycielskie wobec postawy Wielkiej Brytanii enuncjacje gen. Sosnkowskiego w słynnym jego wrześnieowym rozkazie nr 19, należy poddać – gwoli historycznego obiektywizmu – nieco surowszej niż dotąd weryfikacji⁵.

⁵ Por. na przykład mój raczej bezkrytyczny wobec opinii Sosnkowskiego artykuł *Rozkaz nr 19 gen. Sosnkowskiego z 1 IX 1944 r. jako protest przeciwko postawie Wlk. Brytanii wobec powstania warszawskiego*, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”, Wrocław 1994, z. 5, s. 83–99.

Natomiast najprawdopodobniej świadomie Churchill nie uratował od zguby przebywającego w Rumunii i ciężko chorego Becka. Plany „wydobycia” eksministra przez Anglików z internowania, jeszcze przed nadejściem tam ofensywy sowieckiej, były całkiem realne. Na skutek wszelako przeciągania sprawy w czasie, Beck zmarł 5 VI 1944 r. (s. 233). Wydaje mi się tu możliwy i taki scenariusz, że Churchill mógł się obawiać, iż pojawienie się tak wybitnego polityka polskiego jak Beck w Londynie wzmocni tamtejszy obóz piłsudczyków, czyli pogorszy znacząco relacje polsko-brytyjskie (choć może to sugestia zbyt daleko idąca i dla samego Churchilla jako człowieka krzywdząca?). J. Tebinka poza tym słusznie akcentuje fakt – podobnie jak czynił to m.in. Jan Nowak-Jeziorański w swej publicystyce – że znacznie większa wina w pogrzebaniu losów sprawy polskiej w latach 1944–1945 była po stronie USA i cynicznej polityki prezydenta Roosevelta. Obiektywne trudności Anglii, upadającej powoli z sił w swym imperialnym rozmachu kosztem USA, nie były tutaj także bez znaczenia.

Na koniec: polska granica zachodnia. Początkowo, jeszcze na przełomie 1943 i 1944 r. Churchill mówił ogólnikowo i dość niefrasobliwie o granicy na Odrze wraz z Opolszczyzną i całymi Prusami Wschodnimi tudzież o konieczności wysiedlenia Niemców (s. 199, 277, 297). Potem w 1944 r. tylko o południowej części tych ostatnich (reszta miała przypaść Rosji). *Nota bene* nie przejmował się chyba mapą, bo przecież np. Wrocław leży po obu stronach Odry... Nie widział też żadnego problemu z wysiedleniami. Analogicznie było w lutym 1945 r. w Jałcie. Dopiero po zakończeniu działań wojennych, już w Poczdamie, niesłychanie ostro przeciwstawił się polskim aspiracjom terytorialnym na zachodzie.

Nie mógł pogodzić się zwłaszcza z koncepcją polskiej granicy na Nysie Łużyckiej, opowiadając się za Nysą Kłodzką (chyba dopiero wtedy spojrzął na stosowną mapkę), a zatem bez Wrocławia, Szczecina, Zielonej Góry, Gorzowa czy Wałbrzycha. Obawiał się m.in., że Niemcom w strefie brytyjskiej zabraknie życiodajnego węgla i żywności... Opinie te podzielali zresztą pozostali politycy brytyjscy, z A. Edenem, C. Attlee czy E. Bevinem na czele. Wściekłość Churchilla wobec Polaków, akcentowana często w jego pamiętnikach po 1945 r., miała chyba poważne uzasadnienie w tych wielkich kłopotach, jakich mu pod koniec wojny „przysporzyli”. Prof. Stanisław Grabski wspomina, iż podczas jego pobytu w Londynie w 1946 r. Churchill w ogóle nie chciał z nim mówić o granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Odbiło się to zapewne i na pozostałych passusach pamiętników Churchilla, kiedy ewidentnie pomniejszał wkład polski w zdobycie Monte Cassino, zdawkowo potraktował Sikorskiego (którego przedtem wręcz wychwalał pod niebiosa!), powstanie warszawskie ewidentnie marginalizował, a wreszcie wyartykułował cały szereg bardzo niepoehlebnych (delikatnie mówiąc) opinii o Polakach. Dopiero stanowcze interwencje Raczyńskiego i gen. Andersa spowodowały złagodzenie owych opinii w kolejnych wydaniach jego głośnych memuarów (s. 386–388).

Recenzowana książka jest napisana językiem prostym i klarownym, mimo sporego aparatu przypisów archiwalnych i bibliograficznych (archiwa brytyjskie i polskie) czyta ją się wręcz znakomicie. Autor jest rzeczowy, raczej unika uwag personalnych czy szerszych komentarzy własnych, choć czasem włącza w dość monotony siłą rzeczy tekst jakąś smakowitą anegdotę. W konkluzji rzec możemy, iż Autor uwydatnia drugo- czy nawet trzeciorzędą rolę Polski w kalkulacjach Churchilla, niestałość i zmienność jego koncepcji w tej materii, wreszcie instrumentalne i koniunkturalne traktowanie naszego kraju. J. Tebinka podkreśla jednakowoż, że Churchill nie był *ex definitione* nieżyczliwy Polsce, jak choćby E. Halifax czy D. Lloyd George. Otwarcie wręcz polemizował z opinią tego ostatniego,

iz „Polaków nikt nie lubi”, skwapliwie przystawał – jak wspomniałem – na polskie „poprawki historyczne”.

Po upływie około 10 lat, jak się zdaje, Churchill pogodził się z linią Nysy Łużyckiej, jako ze stanem *de facto* (choć nie *de iure*). Dr. Adenauerowi podczas wizyty tegoż w Londynie w 1955 r. oświadczył wprost, że RFN nie powinna „obecnie” podnosić głośno tego problemu na międzynarodowej arenie. Opowiadał się też za pojednaniem polsko-niemieckim w przyszłości (s. 397). Autor kończy swe obszernie, erudycyjne rozważania znamiennej konstatacją: „Polska jest jednym z nielicznych krajów w Europie, gdzie Winston Churchill nie ma ani jednego pomnika, nie ma też ulic, czy też placów noszących jego imię. I pewnie nigdy nie będzie” (s. 390). W pełni podzielamy tę opinię.

Tomasz Serwatka

(Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich)

Andrzej Leder, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2014, ss. 204.

„Prześlona rewolucja» to rzadkie w polskiej humanistyce połączenie głębokiego namysłu nad kulturą i literaturą z trzeźwą analizą kwestii politycznych i ekonomicznych – mocna lektura, która każe na nowo przemyśleć »polską duszę«”. Taki fragment recenzji autorstwa Agnieszki Graff widnieje na odwrocie książki Andrzeja Ledera, filozofa kultury, absolwenta Akademii Medycznej w Warszawie, profesora nadzwyczajnego Polskiej Akademii Nauk, kierownika Zespołu Filozofii Kultury w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN.

Powyższy cytat i krótki biogram Autora mogą sugerować, że trzymamy w ręku książkę na najwyższym naukowym poziomie, opartą na solidnych, nowatorskich badaniach, pełną nietuzinkowych refleksji, która proponuje nowe spojrzenie na polskie społeczeństwo lat 1939–1956. To złudzenie mija bardzo szybko.

Treść książki dotyka kilku dziedzin nauki, od psychoanalizy i kulturoznawstwa po filozofię i historię. Praca doczekała się także pierwszych recenzji, głównie ze strony filozofów i kulturoznawców¹. Dlatego też chciałbym głównie skupić się na analizie warsztatu historycznego, dokonanych przez Autora interpretacji wydarzeń historycznych z uwzględnieniem tych, które wydają mi się najważniejsze.

Książka, która składa się ze wstępu i pięciu rozdziałów, ma konstrukcję problemową. Autor poddaje analizie m.in. niełatwy temat zagłady Żydów, zmiany mentalności chłopów folwarcznych i dominacji chłopstwa po II wojnie światowej, co było konsekwencją likwidacji ówczesnych elit społeczeństwa polskiego przez dwóch okupantów.

We wstępie książki otrzymujemy szybki i klarownie skonstruowany kurs podstawowych pojęć, którymi Autor będzie się posługiwał w swojej pracy. Odwołując się do psychoanalizy Lancanowskiej, Leder wyjaśnia, czym jest pole symboliczne, zamiennie wykorzystywane z imaginariem (pojęcie Charlesa Taylora), fantazmat czy transpasywność. Jest to zdecydowanie niełatwa lektura dla osób, które wcześniej nie miały styczności z tymi

¹ Zob. Michał Pospiszyl, *Prześlona walka klas. Leder, Marks i mieszczańska rewolucja*, „Praktyka Teoretyczna”, 10, 2013, 4, s. 205–214; http://praktykateoretyczna.pl/PT_nr10_2013_Epistemologie_feministyczne/PT10_2013_Epistemologie_feministyczne.pdf; Jan Sowa, *Wokół prześlonej rewolucji*, „Le Monde diplomatique”, 100, 2014, 6: http://monde-diplomatique.pl/LMD100/index.php?id=1_5 (dostęp: 2014).

pojęciami, choć są one kluczowe dla zrozumienia dalszych rozważań Autora. We wstępie Leder przedstawia także nieco ukrytą tezę swojej książki. Rewolucja, która dokonała się w polskim społeczeństwie w latach 1939–1956, została prześlona (s. 17), „w efekcie rewolucja została doświadczona przez polskie społeczeństwo niczym koszmarny sen”. To „przespanie” rewolucji, o którym wspomina Autor, skutkuje brakiem świadomości zmian, jakie się wówczas dokonały i jakie ukształtowały obecne społeczeństwo. Leder wspomina m.in. o eliminacji przedwojennych elit, ziemiaństwa, wypędzeniu Niemców z Ziemi Zachodnich i Północnych czy zagładzie Żydów, zarzucając, że tematy te pojawiają się mimochodem w rozprawach historycznych. Stąd też Autor książki uważa się – w mojej ocenie – za wyzwoliczela, osobę, której zadaniem jest wybudzenie polskiego społeczeństwa ze snu, nieświadomości i zakłamania. Sam bowiem stwierdza, że: „Naszą rolą jest więc Benjaminowskie »przebudzenie«; i dlatego, jeśli mówimy o tej pracy jako o historycznej rozprawie, to »owszem, ta właściwie nie może traktować o niczym innym« niż skonfrontowanie nas z pewną jawą” (s. 18).

Autor od razu podejmuje się trudnego tematu zagłady Żydów, który od ukazania się książki Jana Tomasza Grossa *Sąsiedzi* wywołał w Polsce wiele sporów i dyskusji. Publikacja Grossa spotkała się z poważną krytyką historyków². Mimo wielu sprzeczności, błędów interpretacji, uproszczeń, braku analizy wszystkich dostępnych źródeł oraz fałszywych i niczym niepodpartych tez pozycja ta wywołała dyskusję na temat roli Polaków w mordowaniu Żydów w czasie II wojny światowej. Chociaż nie można zapominać o wydarzeniach w Jedwabnem, to trzeba jednak mieć na uwadze, że skala pomocy niesionej przez Polaków Żydom była zdecydowanie większa niż działania zmierzające do ich uśmiercenia. Autor recenzowanej pracy przedstawia natomiast tylko jedną wersję wydarzeń. Od początku lektury tego rozdziału przekonuje on czytelnika o toczącej się między Polakami (chłopstwem) a Żydami (mieszczaństwem) walce klas (s. 57). Dokonuje przy tym wielu uproszczeń.

Przyjrzyjmy się przykładowo kilku stwierdzeniom Autora, np.: „w centralnej i wschodniej Polsce w większości miast i miasteczek Żydzi stanowili ponad połowę ludności” (s. 51–52). „Obliczenia” Autora nie są podparte żadnymi danymi historyczno-statystycznymi, a na dodatek brakuje przypisu odsyłającego czytelnika do pracy, na podstawie której doszedł do takiego wniosku. Raul Hilberg w swoim klasycznym dziele *Zagłada Żydów Europejskich* stwierdził, że Żydzi w polskich miastach powyżej 10 tys. mieszkańców stanowili ok. 40%, co i tak wydaje się wynikiem zawyżonym. W Warszawie, która zaraz po Nowym Jorku była drugim miastem na świecie pod względem liczby tej mniejszości, Żydzi stanowili 33% mieszkańców³. *Mały Rocznik Statystyczny* podaje, że w 1931 r. w miastach

² Zob. teksty dotyczące oceny książek Grossa: Bożena Szaynok, Aleksandra Klich, *Gross – moralista, nie historyk*, „Gazeta Wyborcza”, nr 25 ze stycznia 2008: <http://wyborcza.pl/1,75968,4867663.html> (dostęp: 2008); *Cena „Strachu”. Gross w oczach historyków. Wybór publikacji*, red. Robert Jankowski, Warszawa 2008.

³ Raul Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 3, przeł. Jerzy Giebułtowski, Warszawa 2014, s. 1296. Oryginał *The Destruction of the European Jews* wydano w 1961 r. Podstawę polskiego tłumaczenia stanowiło wydanie Yale University Press z 2003 r., wzbogacone o uzupełnienia i poprawki Autora będące efektem kwerend i lektur przeprowadzonych w latach 2003–2007. Hilberg swój wynik oparł na podstawie spisu, który został zawarty w: *Atlas of Modern Jewish History*, red. Evyatar Friesel, New York 1990. Natomiast w pracy wydanej przez Główny Urząd Statystyczny wynik ten jest jeszcze mniejszy. Wyznania mojżeszowego w 1931 r. w Warszawie było 30,1% mieszkańców, a językiem jidysz i hebrajskim posługiwało się 28,5%. Zob. *Historia Polski w liczbach. Ludność. Terytorium*, red. Andrzej Jeziński, Warszawa 1994, s. 159, 163.

centralnej i wschodniej Polski było 37% mieszkańców wyznania mojżeszowego, a językiem jidysz i hebrajskim posługiwało się 36% ludności⁴. Na dalszych stronach rozdziału Leder podwyższa nawet dane procentowe i dochodzi do wniosku, że w setkach polskich miasteczek mniej więcej 60% domów było zamieszkiwanych przez Żydów (s. 80). Stwierdzenie to nie ma odzwierciedlenia w żadnych danych historycznych i uznać je należy za błąd.

Autor przekonuje czytelnika, że wielokulturowość II RP była pozorna, a Żydzi zostali wyizolowani z polskiego społeczeństwa, m.in. także poprzez barierę językową (s. 59–60). W tej kwestii powołuje się on na Czesława Miłosza, który stwierdził, że: „»językiem jidysz mówiła ogromna większość [Żydów], w tym języku uczono w szkołach, wychodziły książki i gazety«, społeczność ta była izolowana od etnicznych Polaków również przez język” (s. 59–60). Powoływanie się na wspomnienia literata może budzić wątpliwości. Leder nie wspomniał słowem o tym, że Żydzi na przestrzeni wieków, funkcjonując w społeczeństwie polskim, nauczyli się posługiwać językiem polskim⁵.

Następnie Autor dochodzi do wniosku, „że dla wielu z nich [Żydów – K.Ł.] sposobem wyjścia z getta stał się akces do ruchu komunistycznego” (s. 63). Filozof stwierdza, że problem ten jest dziś badany, i podaje za wzór książkę Pawła Śpiewaka *Żydokomuna. Interpretacje historyczne*, która spotkała się z powszechną krytyką środowiska historyków z powodu sporej liczby błędów wynikających z nadinterpretacji, ulegania mitom oraz braku warsztatu historycznego⁶. Na następnych stronach Leder dodaje, iż „ogromna większość drobnomieszczańskiej i bardzo religijnej ludności żydowskiej w ogóle nie komunizowała” (s. 71). Nie uchroniło to Żydów od oskarżeń przez Polaków o zdradę, co w konsekwencji doprowadziło do mordu w Jedwabnem. Ogólny obraz stosunków polsko-żydowskich przedstawiony przez Autora jest mocno uproszczony i jednostronny. Zdecydowanie pełniejszy i wieloaspektowy problem tych stosunków przedstawił w jednej z najgłośniejszych prac ostatnich lat Marcin Zaremba. Autor książki *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, doszedł do wniosku, iż „w II Rzeczypospolitej mamy do czynienia z mozaiką postaw i poglądów, której nie sposób sprowadzić do jednego, wrogiego Żydom mianownika”⁷.

Leder wyłącznie negatywnie ocenia także postawy moralne Polaków względem mordowanych Żydów w czasie wojny. Przypisuje sobie rolę głosu polskiego sumienia, stwierdzając: „Trzeba więc to wypowiedzieć: dla bardzo wielu ludzi wejście w »przygodę« z nowoczesnością odbyło się po żydowskim trupie. [...] Sądzę jednak, że obowiązkiem dorosłych Polaków wobec samych siebie jest zadanie sobie pytania: co moi rodzice, co

⁴ *Mały Rocznik Statystyczny*, Warszawa 1939, s. 22–25. Rocznik dostępny na stronie: Repozytorium Cyfrowe Instytutów Naukowych: <http://rcin.org.pl/dlibra/docmetadata?id=17198&from=publication> (dostęp: 2012). Na sporządzone dane składały się wyniki procentowe z miast województw centralnej i wschodniej II RP, czyli województw: białostockiego, warszawskiego, lubelskiego, kieleckiego, łódzkiego, nowogrodzkiego, poleskiego, wołyńskiego i wileńskiego. Warto zaznaczyć, że w żadnym z województw centralnej i wschodniej Polski wynik nie przekroczył 50%, tylko w województwach poleskim i wołyńskim osób posługujących się językiem jidysz i hebrajskim oraz wyznania mojżeszowego było najwięcej, bo ok. 49%.

⁵ Hilberg, *Zagłada*, t. 3, s. 1298.

⁶ Zob. Szymon Rudnicki, *Pawła Śpiewaka droga przez mękę. Od „Żydokomuny” do Żydokomuny*, „Kwartalnik Historii Żydów”, 244, 2012, 4, s. 603–619: http://www.jhi.pl/uploads/attachment/file/166/244_recenzje.pdf (dostęp: 2012).

⁷ Marcin Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012, s. 83. Szerzej zob. s. 71–85.

moi dziadkowie wtedy robili?” (s. 92). Jest to m.in. nawiązanie do problemu przejmowania przez Polaków dóbr materialnych po zamordowanych Żydach czy ekscesów antysemitycznych. O ile nie można zaprzeczyć, że takie incydenty w Polsce miały miejsce, o tyle opisywanie stosunków polsko-żydowskich w omawianym okresie tylko z tej perspektywy jest zakłamywaniem historii. Ani razu Autor recenzowanej pracy nie wspomina o działalności „Żegoty”, czyli podziemnej organizacji, organu rządu polskiego na uchodźstwie, który w latach 1942–1945 niósł pomoc Żydom w gettach i poza nimi. Leder zapomina także o realiach niemieckiej okupacji i fakcie, że za ukrywanie Żydów w Polsce groziła kara śmierci. Nie sposób zapomnieć, że Polacy, którzy ratowali Żydom, często padali ofiarą nie tylko Niemców, ale także własnych sąsiadów, którzy donosili o ukrywaniu Żydów. Dopiero uświadomienie sobie wyjątkowej złożoności tych wydarzeń umożliwia zrozumienie, dlaczego nie wszyscy Polacy byli skłonni pomóc Żydom. Niemniej jednak nie zmienia to faktu, iż najwięcej osób nagrodzonych najwyższym izraelskim cywilnym odznaczeniem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” jest narodowości polskiej⁸, o czym Autor także nie wspominał.

W dalszych rozważaniach Autor opisuje zmianę mentalności, która dokonała się w polskim społeczeństwie pod wpływem II wojny światowej. Mentalność folwarczną zastąpiła industrializacja i masowe przechodzenie ludzi do miast. Moje wątpliwości budzi stwierdzenie, jakoby „w 1944 roku komuniści zdawali sobie sprawę, że kluczowe jest dla nich zdobycie poparcia chłopów i złamanie politycznej oraz kulturowej dominacji ziemiaństwa” (s. 97). Bez wątplenia manifest PKWN z 1944 r., który wprowadzał reformy rolne, miał na celu zjednanie chłopów z nową władzą i marginalizację ziemiaństwa, któremu zostały odebrane własności powyżej 50 ha. Nie wiem jednak, gdzie Autor widzi po wojnie polityczną oraz kulturową dominację ziemiaństwa. Wojna definitywnie położyła kres tej warstwie, o czym zresztą Leder wspomina, konstruując zarzut w stronę historyków o braku monografii opisującej zagładę tej grupy społecznej w latach 1939–1945 (s. 118). Jest to zatem kolejny brak logicznej konsekwencji wyводу. Pierwsza sowiecka okupacja, szczególnie pierwsze dwie masowe deportacje z lutego i kwietnia 1940 r., były początkiem zagłady ziemiaństwa. Na mocy konferencji „wielkiej trójki” w Teheranie w 1943 r. Polska utraciła Kresy Wschodnie, a przedstawiciele ziemiaństwa, którzy ocalili, znaleźli się w nowych granicach państwa i musieli pogodzić się z ową reformą. Inni wyemigrowali z Polski, a część przeniosła się do miast. Stwierdziłbym zatem, że reforma rolna miała na celu ostateczne wyeliminowanie resztek ziemiaństwa z życia społecznego.

Na następnych stronach Autor opisuje odwieczne konflikty między chłopem a panem. Chociaż nie można nie zgodzić się z tym, że takie antagonizmy istniały, to jednak wątpliwości budzi zbudowanie tej tezy na podstawie powieści Witolda Gombrowicza *Ferdynand*. Twórczość Gombrowicza, jednego z czołowych polskich, ale także światowych powieściopisarzy i dramaturgów, nacechowana była absurdem, dowolnością interpretacji, ironią oraz polemiką ze społecznymi wartościami. Leder cytuje fragment Gombrowicza, w którym główny bohater razem ze swoim przyjacielem dostaje się na wieś i widzi przerażonych chłopów, którzy mieszkają w dołach wykopanych w ziemi, bojąc się gniewu swojego pana. Gombrowicz porównuje chłopów do psów, które źle traktowane wykorzystują

⁸ Na stronie Instytutu Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu Yad Vashem w Jerozolimie wśród 25 271 osób wyróżnionych tym odznaczeniem jest aż 6454 Polaków. Na drugim miejscu są Holendrzy z wynikiem 5351 osób. Zob. <http://www.yadvashem.org/yv/en/righteous/statistics.asp#explanation> (dostęp: 2014).

moment do ataku. Jest to przykład gombrowiczowskiej obsesji zwalczania jakichkolwiek ustalonych norm, buntu przeciwko istniejącemu porządkowi, który uosabiają rodzina, społeczeństwo, religia itp. I na tej metaforze, którą Leder traktuje jako fakt historyczny, budowany jest dalszy tok rozumowania. Twierdzenie, że wojny chłopskie były reakcją za wieki nagromadzonych krzywd i pogardy, jest tylko powierzchownym opisem. Warto także zastanowić się nad wiekową świadomością krzywd wśród chłopów. Czy taka refleksja w ogóle występowała?

Autor przekonuje, że po wojnie w chłopstwie „na pewno istniał potencjał buntu, a gdzieś głęboko tliły się marzenia o nim” (s. 145). Tę śmiałą tezę Leder buduje na stwierdzeniu: „czasy, gdy »oekonomia« opierała się na wskazówce Anzelma Gostomskiego, że »podstawą dobrej gospodarki są dwie rzeczy – pańszczyzna i szubienica«, nie były wcale takie odległe” (s. 145). Teza o jakimkolwiek potencjale buntu wśród chłopów – uśpionym po wojnie – jak twierdzi Autor, jest niemożliwa do weryfikacji. Jak bowiem udowodnić, że taki uśpiony potencjał istniał w umysłach chłopów? O ile nie neguję, iż relacje między panem a pańszczyźnianym chłopem były nacechowane elementami wyzysku i krzywdy społecznej, o tyle moje wątpliwości budzi powołanie się Autora na Anzelma Gostomskiego, który miałby uważać pańszczyznę i szubienicę za podstawę gospodarki. Warto wspomnieć, że Anzelm Gostomski, wojewoda rawski, był autorem poradnika rolniczego *Gospodarstwo*, wydanego w 1588 r., oraz autorem rozważań na temat działalności urzędnika dworskiego. W pracy tej trudno odnaleźć pogardę dla chłopów wyrażającą się w ich wyzysku czy nadużywaniu kary śmierci⁹.

Zdecydowanie najlepszą częścią pracy jest rozdział IV, dotyczący terroru i industrializacji w powojennej Polsce. Rozdział jest logicznie i spójnie skonstruowany. Autor opisuje m.in. długą walkę komunistów z Kościołem, który mocno oddziaływał na ludność wiejską. Stąd też wysiłki komunistów, aby dokonać szybkich i radykalnych kroków w polityce antykościelnej. Interesujące są rozważania Autora na temat terroru i strachu, które, jak pisał Marcin Zaremba, są nierozłączne. Leder idzie o krok dalej i dochodzi do wniosku, że: „Strach jest nieodłącznym partnerem terroru, retoryka strachu – ich nosicielem, ale dla bardzo wielu udział w terrorze jest źródłem skrytej rozkoszy” (s. 177). Autor powołuje się m.in. na znaną, ale także skrytykowaną za warsztat naukowy pracę Daniela Goldhagena, *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*, traktującą o udziale zwykłych Niemców w zbrodniach II wojny światowej. Leder pokazuje, że w Polsce skala terroru związana była m.in. ze społecznymi antagonizmami, nienawiścią do wrogów oraz pogardą dla gorszych od siebie. Interesujące, ale także niepokojące w swoim wydźwięku jest zdanie, w którym Autor stwierdza: „Doświadczenie społeczeństw totalitarnych zaświadcza, że wystarczy dać człowiekowi (a w każdym razie wielu z nas) możliwość znęcania się nad bliźnimi, by nie było mu już potrzebne do szczęścia prawie nic więcej” (s. 177). Podobny niepokój wyrażali już wcześniej socjolog Zygmunt Bauman¹⁰ czy psycholog Philip Zimbardo¹¹. Rozważania te skłaniają do myślenia.

⁹ Por. Piotr Badyła, *Etyka urzędnika folwarcznego w XVI w. Casus zawarty w Gospodarstwie Anzelma Gostomskiego*, [w:] *Między Barokiem i Oświeceniem. Radości i troski dnia codziennego*, red. Stanisław Achremczyk, Olsztyn 2006, s. 51–63.

¹⁰ Zob. Zygmunt Bauman, *Nowoczesność i zagłada*, Warszawa 1992, lub wyd. rozszerzone: Kraków 2009.

¹¹ Philip Zimbardo, *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, red. nauk. Maria Materska, Warszawa 2008.

Praca *de facto* kończy się na rozdziale IV, bo rozdział V to ujawnienie i tak widocznych od pierwszych stron książki poglądów politycznych Autora. Leder na ostatnich stronach pisze swoisty poradnik dla odrodzenia lewicy, stwierdzając m.in.: „ludzkie sprawy musimy rozwiązać tu i teraz, na ziemi, bo żadnego pocieszenia »stamtąd« nie ma i nie będzie. Bez tego credo lewica nie wie, kim jest” (s. 187). W mojej ocenie ideologia i poglądy polityczne Autora całkowicie i bez reszty determinują wywód i uniemożliwiają rzetelność badawczą. Brakuje przy takim podejściu miejsca na rzeczową polemikę, bo wiadomo z góry, jakiej tezy się dowodzi. Nie dobiera się interpretacji do danych historycznych (faktów), ale dobiera się fakty do przyjętej z góry tezy. W pracy Ledera ideą, jaką należy udowodnić za pomocą faktów, jest walka klas, która stanowi motor zmian w historii postępu ludzkości. W pracy pojawiło się wiele nieweryfikowalnych stwierdzeń. Wybitny filozof i największy krytyk marksizmu Leszek Kołakowski w swoim *opus magnum: Główne nurty marksizmu. Powstanie, rozwój, rozkład* stwierdził: „mglistość pozwala doktrynie [marksistowskiej – K.L.] wysuwać liczne nie dające się sprawdzić roszczenia pod adresem historii”¹². I tak mamy w tym przypadku. Autor postawioną na początku książki tezę udowadnia wszelkimi możliwymi przykładami, upraszczając te, które mogłyby tę tezę podważyć, lub nie odwołując się do nich. W tym miejscu przychodzi mi na myśl znane, opowiadane jako anegdota stwierdzenie Georga Wilhelma Hegla, niemieckiego filozofa: „Jeśli teoria nie zgadza się z faktami, tym gorzej dla faktów”.

Książka skłania także do kilku refleksji. W badaniach historyków reforma rolna PKWN postrzegana jest raczej jako zmiana stosunków własnościowych oraz struktury wsi, rzadziej jako konsekwencja działania zbrodniczego systemu komunistycznego. Po 1989 r. nikt nie chciał zrekompensować krzywd wyrządzonych ziemianom lub ich potomkom w PRL. Do dziś w Polsce nie powstała ustawa reprivatyzacyjna. Ostatni projekt zaproponowany przez rząd Marka Belki miał przynieść 15-procentowe odszkodowanie właścicielom ziemskim, którym majątek został odebrany przez państwo w latach 1944–1962. Projekt ustawy utknął jednak w sejmowej komisji nadzwyczajnej. Nie widać także społecznej akceptacji lub nacisków w tej kwestii, co każe zastanowić się nad kondycją rozliczenia z poprzednim ustrojem.

Trzeba zaznaczyć, że powyższa krytyka miała na celu ukazanie mankamentów książki wyłącznie pod kątem warsztatu naukowego historyka. Dziś promuje się badania interdyscyplinarne, jednak bez odpowiedniego przygotowania warsztatowego porywanie się na inne dziedziny nauki musi być skazane na porażkę. Wyjątkiem jest wspomniana już praca Marcina Zaremba, w której Autor w wyjątkowy sposób połączył warsztat naukowy historyka i socjologa. Praca Andrzeja Ledera, mimo iż podejmuje się analizy ciekawego zagadnienia zmian mentalnościowych dokonanych w polskim społeczeństwie w czasie wojny i po niej, w mojej ocenie nie stanowi tego wyjątku.

Krzysztof Łagojda
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

¹² Leszek Kołakowski, *Główne nurty marksizmu. Powstanie, rozwój, rozkład*, Londyn 1988, s. 307.

Barbara Ilkosz, *Historia szopek Bożego Narodzenia na Dolnym Śląsku*, Wrocław: Muzeum Narodowe we Wrocławiu 2014, ss. 206, il. barwne i czarno-białe.

W 2014 r. na wrocławskim rynku wydawniczym ukazała się książka Barbary Ilkosz poświęcona dziejom szopek bożonarodzeniowych na Dolnym Śląsku. Autorka, kustosz oraz kierownik Muzeum Sztuki Współczesnej w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, specjalizująca się w badaniach nad sztuką polską XX w. oraz działalnością środowiska artystycznego stolicy Śląska w międzywojniu, ma na swoim koncie bardzo wiele publikacji. Wśród nich dominują prace poświęcone polskim artystom oraz twórcom wrocławskim działającym w mieście w latach 20. i 30. XX w.¹. Recenzowana pozycja w pierwszym oglądzie na tle całego dorobku wydawniczego B. Ilkosz może wydawać się zaskoczeniem, jeśli chodzi o podjęty w pracy temat. Wszelkie wątpliwości w tej materii rozwiewa głos dyrektora wrocławskiego Muzeum Narodowego Piotra Oszczanowskiego, który w *Przedmowie* do publikacji zauważa, iż książka „to efekt Jej wieloletnich badań, które rozpoczęła podczas tworzenia katalogu do pracy magisterskiej obronionej w Katedrze Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego. Ten materiał został z czasem rozbudowany, zweryfikowany, uzupełniony i dzisiaj składa się na treść niniejszej książki”².

Jak zostało to wyraźnie zaakcentowane już w tytule publikacji, poświęcona jest ona problematyce założeń obrazujących narodziny Jezusa Chrystusa, czyli szopek Bożego Narodzenia, „symbolicznych przedstawień tajemnicy świętej nocy betlejemskiej”³. Autorka swoją uwagę koncentruje przede wszystkim na obszarze Dolnego Śląska, aczkolwiek w wydawnictwie znaleźć można bardzo wiele odniesień nie tylko do różnych obszarów ziem niemieckich, lecz także do kontekstu ogólnoeuropejskiego. Daty chronologiczne rozważań zamykają się w okresie od XVI w. po rok 1945.

Jak wyraźnie podkreślił w *Przedmowie* P. Oszczanowski, omawiana książka jest pierwszą monografią tematu w polskiej literaturze przedmiotu⁴. Stanowi również pewnego rodzaju ukoronowanie wielu przedsięwzięć zapoczątkowanych w 1976 r. przez Muzeum Narodowe we Wrocławiu na rzecz rozpropagowania problematyki śląskich szopek bożonarodzeniowych w kontekście ich znaczenia dla regionalnego dziedzictwa kulturowego. Zorganizowano wówczas wystawę szopek śląskich (20 obiektów), która była pierwszą ekspozycją tego rodzaju zabytków w Polsce. Wydarzenie to dało także asumpt do wydania katalogu. W ciągu kilku kolejnych lat, przede wszystkim dzięki badaniom terenowym prowadzonym przez B. Ilkosz na obszarze Kotliny Kłodzkiej i Kotliny Jeleniogórskiej, odkryto i opracowano naukowo kolejnych 30 szopek. Efekty wspomnianych prac zostały zawarte w sporządzonym przez Autorkę katalogu powstałym w 1980 r., który jej zdaniem stanowił „już wtedy zarys historii szopki Bożego Narodzenia na Dolnym Śląsku”⁵. Stał się

¹ Wybrane publikacje: *Oskar Moll. Gemälde und Aquarelle*, red. Anette Gautherie-Kampka, Petra Hölscher, Barbara Ilkosz, Michael Kirchner, Peter Kropmanns, Brigitte Würtz, Mainz-Köln 1997; Barbara Ilkosz, *Maria Jarema (1908–1958)*, Wrocław 1998; *Georg Paul Heyduck (1898–1962). Malarstwo*, red. Barbara Ilkosz, Peter Mrass, Jan Sakwerda, Zabrze 1999; Barbara Ilkosz, *Janusz Eysymont. Obrazy mityczne*, Wrocław 2005; *eadem, Halina Eysymont. Pejzaże*, Wrocław 2013.

² Piotr Oszczanowski, *Przedmowa*, [w:] Barbara Ilkosz, *Historia szopek Bożego Narodzenia na Dolnym Śląsku*, Wrocław 2014, s. 7.

³ Ilkosz, *Historia*, s. 11.

⁴ Oszczanowski, *Przedmowa*, s. 7.

⁵ Ilkosz, *Historia*, s. 19.

on z czasem podstawą recenzowanej tu publikacji. Z kolei do najważniejszych wydawnictw zagranicznych obejmujących swoją problematyką również dzieje śląskich szopek zalicza się przede wszystkim pracę Alfreda Karaska i Josefa Lanza powstałą w latach 70. XX w.⁶

Recenzowana publikacja spełnia kryteria przypisane wydawnictwu o charakterze monograficznym. W warstwie tekstowej składa się z kilku zasadniczych elementów. Pracę rozpoczyna bardzo rozbudowany *Wstęp*, złożony z czterech podrozdziałów. Pierwszy, zatytułowany *Szopka Bożego Narodzenia jako ilustracja narodzin Chrystusa*, stanowi refleksję Autorki nad zdefiniowaniem problematyki, o której traktuje książka, zarówno w kontekście ogólnym, jak i w konkretnych odniesieniach do Śląska. Kolejny podrozdział przedstawia rozbudowaną analizę stanu badań nad historią szopek bożonarodzeniowych, przede wszystkim śląskich. Następną część publikacji zawiera przedstawienie i analizę problematyki z zakresu ikonograficznych schematów plastycznych różnych elementów szopek. Ostatni podrozdział *Wstępu* został zatytułowany *Obrzędy bożonarodzeniowe – od Meditationes vitae Christi do theatrum sacrum*. Znajdują się w nim zarówno rozważania dotyczące etymologii słów „szopka”, „jasełka”, „stajenka”, jak i odpowiedzi na pytania o inspirację ukształtowania szopek i ich znaczenie w rytuale religijnym.

Drugą, wyraźnie wyodrębnioną część publikacji stanowi bardzo duży rozdział pt. *Historia szopek śląskich*, który podzielony jest na siedem podrozdziałów w układzie chronologiczno-problemowym i przedstawia zasadniczą analizę zaakcentowanego w tytule problemu. Wywód rozpoczyna zagadnienie szopek misjonarzy jezuickich z XVI w. Następnie kontynuowany jest poprzez dzieje szopek śląskich w kolejnych stuleciach. Tę część książki kończy podrozdział zatytułowany *Szopki w pierwszej połowie XX w.*

Wydawnictwo zawiera aparat naukowy w postaci przypisów oraz bibliografii. Całość uzupełnia indeks artystów i twórców szopek, indeks miejscowości, wykaz i źródła ilustracji oraz podsumowanie w języku angielskim i niemieckim.

Książka B. Ilkosz stanowi efekt iście benedyktyńskiej pracy, której stopnia skomplikowania nie oddaje w pełni wykaz bibliograficzny źródeł i opracowań zawarty w publikacji. Nie brak w nim odniesień do literatury z epoki, jak również artykułów w prasie, głównie o charakterze regionalnym. To jednak, co było istotą badań źródłoznawczych, Autorka skromnie sygnalizuje w *Podsumowaniu* publikacji. Jak sama zauważa, szopki stanowią bardzo trudny materiał badawczy zarówno ze względu na szeroką gamę ich form, materiałów, z których zostały wykonane, jak i z uwagi na zróżnicowany stopień zachowania. Z powodu znacznej ich eksploatacji większość przedstawionych w wydawnictwie szopek nie zachowała się w stanie pierwotnym, co bardzo komplikowało proces ich weryfikacji merytorycznej co do autorstwa, a także co do daty oraz miejsca powstania. B. Ilkosz zauważyła więc: „Stosowany często przez użytkowników szopek proceder łączenia elementów o różnej proveniencji jeszcze bardziej komplikuje próbę precyzyjnego opisania dziejów tego zwyczaju adoracji wyobrażenia narodzin Jezusa. Pomocna w tym zakresie pozostaje analiza stylistyczna lub porównawcza, która jednak w wypadku wytworów sztuki ludowej nie zawsze jest skutecznym narzędziem badawczym”⁷. Omawiana tu książka stanowi jednak dowód wielkiego profesjonalizmu badawczego Autorki, czytelnik bowiem otrzymał dzieło komplementarne, które łączy w sobie ważne ustalenia badawcze z atrakcyjną formułą przekazu warunkowaną jasnym, klarownym językiem. Dzięki temu po publikację

⁶ Alfred Karasek, Josef Lanz, *Krippenkunst in Böhmen und Mähren vom Frühbarock bis zur Gegenwart*, Marburg 1974; wyd. 2: Marburg 1992.

⁷ Ilkosz, *Historia*, s. 175.

sięgną nie tylko historycy sztuki czy badacze ziemi śląskiej, ale także odbiorcy poszukujący ciekawej opowieści o tradycjach świątecznych.

Wagę tematu omawiającego istotny element dziedzictwa kulturowego śląskiej ziemi doceniło również Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wspierając finansowo publikację.

Ogromnym walorem książki jest jej warstwa ikonograficzna. Zawiera ona bowiem aż 124 barwne i czarno-białe ilustracje pochodzące z różnych źródeł, zaaranżowane i podane w atrakcyjnej, dynamicznej formule. Mowa tu o archiwum prywatnym Autorki, jak również Jerzego Ilkosza czy Wojciecha Rogosza i Arkadiusza Podstawki. Część ilustracji pochodzi m.in. z Bawarskiego Muzeum Narodowego w Monachium, Muzeum Narodowego we Wrocławiu, archiwów klasztornych czy prasy z epoki. Warstwa ikonograficzna książki stanowi nie tylko piękne uzupełnienie tekstu, ale jest także nastrojowym elementem dodającym swoistego klimatu publikacji, pod tym względem zbliżonej do albumu. Dzięki temu zabiegowi wydawnictwo może stać się również atrakcyjnym prezentem bożonarodzeniowym dla bardziej wymagających miłośników książek.

Omawiana tu książka ma jeszcze jeden, jakże cenny walor, który stosunkowo rzadko może zostać przypisany wydawnictwom łączącym w sobie formułę rzetelnej pracy naukowej z popularyzacją wiedzy. Na aspekt ten zwrócił uwagę w *Przedmowie* P. Oszczanowski, pisząc: „Ta publikacja ma także czytelny wymiar ludzki, można by rzec – daje nam coś w rodzaju wytchnienia, wyciszenia, dystansu czy też odskoczni od rzeczywistości. Staje się okazją do tego, aby choć na chwilę zapomnieć o tempie życia. Pozwala bowiem ponownie odkryć i przypomnieć świat czasów minionych, powrócić do okresu dzieciństwa, oddać się wspomnieniom. Odnajdujemy tu bohaterów historii biblijnych, które tak mocno zapadły nam w pamięć. Bohaterów, którzy przez cały rok byli oczekiwani, za którymi po prostu się tęskniło. Pragnęło się ich znowu zobaczyć. Ta książka jest zarówno mądra, jak i subtelna. Jest taka, jaką może napisać tylko wytrawny historyk sztuki. Ktoś, kto ma już dystans do świata i życia, ale jakże mocno kocha ten świat i dobrze rozumie to życie. Za tę lekcję wspomnień, za danie szansy na to, by w trakcie lektury przeżywać to niezwykle bożonarodzeniowe misterium i powracać do czasów szczęśliwości, winniśmy Autorce być wdzięczni”⁸. W tym miejscu wypada tylko zgodzić się z przywołanymi tu słowami dyrektora Muzeum Narodowego we Wrocławiu.

Podsumowując, wyrazić należy jednak pewnego rodzaju niedosyt związany z bardzo skromną akcją marketingową książki. Jej obecność wyłącznie w księgarni Muzeum Narodowego we Wrocławiu oraz praktycznie brak szerszej reklamy we współczesnych realiach rynkowych bardzo mocno ogranicza wiedzę potencjalnych czytelników o istnieniu, co należy tu bardzo mocno podkreślić, wartościowej i atrakcyjnej w formie publikacji.

Książka B. Ilkosz jest monografią tematu. Jak zauważa jednak sama Autorka, „w dziejach szopek śląskich pozostaje jeszcze wiele luk, które czekają na wypełnienie przez kolejnych badaczy i miłośników tej bożonarodzeniowej tradycji”⁹. Wypada więc w tym miejscu wyrazić nadzieję, iż w przyszłości pojawić się może kolejna publikacja dotycząca omawianej tu problematyki. Książka *Historia szopek Bożego Narodzenia na Dolnym Śląsku* wyznaczyła bardzo wysoki poziom, co oznacza, iż przed przyszłymi badaczami tematu stoi ogrom pracy i wysiłku.

Joanna Nowosielska-Sobel
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

⁸ Oszczanowski, *Przedmowa*, s. 8.

⁹ Ilkosz, *Historia*, s. 178.

„Nowa Kronika Wałbrzyska”, 2, red. Sylwia Bielawska, Wałbrzych: Fundacja Museion, 2014, ss. 294.

Nie okazała się efemerydą wydawana od 2013 r. „Nowa Kronika Wałbrzyska”¹. Nie padła ona ofiarą jednorazowego „kaprysu” sponsorów. W 2014 r. ukazał się tom drugi, nadal pod redakcją Sylwii Bielawskiej i nadal sygnowany przez Fundację Museion². Z małymi zmianami zachowano poprzedni (z pierwszego tomu) układ periodyku o ambicjach naukowych. Choć – także – z wyraźnym wskazaniem na przystępność czytelniczą. W dziale drugim, dotyczącym się szkolnictwa i edukacji, dodano także sport. Dział o nazwie *Stawni wałbrzyszanie* został zastąpiony – być może przejściowo – działem *Życie religijne*. Przejściowo, bo uważam, iż należy przypominać osoby zasłużone w całej historii tej ziemi. Od najdawniejszych czasów.

Poprzedzający właściwy wstęp do tomu tekst autorstwa prezydenta Wałbrzycha Romana Szelemeja stanowi w istocie wskazanie nowych inicjatyw i nowo otwartych instytucji, którymi – naprawdę – Wałbrzych może się w ostatnim czasie pochwalić, jak, by wskazać dzieło największe, „Park Wielokulturowy Stara Kopalnia”.

We właściwym wstępie do tomu Elżbieta Kwiatkowska-Wyrwisz i Sylwia Bielawska podziękowały radnym Gminy Wałbrzych „za zaufanie, swobodę twórczą oraz środki finansowe”. Czyż może być większy komfort dla animatorów „ewentu” (wydania kolejnego tomu „Kroniki”)?

W części historycznej tomu Ryszard Beldzikowski przedstawił ciąg dalszy swych rozważań (por. tom I „NKW”) o Ziemi Wałbrzyskiej. Wychodząc od przemian demokratyzacyjnych 1989 r. po koniec XX w. opisał historię naprawdę najnowszą w dwóch pasmach: tym dotyczącym się życia politycznego i tym dotyczącym dramatycznych okoliczności transformacji gospodarczej, gdy „kwitnące” Zagłębie Wałbrzysko-Noworudzkie upadło, grzebiąc fabryki, ale i ludzkie losy wielotysięcznej rzeszy pracowników. W tymże dziale Waldemar Sęczyk napisał o Komitecie Wojewódzkim partii komunistycznej (Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej) w przełomowym 1989 r. W korespondującym z tymi czasami tekście Beata Detyna pochyliła się nad koszmarnym, do dzisiaj w pełni nierozwiązanym, problemem bezrobocia w mieście i jego okolicach. Niejako przy okazji zastanawiam się – i absolutnie animatorom „Kroniki” tego nie życzę – nad potencjalną pułapką tematyczną, w którą wielokrotnie wpadali inicjatorzy wydawania lokalnych periodyków. Chodzi mi o to, by zagadnienie przełomu ustrojowego i – niejako równoległe – niemieckie tradycje dziejów miasta i regionu nie wypełniały w zbyt szerokim zakresie pola zainteresowań redakcji. Te tematy – bardzo istotne, ale jednak także i wygodne „samograje” – w końcu się wyczerpują. Sądzę jednak, że osoby odpowiedzialne za „Nową Kronikę Wałbrzyską” świadome są konieczności szerszego wykraczania poza te dwa zasoby tematyczne.

Wychodząc z tradycji niemieckich, na gruncie zachowanej substancji materialnej, Mieczysław K. Leniartek opisał zakrojony na wiele lat proces rewitalizacji śródmieścia Wałbrzycha. Jakże mało osób wie o tym, że w mieście tym, które na szczęście ominęły zniszczenia II wojny światowej, istnieje śliczna starówka. Obecnie odzierana z kilkudekadowej patyny zanieczyszczeń miejscowego przemysłu.

¹ Por. odnośną recenzję: Grzegorz Strauchold, „Nowa Kronika Wałbrzyska”, red. Sylwia Bielawska, Wałbrzych: Fundacja Museion, 2013, ss. 295, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 69, 2014, 2, s. 145–148.

² Warto nadmienić, że oba tomy dostępne są w internecie, na stronie Jeleniogórskiej Biblioteki Cyfrowej (<http://jbc.jelenia-gora.pl/dlibra>).

Obok działu poświęconego oświacie i aktywności ruchowej, w tym spraw tak istotnych, jak sport dla osób niepełnosprawnych, w „Kronice” zamieszczono szereg tekstów zajmujących się miejscowym życiem kulturalnym. Podobnie jak w pierwszym tomie periodyku, Redakcja ma czym się za miasto i jego kulturalne środowisko pochwalić. Nie wymieniam tu odnośnych tytułów i ich autorów, podkreślę jednak, że także dzięki inicjatywie wznowienia „Kroniki” miasto postrzegane na zewnątrz jako niemal „zagłębnie” nieszczęść i niepowodzeń wszelakich może uzewnętrznic swe niebanalne osiągnięcia. Takie, jak życie teatralne, historyczne zbiory Biblioteki pod Atlantami czy działalność Wałbrzyskiego Towarzystwa Naukowego. Dodam, iż owa popularyzacja skierowana jest nie tylko do czytelników „zewnątrznych”. Wszak i „miejscowi” nierzadko nie mają świadomości doniosłych dokonań wałbrzyskiego życia kulturalnego.

Myślę, że tak jak zawsze będzie opisywane i analizowane wałbrzyskie (i okoliczne) społeczeństwo, tak na długo badaczy, komentatorów i popularyzatorów interesować będzie tematyka Niemców wałbrzyskich. Rdzennych, autochtonicznych mieszkańców tej ziemi, swojej *heimat*, którym na czas jakiś udało się pozostać na ziemi rodzinnej. Tematyka ta była – już od dziesięcioleci – obecna w naukowych i popularnych rozważaniach. W Zagłębiu Wałbrzysko-Noworudzkim po II wojnie światowej pozostała duża grupa Niemców. Teraz przypomniał ją oraz przedstawił kolejne wyniki badań na jej temat Piotr Retecki.

Zamieszkujący tu prawowici właściciele swej ziemi³ zostali pozostawieni, jako fachowcy niezbędni dla funkcjonowania miejscowego przemysłu. Nie tylko zresztą wydobywczego. W państwie polskim, z założenia nacjonalistyczno-polskim (nawet w komunistyczno-stalinowskim wydaniu) wałbrzyscy Niemcy byli nie tylko tolerowani, ale i otoczeni (szczególną) opieką. Od końca lata 40. XX w. miało to również związek z istnieniem przy nowej, zachodniej granicy Polski „robotniczo-chłopskiej” Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Ta specyficzna „diaspora” od lat 50. do początku lat 60. XX w. ulegała systematycznej degradacji w wyniku decyzji podejmowanych przez miejscowych Niemców o wyjeżdżaniu do Niemiec. W tym wypadku w ich komunistycznym (NRD) kształcie. Nie znając tych wydarzeń, już jako absolwent wrocławskich studiów historycznych, w początku lat 80. XX w. bardzo się dziwiłem, dlaczego we wschodni Niemieckiej Turynii tak wielu ludzi mówiło po polsku.

Ostatni dział drugiego tomu „Kroniki” wypełniły dwa teksty dotyczące życia religijnego.

Uważam – po oglądzie dwóch tomów odnowionej „Kroniki Wałbrzyskiej” – iż Redakcja idzie dobrą drogą. Koncepcja tak skonstruowanego lokalnego czasopisma o ambicjach i popularyzatorskich, i naukowych ma rację bytu. Mam nadzieję, że w kolejnym roku ukaże się następny tom.

Grzegorz Strauchold
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

³ Przez prawowitych mieszkańców tego terenu rozumiem zarówno zamieszkujących tam od czasów średniowiecznych potomków niemieckich osadników, zaproszonych przez książąt śląskich, jak i – zrzędzeniem wojennych losów i podejmowanych przy dyplomatycznych stolikach odgórnych decyzji – zamieszkałych tam po wojnie Polaków.

Joanna Wolska
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

**MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWO-SZKOLENIOWA
PT. „MEDYCYNA W OKUPOWANEJ POLSCE W CIENIU NAZIZMU”
(POZNAŃ, 10–12 X 2014 R.)**

Katedra Nauk Medycznych Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, Koło Naukowe ds. Badań nad Nazistowską Pseudoeutanzją i Przymusowymi Sterylizacjami funkcjonujące przy UM w Poznaniu oraz Międzynarodowe Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokauście Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu podjęły się organizacji konferencji poświęconej problematyce zbrodniczej medycyny nazistowskiej. Obrady odbyły się w 75. rocznicę zapoczątkowania procesu zagłady tysięcy osób chorych psychicznie w ramach hitlerowskiej pseudoeutanzji w symbolicznym dla poruszanej tematyki miejscu – w Centrum Kultury Zamek w Poznaniu. Patronat honorowy nad konferencją objęli Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, prof. dr hab. med. Jacek Wysocki, Andrzej Kacorzyk, dyrektor Międzynarodowego Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokauście, dr Jolanta Ambrosewicz-Jacobs, dyrektor Centrum Badań o Holokauście Uniwersytetu Jagiellońskiego, i prof. UM w Poznaniu dr hab. Jan Jaracz, Przewodniczący Oddziału Wielkopolsko-Lubuskiego Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego.

Uroczystej inauguracji oraz przedstawienia założeń konferencji dokonali prof. dr hab. Michał Musielak (UM w Poznaniu), prof. dr hab. J. Wysocki, prof. dr hab. Włodzimierz Samborski (Dziekan Wydziału Nauk o Zdrowiu UM w Poznaniu), dr Friedrich Leidinger (Kolonja) oraz Anna Hryniewiecka (dyrektor CK Zamek w Poznaniu). Pierwsze dwa referaty dotyczyły zagadnienia zagłady osób chorych psychicznie na ziemiach polskich podczas II wojny światowej: dr hab. Tadeusz Nasierowski (Warszawski Uniwersytet Medyczny) podjął próbę porównania metod eksterminacji osób z zaburzeniami psychicznymi na terenie Trzeciej Rzeszy z kształtującym się programem eutanazji, selekcją chorych oraz stwarzaniem warunków sprzyjających szerzeniu się chorób zakaźnych w Kraju Warty i Generalnym Gubernatorstwie, a dr Ingo Loose (Uniwersytet Humboldta w Berlinie) przedstawił specyfikę badań oraz proces upamiętniania chorych osób, zamordowanych przez nazistów od okresu powojennego do współczesności, kreśląc jednocześnie ramy liczbowe ofiar dotkniętych uśmiercaniem w ramach tzw. eutanazji. Sesję plenarną zakończył swoim wystąpieniem prof. dr hab. M. Musielak (Katedra Nauk Społecznych UM w Poznaniu), odnosząc się do charakterystyki higieny ras (*Rassenhygiene*) w Niemczech oraz jej wpływu na polskie środowisko medyczne związane z ruchem eugenicznym w okresie międzywojennym.

Obrady drugiego dnia konferencji zostały podzielone na sześć sesji. Pierwszą z nich rozpoczął blok pt. *Służba zdrowia w okupowanej Wielkopolsce w perspektywie rozliczenia*

z *eugeniką i higieną ras*, który otworzył dr Johannes Vossen referatem dotyczącym naświetlenia rasistowskiej polityki niemieckiej publicznej służby zdrowia w Warthegau w latach 1939–1945 i towarzyszącej jej tzw. walki narodowościowej. Dr Agnieszka Łuczak (Instytut Pamięci Narodowej w Poznaniu) wraz z mgr Aleksandrą Pietrowicz (IPN w Poznaniu) dokonały analizy zagadnienia eksterminacji osób chorych i niepełnosprawnych, będących pacjentami szpitali psychiatrycznych oraz pensjonariuszami domów opieki społecznej na terenie Wielkopolski w latach 1939–1945. Idea czystości rasowej została szeroko przedstawiona na przykładzie działalności zakładu psychiatrycznego „Dziekanka” (*Tiegenhof*) pod Gnieznem przez mgr. Enno Schwanke. Prof. dr hab. Piotr Madajczyk (Instytut Studiów Politycznych Państwowej Akademii Nauk) zwrócił szczególną uwagę na powojenną kontynuację eugeniki i higieny ras m.in. w Niemczech Zachodnich, gdzie przyjęte zostały wzorce anglosaskie, oraz w krajach skandynawskich, w których eugeniczne programy zostały wstrzymane dopiero na początku 1970 r.

W serii czterech referatów wygłoszonych podczas drugiej sesji zostały poruszone kwestie ściśle związane z działalnością środowiska lekarskiego i „opieką medyczną” w obozach koncentracyjnych. Obozową socjalizację i jej wpływ na rozwinięcie KZ-syndromu rozwinęła w swoim referacie mgr Daria Czarnecka (Archiwum Państwowe w Katowicach). Wyodrębniła poszczególne elementy systemu zaburzeń emocjonalnych byłych więźniów obozów koncentracyjnych, związanych z radykalnym zachwianiem dotychczasowego porządku świata i problemem zaadaptowania się do nowej moralności. Dr Maria Ciesielska scharakteryzowała działalność „szpitala” obozowego dla kobiet w KL Auschwitz-Birkenau w okresie 1942–1945, będącego tzw. przedsionkiem do krematorium, w którym lekarze SS przeprowadzali selekcje, nadzorowali uśmiercanie więźniów w komorach gazowych i podpisywali akty zgonów zawierające fałszywe rozpoznania przyczyny śmierci. Natomiast dr Dorota Sula (Muzeum w Gross-Rosen) poddała analizie zorganizowaną namiastkę „opieki medycznej” w obozie Gross-Rosen na Dolnym Śląsku. Tematyka eksperymentów pseudomedycznych z zakresu polityki rasowej hitlerowskich Niemiec została poruszona przez mgr Joannę Wolską (Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego), która w swoim referacie odniosła się do osądzenia zbrodni nazistowskich lekarzy przed Amerykańskim Trybunałem Okupacyjnym w Norymberdze (9 XII 1946–20 VIII 1947 r.).

Sesja pt. *Personel medyczny w miejscach zagłady* rozpoczęła się wystąpieniem i osobistą refleksją prof. dr. hab. Wacława Długoborskiego, aresztowanego w maju 1943 r. za działalność konspiracyjną i osadzonego w KL Auschwitz II–Birkenau. Podejście władz niemieckich do pracowników ludności ziem podbitych, głównie Polaków, opisał dr Georg Lilienthal (Instytut Historii, Teorii i Etyki Medycyny Uniwersytetu w Mainz), nawiązując do polskich robotników przymusowych zamordowanych w obozie śmierci w Hadamar w okresie od 1942 do 1945 r. Dr Katarzyna B. Głodowska (UM w Poznaniu) przedstawiła próbę odpowiedzi na pytanie, jaką rolę odegrał więźniarski personel pielęgniarstwa w procesie eksterminacji więźniów obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, omawiając role, zadania i odpowiedzialność, jakie zostały powierzone więźniarskiemu personelowi pielęgniarstwu, a także system kar stosowanych wobec tego personelu za niewykonanie zadania. Podsumowania sesji dokonał dr Boris Böhm, wyłuskując historię polskich pacjentów uśmierconych w miejscu zagłady Pirna-Sennenstein w ramach „Akcji T4”. Równoległe odbywał się panel pt. *Szpital psychiatryczny we władzy nazistów*, podczas którego dr Kamila Uzarczyk (Zakład Humanistycznych Nauk Lekarskich Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu) prześledziła zbrodniczą działalność szpitala psychiatrycznego w Lublińcu (niem. *Lublinitz*) na Górnym Śląsku – zachowane materiały źródłowe wskazywały na 285

ofiar wśród dzieci zmarłych w Lublińcu w latach 1942–1945. Mgr Jacek Nawrocik (Muzeum Martyrologiczne w Żabikowie) i mgr Michał Maćkowiak ponownie nawiązali do tematu szpitala dla psychicznie i nerwowo chorych „Dziekanka”, przedstawiając wyniki prac wykopaliskowych w lasach w miejscowości Nowaszyce w powiecie gnieźnieńskim, wskazujące miejsca pochówku zamordowanych pacjentów tego szpitala.

Podczas ostatnich dwóch sesji drugiego dnia konferencji, zatytułowanych *Higiena ras i jej konsekwencje* oraz *Pamięć i edukacja*, rozważania prelegentów zostały poświęcone analizie ideologicznej niemieckiego rasizmu i jego pokłosia, a także próbom upamiętnienia ofiar zbrodniczego systemu. Przedmiotem wystąpienia prof. UW r. dr. hab. Macieja Marszała był stosunek do niemieckiego rasizmu i hitleryzmu Karola Stojanowskiego w okresie międzywojennym, który jako jeden z pierwszych polityków i uczonych dostrzegając wielkie niebezpieczeństwo ze strony niemieckiego rasizmu dla polskiego bytu narodowego, przestrzegając polskie elity przed uleganiem hasłom niemieckich nazistów. Wątek idei higieny ras w polskiej eugenicie kontynuowała mgr Anna Słoniowska (UZ), prowadząc deliberację nad akceptacją i „zachłystnięciem się” eugeniką negatywną przez polskich lekarzy, którzy nie do końca zdawali sobie sprawę z rezultatów wprowadzenia eugenicznego prawa w Polsce. Prof. UMCS dr hab. Włodzimierz Piątkowski poprowadził zgromadzoną w sali publiczność przez tereny Zamojszczyzny, dokonując socjologicznej interpretacji materiałów pamiętnikarskich z lat 1939–1944 umożliwiających rekonstrukcję funkcjonowania „medycyny pod okupacją”, których autorem był Zygmunt Klukowski – lekarz, bibliofil, kolekcjoner, historyk. Pseudonaukową działalność Instytutu Niemieckiej Pracy na Wschodzie, dotyczącą badań antropologicznych przeprowadzanych na ludności żydowskiej w tarnowskim getcie, przedstawił dr hab. Leszek Hońdo (Instytut Judaistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego). W sąsiadującej sesji problematykę zagłady Żydów w kontekście nauczania o holokauście na wszystkich poziomach edukacji sprecyzował dr Piotr Trojański (Instytut Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie), tymczasem dr med. Gerrit Hohendorf (Instytut Historii i Etyki Medycyny Uniwersytetu Technicznego w Monachium) ukazał nowe miejsca informacji i sposoby upamiętniania ofiar eutanazji na Tiergartenstraße 4 w Berlinie. Andreas Knitz, dr Horst Hoheisel i dr med. Thomas Müller (Instytut Historii Medycyny Uniwersytetu w Ulm) podążyli w swoim wystąpieniu za mobilnym pomnikiem Szarego Autobusu, będącym „pojazdem pamięci”, swoim „wehikułem historii”, symbolizującym ofiary tzw. Akcji T4, jej sprawców i zbrodniczy system. Blok pt. *Pamięć i edukacja* zakończył referat mgr Elżbiety Pasternak, dotyczący projektów edukacyjnych dla studentów medycyny, organizowanych przez Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu.

Obrady drugiego dnia konferencji zostały podsumowane panelem dyskusyjnym, mającym na celu zastanowienie się nad zasadnością używania argumentów historycznych w kontekście współczesnych zagadnień bioetycznych, oraz spotkaniem Koła Naukowego ds. Badań nad Nazistowską Pseudoeutanazją i Przymusowymi Sterylizacjami.

Trzeci, niedzielny dzień obrad został podzielony na dwie sesje plenarne, podczas których poruszone zostały społeczno-kulturowe aspekty medycyny w czasach nazizmu oraz działalność polskiej służby zdrowia w okresie okupacji hitlerowskiej. Prof. UZ dr hab. Stefan Konstańczak przeanalizował sztucznie wywoływane eksperymenty pseudomedyczne ukierunkowane na tzw. chorobę głodową, będącą przedmiotem badań w getcie warszawskim i obozach zagłady, jak również towarzyszące im filozoficzne refleksje o wymiarze moralnym. Pojęcie *ludobójstwa*, zdefiniowane przez Rafała Lemkina w połowie XX w., wykorzystał dr Stanisław Antczak (UM w Poznaniu) w swojej prelekcji pt. *Specyfika ludobójstwa*

dokonanego przez Niemców z udziałem świata medycznego na tle rzezi Ormian u progu XX stulecia i masakry Tutsich u schyłku XX wieku, wyszczególniając punkty wspólne wymienionych przypadków zbrodni ludobójstwa. Przestrogi dla przyszłych pokoleń udzielił prof. AMW dr hab. Piotr Semków (Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni), odnosząc się do przykładów tzw. aniołów śmierci i ich odpowiedzialności karnej za dokonane zbrodnie przeciwko ludzkości. Zagadnienie zbrodniczych eksperymentów pseudonaukowych zostało poruszone przez dr Monikę Tomkiewicz (IPN w Gdańsku), nawiązującą do zabiegów sterylizacyjnych osób narodowości romskiej, przeprowadzanych przez „ekspertów rasowych” z Berlina w szpitalu w Złotowie (niem. *Flatow*) w latach 1943–1945.

Przedpołudniowy blok tematyczny, charakteryzujący polską służbę zdrowia w okresie okupacji hitlerowskiej, rozpoczęła dr Agnieszka Gajewska (UM w Poznaniu) rozprawą o *faszyzmie i lekarzach według Stanisława Lema*, który w większości swoich powieści aluzyjnie nawiązywał do wydarzeń II wojny światowej i faktów historycznych, przywołując epizody z czasów okupacji, żyjąc w cieniu wojennych traum i zakamulowanych elementów propagandy nazistowskiej. Autorka, analizując lekturę wątków prozy *science fiction* Lema, pozwoliła na odtworzenie całego spectrum etycznych problemów związanych z decyzjami podejmowanymi przez lekarzy. Natomiast losy dzieci żydowskich w Getcie Warszawskim w pismach Janusza Korczaka przedstawiła dr hab. Bożena Mroczek (Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie), wskazując na tragiczne przeżycia najmłodszych, biorąc pod uwagę rozwój fizyczny dzieci oraz ich psychiczne i społeczne dorastanie. Ostatnie przedpołudniowe rozważania sesji skupiły się na problemie zachowania etyki pielęgniarskiej w czasach zagłady i działalności służby sanitarnej w okupowanej Warszawie. Mgr Magdalena Kuczyńska (PUM w Szczecinie) dokonała analizy postaw moralnych pielęgniarek polskich i niemieckich podczas II wojny światowej wobec takich wyzwań, jak: dochowanie wierności państwu, pomniejszenie troski o własne życie, wierność ideałom profesji pielęgniarskiej i sprzeciw wobec polityki własnego państwa, a dr Joanna Szymoniczek (Instytut Studiów Politycznych PAN) ukazała pracę służby medycznej w okupowanej Warszawie, zarówno tej oficjalnej, jak i konspiracyjnej. Temat ten kontynuował dr Piotr Stanek (Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu), nawiązując do systemu opieki lekarskiej nad powstańcami warszawskimi w obozach jenieckich Wehrmachtu i zwracając uwagę na fenomen funkcjonowania Polskiego Szpitala Wojskowego w Zethain, który posiadał różne oddziały: chirurgiczny, gruźliczy, internistyczny, okulistyczny, a opiekę w obozowych lazaretach sprawowali jeńcy wojenni w zależności od posiadanych kwalifikacji. Problematyka opieki okołoporodowej w Polsce w okresie II wojny światowej została przedstawiona przez dr Barbarę Baranowską, prof. dr hab. Ewę Dmoch-Gajzlerską i dr Antonię Doroszewską (Zakład Dydaktyki Ginekologiczno-Położniczej Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego). Autorki zaprezentowały dane statystyczne dotyczące porodów w Polsce, warunki, w których dzieci przychodziły na świat, kwestię stylu życia kobiet w czasie ciąży i zapewnienia opieki noworodkowi.

Ostatni referat konferencji, zaprezentowany przez dr. Zdzisława Jezierskiego (Uniwersytet Medyczny w Łodzi), dotyczył osoby profesora medycyny Jana Olbrycha, cenionego znawcy medycyny sądowej nie tylko w Polsce, ale także na arenie międzynarodowej. Jako więzień obozów koncentracyjnych był świadkiem wielu zbrodni popełnionych przez niemieckich lekarzy, o czym poświadczył w orzeczeniu przed Najwyższym Trybunałem Narodowym 10 XII 1947 r.

Konferencję podsumował prof. dr hab. M. Musielak, ukazując, czym – w świetle obrad – była medycyna w okupowanej Polsce w cieniu nazizmu, naświetlając jej zbrodniczy charakter, który obecnie należy traktować jako przestrożę dla przyszłych pokoleń.

Konferencja zorganizowana przez Katedrę Nauk Medycznych Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu oraz współorganizatorów jest przykładem profesjonalnie przygotowanego spotkania fachowców i znawców tematyki związanej z medycyną nazistowską okresu II wojny światowej. Poszczególnym, tłumaczonym symultanicznie wystąpieniom towarzyszyła ożywiona rozmowa, sprawnie nawigowana przez moderatorów. Przewidziana jest publikacja dorobku konferencji w formie monografii. Konferencji towarzyszyły wydarzenia o charakterze szkoleniowym, m.in. zwiedzanie Muzeum Martyrologicznego w Żabikowie, Muzeum Martyrologii Wielkopolan – Fort VII, Zamku Cesarskiego w Poznaniu, oraz warsztaty dla studentów i doktorantów.

Izabela Chat

(Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego)

SPRAWOZDANIE Z OGÓLNOPOLSKIEJ KONFERENCJI „ŚLĄSK W ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI JANA DŁUGOSZA” (OPOLE, 24 IV 2015 R.)

Jak co roku, tradycyjnie pod koniec kwietnia (na św. Wojciecha, patrona miasta), z okazji Dni Opola w Muzeum Śląska Opolskiego odbyła się kolejna ogólnopolska konferencja naukowa. Od 2006 r. badacze, zwłaszcza historii średniowiecznej, spotykają się w Opolu, aby podyskutować o dziejach miasta, jego włodarzy i księstwa opolskiego¹. W tym roku tematem przewodnim był *Śląsk w życiu i twórczości Jana Długosza*. Konferencja została zorganizowana z okazji 600. rocznicy urodzin wybitnego kronikarza, historyka, dyplomaty, dostojnika kościelnego – Jana Długosza. Tematyka sesji nawiązuje do decyzji Sejmu RP, który ogłosił rok 2015 Rokiem Jana Długosza. Inicjatywa uczczenia w ten sposób sławnego kronikarza wyszła od Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego, którego pierwszy zjazd odbył się we Lwowie w 1880 r., w 400. rocznicę śmierci Długosza. W 2015 r. w całej Polsce odbędą się z tej okazji liczne konferencje, wystawy, warsztaty i konkursy. Uroczysta ogólnopolska inauguracja obchodów odbyła się 24 czerwca br. w Brzeźnicy Nowej – miejscu urodzenia Jana Długosza, oraz w Wieluniu – miejscu wiecznego spoczynku jego rodziców.

Organizatorem opolskiej konferencji były: Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Opolu oraz Urząd Miasta Opola. Konferencję patronatem honorowym objął Prezydent Miasta Opola – Arkadiusz Wiśniewski. Jej pomysłodawczynią, a zarazem moderatorem była prof. Anna Pobóg-Lenartowicz (Uniwersytet

¹ Materiały z poprzednich sesji ukazały się też drukiem, zob. *Jak powstawało Opole? Miasto i jego księżęta*, red. Anna Pobóg-Lenartowicz, Opole 2006; *Miasto czyni wolnym. W 790. rocznicę lokacji Opola*, red. Anna Pobóg-Lenartowicz, Opole 2008; *Opole na przestrzeni dziejów. Historiografia wobec nowych metod badania dziejów miasta*, red. Bernard Linek, Krzysztof Tarka, Opole 2008; *Książę Bolko I opolski († 1313) – postać – epoka – dziedzictwo*, „Opolski Rocznik Muzealny”, 20, 2014.

Opolski). W konferencji wzięło udział ośmiu badaczy z sześciu ośrodków naukowo-badawczych. Ponadto dwóch nieobecnych prelegentów złożyło swe wystąpienia do druku².

Konferencję rozpoczął prof. Marcei Antoniewicz (Akademia Jana Długosza w Częstochowie) referatem dotyczącym pochodzenia Jana Długosza (*Z księstwa opolskiego do ziemi wieluńskiej. Nieco uwag o ojczystych posiadach Jana Długosza*). Badacz ten, na podstawie dokumentu wywodzącego szlachectwo rodu Długoszków, doszedł do wniosku, że rodzina ta pochodziła z księstwa opolskiego, a konkretnie z okolic Byczyny k. Kluczborka. Potwierdzałyby to także późniejsze związki Jana ze Ślązakami, których określa mianem swoich krewnych (np. Jan Elgot). Propozycja częstochowskiego badacza zasługuje na uwagę, zwłaszcza na Śląsku Opolskim, dotychczas bowiem wywodzono ten ród albo z ziemi wieluńskiej, albo sandomierskiej.

Z kolei prof. Marek Cetwiński (AJD w Częstochowie), opierając się na przekazach kronikarskich Jana Długosza (*Miłosny obłęd, spiżowy koń. Jan Długosz o górnośląskich Piastach*), zaprezentował barwne opisy dwóch Piastów górnośląskich: Przemysła oświęcimskiego i Mieszka Płatonogiego.

W kolejnych trzech referatach zostały podjęte próby ukazania stosunku Długosza do Kościoła na Śląsku, a także spraw z nim związanych. Dr Ewa Wólkiewicz (Instytut Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie), odwołując się do *Katalogu biskupów wrocławskich*, ukazała sylwetki wybranych wrocławskich ordynariuszy (*Vir fuscus, statuae decentis*), których niepochlebne postępowanie korelowało – jak się okazało – z nie najlepszym wyglądem. Podane przykłady pozwoliły na sformułowanie tezy, że Długosz utożsamiał wygląd zewnętrzny z cechami charakteru człowieka. Z kolei dr Wojciech Kucharski (Ośrodek Pamięć i Przyszłość we Wrocławiu) prześledził rolę i znaczenie bł. Czesława w ocaleniu Wrocławia w trakcie najazdu mongolskiego w 1241 r. (*Znaczenie Jana Długosza dla kultu bł. Czesława*). Informacja o niecodziennym zjawisku towarzyszącym obronie miasta (słynny *globus igneus*) nie zyskałaby takiej popularności, gdyby nie opis tego wydarzenia w *Rocznikach Jana Długosza*. Niewątpliwie opis obrony Wrocławia stał się początkiem wyeksponowania zasług Czesława. Według referenta pobyt Długosza w tym mieście zapoczątkował starania o wyniesienie założyciela wrocławskiego klasztoru dominikanów na ołtarze.

Pierwsza połowa XV w. upłynęła na Śląsku pod znakiem walki z husytyzmem. O stosunku Jana Długosza do tego ruchu mówił w swoim erudycyjnym wystąpieniu prof. Wojciech Iwańczak (Uniwersytet J. Kochanowskiego w Kielcach). Referent przytoczył wiele nieprzychylnych dla zwolenników Jana Husa opinii, sformułowanych przy różnych okazjach przez naszego kronikarza. Z problematyką husycką pośrednio był związany także kolejny referat – dr. hab. Wojciecha Mrozowicza (Uniwersytet Wrocławski), który poruszył zagadnienie dotyczące kontaktów kanoników regularnych z Kłodzka z Janem Długoszem (*Ambasjator regis Poloniae. Kontakty kłodzkich kanoników regularnych św. Augustyna z Janem Długoszem*). Informacje na ten temat znajdujemy na kartach kroniki klasztoru kanoników regularnych z Kłodzka autorstwa Michała Czacheritza z Nysy. Do spotkania kłodzkiego prepozyta i Jana Długosza miało dojść w Brzegu, w którym Długosz przebywał w związku z misją dyplomatyczną dotyczącą rozmów ze zwolennikami i przeciwnikami Jerzego z Podiebradów. Głównym przedmiotem rozmów M. Czacheritza z przedstawicielem polskiego króla była kwestia zapewnienia ochrony zakonnikom, nęka-

² Są to: Antoni Barciak (Uniwersytet Śląski) z artykułem: *Chorograficzny opis Górnego Śląska w dziele Jana Długosza* oraz Marcin Böhm (Uniwersytet Opolski) – *Relacje Konrada IX Czarnego (1420–1471) z Kazimierzem Jagiellończykiem w świetle Roczników Długosza*.

nym w wyniku trwającej wojny z Jerzym z Podiebradów. O związkach Jana Długosza ze Śląskiem mówiła prof. A. Pobóg-Lenartowicz (Uniwersytet Opolski; *Śląsk w życiu Jana Długosza*). Referentka ukazała liczne pobyty dziejopisa na Śląsku, zarówno Górnym, jak i Dolnym, związane głównie z jego misjami dyplomatycznymi. Przedstawiła także opis ziem śląskich zawarty w *Chorografii Królestwa Polskiego*. Na podstawie wzmianek o Opolu (*potem Opole, wyróżniające się dwoma bardzo pięknymi zamkami*) wysunęła hipotezę o pobycie kronikarza w tym mieście.

O skomplikowanej sytuacji Śląska, w tym Wrocławia, w drugiej połowie XV w., który był „uzewnętrzniony” w stosunku do reszty kraju, mówił w swoim wystąpieniu prof. Bogusław Czechowicz (Uniwersytet w Hradec Králové i Opolu). Podstawą jego rozważań było znane stwierdzenie Jana Długosza (na marginesie zawarcia pokoju toruńskiego w 1466 r.) o chęci doczekania przyłączenia do Polski także innych ziem, które nie weszły w skład zjednoczonego Królestwa, w tym Śląska (*Historiograficzne skutki Długoszewego westchnienia, czyli o niezrozumieniu przez (nie tylko polskich) historyków politycznej roli Śląska, a szczególnie Wrocławia w drugiej połowie XV wieku*).

Warto wspomnieć, że w trakcie konferencji w szereg Opolskiego Bractwa Wojciechowego został przyjęty Wojciech Mrozowicz. Opolskie Bractwo Wojciechowe, które zrzesza znanych i zasłużonych Wojciechów, rozpoczęło swoją działalność w 2006 r. Pomysłodawcami utworzenia bractwa byli Wojciech Pilarski oraz prof. A. Pobóg-Lenartowicz. Celem Bractwa jest chęć promowania imienia Wojciech – patrona Opolu, Polski i Europy. Nadzwyczajnymi członkami Bractwa Wojciechowego są m.in.: Wojciech Rowiński, Wojciech Dąbrowski, Wojciech Pszoniak, Wojciech Iwańczak, Wojciech Kuczok, Wojciech Karolak i Wojciech Bonowicz.

Konferencja osiągnęła swój cel, zwróciła uwagę badaczy na wiele jakże istotnych oraz ciekawych i całkiem nowych powiązań Jana Długosza ze Śląskiem, zarówno w jego życiu, jak i twórczości. Do nich należy chociażby hipoteza dotycząca pochodzenia rodziny Długosza z terenów Śląska Opolskiego czy jego pobyt w Opolu. Należy podkreślić, że większość pobytów kronikarza na Śląsku związana była z wypełnianiem przez niego misji dyplomatycznych z ramienia króla Kazimierza Jagiellończyka. Na uwagę zasługują także szczegółowe informacje na temat ziem śląskich zawarte w *Chorografii*. Konferencja wyznaczyła nowe obszary badawcze oraz pola do dyskusji, będziemy więc – zgodnie z zapowiedzią organizatorów – oczekiwać publikacji jej materiałów w formie książkowej.

Wojciech Mrozowicz
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

INAUGURACJA ROKU JANA DŁUGOSZA (NOWA BRZEŹNICA–WIELUŃ, 24 VI 2015 R.)

600. rocznica urodzin Jana Długosza, największego historyka polskiego średniowiecza, stała się okazją do ogłoszenia przez polski parlament roku 2015 Rokiem Jana Długosza. Jego przygotowaniem zajęło się Polskie Towarzystwo Historyczne, które powołało specjalny Komitet Obchodów. Inaugurację okolicznościowych uroczystości Roku Długoszewskiego postanowiono przeprowadzić w miejscach szczególnie związanych z Janem Długoszem: w Nowej Brzeźnicy, gdzie w 1415 r. (zapewne w grudniu) przyszedł on na świat, oraz w Wieluniu, gdzie aktywni byli jego rodzice – Jan Długosz (ojciec) oraz Beata z Borowna, a przyszły kronikarz spędzał pierwsze lata swojego życia.

W uroczystościach w Nowej Brzeźnicy, które zbiegły się ze świętem patronalnym miejscowego kościoła parafialnego pw. św. Jana Chrzciciela, udział wzięli m.in. przedstawiciele lokalnego Kościoła z ks. abp. Wacławem Depo, przedstawiciele władz lokalnych, przedstawiciele środowiska historycznego z prezesem PTH prof. Janem Szymczakiem, przedstawiciele Akademii Jana Długosza z Częstochowy, jednego z głównych organizatorów obchodów, z rektorem prof. Zygmuntem Bąkiem. Uroczystości uświetnili ponadto: chór Akademii Jana Długosza, uczniowie miejscowych szkół, lokalne poczty sztandarowe. Licznie stawili się również członkowie społeczności lokalnej. Pierwsza część uroczystości odbyła się w przyszkolnej hali sportowej, gdzie zainaugurowano obchody. Następnie uczestnicy przeszli do kościoła parafialnego. Po drodze ks. abp W. Depo odsłonił okolicznościową tablicę na budynku Urzędu Gminnego w Nowej Brzeźnicy oraz złożono kwiaty pod pomnikiem Jana Długosza. W kościele odbyła się uroczysta msza św., odprawiona pod przewodnictwem ks. abp. W. Depo. W homilii nawiązał on m.in. do roli Jana Długosza, syna ziemi brzeźnickiej, w kształtowaniu polskich uczuć patriotycznych.

Po południu uroczystości były kontynuowane w Wieluniu. Najpierw na pozostałościach kościoła kolegiackiego pw. św. Michała, w którym zostali pochowani rodzice Jana Długosza, uczestnicy mieli okazję wysłuchać wystąpienia ks. prof. Jana Związka (Częstochowa), poświęconego roli Jana Długosza i jego rodziny w dziejach Wielunia, które to dzieje zostały w interesujący sposób zaprezentowane. Szczególny akcent położył ks. J. Związek na nalotach na Wieluń 1 IX 1939 r., które rozpoczęły II wojnę światową, a w których został zniszczony m.in. kościół kolegiacki.

Kolejna część uroczystości została zorganizowana w Muzeum Ziemi Wieluńskiej. Odbyła się tu konferencja naukowa pt. *Jan Długosz z Niedzielska – w 600. rocznicę urodzin kronikarza*. Uczestników powitali dyrektor Muzeum Jan Książek oraz burmistrz Wielunia Paweł Okrasa, a obrady poprowadził ks. dr Grzegorz Prus (rektor paulińskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie). Referat wstępny wygłosił prof. Jerzy Wyrozumski (Kraków). Przedstawił on w zarysie biografię Jana Długosza oraz scharakteryzował jego twórczość historiograficzną. Wywodom referenta towarzyszyła refleksja nad badaniami dotyczącymi poszczególnych dzieł kronikarza oraz najważniejszymi potrzebami w tym zakresie. Prof. J. Wyrozumski podkreślił m.in. konieczność nowego wydania *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, a także opowiedział się stanowczo za autorstwem Jana Długosza *Insignia seu clenodia...*, wbrew zgłaszanym niekiedy wątpliwościom (m.in. przez prof. Marka Cetwińskiego). W kolejnym wystąpieniu dr hab. Tadeusz Nowak (prof. UŁ, Łódź) zaprezentował związki Jana Długosza i jego rodziny z ziemią centralnej Polski – łączycką, sieradzką i wieluńską – przy czym szczególną uwagę zwrócił na kontakty z Brzeźnicą i Wieluniem, wskazując zarazem na konieczność weryfikacji pewnych ustaleń dotychczasowej historiografii, jak np. w sprawie objęcia burgrabiostwa brzeźnickiego przez Jan Długosza (ojca), który sprawował je już w 1399 r., czyli nie była to nagroda za męstwo okazane w bitwie pod Grunwaldem, jak dawniej przyjmowano. Tę część obrad zamknął dr hab. Marceł Antoniewicz (prof. AJD, Częstochowa). Przedstawił on herb Wieniawa, którym posługiwała się rodzina Jana Długosza. Referent zaprezentował zarówno manifestacje plastyczne herbu, jak i jego dawne i współczesne blazonowanie. Próbował również ustalić rozpowszechnienie herbu na ziemiach polskich w późnym średniowieczu.

W drugiej, ostatniej części obrad jako pierwszy zabrał głos dr hab. Janusz Smołuca (prof. Akademii *Ignatianum*, Kraków). Skupił się on na ukazaniu aktywności dyplomatycznej Jana Długosza, najpierw w służbie biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, a następnie w służbie króla Kazimierza Jagiellończyka. Referent wysoko ocenił dokonania

dyplomatyczne kronikarza. Na marginesie można by jednak zauważyć, że zdarzały się sytuacje, kiedy działania Jana Długosza przynosiły odwrotny do spodziewanego efekt (jak w czasie misji do Pragi w 1467 r.). W kolejnym referacie prof. Anna Pobóg-Lenartowicz (Opole) podjęła problem związków Jana Długosza z zakonem kanoników regularnych św. Augustyna, przy czym skupiła się na dokonanej przez kronikarza fundacji klasztoru tego zgromadzenia w Kłobucku. Zastanawiając się nad powodami, którymi Jan Długosz mógł się kierować, podejmując decyzję o fundacji, referentka wskazała na jego fascynację zgromadzeniem kanoników regularnych św. Augustyna. Powodów fascynacji dopatrywała się w modelu pobożności przyjętym w zgromadzeniu i w walorach intelektualnych jego członków. Przy okazji scharakteryzowała rozpowszechnienie się kanonikatu regularnego na ziemiach polskich, w Czechach i na Śląsku. Ostatni z referentów, dr Przemysław Stanko (Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie), zasygnalizował ledwie problem odzwierciedlenia związków Jana Długosza z ziemią wieluńską na podstawie dotąd nieznanymi materiałami (27 różnego rodzaju wzmianek) z Tajnego Archiwum Watykańskiego, natomiast więcej uwagi poświęcił samemu temu archiwum i metodom pracy nad archiwaliami watykańskimi.

Na zakończenie konferencji jej uczestnicy otrzymali od organizatorów okolicznościowe upominki, w tym specjalnie wybite medale. Zapowiedziana została publikacja materiałów w wydawnictwie Muzeum Ziemi Wieluńskiej. Wypada wyrazić nadzieję, że dalsze obchody Roku Jana Długosza, zarówno od strony naukowej, jak i o szerszym wymiarze społecznym, będą co najmniej porównywalnie atrakcyjne.

Marek Czaplński
(Wrocław)

STANISŁAW ŻYGA (20 VII 1928 – 8 III 2015)

Stanisław Żyga był synem małorolnego chłopa Wincentego i Stefanii z d. Trojnar, urodził się w Handzlówce, pow. Łańcut. W rodzinnej miejscowości uczęszczał do szkoły powszechnej, choć po śmierci zabitego przez Niemców ojca (1941) i wysłaniu starszego brata na roboty do Rzeszy musiał przede wszystkim pomagać w pracy na roli matce. Od 1943 r. zaczął przerabiać materiał na tajnych kompletach i w ten sposób ukończył pierwsze trzy klasy gimnazjum. Po wyzwoleniu chodził do Państwowego Gimnazjum i Liceum im. H. Sienkiewicza w Łańcutie, gdzie zdał w 1948 r. egzamin dojrzałości. Jak można wyczytać z Jego świadectw, nauka nie szła mu lekko, co zresztą jest typowe dla wielu synów chłopskich.

Nie wiemy, kto namówił Go do przenosin tak daleko od domu, jednak było oczywiste, że przy licznych rodzeństwie (dwóch braci, jedna siostra) nie miał szans na utrzymanie się z rodzinnej roli. W każdym razie jesienią 1948 r. został zakwalifikowany na studia historyczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Głównym źródłem Jego utrzymania przez pierwsze dwa lata studiów stało się stypendium Ministerstwa Oświaty. Mieszkał na sublokatorce u kolegów. Miał w tym czasie takich znanych wykładowców, jak: Kazimierz Majewski, Teofil Modelski, ks. Józef Umiński, Karol Maleczyński, Henryk Wereszycki, Stefan Kuczyński, Władysław Czaplński, Stefan Ingłot, Ewa Maleczyńska, dr Adam Galos, dr Henryk Zieliński. Warto zauważyć, że jego oceny egzaminacyjne były już wyraźnie wyższe niż w szkole. Pracę magisterską pisał o walce bp. Nankera z królem czeskim Janem Luksemburskim. W dniu 19 XII 1952 r. zdał egzamin końcowy.

Jeszcze w czasie studiów, bo w 1950 r., udało mu się zatrudnić w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, gdzie ze stanowiska praktykanta stopniowo awansował na bibliotekarza, potem asystenta bibliotecznego, specjalizując się w edytorstwie źródłowym. Już wówczas mógł się pochwalić niemałym dorobkiem, wydając opracowany wspólnie z Wandą Domin, Janem Kolasą i Edwardem Trzyną *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z 1629 r.* (red. S. Ingłot, Wrocław 1956), potem opracowany wspólnie z Edwardem Trzyną *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z 1680 r.* (red. S. Ingłot, Wrocław 1959).

Kilka lat po studiach, w 1957 r., S. Żyga rozpoczął przygotowanie pod kierunkiem prof. Stefana Ingłota rozprawy doktorskiej poświęconej polskiej spółdzielczości na Śląsku. Pracę tę obronił w 1965 r. O tym, jak była ona potrzebna, świadczy fakt, że niedługo potem została opublikowana jako monografia pt. *Polskie Banki Ludowe na Górnym Śląsku pod panowaniem niemieckim w latach 1895–1939* (Warszawa 1967).

Jednak już wcześniej, bo w 1961 r., dla S. Żygi otwarła się możliwość zatrudnienia we wrocławskim Zakładzie Historii Śląska Polskiej Akademii Nauk, którego zadaniem było przygotowanie kolejnych tomów *Historii Śląska*. Starając się o tę pracę, mógł się pochwalić nie tylko opublikowaniem wspomnianych wyżej wydawnictw źródłowych, przygotowaniem następnego tomu źródeł z zakresu lustracji woj. krakowskiego, ale także otwartym przewodem doktorskim i dwoma oddanymi do druku artykułami. W podaniu zwracał uwagę, że dalsze zajmowanie się historią Śląska w Ossolineum jest prawie niemożliwe, tym bardziej że decyzją Sekretarza Naukowego PAN zlikwidowano w Ossolineum stanowiska pomocniczych pracowników nauki. Ówczesny kierownik Zakładu Historii Śląska, prof. Kazimierz Popiołek, bardzo popierał to podanie, zwracając uwagę na konieczność podjęcia przez zespół zakładu wielu prac dokumentacyjnych przed opracowaniem syntezy dziejów Śląska XIX i XX w. W czasie zatrudnienia w zakładzie S. Żyga, niezależnie od prac dokumentacyjnych, opublikował kilka artykułów, w tym o Banku Ludowym w Opolu (1962) czy o działalności narodowo-społecznej banków ludowych na Opolszczyźnie (1967), będących wyraźnie odpryskiem jego pracy doktorskiej.

Kiedy w 1969 r. władze PAN postanowiły pozbyć się Zakładu Historii Śląska, przekazując go w struktury Uniwersytetu Wrocławskiego, S. Żyga znalazł się wśród pracowników Instytutu Historycznego, w zasadzie prowadząc nadal głównie prace dotychczasowego typu. Opiniujący Go kierownik zakładu, Stanisław Michalkiewicz, pisał: „należy określić go jako dobrego, solidnego i sumiennego pracownika dokumentacji naukowej”. Zająć dydaktycznych nie prowadził, ale coraz częściej publikował. Wykorzystywał przy tym systematycznie i pracowicie zbierane materiały do przyszłej *Historii Śląska*. Sporo uwagi poświęcał nadal śląskiej spółdzielczości. Oprócz mniejszych artykułów dotyczących banków ludowych przełomu XIX i XX w. wychodził w swych zainteresowaniach aż do okresu współczesnego. Poświęcił mu parę prac, w tym wydaną osobno książeczkę¹. Widać było, że najbardziej interesuje Go wieś i chłopci. Spory był Jego udział w wydanej pod redakcją Jego mistrza, S. Ingłota, *Historii chłopów śląskich*, gdzie znów potrafił podjąć się nowych, wymagających sporych badań tematów². Wiele z publikowanych mniejszych prac robi wrażenie, że miały być rozdziałami planowanej już w latach 70. XX w., a niestety nigdy nieukończonej rozprawy habilitacyjnej na temat produkcji rolnej na Śląsku w latach 1880–1918. Do dziś jednak zachowały swoją wartość, mimo że najczęściej były drukowane w słabo wykorzystywanych wydawnictwach uczelnianych typu „Acta Universitatis Wratislaviensis”³. Są one cenne tym bardziej, że w późniejszych latach zainteresowanie śląskim rolnictwem i wsią praktycznie się skończyło. Wśród Jego publikacji znajdujemy prace z zakresu hi-

¹ *Spółdzielczość oszczędnościowo-pożyczkowa na Dolnym Śląsku w latach 1945–1970*, Warszawa 1972.

² *Podstawy gospodarczego życia chłopów w województwie śląskim*, [w:] *Historia chłopów śląskich*, red. Stanisław Ingłot, Warszawa 1979, s. 280–319, oraz: *Chłopi śląscy w czasie drugiej wojny światowej*, *ibidem*, s. 317–322.

³ Warto wspomnieć zwłaszcza takie obszernie i do dziś cenione rozprawy, jak: *Produkcja rolna na Śląsku w latach 1914–1918*, Wrocław 1970 (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. 10), s. 185–248; *Mechanizacja i chemizacja w rolnictwie Śląska w latach 1880–1913*, Wrocław 1977 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 283, Historia 28), s. 5–54; *Postęp agrotechniczny na Śląsku w II połowie XIX i na początku XX wieku*, Wrocław 1987 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 801, Historia 51), s. 27–50; *Produkcja roślinna na Śląsku w latach 1880–1913 w świetle statystyki*, Wrocław 1990 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 1100, Historia 74), s. 151–169.

storii społecznej i to nie tylko dotyczące wsi⁴. Przeciętny czytelnik najczęściej znajdzie rozdziały S. Żygi poświęcone gospodarce w wydawanych w latach 90. XX w. historiach miast dolnośląskich. Wraz z Franciszkiem Białym (z tego samego Zakładu), który zajmował się głównie dziejami politycznymi, stworzyli stały tandem omawiający rozwój wielu miast w XIX lub XX w. Wystarczy sięgnąć do dziejów Chojnowa (1992), Lubina (1996), Złotoryi (1997), Dzierżoniowa (1998) czy Legnicy (1998).

Mimo że zatrudnienie S. Żygi na Uniwersytecie Wrocławskim wygasło z dniem 30 IX 1993 r., typowa dla Niego pasja badawcza nie pozwalała Mu na odpoczynek. Nadal można Go było spotkać w czytelnich Biblioteki Uniwersyteckiej czy Archiwum Państwowego, pracującego nad nowymi tematami. Pozwolę sobie tu na osobiste wspomnienie. Gdy w latach 90. Wydawnictwo Dolnośląskie rozpoczęło prace nad *Encyklopedią Dolnego Śląska* i gromadziliśmy jak największy zespół badaczy, na których przy tym olbrzymim opracowaniu można by liczyć, naturalnie zwróciliśmy się także do S. Żygi. Jak wspominały redaktorki wydawnictwa, jeszcze grubo przed podpisaniem umowy przychodził, aby ustalić, co mógłby pisać, i informował o już rozpoczętych badaniach w tym zakresie. Pod tym względem był jedyny w swoim rodzaju. Jeszcze co najmniej tydzień przed śmiercią koleżdy spotykali S. Żygę w bibliotekach. Był to ewidentnie tytan pracy. Spokojny, życzliwy ludziom. Jego pochylona nad aktami czy czasopismami sylwetka zapadała w pamięć. Choć życie rodzinne, nawiasem mówiąc krótkie, nie bardzo Mu się ułożyło i chociaż miał syna Wiesława (ur. 1957), Jego główną pasją życiową była praca naukowa.

Wydaje się, że mimo przesiedlenia się do Wrocławia nadal czuł się mocno związany z rodzinną miejscowością. W jednej z opinii naukowych zachowanych w Jego papierach znaleźć można wzmiankę, że S. Żyga napisał kilkusetstronicową historię Handzlówki. Niestety muszę przyznać, że wszelkie próby odszukania tej pozycji spaliły na panewce. Ani Biblioteka Instytutu Historycznego, ani Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich nie otrzymały egzemplarza maszynopisu tej pracy. Nie ma też żadnych śladów świadczących o tym, że opracowanie to znalazło się w samej Handzlówce.

⁴ *Struktura klasowa chłopów śląskich w latach 1919–1939*, Wrocław 1972 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 178, Historia 22), s. 5–48; *Żydzi na Śląsku w XIX i na początku XX wieku – struktura demograficzna, działalność gospodarcza, naukowa, kulturalna* (wspólnie z Leszkiem Wiatrowskim), Wrocław 1991 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 1182, Historia 84), s. 5–31.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA Z ZAKRESU HISTORII ŚLĄSKA¹

Oprac. Wojciech Mrozowicz
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

- 80 lat Instytutu Śląskiego, red. Katarzyna Widera, Opole: Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski. Wydawnictwo Instytut Śląski, 2014, ss. 118, ill.
- 100 lat Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze 1914–2014, red. Romuald Witczak, Jelenia Góra: Muzeum Karkonoskie, 2014, ss. 140, ill.
- II wojna światowa we wspomnieniach mieszkańców Górnego Śląska / Zweiter Weltkrieg in Erinnerungen der Einwohner Oberschlesiens, red. Adriana Dawid, Gliwice: Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej – Opole: Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce, 2014 (Archiwum Historii Mówionej / Das Archiv der erzählten Geschichte, 2), ss. 176, ill.
- Adamczyk Andrzej, *Kopalnia Węgla Kamiennego Rydułtowy – Anna 1945–2014 (1792, 1806, 1832)*, Rydułtowy: Art. Druk, 2015, ss. 144, ill.
- Bereszyński Zbigniew, *NSZZ „Solidarność” i rewolucja solidarnościowa na Śląsku Opolskim 1980–1990*, t. 1: *Geneza, narodziny i rozwój ruchu*; t. 2: *Od stanu wojennego do zmian ustrojowych w kraju*, Wrocław–Opole: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Delegatura, 2014 (Monografie IPN), ss. 519, 688, ill.
- Bębnik Grzegorz, *Sokoły kapitana Ebbinghaus. Sonderformation Ebbinghaus w działaniach wojennych na Górnym Śląsku w 1939 r.*, Katowice: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Kraków: Libron, 2014 (Ziemie Polskie pod Okupacją 1939–1945), ss. 565, ill.
- Bibliografia miasta Żory 2001–2006*, red. Urszula Krzyk, Żory: Miejska Biblioteka Publiczna, 2014, ss. 268.
- Bielawa w kalejdoskopie 1924–2014*, red. Ewa Glura, Bielawa: Towarzystwo Przyjaciół Bielawy, 2014, ss. 136, ill.
- Bok Antoni, *Dziedzictwo historyczno-kulturowe w Krainie Łęgów Odrzańskich. Materiały z seminarium popularnonaukowego w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Głogowie, 18 listopada 2013 r.*, Głogów: Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Kraina Łęgów Odrzańskich”, 2014 (Kronika Łęgów Odrzańskich), 2, ss. 68, ill.

¹ Astersykiem (*) wskazano pozycje złożone w Redakcji przez wydawców bądź autorów, natomiast literką R – pozycje zarezerwowane do zrecenzowania na łamach „Sobótki”.

- Brade Johanna, Weger Tobias, *Kunst zur Kriegszeit 1914–1918. Künstler aus Schlesien zwischen Hurratriotismus und Friedenssehnsucht*, [katalog wystawy w Schlesisches Museum Görlitz, 11 V – 31 X 2015], Görlitz–Zittau: Oettel, 2015, ss. 292, ill.
- Chrzęszcz Johannes, *Historia miasta Prudnika na Górnym Śląsku*, tłum. z niem. Marcin Domino [wydanie oryginalne 1912], Prudnik: Starostwo Powiatowe – Opole: Zakład Poligraficzny Sindruk, 2015, ss. 512, ill.
- Colloquium Opole 2013: totalitaryzm i pamiętanie. Śląskie doświadczenia i ślady nazizmu oraz komunizmu*, red. Leokadia Dróżdż, Annemarie Franke, Bernard Linek, Michał Lis, Opole: Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski, 2014 (Colloquium Opole: Polacy – Niemcy – Czesi. Sąsiedztwo w XXI wieku), ss. 260, ill.
- Czamura Włodzimierz, Olearczyk Dorota, Pardela Łukasz, Stodolak Radosław, *Wpływ sieci rzecznej Wrocławia na kształtowanie fortyfikacji miejskich na przełomie XIX i XX w. ze szczególnym uwzględnieniem wojskowych zapór wodnych*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Przyrodniczego, 2014 (Monografie, 176: Współczesne Problemy Inżynierii Środowiska, 21), ss. 128, ill.
- Dzięgiel Władysław, *Utrata księstw Opolskiego i Raciborskiego przez Ludwikę Marię w roku 1666*, Oświęcim: Napoleon V, 2015, ss. 102.
- Goliński Mateusz, *Przy wrocławskim Rynku. Rekonstrukcja dziejów własności posesji, cz. 2: 1421–1500*, Wrocław: Chronicon, 2015, ss. 420, ill.
- Górecki Jan, *Parafia św. Józefa w Rudzie Śląskiej. Studium historyczno-pastoralne*, Katowice: Drukarnia Archidiecezjalna, 2015, ss. 585, ill.
- Górecki Piotr, *The text and the world. The Henryków Book, its Authors, and their region, 1160–1310*, Oxford: Oxford University Press, 2015, ss. 320, ill. [* R]
- Jaworski Paweł, Kotecki Andrzej, *Wydział Przyrodniczo-Technologiczny Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu 1945–2015*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Przyrodniczego, 2015 (Monografie, 185), ss. 253, ill.
- Jenseits von Aufrechnung und Verdrängung. Neue Forschungen zu Flucht, Vertreibung und Vertriebenenintegration*, hrsg. von Matthias Stickler, Stuttgart: Steiner, 2014, ss. 204, ill.
- Kenney Padraic, *Budowanie Polski Ludowej. Robotnicy a komuniści 1945–1950*, tłum. Anna Dzierzowska [dot. m.in. Wrocławia], Warszawa: Wydawnictwo W.A.B. Grupa Wydawnicza Foksal, 2015, ss. 451, ill.
- Księstwa opolskie i raciborskie. Terytoria – struktury – elity – dziedzictwo*, red. Bogusław Czechowicz, Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, 2015, ss. 198, ill. [* R]
- Libicki Jacek, Gwara Teresa, *75. rocznica zbrodni katyńskiej. 25 lat Dolnośląskiej Rodziny Katyńskiej*, Wrocław: Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, 2015, ss. 26, ill.
- Ludwig Bogna, *Fundacje sakralne Czettritzów w Wałbrzychu i okolicach*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, 2014, ss. 201, ill.
- Lusek Joanna, *Obozy jenieckie Teschen w latach II wojny światowej*, Český Těšín: Muzeum Těšínska, 2015, ss. 36, ill.

- Madaj Małgorzata, *SB uprzejmie donosi... Służba Bezpieczeństwa jako filtr zasileń informacyjnych systemu politycznego PRL w latach 1956–1970. Przykład województwa wrocławskiego*, Wrocław: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział, 2014, ss. 188, ill.
- Martinek Libor, *Identita v literatuře českého Těšínska. Monografie*, Opava–Kielce: STON 2, 2015, ss. 434.
- Matwijowski Krystyn, *Studia i szkice z dziejów protestantyzmu na Śląsku. Od ukształtowania się wyznania do działalności petystów*, red. Leszek Ziátkowski, Wrocław: Wydawnictwo Profil, 2015 (Mistrzowie Historiografii Wrocławskiej), ss. 234, 2.
- Milejski Paweł przy udziale Beaty Miazgi, *Skarb groszy praskich z Oleśnicy / The Oleśnica Hoard of Prague Groschen*, Katowice: Edycja – Książki Naukowe i Specjalistyczne, 2015, ss. 219, ill.
- Nadolski Przemysław, Walczak Dariusz, Danyluk Zbigniew, Turzański Bohdan, *Historia tramwajów i trolejbusów w Legnicy*, przy współpr. Tomasza Wojtasika, Jerzego Podobińskiego, Rybnik: Wydawnictwo Eurosprinter, 2015 (Tramwaje Dolnośląskie, 2), ss. 158, ill.
- Neß Dietmar, *Schlesisches Pfarrerbuch*, Bd. 5: *Oberschlesien, Ostoberschlesien, Ostschlesien*, Leipzig: Evangelische Verlagsanstalt, 2015, ss. 556.
- Nyskie Szkice Muzealne, t. VIII, Nysa: Muzeum w Nysie, 2015, ss. 240, ill.
- Ohlau im 1. Weltkrieg 1914–1918. Über das Leben in einer schlesischen Kreisstadt*, zugest. von Heinz Quester, Alfter: Quester, 2015 (Beiträge zur Geschichte des schlesischen Kreises Ohlau, 9), ss. 66, ill.
- Panorama Raclawicka we Wrocławiu 1985–2015*, red. Beata Stragierowicz, Romuald Nowak, Wrocław: Muzeum Narodowe, 2015, ss. 154, ill. [* R]
- Profesorowie lwowscy na Politechnice Śląskiej*, red. Damian Reclaw, Wiesław J. Bąba, Gliwice: Muzeum w Gliwicach, 2015, ss. 503, ill.
- Przywilej nadany 1.10.1610 roku dla cechu szewców gliwickich*, oprac. Bernard Szczech, Adrian Sobek, Gogolin–Nakło Śląskie: Wydawnictwo Ed-Fel, 2015, ss. 12.
- Region divided. Times of nation-states (1918–1945)*, ed. by Marek Czapliński, Przemysław Wiszewski, transl. by Katarzyna Hussar, Wrocław: Publishing House eBooki.com.pl, 2014, (Cuius Regio? Ideological and territorial cohesion of the historical region of Silesia c. 1000–2000, 4), ss. 240, ill.
- Rosenbaum Sebastian, Węgrzyn Dariusz, *Deportacje z Górnego Śląska do Związku Sowieckiego w 1945 roku. Katalog wystawy stałej w Centrum Dokumentacji Deportacji Górnoszlązaków do ZSRR w 1945 Roku w Radzionkowie*, Katowice: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział – Radzionków: Centrum Dokumentacji Deportacji Górnoszlązaków do ZSRR w 1945 Roku, 2015, ss. 142, ill.
- Rozmus Dariusz, Suchodolski Stanisław, Tokaj Joanna, *Wczesnośredniowieczny „skarbhutnika” z Dąbrowy Górniczej-Łośnia. Monografia, cz. 1 / Early medieval “metallurgist hoard” from Dąbrowa Górnicza-Łośnia. A monograph, p. 1*, Dąbrowa Górnicza: Muzeum Miejskie „Szttygarka”, 2014, ss. 300, ill., CD-ROM.

- Rozpędowski Piotr, *Jedna społeczność wpisana w historię trzech krajów. Działalność braci czeskich na ziemi strzelińskiej od 1749 r. do chwili obecnej*, Wrocław: Tum Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, 2015 (Silesia Sacra, 2), ss. 144, ill.
- Skiba Krzysztof, *Komisariat naszym domem. Pomarańczowa historia*, wyd. 2, Warszawa: Narodowe Centrum Kultury, 2015, ss. 214, ill.
- Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 16: *Wrzesień–Żytnów*, red. Stanisława Sochacka, Opole: Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski. Wydawnictwo Instytut Śląski, 2014, ss. 198.
- Spyra Janusz, *Historiografia a tożsamość regionalna w czasach nowożytnych na przykładzie Śląska Cieszyńskiego w okresie od XVI do początku XX wieku*, Częstochowa: Wydawnictwo im. Stanisława Podobińskiego Akademii im. Jana Długosza, 2015, ss. 488, ill. [R]
- Starosta Robert, Moj Łukas, *Oberschlesien emanzipiert sich – mit oder ohne die Deutschen. Oberschlesien – Górný Śląsk – Górný Šlōnsk – Horní Slezsko*, London–Berlin: Inspiration Un Limited, 2015, ss. 130, ill.
- Stwórcze ręce. Sztuka metalu doby modernizmu we Wrocławiu*, red. Jacek Witecki, Wrocław: Muzeum Narodowe, 2015, ss. 360, ill.
- Szczech Bernard, *Lubsza 1314–2014. Zarys dziejów*, Lubsza–Woźniki–Nakło Śląskie: Wydawnictwo Ed-Fel, 2014, ss. 230, ill.
- Szczech Bernard, *Sumy kabalistyczne jako sposób datacji w drukach i epigrafice śląskiej*, Gogolin–Nakło Śląskie: Wydawnictwo Ed-Fel, 2014, ss. 8.
- Śląsk Cieszyński w latach 1918–1945*, red. Krzysztof Nowak, Cieszyn: Starostwo Powiatowe, 2015 (Dzieje Śląska Cieszyńskiego od Zaranja do Czasów Współczesnych, 6), ss. 535, ill.
- Śląsk w dobie kampanii napoleońskich. Studia*, red. Dariusz Nawrot, Katowice: „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, 2014, ss. 189, ill.
- Urbanek Andreas, *Browary akcyjne Wrocławia / Aktienbrauereien Breslaus*, Opole–Norymberga: Browar.biz – Polski Serwis Piwny, 2015, ss. 151, ill.
- Wassermühlen und Wassernutzung im mittelalterlichen Ostmitteleuropa* [dot. m.in. Śląska], hrsg. von Martina Maříková, Christian Zschieschang, Stuttgart: Steiner, 2015 (Forschungen zur Geschichte und Kultur des östlichen Mitteleuropa, 50), ss. 340, ill.
- Wilczok Katarzyna, *Opór społeczny w Chorzowie w ostatniej dekadzie PRL (1980–1989)*, Katowice: Śląskie Centrum Wolności i Solidarności, 2015, ss. 344, ill.
- Władza, społeczeństwo i działalność opozycyjna na pograniczu Śląska Opolskiego i Czechosłowacji w latach 1945–1989*, red. Zbigniew Bereszyński, Radosław Roszkowski, Prudnik: Starostwo Powiatowe – Opole: Zakład Poligraficzny Sindruk, 2014 (Wielka Księga Opozycji na Pograniczu, 1), ss. 336, ill.
- Ziemia raciborska. Postacie, zjawiska historyczne, gospodarka*, red. Norbert Mika, Kraków: Wydawnictwo Avalon, 2014, ss. 166, ill.
- Źródła do dziejów bytomskich wodociągów siedemnastego wieku*, oprac. Bernard Szczech, Adrian Sobek, Gogolin–Nakło Śląskie: Wydawnictwo Ed-Fel, 2014, ss. 15, ill.

WSPÓLPRACOWNICY NUMERU

mgr Maciej Badowicz, Instytut Historii Uniwersytetu Gdańskiego,
ul. Wita Stwosza 55, 80-952 Gdańsk, e-mail: maciej.badowicz@gmail.com

dr hab. Piotr Badyňa, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: p.badyňa@wp.pl

dr Přemysl Bar, Filozofická fakulta MU Brno oraz Institut für Mittelalterforschung
der Österreichischen Akademie der Wissenschaften, Wohllebengasse 12-14,
A-1040 Wien, e-mail: Přemysl.Bar@oeaw.ac.at

mgr Izabela Chat, Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego,
ul. Strzelców Bytomskich 2, 45-084 Opole, doktorantka, e-mail: izabelachat@gmail.com

prof. dr hab. Marek Czaplński, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, emerytowany profesor, e-mail: marek@czaplinski.pl

dr hab. prof. UO Bogusław Czechowicz, Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego,
ul. Strzelców Bytomskich 2, 45-084 Opole, e-mail: b_czechowicz@wp.pl

dr Andrzej Dębski, Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta
Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Strażnicza 1-3, 50-206 Wrocław,
e-mail: debski@wbz.uni.wroc.pl

dr Krzysztof Fokt, Pracownia Wydawnictw Źródłowych,
Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego,
ul. Gołębia 24, 31-007 Kraków, e-mail: kfokt@poczta.onet.pl

dr hab. Tomasz Głowiński, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: tomaszglowinski@interia.pl

mgr Bożena Guldán-Kłamecka, Muzeum Narodowe we Wrocławiu,
Pl. Powstańców Warszawy 5, 50-153 Wrocław, e-mail: bożena.kłamecka@gmail.com

dr Jarosław Robert Kudelski, Warszawa, e-mail: r.kudelski@gmail.com

mgr Krzysztof Łągojda, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorant, e-mail: krzysztof.lągojda@gmail.com

dr hab. Wojciech Mrozowicz, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: wojciech.mrozowicz@gmail.com

dr hab. Joanna Nowosielska-Sobel, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: j.nowosielska-sobel@wp.pl

mgr Agnieszka Patała, Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 36, 50-139 Wrocław, doktorantka, e-mail: aga.patala@gmail.com

dr hab. Małgorzata Pawlak, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: pawlakuwr@gmail.com

mgr Dominik Sawina, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorant, e-mail: alchemik07@vp.pl

dr Tomasz Serwatka, Zakład Narodowy im. Ossolińskich,
ul. Szewska 37, 50-139 Wrocław, e-mail: tomasz.serwatka@znio.pl

prof. dr hab. Jan Ryszard Sielezin, Instytut Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Koszarowa 3/21, 51-149 Wrocław, e-mail: jan.sielezin@uni.wroc.pl

dr Krzysztof Siwek, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: ksiwek23@wp.pl

prof. dr hab. Grzegorz Strauchold, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: strauchold@tlen.pl

mgr Joanna Wolska, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorantka, e-mail: joanne.wolska@gmail.com

mgr Aleksandra Ziober, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorantka, e-mail: aleksandraziober@wp.pl

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

Krzysztof Fokt, <i>Denuo de Legenicensi potestate</i> : uwagi o znaczeniu Legnicy w księstwie Bolesława Wysokiego	3
Bogusław Czechowicz, Traktat ołomuniecki z 1479 roku	17
Agnieszka Patała, Wrocławscy kupcy w Antwerpii od drugiej ćwierci XV do połowy XVI wieku – zarys problemu	33
Andrzej Dębski, <i>Od Zur Lachmuskel do Kristall-Palast</i> . Z dziejów kina i jego roli społecznej we Wrocławiu do 1945 roku	49
Krzysztof Siwek, Śląsk i Europejska Organizacja Węgla w polityce Wielkiej Brytanii w latach 1945–1948 (na podstawie dokumentów Foreign Office)	63

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

Bożena Guldan-Kłamecka, Ocalić od zapomnienia. Uwagi w związku z wystawą <i>Śląska rzeźba gotycka ze zbiorów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II</i> w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, 27 IV–19 VII 2015 roku	79
Aleksandra Ziober, Opis podróży po Śląsku i Czechach starosty wilkomierskiego Benedykta Tyzenhauza z połowy XVIII wieku	91
Jarosław Robert Kudelski, Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa a zaginięcie numizmatów ze zbiorów zgorzeleckich (1947–1953)	99

ANNIVERSARIA

Tomasz Głowiński, Klęska w przededniu zwycięstwa. Nieudane sowieckie szturmowanie Festung Breslau – luty–kwiecień 1945 roku	113
---	-----

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Znowuż „z kufierkiem i chlebakiem”... <i>Tom poświęcony Wielkiemu Humanście Julianowi Janczakowi</i> , red. Beata Konopska, Joanna Nowosielska-Sobel, Grzegorz Strauchold – Piotr Badyna	135
<i>Etruskowie i Grecy. Kolekcja J. Em. Henryka kardynała Gulbinowicza</i> , oprac. Irena Kramarek – Małgorzata Pawlak	140
Krzysztof Wachowski, <i>Emblemata mediaevalia profana. Przykład Polski</i> – Dominik Sawina	144
<i>Husitské století</i> , wyd. Pavlína Cermanová, Robert Novotný, Pavel Soukup – Přemysl Bar	149
Michalina Duda, Sławomir Józwiak, <i>Ze świata średniowiecznej symboliki. Gest i forma przysięgi w chrześcijańskiej Europie (X–XV w.)</i> – Maciej Badowicz	151
Jerzy Myszor, <i>Pobożny Ślązak idzie na wojnę z Francuzami 1870–1871</i> – Marek Czapliński	157
Jacek Jaguś, <i>Ludność białoruska województwa nowogródzkiego II Rzeczypospolitej w percepcji polskich elit regionu. Analiza społeczno-polityczna</i> – Jan Ryszard Sielezin	158

Jacek Tebinka, „Wielka Brytania dotrzyma lojalnie swojego słowa”. <i>Winston S. Churchill a Polska</i> – Tomasz Serwatka	163
Andrzej Leder, <i>Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej</i> – Krzysztof Łągojda ...	167
Barbara Ilkosz, <i>Historia szopek Bożego Narodzenia na Dolnym Śląsku</i> – Joanna Nowosielska-Sobel	173
„Nowa Kronika Wałbrzyska”, 2, red. Sylwia Bielawska – Grzegorz Strauchold	176

KRONIKA NAUKOWA

Joanna Wolska, Międzynarodowa konferencja naukowo-szkoleniowa pt. „Medycyna w okupowanej Polsce w cieniu nazizmu” (Poznań, 10–12 X 2014 r.)	179
Izabela Chat, Sprawozdanie z ogólnopolskiej konferencji „Śląsk w życiu i twórczości Jana Długosza” (Opole, 24 IV 2015 r.)	183
Wojciech Mrozowicz, Inauguracja Roku Jana Długosza (Nowa Brzeźnica–Wieluń, 24 VI 2015 r.)	185

NEKROLOGI

Stanisław Żyga (20 VII 1928 – 8 III 2015) – Marek Czaplinski	189
Najnowsze wydawnictwa z zakresu historii Śląska, oprac. Wojciech Mrozowicz	193
Współpracownicy numeru	197

Na łamach „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” są publikowane materiały (rozprawy, artykuły, miscellanea źródłowe, recenzje, polemiki i inne) w językach polskim, czeskim oraz w językach kongresowych. Materiały należy nadsyłać drogą elektroniczną lub pocztą (z załączeniem wersji elektronicznej). Adresy Redakcji znajdują się na stronie redakcyjnej.

Składane teksty należy przygotowywać według instrukcji znajdującej się na stronach: <http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html> lub <http://sobotka.uni.wroc.pl> (zakładka: Info dla autorów).

Nadsyłane teksty są recenzowane przez dwie osoby wskazane przez Redakcję i na tej podstawie kwalifikowane do druku. Procedura recenzowania jest opisana na wyżej wymienionych stronach internetowych.

Redakcja zastrzega sobie prawo proponowania zmian lub skrótów przedkładanych tekstów.

All contributions (studies, articles, source miscellanea, reviews, polemics) are published in Polish, Czech or international languages as English, German, French, Spanish or Russian. They should be sent to e-mail address: sobotka@hist.uni.wroc.pl or by mail to Editorial Office (but together with an electronic version).

Contributions should be prepared according to detailed instructions for authors available at the journal's websites: <http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html> or <http://sobotka.uni.wroc.pl> (Info for Authors).

Each text is reviewed by two specialists chosen by the Editorial Board and after positive conclusion qualified for printing. Detailed proceeding is described at the websites given above.

The Editorial Board retains discretion of suggesting changes or shortening texts.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Informacja o kwartalniku

„Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” jest najważniejszym z wydawnictw Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii. Ukazuje się od roku 1946, najpierw jako półrocznik i rocznik pod tytułem „Sobótka”, a od roku 1957 jako kwartalnik pod obecnym tytułem. W czasopiśmie publikowane są materiały dotyczące badań nad dziejami Europy Środkowo-Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem Śląska.

Dodatkowe informacje o czasopiśmie oraz spisy treści numerów bieżących i archiwalnych znajdują się na stronach: <http://sobotka.uni.wroc.pl> i <http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html>.

Wykaz dostępnych numerów archiwalnych znajduje się na stronie <http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html>.

Zakup i prenumerata

Aktualne i archiwalne numery „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” najłatwiej zamówić, pisząc na adres e-mail: atohistoria@gmail.com albo na adres: Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław. Istnieje także możliwość nabycia dostępnych numerów w siedzibie WTMH.

Polecamy prenumeratę, którą można zamówić w ten sam sposób. Koszt rocznej prenumeraty krajowej wynosi 80 zł, a zagranicznej – 160 zł (dostawa gratis).

Prenumeratę „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” można również zamówić przez następujące firmy: Ruch SA (<http://prenumerata.ruch.com.pl>), Kolporter SA (<http://dp.kolporter.com.pl>), Garmond Press SA (<http://www.garmondpress.pl/prenumerata>).

Sprzedaż bieżących numerów prowadzi także Księgarnia „Skarbnica” w Krakowie (<http://www.skarbnica.krakow.pl>).



ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

W numerze:

Gościwit Malinowski, Wang Chengdan, Tursko Jana Długosza i Tuliszeko (Tulisige) „roczników chińskich”, czyli „Historia dynastii Yuan” (*Yuan shi*) jako możliwe źródło do dziejów najazdu mongolskiego na Polskę w 1241 r.

Petr Popelka, Powstanie nowoczesnego transportu na Śląsku Austriackim 1742–1914

Izabela Krasieńska, Działalność naukowa i publicystyczno-redakcyjna ks. Augustyna Armdta na rzecz wstrzeźliwości od alkoholu (1890–1917)

Artur Kamiński, Sejmiki samorządowe Jeleniej Góry, Legnicy i Wałbrzycha wobec dziedzictwa kulturowego Dolnego Śląska w latach 1990–1998

Grzegorz Strauchold, Zagadnienia etniczne na Śląsku po II wojnie światowej

Joanna Nowosielska-Sobel, Tożsamość kulturowo-regionalna na Śląsku po 1945 r. – analiza sił spajających i destrukcyjnych określających spójność społeczną jako zjawisko historyczne (wybrane zagadnienia)

Przemysław Wiszewski, Dynamika zmian spójności Śląska. Krajobraz po badaniach w ramach projektu *Cuius regio*

W najbliższych numerach:

Mateusz Gigoń, Rycerstwo ziemi namysłowskiej w pierwszej połowie XIV wieku

Zdzisław Iłski, „Gazeta Ludowa” w procesie formowania
świadomości narodowej Polaków na Górnym Śląsku

Anna Jankowska-Nagórka, Zmiana nazw miejscowości jako wyraz celowej
repolonizacji Dolnego Śląska. Kilka nietypowych przypadków

Sylwia Konarska-Zimnicka, Wkład Ślązaków
w rozwój krakowskiej szkoły astrologicznej na przełomie XV i XVI wieku

Jarosław Kuczer, Śląska szlachta wyższa i jej tytułatura w XVII i XVIII wieku
w świetle interpretacyjnym oświeceniowych opracowań prawnych

David Rađek, Itinerář Bolka V. Opolského

Stanisław Rosik, Świat Ślęży – ślężańskie świąty... „Biblioteka Ślężańska”
jako interdyscyplinarne forum badań nad Ślężą i okolicami

Sebastian Wojdyła, Ród panów ze Skalicy herbu Strzeмиę i ich potomków
do początków XIX wieku. Genealogia, majątki oraz związki ze Śląskiem i ziemią kłodzką

Marek Źak, Początki polskiej administracji w Legnicy w 1945 roku

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII



ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

ROCZNIK LXX (2015)
NR 3

REDAKCJA / Editorial Board

Teresa Kulak (Wrocław, Redaktor naczelny / Editor-in-chief)
Martin Čapský (Opawa, Czechy), Lucyna Harc (Wrocław, Sekretarz / Secretary),
Paweł Jaworski (Wrocław),
Wojciech Mrozowicz (Wrocław, Zastępca redaktora naczelnego / Deputy Editor)

KOMITET NAUKOWY / Scientific Committee

Krystyn Jakub Matwijowski (Wrocław, Przewodniczący / President)
Christoph Augustynowicz (Wiedeń, Austria), Lenka Bobková (Praga, Czechy),
Marek Derwich (Wrocław), Helmut Flachenecker (Würzburg, Niemcy),
Piotr S. Górecki (Riverside, USA), Winfried Irgang (Marburg, Niemcy),
Tomasz Jurek (Poznań, Zastępca przewodniczącego / Deputy President),
Edward Włodarczyk (Szczecin), Rościsław Żerelik (Wrocław)


ADRES REDAKCJI / Editorial Office

ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, Polska / Poland
<http://sobotka.uni.wroc.pl/>
sobotka@hist.uni.wroc.pl

Konto / Bank Account: 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Wydano przy wsparciu finansowym Fundacji Polska Miedź
Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego

The volume is published with financial support of:
Ministry of Science and Higher Education
Polska Miedź Foundation
Institute of History, University of Wrocław

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in:
America. History and Life
CEJSH. The Central European Journal of Social Sciences and Humanities
Historical Abstracts
Index Copernicus, BazHum 

© Copyright by Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane /
SKH „Sobótka” is a peer reviewed journal

Printed in Poland

Opracowanie redakcyjne / Editorial development: Lucyna Jachym
Opracowanie tekstów anglojęzycznych / English language editor: Piotr S. Górecki (Riverside, USA)
Korekta / Proof-reading: Maria Derwich
Skład / Setting: Silesia, wydawnictwo i usługi, Marek J. Battek
Druk i oprawa / Printing and Binding: Drukarnia SOWA – Druk na życzenie
www.sowadruk.pl, tel. 22-431-81-40

Nakład (egz.) / Issue (copies): 250 egz.
Objętość (ark. wyd.) / Containing (publishing sheets): 14,0

GOŚCIWIT MALINOWSKI

(Instytut Studiów Klasycznych, Śródziemnomorskich i Orientalnych Uniwersytetu Wrocławskiego)

WANG CHENG DAN

(Xiamen University)

**TURSKO JANA DŁUGOSZA I TULISSEKO (TULISIGE)
„ROCZNIKÓW CHIŃSKICH”, CZYLI „HISTORIA DYNASTII
YUAN” (YUAN SHI) JAKO MOŻLIWE ŹRÓDŁO DO DZIEJÓW
NAJAZDU MONGOLSKIEGO NA POLSKĘ W 1241 R.**

Na początku VII księgi swoich *Roczników* Jan Długosz (1415–1480) omawia wydarzenia roku 1241, gdy doszło do pierwszego najazdu mongolskiego na Polskę. Po pierwszym rekonesansie w okolice Lublina i Zawichostu, Tatarzy odstawić mieli jeńców na Ruś i pośpiesznie wrócić, by zdobyć Sandomierz. Stamtąd ruszyli przez Wiślicę i Skalbimierz w kierunku Krakowa. W Skalbimierzu jednak ponownie zawrócili. „Już Tatarzy docierali do miasta Połańca, położonego nad rzeką Czarną, i rozkładali się obozem we wsi zwanej Wielkie Tursko (*maior Tursko*), kiedy dopadł ich wojewoda krakowski Włodzimierz z pozostałymi rycerzami krakowskimi, nader jednak nielicznymi, ale zdecydowanymi zwyciężyć lub zginąć, a zaatakowawszy ich zniemacka z największą odwagą, stacza z nimi bitwę. Ale choć Włodzimierz wskutek zaskakującego ataku sprawił wśród Tatarów ogromną rzeź i walczył z nimi bardzo wytrwale, Tatarzy jednak zauważyli w końcu niewielką garstkę jego ludzi. Dodawszy sobie nawzajem otuchy, gromadzą wielki oddział jazdy, przełamują szyki polskie i pokonują Polaków. [...] Mogło wtedy Polakom przypaść pełne zwycięstwo nad Tatarami, ale kiedy rozbiwszy pierwsze oddziały tatarskie, Polacy zaniedbując walkę, zbyt łapczywie zabiegali o łupy, utracili chwałę triumfu. Tatarzy choć zobaczyli, że zwycięstwo pozostało przy nich, przerażeni jednak rzezią wielu swoich ludzi, jakby zostali pobici i zwyciężeni, nie mieli odwagi pozostać dłużej w Polsce ani grabić, by ich nie zaatakowało nowe i świeże wojsko. [...] wracają na Ruś i sprowadziwszy większą liczbę wojska dla uzupełnienia tych, którzy padli pod Turskiem, wracają do Polski z wielką wrzawą i zawziętością, by zemścić się na Polakach za zadaną im klęskę”¹.

¹ Jan Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego królestwa polskiego*, ks. 7–8: 1241–1289, red. Krystyna Pieradzka, przeł. Julia Mrukówna, Warszawa 2009 (1974), s. 11–12.

Jednak o bitwie pod Turskiem, która rozegrać się miała w połowie lutego 1241 r., nie wspomina przed Janem Długoszem żadne znane nam źródło poza *V katalogiem biskupów krakowskich*, który jest bardzo późny i również może być dziełem samego Długosza. I jeszcze tylko C. de Bridia w *Hystoria Tartarorum* z 1247 r. oraz *Rocznik kapituły krakowskiej* wspominają o jakichś bliżej nieokreślonych kłękach zadanych w 1241 r. przez Tatarów rycerzom krakowskim i sandomierskim za sprawą próżności i zawiści tychże (C. de Bridia), lub tylko krakowskim, ogarniętym żądzą łupów (*Rocznik*)². Jednak wedle dominującego w polskiej historiografii przekonania ten niedobór innych niż *Roczniki* Jana Długosza polskich źródeł na temat bitwy pod Turskiem równoważyć mają źródła chińskie, ponieważ „bój ten bez większego znaczenia operacyjnego zasługuje jednak na szczególną uwagę, gdyż Mongołowie walczą w nim po raz pierwszy w otwartym polu z kawalerią polską, której odwaga tak ich zafrapowała, że nawet roczniki chińskie rozwodzą się specjalnie nad tym epizodem, któremu dają nazwę bitwy pod Tuli-sseko”³.

Zazwyczaj w historiografii dąży się do precyzyjnego określenia źródła z podaniem pełnej referencji umożliwiającej dotarcie do niego następnym badaczom i samodzielną weryfikację naszych wniosków badawczych. Jednak w przypadku bitwy pod Turskiem polscy historycy zadowalają się, z chlubnym wyjątkiem Jerzego Maronia⁴, ogólnikowym stwierdzeniem „roczniki chińskie”, nie próbując w ogóle dotrzeć do oryginału, a co najwyżej odsyłając do pracy Josepha de Guignes’a z drugiej połowy XVIII w. W tym artykule pragniemy zatem przedstawić okoliczności, w jakich „roczniki chińskie” przedostały się do polskiej historiografii najazdu mongolskiego w 1241 r., przytoczyć oryginalny tekst i polski przekład chińskiego źródła, gdzie mowa o „Tuli-sseko”⁵, oraz przedstawić dotychczasowe próby identyfikacji tego toponimu podejmowane głównie przez rosyjskich badaczy.

* * *

Odkrycie Chin dla Europy dokonało się mniej więcej w I w. n.e., gdy podróżujący morzem (*Periplus Maris Erythraei*) lub lądem (*Maes Titianos*) kupcy dotarli wreszcie do kraju, skąd pochodził jedwab. Było to jednak jedynie odkrycie geograficzne. Kolejne odkrycie nastąpiło w XIII/XIV w., gdy Marco Polo, Giovanni da Montecorvino oraz wielu innych włoskich kupców i misjonarzy pomieszkiwało latami w Państwie Środka pod panowaniem mongolskiej dynastii Yuan (do 1368 r.). To było odkrycie etnograficzne. Kulturowe odkrycie Chin dla świata

² Jerzy Maroń, *Legnica 1241*, Warszawa 1996, s. 92–93.

³ Rtm. dypl. Waclaw Zatorski, *Pierwszy najazd Mongołów na Polskę w roku 1240–41*, „Przełąd Historyczno-Wojskowy”, 9, 1937, s. 208.

⁴ Jerzy Maroń, *Koczownicy i rycerze. Najazd mongolski na Polskę w 1241 roku na tle sztuki wojennej Europy XII i XIII w.*, Wrocław 2001, s. 112–113.

⁵ W całym artykule stosujemy konsekwentnie przyjętą dziś powszechnie transliterację *pinyin*, jednak w przeszłości istniało wiele systemów zapisu języka chińskiego łacińskim alfabetem, tak że pozostawiamy te dawne formy zapisu w tytułach i cytatach. Zdajemy sobie sprawę, że wymowa znaków chińskich w XIV w. mogła odbiegać od dzisiejszej wymowy mandaryńskiej, nie podejmujemy się jej jednak rekonstruować w tym artykule.

Zachodu, zrozumienie chińskiego języka i pisma, kultury, literatury oraz filozofii jest jednak dopiero dziełem jezuitów, którzy od drugiej połowy XVI w., dążąc do rozpowszechnienia chrześcijaństwa w Chinach metodą akomodacji kulturowej, sami jednocześnie rozpowszechniali dokonania cywilizacji chińskiej w Europie.

Wtedy też jezuita jako pierwsi Europejczycy pochylił się nad chińską historiografią, dzięki której można było poznać nie tylko przeszłość Państwa Środka, lecz także otrzymać cenne źródła do poznania historii ludów i krajów położonych pomiędzy Europą a Chinami, np. Mongołów. Zachodnioeuropejska historiografia w XV w. przyswoiła sobie ponownie po niemal tysiącletniej przerwie dorobek dziejopisarstwa greckiego, w XVI i XVII w. po raz pierwszy zaczęła korzystać ze źródeł w językach orientalnych – syryjskim, arabskim, hebrajskim, później perskim i tureckim. Wszystko to było jednak dziejopisarstwem zachodniej części Starego Świata, tworzonym przez wyznawców religii Abrahamowych, opartym na wspólnym biblijnym, starotestamentowym rdzeniu Bożej historii. Dlatego też dopiero poznanie bogatej tradycji dziejopisarstwa chińskiego, całkowicie niezależnego od zachodnich historiografii czy to chrześcijańskich, czy to muzułmańskich, dało europejskim historykom, od XVIII w. poczynając, nową, niezwykłą perspektywę chronologiczną i znacznie rozszerzyło zakres świata, którego historię można było napisać.

Jednym z pionierów przyswojenia europejskiej historiografii źródeł chińskich był o. Antoine Gabil SI (1689–1759). W 1722 r. przybył do Pekinu, gdzie pozostał aż do śmierci. W 1741 r. zastąpił o. Dominique’a Parrenina w kierowaniu kolegium mandżurskim, w którym młodzi Mandżurowie uczyli się łaciny, niezbędnej w relacjach dyplomatycznych z Imperium Rosyjskim. W 1739 r. wyszła drukiem w Paryżu książka o. Gabila pt. *Histoire de Gentchiscan et de toute la dinastie des Mongous ses successeurs, conquérans de la Chine, tirée de l'histoire chinoise, et traduit par le R.P. Gabil de la Compagnie de Jesus, Missionnaire à Peking*. Dzieje Czyngis-chana i jego następców zaczerpnął o. Gabil bezpośrednio z *Yuan shi* (元史) „Historii dynastii Yuan (mongolskiej)”, jednego z dzieł oficjalnego kanonu chińskiej historiografii dynastycznej *Ershisi shi* (二十四史) „Dwadzieścia cztery historie”. Ponieważ takie historie dynastyczne spisywano dopiero po upadku danej dynastii i zastąpieniu jej przez kolejną, która otrzymała mandat Niebios, *Yuan shi* powstała na początku panowania kolejnej dynastii Ming w 1370 r., a jej redaktorem był uczony neokonfucjanista imieniem Song Lian (1310–1382).

Wspomina w swym dziele o. Gabil także o wyprawie zachodniej Batu-chana z lat 1235–1242: „Leur [les Princes Patou, Mengko, & les Généraux Soupoutay, Mangkousar] première expédition fut au Nord de la mèr Caspienne, ou Mengko en personne défit un Prince appelé Patcheman qui fut pris & tué en fuyant dans une de Isles de la mèr Caspienne. Après cette expédition, on alla aux Olosse (Rouss.) on prit la ville de Toulisseko, & on saccagea la Ville de Yelitsan. Dans ces deux Villes on trouva une grande résistance. On ravagea le pays de Yeliepan, on se fit un chemin à travers la montagne Atsaly, on prit le pays de Matchar, & on vainquit par ruse le Roi Kiolien. On arriva à la rivière de Konning, il y eut là un grand combat,

les Mongous y furent battus, Patot & Mengko vouloient se retirer, mais Soupoutay ranima le courage des Princes. La nouvelle de la mort d'Ogotay fit revenir les Princes à Holin. Ce fut sur la fin de l'an 1246 qu'ils furent de retour. Soupoutay mourut peu de temps après âgé de 37 ans, regretté de tous les Princes de la famille Impériale, & surtout des Officiers Mongous qui avoient servi sous lui"⁶. Do tej informacji dodaje o. Gaubil uwagę poza głównym tekstem pracy: „L'histoire marque que l'armée commandée par Sopoutay, Patou & Mengko alla dans un pays dont les peuples ont les yeux bleus & les cheveux blonds. Les jours au solstice d'Été sont très-longes, & à peine y a-t-il de nuit. On sçait que cette armée de Patou, de Mengko, Soupoutay & autres ravagea le Russie, Pologne, Moravie, Bohême, Autriche, Hongrie, & il est difficile de reconnoître les noms de ces différens pays dans ce qu'en dit l'histoire Chinoise d'une manière si concise & si confuse"⁷.

Tak więc o. Gaubil jest pierwszym, który wspomina, że źródła chińskie opisują najazd mongolski na Europę Wschodnią i Środkową, w tym i Polskę, oraz wymienia nazwę miasta Toulisseko. Francuska parafraza chińskiej kroniki wymienia jednak to miasto w jednoznacznie ruskim kontekście, jako jedno z dwóch tylko miast wspomnianych przy okazji najazdu mongolskich książąt i generałów na Zachód. Podana przez o. Gaubila data zakończenia tej zachodniej wyprawy, rok 1246, jest ewidentnie błędna, co może świadczyć, że nie zaprzętał on sobie głowy krytyką źródła pod kątem chronologii, zamieszczając cały ten passus o zachodniej wyprawie w rozdziale pt. *Toliekona regente*, czyli czasy regencji żony Ugedeja Töregene-katun w latach 1242–1246.

Pracę o. Gaubila wykorzystał jeden z prekursorów francuskiej orientalistyki J. de Guignes (1721–1800), który uchodził za znawcę języka tureckiego i chińskiego. Tego ostatniego uczył się u Étienne'a Fourmonta (1683–1745), który z kolei pobierał lekcje u pierwszego nauczyciela języka chińskiego we Francji, konwertyty Arcadego Huanga (1679–1716: 黃嘉略 *Huáng Jiālǜè*). J. de Guignes postanowił wykorzystać swoją znajomość języków orientalnych i napisał obszerną syntezę

⁶ S. 103–104: „Ich [książąt Patou, Mengko i generałów Soupoutaya, Mangkousara] pierwsza wyprawa miała miejsce na północ od Morza Kaspijskiego, gdzie Mengko osobiście pokonał księcia zwanego Patcheman, który został pochwycony i zabity podczas ucieczki na jakiejś wyspie Morza Kaspijskiego. Po tej wyprawie wyruszono na Olosse (Ruś), zdobyto miasto Toulisseko, złupiono miasto Yelitsan. W tych dwóch miastach natrafiono na wielki opór. Spustoszone kraj Yeliepana, przebyto drogę przez góry Atsaly, zdobyto kraj Matchar, pokonano podstępem króla Kiolienu. Przybyto nad rzekę Konning, tam stoczono wielką bitwę, Mongołowie zostali pobici, Patot i Mengko chcieli się wycofać, lecz Soupoutay ożywił odwagę książąt. Nowina o śmierci Ogotaya sprawiła, że książęta wrócili do Holin. To było pod koniec 1246 roku, gdy oni wrócili. Soupoutay zmarł niedługo później w wieku 37 lat (sic! – błąd w druku, winno być 73 lat), oplakiwany przez wszystkich książąt z rodziny cesarskiej, a szczególnie przez oficerów mongolskich, którzy pod nim służyli”.

⁷ „Historia zauważa, że armia dowodzona przez Soupoutaya, Patou i Mengko przybyła do kraju, którego mieszkańcy mają niebieskie oczy i jasne włosy. Dni przesilenia letniego są bardzo długie i prawie wcale nie ma nocy. Wiadomo, że ta armia Patou, Mengko, Soupoutaya i innych spustoszyła Rosję, Polskę, Morawy, Czechy, Austrię, Węgry i jest trudno rozpoznać nazwy z tych różnych krajów w tym, co przekazuje chińska historia o charakterze tak związłym i tak poplątany”.

dziejów nomadów Wielkiego Stepu pt. *L'Histoire des Huns, des Turcs, des Mogols et autres Tartares*, wydana w pięciu tomach w latach 1756–1758. Sformułował w niej m.in. teorię, że antyczni Hunowie są tożsami z Xiongnu znanymi ze źródeł chińskich. Praca de Guignes'a została spopularyzowana przez Edwarda Gibbona w jego *The History of the Decline and Fall of the Roman Empire* (1776–1789) i jest do dziś cytowana jako źródło wiedzy o ludach koczowniczych. J. de Guignes starał się połączyć dane historiografii zachodniej (łacińsko-greckiej), muzułmańskiej i chińskiej, przy czym w tym ostatnim przypadku, opracowując dzieje Mongołów, w pełni oparł się na pracy o. Gaubila, jak zresztą sam o tym pisze w przypisie do księgi XV w trzecim tomie: „J'ai fait particulièrement usage, dans ce Livre & le suivant, de l'Histoire des Mongous, publiée par le Pere Gaubil, un des plus habiles Missionnaires Jésuites que nous ayons à la Chine. Comme il a dépouillé tous les Historiens Chinois, j'ai cru pouvoir m'exempter de ce travail; d'ailleurs je n'aurois pû rien ajouter à celui dont il s'agit”⁸.

Opisując najazd Batu-chana na Polskę, de Guignes wykorzystuje dzieła Macieja Miechowity (1457–1523) *Chronica Polonorum* i Marcina Kromera (1512–1589) *De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX* oparte na relacji Jana Długosza: „Pendant ce temps-là il [Batou] avoit envoyé son Général Bela (sic!) à la tête d'une armée considérable, pour ravager la Pologne, la Silésie & la Moravie. [...] Wladimir, Palatin de Krakovie, plus hardi que Boleslas, se mit à leur poursuite avec peu de soldats, les joignit vers un village nommé Tursko, peu éloigné de Polanecie, auprès de la riviere de Zarna, les attaqua brusquement, & en tua d'abord un grand nombre”⁹. W przypisie do nazwy Tursko dodaje de Guignes: „Les Chinois le nomment Touliseseko (sic!)”.

Nie wiemy, co skłoniło de Guignes'a do utożsamienia tej nazwy odnalezionej u o. Gaubila z polską wsią, ze znanym wyłącznie z Długoszowej tradycji miejscem bitwy z Tatarami. Inni historycy korzystający z dzieła o. Gaubila interpretowali passus o Tullisseko w zupełnie odmienny, bliższy o. Gaubilowi sposób, jak np. Michel-Ange-André le Roux des Hauterayes (1724–1795), który napisał: „Au nord de la mer Caspienne, Mengko défit Patchiman; on prit aux Russes la ville de Tullisseko (Turiko), on saccagea Yélitsan, la ville de Lignitz, le pays de Yéliepan (ou la Pologne); se frayant un chemin par la montagne Atsali, on prit le pays de

⁸ *Histoire générale des Huns, des Turcs, des Mogols et des autres Tartares occidentaux, &c. avant et depuis Jesus-Christ jusqu'à present*; Précédée d'une Introduction contenant des Tables Chronol. & Histor. des Princes qui ont régné dans l'Asie. Ouvrage tiré des livres chinois, & des Manuscrits Orientaux de la Bibliotheque du Roi, tome troisieme, a Paris 1757, s. 2, n. a: „W szczególności korzystałem w tej księdze i w następnych z historii Mongołów opublikowanej przez Ojca Gaubila, jednego z najzręczniejszych misjonarzy jezuickich, których mamy w Chinach. Jako że on rozebrał wszystkie historie chińskie, wierzę, że wolno mi być zwolnionym od tej pracy; poza tym nie mogłem nic dodać do tego, o czym mowa”.

⁹ S. 96: „W tym czasie wysłał [Batou] swego generała Belę (sic!) na czele znacznej armii, by spustoszył Polskę, Śląsk i Morawy. [...] Wladimir, wojewoda Krakowa, odważniejszy niż Bolesław, ruszył, by ich ścigać z niewieloma żołnierzami, dopadł ich koło wsi o nazwie Tursko, niedaleko od Polanecie, przy rzece Zarna, zaatakował ich niespodzianie i najpierw zabił wielką liczbę”.

Matchar (la Hongrie). & on vainquit par ruse le roi Kiolien”¹⁰. W tej interpretacji Toulisseko pozostaje miastem na Rusi (nie wiadomo dlaczego pojawia się tu oboczna nazwa Turiko, która nie odpowiada przecież żadnemu miastu w tym kraju), nieoczekiwanie natomiast drugie z miast wspomnianych u o. Gaubila zostaje utożsamione z Legnicą, a kraj Yéliepana z Polską.

Identyfikacje le Roux des Hautesrayes’a wydają się jeszcze nawet bardziej zaspokajać polskie ambicje do bycia zauważonym w „chińskich rocznikach”, nie przyjęły się jednak w naszej rodzimej historiografii. Za to praca de Guignes’a stała się bardzo wpływowa. O utożsamieniu Tullisseko z Turskiem mogli wnet przeczytać także czytelnicy niemieccy w przekładzie Johanna Carla Dähnerta z 1769 r.¹¹

Do polskiej historiografii identyfikację Tursko–Tullisseko przeniósł Adam Naruszewicz (1733–1796) w opublikowanym w latach 1780–1786 dziele zatytułowanym *Historia narodu polskiego*: „Deguignes w historii Huńskiej w Tomie III. powiada, że Chińczykowie opisując w dziejach swoich tę Mogołów nawałnicę; zostawili w księgach swoich pamięć Turska, pod imieniem Tullisco”¹². Do rozpropagowania przyczynił się chyba jednak najbardziej Karol Szajnocha (1818–1868): „Mongolowie zwyciężyli powtórnie, lecz poniesiony w tój bitwie cios tak boleśnie dojął zwycięzcom, że smutna pamięć polskiej wsi Tursko zachowała się przez długie lata u synów Złotój Ordy i przeszła nawet w roczniki chińskie, wspominające o stracie Mongołów nad Wisłą pod Tullisseko. Deguignes Hist. Des Huns III 96, «Les Chinois le nomment Tulliseko»”¹³.

¹⁰ Le Roux des Hautesrayes był wydawcą francuskiego przekładu, który sporządził o. Joseph-Anne-Marie de Moyriac de Maill SI (1669–1748), powstałej w 1707 r. na zlecenie cesarza Kangxi mandzurskiej wersji chińskiej historii uniwersalnej *Zizhi Tongjian Gangmu* (資治通鑿綱目) spisanej w XII w. przez neokonfucjanistycznego uczonego Zhu Xu (*Histoire générale de la Chine ou Annales de cet empire; traduites du Tong-kien-kang-mou, par la feu Père Joseph-Anne-Marie de Moyriac de Mailla, Jésuite François, Missionnaire à Pékin*: Publiées par M. l’Abbé Grosier, et dirigées par M. le Roux des Hautesrayes, Conseiller-Lecteur du Roi, Professeur d’Arabe au Collège Royal de France, Interprète de Sa Majesté pour les Langues Orientales, tome neuvieme, A Paris 1779). Przypisy le Roux des Hautesrayes’a są bardzo obszerne, z nich pochodzi przytoczony cytat, będący parafrazą słów o. Gaubila, z dodatkiem kilku powszechnie znanych informacji o najeździe z 1241 r. – s. 224: „Na północ od Morza Kaspijskiego Mengko pokonał Patchimana; zdobyto na Rusach miasto Tullisseko (Turiko), złupiono Yélitsan, miasto Lignitz, kraj Yéliepana (albo Polskę); znaleźli drogę przez góry Atsali, zdobyto kraj Matchar (Węgry), pokonano podstępem króla Kiolienu”.

¹¹ Do tego właśnie przekładu: Hn. Deguignes, *Allgemeine Geschichte der Hunnen und Türken, der Mogols und anderer occidentalischen Tartarn, vor und nach Christi Geburt bis auf jetzige Zeiten*. Aus den Chinesischen Büchern und Orientalischen Handschriften der Königl. Bibliothek in Paris verfasst. Aus dem Französischen übersetzt von Johann Carl Dähnert, Dritter Band, Greifswald 1769, odsyła Jerzy Maroń, *Koczownicy i rycerze*, s. 112, przyp. 53, choć np. Zatorski odwołuje się do francuskiego oryginału.

¹² *Historia narodu polskiego* przez Adama Naruszewicza. Wydanie nowe Jana Nep. Bobrowicza, t. 7, w Lipsku 1836, s. 57.

¹³ *Szkice historyczne – Św. Kinga*, wydane po raz pierwszy we Lwowie (1854 – Tulliseko, s. 14), wydanie drugie poprawione (Lwów 1858 – Tullisseko, s. 14), wydanie zbiorowe dzieł (Warszawa 1876, s. 16).

Zaczerpnięta od de Guignes’a identyfikacja weszła dzięki autorytetowi Karola Szajnochy do polskiej historiografii i przez lata nie była w ogóle weryfikowana¹⁴. „Roczniki chińskie” bez próby uściślenia, o jakie to roczniki chodzi, że już o referencji do konkretnej księgi i rozdziału nie wspomnimy, zadomowiły się na kartach wielu prac o najeździe mongolskim z 1241 r. Nie sposób wymienić ich wszystkich, wspomnieć można dla przykładu kilka prac z ostatnich dziesięcioleci: 1) Wacław Korta: „Kroniki chińskie piszą o zaciętości walki pod »Tullisseko«, czyli Turskiem, zaś Długosz dodaje, że mimo zwycięstwa Mongołowie szybko wycofywali się na Wschód”¹⁵; 2) Marek Cetwiński: „O bitwie pod Tullisseko, czyli Turskiem, wzmiankują także kroniki chińskie. Por. W. Zatorski, *op. cit.*, s. 208. [Pierwszy najazd Mongołów na Polskę w roku 1240–1241, »Przegląd Historyczno-Wojskowy« 9 (1937)]”¹⁶; 3) Józef Włodarski: „Zapewne straty po stronie mongolskiej były wysokie, a bitwa zacięta i krwawa, skoro odbiła się echem w dalekich Chinach, gdzie odnotowano ją jako »bardzo ciężką stoczoną pod Tullisseko«”¹⁷.

Dopiero J. Maroń, jako pierwszy polski historyk, zainteresował się, jaka to konkretnie chińska kronika zawiera wzmiankę o Tullisseko, i udało mu się na podstawie pochodzącej z 1887 r. pracy Emila V. Bretschneidera ustalić, że jest to chińska biografia Sübe’edeja (Subedeja) w kronikach dynastii Yuan¹⁸. Maroń przytacza angielski przekład tego passusu kroniki i całość swych rozważań o bitwie pod Turskiem kończy słowami: „Z powyższych wywodów wynika, że słynna długoszowa bitwa pod Turskiem nie znajduje potwierdzenia w »chińskich kronikach«, do których została wprowadzona przez de Guignes’a z tekstu Długosza, i dlatego winna zniknąć z kampanii 1241 r.”¹⁹.

Wbrew stanowisku Maronia bitwa pod Turskiem nie zniknęła z kampanii 1241 r. Tomisław Giergiel w popularnonaukowym czasopiśmie „Mówią Wieki” tak pisze w 2009 r. w artykule pt. *Tatarzy w Sandomierzu*: „Bitwa była wstrząsem dla Tatarów, a jej echa przechowała wydana na Tajwanie chińska kronika dynastii Juan. Tursko występuje w niej pod zniekształconą nazwą Tullisseko”²⁰.

¹⁴ Cytat z Szajnochy spotykamy np. w wydanej przez Józefa Bohdana Zaleskiego pracy Dionizya Poniatowska, *Odlamek z dziejów Lechii. Bolesław Wstydlivy i Leszek Czarny*, Paryż 1875, s. 70.

¹⁵ Wacław Korta, *Najazd Mongołów na Polskę i jego legnicki epilog*, Katowice 1983, s. 81; tak samo: *idem*, *Najazd Mongołów na Polskę 1241 roku i jego legnicki epilog*, Wrocław 1985 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 800, Historia 50), s. 20.

¹⁶ Marek Cetwiński, *Co wiemy o bitwie pod Legnicą?*, Wrocław 1985 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 800, Historia 50), s. 77.

¹⁷ Józef Włodarski, *Historia Dżoci syna Czyngis-chana*, Gdańsk 1997, s. 101.

¹⁸ *Medieval Researches from Eastern Asiatic Sources. Fragments Towards the Knowledge of the Geography and History of Central and Western Asia from the 13th to the 17th Century*, by Emil Bretschneider, [M.D. Late Physician to the Russian Legation at Peking, Membre Corresp. de l’Institut de France] (Academie des Inscription et Belles Lettres), vol. 1, London 1910.

¹⁹ Maroń, *Koczownicy i rycerze*, s. 113.

²⁰ Tomisław Giergiel, *Tatarzy w Sandomierzu*, „Mówią Wieki”, 2009, 6, s. 32–36. Jako ciekawostkę można podać, że na ten cytat z Giergiela powołuje się angielska wikipedia http://en.wikipedia.org/wiki/Battle_of_Tursko, dokonując przy okazji istotnego zniekształcenia: „References to this battle can be found in a Taiwanese chronicle of the Chinese Yuan Dynasty, where Tursko is

Giergiel właściwie określa kronikę jako przedstawiającą dzieje dynastii Yuan, nie wiadomo jednak, dlaczego uważa za istotne odnotowanie faktu, że kronika ta została wydana na Tajwanie. Chodzi mu zapewne o liczące 60 tomów wydanie z Taipei z 1956 r.²¹, chociaż *Yuan shi* była wydawana wielokrotnie drukiem, po raz pierwszy jeszcze w czasach dynastii Ming w latach 1528–1608, jednak żadne z tych wydań nie spełnia wymogów stawianych dziś wydaniom krytycznym²². Ignoruje natomiast Giergiel postulat Maronia, by wykreślić bitwę pod Turskiem z historii.

* * *

Zanim poprzemy lub odrzucimy postulat Maronia, przyjrzyjmy się oryginalnemu tekstowi chińskiego źródła. Konieczne jest też, aby w kilku słowach przedstawić jego specyfikę, gdyż chińska historiografia dynastyczna pod wieloma względami jest odmienna od europejskiej. Jej podstawową zasadą jest to, że historię danej dynastii spisuje się dopiero za rządów kolejnej dynastii. Nieraz trzeba było więc czekać wiele lat na powstanie takiej historii. Przykładowo historie dynastii Liao rządzącej w latach 907–1125 (*Liao shi*), dynastii Jin 1115–1234 (*Jin shi*) i dynastii Song 960–1279 (*Song shi*) zostały skompilowane dopiero w latach 1343–1345 przez zespół uczonych pod kierunkiem merkickiego historyka Tuotuo (mong. Toqtogha) na zlecenie ostatniego cesarza mongolskiej dynastii Yuan Toghon Temüra (chin. Huizong), panującego w latach 1320–1370. Ostatnie lata cesarz ten spędził w rodzimej Mongolii, gdyż w 1368 r. chińscy rebelianci pod wodzą Zhu Yaunzhang'a zajęli Pekin (Dadu), gdzie zwycięski wódz ogłosił, jako nowy cesarz o imieniu Hongwu, początek nowej dynastii Ming. Hongwu przyjął tytuł cesarza w styczniu, Pekin, stolicę mongolskiej dynastii, zajęto we wrześniu. A już w marcu następnego, 1369 r. Hongwu nakazał przygotowanie historii dynastii Yuan, mimo że jej cesarz wciąż żył, a lojalni wobec niego namiestnicy wciąż sprawowali władzę w różnych prowincjach Chin (dopiero w 1381 r. ostatnia z nich, Yunnan, uznała władzę Mingów). Pierwsza wersja *Yuan shi* była gotowa już na wrzesień 1369 r., w pierwszą rocznicę zajęcia Pekinu. Liczyła ona 159 rozdziałów. Cesarz Hongwu uznał ją jednak za niepełną i niezadowalającą, polecając kontynuowanie prac. Ostateczna wersja, zaakceptowana w lipcu 1370 r., składa się z 210 rozdziałów i nosi piętno pośpiechu, w jakim powstawała, bezrefleksyjnego kompilowania i przedagowywania materiałów historycznych. Co więcej, wiele z tych materiałów zostało pospiesznie przełożonych z języka mongolskiego na chiński. Żadna inna historia dynastyczna nie powstawała w tak ekspresywnym tempie, na co wpłynęły

spelled *Tulisseko*?. Mamy w tym przypadku już nawet nie kronikę wydaną na Tajwanie, lecz wręcz tajwańską kronikę.

²¹ *Yuan shi* : 210 juan / [Song Lian, Wang Yi deng xiu]. [Taipei Shi]: Er shi wu shi bian kan guan, Minguo 45 [1956]. 元史 : 二百十卷 / [宋濂, 王禕等修]. [台北市] : 二十五史編刊館, 民國 45 [1956].

²² Za najlepszą uchodzi dziś opublikowana w 1976 r. w Pekinie 15-tomowa edycja, licząca łącznie 4676 stron: *Yuan shi* : [210 juan] / Song Lian deng zhuan. Beijing : Zhonghua shu ju : Xin hua shu dian Beijing fa xing suo fa xing, 1976. 元史 : [210卷] / 宋濂等撰. 北京 : 中華書局 : 新華書店北京發行所發行, 1976.

oczywiście względy polityczne, cesarz Hongwu bowiem poprzez opublikowanie dziejów dynastii Yuan chciał, by do powszechnej świadomości dotarło, że czas tej dynastii się dopełnił i nie ma ona żadnych szans powrotu do władzy.

Yuan shi składa się, jak już wspomniano, z 210 rozdziałów noszących chińską nazwę *juan* (卷). Sima Qian (ok. 145–86 p.n.e.), autor *Shi ji* („Zapisków historyka”), pierwszej z 24 kanonicznych historii dynastycznych, podzielił ją na pięć części: *Benji* („Podstawowe roczniki”), zawierające biografie cesarzy, *Biao* („Tablice genealogiczne”), *Shu* („Traktaty”), *Shijia* („Dziedziczne domy”), biografie feudałów, *Liezhuan* („Biografie wedle klas”), zawierające życiorysy różnych wyróżniających się *in plus*, ale także *in minus* osobistości. Taki lub podobny schemat dyspozycji materiału historycznego przyjęły wszystkie późniejsze dzieła wchodzące w skład kanonu historii dynastycznych. Tak więc pierwsze 47 rozdziałów *Yuan shi* to *Benji* – biografie 13 cesarzy, mongolskich chanów od Czyngis-chana do Toghon Temüra. Następna część, którą stanowią rozdziały 48–105, to *Zhi* („Traktaty”), odpowiednik *Shu* u Simy Qiana, przedstawiające takie zagadnienia, jak: astronomia, „pięć żywiołów”, czyli meteorologia, kalendarz, geografia, „rzeki i kanały”, czyli irygacja, „powozy i szaty”, „wybór i nominacja”, czyli o mianowaniu urzędników, „stu urzędników”, czyli o administracji imperium, „żywność i pieniądze”, czyli o systemie podatkowym, armia i prawo karne. Najkrótszą część *Yuan shi* stanowią *Biao*, rozdziały 106–113, zawierające tablice genealogiczne rodu Czyngisydów i innych ważnych rodzin. Całości dopełniają *Liezhuan*, rozdziały 114–210, czyli biografie różnych ludzi pogrupowanych w takie klasy, jak: cesarskowe, księżęta cesarskiego rodu, eunuchowie, godni pochwały urzędnicy, podstępni urzędnicy, urzędnicy buntownicy, urzędnicy zdrajcy, uczeni, wróżbici i magicy itd.

W tej części *Yuan shi* mieszczą się także biografie wybitnych wodzów mongolskich, jak Subedej (速不台 Subutai 1175–1248). W poświęconym mu rozdziale 121 znajduje się wzmianka o miejscowości, którą de Guignes uznał za Tursko:

Juan 121

辛丑，太宗命诸王拔都等讨兀鲁思部主也烈班，为其所败，围秃里思哥城，不克。拔都奏遣速不台战，速不台选哈必赤军怯怜口等五十人赴之，一战获也烈班。进攻秃里思哥城，三日克之，尽取兀鲁思所部而还。经哈哩里山，攻马札儿部主怯怜。

„[rok] *xīn chǒu* [metal-wół 13 II 1241–1 II 1242]: Tàizōng (Ögedei chan) rozkazał *zhūwáng*’owi Batu i innym wysłać ekspedycję przeciw plemienia Wūlūsī (Ruś) władcy [imieniem] Yělièbān; im [wojskom mongolskim] zadano porażkę, okrążyć miasta Tūlīsīgē nie mogli. Batu raportował, by posłać Subedeja na wojnę; Subedej wybrał armię z *hābìchì*, z *qièliánkǒu* i innych, pięćdziesięciu ludzi podążyło za nim; w jednej bitwie złapał Yělièbān’a. Rusza do ataku na miasto Tūlīsīgē; trzy dni i zdobywa je; w końcu bierze z Wūlūsī to wojsko i wraca. Przechodzi przez góry Hāzālǐ; atakuje plemienia Mǎzhāer (Węgrzy) władcę Qièlián’a”.

Już o. Gaubil męczył się z językiem chińskiej historiografii, który uznał za niezwykle „zwięzły i poplątany”. Zamieszczony powyżej tekst komplikuje jeszcze po-

jawienie się nazw własnych, których pierwotne mongolskie brzmienie próbowano oddać chińskimi znakami. Powoduje to, że tekstu chińskiego w stopniu niespotykanym przy tekstach źródłowych w innych językach nie sposób po prostu przetłumaczyć bez jednoczesnej interpretacji rzeczowej i przyczynowo-skutkowej. Dlatego też zanim przejdziemy do dalszej części wywodu, niezbędne jest zamieszczenie kilku uwag objaśniających przyjęte przez nas rozwiązania interpretacyjne.

Uwagi:

诸王 (zhūwáng) – dosł. „wszyscy królowie”, chiński odpowiednik mongolskiego tytułu oznaczającego „[zwierzchnik] wszystkich chanów”.

兀鲁思 (Wùlǔsī) – transkrypcja mongolskiego etnonimu *Urus* (Ruś) na język chiński, *Yuan shi* 018, 019, 020, 028, 029, 030, 032, 038, 039, 121, 122, 175, 207.

也烈班 (Yělièbān) – imię pana, wodza (主 zhǔ) ludu Wùlǔsī, tylko tu w *Yuan shi* 121, zapisane w nieco inny sposób jeszcze w 122. Wyrazy w *Yuan shi* zaczynające się od 也烈 to jedynie ten i w 003 也烈赞 Yělièzàn.

秃里思哥 (Tūlǐsīgē) – ufortyfikowane miasto (城 chéng) wymienione pod tą nazwą tylko w *Yuan shi* 121.

为其所败 (wéi qí suǒ bài) – tłumaczymy jako „im [wojskom mongolskim] zadano porażkę” i skutkiem tego nie były w stanie okrążyć, otoczyć oblężeniem (围 wéi) miasta Tūlǐsīgē. Rosyjski badacz Roman Chrapaczewski rozumie to nieco inaczej: „Ему [Е-ле-бань] было нанесено поражение, город Ту-ли-сы-гэ был окружен, но не взят”²³. Czyli to Yělièbān został pokonany, jednak mimo okrążenia miasta nie można było go zdobyć. Bretschneider w angielskiej parafrazie tego miejsca w ogóle pomija kwestię poniesionej przez którąś ze stron klęski²⁴.

Hābìchì (哈必赤) i qièliánkǒu (怯怜口) – Chrapaczewski uważa, że jest to transkrypcja dwóch terminów mongolskich: *xabcigur* „podwładny, znajdujący się pod feudalną zwierzchnością” i *gerun ko 'ud* „rodzaj ludzi zależnych feudalnie od mongolskich nojonów”.

五十人赴之 (wǔshí rén fù zhī) – „pięćdziesięciu ludzi podążyło za nim”. Zgodnie z interpretacją Chrapaczewskiego oznacza to, że co pięćdziesiąty człowiek z tych grup społecznych został zmobilizowany: [из числа которых], каждый пятидесятый человек последовал за ним.

哈喱里 (Hāzǎlǐ) – najpewniej przełęcz zwana Tucholską lub Wereką w Karpatach (Bieszczady Wschodnie).

²³ Роман Храпачевский, *Загадочная война Субэдэя с русскими*, 2003, <http://rutenica.narod.ru/torchesk.html> (dostęp: 20 IX 2015); *idem*, *Золотая Орда в источниках*, том 3: *Китайские и монгольские источники*, Москва 2009.

²⁴ Por. *Medieval Researches*, s. 320: „in the year 1241 the emperor Ogotai ordered Batu and the other princes to attack *Ye-li-ban*, king of the *Wu-lu-sz'* (Russians). They then proceeded to invest the city of *T'u-li-sze-k'o*, which for a long time could not be taken; but when *Ye-li-ban* had been made prisoner, the city was taken by assault. After this the Russians all surrendered, and the army returned”.

马札儿 (Mǎzhá'er) – Węgrzy, *Yuan shi* 027, 031, 038, 039, 040, 041, 051, 100, 121, 122, 138, 140.

怯怜 (Qièlián) – imię pana, wodza (主 zhǔ) ludu Mǎzhá'er, powszechnie uważa się, że jest to zniekształcone węg. *király* „król”.

Przetłumaczony powyżej i poddany wstępnej interpretacji rzeczowej i przyczynowo-skutkowej fragment stwarza wielkie problemy z interpretacją historyczną. Po pierwsze, w roku *xīn chǒu* (luty 1241–luty 1242), tuż przed uderzeniem na Węgry, Mongołowie nie prowadzili już żadnych działań zbrojnych na Rusi (Wùlǔsī). Po drugie, nie wiadomo, kim miałyby być tamtejszy władca o imieniu Yēlièbān. Po trzecie, nie wiadomo, jakie miasto kryje się pod nazwą Tūlǐsīgē.

Historycy rosyjscy, którzy z *Yuan shi* zapoznali się niezależnie od francuskich historiografów z XVIII w., dzięki działalności badawczej i tłumaczeniowej archimandryty Iakinfa (Nikity Biczurina, 1777–1853)²⁵, zwierzchnika misji prawosławnej w Pekinie, aby rozwikłać tę zagadkę, zakładają, że pracujący w pośpiechu redaktorzy *Yuan shi* po prostu pomylili rok i opisane wydarzenia należy odnieść do nieco wcześniejszej fazy zachodniego pochodu Batu, czyli lat 1237–1238. W takiej sytuacji Yēlièbān byłoby zniekształconym zapisem imienia Jerzy (*Георгуи*), które nosili podówczas: wielki książę riazański Jerzy Igorowicz, który zginął podczas ostatecznego szturmego Mongołów na miasto 21 XII 1237 r., książę muromski Jerzy Dawidowicz, poległy podczas obrony ziemi riazańskiej pod koniec 1237 r., oraz wielki książę włodzimierski Jerzy II Wsiewłodowicz, poległy 4 III 1238 r. w bitwie nad rzeką Sitą. Rozstrzygające znaczenie, o którego z nich miałyby chodzić, dałaby interpretacja nazwy miasta (stolicy?) władztwa Yēlièbān'a. Rianzań Mongołowie zdobyli już po niecałym tygodniu oblężenia (16–21 XII 1237), wydaje się więc mało prawdopodobne, by *Yuan shi* chodziło o to miasto i książąt poległych pod koniec 1237 r. Z największym oporem zetknęli się Mongołowie w Kozielsku, który pod wodzą lokalnego księcia Wasyla bronił się aż przez siedem tygodni – od końca marca do połowy maja 1238 r. Nic więc dziwnego, że wielu historyków uważa, że miasto Tūlǐsīgē z cytowanego passusu *Yuan shi* to właśnie Kozielsk, którego długotrwała obrona uniemożliwiła Batu dotarcie do północnej Rusi przed wiosennymi roztopami. Problem jednak w tym, że brzmienie nazwy miasta – Kozielsk – podobnie jak i Rianzań, w najmniejszym stopniu, założywszy nawet rozmaite zniekształcenia w przekazie z języka mongolskiego na chiński, nie przypomina brzmieniowo Tūlǐsīgē. Bardzo podobnie brzmi natomiast Torżok, nazwa innego miasta zdobytego wiosną 1238 r. przez Mongołów. Język chiński nie rozróżnia fonemów „r” i „l”, szczelinowe „ż” i „s” są zbliżone artykulacyjnie, a różnica między „k” a „g” jest nieraz ledwie wyczuwalna, o czym świadczą choćby inne możliwe formy Tūlǐsīgē transkrypcji tych znaków na alfabet łaciński, jako np. Tu-li-sse-ko. Co prawda Torżok bronił się tylko 12 dni, jednak został zdobyty 5 III

²⁵ Jest on m.in. autorem przekładu pierwszych kilku rozdziałów *Yuan shi* na język rosyjski: *История первых четырех ханов из дома Чингисова*. Переведено съ Китайского Монахомъ Иакинѳомъ – СПб., 1829.

1238 r., a więc dzień po śmierci Jerzego Wsiewołodowicza, który zarazem był też najpotężniejszym władcą ze wszystkich ówczesnych ruskich Jerzych. Pamięć zatem o zdobyciu Torzka i pokonaniu księcia Jerzego mogłaby hipotetycznie zostać zachowana i odnotowana w mongolskich źródłach i stąd trafić do *Yuan shi*. Wystarczy przyjąć, że pracujący w pośpiechu redaktorzy chińskiej kroniki dynastycznej pomylili datę tego wydarzenia i zamiast 1241/1242 powinniśmy mieć rok 1238.

Kompilowanie i redagowanie *Yuan shi* rzeczywiście odbywało się w wielkim pośpiechu, czego dowodem jest m.in. zdublowanie biografii Subedeja. Otóż w kolejnym rozdziale 122 ponownie zamieszczono życiorys tego najwybitniejszego chyba mongolskiego wodza, chociaż zawiera ten sam życiorys poprzedni rozdział 121. Co ciekawe, mamy w tym drugim życiorysie opisane ponownie te same wydarzenia sprzed wyprawy na Węgry:

Juan 122

十三年，讨兀鲁思部主野力班，禽之。攻马札部，与其酋怯怜战澗宁河， [...]

13. rok [panowania Ugedeja 1241] idzie [Subedej] z ekspedycją przeciw plemienia Wūlūšī (Ruś) władcy [imieniem] Yèlibān; chwyta go. Atakuje plemię Mǎzhá, przeciw niemu Qièlián walczy nad rzeką Huǒníng.

Uwagi:

野力班 (Yèlibān) – inna wersja imienia 也烈班 (Yèlièbān), występuje tylko tu w *Yuan shi* 122.

马札 (Mǎzhá) – skrócona wersja zapisu Mǎzháer.

澗宁 (Huǒníng) – możliwy jest też odczyt Kuǒníng.

Tekst jest tu o wiele krótszy, pominięto jakiegokolwiek odniesienia do Tūlīsīgē, jednak imię władcy, choć zapisane różnymi znakami, brzmi podobnie. Co najważniejsze, mamy tu jednak potwierdzenie, że chińscy redaktorzy nie pomylili daty zawartej w mongolskim źródle. Występuje tu ten sam rok 1241, tylko że wyrażony nie w systemie 60-letniego cyklu *jiazi*, lecz wedle lat panowania chana. Widać zatem, że te dwie zapiski są od siebie niezależne i Tūlīsīgē, z pierwszej z nich, nie może być Torzkiem, gdyż w 1241 r. to miasto leżało już w gruzach. A ponadto jest zbyt daleko położone na północ, by bezpośrednio od informacji o jego zdobyciu przejść do mongolskiej przeprawy przez karpackie przełęcze w stronę Węgier.

Próby rozwiązania tej kwestii podjął się Chrapaczewski, który w niezwykle erudycyjny sposób dowodzi, że w *Yuan shi* zachowało się wspomnienie zorganizowanej pod koniec 1240 r. wyprawy Batu i Subedeja przeciw Torkom, półkoczowniczemu plemieniu Czarnych Kłobuków, osiedlonych przez władców ruskich na Porosiu, czyli nad rzeką Roś na Kijowszczyźnie, jako straż i zaporę przed innymi koczownikami. Głównymi grodami Torków były Torczesk i Jurjew, i to właśnie nazwy tych miast mają się kryć za chińskimi Tūlīsīgē i Yèlièbān, w tym ostatnim przypadku nazwa miasta byłaby błędnie zinterpretowana przez chińskich redaktorów *Yuan shi* jako imię władcy.

Pewnych przesłanek, że taki błąd mógł się im przydarzyć, dostarcza jeszcze jeden passus o zachodniej wyprawie Batu z *Yuan shi*, tym razem znajdujący się w cesarskiej biografii wielkiego chana Möngkego:

Juan 3

复与诸王拔都征斡罗思部，至也烈赞城，躬自搏战，破之。

I znów z *zhūwáng*’iem Batu wyprawia się [Möngke] na plemię Wòluōsī (Ruś), do miasta Yělièzàn, osobiście sam walczy w bitwie, niszczy je.

Uwagi:

斡罗思 (Wòluōsī) – wersja etnonimu 兀鲁思 (Wùlǔsī) Urus (Ruś), występuje w *Yuan shi* 003, 017, 018, 022, 027, 029, 034, 035, 036, 061, 063, 099, 120, 121, 122, 123, 124, 132, 138, 142, 145.

也烈赞 (Yělièzàn) – nazwa miasta na Rusi, tradycyjnie identyfikowane ze Starą Riazanią, pierwsze dwa znaki przypominają zapis 也烈班 (Yělièbān) imienia wodza Rusów, nazwa tylko w *Yuan shi* 003.

Celem przytoczonego zdania jest podkreślenie dzielności przyszłego wielkiego chana Möngkego podczas wyprawy Batu-chana. Powszechnie przyjmuje się, że Yělièzàn to zniekształcona nazwa miasta Riazan, które jako pierwsze z ruskich miast padło łupem Mongołów, jeszcze w 1237 r. Wzmianka ta jest niedatowana, nie można więc wykluczyć słuszności takiej interpretacji. Zastanawia jednak, że wyraz Riazan zapisano trzema znakami 也烈赞, z których pierwsze dwa są identyczne ze znakami w imieniu władcy (czy też niech będzie, że w nazwie miasta, jak chce Chrapaczewski) – Jerzy (Jurij)/Juriew 也烈班. A przecież nagłos wyrazów Riazan–Georgij/Jurij – jest całkowicie odmienny.

Wydaje się więc, że przy obecnym stanie wiedzy, wobec braku krytycznej edycji kroniki *Yuan shi*, nie sposób jednoznacznie rozstrzygnąć, kto i co kryje się pod nazwami Tūlǐsīgē i Yělièbān. Można jednak odrzucić z całą pewnością identyfikację Tūlǐsīgē z małopolskim Turskiem. Po pierwsze, Tūlǐsīgē wspomiane jest w jednoznacznie ruskim kontekście, a Mongołowie, jak powiemy za chwilę, mieli świadomość odrębności Polski i Rusi. Po drugie, Tūlǐsīgē miało być miastem obwarowanym. Co prawda w kontekście chińskim znak (城 chéng), którym je scharakteryzowano, mógłby się odnosić także do dużej, otoczonej murem wsi, jednak Tursko w żaden sposób nie było grodem, nie ma też mowy u Długosza o jakimkolwiek oblężeniu, lecz tylko o bitwie, która rozegrała się w jego pobliżu. Po trzecie, przypomnienie Tūlǐsīgē i Yělièbān w życiorysie Subedeja, nawet jeśli nie do końca dające się zinterpretować geograficznie i historycznie, jest oczywiste w strukturze tekstu. Jest to przykład na wyjątkowe talenty militarne tego wodza, który potrafi zorganizować z powodzeniem kampanię w tych warunkach i przeciw temu przeciwnikowi, wobec których sam Batu-chan okazał się bezradny. Nie wiemy natomiast nic o pobycie i Batu, i Subedeja na ziemiach polskich.

Jedyna prawdopodobna wzmianka o Polsce w kronice *Yuan shi* wydaje się znajdować w tym samym rozdziale 121, w którym mowa o Tūlǐsīgē. Znajduje

się jednak nie w życiorysie Subedeja, lecz jego syna Urianhadaja (1201–1272 Wùliánghétái).

Juan 121

兀良合台，[...]。继从诸王拔都征钦察、兀鲁思、阿速、孛烈兒诸部。丙午，又从拔都讨孛烈兒乃、捏迷思部，平之。

„Urianhadaj [...] Dalej podążał za *zhuwang*’iem Batu w ekspedycji na plemiona Qínchá (Kipczaków), Wùlǔsī (Rusów), Āsù (Jasów), Bèilièr. [rok] *Bǐngwǔ* [ogień-koń 1246] także podąża [Urianhadaj] za Batu w ekspedycji na Bèilièr właśnie, Niēmísī plemię, pacyfikuje ich”.

Etnonim 孛烈兒 (Bèilièr) pojawia się tylko w *Yuan shi* 122 dwukrotnie. Za pierwszym razem oznacza jeden z czterech ludów, na który wyprawił się Batu. Obecności syna Subedeja nie da się precyzyjnie datować, kontekst może wskazywać, że dotyczy początku zachodniej wyprawy, lat 1236–1237, możliwe więc, iż chodzi tu wyłącznie o ludy wschodniej Europy – Kipczaków-Półowców, Rusów, Jasów-Alanów, a w ostatnim przypadku można otrzymać wyraz *Bulghar*, odnoszący się do mieszkańców kraju nad Wołgą, którzy byli pierwszą ofiarą najazdu Batu-chana w 1236 r. Gdy po raz drugi mowa o 孛烈兒 (Bèilièr), wymienieni są oni wspólnie z plemieniem 捏迷思 (Niēmísī). Przyjmuje się, że ten etnonim przekazuje słowiańską nazwę ich zachodniego sąsiada, stąd też można przypuszczać, że tym razem chodzi jednak o Polskę. Wątpliwości może wzbudzać natomiast data, gdyż w 1246 r. nie miały miejsca żadne walki Polaków i Niemców z Mongołami. Jeśli rosyjscy badacze próbujący w Tūlǐsīgē dopatrzeć się Kozielska lub Torzka dopuszczają możliwość błędnego datowania wydarzeń w *Yuan shi*, to możliwe, że i ta data jest pomyłona. Jeśli jednak stać będziemy mocno na stanowisku dokładności dat z *Yuan shi*, wtedy niestety przyjdzie nam zrezygnować z interpretacji tego passusu jako wzmianki o Polsce i Niemczech i wzorem rosyjskich badaczy trzeba będzie przyznać, że chodzi tu znów o Bułgarów wołzańskich i Czeremisów.

O niedokładności i niedoskonałości *Yuan shi* przekonani byli także chińscy uczeni. Stąd też Hong Jun (洪钧 1839–1893), ambasador dynastii Qing w Niemczech, Rosji, Holandii i Austrii w latach 1887–1890, który podczas swej misji dyplomatycznej w Europie jako pierwszy chiński badacz zbierał zachodnie materiały historyczne, napisał na ich podstawie *Uzupełnienie do „Yuan shi” z przekładów* (元史译文补证 *Yuan shi yi wen zheng bu*), wydane pośmiertnie w 1897 r.²⁶ W rozdziale 5, będącym uzupełnionym życiorysem Batu-chana (拔都补传), Hong Jun opisuje wydarzenia roku 1238:

十年戊戌（1238）春，破物拉的迷尔（城）……转而西南，一军攻廓在尔斯科城，瓦夕里坚守不能克，戕蒙古军数千人。拔都令合丹不里往助，阅两月始克，屠城……获瓦西里，投血渠中淹毙。

„Na wiosnę roku 1238, zniszczono Wùlādemièr (miasto) ... pomaszzerowano na południowy zachód, jedna armia atakuje Kuòzàièrshìkē miasto, Wǎxīlǐ czynił mia-

²⁶ Zob. Liu Yingsheng, *A century of Chinese research on Islamic Central Asia history in retrospect*, „Cahiers d’Asie centrale”, 9, 2001: études karakhanides, s. 116.

sto niezdobytym, zabijając tysiące mongolskich żołnierzy. Batu rozkazał Hédān i Būlī iść na pomoc. Ponad dwa miesiące później zostało zdobyte i zmasakrowane ... złapano Wǎxīlī, krew martwego napełniła kanał powodziowy”.

Hédān to Kadan, syn chana Ōgedēja, walczący później pod Legnicą, Būlī to Buri, wnuk Czagataja, Wūlādemiēr to Włodzimierz nad Kłazmą, Kuòzàièresīkē – Kozielsk, a Wǎxīlī – jego księżę Wasyl. Zapisywanie nazw własnych znakami chińskiego pisma nie było w XIX stuleciu wcale prostsze niż w czasach komponowania *Yuan shi*. Hong Jun w pełni przyjmuje dominującą wśród ówczesnych europejskich badaczy opinię, że Tūlīsīgē z życiorysu Subedeja to właśnie Kozielsk, czemu daje wyraz w przypisie do przytoczonego powyżej zdania:

案：秃里思哥即廓在尔斯科，也烈班即攸利第二王。俄史谓锡第河之战蒙古军亦受创，或系先败后胜。蒙古当日攻俄罗斯各城，无如廓在尔斯克之难下者，故曰为卯危八里克，犹言恶城。传归功速不台。西书谓合丹不理来助而下，说异。然是役在太宗十年戊戌（1238）至辛丑（1241）岁，俄部早已全定，大军皆在马札儿。传之误一也……以此推之，速不台传讹误多矣。

„Adnotacja: Tūlīsīgē (秃里思哥) to jest Kozielsk (Kuòzàièresīkē), Yèlièbān to jest Jerzy (Yōuli) II, król. Rosyjska historia o bitwie nad rzeką Sitą (Xīdi). Najpierw mongolskie siły zostały pokonane, potem odniosły zwycięstwo nad wojskami rosyjskimi. Wśród mongolskich ataków na Rosję bitwa o Kozielsk była najtrudniejsza. Dlatego miasto to zwie się Mǎowēibālīkē, czyli szkodliwe miasto, w biografii przydzielonej Subedejowi. Zachodnie przekazy różnią się od *Yuan shi*. A mianowicie. Bitwę przeniesiono z 1238 do 1241. W tym czasie jednakże Rosja była już zdobyta, wojska szły na Węgry. To więc jest oczywiście błąd ... z tego można wnioskować, że biografia Subedeja jest pełna błędów”.

W swym dziele historycznym Hong Jun korzysta przede wszystkim z pracy niejakiego 华而甫 Huáérǔ, czyli niemieckiego badacza Ottona Wolffa²⁷. To dzięki niemu wspomina także wydarzenia z terenu Polski:

十二年辛丑（1541）春，战于夕特罗物城（西1541年月3月18日），皆败溃。克拉克酋波勒司拉弗哀遁土拉斯城，遂焚克拉克，进取低贝尔，其酋米夕司拉不能御，北遁勒基逆赤，合于其兄亨力希军……亨力希集众三万于勒基逆赤，第一军为日耳曼人。亨力希中矛坠骑被杀，割首悬竿以示众。

„Na wiosnę roku 1541 (sic! – błąd w druku), wojna w mieście Xītèluōwù (18 marca 1541), pokonane i spalone. Wódz Kèlākè [imieniem] Bōlēsīlāfū Wstydlivy ucieka do miasta Tūlāsī, następnie spalone Kèlākè, atak na Dībèi’ěr, jego wódz Mǐxīlā nie może stawić oporu, na północ ucieka do Lěijīnìchì, dołącza do

²⁷ W pracy *Geschichte der Mongolen oder Tataren: besonders ihres vordringens nach Europa, so wie ihrer Eroberung und Einfälle in diesem Welttheile*, Breslau 1872, pisze on (s. 146–147): „Selbst die Chinesen, Gaubil p. 104, erwähnen, daß die Tataren bei ihrem Feldzuge gegen die Olosse, d.i. Russen, vor den beiden Städten Tulisisko, d.i. Koselsk und Yelitsan, d.i. Rjāsan, grossen Widerstand gefunden”. Liu Yingsheng (2001) podaje jednak, że głównym źródłem dla Hong Juna była praca Henry’ego H. Howortha, *History of Mongols*, vol. 1–3, London 1876–1888. Nie ma w tym sprzeczności, gdyż sam Howorth obficie korzysta z Wolffa. O najeździe mongolskim na Polskę pisze Howorth w t. 1, s. 142–145.

armii swego brata Hēnglìxī. ... Hēnglìxī zbiera 30 tysięcy ludzi pod Lēijīnìchì, jedna z tych armii to są Niemcy. Hēnglìxī przebity włócznią, spada z konia, ginie, wycięto pą, by na nim umieścić i pokazać jego głowę”.

Szydłów, Kraków, Tulasi (?), Racibórz, Legnica, Bolesław Wstydlivy, Mieszko II Otyły, Henryk – dzięki Hong Junowi po raz pierwszy chińscy czytelnicy mogli dowiedzieć się czegoś o mongolskim najeździe na Polskę. Tak jak w XVIII w. historiografia europejska mogła uzupełnić dzieje Mongołów o źródła chińskie, tak samo na przełomie XIX i XX w. historycy chińscy mogli na nowo pisać dzieje dynastii Yuan dzięki źródłom europejskim.

Po obaleniu mandżurskiej dynastii Qing w 1911 r. Ke Shaomin (1848–1933 柯劭忞), wybitny uczonek i sekretarz na cesarskim dworze, wszedł w skład zespołu opracowującego materiały do napisania dziejów usuniętej dynastii. Powstało w ten sposób dzieło *Qingshigao* (清史稿 – *Szkic do dziejów dynastii Qing*), które formalnie nie wchodzi w skład 24 ksiąg dynastycznych, gdyż ta licząca aż 529 rozdziałów praca uważana jest jedynie za materiały do napisania w przyszłości właściwej historii. Przy okazji tych prac Ke Shaomin, przekonany, że zredagowana w 1370 r. w wielkim pośpiechu i w atmosferze wrogości wobec Mongołów *Yuan shi* roi się od błędów, napisał *Xin Yuanshi* (新元史 – „Nową historię dynastii Yuan”). Ukończone w 1920 r. dzieło liczy 257 rozdziałów i zostało w 1921 r. oficjalnie włączone do kanonu ksiąg dynastycznych za rządów Republiki Chińskiej, stąd niekiedy kanon ten bywa nazywany *Ershiwushì* (二十五史) „Dwadzieścia pięć historii”.

W swej nowej historii dynastii Yuan Ke Shaomin szeroko korzystał z pracy Hong Juna. Idąc w jego ślady, przenosi relację o Tūlīsīgē pod 1238 r., przedstawiając w rozdziale 3 biografie synów Temudżina:

十年春，合围物拉的米尔，凡七日，城陷，自此分数军，一月之间下攸利掖甫等十余城。……拔都一军益北趋那怀郭罗特，未及城百八十里，阻于淖而退。遂转而西南，一军攻秃里思哥城，其王瓦夕里坚守不下，杀蒙古兵数千。拔都命合丹、不里助攻，阅四十九日始克之，屠城，血流成渠，获瓦夕里，投血渠中毙之，谓其城曰卯危八里克。

„[1238] na wiosnę, okrążono Wūlādēmǐ’ěr i zdobyto miasto w ciągu siedmiu dni. Stamtąd armia ruszyła w różne strony, wyruszono i zdobyto Yōuliǎyēfǔ i więcej niż dziesięć miast w jeden dzień. ... ekspedycja prowadzona przez Batu ruszyła na północ w kierunku Nàhuáiguōluōtè, ale zabrakło do miasta 180 li, zawrócono z obawy przed błotem. Wtedy zawrócili na południowy zachód. Jedna armia zaatakowała Tūlīsīgē miasto. Jego król Wǎxīlǐ stawiał mocny opór, zginęły tysiące mongolskich żołnierzy. Wtedy Batu rozkazał Hédān i Būlǐ pomóc atakować. Czterdzieści dziewięć dni później miasto zniszczono, ludzi zmasakrowano. Tyle krwi się zebrało, że płynęła jak rzeka. Złapano Wǎxīlǐ, krew martwego napęłniła kanał podwodziowy. Dlatego miasto to zwie się Mǎowēibālikè, czyli szkodliwe miasto”.

W opisie wydarzeń Ke Shaomin posługuje się zaczerpniętą z *Yuan shi* nazwą Tūlīsīgē, jest jednak oczywiste, że chodzi mu o Kozielsk, którego władcą był książę Wasyl. Wymienia jeszcze dwa inne ruskie miasta – Jurjew i Nowogród. W tych samych niemal słowach opisuje te wydarzenia jeszcze raz, w rozdziale

154, poświęconym biografom obcych krajów (斡罗斯): Wòluósi (Ruś)、钦察 Qīnchá (Kipczyacy)、康里 Kānglǐ (Kangły / Pieczyngowie)、马札儿 Mǎzhǎer (Węrzy)、波兰 Bōlán (Polska).

Podobnie dwukrotnie w rozdziałach 3 i 154 przedstawia Ke Shaomin mongolski najazd na Polskę:

Juan 3

十二年.....斡罗斯之南部略定。乃谋攻波兰及马加，皆斡罗斯西南境之邻国也。波兰王波勒斯拉物死，分地与四子为四部:.....曰亨力希，治伯勒斯洛城；曰波勒司拉布哀，治克拉克城.....

„W 12. roku [1240] południowa część Rosji została podbita. Szykowano się do ataku na Polskę (Bōlán) i Węgry (Mǎjiā). To są kraje na południowy zachód od granicy Rosji. Król Polski Bōlèsīlāwù zmarł, kraj podzielono na cztery między synów: ... tak zwany Hēnglìxī, rządzi w mieście Bōlèsīlūò; tak zwany Bōlèisīlābù Wstydlivy, rządzi w mieście Kèlākè”.

Brytyjski historyk Henry Hoyle Howorth w swej *History of the Mongols* kreślił szerokie tło, w przypadku Polski wspomniął o testamencie Krzywoustego (Bōlèsīlāwù). Przydomek kolejnego Bolesława oddano po chińsku jako 哀 (Āi), co ma znaczenie raczej „Smutny, Rozpaczliwy, Żaloszny”. A Henryk, czy też może Heinrich, stolicę ma w Bōlèsīlūò, czyli Breslau. Nieco więcej szczegółów przekazuje Ke Shaomin w rozdziale 154:

十二年，拔都平斡罗斯，遣贝达尔等进攻波兰、马札儿二国。时波兰王波勒斯拉物卒，分地与四子.....一子曰亨力第二.....集众三万，分五军：第一军为日耳曼人.....第二军为波兰人.....三军亦波兰人.....四军日耳曼人.....五军曰亨力第二自将，战于乃寒河边瓦而司达忒之地。日耳曼人先进，大败。亨力第二马伤，欲易马，为我兵所刺杀，悬首竿上，以徇各部。

„W 12. roku [1240], po podboju Rosji, Batu polecił Bèidá'ěr i innym armiom atakować Polskę i Węgry, dwa kraje. Kiedy zmarł król Polski Bolesław, kraj podzielono między czterech synów ... jeden z synów to Henryk II ... zebrał armię 30 tysięcy, podzielił na pięć oddziałów. Pierwsza armia Germanie (Ērmàn rén), druga armia Polacy (Bōlán rén), trzecia armia także Polacy, czwarta armia Germanie, piątą armią dowodził Henryk II osobiście. Wojna na brzegu rzeki Nǎihán na polu Wǎérsīdàtè. Germanie atakowali, zostali pokonani. Henryka II koń był ranny, chciał zmienić konia, został zabity przez żołnierzy. Obcięto głowę, nabito na pal i obnoszono między jego plemieniem”.

Rekapitulując, nawet jeśli nie będziemy tak restrykcyjni, jak J. Maroń, który uważa, że bitwa pod Turskiem „winna zniknąć z kampanii 1241 r.”, to z całą pewnością „chińskie roczniki” powinny zniknąć z polskiej historiografii opisującej tę bitwę. Występujące w *Yuanshi Tūlīsīgē* z całą pewnością nie jest małopolskim Turskiem. Nie można natomiast wykluczyć, że „Historia dynastii Yuan” poświadcza mongolski najazd na Polskę w 1241 r., jeśli zinterpretujemy etnonim *Bèilìèr* jako Polacy, a nie Bułgarzy nadwołżańscy, co wymaga jednak dalszych badań i wykorzystania źródeł perskich do rozwiązania tego problemu.

GOŚCIWIT MALINOWSKI, WANG CHENG DAN

**TURSKO OF JAN DŁUGOSZ AND TULISSEKO (TULISIGE)
OF THE 'CHINESE ANNALS' OR *THE HISTORY OF THE YUAN DYNASTY*
(*YUAN SHI*) AS A POSSIBLE HISTORICAL SOURCE OF DATA
ABOUT THE MONGOL RAID OF POLAND IN 1241**

In the historiography of Mongol raids of 1241 in Polish territory it is customary to utilise the 'Chinese annals' as historical confirmation of the battle of Tursko. Aside from Jerzy Maroń, none of the researchers attempted to find the original or translated annals. The works of Joseph de Guignes, a French researcher from the mid-18th century, were used for reference. The first part of this contribution concerns de Guignes' identification of the Chinese name Tu-li-s(s)e-ko (Tulisige) as Tursko and its history in Polish historiography. The second part concerns an original passage from the life of Subutai (juan 121) in *Yuan shi* titled *The History of the Yuan Dynasty*, wherein Tulisige is discussed. Said passage as well as others, which refer to it were translated to Polish by the authors and expanded upon with a commentary. The third part concerns thus proposed ideas for geographical localisation of Tulisige, which should be a town in Rus' from where the Mongols operated in the winter of 1240/41. Commonly identified in Russian literature as Kozelsk and Torzhok, which is most likely erroneous, as they relate to the year 1238. The authors are more inclined to agree with Chrapczewski's identification of the town as the town Torčesk in the Kievan Rus'. The fourth section of the article concerns the reception in Chinese historiography, at the turn of the 20th century (Hong Jun, Ke Shaomin) of the achievements of European historians regarding the issue of Batu's journey to the west in 1241. After rejection of the identification of Tulisige as Tursko in Lesser Poland, the authors point out that the raid into Polish territories is perhaps mentioned by *Yuan shi* at a different point in the text, while describing the biography of Oriang Kodai. The issue, however, requires further studies of Persian source materials.

Translated by Maciej Zińczuk

GOŚCIWIT MALINOWSKI, WANG CHENG DAN

**DIE ORTE TURSKO BEI JOHANNES DŁUGOSZ UND TULISSEKO
(TULISIGE) IN DEN „CHINESISCHEN ANNALEN“ BZW. DIE *GESCHICHTE*
DER YUAN-DYNASTIE (YUAN SHI) ALS MÖGLICHE QUELLE
ZUR GESCHICHTE DES MONGOLENFALLS IN POLEN IM JAHRE 1241**

In der Geschichtsschreibung über den Einfall der Mongolen in Polen im Jahre 1241 ist es üblich, für die Historizität der Schlacht bei Tursko die „chinesischen Annalen“ anzuführen. Mit Ausnahme von Jerzy Maroń versuchte bisher kein einziger Forscher, an das Original bzw. an die Übersetzung dieser Annalen zu gelangen. Gewöhnlich wurde als Referenz Joseph de Guignes, ein französischer Forscher aus der Mitte des 18. Jahrhunderts, zitiert. Im ersten Teil des Beitrags wird nachvollzogen, wie de Guignes zur Gleichsetzung des chinesischen Namens Tu-li-s(s)e-ko (Tulisige) mit Tursko kam und welche durchschlagende Wirkung diese Identifikation innerhalb der polnischen Historiographie hatte. Im zweiten Teil wird die Originalstelle aus dem Leben des Subutai (juan 121) im *Yuan shi* unter dem Titel *Geschichte der Yuan-Dynastie* herangezogen, in der von Tulisige die Rede ist. Von diesem Passus und einigen anderen, die sich auf ihn beziehen, bieten die Autoren eine polnische Übersetzung und einen Kommentar. Der dritte Teil enthält eine Zusammenstellung der bislang erfolgten Identifizierungen des Ortes „Tulisige“ bzw. „Tursko“, wobei es sich um eine Stadt in der Rus' gehandelt

haben muss, weil aus dieser Region heraus die Mongolen im Winter 1240/41 operierten. Die in der russischen Geschichtsschreibung übliche Identifizierung mit Koselsk und Torschok ist zweifelhaft, da diese Städte im Jahre 1238 bereits von den Mongolen zerstört worden waren. Die Autoren neigen zu der Identifizierung Chrapaczewskis mit der Stadt Torčesk in der Kiewer Rus' zu. Im vierten Teil des Beitrags stellen sie die Rezeption der Forschungsergebnisse europäischer Historiker zum Westfeldzug des Batu Khans von 1241 durch die chinesische Historiographie von der Wende des 19./20. Jahrhunderts (Hong Jun, Ke Shaomin) zusammen. Nach der Ablehnung der Identifizierung von Tulisige mit dem kleinpolnischen Tursko merken sie an, dass im *Yuan shi* über den Einfall nach Polen möglicherweise an einer anderen Stelle, und zwar in der Biographie des Oriang Kodai, berichtet wird. Dieses Thema bedarf jedoch weiterer Studien unter Hinzuziehung persischer Quellen.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

PETR POPELKA
(Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Ostrawskiego)

POWSTANIE NOWOCZESNEGO TRANSPORTU NA ŚLĄSKU AUSTRIACKIM 1742–1914

W XVIII i XIX w. na obszarze całej Europy dochodzi do podstawowych zmian w infrastrukturze transportowej, które legły u podstaw współczesnej postaci transportu. Modernizująca się infrastruktura transportowa w przeciwieństwie do poprzednich typów transportu odznaczała się wyższym wskaźnikiem regularności i rzetelności, była bowiem coraz mniej zależna od wahań pogody i pór roku, ponadto charakteryzowała się spadkiem kosztów przewozu i możliwością transportu wielkiej liczby osób i znacznej ilości ładunku na duże odległości. Mobilność obywateli oraz wymiana towarów w tym okresie zmieniła się znacząco i stała się najważniejszym wyznacznikiem i katalizatorem zasadniczej transformacji społecznej¹.

Przejęcie od przednowoczesnej postaci transportu do infrastruktury nowoczesnego typu jest procesem wielowarstwowym i w zależności od regionu zróżnicowanym. Transformacja ta jest w literaturze z reguły określana terminem „rewolucja transportowa” (*Transport Revolution*). Tak jak w wypadku innych terminów określających zasadnicze przemiany społeczne, termin „rewolucja transportowa” nie jest jednoznaczny. Różni autorzy bowiem rozumieją przez to pojęcie różnorakie procesy czy też rozróżniają kilka faz rewolucji transportowej, lub mówią wprost o jednej bądź kilku rewolucjach transportowych². Jednak większość badaczy dzieli proces przemiany przednowoczesnych form transportu w nowoczesny transport (tj. rewolucję transportową) na trzy podstawowe fazy.

Pierwsza faza rewolucji transportowej miała związek z dostrzegalną poprawą struktury organizacyjnej transportu i infrastruktury transportowej w XVIII w.³ Do

¹ Z wielu prac ogólnie omawiających przejście z tradycyjnych („starych”) systemów transportu do „nowoczesnej” infrastruktury transportowej zwracam uwagę przede wszystkim na przejrzystą pracę porównawczą *Transportgeschichte*, hrsg. von Rolf Peter Sieferle, Berlin 2008; Ralf Roth, *Verkehrsrevolutionen*, [w:] *Globalgeschichte 1800–2010*, hrsg. von Reinhard Sieder, Ernst Langthaler, Wien 2010, s. 471–501.

² Kurt Möser, *Prinzipielles zur Transportgeschichte*, [w:] *Transportgeschichte*, s. 39–78.

³ Guy Arbellot, *La grande mutation des routes de France au milieu du XVIIIe siècle*, „Annales E. S. C.”, 28, 1973, s. 765–791; Philip S. Bagwell, *The Transport Revolution from 1770*, London

podstawowych wyznaczników tego etapu wg Michaela J. Freemana, do którego odwołują się również późniejsi autorzy, należą: 1. systematyczna organizacja kursów dyliżansów pocztowych i sieci stacji pocztowych; 2. budowa kanałów wodnych; 3. optymalizacja sieci drogowej za pośrednictwem budowy nowych dróg lub ulepszenia nawierzchni dróg istniejących oraz 4. budowa kolei konnej⁴. Druga faza rewolucji transportowej, którą znaczna część historyków uważa za właściwy rdzeń przejścia do transportu nowoczesnego typu, miała związek z zastąpieniem tradycyjnych źródeł energii (siła ludzka i zwierzęca, siła wiatru) maszyną parową i związaną z tym falą budowy nowych systemów transportowych (kolej żelazna, żegluga parowa)⁵. O trzeciej fazie przesądziły innowacje i odkrycia naukowe końca XIX i początku XX w., które wyraźnie odcisnęły piętno na charakterze transportu w całym XX w. (zastosowanie motoru spalinowego, wykorzystanie energii elektrycznej w transporcie, początki lotnictwa)⁶.

Rewolucję transportową można rozważać z kilku punktów widzenia. Aczkolwiek wiele procesów historycznych ma w istocie charakter globalny, bardzo często przejawiają się one wyraźnym zróżnicowaniem regionalnym (np. proces industrializacji). Tak samo ma się sprawa z procesem wytwarzania nowoczesnej infrastruktury transportowej, na którą silnie wpływają: przede wszystkim położenie geograficzne poszczególnych obszarów, warunki naturalne, stopień gospodarczego rozwoju terytorium, stopień zaangażowania państwa w budowanie infrastruktury transportowej itd. Dlatego, moim zdaniem, odpowiednie jest badanie procesu rewolucji transportowej za pomocą stosownie wybranych regionalnych sond, które pomogą zrekonstruować budowanie nowoczesnej sieci transportowej z uwzględnieniem regionalnej specyficzności tego procesu⁷.

Niniejszy artykuł zawiera podstawowe uwagi dotyczące badań rozwoju stosunków transportowych na obszarze Śląska Austriackiego⁸. Teren ten co prawda należał do najmniejszych ziem monarchii habsburskiej, jednak ze względu na eksponowane położenie geograficzne na granicy z Prusami, Górnymi Węgrami i Polską, terytorium to było bardzo cenne pod względem strategicznym. Trzeba

1974; Wolfgang Behringer, *Im Zeichen des Merkur. Reichspost und Kommunikationsrevolution in der Frühen Neuzeit*, Göttingen 2003; Hans Ulrich Schiedt, *Kapazitäten des Fuhrwerksverkehrs im 18. und 19. Jahrhundert. Grundlagen der Schätzung von Transportkapazitäten des vormodernen Landverkehrs*, [w:] *Verkehrsgeschichte/Histoire des transports*, hrsg. von Hans Ulrich Schiedt, Laurent Tissot, Christoph Maria Merki, Rainer C. Schwinges, Zürich 2010, s. 121–136.

⁴ Michael J. Freeman, *Road Transport in the English Industrial Revolution: An Interim Reassessment*, „Journal of Historical Geography”, 4, 1980, s. 17–28. Zob. również Philip S. Bagwell, *The Transport Revolution from 1770*, London 1974.

⁵ Ralf Roth, *Das Jahrhundert der Eisenbahn. Die Herrschaft über Raum und Zeit 1800–1914*, Ostfildern 2005.

⁶ Möser, *Prinzipielles*, s. 40–41; Roth, *Verkehrsrevolutionen*, s. 471–501.

⁷ Tezę dotyczącą konieczności omawiania problematyki przez optykę regionalnie dobrze dobranych sond potwierdzają niektóre nowsze prace, np. *Verkehrsgeschichte/Histoire des transports*, s. 121–136.

⁸ Petr Popelka, *Zrod moderní dopravy. Modernizace dopravní infrastruktury v Rakouském Slezsku do vypuknutí první světové války*, Ostrava 2013.

jednak zaznaczyć, że z punktu widzenia budowania infrastruktury transportowej na omawianym obszarze, z uwagi na stosunki hydrologiczne, nie było możliwości stworzenia efektywnego transportu wodnego. W XIX stuleciu tylko kilka rzek było wykorzystywanych do flisactwa drewna. Długotrwałe próby uszląkowania Odry, która jako jedyna z rzek na tym obszarze miała prawdziwy potencjał, by stać się znaczącą międzynarodową drogą wodną, okazały się nieekonomiczne. Dlatego formowanie nowoczesnej infrastruktury transportowej na Śląsku Austriackim przebiegało w dwóch podstawowych segmentach, które tworzyły i do dnia dzisiejszego tworzą podstawę sieci transportowej na ziemiach czeskich – na polu transportu drogowego i kolejowego⁹.

Pierwsza faza rewolucji transportowej na omawianym obszarze przebiegała w stosunkowo długim czasie: od wstąpienia na tron władców oświeconych do rozpoczęcia procesu industrializacyjnego. Już od pierwszej połowy XVIII stulecia w monarchii habsburskiej można zauważyć starania, które podejmowano pod znakiem prób systematycznego budowania dróg wodnych i jakościowych dróg kamiennych, tzw. *chaussée*. Drogi te charakteryzowały się prostym kierunkiem, wzmocnioną nawierzchnią i rowami bocznymi. Ich parametry techniczne po raz pierwszy w nowożytnej historii europejskiej zostały objęte pewnymi standardami oraz technicznymi przepisami budowlanymi¹⁰.

O podstawowym przebiegu budowy dróg kamiennych na Śląsku Austriackim w okresie absolutyzmu oświeconego pisałem już szczegółowo na stronach „Sobótka” w 2013 r.¹¹ Budowa dróg kamiennych, formowanie poczty państwowej oraz próby budowania dróg wodnych w okresie absolutyzmu oświeconego tworzyły specyficzną pierwszą fazę budowania nowoczesnego systemu transportowego. Jest to jednocześnie pierwsza nowoczesna próba systematycznego ustanawiania sprawnej infrastruktury transportowej, której poziom był zagwarantowany i kontrolowany przez państwo. Budowa sieci drogowej w XVIII w. z dzisiejszej perspektywy może się jawić jako powolna i skomplikowana, jednak w kontekście historycznym chodziło o pionierskie przedsięwzięcie. W związku z tym trzeba zaznaczyć, że państwo w okresie absolutyzmu oświeconego na polu polityki transportowej borykało się z wieloma trudnościami¹².

Pierwszy problem stanowił fakt, że z początku budowniczowie na ziemiach czeskich mieli minimalne doświadczenia z organizacją i praktyczną realizacją

⁹ *Ibidem*, s. 12–13.

¹⁰ *Die moderne Strasse. Planung, Bau und Verkehr von 18. bis zum 20. Jahrhundert*, hrsg. von Hans Ludger Diene, Hans Ulrich Schiedt, Frankfurt am Main 2010; Andreas Helmedach, *Das Verkehrssystem als Modernisierungsfaktor: Strassen, Post, Fuhrwesen und Reisen nach Triest und Fiume vom Beginn des 18. Jahrhunderts bis zum Eisenbahnzeitalter*, München 2002.

¹¹ Petr Popelka, *Polityka transportowa władców habsburskich na Śląsku Austriackim w czasach absolutyzmu oświeconego*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 68, 2013, 3, s. 53–69.

¹² O podstawowych problemach związanych z budowaniem dróg w okresie absolutyzmu oświeconego *idem*, *Hlavní problémy budování moderní silniční infrastruktury v českých zemích v době tereziánské a josefínské (na příkladu Slezsko-haličské silnice)*, „Slezský sborník”, 111, 2013, s. 211–236.

budowy dróg. *Know how* budowy dróg trzeba było pozyskać z obszarów Europy Zachodniej. Do tego przyczyniła się w znacznej mierze panująca para, która na ziemię czeskie i austriackie sprowadzała fachowców od budowy dróg z Lotaryngii, mających wiedzę i praktyczne doświadczenia. Jednak mimo to wdrażanie budowy dróg według zagranicznego wzoru nie było łatwe.

Drugim zasadniczym i trwałym problemem związanym z budową dróg był problem finansowy. Pod względem kapitału budowa dróg była niezmiernie wymagająca. Nie dziwi zatem, że stale powiększające swe zadłużenie państwo szukało najlepszych możliwości zapewnienia kosztownej budowy zarówno od strony finansowej, jak i pod względem siły roboczej. W XVIII w. powstał skomplikowany system budowy i utrzymania sieci drogowej nazwany konkurencjami ziemskimi (*Landeskonkurrenz*). W ramach tego systemu na budowę drógłożyło nie tylko państwo, ale także ziemskie reprezentacje stanowe. Priorytetem dla państwa było wykorzystywanie dochodów z myta, zarówno z już istniejących myt prywatnych, jak i z nowo otwieranych myt państwowych. Długotrwała praktyka ukazała, że dochody z myta stanowiły co prawda dobre źródło poprawy sytuacji finansowej, jednak wysokich kosztów związanych z budową drogi i jej utrzymaniem nie można było nigdy pokryć do końca. Był to również jeden z zasadniczych powodów, dla których w Europie Środkowej nie rozpoczęto budowy sieci dróg na bazie komercyjnej¹³.

Ważne miejsce w systemie konkurencji ziemskiej miała praca poddańcza w postaci tzw. szarwarku drogowego (*Strassenrobot*). Kwestia szarwarku w XVIII w. nie była sporna, poddani bowiem musieli również w przeszłości brać udział w utrzymaniu dróg ziemskich, dlatego z reguły szarwarkowi się nie przeciwstawiali. Szarwark na ziemiach czeskich w okresie terezańskim i józefińskim nie był wysoki, zwykle chodziło o kilka dni w ciągu roku. Jeżeli porównamy to z Francją czy Lotaryngią, nie było to dużo¹⁴. Jednak właśnie w darmowej pracy poddanych ówczesni fachowcy upatrywali jedną z głównych przyczyn powolnej i mało efektywnej budowy sieci drogowej.

Na nie dość szybkie tempo budowania sieci drogowej w XVIII w. silnie wpływały przede wszystkim wydarzenia wojenne. W okresie panowania Marii Teresy działania wojenne regularnie paraliżowały budowę i utrzymanie dróg, powodując przewlekłe problemy transportowe. W okresie konfliktów zbrojnych budowa dróg niemal zupełnie ustawała. Co więcej, także w okresie pokoju nie było możliwości przeprowadzania szarwarku w najbardziej odpowiednim do tego czasie. Ze względu bowiem na cykl agrarny szarwark był zwykle ograniczony tylko do przedwiosna i jesieni, kiedy było mniej prac polowych.

¹³ Uwe Müller, *Die Modernisierung der Strassenverkehrsinfrastrukturpolitik während der Industrialisierung. Ein deutsch-britischer Vergleich*, [w:] *Infrastrukturpolitik in der Industrialisierung zwischen Liberalismus, Regulierung und staatlicher Eigentätigkeit*, hrsg. von *idem*, Leipzig 1996, s. 51–71.

¹⁴ Nicole K. Longen, *Fronarbeiten zur Finanzierung von Infrastruktur. Der Ausbau des Strassennetzes im Kurtrierer Raum, 1716–1841*, [w:] *Die moderne Strasse*, s. 23–48.

Specyficznym problemem, który po raz pierwszy pojawia się w XVIII w., było odkupowanie ziemi. Nowe drogi starano się budować w możliwie prostym kierunku, dlatego często przebiegały przez nową ziemię, którą państwo musiało odkupić. W tym celu państwo ustaliło stały system stawek zależnych od jakości gleby. Kompensacja finansowa za zabraną ziemię nie rozwiązywała jednak wszystkich problemów. Niektórzy właściciele uporczywie sprzeciwiali się wytyczaniu trasy nowej drogi celem uzyskania większej ilości pieniędzy lub zachowania niepodzielności swych ziem. Przypadki takie zazwyczaj przeradzały się w spory, w których państwo z zasady spełniało wymagania finansowe skarżących się osób. I odwrotnie, w wypadku wytyczania trasy komunikacji państwu zazwyczaj udawało się przeforsować plany. Interesującym stwierdzeniem jest fakt, że zmiana przebiegu drogi mogła wpłynąć na gospodarkę posiadłości ziemskich (*Grundherrschaft*). Odchylenie trasy komunikacji mogło przynieść straty w niektórych dochodach szlachty, przede wszystkim na wyszynku w pańskich karczmach.

Od lat 90. XVIII w. po rozmachu budowlanym w okresie panowania Józefa II doszło do spowolnienia prac w tym zakresie. Na początku XIX w. państwo próbowało rozwiązać problem brakujących środków na budowę i utrzymanie sieci drogowej za pomocą trzech sposobów: 1. przez ingerencję w system myt, który powinien przynosić więcej finansów na budowę nowych dróg; 2. przez usprawnienie kontroli finansowej wydatków związanych z drogami i 3. przez wprowadzenie systemu tzw. dobrowolnej konkurencji (*freiwillige Konkurrenz*). Wymienione innowacje zostały wdrożone stosunkowo szybko i synchronicznie¹⁵.

Po wojnach napoleońskich znaczna część prac budowlanych na drogach była realizowana za pośrednictwem prywatnych przedsiębiorców. Od roku 1812 wszystkie państwowe, stanowe i miejskie zlecenia były realizowane w systemie przetargów publicznych, w których wykonawca zlecenia był wybierany w procedurze licytacyjnej. Procedura licytacyjna, podczas której zainteresowani oferowali jak najniższą zniżkę ze wstępnie obliczonych kosztów, miała zapewnić, że osiągnięta cena zlecenia będzie jak najniższa. Od roku 1820 procedurze licytacyjnej było podporządkowane również utrzymanie sieci drogowej, które do tej pory było wynajmowane prywatnym przedsiębiorcom bez konieczności przeprowadzania przetargu publicznego¹⁶.

Druga faza budowy dróg kamiennych na Śląsku Austriackim została zapoczątkowana w latach 20. XIX w. budową Drogi Karniowskiej prowadzącej z Opawy przez Karniów i Miasto Olbrachcice do pruskiego Prudnika. Od roku 1839 była budowana najważniejsza śląska droga pierwszej połowy XIX w. – tzw. Droga Szumperka – łącząca Śląsk z Czechami przez Opawę, Bruntal i Szumperk. Z punktu widzenia połączenia północno-południowego znaczenie miała tzw. Droga Łomnicka budowana na początku lat 40. XIX w., łącząca Szternberk ze Złotymi Górami.

¹⁵ Popelka, *Zrod moderní dopravy*, s. 59–62.

¹⁶ O budowie dróg na Morawach i na Śląsku w pierwszej połowie XIX w. szczegółowo Mojmir Krejčířik, *Kleinově. Historie moravské podnikatelské rodiny*, Brno 2009.

Jak widać, w tej fazie głównym celem było transportowe udostępnienie Śląska Opawskiego, który w tym okresie, w przeciwieństwie do Śląska Cieszyńskiego, nadal był zacofany pod względem infrastruktury¹⁷. Po wojnach napoleońskich budowę sieci dróg w niemałej części prowadziły przedsiębiorstwa prywatne, przy czym stanowiło to dobre doświadczenie i wstęp do dalszej działalności w dziedzinie budowy linii kolejowych¹⁸.

Przed rewolucyjnym rokiem 1848 na terenie północnych Moraw i Śląska budowa państwowej sieci drogowej przeznaczonej dla transportu ponadregionalnego była w zasadzie ukończona. Drogi Łomnicka i Szumperska były ostatnimi wielkimi budowlami o znaczeniu ponadregionalnym, łączącymi poszczególne ziemie koronne z zagranicą.

Co charakterystyczne, druga faza rewolucji transportowej zrelatywizowała jednak to, co przyniosła jej pierwsza faza. W jej trakcie bowiem mamy do czynienia z budowaniem systemu transportowego, który w istocie nie nawiązuje do preindustrialnych systemów transportowych (chyba z wyjątkiem kolei konnej). Dopiero w drugiej fazie rewolucji transport zyskuje oba atrybuty, które szwajcarski historyk Christoph Maria Merki określił jako nowoczesną formę transportu. W okresie tym transport nie tylko opierał się na kapitałochłonnej infrastrukturze (podobnie zresztą jak w pierwszej fazie), ale był już także zmechanizowany, tj. środki transportu nie były napędzane siłą człowieka lub zwierzęcia, lecz za pośrednictwem maszyny. Dopiero w drugiej fazie pojęcie rewolucji transportowej zyskuje cechy prawdziwego przewrotu¹⁹.

Na przykładzie Śląska Austriackiego można zaobserwować, że z punktu widzenia rozwoju infrastruktury transportowej XIX w. kolej żelazna naprawdę „wywołała burzę” i przyniosła zupełnie nową sytuację. Drogi kamienne utraciły wówczas znaczenie głównych szlaków handlowych, którymi stała się nowo wybudowana kolej. Miasta leżące wzdłuż głównych dróg szybko przestały być atrakcyjne, z kolei regiony leżące w pobliżu nowo budowanych głównych linii kolejowych tę atrakcyjność zyskały. Dzięki temu z jednej strony powstały podstawy rozwoju gospodarczego regionów leżących w pobliżu nowych skupisk komunikacyjnych, z drugiej jednak ten sam proces oznaczał możliwy regres obszarów, na których wcześniej była rozbudowana sieć dróg, a które pozostały długo poza zasięgiem kolei żelaznej.

Refleksją historyczną dotyczącą tego faktu na omawianym terenie podzielił się już w 1851 r. pisarz Opawskiej Izby Handlowej (*Handels- und Gewerbekammer*) w związku z niedawnym doprowadzeniem Kolei Północnej Cesarza Ferdynanda do granicy morawsko-śląsko-pruskiej: „Wcześniej, zanim do życia transportowego

¹⁷ Popelka, *Zrod moderní dopravy*, s. 58–72.

¹⁸ Paul Mechtler, *Bauunternehmer und Arbeiter in der ersten Staatsbahnperiode Österreichs (1842–1858)*, „Österreich in Geschichte und Literatur”, 12, 1968, s. 317–330; Petr Popelka, *Zrod moderního podnikatelstva. Bratři Kleinové a podnikatelé v českých zemích a v habsburské říši v éře kapitalistické industrializace*, Ostrava 2011, s. 175.

¹⁹ Christoph Maria Merki, *Verkehrsgeschichte und Mobilität*, Stuttgart 2008, s. 9–11.

wkroczyła Kolej Północna, na Śląsku kwitnął handel przede wszystkim z Prusami, który realizował się bądź przez Karniów i Prudnik, bądź przez Racibórz. W chwili kiedy Kolej Północna utworzyła bezpośrednie połączenie z kolejami pruskimi przez Bogumin, handel śląski realizujący się przez Opawę ucierpiał mocno i dotychczasowe drogi, za których pośrednictwem handlowano, pustoszeją. Ważne centra przemysłowe, jak Opawa, Beneszów Górny, Bruntál, Karniów, Vrbno pod Pradědem, Ludwików czy Złote Góry, tracą na znaczeniu²⁰. Mówiąc lapidarnie, nie wszyscy mogli korzystać w jednakowej mierze z dobrodziejstw, jakie kolej żelazna przynosiła.

Wprowadzenie kolei parowej jako nowej formy transportu zapoczątkowało w latach 30. i 40. XIX w. szybkie przemiany w charakterze infrastruktury transportowej. Transport dalekobieżny wozami furmańskimi, pocztowymi i prywatnymi dyliżansami został w krótkim czasie zastąpiony koleją, która swą pojemnością wyraźnie przewyższała transport na drogach. Dlatego także już pod koniec lat 40. XIX w. zaangażowanie państwa w budowanie sieci drogowej słabnie, a problemy dotyczące jej dalszej modernizacji łączą się z poprawą dróg o regionalnym znaczeniu, o które troszczyła się formowana wówczas administracja²¹.

Największy udział w infrastrukturze transportu drogowego przed rokiem 1918 zajmowały drogi powiatowe. Ten typ dróg narodził się na ziemiach czeskich po wojnach napoleońskich i miał na celu zapewnienie dobrego połączenia transportowego w poszczególnych regionach. Udoskonalana w drugiej połowie XIX w. sieć dróg powiatowych uzupełniła względnie małą liczbę jakościowych dróg państwowych i nowo budowaną sieć kolejową. Po przywróceniu konstytucyjności zarząd nad drogami powiatowymi został powierzony w Czechach samorządom powiatowym, a na Morawach i na Śląsku powiatowym komitetom drogowym²². Znacząca modernizacja sieci dróg powiatowych przebiegała na Śląsku Austriackim od lat 80. XIX w., wtedy to następuje wyraźny ilościowy wzrost dróg powiatowych, jak również ich stopniowa poprawa jakościowa związana z walcowaniem nawierzchni dróg. Ta nowa technologia, która w pełni była wykorzystywana dopiero od lat 90. XIX w., przyczyniła się do skrócenia czasu przejazdu środków transportu, zwiększyła jego komfort, a także stworzyła przesłanki do późniejszego zapoczątkowania transportu samochodowego²³.

Jednocześnie wraz z zakończeniem budowy sieci głównych dróg w latach 40. XIX w. system transportowy na ziemiach czeskich został wzbogacony o nową i z punktu widzenia dalszego rozwoju kluczową formę – kolej żelazną. Ze względu na śródlądowy charakter monarchii habsburskiej oraz mało rozwinięty transport

²⁰ Ziemskie Archiwum Opawa (dalej: ZAO), Obchodní a živnostenská komora v Opavě, k. 119.

²¹ Milan Hlavačka, *Cestování v éře dostavníku*, Praha 1996.

²² *Idem*, *Zlatý věk české samosprávy. Samospráva a její vliv na hospodářský, sociální a intelektuální rozvoj Čech 1862–1913*, Praha 2006; Petr Popelka, *Okresní silniční výbory ve Slezsku (1868–1928)*, „Slezský sborník”, 120, 2012, 3–4, s. 201–220.

²³ Popelka, *Zrod moderní dopravy*, s. 73–80.

wodny ten nowo formujący się składnik systemu transportowego odgrywał w XIX i XX w. niezwykle istotną rolę²⁴. Przejawiło się to w pełni również w transformacji systemu transportowego w omawianym regionie.

Pierwsza faza budowy kolei żelaznej na terenie północnych Moraw i Śląska Austriackiego, trwająca od początku budowy kolei do roku 1855, związana była z działalnością spółki Kolej Północna Cesarza Ferdynanda (*k.k. privilegierte Kaiser Ferdinands-Nordbahn*). Kolej Północna należała do najstarszych i największych prywatnych spółek transportowych w monarchii habsburskiej, a z punktu widzenia genezy sieci kolei żelaznej na Morawach i na Śląsku Austriackim odegrała niezmiernie ważną rolę. Do połowy lat 50. XIX w. tworzyła istotne połączenie Wiednia z Morawami, Śląskiem Austriackim i Pruskim oraz z Galicją. Co więcej, w 1849 r. austriacka sieć kolejowa po raz pierwszy przyłączyła się w Boguminie do kolei pruskiej. Oprócz swojej pierwotnej funkcji, jaką było zapewnienie usług transportowych, Kolej Północna prowadziła działalność również w przemyśle węglowym, posiadała wiele nieruchomości, a pośrednio czy bezpośrednio kontrolowała inne spółki transportowe działające na terenie Moraw i Śląska. Od lat 80. XIX w. Kolej Północna była także zaangażowana w budowę lokalnych dróg, bezpośrednio nawiązujących do rdzennych kolei spółki²⁵.

Z punktu widzenia transportu i gospodarki Śląska Austriackiego ważne było wybudowanie nie tylko głównej linii Kolei Północnej, ale także odgałęzienia do głównego miasta ziemskiego Opawy i do Bielska, które stanowiło największy ośrodek przemysłu tekstylnego na Śląsku Cieszyńskim²⁶. Przebieg głównej linii Kolei Północnej już w 1836 r. został zaprojektowany przez ziemię ostrawską, a połączenie z Opawą miało zapewnić odgałęzienie od linii głównej. Z analizy materiału archiwalnego dotyczącego budowy kolei do Opawy wynika, że przedstawiciele tego miasta od początku lat 40. XIX w. usiłowali wpłynąć na zmianę projektu Kolei Północnej i żądali przekierowania głównej linii przez Opawę. Jednak propozycja była stosunkowo spóźniona i do żądanej zmiany nie doszło. Tak więc miasto dysponowało co prawda od 1855 r. połączeniem kolejowym, jednak już ówcześni obserwatorzy uważali je za niewystarczające²⁷.

²⁴ Milan Hlavačka, *Dějiny dopravy v českých zemích v období průmyslové revoluce*, Praha 1990.

²⁵ O historii Kolei Północnej Cesarza Ferdynanda: Čtení o Severní dráze Ferdinandově, ed. Josef Hons, Praha 1990. Z innych prac: *Die ersten fünfzig Jahre der Kaiser Ferdinands-Nordbahn 1836–1886*, Wien 1886; Alois Adamus, *Pohled do dějin Severní dráhy Ferdinandovy po stoleté činnosti 1836–1936*, Příbor 1936; Alfred Horn, *Die Kaiser Ferdinands-Nordbahn*, Wien 1971; 160. let Severní dráhy císaře Ferdinanda 1841–2001, pr. zbior., Ostrava 2001; *Allerhöchste Eisenbahn. 170 Jahre Nordbahn Wien – Brünn*, hrsg. von Gerhard Artl, Gerhard H. Gürtlich, Hubert Zenz, Wien 2009.

²⁶ Jiří Paclík, *Nástin vývoje průmyslu, obchodu a dopravy v rakouském Slezsku v letech 1851–1856*, Opava 1995 (Acta historica et museologica Universitatis Silesianae Opaviensis, edycja C), s. 79–83; *idem*, *Nejstarší statistiky železniční nákladní přepravy v rakouském Slezsku a jejich význam*, Ostrava 1992 (Acta Facultatis Philosophicae Universitatis Ostraviensis 130), s. 83–110.

²⁷ Petr Popelka, *Snaha Opavy o zisk železnice ve 40. letech 19. století*, „Vlastivědné listy”, 31, 2005, s. 13–16; Zdeněk Lázníčka, *Výstavba železnice Svinov – Opava*, „Slezský sborník”, 54, 1956, s. 353–362.

Rok 1855 jest ważny również z punktu widzenia ogólnopaństwowej polityki kolejowej, ponieważ w latach 1854–1855 dochodzi do szybkiej przemiany dotychczasowej polityki transportowej. Państwo wycofało się ze sfery bezpośredniej działalności biznesowej w zakresie kolei żelaznej, przeprowadziło prywatyzację kolei państwowych i wsparło budowę kolejową przez wprowadzenie prywatnych subiektów²⁸.

To, że główna linia Kolei Północnej ominęła lokalną ziemską metropolię, było bardzo niekorzystne dla Opawy. Miasto nie uzyskało bezpośredniego połączenia z pruską siecią kolejową, co m.in. doprowadziło do przesunięcia punktu ciężkości dotychczasowych głównych tras handlowych. I chociaż dzięki temu została stworzona podstawa dynamicznego rozwoju obszarów ziemi ostrawskiej i bogumińskiej, to jednak inaczej rzecz się miała na Śląsku Opawskim. Aż do roku 1866 przejawiała się tutaj polityka restrykcyjna ministerstw wiedeńskich, które kierując się współzawodnictwem z Prusami, zaczęły blokować projekty kolejowe, które łączyłyby ziemie czeskie z Prusami. Aczkolwiek od drugiej połowy lat 50. znanych jest wiele projektów budowy kolei żelaznej na terenie północno-zachodnich Moraw i Śląska Opawskiego (np. projekt tzw. Śląskiej Kolei Zachodniej – *Schlesische Westbahn*), plany te aż do wojny prusko-austriackiej nie zostały zrealizowane. Obszar Śląska Opawskiego i północno-zachodnich Moraw aż do drugiej połowy lat 60. XIX w. zmagał się tym samym z brakiem transportu kolejowego, co w kręgach miejscowych przedstawicieli publicznych było przyczyną niezadowolenia²⁹.

Porażka monarchii habsburskiej w 1866 r. oznaczała zwrot w polityce kolejowej. Austriackie Ministerstwo Wojny (*Kriegsministerium*) zaprzestało blokowania projektów na obszarach granicznych sąsiadujących z Prusami, a rząd wsparł wiele projektów kolejowych. W drugiej połowie lat 60. XIX w. po stronach morawskiej i śląskiej dochodzi do aktywizacji organizacji, których celem była poprawa stosunków transportowych w północno-zachodnich Morawach i na Śląsku Opawskim. Na podstawie tych ugrupowań tworzą się następnie konsorcja zainteresowane nadaniem koncesji kolejowych. W drugiej połowie lat 60. i na początku lat 70. XIX w. doszło tym samym do budowy kolei na obszarze Śląska Cieszyńskiego (Kolej Koszycko-Bogumińska, Kolej Frydlańska; *k.k. privilegierte Kaschau-Oderberger Bahn, k.k. privilegierte Ostrau-Friedlander Eisenbahn*), jak również dwóch kolei, które miały kluczowe znaczenie dla udostępnienia transportowego północno-wschodnich Moraw i Śląska Opawskiego (Morawska Kolej Graniczna i Morawsko-Śląska Kolej Centralna; *k.k. privilegierte Mährische Grenzbahn, k.k. privilegierte Mährisch-Schlesische Centralbahn*)³⁰.

Ze względu na znaczenie strategiczne i gospodarcze drugą najważniejszą koleją biegnącą przez Śląsk Austriacki była Kolej Koszycko-Bogumińska. Wynikało to z faktu, że była ona przez długi czas jedynym znaczącym połączeniem transpor-

²⁸ Hlavačka, *Dějiny*, s. 65–75.

²⁹ Popelka, *Zrod moderní dopravy*, s. 128–132.

³⁰ Przejrzyście o tym Josef Hons, *Dějiny dopravy na území ČSSR*, Bratislava 1975.

towym ziem czeskich i Węgier. Odgrywała ważną rolę w transporcie zboża, rudy żelaznej i surówki hutniczej na ziemię czeskie i odwrotnie – otworzyła drogę dla przewozu węgla i koksu z obszaru ostrawsko-karwińskiego na tereny Górnych Węgier. Znaczenie strategiczne Kolei Koszycko-Bogumińskiej uwidoczniło się zwłaszcza po powstaniu Republiki Czechosłowackiej, kiedy stała się kluczowym połączeniem ziem czeskich ze Słowacją i Rusią Podkarpacką i stanowiła ważny argument podczas rokowań dotyczących dalszych losów spornych obszarów Śląska Cieszyńskiego³¹.

Pierwsze rozważania dotyczące budowy połączenia Śląska Cieszyńskiego z Górnymi Węgrami sięgają lat 50. XIX w., kiedy pojawił się plan budowy kolei na Górnym Węgrzech z perspektywicznym podłączeniem do Kolei Północnej Cesarza Ferdynanda w Boguminie. Projektem żywo zainteresowali się wtedy przemysłowcy Śląska Cieszyńskiego, jednak plan okazał się nie do końca przemyślany³². Z punktu widzenia gospodarki narodowej austriackie ministerstwo handlu uważało budowę linii z Bogumina do Koszyc za bardzo pożądaną i w koncepcji rozwoju sieci kolejowej rzeszy habsburskiej z roku 1864 kolej ta figurowała wśród pięciu najważniejszych planowanych połączeń monarchii³³. Koncesję na budowę i eksploatację tej linii otrzymało w 1866 r. zagraniczne konsorcjum. Jednak koncesjonariusze kolei od początku prowadzili spekulacje, co spowodowało nieustanne odraczanie prac budowlanych oraz skomplikowane negocjacje z administracją państwową. W roku 1869 koncesję przejął Anglo-Österreichische Bank, który zapewnił bardzo szybką dobudowę głównej linii, a następnie bezproblemowe użytkowanie.

Kolej Ostrawsko-Frydlańska należała natomiast do małych przedsiębiorstw kolejowych, które nie miały charakteru tranzytowego, lecz raczej lokalny. Budowę kolei łączącej obszar ostrawsko-karwiński z przedsiębiorstwami przemysłowymi we Frydku i Mistku (łącznie z niedaleką hutą żelaza w Leskowcu, Baszce i Frydlancie nad Ostrawicą) rozważano już od roku 1863. Projekt kolei był znacząco wspierany nie tylko przez przedstawicieli samorządów, lecz także reprezentantów licznych przedsiębiorstw przemysłowych, którzy stali się jego faktyczną siłą napędową. Koncesja na budowę kolei została wydana w 1869 r. konsorcjum przedsiębiorców, którzy zatroszczyli się o szybkie uruchomienie kolei. Mimo istnienia planów na przedłużenie kolei w kierunku na Górne Węgry, w wyniku kryzysu gospodarczego wizje te nie zostały zrealizowane³⁴.

³¹ Ladislav Szojka, Rudolf Kukučik, Pavol Kukučik, *Košicko-bohumínská železnica*, Bratislava 2002; w związku z Cieszynem Petr Popelka, Michaela Závodná, *Budování dopravní infrastruktury a rozvoj města Těšína před první světovou válkou*, [w:] *Český Těšín. Vznik a výstavba města v meziválečném období*, ed. Zdeněk Jirásek, Opava 2011, s. 52–64. O roli gospodarczej Milan Myška, *Der Kampf der hüttenmännischen Lobby für die Eisenbahntarife in der Habsburgermonarchie (1830–1914)*, Ostrava 2004 (Acta Facultatis Philosophicae Universitatis Ostraviensis 215, Historie-Historica 11), s. 49–67.

³² ZAO, Obchodní a živnostenská komora Opava, k. 120.

³³ *Denkschrift zu dem Entwurfe eines neuen Eisenbahnnetzes der österreichischen Monarchie*, Wien 1864.

³⁴ Popelka, *Zrod moderní dopravy*, s. 123–128; Leopold Grof, *Historie Ostravsko-frydlaňské dráhy*, „Hospodářské dějiny”, 19, 1991, s. 29–36.

Morawska Kolej Graniczna, łącząca tradycyjne północnomorawskie centra tekstylne, należała do mniejszych przedsiębiorstw kolejowych. Podstawę kolei tworzyła krótka linia Zábřeh na Moravě–Sobotín, która została oddana do użytku w roku 1871 przez znaczącą rodzinę morawskich przedsiębiorców Kleinów. W tym samym roku została zatwierdzona koncesja dla spółki Morawskiej Kolei Granicznej, która zamierzała zbudować i użytkować kolej ze Szternberka przez Szumperk i Hanušovice do wschodnioczeskich Králík z podłączeniem do kolei Ujście nad Orlicą–Międzylesie. Ze względu na położenie Kolei Zábřeh na Moravě–Sobotín i Morawskiej Kolei Granicznej, a także z uwagi na wzajemne związki personalne rad zarządów doszło do fuzji obu spółek. Połączona kolej została oddana do użytku w październiku 1873 r., a na początku 1874 r. połączyła się w Lipce Dolnej z Północno-Zachodnią Koleją Austriacką (*k.k. priv. Österreichische Nordwestbahn*). Z powodu katastrofalnych wyników gospodarczych kolei zaczęto uzgadniać warunki do przeprowadzenia fuzji obu spółek. Morawska Kolej Graniczna stała się tym samym jedną z pierwszych kolei w Austro-Węgrzech, odnośnie do której zastanawiano się nad przeprowadzeniem sanacji. Dopiero w 1883 r. użytkowanie Morawskiej Kolei Granicznej przejęło państwo, a na początku 1895 r. kolej została upaństwowiona³⁵.

Morawsko-Śląska Kolej Centralna prowadząca z Ołomuńca przez Morawski Beroun, Bruntal do Opawy i do Jindřichova na Śląsku i pruskich Głucholazów odegrała zasadniczą rolę podczas tworzenia sieci transportowej na Śląsku Opawskim. Zapewniła połączenie z sieciami kolei pruskich, co było wysuwanym długotrwale żądaniem przedstawicieli przemysłu i handlu. Stopniowo do głównej linii dołączono kilka linii bocznych, które zapewniały transport lokalny. Koncesja na budowę kolei została przyznana grupie przedsiębiorców pod kierownictwem dziekana kapituły ołomunieckiej Roberta Lichnowskiego w 1870 r., a w latach 1872–1875 stopniowo została oddana do użytku cała rdzenna linia kolejowa. Gospodarka spółki była prowadzona na krawędzi opłacalności aż do momentu przystąpienia do Société Belge w roku 1880. Po tym wydarzeniu sytuacja ustabilizowała się, jednak aż do upaństwowienia w 1894 r. kolej borykała się z wieloma problemami, podobnymi zresztą do problemów Morawskiej Kolei Granicznej³⁶.

Punktem zwrotnym w rozwoju przedsiębiorczości kolejowej był wybuch głębokiego kryzysu gospodarczego w 1873 r. Nie tylko spowodował on wyraźne osłabienie inicjatywy prywatnych spółek kolejowych, trwające do końca lat 70. XIX w., ale także w znaczącej mierze odzwierciedlił się w działalności już istniejących przedsiębiorstw kolejowych. W związku z kryzysem gospodarczym upadły niektóre zaplanowane projekty, co na omawianym terenie dotyczyło przede wszystkim planu międzynarodowego połączenia Prus i Górnych Węgier przez Opawę

³⁵ Petr Popelka, *Vznik a vývoj Moravské pohraniční dráhy do jejího zestátnění v roce 1895*, „Vlastivědný sborník Střední Morava”, 23, 2006, s. 51–64.

³⁶ Bliżej o tym *idem*, *Moravsko-slezská centrální dráha a vznik železniční sítě v západním Slezsku*, „Časopis Matice moravské”, 125, 2006, s. 111–133.

i Trenczyn. W kryzysowych latach 70. XIX w. na znaczeniu zyskały interwencje państwa w dziedzinę transportu. W omawianym regionie fakt ten przejawiał się zarówno we wspieraniu istniejących spółek kolejowych, jak i w interwencji w formie bezpośredniej budowy linii kolejowych. Jednak pomoc państwa okazała się niezbędna również w okresie dalszej budowy kolei miejscowych. Z analizy sytuacji omawianego regionu jasno wynika, że bez interwencji państwowej kolejna fala budowy kolei byłaby tutaj w zasadzie nie do pomyślenia³⁷.

Od początku lat 80. XIX w. uwaga państwa oraz przedsiębiorców zwrócona była na wsparcie nowego typu kolei – lokalnych (miejscowych). Wybudowana do połowy lat 70. XIX w. podstawowa sieć kolei w epoce budowania kolei lokalnych została zasadniczo rozbudowana. Tym samym do I wojny światowej powstała sieć kolei, której struktura, z wyjątkiem drobnych przeróbek, została zachowana do czasów współczesnych. W wyniku połączenia kolei lokalnych doszło do znacznego rozgałęzienia podstawowej sieci kolei i większość miast, a także wiele miasteczek i mniejszych gmin w okresie do I wojny światowej było dostępnych dzięki kolei żelaznej.

Z punktu widzenia periodyzacji rozwoju sieci miejscowych kolei za pierwszy etap można uznać okres od początku budowy lokalnych kolei do chwili uchwalenia ustaw ziemskich dotyczących wspierania kolei niższego rzędu. Jeszcze przed uchwaleniem państwowej ustawy ramowej *O wspieraniu kolei lokalnych* z roku 1880, która po raz pierwszy zdefiniowała koleje miejscowe, państwo wybudowało na terenie Przedlitawii ogółem 14 linii o parametrach przyszłych kolei lokalnych. Należały tu również koleje Valšov–Rymarzów i Heřmínov–Wrčno pod Pradziadem, wybudowane przez państwo jako awaryjne³⁸.

Po uchwaleniu ustawy państwowej w budowę kolei miejscowych zaangażowały się przede wszystkim wielkie i silne pod względem kapitału spółki, na omawianym terenie zwłaszcza Północna Kolej Cesarza Ferdynanda i Austriacka Spółka Kolei Lokalnych (*Österreichische Lokaleisenbahngesellschaft*). Kolej Północna była na początku zmuszona do przystąpienia do budowy wielu linii lokalnych na Morawach i na Śląsku w związku z pertraktacjami dotyczącymi przedłużenia koncesji i dopiero od połowy lat 90. wybudowała „dobrowolnie” kilka linii lokalnych³⁹. Austriacka Spółka Kolei Lokalnych od początku swoją działalność skupiała na budowie linii lokalnych i dzięki jej zaangażowaniu doszło do udostępnienia dla transportu peryferyjnych obszarów ziemi jesienickiej⁴⁰.

³⁷ Ogólnie o tym Otto Urban, *Česká společnost 1848–1914*, Praha 1982, s. 274–283; Petr Popelka, *Podíl zemské samosprávy na budování lokální železniční sítě a zemská železniční akce v Rakouském Slezsku*, „Časopis Matice moravské”, 127, 2008, s. 35–66; *idem*, *Hospodářská krize 70. let 19. století a její dopad na železniční společnosti v habsburské říši*, [w:] *Fenomén hospodářské krize v českých zemích 19. až počátku 20. století*, ed. Eduard Kubů, Jindřich Soukup, Jiří Šouša, Praha 2015, s. 83–91.

³⁸ Popelka, *Zrod moderní dopravy*, s. 147–151.

³⁹ *Čtení o Severní dráze Ferdinandově*, s. 160–163.

⁴⁰ Petr Popelka, *Počátky železnice na Jesenicku*, „Jesenicko. Vlastivědný sborník”, 8, 2007, s. 22–38.

Oprócz dużych i silnych pod względem kapitału spółek w budowaniu kolei lokalnych sporadycznie miał udział także kapitał prywatny, bez pomocy państwa czy regionu. Ogółem na ziemiach czeskich do I wojny światowej takich kolei zostało wybudowanych tylko 13, o całkowitej długości 173 km. Należała tu również ciesząca się powodzeniem kolej Studeňka–Štramberg (1881), przedsiębiorców braci Gutmannów, oraz skupiająca się na transporcie drewna kolej Frydlant nad Ostrawicą–Bílá (1908), w której powstaniu miało swój udział arcybiskupstwo ołomunieckie⁴¹.

Drugi etap budowy kolei lokalnych w omawianym regionie zapoczątkowały ustawy ziemskie dotyczące wspierania kolei niższego rzędu, które były uchwalone na Morawach i na Śląsku w połowie 1895 r. Wymienione ustawy wspierały regionalne inicjatywy budowy linii lokalnych, których finansowanie zapewniali zarówno miejscowi zainteresowani (gminy, przedsiębiorcy itd.), jak i organy ziemskie, ewentualnie państwo. Po uchwaleniu ustawy ziemskiej dotyczącej wspierania kolei niższego rzędu realizowano wiele projektów krótszych kolei lokalnych, prowadzonych zazwyczaj w środowisku mało atrakcyjnym pod względem gospodarczym. Budowa kolei miejscowych koncentrowała się w tym czasie wyłącznie na obszarze Śląska Opawskiego i północno-zachodnich Moraw. Wyjątek stanowił stosunkowo kosztowny, ale odnoszący sukces ekonomiczny projekt Śląskich Kolei Ziemskich (*Schlesische Landesbahnen*), realizowany tuż przed I wojną światową na obszarze prężnie rozwijającego się regionu ostrawsko-karwińskiego⁴².

Koleje lokalne w obu przybliżonych okresach osiągały bardzo zróżnicowane wyniki ekonomiczne. Z jednej strony istniały koleje miejscowe gospodarujące na krawędzi opłacalności, z drugiej zaś niektóre koleje rozwinęły się w przedsiębiorstwa przynoszące znaczny dochód. Na podstawie przykładów miejscowych kolei omawianego regionu można stwierdzić, że dużą szansę na wyższy poziom rentowności miały linie ze znacznie rozwiniętym transportem towarowym (kolej lokalna Studeňka–Štramberg) lub kolej miejscowa o charakterze podmiejskim, zorientowana na publiczny transport zbiorowy (Śląska Kolej Ziemska). W wypadku natomiast kolei lokalnych budowanych na obszarach z ograniczoną czy też stagnującą produkcją przemysłową (znaczna część kolei na Śląsku Opawskim) zazwyczaj charakterystyczne były niskie dochody. Te wynikały z małego udziału transportu towarowego i przeciętnej lub poniżej przeciętnej liczby osób korzystających z tego środka transportu⁴³.

Wiele projektów linii lokalnych nie zostało zrealizowanych, choć po wydaniu ustaw ziemskich wspierających koleje lokalne szybko wzrastała liczba linii, które były wykorzystywane przez szerszą publiczność i miały wyłącznie charakter

⁴¹ Na temat dróg lokalnych na ziemiach czeskich Stanislav Pavlíček, *Naše lokálky. Místní dráhy v Čechách, na Moravě a ve Slezsku*, Praha 2002. O przytoczonych przykładach bliżej Popelka, *Zrod moderní dopravy*, s. 215–220.

⁴² Popelka, *Podíl*, s. 35–66.

⁴³ *Idem*, *Zrod moderní dopravy*, s. 239–240.

miejscowy. W licznych przypadkach – na Śląsku chodziło np. o cały system kolei łączących na południe od Opawy – do właściwej realizacji planów nie doszło. Idee niektórych projektów odżywały jeszcze po roku 1918, jednak w warunkach rozwijającego się transportu samochodowego plany te często przestawały być aktualne. Znaczna część projektów kolei lokalnych upadła z powodu oczekiwanej niskiej rentowności, aczkolwiek w wielu wypadkach szacowania dochodowości kolei były przewartościowane. Wydaje się, że większe znaczenie niż dająca się wykazać rentowność gospodarza miało odpowiednie wsparcie polityczne i publiczne. Zarówno w parlamencie, jak i przede wszystkim na sejmikach ziemskich dochodziło do starć, które zasadniczo wpływały na politykę dotyczącą kolei żelaznej w omawianym regionie. Klucza do wyjaśnienia kwestii, dlaczego w niektórych wypadkach doszło do przeforsowania zamiaru budowy kolei lokalnej, a w innych to się nie udawało, można szukać w zdolności pozyskiwania dla danej wizji dostatecznej liczby osób wpływowych i udzielających się publicznie⁴⁴.

Wyniki oddziaływania drugiej fazy rewolucji transportowej były w oczywisty sposób bardziej trwałe niż wyniki fazy pierwszej, która w istocie tkwiła jeszcze w społeczeństwie preindustrialnym. Chociaż z zastosowaniem w transporcie motoru spalinowego i prądu elektrycznego spotykamy się na omawianym terenie jeszcze przed I wojną światową (przede wszystkim w formie linii elektrycznych kolei lokalnych lub transportu miejskiego i międzymiastowego oraz początków transportu autobusowego), to jednak wykorzystanie na masową skalę nowych sposobów napędu nastąpiło dopiero w okresie międzywojennym. Bez wątpienia jednak trzecia faza rewolucji transportowej na omawianym terenie była realizowana w pełni dzięki infrastrukturze transportowej zbudowanej w poprzednim okresie. Potwierdza to również fakt, że w następnych dziesięcioleciach istniejąca infrastruktura drogowa i kolejowa podlegała tylko nieznacznym przemianom.

Opisane zmiany, które przebiegły w infrastrukturze transportowej w okresie od połowy XVIII w. do wybuchu I wojny światowej, możemy słusznie uważać za zasadnicze w kształtowaniu nowoczesnej infrastruktury transportowej nie tylko na omawianym terenie, lecz także we wszystkich ziemiach czeskich.

Przełożyła Urszula Kolberová

⁴⁴ Np. *idem*, *Dr. Max Menger ve víru železničních jednání na říšské radě 1871–1907*, Ostrava 2005 (Sborník prací Filozofické fakulty Ostravské univerzity 219, Historie-Historica 12), s. 275–283.

PETR POPELKA

**THE CREATION OF MODERN TRANSPORT INFRASTRUCTURE
IN AUSTRIAN SILESIA IN THE YEARS 1742-1914**

The article discusses in a broader frame the formation of modern transport infrastructure in Austrian Silesia in the 1742-1914 period. The transport modernisation process in this area had several distinct phases. This article concerns the particular phases of the process of modernisation of transport infrastructure in Austrian Silesia as well as the relation between them and the major problems stemming from the creation of modern type of infrastructure.

Translated by Maciej Zińczuk

PETR POPELKA

**ENTSTEHUNG DES MODERNEN TRANSPORTS
IN ÖSTERREICHISCH-SCHLESISIEN 1742–1914**

Der Beitrag behandelt in einer breiteren Perspektive den Aufbauprozess einer zeitgemäßen Transportinfrastruktur auf dem Gebiet von Österreichisch-Schlesien in der Zeit von 1742 bis 1914. Der Modernisierungsprozess des Transports verlief auf diesem Gebiet in mehreren getrennten Phasen. In der vorliegenden Arbeit wurden die einzelnen Phasen des Modernisierungsprozesses der Transportinfrastruktur in Österreichisch-Schlesien, ihre Beziehungen zueinander und die Grundprobleme charakterisiert, die mit dem Aufbau einer Transportinfrastruktur modernen Typs verbunden waren.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

IZABELA KRASIŃSKA

(Instytut Dziennikarstwa i Informacji Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach)

DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA I PUBLICYSTYCZNO- -REDAKCYJNA KS. AUGUSTYNA ARNDTA NA RZECZ WSTRZEMIEŻLIWOŚCI OD ALKOHOLU (1890–1917)

Wprowadzenie

Augustyn Arndt był jezuickim duchownym przez wiele lat związanym z diecezją wrocławską. Opublikowano kilka jego biogramów przybliżających życie, twórczość i działalność. W dotychczasowych opracowaniach co najwyżej sygnalizowano też jego związki z ruchem trzeźwościowym jako redaktora naczelnego pisma „Wstrzemięźliwość” – dodatku do „Posłańca Niedzielnego dla Diecezji Wrocławskiej”. Bardziej dogłębna analiza jego pracy dokumentacyjnej, publicystycznej i redakcyjnej stawia ks. A. Arndta w nowym świetle. Na jej podstawie stwierdzić bowiem można, że choć nie był bezpośrednio zaangażowany w działalność trzeźwościową, to jednak jego osiągnięcia w dziedzinie dokumentowania tego ruchu są bezsprzeczne. Artykuł stanowi więc próbę zasygnalizowania wkładu ks. A. Arndta jako historiografa ruchu trzeźwościowego w diecezji wrocławskiej.

Zarys dziejów ruchu antyalkoholowego w diecezji wrocławskiej

Diecezja wrocławska ma bogate tradycje w zwalczaniu pijaństwa. Już w 1818 r. władze biskupstwa wrocławskiego wydały rozporządzenie zakazujące stawiania kramów i straganów z alkoholem w niedziele i dni świąteczne w pobliżu kościołów. Rozporządzenie to nie przyniosło jednak spodziewanych rezultatów. Jak bowiem wykazują dane z 1825 r., tylko na Górnym Śląsku wyprodukowano ok. 5 mln kwart wódki (kwarta = 0,94 l), a w roku 1839 już 11 mln. Przeciętny mieszkaniec Górnego Śląska w początkach lat 40. spożywał rocznie ok. 17 kwart wódki¹.

¹ Janusz Wycisło, *Katolicka i polska działalność społeczna na Górnym Śląsku w XIX wieku*, Skoczów–Pszczyna 1989, s. 8; *idem*, *Sanktuarium Matki Bożej w Piekarach Śląskich*, t. 1: *Formowanie się głównego ośrodka życia religijno-społecznego na Górnym Śląsku w XIX wieku*, Katowice 1991, s. 134.

Popyt na napoje alkoholowe spowodował, że karczmarze, zwłaszcza żydowscy, zaczęli sprzedawać je na kredyt. Ponadto zastosowali zniżki cen wódki, a handlowali nią przez całą dobę. Pracodawcy zaś mieli w zwyczaju wypłacanie pensji w jednym banknocie o wysokim nominale kilku robotnikom razem, co zmuszało ich do rozmielenia banknotu, najczęściej w pobliskim szynku. Chętnie też czas wolny od zajęć spędzano w karczmach na zabawach suto zakrapianych alkoholem, trwających niekiedy do późnych godzin nocnych. Pijaństwu sprzyjały również liczne uroczystości rodzinne: wesela, chrzciny, a nawet stypy².

Wszystkie powyższe przesłanki skłaniały do rozpoczęcia działalności trzeźwościowej, w którą zaangażowało się wiele osób, m.in. pastor i pisarz ludowy Karol Fryderyk Kotschy z Ustronia. W latach 30. XIX w. wygłosił kazanie *Gorzkie kapki, ale zdrowe dla tych, którzy by się chcieli opamiętać z pijaństwa między ludem naszym, lub się go wystrzegać*³. Podobnych przykładów można podać wiele, ale warto bardziej skupić się na instytucjonalnych formach walki z alkoholizmem.

W grudniu 1843 r. w parafii pw. św. Michała Archaniola w Siołkowicach niedaleko Opola ks. Karol Józef Equart⁴ założył towarzystwo trzeźwości, które jednak nie spotkało się z większym zrozumieniem ze strony wiernych, gdyż w jego szeregi wstąpiło ok. 50 z nich. Ksiądz K.J. Equart znał i cenił innego śląskiego duchownego, ks. Jana Nepomucena Alojzego Ficka⁵, którego zasługi na polu zwalczania pijaństwa są bezsporne⁶.

Przełomowy dla ruchu trzeźwościowego okazał się dopiero rok 1844. Na dzień 2 lutego tegoż roku władze pruskie wyznaczyły w Bytomiu jarmark, słynący w okolicy z pijaństwa. Wówczas ks. J. Ficek wraz z innymi śląskimi kapłanami oraz kapucyńskim kaznodzieją, poszukiwanym przez władze carskie o. Stefanem Brzozowskim, postanowili wykorzystać doskonałą sposobność, związaną z nagromadzeniem w jednym miejscu dużej liczby ludzi, do zainicjowania działalności trzeźwościowej. Podstawą tej działalności stały się nabożeństwa z kazaniami i naukami oraz tworzenie przy parafiach stosownych towarzystw. Inicjator całej

² Piotr P. Barczyk, *Kształtowanie się i rozwój masowej akcji antyalkoholowej na Górnym Śląsku*, „Nauczyciel i Szkoła”, [16], 2012, 2, s. 81.

³ Kazanie to wygłosił w zborze w Wiśle z okazji 50-lecia zboru i w 1833 r. wydał drukiem.

⁴ Karol Józef Equart (1798–1851), kapłan diecezji wrocławskiej, powiatowy inspektor szkolny w Opolu. Proboszcz w Siołkowicach, a od 1840 r. dziekan w archiprezbiteracie w Siołkowicach. Dbał o rozwój oświaty i szkolnictwa wśród ludu. Mieczysław Pater, *Equart Karol Józef*, [w:] *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, red. *idem*, Katowice 1996, s. 98.

⁵ Ficek (Fiecek, Fietzek) Jan Nepomucen Alojzy (1790–1862), ksiądz katolicki, kanonik honorowy kapituły wrocławskiej, teolog i wydawca, działacz społeczny i oświatowy. Administrator i proboszcz w Piekarach na Śląsku, budowniczy tamtejszej świątyni, z której uczynił miejsce kultu maryjnego. Józef Mandziuk, *Ficek (Fietzek) Jan Nepomucen Alojzy*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 1: a–g, red. Hieronim Eugeniusz Wyczawski, Warszawa 1981, s. 466–467.

⁶ Wycisło, *Katolicka i polska działalność*, s. 8; Barczyk, *Kształtowanie*, s. 82; Jerzy Myszor, *Ruch trzeźwości na Górnym Śląsku w latach 1844–1914*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne”, 14, 1981, s. 222.

akcji, ks. J. Ficek, jako jeden z pierwszych wyrzekł się alkoholu i złożył publiczne przyrzeczenie. Śladami kapłana podążyli parafianie oraz liczne zastępy pątników odwiedzających piekarskie sanktuarium, uznawane wówczas za centrum pracy trzeźwościowej. Po sześciu miesiącach trwania akcji szeregi abstynentów liczyły już na Górnym Śląsku ok. 200 tys. osób. W latach 1844–1846 towarzystwa trzeźwości istniały w prawie każdej śląskiej parafii, a ruch abstynencki przedostał się poza granice zaboru pruskiego i objął zasięgiem oddziaływania również pozostałe dzielnice. Dotarł nawet do Czech, na Morawy i Węgry. Zahamowała go dopiero zaraza tyfusu (1845–1848) oraz wypadki rewolucyjne Wiosny Ludów. Ruch trzeźwościowy miał również swoich przeciwników, głównie wśród producentów i sprzedawców alkoholu. Nazywali oni ks. J. Ficka „nieprzyjacielem ludu”, choć władze pruskie 11 VI 1845 r. wydały okólnik, w którym wskazywały na doskonałe wyniki zainicjowanej przez Kościół katolicki akcji⁷.

W pracy na rzecz zwalczania alkoholizmu ks. J. Fickowi dopomógł ordynariusz wrocławski ks. Melchior von Diepenbrock, gdy 9 XI 1846 r. wystosował list pasterski, w którym zawarł „wytyczne służące jednolitej akcji trzeźwości”. Akcja okazała się długotrwała, gdyż do 1850 r. ok. 600 tys. osób złożyło przyrzeczenia powstrzymania się od spożywania trunków. Zachęcano ponadto najmłodszych do zachowania wstrzemięźliwości przynajmniej do 16. roku życia⁸. Kuria wrocławska wystąpiła też do Rzymu z prośbą o zatwierdzenie statutu tych towarzystw oraz podniesienia ich do rangi kościelnych bractw. Papież przychylił się do prośby i 28 VII 1851 r. erygował kanonicznie bractwa wstrzemięźliwości, nadając im stosowne odpusty⁹.

Niektóre z powstałych wówczas bractw przetrwały do zakończenia Kulturkampfu (1878), lecz wymagały dalszej duszpasterskiej opieki. Nowy etap w walce z plagą pijaństwa na terenie diecezji wrocławskiej miał również kościelny rodowód, a rozpoczął go ks. kard. Jerzy Kopp¹⁰. W liście pasterskim z 2 II 1890 r.

⁷ Barczyk, *Kształtowanie*, s. 85; Wycisło, *Katolicka i polska działalność*, s. 8, 11–12; *idem*, *Sanktuarium*, s. 139; Jerzy Myszor, *Życie religijne w dekanacie pszczyńskim w końcu XIX i na początku XX wieku*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne”, 11, 1978, s. 280.

⁸ Z myślą o najmłodszych abstynentach od lat 40. XIX w. zaczęto tworzyć tzw. Związki Nadziei pod Opieką Świętych Aniołów Stróżów. Wycisło, *Katolicka i polska działalność*, s. 11.

⁹ *Ibidem*; *idem*, *Sanktuarium*, s. 172; Jan Kudera, *Historia parafii myślowickiej*, [Myślowice] 1934, s. 238; Kazimierz Doła, *Katolickie instytucje charytatywne na Śląsku w drugiej połowie XIX wieku*, [w:] *Kardynał Melchior von Diepenbrock 1798–1853. Odnowiciel życia religijnego na Śląsku*, red. Michał Kaczmarek, Antoni Kiełbasa, Józef Swastek, Wrocław 2000, s. 79. Zob. też Iwon Czeżowski, *Manualik dla użytku członków ustanowionego od Ojca Św. Piusa IX Bractwa Trzeźwości pod Opieką Najśw. Maryi Panny Gromnicznej zawierający w sobie społeczne i prywatne nabożeństwa bractwa, modlitwy do Mszy, spowiedzi i Komunii Św. z dodatkiem wykazu przyjęcia do tegoż bractwa i do Związku Nadziei ŚŚ. Aniołów Stróżów*, Piekary 1867, s. 1–57.

¹⁰ Szerzej o działalności kard. Koppa jako biskupa wrocławskiego pisze Tomasz Błaszczuk. Nie wspomina jednak o jego zaangażowaniu na rzecz wstrzemięźliwości od alkoholu. Zob. Tomasz Błaszczuk, *Działalność kardynała Jerzego Koppa jako biskupa wrocławskiego (1887–1914)*, „Saeculum Christianum”, 9, 2002, 2, s. 227–238.

przypomniął zasługi ks. J. Ficka oraz ks. kard. M. Diepenbrocka i zaapelował do duchowieństwa tej diecezji o dalszą pracę na rzecz abstynencji od alkoholu. Szczególną aktywnością na tym polu odznaczał się wówczas ks. Jan Kapica¹¹, z którego inicjatywy na Górnym Śląsku powstało ponad 100 kościelnych bractw wstrzemięźliwości, a wielu istniejącym jeszcze od lat 40. XIX w. przywrócono dawne znaczenie lub dokonano na nowo ich kanonicznej erekcji¹².

Życie i praca ks. A. Arndta

W zapoczątkowaną przez ks. kard. J. Koppa akcję włączył się również ks. A. Arndt, choć nie pracował na rzecz zwalczania pijaństwa poprzez zakładanie bractw wstrzemięźliwości, ani też nie prowadził zakrojonej na szeroką skalę kaznodziejskiej, rekolekcyjnej czy misyjnej działalności. Dlatego też jego zasługi na tej niwie były i pozostają nadal niezauważalne. Mało kto bowiem zdaje sobie sprawę, że ks. A. Arndt był dokumentalistą ruchu trzeźwościowego.

Urodził się 22 VI 1851 r. w Berlinie w rodzinie protestanckiej. Na tamtejszym uniwersytecie studiował teologię protestancką, ale w wyniku dogłębnych badań nad dziejami reformacji przeszedł 29 VIII 1874 r. na katolicyzm. Dalsze studia, już z teologii katolickiej, odbywał w Seminarium Duchownym we Wrocławiu. Po usunięciu z urzędu przez rząd pruski ks. bpa wrocławskiego Heinricha Förstera zlikwidowano również seminarium duchowne, a A. Arndt wyjechał do Starej Wsi niedaleko Brzozowa, gdzie 31 VIII 1875 r. wstąpił do zakonu jezuitów. Po ukończeniu nowicjatu, celem uniknięcia grożącej służby wojskowej, wyjechał do Francji, gdzie w mieście Amiens ukończył kurs z retoryki, a w Vals dwuletnie studia filozoficzne. W 1880 r. wrócił do Galicji i w Krakowie przez najbliższe cztery lata studiował teologię. Święcenia kapłańskie przyjął 28 VI 1883 r. z rąk ks. bpa wrocławskiego Roberta Herzoga. Przez następne kilka lat (1884–1890) prowadził w Krakowie wykłady z historii Kościoła, języka hebrajskiego, Pisma Świętego, dogmatyki oraz prawa kanonicznego. W latach 1890–1892 jako specjalny papieski komisarz do spraw reformy zakonnej wykładał teologię dla kleryków ze zgromadzenia bazylianów w Krystynopolu k. Sokala. Po powrocie do Krakowa prowadził w latach 1892–1895 wykłady z historii Kościoła, teologii moralnej i dogmatycznej oraz z prawa kanonicznego. Od 1897 r. mieszkał kolejno w Opawie (1897–1902), Cieszynie (1902–1905), Wrocławiu (1905–1909) i Widnawie (1909–1923), gdzie w tamtejszym seminarium duchownym dla kleryków śląskich prowadził wykłady z teologii moralnej i rozwijał swą działalność jako pisarz i redaktor prasy katolickiej. W latach 1923–1924 pracował jako duszpasterz w Czerniowcach, a od 27 XI

¹¹ Jan Kapica (1866–1830), ksiądz katolicki, proboszcz w Tychach. Wybitny górnośląski kaznodzieja i rekolekcjonista, działacz trzeźwościowy, społeczny i polityczny. Jerzy Myszor, *Ksiądz Jan Kapica*, [w:] *W trosce o trzeźwość narodu. Sylwetki najwybitniejszych działaczy trzeźwościowych XIX i XX wieku oraz antologia ich pism. Praca zbiorowa*, t. 2, red. Marian P. Romaniuk, Warszawa 1996, s. 165, 167.

¹² *Idem*, *Ruch*, s. 230–231; Wycisło, *Sanktuarium*, s. 189–190.

1924 r. był wicesuperiorem domu zakonnego w Bukareszcie, gdzie zmarł 21 VII 1925 r.¹³

Ksiądz A. Arndt należał do najwybitniejszych pisarzy jezuickich działających na przełomie XIX i XX w. Napisał i opublikował w języku niemieckim oraz polskim (mimo słabej jego znajomości) kilkaset prac (książek, broszur i artykułów). Niektóre z nich zostały przetłumaczone na języki obce (czeski, węgierski). Współpracował z wieloma czasopismami katolickimi zarówno polskimi, jak i zagranicznymi, m.in.: lwowską „Gazetą Kościelną”, poznańskim „Przeglądem Kościelnym”, „Pastor Bonus” czy „Archiv für Katholisches Kirchenrecht”. Główną dziedziną jego naukowych zainteresowań były kanonistyka, prawo oraz egzegza Pisma Świętego. Przysłużył się katolickim Niemcom nowym wydaniem *Wulgaty* (1899, 1912). Opatrywał naukowymi komentarzami dokumenty z ustawodawstwa kościelnego, komentował, opracowywał i ogłaszał drukiem dokumenty biskupie, a dla kilkunastu zgromadzeń zakonnych dokonał opracowania konstytucji i regul¹⁴.

Praca ks. A. Arndta jako dokumentalisty ruchu trzeźwościowego w diecezji wrocławskiej

W 1890 r. ukazało się w Krakowie nakładem ks. Michała Mycielskiego¹⁵ dzieło opracowane i przetłumaczone na język polski przez ks. A. Arndta na podstawie niemieckiego oryginału ks. Franciszka Beringera¹⁶ *Odpusty. Podręcznik dla duchowieństwa i wiernych*. Zatwierdziła go w Rzymie 30 VII 1890 r. Święta Kongregacja do spraw Odpustów i Relikwii¹⁷. W przedmowie do polskiego wydania ks. A. Arndt napisał: „Już od dawna było pragnieniem polskiego duchowieństwa mieć w ręku książkę, która by zawierała autentyczne wiadomości co do istoty odpustów, oraz praktyczne wskazówki dotyczące poszczególnych odpustów przywiązanych do pewnych modlitw i nadanych różnym duchownym stowarzyszeniom”¹⁸. Jak sam zaznaczył, nie ograniczył się jedynie do spolszczenia niemieckiego oryginału, lecz uzupełnił go o nowe cenne źródła związane m.in. z historią Kościoła katolickiego w diecezji wrocławskiej¹⁹. Dzieło składa się z dwóch części. W pierwszej zawarte zostały informacje dotyczące odpustów udzielanych przez Kościół katolicki,

¹³ Ludwik Grzebień, *Arndt Augustyn*, [w:] *Słownik polskich teologów*, t. 1, s. 68–69; *Arndt Augustyn*, [w:] *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, oprac. Ludwik Grzebień, Kraków 2004, s. 18.

¹⁴ Grzebień, *Arndt*, s. 69; Stanisław Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 5: *Jezuici w Polsce poroborowej 1773–1905*, cz. 2: *1820–1905*, Kraków 1906, s. 1173.

¹⁵ Książkę wydrukowała drukarnia Władysława Ludwika Anczyca i Spółki, znajdująca się wówczas pod zarządem Jana Gadowskiego.

¹⁶ Autorem książki był francuski duchowny ze zgromadzenia jezuitów ks. O. Maurel, a jezuita ks. F. Beringer był jedynie jej tłumaczem na język niemiecki.

¹⁷ Fr.[anciszek] Beringer, *Odpusty. Podręcznik dla duchowieństwa i wiernych*, oprac. Augustyn Arndt, Kraków 1890, s. I.

¹⁸ *Ibidem*, s. V.

¹⁹ *Ibidem*, s. VI.

a w drugiej znalazł się obszerny zbiór nabożeństw i modlitw, „do których przywiązane są odpowiednie odpusty”²⁰.

W części drugiej, na s. 612–614, zamieszczone zostały dokumenty dotyczące bractwa wstrzemięźliwości erygowanego kanonicznie przez papieża Piusa IX na prośbę ks. kard. M. Diepenbrocka w lipcu 1851 r. Zawierają one statut bractwa oraz informacje o nadanych jego członkom odpustach zupełnych i częstkowych. W zamieszczonym statucie opisane zostały uroczysta procedura przyjęcia do bractwa wstrzemięźliwości oraz powinności jego członków. Zwracają uwagę również informacje dotyczące Związku Nadziei pod Opieką Świętych Aniołów Stróżów, czyli dziecięcych bractw wstrzemięźliwości.

W 1900 r. nakładem „Posłańca Niedzielnego dla Diecezji Wrocławskiej” ukazała się we Wrocławiu kolejna publikacja na temat alkoholizmu opracowana przez ks. A. Arndta, zatytułowana *Bractwo wstrzemięźliwości. Podręcznik na nowo wydany za potwierdzeniem Jego Eminencji Najprzewiel.[ebniejszego] Księcia – Biskupa wrocławskiego Jerzego Kardynała Koppa*. Zatwierdziły ją do druku władze diecezji wrocławskiej 8 IV 1900 r. Rozpoczyna ją motto pochodzące z *I Listu św. Piotra*: „Bracia trzeźwymi bądźcie a czuwajcie”. Składa się z trzech części. Pierwsza zawiera ogólne dokumenty odnoszące się do bractwa wstrzemięźliwości, druga do ustaw brackich, a trzecia do nabożeństw. Całość kończy dodatek zawierający wykaz przyjęcia w szeregi członków bractwa wstrzemięźliwości oraz świadectwo przyjęcia do Związku Nadziei pod Opieką Świętych Aniołów Stróżów.

W części pierwszej znalazły się cztery dokumenty: *Dekret Jego Świątobliwości Papieża Piusa IX, List pasterski ks. Biskupa Kardynała Melchiora Diepenbrocka, List pasterski Księcia – Biskupa Jerzego z roku 1890* oraz *List pasterski Jego Eminencji Księcia – Biskupa Kardynała Jerzego Koppa z roku 1900*.

W dekreście papieskim należy zwrócić uwagę na podniesienie istniejących od 1844 r. Towarzystw Wstrzemięźliwości pod Opieką Najświętszej Panny Maryi do rangi bractw kościelnych oraz wykaz odpustów zupełnych i częstkowych nadanych członkom²¹.

Drugi z dokumentów to *List pasterski ks. Biskupa Kardynała Melchiora Diepenbrocka do duchowieństwa i diecezjan z 27 VIII 1851 r.* W liście tym ks. kardynał powiadał wiernych, iż 28 lipca tegoż roku nastąpiła na mocy dekretu papieża Piusa IX kanoniczna erekcja bractw wstrzemięźliwości. W słowach skierowanych do duchowieństwa napisał: „Tak więc wierna praca wasza, czeigodni Bracia, którąście z pobożną żarliwością w najprzykrzejszych czasu okolicznościach, wśród tysięcy trudów i starań, wśród zapoznania i prześladowania, wśród szyderstw i obelg, jako prawi trzód waszych pasterze, ku zbawieniu ich dusz nieśmiertelnych podjęli, utrzymywali i niezmordowanie ponosili, już to wynagrodzoną i zapłaconą zostaje”²²!

²⁰ *Ibidem*, s. VI–VII.

²¹ Augustyn Arndt, *Bractwo wstrzemięźliwości. Podręcznik na nowo wydany za potwierdzeniem Jego Eminencji Najprzewiel. Księcia – Biskupa wrocławskiego Jerzego Kardynała Koppa*, Wrocław 1900, s. 3–5.

²² *Ibidem*, s. 8.

W święto Matki Boskiej Gromnicznej, 2 II 1890 r., ks. kard. J. Kopp skierował list do duchowieństwa i wiernych z podległej mu diecezji, w którym zwracał uwagę na wstrzeмиęźliwość od alkoholu jako cnotę. Pisał o niewłaściwym wychowywaniu dzieci i młodzieży przez nadużywających trunków rodziców, opiekunów i nauczycieli oraz o zatraceniu przez alkoholików takich wartości, jak: wierność, rzetelność, sumiennosc, pracowitość, a nawet szacunek do samych siebie. Środków zaradczych upatrywał w reaktywowaniu bractw wstrzeмиęźliwości. Wspominał też jednego ze swoich poprzedników – ks. kard. M. Diepenbrocka – i jego pracę na tej niwie. List kończył apel skierowany do wiernych, aby zechcieli wziąć udział w walce z pijaństwem²³.

Kolejny list pasterski w sprawie wstrzeмиęźliwości wystosował ks. kard. J. Kopp do wszystkich wiernych z diecezji wrocławskiej 2 II 1900 r. Przypomniał w nim o apelu skierowanym do nich w 1890 r. i niewielkim odzewie z ich strony. Nawoływał diecezjan do wstępowania w szeregi „żołnierzy walczących przeciw pijaństwu”²⁴.

W części drugiej dzieła zawarł ks. A. Arndt obowiązujące ustawy, zarówno dla bractwa wstrzeмиęźliwości, jak i dziecięcych towarzystw abstynenckich. Można tutaj znaleźć informacje dotyczące: celu i organizacji bractwa, uroczystości brackich, warunków wstąpienia, praw i obowiązków członków i promotorów. Uwagę zwraca ostatni punkt ustaw, w którym zachęcano członków do prenumeraty prasy, a zwłaszcza dodatku do „Posłańca Niedzielnego dla Diecezji Wrocławskiej”, czyli pisemka „Wstrzeмиęźliwość”. Interesujące są informacje dotyczące Związku Nadziei pod Opieką Świętych Aniołów Stróżów. Z jego ustaw wynika, że członkami mogły być dzieci i młodzież, które nie ukończyły 16. roku życia. Przyjęcie w szeregi członków przewidziano na 2 października, czyli w święto Aniołów Stróżów, bądź w niedzielę po tym święcie. Członkowie Związku musieli wystrzegać się spożywania tzw. palonych napojów alkoholowych (spirytus, wódka, arak, rum), a inne spożywać z umiarkowaniem i jedynie za zgodą rodziców, opiekunów, nauczycieli czy majstrów. Bez potrzeby i pozwolenia osób dorosłych nie mogli odwiedzać lokali, gdzie sprzedawany był alkohol. Nie mogli też przebywać w towarzystwie osób pijanych i pijących²⁵.

W części trzeciej wykazał ks. A. Arndt wszelkie nabożeństwa bractwa wstrzeмиęźliwości. Zwrócił m.in. uwagę na uroczyste i mniej uroczyste nabożeństwa związane z przyjęciem do organizacji brackiej, uroczyste odnowienie przyrzeczeń w święta Zwiastowania, Nawiedzenia i Narodzenia Najświętszej Panny Maryi oraz w uroczystosc Niepokalanego Poczęcia, na rocznicowe nabożeństwa odprawiane w intencji zmarłych członków. Zawarł także informacje odnośnie do nabożeństw związanych z przyjęciem i odnowieniem obietnic przez członków Związku Nadziei pod Opieką Świętych Aniołów Stróżów²⁶.

²³ *Ibidem*, s. 14–32.

²⁴ *Ibidem*, s. 33–48.

²⁵ *Ibidem*, s. 49–60.

²⁶ *Ibidem*, s. 61–109.

Dzieło kończy dodatek zawierający m.in. wykaz przyjęcia do bractwa wraz z rotą tzw. zaślubienia wstrzeźliwości i wyjątkami z ustaw brackich oraz z przestrogami m.in. lekarzy na temat zgubnych skutków spożywania napojów alkoholowych. Załączony jest również dokument dotyczący osób należących do Związku Nadziei pod Opieką Świętych Aniołów Stróżów i zawierający świadectwo przyjęcia z tekstem przyrzeczenia i wykaz powinności²⁷.

Ważną rolę w propagowaniu wstrzeźliwości od alkoholu na terenie diecezji wrocławskiej odegrała prasa, a zwłaszcza wspomniana „Wstrzeźliwość” – samoistny wydawniczo dodatek do „Posłańca Niedzielnego dla Diecezji Wrocławskiej”. Redaktorem naczelnym obu tych pism był ks. A. Arndt. „Posłaniec Niedzielnny dla Diecezji Wrocławskiej” był oficjalnym organem prasowym tej diecezji związanym z duszpasterstwem rodzin. Wychodził we Wrocławiu nakładem Związku Wydawnictwa „Schlesische Volkszeitung”. Ukazywał się w języku niemieckim pt. „Katholisches Sonntagsblatt der Diözese Breslau zugleich Organ des Vereines der hl. Familie” oraz w języku polskim jako „Posłaniec Niedzielnny dla Diecezji Wrocławskiej zarazem organ Związku św. Rodziny”. Inicjatorem powstania był pasterz diecezji ks. J. Kopp, który mimo rozlicznych zajęć osobiście nadzorował każdy publikowany numer, i to nie tylko od strony treściowej, ale również wydawniczej. Pierwszy²⁸ numer ukazał się 6 I 1895, a ostatni 15 II 1939 r. „Posłaniec Niedzielnny dla Diecezji Wrocławskiej” był tygodnikiem o charakterze publicystyczno-informacyjnym, a jego zawartość treściowa oscylowała wokół zagadnień religijnych, kościelnych i społecznych. Miał również znamiona gazety religijno-kulturalnej, kulturalno-obyczajowej oraz popularnoreligijnej, a jego język odznaczał się potocznością. Adresowany był do duchowieństwa oraz osób świeckich zaangażowanych w sprawy religii i Kościoła katolickiego. Życzeniem inicjatora periodyku ks. kard. J. Koppa było jednak, aby docierał do każdego katolickiego domu i każdej katolickiej rodziny w diecezji wrocławskiej. „Posłaniec Niedzielnny dla Diecezji Wrocławskiej” miał dwa dodatki – „Wstrzeźliwość” oraz „Dodatek Ilustrowany do Posłańca Niedzielnego”. W późniejszym okresie drugi z dodatków wychodził pt. „Świat Katolicki” i stanowił ilustrowaną kronikę z życia diecezji wrocławskiej²⁹.

W latach 1898–1918 redaktorem naczelnym „Posłańca Niedzielnego dla Diecezji Wrocławskiej” był, jak już zostało wspomniane, ks. A. Arndt. Funkcję redaktorów odpowiedzialnych pełnili zaś w tym okresie kolejno: ks. Repetent (Jan)

²⁷ *Ibidem*, s. 111–112.

²⁸ W grudniu 1894 r. ukazał się numer okazowy (zwiastun) tego pisma.

²⁹ Augustyn Arndt, *Jerzy Kardynał Kopp. Książę – biskup wrocławski (1887–1914)*, Wrocław 1914, s. 28; *Polskie czasopisma religijno-społeczne w XIX wieku. Materiały do katalogu*, red. Barbara Lesisz *et al.*, Warszawa–Lublin 1988, s. 508; Antoni Kiełbasa, *Początki prasy katolickiej na Śląsku*, „Kościół w Polsce. Dzieje i Kultura”, 3, 2004, s. 28–30; Krzysztof Kunert, *Posłaniec Niedzielnny dla Diecezji Wrocławskiej*, „Biuletyn Edukacji Medialnej”, [1], 2004, 1, s. 56–57; Joachim Gieła, *Rola polskiej prasy katolickiej w diecezji wrocławskiej (1895–1939)*, [w:] *Śląsk a czynniki zewnętrzne w XIX–XX wieku*, red. Leonard Smółka, Wrocław 1992, s. 51.

Melzer, ks. Antoni Strzybny, ks. Leopold Brühl (Bruehl) oraz ks. Franciszek Skiba. Trudno ustalić listę współpracowników nadsyłających do redakcji artykuły, gdyż większość opublikowanych tekstów nie została podpisana imieniem i nazwiskiem. Zidentyfikować można zaledwie kilku z autorów, np. papieża Leona XIII czy ks. kard. Camilla Mazzolla – prefekta Kongregacji do spraw Obrzędów³⁰.

Istotnym elementem „Posłańca Niedzielnego dla Diecezji Wrocławskiej” był ukazujący się w latach 1900–1917 dodatek pt. „Wstrzemięźliwość”, adresowany do członków bractwa wstrzemięźliwości. Choć podtytuł pisma brzmiał „Dodatek miesięczny do »Posłańca Niedzielnego« dla Bractwa Wstrzemięźliwości”, to jednak od rocznika ósmego za 1907 r. „Wstrzemięźliwość” wychodziła z częstotliwością dwumiesięczną. Redaktorem naczelnym pisma był ks. A. Arndt, a funkcję redaktora odpowiedzialnego pełnił dopiero od stycznia 1908 r. ks. L. Brühl. „Wstrzemięźliwość” ukazywała się we Wrocławiu nakładem Związku Wydawnictwa „Schlesische Volkszeitung”. Objętość pojedynczego numeru wynosiła cztery strony, podzielone na dwie kolumny tekstu. Podobnie jak w wypadku „Posłańca Niedzielnego”, na łamach „Wstrzemięźliwości” ukazywały się z reguły artykuły niepodpisane przez autorów imieniem i nazwiskiem. Wyjątkiem mogą być np. teksty: papieża Leona XIII, ks. kard. J. Koppa, ks. J. Kاپicy, lekarza Stanisława Kamińskiego czy redaktora i literata Pawła Hübschera. Przypuszczać więc można, że wiele opublikowanych tam artykułów to autorskie teksty ks. A. Arndta i ks. L. Brühla.

Tematy poruszane we „Wstrzemięźliwości” obejmowały profilaktykę oraz edukację antyalkoholową. Na łamach pisma pojawiały się również moralizatorskie opowiadania, utwory wierszowane, pieśni i piosenki, a ponadto rubryka *Wiadomości* bądź *Rozmaitości* z ruchu trzeźwości, „złote myśli” i ogłoszenia dotyczące zakupu druków abstynenckich, m.in. tekstów przyrzeczeń dla wstępujących do bractw, wykazów osób przyjętych czy dzieła opracowanego przez ks. A. Arndta pt. *Bractwo wstrzemięźliwości*. Teksty pisane były potocznym (popularnym) językiem, zrozumiałym dla każdego czytelnika.

Numer pierwszy rozpoczynają słowa Leona XIII, w których papież zachęca do wstępowania do bractw wstrzemięźliwości, zasługujących jego zdaniem na szczególne uznanie³¹.

W podobnym tonie utrzymany jest tekst ks. kard. J. Koppa, wzywającego nie tylko do zachowania trzeźwości podczas zbliżającego się wielkiego postu, ale również do przyłączania się do członków bractw wstrzemięźliwości: „Wstąpcie wszyscy do bractwa wstrzemięźliwości, jakiegokolwiek stanu, wieku i płci jesteście. Przykład wyższych stanów [...] i innych do wstąpienia pobudzi. Nie mówcie: Ja nie jestem pijakiem, nie mam zatem powodu do ślubowania trzeźwości. Bractwo wstrzemięźliwości bowiem jest dla każdego, nie tylko dla pijaków. [...] Przeważnie wszyscy, mężczyźni, niewiasty i dzieci powinni wstąpić do tego bractwa. Być członkiem jego, to zaszczyt, a kościół św. nagradza to licznymi łaskami. Wszakiesz

³⁰ Kunert, *Posłaniec*, s. 59; Giela, *Rola*, s. 51.

³¹ *Głos Ojca świętego Leona XIII*, „Wstrzemięźliwość”, nr 1 z 25 III 1900.

to sama Królowa Niebieska jest patronką tego bractwa, a jej uroczystości – Oczyszczenia i Ofiarowania – są zarazem uroczystościami bractwa³².

Sporo uwagi redakcja poświęciła również powstałemu w latach 80. XIX stulecia w Kolonii niemieckiemu Stowarzyszeniu Niebieskiego Krzyża (*Blaues Kreuz*)³³. Opiekunem organizacji był ks. kard. Anton Fischer – arcybiskup Kolonii. Członkowie stowarzyszenia zobowiązani byli „wśród modlitwy do Zbawiciela na krzyżu” powstrzymać się od wszelkich napojów alkoholowych oraz opłacać kwartalne składki w wysokości 50 fenigów. Przyjęciu do Niebieskiego Krzyża towarzyszyło uroczyste przyrzeczenie złożone w kościele i ofiarowanie się w opiekę św. Jana Chrzciciela³⁴. Wcześniej jednak należało pomyślnie przejść przez trwający trzy miesiące tzw. okres próbny, podczas którego przyszły członek musiał udowodnić zarządowi stowarzyszenia całkowitą abstynencję od alkoholu. Nowo przyjęty otrzymywał dyplom wstrzemięźliwości oraz odznakę (złoty krzyż na niebieskim tle). W każdy pierwszy piątek miesiąca w intencji członków stowarzyszenia odprawiana była „msza św. na cześć Zbawiciela Boskiego”. Celem stowarzyszenia było roztaczanie opieki nad alkoholikami, pouczanie i informowanie o szkodliwości spożywania trunków, popieranie zakładów leczniczych, ludowych lokali bezalkoholowych, szkół gospodarstwa domowego, spółek oszczędnościowych, bibliotek i czytelni czasopism. Stowarzyszenie prowadziło też szeroko zakrojoną akcję antyalkoholową wśród kobiet oraz dzieci i młodzieży. Przy Niebieskim Krzyżu powstał nawet Związek „Anioła Stróża” skupiający młodzież w wieku 14–16 lat. Stowarzyszenie chciało również zwrócić uwagę władz państwowych i samorządowych (gminnych i miejskich) oraz pracodawców, aby włączyli się w walkę z alkoholizmem. W 1906 r. do Niebieskiego Krzyża należało 23 635 członków skupionych w 465 stowarzyszeniach lokalnych działających na terenie Niemiec³⁵.

Oddziały stowarzyszenia funkcjonowały również we Wrocławiu. Jeden z nich powołał do istnienia 1 IX 1909 r. redaktor i literat P. Hübscher. Zebranie organizacyjne odbyło się przy udziale 24 członków. Początkowo grupa znana była pod nazwą Towarzystwa Katolików Abstynentów, lecz 2 II 1910 r. połączyła się z Przymierzem Krzyżowym i od tej pory funkcjonowała jako „Przymierze krzyżowe Towarzystwo katolików abstynentów”. W wyniku połączenia liczba członków wzrosła do 56 osób, a wkrótce było ich już 115. Przewodniczącym został ks. Paul Zimbal – proboszcz parafii pw. św. Elżbiety we Wrocławiu. Zebrania odbywały się raz w tygodniu. Wygłaszano wówczas stosowne odczyty, wykłady, pogadanki i prelekcje, a ponadto starano się wesoło i przyjemnie spędzać czas np. podczas

³² *Bractwo wstrzemięźliwości. (Z listu pasterskiego Jego Eminencji), ibidem.*

³³ Stowarzyszenie funkcjonowało też pod nazwą Związku św. Krzyża, Katolickiego Związku Krzyżowego, a nawet „Przymierza krzyżowego Towarzystwa katolików abstynentów”.

³⁴ Św. Jan Chrzciciel uważany był za patrona stowarzyszeń abstynenckich.

³⁵ Anton Fischer, *Katolicki związek krzyżowy*, „Wstrzemięźliwość”, nr 2 z 11 II 1906; *Katolicki związek św. Krzyża dla ratowania pijaków i przeciw nadużyciu alkoholu*, *ibidem*, nr 1 z 17 I 1909; *Główne stowarzyszenie niemieckiego Niebieskiego Krzyża (Blau-Kreuz)*, *ibidem*, nr 2 z 14 III 1909.

wycieczek, pokazując innym, że i bez alkoholu można się bawić. Celem towarzystwa była walka z nałogiem pijaństwa, przejawiająca się np. w roztaczaniu opieki nad alkoholikami i ich rodzinami. Co godne podkreślenia, członkowie towarzystwa odwiedzali alkoholików w ich domach i starali się namówić ich do wstrzemięźliwości, doradzali i pomagali w wyjściu z nałogu, zapraszali na organizowane przez towarzystwo zebrania, zachęcali do czytania pism abstynenckich. Nie zawsze ich praca przynosiła wymierne korzyści, a podczas prób odwiedzin spotykali się z szyderstwami, kpinami i wyzwiskami. Jednak z „miłości do Boga i bliźniego” wracali niejednokrotnie do tych najbardziej nieprzejednanych. Informowali też władze miejskie Wrocławia o wynikach tych odwiedzin i gdy trzeba było, interweniowali u nich w sprawie skierowania osób niepoczytalnych do placówek leczniczych. Ponadto sami organizowali im stosowną opiekę. Pomagali opuszczającym zakłady lecznicze, by nie powracali „na drogę pijaństwa”³⁶.

Z artykułów związanych z profilaktyką oraz edukacją antyalkoholową na uwagę zasługuje chociażby *Gorzalka a zdrowie*. Anonimowy autor wskazuje w nim, że za przykład abstynentów uznać należy naród turecki, który choć jest narodem pogańskim, to jednak zawierzył prorokowi Mahometowi, który nazwał alkohol trucizną i dlatego postanowił nie spożywać go, „a ciebie ani księża, ani doktorzy nie mogą przekonać, że zabijasz siebie, pijąc wódkę”³⁷.

Za czynniki odwodzące chrześcijanina od pijaństwa uznawano przede wszystkim grzech, który „wtrąca człowieka do piekła”. Twierdzono nawet, że pijaństwo jest „matką grzechów” i czyni „ludzi rozpustnikami, rozkielznanymi, zdolnymi do wszelkich występków”. Stanowiło ono przyczynę wielu chorób i to nie tylko ciała, ale i duszy. Prowadziło do ruiny moralnej i materialnej, kłótni rodzinnych i sąsiedzkich, wywoływało bójki, odbierało pamięć i rozum, było wreszcie przyczyną przedwczesnej starości, a nawet śmierci. Pijaństwo sprawiało też, że dzieci z rodzin nim dotkniętych były zwykle słabsze fizycznie i podatniejsze na choroby. A tym, którzy pragnęli rozpocząć „nowe życie” – wolne od nałogu – radzono, aby prosili Boga o nawrócenie, a spowiednika o „praktyczny środek zaradczy”³⁸.

Za przyczyny pijaństwa redakcja „Wstrzemięźliwości” uznawała biedę, zaniedbywanie pożycia rodzinnego i wreszcie zbyt dużą liczbę miejsc, gdzie można było bez najmniejszych przeszkód nabyć napoje alkoholowe. Starano się również wykazać, że istnieją odstępstwa od tych trzech, jak najbardziej zresztą uzasadnionych, przyczyn³⁹.

W innym tekście, zatytułowanym *Gorzalka nie lekarstwo*, autor, być może sam ks. A. Arndt, dowodził, że alkoholu nie należy uznawać za środek leczniczy i leczyć nim wszelkie choroby, choć zdaniem lekarzy w niektórych schorzeniach okazywał się pożyteczny, ale jedynie dla tych pacjentów, którzy na co dzień go nie spożywali.

³⁶ Paweł Hübscher, *Pierwsze sprawozdanie z działalności grupy miejscowej 2 „Przymierza krzyżowego Towarzystwa katolików abstynentów” we Wrocławiu*, *ibidem*, nr 1 z 15 I 1911.

³⁷ *Gorzalka a zdrowie*, *ibidem*, nr 10 z 30 XII 1900.

³⁸ *Nauka moralna przeciw pijaństwu*, *ibidem*, nr 5 z 25 V 1902.

³⁹ *Przyczyny pijaństwa*, *ibidem*, nr 2 z 14 II 1904.

Nie powinny go pić pod żadnym pozorem kobiety ciężarne i karmiące, gdyż ich potomstwo będzie słabsze i bardziej narażone na liczne przypadłości zdrowotne: „Uważ tedy, że jeśli wódka nawet psom i szczeniętom tak wielce szkodliwa, jak tedy człowiekowi i dzieciom jego ma służyć? [...], z pijaństwa [...] często bardzo przeróżne choroby, jak np. podagry, chiragry, chrapoty, dychawice, trądy, bóleści głowy, zapalenia, gorączki, maligny, paraliże i innych wiele; ale co najgorsze, że z pijaństwa najrozmaitsze nieszczęśliwe przypadki, kalectwa, szwanki, nagłe śmierci itp.”⁴⁰. Podobny wydźwięk miał tekst S. Kamińskiego *Zatrucie dzieci alkoholem*⁴¹.

W artykule *Czy dzieciom dawać wódkę?* już na wstępie stwierdzono, że pod żadnym pozorem nie powinny one spożywać trunków, a z ich alkoholizacją musi podjąć natychmiastową walkę zarówno szkoła, jak i dom rodzinny. Niestety, już od najmłodszych lat dzieci stykały się z napojami alkoholowymi. Były nimi częstowane przez rodziców i krewnych, a i niejeden ojciec, „który się sam pokrzepia trunkami”, był zdania, że syn musi wypić kufel piwa, kieliszek wina lub wódki celem wzmocnienia tężyzny fizycznej. Prowadzone badania wykazywały jednak, że dzieci nie powinny spożywać żadnych trunków, gdyż nawet wino i piwo stanowiły truciznę i „psuły dziecku smak do mleka”. Dlatego niewskazane były one również dla kobiet karmiących. Dzieci pijące alkohol „traciły świeżość ciała i ducha”, stawały się krnąbrne, kłótlive i gorzej się uczyły. Ponadto cierpiały na rozliczne choroby: jelit, żołądka oraz na anemię. Istniało też duże prawdopodobieństwo, że w przyszłości będą alkoholikami. Artykuł kończył się apelem skierowanym do rodziców i opiekunów, by nie dawali dzieciom alkoholu, gdyż stanowiło to ich moralny obowiązek względem „Boga i duszy dzieci”⁴².

Oprócz dzieci alkohol spożywały kobiety, co również spotkało się z krytycznym stanowiskiem redakcji „Wstrzemięźliwości”. O ile pijany mężczyzna stanowił widok „przykry”, o tyle widok pijanej kobiety był wręcz „straszny i obrzydliwy”. Spożywające alkohol kobiety zaniedbywały swoje domowe obowiązki: „[...] brud i niechlujstwo w izbie, dzieci niepomyte, w każdym kącie tak brudno, że się do ściany przylepić można, to znak żony i matki, która do kieliszka zagląda”. Taki przykład negatywnie oddziaływał na pozostałych domowników, a zwłaszcza męża, który tylko przy stroniącej od alkoholu żonie był w stanie ustrzec się od „towarzystwa niepotrzebnego”⁴³.

Zwracano też uwagę na alkohol jako przyczynę licznych chorób umysłowych. Dowodzone, że w Niemczech co szósta, a w Ameryce co trzecia choroba umysłowa wywołana została przez nadmierne spożywanie trunków. Osoby nadużywające alkoholu cierpiały na „pomieszanie zmysłów” zwane też psychozą alkoholową,

⁴⁰ *Gorzalka nie lekarstwo*, *ibidem*, nr 1 z 27 I 1901; *Gorzalka nie lekarstwo. (Ciąg dalszy)*, *ibidem*, nr 2 z 24 II 1901.

⁴¹ Stanisław Kamiński, *Zatrucie dzieci alkoholem*, *ibidem*, nr 12 z 11 XII 1904.

⁴² *Czy dzieciom dawać wódkę?*, *ibidem*, nr 6 z 28 VI 1903.

⁴³ *Co powiedzieć o niewiastach, pijących wódkę*, *ibidem*, nr 1 z 17 I 1904.

„manię zazdrości”, „moralne nudy”, zaniki pamięci, „obłęd pijacki” (*delirium tremens*) czy „podrażnienie nerwów”, którego objawami są drżenie rąk, niespokojny sen lub bezsenność, szумы uszne itp. Za jedną z najgroźniejszych chorób umysłowych wywołanych alkoholem uznawano „paralityczne nadwyrężenie umysłu, czyli szaleństwo połączone z obezwładnieniem”, które rozpoczyna się bólem głowy, rozdrażnieniem, zmęczeniem i zanikami pamięci, a kończy paralizem przyspieszającym „ruinę cielesną i umysłową, która przechodzi aż do zupełnej głupowatości”. Podobny przebieg ma „epilepsja alkoholiczna” – schorzenie dziedziczne, które można złagodzić, o ile chory „żyć będzie w korzystnych warunkach zdrowotnych”⁴⁴.

Czytelnicy i prenumeratory „Wstrzemięźliwości” mogli również dowiedzieć się o negatywnym wpływie alkoholu na czynność mięśni. Badania na ten temat prowadzone były m.in. przez niemieckiego fizjologa i biochemika Gustawa von Bunge. Uczeni zaobserwowali, że tuż po spożyciu alkohol korzystnie wpływa na pracę mięśni, lecz już po półgodzinie działa „wybitnie obezwładniająco”, czego nie zauważono u pijących napoje bezalkoholowe, a nawet te uznawane za używki, jak kawa czy herbata⁴⁵.

Jeżeli alkoholik nie mógł sam zaprzestać spożywania trunków, to w wyjściu z nałogu pomocne mogły być stosowne zakłady lecznicze. Na łamach „Wstrzemięźliwości” pisano o jednej z takich placówek, mieszczącej się w Miechowicach k. Bytomia. Prowadzili ją duchowni ze zgromadzenia kamilianów. Zakład (dom) pw. św. Jana w Miechowicach, bo o nim mowa, powstał 1 VIII 1904 r. Dobroczyncami lecznicy byli: właściciel Niemodlina hr. Fryderyk Leopold von Praschma (Prażma) oraz trzej kapłani: ks. Karol Nerlich z Piekar, ks. Franciszek Kokot z Tarnowskich Gór oraz ks. Jan Kuboth z Miechowic. Pacjentami opiekował się lekarz z Bytomia Karl Seiffert. Pobyt w zakładzie trwał nie krócej niż pół roku, a dzienna opłata wynosiła dwie marki: „Fundamentem tego zakładu jest ufność w Bogu, murami są cierpliwość i łagodność, a duchem pokrywająca wszystko miłość bliźniego. Oby dom ten spełnił swoje zadanie, oby był przytułkiem dla naszych nieszczęśliwych bliźnich, nie wiedzących wskutek nieszczęśliwego nałogu, gdzie szukać ratunku”⁴⁶. W 1907 r. za zgodą władzy diecezjalnej, a przy pokaznym wsparciu finansowym hr. Łazarza Henckela von Donnersmarck, zakład przeniesiono do nowo wybudowanego gmachu mieszczącego się w Tarnowskich Górach⁴⁷.

Na łamach „Wstrzemięźliwości” redakcja donosiła też o powstaniu ok. 1910 r. przy magistracie we Wrocławiu (referat ds. ubóstwa) dwóch tzw. stacji opiekuńczych dla alkoholików. Pierwszą kierował lekarz psychiatra Traugott, a druga po-

⁴⁴ *Alkohol jako przyczyna wielu chorób umysłowych*, *ibidem*, nr 1 z 25 I 1903; *Alkohol jako przyczyna wielu chorób umysłowych*. (Ciąg dalszy), *ibidem*, nr 2 z 22 II 1903; *Alkohol jako przyczyna wielu chorób umysłowych*. (Ciąg dalszy i dokończenie), *ibidem*, nr 3 z 29 III 1903.

⁴⁵ *Wpływ alkoholu na czynność mięśni*, *ibidem*, nr 2 z 17 III 1912.

⁴⁶ *Lecznice dla alkoholików*, *ibidem*, nr 1 z 15 I 1905.

⁴⁷ Izabela Krasińska, *Placówki lecznictwa alkoholowego na ziemiach polskich do 1914 r.*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny”, 72, 2010, s. 92.

wstała z inicjatywy radcy zdrowia Hahna. Wśród alkoholików, którym wrocławskie stacje opiekuńcze udzieliły wsparcia, najwięcej było robotników i drobnych rzemieślników. Największy odsetek pijących, a korzystających z ich usług, stanowiły osoby w wieku średnim, 40–50 lat⁴⁸.

Podsumowanie

Choć ks. A. Arndt nie prowadził na rzecz zapobiegania alkoholizmowi działalności rekolekcyjnej, misyjnej czy kaznodziejskiej, jak np. ks. J. Ficek czy o. S. Brzozowski, ani też, podobnie jak ks. J. Ficek, ks. J. Kapica oraz inni ślęscy kapłani, nie był organizatorem lub promotorem żadnego bractwa wstrzeźliwości, to jednak jego zasługi na tym polu są ogromne. Dzięki jego pracy dokumentacyjnej możemy dziś korzystać z cennych drukowanych źródeł na temat ruchu trzeźwościowego w diecezji wrocławskiej. Dzieła takie, jak *Odpusty. Podręcznik dla duchowieństwa i wiernych* czy *Bractwo wstrzeźliwości*, stanowią ważne świadectwo pracy kapłanów i dostojników kościelnych, którzy poprzez swą działalność rekolekcyjną, misyjną i kaznodziejską oraz zdolności organizacyjne przyczynili się do spadku spożycia alkoholu, a przez to do podniesienia moralności społeczeństwa.

Zwraca uwagę również praca ks. A. Arndta jako redaktora i publicyisty czołowego periodyku kościelnego „Posłańca Niedzielnego dla Diecezji Wrocławskiej” oraz jego samoistnego wydawniczo dodatku „Wstrzeźliwość”, adresowanego do członków i promotorów istniejących na terenie diecezji kościelnych bractw wstrzeźliwości. Jak już zostało wspomniane, większość tekstów zamieszczonych na łamach „Wstrzeźliwości” nie było podpisanych imieniem i nazwiskiem, a więc istnieje duże prawdopodobieństwo, że ich autorem był właśnie ks. A. Arndt. To on i jego współpracownicy, zarówno ci anonimowi, jak i o ustalonych personaliach, starali się w przystępnej formie ukazywać na łamach pisma negatywne skutki spożywania alkoholu. Radzili też, jak pozbyć się tego zgubnego dla ciała i duszy ludzkiej nałogu – powodującego liczne choroby, prowadzącego do śmierci oraz wywołującego wiele nieszczęść w życiu jednostki, rodziny i społeczeństwa.

Księżda A. Arndta należy uznać więc za prekursora historiografii ruchu trzeźwościowego w diecezji wrocławskiej, a być może i na ziemiach polskich w okresie zaborów.

⁴⁸ *Opieka nad pijakami Wrocławskiej administracji dla ubogich*, „Wstrzeźliwość”, nr 1 z 15 I 1911.

IZABELA KRASIŃSKA

THE SCHOLARLY, JOURNALISTIC AND EDITORIAL ACTIVITIES OF AUGUSTIN ARNDT FOR THE PURPOSE OF TEMPERANCE (1890-1917)

Augustin Arndt was among the most prominent Jesuit authors active at the turn of the 20th century. Among his interests were the law, exegesis of the Bible and Canon law. However, few know that Arndt can be considered a temperance activist. The subject matter of this article concerns Arndt's activities in the fight against alcoholism. He edited two texts: *Odpusty. Podręcznik dla duchowieństwa i wiernych (Indulgences. The manual for clerics and the faithful)* and *Bractwo wstrzemięźliwości (The Brotherhood of temperance)*. He also edited a well-known ecclesiastic periodical „Posłaniec Niedzielny dla Diecezji Wrocławskiej“ (“The Sunday Courier for the Wrocław Diocese”) as well as a supplement to said periodical, the editorially autonomous “Wstrzemięźliwość” (“Temperance”). It was a periodical targeting the promoters and members of Church temperance brotherhoods, which formed in the Wrocław diocese as early as in the 1840's. Some of them lasted until the end of *Kulturkampf*, but still required clerical aid.

Due to Arndt's works it is possible to reconstruct the history of the temperance movement within the Wrocław diocese. The people whose missionary and organisational activities started and later continued and aided this movement are known. A. Arndt can be considered a forerunner of the historiography of the temperance movement in the Wrocław diocese.

Translated by Maciej Zińczuk

IZABELA KRASIŃSKA

WISSENSCHAFTLICHES UND PUBLIZISTISCH-REDAKTIONELLES ENGAGEMENT AUGUSTIN ARNDTS FÜR DIE ALKOHOLABSTINENZ (1890–1917)

Augustin Arndt gehört zu den bekanntesten Jesuitenschriftstellern, die an der Wende vom 19. zum 20. Jahrhundert wirkten. Zu seinen wissenschaftlichen Interessen gehörten die Rechtswissenschaften, die Exegese der Heiligen Schrift sowie die Kanonistik. Es ist jedoch kaum bekannt, dass A. Arndt sich für die Alkoholabstinenz einsetzte. Gegenstand des Beitrags ist daher die Darstellung der Aktivitäten A. Arndts auf dem Gebiet der Bekämpfung des Alkoholismus. Er verfasste zu diesem Thema zwei Werke auf polnisch: *Odpusty. Podręcznik dla duchowieństwa i wiernych (Die Ablässe. Handbuch für Geistliche und Laien)* sowie *Bractwo wstrzemięźliwości (Die Bruderschaft der Abstinenz)*. Darüber hinaus redigierte er das bekannte kirchliche Organ „Posłaniec Niedzielny dla Diecezji Wrocławskiej“ (deutsche Entsprechung: „Katholisches Sonntagsblatt der Diözese Breslau“) sowie die eigenständige Beilage dieser Zeitschrift unter dem Titel „Wstrzemięźliwość“ („Die Abstinenz“). Diese Zeitschrift war an die Förderer und Mitglieder kirchlicher Abstinenzbruderschaften gerichtet, die bereits in den 1840er Jahren auf dem Breslauer Diözesangebiet entstanden sind. Einige von ihnen überdauerten gar die Zeit des Kulturkampfs und bedurften weiterhin seelsorglicher Betreuung.

Dank der Arbeiten von A. Arndt können wir heute die Geschichte der Alkoholabstinenzbewegung auf dem Gebiet der Diözese Breslau rekonstruieren. Wir kennen diejenigen Personen, die mit ihren Exerzitien, ihrer missionarischen, Prediger- und organisatorischen Tätigkeit diese Bewegung initiierten, förderten und fortsetzten. A. Arndt kann man auf dieser Grundlage als den Vorläufer der Geschichtsschreibung der Abstinenzbewegung in der Diözese Breslau bezeichnen.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

ARTUR KAMIŃSKI
(Instytut Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego)

SEJMIKI SAMORZĄDOWE JELENIEJ GÓRY, LEGNICY I WAŁBRZYCHA WOBEC DZIEDZICTWA KULTUROWEGO DOLNEGO ŚLĄSKA W LATACH 1990–1998

Wśród istotnych zadań stojących przed sejmikami wojewódzkimi jako reprezentacjami gmin Dolnego Śląska na czołowe miejsce wysuwa się dbałość o pamiętki z przeszłości, będące świadectwem jego historycznej przynależności do piastowskiej Polski, następnie do Czech i Austrii oraz od połowy XVIII w. także do Prus i Niemiec. Zmiana przebiegu granicy zachodniej i wschodniej Polski po II wojnie światowej spowodowała ludnościowe migracje na skalę wcześniej nieznaną. Polscy przesiedleńcy ze Wschodu, z przyczyn politycznych określani jako „repatrianci”, przybywali na ziemię zachodnie, obce im kulturowo, pozostawiając pod sowiecką władzą swoją ojcowiznę. Odczucia „wykorzenia” mieli również Polacy z centralnej Polski, którzy z różnych względów, często z obawy o swój los, przybywali na Ziemię Zachodnie i Północne, nazywane wówczas Ziemiami Odzyskanymi. Ich nazwa miała wydźwięk propagandowy, sugerujący odzyskanie przez państwo polskie swoich dawnych terytoriów, a przez nowych mieszkańców swoich domostw.

Przesiedlenie i przeżycia wojenne rodziły niechęć do spotykanych na każdym kroku przejawów niemieckiej przeszłości tych terenów. Odmiennosc cywilizacyjna, kulturowa i językowa Ziemi Zachodnich była długotrwałą barierą w integracji osadników z nowym środowiskiem i w oswojaniu obcego im dziedzictwa kulturowego. Identyfikacja z obszarem zamieszkania, pełne poczucie z nim więzi i wspólnoty jest bowiem procesem długotrwałym i wielopokoleniowym¹. Osadnicy tymczasem stanęli wobec konieczności szybkiego przystosowania się do nowego, obcego im środowiska geograficzno-przyrodniczego i kulturowego. W ich działaniach dało się zauważyć zarówno dostosowawcze kształtowanie nowego krajobrazu kulturo-

¹ Andrzej Brencz, *Oswajanie niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Z badań etnologicznych na Środkowym Nadodrzu*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Zbigniew Mazur, Poznań 1997, s. 191–192; Władysław Jacher, *Problemy adaptacji społeczno-kulturowej ludności polskiej przybyłej na ziemię zachodnie i północne po 1945 roku*, „Europa Regionum”, 3, 1998, s. 209–210.

wego, jak i jednocześnie próby odtwarzania swojego poprzedniego środowiska kulturowego. Inne standardy cywilizacyjne, drogi, domostwa oraz warunki naturalne Dolnego Śląska wytwarzały dwojaką postawę: z jednej strony dewastowano pewne dobra po poprzednich właścicielach, a z drugiej przejmowano niektóre przedmioty i elementy wyposażenia z życia codziennego jako istotne czynniki rozwojowe przydatne zwłaszcza w życiu gospodarczym.

Znacznie trudniejszy i dłuższy był proces osvajania obcego krajobrazu kulturowego. Niepewność przyszłości politycznej i przynależności państwowej Ziemi Zachodnich i Północnych (dalej: ZZiP), brak uregulowań prawnych własności nadanych majątków oraz podtrzymywana nadzieja na powrót do stron ojczyстых stwarzały dużą rezerwę w stosunku do nowej rzeczywistości, utrudniając stabilizację. Pewna poprawa nastąpiła w latach 70. XX w., po podpisaniu układu granicznego między PRL i RFN. Niemalże wpływ miał również fakt wchodzenia w dorosłe życie pokolenia urodzonego po wojnie na ziemiach zachodnich².

Przełomowym momentem był rok 1989, gdyż przemiany w kraju wyzwoliły rodzące się już wcześniej zainteresowanie przeszłością ziem zachodnich oraz zmianę stosunku Polski do niemieckiej spuścizny kulturowej. Oprócz prac naukowych dotyczących powojennej granicy pojawiały się liczne edycje prac popularnonaukowych i wydawnictw albumowych, zwłaszcza turystycznych, zwiększała się też liczba periodyków lokalnych. W muzeach zerwano z ideologiczno-propagandowych schematem ukazującym prasłowiańskie korzenie ZZiP, na których wyrosła ludowa Polska. Zaczęły pojawiać się ekspozycje ukazujące ich niemiecką przeszłość i dziedzictwo. Wyraźnie zaznaczał się również żal, że tak wiele zabytków uległo dewastacji ze względu na swą niemiecką proveniencję. Warto jednak dodać, że w tym czasie także polskie dziedzictwo narodowe było często traktowane w podobny sposób. Pałace i dworki polskie, ocalałe z wojny, były rujnowane i rozbierane w czasach Polski Ludowej. Można zatem stwierdzić, że również ówczesne warunki ustrojowe w dużej mierze kształtowały specyficzny stosunek do niemieckiej i polskiej spuścizny kulturowej.

Wyraźne zmiany w postrzeganiu historii i dziedzictwa kulturowego zaszły na Dolnym Śląsku. Wprawdzie na początku lat 90. XX w. nadal istniały obawy w związku z przypominaniem jego niemieckiej przeszłości, jednak po podpisaniu z Niemcami układu granicznego z 14 XI 1990 r. oraz układu o przyjaźni i dobrym sąsiedztwie z 17 VI 1991 r. pojawiły się pierwsze pozytywne oznaki stosunku do niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Nasiliły się również krytyczne wypowiedzi o tym, jak z nim się obchodzono w okresie PRL³.

² *Ibidem*, s. 195; por. też Maria Rutowska, *Elementy polityki wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich (1945–1950)*, [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Zbigniew Mazur, Poznań 2000, s. 167–199; Jacek Wódz, Kazimiera Wódz, *Polskie regiony przygraniczne i ich rola w integracji Polski z Unią Europejską*, „Europa Regionum”, 3, 1998, s. 81.

³ Wiesław Lesiuk, *Polsko-niemiecka wystawa „Przebudź się, serce moje, i pomyśl”*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego*, s. 77–87; Zbigniew Mazur, *Albumy o Ziemiach Zachodnich*

W związku ze zmianami ustrojowymi i powołaniem samorządu lokalnego szczególna rola w trosce o zachowanie dziedzictwa kulturowego Dolnego Śląska przypadła ówczesnym wojewódzkim reprezentacjom samorządowym: sejmikom we Wrocławiu, Jeleniej Górze, Legnicy i Wałbrzychu, które na miarę swoich kompetencji pobudzały rozwój tożsamości regionalnej i identyfikację mieszkańców ze swoją „małą ojczyzną”⁴. Działania te w największym stopniu były widoczne w województwie wrocławskim, którego stolica zawsze odgrywała dominującą rolę polityczną, gospodarczą i kulturalną w dziejach regionu. Nie dziwi zatem fakt, że podjęte przez Sejmik Samorządowy we Wrocławiu starania charakteryzowały się największym rozmachem⁵. W mniejszym zakresie, co zrozumiałe, działania te mogły być udziałem pozostałych sejmików dolnośląskich: Sejmiku Samorządowego Gmin Województwa Jeleniogórskiego, Sejmiku Samorządowego Województwa Legnickiego i Sejmiku Samorządowego Województwa Wałbrzyskiego. Nie są one szerzej znane, a warto je przypomnieć.

Sejmik Samorządowy Gmin Województwa Jeleniogórskiego

Sejmik Samorządowy Gmin Województwa Jeleniogórskiego (dalej: SSGWJ) poparł „Założenia do planu regionalnego zagospodarowania przestrzennego woj. jeleniogórskiego” opracowane 24 XI 1992 r. przez Urząd Wojewódzki w Jeleniej Górze. W dokumencie tym zostały przedstawione zasady ochrony środowiska kulturowego związane z przyjęciem nadrzędnego celu ochrony tożsamości i odrębności kulturowej regionu oraz traktowania jego krajobrazu jako niepodzielnego. Oznaczało to przejście od ochrony pojedynczych obiektów i wartości kulturowych do programu całościowej ochrony historycznie ukształtowanego regionu. W tak zarysowanym programie istotne znaczenie miała ochrona obiektów kultury w całej swej różnorodności, generowanej rozwojem osadnictwa i rolnictwa, eksploatacji surowców dla wyspecjalizowanego przemysłu, rzemiosła. Uwzględniono także rozwój turystyki w warunkach wielowiekowego przenikania się kultur polskiej, czeskiej i niemieckiej.

Do podstawowych elementów środowiska kulturowego, których zachowanie stanowiło o tożsamości kulturowej regionu, zaliczono zabytkowe śródmieścia miast: Karpacza, Kowar, Leśnej, Lubania Śląskiego, Lubawki, Lwówka Śląskiego,

i Północnych, [w:] *ibidem*, s. 1–47; J. Wódcz, K. Wódcz, *Polskie regiony*, s. 78–79; Pytanie dnia do Anatola Jana Omelaniuka, „Gazeta Dolnośląska” (dalej: GD – dod. do „Gazety Wyborczej”, dalej: GW), 16 XII 1996, s. 1; *Kongres Regionalistów Dolnośląskich*, „Słowo Polskie” (dalej: SP), 16 XII 1996, s. 2.

⁴ Por. Andrzej Tomaszewski, *Samorzady a dziedzictwo kultury*, Warszawa 1998 (Społeczna Opieka nad Zabytkami, t. 3), s. 7–11; Andrzej Kubik, *Dolny Śląsk i jego dziedzictwo kulturowe*, Warszawa 1999 (Społeczna Opieka nad Zabytkami, t. 4), s. 53–56.

⁵ O działaniach Sejmiku Samorządowego we Wrocławiu w tym zakresie: Artur Kamiński, *Dziedzictwo kulturowe i tożsamość regionalna na forum Sejmiku Samorządowego województwa wrocławskiego*, [w:] *Księga Jubileuszowa dedykowana Profesorowi Romualdowi Gellesowi. Studia i szkice z historii, stosunków międzynarodowych i politologii*, red. Tadeusz Lebioda, Wrocław 2006, s. 93–104.

Mirska, Nowogrodźca, Szklarskiej Poręby, Świeradowa-Zdroju, Świerzawy oraz centra dawnych miast, obecnie włączonych do większych ośrodków miejskich: Cieplic, Chełmska Śląskiego, Pobiednej, Sulikowa i Złotnik Lubańskich. W dalszej kolejności wymieniano zabytki osadnictwa wiejskiego z dobrze zachowaną zabudową regionalną, także założenia pałacowo-parkowe, zamki i rezydencje, obiekty sakralne i cmentarze, obiekty usługowe, mieszkalne i zabytki techniki, a także grodziszczka i inne stanowiska archeologiczne.

W celu ochrony najcenniejszych zespołów historycznie ukształtowanej zabudowy sejmik jeleniogórski postulował, aby podczas tworzenia planów zagospodarowania przestrzennego konieczne ustalano „strefy ochrony konserwatorskiej podlegające pełnej ochronie wartości środowiska kulturowego oraz rygorom ochronnym w zakresie utrzymania historycznego układu urbanistycznego”. Pozostałe tereny miały być traktowane jako krajobraz kulturowy. Określone zostały zasady rewitalizacji i modernizacji zarówno w stosunku do zabytków, jak i krajobrazu kulturowego. Nowo powstające obiekty nie mogły prowadzić do gruntownych zmian historycznie ukształtowanego wyglądu miast i wsi, lecz przeciwnie: winny twórczo kontynuować historycznie zarysowane tendencje rozwojowe⁶.

W pracach sejmiku jeleniogórskiego zaznaczyła się również współpraca z reprezentacją wrocławską w ramach działalności w Dolnośląskiej Radzie Regionalnej (dalej: DRR). Reprezentacje gmin starały się ponadto o sporządzenie wykazu dóbr kultury o charakterze zabytkowym wywiezionych z Dolnego Śląska po 1945 r., np. do Warszawy, i dotychczas nieodpowiednio lub wręcz wcale nie eksponowanych. Wykaz ten stanowił podstawę do ubiegania się przy pomocy, jak liczone, Ministerstwa Kultury i Sztuki o zwrot tych muzealiów na miejsca ich wcześniejszych ekspozycji⁷. O rozwoju i popularyzacji zainteresowania się wspólną przeszłością i tożsamością regionalną świadczyła wymiana kulturalna młodzieży polskiej, czeskiej i niemieckiej organizowana przez „Dom Trzech Kultur”, wyrażająca się w organizacji przedstawień teatralnych, występów muzycznych i zawodów sportowych⁸.

Szczególnym zainteresowaniem i troską delegatów SSGWJ cieszył się zespół zabytków klasztoru w Krzeszowie. Radnych interesował stan prac remontowo-konserwatorskich prowadzonych w okresie powojennym oraz prace zaplanowane w zespole cysterskim na lata 1998–2000. W związku z chęcią popularyzacji zabytku jeleniogórski sejmik ubolewał nad brakiem miejsc noclegowych w regionie, odpowiedniego parkingu i praktycznie brakiem promocji „szlaku cysterskiego”. Skonstatował też, że władze Euroregionu „Nysa” w najmniejszym stopniu nie sta-

⁶ Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Jeleniej Górze (dalej: APJG), Sejmik Samorządowy Gmin Województwa Jeleniogórskiego (dalej: SSGWJ), sygn. 38, Protokół z XIII sesji SSGWJ z 24 XI 1992 r., Założenia do planu regionalnego zagospodarowania przestrzennego woj. jeleniogórskiego, k. 28–29.

⁷ APJG, SSGWJ, sygn. 48, Protokół z XI sesji SSGWJ z 24 XI 1995 r., Informacja o działalności wojewody jeleniogórskiego w I półroczu 1995 r., k. 119.

⁸ *Ibidem*, sygn. 56, Protokół z XX sesji SSGWJ z 4 IX 1997 r., k. 27.

rały się o jego promocję. Z drugiej strony doceniono oddolne działania sporej grupy mieszkańców ziemi jeleniogórskiej, tworzących gospodarstwa agroturystyczne poszerzające bazę noclegową i możliwości wyżywienia. Jednak i te inicjatywy wymagały promocji. W tym celu samorząd Kamiennej Góry powołał Stowarzyszenie Perła Baroku, które zajęło się promocją oraz pozyskiwaniem funduszy na ratowanie zabytków. Sejmik samorządowy zaś uzgodnił swoje stanowisko wobec ministra kultury w sprawie funduszy pomocowych na ratowanie klasztoru w Krzeszowie.

Osobną, wyjaśnioną podczas sesji kwestią były zapytania do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w sprawie określenia efektów i błędów popełnianych podczas wyprzedaży obiektów zabytkowych przez Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa. Negatywne doświadczenia pierwszych lat działalności AWRSP, związane z nabywcami i dzierżawcami obiektów, pozwoliły na eliminację wcześniejszych problemów i prawidłowe zarządzanie majątkiem⁹.

Do SSGWJ w 1997 r. trafiło również i podlegało ocenie sprawozdanie Wojewódzkiego Oddziału Państwowej Służby Ochrony Zabytków. Wykorzystując dotację celową, zdołano przeprowadzić wiele zabiegów konserwatorskich. W Lubomierzu dokonano konserwacji rzeźb barokowych na rynku miasta; w Świerzawie, w ramach praktyk studenckich, odnowiono malowidła ścienne w kościele cmentarnym pw. św. św. Jana i Katarzyny, a w Krzeszowie ramę obrazu Matki Boskiej Krzeszowskiej i malowidła ścienne w transepcie w kościele Matki Boskiej Łaskawej oraz polichromię w kościele św. Józefa¹⁰.

Kontynuując współpracę z samorządami lokalnymi, Wojewódzki Konserwator Zabytków przeprowadził z powodzeniem konserwację części drewnianych Domów Tkaczy, kościoła parafialnego w Chełmsku Śląskim, rewaloryzację elewacji pałacu Schaffgotschów i placu Ratuszowego w Jeleniej Górze, przystąpił także do odbudowy ciągów ulicznych i zespołu śródrynkowego w Lubaniu Śląskim. Warto podkreślić, że wiele inicjatyw w zakresie ratowania zabytków wypływało ze społeczności lokalnych, co dowodziło autentycznego utożsamiania się z dziedzictwem kulturowym i historycznym regionu. Do najważniejszych przedsięwzięć zaliczyć można rewaloryzację: ulic staromiejskich w Jeleniej Górze, placu Piastowskiego w Cieplicach-Zdroju, pierzei rynkowych w Bolesławcu, Bolkowie, Lubawce, Kamiennej Górze, a także Przedmieścia Nyskiego w Zgorzelcu¹¹.

Trudnym doświadczeniem dla jeleniogórskich gmin była powódź 1997 r., gdyż wtedy ucierpiało wiele obiektów zabytkowych. Wspólne starania sejmiku i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków wobec Generalnego Konserwatora Zabytków w Warszawie pozwoliły na uzyskanie dotacji z budżetu centralnego na usuwanie skutków kataklizmu. Wsparcie finansowe uzyskały Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze, schronisko „Samotnia” w Karpaczu, karczma „Książęca” w Miskowicach, Kościół Matki Boskiej Różańcowej w Szklarskiej Porębie, ruiny

⁹ *Ibidem*, sygn. 57, Protokół z XXII sesji SSGWJ z 19 XII 1997 r., k. 6.

¹⁰ *Ibidem*, sygn. 59, Protokół z XXIV sesji SSGWJ z 27 IV 1998 r., k. 206, 210.

¹¹ *Ibidem*, k. 207–208.

średniowiecznego kościoła w Nowym Kościele, pałac w Nieleśnie, kościół franciszkański w Lwówku Śląskim i Teatr im. C.K. Norwida w Jeleniej Górze¹².

Jeleniogórskie władze samorządowe żywo interesowały się również zachowaniem zabytków ruchomych, szczególnie przynależnych do zespołu klasztornego w Krzeszowie. Tam konserwacji poddano XVIII-wieczny ołtarz główny w kościele Matki Boskiej Łaskawej, autorstwa Ferdynanda Maksymiliana Brokofa, z obrazem Petera Brandla, freski Michała Willmanna z XVII w. oraz polichromie sklepienia prezbiterium i ścian. Ponadto renowacji doczekały się organy Michała Englera¹³. Doceniano dokonania w zakresie ochrony i renowacji zabytków, ale zaznaczyć trzeba, że ich liczba (ok. 20 tys. obiektów) i stan dewastacji, a także nikłe finansowe możliwości odnowy budziły poważne wątpliwości w sprawie szybkiej poprawy ich sytuacji¹⁴.

Do zabytków stanowiących dziedzictwo kulturowe w regionie należały również parki: pałacowe, dworskie, zamkowe, miejskie, willowe, zdrojowe oraz cmentarze. Również w tej dziedzinie prowadzone były prace ochronne, a najbardziej zaawansowana była renowacja parku miejskiego „Kamienna Góra” w Lubaniu. Przeprowadzone lustracje wykazały, że w najgorszym stanie znajdowały się parki wchodzące wcześniej w skład majątku PGR-ów, przejęte potem pod zarząd AWRSP. Nieco lepiej przedstawiał się stan parków, przy których ulokowano placówki służby zdrowia i oświaty¹⁵.

Sejmik samorządowy w Jeleniej Górze wspierał również wszelkie wydarzenia związane z popularyzacją ochrony zabytków i dziedzictwa kulturowego. Z okazji Międzynarodowego Dnia Ochrony Zabytków 18 IV 1997 r. zorganizowana została w Krakowie, a następnie przeniesiona do Świerzawy okolicznościowa wystawa. W sierpniu tego samego roku w kościele św. Józefa w Krzeszowie zaprezentowano wystawę ukazującą prace konserwatorskie prowadzone w obiekcie. Okazją do zorganizowania ekspozycji była koronacja przez papieża Jana Pawła II cudownego obrazu Matki Boskiej Krzeszowskiej. Temu wydarzeniu towarzyszyło wydanie przez Państwową Służbę Ochrony Zabytków *Przewodnika po cenniejszych zabytkach województwa jeleniogórskiego*. Z kolei w Łomnicy we wrześniu 1997 r. odbyło się seminarium o „Krajobrazie Kotliny Jeleniogórskiej”, pod patronatem Międzynarodowego Komitetu Ogrodów Historycznych i Miejsc Międzynarodowej Rady Ochrony Zabytków oraz Międzynarodowej Federacji Architektów Krajobrazu. Miało ono na celu prezentację prac naukowo-badawczych i inwentaryzacyjno-projektowych w województwie jeleniogórskim. Kotlina Jeleniogórska została uznana za „obszar, na którym znajdują się bardzo cenne kompleksy zamkowe i pałacowe wraz z ogrodami, parkami i komponowanymi krajobrazowymi rolniczymi i leśnymi, zasługujący na szczególną uwagę jako ważny element ochrony

¹² *Ibidem*, k. 208.

¹³ *Ibidem*, k. 209.

¹⁴ *Ibidem*, k. 211.

¹⁵ *Ibidem*, k. 214.

zabytkowych krajobrazów kulturowych w Polsce”¹⁶. Natomiast w październiku 1997 r., na zaproszenie Konserwatora Zabytków Landu Saksonia, zorganizowano spotkanie robocze przedstawicieli województwa jeleniogórskiego związanych z ochroną zabytków. Poza wymianą doświadczeń w kwestii ratowania zabytków śląskich, saksońscy gospodarze wyrazili gotowość pomocy w odbudowie pałacu i parku w Radomierzycach¹⁷.

W maju 1998 r. na posiedzeniu Komisji Problemów Wsi SSGWJ w Jeleniej Górze Wojewódzki Oddział Państwowej Służby Ochrony Zabytków przedstawił „Informację o sytuacji zabytków na terenach wiejskich”. Wskazano, że w województwie zachowała się wyjątkowo duża liczba zabytków wiejskich, a warunki naturalne oraz czynniki rozwoju wsi w przeszłości wpłynęły na powstanie w miarę jednorodnych cech wiejskiej kultury ludowej i zabudowy wiejskiej. Zerwanie ciągłości kulturowej i tradycji budowlanej nastąpiło po 1945 r. w związku ze zmianami politycznymi i społeczno-gospodarczymi, a przede wszystkim wskutek całkowitej wymiany ludności wiejskiej. Procesom tym towarzyszyło znaczne zahamowanie rozwoju gospodarczego w okresie powojennym, szczególnie w latach 1945–1970. Po włączeniu do państwa polskiego ziemie przyszłego województwa jeleniogórskiego należały do najwzschodniej i najintensywniej zagospodarowywanych rejonów Polski. Jednak później ominęła je powojenna odbudowa oraz rozbudowa i modernizacja¹⁸.

Zdaniem Wojewódzkiego Oddziału Państwowej Służby Ochrony Zabytków do najcenniejszych zabytków wiejskich w województwie jeleniogórskim należały powstałe w XVII–XIX w. obiekty: domy podcieniowe w Sulikowie, tzw. Dom Gwarków w Jeżowie Sudeckim, domy tyrolskie w gminie Mysłakowice, Karczma Książęca w Miskowicach, Domy Tkaczy w Chełmsku Śląskim oraz zabudowa przysłupowo-zrębowa w gminie Bogatynia. Po uwzględnieniu analiz rozwiązań funkcjonalno-przestrzennych, konstrukcyjno-materiałowych i architektonicznych wyodrębniono w Jeleniogórskiem trzy mikroregiony architektoniczne: zgorzelecki – charakterystyczny dla Górnych Łużyc; jeleniogórski – z silnymi wpływami południowoniemieckimi i łużyckimi oraz kamiennogórsko-wałbrzycki, w którym oprócz wpływów południowoniemieckich i łużyckich wyraźne są wpływy czeskie. Na ponad 28 tys. wiejskich obiektów zabytkowych tylko 20% było w stanie dobrym i dostatecznym i wymagało tylko napraw bieżących. Stan pozostałych był katastrofalny, spowodowany starzeniem się obiektów i jednoczesnym brakiem remontów

¹⁶ *Ibidem*, k. 215–216; *W obronie wartości kulturowych*, Biuletyn SSGWJ, 1994, nr 1, s. 1, 3–5.

¹⁷ *Ibidem*, sygn. 59, Protokół z XXIV sesji SSGWJ z 27 IV 1998 r., k. 215. Warto zaznaczyć, że na obszarze landu Saksonia leżą oddzielone granicą na Nysie Łużyckiej tereny Łużyc Górnych, które przed wojną wchodziły w skład prowincji dolnośląskiej. W czasach NRD mówienie o tym fakcie było zakazane, natomiast po zjednoczeniu Niemiec nastąpiła wręcz eksplozja sentymentu „do dawnych czasów śląskich”, szczególnie widoczna w Görlitz.

¹⁸ *Ibidem*, sygn. 86, Protokół z posiedzenia Komisji Problemów Wsi (dalej: KPW) SSGWJ z 25 V 1998 r., Informacja o sytuacji zabytków na terenach wiejskich, k. 149. Elżbieta Trocka-Leszczynska, *Wiejska zabudowa mieszkaniowa w regionie sudeckim*, Wrocław 1995, s. 67–68.

albo używaniem do konserwacji niewłaściwych materiałów i technik budowlanych. Widoczne były: brak komunikacji ze służbami konserwatorskimi w sprawie właściwego przebiegu remontów, zmiana funkcji obiektów, zanieczyszczenia przemysłowe i ponadto – niska dotychczasowa świadomość społeczna o ich wartościach kulturowych, związana z przerwaniem ciągłości kulturowej po 1945 r. Preferowano na wsiach zabudowę typu miejskiego, a w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego brakowało wyraźnych zaleceń ochrony dziedzictwa kulturowego i ochrony historycznych wartości architektonicznych i krajobrazowych. Szkodliwe okazało się wprowadzenie zbyt dużej strefy ochronnej wokół kopalni i elektrowni w gminie Bogatynia, gdyż doprowadziło to do katastrofy kulturowej przez zniszczenie wielu obiektów architektury, a także całych wsi w tym rejonie mikroregionu zgorzeleckiego. Ranga problemu spowodowała wypracowanie zaleceń w sprawie dalszego postępowania z obiektami zabytkowymi w województwie. Pojawiła się potrzeba szkoleń samorządowców w tym zakresie oraz popularyzacji miejscowej architektury wśród mieszkańców oraz eksponowanie jej walorów architektonicznych i historycznych, np. poprzez organizowanie konkursów na jej zagospodarowanie i użytkowanie w gminach i województwach¹⁹.

Posiedzenie Komisji Problemów Wsi kończyła konkluzja radnych, którzy stwierdzili, że „Drewniane budownictwo ludowe stanowi istotny składnik krajobrazu kulturowego terenu województwa jeleniogórskiego. Wywodzące się bezpośrednio z wielowiekowej tradycji budownictwa łużyckiego, śląskiego, czeskiego i południowoniemieckiego w trójkącie trzech regionów: Górne Łużyce (Niemcy), Śląsk (Polska) i Böhmen (Czechy) zachowały się liczne przykłady nienaruszonych jeszcze domów o konstrukcji przysłupowej, ryglowej i przysłupowo-zrębowej. Istnieniu tego jedyne w swoim rodzaju europejskiego zjawiska grozi niebezpieczeństwo zniszczenia wielu tysięcy budynków, spowodowane niewystarczającą pielęgnacją, wysokim zanieczyszczeniem środowiska, a także prowadzonymi w biegu politycznych i gospodarczych przeobrażeń mało kontrolowanymi przeróbkami i modernizacjami. Stan techniczny wiejskiej architektury w obszarze sudeckiego regionu architektonicznego województwa jeleniogórskiego w dalszym ciągu pogarsza się. Trzeba ten proces powstrzymać. Jest to w pełni możliwe”²⁰.

W obliczu reformy terytorialnej z 1998 r. sejmik jeleniogórski propagował i wspierał poczucie tożsamości kulturowej wśród mieszkańców Dolnego Śląska. Popierając utworzenie dużego, dolnośląskiego województwa, radni podkreślali polską, czeską, austriacką i niemiecką przeszłość regionu. Docenili również udział ludności w kształtowaniu nowego wizerunku Dolnego Śląska, na którym osiedlili się przesiedleńcy ze Wschodu, repatrianci z Zachodu i mieszkańcy Polski centralnej. Szczególną rolę przypisano jednak pokoleniom urodzonym już na Dolnym

¹⁹ APJG, SSGWJ, sygn. 86, Protokół z posiedzenia KPW SSGWJ z 25 V 1998 r., Informacja o sytuacji zabytków na terenach wiejskich, k. 150–155; *Zabytki w Jeleniogórskim. Zasoby i ochrona*, Biuletyn SSGWJ, 1997, nr 7, s. 1, 3–5.

²⁰ APJG, SSGWJ, sygn. 86, Protokół z posiedzenia KPW SSGWJ z 25 V 1998 r., Informacja o sytuacji zabytków na terenach wiejskich, k. 156.

Śląsku: „Dziś nieliczni już autochtoni, przybysze i urodzeni po wojnie na tych ziemiach są Dolnoślązakami. Potrzeba integracji sprawiła, że właśnie na Dolnym Śląsku ludzie mówią najczystszą, literacką polszczyzną. Mają też swoiste cechy wyróżniające ich z grona mieszkańców innych regionów Polski. W powszechnej opinii Dolnoślązaków cechuje fantazja, tolerancja, kulturowa otwartość”²¹.

Sejmik jeleniogórski przywiązywał również dużą wagę do edukacji regionalnej młodego pokolenia. Powołując się na ustawę o systemie oświaty i uchwałę Rady Miejskiej w Zielonej Górze – miasta pozostającego przed wojną w granicach prowincji dolnośląskiej – radni stwierdzili potrzebę wytworzenia w świadomości uczniów regionu ścisłego związku emocjonalnego z dziedzictwem historycznym i ukształtowania w nich przekonania, że są oni kontynuatorami dokonań poprzednich pokoleń żyjących na tym obszarze. „Regionalizm” i przeżywające wówczas renesans pojęcie „zakorzenienia w małej ojczyźnie” łączył Sejmik jeleniogórski z zapoznawaniem uczniów z głównymi faktami historycznymi i kulturą materialną regionu, umiejętnością interpretacji źródeł i materiałów odnoszących się do przeszłości regionu, powstaniem także historycznych opracowań popularnonaukowych i programów o tematyce regionalnej emitowanych przez radio i telewizję. Ważna była również popularyzacja i zachęcanie do odwiedzania wystaw stałych i czasowych organizowanych w muzeach regionalnych i innych placówkach wystawowych²².

Sejmik Samorządowy Województwa Legnickiego

Ważnym czynnikiem kształtującym tożsamość lokalną w województwie legnickim była prasa lokalna wydawana przeważnie przez samorządy. Należały do niej w 1992 r. „Gazeta Chojnowska” i „Gazeta Polkowicka”, swoją prasę miały również Jawor, Złotoryja, Lubin, Głogów. Rozwój prasy lokalnej – niezwykle popularnej na Śląsku przed wojną – dowodził, że „organy samorządowe przeniosły ciężar władzy z województwa do gmin. Już nie w Legnicy, ale w Chojnowie, Jaworze czy Lubinie burmistrz i radni potrzebują kontaktu z mieszkańcami swojej gminy”²³. Prasa lokalna była czynnikiem integrującym społeczność lokalną i wyzwalającą energię twórczą wśród mieszkańców gmin. Artykuły do gazet pisali często ludzie niemający nic wspólnego z dziennikarstwem, wykonując pracę społecznie i angażując mieszkańców do zdobywania informacji ważnych dla społeczności lokalnej. „To na ich łamach rodzi się dziś autentyczny lokalny patriotyzm i poczucie identyfikacji z »małą ojczyzną«”²⁴.

²¹ *Dolny Śląsk samorządowy*, Biuletyn SSGWJ, 1998, nr 11, s. 10.

²² *O „małej ojczyźnie” w szkole*, *ibidem*, s. 10.

²³ Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Legnicy (dalej: APL), Sejmik Samorządowy Województwa Legnickiego (dalej: SSWL), sygn. 47, Raport o samorządzie, k. 14.

²⁴ APL, SSWL, sygn. 47, Raport o samorządzie, k. 15. Przytaczano w tym miejscu słowa z „Süddeutsche Zeitung”, że „małe miasteczko to taka społeczność, w której wszyscy o wszystkim wiedzą, a jednak kupują lokalną gazetę, żeby się dowiedzieć, co z tego odważył się opisać redaktor”.

Pierwsze ważniejsze inicjatywy Sejmiku Samorządowego Województwa Legnickiego (dalej: SSWL) w zakresie ratowania pamiątek przeszłości datuje się od sesji wyjazdowej sejmiku z 12 VI 1995 r., która odbyła się w Głogowie. Poświęcono ją ochronie i wspieraniu odbudowy zabytków województwa, a jej obrady poprzedziło zwiedzanie odbudowywanego wtedy centrum Głogowa, podczas którego radni zapoznali się z postępem prac, ich finansowaniem oraz zagospodarowywaniem odbudowanych już obiektów. W województwie legnickim wtedy figurowało w rejestrze ok. 4500 zabytków, z których najwięcej należało do Skarbu Państwa i do związków wyznaniowych, a tylko 200 do samorządów. Wiele z zabytków było liczących się w skali kraju, jak historyczny układ urbanistyczny Złotoryi, kaplica w Zamku Legnickim, Kolegiata Romańska w Głogowie, Kościół Pokoju w Jaworze, chrzcielnica w kościele św. św. Piotra i Pawła w Legnicy i gotycki tympanon w Lubinie. Przyczyną złego zachowania wielu zabytków było zerwanie ciągłości kulturowej wskutek wymiany ludnościowej na tych terenach. Ponadto swoje piętno odcisnęła 40-letnia obecność wojsk sowieckich. Kiedy w 1991 r. zlikwidowano PGR-y, wiele budowli zabytkowych znalazło się w gestii AWRSP, która deklarowała wprawdzie zajęcie się renowacją zabytków, ale z braku pieniędzy musiała porzucić tylko na planach. Stosunkowo w najlepszym stanie znajdowały się obiekty sakralne – np. fara św. Marcina w Jaworze, ale wiele zabytków oczekiwało na pomoc gmin, które w większości borykały się z problemami finansowymi. Przykład Rudnej, gdzie odnowienie zabytkowego parku sfinansowano z robót publicznych, stanowił wyjątek. Za niedościgniony przykład rewaloryzacji miasta delegaci sejmiku uznali Głogów, w którym odbudowę zabytkowego centrum miasta rozpoczęto w 1982 r. Stało się to jednak dzięki właściwej polityce lokalnej, zachęcającej inwestorów niskimi cenami działek do lokowania w ten sposób kapitału²⁵.

Radni ubolewali, że w opracowanym w Ministerstwie Kultury i Sztuki programie ochrony miast historycznych nie ujęto żadnego miasta na zachód od Wisły. Edward Murzyński – głogowski delegat sejmiku – zapowiedział w związku z tym głosowanie nad uchwałą w sprawie ujęcia tego miasta w planach MKiS. W ślad za nim poszli również delegaci z Legnicy i Jawora, domagając się wpisania tych miast do programu resortowego. Głogów jednak, jak dowiedzono, miał na swoim koncie już rozpoczęte prace, które wymagały konkretnego wsparcia finansowego, a nie tworzenia dopiero projektu, stąd jego sytuacja w tym względzie była zasadniczo uprzywilejowana. W związku z tym przyjęta została uchwała w sprawie wpisania Głogowa na listę miast historycznych. W uchwale tej delegaci powierzyli prezydium sejmiku wystąpienie „do Ministra Kultury i Sztuki o ujęcie miasta Głogowa w resortowym programie ochrony i konserwacji zabytków »Ratowanie miast historycznych«”²⁶. W uzasadnieniu uchwały radni stwierdzili, że „Celem programu

²⁵ APL, SSWL, sygn. 70, Protokół z sesji wyjazdowej SSWL w Głogowie z 12 VI 1995 r., k. 1, 3–6.

²⁶ *Ibidem*, sygn. 72, Protokół z VIII sesji SSWL z 19 X 1995 r., Informacja o działalności sejmiku, k. 8–9; *ibidem*, sygn. 70, Protokół z sesji wyjazdowej SSWL w Głogowie z 12 VI 1995 r., k. 1, 3–6;

jest ratowanie miast historycznych przed postępującą degradacją. [...] Uważamy, że resortowym programem ochrony i konserwacji zabytków objęty powinien zostać obszar całej Rzeczypospolitej, a nie tylko wybrane regiony. W wyniku II wojny światowej miasto Głogów zostało zniszczone w ok. 95%. Najbardziej ucierpiała najstarsza część miasta. [...] Władze miasta Głogowa od kilku lat prowadzą kompleksowe i bardzo intensywne prace rewaloryzacyjne i modernizacyjne zespołu staromiejskiego, przy merytorycznym udziale wojewódzkiego konserwatora zabytków. Odbudowa głogowskiego Starego Miasta jest realizowana przy pomocy finansów budżetu miasta i kapitału prywatnego oraz pozyskanych środków zagranicznych. [...] Zrealizowanie planu rewaloryzacji Starego Miasta będzie nie tylko pozyskaniem atrakcyjnej substancji mieszkaniowej i infrastruktury społecznej, lecz także właściwym wykorzystaniem zasobów kulturowych zabytkowego Głogowa i odzyskaniem, nobilitującym miasta, jego »serca«. Miasto Głogów spełnia wszystkie kryteria zawarte w resortowym programie »Ratowanie miast historycznych«. Przy tak znaczącym zaangażowaniu finansowym miasta konieczna i uzasadniona jest pomoc finansowa państwa»²⁷.

W kolejnej uchwale delegaci postulowali przyspieszenie prac legislacyjnych w celu nowelizacji ustawy o kulturze. W kwestii zabytków wskazali na potrzebę odejścia od „uznaniowego trybu przyznawania dotacji do ponoszonych przez właścicieli kosztów remontów i konserwacji obiektów zabytkowych, wpisanych do rejestru zabytków, i rozpatrywanie tych spraw w trybie decyzji administracyjnych, a tym samym objęcie tych obiektów dofinansowaniem ustawowo zagwarantowanym”. Podczas obrad podkreślono potrzebę wprowadzenia ulgi w podatku dochodowym do wysokości poniesionych nakładów w przypadku remontu obiektu wpisanego do rejestru zabytków, a także wprowadzenia preferencyjnych kredytów do wysokości 45% refinansowanych ze środków budżetowych państwa²⁸. Uchwałę przedstawiono Prezydentowi RP, Marszałkom Sejmu i Senatu, Premierowi oraz parlamentarzystom z województwa legnickiego²⁹.

Ważną uchwałą podjętą przez sejmik legnicki była uchwała w sprawie zwrotu muzealiów, zbiorów bibliotecznych i innych dóbr kultury, podjęta 5 X 1995 r. Inicjatywa ta była podobna do uchwały podjętej w tej sprawie przez sejmik wrocławski 15 III 1994 r. Członkowie SSWL postanowili zwrócić się do gmin, administracji rządowej, władz kościelnych oraz instytucji i osób służących ochronie dziedzictwa kulturowego o podjęcie działań w celu odzyskania „utraconych zbiorów bibliotecznych, muzealiów, historycznego wyposażenia zabytków świeckich i sakralnych województwa legnickiego i Dolnego Śląska”. Wniosek SSWL kierował również

ibidem, sygn. 109, Uchwała Nr 24/V/95 SSWL z 12 VI 1995 r. w sprawie wystąpienia do Ministra Kultury i Sztuki, k. 16.

²⁷ *Ibidem*, sygn. 109, Uchwała Nr 24/V/95 SSWL z 12 VI 1995 r. w sprawie wystąpienia do Ministra Kultury i Sztuki, k. 16v.

²⁸ *Ibidem*, Uchwała Nr 25/V/95 SSWL z 12 VI 1995 r. w sprawie kultury, k. 17.

²⁹ *Ibidem*, Uchwała Nr 26/V/95 SSWL z 12 VI 1995 r. w sprawie upowszechniania kultury i ratowania zabytków w województwie legnickim, k. 19.

do Dolnośląskiej Rady Regionalnej, aby ta koordynowała prace w zakresie odnajdowania, restaurowania i porządkowania stanu prawnego dóbr kultury oraz przekazywania ich do poszczególnych województw Dolnego Śląska³⁰. W uzasadnieniu uchwały czytamy, że „Sejmik Samorządowy Województwa Legnickiego uznaje za zasadne podjęcie wspólnych starań o zwrot rozproszonych dóbr kultury. W warunkach zmian politycznych zachodzących w krajach otaczających Polskę, reformy ustrojowej Polski, w przededniu stowarzyszenia Polski ze Wspólnotą Europejską, zasadnym jest rozwijanie regionalnej współpracy przygranicznej, a przede wszystkim budowanie świadomości narodowej wspólnot lokalnych oraz poszanowanie wielonarodowego dziedzictwa kulturowego na Śląsku. Sejmik Samorządowy Województwa Legnickiego uważa, iż ratowanie zagrożonego dziedzictwa kultury oraz zwrot rozproszonych zbiorów bibliotecznych, muzealnych i dawnego wyposażenia do historycznych miejsc ich pochodzenia staje się ważnym elementem integracji wspólnot lokalnych, budowania tradycji, przywracania dawnej roli kulturalnych ośrodków miastom z terenów przygranicznych”³¹.

W tym samym czasie prezydium SSWL debatowało na temat możliwości odzyskania i powrotu dzieł sztuki „na prawowite, ojczyście ziemie”. Podczas dyskusji przypomniano, że sejmik wrocławski zwrócił się z uchwałą do Dolnośląskiej Rady Regionalnej o mianowanie województwa wrocławskiego głównym przedstawicielem w tych staraniach. Prezydium SSWL stwierdziło, że fakt ten wzbudził obawy Legnicy i innych miast Dolnego Śląska, ponieważ „Wrocław będzie dbał tylko o siebie, o swoje interesy, a przecież lista zabytków, którą ma kościół i konserwator, jest bardzo długa”. W związku z tym proponowano, aby odpowiedzialnością za losy zabytków obarczyć Dolnośląską Radę Regionalną, a nie tylko jednego wojewodę, gdyż tylko w takim wariantcie możliwa była wymiana dzieł sztuki pomiędzy województwami³². Sprawa ta była przedmiotem dyskusji na posiedzeniu Prezydium DRR 8 XI 1995 r. w Legnicy. Leon Kieres, przewodniczący sejmiku wrocławskiego, przywołał swoje spotkanie z podsekretarzem stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki Tadeuszem Polakiem, który zapoznawszy się z problemem, obiecał wspierać stanowisko DRR, zwłaszcza że według jego wiedzy wiele zabytków z Dolnego Śląska zalega w warszawskich magazynach i nie są one pokazywane publiczności. Jednocześnie w kręgach warszawskich panowało przekonanie, że oddanie tych dzieł sztuki spowodowałoby degradację warszawskich muzeów. Przewodnicząca DRR, Stanisława Repa, obawiała się ponadto, że w przypadku muzealiów dolnośląskich doszłoby do roszczeń międzywojewódzkich na Dolnym

³⁰ *Ibidem*, sygn. 78, Protokół z XIV sesji SSWL z 14 XI 1996 r., Informacja o działalności prezydium sejmiku, k. 91–92; *ibidem*, sygn. 109, Uchwała Nr 32/V/95 SSWL z 5 X 1995 r. w sprawie zwrotu utraconych muzealiów, zbiorów bibliotecznych i innych dóbr kultury, stanowiących dziedzictwo kulturowe województwa legnickiego i Dolnego Śląska, k. 41.

³¹ *Ibidem*, sygn. 109, Uchwała Nr 32/V/95 SSWL z 5 X 1995 r. w sprawie zwrotu utraconych muzealiów, zbiorów bibliotecznych i innych dóbr kultury stanowiących dziedzictwo kulturowe województwa legnickiego i Dolnego Śląska, k. 43.

³² *Ibidem*, sygn. 94, Protokół z posiedzenia Prezydium SSWL z 28 IX 1995 r., k. 63–64.

Śląsku, co prowadziłyby do waśni sąsiedzkich. Mimo zaprzeczeń członków DRR mogło to być całkiem realne³³. Podczas dyskusji nad odzyskaniem dzieł sztuki z Dolnego Śląska dało się jednak odczuć duży sceptycyzm członków Rady, którzy podawali liczne przykłady zawłaszczenia śląskich muzealiów przez podwarszawskie kościoły i instytucje świeckie. Członkowie DRR za słuszne uznali upomnienie się o dzieła śląskie wywiezione przez Niemców oraz Rosjan. Nie zapomniano też o działaniach polskich władz centralnych, które wywoziły dzieła sztuki w celu wyposażenia urzędów warszawskich, czego dowodem są listy przewozowe zabytków Głogowa.

Przy okazji omawiania problemu zwrotu dóbr z zagranicy S. Repę interesowała możliwość zwrotu biblioteki Ossolińskich ze Lwowa oraz innych ośrodków. L. Kieres, rozpatrując kwestię na kanwie stosunków polsko-ukraińskich, stwierdził, że odzyskanie zbiorów jest niemożliwe, jakkolwiek chodzi o dzieła polskie, przez Ukraińców niewykorzystywane, niszczone przez upływ czasu i skandaliczne warunki przechowywania³⁴.

Z końcem II kadencji prezydium i Komisja Działań Społecznych sejmiku legnickiego przygotowały wspólne stanowisko w sprawie programu ochrony zabytków w Legnickiem. Zalecono w nim wystąpienie do ministra kultury i sztuki o sporządzenie inwentaryzacji zabytków pozostających w gestii AWRSP oraz refundację części kosztów (23%) ponoszonych przez instytucje i osoby fizyczne przy remontowaniu zabytków. Ponadto zobowiązano samorządy gminne do ochrony dóbr kultury i zabezpieczenia na ten cel środków w budżecie³⁵.

Wyrazem troski o wizerunek województwa i jego dziedzictwo kulturowe było ustanowienie herbu dla województwa, który określiła stosowna uchwała sejmiku z początku 1997 r. Może dziwić, że w czasie, kiedy dyskutowano nad nowym podziałem terytorialnym kraju, według którego Legnickie miało znikome szanse na przetrwanie, radni sejmiku zajmowali się sprawą herbu. Będzie to bardziej zrozumiałe, jeśli sobie uświadomimy, że legniczanie do ostatniej chwili wierzyli w obecność Legnickiego w nowym, liczącym mniej więcej 25 województw, podziale terytorialnym kraju. Uchwała sejmiku ustanowiła „znakiem samorządowym wojewódzkiej reprezentacji gmin – Sejmiku Samorządowego Województwa Legnickiego znak tarczy z wizerunkiem orła i szachownicy czerwono-srebrnej”, a ponadto „wnioskuję do Wojewody Legnickiego o ustanowienie [tego] znaku [...]

³³ Sprawa była czysto teoretyczna, gdyż mało kto spodziewał się, że zabytki wrócą na Dolny Śląsk. W obawach tych było jednak dużo racji, czego dowodzi przykład niesnasek pomiędzy Wrocławiem i Środą Śląską (a więc w obrębie tego samego województwa!) w kwestii eksponowania Skarbu Średzkiego.

³⁴ *Ibidem*, sygn. 126, Protokół z posiedzenia Podkomisji Rolnictwa ds. opracowania materiałów na IV Dolnośląskie Forum Sejmików Samorządowych z 13 XI 1995 r., Protokół posiedzenia Prezydium Dolnośląskiej Rady Regionalnej odbytego w dniu 8 XI 1995 r. w Legnicy, k. 32–33.

³⁵ *Ibidem*, sygn. 105, Protokół z posiedzenia Prezydium SSWL z 2 IV 1998 r., Stanowisko wspólne Prezydium i Komisji Działań Społecznych SSWL z 2 IV 1998 r. w sprawie programu ochrony dóbr kultury w województwie legnickim, k. 28; *ibidem*, sygn. 111, Uchwała Nr 121/XXII/98 SSWL z 7 V 1998 r. w sprawie programu ochrony dóbr kultury w województwie legnickim, k. 32, 32v.

herbem województwa legnickiego³⁶. Opis projektu herbu, stanowiący załącznik do uchwały, wskazuje na bezpośrednie nawiązanie do tradycji piastowskiej.

Przeszłość regionu legnickiego i związane z nią elementy dziedzictwa kulturowego wykorzystywane były również w promocji turystyki w województwie legnickim. W związku z tym, że kwestia promocji województwa i turystyki wymaga osobnego omówienia, warto chociaż przytoczyć przykłady dowodzące tych powiązań. Do najciekawszych zaliczono: Dolnośląski Szlak Cystersów, Płuczki Złota w Złotorii, zabytkowe zespoły urbanistyczne, dowody kultury niemieckiej w Legnickiem, miejsca historyczne (bitwę z Mongołami w 1241 r., bitwę nad Kaczawą w 1813 r.), dawne trakty handlowe, Stare Zagłębie Miedziowe, a także zabytkowe ogrody i parki³⁷.

Sejmik Samorządowy Województwa Wałbrzyskiego

Najbardziej znanym obiektem zabytkowym województwa wałbrzyskiego był Zamek Książ, stanowiący wizytówkę województwa i przyciągający rzesze turystów z Polski i z zagranicy. W celu wykorzystania potencjału obiektu 29 III 1991 r. wojewoda wałbrzyski Jerzy Świteńko przekazał zespół pałacowo-parkowy „Zamek Książ” gminie Wałbrzych, którą reprezentował wówczas prezydent Wałbrzycha Zdzisław Grzymajło. Miesiąc później, 23 kwietnia, powstała z inicjatywy prezydenta spółka Przedsiębiorstwo „Zamek Książ” Sp. z o.o., która decyzją Sądu Rejonowego w Wałbrzychu z 16 IX 1991 r. została wpisana do rejestru handlowego. W trosce o zachowanie pierwotnego stanu zamku spółka deklarowała rewaloryzację zespołu zamkowego i parkowego, a ponadto udostępnianie i upowszechnianie dóbr kultury i sztuki. Znaczenie Zamku Książ dla województwa wałbrzyskiego zostało docenione przez wałbrzyski sejmik samorządowy, który stwierdził, że „kompleks pałacowo-parkowy winien pełnić wiodącą rolę w życiu kulturalnym i turystycznym zarówno miasta, jak i województwa”. Poważnie traktując koncepcję połączenia historii zamku z wymogami rynku, przewidziano przynajmniej częściową komercjalizację przedsięwzięcia, w przekonaniu, że przyczyni się to do rozwoju turystycznego województwa, wyeksponowania dziedzictwa kulturowego Zamku Książ jako konglomeratu kultury polskiej, czeskiej i niemieckiej oraz doprowadzi do uruchomienia działalności wystawienniczej i muzealnej³⁸.

Książ stanowił chlubny wyjątek wśród zabytków województwa wałbrzyskiego, ponieważ Komisja Oświaty i Kultury SSWW, na podstawie opracowania wałbrzyskiego oddziału Państwowej Służby Ochrony Zabytków, negatywnie oceniła stan

³⁶ *Ibidem*, sygn. 110, Uchwała Nr 76/XV/97 SSWL z 3 I 1997 r. w sprawie herbu województwa legnickiego, k. 56.

³⁷ *Ibidem*, sygn. 116, Protokół z posiedzenia Podkomisji ds. Sportu i Kultury Komisji Działań Społecznych SSWL z 16 IV 1997 r., Program wdrożenia Strategii Rozwoju Turystyki w województwie legnickim, k. 27.

³⁸ Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Kamieńcu Żąbkowickim (dalej: APWB), Sejmik Samorządowy Województwa Wałbrzyskiego (dalej: SSWB), sygn. 61, Przedsiębiorstwo „Zamek Książ”, k. 7–8a.

zachowania innych obiektów zabytkowych. Sytuacja ta w szczególności dotyczyła gmin uzdrowiskowych, gdzie upadający FWP przekazywał gminom obiekty wymagające remontów i znacznych nakładów finansowych. Stosunkowo w najlepszej sytuacji znajdowały się zabytki architektury sakralnej w większych miastach: kościół i klasztor franciszkański w Kłodzku, Kościół Pokoju w Świdnicy (w jego odnowieniu i konserwacji brał udział Instytut Ochrony Drewna w Fuldzie), kościół parafialny i cerkiew prawosławna w Ząbkowicach Śląskich, Kaplica Loretańska i Kaplica Matki Boskiej Bolesnej w Nowej Rudzie oraz kościoły w Roztokach, Nowej Wsi, Bystrzycy Kłodzkiej, Zalesiu, Strzegomiu i Dzierżoniowie. Gorzej przedstawiała się sytuacja małych wiejskich kościółków, których utrzymanie przestało możliwości finansowe parafian. Stąd też PSOZ, a za nią sejmik wałbrzyski postulowały zasadnicze wsparcie państwa dla zabytkowych świątyń w Łądku-Zdroju, Stolcu, Rogoźnicy, Modliszowie, Kamieńczyku i innych.

Za katastrofalny uznano stan zachowania zespołów pałacowych i dworskich na wsiach. Spośród 204 tego typu obiektów w województwie zaledwie 10% znajdowało się w stanie dobrym. Przyczyn tego stanu upatrywano w restrukturyzacji PGR-ów, która była „największym od 1945 r. zagrożeniem dla krajobrazu kulturowego wsi, w których zespoły te stanowią wartościowy element”. Właścicielem większości zespołów pałacowych i dworskich była AWRSP, a w jej posiadaniu pozostawało blisko 120 zespołów z 500 zabytkowymi budynkami, które ulegały postępującej dewastacji. Powszechne stało się rozkradanie mienia po PGR-ach, zwłaszcza resztek kamiennego wystroju, oraz rozbiórki murów, przy kompletnym braku zainteresowania AWRSP i dzierżawców. Jednocześnie nie podejmowano działań prywatyzacyjnych, a potencjalnych inwestorów zniechęcała biurokracja związana z kupnem zabytkowych nieruchomości – samo przygotowanie obiektu do sprzedaży trwało około roku. Spośród nieruchomości sprzedanych osobom prywatnym jedynie dawne majątki w Krzyżowej i w Kraskowie poddane były kapitalnym remontom, które uratowały je przed ruiną. Nie stało się tak z zabytkami w Bagieńcu, Bronowie, Gaworowie, Gruszowie, Nowiźnie, Pieszycach, Roztoce, Szalejowie Górnym i Szymanowie, które zostały porzucone przez właścicieli, a ich stan znacznie się pogorszył. Delegaci sejmiku zalecali w związku z tym opracowanie stosownych planów zagospodarowania przestrzennego oraz wytycznych konserwatorskich, które „prawidłowo zastosowane w planach, pozwolą na zahamowanie żywiołowych przemian prowadzących do zubożenia i degradacji środowiska kulturowego”³⁹.

Kolejny problem dotyczył zabytków ruchomych – dzieł sztuki i rzemiosła artystycznego. W województwie wałbrzyskim zewidencjonowano 15 200 obiektów, z czego 5752 wpisano do rejestru zabytków. Były to dzieła o wybitnej wartości artystycznej, często o znaczeniu ponadregionalnym. Wiele z nich było dziełami typowo śląskimi, tworzącymi cenne kulturowo zespoły. Najcenniejsze stanowiły

³⁹ APWB, SSWB, sygn. 61, Protokół z posiedzenia Komisji Oświaty i Kultury SSWB z 11 X 1995 r., Informacja o stanie ochrony zabytków opracowana na posiedzeniu Komisji Oświaty i Kultury Sejmiku Samorządowego Województwa Wałbrzyskiego, k. 102–104.

wyposażenie kościołów, gdyż pałace i dwory już wcześniej zostały ogołoczone z wystroju. Stan zachowania zabytków ruchomych był różny, jednak zawsze wymagały one restauracji bądź konserwacji, zwłaszcza że w większości były one wykonane z drewna, któremu zagrażały pleśnie, grzyby i owady. Stan zagrożenia dotyczył najcenniejszych zabytków plastyki śląskiej w Henrykowie, Kamieńcu Ząbkowickim, a także w kościołach Kłodzka i Świdnicy. Poważnie zagrożone były również gotyckie i renesansowe polichromie odkryte w Henrykowie, Kamieńcu Ząbkowickim, Świebodzicach i Modliszowie. Prace konserwatorskie były bardzo kosztowne i wymagały specjalistycznej technologii oraz wykonawstwa, a udział państwa w ratowaniu dzieł sztuki był coraz mniejszy. W województwie wałbrzyskim z budżetu PSZOZ sfinansowano jedynie renowację ambony i ołtarza kościoła św. św. Piotra i Pawła w Dusznikach-Zdroju i części rzeźby św. Trójcy na pl. Kościelnym w Strzegomiu. Dalsze obiekty oczekiwały na dofinansowanie z budżetów gmin oraz parafii. Coraz większą rolę zaczęła odgrywać w ratowaniu zabytków Fundacja Polsko-Niemiecka.

Oprócz problemów finansowych pojawiły się zniszczenia związane z nasilającymi się kradzieżami w pałacach i dworach, gdzie wymontowywano resztki zachowanych elementów kamiennych, a także kradzieże rzeźb przydrożnych. W kościołach brakowało nie tylko instalacji alarmowych, ale często krat i porządnym zamków. Tylko w 1995 r. włamano się do kościołów w Łęczycach, Starych Bogaczowicach, Ołdrzychowicach i Żelaźnie. Wśród skradzionych dzieł sztuki były dwie gotyckie Madonny i kilkanaście rzeźb barokowych. Z kolei w pałacach pozbawionych dozoru łupem złodziei padały, oprócz kamieniarki, tablice herbowe, a z pomieszczeń gospodarczych koryta z granitu i piaskowca. Poszukiwania skradzionych dzieł sztuki i elementów wyposażenia pozostawały bezcelowe wobec braku dokumentacji.

Wiele zarzutów dotyczyło AWRSP, właściciela zabytkowych parków. Ich stan był katastrofalny już za czasów PGR-ów, a agencja rządowa ten stan pogłębiała. W lepszej sytuacji znajdowały się parki zdrojowe i miejskie, którymi zarządzały władze samorządowe. Coraz częściej opieką otaczano cmentarze ewangelickie i żydowskie, które przez cały okres powojenny były zaniedbywane i dewastowane.

Ze względu na wcześniejsze znaczne uprzemysłowienie regionu wałbrzyskiego istniało na jego terenie wiele zabytków architektury przemysłowej i techniki, jak elektrownie wodne, koleje, młyny, mosty drogowe, a przede wszystkim zabytki związane z górnictwem i hutnictwem. Ogółem w ewidencji znalazło się 136 obiektów przemysłowych, z tego w rejestrze zabytków 112. W większości należały one do Skarbu Państwa. Procesy restrukturyzacyjne nie sprzyjały zachowaniu przemysłowych przykładów dziedzictwa kulturowego, a ich zniszczeń dopełniały kradzieże elementów stalowych przeznaczanych następnie na złom. W tej grupie obiektów nie podejmowano prawie żadnych remontów. Na tym tle korzystnie wyróżniała się modernizacja mostu św. Jana w Ząbkowicach Śląskich, na którym dokonano konserwacji kamiennej balustrady⁴⁰.

⁴⁰ *Ibidem*, k. 104–107.

Ogólnie gminy lepiej radziły sobie z remontami zabytków, szczególnie w miastach, gdzie istniała duża presja społeczna na takie działania. W przypadku Bielawy, Dzierżoniowa, Świdnicy, Świebodzic i Ząbkowic Śląskich, mocno inwestujących w restaurowane zabytki, dało się zauważyć budzenie się tożsamości regionalnej mieszkańców i wzrost zainteresowania dziedzictwem przeszłości. Obowiązki gmin jako właściciela zabytków, a także zarządzającego zespołami o dużej wartości kulturowej nie były jednak należycie wypełniane z braku pieniędzy na utrzymanie zdekapitalizowanej zabudowy i infrastruktury kształtującej środowisko. Brakowało też programów użytkowych dla opuszczonych lub źle użytkowanych obiektów, ponadto niektóre samorządy prezentowały niską świadomość wartości powierzonego im mienia.

Zabytki pozostające w gestii Skarbu Państwa były głównie obiektami użyteczności publicznej, usług leczniczych i socjalnych. Do nich też zaliczano grupę należącą do AWRSP. Przekształcenia własnościowe w przemyśle, lecznictwie i rolnictwie przebiegały zbyt wolno lub nie zostały w ogóle zaczęte. Stan taki powodował dalszą degradację obiektów. W przypadku obiektów zabytkowych pozostających w rękach prywatnych w dobrym stanie znajdowały się kościoły, z wyjątkiem ewangelickich. Pogarszał się jednak stan kościółków wiejskich, których remonty przekraczały możliwości miejscowych społeczności. Wiele problemów kreowała zabudowa zagrodowa, ponieważ dochodziło do samowolnej przebudowy elewacji, pozbawiającej budynki ich stylu. Duża liczba domostw położonych w pasie przygranicznym i gminach górskich (m.in. Bystrzyca Kłodzka, Lądek-Zdrój, Stronie Śląskie) została opuszczona przez właścicieli i ulegała dewastacji. Z kolei właściciele kamienic miejskich zderzali się z odbudowami przerastającymi ich możliwości finansowe. W grupie ponad 200 zespołów pałacowo-parkowych w prywatnych rękach znajdowała się $\frac{1}{4}$ obiektów, głównie sprzedanych jeszcze przed 1990 r. Właściciele nie podejmowali w nich żadnych działań zabezpieczających, wynikających nie tylko z przepisów ustawy o ochronie dóbr kultury, ale ze zwykłego poczucia gospodarności. Zabytki te były sprzedawane za symboliczne kwoty osobom nieposiadającym kapitału na renowację. Znane były również przypadki wyłudzenia kredytów pod zastaw nieruchomości zabytkowych. Ogólnie obiekty pałacowe, jak Krasków, Krzyżowa, pałacyk fabrykancki w Nowej Rudzie, były wyjątkami, gdzie prowadzono remonty kapitalne. Przytoczone przykłady bynajmniej nie świadczyły o szkodliwości prywatyzacji dla zabytków, powinna jednak ona przebiegać w sposób kontrolowany, zwłaszcza w przypadku bardzo zniszczonych obiektów⁴¹.

W 1996 r. Komisja Oświaty i Kultury SSWW wizytowała niektóre obiekty zabytkowe w województwie, jak: zespół pałacowo-folwarczny w Dobromierzu, zespoły pałacowo-parkowe w Goczałkowie, Kraskowie, Morawie i Roztoce oraz dworek w Piotrowicach Świdnickich. W wielu wypadkach potwierdziła fatalny stan obiektów, a największe zaniedbania w obiektach przejętych przez

⁴¹ *Ibidem*, k. 108–109.

AWRSP⁴². Na wniosek komisji sejmik wałbrzyski w tym samym roku zwrócił się do wrocławskiego oddziału AWRSP z prośbą o informację na temat stanu zabytków w województwie wałbrzyskim należących do AWRSP, a także o zamierzeniach dotyczących ich zagospodarowania i ochrony przed ostateczną degradacją. Agencja tłumaczyła się przejściem w województwie wałbrzyskim największej liczby obiektów zabytkowych ze wszystkich województw Dolnego Śląska w stanie katastrofalnym – od lat zaniedbanych, opuszczonych i rozkradzionych, zasiedlonych przez dawnych pracowników PGR-ów, często z wielopokoleniowymi rodzinami. Właśnie lata 1989–1992, kiedy upadały i były likwidowane PGR-y, były okresem najbardziej wyniszczającym dla wałbrzyskich zabytków. AWRSP przyjęła trzy modele ochrony powierzonego jej mienia zabytkowego: 1) „historyczny”, w którym całość majątku przechodziła w ręce dzierżawców, którzy je mieli wykupić; 2) rozdzielający zabudowania od części rolnej, w którym wyróżniano inwestorów zainteresowanych przejściem zabudowań na działalność hotelową i rekreacyjną, szczególnie w pobliżu Wrocławia i Jeleniej Góry, oraz dzierżawców ziemi; 3) przekazanie nieodpłatnie gminom w ramach zadań własnych lub fundacjom. Jednocześnie prowadzono prace zabezpieczające przed dekapitalizacją oraz działalność promocyjną w skali całego kraju, mającą zachęcić inwestorów do przejęcia majątków. Zakończenie prac zabezpieczających planowano w 1997 r., a ostateczną sprzedaż w roku 2000⁴³.

W 1997 r. Komisja Oświaty i Kultury SSWW, w związku ze staraniem się w Ministerstwie Kultury i Sztuki o zwiększenie dotacji na ochronę zabytków w Wałbrzyskiem, dokonała oceny działań Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Komisja pozytywnie oceniła fachowość i zaangażowanie konserwatora, zwracając przy tym uwagę na niedostatek środków przekazywanych z budżetu centralnego na prowadzenie jego działalności. Wnioskowane kwoty były realizowane zaledwie w 10%, co w zestawieniu z liczbą zabytków w województwie było nieporozumieniem. Pod względem liczby zabytków Wałbrzyskie zajmowało piąte miejsce w kraju, nie licząc zabytków ruchomych, ale pod względem dotacji dopiero 35⁴⁴. W związku z tym stosowne pismo do Generalnego Konserwatora Zabytków prezydium sejmiku przesłało we wrześniu 2007 r.⁴⁵

⁴² *Ibidem*, sygn. 63, Sprawozdanie z działalności Komisji Oświaty i Kultury SSWB za I półrocze 1996 r., k. 72–73; *ibidem*, sygn. 64, Protokół z wyjazdowego posiedzenia Komisji Oświaty i Kultury SSWB, odbytego w dniu 28 V 1996 r. w Pałacu w Kraskowie Gmina Marcinowice, k. 171–173. Do protokołu załączono opis stanu odwiedzanych zabytków (k. 179–183).

⁴³ *Ibidem*, sygn. 63, Protokół z posiedzenia Komisji Oświaty i Kultury SSWB z 9 IX 1996 r., Pismo dyrektora Oddziału Terenowego AWRSP we Wrocławiu Wiesława Dominika do przewodniczącego Prezydium SSWB Krzysztofa Prędkiego z 26 VIII 1996 r., k. 79–83.

⁴⁴ *Ibidem*, sygn. 67, Protokół z posiedzenia Komisji Oświaty i Kultury SSWB z 9 VII 1997 r., Ocena Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków dokonana przez Komisję Oświaty i Kultury SSWB, k. 101; *ibidem*, Informacja na temat środków finansowych na ochronę zabytków w województwie wałbrzyskim, k. 202.

⁴⁵ *Ibidem*, Protokół z posiedzenia Komisji Oświaty i Kultury SSWB z 29 IX 1997 r., Pismo przewodniczącego Prezydium SSWB Krzysztofa Prędkiego i przewodniczącego Komisji Oświaty i Kultury SSWB Daniela Perskiego do Generalnego Konserwatora Zabytków w Warszawie z 25 IX 1997 r., k. 103–104.

Troska o zabytki szła często w parze z chęcią popularyzacji turystyki w regionie. Przykładem takiego ujęcia zabytków była ocena ich stanu dokonana przez Komisję Oświaty i Kultury SSWW w 1997 r. Radni odwiedzili wówczas w Kotlinie Kłodzkiej: bazylikę, Kalwarię i Muzeum Etnograficzne w Wambierzycach, kościół św. św. Piotra i Pawła w Dusznikach-Zdroju, zespół pałacowy w Ścinawce Górnej, pałac w Ratnie Dolnym i skansen w Pstrążnej. Oceny radnych były podobne do już wcześniej przytaczanych. Wnioskowano o jak najszybsze ratowanie obiektów znajdujących się w gestii AWRSP, wprowadzenie prawa własności w miejsce użytkowania wieczystego, nieznanego w Europie (delegaci zgłaszali „obawy, aby zabytki nie dostały się w ręce obcokrajowców, np. Niemców, dlatego zabezpieczenie ich aktami własności jest konieczne”). Domagano się właściwego zabezpieczenia i zorganizowanego dozoru, wypracowania systemu sprawdzania wiarygodności potencjalnych kontrahentów, wreszcie zagospodarowania zabytków pod względem turystycznym, co najmniej w 50%. W związku z tym komisja zwróciła się do Prezydium SSWW, aby podjęło energiczne działania o pozyskanie funduszy na zabezpieczenie zabytków w województwie wałbrzyskim⁴⁶. Analiza realizacji wniosków Komisji Oświaty i Kultury SSWW z zakresu ochrony zabytków wykazała ich realizację tylko częściową, głównie z braku środków finansowych. Niemniej współpraca sejmiku z Państwową Służbą Ochrony Zabytków oceniona została pozytywnie⁴⁷.

Podsumowanie

Problemy dziedzictwa kulturowego i tożsamości regionalnej mieszkańców województw jeleniogórskiego, legnickiego i wałbrzyskiego oraz ratowania posiadanych zabytków miejskich i wiejskich wielokrotnie były przedmiotem obrad sejmików tych województw. Inicjatywy Sejmiku Samorządowego we Wrocławiu, jak wsparcie dla Ossolineum, dla Roku Dziedzictwa Kulturowego, stanowiły dla nich raczej przykład do naśladowania, w jaki sposób przyczynić się do uratowania pamiątek z bogatej przeszłości. Reprezentacje gmin w tych województwach starały się zatem w miarę możliwości finansowych restaurować liczne założenia pałacowo-parkowe, zamki i rezydencje, zabytki techniki oraz sakralne. W przypadku tych ostatnich działania sejmików ograniczały się do pomocy w konserwacji zabytków ruchomych, jak ołtarze, obrazy i rzeźby, gdyż budowle z reguły były w dobrej kondycji, o ile były one administrowane przez władze kościelne. Trudno było to stwierdzić w odniesieniu do obiektów należących wcześniej do PGR-ów, a zarzą-

⁴⁶ *Ibidem*, sygn. 68, Protokół z posiedzenia Komisji Oświaty i Kultury SSWB z 30 III 1998 r., k. 312–315.

⁴⁷ *Ibidem*, Protokół z posiedzenia Komisji Oświaty i Kultury SSWB z 23 V 1998 r., Analiza realizacji wniosków Komisji Oświaty i Kultury Sejmiku przedkładanych do realizacji z zakresu ochrony zabytków na terenie województwa wałbrzyskiego (kadencja 1994–1998) za okres od 1994 r. do grudnia 1997 r., k. 405–407; *ibidem*, Informacja o współpracy pomiędzy Państwową Służbą Ochrony Zabytków a Sejmikiem Samorządowym Województwa Wałbrzyskiego w latach 1996–1998, k. 444–445.

dzanych w dobie przekształceń przez AWRSP. Skuteczne działania samorządów uniemożliwiały często stan prawny obiektów i fakt zamieszkiwania ich przez byłych pracowników gospodarstw państwowych.

Na zakończenie warto pokusić się o analizę ilościową i jakościową problematyki dotyczącej dziedzictwa kulturowego Dolnego Śląska poruszanej w ramach prac wzmiankowanych sejmików. Zdecydowanie pod tym względem wyróżniał się sejmik legnicki, którego dorobkiem było sześć uchwał odnoszących się do spraw związanych z dziedzictwem kulturowym zarówno w skali ówczesnego województwa legnickiego, jak i całego Dolnego Śląska. Zaznaczyć jednak trzeba, że problematyką tą sejmik legnicki zajął się dopiero podczas II kadencji, a więc w końcu 1994 r. Na ogólną liczbę 25 sesji w II kadencji trzy były poświęcone temu zagadnieniu, przy czym na jednej z nich – wyjazdowej, która odbyła się w Głogowie – zajmowano się wyłącznie odbudową i renowacją zabytków tego miasta⁴⁸. Sprawy dziedzictwa kulturowego, poruszane na pozostałych dwóch sesjach, stanowiły tylko część porządku obrad. Problematyka ta poruszana była również na posiedzeniach Prezydium sejmiku, jednak okazjonalnie. Zagadnienia związane z dziedzictwem kulturowym w województwie legnickim przygotowywano na posiedzeniach Komisji Działań Społecznych i jej podkomisji: Rolnictwa oraz Sportu – wszak wiele obiektów zabytkowych znajdowało się na wsi, a spora część z nich traktowana była jako potencjalne zaplecze turystyczne.

W przypadku sejmiku jeleniogórskiego stwierdzić należy, że tematyka związana z dziedzictwem kulturowym poruszana była na sesjach okazjonalnie, zwłaszcza podczas I kadencji, kiedy na 24 sesje tylko podczas jednej dyskutowano na temat zabytków w województwie jeleniogórskim. Nieco lepiej było podczas II kadencji, kiedy dyskusje dotyczące dziedzictwa kulturowego podjęto na czterech sesjach spośród 27. Jednak i w tym wypadku nie było ani jednej sesji poświęconej wyłącznie tym sprawom. Pod koniec II kadencji w latach 1997–1998 większą aktywność wykazywała Komisja Problemów Wsi, jednak, jak się wydaje, w obliczu przygotowywanej reformy administracyjnej kraju tematyka ta stała się dla delegatów drugorzędna. W sejmiku jeleniogórskim nie zapadły również żadne uchwały w sprawach dziedzictwa kulturowego.

Z kolei sejmik wałbrzyski na żadnej z 29 sesji I kadencji i z 28 sesji II kadencji nie zajął się tematyką dziedzictwa kulturowego, natomiast pięciokrotnie dyskutowano o tym na posiedzeniach Komisji Oświaty i Kultury podczas II kadencji. Ze względu na specyfikę problemu i znaczenie, jakie dla promocji województwa miał Zamek Książ, sporo uwagi poświęcano w miarę potrzeby temu zabytkowi i przedsięwzięciu gospodarczemu, jakim było „Przedsiębiorstwo Książ”.

Doszukując się przyczyn braku znacznego zaangażowania się radnych tych trzech sejmików w sprawy dziedzictwa kulturowego, wskazać należy okoliczności niekorzystne dla tego rodzaju przedsięwzięć. Okres transformacji ustrojowej w Polsce przyniósł problemy związane z wprowadzaniem gospodarki rynkowej,

⁴⁸ W I kadencji odbyło się 26 sesji sejmiku.

a restrukturyzacja i prywatyzacja zakładów pracy wiązała się często z rosnącym bezrobociem. Problemy przeżywały również służba zdrowia i system opieki społecznej. W związku ze wzrostem przestępczości pospolitej znacznie pogorszył się poziom bezpieczeństwa. Samorzady przygotowywały się także do przejścia przedszkoli i szkół. Właśnie te społeczne problemy, przy braku wystarczających środków finansowych, były traktowane przez sejmiki priorytetowo, na dalszy plan natomiast schodziły sprawy kultury, w tym dbałość o dziedzictwo kulturowe.

Mimo piętrzących się przede wszystkim trudności finansowych sejmiki, zajmując się zabytkami, w znacznym stopniu inicjowały i wznagalały identyfikację społeczności lokalnych z „małą ojczyzną”, tak słabo wcześniej zauważalną i oswojoną. Popularyzacji zjawiska służyły coraz częstsze wystawy, seminaria i edukacja regionalna w szkołach. W związku z renowacją zabytków i rozwojem turystyki rysowała się możliwość współpracy zagranicznej, przede wszystkim z Niemcami, jak również z Czechami. Te czynniki sprawiły, że zarówno dolnośląskie samorzady, jak i mieszkańcy tych terenów z coraz mniejszą obawą postrzegali region jako historyczny tygiel trzech kultur i tradycji: polskiej, niemieckiej i czeskiej.

ARTUR KAMIŃSKI

THE VOIVODESHIP SEJMIKS OF JELENIA GÓRA, LEGNICA AND WAŁBRZYCH IN THE CONTEXT OF LOWER SILESIAN CULTURAL HERITAGE IN THE 1990–1998 PERIOD

The author delves into the issue of protection of cultural heritage in the voivodeships of Jelenia Góra, Legnica and Wałbrzych by the sejmiks (local councils) of said voivodeships active between 1990 and 1998. The sejmiks were the representatives of municipalities, they considered preserving the keepsakes of the past to be their priority, they were most concerned with both town and village architecture, both lay and Church architecture, as well as movable relics which constituted furnishings of churches, palaces and mansions. Much attention was paid to the description of contacts with the services for protection and conservation of relics, which were responsible for their proper restitution and maintenance and with the voivodeship authorities, which had significant influence in regards to gathering the necessary financial capital for the needed tasks. The contact with the Agency for Agricultural Ownership in State Treasury was considered to be important, as the Agency governed the lands formerly belonging to State Agricultural Farms (PGR).

The issue of spreading the knowledge of multi-national and multi-cultural past of Lower Silesia in the context of “cultural heritage” and “regional identity” among local communities, especially school pupils, was discussed as well. An important gain resulting from the changing approach to local history was the development of tourism and international contacts (primarily with Germany and the Czech Republic), which was very important for the region during the times of change of political and social change in Poland.

Translated by Maciej Zińczuk

ARTUR KAMIŃSKI

**DIE SEJMIKI VON JELENIA GÓRA (HIRSCHBERG), LEGNICA (LIEGNITZ)
UND WALBRZYCH (WALDENBURG) UND DAS KULTURELLE ERBE
NIEDERSCHLESIENS IN DEN JAHREN 1990–1998**

Der Autor untersucht den Schutz des kulturellen Erbes der Wojewodschaften Hirschberg, Liegnitz und Waldenburg durch deren Selbstverwaltungskörperschaften (Sejmiki), die in den Jahren 1990–1998 arbeiteten. Die Vertretungen der Gemeinden, die die Sejmiki damals darstellten, verstanden die Rettung von historischen Denkmälern – sei es städtische, ländliche profane und kirchliche Architektur, oder aber auch mobile Denkmäler, die vor allem zur Ausstattung von Kirchen, Schlössern und Herrenhäusern gehörten – als eine ihrer bedeutendsten regionalen Aufgaben.

Viel Aufmerksamkeit wird im vorliegenden Beitrag der Beschreibung der Kontakte mit den Dienststellen des Denkmalschutzes und der Denkmalkonservierung gewidmet, die für die entsprechende Renovierung und Konservierung verantwortlich zeichneten, sowie mit den einzelnen Verwaltungsstellen der Wojewodschaften, die einen bedeutenden Einfluss auf die Zuteilung finanzieller Mittel für die beabsichtigten Arbeiten hatten. Ebenfalls für wichtig werden die Denkmäler betreffenden Kontakte mit der Agentur für den staatlichen Agrarbesitz (Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa) angesehen, die über die Vermögenswerte der ehemaligen Staatlichen Landwirtschaftsbetriebe (PGR) verfügte.

Darüber hinaus wird die Popularisierung der multiethnischen und multikulturellen Vergangenheit Niederschlesiens innerhalb der lokalen Gesellschaft, vor allem innerhalb der Schuljugend, im Kontext der Schlagwörter „kulturelles Erbe“ und „regionale Identität“ besprochen. Ein großer Vorteil, der sich aus der veränderten Haltung gegenüber der lokalen Geschichte ergab, war schließlich die Entwicklung des Tourismus sowie die grenzüberschreitenden Kontakte (vor allem mit Deutschen und Tschechen), die während der Transformationsprozesse für die Region von großer Bedeutung waren.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

GRZEGORZ STRAUCHOLD
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

ZAGADNIENIA ETNICZNE NA ŚLĄSKU PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ¹

W efekcie II wojny światowej doszło do radykalnych zmian granicznych na Śląsku. Podczas kolejnej konferencji przywódców Wielkiej Koalicji w Jałcie (luty 1945) ograniczono się do dość nieprecyzyjnego określenia o pozyskaniu przez Polskę ziem na zachodzie i północy. Taki oficjalny komunikat ukrywał tajne porozumienie z lata 1944 r. między Związkiem Sowieckim a jego marionetkowym rządem w Polsce o prawdopodobnym wytyczeniu nowej granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej (Zachodniej). Na podstawie tego porozumienia na zdobytych terenach niemieckich obok sowieckich władz okupacyjnych powstawała polska administracja cywilna.

Sytuacja na odebranych Niemcom i przekazanych Polakom terenach śląskich od zimy 1945 r. była tragiczna. Zajmujące Góry Śląsk wojska sowieckie dopuściły się wielu zbrodni wojennych na cywilach bez względu na ich przynależność i poglądy narodowe. Z terenu przedwojennego polskiego Śląska wywieziono przymusowo na wschód wiele tysięcy młodych ludzi (mężczyzn i kobiet) do pracy w sowieckim przemyśle². Przede wszystkim w kopalniach węgla. Podobną politykę zastosowano następnie w niemieckiej dotychczas części Górnego Śląska. Podczas ostatniego spotkania przywódców Wielkiej Trójki latem 1945 r. w Poczdamie postanowiono, że ostateczny kształt nowej granicy polsko-niemieckiej zostanie wyznaczony w przyszłości na konferencji pokojowej. Na razie, tymczasowo, tereny niemieckie po linię Odry i Nysy Łużyckiej miały znajdować się pod zarządem polskim.

¹ Niniejsza praca została przygotowana w ramach międzynarodowego programu *Cuius regio. An analysis of the cohesive and disruptive forces determining the attachment and commitment of (groups of) persons to and the cohesion within regions (Cuius Regio. Analiza sił spajających i destrukcyjnych w obrębie regionu określających przynależność osób (grup społecznych) oraz spójność społeczną jako zjawisko historyczne)*, decyzja Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego Nr 832/N-ESF-CORE-CODE/2010/0.

² *Wywózka. Deportacja mieszkańców Górnego Śląska do obozów pracy przymusowej w Związku Sowieckim w 1945 roku. Faktografia – konteksty – pamięć*, red. Sebastian Rosenbaum, Dariusz Węgrzyn, Katowice 2013.

Władze państwowe od początku, a co najmniej od decyzji poczdamskich uważały nową granicę za ostatecznie wyznaczoną i niepodlegającą żadnej dyskusji w przyszłości. Zastosowały na byłych ziemiach niemieckich politykę wszechstronnego integrowania ich z resztą państwa polskiego.

Gra o polskie granice zachodnie mocno wpływała na nastroje wśród narodowości zamieszkujących były wschodnie tereny niemieckie – zarówno Polaków (także napływowych), jak i Ślązaków o różnej proveniencji narodowej. Oddziaływała także na postawy tych spośród miejscowej ludności śląskiej, którzy nie potrafili jasno określić swej narodowości, a grupa taka utrzymywała się na terenach śląskich w całym okresie powojennym.

Zatem ludzie wysiedlani w pierwszych latach powojennych jako Niemcy – na podstawie decyzji poczdamskich – w tym także ze Śląska, nie stanowili jednorodnej narodowo grupy. Wśród przeważających rdzennych Niemców znajdowała się też liczna grupa Ślązaków o różnym stopniu uświadomienia narodowego – zarówno niemieckiego, jak i polskiego. Istniała pośród deportowanych również grupa Ślązaków nieposiadających jakiegokolwiek świadomości narodowej, „zamknięta” w przeniesionych ze stron rodzimych kręgach ściśle dotychczas lokalnych.

Deportowana do zachodnich stref okupacyjnych Niemiec ludność śląska, skupiona w Związku Wypędzonych, razem z przedstawicielami innych grup przymusowo wysiedlonych ze stron rodzinnych doprowadziła w 1950 r. do przyjęcia „Karty Wypędzonych”, podkreślającej prawo do powrotu do Ojczyzny oraz wyrzeczenie się „zemsty i odwetu”³. Informacje o działalności tych środowisk, ich niezłomnym trwaniu na stanowisku niezmienności granicy z 1937 r. oraz o wspomnianej Karcie docierały do mieszkańców Górnego Śląska i niewątpliwie wpływały na postawy przynajmniej części zamieszkującej tam zasiedziałej ludności śląskiej różnorakiego pochodzenia etnicznego.

* * *

Regulowanie spraw graniczno-narodowościowych na historycznych terenach śląskich miało swój wymiar w odnowionym tuż po wojnie sporze polsko-czechosłowackim. Praga powróciła do programu terytorialnego z pierwszych lat po I wojnie światowej, gdy dążyła do inkorporowania wielu terytoriów górnośląskich i gdy uznawała także – zgodnie z prawdą historyczną i częściowo etniczną – za część czeskiego dziedzictwa niemiecką Ziemię Kłodzką (dawne Hrabstwo Kłodzkie). Konflikt powrócił na wiosnę 1945 r. Na początku maja tego roku zwycięska Armia Czerwona przekazała władzę nad Zaolziem rządowi czechosłowackim. Praga wysunęła zarazem pretensje do dotychczas niemieckich terenów przygranicznych na Górnym Śląsku⁴, używając nie tylko argumentu historycznego sprzed kilkuset lat, lecz także etnicznego. Wskazywała na zamieszkiwanie na terenach przygra-

³ Por. m.in.: slaskiesprawy.tripod.com/Artykuly/karta_wypedzonych.htm (dostęp: 13 IV 2015); <http://www.bund-der-vertriebenen.de/charta-der-heimatvertriebenen/charta-in-deutsch/> (dostęp: 13 IV 2015).

⁴ Piotr Pałys, *Kłodzko, Racibórz i Głubczyce w stosunkach polsko-czechosłowackich w latach 1945–1947*, Opole 1997.

nicznych po dotychczasowej stronie niemieckiej ludności morawskiej. Sytuacja na tym terenie rzeczywiście potwierdzała te informacje – obok ludności posługującej się językiem niemieckim część żyjących tu mieszkańców mówiła dialektem południowośląskim wymieszany z dialektem morawskim⁵.

Wymienione wyżej tereny od zimy 1945 r. były *via facti*, ale za zgodą władz sowieckich zajmowane przez polską administrację. Z kolei Warszawa wystąpiła z pretensjami o Zaolzie⁶. Do otwartej wojny między dwoma sojusznikami Moskwy nie doszło na skutek interwencji Stalina. Zostało więc zachowane graniczne *status quo*. Delimitacja granicy nastąpiła w 1958 r. Jednakże nadal – do dnia dzisiejszego – prowadzone są obustronne rokowania dotyczące skrawków ziemi na terenach górskich.

* * *

Polskie władze, które do lata 1945 r. objęły panowanie nad niemal wszystkimi ziemiami śląskimi, stanęły przed bardzo skomplikowanym zagadnieniem dotyczącym składu narodowościowego i postaw etnicznych miejscowej ludności śląskiej.

Przez ludność „miejscową” należy rozumieć wszystkie grupy narodowościowe i etniczne zamieszkujące ten teren. Byli to zatem także Niemcy mieszkający w obydwóch częściach Śląska. Na historycznym Dolnym Śląsku zdecydowanie dominowała – poza niewielkimi terenami na północnym wschodzie krainy – mieszkająca tam zwarcie ludność niemiecka wyznania zarówno ewangelickiego, jak i katolickiego. Jego centralnym ośrodkiem był do 1945 r. kilkuset tysięcy Wrocław.

O wiele bardziej skomplikowana sytuacja narodowościowa panowała na niemieckim Śląsku Górnym. W wielu ośrodkach miejskich, szczególnie w tych największych, dominowała ludność niemieckojęzyczna. Ona też przeważała na ziemiach położonych na lewym brzegu Odry, ale nie bezpośrednio przy rzece. Na terenach zaś na wschód od Odry dominowała ludność miejscowa, śląska, pochodzenia etnicznego polskiego/słowiańskiego.

W początkach 1945 r. mieszkańcy podzielonego do 1939 r. Śląska doświadczyli strasznych przeżyć ze strony zwycięskiej Armii Czerwonej⁷. Jednakże nawet najbardziej drastyczne, lecz typowe dla działań wojennych wydarzenia nie miałyby – mimo skali popełnianych zbrodni, masowych rabunków i gwałtów – większego wpływu na dotychczasowe więzi narodowe, społeczne, lokalne, gdyby nie jeszcze inne okoliczności. Otóż na terenie całego niemieckiego Wschodu, w tym także

⁵ Por. *ibidem*, s. 9–18; Anna Bindacz, *Pogranicze śląsko-morawskie na przykładzie powiatu raciborskiego*, [w:] *Śląsk w czasie i przestrzeni*, red. Joanna Nowosielska-Sobel, Grzegorz Strauchold, Wrocław 2009, s. 123–131.

⁶ Marcin Kordecki, Dawid Smolorz, *Atlas historyczny Górny Śląsk w XX wieku. Zbiór map edukacyjnych. Historischer Atlas. Oberschlesien im 20. Jahrhundert. Eine Sammlung pädagogischer Landkarten*, red. kartograficzna Dariusz Przybytek, Anna Osowska, Gliwice–Opole 2013. Por. mapa: Górny Śląsk po 1945 r./Oberschlesien nach 1945, s. 32.

⁷ Por. Zygmunta Woźniczka, *Represje na Górnym Śląsku po 1945 roku*, Katowice 2010; Joanna Hytrek-Hryciuk, „Rosjanie nadchodzą!” *Ludność niemiecka a żołnierze Armii Radzieckiej (Czerwonej) na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 2010.

na Śląsku, na polecenie NSDAP realizowano plan maksymalnego ewakuowania przed najeźdźcami ze wschodu jak największych grup ludności i plan pozostawiania tzw. gołej ziemi. Szacuje się, iż tereny śląskie opuściło w tym czasie ok. 1 mln 500 tys. osób⁸.

Gdy fronty przechodziły przez Śląsk, władze sowieckie – zgodnie zresztą z ustaleniami w Jałcie – dokonały wspomnianych wcześniej tysięcznych zatrzymań i deportacji młodych Ślązaków do Związku Sowieckiego. Szacuje się, że było ich ponad 40 tys.⁹

Wielu nie wróciło. Ci, którzy ocalili, wracali stopniowo od końca lat 40. do początków lat 50. XX w. Akcja ta i jej konsekwencje spowodowały kolejne przeoranie stanu spójności społecznej na tym terenie. W jej wyniku – często bezpowrotnie – rozłączone zostały rodziny i rozerwane lokalne społeczności. Na domiar złego cała miejscowa ludność – i pod władzą sowiecką, i pod równoległą władzą polską – podlegała możliwie szerokiej akcji dochodzeniowej tropiącej nazistów. W rezultacie stworzono liczne zamknięte obozy, w których przetrzymywano wielu ludzi bez wyroków sądowych, w strasznych warunkach, gdzie nie tylko głodzono, bito, gwałcono, lecz także nie cofano się przed morderstwami¹⁰.

Te tragiczne okoliczności zbiegły się z nacjonalistyczną polityką realizowaną przez komunistów z Polskiej Partii Robotniczej. Już od wiosny 1945 r., jeszcze przed konferencją w Poczdamie, przeprowadzono bezwzględnie i brutalnie, przy użyciu wojska, wysiedlenie ludności niemieckiej z terenów przygranicznych. W tym także z ziem wzdłuż Nysy Łużyckiej. Szacuje się, że w skali państwa te tzw. dzikie wysiedlenia objęły setki tysięcy ludzi. Natychmiast z wypędzeniem przepadał majątek miejscowej ludności. Formalnie przejmowany na własność państwa

⁸ Na temat wymuszonych ruchów migracyjnych z niemieckich terenów wschodnich por. Małgorzata Ruchniewicz, *Niemcy, [w:] Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem Polski. Polacy, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy*, red. Witold Sienkiewicz, Grzegorz Hryciuk, Warszawa 2008; Beata Ociepka, *Deportacje, wysiedlenia, przesiedlenia – powojenne migracje z Polski i do Polski*, Poznań 2001; Bernadetta Nitschke, *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945–1949*, Zielona Góra 1999.

⁹ Dariusz Węgrzyn, *Internowania i aresztowania mieszkańców Górnego Śląska przez NKWD ZSRS w 1945 roku i ich produktywizacja w ramach systemu obozowego GUPWI NKWD/MWD ZSRS w latach 1945–1953*, [w:] *Wýwózka*, s. 73–111; Sebastian Rosenbaum, Dariusz Węgrzyn, *Deportacje z Górnego Śląska do Związku Sowieckiego w 1945 roku. Katalog wystawy stałej w Centrum Dokumentacji Deportacji Górnoślązaków do ZSRR w 1945 roku w Radzionkowie*, Katowice 2015.

¹⁰ Woźniczka, *Represje*; Piotr Madajczyk, Danuta Berlińska, *Polska jako państwo narodowe. Historia i pamięć*, Warszawa–Opole 2008, s. 273–290. Z. Woźniczka napisał: „Obóz w Świętochłowicach-Zgodzie istniał od marca do listopada 1945 roku, na początku sierpnia więziono w nim ok. 4500 mężczyzn i ok. 490 kobiet. W ciągu 300 dni istnienia obozu straciło w nim życie ponad 2500 osób. Jego komendantem był Salomon Morel. Obóz w Mysłowicach powstał w lutym 1945 roku i działał do jesieni 1946 roku. 1 kwietnia 1945 roku w obozie było 2933 mężczyzn i 556 kobiet. Przez obóz przeszło co najmniej 13 868 osób, z czego zmarło co najmniej 2281. Mniejszym obozem był obóz w Oświęcimiu utworzony 1 lutego 1945 roku, we wrześniu tegoż roku przebywało w nim 1078 osób. W obozach panowały straszne warunki, a polscy komendanci i strażnicy byli często nie mniej okrutni niż niemieccy w obozach koncentracyjnych”. Por. *idem*, file:///C:/Users/Profesor%20Strauchold/Downloads/referat_ukraina_xv_01%20(2).pdf (dostęp: 15 IV 2015).

polskiego, faktycznie nader często zagarniany przez znajdujących się już na tych terenach Polaków¹¹. Tak gwałtowna deportacja, w istocie wypędzenie, spowodowała ponowne przeoranie więzi ogólnoludzkich i rodzinnych wśród miejscowych Niemców. Niektórzy z nich swych krewnych i pozostałości majątków mogli zobaczyć dopiero po kilkudziesięciu latach.

Do powyższego opisu losów mieszkańców wschodnich (dotychczas) Niemiec należy dorzucić przebywanie wielu tysięcy młodych mężczyzn w niewoli alianckiej. Ich nieobecność miała niewątpliwie wpływ na stan trwałości ich rodzin i stan zintegrowania lokalnych społeczności, z których się wywodzili. Sprawą ostateczną była ogromna liczba poległych żołnierzy niemieckiej armii. Część z nich była głowami rodzin.

Niemiecka społeczność (społeczności) została niemal unicestwiona, począwszy od 1946 r., w wyniku przymusowych deportacji. W początkach 1946 r. – w porozumieniu i we współpracy z alianckimi władzami okupacyjnymi stref Niemiec – Polacy rozpoczęli masowe wysiedlanie, także ze Śląska, miejscowej ludności niemieckiej¹². Wskazywane przez polskich i niemieckich badaczy liczby nieraz znacznie się różnią. W najnowszym opracowaniu na temat przymusowych wysiedleń stwierdzono, iż do 1950 r. z obszaru województwa śląskiego (katowickiego) w jego powojennych granicach, obejmujących cały Górny Śląsk, wysiedlono 300–400 tys. osób. Miało to stanowić ok. 20% ogółu mieszkańców tego obszaru podczas wojny¹³.

Wysiedlenie Niemców miało ogromne konsekwencje. Tam gdzie dotychczas populacja ta stanowiła przytłaczającą większość zamieszkującej zwarcie na Śląsku Dolnym i części Śląska Górnego ludności, miejscowe społeczności uległy całkowitej dezintegracji. Po prostu przestały istnieć. Zniknęły wielkie masy ludzi¹⁴.

¹¹ Por. Małgorzata Ruchniewicz, *Lata 1945–1948*, [w:] *Dolny Śląsk. Monografia historyczna*, red. Wojciech Wrzesiński, Wrocław 2006, s. 643.

¹² Szacuje się, iż z Dolnego Śląska deportowano do stref okupacyjnych Niemiec do końca 1946 r. ok. 1 035 000 Niemców. Wysiedlenia w dużo mniejszej skali kontynuowano też w okresie późniejszym. Por. Ruchniewicz, *Lata*, s. 645. W nowszej publikacji autorka skorygowała swe wyliczenia i podała liczbę 1 110 000 wysiedlonych z tego terytorium. Por. *eadem*, *Ewakuacja, ucieczka i wysiedlenia ludności niemieckiej z ziem na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej w latach 1944–1947*, [w:] *Ziemie Zachodnie – historia i perspektywy*, red. Wojciech Kucharski, Grzegorz Strauchold, Wrocław 2011, s. 134. Na Górnym Śląsku liczbę Niemców szacowano w 1945 r. na 1,8–2 mln. Nie było to określenie precyzyjne wobec nierozpoznanej kondycji narodowej tej populacji. Według szacunków w okresie powojennym – w ramach wysiedleń poczdamskich – z Górnego Śląska deportowano ok. 450 tys. Niemców. Wszelkie statystyki w tym względzie są mocno zawodne – i rozbieżne – ze względu na niedostateczny stan zachowanej dokumentacji i z uwagi na ówczesną dużą, wielostronną labilność migracji. Nie bez znaczenia dla statystyk były wielotysięczne deportacje miejscowych Niemców do Rosji Sowieckiej. Por. Adam Dziurok, Bernard Linek, *W Polsce Ludowej (1945–1989)*, [w:] *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*, red. Joachim Bahleke, Dan Gawrecki, Ryszard Kaczmarek, Gliwice 2011, s. 271–272.

¹³ Bernard Linek, *Wypędzenie*, [w:] *Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX–XX wieku*, red. *idem*, Andrzej Michalczyk, Opole 2015, s. 295–298.

¹⁴ Por. Maria Podlasek, *Wypędzenie Niemców z terenów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Relacje świadków*, Warszawa 1995; Madajczyk, Berlińska, *Polska jako państwo narodowe*, s. 238–252.

Wysiedlanie Niemców, bądź osób za takowych przez władze polskie uważanych, dopełniało dzieła rozbijania śląskich mieszanych rodzin. „Instytucji”, w których łączyły się nader często na Górnym Śląsku pierwiastki niemieckie, polskie, narodowośląskie (tzw. ślązakowcy), w których występowała cała paleta „barw” narodowościowych, a nawet „barw” o nieokreślonym poczuciu przynależności narodowej. Pozostawała im – na początku bardzo ograniczona – korespondencja. Próba nawiązywania zerwanych lub mocno rozluźnionych więzi, a na pewno jednym z ważnych powodów podejmowania decyzji o opuszczeniu Śląska, były wyjazdy w ramach tzw. akcji łączenia rodzin. Do końca lat 40. XX w. nie udało się jednakże usunąć wszystkich Niemców z terenów, gdzie do 1945 r. zamieszkiwali w zwartych grupach¹⁵.

Władze polskie niejednokrotnie nie mogły się całkowicie pozbyć niemieckiej ludności cywilnej z powodów gospodarczych. Dawne ziemie niemieckie często nie zostały wystarczająco zasiedlone przez przybywających Polaków. Największa grupa miejscowych Niemców została zatrudniona – jako niezbędni fachowcy – w przemyśle węglowo-koksowniczym w okolicach Wałbrzycha (*Waldenburg*) i Nowej Rudy (*Neurode*) na Dolnym Śląsku. W rezultacie w sposób kadłubowy, na ograniczonym obszarze, przez kilkanaście powojennych lat zachowały się lokalne niemieckie społeczności rodzinne, sąsiedzkie. Szacowano, że na Dolnym Śląsku w końcu lat 40. XX w. było ok. 60 tys. pozostałych tu Niemców. Na Górnym Śląsku po zakończeniu wysiedleń, w końcu lat 50., miało pozostać ok. 80 tys. Niemców. Tak przynajmniej wynikało z deklaracji narodowościowych związanych z tzw. akcją paszportyzacji¹⁶.

* * *

Po okropnościach przejścia frontu, po wylapaniu i wywiezieniu dużej liczby młodzieży do Związku Sowieckiego i po zainstalowaniu się polskich władz administracyjnych rozpoczął się kolejny akt śląskiego dramatu. Na terenach, które należały przed wojną do autonomicznego (w ramach państwa polskiego) województwa śląskiego, konieczne stało się uporanie z problemem Niemieckiej Listy Narodowej (tzw. Volkslisty). Lista narodowa podzieliła społeczność górnośląską słowiańskiego/polskiego pochodzenia etnicznego. Niemało było takich Ślązaków, którzy czuli się Niemcami; niemało było i takich, którzy swą niemieckość zadeklarowali z oportunistu bądź ze strachu przed represjami. Na Górnym Śląsku na Volkslistę wpisano ok. 1 mln 400 tys. osób.

¹⁵ Por. Mirosław Golon, *Majątki ziemskie na ziemiach odzyskanych pod radziecką administracją wojskową w latach 1945–1950*, [w:] *Władze komunistyczne wobec Ziemi Odzyskanych po II wojnie światowej*, red. Stanisław Łach, Słupsk 1997, s. 279–299; Stanisław Łach, *Spoleczno-gospodarcze aspekty stacjonowania Armii Czerwonej na ziemiach odzyskanych po II wojnie światowej*, [w:] *ibidem*, s. 255–278.

¹⁶ Stanisław Jankowiak, *Migracje z Górnego Śląska po drugiej wojnie światowej*, [w:] *Górny Śląsk i Górnoślązacy. Wokół problemów regionu i jego mieszkańców w XIX i XX wieku*, red. Sebastian Rosenbaum, Katowice–Gliwice 2014, s. 228.

W stosunku do tych ludzi rozpętała się medialna nagonka, w której nazywano ich co najmniej zdrajcami narodu polskiego, sprzymierzonymi ze zbrodniczym narodem niemieckim. Jednocześnie komuniści bardzo potrzebowali śląskich górników, hutników, pracowników przemysłu do utrzymywania ciągłości funkcjonowania potężnego górnośląskiego okresu przemysłowego. W tej sytuacji zainicjowano akcję tzw. rehabilitacji. W jej efekcie dokonano „uniewinnienia” i formalnego uznania za pełnoprawnych obywateli większości Ślązaków polskiego pochodzenia, przedwojennych obywateli polskich, którzy z różnych względów podpisali Niemiecką Listę Narodową¹⁷.

* * *

Polska administracja, obejmująca od początku 1945 r. wschodnie terytoria niemieckie, na części z nich zetknęła się z palącym problemem tzw. autochtonów polskich¹⁸. Przez sformułowanie „autochtoni” rozumiano wówczas w oficjalnej (także i powszechnej) opinii tych dotychczasowych obywateli niemieckich, którzy byli pochodzenia etnicznego polskiego. Zatem wszelkie inne narodowości zamieszkujące stale na ziemiach inkorporowanych nie były – z góry – uznawane za „autochtoniczne”, lecz za napływowe. Zatem wtórne wobec zamieszkujących tam „od zawsze” „Polaków”. W kategorii obcych mieścili się przede wszystkim Niemcy. Największa grupa (z przesadnym optymizmem oceniana przez polskie władze na 2 mln osób) tak rozumianych „autochtonów” zamieszkiwała na niemieckiej do 1945 r., zachodniej części Górnego Śląska. Według bardzo niepewnych szacunków na Dolnym Śląsku zaraz po zakończeniu wojny miało zamieszkiwać 30–40 tys. tzw. autochtonów polskich. W tej liczbie w samym Wrocławiu, największym śląskim mieście, ok. 3 tys. przedstawicieli tej grupy¹⁹.

W polskiej propagandzie ich zamieszkiwanie we wschodniej części Niemiec miało być jednym z głównych argumentów za przyłączeniem tych terenów do Rzeczypospolitej Polskiej. Zamierzano zatem wykorzystać ten argument na przyszłej konferencji pokojowej, wyznaczającej ostateczne, nowe granice Polski²⁰.

¹⁷ Adam Dziurok, *Problemy narodowościowe w województwie śląskim i sposoby ich rozwiązania*, [w:] *Województwo śląskie 1945–1950. Zarys dziejów politycznych*, red. *idem*, Ryszard Kaczmarek, Katowice 2007, s. 539–604.

¹⁸ Por. na ten temat m.in. Grzegorz Strauchold, *Pożądani i niekochani. Ludność rodzima na Śląsku w optyce władz państwowych w latach 1945–1949*, [w:] *Górny Śląsk i Górnoślązacy*, s. 156–170; Bernard Linek, *Weryfikacja narodowościowa i akcja osadnicza na Śląsku Opolskim*, [w:] *Województwo śląskie 1945–1950*, s. 605–639; Grzegorz Strauchold, *Autochtoni polscy, niemieccy czy... Od nacjonalizmu do komunizmu (1945–1949)*, Toruń 2001; Zenon Romanow, *Polityka władz polskich wobec ludności rodzimej ziem zachodnich i północnych w latach 1945–1960*, Słupsk 1999.

¹⁹ Elżbieta Kaszuba, *Dolnośląski tygiel. Ludność regionu w pierwszych latach po II wojnie światowej*, [w:] *Śląsk, Polska, Niemcy na przestrzeni wieków. Studia historyczne ofiarowane Profesorowi Mieczysławowi Paterowi w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. Teresa Kulak, Toruń 2008, s. 173–174.

²⁰ Por. m.in. Grzegorz Strauchold, *Mysł zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1957*, Toruń 2003.

W planach władz miejscowa „autochtoniczna” ludność śląska miała pozostać – jako obywatele polscy – na swych ziemiach rodzinnych. Było to, jak się szybko okazało, bardzo karkołomne zamierzenie. Część tej śląskiej grupy uciekła bądź została ewakuowana w obliczu zbliżającego się frontu. Częstokroć daleko, aż do środkowych rejonów Niemiec. Nie wszyscy z nich wrócili po wojnie do swych lokalnych ojczyzn. Ich trwale odejście oznaczało zubożenie lokalnych społeczności i zerwanie bezpośrednich kontaktów z najbliższym otoczeniem. Łączność z dawnym miejscem zamieszkiwania w okresie nieco późniejszym mogła zapewniać jedynie korespondencja. Jeszcze później – odwiedziny.

Przybywający na tereny śląskie (w tym także na górnośląskie, zamieszkiwane dotychczas w większości przez obywateli niemieckich pochodzenia etnicznego słowiańskiego/polskiego) Polacy z góry traktowali je jako w pełni niemieckie. Zamieszkane przez Niemców. Nie wiedzieli, a także jakże często nie chcieli wiedzieć, że większość tutejszych mieszkańców to ich etniczni pobratymcy. W efekcie nie tylko „na dziko”, ale także w majestacie prawa miejscowa ludność – nawet ta o polsko brzmiących nazwiskach i posługująca się słowiańskim dialektem śląskim czy śląsko-morawskim – uznawana była powszechnie za Niemców i pozbawiana dowolnie swej majątności. Niewątpliwie był to kolejny element wpływający na destrukcję (oprócz wcześniej opisanego wysiedlania ludności niemieckiej) – *en mass* – miejscowych społeczności²¹.

Ogółem uznano za Polaków na tym terenie ok. 660 tys. osób²². Była to bardzo duża populacja, stanowiąca jeszcze przez lata największą grupę spośród mieszkańców „zjednoczonego” z Polską dotychczasowego niemieckiego Śląska Górnego. Liczba ta nieznacznie się powiększyła w ostatnim etapie akcji weryfikacyjnej. Jednakże władze polskie szacowały, iż wśród pozytywnie zweryfikowanych jako Polacy znalazło się ok. 77 tys. osób o poglądach narodowych niemieckich²³.

Efektom pozytywnej weryfikacji narodowościowej miało być nadanie „autochtonom polskim” obywatelstwa polskiego. Odnośną ustawę tymczasowy polski parlament (Krajowa Rada Narodowa) przyjął w kwietniu 1946 r.

Jednocześnie w tym samym czasie komuniści, przy czynnym udziale antykomunistycznych, patriotycznych, nacjonalistycznych środowisk obywatelskich (Polski Związek Zachodni) prowadzili kampanię zwalczania wszelkich przejawów niemieckości. Polityka ta, nazywana propagandowo „repolonizacją”, w istocie bardzo często była świadomie przeprowadzaną „polonizacją”.

Tzw. autochtoni polscy, najliczniejsza grupa mieszkańców na terenach dawnego niemieckiego Górnego Śląska, nie byli jednakże – wbrew szumnym propagandowym deklaracjom – źródłem zadowolenia komunistycznych decydentów. „Odzyskani” ludzie w swej masie byli rozczarowani dotychczasowymi polskimi

²¹ Por. m.in. *idem*, *Autochtoni polscy*, s. 47–70, 165–169.

²² Maciej Hejger, *Przekształcenia narodowościowe na ziemiach zachodnich i północnych Polski w latach 1945–1959*, Słupsk 2008, s. 136.

²³ Grzegorz Strauchold, *Polska ludność rodzima ziem zachodnich i północnych. Opinie nie tylko publiczne lat 1944–1948*, Olsztyn 1995.

rządami, zdecydowanie niechętni forsownie wprowadzanemu komunizmowi, mocno związani z Kościołem katolickim, ufający (jeżeli już) jedynie swoim lokalnym przywódcom. W tej sytuacji w stosunku do nich – dopiero co werbalnie, publicznie wychwalanych za „zachowanie żywej polskości” mimo „kilkusetletniej germanizacji” – na przełomie lat 40. i 50. XX w. prowadzono politykę rozbijania środowiska i pozbawiania go lokalnych liderów. Ci ostatni zostali na ogół odsunięci od wszelkich sprawowanych funkcji, część z nich uwięziono. Na nowych przywódców starano się wykreować tych spośród Ślązaków, którzy bez zastrzeżeń akceptowali ideologiczny kurs władz państwowych²⁴. W wachlarzu podejmowanych przez władze działań znajdowały się – realizowane z małym powodzeniem – próby pozyskiwania ludności miejscowej dla ideałów komunizmu.

* * *

Ludność śląska o różnej orientacji narodowej – w dużym stopniu wyznania ewangelickiego – zamieszkiwała także tereny Śląska Cieszyńskiego. W maju 1945 r. – w wyniku zdecydowanego poparcia Moskwy dla rządu czechosłowackiego – przywrócono polsko-czechosłowacką granicę na rzece Olzie, zlikwidowaną w końcu 1938 r. w efekcie polskiego ultimatum. Poza Polską znowu znalazło się kilkadziesiąt tysięcy zamieszkującej zwarcie ludności śląskiej pochodzenia polskiego. Podział ten utrzymuje się do dnia dzisiejszego, nie powodując jednakże w ostatnich dziesięcioleciach zadrażnień między oboma państwami²⁵. Po stronie czechosłowackiej miejscowa ludność pochodzenia polskiego doświadczała początkowo szykan, takich jak uwięzienia, pozbawianie majątków polskich instytucji itp. Uzasadniane one były formalnym podporządkowaniem się miejscowej ludności nazistowskiej polityce germanizacyjnej. Ta uderzająca w spójność miejscowych społeczności działalność władz czechosłowackich spowodowała migrację części aktywistów polskich do państwa polskiego. W 1950 r. spis ludnościowy pokazał na Zaolziu liczbę 59 500 Polaków. Stanowili wtedy 18,6% ogółu mieszkającej tam ludności.

Polska mniejszość narodowa mieszka na Zaolziu do dziś. Jej liczba stopniowo spada. Zarówno w wyniku napływania na te tereny przez dekady rdzennych Czechów, jak i w procesie naturalnej asymilacji do narodu czeskiego. Liczbę Polaków na tym terenie (w Kraju Morawsko-Śląskim w Republice Czeskiej) szacuje

²⁴ Por. Piotr Madajczyk, *Polityka polska wobec ludności Górnego Śląska w latach 1944/1945–1989*, [w:] *Górny Śląsk i Górnioślązacy*, s. 198–216; Bernard Linek, *Polityka aparatu bezpieczeństwa wobec ludności rodzimej na Śląsku Opolskim w latach 1945–1960. Założenia i realizacja*, [w:] *Komunistyczny aparat represji i życie społeczne Opolszczyzny w latach 1945–1989*, red. Ksawery Jasiak, Opole 2012, s. 157–165; *idem*, *Weryfikacja narodowościowa i akcja osadnicza na Śląsku Opolskim*, [w:] *Województwo śląskie 1945–1950*, s. 636–639; Michał Lis, *Losy lokalnych przywódców polskich na Śląsku Opolskim w okresie stalinizacji życia*, [w:] *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie stalinowskim*, red. Czesław Osękowski, Zielona Góra 1999, s. 187–193; Bogdan Cimała, *Stalinizacja Polski i jej skutki na Śląsku Opolskim*, „Studia Śląskie”, 56, 1997, s. 77–100.

²⁵ Krzysztof Nowak, *Śląsk czechosłowacki po 1945 roku*, [w:] *Historia Górnego Śląska*, s. 287–288.

się obecnie na 28 430 (dane z 2011 r.)²⁶. Duże znaczenie ma również fakt, iż na tym terenie znajduje się zagłębie hutniczo-górnictwa. Na mocno zurbanizowanym i zindustrializowanym terenie mobilność przybywającej i ubywającej ludności powoduje stopniowe zanikanie zasiedlonych struktur lokalnych²⁷.

* * *

Polskie władze, prowadzące jednocześnie akcję wysiedlania Niemców, weryfikowania i „repolonizowania” tzw. autochtonów, organizowały masowe przesiedlenia na tzw. ziemie zachodnie i północne milionów polskich osadników. Tereny pozbawione dotychczasowych niemieckich mieszkańców miały się stać rezerwuarem ziemi dla bezrolnej i małorolnej ludności z głębi Polski w jej nowych granicach. „Ziemie Odzyskane” miały także przyjąć – znowuż w miejsce wypędzonych Niemców – ludność polską z utraconych na rzecz Moskwy Kresów Wschodnich. Osadnicy polscy nie stanowili jednolitej grupy. Na „odzyskany” Śląsk napływały zróżnicowane grupy z różnych rejonów Polski, a także z zagranicy.

Stosunki między grupą napływową a pozostałą, wyłączoną od wysiedlenia grupą miejscową w pierwszych latach powojennych nie były dobre. Obie społeczności zamykały się w swych środowiskach i żyły nie razem, lecz obok siebie. Na porządku dziennym przez lata były wzajemne prawdziwe czy wymyślone oskarżenia. Integracja narodowa w ramach jednolitej wspólnoty polskiej nie następowała.

Wśród polskich osadników wyróżniającą się, liczną grupę stanowili przybysze z Kresów Wschodnich i z głębi Rosji sowieckiej. W odróżnieniu od ludzi z „centrali” (tzw. ziem starych) nie mieli dokąd wracać, a nawet nie chcieli – gdyby była taka możliwość – znaleźć się na powrót w stalinowskim piekle, na „niehumanitarnej ziemi”. Ich stosunki z tzw. autochtonami polskimi – z pozoru między dwiema polskimi grupami etnicznymi – były mocno zaognione. Nawet mimo wspomnianych w ówczesnych relacjach gestów wzajemnego zauważania wspólnoty tragicznych losów. Wśród migrantów z Kresów istniała indyferentna narodowo grupa (np. wśród części elementu pochodzącego z Polesia, jednej z najbardziej w przedwojennej Polsce izolowanych krain geograficznych), mająca jedynie poczucie bycia „tutejszymi”²⁸.

* * *

Niektóre tereny śląskie były zamieszkiwane nie tylko przez ludzi pochodzenia niemieckiego i polskiego. W południowo-zachodniej części Górnego Śląska,

²⁶ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Zaolzie#Wsp.C3.B3.C5.82czesno.C5.9B.C4.87> (dostęp: 13 IV 2015).

²⁷ Por. Nowak, *Śląsk czechosłowacki*, s. 287–292; Joachim Rogall, *Wojna, wypędzenie i nowy początek. Rozwój Śląska i los jego mieszkańców w latach 1939–1995*, [w:] Joachim Bahlcke i in., *Śląsk i Ślązacy*, przeł. Michał Misiorny, Zofia Rybicka, Warszawa 2001, s. 259–260.

²⁸ *Jak „Szwaby” (tzw. autochtoni) i Ukraińcy (tzw. repatrianci) układali niespodziewanie wspólne życie na byłych niemieckich terenach wschodnich od 1945 r.*, [w:] *Bezdomna Europa. Migracje po II wojnie światowej we współczesnych badaniach humanistów*, red. Barbara Kromolicka, Henryk Walczak, Szczecin 2015, s. 69–80.

na pograniczu niemiecko-czechosłowackim (w okolicach Raciborza i Głubczyc) zamieszkiwali Morawianie. Ich dialekt był bardzo podobny do południowo-zachodniego dialektu Ślązaków pochodzenia polskiego. Część z tych ludzi – po obu stronach granicy – uważała się za przynależnych do narodu niemieckiego. Ludność ta zamieszkuje tereny obecnego pogranicza polsko-czeskiego do dnia dzisiejszego. Ministerstwo Ziem Odzyskanych szacowało liczbę Morawian na tym terenie w końcu 1945 r. na ok. 4 tys.²⁹

Na terenie przyłączonej do Polski w 1945 r. Kotliny Kłodzkiej, sąsiadującej z historycznym Śląskiem Dolnym, w okolicach miejscowości Kudowa-Zdrój do czasów bezpośrednio po II wojnie światowej zamieszkiwała ludność czeska. Był to tzw. czeski kąt. Czesi zamieszkiwali także w obwodach strzelińskim i jeleniogórskim. Ich liczbę w tych rejonach szacowano na ok. 7 tys. osób. Kilka lat po wojnie po tej grupie nie pozostało niemal śladu. Ludzie ci wyjechali bądź do stref okupacyjnych Niemiec jako element narodowościowy niemiecki, bądź do Czechosłowacji.

Na niewielkim terenie pomiędzy graniczną Nysą Łużycką (Zachodnią), jej ujściem do Odry a Bobrem (stanowiącym historyczną zachodnią granicę Dolnego Śląska) po zakończeniu wojny zamieszkiwała niewielka grupa słowiańskich Serbołużyczan. Trudno nawet w przybliżeniu ustalić ich liczbę. Dla władz polskich była to ludność niemiecka. Także dlatego ta grupa nie przetrwała na swej ziemi w gorącym, śląskim tyglu.

* * *

Wojnę i Holocaust przetrwała niewielka garstka spośród przedwojennych milionów polskich Żydów. Szacowana na ok. 300 tys. ludzi, czyli mniej niż 10% przedwojennej populacji. Śląska społeczność niemieckich Żydów nie przetrwała wojny. Ci, którzy po objęciu władzy przez nazistów nie emigrowali z Niemiec, zostali w jej trakcie zamordowani. Zniszczeniu uległa – w czasie „nocy kryształowej” 1939 r. – duża część ich dorobku materialnego³⁰.

Na przyłączonym do Polski Śląsku Żydzi, którzy ocalili, pojawili się już w 1945 r. Duża ich grupa była na Śląsku Górnym. W ówczesnym województwie katowickim w połowie 1946 r. zamieszkiwało ponad 25 600 Żydów. Osiedlali się oni głównie w Katowicach, Bytomiu i Gliwicach³¹. Jednak o wiele większa liczba ocalonych, przeważnie przybyłych z ZSRS, wybrała Dolny Śląsk. Szacuje

²⁹ Hejger, *Przekształcenia narodowościowe*, s. 297–298.

³⁰ Barbara Kalinowska-Wójcik podaje: „Ocaleni z zagłady Żydzi górnośląscy po wojnie stali się współzałożycielami Verband ehemaliger Breslauer und Oberschlesier in Israel (Związek dawnych Wrocławian oraz Górnoślązaków w Izraelu) oraz opublikowali w 1996 r. yizkor book, czyli księgę pamięci pt. *Katowice: the Rise and Decline of the Jewish Community (Katowice: Wzrost i upadek żydowskiej społeczności)*, zawierającą ich wspomnienia z czasów pobytu na Górnym Śląsku”. Por. *e adem, Żydzi: Od edyktu emancypracyjnego do zagłady*, [w:] *Leksykon mitów, symboli i bohaterów*, s. 35–39.

³¹ *Ibidem*.

się tę populację na od 80 do 100 tys. osób³². Zamieszkali przeważnie we włókienniczych ośrodkach dolnośląskich Dzierżoniowa (w pewnym momencie 36,8% mieszkańców) i Bielawy³³. Resztki wymordowanego narodu próbowały odbudować namiastkę dawnego życia na zupełnie sobie obcych ziemiach poniemieckich, w otoczeniu jakże często nieprzychylnych im, a nawet wręcz wrogich Polaków. Żydzi posiadali własne instytucje kulturalne, spółdzielnie, prężne kluby sportowe³⁴. Obok zagłębia włókienniczego duża ich liczba osiedliła się we Wrocławiu, Wałbrzychu i Legnicy.

Data zwrotną w dziejach polskich, w tym śląskich Żydów był pogrom kielecki z czerwca 1946 r. To straszne, do dziś nie całkiem wyjaśnione wydarzenie³⁵ spowodowało gwałtowną chęć do emigracji z Polski. Dodatkowym impulsem było powstanie w 1948 r. na terenie bliskowschodniej Palestyny państwa Izrael. Te trzy czynniki (Polska jako cmentarz, Polska jako kraj wrogi Żydom i powstanie państwowej siedziby narodowej) spowodowały stopniowe opuszczanie Rzeczypospolitej przez ocalałych z Holocaustu. W efekcie w 1950 r. w województwie katowickim (Śląsk Górny) pozostało zaledwie 3800, a w województwie wrocławskim (Śląsk Dolny) pod koniec 1949 r. nieco ponad 43 tys. Żydów³⁶.

* * *

Na przełomie 1944 i 1945 r. przeprowadzono wysiedlenie z Polski – w jej nowych granicach – ludności ukraińskiej. Szacuje się, że po tej akcji pozostało w granicach Rzeczypospolitej ok. 150–200 tys. Ukraińców (nierzadko w literaturze przedmiotu określa się tę grupę: Ukraińcy i Łemkowie). Część tej ludności wzięła udział w niepodległościowej walce toczzonej przez Ukraińską Powstańczą Armię z wojskami polskimi. By trwale zlikwidować ukraiński irredentyzm, władze państwowe podjęły decyzję o przymusowym wysiedleniu z dotychczasowych miejsc zamieszkania i o rozproszeniu pozostałej ludności ukraińskiej po ziemiach zachodnich i północnych. Tzw. Akcja „Wisła” została rozpoczęta wiosną 1947 r. Jej celem była maksymalna dezintegracja narodowa, społeczna, sąsiedzka, także religijna deportowanych. Według wysoce nieprecyzyjnych szacunków na Dolnym Śląsku osadzono 13–21 tys. osób³⁷. Metoda osiedlania polegała na dzieleniu de-

³² Por. na temat żydowskiego osadnictwa na Śląsku Dolnym: Kaszuba, *Dolnośląski tygiel*, s. 172; Bożena Szaynok, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950*, Wrocław 2000; Szyja Bronsztejn, *Z dziejów ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej*, Wrocław 1993.

³³ Bożena Szaynok, *Żydzi w Dzierżoniowie (1945–1950)*, [w:] *Dzierżoniów – wiek miniony*, red. Sebastian Ligarski, Tomasz Przerwa, Wrocław 2007, s. 25–33.

³⁴ Tamara Włodarczyk, *Sport żydowski na Dolnym Śląsku w latach 1945–1959*, [w:] *Z dziejów sportu na Ziemiach Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej*, red. Jarosław Maliniak, Piotr Sroka, Grzegorz Strauchold, Wrocław 2014, s. 97–117.

³⁵ Znakomitą pionierską rozprawę na ten temat opublikowała Bożena Szaynok. Por. *eadem*, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Wrocław 1992.

³⁶ *Eadem*, *Ludność żydowska*, s. 194.

³⁷ Por. Kaszuba, *Dolnośląski tygiel*, s. 170; Jarosław Syrnyk, *Ludność ukraińska na Dolnym Śląsku (1945–1989)*, Wrocław 2007.

portowanych na małe grupy i osiedlaniu ich z dala od siebie na terenach wiejskich zasiedlonych wcześniej przez osadników polskich. Już samo to spowodowało izolację Ukraińców od swych regionalnych (wiejskich, sąsiedzkich, nawet i rodzinnych) społeczności. Zamieszkujący dookoła Polacy byli wobec Ukraińców zdecydowanie wrogi. Traktowali ich jako najbardziej wrogi Polsce naród, obciążany *en bloc* za ludobójstwo dokonane przez Ukraińców na Polakach na Wołyniu i w Galicji Wschodniej podczas wojny. Dla przybywających często brakowało domów do zamieszkania, a jeśli były, to już całkowicie obrabowane. Nie zapewniono w pierwszym okresie deportowanym ani zajęć szkolnych w języku narodowym, ani obsługi duszpasterskiej – prawosławnej i greckokatolickiej. Osadnicy znajdowali się pod nieprzerwaną wzmożoną obserwacją komunistycznej policji politycznej, pozyskującej wśród ich elit wielu tajnych współpracowników. Wymienione czynniki powodowały, iż – szczególnie w pierwszym okresie – nastąpiła niemal całkowita dezintegracja środowisk ukraińskich. Nie polonizowały się one – czego najbardziej oczekiwały władze państwowe – lecz zamknięte w małych grupach trwały w oczekiwaniu na lepsze czasy³⁸.

* * *

Kolejną grupę, która nie ze swojej woli została na stałe osadzona na Śląsku, stanowili Romowie. W trakcie II wojny światowej Romowie (zwani wówczas w Polsce, aż do ostatnich dekad XX w. – Cyganami) zostali przez niemieckich nazistów skazani na zagładę. Po zakończeniu wojny pozostali przy życiu starali się kontynuować dotychczasowy wędrowny tryb życia. Według szacunków z połowy XX w. w Polsce było ok. 30 tys. Romów. Z tego 25% prowadziło osiadły, a 75% koczowniczy tryb życia.

W początkach lat 50. XX w. władze państwowe uniemożliwiły prowadzenie przez Romów koczowniczego trybu życia i spowodowały ich przymusowe osiedlenie się w miastach. Także na terenie Górnego i Dolnego Śląska.

Zakazanie koczowniczego trybu życia niewątpliwie zburzyło ich dotychczasową egzystencję. Wyrwało w sposób administracyjny z klarownego, znanego im od urodzenia świata wędrowek. Zmuszenie do życia osiadłego w dużym stopniu zniszczyło barwny folklor tych ludzi i wiele tradycyjnych zachowań. Ich zamieszkiwanie w śląskich miastach (duża grupa została osadzona we Wrocławiu, w dolnośląskim Wałbrzychu utworzono w 1952 r. pierwszą w Polsce powojennej organizację tej grupy – Stowarzyszenie Cyganów Osiadłych) niewątpliwie wzbogacało je o nie-

³⁸ Istnieje na te tematy obszerna literatura. Por. m.in. Jarosław Syrnyk, „Po linii” rewizjonizmu, nacjonalizmu, syjonizmu... *Aparat bezpieczeństwa wobec ludności niepolskiej na Dolnym Śląsku (1945–1989)*, Wrocław 2013; Roman Drozd, *Ukraińcy w Polsce wobec swojej przeszłości (1947–2005)*, Słupsk–Warszawa 2013; Stefan Dudra, *Cerkiew w diasporze. Z dziejów prawosławności diecezji wrocławsko-szczecińskiej*, Poznań 2009; Syrnyk, *Ludność ukraińska*; Piotr Gerent, *Prawosławie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1989*, Toruń 2007; Roman Drozd, *Postępowanie władz komunistycznych wobec Ukraińców w latach 1944–1956*, [w:] *Władze komunistyczne*, s. 229–239; Grzegorz Strauchold, *U źródeł prawosławia w Polsce współczesnej*, [w:] *Prawosławni – skąd? Tutejsi! Katalog wystawy*, Wrocław 2007, s. 12–33.

zwykłą grupę. Romowie w nowych warunkach starali się zachować łączność między członkami dawnych taborów. Przez kolejne dekady – mimo wyznawanej przez nich wiary katolickiej – izolowali się od polskich środowisk. Niezmiennie trudnym problemem było kształcenie romskich dzieci, nawet w szkołach podstawowych. Przez wielu Polaków przez dziesiątki lat uważani byli za niepożądanych sąsiadów. Wzajemne niechętnie stereotypy utrzymują się do pewnego stopnia wśród obydwu tych grup narodowych do czasów współczesnych³⁹.

* * *

W tyglu narodowościowym, jakim pod polską – od 1945 r. – władzą był Śląsk, znaleźli się, zrzędzeniem losu, Grecy i słowiańscy Macedończycy wywodzący się z Grecji. Pod koniec II wojny światowej w okupowanej Grecji wybuchła wojna domowa między zwolennikami komunizmu a stronnikiem przebywającego na emigracji króla. W 1949 r. komuniści przegrali, czego efektem była emigracja części kombatantów i ich rodzin do krajów związanych z ZSRS, w tym do Polski – w liczbie ok. 14 500 osób. Byli oni kierowani głównie na Dolny Śląsk. Osiedlali się przeważnie w miastach. Duże grupy znalazły się w Zgorzelcu⁴⁰ i we Wrocławiu. Przybysze z Grecji oczekiwali powrotu do ojczyzny, jednak nie było to możliwe jeszcze przez wiele lat⁴¹.

* * *

Pierwsze lata powojenne całkowicie przeorały śląskie społeczności. Te tradycyjne, tutaj zamieszkałe „od zawsze”, i te w wyniku wojny przybywające. Jakże często nie ze swej woli. Śląscy Niemcy w większości opuścili przymusowo ziemie rodzinne. Pozostałe na miejscu grupy stanowiły już tylko namiastkę dawnych społeczności. Podobnie brutalnie obeszała się historia z miejscowymi środowiskami pochodzenia słowiańskiego/polskiego. Wielu ich przedstawicieli już wówczas opuściło Śląsk, część dobrowolnie, część jako element uznany przez władze polskie za niemiecki. Pozostała na miejscu kilkuset tysięcy grupa musiała borykać się na terenie przedwojennego polskiego Śląska z tzw. rehabilitacją, eliminującą spośród nich Niemców, a na terenie dawnego niemieckiego Górnego Śląska z tzw. weryfikacją narodowościową – połączoną z „repolonizacją” – mającą wyłonić

³⁹ Por. m.in. Łukasz Sołtysik, *Romowie w polityce komunistycznych władz Polski (1944/1945–1989)*, [w:] *Internacjonalizm czy...? Działania organów bezpieczeństwa państw komunistycznych wobec mniejszości narodowych (1944–1989)*, red. Joanna Hytrek-Hryciuk, Grzegorz Strauchold, Jarosław Syrynek, Warszawa–Wrocław 2011, s. 249–269; Hejger, *Przekształcenia narodowościowe*, s. 312–313.

⁴⁰ Hejger, *Przekształcenia narodowościowe*, s. 376–377. Por. też na ten temat Elżbieta Opiłowska, *Uchodźcy polityczni z Grecji w Zgorzelcu*, [w:] *Błogosławiony kraj? Szkice o historii i pamięci Dolnego Śląska*, red. Dagmara Margieli-Korczewska, Krzysztof Ruchniewicz, Wrocław 2011, s. 227–239; Daniel Koreś, *Wschodnie Górne Łużyce w XX wieku*, [w:] *Vademecum historii Górnych Łużyc*, [dz. zbior., b. red. nauk.], [Lubań 2010], s. 246.

⁴¹ Na temat różnych aspektów pobytu uchodźców z Grecji por. też Anna Kurpiel, *Uchodźcy z greckiej wojny domowej na Dolnym Śląsku – zarys problematyki*, [w:] *Ziemie Zachodnie – historia*, s. 157–169.

element etnicznie polski nadający się do całkowitego spolonizowania. Wszystkie wymienione wyżej grupy górnośląskich Ślązaków były w różnym stopniu powiązane z kulturą i cywilizacją niemiecką. Polskie „porządki” postrzegane były przez nich jako zaburzenie dotychczasowego, tradycyjnego trybu życia. Niewątpliwie „rewolucja demograficzna” na tym terenie nie sprzyjała zachowaniu w dotychczasowym (istniejącym do 1945 r.) kształcie miejscowych społeczności. Nawet tych, którym udało się pozostać na rodzinnej ziemi.

Przybywające na ziemie śląskie grupy polskie – pochodzące z różnych stron i mające jakże różny bagaż stylu życia, doświadczeń, a nawet poglądów politycznych – na Dolnym Śląsku zastąpiły niemal całkowicie wysiedlonych stamtąd Niemców. Na Śląsku Górnym zostały skonfrontowane z miejscowym elementem niemieckim, polskim, regionalnym – często nieposiadającym sprecyzowanych poglądów narodowych. Polscy osadnicy byli rozbitkami po straszliwej wojnie. Były to grupy rozbite materialnie, rodzinnie, mentalnie. Proces tworzenia nowej polskiej tkanki społecznej w końcu lat 40. XX w. dopiero się zaczynał.

Przybyli na Śląsk nie ze swej woli, lecz z różnych przyczyn Ukraińcy (i Łemkowie), Cyganie (Romowie), Grecy i Macedończycy zamknęli się w swych małych grupach, w których starali się kultywować – mimo że bardzo poważnie pozrywane – więzi społeczne.

Czas pogłębionej integracji, skonsumowanej w różnym stopniu i nie przez wszystkich nadal przyjmowanej, miał dopiero nadejść wraz ze zmianami geopolitycznymi i ideologicznymi w Polsce.

* * *

Po śmierci w 1953 r. dyktatora czerwonej Rosji Stalina, w Polsce stopniowo przeprowadzano zmiany w polityce władz komunistycznych. Jesienią 1956 r. Władysław Gomułka został I sekretarzem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Wśród wielu zadań, jakie przed nim stanęły, na pilne załatwienie czekała kwestia polityki prowadzonej na ziemiach zachodnich i północnych. Nie działa się tam dobrze⁴². W ośrodkach miejskich brakowało mieszkań dla przybyłych Polaków, wieś dolnośląska w trakcie walk i niedługo po nich została niemal całkowicie pozbawiona inwentarza żywego. Marna sytuacja materialna współlistniała ze złą kondycją społeczną. Miejscowa ludność śląska: resztki etnicznych Niemców i populacja rodzima pochodzenia etnicznego polskiego wymieszane ze sobą zasadniczo nie czuły się dobrze na swej ziemi rodzinnej. Masowe deportacje pierwszych lat powojennych wstrząsnęły podstawami funkcjonowania tych zasiedziałyh społeczności. Weryfikacja, rehabilitacja i repolonizacja nie przyniosły skutków oczekiwanych przez decydentów politycznych. Ani nie wysiedlono wszystkich ludzi, których – według stosowanych przez polską administrację kryteriów – można by

⁴² Grzegorz Strauchold, *Powrót na „zaginiony” zachód. Polityka Władysława Gomułki wobec Ziemi Zachodnich i Północnych w latach 1956–1957*, [w:] *Klio viae et in via. Opuscula Marco Cetwiński dedicata*, red. Anna Odrzywolska-Kidawa, Warszawa 2010, s. 449–463.

uznać za Niemców, ani nie pozostawiono jedynie grup spełniających wyznaczone wówczas ogólnie kryteria polskości. Co więcej, nie uzyskano efektu przyciągnięcia do polskości (narodowej, państwowej, obyczajowo-kulturalnej) pozostałych na miejscu Ślązaków. W połowie lat 50. XX w. coraz śmiej demonstrowali oni swe niezadowolenie z panujących stosunków i nierzadko wykazywali swe pronieemieckie sympatie. Odczucia te nie odnosiły się jedynie do spraw *stricte* narodowościowych. Rodzima opinia śląska podkreślała wyższy (w Republice Federalnej Niemiec utrwał się wówczas „niemiecki cud gospodarczy”) poziom życia za Łabą – w kraju, który wojnę przegrał – niż w Polsce – w państwie, które wojnę wygrało... Nie bez znaczenia dla postaw ludności rodzimej były usilne w minionych latach starania komunistów zmierzające do zideologizowania miejscowej ludności w kierunku pełnej akceptacji komunizmu. Takie postępowanie godziło w ukształtowane przez co najmniej dziesięciolecia struktury i więzi społeczne miejscowej ludności. Komuniści nie osiągnęli swego celu, aczkolwiek w trudno mierzalnym stopniu ich wysiłki stanowiły element osłabiający spójność społeczną. Zabiegi ideologizacyjne były przez miejscowych postrzegane jako zagrażające tradycyjnemu porządkowi społecznemu. Rodziły reakcje obronne, a zarazem potwierdzały popularną tezę, iż państwo polskie w tamtejszej postaci nie było państwem przez wielu Ślązaków oczekiwanym. Ponadto polscy osadnicy nadal traktowani byli przez miejscowych z dużą rezerwą.

Na Górnym Śląsku, terenie podzielonym (w przemieszaniu) między różne grupy miejscowe i napływowe, w tużpowojennej dekadzie nie doszło jeszcze do szerzej konstатовanej integracji społecznej. Polscy powojenni przybysze, ogólnie uznający fenomen istnienia państwa polskiego jako substancji narodowej, nie akceptowali go jako podmiotu o określonym obliczu ideowym. Wszystkie polskie grupy nadal znajdowały się w opozycji wobec miejscowej, zasiedziałej ludności. Nie ufały jej (z wzajemnością), nie dowierzały – co nierzadko było uzasadnione – w jej formalnie polski charakter narodowy. Polscy osadnicy ogólnie nadal obawiali się ponownej zmiany granic i powrotu na te tereny państwa niemieckiego. Taki splot czynników powodował – także w połowie lat 50. XX w. – nieutworzenie się jednolitej tkanki społecznej, z której składałyby się wszystkie miejscowe grupy – zasiedziałe i osadnicze. Aczkolwiek w obrębie grup przybyłych – w dużo mniejszym stopniu między populacjami zasiedziałymi i przybyłymi – stopniowo dochodziło do tworzenia bliższych, także rodzinnych związków.

Zarysowane wyżej problemy były uniwersalne dla całości ziem włączonych w 1945 r. do Polski. W. Gomułka, dobrze zorientowany w zagadnieniach tych terenów w pierwszych latach powojennych, zadeklarował i początkowo przeprowadzał sanację polskiej polityki tam prowadzonej. Powołano komisje rządową i parlamentarną, które miały zająć się palącymi miejscowymi problemami. Za zgodą najwyższych władz państwowych, skutkiem starań weteranów tzw. myśli zachodniej, skupionych w latach 40. XX stulecia w Polskim Związku Zachodnim, w 1957 r. powołano Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich. Jego zadaniem – jako organizacji społecznej o pozornej autonomii wobec politycznego ośrodka

dyspozycyjnego w państwie – było wspieranie wszelkich oficjalnych inicjatyw dla uzyskania na ziemiach nowych efektów oczekiwanych przez państwo polskie⁴³.

Elementem nowej polityki państwa było zrewidowanie stosunku do mniejszości narodowych. Wobec największej z nich, zamieszkującej także na Śląsku – niemieckiej – prowadzono bardzo pokrętną politykę. Już od początku lat 50. XX w., co było także pochodną powstania komunistycznej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zliberalizowano politykę wobec etnicznych Niemców (których liczbę ok. 1950 r. szacowano w skali Polski na 200 tys. osób⁴⁴), którym udało się pozostać w stronach rodzinnych. Przy czym, co charakterystyczne, oficjalnie nie dostrzegano istnienia Niemców na terenach górnośląskich. Zakładano, iż na tych ziemiach spośród dawnych mieszkańców pozostali jedynie tzw. autochtoni polscy. Inaczej sytuacja wyglądała na Dolnym Śląsku. Przetrwiała tam kilkudziesięcioletnia grupa miejscowych Niemców przydatnych w zagłębiu przemysłowym Wałbrzycha i Nowej Rudy. Posiadali oni – w związku ze zmianą polityki wobec Niemców od początku lat 50. XX w., a to z powodu powstania NRD – swoje szkoły, czasopisma, umożliwiono im działalność kulturalną. Ten swoisty mikroświat nie istniał jednakże w próżni geopolitycznej. Dolnośląscy Niemcy poddawani byli usilnej indoktrynacji komunistycznej w ścisłym powiązaniu z komunistami z NRD (wcześniej sowieckiej strefy okupacyjnej). Grupa ta, począwszy od lat 50. XX w., była systematycznie osłabiana liczebnie przez wyjazdy w ramach akcji „łączenia rodzin”. Szczególnie rujnujące dla liczebności dolnośląskich Niemców były wyjazdy do NRD i RFN w 1956 r. Wyjechało wówczas z Dolnego Śląska ok. 23 500 osób⁴⁵.

W początkach lat 60. znaczenie mniejszości niemieckiej, jako pozostałości historycznej po zwartej miejscowej populacji, zostało zmarginalizowane. W 1957 r. w województwie wrocławskim pozostało ok. 16 tys. Niemców, spośród których w tym czasie 7 tys. starało się o wyjazd. Niemniej – także jako owoc polityki za inicjowanej w 1955–1956 r. – nadal na tych terenach, także we Wrocławiu, resztki dawnej społeczności niemieckiej miały możliwość legalnej działalności kulturalno-społecznej. W 1957 r. zarejestrowano – z siedzibą w Wałbrzychu – Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

Co charakterystyczne, z jednej strony ludzie ci byli więc za Niemców uważani, z drugiej zaś za legalną mniejszość niemiecką nie byli uznawani aż do początku przemian demokratyzacyjnych w Polsce w 1989 r.

Na terenach górnośląskich sympatie i antypatie różnych grup dawnej, zasiedziały tam ludności i osadników polskich zasadniczo nie zmieniły się także w kolejnych dekadach, chociaż lata 60. i 70. pod tym względem nieco się różniły. Oficjal-

⁴³ *Idem*, *Myśl zachodnia*, s. 424–433.

⁴⁴ Zbigniew Kurcz, *Mniejszość niemiecka w Polsce na tle innych mniejszości*, Poznań 2001, s. 6.

⁴⁵ Por. Bernadetta Nitschke, *Położenie ludności niemieckiej na Dolnym Śląsku w latach 1950–1959*, [w:] *Ziemie Zachodnie i Północne Polski*, s. 195–203; Beata Ociepka, *Niemcy na Dolnym Śląsku w latach 1945–1970*, Wrocław 1992, s. 26–47.

nie na tym terenie zamieszkiwali – obok osadników polskich i ich urodzonych tam potomków – jedynie Polacy-Ślązacy. Zarówno ci z przedwojennej polskiej części Górnego Śląska, jak i z przedwojennej niemieckiej części tej krainy.

Takowe uwarunkowania nie miały realnego wpływu na rzeczywiste postawy miejscowej rodzimej ludności śląskiej. Nadal w jej obrębie – obok zdeklarowanej (nielegalnie) ludności niemieckiej lub demonstrującej proniemieckie sympatie oraz zdeklarowanej (szczególnie na przedwojennym polskim Górnym Śląsku) ludności polskiej – była, choć bardzo trudna do precyzyjnego wskazania, populacja labilna narodowościowo. Było się czym martwić. Nieprzerwanie w ciągu lat 60. i 70. duże grupy spośród ludności miejscowej wyrażały chęć trwałego wyjazdu do Niemiec. Tendencje wyjazdowe jednoznacznie świadczyły o klęsce polskiej narodowej polityki integracyjnej. Śląsk Górny opuszczały w kolejnych falach rzesze miejscowej ludności.

Dla niej samej, dla kondycji społecznej zbiorowości rodzimej śląskiej wyjazdy takie miały co najmniej dwójakie znaczenie. Wyjeżdżali niezadowoleni z niemożności kultywowania swej niemieckości. Także niezadowoleni ze społecznego, polskiego otoczenia wokół ludności rodzimej, traktowanej przez przybyłych Polaków (a nierzadko także przez jej potomków) co najmniej nieufnie na ich własnej, rodzinnej ziemi. Oczekujący dostatniego życia w RFN, a także – w przypadku starszych pokoleń – otrzymywania należnych im emerytur za lata wypracowane w państwie niemieckim⁴⁶. Opuszczali ziemię ojczyste ludzie nieakceptujący ustroju socjalistycznego – nie tylko z powodu narzuconych koncepcji ekonomicznych, lecz także ze względu na prowadzoną politykę ateizacji, uderzającą w tradycyjne cnoty śląskie, niszczącą tkankę społeczną istniejącą od pokoleń, niezupełnie zrujnowaną dramatycznymi wydarzeniami drugiej połowy lat 40. XX w.

Masowe migracje miały swoją wysoką cenę. Z górnośląskiego krajobrazu społecznego znikwały rodziny, mieszkańcy przemysłowych dzielnic, liczni mieszkańcy wsi. Znowuż ulegały co najmniej rozluźnieniu ukształtowane dawniej więzi społeczne. Często wyjeżdżali ludzie dojrzały, a pozostawały ich dzieci. Labilna polityka paszportowa komunistów nie gwarantowała możliwości wzajemnych odwiedzin w dowolnym czasie. Pozostawała korespondencja i paczki. Obie zresztą formy utrzymywania kontaktów kontrolowane przez komunistyczną policję polityczną.

Według najnowszych szacunków w kolejnych falach wyjazdów ludności miejscowej Śląsk Górny opuściło – w latach 1950–1989 – między 300 a 400 tys. ludzi. Skutkiem tego udział procentowy ludności rodzimej w województwie opolskim

⁴⁶ W przypadku otrzymywania przez mieszkańców Polski emerytur z zagranicy dokonywano przeliczania tzw. dewiz (dolarów, funtów, franków, marek etc.) po oficjalnie obowiązującym w państwie polskim kursie. Ponieważ w czasach tzw. realnego socjalizmu utrzymywano sztucznie zawyżony kurs złotego do walut zachodnich, beneficjenci zewnętrznych emerytur otrzymywali w istocie dalece niższe uposażenia, niż im się należały. Zresztą powszechną praktyką było wypłacanie – zamiast rzeczywistych walorów dewizowych – ich ekwiwalentu w postaci drukowanych w Polsce przez państwo tzw. bonów towarowych. Mogły być one realizowane jedynie w państwowych sklepach z towarami zachodnimi po cenach narzucanych przez państwo polskie.

(w granicach z jego utworzenia w 1950 r.) spadł z ponad 50% ogółu w 1950 r. do ponad 30% w 1989 r.⁴⁷

Nie mogąc przyznać otwarcie, iż polska polityka narodowo-integracyjna poniosła klęskę, nie mogąc też uznać istnienia mniejszości niemieckiej rekrutującej się spośród pozytywnie zweryfikowanej ludności rodzimej, polscy komuniści postanowili uderzyć w tzw. rewizjonizm. Ten bardzo pojemny termin rozumiano, najogólniej rzecz ujmując, jako negocjowanie poczdamskiego porządku granicznego i negocjowanie polskiej narodowości wszystkich pozostawionych na ziemi rodzinnej tzw. autochtonów polskich. Zakładano, iż tego typu poglądy – niekiedy demonstrowane publicznie – mogą być wyeliminowane poprzez wzmożone działania podejmowane w sferze socjalnej, materialnej, psychologicznej, ale i represyjnej⁴⁸.

* * *

Zainicjowana w efekcie przemian z 1956 r. nowa polityka wobec mniejszości narodowych miała istotne znaczenie także dla innych niż Niemcy niepolskich mieszkańców Śląska. Powstałe w 1956 r. Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne⁴⁹ stanowiło pole aktywizacji kulturalnej społecznej diaspory ukraińskiej/łemkowskiej, która wbrew swej woli pojawiła się w końcu lat 40. XX w. także na Śląsku. Zezwalając na koncesjonowaną aktywność – jedynie społeczno-kulturalną – komunistyczne władze starały się skutecznie kanalizować wszelkie inicjatywy wychodzące z tego środowiska⁵⁰. Niewątpliwie sytuacja tej mniejszości poprawiała się w stosunku do istniejącej wcześniej, kiedy to rozproszone grupy i grupki wyznawców prawosławia i obrządku greckokatolickiego starały się przede wszystkim stworzyć sobie minimum materialnej egzystencji. Zwłaszcza że pozbawione były zarówno szkoły w narodowym języku, jak i posługi duszpasterskiej. Teraz sytuacja korzystnie się zmieniła. Niewątpliwie służyło to integrowaniu bardzo rozproszonej diaspory ukraińskiej wokół nowo powstałej instytucji, szkoły i Kościołów obrządków wschodnich śląskich Ukraińców. Należy uzupełnić, iż – wzorem władz sowieckich, które w 1946 r. zlikwidowały na Ukrainie Cerkiew (Kościół) greckokatolicką (obrzędok bizantyjsko-ukraiński) – polskie władze komunistyczne nie

⁴⁷ Linek, *Wypędzenie*, s. 295.

⁴⁸ Por. Grzegorz Strauchold, *Deutsche oder Polen? Sog. Autochthone aus den westlichen und nördlichen Gebieten Polens in der theoretischen Idee der Gesellschaft für die Entwicklung der Westgebiete. Versuche der Erarbeitung einer wirksamen Integrationspolitik*, [w:] *Die Haltung der kommunistischen Behörden gegenüber der deutschen Bevölkerung in Polen in den Jahren 1945 bis 1989*, hrsg. von Adam Dziurok, Piotr Madajczyk, Sebastian Rosenbaum, Gliwice–Opole 2015, s. 221–230; Maciej Hejger, *Koncepcja walki z rewizjonizmem zachodniemieckim ekipy Władysława Gomułki*, [w:] *Nad Odrą i Bałtykiem. Myśl zachodnia: ludzie – koncepcje – realizacja do 1989 r.*, red. Magdalena Senczyszyn, Tomasz Sikorski, Adam Wątor, Szczecin 2013, s. 489–495; Linek, *Polityka aparatu bezpieczeństwa*, s. 157–165; Romanow, *Polityka władz polskich*, s. 192–198.

⁴⁹ Por. Jarosław Syrnyk, *Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (1956–1990)*, Wrocław 2008.

⁵⁰ *Idem*, „Po linii” rewizjonizmu.

pozwalają do jesieni 1956 r. na swobodne, legalne funkcjonowanie tego obrządku, choć stanowił on część powszechnego Kościoła katolickiego.

Ukraińska autointegracja nie była łatwa ze względu na rozproszenie diaspory i brak kapłanów. Cieniem na koncesjonowane formy ukraińskiej/łemkowskiej aktywności kładła się czujna „opieka” ze strony komunistycznej policji politycznej. Od 1989 r. ukraińska mniejszość mogła bez ideologicznych przeszkód realizować swe ambicje narodowe. Diaspora ukraińska/łemkowska skupiona jest na Dolnym Śląsku. Przede wszystkim w ośrodkach miejskich Wrocławia, Legnicy i Świdnicy. Stara się ona integrować miejscowe środowiska poprzez wiele inicjatyw kulturalnych – jak choćby festiwale folklorystyczne – dalece wykraczających poza granice Śląska, Polski i poza ukraińskość.

* * *

Październikowe (1956) zmiany nie ominęły także środowiska śląskich Żydów. W połowie lat 50. XX w. narastała fala społecznego potępienia polskich Żydów. W opinii „ulicy” oskarżano ich o zbiorową odpowiedzialność za zbrodnie popełniane przez funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego pochodzenia żydowskiego⁵¹.

Mocne antysemityczne nastroje powodowały wśród – także śląskich – Żydów chęć emigracji do państwa Izrael lub jakiegoś kraju zachodniego świata. Wyjazdy z tego okresu niewątpliwie osłabiły diasporę, która najpierw próbowała ułożyć sobie życie i zawiązać tkankę społecznej łączności bezpośrednio po wojnie, potem zaś po fali wyjazdów z Polski od 1946 r. Na Górnym Śląsku w 1966 r. doliczono się 1500 Żydów. Na Śląsku Dolnym u progu lat 60. XX w., przed kampanią antysemitką lat 1967–1968, liczbę Żydów szacowano na 7–8 tys.⁵²

Śląską – ale także ogólnopolską – zbiorowość żydowską „dobiły” wydarzenia z lat 1967–1968. Wówczas to Żydzi – w szerokim kontekście – padli ofiarą bliskowschodniej, zimnowojennej rozgrywki na linii Wschód–Zachód. W Polsce doszło do bezprecedensowej nagonki antysemitkiej, zwanej wówczas kampanią antysyjonistyczną. Była ona – w węższym kontekście – także pochodną walk wewnętrznych o władzę w łonie komunistycznej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W atmosferze zastraszania i autentycznej nagonki, do której wciągano szersze warstwy społeczeństwa, doprowadzono do wymuszonej emigracji z Polski większości Żydów. Wówczas to niemal całkowitemu zmarginalizowaniu uległ silny dotychczas wrocławski ośrodek żydowski. Na Górnym Śląsku w 1970 r. pozostało 900 Żydów. Dramatyczny schyłek lat 60. spowodował niemal zupełną likwidację śląskiej grupy Żydów oraz zamarcie jej życia instytucjonalnego.

Po rozpoczętych w Polsce w 1989 r. przemianach demokratyzacyjnych zmieniła się atmosfera – zarówno oficjalna, jak i społeczna – wokół pozostałości diaspory

⁵¹ Bożena Szaynok, *Tematyka żydowska w działalności MBP/MSW (1945–1989)*, [w:] *Internacjonalizm czy...?*, s. 270–295.

⁵² http://pl.wikipedia.org/wiki/Historia_%C5%BByd%C3%B3w_na_Dolnym_%C5%9A-l%C4%85sku_po_II_wojnie_%C5%9Bwiatowej (dostęp: 15 IV 2015).

żydowskiej. Na Śląsku działają obecnie gminy wyznaniowe we Wrocławiu i w Katowicach. Skupiają one ok. 500 członków⁵³.

* * *

Okres po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce (od 13 XII 1981 r.) charakteryzował się zamrożeniem kwestii etnicznych, także na Śląsku. Jednak w latach 80. XX w. górnośląska – nadal oficjalnie nieuznawana – mniejszość niemiecka artykułowała swe oczekiwania. Wbrew oficjalnemu stanowisku polskiego prymasa Józefa Glempa, ale też za cichym przyzwoleniem episkopatu duszpasterstwo w języku niemieckim dla górnośląskich Niemców odprawiał biskup opolski, rodowity Górnoślązak, Alfons Nossol. W tym czasie, w bardzo trudnych dla ogółu mieszkańców Polski latach 80., z Górnego Śląska nadal wyjeżdżali do Niemiec przedstawiciele miejscowej rodzimej ludności. Kolejny raz rwały się – przynajmniej w sferze kontaktów bezpośrednich – więzi rodzinne, sąsiedzkie, przyjacielskie.

Obrady Okrągłego Stołu przyniosły w 1989 r. rozpoczęcie przemian demokratycznych w Polsce. Mniejszości narodowe, także te zamieszkujące na Śląsku, uzyskały swobodę działania w warunkach – raczkującej, co prawda – demokracji. Najbardziej doniosłym faktem było oficjalne uznanie przez państwo polskie mniejszości niemieckiej, zamieszkującej – nierzadko zwarcie – w największej, kilkuset tysięcy (trudnej do precyzyjnego określenia) liczbie na Śląsku Opolskim (przedwojennej niemieckiej części Śląska Górnego) i w Katowickim. Ponadto w historycznej stolicy Śląska, we Wrocławiu, w którym przetrwała śladowo niemiecka mniejszość, w 1991 r. powołano Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne we Wrocławiu⁵⁴.

Co charakterystyczne, górnośląskie koła mniejszości niemal w 100% zostały zapełnione przez rodzimych Ślązaków (i ich potomków) zweryfikowanych w latach 40. XX w. jako... Polacy. Pokolenia średnie i młodsze na ogół nie znały języka niemieckiego. Strumień wyjazdów miejscowej ludności do Niemiec był tak liczny, że groziło to zanegowaniem istnienia w granicach Polski (w tym wypadku na Śląsku Górnym) jakiegokolwiek licniejszej, zwarcie zamieszkującej ludności niemieckiej⁵⁵. Ludność rodzima śląska – nie tylko ta demonstrująca swą niemiecką narodowość – oczekiwała na możliwość upamiętnienia swych żołnierskich ofiar I i II wojny światowej. Postulat ten wzbudzał, a i dzisiaj nierzadko wzbudza żywe sprzeciwy ze strony polskiej ludności napływowej i jej potomków⁵⁶. Dwie wrażliwości nie tylko narodowe, ale i „zwykłe” ludzkie, wywodzące się z jakże różnych doświadczeń historycznych, nie mogły się pogodzić. Pojawiły się – istniejące naturalnie dużo wcześniej, lecz teraz otwarcie artykułowane – obszary dzielące dwie społeczności mieszkające wszak razem, ale i obok siebie od półwiecza. Manifestacją istnienia

⁵³ Kalinowska-Wójcik, *Żydzi*.

⁵⁴ Katarzyna Ćwikła, *Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne we Wrocławiu*, [w:] *Śląsk w czasie i przestrzeni*, s. 275–285.

⁵⁵ Linek, *Wypędzenie*, s. 295–298.

⁵⁶ Gerard Kosmala, *Konflikt o pomniki żołnierzy niemieckich poległych podczas I i II wojny światowej rozgrywający się w województwie opolskim w latach 1992–2004*, Wrocław 2007.

w Polsce mniejszości niemieckiej była słynna msza pojednania polsko-niemieckiego w dolnośląskiej Krzyżowej w listopadzie 1989 r. Wówczas to znak pokoju przekazali sobie premier demokratycznej Polski Tadeusz Mazowiecki i kanclerz właśnie jednoczących się Niemiec Helmut Kohl. Ten gest odbywał się w obecności licznych rzesz, wśród których nader widoczne były napisy wskazujące na obecność w nabożeństwie przedstawicieli mniejszości niemieckiej w Polsce. Przede wszystkim z Górnego Śląska.

* * *

Minione ćwierćwiecze, już w demokratycznej Polsce, od 2004 r. państwie członkowskim Unii Europejskiej, stanowiło czas kontrowersji, ale i uspokajania, stabilizowania spraw mniejszości narodowych. Także na Śląsku. Po początkowych obawach co do lojalności wobec państwowości polskiej nastąpiła stabilizacja legalnej śląskiej mniejszości niemieckiej. Stara się ona kultywować swój charakter narodowy nierzadko w kooperacji z oficjalnymi agendami, także naukowymi, państwa polskiego. Podobnie, w różnorodnych organizacjach skupiła się rodzima ludność górnośląska, podkreślająca swą śląskość, ale i związek z narodem i państwowością polską. Od początku 1990 r. na Górnym Śląsku działa legalny Ruch Autonomii Śląska, deklarujący chęć przywrócenia województwu śląskiemu (ze stolicą w Katowicach) autonomii wzorowanej na tej istniejącej w II Rzeczypospolitej Polskiej, w okresie między dwiema światowymi wojnami. Duże kontrowersje wśród zarówno czynników oficjalnych, jak i wielu Polaków wzbudza działalność RAŚ zmierzająca do prawnego uznania narodowości śląskiej, jak również do wprowadzenia do szerokiego społecznego obiegu śląskonarodowej wersji historii⁵⁷. Za takową opcją narodowościową w 2011 r., podczas Narodowego Spisu Powszechnego, opowiedziało się 847 tys. respondentów. Spośród nich 376 tys. podało tę narodowość jako jedyną⁵⁸. Do chwili obecnej próby zalegalizowania narodowości śląskiej są torpedowane przez polskie sądy.

Stanowi zatem Śląsk, zamieszkanym obecnie w większości przez świadomych Polaków, miejsce na ziemi także i dla grup o innych od polskości „apetytach” narodowych. Te najliczniejsze wywodzą się z miejscowej ludności śląskiej. Dopelnieniem narodowym prowincji jest aktywna diaspora ukraińsko-łemkowska i diaspora romska. W dużo mniejszym stopniu żydowska i grecko-macedońska. Mieszkają tutaj także – choć w bardzo niewielkiej liczbie – przybyli zaraz po II wojnie światowej Litwini oraz skupiający się do 1939 r. we Lwowie (obecnie ukraińskim) Ormianie, wywodzący się z przedwojennych polskich Kresów Wschodnich – Karaimi, Tatarzy. Trudno oczekiwać, by jakimś „czarodziejskim” zrządzeniem losu różnorakie

⁵⁷ Por. Tomasz Kamusella, *O Schlonzsku i nacjonalizmie*, Zabrze 2008; *idem*, *Schlonzsko: Horni Slezsko, Oberschlesien, Górny Śląsk*, Elbląg 2001; Dariusz Jerczyński, *Historia narodu śląskiego*, Zabrze 2003.

⁵⁸ http://pl.wikipedia.org/wiki/Narodowo%C5%9B%C4%87_%C5%9B%C4%85ska (dostęp: 15 IV 2015).

grupy zjednoczyły się narodowo i mentalnie. Rzeczywiście, demokratyczny charakter państwa sprzyja zachowywaniu przez nie odrębności, choć też i „zachęca” miejscowe, różne społeczności do integrowania się wokół możliwości tworzenia i funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego.

GRZEGORZ STRAUCHOLD

THE ETHNIC ISSUES IN SILESIA AFTER WORLD WAR II

The tragic events that occurred in the first half of 1945 turned the situation in Silesia upside down. The victorious Red Army, which did not know the situation in the ethnically mixed Upper Silesia acted with vengeance on the inhabitants. Many people were locked in internment camps, which were originally intended to hold Nazis. Thousands of people died, regardless of their origins and views. Many thousands were forcibly driven to deep interior of the Soviet Union. Many of whom died there. The re-Polonising and rehabilitating activities directed at the local population were only partially successful. During those several decades when Polish authorities did not officially acknowledge the German minority the ethnic relations in Upper Silesia were stifled. Only after the changes of 1989 was it possible to recognize the existence of the German minority in Poland.

During the four decades of the so-called “Real Socialism” significant changes in the social situation in Upper Silesia occurred. The workers from villages, which were in the area of large towns became workers in large industries. Nonetheless, their village sensibilities, however weakened, remained still. Despite the efforts of communist authorities, even the specially created, singular in the region, University of Katowice did not lead to a significant weakening of the attachment of Silesians to rural traditions and the catholic faith. In this respect the communist „Soul Engineering” was not successful.

Translated by Maciej Zińczuk

GRZEGORZ STRAUCHOLD

ETHNISCHE FRAGEN IN SCHLESILIEN NACH DEM ZWEITEN WELTKRIEG

Die tragischen Ereignisse der ersten Jahreshälfte 1945 führten zum Untergang des bisherigen schlesischen Mikrokosmos. Die siegreiche Rote Armee, die die nationale Situation im ethnisch gemischten Oberschlesien nicht kannte, rächte sich nun an den Bewohnern. Viele Menschen wurden in Arbeitslagern, die ursprünglich zum Herausfiltern von Nazis konzipiert waren, interniert. Aber-tausende sind, unabhängig von ihrer Nationalität und ihrem ethnischen Zugehörigkeitsgefühl, dort umgekommen. Viele Tausende wurden zwangsweise weit in den Osten der Sowjetunion deportiert, von denen viele starben. Die Repolonisierungs- und Rehabilitierungsmaßnahmen gegenüber der einheimischen Bevölkerung haben nur zum Teil Erfolge gebracht. Mehrere Jahrzehnte lang, in denen die polnische Regierung eine deutsche Minderheit ignorierte, waren die ethnischen Verhältnisse in Oberschlesien eingefroren. Erst die Umwälzungen in Polen nach 1989 führten zur Anerkennung der Existenz einer deutschen Minderheit.

Innerhalb von vier Jahrzehnten des sog. Realsozialismus in Polen ist es zu bedeutenden Entwicklungen innerhalb der sozialen Lage in Oberschlesien gekommen. Die aus den suburbanen Dörfern stammenden Arbeiter wandelten sich zu großindustriellen Arbeitern. Nichtsdestotrotz hielten ihre

Verbindungen mit dem ländlichen Brauchtum, auch wenn sie sich mit der Zeit abschwächten, weiterhin an. Nicht einmal die speziell gegründete und in dieser Region einzige Universität in Kattowitz vermochte es, großen Anstrengungen von Seiten des kommunistischen Regimes zum Trotz, die Bindungen der Oberschlesier an die dörflichen Traditionen und ihr katholisches Bekenntnis zu schwächen. Auf diesem Gebiet erlitt die kommunistische „Seelentechnologie“ eine empfindliche Niederlage.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

JOANNA NOWOSIELSKA-SOBEL
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

TOŻSAMOŚĆ KULTUROWO-REGIONALNA NA ŚLĄSKU PO 1945 R. – ANALIZA SIŁ SPAJAJĄCYCH I DESTRUKCYJNYCH OKREŚLAJĄCYCH SPÓJNOŚĆ SPOŁECZNĄ JAKO ZJAWISKO HISTORYCZNE (WYBRANE ZAGADNIENIA)¹

Problematyka tożsamości kulturowej i regionalnej Śląska należy od lat do najważniejszych zagadnień badawczych. Podejmowana jest w równym stopniu przez historyków, etnologów, kulturoznawców, antropologów kultury, geografów historycznych, a także socjologów, historyków sztuki, germanistów i polonistów².

¹ Niniejsza praca została przygotowana w ramach międzynarodowego programu *Cuius regio. An analysis of the cohesive and disruptive forces determining the attachment and commitment of (groups of) persons to and the cohesion within regions (Cuius Regio. Analiza sił spajających i destrukcyjnych w obrębie regionu określających przynależność osób (grup społecznych) oraz spójność społeczną jako zjawisko historyczne)*, decyzja Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego Nr 832/N-ESF-CORE-CODE/2010/0.

² Jürgen Joachimsthaler, *Wielokrotnie wyobrażana prowincja. Śląsk między wizją a rzeczywistością*, [w:] *Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone*, red. Wojciech Kunicki, współpr. Natalia i Krzysztof Żarscy, Poznań 2009, s. 478–513; Henryka Wesołowska, *Dolny Śląsk jako region etnograficzny*, [w:] *Śląsk, Schlesien, Slezsko. Przenikanie kultur*, red. Zygmunt Kłodnicki, Wrocław 2000, s. 11–40; Elżbieta Berendt, *Sztuka ludowa jako wyraz etnicznego zróżnicowania regionu*, [w:] *ibidem*, s. 69–89; Zygmunt Kłodnicki, *Dolny Śląsk na tle ziem Polski w świetle tradycyjnej kultury materialnej*, [w:] *ibidem*, s. 93–108; Elżbieta Berendt, *Powojenny kształt dolnośląskiej tradycji ludowej*, [w:] *ibidem*, s. 141–154; *eadem*, *Przeszłość „zadana” przyszłości. Dolnośląska tradycja ludowa*, „Dolny Śląsk”, 2001, 9, s. 241–250; Joanna Nowosielska-Sobel, „Oswajanie krajobrazu” na Dolnym Śląsku w drugiej połowie lat 40. XX w., [w:] *Ziemie Zachodnie – historia i perspektywy*, red. Wojciech Kucharski, Grzegorz Strauchold, Wrocław 2011, s. 47–61; Agnieszka Zabłocka-Kos, *Odbudowa i dziedzictwo kulturowe miast na Dolnym Śląsku*, [w:] *ibidem*, s. 339–359; Izolda Topp, *Swoi i obcy. Szkic do najnowszych dziejów kształtowania się tożsamości kulturowej na kłodzkiej wsi*, „Dolny Śląsk”, 95, 2002, 1, s. 215–220; Izolda Topp-Wójtowicz, *Folklor dolnośląski – mit czy rzeczywistość?*, [w:] *Trudne dziedzictwo. Tradycje dawnych i obecnych mieszkańców Dolnego Śląska*, red. Joanna Nowosielska-Sobel, Grzegorz Strauchold, Wrocław 2006, s. 150–161; Bernard Linek, *Los niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej*, [w:] *ibidem*, s. 60–74; Joanna Nowosielska-Sobel, „Na barkach nieśli krajobraz” – z problemów oswajania zastanej przez osadników przestrzeni na przykładzie powiatu jeleniogórskiego drugiej

Niezmiennie nurtuje dziennikarzy i publicystów. Z inicjatywy mediów („Gazeta Wyborcza” oddział Wrocław) zorganizowano w październiku 2014 r. w stolicy Dolnego Śląska debatę *Tożsamość Dolnoślązaków. Unia wielu kultur* z udziałem m.in. naukowców, polityków, działaczy społecznych. Wspomniana problematyka znajduje się nieustannie w centrum uwagi władz lokalnych, które inicjują wiele działań zarówno o charakterze monitoringu i badań statystycznych, jak i współkształtujących procesy tożsamościowe. Przykładem wspomnianych aktywności może być projekt zrealizowany w 2011 r. przez Centrum Monitoringu Społecznego i Kultury Obywatelskiej we Wrocławiu (Instytucja Kultury Samorządu Województwa Dolnośląskiego), którego celem było zbadanie metodami statystycznymi sposobu samookreślenia przez mieszkańców województwa definicji Dolnoślązaka.

polowy lat 40., [w:] *ibidem*, s. 108–126; *eadem*, „Czy istnieje Polak sudecki?”. *Z problemów kształtowania się tożsamości zbiorowej ludności Dolnego Śląska na przykładzie Ziemi Jeleniogórskiej w latach 60. XX w.*, [w:] *Dolnoślązacy? Kształtowanie tożsamości mieszkańców Dolnego Śląska po II wojnie światowej*, red. *eadem*, Grzegorz Strauchold, Wrocław 2007, s. 21–43; Małgorzata Ruchniewicz, *Budowa kłodzkiej tożsamości regionalnej jako zadanie czasopisma „Ziemia Kłodzka” w latach 90. XX w.*, [w:] *ibidem*, s. 61–71; Mateusz Hartwich, *Kulturowe osvajanie krajobrazu w Karkonoszach po 1945 r.*, [w:] *Nazwa dokumentem przeszłości regionu. Tom poświęcony Wielkiemu Profesorowi Stanisławowi Rospondowi*, red. Joanna Nowosielska-Sobel, Grzegorz Strauchold, Wojciech Kucharski, Wrocław 2010, s. 435–455; Gerard Kosmala, *Nazwy lokalne na Górnym Śląsku – wokół problematyki i praktyki badań toponomastycznych*, [w:] *ibidem*, s. 359–376; *idem*, *Śląski region kulturowy*, [w:] *Śląsk w czasie i przestrzeni*, red. Joanna Nowosielska-Sobel, Grzegorz Strauchold, Wrocław 2009, s. 105–122; Anna Bindacz, *Pogranicze śląsko-morawskie na przykładzie powiatu raciborskiego*, [w:] *ibidem*, s. 123–131; Stefan Bednarek, *Regionalizm dolnośląski – teraźniejszość i przyszłość*, „Dolny Śląsk”, 95, 2002, 1, s. 221–229; *idem*, *Jedność śląska – z perspektywy dolnośląskiej*, *ibidem*, 96, 2003, 3, s. 260–265; Urszula Zajączkowska, *Kulturowe dziedzictwo Opola – wartość czy obciążenie?*, [w:] *Miasta w przestrzeni środkowoeuropejskiej: Opole–Görlitz/Zgorzelec–Opawa po 1989 roku*, red. Markus Bauer, Małgorzata Choroś, Bernard Linek, Michał Lis, Opole 2013 (Colloquium Opole 2012), s. 97–105; Adolf Nasz, *Przemiany kulturowo-społeczne we wsi dolnośląskiej po drugiej wojnie światowej*, Wrocław 1970 (Więś Dolnośląska. Prace i Materiały Etnograficzne, t. 20), s. 9–17; *Folklor Górnego Śląska*, red. Dorota Simonides, Katowice 1989; Paweł Banaś, *Oswajanie Ziem Odzyskanych*, Warszawa 2009; Eugeniusz Kłosek, *Meandry współczesnej identyfikacji etnicznej na Górnym Śląsku*, [w:] *Śląsk – etniczno-kulturowa wspólnota i różnorodność*, red. Barbara Bazieliuch, Wrocław 1995, s. 123–137; Marian G. Gerlich, *Górnośląskie ruchy regionalne w ujęciu etnologicznym. Wybrane problemy*, [w:] *ibidem*, s. 139–148; Kazimierz Pudło, *Wpływ stosunków interetnicznych na przenikanie się kultur ludności Dolnego Śląska po II wojnie światowej*, [w:] *ibidem*, s. 169–175; Dan Gawrecki, *W poszukiwaniu górnośląskich tożsamości*, [w:] *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*, red. Joachim Bahlcke, Dan Gawrecki, Ryszard Kaczmarek, Bytom 2011, s. 57–72; Maria Lipok-Bierwiazzonek, *Etnograficzny obraz Górnego Śląska*, [w:] *ibidem*, s. 373–405; Roman Baron, Andrzej Michalczyk, Michał J. Witkowski, *Kim jest Górnoślązak?*, [w:] *ibidem*, s. 467–473; Agnieszka Matusiak, *Kulinarne wojaże jako element turystyki kulturowej. Dziedzictwo kulinarne Górnego Śląska*, „Turystyka Kulturowa”, 2009, 2, s. 4–19, [w:] www.turystykakulturowa.org (dostęp: 5 IX 2014); Anna Szyfer, *Procesy kulturowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych z podkreśleniem roli kultury grup autochtonicznych*, [w:] *Etnologia i folklorystyka wobec problemu tworzenia się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Dorota Simonides, Opole 1987, s. 23–35.

Efektom projektu był raport z badań zatytułowany *Tożsamość mieszkańców Dolnego Śląska*³.

Wspomniany problem charakteryzuje się dużą liczbą zagadnień, które muszą być uwzględnione przez badaczy tematu, jak również wielopłaszczyznowością problematyk. W niniejszym artykule skoncentrowano się przede wszystkim na tematyce tożsamości kulturowej i regionalnej Śląska w kontekście analizy sił spajających i destrukcyjnych działających na osoby i grupy społeczne na płaszczyźnie zjawisk historycznych po II wojnie światowej w odniesieniu do obecnych województw dolnośląskiego, opolskiego i śląskiego. Ze względu na obszerność zaproponowanej problematyki badawczej starano się wspomniany problem przedstawić na podstawie wybranych przykładów.

Finał II wojny światowej oznaczał dla Europy Środkowo-Wschodniej, w tym w sposób szczególny dla Polski, głębokie przekształcenia geopolityczne. Wielorakie konsekwencje wspomnianych zmian jak w soczewce odbijały się na Śląsku, przynosząc radykalne zmiany polityczne i terytorialne. Konstytuująca się coraz mocniej pod patronatem Związku Radzieckiego i Armii Czerwonej na ziemiach polskich realna władza komunistów niosła na swoim sztandarze koncepcję oparcia powojennych polskich granic na zachodzie na linii Odry i Nysy Łużyckiej. Kształt przyszłej granicy południowej i zachodniej Polski, w tym oczywiście status Śląska, problematyzowały konflikty międzypaństwowe ze wskazaniem na spór o przynależność Zaolzia oraz czechosłowackie pretensje do ziemi raciborskiej, głubczyckiej oraz kłodzkiej i żytawskiej, rozstrzygnięte ostatecznie umową graniczną w 1958 r. Wielką wagę miały także postanowienia zawierane między ówczesnymi mocarstwami, ze Związkiem Radzieckim, Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią na czele. Na konferencji w Jałcie w lutym 1945 r. enigmatycznie stwierdzono, iż Polska powinna uzyskać istotny przyrost terytorialny na północy i zachodzie, odsuwając rozstrzygnięcie tego problemu do przyszłej konferencji pokojowej. Polscy komuniści w ramach tzw. Rządu Tymczasowego, działając w ścisłym porozumieniu z Moskwą, nie czekając na ostateczne ustalenia międzynarodowe odnośnie do niemieckich kresów wschodnich, realizowali na wspomnianych ziemiach, w tym oczywiście na Śląsku, politykę faktów dokonanych⁴.

³ *Tożsamość mieszkańców Dolnego Śląska*. Raport z badań, projekt realizowany przez Centrum Monitoringu Społecznego i Kultury Obywatelskiej we Wrocławiu (Instytucja Kultury Samorządu Województwa Dolnośląskiego), Wrocław, grudzień 2011; WWW.cmsiko.pl/resources/files/raporty/tozsamosc.pdf (dostęp: 29 IV 2015), s. 46.

⁴ Marek Czaplinski, Elżbieta Kaszuba, Gabriela Wąs, Rościsław Żerelik, *Historia Śląska*, Wrocław 2002, s. 426–428; Małgorzata Ruchniewicz, *Lata 1945–1948. Dolny Śląsk u progu nowej epoki*, [w:] *Dolny Śląsk. Monografia historyczna*, red. Wojciech Wrzesiński, Wrocław 2006, s. 627–628; Grzegorz Strauchold, *Autochtoni polscy, niemieccy, czy... Od nacjonalizmu do komunizmu (1945–1949)*, Toruń 2001, s. 22; *idem*, *Mysł zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1957*, Toruń 2003, s. 79–81; *idem*, *Dolny Śląsk – „odzyskana perła”*, [w:] *Trudne dziedzictwo*, s. 13–15; Adam Dziurok, Bernard Linek, *W Polsce Ludowej (1945–1989)*, [w:] *Historia Górnego Śląska*, s. 267–271; Krzysztof Nowak, *Śląsk czechosłowacki po 1945 roku*, [w:] *ibidem*, s. 287–288.

W działaniach tych widać było jednak wyraźne rozróżnienie między Śląskiem Górnym i Dolnym. Pierwszy ze wspomnianych traktowany był jako cenna ziemia pełna bogactw naturalnych, z bardzo dobrze rozwiniętą infrastrukturą przemysłową. Ogromne znaczenie propagandowe miał również fakt, iż ziemie te były zamieszkiwane przez Ślązaków uznawanych za „odzyskanych” Polaków. Wspomniane przywrócenie górnośląskiej ziemi Macierzy było praktycznie do 1947 r., czyli ugruntowania komunistycznej władzy politycznej w Polsce, jednym z głównych haseł tworzenia zrębów powojennej państwowości polskiej.

Zgoła inaczej rzecz się miała w przypadku Dolnego Śląska. W zasadzie do wiosny 1945 r. ziemie te znajdowały się w rękach niemieckich. W momencie objęcia ich kontrolą przez Armię Radziecką wielką niewiadomą było, jak daleko sięgać ma polska administracja. Nie bez trudności, ale jednak z wielką konsekwencją do lata 1945 r. Dolny Śląsk, z pewnymi wyjątkami, kontrolowany był już przez Polaków. Ustalenia podjęte przez Wielką Trójkę w lipcu 1945 r. w Poczdamie sankcjonowały stan istniejący, znowu enigmatycznie wskazując na omawiane tu tereny jako pozostające „pod zarządem państwa polskiego”. I chociaż postanowienia Wielkiej Trójki oraz polityka faktów dokonanych realizowana przez polską administrację w 1945 r. tworzyły raczej prowidorium graniczno-terytorialne niż fundamenty stabilizacji, to jednak został wyraźnie wytyczony kierunek na włączanie tych ziem w obręb nowego państwa polskiego. Ogromne znaczenie dla tworzenia podstaw trwałości tak zapoczątkowanych zmian miała decyzja poczdamska o wysiedleniu ludności niemieckiej. Jak zauważa Grzegorz Strauchold: „Do dyspozycji władz polskich stała pusta, przynajmniej do końca 1946 roku, rozległa kraina do zasiedlenia przez ludność polską. [...] Przybyli z różnych stron będą tworzyli tutaj – w założeniu maksymalnie szybko – w pełni zintegrowaną nową, polską społeczność. Integrowaną – jak oficjalnie, choć niejawnie zakładano – pod czujną »opieką« czynników państwowych. Nie było w kręgach Polskiej Partii Robotniczej tajemnicą, że sytuacja demograficzna tworząca się na Dolnym Śląsku daje szansę tworzenia społeczeństwa najpierw złożonego z atomów, ale potem zjednoczonego w kształcie oczekiwanym przez kierownictwo polityczne i ideologiczne państwa. Taka polityka i dążenia realizowane były na terenach dolnośląskich przynajmniej do końca 1970 roku. Zarazem Dolny Śląsk był teoretyczną gwarancją wielkiego, realnego wzbogacania państwa polskiego w jego nowym kształcie. Obok całkiem niezłych gleb i zastanej wysokiej kultury rolnej, znajdowały się tutaj [...] wielkie instalacje przemysłowe”⁵.

Podjmując zasygnalizowany we wstępie problem, należy wskazać na fakt, iż nie można mówić o zjawisku jednej śląskiej tożsamości kulturowej i regionalnej. Dolny Śląsk, Górny Śląsk i Opolszczyzna na wspomnianym obszarze wykazują wyraźne i bardzo głębokie zróżnicowanie oraz własną specyfikę. Jest to wynik wielu wydarzeń i procesów politycznych, społecznych, gospodarczych, które na omawianym terenie miały miejsce w ciągu wieków. Przekształcenia geopolityczne Śląska jako wynik II wojny światowej i ich następstwa w postaci m.in. zmiany

⁵ Strauchold, *Dolny Śląsk*, s. 14–15.

granic i przynależności państwowo-etnicznych oraz głębokich przeobrażeń etniczno-demograficznych i kulturowych ugruntowały wspomniane podziały, stanowiąc w dużej mierze fundament sił wpływających destrukcyjnie na zamieszkujące wskazane tereny społeczeństwa. Jednocześnie dały one asumpt do rozpoczęcia procesu budowy nowych grup społecznych definiowanych za pomocą wyznacznika miejsca i czasu rzeczywistości zapoczątkowanej rokiem 1945.

Początek procesu powstawania powojennej tożsamości kulturowo-regionalnej Dolnego Śląska jest konstytuowany przede wszystkim przez fakt niemalże kompletnej wymiany ludności z równoczesnym zerwaniem wszelkich tradycji regionu. Jak zauważa Andrzej Zawada, doszło w ten sposób do powstania zjawiska „amputowania pamięci”⁶. Na to nałożyła się polityka państwa polskiego z coraz bardziej konstytuującym się komunizmem, ukierunkowana na spolonizowanie tej ziemi z jednej strony poprzez polskie osadnictwo, z drugiej zaś, w znaczeniu kulturowym, poprzez szeroko rozumianą akcję poszukiwania „kamieni mówiących po polsku” i za pomocą różnorodnych działań kulturalno-społecznych utrwalających przekonania o polskości Dolnego Śląska⁷. Nie bez znaczenia był tu również fakt wpisania w politykę państwa wyraźnej retoryki antyniemieckiej, której sedno oparte było na propagandzie głoszącej ciągle zagrożenie niemieckimi roszczeniami terytorialnymi wobec regionu⁸.

Inne czynniki warunkować będą proces formacyjny tożsamości kulturowo-regionalnej w nowej sytuacji geopolitycznej Śląska Górnego i Opolskiego. Wspomniane ziemie objęte zostały co prawda także przemianami etnicznymi, jednakże nie miały one aż tak ogromnej skali, jak w przypadku Dolnego Śląska. Głównym problemem było w tym wypadku samookreślenie przez ludność autochtoniczną własnej tożsamości. Określenie to było determinowane nie tylko osobistym przekonaniem, ale także stosunkiem do polskiego i niemieckiego dziedzictwa tej ziemi oraz postawą władz polskich realizujących działania weryfikacji narodowej. Jak zauważa Jürgen Joachimsthaler: „Na Śląsku opolskim po 1945 r. trzeba było oprzeć się dopiero na nowo przypisanej temu regionowi polskiej tradycji”⁹. Zgoła inaczej problem ten wyglądał na Górnym Śląsku, gdzie linie podziałów i odwołań przebiegały pomiędzy polską, niemiecką, śląską i czeską tożsamością¹⁰. Faktem dodatkowo komplikującym procesy przemian kulturowo-regionalnych był stosunek ludności autochtonicznej do polskich osadników z Kresów Wschodnich i centralnej Polski, którzy przywozili ze sobą własny bagaż kulturowy¹¹.

Na Dolnym Śląsku do podstawowych determinantów kształtujących jego tożsamość kulturowo-regionalną należą, począwszy od 1945 r. po pierwsze po-

⁶ Za: Joachimsthaler, *Wielokrotnie wyobrażana prowincja*, s. 496.

⁷ Zdzisław Hierowski, *Program kulturalny dla ziem odzyskanych*, „Odra”, 1945, 7, s. 1.

⁸ Joachimsthaler, *Wielokrotnie wyobrażana prowincja*, s. 479–480.

⁹ *Ibidem*, s. 481.

¹⁰ *Ibidem*; Gawrecki, *W poszukiwaniu górnośląskich tożsamości*, s. 71–72.

¹¹ Adam Dziurok, Bernard Linek, *Dzieje najnowsze po 1945 r.*, [w:] *Historia Górnego Śląska*, s. 274–275.

wojenne dziesięciolecie, następujące czynniki: określenie się nowych osadników wobec zastanego tu dziedzictwa kulturowego wykształconego przez niemieckich mieszkańców tej ziemi; stopień odwoływania się przez osadników i trwania przy własnym, przywiezionym tu z małych ojczyzn bagażu kulturowym; budowanie relacji z innymi grupami osadniczymi i etnicznymi; polityka władz państwowych wobec polskich osadników kształtowana przez działania rzeczywiste i propagandowe wobec Ziemi Odzyskanych, jak również wobec państwa niemieckiego; polityka gospodarcza na Dolnym Śląsku mierzona stopniem industrializacji i urbanizacji. W tym miejscu należy również poczynić uwagę, iż pomijając pewne naturalne podobieństwa, proces budowy tożsamości kulturowo-regionalnej inaczej przebiega w miastach, inaczej zaś w ośrodkach wiejskich czy małomiasteczkowych.

Bez względu na to, skąd przybywali w pierwszych powojennych latach na Dolny Śląsk osadnicy, reprezentowali oni ambiwalentny stosunek do zastanego tu niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Negatywny osąd wynikał z jednej strony z bolesnych doświadczeń wojennych, które nakazywały spoglądać na twórców zastanej tu kultury jako nośniki hitleryzmu i zbrodniczej ideologii. Z drugiej zaś w całokształcie odbiegał w wymiarze zarówno dziedzictwa materialnego, jak i duchowego od znanych do tej pory wzorców. Mimo zastosowania przez władze polskie zasady równoleżnikowego przesiedlania osadników, czyli do podobnych uwarunkowań geograficznych i klimatycznych terenu (często nie udawało się jednak zrealizować wspomnianej zasady), nie sposób było uniknąć problemu obcości krajobrazu przyrodniczego, który przecież należy do kluczowych czynników determinujących tożsamość miejsca. Ważna była tu również motywacja osadnicza (przymus i brutalne wyrwanie z dotychczasowej przestrzeni kulturowej z powodów geopolitycznych czy dobrowolne opuszczenie dotychczasowego miejsca zamieszkania w poszukiwaniu lepszych perspektyw życiowych)¹².

Negatywny stosunek do niemieckiego dziedzictwa kulturowego przybierał przez dziesiątki lat – w większym lub mniejszym wymiarze niemal do czasów przełomu w 1989 r. – różnorodne formy, w tym niszczenie rozmaitego rodzaju obiektów, nawet zabytkowych, przebudowywanie domostw i przystosowywanie ich do warunków znanych z przestrzeni małych ojczyzn, degradację infrastruktury miejskiej czy wiejskiej, zmianę nazw topograficznych, polonizację kultury duchowej¹³. Wraz

¹² Jakub Tyszkiewicz, *Integracja czy asymilacja? Polska polityka wobec polskiej ludności napływowej i Niemców pozostałych na ziemiach zachodnich i północnych*, [w:] *Postanowienia i konsekwencje konferencji w Jalcie i Poczdamie. Materiały z części historycznej VIII Seminarium Śląskiego. Śladami śląskich losów wczoraj – dziś – jutro*, red. Michał Smolarz, Gliwice–Opole 2003, s. 49–58; Julian Janczak, *Dzieje stosunków etnicznych*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe Dolnego Śląska*, red. Zygmunt Kłodnicki, t. 1, Wrocław 1996, s. 30–32; Magdalena Rostworowska, *Nowi osadnicy*, [w:] *ibidem*, s. 261–293; Wanda Czapran, *Rola więzi krewniczych w kształtowaniu się społeczności lokalnych na Dolnym Śląsku*, [w:] *Etnologia*, s. 61.

¹³ Gregor Thum, *Die fremde Stadt. Breslau 1945*, Berlin 2003, s. 171–210, 338–392; Jakub Tyszkiewicz, *Propagandowe aspekty tzw. odzysku cegły we Wrocławiu (1945–1955)*, [w:] *Pod dyktando ideologii. Studia z dziejów architektury i urbanistyki w Polsce Ludowej*, red. Paweł Knap,

z odejściem ludności niemieckiej z dolnośląskiej ziemi całkowicie wyrugowano tutejszy folklor i niektóre zawody oraz usługi. Przestała istnieć funkcjonująca do 1945 r. struktura agrarno-społeczno-kulturowa determinująca specyficzny ogład terenów wiejskich regionu. Wszystkie wymienione tu zjawiska wyjątkowo utrudniały, zwłaszcza w pierwszych powojennych latach, tworzenie więzi społecznych opartych na tożsamości kulturowo-regionalnej, bo ta po prostu nie została jeszcze zdefiniowana, a jak pokazał czas, wspólna wrogość wobec zastanego tu niemieckiego dziedzictwa kulturowego była niewystarczającym spoiwem, co szczególnie uwidaczniało się na wsi.

Ambiwalentny stosunek do zastanej przez osadników przestrzeni kulturowej rodził w nich w sposób poniekąd naturalny poczucie obcości, samotności, wrogości, odrzucenia tego, co nieznanne. W reakcji na wspomnianą postawę rozpoczął się proces osvajania krajobrazu kulturowego Dolnego Śląska. Przebiegał on wielotorowo. Zrazu, jak zauważa Paweł Banaś, owo „oswajanie” miało w znacznej mierze charakter bezpardonowych, brutalnych działań niszczenia wszystkiego, co kojarzono z „niemieckością”¹⁴. Wraz ze wspomnianym definiowaniem „osvajania” funkcjonowało równoległe myślenie w kategoriach przekształcenia niemieckiej przestrzeni kulturowej w taki sposób, aby w nowym obcym miejscu stworzyć namiastkę poprzedniego sposobu życia i jego warunków¹⁵.

W procesie osvajania przestrzeni kulturowej na Dolnym Śląsku wskazać można wyraźne dwa wątki. Z jednej strony możemy mówić o oswajaniu indywidualnym, z drugiej zaś o zbiorowym. Działania mieszczące się w pierwszej kategorii były determinowane indywidualną postawą konkretnego człowieka, jego doświadczeniami z przeszłości, motywacją osadniczą i personalnym podejściem do sytuacji, w której się znalazł, własnym bagażem kulturowym. Z drugiej strony możemy mówić o zbiorowej formie osvajania przestrzeni kulturowej, która – jak zauważa P. Banaś – była „skomplikowanym procesem kreowania wizji Ziemi Odzyskanych” z użyciem różnorodnych środków, metod wykorzystywanych przez wielorakie ośrodki decydenckie, animatorów firmowanych przez rozmaite profesje (m.in.

Szczecin 2013, s. 190–196; *idem*, *Ziemie obiecane. Byłe tereny niemieckie przejęte przez Polskę i ich losy w latach 1945–1948*, „Pamięć i Przyszłość”, 2010, 1, s. 7–17; *idem*, *Jak rozbierano Wrocław, „Odra”*, 1999, 9, s. 17–21; *idem*, *Wrocławska Dyrekcja Odbudowy. Próba ratowania tkanki miejskiej w latach 1946–1949*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 1999, 3, s. 421–434; Marek Ordyłowski, *Życie codzienne we Wrocławiu 1945–1948*, Wrocław 1991, s. 42–44; *idem*, *Walka o polskie nazwy wrocławskich ulic*, [w:] *Nazwa dokumentem przeszłości regionu*, s. 291–300; Hartwich, *Kulturowe oswajanie krajobrazu*, s. 443–447; Joanna Nowosielska-Sobel, „*Matecznik sprzeczności?*”. *Spór o „właściwe nazwy” na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej w świetle prasy regionalnej*, [w:] *ibidem*, s. 221–237; Paweł Banaś, *Oswajanie Ziemi Odzyskanych*, s. 6; Nasz, *Przemiany kulturowo-społeczne*, s. 21–22; Krzysztof Ruchniewicz, *Region karkonoski po 1945 roku*, [w:] *Wspaniałe krajobrazy. Artyści i kolonie artystyczne w Karkonoszach w XX wieku*, red. Klaus Bździach, Berlin–Jelenia Góra 1999, s. 31.

¹⁴ Banaś, *Oswajanie Ziemi Odzyskanych*, s. 6; D. Skrzyszewska-Bieńkowska, *List ze Szklarskiej Poręby*, „Odra”, 1946, 29, s. 6.

¹⁵ Topp-Wójtowicz, *Folklor*, s. 156.

nauczycieli, historyków, pisarzy, poetów, działaczy kulturalnych) czy wreszcie szeroko pojmowane społeczeństwo¹⁶.

Z pewnością różnorodnym formułom osvajania krajobrazu kulturowego nie sprzyjało poczucie tymczasowości, podsycane dodatkowo różnymi czynnikami, takimi jak lęk przed powrotem Niemców czy napięta sytuacja międzynarodowa i obawa przed wybuchem nowej wojny światowej¹⁷. Proces „osvajania krajobrazu” na Dolnym Śląsku – długotrwały i skomplikowany – mimo różnorodnych płaszczyzn, na jakich się rozgrywał, i wielorakich kierunków, w jakich podążał, był dla dolnośląskich osadników koniecznością, na którą niejednokrotnie wbrew swojej woli byli skazywani. O problemie pisał na łamach „Odry” w 1946 r. Stanisław Kolbuszewski: „[...] człowiek nie może żyć na stałe wśród obcych, nie może żyć z wieczną świadomością tymczasowości i bez wsparcia się o przeszłość i tradycję, życie dopiero wtedy znamion trwałości nabiera, gdy ma się własny dom, gdy jest się u »siebie«. A u »siebie« znaczy mieć nie tylko materialne rzeczy, ale »swoją atmosferę duchową«¹⁸.

Procesom osadniczym towarzyszyło nieodłącznie wiele zjawisk, których efektem było stworzenie fundamentów nowego krajobrazu kulturowego Dolnego Śląska. Był on kształtowany w różnym stopniu przez wszystkie grupy osadnicze. Na dolnośląskiej ziemi można było spotkać zarówno osadników z centralnej Polski, jak i przesiedleńców z ziem utraconych na rzecz Związku Radzieckiego. Trzecią grupę stanowili Polacy z Jugosławii, głównie z obszarów Bośni i Hercegowiny. Czwartą grupę tworzyli zaś Ukraińcy i Łemkowie. Mozaikę etniczno-regionalną uzupełniali Polacy pochodzący z rumuńskiej części Bukowiny. Specyficzną grupę osadników, którymi zasiedlano przede wszystkim zachodnie powiaty regionu (Iwówecki, lubański, zgorzelecki, żarski), stanowili wojskowi, którzy po demobilizacji stanowić mieli pewny element na późniejszych terenach nadgranicznych¹⁹. Nie można tu

¹⁶ Banaś, *Oswajanie Ziemi Odzyskanych*, s. 6; Nowosielska-Sobel, „Na barkach nieśli krajobraz”, s. 112–126.

¹⁷ Za: Ordyłowski, *Życie*, s. 237; Thum, *Die fremde*, s. 266–270.

¹⁸ Stanisław Kolbuszewski, *Kolumna duchów nad nami*, „Odra”, 1946, 42, s. 2; M. Ruchniewicz, *Lata 1945–1948*, s. 653.

¹⁹ Adam Baniecki, *Osadnictwo rolnicze w powiecie bolesławieckim w latach 1945–1950*, [w:] *Śląsk w czasie i przestrzeni*, s. 150–155; Elżbieta Kościuk, *Przemiany demograficzne na Dolnym Śląsku w latach 1945–1950*, [w:] *Ziemia Zachodnie*, s. 95–96; Grzegorz Hryciuk, *Przesiedlenia Polaków z Kresów Wschodnich II RP 1944–1946*, [w:] *ibidem*, s. 103–125; Jarosław Syrnyk, *Ukraińcy na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski po II wojnie światowej*, [w:] *ibidem*, s. 145–156; Rościśław Żerelik, *Z Beskidu Niskiego na Dolny Śląsk. Uwagi o kształtowaniu się tożsamości Łemków*, [w:] *Trudne dziedzictwo kulturowe*, s. 75–86; Aleksander Srebrakowski, *Wilnianie na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej (komunikat)*, [w:] *ibidem*, s. 87–93; Elżbieta Berendt, *Powojenny kształt dolnośląskiej tradycji ludowej*, [w:] *Śląsk, Schlesien, Slezsko*, s. 141–156; Marek Ordyłowski, *Wieś dolnośląska w latach 1945–1956. Władza a społeczeństwo*, Wrocław 1999; Nasz, *Przemiany kulturowo-społeczne*, s. 9–17; Elżbieta Kościuk, *Osadnictwo wiejskie w południowych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945–1949*, Wrocław 1982; *e a d e m*, *Zasiedlanie wsi w południowych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945–1949*, [w:] *Demografia i społeczeństwo Ziemi Zachodnich i Północnych 1945–1995. Próba bilansu*, red. Ewa Frątczak, Zbigniew Strzelecki, Warszawa 1996,

również pominąć przesiedleńców z ogarniętej wojną domową Grecji²⁰. Wszyscy oni byli nośnikami zjawisk ważnych dla procesów kulturotwórczych, takich jak przede wszystkim dyfuzja kulturowa, zderzenie kulturowe i asymilacja kulturowa. Wspomniane zjawiska występowały równolegle, oczywiście z różnym nasileniem w zależności od okoliczności (w tym uwarunkowań politycznych i propagandowych państwa polskiego), generując zarówno pozytywne, jak i negatywne skutki dla osadników i krajobrazu kulturowego²¹. Wskazane zjawiska były źródłem sił z jednej strony destrukcyjnych, z drugiej zaś spajających różne społeczności dolnośląskie²². W tym miejscu należy jednak zauważyć, iż w wyniku wymienionych procesów doszło do wykształcenia się na ziemi dolnośląskiej fundamentów nowego krajobrazu kulturowego, w którym – jak w przysłowiowym zwierciadle – odbija się i przeszłość regionu, i wizja jego przyszłości. Problemem pozostaje jednak kwestia jednolitego i klarownego zdefiniowania pojęcia kultury dolnośląskiej, wokół której mogłaby się kształtować tożsamość społeczności regionu. Trudność ta nie została pokonana w zasadzie do dnia dzisiejszego, mimo wielorakich prób podejmowanych przez władze centralne (zarówno w okolicznościach systemu komunistycznego, jak i demokracji po 1989 r.), władze samorządowe, środowisko naukowców, Kościoły, jak również animatorów życia społecznego i kulturalnego oraz mediów²³.

s. 89–91; Franciszek Kusiak, *Osadnictwo wiejskie w środkowych i północnych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945–1949*, Wrocław 1982; *idem*, *Osadnictwo polskie na ziemi trzebnickiej w latach 1945–1950*, „Brzask”, 1998, 5–6, s. 30–51; *idem*, *Osadnictwo polskie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1950*, „Zbliżenia Polska–Niemcy”, 2006, 2, s. 85–101; Joanna Szczepankiewicz-Battek, *Lużyce – przestrzeń dysocjacji kultur narodowych i religijnych*, Słupsk 2005, s. 273–275.

²⁰ M. Ruchniewicz, *Lata 1945–1948*, s. 651–652.

²¹ Nowosielska-Sobel, „Oswajanie krajobrazu”, s. 49–50.

²² Topp, *Swoi i obcy*, s. 218–220; *Początek nowego świata. Pierwsze lata powojenne we wspomnieniach polskich osadników*, [w:] *W kraju Pana Boga. Źródła i materiały do dziejów Ziemi Kłodzkiej od X do XX wieku*, oprac. Arno Herzig, Małgorzata Ruchniewicz, Kłodzko 2010, s. 341–359; Elżbieta Berendt, *Współczesna twórczość ludowa*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe*, s. 297–333; Magdalena Rostworowska, *Nowi osadnicy*, [w:] *ibidem*, s. 261–293; Berendt, *Powojenny kształt dolnośląskiej tradycji*, s. 145–156; Nasz, *Przemiany kulturowo-społeczne*, s. 18–22; Wanda Czaprán, *Rola więzi krewniczych w kształtowaniu się społeczności lokalnych na dolnym Śląsku*, [w:] *Etnologia*, s. 59–77; Dorota Simonides, *Folklor jako odzwierciedlenie tworzenia się nowych społeczności regionalnych na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, [w:] *ibidem*, s. 133–150; Henryka Wesołowska, *Współczesna obrzędowość rodzinna w procesie kształtowania się nowego społeczeństwa na Dolnym Śląsku*, [w:] *ibidem*, s. 79–98; *eadem*, *Zwyczaje i obrzędy*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe*, s. 337–357; *eadem*, *Tradycje regionalne we współczesnej kulturze ludowej na Dolnym Śląsku*, [w:] *Śląsk, etniczno-kulturowa wspólnota*, s. 159–166; Jadwiga Pawłowska, *Pożywienie ludności dolnośląskiej wsi Pracze w pow. milickim w latach 1945–1960*, Wrocław 1963 (Prace i Materiały Etnograficzne, t. 23: Śląsk), s. 337–377.

²³ *Pierwsze lata istnienia Towarzystwa Miłośników Ziemi Kłodzkiej*, [w:] *W kraju*, s. 398–405; Joanna Nowosielska-Sobel, „Czy istnieje Polak sudecki?”, s. 21–43; Ivo Łaborewicz, *Integracja ludności Kotliny Jeleniogórskiej na przykładzie działalności Towarzystwa Klubów Robotniczych i Chłopskich*, [w:] *ibidem*, s. 45–59; M. Ruchniewicz, *Budowa kłodzkiej tożsamości regionalnej*, s. 61–71; Wojciech Kucharski, *Patrocinia kościołów wrocławskich jako źródło do badań przemian kulturowych na Dolnym Śląsku po 1945 r.*, [w:] *Nazwa dokumentem przeszłości regionu*, s. 411–425; Ivo Łaborewicz, *Wybrane uroczystości państwowe i lokalne w Kotlinie Jeleniogórskiej w latach*

W bogatym zbiorze obejmującym „dolnośląskość” znajdziemy szeroki wachlarz pojęć, które w różnych aspektach służą do odwołań tożsamościowych dla rozmaitych grup społecznych, gdzie linie podziału przebiegają w najróżniejszy sposób. Brak bowiem w tychże odwołaniach rygorystycznego kanonu wyboru. Z pewnością może to świadczyć o otwartości mieszkańców Dolnego Śląska na zewnętrzne artefakty kulturowe, które w zasadzie nie są postrzegane jako zagrożenie dla tożsamości, lecz element wartościujący pozytywnie bądź – w skrajnym przypadku – obojętny²⁴. W ograniczonych ramach artykułu nie sposób oczywiście wskazać na wszystkie aspekty wspomnianego zagadnienia. W celu uzasadnienia prezentowanej tezy warto jednak skupić się na kilku wybranych spostrzeżeniach.

Elżbieta Berendt, pisząc o wciąż aktualnym problemie kulturowej tożsamości współczesnego mieszkańca Dolnego Śląska w kontekście formowania się powojennego społeczeństwa regionu w okresie osadniczym, stwierdza: „Osadnicy, którzy przybyli tu po wojnie, nawet w wypadku całkowitego wrośnięcia w dolnośląskie środowisko kulturowe wciąż czują się obywatelami duchowej ojczyzny – pozostawionej u początków osadniczej drogi. Pokolenia urodzonych na Dolnym Śląsku nie mogą się pozbyć rozdarcia pomiędzy tradycjami kultury swych rodzin i przedwojennym dziedzictwem tutejszego regionu. Najmłodszy zazwyczaj odrzucają jakiegokolwiek myślenie o tradycji, identyfikując się ze wzorcami kultury masowej”²⁵. Wspomniana postawa definiowania tożsamości kulturowej i regionalnej kształtowana jest zarówno w sposób indywidualny, jak i w formie zbiorowej. Z pewnością i w rodzinach, w których kultywowana jest szczególnie mocno (nie tylko przy okazji świąt religijnych czy uroczystości rodzinnych) pamięć stron ojczystych dziadków – pionierów osadnictwa dolnośląskiego – proces wkorzenia się w środowisko kulturowe Dolnego Śląska jest bardziej skomplikowany, również (w pewnych przypadkach) dla młodego pokolenia urodzonego już na dolnośląskiej ziemi.

Ogromną rolę w promocji pamięci o małej ojczyźnie pierwszych osadników dolnośląskich, a jednocześnie w kreacji jej jako trwałego i ważkiego elementu kształtującego tożsamość kulturowo-regionalną współczesnych Dolnoślązaków odgrywają także media lokalne, czego przykładem mogą być działania prowadzone przez regionalny dolnośląski oddział Telewizji Polskiej we Wrocławiu. Mowa tu głównie o „Studio Wschód” prowadzonym przez redaktor Grażynę Orłowską-Sondej, dokumentującym pamięć o małych ojczyznach pozostawionych

1945–1958, [w:] *Piastowsko-komunistyczna satysfakcja? Obchody rocznic historycznych i świąt państwowych na Śląsku po II wojnie światowej*, red. Joanna Nowosielska-Sobel, Grzegorz Strauchold, Wrocław 2008, s. 65–80; Joanna Nowosielska-Sobel, „Kulturalny koloryt naszego miasta przybiera na sile u progu jesieni”. *Wymowa propagandowa świąt regionalnych na przykładzie „Września Jeleniogórskiego” w okresie PRL*, [w:] *ibidem*, s. 81–107; Grzegorz Strauchold, *Uroczystości państwowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych organizowane we Wrocławiu w latach 60. XX w.*, [w:] *ibidem*, s. 145–150; Marek Ordyłowski, *Obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego na Dolnym Śląsku*, [w:] *ibidem*, s. 167–180; Jolanta Ługowska, *Przedmowa*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe*, s. 9.

²⁴ Berendt, *Powojenny kształt dolnośląskiej tradycji*, s. 156.

²⁵ *Ibidem*.

na dawnych Kresach Wschodnich²⁶, czy wpisującą się również w klimat kresowy, adresowaną głównie do młodego pokolenia akcją „Mogiłę pradiada ocal od zapomnienia” (patronat Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego i Dolnośląskiego Kuratora Oświaty)²⁷.

Dużą rolę w utrwalaniu elementów kresowych w tożsamości dolnośląskiej odegrał „mit lwowski”, mocno konstytuujący również współcześnie krajobraz kulturowy stolicy regionu – Wrocławia²⁸. W obecnej świadomości wrocławian funkcjonuje już co prawda zweryfikowana wersja stwierdzenia i wiedzą oni, iż powojenni mieszkańcy miasta wywodzili się z różnych regionów przedwojennej Polski, a nie tylko ze Lwowa czy Kresów Wschodnich, jednak odwołania do mitu lwowskiego na płaszczyźnie tożsamościowo-regionalno-kulturowej są bardzo żywe, czego przykładem mogą być działania prowadzone przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich (wystawy, publikacje, konferencje, imprezy kulturalne). Nie brak ich również w sferze działań oświatowo-pedagogicznych adresowanych do młodego pokolenia. Trwałymi symbolami Wrocławia i wrocławian są Panorama Raclawicka i pomnik hrabiego Aleksandra Fredry²⁹.

Do grona ważkich elementów konstytuujących współczesną tożsamość kulturowo-regionalną społeczeństwa Dolnego Śląska zaliczyć należy odwoływanie się, w pozytywnym sensie, do niemieckiego dziedzictwa kulturowego tej ziemi. W nurt ten wpisuje się również sąd J. Joachimsthalera: „[...] dzisiejsi mieszkańcy Dolnego Śląska nauczyli się w końcu odnosić nie tylko do średniowiecznych polskich tradycji regionalnych, lecz również akceptować, a nawet cenić, wymazywane przez dziesięciolecia ślady niemieckości jako nieusuwalne cechy charakterystyczne ich małej ojczyzny”³⁰.

Tego rodzaju dyskusje z pewnością w jakimś sensie wpływają na proces kształtowania się tożsamości społeczeństwa dolnośląskiego. Wydaje się jednak, że obrany na otwartość azymut nie może, przynajmniej w najbliższym czasie, zostać zmieniony, do głosu bowiem dochodzą pokolenia, dla których Dolny Śląsk zarówno poprzez miejsce urodzenia, jak i wzrastania w określonej przestrzeni kulturowej jest ich małą ojczyzną. Ogromną rolę odgrywają tu również czynniki globalizacyjne wszechobecne na płaszczyźnie kulturowej. Na Dolnym Śląsku młode pokolenie, jak zauważa J. Joachimsthaler, nie może już po prostu nie dostrzegać, że „między przypisanym przestrzeni znaczeniom a ich własnym postrzeganiem przestrzeni

²⁶ *Studio Wschód*, <http://www.tvp.pl/wroclaw/spoleczne/studio-wschod> (dostęp: 17 IX 2014).

²⁷ *Mogiłę pradiada ocal od zapomnienia*, <http://promotion.org.pl/mogily/mogily.htm> (dostęp: 17 IX 2014).

²⁸ Jana Eggers-Dymarski, Joanna Gizewska, Karin Lenk, Gabriele Pfeifer, *Pomiędzy starą a nową ojczyzną*, [w:] *Polski Wrocław jako metropolia europejska. Pamięć i polityka historyczna z punktu widzenia oral history*, <http://homepage.univie.ac.at/philipp.ther.breslau/htr> (dostęp: 17 IX 2014); Ordyłowski, *Życie*, s. 27; Thum, *Die fremde*, s. 157–158.

²⁹ Jarosław Maliniak, *Ze Lwowa do Wrocławia. Fredro – świadek historii*, Wrocław 2011; <http://panoramaraclawicka.pl> (dostęp: 17 IX 2014).

³⁰ Joachimsthaler, *Wielokrotnie wyobrażana prowincja*, s. 479.

otwierają się niezmiernie otchłanie. Wypierana, a jednak dostrzegalna niemiecka przeszłość musiała być przez nich dopiero mozolnie rekonstruowana jako terra recognita. [...] »Przewyciężenie przeszłości« [tu wysiedlenie Niemców i zacieranie przez lata powojenne niemieckiej obecności na Dolnym Śląsku – J.N.-S.] polega na tym, że poszukuje się tworzącego tożsamość nawiązania do życia właśnie tych szczęśliwie nieobecnych już poprzednich mieszkańców pochodzenia niemieckiego, a okres przejściowy pomiędzy przybyciem Polaków a przymusowym przesiedleniem Niemców – niełatwy dla wszystkich, których dotyczył – stylizuje się jako missing link na kształt niemalże inicjacyjnego mitu wspólnoty³¹.

Kolejnym czynnikiem tematyzującym problem tożsamości kulturowo-regionalnej społeczeństwa Dolnego Śląska jest „stopień podtrzymywania i promowania [...] wartości przesiedleńczych kultur regionalnych”, które według części etnologów nie tylko odgrywają rolę elementu tożsamościowego, lecz także mogą stać się szansą jego rozwoju turystycznego³². Przez kolejne powojenne dziesięciolecia w wyniku działania różnorodnych zjawisk i procesów (m.in. polityka władz komunistycznych dążąca do swoistego glałszaltungu kulturowego Dolnego Śląska, negatywne konsekwencje zderzeń kulturowych potęgujących animozje etniczne osadników, urbanizacja części obszarów wiejskich i następujące w wyniku modernizacji przemiany modelu życia, ruchy migracyjne, oddziaływanie kultury masowej) doszło do marginalizacji „fenomenu etnologicznego”, czyli zróżnicowanego bogactwa wartości kulturowych³³. W ostatnich latach możemy jednak mówić o pewnym jego odrodzeniu, co widać chociażby w prężnie działających ludowych zespołach pieśni i tańca (w odmianie amatorskiej i bardziej profesjonalnej), imprezach zarówno ludycznych, jak i kulturalnych wspieranych przez władze samorządowe czy media³⁴.

To swoiste odrodzenie pamięci o wielokulturowości ziemi dolnośląskiej i promowanie go w kontekście czynnika wyróżniającego i spajającego społeczność regionu nie zawsze ukierunkowywane jest w sposób przemyślany, oparty nie tylko na wiedzy o przeszłości tej ziemi, ale także na wrażliwości i oczekiwaniach tutejszych mieszkańców. Na wspomniany problem zwracają uwagę etnolodzy: „Muszą więc budzić niepokój poczynania tych, którzy kontrolując przeszłość – być może z bezradności wobec jej skomplikowania – tylko określone treści próbują uczynić tą osią, wokół której ma budować się poczucie dolnośląskiej tożsamości”³⁵. Szczególnie wiele błędów popełnia się podczas prób łączenia elementów kulturowych niemieckiego dziedzictwa z kulturą regionalną przywiezioną tu przez powojennych osadników.

³¹ *Ibidem*, s. 497, 500.

³² Berendt, *Powojenny kształt dolnośląskiej tradycji*, s. 154.

³³ *Ibidem*.

³⁴ Robert Migdał, *Małgorzata Majeran-Kokkot propaguje modę na ludowe*, 6 XI 2011, <http://www.gazetawroclawska.pl> (dostęp: 18 IX 2014); *O Liście Przebojów Ludowych Radia Wrocław*, <http://www.ludowe.prw.pl> (dostęp: 18 IX 2014).

³⁵ Berendt, *Przeszłość*, s. 248.

Wśród głównych determinantów tożsamości kulturowo-regionalnej Dolnego Śląska wciąż na jednym z pierwszych miejsc znajduje się więc poszukiwanie punktu odniesienia, swoistego wzorca. Pisze o tym E. Berendt: „Ten region, który w okresie powojennym wchłonął tak wiele różnych wątków, pomimo upływu ponad 50 lat nie ukształtował nowej wspólnej wszystkim grupom formy i treści, które mogłyby stanowić odpowiedni wzorzec. A przecież potrzebę ustalenia takiego idealnego modelu odczuwamy także ze względów czysto praktycznych. Region otwierający się w coraz większym stopniu na turystykę potrzebuje jakichś prostych definicji swej odmienności od innych terenów. [...] Chcemy zidentyfikować spójny i zasadny system znaków i symboli wspólnych, integrujących, ale także odwołanie się do tylko jednego z nurtów tutejszej tradycji grozi zafałszowaniem historii, coraz częstsze zaś promowanie wyłącznie uproszczonej wizji tradycji przedwojennej może stać się tej historii okaleczeniem”³⁶.

W definicję tożsamości dolnośląskiej na stałe wpisana jest również potrzeba określenia swoistości kulturowej subregionów. Już w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (dalej: PRL), mimo działań podejmowanych przez władze komunistyczne, takie tendencje w różnych okresach i z różną siłą się uwidaczniały. Doskonałym przykładem może tu być Kotlina Kłodzka czy Kotlina Jeleniogórska³⁷. Wokół tego rodzaju działań szczególnie dobry klimat pojawił się po przemianach 1989 r.³⁸

Siła ruchu regionalistycznego determinowana działaniami władz samorządowych, placówek oświatowych, towarzystw społeczno-kulturalnych, mediów z prasą lokalną na czele, ujawniona po 1989 r., jest do dnia dzisiejszego ważnym czynnikiem współtworzącym tożsamość społeczną. Jej fenomen polega na sile społeczeństwa obywatelskiego. Co prawda rozwój tej idei został spowolniony na płaszczyźnie politycznej jako efekt kryzysu elit, jednak na obszarze kulturowym pozostaje wciąż elementem bardzo aktywnym. Jego moc tkwi w tym, iż regionalizm jest ruchem społecznym powodującym aktywność najróżniejszych grup, które w rozmaity sposób mogą przyczyniać się do kreowania wyróżników regionu stanowiących o jego sile w aspekcie zarówno kulturowym, jak i ekonomicznym³⁹.

Problematyka sił spajających i destrukcyjnych społeczeństwo w kontekście tożsamości kulturowo-regionalnej jako zjawisko historyczne na Śląsku Górnym

³⁶ *Ibidem*; Andrzej Zawada, *Czy istnieje literatura dolnośląska?*, „Dolny Śląsk”, 2001, 9, s. 251–257; Ewa Kofin, *Pytanie o „muzykę dolnośląską”*, *ibidem*, s. 258–263; Aneta Augustyn, *Plebiscyt: Wybieramy potrawę i produkt Dolnego Śląska*, 6 VIII 2010, <http://www.wroclaw.gazeta.pl> (dostęp: 18 IX 2014); *Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów*, (konkurs), <http://www.produktyregionalne.pl/nkd.html> (dostęp: 18 IX 2014).

³⁷ M. Ruchniewicz, *Budowa kłodzkiej tożsamości regionalnej*, s. 61–71; Nowosielska-Sobel, „*Czy istnieje*”, s. 21–43; Ivo Łaborewicz, *Integracja ludności Kotliny Jeleniogórskiej na przykładzie działalności Towarzystwa Klubów Robotniczych i Chłopskich*, [w:] *Dolnoślązacy?*, s. 45–59.

³⁸ Anatol J. Omelaniuk, *Transformacja a regionalizm*, „Dolny Śląsk”, 96, 1996, 3, s. 266–273.

³⁹ *Ibidem*, s. 267; M. Ruchniewicz, *Budowa kłodzkiej tożsamości regionalnej*, s. 64.

i Opolskim po 1945 r. jawi się jako równie skomplikowana i wielowątkowa (aczkolwiek z innych powodów) jak na ziemi dolnośląskiej. Ze względu na swoją obszerność wymaga ona ujęcia bardzo wielu zagadnień. Ograniczone ramy artykułu powodują, iż wybrano jedynie niektóre wątki celem zasygnalizowania problematyki i wskazania pewnych cech różnicujących ją na tle szerzej potraktowanych zagadnień dotyczących Dolnego Śląska.

Po 1945 r. doszło do zasadniczych zmian w rozumieniu tożsamości na Górnym Śląsku⁴⁰. W wyniku poważnych przekształceń geopolitycznych wpływających na przeobrażenia graniczno-terytorialne doszło do głębokich przemian demograficzno-etnicznych, które niosły ze sobą poważne konsekwencje dla tożsamości kulturowo-regionalnej tej ziemi. Przede wszystkim mowa tu o wysiedleniu dużej części społeczności niemieckiej. Jak zauważa Dan Gawrecki: „Ludność ta była bezspornie nośnikiem tożsamości śląskich czy górnośląskich i mając świadomość stosunku do swej ojczyzny odchodziła, zazwyczaj niedobrowolnie, do różnych części Niemiec”⁴¹. Pozostała na tym terenie niemiecka ludność autochtoniczna w kolejnych latach dalej zmniejszała swoją liczebność (szczególnie po 1956 r.). Skomplikowana była również sytuacja polskiej ludności autochtonicznej, która w pierwszych powojennych latach przechodziła trudny proces weryfikacji narodowej. Duże znaczenie miało przybycie na ziemię górnośląską licznej społeczności Polaków z centralnej Polski czy przesiedleńców z Kresów Wschodnich, a także polskich reemigrantów z Francji i Belgii – wszyscy oni przynieśli swój bagaż jasno zdefiniowanych doświadczeń kulturowych⁴². W tym sensie wspomniane przeobrażenia geopolityczne i demograficzne wpływały destrukcyjnie na kondycję tożsamościową różnych grup społecznych zamieszkujących Górny Śląsk. Jednocześnie jednak stały się dla regionu szansą na stworzenie nowej jakości w sferze tożsamości. Pytanie jednak brzmi: czy było to zgodne z oczekiwaniami społecznymi?

Pytanie o to, „kim jest Górnoślązak”, zarówno dla samych mieszkańców regionu, jak i dla naukowców, polityków, publicystów oraz obserwatorów zewnętrznych rozumianych jako współobywatele państw zamieszkiwanych przez byłych czy obecnych mieszkańców śląskiej ziemi należy do grupy nie tylko najważniejszych, lecz także najbardziej skomplikowanych. W odpowiedzi na tak postawione pytanie kryje się bogaty zestaw faktów, procesów i zjawisk, które w zależności od miejsca, czasu i kontekstu stanowiły i w pewnych okolicznościach stanowią do dnia dzisiejszego źródła zarówno sił spajających społeczność regionu w kontekście jego tożsamości kulturowo-regionalnej, jak i sił destrukcyjnych. Wskazać tu należy m.in. na kwestię instrumentalizacji i upolitycznienia problemu nie tylko w okresie PRL-u, ale także po 1989 r. Odpowiedź komplikuje również proces polaryzacji

⁴⁰ Gawrecki, *W poszukiwaniu górnośląskich tożsamości*, s. 71.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² Ryszard Kaczmarek, *Ludzie – stosunki demograficzne, struktura społeczna, podziały wyznaniowe, etniczne i narodowościowe*, [w:] *Historia Górnego Śląska*, s. 55; Dziurok, Linek, *W Polsce Ludowej (1945–1989)*, s. 271–276; Elżbieta Kaszuba, *Dzieje Śląska po 1945 roku*, [w:] Czaplinski, Kaszuba, Wąs, Zerelik, *Historia Śląska*, s. 445, 451–463, 446–467.

postaw narodowych w kontekście doświadczeń historycznych. Nie bez znaczenia są tu również funkcjonujące w przestrzeni publicznej mity, stereotypy i uprzedzenia sięgające korzeniami nie tylko doświadczeń wieku XX, ale także XIX stulecia. Sprawy nie upraszcza również postawa badaczy i naukowców, którzy do opisu krajobrazu kulturowego i problematyki tożsamościowej społeczności regionu używają terminów wieloznacznych, nieprecyzyjnych i niejasnych, na co zwracają uwagę współautorzy publikacji *Historia Górnego Śląska*: „Jest to świadectwo nie tyle bezradności badaczy wobec tego fenomenu, ile próba odzwierciedlenia niejednoznaczności postaw”⁴³. Niestety po 1945 r. zdarzało się, a bywa i dzisiaj, że dyskurs naukowy był przedłużeniem dyskursu politycznego⁴⁴.

Na tym szerokim obszarze tematycznym zwraca uwagę jeden ze szczególnie widocznych od lat 90. XX w. problemów – ten dotyczący narodu śląskiego⁴⁵. Rozgrzewa on umysły, świadomość i dyskusje zarówno wśród społeczeństwa Górnego Śląska, jak i polityków, publicystów, naukowców, z historykami, socjologami, etnologami czy językoznawcami na czele⁴⁶. Gorący klimat i ostrość polemiki prowadzonej na tym obszarze oraz duże zaangażowanie części społeczeństwa wytyczają po raz kolejny nowy kierunek w procesach tworzących budowę tożsamości regionu.

Podsumowanie

Tożsamość kulturowo-regionalna jako źródło sił spajających, ale także destrukcyjnych w obrębie regionu, określająca przynależność osób oraz grup społecznych na Śląsku, stanowi problem niezwykle skomplikowany. Swoimi korzeniami tkwi mocno w doświadczeniach przeszłości. Jej kształtowanie jest procesem ciągłym, żywym, dynamicznym, podlegającym nieustannym oddziaływaniom czynników geopolitycznych, społecznych, a nawet ekonomicznych. Na proces budowy tożsamości w równie ważnym stopniu wpływają czynniki będące efektem postaw osobistych, zamkniętych w indywidualnej siatce interpretacyjnej, jak również w spojrzeniu zbiorowym. Jednocześnie problem ten ma podstawowe znaczenie dla społeczeństwa regionu, bo jak zauważa D. Gawrecki: „człowiek określając swoją tożsamość, istotę poznania samego siebie, poszukuje i uświadamia sobie swoje miejsce w procesie dziejowym i na swój sposób kształtuje warunki dla własnej aktywnej i świadomej działalności”⁴⁷. Szczególną datą dla wszystkich części śląskiej ziemi, wyznaczającą nowy etap w procesie formacyjnym tożsamości kulturowo-regionalnej, stał się rok 1945. Śląsk Dolny, Górny i Opolski stanęły przed zgoła

⁴³ Baron, Michalczyk, Witkowski, *Kim jest Górnioślązak?*, s. 467.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 472.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 473; Kaczmarek, *Ludzie*, s. 55.

⁴⁶ *Nadciągają Ślązacy. Czy istnieje narodowość Śląska*, red. Lech M. Nijakowski, Warszawa 2004; Marian G. Gerlich, „*My prawdziwi Górnioślązacy...*”. *Studium etnologiczne*, Warszawa 2010; Elżbieta A. Sekuła, *Po co Ślązakom potrzebny jest naród? Niebezpieczne związki między autonomią a nacjonalizmem*, Warszawa 2009.

⁴⁷ Gawrecki, *W poszukiwaniu górniośląskich tożsamości*, s. 57.

odmiennymi, niezwykle trudnymi problemami. Wszędzie proces ten przebiegał w klimacie wysokiego stopnia skomplikowania.

Na Dolnym Śląsku oznaczał on – w obliczu wysiedlenia niemieckiej ludności autochtonicznej – budowę tożsamości kulturowo-regionalnej niemal od podstaw. Rozpoczęty w 1945 r. proces trwa do dnia dzisiejszego. Na wspomniany kluczowy dla regionu fakt zwracają uwagę autorzy raportu *Tożsamość mieszkańców Dolnego Śląska* (2011 r.). Podkreślają w nim, iż proces formacyjny pojęcia „Dolnoślązaka”, nie tylko jako mieszkańca tej części Śląska, ale także elementu tożsamościowego w szerokim ujęciu kulturowo-socjologicznym, wykazuje stały trend⁴⁸. Jednym z obszarów poddanych badaniu było zagadnienie związane z pytaniem o znaczenie związków z terytorium zamieszkiwania społeczności dolnośląskiej i wpływu tego faktu na procesy budowy tożsamości lokalnej. Odpowiedź respondentów na tak postawione pytania ujawniła, iż, po pierwsze, zależność: zmiany administracyjne odnoszące się do regionu – budowa tożsamości społecznej ma bardzo duże znaczenie. Po drugie, w wypadku Dolnego Śląska działają one raczej jako czynnik zakłócający procesy budujące spójność społeczną. Autorzy raportu jednoznacznie stwierdzili, iż zdefiniowanie fizycznego obszaru regionu stanowi dla mieszkańców dolnośląskiej ziemi poważny problem⁴⁹. Swoją wniosek opatrzyli komentarzem: „Częściowo jest to wynikiem skomplikowanej historii tych ziem, przede wszystkim ich historii powojennej i kolejnych reform administracji terenowej. Zmiany granic województw z całą pewnością nie przyczyniły się do wytworzenia specyficznej więzi łączącej mieszkańców z ich terytorium”, co potwierdzić miały odpowiedzi respondentów⁵⁰. Albo nie potrafili oni w ogóle wskazać konkretnego obszaru, albo utożsamiali go z obecnym województwem dolnośląskim. Do rzadkości należały odniesienia do historycznych granic regionu. Pojawiały się zaś wskazania co do kwestii krajobrazowych, klimatycznych czy ukształtowania powierzchni terenu⁵¹. Dodatkowo problem skomplikował się w wyniku reformy administracyjnej z 1999 r. Jak zauważają autorzy raportu: „Podział ten budził liczne kontrowersje wśród respondentów, którzy podkreślają wspólną historię i cechy tych terenów oraz dylematy, jakie mieli mieszkańcy w okresie, gdy przygotowywano reformę i decydowały się losy tych terenów. Nowy podział administracyjny w niektórych przypadkach spowodował komplikacje w życiu jednostek, związane na przykład z dojazdami do szkoły czy pracy. Widać to zwłaszcza w przypadku mieszkańców mniejszych miejscowości znajdujących się na pograniczach województwa dolnośląskiego”⁵². Raport ujawnił więc wyraźną tendencję w postawie społecznej na Dolnym Śląsku. Otóż w układzie więzi: Polska – ojczyzna ideologiczna, miejsce urodzenia lub określony teren zamieszkiwania położony na mapie dolnośląskiej, tzw. mała ojczyzna, czy wreszcie Dolny Śląsk jako region, ten ostatni wyznacznik

⁴⁸ *Tożsamość mieszkańców Dolnego Śląska*. Raport z badań.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 28.

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ *Ibidem*, s. 28–29.

⁵² *Ibidem*, s. 29.

odgrywa najmniej istotną rolę, co nie oznacza, że tutejsza społeczność z nim się nie identyfikuje. Widać tu jednak wyraźnie konsekwencję deficytu tożsamościowego spowodowanego brakiem klarownej dla przeciętnego mieszkańca Dolnego Śląska definicji regionu i jego granic⁵³.

Z kolei dla Opolszczyzny po 1945 r. koniecznością stało się, jak zauważa J. Joachimsthaler, „oparcie się dopiero na nowo przypisanej temu regionowi polskiej tradycji (co szło w parze także z zaniechaniem autonomicznej tradycji polskojęzycznej czy też polsko-śląskiej mniejszości tego regionu). Po roku 1989 różnice między obszarem katowickim a Ziemią Opolską utrwaliły się: na Śląsku Opolskim problem identyfikacji z regionem stał się centralnym punktem tworzącej się tożsamości ponad podziałami społecznymi, podczas gdy podobna tożsamość regionalna na Górnym Śląsku była propagowana już od zawsze i tylko nieliczni tamtejsi młodzi autorzy *explicite* odcinają się od tego tematu, który ich zdaniem stanowi kontynuację tradycji i dyskusji sprzed przełomu politycznego [...], lecz dla większości mieszkańców tego regionu temat nie stał się wcale mniej ważny”⁵⁴.

Górny Śląsk to z kolei region o złożonych stosunkach narodowościowych i dużym bogactwie wielokulturowości. Złożoność ta, jak twierdzą współautorzy *Historii Górnego Śląska*: „trwa, mimo iż obszar ten od ponad pół wieku jest częścią jednego państwa”, a procesy konstytuujące zjawisko narodu śląskiego „są również reakcją na – tłumione przez dziesięciolecia PRL – odrębności regionalne, etniczne, narodowe”⁵⁵.

W zestawie pytań o tożsamość kulturowo-regionalną poszczególnych części śląskiej ziemi po 1945 r. i siły konstytuujące zamieszkujące je społeczeństwa nie może zabraknąć także i tego: czy możliwe jest jeszcze w ogóle włączenie do konglomeratu tożsamościowego pojęcia Śląsk bez podziałów geograficzno-administracyjno-historycznych? Do pewnego stopnia odpowiedź na nie daje J. Joachimsthaler, pisząc o mieszkańcach tej ziemi, że „na nowo ten Śląsk stwarzają (poprzez wymianę również z jego byłymi mieszkańcami) jako zbiorową wizję poetycką. Jako ich Śląsk. Ich dzieło sztuki. Ich estetyczną przestrzeń znaczeniową i interpretacyjną”⁵⁶.

⁵³ *Ibidem*, s. 34.

⁵⁴ Joachimsthaler, *Wielokrotnie wyobrażana prowincja*, s. 481.

⁵⁵ Baron, Michalczyk, Witkowski, *Kim jest Górnoszlązak?*, s. 473.

⁵⁶ Joachimsthaler, *Wielokrotnie wyobrażana prowincja*, s. 513.

JOANNA NOWOSIELSKA-SOBEL

**THE CULTURAL AND REGIONAL IDENTITY OF SILESIA AFTER 1945.
THE ANALYSIS OF COHESIVE AND DISRUPTIVE FORCES WHICH
DEFINED SOCIAL COHESION AS A HISTORICAL PHENOMENON
(SELECTED TOPICS)**

The cultural identity of Silesian lands after World War II was a source of both cohesive and disruptive factors. Its roots are deep in the events of the past. Its formation is an continuous, lively and dynamic process, constantly influenced by geopolitical, social and economic factors. The process of the formation of identity is influenced as greatly by factors resulting from personal attitudes enclosed in an individual personal interpretational lattice, as well as collective attitudes.

The year 1945 was a date significant for all parts of the Silesian land, it marked a new stage in the process of the formation of cultural and regional identity. Upper Silesia, Lower Silesia and Opole Silesia all had to tackle differing, complex problems. In Lower Silesia, due to the indigenous German population being driven out, the formation of identity was a process starting nearly from scratch. For Opole Silesia it was necessary to base on Polish tradition, newly reacquired by this region. Such traditions have always been cultivated in the ethnically complex and multi-cultural complex Upper Silesia. From this intricacy stems the very limited social drive to construct "a Silesian nation", in this region, which should be perceived as a reaction to the socialist authorities of the People's Republic of Poland suppressing for decades the regional, ethnic and national differences.

Translated by Maciej Zińczuk

JOANNA NOWOSIELSKA-SOBEL

**DIE KULTURELLE UND REGIONALE IDENTITÄT IN SCHLESIEN
NACH 1945 – ANALYSE INTEGRIERENDER UND DESINTEGRIERENDER
KRÄFTE EINER GESCHICHTLICHEN ERSCHEINUNGSFORM
(AUSGEWÄHLTE PROBLEME)**

Die kulturelle Identität Schlesiens nach dem Zweiten Weltkrieg erwies sich als eine Quelle integrierender, aber auch desintegrierender Kräfte. Ihre Wurzeln stecken tief in den Vergangenheitserfahrungen. Ihre Entwicklung ist ein dauerhafter, lebendiger, dynamischer Prozess, der ununterbrochen geopolitischen, sozialen und wirtschaftlichen Faktoren unterworfen ist. Der Aufbauprozess von Identitäten wird in gleicher Weise von Faktoren bestimmt, die einerseits auf persönliche, d. h. in einem personellen Interpretationsnetz erfasste Einstellungen, andererseits auf Kollektiveinstellungen zurückgehen.

Ein besonderer Zeitpunkt, der eine neue Etappe im Formationsprozess der kulturellen und regionalen Identität für alle Teile Schlesiens bedeutete, war das Jahr 1945. Nieder-, Ober- und das Opperler Schlesien standen unterschiedlichen und komplizierten Problemen gegenüber. In Niederschlesien musste der Aufbau einer regionalen Identität – angesichts der Vertreibung der einheimischen deutschen Bevölkerung – beinahe von der Wurzel auf neu erfolgen. Für das Opperler Schlesien war es unumgänglich, sich an die dieser Region neu zugeschriebene polnische Tradition anzulehnen. Solche Traditionen wurden im national komplexen und multikulturellen Oberschlesien bereits lange vorher propagiert. Aus dieser Gemengelage resultieren die sozial begrenzten Bemühungen um die Formung einer „schlesischen Nation“, was als Reaktion auf die jahrzehntelang von der Volksrepublik Polen bekämpfte regionale, ethnische und nationale Besonderheit anzusehen ist.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

PRZEMYSŁAW WISZEWSKI
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

DYNAMIKA ZMIAN SPÓJNOŚCI ŚLĄSKA. KRAJOBRAZ PO BADANIACH W RAMACH PROJEKTU *CUIUS REGIO**

Powiązanie granic administracyjnych regionu z historycznym uzasadnieniem wspólnych losów dawnych mieszkańców tego terytorium ma bez wątpienia korzystny wpływ na jego trwałość. Uniezależnia bowiem jego istnienie od zmian polityk na poziomie państw. W wypadku regionów, których istnienie rozpoznajemy w źródłach przez wieki, zakładamy działanie wielu czynników potencjalnie spajających członków tej, zakorzenionej w konkretnej przestrzeni geograficznej, wspólnoty. Dlatego też przedmiotem zainteresowania badaczy współpracujących w ramach projektu *Cuius regio* był kompleks relacji określających istnienie przez wieki wspólnot regionalnych. Ich zadaniem było określenie siły konkretnych czynników spajających lub osłabiających spójność wspólnot regionalnych. Dla polskiego zespołu, którego prace od 2012 r. ukazywały się na łamach „Sobótki”, przedmiotem badań był Śląsk rozumiany jako wspólnota mieszkańców Nadodrza połączonych więziami administracyjnymi, ale przede wszystkim kulturowymi, gospodarczymi, wspólnymi interesami politycznymi oraz autoidentyfikacją z idealną wspólnotą śląską istniejącą w przeszłości i teraźniejszości naszych bohaterów (tożsamość regionalna). Niniejsza wypowiedź jest próbą podsumowania pod kątem zmian w spójności regionu śląskiego przez wieki rezultatów wysiłków badaczy biorących w latach 2010–2015 udział w tych pracach.

Świadomość istnienia Śląska była żywa, a może precyzyjniej należałoby powiedzieć – była odnotowywana w źródłach przez minione osiem i pół wieku, od około 1175 r. Jednak sama obecność w źródłach kategorii „Śląska” jako wspólnoty nie przynosi odpowiedzi na pytanie o społeczny zasięg tego zjawiska. Innymi słowy,

* Niniejsza praca została przygotowana w ramach międzynarodowego programu *Cuius regio. An analysis of the cohesive and disruptive forces determining the attachment and commitment of (groups of) persons to and the cohesion within regions (Cuius Regio. Analiza sił spajających i destrukcyjnych w obrębie regionu określających przynależność osób (grup społecznych) oraz spójność społeczną jako zjawisko historyczne)*, decyzja Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego Nr 832/N-ESF-CORE-CODE/2010/0.

historycy, odwołując się intuicyjnie do idealnej kategorii „Śląska”, nie odczuwali potrzeby zdefiniowania, w odniesieniu do jakiej grupy społecznej możemy mówić o żywym poczuciu przynależności do regionu. Co powodowało, że Śląsk jako byt idealny, jednoczący pewną społeczność żyjącą w przestrzeni geograficznej, pojawiał się stale od drugiej połowy XII stulecia w źródłach historiograficznych, politycznych i gospodarczych?

* * *

Trudno byłoby przyjąć, że o powstaniu regionu, a następnie trwaniu Śląska decydowały warunki naturalne. Ani Odra, ani system jej dopływów nie pełniły funkcji jednoczącej ziemi leżące w jej dorzeczu. Stało się tak, albowiem ani w średniowieczu, ani w okresie nowożytnym nie powstała, opierająca się na ciekach rzecznych, sieć wymiany towarów lub usług jednoczących gospodarki lokalne w większy region o specyficznym profilu gospodarczym. Sama Odra także nie stała się szlakiem handlowym, którym transportowano by towary o zasadniczym znaczeniu dla gospodarek lokalnych w zakresie eksportu¹. Z wyjątkiem granicy południowej, wyraźnie zaznaczonej poprzez pasma górskie Sudetów i lesiste przestrzenie Podgórze, nie sposób wskazać wyraźnych barier naturalnych określających przestrzeń regionu śląskiego². Także badania archeologiczne nie potwierdzają istnienia jakiejś specyfiki regionalnej w kulturze materialnej ludów zamieszkujących Nadodrza przed powstaniem organizacji państwowych. Co najwyżej można liczyć się z rosnącym uzależnieniem społeczności środkowego Nadodrza od politycznego związku Ślęzan bądź tworzeniem na podstawie ich tradycji poczucia jedności regionalnej w ramach procesu „silezjanizacji”³.

Pochopne wydaje się założenie automatycznej relacji między objęciem ziem Nadodrza organizacją państwową i powstaniem tu regionu. Owszem, wiele wskazuje, że już pod koniec X w. Wrocław odgrywał istotną rolę w sieci głównych grodów państwa Piastów, a po 1000 r. w organizacji Kościoła. I związane z nim ziemie mogły funkcjonować jako jednostka administracyjna. Walki Przemyślidów z Piastami o panowanie nad ziemiami nadodrzańskimi w drugiej połowie X i pierwszej połowie XI w. mogą potwierdzać odrębność tego terytorium w ramach organizacji państwowych⁴. Tyle że nie ma możliwości określenia ani zasięgu takiej jednostki, ani jej charakteru, ani świadomości jej istnienia jako trwałego bytu społecznego w jakiegokolwiek grupie społecznej. Świadectwem słabej ówczesnie identyfikacji Nadodrza jako całości jest zaginięcie pamięci o wykreowaniu w roku 1000 biskupstwa z siedzibą we Wrocławiu. Pamięć instytucjonalna tutejszego Kościoła uparcie,

¹ Teresa Kulak, *Gospodarka i procesy społeczno-gospodarcze na obszarze Śląska (od połowy XVIII wieku do 1918 roku)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 69, 2014, 3, s. 41.

² Gerard Kosmała, *Charakterystyka geograficzna Śląska*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 67, 2012, 4, s. 7–28.

³ Stanisław Rosik, *Kształtowanie się Śląska (do 1163 r.). Czynniki integracji regionalnej*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 67, 2012, 4, s. 31–51.

⁴ Zob. szerzej Rosik, *Kształtowanie*.

aż do czasów krytycznej historiografii współczesnej, łączyła powstanie biskupstwa z osobą Kazimierza Odnowiciela (1039–1058). Nic nam też nie wiadomo, by do drugiej połowy XII w. ziemie Nadodrza nosiły specyficzną i trwałą nazwę pozwalającą na krystalizację poczucia odrębności mieszkańców, a przynajmniej elit, od pozostałych poddanych Piastów lub Przemyślidów. Najprawdopodobniej do 1138 r. ziemie tworzące później historyczny Śląsk funkcjonowały jako kompleks o bliżej nieokreślonych granicach, bez silnych więzi łączących poszczególne grupy społeczne, nie mówiąc o całej społeczności. Uznawanie wszystkich mieszkańców ziem nad Odrą do 1138 r., a może nawet do drugiej połowy XII w. za tworzących jeden region wydaje się anachronizmem.

Sytuacja wyglądała inaczej, gdy ziemie nadodrzańskie drastycznie zmieniły swoją funkcję i z pogranicza większego organizmu państwowego zostały przekształcone w odrębną organizację państwową. Zmiana ta następuje nie tyle w latach krótkich rządów Władysława Wygnańca (1138–1141), ile w czasach jego synów, Bolesława Wysokiego i Mieszka Płatonogiego. To oni po powrocie z wygnania w 1163 r. budują tu swoje władztwa. To oni też dzielą ziemie między siebie. Panowanie Bolesława i Mieszka utrwaliło odrębności pomiędzy Nadodrzem południowym a środkowym wraz z północnym. Obszary objęte władzą jednego księcia, a wkrótce linii dynastii piastowskiej wywodzących się od obu braci, utrwaliły swoją odrębność polityczną. Elementem wzmacniania tej odrębności w wypadku Bolesława Wysokiego i jego następców stało się wprowadzenie odrębnej nazwy „Śląsk” jako definiującej nową przestrzeń i społeczność. Nieco później Mieszko, a za nim jego następcy, przyjmują w odniesieniu do ziem południowo-wschodnich Nadodrza inną formę identyfikacji, tj. odwołanie się do nazwy stolicy księstwa Opola, i wprowadzają formę *dux de Oppul*⁵. Paradoksalnie, to nie przynależność do państwa wykreowała region śląski, lecz przekształcenie bliżej nieokreślonej jednostki administracyjnej piastowskiej monarchii w organizmy państwowe połączone pokrewieństwem dynastów, choć rozdzielone sprzecznościami politycznymi.

Nie oznacza to, że raz, w 1175 r., przywołana w grze politycznej idea Śląska stała się dominującym wyznacznikiem dyskursu politycznego, jednocząc przez wieki elity Nadodrza. Owszem, tutejsza dynastia Piastów konsekwentnie promowała wizję Śląska jako tworu ściśle związanego z nią samą⁶. Nie oznaczało to jednak konsekwentnego dążenia do wspólnego działania politycznego całej elity tych ziem. Przynależność do wspólnoty regionalnej nabierała znaczenia w obliczu zagrożenia – militarnego i ideowego, jak w wypadku husytyzmu, lub dominacji politycznej dyskryminującej lokalne elity, jak w wypadku zwalczania idei centralistycznych królów czeskich od schyłku XV w. do wybuchu wojny trzydziestoletniej. Jednak nawet wówczas elity księstw śląskich podejmowały odrębnie nieskoordy-

⁵ Przemysław Wiszewski, *Region wrocławski – region śląski*; Wojciech Mrozowicz, *W poszukiwaniu śląskiej tożsamości regionalnej (do 1526 r.)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 67, 2012, 4, s. 140–143.

⁶ Mrozowicz, *W poszukiwaniu*, s. 143–144.

nowane działania, motywując to dobrem swoich księstw⁷. Partykularni władcy tylko w obliczu skrajnego zagrożenia, niezmiernie rzadko występowali wspólnie, kierując się ideą jedności Śląska. Przeciwnie, w większości wypadków dążyli do realizacji własnych celów, na własną rękę, nie zważając na decyzje swoich „śląskich” sąsiadów⁸.

Owoce tej sytuacji było specyficzne funkcjonowanie księstw śląskich w ramach Królestwa Czeskiego. Z jednej strony w wyniku zbieżnych interesów władców czeskich i książąt oraz stanów księstw śląskich w XV w. doszło do przekształcenia odrębnych tworów państwowych – księstw – w elementy współtworzące Śląsk jako prowincję Królestwa Czeskiego. Symbolem tej zmiany było powstanie i utrwalenie się zwyczaju zwoływania parlamentu śląskiego oraz powoływanie od drugiej połowy XV w. królewskiego starosty dla całego Nadodrza. Ale ani powstanie samorządowych, ogólnośląskich organów władzy, ani mających taki sam charakter urzędów królewskich nie przekreśliło głębokich odrębności Dolnego i Górnego Śląska, a w ich obrębie autonomiczności księstw i wolnych państw stanowych. Przy tym z jednej strony urzędy samorządowe – zwłaszcza sejm śląski – pełniły funkcję integrującą elity prowincji, z drugiej zaś strony wyposażanie urzędów królewskich, zwłaszcza związanych z Pragą i reprezentujących przede wszystkim interesy stanów czeskich, w kompetencje ogólnośląskie rodziło opór przeciw władzy centralnej⁹. Sytuacja uległa zmianie w wyniku wojny trzydziestoletniej o tyle, że po jej zakończeniu dokonana się powolna wymiana elit politycznych. Książąt i możnych rodzimych, głównie wyznania protestanckiego, dążących do utrzymania dotychczasowej autonomicznej pozycji księstw zastępowali ludzie wyniesieni bądź sprowadzeni z zewnątrz przez władze królewskie. Katolicy przybyli spoza Śląska, władający jego ziemiami z łaski królewskiej, byli ściśle związani z władzą Habsburgów i wspierali działanie urzędów centralnych¹⁰. Jednak opór tradycyjnej struktury administracyjnej, oddziaływanie lokalnych tradycji autonomii księstw, wreszcie słabość polityczna Habsburgów uniemożliwiły do końca rządów Habsburgów przeprowadzenie centralizacji władzy w prowincji. Oznaczało to

⁷ Marcin Pauk, Ewa Wólkiewicz, *Struktury administracyjne Śląska jako czynnik spójności prawnoustrojowej (XII–XV w.)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 67, 2012, 4, s. 61, 67, 73; Gabriela Wąs, *Instytucje i zarządzanie w procesach integracji i dezintegracji Śląska*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 68, 2013, 2, s. 11–13.

⁸ Przemysław Wiszewski, *Destrukcyjne czy spajające region?: grupy społeczne na średniowiecznym Śląsku w kontekście aktywności politycznej (czwarta ćwierć XII–XV w.)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 67, 2012, 4, s. 119, 129–134.

⁹ Wąs, *Instytucje i zarządzanie*, s. 9–14, 20–22.

¹⁰ *Eadem*, *Struktura społeczna i grupy społeczne w procesach integracji i dezintegracji Śląska jako regionu (1526–1619)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 68, 2013, 2, s. 51–53 (o proregionalnym, a może nawet prolokalnym charakterze szlachty śląskiej, a głównie prolokalnym – mieszczaństwa do 1619 r.); Arno Herzig, *Die Region Schlesien (1618–1740). Die sozialen Gruppierungen und ihre Bedeutung für die Identität des Landes*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 68, 2013, 2, s. 60 (o zmianach w gronie arystokracji śląskiej), 65–66 (o wykluczeniu protestanckiego mieszczaństwa z życia politycznego regionu), 72 (o słabym poczuciu tożsamości regionalnej wśród arystokracji, o wykształconym mieszczaństwie jako grupie przekazującej ideę tejże tożsamości).

umacnianie poczucia odrębności poszczególnych, terytorialnie określanych grup mieszkańców Nadodrza.

Jednocześnie, począwszy od XIII w., świadomość istnienia regionu śląskiego była cały czas obecna, jako pewien byt potencjalny, w refleksji intelektualistów¹¹. Szczególnie silnie emocjonalny stosunek do Śląska jako ojczyzny deklarowali wykształceni w duchu humanistycznym Ślązacy w XVI stuleciu. W ciągu kolejnych dwóch wieków tendencja ta utrzymywała się, jednak z ważkim dopełnieniem. Od połowy XVII w. wzrasta liczba prac, w których akcentowano przywiązanie do najmniejszej, lokalnej wspólnoty. Także narracje o Śląsku jako prowincji wewnętrznie dzielą się na opowieści o poszczególnych księstwach¹². I tak jak w XVI stuleciu wprowadzono pojęcie Śląska do głównego nurtu dyskursu ideowego elit śląskich, budując przesłanki do zawiązania i utrwalania ich więzi w przestrzeni całego regionu, tak w XVII w. ten trend załamał się wraz z rozkładem znaczenia samorządności śląskiej po zakończeniu wojny trzydziestoletniej. Intelektualiści ówczesnie umacniali więź wykształconych elit z lokalnym dziedzictwem kulturowym. Przynależność do wspólnoty regionalnej schodziła na dalszy plan.

* * *

Zajęcie większości Śląska przez Prusy miało podwójne znaczenie dla funkcjonowania Śląska jako regionu. Z jednej strony, reorganizując administrację, Hohenzollernowie złamali dawne elementy autonomii księstw i usunęli heterogeniczność struktur władzy w regionie. Decydującą zmianę wprowadziły ogólnopruskie reformy Steina i Hardenberga z lat 1807–1821. Historyczne podziały administracyjne zostały wówczas zastąpione systemem opartym na wzorcach francuskich. W rezultacie pruskie Nadodrze przekształcono w zbliżoną do pozostałych jednostek Królestwa Prus prowincję śląską. Nie oznaczało to jednak, że struktura administracyjna prowincji wspierała rozwój tożsamości regionalnej. Przeciwnie, dążono do osłabienia potencjalnego zagrożenia, jakim dla scentralizowanego państwa mógł być silny regionalizm. Dlatego obok ogólnośląskiej ramy prowincji znalazły się podziały na rejencje – głogowską (od 1809 r. legnicką), krótko działającą (1815–1820) dzierzoniowską, wrocławską i opolską. W rezultacie, choć z jednej strony reformy pruskie umocniły znaczenie Śląska jako odrębnej, silnej jednostki administracji, to z drugiej strony istnienie rejencji wzmocniło separatyzmy w łonie prowincji¹³. A trzeba pamiętać, że dodatkowo po 1740 r. rozpoczął się okres

¹¹ Por. Wojciech Mrozowicz, *Od kiedy możemy mówić o istnieniu tożsamości śląskiej? Uwagi na marginesie średniowiecznego dziejopisarstwa śląskiego*, [w:] *Radices Silesiae – Silesiacae Radices. Śląsk. Kraj, ludzie, „memoria” a kształtowanie się społecznych więzi i tożsamości (do końca XVIII wieku) = Schlesien. Land, Leute, memoria und die Herausbildung der sozialen Bindungen und der Identitäten (bis zum Ende des 18. Jahrhunderts)*, red. Stanisław Rosik, Thomas Wunsch, Wrocław 2011 (*Radices Silesiae – Silesiacae Radices*, 1), s. 135–147.

¹² Lucyna Harc, *Śląska świadomość regionalna w okresie nowożytnym (do 1740 r.)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 68, 2013, 2, s. 98–106.

¹³ Piotr Jaworski, *Administracja państwowa i samorządowa na Śląsku w latach 1740–1918 jako czynnik integracji/dezintegracji regionalnej*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 69, 2014, 3, s. 14–20.

podziału zjednoczonych od XV w. ziem śląskich między Królestwo Prus i monarchię habsburską. Ten podział właściwie do dziś nie został przekreślony. Kolejne wydarzenia historyczne jedynie go zaostrzyły.

Zajęcie Śląska przez Prusy aż do czasów wojen napoleońskich nie doprowadziło do znaczących zmian w zakresie autoidentyfikacji mieszkańców Nadodrza. Jednocześnie społeczność śląska była pod tym względem głęboko podzielona. Pozytywne odniesienia do nowej władzy mogły być udziałem niemieckojęzycznych protestantów. Dużo bardziej wstrzemięźliwy stosunek do władców Prus, a tym samym do popierających ich współmieszkańców, mieli katolicy i ludność polskojęzyczna¹⁴. Z jednej strony negatywnie do nowych władz, ale bez tworzenia ogólnośląskiego ruchu, nastawiona była większość mieszczaństwa, pozbawionego władz samorządowych, obłożonego wysokimi podatkami. Z drugiej strony trudności ekonomiczne po wojnie siedmioletniej doprowadziły do wykształcenia w 1770 r. ogólnośląskiej organizacji szlacheckiej, mającej wspierać preferencyjnymi kredytami zadłużonych właścicieli ziemskich (Ziemstwo Kredytowe). Wskazuje to na istnienie silnego poczucia tożsamości stanowej w obrębie tej grupy społecznej. Nie przekładało się to jednak na stworzenie jakiegokolwiek wspólnej narracji, więzi trwale łączącej całość szlachty na Śląsku¹⁵. Wreszcie, władcy Prus po raz pierwszy w dziejach regionu otwarcie faworyzowali jedną grupę etniczną – niemiecką. Widoczne to było chociażby w akcji kolonizacyjnej wspieranej przez króla Fryderyka I, która miała rozbić jednolite osadnictwo polskie, zwłaszcza na terenie Górnego Śląska¹⁶. W rezultacie tego wzrosła liczba czynników dzielących Ślązaków.

Dopiero pierwsza połowa XIX w. przyniosła znaczącą zmianę podejścia mieszkańców Nadodrza w odniesieniu do identyfikacji z regionem. Wykorzystując zryw szlachty i młodzieży akademickiej przeciw Napoleonowi (1813–1814) na rzecz wyzwolenia kraju, tj. Królestwa Prus, ufundowano patriotyczny dyskurs o szczególnym związku Ślązaków z Prusami i dynastią Hohenzollernów. Nie zawierał on jednak wielu treści jednoczących Ślązaków w perspektywie poziomej, jako współmieszkańców regionu. Wspierał natomiast identyfikację o charakterze pionowym – wszystkich poddanych z królem i Królestwem Prus. Prawdziwą rewolucję w zakresie budowania ogólnośląskich relacji opartych na akceptacji wspólnego dziedzictwa kulturowego przyniosły lata 40. XIX w. To wówczas powstaje „Stowarzyszenie Miłośników Starożytności Śląskich”. Coraz szerzej rozwijają się badania historyczne o profilu regionalistycznym. Do kanonu dyskursu o przeszłości wchodzi pojęcia „Schlesische Heimat” w odniesieniu do całego Śląska i stojące niżej „Niederschlesische, Mittelschlesische i Oberschlesische Heimat” odnoszone do wspólnot budowanych w granicach poszczególnych rejencji. Ten sposób kategoryzacji więzi kulturowo-geograficznych był prostym odbiciem nowego porządku

¹⁴ Gabriela Wąs, *Dzieje Śląska od 1526 do 1806 roku*, [w:] Marek Czapliński, Elżbieta Ka-szuba, Gabriela Wąs, Rościśław Żerelik, *Historia Śląska*, red. Marek Czapliński, Wrocław 2002 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 2364), s. 218–219, 242–243.

¹⁵ *Ibidem*, s. 236.

¹⁶ Kulak, *Gospodarka*, s. 43.

administracyjnego. Taka formuła budowania tożsamości, tj. zerwanie z tradycją historyczną na korzyść kontekstu administracyjnego, okazała się niezwykle skuteczna. Znajdowała bowiem oparcie w otaczającej, współczesnej mieszkańcom rzeczywistości. Była też wspierana przez władze, ponieważ rozwój więzi w granicach rejencji i całej prowincji szedł w parze z akcentowaniem tożsamości pruskiej, a po 1871 r. – ogólnoniemieckiej. Trzecim elementem hierarchii tożsamości był bowiem „Vaterland” – ojczyzna, będąca wartością najwyższą¹⁷.

Rozwijana po 1813–1815 r. ideologia regionalizmu państwowego na Śląsku służyła przede wszystkim ścisłemu, emocjonalnemu związaniu mieszkańców z państwem – Prusami, potem Cesarstwem. Prowadziło to z jednej strony do zwiększenia spójności społeczności na terenie Śląska Dolnego i Środkowego, zamieszkanego głównie przez ludność niemieckojęzyczną. Ale z drugiej strony oznaczało to wzrost poczucia odrębności mówiących w dużej mierze po polsku mieszkańców Górnego Śląska. Tu niższe warstwy społeczne identyfikowały się przede wszystkim ze swoją wspólnotą lokalną, co najwyżej z Górnym Śląskiem¹⁸.

Okres rządów króla Prus, potem cesarza Niemiec miał kluczowe znaczenie dla ukształtowania się szeroko akceptowanej idei jedności Śląska. Wbrew wielokrotnie przeprowadzanym podziałom administracyjnym prowincji oraz faktycznemu rozpadowi Górnego Śląska w 1921 r. udawało się utrzymać przekonanie o funkcjonowaniu jedności pruskiego Nadodrza. Towarzyszyło jednak temu narastające poczucie odmienności poszczególnych jego części, które zaczęły zyskiwać status osobnych regionów administracyjnych. W okresie międzywojennym wśród mieszkańców Śląska zdecydowanie dominują dwie formy poczucia przynależności: do narodu i do części – ale nie całości! – dawnego Śląska. Tą częścią mógł być nowy region, jak w wypadku Górnego Śląska, bądź przestrzeń lokalna, co było postawą częstszą na Dolnym Śląsku. Szczebel ogólnośląski w hierarchii tożsamości odgrywał dużo mniejszą rolę. Wyraźnie widać przy tym, że wkroczenie agresywnego nacjonalizmu w każdej z trzech części Śląska – czeskiej, niemieckiej i polskiej – połączone z odpowiednią presją administracyjną i ekonomiczną przełamało spójność identyfikacji w obrębie poszczególnych grup społecznych. W czeskiej części Śląska żywych było kilka form identyfikacji kulturowej, praktycznie zrywających ze śląskim kontekstem: regionalno-narodowa koncepcja wspólnoty Niemców sudeckich, narodowa, czeska, ziem Korony Czeskiej, oprócz również czeskiej koncepcji autonomii Śląska cieszyńskiego, w opozycji do włączania go w obręb Moraw. Żywa była tu również propolska koncepcja górnośląskiego regionalizmu¹⁹. Podobnie zróżnicowane i związane z kontekstem narodowym były postawy Ślązaków zamieszkujących w Niemczech. Wśród arystokracji występowali zarówno zwolennicy autonomicznego państwa (*Land*) górnośląskiego, jak i ścisłego związku

¹⁷ *Eadem*, *Problem tożsamości narodowo-kulturalnej mieszkańców Śląska w latach 1741–1918*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 69, 2014, 3, s. 110–111, 117–119.

¹⁸ *Ibidem*, s. 119–125.

¹⁹ Bernard Linek, *Tożsamość śląska w okresie państw narodowych*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 68, 2013, 4, s. 101–108, 112–113.

z Niemcami – lub Polską. W wypadku przemysłowców i zamożnego mieszczaństwa większość opowiadała się za ścisłym związkiem z Niemcami. W odniesieniu do niższego poziomu identyfikacji członkowie tej grupy społecznej skupiali się na relacjach w obrębie grupy interesu (połączonej profilem działalności gospodarczej), a w odniesieniu do przestrzeni – w granicach dawnej rejencji (zwłaszcza Górnego Śląska)²⁰.

W okresie międzywojennym możemy uchwycić kontury identyfikacji terytorialno-społecznej niższych warstw społecznych. W odniesieniu do społeczności wiejskiej możemy dostrzec akcentowanie lokalności i zobowiązań wobec państwa, co z wyjątkiem szczebla lokalnego nie prowadziło do zwiększenia spójności społecznej. Inaczej rzecz miała się z robotnikami, którzy na terenie niemieckiego Śląska akcentowali tożsamość lokalną, ale w zasadzie identyfikowali się także z ogólnonarodowymi, niemieckimi ruchami społeczno-klasowymi. Kwestie regionalne miały dla nich znaczenie marginalne. Na polskim Śląsku w opozycji do prób polonizacji i przenoszenia właściwych dla ówczesnej Polski stosunków społecznych (niska pozycja społeczna robotników i chłopów, wysoka urzędników państwowych i właścicieli ziemskich) ukształtowała się silna tożsamość górnośląska. Obejmowała ona proletariat nie tylko miejski, lecz także wiejski, a ponadto nieliczną warstwę polskojęzycznej inteligencji. Stosunek tej grupy do polskiej ideologii narodowej po okresie wielkich nadziei (1919–1922) był niejednoznaczny, ogólnie nacechowany rozczarowaniem, co jeszcze bardziej podkreślało znaczenie wspólnej więzi górnośląskiej²¹.

Stosunek pruskich, potem niemieckich władz państwowych do utrzymywania granic administracyjnych wspierających trwanie tożsamości regionalnych lub kształtujących je był w tym okresie ambiwalentny. Z jednej strony zniesiono heterogeniczność struktury administracyjnej Śląska, wspierając ujednoczenie, a tym samym wewnętrzną spójność prowincji. Ale z drugiej strony władze swobodnie manipulowały granicami zarówno zewnętrznymi, jak i wewnętrznymi prowincji. Już w październiku 1919 r. parlament niemiecki przyjął ustawę o podziale prowincji śląskiej na dwie nowe – dolno- i górnośląską. Nie oznaczało to jednak, że Niemcy mieszkańcy Górnego Śląska chcieli zerwania z dotychczasowymi tradycjami administracyjnymi. Akceptując podział prowincji, w 1922 r. w referendum odrzucili możliwość przekształcenia Górnego Śląska w osobny kraj Niemiec i opowiedzieli się za pozostaniem w granicach Prus. Ta decyzja uwypukla dominację tożsamości państwowej i identyfikacji górnośląskiej nad jakimkolwiek

²⁰ Tomasz Przerwa, *Struktura społeczna i grupy społeczne w procesach integracji i dezintegracji Śląska jako regionu (1918–1945)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 68, 2013, 4, s. 59–63.

²¹ *Ibidem*, s. 63–70; Linek, *Tożsamość śląska*, s. 105–107, 115–117; Grzegorz Strauchold, *Zagadnienia etniczne a spójność społeczna Śląska w latach 1919–1945*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 68, 2013, 4, s. 81–84, 86.

sentymentem ogólnośląskim²². Ten ostatni nadal był żywy w kręgach elit dolnośląskich, ale elity górnośląskie zdecydowanie poparły ideę odrębności swoich ziem. Potwierdzeniem tego było oficjalne przyjęcie przez sejm górnośląski odrębnych od śląskich znaków heraldycznych²³. Zbliżone zjawisko można zaobserwować w tej części Śląska Górnego, która została przyłączona do Polski. Tu również bardzo silne były tendencje do odseparowania ziem nowego polskiego regionu śląskiego. Jednak w tym wypadku nie tylko od pozostałych części Śląska, ale także od innych elementów składowych państwa. Autonomia województwa śląskiego wprowadzona po unormowaniu granic państwowych szła dalej niż niezależność niemieckich prowincji Śląska. Była jednak kontestowana przez polityków polskich, zwłaszcza po przewrocie majowym. W rezultacie prowadzona wówczas działalność polonizacyjna jedynie wzmogła chęć utrzymania odrębności przez mieszkańców polskiego Śląska. Co więcej, rozbudziła poczucie krzywdy wśród autochtonów, wzmacniając komponentem emocjonalnym przekonanie o konieczności utrzymania jak najdalej idącej niezależności regionu.

Lata nazizmu w Niemczech i II wojny światowej nie zmieniły zasadniczo sytuacji ukształtowanej w okresie 1919–1922. Owszem, naziści wspierali ideę jedności Śląska, ale na połączenie obu prowincji śląskich zdecydowali się dopiero w przededniu wojny, w 1938 r. Gdy zaś do prowincji śląskiej włączono województwo śląskie i niektóre powiaty Małopolski, podjęto decyzję o ponownym podziale. Już w grudniu 1940 r. Śląsk rozpadł się na prowincje dolno- i górnośląską²⁴. Duża prowincja śląska okazała się tworem zbyt niejednorodnym i trudnym do zarządzania, by dało się ją utrzymywać przez dłuższy czas. Ostatecznie okres międzywojenny pogłębił podział Nadodrza na dwa obszary. Aktywność nazistów sprzyjała w wielu aspektach niwelowaniu tendencji odśrodkowych, w tym regionalizmów. W wypadku Śląska wsparła podział historycznego regionu na dwie jednostki, o coraz wyraźniej rysujących się cechach odróżniających od siebie oba regiony. Choć elity dolnośląskie pragnęły utrzymania jedności prowincji, to jednak mieszkańcy Górnego Śląska coraz silniej akcentowali odrębność swojej społeczności. I ostatecznie ta opcja okazała się atrakcyjniejsza dla władz, pozwalając im w sposób bardziej efektywny zarządzać mniejszą społecznością, z natury rzeczy łatwiejszą do objęcia jednolitymi działaniami prawnymi, w tym kontrolno-represyjnymi.

* * *

Tendencja do utrzymywania podziałów Śląska, a nawet ich mnożenia trwała po 1945 r. W 1946 r. postanowiono utworzyć dwa województwa – wrocławskie i śląskie (ze stolicą w Katowicach) – nawiązujące do historycznych tradycji administracyjnych, choć bez części ziem północnych włączonej do Wielkopolski. W 1950 r. utworzono z tych ostatnich oraz kilku dalszych powiatów wojewódz-

²² Tomasz Kruszeński, *Śląskie władze administracyjne wobec przekształceń terytorialnych Śląska (1918–1945)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 68, 2013, 4, s. 11, 13.

²³ *Ibidem*, s. 15.

²⁴ *Ibidem*, s. 26–27.

twą wrocławskiego nową jednostkę – województwo zielonogórskie. Jednocześnie konsekwentnie unikano w nazewnictwie dolnośląskich jednostek administracyjnych odniesienia do ich przynależności do regionu historycznego – Śląska. Zarezerwowano je dla Górnego Śląska, nawiązując tym do „polskiego” dziedzictwa międzywojennego województwa śląskiego. Trend ten przetrwał nawet wydzielenie nowej jednostki w 1950 r., tj. województwa opolskiego²⁵. Prymat doraźnych potrzeb centralnych elit władzy nad potrzebą ukształtowania tożsamości regionalnej nowych mieszkańców Nadodrza doprowadził do sytuacji, w której Górny Śląsk traktowano jako osobny region – ostoję polskości, symbol walki z germanizacją, w dodatku o wielkoprzemysłowym profilu gospodarczym odpowiadającym polityce nowych władz. Te elementy w niewielkim stopniu pojawiały się na zaludnionym przez imigrantów i migrantów Śląsku Dolnym. Zdecydowało to o przesunięciu znaczenia Śląska w oficjalnym, a wkrótce także potocznym języku mieszkańców PRL-u. „Śląskiem” nie była kraina nad Odrą ze stolicą we Wrocławiu, lecz wysoko uprzemysłowiona część Górnego Śląska z Katowicami. Wielka reforma administracyjna z 1975 r. podkreśliła jeszcze wyraźniej tendencję do dowolnego traktowania tradycji administracyjnych i historycznie ukształtowanych więzi terytorialnych. Śląsk Górny jako województwo katowickie utrzymał względną jednolitość. Pozostałe ziemie śląskie zostały jednak podzielone na sześć niewielkich jednostek, których granice nie miały niemal żadnych odniesień do historycznych podziałów administracyjnych Śląska.

Brak poszanowania dawnych tradycji historycznych ziem śląskich przy dekreowaniu organizacji administracyjnej kraju nie powinien dziwić. Funkcjonowanie tożsamości regionalnej zostało podporządkowane umacnianiu identyfikacji narodowej. Odrębność tradycji Śląska była traktowana przez polskie władze podejrzliwie, czasami nawet wrogo, co szczególnie dotyczyło autochtonów na Śląsku Górnym i Opolskim. Także nieśmiało pojawiające się badania historii lokalnej były podporządkowane dowiedzeniu bliskiego związku każdego fragmentu Śląska z dziejami Polski i narodu polskiego. Na tym tle publikacje zajmujące się dziejami całego Śląska, jak popularne ujęcia Kazimierza Popiołka czy *Historia Śląska* Polskiej Akademii Nauk, były dopełnieniem, ujęciem pozwalającym na ulokowanie historii każdej wspólnoty lokalnej, które rzadko miały wgląd w swoje dzieje, w politycznie poprawnym kontekście dziejów Polski²⁶. Tożsamość regionalna stała się w ten sposób elementem tożsamości narodowej.

Lata po 1989 r. przyniosły bujny rozwój twórczości historiograficznej w odniesieniu do dziejów poszczególnych miast. Następujące w przyspieszonym tempie przyswajanie dziejów społeczności śląskich sprzed 1945 r. jednocześnie nie

²⁵ Joanna Nowosielska-Sobel, *Tożsamość kulturowo-regionalna na Śląsku po 1945 r. – analiza sił spajających i destrukcyjnych określających spójność społeczną jako zjawisko historyczne (wybrane zagadnienia)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 70, 2015, 3, s. 101–118.

²⁶ *Historia Śląska*, t. 1–3, red. Karol Maleczyński (t. 1), Waław Długoborski, Stanisław Michalkiewicz (t. 2), Stanisław Michalkiewicz (t. 3), Wrocław 1960–1985; Kazimierz Popiołek, *Śląskie dzieje*, Warszawa 1976; *idem*, *Historia Śląska od pradziejów do 1945 r.*, Katowice 1984.

przekładało się jednak na budowanie tożsamości regionalnej zgodnej z dawnymi, historycznymi granicami Śląska. Owszem, historycy wrocławscy już w latach 90. XX w. szeroko promowali nowe ujęcie dziejów Śląska, podkreślając jego związek z Czechami i niemiecką wspólnotą kulturową. Zwieńczeniem tego nurtu badań była monografia dziejów Śląska pod redakcją Marka Czaplińskiego, która cieszyła się znaczną popularnością wśród czytelników²⁷. Zabrakło jednak społeczności, która w dłuższej perspektywie czasowej odwoływałaby się do szerokiego grona odbiorców, przywołując w swoich działaniach idee ogólnośląskie. Poszczególne samorządy zamawiały monografie dziejów swoich części Śląska – tak powstały historie Dolnego i Górnego Śląska, a także historia Opola oraz publikacja z dziejów księstwa opolskiego²⁸. I w tym jednak wypadku budowanie tożsamości w granicach nowych, małych regionów śląskich trudno uznać za proces linearny i równoległy. Politycy wcielający w życie reformę administracyjną z 1998 r. raz jeszcze wprowadzili bowiem korekty granic, kierując się raczej bieżącymi interesami gospodarczo-politycznymi niż argumentami historycznymi. W rezultacie ziemie historycznego Śląska podzielono między województwa: lubuskie, dolnośląskie, opolskie i (ponownie) śląskie, obejmujące dawne ziemie Górnego Śląska. Wspólnota przeszłości wszystkich tych ziem w niewielkim stopniu znajduje wyraz we wspólnych inicjatywach politycznych, gospodarczych czy nawet edukacyjnych. Okazjonalnie wykorzystuje się szyld „Śląska” do jednoczenia powoływanych do życia większych grup interesu. Złożona sytuacja administracyjna powoduje jednak, że trudno o wypracowanie w nich jednolitej polityki, a tym samym o nadanie im jakiegoś konkretnego znaczenia w przestrzeni społecznej. Od strony administracyjnej relacje kształtowane są przez bieżące potrzeby, dla których dzieje Nadodrza nie mają znaczenia decydującego.

Jednocześnie identyfikowana ze śląskością tożsamość Górnoszlązaków jest wspierana przez media i aktywność polityczną w wymiarze ogólnopolskim. Tożsamość opolska, choć nie jest tak ostentacyjnie promowana i częściej wyraża się w odwoływaniu działaczy samorządowych do dziejów lokalnych, jest obecna i możliwa do aktualizacji w wypadku zagrożenia istnienia odrębności administracyjnej Opolszczyzny. Najbardziej skomplikowana jest sytuacja Dolnego Śląska. Mimo historycznie najsilniejszych praw do identyfikacji śląskiej rozmywa się ona w wielości tożsamości opierających się na istnieniu dawnych województw, tradycjach księstw i państw stanowych. Nerozwizanym problemem pozostaje wielość lokalnych tradycji kulturowych, funkcjonujących w wyniku przekształcenia zwyczajów przeniesionych przez osadników z dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej i centralnej Polski. Ich znaczenie słabnie wraz z wymieraniem

²⁷ Czapliński, Kaszuba, Wąs, Żerelik, *Historia Śląska*.

²⁸ *Dolny Śląsk. Monografia historyczna*, red. Wojciech Wrzesiński, Wrocław 2006; Joachim Bahleke, Ryszard Kaczmarek, Dan Gawrecki, *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*, Gliwice 2011; *Opole. Dzieje i tradycja*, red. Urszula Zajączkowska, Bernard Linek, Krzysztof Tarka, Opole 2011; *Księstwa Opolskie i Raciborskie. Teoria – struktury – elity – dziedzictwo*, red. Bogusław Czechowicz, Opole 2015.

pokolenia migrantów, jednak tej wielości nie zastępuje określona kultura regionalna, dolnośląska, lecz raczej bliżej niesprecyzowany zestaw przekonań, postaw i zwyczajów właściwych dla danej społeczności lokalnej, bez odniesienia do konkretnych wzorców kulturowych²⁹.

* * *

W ciągu pięciu lat realizowania projektu badawczego *Cuius regio* 24 autorów z Niemiec i Polski zajmowało się problemem spójności społecznej Śląska jako regionu. Uzyskany efekt daleki jest od jednoznaczności³⁰. Niewątpliwie analizy badaczy dowiodły bardzo dynamicznego charakteru regionu definiowanego jako wspólnota mieszkańców Nadodrza. Przede wszystkim pod względem zasięgu terytorialnego Śląsk ulegał głębokim przemianom. Pierwsze, hipotetyczne ślady takiej „śląskiej” identyfikacji z X–XI w. mogły dotyczyć niewielkiego terytorium w okolicy góry Ślęzy. W drugiej połowie XII w. idea tożsamości śląskiej została oficjalnie rozciągnięta na środkową i północną część Nadodrza pod rządami Bolesława I Wysokiego i jego potomków. Wiek XV przynosi dalsze rozciągnięcie tego pojęcia na całe Nadodrze poprzez ideowe, a częściowo administracyjne wchłonięcie Opolszczyzny i ziemi cieszyńskiej. Jednak już w tym momencie widoczne były głębokie różnice między społecznościami zamieszkującymi Śląsk Dolny i Górny.

Nie uległy one zatarciu z upływem wieków. Przeciwnie, pogłębiały się, a dochodziły do nich kolejne, związane z przekształceniami politycznymi i wyznaniowymi. Sytuacji tej nie zmieniły reformy czasów pruskich. Obok Śląska Dolnego i Górnego wyłania się wówczas coraz wyraźniej Opolszczyzna. Odrębną drogą kroczy też ta część Śląska, która po 1740 r. pozostała we władaniu Habsburgów. Społeczności tych obszarów coraz mocniej różnią się od siebie. Pojęcie wspólnoty Śląska opiera się na tradycjach historycznych, lecz w praktyce życia społecznego, politycznego i gospodarczego dużo większe znaczenie mają siły wspierające odrębność (sub)regionów. Śląsk na długo przed 1945 r. rozpada się na mniejsze wspólnoty regionalne, bardzo luźno połączone ogólnośląską historią. Proces ten przybiera na sile po 1945 r. Oprócz względnie spójnych wspólnot niemieckich wysiedleńców ze Śląska oraz mieszkańców polskiego Górnego Śląska, w ramach państwa polskiego funkcjonuje wiele potencjalnych wspólnot regionalnych znajdujących się stale w procesie powstawania. Przechwycenie w realiach polskich elementu krystalizującego spójność – tj. pojęcia „Śląsk” – przez wspólnotę górnośląską utrudnia wytworzenie się spójnej tożsamości mieszkańców obszaru historycznego, pierwotnego Śląska. Część z nich nadal odwołuje się do poczucia „śląskości”, część przyswoiła sobie nowe, przymiotnikowe koncepcje „dolnośląskości” czy „śląskości opolskiej”. Dla wielu – większości? – kontekst regionalny nie jest istotny. Ważniejsze są kwestie identyfikacji lokalnej. Co wydaje się odpowiadać również sytuacji przed 1945 r.

²⁹ Joanna Nowosielska-Sobel, *Tożsamość kulturowo-regionalna*.

³⁰ Szersze omówienie rezultatów projektu zostanie przedstawione w artykule: Przemysław Wiszewski, *Prothean region. Changing shape of Silesia (12th–21th c.)*, (w druku).

Bo też niemal przez cały okres poddany badaniom, tj. od ok. 1000 r., a właściwie od drugiej połowy XII w. do czasów nam współczesnych, nosicielami poczucia śląskiej tożsamości byli nieliczni przedstawiciele elit. Ci, którzy byli zaangażowani w zarządzanie strukturami politycznymi obejmującymi całe Nadodrze bądź w związku z przyjętym wartościowaniem świata poszukiwali w „śląskości” afirmacji swej tożsamości, którą konfrontowali z tożsamościami regionalnymi i państwowymi sąsiadów. W wypadku większych grup społecznych lub ogółu mieszkańców Nadodrza „śląskosc” była jedną z możliwych identyfikacji, która była realizowana w szczególnych okolicznościach. Tych okoliczności nie było zbyt wiele. Dominujące zachowania gospodarcze, polityczne, realia etniczne premiowały współpracę w ramach mniejszych przestrzeni. Paradoksalnie tym, co łączyło Śląsk przez wieki, była akceptacja różnorodności przy jednoczesnym silnym poczuciu przywiązania do swoich, lokalnych i śląskich praw.

Tę ideę wielości w jedności przekreśliły czasy dominacji państw unitarystycznych, później narodowych. W ramach monarchii złożonych (kompozytowych), jak władztwo Habsburgów, równowaga kompetencji między centralnym i regionalnymi ośrodkami władzy była niezbędna dla pozbawionego konfliktów wewnętrznych funkcjonowania. W wypadku państw o scentralizowanym systemie zarządzania presja na podporządkowanie tożsamości regionalnej interesom państwa była rzeczą naturalną. Konsekwentnie prowadziło to do rozbijania więzi regionalnych, fragmentacji dużego regionu na mniejsze, łatwiejsze do zarządzania z centrum jednostki administracyjne i społeczności. Przekształcenie Śląska w ciągu XIII–XV w. z państwa, a później zespołu państw w region było związane z wchłonięciem Nadodrza w obręb organizacji państwowej o luźnej strukturze (Korona Królestwa Czeskiego), a jednocześnie z istnieniem elity zainteresowanej wybiórczym odwoływaniem się do idei jednej – śląskiej – tradycji kulturowej. Umacniało to ich pozycję w konfrontacji z ośrodkiem centralnym lub zagrożeniem zewnętrznym. Ale w połowie XVIII w. zaczęło się odchodzenie od tej koncepcji, zastąpionej ideą związku losów elit i całej społeczności z dziejami państw. Osłabiło to wybitne znaczenie więzi ogólnośląskiej. W zamian rozkwitają więzi w ramach regionów nowo kreowanych przez decyzje władz centralnych. Ich trwałość jest związana nie tyle z czynnikami długiego trwania, ile z dopasowaniem decyzji o podziałach administracyjnych do geograficznej specyfiki gospodarczej, społecznej i etnicznej. Świetnym przykładem powstałego w ten sposób nowego regionu śląskiego jest XIX–XXI-wieczny Górny Śląsk.

Śląsk historyczny, w granicach z XV w., ewentualnie z przyłączonymi w początkach XIX w. Łużycami, był ideą od początku zależną od historycznych uwarunkowań funkcjonowania państw. Jako wspólnota regionalna rozpadł się definitywnie w ciągu XIX w., pozostając jednak punktem odniesienia w refleksji nad regionalnym wymiarem aktywności społeczności zamieszkujących Nadodrze. Odwołując się do „Śląska”, akcentowano zarówno wówczas, jak i obecnie związek swoich celów z wysoko wartościowaną tradycją sięgającą w głąb średniowiecza. Śląsk był i jest potrzebny mieszkańcom zarówno wspólnot lokalnych, jak i nowych regionów

jako punkt stabilizujący i podnoszący rangę wiązanych z nim aktywności społecznych. Dlatego, paradoksalnie, przeszłość ogólnosląska jest ramą rozwoju silnych tożsamości lokalnych. Ich połączenie w dowolną wspólnotę regionalną odwołującą się do śląskiego dziedzictwa w wyniku kolejnej zmiany podziału administracyjnego nie jest niemożliwe. Bo śląska wspólnota regionalna była i jest niezmiernie żywa, zmienna, aktualizująca się poprzez silne tożsamości lokalne. Śląskość była i jest potrzebna jako stały punkt oparcia dla zmieniających się form przynależności całych wspólnot lokalnych i poszczególnych ich członków. W rezultacie śląskie Nadodrze pozostaje przestrzenią otwartą, wielokulturową i – głęboko podzieloną. Taką, jaką było przez długie wieki swego regionalnego istnienia.

PRZEMYSŁAW WISZEWSKI

THE DYNAMIC NATURE OF SILESIAN COHESION. THE CONDITIONS AFTER THE *CUIUS REGIO* PROJECT RESEARCH

In the five-year long duration of the *Cuius regio* research project 24 authors from Germany and Poland tackled the issue of cohesion of Silesia as a region. The final effect is far from clear. The researchers' analyses have proven, without a doubt, that the region which can be defined as the community of dwellers on the shores of the Oder has a very dynamic nature. The historical Silesia, formed from autonomous states (the Silesian duchies) into a region in the 14th and 15th centuries was from the start an idea dependant on the historical conditions which govern the functionality of countries. This commonality fractured completely into four realms in the 19th century. Within the confines of Prussia (later Germany) Lower Silesia, Opole Silesia and Upper Silesia formed as distinct units and within the confines of Bohemia – Cieszyn Silesia (Opawa Silesia) formed. However, "Silesia" remained a reference point in the context of regional activities of societies living in the Oder's shores area. Silesia was, and still remains, of import to both the local communities, as well as new regions, as a stabilising point elevating the rank of social activities relevant to it. The Silesian regional community both was and remains exceedingly vibrant, changing, actualizing itself through strong and vibrant local identities. Silesianness was and still remains necessary as a constant reference point for the ever-changing forms of dependence of entire local communities as well as their individual members. Ultimately, the region remains an open area, multicultural and deeply divided. Exactly as it always was during the long centuries of its existence.

Translated by Maciej Zińczuk

PRZEMYSŁAW WISZEWSKI

DIE DYNAMIK KOHÄRENTEN WANDELS IN SCHLESILIEN. DIE LANDSCHAFT NACH DEN FORSCHUNGEN IN DEN RAHMEN DES PROJEKTS *CUIUS REGIO*

Während der fünfjährigen Laufzeit des Projekts *Cuius regio* beschäftigten sich 24 Forscher aus Deutschland und Polen mit den Problemen sozialer Kohärenz Schlesiens als Region. Die erzielten Forschungsergebnisse bieten keine eindeutigen Erklärungsansätze. Zweifelsohne bewiesen die Ana-

lysen einen sehr dynamischen Charakter dieser Region, die sich als Gemeinschaft der Bewohner des Oderlandes verstand. Das historische Schlesien, das sich im Laufe des 14. und 15. Jahrhunderts von bis dahin selbständigen staatlichen Organisationen (den schlesischen Fürstentümern) zu Regionen entwickelt hatte, stellte eine von Anfang an von historisch bedingten, staatlichen Strukturen abhängige Idee dar. Als Gemeinschaft zerfiel diese Region im 19. Jahrhundert definitiv in vier neue Räume. Innerhalb der preußischen (später deutschen) Grenzen entwickelten sich Nieder-, Oppelner und Oberschlesien, innerhalb Böhmens das Teschener (Troppauer) Schlesien. „Schlesien“ blieb jedoch als Anknüpfungspunkt in den Reflexionen über die regionale Dimension der Aktivitäten der das Oderland bewohnenden Gesellschaft bestehen. Schlesien wurde und wird von den Einwohnern sowohl der lokalen Gemeinschaften als auch der neuen Regionen weiterhin als Faktor der Stabilisierung und der Förderung der mit ihm verbundenen sozialen Aktivitäten gebraucht. Das Schlesiertum war und ist als ein stabiler Anlehnungspunkt für die sich ändernden Zugehörigkeitsformen ganzer lokaler Gemeinschaften und ihrer einzelnen Glieder unentbehrlich. Die Region bleibt ein offener, multikultureller und tief gespaltener Raum, so wie sie es jahrhundertlang war.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

DAGMARA ADAMSKA
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)
PRZEMYSŁAW DULĘBA
(Instytut Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego)

ŚREDNIOWIECZNY TŁOK PIECZĘTNY LUTOLDA VON HACKE – ZNALEZISKO SPOD BIERZYNA, POW. STRZELIŃSKI

W dotychczasowej historiografii polskiej ujawniono kilkanaście odkryć średniowiecznych typariuszy, z czego *gros* stanowią zabytki „luźne” – pozyskane podczas terenowych prospekcji, niejednokrotnie amatorskich¹. Znajdźiska tłoków mają bowiem charakter sporadyczny, często przypadkowy i są przede wszystkim śladem prawnej aktywności środowiska możnych – świeckich i duchownych². Do rzadkich odkryć należą stemple mieszczan, do incydentalnych – nierycerskich

¹ O przypuszczalnie większej skali zjawiska i jego smutnym charakterze: Marek L. Wójcik, *Czternastowieczny tłok pieczętny Piotra von Parchwitz*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego Nowej Serii”, 21, 2011, 10, s. 65–66.

² Np. Borys Paszkiewicz, Marek Florek, *Pieczęć Gedka i herb Bienia z Łososiny*, [w:] *Venerabiles, nobiles et honesti. Studia z dziejów społeczeństwa Polski średniowiecznej. Prace ofiarowane Profesorowi Januszowi Bieniakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin i czterdziestopięciolecie pracy naukowej*, red. Andrzej Radziwiński, Anna Supruniuk, Jan Wroniszewski, Toruń 1997, s. 351–368; Dariusz Karczewski, *Trzynastowieczny tłok pieczętny komesa Macieja Boguszyca*, [w:] *Heraldyka i okolice*, red. Andrzej Biernat, Warszawa 2002, s. 193–199; Dagmara Adamska, Tomasz Stolarczyk, *Stempel tłoka pieczęci rycerskiej – znalezisko z okolic Jawora*, „Studia Źródłoznawcze”, 42, 2004, s. 79–84; Artur Dębski, Iwona Marciniak, *Średniowieczny tłok pieczętny odkryty na stanowisku Poznań – Ostrów Tumski 9/10*, [w:] *Poznań we wczesnym średniowieczu*, t. 5, red. Hanna Kočka-Krenz, Poznań 2005, s. 161–168; Krzysztof Wachowski, Jacek Witkowski, *Henryk IV Prawy – homo economicus czy homo ludens?*, [w:] *Śląsk w czasach Henryka IV Prawego*, red. Krzysztof Wachowski, Wrocław 2005 (Wratislavia Antiqua 8), s. 73, ryc. 4; Joanna Kozik, *Zbiory kulturowe w Pienińskim Parku Narodowym*, „Pieniny. Przyroda i Człowiek”, 11, 2010, s. 178, 181, fot. 3; Wójcik, *Czternastowieczny tłok*, s. 65–76; Grzegorz J. Brzustowicz, Andrzej Kuczkowski, *Gotycka pieczęć rycerska spod Choszczna*, Szczecin 2012 (Materiały Zachodniopomorskie, Nowa Seria 8, z. 1: Archeologia), s. 241–250; Marek L. Wójcik, *Nieznaną pieczęć kanonika wrocławskiego Gerlacha z Pogorzeli. XIII-wieczne znalezisko z okolic Strzegomia*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 68, 2013, 4, s. 135–146.

mieszkańców wsi, co tym samym może odzwierciedlać skalę popularności pieczęci w poszczególnych grupach społecznych³.

Niniejsze odkrycie jest owocem terenowych prac archeologicznych na stanowisku 6 w Bierzynie, przeprowadzonych w 2014 r. pod kierownictwem Przemysława Dulęby (w ramach projektu badającego osadnictwo celtyckie na Śląsku)⁴. Teren położony ok. 900 m na południe od zabudowań wsi Bierzyn, na niewielkim wzniesieniu, nazywanym niegdyś Gołębią Górą (niem. *Taubenberg*), znany jest archeologom od połowy wieku XIX⁵. Pierwsze bowiem odkrycia pochodzą z lat 1849 i 1875, kiedy to podczas eksploatacji piaskowni natrafiono na pojedyncze zabytki z okresu neolitu, pochówki ciałopalne kultury łużyckiej z okresu halsztackiego oraz pochówki szkieletowe kultury lateńskiej⁶. W 1885 r. śląscy badacze Hermann Luchs i Hugo Crampe przeprowadzili w tym miejscu ratownicze badania wykopaliskowe. Wykonali oni także dokumentację opisową i rysunkową kolekcji uprzednio pozyskanych zabytków, które były przechowywane przez ówczesnego właściciela majątku Pło. Zbiór został ostatecznie przekazany do lokalnego muzeum w Strzelinie (*Heimatmuseum Strehlen*), a następnie do wrocławskiego muzeum (*Altertumsmuseum Breslau*). Tylko niewielka część zbioru zachowała się do dziś⁷. Około 300 m na południe od wzgórza *Taubenberg*, w podmokłej dolinie Małej Ślęzy, rozpoznano także stanowisko archeologiczne (nr 5, AZP 86-28/16), mające własną formę terenową, które zinterpretowano jako relikwiny średniowiecznej rezydencji rycerskiej typu *motte* (il. 1)⁸.

Podczas wspomnianych badań powierzchniowych w 2014 r. zlokalizowano dawną piaskownicę, w której natrafiono na relikwiny cmentarzysk kultury łużyckiej

³ O zabytkach związanych z przestrzenią miejską szerzej: Andrzej Janowski, *Średniowieczny tłok pieczętny (typariusz) z Wolina. Przyczynek do statusu społecznego szewców w małym mieście*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 61, 2013, 3, s. 453–462; bezprecedensowe odkrycie stempla proboszcza Lucjana: Jacek Pierzak, *Średniowieczny tłok pieczętny odkryty przy kościele pod wezwaniem św. Jakuba Apostoła w Gieble, woj. śląskie*, [w:] *Wiadomości konserwatorskie województwa śląskiego*, t. 6: *Dom – zabytkowa architektura mieszkalna*, red. Aneta Borowik, Katowice 2014, s. 203–216.

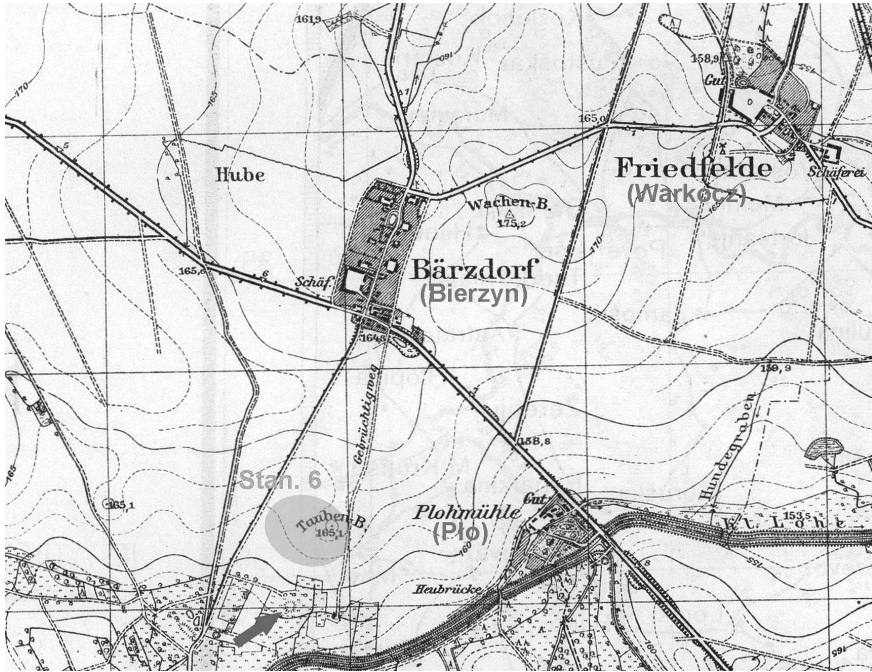
⁴ Stanowisko nr 17 na obszarze 86-28 w systemie Archeologicznego Zdjęcia Polski.

⁵ Miejsce to w starszej literaturze określane jest jako stanowisko 2 (*Fundstelle 2*) w miejscowości Pło (*Plohmühle, Kr. Strehlen*).

⁶ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr), Wydział Samorządowy Prowincji Śląskiej, sygn. 767,teczka Bärzdorf; Rudolf Drescher, *Die Plohmühle*, „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift”, 1, 1867, s. 91; Hugo Crampe, *Bericht über die von den Herren Direktor Dr. Luchs und Dr. Crampe am 11. und 12. Sept. 1885 veranstalteten Ausgrabungen in Plohmühle, Kr. Strehlen*, „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift”, 4, 1886, s. 537; Hans Seger, *Schlesische Funde der vorrömischen Eisenzeit*, *ibidem*, 6, 1896, s. 410, 450; Martin Jahn, *Die Kelten in Schlesien*, „Quellenschriften zur ostdeutschen Vor- und Frühgeschichte”, 1, Leipzig 1931, s. 120–122, ryc. 11, 12, 20, 37, tabl. II:9, III:3; Zenon Woźniak, *Osadnictwo celtyckie w Polsce*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 286, tabl. III:1–3.

⁷ Krzysztof Demidziuk, *Archiwalia do archeologii Ziemi Strzebińskiej (do 1945 roku)*, Wrocław–Strzelin 2004, s. 33–35.

⁸ Por. Muzeum Miejskie Wrocławia. Muzeum Archeologiczne, mapa nr MA/A/282.



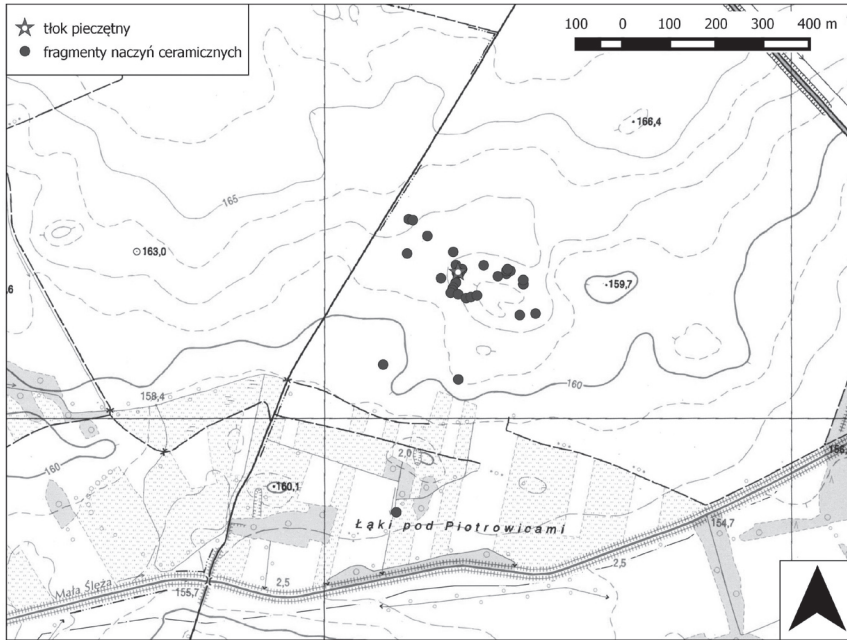
1. Stanowisko nr 6 w Bierzynie oraz relikty średniowiecznego gródka stożkowatego (stanowisko 5 – zaznaczone strzałką) na podkładzie mapy sztabowej z 1937 r. Opr. Przemysław Dulęba

i kultury lateńskiej. W jej bezpośrednim otoczeniu pozyskano 32 fragmenty naczyń ceramicznych, z których większość może być łączona z kulturą łużycką. Brak znalezisk ceramiki bezspornie datowanej na okres średniowiecza może ewentualnie sugerować, że stok wzgórza stanowił w XIII–XVI w. obszar pól uprawnych rozłożonych przy drodze z Bierzyna do dworu. Przeprowadzona systematyczna prospekcja z użyciem wykrywacza metali, poza średniowiecznym tłokiem pieczętnym, który jest przedmiotem niniejszego studium, nie dostarczyła innych zabytków (il. 2).

Stempel zachowany w dość dobrym stanie (drobne uszkodzenia widoczne na brzegach blaszki i na rewersie oraz zatarcia części otoku) ma kształt tarczy o wymiarach 37×33 mm i grubości ok. 3 mm (il. 3)⁹. Typariusz wykonany został z dosyć nietypowego materiału – ołowiu, który ze względu na swoje niekorzystne właściwości (w tym obniżające plastyczność stopu) nie był często używany do wytwarzania stempli. Na rewersie widoczny jest relik, typowego raczej dla pieczęci z XIII i początku XIV w., kabłączka z oczkiem, służącego do mocowania rzemienia lub łańcuszka¹⁰. Awers wypełnia tarcza herbowa z przedstawieniem

⁹ Tłok przekazano do Domu Archeologów we Wrocławiu (Oddział Muzeum Uniwersytetu Wrocławskiego).

¹⁰ *Sfragistyka*, opr. Marian Gumowski, Marian Haisig, Sylwiusz Mikucki, Warszawa 1960, s. 128.



2. Planigrafia zabytków pozyskanych w trakcie badań powierzchniowych w 2014 r. z miejscem znalezienia tłoka pieczętnego. Opr. Przemysław Dulęba

heraldycznym oraz otokowa legenda: + *SIGILLUM LUTOLD[I] H[AKE]*. Zarówno tekst, jak i rysunek wyczelowane zostały techniką ryty za pomocą rylców o zróżnicowanym przekroju końcówek. Krój liter legendy w formie gotyckiej majuskuły pozwala wydatować zabytek na wiek XIV: uncjalne *D*, przejęte z kapitały proste *I*, lekkie zgrubienia w końcowych częściach *L*, a zwłaszcza półzamknięte *M* charakterystyczne są raczej dla końca pierwszej i początku drugiej połowy tego stulecia¹¹. Tarcza herbowa o wydłużonym wykroju wykazuje typowe dla przedstawień z ok. połowy XIV w. zwężenie ku górnej krawędzi szczytu¹². Analogiczny kształt widoczny jest i w sfragistyce książęcej (np. Henryka Wiernego z lat 1323–1342), i w miniaturstwie (*Kodeks lubiński* z 1353 r. czy *Codex Manesse* z lat 1305–1340)¹³. Starszą datację sugeruje natomiast sama forma stempla w postaci tarczy. Popularna była wśród rycerstwa śląskiego przede wszystkim na przełomie XIII i XIV w., choć pojedyncze przykłady wskazują na trwanie tej mody nawet w drugiej połowie XIV w.¹⁴

¹¹ Barbara Trelińska, *Gotyckie pismo epigraficzne w Polsce*, Lublin 1991, *passim*.

¹² Dziękujemy dr. Robertowi Hesiowi z Muzeum Narodowego we Wrocławiu za cenną analizę kroju tarczy.

¹³ Zenon Piech, *Ikonoграфия pieczęci Piastów*, Kraków 1993, kat. 67, il. 61; Tomasz Jurek, *Herby rycerstwa śląskiego na miniaturach Kodeksu św. Jadwigi*, „Genealogia”, 3, 1993, s. 9–36; Lothar Voetz, *Codex Manesse. Die berühmteste Liederhandschrift des Mittelalters*, Heidelberg 2015.

¹⁴ Por. np. Paul Pfothenhauer, *Die schlesischen Siegel von 1250–1300 beziehentlich 1327*, Breslau 1879, il. 20, 24, 26, 28, 35, 45, 46.



3. Tłok pieczętny Lutolda von Hacke, Bierzyn, pow. strzebiński.
Fot. Przemysław Dulęba

Rekapitulując, cechy stylowe (modny krój tarczy) i analiza kroju liter muszą implikować datację zabytku na mniej więcej połowę XIV w. (uwzględniając wędrowkę idei z dworu władców do środowiska rycerskiego, może nawet na drugą połowę XIV w.), przy założeniu, że takie elementy, jak kształt stempla czy typ uchwytu, mogły wykazywać cechy archaiczne.

W napieczonym przedstawieniu heraldycznym domyślać się możemy znaku rodziny śląskich Hacków – konaru drzewa z gałęziami (i korzeniami?), ukazanego w słup, w postaci mocno stylizowanej. Nieczęste zjawisko wprowadzenia wręcz malarskiej formy do znaku heraldycznego znane jest z pojedynczych przykładów średniowiecznych śląskich zabytków. Jako analogia posłużyć może przede wszystkim XIV-wieczna nagrobna płyta z przypany wiejskiego kościoła w Przerzeczynie-Zdroju, przedstawiająca znak śląskich Pfeilów i Bissingów wystylizowany do formy kwiatowego krzyża, w dolnej części przypominającego heraldyczny orli ogon¹⁵.

Poszukiwania posiadacza ołowianego tłoka spod Bierzyna zogniskowane zostały więc na śląskiej rodzinie Hacków (*Hake, Hack*, później częściej jako *Hocke, Hoke* i *Hockenaw*), z których to niejaki Lutold w XIV w. miałby używać omawianego typariusza. Niejasne pochodzenie oraz brak wyczerpujących studiów rodziny Hacke nie pozwalają arbitralnie łączyć śląskich przedstawicieli z jedną z niemieckich rodzin rycerskich o identycznie brzmiących przydomkach, ale zróżnicowanych statusach społeczno-majątkowych i używających innych znaków heraldycznych (Hackowie obecni byli zarówno w Westfalii, jak i w Miśni czy Turynii)¹⁶. Niewąt-

¹⁵ Arkadiusz Dobrzyniecki, *Kamienne płyty z rytem krzyża*, „Informator Krajoznawczy”, 52, 1988, s. 3–27.

¹⁶ Otto Posse, *Die Siegel des Adels der Wettiner Lande bis zum Jahre 1500*, Bd. 3, Dresden 1908, s. 36. Jako przybyszów obcych: Stanisław Kozierowski, *Obce rycerstwo w Wielkopolsce w XII–XVI wieku*, Poznań 1929, s. 40–41; Marek Cetwiński, *Rycerstwo śląskie do końca XIII w. Biogramy*

pliwie na Śląsku rodzina używała przedstawienia wykarczowanego konaru drzewa (sękatego kloca) – w wersji XV-wiecznej – czerwonego na białym tle, z piórami (jeszcze bez późniejszych sierpów) w klejnocie¹⁷. To oczywiście nie wyklucza, że mógł być to ich kolejny herb, po zmianach, które dokonały się wraz z przybyciem do nowej ojczyzny (oczywiście przy przyjęciu założenia, że rekrutowali się oni jednak z rycerstwa obcego)¹⁸. Herb „karczunkowy” – w formie konaru, ostrzewy, pnia lub gałęzi – popularny był w heraldyce zarówno polskiej, jak i śląskiej¹⁹. Kuszająca może być hipoteza, jakoby zarówno przydomek rodziny Hacków, jak i ich śląski znak heraldyczny były konsekwencją tworzenia wizerunku ich kolonizacyjnej aktywności. Zbliżonym herbem posługiwała się pochodząca z Łużyc śląska rodzina Rohnau²⁰, której przydomek niewątpliwie miał wskazywać na związek z kolonizacyjnym trzebieciem (*Rone* – pień, *Rodung* – trzebież).

Mimo podjętych starań, brak nowoczesnej inwentaryzacji sfragistyki śląskich rycerzy²¹ nie pozwolił na wskazanie zachowanych woskowych odcisków rodziny Hacke. Najstarsza pieczęć wyobrażająca wspomniany konar drzewa (prawo w skos, z sześcioma rozbudowanymi tyłcami) pochodzić miała z nieistniejącego już dzisiaj dokumentu Henryka von Hacke z 1300 r. (il. 4)²². W skromniejszej formie (tylce

i rodowody, Wrocław 1982, s. 112–113 (gdzie błędnie herb Hacków jako strzała). Jako niepewnych przybyszów obcych: Tomasz Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1998, s. 318.

¹⁷ Ewald Wernicke, *Urkundliche Beiträge zur Geschichte der Adelsfamilien in den ehemals vereinigten Kreisen Bunzlau-Löwenberg*, „Vierteljahrschrift für Heraldik, Sphragistik und Genealogie”, 14, 1886, s. 455; por. też: Johann Sinapius, *Schlesischer Curiositäten erste Vorstellung, darinnen die ansehnlichen Geschlechter des schlesischen Adels mit Erzählung des Ursprungs der Wappen Genealogien, der qualificirtesten Cavaliere der Stamm-Häuser und Güter beschrieben [...]*, Bd. 1, Brieg 1720, s. 424–429; Leonard Dorst, *Schlesisches Wappenbuch oder die Wappen des Adels*, Bd. 1, Görlitz 1842, s. 32; Ernst H. Kneschke, *Neues allgemeines Deutsches Adels-Lexicon*, Bd. 4, Leipzig 1863, s. 393; *Schlesisches Wappenbuch von Crispin und Johann Scharffenberg*, hrsg. von Hans von Mosch, Neustadt 1984, tabl. 100; *Johann Siebmachers Wappenbuch von 1605*, hrsg. von Horst Appuhn, München 1999, il. 55.

¹⁸ Takie założenie na podstawie analizy zwrotów użytych w dokumentach Konrada Hacke z lat 1268 i 1269 przyjął m.in. Winfried Irgang, *Neuere Urkundenforschungen zur Siedlungsgeschichte Schlesiens und Kleinpolens*, „Zeitschrift für Ostforschung”, 31, 1982, s. 379. O heraldyzacji rycerskich pieczęci na Śląsku: Tomasz Jurek, *Zmienność herbów rycerzy niemieckich na Śląsku*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego Nowej Serii”, 13, 1995, 2, s. 41–51; Marek L. Wójcik, *Herby, helmy i klejnoty. Uniwersalne i swoiste treści obrazowe pieczęci rycerstwa śląskiego*, [w:] *Wokół znaków i symboli. Herby, pieczęcie i monety na Pomorzu, Śląsku i Ziemi Lubuskiej do 1945 roku*, red. Agnieszka Chlebowska, Agnieszka Gut, Warszawa 2008, s. 56–62; *idem, Od helmu do herbu – przyczynek do badań nad heraldyzacją znaku rycerskiego*, [w:] *Pieczęcie herbowe – herby na pieczęciach. II Krakowskie Kolokwium Heraldyczne*, red. Wojciech Drelicharz, Zenon Piech, Warszawa 2011, s. 251–271.

¹⁹ Kasper Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. 1, Lipsk 1839, s. 486–487.

²⁰ Por. Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 276–277.

²¹ Szerzej Marek L. Wójcik, *Średniowieczne pieczęcie rycerstwa śląskiego*, [w:] *Pieczęcie w dawnej Rzeczypospolitej. Stan i perspektywy badań*, red. Zenon Piech, Jan Pakulski, Jan Wroniszewski, Warszawa 2006, s. 251–284.

²² Dawny Rep. 125 (Dokumenty klasztoru w Trzebnicy), nr 143: Pfothenhauer, *Die schlesischen Siegel*, s. 30, nr 43; Wernicke, *Urkundliche Beiträge*, s. 450–451.



4. Pieczęć Henryka von Hacke z 1300 r.
Za: Pfötenhauer, *Die schlesischen Siegel*, nr 43

w formie sęków) ukazane zostały znaki heraldyczne rodziny na architektonicznej rzeźbie kościoła w Nowej k. Bolesławca, datowane na pierwsze dziesięciolecie XV w. (il. 5). Z 1465 r. pochodził cytowany przez Johanna Sinapiusa indult, przy którym wisiała pieczęć Mikołaja *Hocke* z przestawieniem konaru z tyłcami²³. Incydentalnie w 1268 r. duchowny Konrad *Haco* uwiarygodnił transakcję innym motywem – symbolicznym znakiem łodzi i postaci z wiosłem oraz księgą²⁴. Wszak był on proboszczem (świeckim) złotoryjskiej fary – wówczas pod opieką joannitów²⁵.

Obecność Hacków na Śląsku stała się zauważalna wraz z falą kolonizacyjną, która objęła dzielnicę w drugiej połowie XIII w. Za najstarszy przejaw aktywności rycerzy przyjmuje się dokument z 1272 r., w którym świadkował niejaki *Haco* – rycerz Bolesława Rogatki²⁶. W kolejnych latach, już jako Henryk *Hako*, aktywny miał on być na dworze Henryka IV Probusa²⁷. Trudno rozstrzygnąć, czy wciąż ten sam Henryk w latach 90. XIII w. pisał się z Przyłęku pod Ząbkowicami (*de Frankenberch*) i był zięciem Jana *de Scassow*²⁸.

Nieco wcześniejsze świadectwo tutejszej bytności rycerzy przynosi transakcja z 1268 r. w wysokości trzech łanów ziemi (położonych przy wójtowskim folwarku pod Złotoryją) przekazanych na rzecz wspomnianego ksiązęcego kapelana i proboszcza w Złotoryi – Konrada *Haco*²⁹. Tenże sam występował w otoczeniu

²³ Sinapius, *Schlesischer Curiositäten*, Bd. 1, s. 1054.

²⁴ *Schlesisches Urkundenbuch* (dalej: SUB), Bd. 4, hrsg. von Heinrich Appelt, Josef Joachim Menzel, Köln 1988, nr 82, s. 68.

²⁵ Robert Heś, *Joannici na Śląsku w średniowieczu*, Kraków 2007, s. 76–77.

²⁶ SUB, Bd. 4, nr 162; Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 318.

²⁷ SUB, Bd. 4, nr 217, 302; *Urkunden des Klosters Kamenz*, hrsg. von Paul Pfötenhauer (Codex Diplomaticus Silesiae, Bd. 10), Breslau 1881, s. 26; Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 318.

²⁸ SUB, Bd. 6, hrsg. von Heinrich Appelt, Josef Joachim Menzel, Köln 1998, nr 81, 311; Wer-nicke, *Urkundliche Beiträge*, s. 450.

²⁹ SUB, Bd. 4, nr 82, 91. Miałby zdaniem Irganga przybyć na Śląsk krótko przed 1261 r.: Irgang, *Neuere Urkundenforschungen*, s. 378–379; także: Národní Archiv Praha, Maltézští rytíři – české velkopřevorství, nr 230.



5. Południowy portal kościoła w Nowej, pow. bolesławiecki, z herbem rodziny Hacke, pocz. XV w. Fot. Dagmara Adamska

Bolesława Rogatki³⁰ oraz Henryka IV Probusa i Henryka V Grubego (do 1287 r.)³¹. Do pierwszego pokolenia śląskiej rodziny zaliczyć można także: Fryderyka – dworzanina Henryka V i Bolesława III Rozrzutnego³², Henryka i Konrada – przy boku Henryka Głogowczyka i książąt ścinawskich³³, Hermana – na dworze książąt świdnicko-jaworskich³⁴ oraz Lutolda – przy księciu Henryku V³⁵. Wymienieni Henryk i Herman to bracia, którzy świadkowali także na transakcji z 1323 r. w sprawie sprzedaży przez Fryderyka zwanego *Scassow* – powinowatego Hacków – stawu rybnego pod Strzelinem³⁶. W latach 30. XIV stulecia w księstwie oleśnickim

³⁰ SUB, Bd. 4, nr 91, 316.

³¹ SUB, Bd. 5, hrsg. von Heinrich Appelt, Josef Joachim Menzel, Köln 1993, nr 287, 351, 355, 356.

³² *Regesten zur schlesischen Geschichte*, hrsg. von Colmar Grünhagen, Konrad Wutke, Erich Randt (Codex Diplomaticus Silesiae, Bd. 7, 16, 18, 22, 29, 30), Breslau 1866–1930 (dalej: RS), 3261, 3265, 3270, 3271; Wernicke, *Urkundliche Beiträge*, s. 450.

³³ RS 2827, 2879, 2935, 2961, 3183, 3386, 3398.

³⁴ RS 3119, 3120, 3210, 4764.

³⁵ RS 2315: wg twórcy regestu tu także świadkował nieznaną skądinąd Łukasz Hake.

³⁶ RS 4301.

występował niejaki Reinczko *Hake* z żoną Jadwigą – posiadacze podtrzebnickiej wsi Piotrkowice³⁷. W księstwie ziębiickim w latach 1341–1345 potwierdzona jest jedynie działalność Jana – dworzanina Mikołaja Małego³⁸. Od połowy wieku XIV, wraz z „przełomem kancelaryjnym”, liczba rozpoznanych przedstawicieli rodziny wzrasta. Kolejne pokolenia Hacków obecne były m.in. w mieście Głogowie, na dworze Bolka II, Agnieszki Habsburżanki i Ludwika I brzeskiego, starostów księstw świdnicko-jaworskiego i ziębiickiego oraz w księstwie ścinawskim³⁹.

Majątki rycerzy skoncentrowane były na dwóch obszarach. Pierwszy to pojedyncze dobra w okolicy Głogowa, Ścinawy i Prochowic⁴⁰. Drugi nadział to wsie zlokalizowane między Lwówkiem Śląskim, Złotoryją a Bolesławcem – prawdopodobnie pochodzący jeszcze z donacji Bolesława Rogatki⁴¹. To tamtejsi Hackowie aktywni byli także w kontaktach z pobliskim klasztorem w Lubomierzu⁴². W wieku XV posiadali oni również dobra na południowych rubieżach księstwa świdnicko-jaworskiego: w Dziwiszowie i Piastowie (ob. część Piechowic) opodal Jeleniej Góry⁴³.

Jako główną siedzibę rodziny można wskazać wieś Nową (położoną pomiędzy Bolesławcem a Lwówkiem Śląskim). Prawdopodobnie rycerze weszli w posiadanie rzeczonych dóbr już w drugiej połowie wieku XIII, o czym może świadczyć majątek Konrada zwany *Nouauilla Haconis*⁴⁴. W drugiej połowie XIV w. istniała tam już najprawdopodobniej siedziba rycerzy *Hoken genant czum Neuwen gesessin*⁴⁵.

³⁷ RS 5389, 5984.

³⁸ RS 6612; APWr, Rep. 121, nr 29 (28); Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 318.

³⁹ RS 6761; *Regesty śląskie 1343–1348*, red. Waław Korta, t. 1, Wrocław 1975, nr 144; *Urkunden des Klosters*, s. 316–317; *Urkunden der Stadt Brieg*, hrsg. von Colmar Grünhagen (Codex Diplomaticus Silesiae, Bd. 9), Breslau 1870, s. 254; Wernicke, *Urkundliche Beiträge*, s. 451; *Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens, Kreis und Stadt Glogau*, hrsg. von Konrad Wutke (Codex Diplomaticus Silesiae, Bd. 28), Breslau 1915, nr 180; *Landbuch księstw świdnickiego i jaworskiego*, t. 1–3, opr. Tomasz Jurek, Poznań 2000–2007 (dalej: Landb. 1–3), Landb. 2, nr 590, 866, 1102, 1110, 1159; Landb. 3, nr 1339, 1354; Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 318; Dagmara Adamska, Agnieszka Latocha, Dominik Nowakowski, Aleksander Paroń, Marcin Siehankiewicz, Robert Sikorski, *Słownik wsi śląskich w średniowieczu*, t. 1: *Powiat lubiński*, Wrocław 2014, s. 102, 185.

⁴⁰ RS 3386; *Die Inventare der nichtstaatlichen*, nr 180; Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 318; Adamska, Latocha, Nowakowski, Paroń, Siehankiewicz, Sikorski, *Słownik*, s. 102, 185.

⁴¹ Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 318; np. Landb. 1, nr 19, 87, 103, 968, 1060, 1090; Landb. 2, nr 85, 859, 1184; Landb. 3, nr 629, 849, 1590; przedstawiciele rodziny w XIV–XV w. też: *Národní Archiv Praha, Maltézští rytíři – české velkopřevorství*, nr 356, 501; *Das Soldbuch des Deutschen Ordens 1410/1411*, Tl. 2, bearb. von Sven Ekdahl, Köln 2010, s. 117.

⁴² Dagmara Adamska, *Fundacje dewocyjne rycerstwa księstwa świdnicko-jaworskiego w średniowieczu*, Poznań–Wrocław 2005, s. 113.

⁴³ APWr Oddział w Jeleniej Górze, Dokumenty miasta Jeleniej Góry, nr 61, 64. APWr, Rep. 132 a. Depozyt parafii w Lwówku Śląskim, nr 29 (27).

⁴⁴ Sub, Bd. 4, nr 48: wieś raczej błędnie identyfikowana przez wydawcę z osiedlem „przy szybkiej konnej drodze” – *das nuve dorf of deme Rennewege*, czyli z dzisiejszą Nową Wsią Złotoryjską; por. [P.] Arlt, *Der Rennweg*, „Wanderer im Riesengebirge”, nr 436 z 1 II 1919, s. 14–15.

⁴⁵ Landb. 2, nr 1184, 1418; Landb. 3, nr 402, 507, 1472, 1527, 1759, 1760; Wernicke, *Urkundliche Beiträge*, s. 452–453; Małgorzata Chorowska, Tomasz Dudziak, Krzysztof Jaworski,

Rodzina pozbyła się Nowej w 1423 r., choć jeszcze w latach 1406–1408, z inicjatywy Mikołaja i Jadwigi (z Borsnitzów), stała we wsi murowana świątynia z licznymi znakami herbowymi (na portalu zachodnim i południowym, na sakramentarium, w zakrystii i na ołtarzu głównym)⁴⁶. Drugą siedzibą Hacków wydaje się Tomaszów Bolesławiecki⁴⁷. Tam pod koniec XV w. aktywny był niejaki Jan – brat biskupa Trydentu – znany kronice miasta Bolesławca jako miejscowy przestępca, ale także rycerz poległy w bitwie pod Tomaszowem w 1488 r., która rozegrała się między wojskami Jana II żagańskiego i Macieja Korwina⁴⁸.

Z uwzględnieniem przyjętej datacji zabytku jako mniej prawdopodobnego posiadacza omawianego tłoka wskazać można wspomnianego Lutolda Hacke, znanego z odosobnionego dokumentu z 1294 r. Jego imiennikiem w latach 1376–1398 był syn niejakiej Manity i brat Bernarda *Hoke* – posiadacz dóbr w okolicach Bolesławca⁴⁹.

Brak bliższej wiedzy o interesującym nas Lutoldzie von Hacke spod Bolesławca nie pozwala na próbę wyjaśnienia okoliczności umiejscowienia typariusza pod Strzelinem. Sporadyczna, ale niejasna aktywność rycerzy na Przedgórzu Sudeckim ujawniła się jedynie we wspomnianych już dokumentach dotyczących sprzedaży podmiejskiego stawu oraz mariaży z tutejszą rodziną zwaną *de Scassow*. Dużo dalej na południe (pod Ząbkowicami Śląskimi) Hackowie posiadać mieli wzmiankowane dobra w Przylęku. Dopiero w 1454 r. dokument strzelińskich ławników przynosi informacje o transakcji czynszami w dystrykcie strzelińskim Katarzyny – wdowy po Piotrze *Hocken*⁵⁰.

Zadania nie ułatwiają także nieudane próby rekonstrukcji średniowiecznych dziejów i stosunków majątkowych wsi Bierzyn (w nowożytnych przekazach jako: *Bartelsdorf, Bertelsdorf, Bartzdorf, Bärzdorf, Bretzdorff*)⁵¹. Być może sołtys tej wsi

Artur Kwaśniewski, *Zamki i dwory obronne w Sudetach*, t. 2: *Księstwo Jaworskie*, Wrocław 2009, s. 300–301. W historiografii, ze względu na mylącą liczbę nowin w okolicy Bolesławca, błędnie jako siedzibę Hacków i miejsce ich parafialnej fundacji częstokroć wskazuje się na Nową Wieś (zwaną potocznie Kraśnicką), Nową Wieś Złotoryjską lub Nową Wieś Grodziską, np. Józef Piłch, *Zabytki architektury Dolnego Śląska*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978, s. 179; *idem*, *Leksykon zabytków Dolnego Śląska*, Warszawa 2005, s. 244.

⁴⁶ Obecnie kościół filialny pw. MB Bolesnej, parafia Włodzice Wielkie, nr rej.: A/2001/801 z 30 XI 1960; Eduard Dewitz, *Geschichte des Kreises Bunzlau*, Bunzlau 1885, s. 226; Hermann Neuling, *Schlesiens ältere Kirchen und kirchliche Stiftungen*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens”, 19, 1885, s. 408; Wernicke, *Urkundliche Beiträge*, s. 455; Hermann Neuling, *Schlesiens Kirchorte und ihre kirchlichen Stiftungen bis zum Ausgange des Mittelalters*, Breslau 1902, s. 204; Adamska, *Fundacje*, s. 138; *Zabytki Sztuki w Polsce. Śląsk*, red. Sławomir Brzezicki, Christine Nielsen, Warszawa 2006, s. 602–603; por.: <http://dk.bu.uni.wroc.pl> (dostęp: 20 IX 2015).

⁴⁷ Por. Landb. 3, nr 590, 598, 798, 799, 1433, 1590; Wernicke, *Urkundliche Beiträge*, s. 453–454.

⁴⁸ Sinapius, *Schlesischer Curiositäten*, Bd. 1, s. 426.

⁴⁹ Landb. 1, nr 1060, 1090; Landb. 3, nr 20, 553, 1339, 1354.

⁵⁰ APWr, Rep. 135, inwentarz Rep. 132a. Depozyt miasta Strzelina, nr 74.

⁵¹ Jako *Bärzdorf*: Johann Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht der Dörfer, Flecken, Städte und andern Orte der Königl. Preuss. Provinz Schlesien* [...], Breslau 1845, s. 17.

(jako *Beyerdorf*) w 1409 r. potwierdził sprzedaż czynszu ziębickiemu plebanowi⁵². Najpewniej nowożytną metrykę ma zaś położony nad Małą Ślężą, na południe od wsi, folwark z dworem i młynem zwany Pło (*Plomühle*)⁵³. Pojawia się on w źródłach dopiero w połowie XVI w. jako dobra w kluczu majątkowym rodziny Wentzkych⁵⁴. W epoce nowożytnej niewielki Bierzyn był częścią majątku rycerskiego Pło, po wojnie trzydziestoletniej zewidencjonowany jako „pusta wieś”⁵⁵. Miejsce znalezienia typariusza to niewątpliwie sąsiedztwo drogi zwanej w XIX w. *Gebrüchtigweg* – prowadzącej z Bierzyna przez wzgórze *Taubenberg* do wspomnianej siedziby typu *motte* – czyli lokalnego odgałęzienia trasy łączącej Wrocław ze Strzelinem⁵⁶. Wiodła ona do zapewne rycerskiego dworu o średniowiecznej metryce, położonego nad Małą Ślężą, który był jeszcze w pierwszej połowie XX w. czytelny w formie niewielkiego wyniesienia otoczonego rowem (por. il. 1)⁵⁷.

Podsumowując: omawiane znalezisko stempla pochodzi z połowy lub z drugiej połowy XIV w., na co wskazuje krój liter i tarczy herbowej. Znak heraldyczny przedstawiony został w interesującej formie stylizowanego konaru drzewa w słup, odmiennej od używanego przez śląską rodzinę Hacków. Typariusz być może należał do Lutolda – aktywnego na dworze świdnicko-jaworskim posiadacza dóbr pod Bolesławcem – rycerza znanego z kilku dokumentów z drugiej połowy XIV w. Miejsce znalezienia sugeruje jego podróż po księstwie ziębickim: do Strzelina (w mieście notabene znajdował się klasztor popularnych wśród rycerzy śląskich klarysek) lub do bliżej nie rozpoznanej prywatnej siedziby w Bierzynie.

⁵² APWr, Rep. 102, nr 320. Przy lakoniczności źródeł, w kwestii przynależności administracyjnej wsi do dystryktu należy pamiętać, że w okolicy Bierzyna położone są wsie Bożnowice, Biernacie i Niedźwiedz – wszystkie w średniowieczu występujące pod nazwami *Bertoldi villa*, *Berzdorf*, *Berdorf* lub *Bernsdorf*. Któreś z powyższych wsi (może i Bierzyn) wymieniono w wizytacji z 1418 r.: *Beiträge zur mittelalterlichen Statistik des Bisthums Breslau*, bearb. von Joseph Jungnitz, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens”, 33, 1898, s. 388.

⁵³ Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht*, s. 496.

⁵⁴ [Wilhelm] Wattenbach, *Johann von Wentzky, Dechant zu Brieg*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens”, 4, 1862, s. 383; Sinapius, *Schlesischer Curiositäten*, Bd. 2, Brieg 1728, s. 1105.

⁵⁵ Franz Xaver Görlich, *Geschichte der Stadt Strehlen in Preussisch-Schlesien*, Breslau 1853, s. 485.

⁵⁶ Droga dzisiaj nie istnieje, choć nadal jej przebieg jest dobrze widoczny na zdjęciach lotniczych i satelitarnych w postaci wyróżników roślinnych i glebowych.

⁵⁷ Demidziuk, *Archiwalia*, s. 35.

Polonia pontificia sive repertorium privilegiorum et litterarum a Romanis pontificibus ante annum MCLXXXVIII Poloniae ecclesiis monasteriis civitatibus singulisque personis concessorum. Provincia Gnesnensis – Archidioecesis Gnesnensis, Dioeceses Posnaniensis, Cracoviensis, Wratislaviensis, Plocensis, Wladislaviensis et Lubucensis, Pomerania – Dioecesis Caminensis exempta, congegissit Waldemar Kōnighaus, Gottingae: In aedibus Vandehoeck et Ruprecht, 2014 (Regesta Pontificum Romanorum), ss. XXII, 4 nlb., 227.

Inicjatywa udostępnienia nauce wszystkich dokumentów odzwierciedlających stosunki między papieżem a poszczególnymi krajami chrześcijańskimi liczy już 120 lat. Jest ona realizowana głównie przez historyków niemieckich pod auspicjami Getyńskiej Akademii Nauk, do której w 1931 r. dołączyła Fundacja Piusa XI. Pierwotny zamiar opublikowania wszystkich dokumentów do początku pontyfikatu Innocentego III (1198), wobec ogromu materiału źródłowego, został zastąpiony z czasem pomysłem ogłoszenia tylko regestów. To z kolei nawiązuje do monumentalnego, jednak już mocno zdezaktualizowanego wydawnictwa, którego inicjatorem był Philip Jaffé – od niego zresztą wywodzi się tytuł serii, w której ukazał się recenzowany tom¹. Tak jak z początku zainteresowania wydawców koncentrowały się na krajach wchodzących w skład Cesarstwa Rzymskiego (Italia, Niemcy), tak w obecnych działaniach – oprócz przygotowania nowego, trzeciego już wydania dzieła Jaffégo – nacisk kładzie się na opracowanie materiałów wcześniej słabo bądź w ogóle nieuwzględnianych, tj. dotyczących Półwyspu Iberyjskiego oraz szeroko rozumianej Europy Wschodniej (prowincje Polonia, Bohemia, Hungaria, Dalmatia-Croatia). Z interesującej z polskiego punktu widzenia części Europy w ostatnim czasie ukazało się opracowanie poświęcone diecezjom praskiej i olomunieckiej, przygotowane przez getyńskiego historyka Waldemara Kōnighausa², notabene stałego współpracownika „Sobótki”.

Również wynikiem jego prac jest omawiany tu tom poświęcony Polsce. Historia jego powstania, zwięźle przedstawiona przez W. Kōnighausa we wprowadzeniu (s. IX–X), liczy niemal pół wieku. Spłotła się ona z tak wybitnymi postaciami polskiej mediewistyki, jak Eugeniusz Wiśniowski, Aleksander Gieysztor, Jerzy Kłoczowski, Stanisław Kuraś, Jadwiga Karwasińska czy Jerzy Wyrozumski, aż w końcu trafiła do rąk Przemysław Nowaka, który m.in. zgromadzonym materiałom nadał wersję elektroniczną. Ostatecznie w 2011 r. materiały przejął W. Kōnighaus, który doprowadził prace do szczęśliwego finału.

¹ *Regesta Pontificum Romanorum ab condita Ecclesia ad annum post Christum natum 1198*, ed. Philippus Jaffé, Berolini 1851; wyd. 2 popr. i uzup. Guilielmus Wattenbach, Bd. 1–2, Lipsiae 1885–1888.

² *Germania pontificia sive repertorium privilegiorum et litterarum a Romanis pontificibus ante annum MCLXXXVIII Bohemiae et Moraviae ecclesiis monasteriis civitatibus singulisque personis concessorum*, congegissit Waldemar Kōnighaus, Gottingae 2011 (Regesta pontificum Romanorum. Provincia Maguntinensis. Pars 7: Dioeceses Pragensis et Olomucensis).

Tom *Polonia pontificia* został przygotowany zgodnie z założeniami serii. Otwiera go przedmowa (w językach niemieckim i polskim) pióra Klausa Herbersa, sekretarza naukowego Fundacji Piusa XI. Po wspomnianym wprowadzeniu W. Könighausa następują dwa wykazy porządkujące cały publikowany materiał źródłowy. W pierwszym, w ujęciu chronologicznym, zostały zestawione imiona papieży i innych postaci związanych z kurią rzymską (kardynałów, legatów), którzy byli wystawcami dokumentów uwzględnionych w tomie. W drugim zostały ujęte osoby, które ze strony polskiej albo w sprawach polskich prowadziły korespondencję z papieżami albo odwiedzały Stolicę Apostolską, czego konsekwencją były bądź miały być wystawiane dokumenty.

Cały materiał dokumentowy został uporządkowany według odbiorców dokumentów, w zasadzie zgodnie ze strukturą polskiej organizacji kościelnej. Wyjątek stanowi ogólna część pierwsza, zatytułowana *Polonia*, w której znalazły się rejestry dokumentów stanowiących ślady kontaktów ze Stolicą Apostolską polskich książąt i królów (*Duces ac reges*) oraz możnych (*Proceres et laici*). W dalszym ciągu następują rejestry dokumentów związanych z arcybiskupstwem gnieźnieńskim oraz biskupstwami poznańskim, krakowskim, wrocławskim, płockim, wrocławskim, lubuskim, a także pomorskim (kamieńskim). W ramach rozdziałów dotyczących biskupstw wyodrębniano też części poświęcone położonym na ich terenie klasztorom, których stosunki ze Stolicą Apostolską znalazły odzwierciedlenie w dokumentach. Ponadto *Addenda* zawierają rejestry fikcyjnych dokumentów opracowanych na podstawie informacji Jana Długosza oraz dwa rejestry dokumentów błędnie kojarzonych z Polską. Całości dopełnia mapa diecezji na ziemiach polskich i na Pomorzu, wykaz skrótów oraz wykaz prac cytowanych w skrócie.

Poszczególne części zostały zredagowane jednolicie. Otwiera je zestawienie bibliograficzne z podziałem na źródła i opracowania na temat danej jednostki administracyjnej / instytucji (w porządku chronologicznym), krótkie przedstawienie jej dziejów z uwzględnieniem charakterystyki archiwów i bibliotek, wykaz specyficznych skrótów, po czym następują zestawione w kolejności chronologicznej rejestry. Nadano im własną numerację, zaznaczając, czy oryginał jest zaginiony (*deperditum*, oznaczony symbolem *), sfałszowany lub podejrzany (*spurium*, oznaczony †) bądź wątpliwy (oznaczony ?). Każdy regest składa się z datacji, streszczenia dokumentu oraz dokumentacji podzielonej na informacje o oryginale, kopiach, wydaniach, regestach i opracowaniach. Spotkać tu czasem można również próby włączania się Wydawcy w dyskusję naukową związaną z danym regestem, a nawet oceny, z których pewne wydają się nazbyt uproszczone (np. „innumerabilia spectant studia”, s. 13; „Quot studia, tot etiam opinionones [...] existunt”, s. 14).

Ta ostatnia opinia odnosi się do regestu *Dagome iudex* (*Polonia*, nr *3). Wydawca datował oryginalny dokument na czas pontyfikatu papieża Jana XV (połowa sierpnia 985 – marzec 996 r.). Mimo braku jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o datację oryginalnego dokumentu, dotychczasowa dyskusja pozwala jednak na zawężenie jej do ostatnich lat panowania Mieszka I.

W omawianym tomie *Polonia pontificia* zostały zarejestrowane łącznie 342 dokumenty. W tej liczbie znajduje się 115 fikcyjnych dokumentów, które na karty swoich *Annales seu cronicae* i katalogów biskupów polskich wprowadził Jan Długosz. Choć oczywiście można by się zastanawiać, czy takie mnożenie liczby dokumentów jest postępowaniem słusznym, warto jednak przypomnieć, że o ich uwzględnienie w przyszłej *Polonia pontificia* w swoim czasie upominało się polskie środowisko mediewistyczne³. Jeśli odjąć materiały zmyślone

³ Jerzy Wyrózumski, Stanisław Szczur, *Jan Długosz und die Polonia Pontificia*, [w:] *Hundert Jahre Papsturkundenforschung. Bilanz – Methoden – Perspektiven. Akten eines Kolloquiums zum*

przez Jana Długosza, pozostaje 227 dokumentów. Wśród nich Wydawca oznaczył jako *deperdita* aż 160 (przeszło 70%), jako *spuria* – 55 (niespełna 25%), a jako wątpliwe – 19 (8,4%, przy czym możliwa jest przynależność danego dokumentu do każdej z tych kategorii). Pod względem chronologicznym około 63% regestów odnosi się do XII w.

Jedynie 53 regesty oparte są na oryginalnych przekazach. Należy jednak zastrzec, że niektóre z regestów odnoszą się do tego samego oryginału, albowiem dokumenty dotyczące większej liczby biskupstw były regestowane przy każdym z nich, przy czym redagowano je, biorąc pod uwagę związek z danym biskupstwem. Inaczej brzmi na przykład regest dokumentu z 4 VI 1133 r. zredagowany z punktu widzenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego (nr 11), a inaczej biskupstwa wrocławskiego (nr 9). Sprawia to, że liczba regestów sztucznie wzrasta. W tym ostatnim przypadku ten sam dokument jest regestowany również w częściach dotyczących Polski (nr 30), Poznania (nr 10), Krakowa (nr 19), Płocka (nr 6), Włocławka (nr 7), Lubusza (nr 6) i Pomorza (nr 14), a zatem łącznie aż dziewięciokrotnie.

Powodem sztucznego zawyżania liczby regestów jest również domniemywanie istnienia dokumentów nie tylko w każdym uchwytnym źródłowo, lecz również w każdym mniej lub bardziej prawdopodobnym „polskim” kontakcie ze Stolicą Apostolską. Tytułem przykładu legendarna sprawa starań o koronę królewską dla polskiego księcia (Mieszka I albo Bolesława Chrobrego), rzekomo utraconą na rzecz króla węgierskiego Stefana I, znana wyłącznie z późniejszej tradycji historiograficznej (począwszy od *Kroniki węgiersko-polskiej*), w ujęciu W. Könighausa była podstawą do stworzenia pięciu regestów (*Polonia – Ducēs...*, nr nr *†?2, *†?7, *†?9, *12; Kraków, *Episc.*, nr *7). Podobnie rzecz się ma ze sprawą legendarnego mnichostwa Kazimierza Odnowiciela – rzekoma interwencja możliwych u papieża w sprawie zwolnienia z klasztoru i zgody na małżeństwo Kazimierza Odnowiciela stała się okazją do zredagowania pięciu regestów (*Polonia – Ducēs...*, nr nr *†16, *†17, *†18, *†19, *†20), z których cztery zostały powtórzone w kolejnej części (*Polonia – Procerēs...*, nr nr *†1, *†2, *†3, *†4, *†20). Ich podstawą była, podobnie jak i w poprzednim przykładzie, jedynie późniejsza tradycja kronikarska. Według *Polonia pontificia* tzw. testament Bolesława Krzywoustego miał być zatwierdzony być może przez papieża Innocentego II (*Polonia – Ducēs...*, nr *?32, zob. też s. 8), co ma wynikać z dokumentu papieża Innocentego III z 9 VI 1210 r., adresowanego do nieznanego z imienia księcia śląskiego. Mało tego, to zatwierdzenie miało być reakcją na prośbę Bolesława Krzywoustego (*Polonia – Ducēs...*, nr *?31). Tymczasem ten tzw. testament najpewniej nigdy nie przybrał formy pisemnej – o takowej wspomina jedynie Wincenty Kadłubek, i to przeszło pół wieku po śmierci Bolesława Krzywoustego. Tym samym przybywają dwa regesty, powstałe w związku z dokumentem, który najpewniej nie istniał.

Można by postawić pytanie o adekwatność przyjętego podziału materiału w omawianym tomie *Polonia pontificia*, zgodnego wprawdzie z założeniami serii, jednak nie całkiem odpowiadającego specyfice polskich biskupstw, których kontakty ze Stolicą Apostolską w porównaniu na przykład z Niemcami były dużo skromniejsze. Należy też zauważyć, że pod względem objętości zachwiane są proporcje między częściami wstępnymi (bibliograficznymi i historycznymi), które zajmują nadspodziewanie wiele miejsca, a niekiedy przytłaczają regestowany materiał źródłowy, jak w przypadku klasztorów, gdzie czasem znajduje się tylko jeden regest.

Cały tom, z wyjątkiem pierwszej z przedmów, został opracowany w powszechnie zrozumiałym w kręgu zainteresowanych czytelników języku łacińskim. Pewnym zaskoczeniem (choć z polskiej perspektywy nieistotnym) jest odejście od łaciny i wprowadzenie języka niemieckiego w tłumaczeniach tytułów polskich opracowań zamieszczonych w bibliografiach. Zaskakują też polskie elementy w tytułach niektórych podrozdziałów, jak *Poznań, św. Michała, dein św. Jana Jerozolimskiego* (s. 71) czy *Wrocław, NMP na Piasku* (s. 113), pewnie czytelnik spoza Polski nie w pełni je zrozumie i spodziewałby się określeń łacińskich. Parę uwag można zgłosić do stosowanego nazewnictwa łacińskiego. Według tradycji, ale też zgodnie ze standardowymi opracowaniami, łacińska nazwa rzeki Odry to *Viadrus* (nie *Viadrina*, s. 105, 151)⁴. Widać brak konsekwencji w stosowaniu łacińskiego określenia Pomorza (*Pomeria*, s. X, *Pomerania*, s. 160 nn.). Standardem w omawianym tomie stało się – wbrew gramatykom łacińskim – odejście od pisowni wielką literą łacińskich przymiotników i przysłówków urabianych od nazw własnych (typu *Polonicus*, *Germanice*).

Mimo widocznej staranności, z którą Wydawca przeprowadzał korektę, nie udało się uniknąć pewnych potknięć, jak chociażby błędne przeniesienia nazwisk i nazw polskich, np. *Wierzbowski* (s. 1), *Brzetysław* (s. 19), *Józefowiczówna* (s. 56), *Trzemeszno* (s. 56–57), *średniowieczny* (s. 60, 72), *Przeszłość* (s. 150). Zdarzają się też zwykle błędy literowe (np. s. 5 – *Zbigniwie*, s. 109 – *bibiliotheca*). Z innych dostrzeżonych potknięć można by wskazać błędne przytoczenie (na s. 117) nazw oddziałów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu – nie *Dział Manuskryptów*, lecz *Oddział Rękopisów*, nie *Dział Inkunabułów*, lecz *Oddział Starych Druków*. Wydaje się ponadto, że adekwatniejszym tłumaczeniem tych nazw na łacinę byłoby odpowiednio *Sectio Librorum Manuscriptorum* (zamiast *Pars Manuscriptorum*) oraz *Sectio Librorum Typis Impressorum* (zamiast *Pars Incunabulorum*). Chociaż zestawienia bibliograficzne zostały opracowane solidnie i cechuje je walor reprezentatywności, można by sugerować pewne uzupełnienia, jak uwzględnienie prac: Karola Buczka o początkach biskupstw polskich, Ryszarda Grzesika dotyczących *Kroniki węgiersko-polskiej* (zwłaszcza w regestach *Polonia – Duces...*, nr nr *†?2 i *†?7) czy Józefa Mandziuka o historii Kościoła śląskiego.

Prezentowany tom *Polonia pontificia* jest nie tylko dopełnieniem serii *Regesta pontificum Romanorum*, lecz również stanowi kapitalny przegląd wiedzy źródłowej oraz kompendium dokumentujące stosunki Polski z papieżem w pierwszych dwóch i pół wiekach istnienia Kościoła i państwa polskiego. Zrządem losu wydane w przededniu 1050. rocznicy chrztu Mieszka I, dzieło to znakomicie wpisuje się w obchody rocznicowe.

Wojciech Mrozowicz
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Ewa Wólkiewicz, *Kościół i jego wierni. Struktury kościelne i formy pobożności w średniowiecznej Nysie*, Kraków: Wydawnictwo Avalon, 2014, ss. 494, 2 il. cz.-b.

Minęło kilka lat od czasu, gdy obroniona na Uniwersytecie Opolskim dysertacja Ewy Wólkiewicz przybrała postać drukowanej książki. Liczne związane z tą pracą pomniejsze

⁴ Por. Johann Georg Theodor Graesse, Friedrich Benedict, *Orbis Latinus. Lexikon lateinischer geographischer Namen des Mittelalters und der Neuzeit*, großausgabe, bearb. und hrsg. von Helmut Plechl, Bd 3: N–Z, Braunschweig 1972, s. 602.

publikacje Autorki¹ tylko rozbudzały apetyt na danie główne, którego przygotowania podjęło się krakowskie wydawnictwo Avalon. Monografia nie przynależy do żadnej serii, jest – rzecz można – bytem samoistnym, autonomicznym. Jakkolwiek wydana w Małopolsce przez badaczkę związaną obecnie z mazowieckim ośrodkiem naukowym, praca E. Wólkiewicz wyrasta z tradycji i doświadczeń mediewistyki śląskiej, stanowiąc bez wątpienia ważne w jej ramach dokonanie.

Książka skonstruowana jest klasycznie – chwala jej za to – i dzieli się na dwa rozdziały wstępne (*Wstęp* ze stanem badań, sumarycznym omówieniem źródeł i wprowadzeniem w problematykę książki oraz rozdział pierwszy *Nysa: miasto biskupów wrocławskich*), ponadstronicowy rozdział drugi, będący omówieniem poszczególnych instytucji kościelnych miasta w ujęciu chronologicznym, oraz dwa kolejne, liczące łącznie ponad 130 stron rozdziały, wnikające w funkcjonowanie tych instytucji: w rozdziale trzecim w relacjach z organami władz miejskich, a w rozdziale czwartym – pod kątem form pobożności. Dodano tu dwa ekskursy o – rzecz można – instytucjonalno-pobożnościowych powiązaniach Nysy i nysan ze światem zewnętrznym. Taki trzon książki, podsumowany krótkim zakończeniem, dopełniają aneksy z wykazami kaplic i altarii w kościołach św. Jakuba i św. Jana, zestawieniem duchownych nyskich, darowizn i fundacji, legatów, dóbr, patrociniów *et cetera* – w sumie 32 czasem wielostronicowe tabele, nadto schematyczny plan Nysy i fary nyskiej (ten drugi autorstwa proboszcza nyskiego Padewitza, z 1693 r.). Po tym następuje wykaz skrótów, źródeł i opracowań. Nie ma natomiast oczekiwanych w pracy naukowej indeksów czy obcojęzycznego streszczenia. Można, rzecz jasna, dyskutować, czy prozopograficzne zestawienia nie rekompensują braku indeksu osobowego, poświęcenie zaś monografii jednemu ośrodkowi miejskiemu istotnie wymusza istnienie indeksu topograficznego. Jest jednak pewne, że na ich obecności książka by tylko zyskała. Nie ułatwia korzystania z niej także system wewnętrznych odsyłaczy z tekstu do aneksów, np. na s. 255 w przyp. 441 i 443 Autorka odwołuje się do aneksu 1, ale aneksy nie są w książce ponumerowane, za to jest ich wiele i mają one swoje wewnętrzne podziały (np. wspomniane tabele). O ile Autorka mogła (choć nie powinna) taki niuans przeoczyć, o tyle redakcja była zobowiązania zachować tu czujność.

Podstawa źródłowa rozprawy to efekt kwerend głównie w archiwach i bibliotekach Wrocławia (Archiwum Archidiecezjalne i Archiwum Państwowe, Biblioteka Uniwersytecka), Opola (Archiwum Państwowe), Pragi, Opawy i Jesenika. Wykaz źródeł, mimo iż podawano w zasadzie tylko nazwy zespołów archiwalnych, nie jest całkiem przejrzysty (czy *Mszał rękopiśmienny z kościoła św. Barbary w Nysie* w archiwum opolskim znajduje się poza zespołem?), a w przypadku Biblioteki Uniwersyteckiej zapomniano o zaznaczeniu, że wymienione sygnatury odnoszą się do Oddziału Rękopisów tejże. W przypadku archiwum w Jeseniku warto też może było zaznaczyć, że jako archiwum powiatowe jest ono oddziałem archiwum krajowego w Opawie. Bazy źródłowej dotyczy też zdanie na s. 23: „Wyjątkowo nieliczne pozostają materialne świadectwa dewocji mieszkańców Nysy”, gdzie przypis odsyła do pracy na temat ruchomaliów pozyskanych w toku dawnych badań

¹ Na przykład w swoim czasie zelektryzowało badaczy dawnej sztuki odkrycie E. Wólkiewicz, które pozwoliło na ustalenie tożsamości tzw. Mistrza Ołtarza Świętej Barbary, jednego z najważniejszych malarzy czynnych w krajach Korony Czeskiej (Wrocław, Nysa, Legnica?, Kłodzko) w połowie XV w.; por. Ewa Wólkiewicz, *Twórcy retabulum w kościele św. Jakuba w Nysie. W kwestii wyposażenia wnętrza kościelnych w połowie XV wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 52, 2004, 4, s. 453–460.

archeologicznych. Ale czyż materialnym świadectwem tej pobożności nie są zachowane do dziś kościoły Nysy oraz ich wyposażenie z badanego okresu? Odpowiedź pozytywną na to pytanie przynosi sama książka, w której tak wiele uwagi poświęcono farze jakubskiej, do czego jeszcze przyjdzie powrócić.

Struktura pracy jest przejrzysta i zasadna, pozostaje przy tym w harmonii z tytułem całości, ale ma trzy dysonanse. W rozdziale drugim podrozdział pierwszy nosi tytuł *Kościoły*, a podporządkowane mu mniejsze segmenty tekstu zawierają w tytułach przeważnie słowo parafia. Innymi słowy, do rangi instytucji urosły kościoły (budowle), a im podporządkowane zostały parafie, choć to parafie (lub kapituła) są instytucjami i im podlegają kościoły jako budowle. Poprawnie natomiast skonstruowane są kolejne podrozdziały dotyczące wspólnot zakonnych, szkół, szpitali i przytułków. Wybiegając ku rozdziałowi trzeciemu o formach pobożności, warto wszakże postawić pytanie, czy omówione tam bractwa nie są elementem instytucjonalizacji życia religijnego i czy nie powinny być omówione w rozdziale drugim. I jeszcze jedna wątpliwość: czy do omówionych w podrozdziale ósmym rozdziału trzeciego kultów świętych można zaliczyć kult eucharystyczny? Moim zdaniem nie.

Celem pracy jest – jak to ujęła Autorka – „możliwie wszechstronne przedstawienie form pobożności mieszkańców późnośredniowiecznej Nysy oraz ich relacji z funkcjonującymi w mieście instytucjami kościelnymi” (s. 23). Ramy czasowe, jakie przyjęto, to okres nieco ponad trzech stuleci – od powstania miasta (datowanego tu na przełom XII i XIII w.) do 1520 r., czyli początków reformacji luterńskiej. Zaznaczmy przy tym, że nie całkiem pokrywa się to z terminem „późnośredniowieczny”, albowiem wiek XIII zwykło się jeszcze zaliczać do dojrzałego średniowiecza. Jest wszakże faktem, że *gros* źródeł i analizowanych zagadnień pochodzi z XIV–XV w. i dotyczy tego okresu, a zwłaszcza XV stulecia.

Sporo uwagi Badaczka poświęciła kwestii początków Nysy (s. 27–31). Znacznie mniej miejsca zajmuje podrozdział *Dzieje Nysy do czasów reformacji* (s. 31–33), co jest dość zaskakującą dysproporcją. Odnosząc się w dalszej części recenzji do niektórych tylko fragmentów książki, trzeba koniecznie stwierdzić, że monografia E. Wólkiewicz jest pracą tak bogatą w znakomicie zanalizowany materiał źródłowy, że nie sposób wyczerpać jej wkładu w stan wiedzy nawet na poziomie omówienia poszczególnych rozdziałów, co musiałoby przybrać postać rozprawy samej w sobie. Zwrócę jedynie uwagę na pewną paralelę, jaką dla tej książki stanowi wydana kilka lat wcześniej monografia Dagmary Adamskiej na temat religijności szlachty księstw świdnickiego i jaworskiego w tym samym okresie². Obie książki stanowią dopełniające się sondy dotyczące dwóch stanów. Stwierdzając ten fakt, można dodać, że historycy, o dziwo, stosunkowo mało interesują się duchowością samych duchownych. Powstające na ich temat prace – a dwie takie monografie ma na koncie także E. Wólkiewicz³ – dotyczą, najogólniej rzecz ujmując, instytucji i prozopografii. Treść życia religijnego, jeśli tak to można nazwać, przeważnie schodzi na plan dalszy i pojawia się w opracowaniach dotyczących liturgii lub homiletyki, niestety, niezbyt licznych. Czasem też pobożność ta analizowana jest przez historyków sztuki.

Bardzo ciekawie brzmią przedstawione wyniki kwerend dotyczące odpustów, szczególnie tych z pierwszych lat schizmy zachodniej (s. 223). Także one wskazują na zupełną

² Dagmara Adamska, *Fundacje dewocyjne rycerstwa księstwa świdnicko-jaworskiego w średniowieczu*, Poznań–Wrocław 2005.

³ Ewa Wólkiewicz, *Kapituła kolegiacka św. Mikołaja w Otmuchowie. Dzieje – organizacja – skład osobowy (1386–1477)*, Opole 2004; *eadem*, *Kapituła kolegiacka św. Bartłomieja w Głogówku (1379–1500)*, Opole 2005.

wyjątkowość kościoła farnego w Nysie w jego ideowych powiązaniach z Rzymem czasów Bonifacego IX, papieża budującego niemal od nowa prestiż Stolicy Piotrowej w opozycji do Awinionu. Nyskiej farze, przy uwzględnieniu kontekstu Korony Czeskiej (wojna piwna), przypada tu szczególna rola manifestowania sankcji dla władzy biskupa wrocławskiego zakotwiczonej w tradycji apostołowskiej uosabianej przez konstantyńskie bazyliki memorialne, z których jedną (św. Apostołów) fara nyska niejako kopiuje i przenosi w trzeci wymiar⁴.

Kwestia budowy tego kościoła zajęła Autorkę bardziej niż w przypadku innych świątyń, co nie zaskakuje wobec zarówno wielkości i rangi architektonicznego dokonania czasów biskupów Waclawa i Konrada, jak i liczby źródeł pisanych, jakie się do niego odnoszą. Ale wielość źródeł przynosi tu wielość ich interpretacji, do tego całkowicie sprzecznych, i stan ten po wydaniu książki E. Wólkiewicz jeszcze się pogłębił. Zasadniczo dylematy sprowadzają się do tego, czy zaczęta w 1382 lub około tego roku budowa powstawała od wschodu czy od zachodu; czy słowo „kor” winno być odnoszone do chóru, czyli prezbiterium, czy do chóru muzycznego w zachodniej części świątyni. Elementem dyskusyjnym staje się przy tym chronologia powstawania kaplic przy nawach bocznych i ambicie świątyni. Nie podejmuję się w niniejszej recenzji włączania w tę dyskusję, bo rozsądziłoby to proporcje tej wypowiedzi. Inne niż ostatnio prezentowane przez Jarosława Jarzewicza stanowisko w tej sprawie E. Wólkiewicz wnosi nowe elementy do dyskusji, która jednak powinna uwzględniać wszystkie głosy, jakie w niej padły. Pisząc to, mam na myśli absencję w recenzowanej książce nowszego artykułu wspomnianego poznańskiego badacza, który szczegółowo przyjrzał się kwestii przykościelnych kaplic. Jego brak (i brak przytoczonych tam argumentów) w recenzowanej książce zaskakuje o tyle, że tom, który go pomieścił, zawiera także opracowanie E. Wólkiewicz⁵. W zaisnialej sytuacji dyskusję należy uznać za wciąż otwartą.

Ma z pewnością rację E. Wólkiewicz, wskazując na wyjątkowy pod względem udzielanych Nysie odpustów okres rządów biskupich Rudolfa, który – wbrew twierdzeniu Antonína Kalousa⁶ – pozostał po wyborze na wrocławski stolec biskupi aktywny jako papieski legat (s. 228–229). Ważniejszym osiągnięciem Autorki jest to, że podważyła zasadność wiązania kościoła Panny Marii w Różach z osobą biskupa Jodoka z Rožemberku (s. 83). Przytoczone przez nią argumenty na rzecz wcześniejszego datowania tej świątyni są, rzecz można, nieubłagane i z efektownymi skojarzeniami wezwania świątyni z herbem biskupa należy się rozstać. Z kolei na pewne interesujące zjawiska Badaczka zwróciła uwagę na s. 170 – gdzie skonstatowała „wykorzystywanie kasy kościelnej na potrzeby samej gminy”. Czy w tym upowszechniającym się w ciągu XV w. przekonaniu mieszczan, że fundusze kościoła farnego są ich majątkiem, nie widać jakiegos wpływu sekularyzacji majątków kościelnych dokonanej w pohusyckich Czechach i na Morawach?

Zaskakuje odnoszenie Nysy do realiów Królestwa Polskiego (np. s. 34), nie za bardzo uzasadnione dla czasu, gdy miasto znajdowało się w ramach Korony Królestwa Czech powstałej w 1348 r. Przez ponad 150 lat okresu ujętego w pracy to Korona Czeska stanowi

⁴ Pisałem o tym kilkakrotnie: Bogusław Czechowicz, *Książęcy mecenat artystyczny na Śląsku u schyłku średniowiecza*, Warszawa 2005, s. 327–329, ostatnio *idem*, *Z Biblią w tle. Prace z historii kultury Europy Środkowej*, Wrocław 2015, s. 57–67.

⁵ Jarosław Jarzewicz, *Biskupi i mieszczkański – kościół św. Jakuba w Nysie*, [w:] *Nysa. Sztuka w dawnej stolicy księstwa biskupiego*, red. Ryszard Hołownia, Mateusz Kapustka, Wrocław 2008, s. 75–85.

⁶ Antonín Kalous, *Plenitudo potestatis in partibus? Papežští legáti a nunciové ve střední Evropě na konci středověku (1450–1526)*, Brno 2010, s. 213–214.

najważniejszy kontekst i punkt odniesienia dla zjawisk nyskich, nawet jeśli diecezja wrocławska należała do metropolii gnieźnieńskiej. Czasem zresztą to „polonizowanie” nyskiej historii prowadzi na manowce. Oto bowiem na s. 110 Badaczka odnosi nyską fundację obserwancką do realiów „monarchii Jagiellonów”. Ale fundacja ta powstała w czasach, gdy Władysław Jagiellończyk zasiadał już na tronie w Pradze i jego czeskie władztwo stało się kolejną monarchią Jagiellonów, z literatury zaś w stosownym przypisie wynika, że E. Wólkiewicz chodzi o Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie (zatem, tak na marginesie, o dwie, nie jedną monarchię).

I jeszcze kilka korekt, z zastrzeżeniem, że książki, która by ich nie wymagała, chyba jeszcze nikt nie napisał. Władysław Jagiellończyk, wracając z Wrocławia w 1511 r., przez Nysę nie jechał do Czech – w czasie tej wizyty w ogóle Czechy ominął – ale przez Morawy podążał na Węgry⁷ (s. 33). Na s. 50 napisano, że sklepienia sieciowe fary nyskiej są wynikiem prac z 1542 r. – tym samym bez jakiegokolwiek dyskusji zakwestionowano całą literaturę na temat tych przekryć, widzącą w nich dokonanie prekursorskie w skali środkowej Europy, to rzecz jasna przy uwzględnieniu ich XV-wiecznej genezy⁸. I jeszcze drobiazg – chyba nie można określać księżnej głogowskiej Katarzyny mianem księżnej trzebnickiej (s. 210).

Do nader ogólnej refleksji skłania sam tytuł książki: *Kościół i jego wierni*. Należy sądzić, że słowo „Kościół/kościół” nie odnosi się do budowli, lecz do instytucji. Rodzi się jednak niejasność, czy Autorka miała tu na myśli Kościół (rzymski) jako całość, czy kościół lokalny lub nawet sublokany – nyski. Na to drugie wskazuje druga część tytułu, choć nie do końca wyklucza pierwsze. Jeśli jednak to drugie, to warto spytać o to, czymże jest w mieście Kościół zatomiastowany na parafie, kolegiatę i klasztor. Czy miasto może się jawić jako struktura nadkościelna? Nie są to pytania, których stawianiem chciałbym deprecjonować książkę E. Wólkiewicz. Wręcz przeciwnie. W monografii z narracją doprowadzoną do przedednia reformacji luteranckiej, kiedy to miasta (jak wcześniej w Czechach) istotnie zawłaszczały wpisane w nie struktury kościelne, kwestie te nabierają szczególnego znaczenia, zwłaszcza że za nami sześćsetlecie spalenia Jana Husa, a przed nami – pięćsetlecie wystąpienia Martina Luthera. Książka E. Wólkiewicz trafia zatem w bardzo ważny moment naszej refleksji nad sensem reform, jakie wstrząsały Kościołem tego czasu. Wspomniana na wstępie recenzji kilkuletnia zwłoka z wydaniem dysertacji także i z tego powodu ma swoje plusy.

Bogusław Czechowicz
(Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego)

Wojciech Kiełkowski, *Dzieje Szkoły Podstawowej im. Pawła Kojzara w Mnichu (1873–2013)*, Jastrzębie-Zdrój: Black Unicorn, 2013, ss. 320.

Mniej lub bardziej okrągłe rocznice istnienia różnych instytucji często owocują publikacjami poświęconymi ich dziejom. Poziom tych prac jest bardzo zróżnicowany. Niekiedy w trakcie lektury monografii placówek oświatowych ma się wrażenie, jakby to

⁷ Mlada Holá, *Holdovací cesty českých panovníků do Vratislavi v pozdním středověku a raném novověku (1437–1617)*, Praha 2012, s. 70.

⁸ Z bogatej literatury: Mieczysław Zlat, *Sztuki śląskiej drogi od gotyku*, [w:] *Późny gotyk. Studia nad sztuką przelomu średniowiecza i czasów nowych. Materiały Sesji SHS, Wrocław 1962*, Warszawa 1965, s. 204, 214; Danuta Hanulanka, *Sklepienia późnogotyckie na Śląsku*, Wrocław 1971, s. 95.

była przeredagowana kronika szkolna. Recenzowana książka znajduje się na przeciwnym biegunie – jest to opracowanie naukowe, którego napisanie poprzedziła rozległa kwerenda. Wprawdzie dotyczy wycinka z historii lokalnej i, pomijając mieszkańców tytułowego Mnicha, zainteresuje głównie badaczy historii Śląska Cieszyńskiego, ale pod względem warsztatowym powinna stać się lekturą dla wszystkich, którzy przymierzają się do napisania tego rodzaju monografii.

Wojciech Kielkowski, absolwent Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, idzie drogą najlepszych historyków regionalistów. Z jednej strony zajmuje się historią lokalną, na której polu może pochwalić się znakomitym opracowaniem *Chybie – dzieje gminy od czasów najdawniejszych do współczesności* (Chybie 2009). Z drugiej zaś, mając już bardzo dobrą znajomość źródeł i literatury, zaczyna podejmować tematy bardziej ogólne, jak działalność Związku Śląskich Katolików (organizacja polityczna powstała w 1883 r., reprezentująca początkowo polskich i czeskich katolików na Śląsku Cieszyńskim, później katolickie skrzydło w polskim ruchu narodowym)¹. Trudno się powstrzymać od dygresji, że tego typu historyków jest stosunkowo niewiele. Problemem w historiografii regionalnej nie są badacze, którzy ograniczają się do rejestracji faktów, bo ich prace zwykle mają przynajmniej wartość dokumentacyjną. Problemem jest za to grono autorów, którzy rezygnują ze żmudnych badań nad historią lokalną i bez znajomości źródeł próbują ująć ogólnych. W efekcie ograniczają się do powtarzania twierdzeń sformułowanych już w literaturze, często zresztą błędnych.

Dzieje Szkoły Podstawowej im. Pawła Kojzara w Mnichu (1873–2013) należą do nurtu „lokalnego” w twórczości W. Kielkowskiego. Mnich (gmina Chybie, pow. cieszyński) to miejscowość położona w granicach historycznego Śląska Cieszyńskiego. Po upowszechnieniu obowiązku szkolnego na początku XIX w. dzieci z tej miejscowości uczęszczały do szkoły w pobliskim Chybiu, aż w 1873 r. władze Mnicha zdecydowały się na otwarcie własnej szkoły.

Publikacja jest oparta na rozległej kwerendzie źródeł, pochodzących m.in. z archiwum szkolnego, Archiwów Państwowych w Katowicach, Bielsku-Białej i Cieszynie, a także z wiedeńskiego Kriegsarchiv. W. Kielkowski wykorzystał również metryki parafii rzymskokatolickiej św. Barbary w Strumieniu (w której granicach znajdował się Mnich), prasę oraz akty prawne regulujące funkcjonowanie szkoły. Jeśli chodzi o literaturę, to Autor jest na bieżąco, o czym świadczy chociażby wykorzystanie wydanej na początku 2013 r. ważnej pracy Marzeny Bogus *Nauczyciele szkół ludowych Śląska Cieszyńskiego w XIX i na początku XX wieku. Uwarunkowania prawne i zawodowe* (Czeski Cieszyn–Częstochowa 2013).

Książka, nie licząc wstępu i zakończenia, składa się z sześciu rozdziałów. Pierwszy, *Pod rządami Habsburgów*, zawiera krótki zarys historii miejscowości od pierwszej wzmianki w 1621 r. do drugiej połowy XIX w. (czyli trochę zahacza o czasy Piastów rządzących w Księstwie Cieszyńskim do 1653 r., ale zastosowany w tytule rozdziału skrót myślowy można potraktować jako uzasadniony). Kolejne dotyczą już dziejów szkoły odpowiednio w czasach austriackich (do 1918 r.), w okresie międzywojennym, w czasie okupacji hitlerowskiej i od 1945 r., który jako najobszerniejszy jest podzielony na podrozdziały. Ostatnim

¹ Działalność Związku Śląskich Katolików jest tematem przygotowywanej rozprawy doktorskiej Wojciecha Kielkowskiego. Już po wydaniu recenzowanej monografii ukazała się książka z historii wojskowości, której był współautorem: Wojciech Kielkowski, Grzegorz Kasztura, *Batalia o Śląsk Cieszyński. Między styczniem a majem 1945 roku*, Zebrzydowice 2014.

rozdziałem jest wyczerpujący biogram Pawła Kojzara (1883–1961), kierownika szkoły w Mniehu, który w 2001 r. został jej patronem.

Dzieje Szkoły... są dobrze napisane, Autor osadza jej historię nie tylko w kontekście historycznym, ale i prawnym. Podaje też sporo informacji biograficznych dotyczących kierowników, a później dyrektorów szkoły. Lekturę urozmaicają liczne ilustracje, w ogóle książka pod względem edytorskim prezentuje się bardzo dobrze (twarda okładka, zszywane kartki).

Mam jednak kilka drobnych uwag. Jeśli chodzi o układ, to wspomnienia absolwentów i nauczycieli, wtłoczone w rozdział traktujący o latach 1945–2013, można było wydzielić w postaci swoistego dodatku na wzór biogramu P. Kojzara. Nie wiem, czy fortunnym rozwiązaniem jest używanie niemieckiej wersji imienia Paula (Pawła) Franka, kierownika szkoły od 1904 r. (s. 26 i następne). Rzecz jasna, w dokumentach urzędowych figurował w wersji Paul, jednak pochodził z etnicznie polskiej rodziny (urodził się w Ropicy) i popierał polski ruch narodowy. Z tego powodu raczej wskazane byłoby używać polskiej wersji, co Autor czyni w przypadku innych polskich nauczycieli z tego okresu, np. Jerzego Tomanka czy P. Kojzara. Szkoda, że nie podano pełnego nazwiska renegata z okresu niemieckiej okupacji, Romana S. (s. 62). Być może dobrym dopełnieniem książki byłby aneks w postaci listy absolwentów, chociaż z drugiej strony znacząco zwiększyłby jej objętość, a równie dobrze można byłoby go zamieścić na stronie internetowej szkoły. Z uwag czysto technicznych – jeden z przypisów został zdublowany (przypis 150 i 151).

Podsumowując, historiografia regionalna wzbogaciła się o bardzo dobrze udokumentowaną publikację na temat historii wiejskiej szkoły. Zawarte tam informacje można wykorzystać jako materiał do badań nad różnymi zagadnieniami z historii Śląska, jak np. środowisko nauczycielskie w XIX i na początku XX w. czy szkolnictwo w okresie okupacji hitlerowskiej. Pod względem warsztatowym jest to pozycja wzorcowa dla autorów przyszłych monografii szkolnych nie tylko z dawnego Księstwa Cieszyńskiego – i z tego powodu warto zwrócić na nią uwagę.

Michael Morys-Twarowski
(Polskie Towarzystwo Historyczne, Oddział w Cieszynie)

Wielka Wojna, mały region. Pierwsza wojna światowa w perspektywie górnośląskiej. Szkice i studia, red. Bernard Linek, Sebastian Rosenbaum, Joanna Tofiliska, Katowice–Gliwice–Opole: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, Muzeum Historii Katowic, Muzeum w Gliwicach, Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu, 2014, ss. 192.

Już zbliżanie się 100. rocznicy wybuchu Wielkiej Wojny 1914–1918 przyniosło na Górnym Śląsku wiele konferencji poświęconych temu konfliktowi, zwłaszcza zaś w aspekcie jego odbicia w regionie (uderza, że prawie nie ma podobnych na Dolnym Śląsku!). Obecnie mamy wysyp publikacji będących pokłosiem tych konferencji. W omawianym tomie zawarto referaty z dwu konferencji: *Wielka wojna, mały region. Pierwsza wojna światowa w górnośląskiej perspektywie* (z 9 V 1913 r., Katowice) oraz *Koniec starego świata – początek nowego. Społeczeństwo Górnego Śląska wobec pierwszej wojny światowej (1914–1918). Źródła i metody* (21–22 VI 2013 r., Gliwice). Tak naprawdę tom zawiera większość referatów z pierwszej i tylko trzy referaty z drugiej konferencji. Wprawdzie wydawcy piszą

o „popularyzatorskich zadaniach” stawianych przed pierwszą z nich, jednak można by oczekiwać od wydanego niedawno dziełka większych ambicji.

Wprowadzający, dobrze przemyślany referat Bernarda Linka *Górny Śląsk w cieniu wojny. Węzłowe problemy badawcze* przypomina, że wciąż można dostrzec brak nowszych badań nad tym okresem i deficyt kompleksowych ujęć. Długo ciążyło lekceważenie tego okresu lub ujmowanie go jedynie w aspekcie losów ludności polskiej. Nawet w najnowszej *Historii Górnego Śląska* poświęcono tej wojnie raptem dwie strony. W historiach miast górnośląskich problem ten też jest zlekceważony. Linek słusznie zwraca uwagę, że jest to błąd, gdyż właśnie ta wojna staje się przełomem w dziejach Górnego Śląska. Rozważając wykorzystywane dotąd kategorie źródeł, podkreśla, że dotychczas sięgano po nie bardzo selektywnie, a jeśli już, to najczęściej po prasę czy wspomnienia, albo polskie, albo niemieckie. Patrząc z perspektywy późniejszych (już hitlerowskich) realizacji, widzi dalekosiężne znaczenie idei *Mitteleuropy*. Dostrzega początki kryzysu inwestycji już w czasie wojny (w świetle późniejszego referatu Frużyńskiego chyba niesłusznie). Mało wiemy wciąż o konsekwencjach społecznych wojny w tym regionie.

Nie można jednak nie zwrócić uwagi na niektóre nieścisłości. Przykładowo, choć tekst Konrada Fuchsa w tomie *Schlesien* pod red. Norberta Conradsa rzeczywiście wyszedł po przełomie 1989 r. (s. 15), to jednak, podobnie jak teksty jego kolegów, powstawał wiele lat wcześniej w ramach wydawnictwa *Deutsche Geschichte im Osten Europas*, którego inicjatorem był znany z zaangażowania w antypolską politykę nazistowską Werner Conze. Kolejnym nieporozumieniem jest też wiązanie otwarcia wrocławskiej Hali Stulecia z bitwą pod Lipskiem (s. 19). Chodziło przecież o uczczenie miejsca, w którym rodziła się „wojna wyzwolenicza” przeciw Napoleonowi. Nie wiem też, skąd przekonanie Autora, że organizacje typu Ligi Morskiej (*Flottenverein*) były w Niemczech otoczone „powszechnym uwielbieniem” (s. 20). Badałem kiedyś te sprawy i nie znalazłem nigdzie tego typu opinii. Co więcej, jak wynika z archiwaliów, często można było mówić o presji wywieranej na urzędników, aby zapisywali się do DFV i tym samym świecili przykładem innym.

Drugi referat w dziale zatytułowanym *Militaryzacja społeczeństwa* to tekst Krzysztofa Gwoździa pod nieco przydługim tytułem: *Sytuacja górnośląskich bractw strzeleckich oraz ich udział w militaryzacji kultury w przededniu i w trakcie pierwszej wojny światowej*. Czytając go, zastanawiałem się, czy nie zbyt pochopnie Autor uznaje je za „ważny” czynnik (s. 29) militaryzacji społeczeństwa niemieckiego. Przecież towarzystwa strzeleckie istniały już od stuleci. Co innego skupianie mieszkańców regionu wokół dynastii Hohenzollernów, stąd też nadawanie im przez monarchów pruskich sztandarów i orderów. Pod tym względem rzeczywiście odgrywały zupełnie inną rolę niż wcześniej i licznie rozwinęły się dopiero w XIX w. Prawda, że zawody strzeleckie miały na ogół charakter wielkich festynów, obchodzone były bardzo uroczysto, że często organizowano je w dniach świąt traktowanych jak święta narodowe, takich jak Dzień Sedanu czy urodziny Wilhelma II. Fakt też, że w czasie wojny pomagały w zbiórkach finansowych oraz w szkoleniu strzeleckim młodzieży.

Niekiedy można mieć zastrzeżenia do tłumaczeń z języka niemieckiego. Razi mnie na s. 33 i 35 sformułowanie „Korpus Strzelców Wolnoręcznych” (*Freihand-Schützen-Korps*). Po polsku na pewno lepiej brzmiałoby sformułowanie „Korpus Strzelających z Wolnej Ręki”. Podobnie źle brzmi określenie „monarcha strzelecki” (s. 34), choć „król strzelców” (nie „król strzelecki”!) już dawno się przyjęło. Z kolei „broń izbowa” (s. 40) chyba też myli czytelnika, bo chodzi przecież o strzelnicę w pomieszczeniu zamkniętym.

Chyba najbardziej zawodzi czytelnika artykuł Grzegorza Bębniaka *Rola wojska w rejenacji polskiej przed 1914 rokiem*. Ten niewielki tekst, gdy chodzi o konkrety, daje zaledwie

wykaz jednostek wojskowych i ich rozlokowania w rejencji opolskiej. Liczebność tego wojska trzeba już sobie na podstawie normatywnych stanów jednostek samemu obliczyć. Co prawda Autor zastanawia się nad jego znaczeniem gospodarczym i społecznym, ale nie wychodzi poza ogólniki powszechnie znane. Nie wspomniał, że oficerowie garnizonów śląskich odgrywali wcale niemałą rolę kulturalną, będąc często trzonem stowarzyszeń gromadzących żadne wiedzy elity miast, a młodszy oficerowie szukali licznych kontaktów towarzyskich także na dworach lokalnych junkrów. Dodajmy, że to chyba jedyny artykuł w tym tomie, w którym Autor nie odwołuje się do żadnej literatury, żadnych źródeł. A przecież oprócz znanych literaturze monografii pułków śląskich dysponujemy dziś bardziej szczegółowymi pracami, nawet jeśli trudniej dostępnymi, jak choćby monografia raciborskiego garnizonu pióra Piotra Sputa. Redaktorzy niestety zlekceważyli swoje zadanie.

Znany już z wcześniejszych publikacji brytyjski badacz James Bjork w referacie *Katolickie parafie na Górnym Śląsku w czasie pierwszej wojny światowej* podjął próbę przedstawienia, jak wojna wpłynęła na zachowania religijne ludności górnośląskiej. Niestety okazało się, że archiwalnych źródeł do tego tematu właściwie nie ma. Jedyne na podstawie pośrednich relacji wysuwa wniosek, że dla duchownych miejscowych „wierność pruskiemu/niemieckiemu państwu wydawała się równie naturalna, jak polskim patriotom w Galicji wierność monarchii habsburskiej” (s. 53). W niektórych parafiach obserwowano zmniejszoną liczbę młodych uczestników nabożeństw, ale gdzie indziej zwiększoną. Zarówno starsi, jak i młodszy księża mieli mieszane uczucia co do tego, czy wojna raczej wspomagała, czy niszczyła więzi Górnoślązaków z Kościołem katolickim. Faktem jest, że wzmagaly się nastroje lewicowe, co niepokoiło duchownych.

Joanna Popanda w artykule *Codziennosc szkolna podczas pierwszej wojny światowej w swietle kronik szkolnych z terenu dzisiejszych Katowic* zdecydowała się przebadac, jakie nowe informacje dotyczace codziennosci wojennej przynosza te wlasnie kroniki. Sluszenie zauwazajac, jak bardzo w wojne zaangażowane bylo cale spoleczenstwo, sprawdza, jak wiele mozna wyciagnac z tych kronik. Poniewaz kiedyś siegalam do podobnego zrodla, nie zaskoczylo mnie, ze przedstawiaja one w bardzo zblizony sposob funkcjonowanie szkoły. Czy nalezy je uznac za jedno z najlepszych zrodel do tego tematu, mialbym powazne watpliwosci. To, ze sporo nauczycieli bylo powolywanych do armii, wiadomo i skadinad, a musialo to skutkowac np. ograniczaniem godzin lekcyjnych. To, ze liczne szkoły przeznaczono czy to na lazarety, czy magazyny, tez nie jest niczym nowym. Skargi na mlodzię zdemoralizowaną wobec braku ojców powolywanych na front – to fakt znany z literatury. Wazniejsza jest informacja o duzym niedozywieniu dzieci. Uroczyste obchodzenie zwyciestw niemieckich bylo oczywiscie zelaznym punktem propagandy wojennej. Mozze mniej znane jest masowe zaangażowanie dzieci i mlodzię w zbieranie surowców wtornych.

Piotr Hojka, korzystajac z doświadczenia zdobytego w swoich poprzednich publikacjach, postanowil przedstawic *Wodzislawa w czasie pierwszej wojny światowej*. Na wstepie brakowalo mi podstawowych danych typu sklad narodowosciowy czy wyznaniowy mieszkanców miasta. O dziwo informacje tego typu mozna znalezc dopiero na koncu artykulu w sumiennych tabelkach, w ktorych jednak nie podano zrodla zawartych w nich danych. Niewatpliwie ciekawe sa natomiast wykorzystane przez Autora wspomnienia mieszkanców miasta ilustrujace ich przezycia na frontach wojny. Autor zauwaza, ze wiekszosc poległych z Wodzislawia zginela na froncie zachodnim. Okoliczny przemysl wglowy cierpiel oczywiscie na brak sily roboczej, co starano sie zlagodzic zatrudnianiem jeńców wojennych. Podobnie jak na innych terenach nasilila sie tu przestepczosc – a wiec okradanie domów, tym bardziej ze oslabla na skutek mobilizacji ochrona policyjna, a kobiety byly mniej skuteczne

w obronie dobytku domowego przed rabusiami. Dziwi, że ani słowem nie wspomniano w artykule o tym, że żywność i produkty podstawowej potrzeby były na kartki. Sporo miejsca poświęcono natomiast skutkom grypy hiszpanki. Za cenne należy uznać zestawienie 65 żołnierzy z Wodzisławia poległych w czasie wojny, choć bardzo brakuje podania źródła, na podstawie którego je sporządzono. I tu redaktorzy tomu nie spełnili oczekiwań.

Niewątpliwie ciekawą przygodę opisał Grzegorz Bębniak w artykule *Do Chin i z powrotem. Wojenne losy Viktora Wollnego z Mikołowa*. Jednak o losach wojennych swojego bohatera (na podstawie materiałów archiwalnych) pisze nad wyraz skromnie, więcej miejsca poświęcając samej kolonii niemieckiej w Chinach (Kiauczou), a potem niewątpliwie niemieckiej postawie Viktora Wollnego w latach późniejszych.

Sporo spodziewałem się po dziale *Przemysł*, tym bardziej że pierwszy referat pt. *Przemysł w górnośląskim okręgu przemysłowym w czasie pierwszej wojny światowej* przedstawił Adam Frużyński, znany z publikacji o przemyśle węglowym. Na wstępie, opierając się na literaturze, omawia przygotowania gospodarcze do wielkiego konfliktu, w tym zwłaszcza gospodarowanie surowcami i siłą roboczą, narzucanie profilu produkcji itp. Warte uwagi są naprawdę rozległe inwestycje, jakie w wyniku potrzeb wojennych podjęto na Górnym Śląsku. Autor wylicza też szczegółowo sprzęt produkowany na potrzeby wojny. Wszystkie te dane przytoczone są na podstawie publikowanych statystyk. Można powiedzieć, że jest to jeden z najbardziej konkretnych i cennych referatów przedstawionych w tomie.

Zbigniew Gołasz z kolei zajął się *Produktywizacją jeńców wojennych na terenie Zabrza w latach pierwszej wojny światowej*. Niestety bardzo brakuje tu szerszego tła. Autor podkreśla na wstępie, że temat ten jest prawie nieopracowany. Nic dziwnego, że większość informacji Gołasz podaje za literaturą ogólną, rzadko powołując się na miejscową prasę czy wspomnienia Pawła Dubiela. W wielu miejscach musi odwoływać się do przypuszczeń. Nie udało mu się podać sumarycznej liczby jeńców pracujących w Zabrzu.

Ciekawym pomysłem było załączenie do tomu działu *Wojna opowiedziana*, w którym pokazano, jak opisują wojnę żołnierze frontowi, jakie postawy zajmuje wobec niej prasa oraz literatura piękna. Dział otwiera referat Sebastiana Rosenbauma, który zwraca uwagę, że w tym wypadku nie chodzi o fakty, lecz o „badanie narracji”, co wymaga jednak odwoływania się do doświadczeń językoznawstwa i literaturoznawstwa. Autor dzieli grupy tekstów narracyjnych na materiały prasowe, dokumenty życia osobistego oraz teksty literackie. Tych pierwszych było szczególnie dużo, jednakże cenzura mocno wpływała na ich treść. Gdy chodzi o dokumenty prywatne, zwraca uwagę, jak wiele jest nieopublikowanych wspomnień czy dzienników w Leo Beck Institute w Nowym Jorku.

Obszerny tekst Joanna Tofińska poświęciła tematowi: *Wojna w korespondencji. Wokół wojennych pocztówek Antoniego Przybyły*. To już wielokrotnie powracający temat, także znany dziś z osobnych publikacji¹. Czy referat ten, w całych partiach dokładnie powtarzający tekst już wcześniej wydany, był w tym tomie konieczny, mam wątpliwości. Fakt, że Przybyła poznał dużo nowych krajów, że jego wrażenia zarówno z nowo poznanych krajów, jak i z wojny są ciekawe, a Autorka starała się pokazać i jedno, i drugie.

S. Rosenbaum zajął się z kolei prasą, już w tytule pokazując istotę swoich rozważań – *Między „błogosławioną wojną” a „szaleńczą kąpielą w ludzkiej krwi”*. *Dyskursy wojen-*

¹ *Pocztówki z Wielkiej Wojny. Korespondencja wysyłana pocztą polową (1915–1918) ze zbiorów Antoniego Przybyły z Janowa*, red. Joanna Tofińska, Sebastian Rosenbaum, Muzeum Historii Katowic, Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Katowicach, Katowice 2013.

ne na łamach katowickiego miesięcznika „Oberschlesien” (1914–1918). Przypomniął na wstępie znaczenie tego pisma w propagowaniu dziejów Górnego Śląska, jak również jego specyfikę mało znaną Niemcom. Jednocześnie jednak nie pominął postawy politycznej, konserwatyizmu, nacjonalizmu, niechęci do katolicyzmu i Polaków, przy akcentowaniu także regionalizmu. Rosenbaum zauważa, że pismo to w czasie wojny nie ograniczyło się do propagandy, a stosunkowo wcześniej pokazało także przerażający wymiar wojny. O ile początkowo akcentowano w nim wątki patriotyczne i entuzjazm, o tyle potem sporo pisano o oddziaływaniu światowego konfliktu na region. Publikowano też na jego łamach listy z frontu, mogące budzić przerażenie czytelnika. Nacisk kładziono wyraźnie na konieczność obrony regionu (a nie całych Niemiec!). Często upamiętniano bohaterów tej wojny. Od 1916 r. coraz częściej zastanawiano się nad sensem wojny i pytano, kiedy się ona skończy. W gruncie rzeczy jednak pomijano tematykę uciążliwości dnia codziennego, niezadowolenia społecznego.

Ostatni referat przygotował germanista Krzysztof Żarski, przedstawiający *Obraz Wielkiej Wojny w powieści Karola Okońskiego (Karla Okonsky'ego) „Z karabinem na bakier”*. Autor powieści, wyraźnie wpisujący się w krąg niemieckiego dziedzictwa kulturowego, miał ciekawą biografię. Pochodził z rodziny wielkopolskich robotników rolnych, którzy w poszukiwaniu lepszej pracy przenieśli się do Berlina, dorastał w Brandenburgii, nie znał języka polskiego, potem pracował we Wrocławiu w redakcji gazety socjaldemokratycznej. Co ciekawe, jego książka, opierająca się na zachowanych wspomnieniach z I wojny światowej, została przetłumaczona na język polski i wydana w Katowicach, a autorowi w 1963 r. dano członkostwo Związku Literatów Polskich. Przyczyn można szukać w wyraźnym pacyfizmie autora, w jego zdecydowanej niechęci do poznanych wcześniej działaczy niemieckiej socjaldemokracji.

Podsumowując wydany tom, trzeba jasno powiedzieć, że publikowane tu teksty są bardzo nierówne. Obok zdecydowanie wartościowych, niektóre znalazły się chyba przez przypadek lub ze względu na wyjątkowe sympatie dla autorów. Jeszcze raz trzeba krytycznie odnieść się do pracy redaktorów, którzy, nie wiadomo z jakich przyczyn, przepuścili referaty pozbawione aparatu naukowego, pisane wyraźnie „na odczepne”, po to tylko, aby w ogóle dana tematyka znalazła się w książce.

Marek Czapliński
(Wrocław)

Yaman Kouli, *Wissen und nach-industrielle Produktion – Das Beispiel der gescheiterten Rekonstruktion Niederschlesiens 1936–1956*, Stuttgart: Franz Steiner Verlag, 2014, (Vierteljahrsschrift für Sozial- und Wirtschaftsgeschichte. Beihefte, 226), ss. 320.

W serii naukowej „Vierteljahrsschrift für Sozial- und Wirtschaftsgeschichte” ukazała się obroniona rok wcześniej na Uniwersytecie Technicznym w Chemnitz rozprawa doktorska autorstwa Yamana Kouli pod tytułem *Wissen und nach-industrielle Produktion – Das Beispiel der gescheiterten Rekonstruktion Niederschlesiens 1936–1956*. Opublikowało ją renomowane wydawnictwo ze Stuttgartu – Franz Steiner Verlag, specjalizujące się w druku prac o tematyce społecznej, historycznej i ekonomicznej.

Y. Kouli specjalizuje się w historii gospodarczej, ze szczególnym naciskiem na analizę procesów zachodzących w ekonomii oraz powiązanych z nimi zjawisk społecznych. W swych badaniach koncentruje się na okresie od końca XIX do drugiej połowy XX w.

Szczególne zainteresowanie Y. Kouliego wzbudza kapitał niematerialny w dobie postindustrialnej. Do najważniejszych dotychczasowych publikacji tego Autora należą: *Europäische Integration 1870–1914 – Ein Vorbild für die Gegenwart?*, *Economic Policy and the Movement of Factories in the Eastern German Territories* i omawiana tutaj praca, której tytuł należałoby przełożyć na język polski jako: *Wiedza i przemysł – aspekty rozwoju gospodarczego na przykładzie nieudanej rekonstrukcji Dolnego Śląska 1936–1956*.

W książce Y. Kouli przedstawiał szersze spojrzenie na kwestię osadzenia ścisłej wiedzy technologicznej w realiach niemieckiego przemysłu na Dolnym Śląsku oraz efekty przepływu tej wiedzy po wymianie ludności, która dokonała się w 1945 r. Co istotne, publikacja ta naświetla również rolę spuścizny niemieckiej wiedzy technologicznej w uruchomieniu powojennej produkcji polskiej – już w stalinowskich realiach planu trzy- i sześcioletniego. Ciekawym wątkiem, który został poruszony w pracy, jest też ewakuacja i translokacja co cenniejszych urządzeń przemysłowych dokonana przez Wehrmacht oraz akcja demontażu poszczególnych fabryk prowadzona przez specjalne oddziały Armii Czerwonej, zamieniająca się niekiedy w pospolity rabunek oraz dewastację mienia.

Należy podkreślić, że poruszona przez Y. Kouliego problematyka przesiedleń niemieckiej ludności dokonanych pod koniec II wojny światowej i po jej zakończeniu należy do tematów mocno eksponowanych w niemieckiej historiografii, wzbudzających spore zainteresowanie i emocje. Autor książki pokazał jej wymiar dolnośląski oraz wpływ tego procesu migracyjnego na ponowne uruchomienie, już w polskich realiach, instalacji i kompleksów przemysłowych pozostawionych przez Niemców, które – choć częściowo zdemontowane czy zniszczone – nierzadko bywały urządzeniami niewiadomego przeznaczenia dla nowo przybyłej kadry pracowniczej.

Analiza zawartych w książce Kouliego problemów została oparta, oprócz szeroko wykorzystanej literatury przedmiotu, na rzetelnej i wyczerpującej kwerendzie przeprowadzonej w niemieckich archiwach przechowujących materiały źródłowe dotyczące okresu funkcjonowania Ministerstwa Gospodarki i Przemysłu Zbrojeniowego III Rzeszy (Archiv Berlin-Lichtenfelde), a także Ministerstwa Federalnego ds. Gospodarki i Handlu w czasach powojennych (Bundesarchiv Koblenz). Dodatkowo wykorzystano także zasoby archiwum w Bayreuth (Lastenausgleicharchiv – Ostdokumentation), dotyczące kwestii migracyjnych. Autor nie zaniedbał też, co bardzo ważne, zbadania zasobów polskich archiwów. Korzystał m.in. ze zbiorów warszawskiego Archiwum Akt Nowych oraz Archiwum Państwowego we Wrocławiu.

Omawianą pracę należy uznać za nowatorską z kilku powodów. Jednym z ważniejszych jest to, że Autor do analizy prezentowanych zagadnień wykorzystuje zarówno metody historyczne, jak i ekonomiczne, a efektem tego jest postawienie co najmniej kilku ciekawych tez, z których wymienić trzeba te najbardziej interesujące.

Na wstępie pracy Autor postawił kluczowe pytanie o zasadność i rolę zgromadzonej i wykorzystywanej wiedzy naukowej w procesie przemysłowym we wskazanym w tytule okresie. Frapujące jest, że to pytanie coraz częściej pojawia się również w publikacjach innych badaczy szeroko rozumianej historii gospodarczej z tego okresu. W postawionym pytaniu problemowym nie pominięto również istotnej determinanty, jaką było przejęcie w 1945 r. niemieckiego przemysłu na Dolnym Śląsku przez niewykwalifikowaną często polską kadrę pracowniczą, która niejednokrotnie nie mogła poradzić sobie z zaawansowaniem technologicznym przejętych zakładów. Co może być interesujące, Kouli pokazał na tym przykładzie, jaka jest zależność między materialnymi faktorem produkcji a dobrem niematerialnym, jakim jest kapitał wiedzy.

Autor książki, pokazując ostatnie lata niemieckiego przemysłu na Dolnym Śląsku i pierwsze jego lata w polskich realiach, postawił też inne ważne pytanie. O to, czy nabyte w innych pod każdym względem realiach umiejętności można było w jakiś sposób skumulować czy wręcz zmagazynować. Przekonująco Kouli przedstawił w tym przypadku istniejące zależności między społecznością ukształtowaną w ramach industrializacji niemieckiej (nowoczesne metody nauczania na poziomie zawodowym, przekaz wiedzy praktycznej, warsztaty i szkolenia) a przemysłem całego regionu Dolnego Śląska. Zwrócił przy tym również uwagę na zdolności praktyczne wysoko wykwalifikowanej kadry pracowniczej, traktowanej jako swoiste „human resources”.

Książka Y. Kouliego cechuje się zwartą konstrukcją o układzie chronologicznym. Napisana jest fachowym i dość trudnym językiem, co niewątpliwie nie ułatwia kontaktu z prezentowanymi w niej treściami i co uznać można za mankament omawianej pracy.

Całość rozprawy podzielona została na osiem rozdziałów, z których pierwszy jest rozdziałem wprowadzającym, w drugim zaś mamy do czynienia z opisem problematyki. W rozdziale trzecim Autor opisał stan przemysłu Dolnego Śląska w przededniu II wojny światowej oraz jego znaczenie dla gospodarki i wojskowości III Rzeszy, a ponadto interesujący aspekt zdobywania przez zatrudnionych w nim robotników potrzebnych kwalifikacji. Autor książki nie przeoczył tu także ważnego dla zainteresowanych tą problematyką momentu przełomowego w historii przemysłu dolnośląskiego, jakim było pojawienie się nowego szefa resortu Uzbrojenia i Amunicji Rzeszy Alberta Speera, który zastąpił tragicznie zmarłego w lutym 1942 r. Fritza Todta, oraz ogłoszenia przez Goebbelsa niemal rok po tym, w początku 1943 r., „wojny totalnej”.

W części czwartej został opisany przemysł Dolnego Śląska już w powojennych realiach, od tzw. godziny zero do zajęcia całości terytorium tej prowincji przez Armię Sowiecką. Autor przedstawił tu różne sposoby przejmowania przez Rosjan tutejszego parku maszynowego, pokazał demontaże fabryk, działania specjalnych grup operacyjnych i wytyczne, jakie one otrzymywały. Następnie, w kolejnych dwóch rozdziałach, Y. Kouli przeszedł do analizy problematyki przymusowych przesiedleń i ich oddziaływanie na rozwijającą się w latach późniejszych polską produkcję przemysłową. Produkcję ściśle uwarunkowaną, może po części poza pierwszym okresem do 1947 r., dyrektywami płynącymi od centralnych władz komunistycznych.

Trudno odmówić Y. Kouliemu podjęcia próby znalezienia odpowiedzi na postawione pytania badawcze w sposób przejrzysty i klarowny. Niektóre z ustaleń Autora dają niewątpliwie asumpt do dalszych badań i dociekań nad problematyką przemysłu dolnośląskiego przed 1945 r. i w okresie późniejszym. A niektóre z postawionych przez Kouliego pytań pozostają nadal bez odpowiedzi. Przykładem może być choćby nie do końca wyświetlona kwestia stopnia integracji niemieckich robotników z polskimi załogami konkretnych przedsiębiorstw, czy nie w pełni wyjaśniona, a raczej tylko zasygnalizowana problematyka tworzenia się w przekazywanych zakładach po 1945 r. tzw. siatek przekazu informacji i niemiecko-polskiej wymiany doświadczeń w procesach produkcyjnych.

Omawiana książka Y. Kouliego stanowi bardzo dobry i w dużej mierze pionierski fundament dalszych badań nad rozwojem dolnośląskiego przemysłu w przełomowych latach 1936–1956. Dodatkowo, oprócz zagadnień przepływu i wykorzystania wiedzy technologicznej w produkcji przemysłowej, praca pokazuje znakomicie, jak już przed wybuchem II wojny światowej dominował wyraźnie w niemieckiej gospodarce sektor zbrojeniowy, co wprost prowadziło do ogłoszenia w 1943 r. „wojny totalnej” – zmuszającej cały niemiecki przemysł do nadzwyczajnej mobilizacji.

Za jeden z największych walorów pracy Kouliego uznać należy także to, że przedstawia ona losy przemysłu dolnośląskiego po 1945 r., a większość niemieckich badaczy kończy swe rozważania nad tą problematyką wraz z zakończeniem wojny. Niniejsza rozprawa jest jedną z nielicznych, która wpisuje się w nieśmiało pojawiającą się w niemieckiej historiografii tendencję do całościowego traktowania dziejów Dolnego Śląska, a nie urywania narracji w momencie, gdy administrację nad tą krainą przejęli Polacy. Jest to szczególnie istotne dla uzyskania na niemieckim gruncie nowego spojrzenia na historię tego regionu.

Patrick Starczewski
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Danuta Kisielewicz, *Niewola w cieniu Alp. Oflag VII A Murnau*, Opole: Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, 2015, ss. 223.

Monografia Danuty Kisielewicz stanowi bardzo pożyteczne opracowanie poświęcone polskiemu życiu jenieckiemu podczas II wojny światowej. Autorka recenzowanej książki od wielu lat zajmuje się badaniem tej tematyki¹ i ma w swoim dorobku naukowym monografię pt. *Oflag VII A Murnau* (ss. 214), wydaną w 1990 r., jednak w nakładzie zbyt małym, aby zaspokoić potrzeby czytelników osób zainteresowanych tą tematyką. Po upływie ćwierćwiecza D. Kisielewicz postanowiła ponownie zaprezentować „trudno dostępną” monografię w nowej szacie graficznej i pod zmienionym tytułem oraz – co najważniejsze – zawierającą najnowsze ustalenia badawcze Autorki związane z organizacją jenieckiego życia w oflagu w Murnau.

Autorka przeprowadziła szeroko zakrojoną kwerendę źródłową, zwłaszcza archiwalną (trzy archiwa zagraniczne i cztery archiwa polskie, tj.: Instytuty Józefa Piłsudskiego w Londynie i Nowym Jorku; Studium Polski Podziemnej w Londynie; Archiwum Akt Nowych; Centralne Archiwum Wojskowe; Archiwum Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu; Archiwum Muzeum w Koszalinie), która pozwoliła na zdobycie bogatych materiałów niezbędnych do zaprezentowania obozowego życia w oflagu VII A Murnau. Wykorzystała także liczne oficerskie relacje (niektóre pozostające w jej prywatnych zbiorach) oraz opublikowane wspomnienia i dzienniki. Dzięki nim treść nabiera większej wartości, w narracji bowiem pogłębiają one obraz niezwykle skomplikowanego problemu, jakim było egzystowanie Polaków w obozie jenieckim. Wartość książki podnoszą inne źródła, w tym prasa, ale Autorka nie pokusiła się o próbę dotarcia do prasy obozowej i przeanalizowania jej. Nie przejrzała też zasobów Instytutu Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, a niektóre tamtejsze materiały pozwalają niekiedy inaczej spojrzeć na pewne wątki, które pojawiają się w recenzowanej pracy. Przede wszystkim dotyczące życia generalicji przetrzymywanej w oflagu w Murnau, co postaram się w dalszej części recenzji pokazać.

¹ Jej autorstwa ukazały się m.in. prace: *Oficerowie polscy w niewoli niemieckiej w czasie II wojny światowej*, Opole 1998, ss. 329; *Generalowie polscy w niewoli niemieckiej*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny”, 1997, t. 20, s. 119–128; *Echa zbrodni katyńskiej w oflagach Trzeciej Rzeszy*, *ibidem*, 1992, t. 15, s. 117–122; *Powrót oficerów polskich z niewoli niemieckiej do kraju w latach 1945–1947*, *ibidem*, 2002, t. 25, s. 121–134.

Książka *Niewola w cieniu Alp. Oflag VII A Murnau* ma bardzo przejrzysty układ. Składa się z siedmiu rozdziałów (I. *Organizacja Oflagu VII A Murnau*; II. *Traktowanie jeńców przez Wehrmacht*; III. *Życie codzienne w Oflagu*; IV. *Działalność oświatowa*; V. *Aktywność kulturalna i twórczość artystyczna*; VI. *Jeniecka konspiracja wojskowa*; VII. *Koniec niewoli*), podzielonych na kilku- lub kilkunastostronicowe części.

W rozdziale I, pisząc o organizacji Oflagu VII A Murnau, Autorka postarała się o zaprezentowanie podstawowych informacji o obozie, ogólnej strukturze organizacyjnej niemieckiego systemu jenieckiego, danych statystycznych związanych z liczebnością polskich oficerów w całym okresie jego istnienia 1939–1945. Przedstawiła także nazistowską strukturę administracyjną obozu i „polski samorząd jeniecki” (s. 34). Powołując się na art. 43 konwencji genewskiej z 1929 r., Autorka podkreśliła, że „przewidywał [on] tworzenie w obozach własnego samorządu jenieckiego na czele ze starszym (najstarszym obozu) [...] i mężem zaufania [...], zatwierdzonymi przez komendanta niemieckiego”. Jednakże zastosowanie w tym przypadku terminu „samorząd” nie wydaje się trafne, ponieważ w przywoływanym przepisie konwencji genewskiej (DzU RP 1932, nr 103, poz. 866) „samorząd” w ogóle nie występuje. Rozdział 2 Sekcji V tego aktu prawnego umożliwił jedynie wyznaczenie przedstawicieli jeńców wojennych, których nie można określić jako samorząd. Z materiałów źródłowych wynika, że „samorząd” (jak to określali sami jeńcy polscy) występował jedynie obok tzw. głównego męża zaufania, a tworzyli go: ten ostatni (choć niewykluczone, iż była to inna osoba określana mianem męża zaufania) wraz z komisją odwoławczą mężów zaufania i podległe im gremia: m.in. międzyblokowa komisja mężów zaufania czy mężowie zaufania bloków². Na tej samej stronie Autorka informuje, że „Starszy [najstarszy – takie nazewnictwo stosowali też jeńcy w oflagach] obozu i mąż zaufania powoływani byli do prezentowania potrzeb i interesów jeńców wobec władz wojskowych i państwa opiekuńczego oraz w stosunkach z towarzystwami – Międzynarodowym Komitetem Czerwonego Krzyża i Związkiem Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej”. Informacja ta nie jest ścisła, ponieważ w świetle tej samej normy (tj. art. 43 konwencji genewskiej) przewidywano wyraźny rozdział kompetencji pomiędzy „mężami zaufania” (termin ten występuje w liczbie mnogiej, co może sugerować, że istniała możliwość powołania ich w większej liczbie, choć w praktyce tę funkcję pełniła jedna osoba³) oraz Najstarszym Obozu. Pierwsi – wyznaczeni przez jeńców – przyjmowali funkcje reprezentacyjne całego środowiska jenieckiego przed władzami wojskowymi lub Mocarstwami Opiekuńczymi. Byli również odpowiedzialni za przyjmowanie i rozdział przesyłek zbiorowych oraz nadzorowali dobrowolnie zorganizowane przez jeńców „pewne formy wzajemnej pomocy”. Drugi natomiast – Najstarszy Obozu (którym zostawał oficer „najstarszy wiekiem spośród najwyższych rangą”) – stanowił jedynie ogniwo pośredniczące pomiędzy władzami obozu a jeńcami oficerami. W tym celu mógł on wybrać jednego z oficerów, jeńców, który towarzyszył mu „w roli tłumacza, w czasie konferencji z władzami obozu”. Z recenzyjnego obowiązku zmuszony jestem również do sprostowania innej nieścisłości, która „wkrađa się” na s. 38, gdzie podano, że Oficerskie Sądy Honorowe funkcjonujące w oflagu w Murnau orzekały „na podstawie Kodeksu Honorowego Boziewicza”. W istocie jednak Oficerskie

² Archiwum Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu [dalej: ACMJW], sygn. 17, Materiały i Dokumenty [dalej: MiD]. VII Okręg Wojskowy, Organizacja obozu, polskie władze i instytucje WVKR. II.

³ Szerz. Marian Flemming, *Jeńcy wojenni: Studium prawnohistoryczne*, Warszawa 2000, s. 98–100.

Sądy Honorowe działały i wydawały wyroki⁴ na podstawie *Statutu Oficerskich Sądów Honorowych* z 1927 r.⁵ Do Kodeksu Boziewicza odwoływano się dopiero wówczas, gdy zatargów honorowych nie udało się rozwiązać na podstawie *Statutu*⁶.

W rozdziale II D. Kisielewicz, pisząc o traktowaniu jeńców przez Wehrmacht, zaprezentowała w interesujący sposób prawnomiędzynarodowy status jeńców wojennych. Opierając się na różnorodnych zachowanych źródłach, Autorka wnikliwie opisuje przypadki łamania praw jenieckich. Powołując się na wspomnienia świadków obozowych wydarzeń, przybliża z wielką erudycją konkretne incydenty, np. szczegółową rewizję baraków prowadzoną przez niemieckie stráže i konfiskatę przez nie przedmiotów potencjalnie pomocnych podczas ucieczek. Wskazuje także na próby zatrudnienia jeńców i na przejawy specjalnego traktowania oficerów polskich żydowskiego pochodzenia. Przy omawianiu tych kwestii na pierwszy plan przebija się ogromna więź oficerska Polaków oraz wsparcie dla osób, które „podpadły” niemieckim władzom obozowym. Można jedynie żałować, że Autorka – opisując wątek wizytowania Oflagu VII A Murnau przez delegatów Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża (rozdz. I, s. 18–20, oraz rozdz. II, s. 55) – nie pokusiła się o próbę dotarcia do wyników tych kontroli i ewentualnych ich konsekwencji wpływających na obozowe życie. Zagadnienie to godne było autorskiej uwagi, gdyż, jak słusznie zauważa D. Kisielewicz (s. 19), lokalizacja Oflagu VII A Murnau blisko granicy szwajcarskiej (gdzie w Genewie znajdowała się siedziba MKCK) stymulowała (a może powinna stymulować) władze niemieckie do przestrzegania konwencji genewskiej i właściwego traktowania jeńców.

W kolejnym, III rozdziale monografii przedstawiono życie codzienne w obozie. Jest to tematyka bardzo rozległa i skomplikowana, gdyż wiąże się ją zarówno z interpersonalnymi stosunkami wewnątrz środowiska oficerskiego, jak i stworzeniem warunków do zachowania odpowiedniego stanu psychofizycznego odizolowanych od świata oficerów. Trzeba przyznać, że D. Kisielewicz poradziła sobie z tą problematyką doskonale. Przedstawiając bowiem organizację obozowej codzienności jeńców (np. jak wyglądał rozkład dnia), zwróciła również uwagę na ich stan zdrowia, życie religijne czy uprawianie sportu. Wyeksponowała m.in. problematykę żywienia w Oflagu VII A Murnau, która stała się bodźcem do rozwijania handlu oraz wymiany towarowej w obozie. Zgodzić się należy z Autorką, że obóz można przyrównać do małego miasteczka, które posiadało własną pocztę, a także *quasi*-przedsiębiorstwa świadczące usługi niezbędne do poprawy bytności jenieckiej, jak np. naprawa butów, odzieży itp. Wyeksponowała też funkcjonujący w nim swoisty system pomocy jenieckiej. Oficerowie bowiem, zgodnie z konwencją genewską, pobierali żołd,

⁴ W Oflagu VII A Murnau wydawano wyrok na podstawie § 97 Statutu Oficerskich Sądów Honorowych, tzn. nagany, surowej nagany lub wykluczenia z korpusu oficerskiego – zob. ACMJW, sygn. 5005, Fototeka, Rozkaz nr 11 Najstarszego Oficerskiego Obozu Jeńców VII A płk. Józefa Koryckiego z dn. 20 III 1941 r. Murnau; *ibidem*, sygn. 5006, Rozkaz nr 14 Najstarszego Oficerskiego Obozu Jeńców VII A płk. Józefa Koryckiego z dn. 10 IV 1941 r. Murnau.

⁵ Zob. np.: „W dniu 23 V 1943 r. Sąd Honorowy dla Generałów działający w Oflagu VII A Murnau, opierając się o przepisy Statutu Oficerskich Sądów Honorowych, wydalil z korpusu oficerskiego gen. Romana Abrahama” – zob. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie [dalej: IPMS], sygn. A.XII.87/10, Oficerski Sąd Honorowy dla Generałów [dalej: OSHG], Orzeczenie SHG w obozie VII A Murnau z 23 V 1943 r., k. 174–184.

⁶ Tak było np. w przypadku zatargu honorowego, do którego doszło w Oflagu VII A Murnau między gen. Walerianem Czumą a gen. R. Abrahamem – zob. *ibidem*, Protokół spisany 3 IX 1942 r. przez zastępców honorowych gen. Czumy i gen. Abrahama, uzupełniany 4 i 5 IX, k. 11.

a dysponując pewnymi środkami, starali się w miarę możliwości pomagać rodakom w okupowanym kraju. W tym celu zorganizowali fundusz pośmiertny (1941–1943) wspierający wdowy i sieroty, powołali też (5 IV 1941 r.) Komitet Pomocy Internowanym, który czynnie wspomagał potrzebujące rodziny. Wiemy obecnie, że dzięki tej organizacji pomoc uzyskało ponad 4,5 tys. osób, na łączną kwotę ponad 617 tys. marek niemieckich (s. 70–71).

Kolejne dwa rozdziały stanowią rozwinięcie, a zarazem dopełnienie poprzedniego, czyli dotyczącego tzw. życia obozowego. Opisują one jeniecką działalność oświatową (rozdz. IV) oraz aktywność kulturalną i twórczość artystyczną (rozdz. V). Należało je umieścić w pracy, gdyż te właśnie dziedziny najbardziej rozwijały się w Oflagu VII A Murnau, a zachowane materiały pozwalają na ich historyczną rekonstrukcję. Organizowane kursy, koła naukowe oraz zawodowe stanowiły swoiste antidotum na trapiącą jeńców „chorobę drutów koleczastych”. Dawały też nadzieję i szansę na zdobycie odpowiedniej wiedzy umożliwiającej znalezienie pracy w powojennym świecie. Pomocne w tym były organizowane biblioteki (s. 106–110), a także wyspecjalizowane instytucje, jak np. Obozowy Instytut Pedagogiczny, który dokształcał przebywających w oflagu nauczycieli (s. 99–103). Ponadto w ramach tej „jenieckiej oświaty” odbywały się liczne konkursy, np. z architektury czy literatury. W rozdziale poświęconym kulturze i twórczości artystycznej D. Kisielewicz przedstawiła funkcjonowanie obozowego teatru, działalność orkiestry, a także rolę malarstwa i poezji. Wszystkie wymienione aktywności wpływały na nastroje jeńców. Niewątpliwie warto było te zagadnienia zaprezentować, ponieważ pomagały jeńcom utrzymać pogodę ducha i przeciwdziałały negatywnym emocjom, np. teatr stanowił jedną z najważniejszych rozrywek obozowych. Z kolei wiersze obozowych poetów, które przytacza D. Kisielewicz w swojej monografii (s. 121–123), pozwalają lepiej zrozumieć nostalgiczną atmosferę obozowego środowiska. Wypada tu zgodzić się z konstatacją D. Kisielewicz, iż „wiersze i pisane prozą dzieła literackie, stworzone w Oflagu VII A Murnau – tak jak i w innych obozach oficerskich – stały się formą oporu przetrzymywanych w nim jeńców” (s. 124). Warto się zastanowić, czy nie należałoby ich odszukać, aby je opublikować. Byłyby ukoronowaniem motta, jakie zamieściła D. Kisielewicz w swej monografii: *Pamięci polskich jeńców wojennych*.

Jeniecka konspiracja wojskowa w Oflagu VII A Murnau stanowi treść rozdziału VI. Autorka przedstawia w nim to zjawisko w szerszym kontekście, nie tylko zwracając uwagę na strukturę konspiracji (s. 129–136), ale ukazując także jej specyfikę zogniskowaną wokół wojskowych szkoleń (s. 136–140). Dzięki nim jeńcy pozyskiwali wiedzę w zakresie np. łączności, broni pancernej, strategii i taktyki wojennej. Ich wykładowcy legitymowali się doświadczeniem dydaktycznym, gdyż większość z nich przed wojną pracowała m.in. w Wyższej Szkole Wojennej czy Wojskowym Instytucie Geograficznym. Obrazu konspiracji dopełniają opisywane ucieczki jenieckie oraz sygnalizowane przez Autorkę przygotowania do nich, opracowane sposoby opuszczenia obozu i jego konsekwencje. Osobnym zagadnieniem są omówione (s. 145–151), pojawiające się w obozie w toku wojny, poglądy ideologiczne i opcje polityczne. Postawy sanacyjnej generalicji były jednoznaczne, a nieuzasadniona – ich zdaniem – zmiana opcji politycznej, zwłaszcza przez wysokiego rangą oficera, mogła skutkować postawieniem konkretnych zarzutów przed oficerskim sądem honorowym i wydaleniem z korpusu oficerskiego. Tak było w przypadku gen. R. Abrahama⁷, który w 1943 r. stał się orędownikiem polityki gen. W. Sikorskiego.

⁷ Gen. Antoni Szylling, zeznając przed Sądem Honorowym dla Generałów w Oflagu VII A Murnau, stwierdził, że w trakcie pierwszego pobytu w oflagu w Murnau gen. Abraham pozostawał „poza

Ostatni, VII rozdział, zatytułowany *Koniec niewoli*, może być dla czytelnika mylący, ponieważ D. Kisielewicz nie zatrzymała się na 29 IV 1945 r., czyli dniu wyzwolenia Oflagu w Murnau, ale przedstawiła też powojenne dzieje obozu oraz losy oficerów polskich. Na przykład administracyjne podporządkowanie obozu polskim emigracyjnym władzom wojskowym poprzez utworzenie Polskiego Ośrodka Wojskowego, a później Obozu Polskich Oficerów w Murnau (s. 167–177). Wtedy też polscy oficerowie (i to nie tylko ci, którzy przebywali w oflagach) stanęli przed podstawowym dylematem – powrócić do Polski rządzonej przez komunistyczne władze czy pozostać na Zachodzie. W latach 1945–1948 powróciło do Polski ok. 100 tys. żołnierzy i oficerów (w tym 20 generałów). Kontynuując ten wątek, Autorka przedstawiła tragizm „oflagowych repatriantów” w nowej Polsce, których w szczególnie sposób poddano komunistycznej inwigilacji.

Na zakończenie zmuszony jestem wspomnieć o jednym mankamencie warsztatowym. Autorka, opisując Oflag VII A Murnau (s. 38), powołuje się na materiały „Zbioru Józefa Kobyłańskiego” w ACMJW, sygn. nr 44, tymczasem dokumenty tam zawarte dotyczą Oflagu IV B Dössel. Nadinterpretacją źródłową można nazwać informację o jeńcach, którzy jakoby handlowali między sobą spleśniałym chlebem, by go nie wyrzucić, lecz „przerabiać na nowe pieczywo” (s. 83). Jej konfrontacja z dziennikiem jeńca polskiego, na który powołuje się Autorka (wpis z dn. 14 VII 1942 r.), brzmi: „od rana suszyliśmy spleśniały chleb, który wykąpaliliśmy z pleśni – powstały proszek zużywamy jako dod.[atek] do zupy, albo gdy smażymy cuchnącego dorsza”⁸. Co ciekawe, w adnotacji dnia wcześniejszego stwierdzono: „Niestety, chleb całkowicie spleśniały, aż serce się kraje, bo zaledwie uratowałem (w ogóle) ¾ kg, reszta do kosza”⁹. Jak się zatem okazuje – „spleśniałym chlebem” nie handlowano i nie przerabiano go na „wtórne” pieczywo.

Niewola w cieniu Alp. Oflag VII A Murnau autorstwa D. Kisielewicz jest monografią cenną naukowo i merytorycznie wartościową, którą można zaliczyć do najważniejszych opracowań na temat życia jeńckiego okresu II wojny światowej. Wypada też liczyć, że Autorka, z takim naukowym doświadczeniem, podejmie w niedalekiej przyszłości próbę napisania kolejnej monografii, poświęconej innemu oflagowi, np. w Dössel lub Johannisbrunn, które godne są równie wnikliwego opracowania. Podobnie jak Oflag VII A Murnau, stanowią one symbole „polskiej martyrologii oflagowej” okresu II wojny światowej.

Grzegorz Kulka

(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Relacje wojenne ziemian – perspektywa dwóch pokoleń, wybór i opracowanie Marcin Chorążki, Kraków: Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej, 2013, ss. 358, il.

Losy polskiego społeczeństwa w okresie dwóch okupacji doczekały się już wielu ciekawych i często niemal całościowych opracowań. Historia życia codziennego w czasie II woj-

naszem gronem [tj. generalskim – przyp. G.K.], obcował w towarzystwie o zabarwieniu komunistycznym [...]. W Johannisbrunnie hołdował nastrojom ludowo-radykalnym. Po powrocie tu do Murnau [...] wysunęły się u niego nastroje prawicowe. Stał się wkrótce zwolennikiem gen. Sikorskiego [...]” – zob. IPMS, sygn. A.XII.87/10, OSHG, Ciąg dalszy protokołu (13 V) rozprawy przed Sądem Honorowym dla Generałów z 6 V 1943 r., k. 218.

⁸ Franciszek Brzeziński, *W Oflagu VII A Murnau. Dziennik polskiego oficera*, Opole 2013, s. 113.

⁹ *Ibidem*, s. 112.

ny światowej była i jest przedmiotem wzmożonego zainteresowania historyków dziejów najnowszych. Losy ziemiaństwa, które swoją definicję zyskało w XIX w., także zostały zasygnalizowane w literaturze¹. Wydaje się jednak, że problem represji i prześladowań tej warstwy społecznej w latach 1939–1945 jest tematem opisywanym częściej z perspektywy lokalnej. Publikacja dr. Marcina Chorążkiego, pracownika Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Krakowie, wpisuje się zdecydowanie w ten nurt. Po wydaniu pracy o losach wojennych ziemian z województwa krakowskiego² Autor zajął się edycją wspomnień, ich opracowaniem, a także skonfrontowaniem z relacjami uzyskanymi od dzieci ziemian i w konsekwencji ukazaniem dwóch perspektyw pamięci. W ten sposób otrzymaliśmy niezwykle interesujące źródło, zestawiające ze sobą wspomnienia dwóch pokoleń. Jak ujął to Autor: „Ta perspektywa – w tym czasie osób dojrzałych i małych, a niekiedy dorastających dzieci, prowadzi do wykreowania dwóch odmiennych, ale wzajemnie przenikających się narracji” (s. 11). Celem większości publikacji źródłowych jest udostępnienie ich przede wszystkim historykom. Jednak krakowskiemu badaczowi zależało także, aby opracowane w niniejszym tomie relacje zostały wykorzystane przez nauczycieli oraz ludzi zajmujących się szeroko pojętą kulturą w celu popularyzacji dziejów ziemiaństwa (s. 11).

Pozycja składa się z dwóch zasadniczych i klarownie wydzielonych części. Pierwsza zawiera wspomnienia pokolenia urodzonego pod zaborami, któremu przyszło zmierzyć się z wyzwaniem II wojny światowej i okupacji, odpowiadając za swoje rodziny, gospodarstwa i zatrudnionych ludzi (s. 21–182). Poznanie doświadczeń ziemian z województwa krakowskiego było możliwe dzięki inicjatywie, która zrodziła się 30 lat po wojnie. Grono byłych członków paramilitarnej organizacji „Tarcza” – „Uprawa” – „Opieka”, która w okresie wojny współpracowała z AK, podjęło inicjatywę spisania i zgromadzenia wspomnień ukazujących doświadczenia lat niemieckiej okupacji. Historyk w tej części pracy wyselekcjonował 12 wspomnień osób, które urodziły się przed rokiem 1918. Owe spisane w latach 70. XX w. wspomnienia zostały sporządzone według z góry przyjętego klucza, ram tematycznych zaproponowanych przez inicjatorów tego przedsięwzięcia. Naturalnym spostrzeżeniem jest to, że wspomnienia te różnią się pod względem szczegółowości opisu wydarzeń, objętości, a także wiarygodności przedstawionych faktów. Niemniej jednak Autor bardzo sumiennie i z najwyższą starannością wyjaśnia i opisuje wszystkie niejasne kwestie w nich przedstawione. Niemal każde nazwisko (tam gdzie sporządzenie krótkiej notki biograficznej było niemożliwe, Autor zanotował „brak bliższych danych osobowych”), nazwy organizacji czy skróty zostały wyjaśnione w przypisach. W źródłach, gdzie głos oddaje się przede wszystkim świadkom historii, istnieje ryzyko pojawienia się pewnych błędów (nie tylko w datach), uproszczeń, przeinaczeń i subiektywnych – nierzadko nietrafnych – interpretacji faktów historycznych. Wszystkie jednak tego typu potknięcia zostały wychwycone przez badacza i skorygowane oraz ewentualnie skonfrontowane z literaturą naukową.

¹ Zob. m.in. Jerzy Gapys, *Postawy społeczno-polityczne ziemiaństwa w latach 1939–1945. Na przykładzie dystryktu radomskiego*, Kielce 2003; Bogusława Gałka, *Ziemiaństwo i ich organizacje w Polsce lat 1918–1939*, Toruń 1997; Szymon Rudnicki, *Ziemiaństwo polskie XX wieku*, Warszawa 1996; Krzysztof Jasiewicz, *Zagłada polskich Kresów. Ziemiaństwo polskie na Kresach Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939–1941. Studium z dziejów zagłady dawnego narodu politycznego*, Warszawa 1997, i in.

² Marcin Chorążki, *Ziemiaństwo wobec wojny. Postawy właścicieli ziemskich województwa krakowskiego w latach 1939–1945*, Kraków 2010.

Druga część książki to także 12 relacji, ale zebranych przez Autora wspólnie metodą *oral history*. Zbiór wywiadów jest pokłosiem rozmów z dziećmi ziemian, które urodziły się po 1918 r. w II Rzeczypospolitej (s. 183–327). W tej części pracy wyróżniono siedem podrozdziałów, w których relacje dotyczą życia codziennego lat 1939–1945. Autor wyróżnił takie aspekty, jak wrzesień 1939 r., opisy przedstawiające okupantów, codzienność okupacyjną na dworach, życie na wsi, a także stosunek do ludności żydowskiej podczas wojny i czas Holokaustu. Zostały wyselekcjonowane również działalność konspiracyjna rozmówców i życie w nowej powojennej rzeczywistości, kiedy to ziemianom na mocy tzw. reformy rolnej PKWN z 1944 r. odebrano majątki. Możemy wnioskować, że to właśnie te wątki były najczęściej poruszane przez bohaterów owych relacji. Zdecydowanie czas wojny, emocje z nią związane i trudy życia codziennego zapadły w pamięci świadków. Niemniej jednak, jak Autor sam zauważa, rzadko stosował metodę wywiadu biograficznego, a niemal każda rozmowa odbywała się według wcześniej przygotowanego kwestionariusza pytań (s. 12). Stąd też taki, a nie inny podział tej części pracy. Autorowi zależało na pozyskaniu informacji ściśle związanych z określonymi wydarzeniami wojennymi. Także w tej części historyk bardzo starannie poddał krytyce otrzymany materiał, stosując przypisy i wyjaśnienia, tam gdzie były one potrzebne.

Warto przypomnieć, iż wywiad biograficzny w postaci metody Fritza Schützego³ polega na przeprowadzeniu wywiadu narracyjnego składającego się z dwóch zasadniczych części. Na początku badacz ogranicza się do zadania jednego, ogólnego pytania. W ten sposób w narracji autobiograficznej świadek zyskuje możliwość opowiedzenia o tym, co według niego jest ważne, opisując przebieg swojego życia, kreując tok narracji i selekcjonując świadomie lub nie przekazane informacje. Druga część to zadawanie przez badacza pytań dotyczących kwestii, które zostały przez świadka pominięte, a które z punktu widzenia prowadzącego wywiad mogą zawierać cenne spostrzeżenia.

Druga metoda, która znalazła uznanie u Autora omawianej tu publikacji, polega na wcześniejszym przygotowaniu zestawu pytań wykorzystanych podczas rozmowy ze świadkiem. W antropologii kulturowej taka forma interakcji nazywana jest wywiadem etnograficznym. Polega on na pozyskaniu konkretnych informacji, na których zależy badaczowi, właśnie poprzez zadawanie skonkretyzowanych pytań.

Autor wyraźnie zarysowuje różnice między spisаныmi wspomnieniami a wywołanymi podczas rozmowy relacjami. Słusznie zauważa, że: „Formy autobiograficznych lub rzeczowych wspomnień pisanych przez ziemian zostały pozbawione tego charakterystycznego rysu spontaniczności wypowiedzi, a także wszelkich emocji – zarówno tych okazywanych werbalnie w trakcie tworzenia narracji, jak i pozawerbalnie. Są uporządkowane, przemyślane, pisane w stylu literackim i nie wybiegają poza ramy narzucone przez konwencję wspomnień lub pamiętników” (s. 15). Brak owej spontaniczności i emocjonalności wypowiedzi, o których wspomina Autor, najmocniej rozróżnia owe źródła. Trzeba dodać, że niekiedy sama redakcja ingeruje w spisane wspomnienia, zmieniając je w łatwy w odbiorze tekst literacki, pozbawiony powtórzeń i błędów stylistycznych, co z metodologicznego punktu widzenia jest niedopuszczalne.

Jedyną moją wątpliwość w recenzowanej pracy budzi brak metodologicznej refleksji Autora nad autoryzacją wywiadów i ewentualną ingerencją świadków w spisany materiał.

³ Zob. Alicja Rokuszewska-Pawełek, *Chaos i przymus. Trajektorie wojenne Polaków – analiza biograficzna*, Łódź 2002, s. 45–65, 75–88.

Historyk zaznacza, iż: „Świadkowie po dokonaniu autokorekty wyrazili zgodę na ich wykorzystanie w niniejszej edycji” (s. 16). Wcześniej zaś, porównując źródła pisane z wywołanymi, stwierdza, że „język pisany jest zdecydowanie odmienny od nagranego słowa, nawet jeśli ono zostało, decyzją świadków, zmienione podczas zabiegu autokorekty po transkrypcji wywiadu” (s. 15). W tym miejscu nasuwa się zasadnicze pytanie, jak bardzo świadkowie ingerowali w transkrypcję słowa mówionego. Autor nie wyjaśnia, na czym polegała autokorekta i w jakim stopniu pozwolił on zmienić zapis, aby otrzymać zgodę na wykorzystanie źródła. Zasadniczo historyk, a także autor relacji nie powinni oddziaływać na spisany już materiał. Niektórzy podają w wątpliwość ideę samej transkrypcji jako czynności zniekształcającej źródło mówione. Jak zauważyła Marta Kurkowska-Budzan: „Przeciwnicy [...] podkreślają, iż transkrypcja zabija oralność, nie uwzględnia wszystkich pozawerbalnych aktów ekspresji narratora, które przecież dodają znaczenia wypowiedziom”⁴. Choć dla historyków nie to oczywiście jest najważniejsze. W centrum uwagi historyka znajduje się poznanie indywidualnego doświadczenia jednostki wpisanej w historię XX w., jej dramatycznych losów i osobistych spostrzeżeń czasów minionych.

W Polsce wciąż pokutuje przeświadczenie o mniejszej wartości źródeł mówionych i wspomnieniowych. Wywiady i spisane relacje są traktowane przez konserwatywnych historyków jako materiały uzupełniające i pomocnicze. W analizach historycznych prym wiodą źródła pisane, najczęściej typu urzędowego. Także Autor przyznał, iż początkowo miał podobne podejście (s. 15–16). W mojej ocenie takie przeświadczenie mają badacze, którzy osobiście nie przeprowadzili wywiadów, nie zagłębili się w metodologię *oral history* i nie doświadczyli bogactwa informacji, które można uzyskać podczas rozmowy. Nie ma źródeł obiektywnych, stąd też wszystkie materiały, które służą historykom do odtworzenia wydarzeń z przeszłości, muszą być poddawane krytyce i analizie. Tak się dzieje w przypadku tej książki. Na uwagę i podziw zasługuje staranność, z jaką Autor opracował każdą relację, czy to spisaną wcześniej, czy uzyskaną metodą oralną, dokonując przy tym weryfikacji wielu stwierdzeń swoich rozmówców. W ten sposób wszyscy zainteresowani tematyką życia podkrakowskiego ziemiaństwa otrzymują gotowe i rzetelnie przygotowane źródła. Bardzo cenne do przedstawienia codzienności mieszkańców małopolskich dworów w okresie niemieckiej okupacji oraz tworzenia się po wojnie zrębów władzy komunistycznej.

Podsumowując, recenzowana praca stanowi bardzo ważne wydawnictwo źródłowe, szczególnie istotne, ponieważ przedstawia doświadczenia dwóch pokoleń Polaków. Doświadczyli oni tego samego wydarzenia, czyli tragedii II wojny światowej, ale zostało ono zapamiętane z dwóch różnych perspektyw – osoby dorosłej i doświadczonej oraz niewinnej i nie zawsze do końca świadomego wydarzeń dziecka. Takich publikacji, a tym bardziej zestawiających ze sobą dwa odmienne pokoleniowo spojrzenia na wydarzenia wojenne jest w polskiej historiografii stosunkowo niewiele. Tym cenniejsza jest publikacja M. Chorążkiego.

Krzysztof Łagojda
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

⁴ Marta Kurkowska-Budzan, *Informator, świadek historii, narrator – kilka wątków epistemologicznych i etycznych oral history*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej”, 1, 2011, s. 32.

Marian Rutkowski, *Z ziemi świętokrzyskiej na ziemi odzyskane. Wspomnienia*, [red.] Zygmunt Szkurłatowski, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, 2014, ss. 455.

Wspomnienia prof. Mariana Rutkowskiego bez wątpienia wpisują się w żywy i szeroki nurt wspomnień, jaki uaktywnił się w Polsce po 1989 r. W istnym zalewie różnej jakości i wartości prac tego typu giną niestety często te, których wartość wykracza poza tylko napisanie czyjegoś, mniej lub bardziej ciekawego, życiorysu. Z tego też powodu warto przyrzeć się pracy znanego wrocławskiego chemika i zastanowić się nad jej treścią.

Pierwsze, na co należy zwrócić uwagę, jest to, że pracą tą Politechnika Wrocławska otworzyła nową serię wydawniczą. Zatytułowano ją „Dzienniki, Pamiętniki i Wspomnienia Pracowników i Emerytów Politechniki Wrocławskiej”. Jej cele określił w przedmowie do omawianej książki prorektor tej uczelni – prof. Jerzy Walendziewski, który napisał: „Nowa seria wydawnicza ma umożliwić druk wartościowych dla Politechniki, przy tym ciekawych, wspomnień, biografii, zawierających bogate doświadczenia naszych pracowników czy też już emerytów, których praca przyczyniła się także do kształtowania dobrego wizerunku naszej Uczelni”. Trudno takiej inicjatywy nie pochwalić i nie przyznać, że także w tej kwestii wrocławska uczelnia techniczna znów wyprzedziła Uniwersytet Wrocławski.

Recenzowanie wspomnień zawsze jest czynnością trudną i pozornie beznadziejną. Jak bowiem odnieść się do czyjegoś życiorysu i to napisanego przez niego samego. Przecież to z gruntu rzeczy praca subiektywna, ale w tym subiektywizmie tkwi na ogół wartość takiej pracy. Można wprawdzie ocenić wkład pracy redakcyjnej poświęconej na przygotowanie wspomnień do druku, ale będzie to raczej ocena formalna, a nie merytoryczna. Trudniej ocenić samą treść tak napisanej książki, ale można wychwycić w niej to, na co warto zwrócić uwagę odbiorcy. Najpierw jednak redakcja i strona formalna.

Książka M. Rutkowskiego opublikowana została po starannej redakcji wydawniczej Zygmunta Szkurłatowskiego. Dzięki temu wolna jest w zasadzie od błędów edytorskich. Można by wprawdzie, tak jak niemal zawsze, wskazać na jej drobne mankamenty, bo np. w treści są sowności i jednocześnie Związek Radziecki, a nazwy ulic podawane przez Autora w brzmieniu sprzed lat powinny być uzupełnione współczesną nazwą podaną w nawiasie, bo skąd młody człowiek ma wiedzieć, że ul. Świerczewskiego to obecnie Piłsudskiego? Ale ogólnie uwag tego typu nie zebrało się wiele. Warto natomiast zauważyć, że książka zaopatrzona została w indeks osobowy, co znacząco podnosi jej wartość i nie jest stałą praktyką w wydawanych pamiętnikach czy wspomnieniach.

Co do wartości merytorycznej, to należy wskazać kilka ciekawych wątków, które stanowią o tym, że po wspomnienia prof. Rutkowskiego warto sięgnąć. Pierwszym z nich jest opis rodzinnych Kielc w czasie przed II wojną światową i w trakcie jej trwania, jaki zamieścił w książce Autor – wówczas kilkunastoletni chłopak. Możemy dzięki niemu nie tylko poznać specyfikę życia tego polsko-żydowskiego miasta przed rokiem 1939, ale też wraz z M. Rutkowskim zgłębić tajniki powszechnego w czasie okupacji szmuglu i czarnorynkowego handlu, w którym uczestniczył Autor aktywnie przez kilka wojennych lat. Jako uważny obserwator okupacyjnej rzeczywistości opisał też, obserwując to z bliska, powstanie, funkcjonowanie i likwidację kieleckiego getta.

Drugim wątkiem, na jaki warto zwrócić uwagę w książce M. Rutkowskiego, jest bez wątpienia jego udział w działaniach zbrojnych w czasie II wojny światowej w ramach elitarniej formacji Narodowych Sił Zbrojnych – Brygady Świętokrzyskiej płka Antoniego Szackiego „Bohuna”. Autor wspomnień „do lasu” wyruszył wraz z bratem Rajmundem 9 VII 1944 r., zagrożony aresztowaniem w zakładach kolejowych Kielce-Herbskie, gdzie

pracował i gdzie od stycznia 1943 r. działał w konspiracji jako żołnierz Armii Krajowej Okręgu Radomsko-Kieleckiego. Obaj bracia, choć do oddziałów NSZ trafili zupełnie przypadkowo, szukając jakiegoś partyzanckiego oddziału AK, przeszli wraz z 204. Pułkiem Piechoty Ziemi Kieleckiej NSZ cały szlak bojowy tej jednostki i jej odwrót, wraz z innymi oddziałami Brygady Świętokrzyskiej, po uzgodnieniu rozejmu z Niemcami, na zachód. W związku z ciągłym deficytem rzetelnych opracowań dziejów NSZ relacja M. Rutkowskiego, żołnierza, który w Brygadzie Świętokrzyskiej walczył od jej powstania aż do dotarcia 5 V 1945 r. do jednostek 3. Armii amerykańskiej gen. G.S. Pattona, ma wartość dokumentu.

Trzecim wątkiem wspomnień M. Rutkowskiego, na jaki trzeba zwrócić uwagę, jest wątek wrocławski, a szerzej – dolnośląski. Na tzw. ziemię odzyskane Autor przybył jeszcze w 1945 r., po kilkumiesięcznej „przerwie” spowodowanej aresztowaniem w Kielcach i osadzeniem w tamtejszym więzieniu UB. Po wypuszczeniu udał się do Kłodzka, gdzie znajdowała się już od lata 1945 r. część jego rodziny. Rutkowski pozostawił dzięki temu w swych wspomnieniach ciekawe opisy powojennego Kłodzka, a później, gdy podjął w 1947 r. studia na Uniwersytecie i Politechnice Wrocławskiej – również tego miasta, uchodzącego wtedy za „stolicę polskiego Dzikiego Zachodu”. Wartości tych wspomnień trudno nie docenić, bo choć nie wnoszą one jakichś rewelacyjnych informacji, to jednak są solidną dawką wiedzy nt. niełatwego dnia powszedniego mieszkańców Wrocławia odbudowujących zniszczone miasto i zmagających się z wszechobecną po wojnie biedą i trudnościami pojawiającymi się w niemal każdej dziedzinie życia.

Autor wspomnień, od 1947 r. nierozdzielnie związany na resztę swego życia z Politechniką Wrocławską, siłą rzeczy w swych wspomnieniach pozostawił ciekawy, często kronikarski zapis funkcjonowania tej uczelni, a zwłaszcza jej placówek związanych z chemią – a więc Katedry Technologii Nafty i Paliw Płynnych, gdzie zatrudniony został w 1951 r., jeszcze jako student, i Instytutu Chemii i Technologii Nafty i Węgla, jaki powstał w 1968 r. po zmianie struktury tej uczelni. Zadziwia podczas lektury tych części wspomnień Profesora jego znakomita pamięć, która pozwoliła mu nie tylko odnotować wiele następujących po sobie wydarzeń, lecz także uchwycić i przechować ciekawostki ubarwiające znacząco historię tej wrocławskiej uczelni. Jedną z takich ciekawostek jest np. historia „pozyskania” przez Politechnikę Wrocławską pierwszych 200-litrowych butli ciśnieniowych na wodór, które zainstalowane zostały na terenie uczelni przy ul. Bujwida. Otóż butle te pochodziły z zatopionego w marcu 1945 r. u wyjścia z portu gdyńskiego słynnego niemieckiego pancernika „Gneissenu”, którego wrak polscy nurkowie wydobyli na powierzchnię w latach 1950–1951.

Bez wątpienia ciekawe też będą wspomnienia M. Rutkowskiego dla wszystkich zajmujących się historią polskiej chemii w wieku XX. Placówki chemiczne Politechniki Wrocławskiej przez wiele lat jej istnienia w drugiej połowie XX w. uchodziły, i to słusznie, za najwartościowszą część tej uczelni, mogącą śmiało konkurować z wieloma podobnymi placówkami w Polsce i całej Europie. Widać to wyraźnie po tych częściach wspomnień Autora, w których opisuje własne podróże służbowe i zadania, jakim poświęcał się wraz z kolegami. Oczywiście problematyka hydrokrakingu ropy i pozostałości ropnych czy zagadnienia związane z wytwarzaniem ziem odbarwiających oleje mineralne i roślinne są tematami na tyle hermetycznymi, że są one zrozumiałe głównie dla zawodowych chemików. Ale już relacje M. Rutkowskiego nt. organizacji polskiego życia naukowego w drugiej połowie XX w., związków nauki z przemysłem w PRL, czy wreszcie dotyczące zagadnień współpracy chemików polskich z ich odpowiednikami z innych krajów bloku wschodniego, to obszernie fragmenty sprawnie napisanego tekstu, pełnego szczegółów i ciekawostek.

Oprócz wskazanych wątków głównych we wspomnieniach prof. Rutkowskiego nie brak oczywiście i spraw osobistych, często bardzo dokładnie opisanych. Te partie tekstu mają jednak znaczenie, oprócz samego Autora, głównie dla jego rodziny i przyjaciół. Pozwalają też szerszemu odbiorcy na poznanie interesującego życiorysu człowieka, który bez wątpienia swoje życie spędził aktywnie i „w ciekawych czasach”. To po prostu dobrze i ciekawie napisana opowieść.

Podsumowując, warto powtórzyć, że wspomnienia prof. M. Rutkowskiego to pozycja wartościowa i jej wartość mieści się na kilku poziomach. Po pierwsze, to sprawna w narracji opowieść o interesującym życiu, pełna detali i szczegółów nadających jej wiarygodny charakter. Po drugie zaś, to ciekawy przyczynek do kilku wyżej wymienionych wątków historycznych: do historii Kielc przed II wojną światową i w jej trakcie, do dziejów NSZ, historii powojennych „ziem odzyskanych” z Wrocławiem na czele i wreszcie historii Politechniki Wrocławskiej i szerzej rzecz biorąc – wrocławskiej chemii. W każdym z tych wątków znaleźć można we wspomnieniach M. Rutkowskiego ciekawe detale i informacje warte odszukania.

Tomasz Głowiński
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

70 lat dziedzictwa archiwalnego na Ziemiach Zachodnich i Północnych (1945–2015). Katalog wystawy, red. Grażyna Trzaskowska, wprowadzenie Janusz Gołaszewski, Wrocław: Archiwum Państwowe we Wrocławiu, 2015, ss. 195.

Wydany w formacie A4, na papierze kredowym, bardzo bogaty w ilustracje tom jest katalogiem towarzyszącym ważnemu rocznicowemu wydarzeniu. Ukazał się z inicjatywy Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych prof. Władysława Stępnia i prof. Kazimierza Kozłowskiego, wybitnego znawcy dziejów Pomorza, uczonego o dużym dorobku naukowym, wreszcie wieloletniego dyrektora szczecińskiego Archiwum Państwowego. Kuratorem wystawy i redaktorką naukową katalogu jest dr Grażyna Trzaskowska, absolwentka Instytutu Historycznego UW. Od wielu lat stoi ona na czele Oddziału III wrocławskiego Archiwum Państwowego, zawierającego archiwalia powstałe od 1945 r., po zakończeniu II wojny światowej.

Dyrektor wrocławskiego archiwum dr Janusz Gołaszewski we wprowadzeniu do katalogu przypomniał podstawowe fakty z dziejów polskiej służby archiwalnej po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Przede wszystkim jednak wskazał na specyfikę działań polskich archiwistów na terenach wcześniej niemieckich, włączonych w 1945 r. do państwa polskiego. Zawierała się w niej duża skala zniszczeń zasobów archiwalnych – i to często już po ustaniu działań wojennych – rozproszenie akt i ich przechowywanie w bardzo różnych warunkach, wywiezienie części dokumentów przez Niemców w głąb Rzeszy. I to nawet, jak w przypadku Gdańska, już po ustaniu walk. Z tymi faktami musieli się zmierzyć polscy archiwiści, na domiar złego przeważnie pozbawieni (poza Szczecinem) budynków archiwów. Prace utrudniała nie tylko ubogość środków i powojenny ogólny chaos. Tuż po zakończeniu koszarnej, okrutnej niemieckiej okupacji ogół społeczeństwa – co wówczas było zrozumiałą postawą – szczerze nienawdził wszystkiego, co niemieckie. Pozostałe po Niemcach zwąły „papierów” nadawać się mogły przybywającym na Ziemię Zachodnie i Północne Polakom jedynie na podpałkę albo jako surowiec wtórny – makulatura. Osobiście w czasie mych kwerend w Archiwum Akt Nowych czy w archiwach terenowych widziałem liczne, powojenne polskie dokumenty, które na drugich stronach były wcześniejszymi

dokumentami niemieckimi. Przewyciężenie tych trudności przez polskich archiwistów wydawało się niemal niewykonalne. Jednak stopniowo zasoby „poniemieckie” zbierano, kwalifikowano, a zarazem przyjmowano nowe, „produkowane” w międzyczasie polskie. Dość charakterystyczne dla stanu bazy materiałowej archiwów państwowych były peregrynacje lubańskiej filii wrocławskiego Archiwum Państwowego. Przez dłuższy czas miała ona siedzibę w koszmarne zaniedbanym obiekcie, niespełniającym podstawowych norm przechowywania (i udostępniania). Czego sam niejednokrotnie doświadczałem podczas swych kwerend. Kolejna siedziba w Lubaniu była w budynku dalece bardziej przydatnym i łatwiejszym w „użyciu”. Od niedawna – z oczywistą stratą dla rangi Lubania – archiwum to mieści się w Bolesławcu w dobrze wyremontowanym zabytkowym budynku. Przez cały ten czas na jego czele stał absolwent wrocławskiej historii Adam Baniecki. Takich przygód polskie archiwa na „Ziemiach Odzyskanych” miały więcej. Zresztą nie tylko na tych terenach. Pamiętam, jak około 30 lat temu podczas kwerendy w AAN „kontentowałem” się w środku zimy (a to były inne, prawdziwe zimy...) widokiem wybitego okna w czytelni, zasłoniętego gazetą...

Zasadniczą część tomu wypełnia 14 artykułów charakteryzujących dzień wczorajszy i współczesność poszczególnych archiwów. Pierwszy z nich napisał Adam Grzegorz Dąbrowski (*Archiwum Akt Nowych w Warszawie skarbnicą materiałów archiwalnych o ziemiach zachodnich i północnych*). Potwierdzam adekwatność tytułu w całej rozciągłości. Morze informacji – co wiem z własnego doświadczenia – znajduje się w spuściznach Ministerstwa Administracji Publicznej, Ministerstwa Ziem Odzyskanych, Ministerstwa Informacji i Propagandy i wreszcie Biura Prezydyjnego Krajowej Rady Narodowej. Narzeczona jest wzbogacona licznymi reprodukcjami dokumentów regulujących funkcjonowanie archiwów na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Jest to idealny „bryk” dla adeptów badań na dziejami archiwistyki w Polsce.

Trochę szkoda, że w katalogu wystawy nie zostały przywołane zasoby poznańskiego Archiwum Państwowego. Jest w nim mnóstwo materiałów na temat sytuacji na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Wszak Poznań już w II Rzeczypospolitej, a także początkowo od 1945 r. był symboliczną stolicą kresów zachodnich. Tyle że w oczach rządzących (*de facto*) komunistów nieprawomyślną politycznie (za endeckość). Dlatego w latach następnych na „stolicę Ziem Odzyskanych” wykreowano Wrocław. W 1945 r. ośrodek poznański nie był już „odzyskanym” pograniczem. Podobnie jak i Katowice. Mieszczące się tam Archiwum Państwowe zostało przywołane w recenzowanej książce. Zresztą bardzo zasadnie, gdyż mieści ono wiele archiwaliów tyczących się inkorporowanej w 1945 r. do Polski niemieckiej dotychczas części Śląska Górnego.

Grażyna Trzaskowska (*Archiwum Państwowe we Wrocławiu*) opisała m.in. dramatyczną historię, gdy jeden z najlepszych budynków archiwum w Niemczech padł ofiarą fanatycznego nazisty gauleitera Hankego, owładniętego ideą obrony za wszelką cenę Festung Breslau. Obecnie siedzibą archiwum jest dawny – w czasach niemieckich – Urząd Pracy zlokalizowany nad brzegiem Odry. Co było fatalną okolicznością podczas powodzi tysiąclecia w 1997 r., gdy uległy zalaniu cenne akta położone na niższych kondygnacjach tego ogromnego budynku. Dla wrocławian, a szczególnie dla studentów historii (specjalność archiwalna) na Uniwersytecie Wrocławskim ważna jest możliwość poznania (także z reprodukowanych fotografii) zasłużonych, jakże ofiarnych pracowników Archiwum Państwowego, którzy nierzadko przez – dosłownie – kilkadziesiąt lat byli oddani służbie archiwalnej. Na jednej z fotografii spostrzegłem Czesława Margasa, wieloletniego dyrektora filii wrocławskiego AP w Jeleniej Górze. Naszego kochanego Pana Dyrektora

poznałem podczas praktyki archiwalnej w 1979 r. Co myśmy (studenci II roku w Instytucie Historycznym UW) tam wyprawiali, a na co On w swej cudownej wyrozumiałości nam pozwalał... Na innej ilustracji znajduje się śp. dr Bronisław Turoń, syn Ziemi Cieszyńskiej, słynny krajoznawca i znawca spraw archiwalnych. Opiekun mego roku podczas studiów i pozytywny bohater anegdot, które – sami już blisko przed emeryturą – z radością (w przeróżnych wersjach) powtarzamy.

Archiwum wrocławskie jest jednym z największych w Polsce. Jego zasób, szczególnie dokumentów średniowiecznych, jest nie do przecenienia.

Kazimierz Kozłowski i Jan Macholak (*Archiwum Państwowe w Szczecinie*) wskazały na przewrotną kolej losów, gdy pod koniec wojny – w obawie przed bombardowaniami alianckimi – archiwalia pomorskie pochowano po obu stronach Odry. Zatem na terenie historycznego kraju Pommern. Wobec wytyczenia na tejże rzece granicy polsko-niemieckiej, akta usytuowane na zachód od niej są obecnie zgromadzone w archiwum w Greifswaldzie, te zaś schowane na wschodnim brzegu znalazły się w Archiwum Państwowym w Szczecinie. Dlatego badacze historii sprzed 1945 r. muszą „na okrągło” jeździć to tu, to tam... Granicy (na razie) nie ma, więc nie jest to proceder specjalnie uciążliwy.

Lidia Potykanowicz-Suda (*Archiwum Państwowe w Gdańsku*) opisała kolejną niesamowitą archiwalną „przygodę”. W okresie międzywojennym z Wolnego Miasta Gdańska (połączonego rozlicznymi więziami formalnymi z Polską) Niemcy wywieźli dużą ilość akt do Berlina. To, co pozostało na miejscu, przeważnie spłonęło w marcu 1945 r. podczas walk niemiecko-radzieckich (czy dały jakikolwiek wynik, poza zniszczeniem wielkiego, zabytkowego, niemieckiego ośrodka miejskiego?).

Beata Waclawik (*Archiwum Państwowe w Olsztynie*) wskazała na akcję pozyskiwania dla tamtejszego archiwum akt zachowanych szczęśliwie w zasobach Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie i dokumentów otrzymanych (na zasadzie proveniencji) z Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Piotr Greiner (*Archiwum Państwowe w Katowicach*) zwrócił uwagę na zawłości historyczno-administracyjne, gdy w 1945 r. do odnowionego województwa śląskiego włączono niemiecką dotychczas część Śląska Górnego, zwanego u nas Śląskiem Opolskim bądź Opolszczyzną. Skutkiem tego archiwum katowickie stało się miejscem przechowywania nader licznych akt tworzonych przez polską administrację w latach 1945–1950. W 1950 r. w wyniku kolejnej reformy administracyjnej powstało odrębne województwo opolskie.

Justyna Sowińska i Barbara Sypko (*Archiwum Państwowe w Opolu*) wskazały na „świeżość” tradycji archiwalnych na tym terenie. Przed 1945 r., w granicach Rzeszy Niemieckiej nie istniało jedno, centralne dla tych ziem wielkie archiwum. Archiwum Państwowe zostało powołane po powstaniu w 1950 r. województwa opolskiego. Sporą część jego zbiorów z czasów sprzed 1945 r. pozyskano w wyniku intensywnej wymiany z archiwami polskimi i zagranicznymi.

Beata Grelewicz (*Archiwum Państwowe w Zielonej Górze*) operuje pojęciem Ziemia Lubuska. Już dziś – zapewne na trwałe – zadamowionym w mowie urzędowej i potocznej, ale generalnie bardzo świeżego pochodzenia z lat 30. XX w. (teza prof. Zygmunta Wojciechowskiego o Ziemiach Macierzystych Polski). Zaraz po wojnie teren obecnego województwa lubuskiego znajdował się przede wszystkim w granicach wielkiego województwa poznańskiego. To warunkowało organizację archiwów na tym terenie. Reforma administracyjna z 1950 r. i powstanie województwa zielonogórskiego zaowocowały powołaniem (nie od razu) osobnego, odnośnego archiwum państwowego.

Dariusz A. Rymar (*Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim*) opisał ciekawy przypadek, gdy powstałe w 1950 r. archiwum (o randze powiatowej) w Gorzowie Wielkopolskim było zarazem pierwszym archiwum na terenie dopiero co powołanego województwa zielonogórskiego. Podlegało ono – w ciągu następnych dekad – Poznaniowi, Zielonej Górze, Szczecinowi, by w końcu zdobyć status samodzielnego Archiwum Państwowego podległego NDAP w Warszawie.

Joanna Chojcka (*Archiwum Państwowe w Koszalinie*) scharakteryzowała działalność i zasób kolejnego z polskich archiwów powstałych w efekcie reformy z 1950 r., tworzącej zupełnie nowe województwa. Zatem w 1953 r. powstało Wojewódzkie Archiwum Państwowe (s. 155). Może wynikiem skrótu logicznego jest niejasność informacji, iż „w chwili rozpoczęcia działalności WAP w Koszalinie 1961 r. jego zasób tworzyła dokumentacja polska” (s. 159). Dla uspokojenia interpretacyjnego dodam, iż chodzi nie o podwójną datę utworzenia tego archiwum, lecz o sytuację, gdy przed 1953 r. teren nowego województwa został wydrenowany skutecznie ze starszych dokumentów przez archiwistów gdańskich i szczecińskich.

Tomasz Kukowski (*Archiwum Państwowe w Elblągu z siedzibą w Malborku*) opisał dość frapującą historię, gdy powstałe w 1950 r. archiwum ostatecznie zostało ulokowane na zamku w Malborku. Przytoczona przy okazji tego wydarzenia opowieść o powojennych (po 1945 r.) losach samego zamku jest ciekawym przyczynkiem do dziejów polskiego „Dzikiego Zachodu”.

Archiwa na ziemiach zachodnich i północnych to nie tylko placówki państwowe. Wszak te rozległe obszary zostały objęte administracją (a była to bardzo zawiślana historia...) polskiego Kościoła katolickiego. Ks. Leszek Jażdżewski opisał działalność Archiwum Archidiecezjalnego w Gdańsku. Entuzjastom genealogii polecam – za autorem – znajdujący się tam pokaźny zbiór ksiąg metrykalnych. Pozostając w kręgu archiwów kościelnych, Tadeusz Dzwonkowski opisał Archiwum Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej w Zielonej Górze, zaś ks. Józef Pater Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu, słynne z bardzo starych zbiorów, wartością dalece wykraczających poza teren Śląska.

* * *

Celowo przywołałem, choćby w kilku zdaniach, każdy z artykułów zamieszczonych w recenzowanym tomie. Każda z tych kilkunastu historii jest inna, choć różnorodności nie sprzyjało w powojennym półwieczu otoczenie ustrojowo-geopolityczne. Jednakże poszczególne ziemie terenów „odzyskanych” miały swą specyfikę, także ich losy – szczególnie w pierwszych latach po II wojnie światowej – miały swoje niuanse. Podkreślę, iż niepomierne wzbogaciły rozważania grona autorów nader liczne ilustracje. Ich treść – sama w sobie – zawiera komplementarny ładunek wiedzy niezbędnej dla zapoznania się z powstaniem i funkcjonowaniem archiwów na ziemiach włączonych. Czytelnik otrzymał unikatowy zbiór dokumentów, przydatnych choćby dla studentów i wykładowców przedmiotów humanistycznych na polskich uniwersytetach. Przypomniane też zostały dziesiątki postaci – i tych z najwyższej półki dyrektorskiej, i tych nie mniej zasłużonych, ofiarnych archiwistów, którzy nieraz wygrzebywali akta dosłownie z kupy popiołów. Nie pytali o „szkodliwe” za pracę w złych i niebezpiecznych warunkach.

Uważam, iż recenzowana publikacja, aczkolwiek – jak zawsze w takich wypadkach – przypudrowana rocznicowym blichtrzem, bardzo dobrze spełnia swe cele poznawcze.

Grzegorz Strauchold
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Tomasz Białończyk
(Archiwum Uniwersytetu Śląskiego)

**„PÓLTORA WIEKU DZIEJÓW KATOWIC.
PRZYWRACANIE HISTORYCZNEJ PAMIĘCI”.
XV KATOWICKA KONFERENCJA NAUKOWA W 150. ROCZNICĘ
UZYSKANIA PRAW MIEJSKICH (KATOWICE, 8-9 IX 2015 R.)**

XV Katowicka Konferencja Naukowa zbiegła się z rocznicą obchodów 150-lecia miasta. Organizatorami konferencji byli: Muzeum Historii Katowic, Polska Akademia Nauk Oddział w Katowicach i Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Katowicach.

Uroczyste otwarcie konferencji, którego dokonali Przewodniczący Rady Naukowej Antoni Barciak oraz dyrektor Muzeum Historii Katowic Jacek Siebel, odbyło się w pięknym Pałacu Goldsteinów, pozostającym w gestii prezydenta Katowic. Po tym referat wprowadzający pt. *Katowice siedzibą wielkich przedsiębiorstw górnośląskiego przemysłu* wygłosił Alojzy Czech (Uniwersytet Ekonomiczny im. Karola Adameckiego). Główną jego tezą było stwierdzenie, iż Katowice potrafiły znakomicie wykorzystać czynniki industrializacji. Tę część konferencji zamknęła dyskusja panelowa. Udział w niej wzięli: Jan Duława (Śląski Uniwersytet Medyczny), Tomasz Fałęcki (Wyższa Szkoła Bankowa w Poznaniu Oddział w Chorzowie), Krystyna Siejna (Przewodnicząca Rady Miasta), Robert Talarczyk (Dyrektor Teatru Śląskiego w Katowicach), Jerzy Wyrozumski (Polska Akademia Umiejętności) i Leszek Żabiński (Uniwersytet Ekonomiczny im. Karola Adameckiego), a trudu moderacji podjęła się Ewa Chojecka (Uniwersytet Śląski).

Po zakończeniu dyskusji panelowej obrady przeniosły się do gmachu Muzeum Historii Katowic i rozpoczęła się naukowa część konferencji. Zygmunt Woźniczka (Uniwersytet Śląski) przedstawił referat zatytułowany *Pamięć 1945 roku*. Prelegent zwracał uwagę, że w okresie PRL-u władza budowała własny obraz wydarzeń, a problem ich odbioru rozważał przez pryzmat grup narodowościowych zamieszkujących Górną Śląsk. Następnie Józef Ciągwa (Uniwersytet Śląski) zajął się tematem *Katowice i autonomiczne województwo śląskie w świetle interpelacji poselskich w Sejmie Śląskim w latach 1922-1939*. Według wyliczeń, które poczynił, wniesiono wówczas 141 interpelacji, co nie było liczbą pokaźną. Najwięcej z nich dotyczyło miasta Katowice i kwestii społecznych. Kolejne dwa referaty oparte były na metodzie porównawczej. Referat Piotra Franaszka (Uniwersytet Jagielloński) dotyczył związków Śląska z Galicją, a Zdeněk Jirásek (Uniwersytet Śląski w Opawie) przedstawił dzieje Katowic z perspektywy Opawy i Czech. Zdzisław Jedynak (Archiwum Państwowe w Katowicach) zaprezentował temat *Nadanie statusu miejskiego Katowicom i jego skutki w świetle akt pruskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Ministerium des Innern) w Berlinie*. Odkryciem naukowym, które poczynił, było odnalezienie w Archiwum Państwowym Pruskiego Dziedzictwa Kultury nieznanego dotychczas oryginału aktu nada-

nia praw miejskich Katowic. Przemysław Nadolski w swoim referacie przedstawił Maxa Giemzę, budowniczego kościołów i deputowanego do pruskiego Landtagu z ramienia partii Centrum. Ks. bp Damian Zimoń zajął się męczeństwem ks. Emila Szramka, będącym przejawem cywilizacji śmierci i kryzysu kultury Europy Zachodniej. Prelegent, wyjaśniając sens męczeństwa E. Szramka, nawiązywał do nauczania Benedykta XVI, iż jest ono nadzieją, która przemienia i podtrzymuje życie. Na koniec tego dnia obrad ks. bp Marian Niemiec dokonał przeglądu biograficznego przedstawicieli wyznania reformowanego, którzy byli związani z Katowicami. Referat ten uświadomił spory wkład luteranów w dzieje miasta, poczynając od jego założycieli Fridricha Grundmanna, Richarda Holtzego i Frantza von Winklera, a kończąc na bp. Tadeuszu Szurmanie.

Drugi dzień konferencji katowickiej rozpoczęli Andrzej Małkiewicz i Radosław Domke (Uniwersytet Zielonogórski) tekstem *Edward Gierek w 1981 r. w świetle wspomnień Wisława Kiczana*. Jadwiga Lipońska-Sajdak (Muzeum Historii Katowic) zajęła się problemem starań o przywracanie pamięci o Wojciechu Korfantym. Po niej referat *XX Zjazd Związku Literatów Polskich (8 i 9 kwietnia 1978 r.)* wygłosiła Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Uniwersytet Śląski). Zjazd ów został zapamiętany głównie za sprawą książki Jana Józefa Szczepańskiego pt. *Kadencja* i wspomnień Leszka Proroka. Wybór tego zjazdu miał swoje uzasadnienie w tym, iż chciano o nim zapomnieć, gdyż był postrzegany jako próba sił między opozycją a władzą. Referat pt. *Wkład polonistów – nauczycieli i dydaktyków w wychowanie językowe uczniów śląskich w okresie międzywojennym i powojennym (na przykładzie Katowic)* wygłosiła Helena Synowiec (Uniwersytet Śląski). Następne dwa referaty dotyczyły czasopism. Były to wystąpienia Katarzyny Tałuc (Uniwersytet Śląski) *Katowickie czasopisma społeczno-kulturalne. Stały czy efemeryczny obraz życia kulturalnego miasta?* i Aleksandry Pethe (Uniwersytet Ekonomiczny im. Karola Adamieckiego) *„Kulturalne Katowice” na łamach „Gościa Niedzielnego”*. Kolejne referaty obejmowały tematykę katowickiego środowiska naukowego. Maciej Fic (Uniwersytet Śląski) przypomniał postać Henryka Rechowicza, byłego rektora Uniwersytetu Śląskiego, a Tadeusz Aleksandrowicz (Uniwersytet Śląski) prof. Andrzeja Kunisza, wybitnego starożytnika i jednocześnie organizatora pierwszego w Katowicach ośrodka badań nad tą epoką. Wokół problematyki architektury, budownictwa i urbanistyki skupiły się referaty: Ryszarda Nakoniecznego (Politechnika Śląska) *Ponad 150 lat tradycji szkolnictwa w zakresie budownictwa i architektury w Katowicach – osobowości i ich dorobek* i Lecha Szarańca (Muzeum Śląskie) *Wpływ przemysłu górniczo-hutniczego na rozwój budownictwa i architektury w Katowicach – osobowości i ich dokonania*. Aleksandra Skrzypietz (Uniwersytet Śląski), podobnie jak przed rokiem, zaprezentowała referat związany z tematyką kobiecą: *„Ćwierć wieku wysiłku” – katowickie obchody jubileuszu Związku Towarzystw Kobiet w 1927 roku*. Prelegentka zwróciła uwagę na organizację i przebieg zjazdu, w którym uczestniczyło 600 delegatek reprezentujących 110 kół. W trakcie tego zjazdu ujawniły się konflikty, w wyniku których Towarzystwo rozpadło się na dwa ugrupowania – „Korfanciorki” i „Matki Polki”. Barbara Szczypka-Gwiazda (Uniwersytet Śląski) przedstawiła środowisko artystyczne Katowic po 1945 r., a katowicki „zwierzyniec” w świetle źródeł archiwalnych i prasowych omówił Przemysław Piwowarczyk (Uniwersytet Śląski). Instytucja ta powstała w 1925 r. przy ul. Bakowej 7, a więc w pobliżu obecnego Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Śląskiego. Ostatnim prelegentem był Andrzej Klasik (Uniwersytet Ekonomiczny im. Karola Adamieckiego), który przedstawił futurystyczną wizję rozwoju miasta do 2030 r.

Jubileuszowa Katowicka Konferencja Naukowa pt. *Półtora wieku dziejów Katowic. Przywracanie historycznej pamięci*, podczas której istotną rolę odegrały naukowe dyskusje, przyczyniła się do poszerzenia wiedzy o historii miasta i regionu. W konferencji udział wzięli badacze reprezentujący nie tylko środowisko historyków.

Grzegorz Strauchold
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

KONFERENCJA „MAPA JAKO NARRACJA INTERPRETACYJNA” (WROCLAW, 24–26 IX 2015 R.)

24–26 września br. na Uniwersytecie Wrocławskim odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa zorganizowana przez Zespół Historii Kartografii przy Instytucie Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk, Pracownię Atlasu Historycznego Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego i Zakład Geoinformatyki i Kartografii Instytutu Geografii i Rozwoju Regionalnego Uniwersytetu Wrocławskiego. Wydatnej pomocy w zrealizowaniu sesji udzieliło wrocławskie Wydawnictwo Kartograficzne Eko-Graf.

Naukowe spotkanie – XXIX w cyklu – odbyło się w 40-lecie funkcjonowania Zespołu Historii Kartografii przy Instytucie Historii Nauki PAN. Geneza Zespołu sięga połowy lat 50. XX w., kiedy to utworzono we Wrocławiu Pracownię Historii Geografii i Kartografii PAN kierowaną przez pracownika Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dr. hab. Bolesława Olszewicza. W połowie 1969 r. Pracownia została przekazana Zakładowi Historii Nauki i Techniki PAN (obecnie IHN PAN). Po śmierci prof. Olszewicza, w 1975 r. wyodrębniono autonomiczny Zespół Historii Kartografii. Tegoż roku IHN PAN we współpracy z wrocławską Pracownią Atlasu Historycznego Instytutu Historii PAN zorganizował we Wrocławiu pierwsze zebranie Zespołu Historii Kartografii. Przewodnictwo oddano w ręce wrocławskiego historyka i kartografa doc. dr. hab. Juliana Janczaka. Kierował on Zespołem przez 19 lat. Wynikiem czterech dekad prac Zespołu – także po przedwczesnej śmierci Profesora w 1995 r. – jest 18 tomów wydanych w ramach serii „Z Dziejów Kartografii” oraz 28 odbytych Ogólnopolskich Konferencji Historyków Kartografii¹.

Konferencja została zorganizowana wysiłkiem trzech wspomnianych wyżej instytucji naukowych. Zamiarem jej animatorów było zsynchronizowanie prac tych trzech instytucji, zwłaszcza środowisk wrocławskich geografów i historyków. Wydatnej pomocy organizacyjnej i merytorycznej udzielił organizatorom dyrektor Archiwum Państwowego we Wrocławiu dr Janusz Gołaszewski. We wrocławskim archiwum przygotowano – jako imprezę współtworzącą naukowe spotkanie – wystawę najcenniejszych miejscowych okazów kartograficznych.

Multidyscyplinarne spotkanie zostało bardzo dobrze przygotowane od strony logistycznej. Między innymi jego uczestnicy mogli – już wcześniej – zapoznać się ze skrótami planowanych referatów². Zgromadzenie polskich (i niemieckich) badaczy historii kartografii pozwoliło – niejako przy okazji – na odbycie posiedzenia Zespołu Historii Kartografii przy IH PAN.

¹ *Czterdziestolecie zespołu historii kartografii przy Instytucie Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk*, red. Teresa Bogacz, Beata Konopska, Warszawa 2015 (Z Dziejów Kartografii, t. XIX).

² *XXIX Ogólnopolska Konferencja Historyków Kartografii. Mapa jako narracja interpretacyjna, Wrocław, 24–26 września 2015 r. Streszczenia referatów*, Wrocław 2015.

Tematyka rozważań autorów referatów była bardzo zróżnicowana. Obrady zostały podzielone na bloki tematyczne. W pierwszym z nich, pt. *Stan polskich badań nad dziejami kartografii*, ogłoszono wiele referatów programowych podsumowujących stan naukowego dyskursu nad tak istotną kwestią, tycającą się zarówno geografii, jak i historii. Kolejne bloki dotyczyły takich zagadnień, jak: *Mapa jako narzędzie zapisu wydarzeń i kształtowania opinii*, *Mapa jako zapis stanu i zmian w infrastrukturze*, *Zbiory kartograficzne*.

W tych z pozoru monodyscyplinarnych blokach zostały ogłoszone referaty zawierające w sobie elementy nie tylko geograficzne, ale także historyczne, kulturoznawcze i antropologiczne. Odbyta konferencja – zorganizowana wszak siłami kilku ośrodków naukowych – stanowi przykład możliwego powiązania wysiłków ośrodków badawczych niekoniecznie bliskich sobie tematycznie, dyscyplinarnie i metodologicznie. Pragnę zaznaczyć, iż współpraca wrocławskich ośrodków: geograficznego i historycznego ma duże szanse owocnego rozwoju. Oprócz historyków i przedstawicieli innych dyscyplin naukowych geografowie wzięli udział w konferencji na temat nauki wrocławskiej po 1945 r., zorganizowanej przez Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego i Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”. Wezmą także udział w siódmej edycji z cyklu „Spotkania Dolnośląskie” zaplanowanej na rok 2016, organizowanej siłami Instytutu Historycznego UWr, Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego. Geografia będzie również reprezentowana na sesji rocznicowej (70-lecie Instytutu Historycznego) zorganizowanej w listopadzie 2015 r. przez Instytut Historyczny UWr.

Przemysław Wiszewski
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

RZUT OKA NA TEORETYCZNY „OLIMP HISTORYKÓW”.
22TH INTERNATIONAL CONGRESS OF HISTORICAL SCIENCES
(JINAN, 23–29 VIII 2015 R.)

W dniach 23–29 VIII 2015 r. odbył się 22. Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych. W dziejach polskiej historii historiografii zapisze się zapewne głównie tym, że to tutaj dokonano wyboru Poznania jako miasta gospodarza kolejnego Kongresu w 2020 r. Ten niewątpliwy sukces poznańskiego środowiska historycznego odnotujemy, ale jednocześnie wskażmy też to, co miało uniwersalne znaczenie dla zainteresowanych badaniem przeszłości.

22. Kongres zorganizowany w stolicy prowincji Shandong, Jinan, zgromadził ponad 2600 badaczy przeszłości z 90 krajów i wszystkich kontynentów. Polskę reprezentowali badacze z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Wrocławskiego. Program Kongresu obejmował ponad 500 referatów zgrupowanych w prawie 150 sekcjach.

Oprócz sekcji, nad którymi patronat sprawował główny organizator, tj. Międzynarodowy Komitet Nauk Historycznych, specjalne sekcje tematyczne organizowały poszczególne komitety międzynarodowe oraz stowarzyszenia afiliowane do Komitetu. Jako cztery główne wątki tematyczne Kongresu zaproponowano: *Chiny z perspektywy globalnej*, *Historycyzacja emocji*, *Rewolucje w historii powszechnej: porównania i podobieństwa* oraz *Cyfrowy zwrot w historii*. I choć tak określona problematyka przewijała się w wielu referatach wygłaszanych w Jinan (zwłaszcza podczas sesji plenarnych), to jednak trudno

powiedzieć, by zdominowała ona spotkanie. Mimo nazywania Kongresu w mediach „Olimpem historyków”¹, równie trudno uznać osoby uczestniczące i przedstawiające referaty w czasie spotkania za reprezentatywnych przedstawicieli współczesnych nauk historycznych. Wskażmy tylko, że chociaż jednym z czterech głównych wątków był problem ujęcia emocji w nauce historycznej, wśród mówców zabrakło Barbary Rosenwein, prekursorki i ikony tego nurtu badań. Ogólnie badacze epok dawniejszych – od starożytności po wczesną nowożytność – byli skromnie reprezentowani. Zdecydowanie dominowała historia najnowsza, ewentualnie rozważania nad elementami historii XIX w. Czy rzeczywiście tak wygląda współczesny stan badań historycznych? Czy badacze tych dwóch epok stawiają najśmielsze tezy, dokonują najtrwalszych, epokowych uogólnień, odkrywając nowe nurty w badaniach i proponując nowe paradygmaty? Ośmielam się wątpić².

Nie sposób oczywiście przedstawić tematyki poszczególnych wystąpień czy nawet sekcji w trakcie Kongresu. Zainteresowani mogą w tym celu przestudiować szczegółowy jego program (pamiętając, że wielu referentów, mimo umieszczenia ich w programie, nie dotarło do Jinan)³. W tym miejscu chciałbym więc przedstawić to, co może zainteresować wszystkich badaczy historii – rozważania z zakresu metodologii historii obecne w ramach obrad wybranych sekcji Kongresu. Sekcje i referaty dotyczące metodologii badań nie tworzyły szczególnie licznego bloku w trakcie obrad. Może to oddawać ogólnie ostrożny stosunek badaczy praktyków do zmieniających się jak w kalejdoskopie tendencji we współczesnej teorii historii, którą wciąż nękają rozliczne i coraz krócej aktualne zwroty⁴. Niemniej jednak, unikając dyskusji nad teoretycznymi podstawami historii jako elementem współczesnej kultury, pozbawiamy się możliwości włączenia wyników naszych badań w dyskurs tworzony przez inne działy humanistyki.

Antonis Liakos (University of Athens) i Chris Lorenz (Free University of Amsterdam) zorganizowali spotkanie poświęcone problemowi „kryzysu oraz społecznym reprezentacjom historii po 1989 r.”. Ch. Lorenz w imieniu organizatorów wskazał, że ze zdumieniem na próżno oczekiwali na referaty, które odpowiadałyby dokładnie tematyce sesji, zwłaszcza opisywałyby „kryzys historii”. Wobec powyższego postanowili skupić się na zagadnieniu sporów wokół historii, czy może raczej – interpretacji historycznych (*history wars*) po 1989 r.

A. Liakos we wprowadzającym referacie zarysował syntetyczny obraz przemian historiografii środkowo- i wschodnioeuropejskiej po 1989 r. Jego zdaniem w całości od tego roku począwszy do dziś reprezentuje ona nurt narodowy, koncentrując się na budowaniu wizji przeszłości opartej na koncepcjach etnicznych i narodowych. Ma to być rezultat „lustrzanego odbicia” roli i metodologii historii uprawianej w tej części kontynentu w czasach dominacji Związku Radzieckiego nad krajami demokracji ludowej. Jednocześnie Autor wskazał, że rezultatem tego jest odejście od głównych nurtów refleksji historycznej – na gruncie metodologicznym – proponowanych przez ośrodki zachodnioeuropejskie i amerykańskie.

¹ http://en.sdu.edu.cn/show_news.php?articleid=1129 (dostęp: 5 IX 2015).

² Doceniając oczywiście wkład badaczy historii najnowszej w rozwój tzw. *oral history*, zresztą skromnie reprezentowanej pod względem warsztatu w ramach Kongresu.

³ Zob. odpowiednią sekcję z programem do załadowania na stronie <http://www.ichschina2015.org/cms/Agendanew/1081.jhtml> (dostęp: 5 IX 2015).

⁴ Nie jest to jednak cecha wyłącznie współczesnej teorii historii. Śledząc publikacje teoretyków zajmujących się różnymi dziedzinami humanistyki, można odnieść wrażenie, że składa się ona z ciągłych zwrotów.

Jego zdaniem zarysowany przez niego kształt historiografii środkowo- i wschodnioeuropejskich (traktowanych przez niego łącznie) jest autonomicznym wkładem tworzących je ośrodków do historiografii światowej⁵.

Rolf Torstendahl (Uppsala Universitet), analizując teoretyczne podstawy współczesnej aktywności politycznej, symbolizowane przez Kartę Narodów Zjednoczonych, wskazał na trzy jej filary, tj. etykę/moralność, etniczność i historię. Jednocześnie, śledząc współczesne konflikty polityczne w Europie, Afryce i Azji, podkreślił, że żadna z tych reguł nie jest przestrzegana w trakcie realnych sporów. Choć z jednej strony odwołania do tych zasad obecne są w niemal wszystkich traktatach politycznych, to jednak w czasie rzeczywistych konfliktów nie odgrywają one zasadniczej roli. Nie tylko kwestie etniczne czy narodowościowe/etniczne, ale w równym stopniu zagadnienia historyczne są wykorzystywane do uargumentowania bieżącej polityki. Historia w żadnym wypadku nie jest traktowana jako obiektywny sędzia w sporach.

Nino Chikovani (Ivane Javakishvili Tbilisi State University) przedstawiła zmiany, jakie zachodziły w sposobie przedstawiania historii Gruzji po 1989 r. w podręcznikach szkolnych. Początkowo, wraz z odzyskaniem niepodległości dominowała w nich – zatwierdzona przez władze – narracja nacjonalistyczna i unitarystyczna. Obraz przeszłości budowano na fundamencie idei wielkości narodu gruzińskiego, jego formowania się w starożytności i triumfów – lub porażek – w wiekach późniejszych. W tych narracjach nie było miejsca dla mniejszości, „obcy” pojawiali się wyłącznie jako sąsiedzi polityczni, najczęściej agresorzy. W okresie późniejszym koncepcja narracji narodowej została zastąpiona przez narrację obywatelską. Przeszłość Gruzji prezentowano jako historię wielu grup etnicznych, które miały prawo do odrębnych wizji przeszłości. Historię przedstawiano jako dyskurs, w którym uczestniczyć powinni także uczniowie. Dlatego dużą wagę przykładano do korzystania ze źródeł historycznych. W skrajnych przypadkach źródła dominowały, ograniczając komentarz odautorski do zwięzłych not poświęconych źródłom. Ciężar interpretacji był przerzucany na barki nauczycieli – i uczniów. Okres ten zakończył się wraz z wojną gruzińsko-rosyjską w 2008 r., która zapoczątkowała ponowną dominację narracji nacjonalistycznej.

Antonie Doležalová (University of Economics in Prague) zaprezentowała zmiany, jakie zachodziły w koncepcji kształcenia historycznego w Republice Czeskiej. W odróżnieniu od sytuacji w Gruzji dominującym problemem było malejące znaczenie edukacji historycznej w *curriculum* uczniów. W dodatku coraz większego znaczenia nabierały kompetencje nauczycieli, których zadaniem miało być kształtowanie umiejętności analitycznych uczniów. Władze zrezygnowały z narzucania konkretnych wytycznych dotyczących interpretacji wydarzeń historycznych. Mimo to edukacja historyczna w zakresie struktury i treści nie wykazywała wielkich zmian w porównaniu z okresem przed 1989 r. Wyjątkiem były, oczywiście, kwestie dotyczące funkcjonowania Czechosłowacji po przejściu władzy przez komunistów. Sporna była również ocena obecności niemieckiej grupy etnicznej na terenie Czech. Malejąca liczba godzin poświęconych historii skutkowałą natomiast obniżeniem ogólnej wiedzy historycznej uczniów.

Marat Gibatdinov (Tatarstan Academy of Sciences) przedstawił zasadnicze linie sporu między historykami i miłośnikami historii w Tatarstanie. Podstawowa dyskusja, sięgająca korzeniami okresu przed 1989 r., dotyczyła genezy mieszkańców Tatarstanu. Przed 1989 r.

⁵ Dodajmy, że przekonanie o nacjonalistycznym charakterze historiografii środkowoeuropejskich po 1989 r. przewijało się w wypowiedziach i referatach wielu uczestników Kongresu, w trakcie różnych sesji i spotkań.

dominował pogląd, że są oni spadkobiercami Bułgarów i nie mają nic wspólnego z Mongołami, a później Złotą Ordą. W ten sposób uzgadniano wizję przeszłości Rosji proponowaną w Związku Radzieckim z tradycją historyczną mieszkańców Tatarstanu. Po 1989 r. dominuje jednak pogląd przeciwny, że mieszkańcy Tatarstanu są spadkobiercami Mongołów, szczególnie tatarskiej Złotej Ordy. Że choć w przeszłości Ordy było wiele ciemnych kart, to była ona również znaczącym ośrodkiem cywilizacji islamskiej i podtrzymywała dobrosąsiedzkie stosunki z wieloma otaczającymi ją państwami. Proponowana interpretacja stała jednak w sprzeczności z oficjalnie głoszoną historią Rosji, która opierała się na koncepcji walki o wolność Rosji, a potem o zjednoczenie jej ziem – w tym kosztem Złotej Ordy, która ostatecznie została przez Moskwę zlikwidowana. Spory na tym tle wygasły jednak w ostatnim roku i oficjalna, zaproponowana przez rosyjskie władze wizja historii Rosji akceptuje wiele postulatów badaczy z Tatarstanu. Powody tej zmiany nastawienia nie były dla Autora jasne.

Ivan Kurilla (Volgograd State University) wskazywał na rosnące znaczenie historii w narracjach polityków rosyjskich. Podkreślał zaangażowanie historii jako argumentu w budowaniu spójnej wizji państwa rosyjskiego. Wskazywał przy tym, że taka rola historii prowadziła nie tylko do konfliktów z narracjami obecnymi w sąsiednich państwach. Również w samej Rosji dochodziło do sporów między dominującą narracją a narracjami mniejszych społeczności. Jako podsumowanie swojego wystąpienia badacz zaproponował koncepcję historii jako *patchworku*. Zgodnie z nią grupy etniczne w sposób naturalny wypracowują odmienne interpretacje minionych faktów. Zadaniem historyka jest natomiast pomóc swoim współobywatelom zrozumieć podstawy tej odmienności. Dodajmy – bez jej kwestionowania, a zatem i bez starań o dotarcie do wspólnego wszystkim rozumienia rzeczywistości, także tej minionej.

Polina Verbytska (Lviv Politechnic University) przedstawiła problemy związane z interpretacją historii rosyjsko-ukraińskiej i polsko-ukraińskiej. Koncentrując się na zagadnieniu relacji rosyjsko-ukraińskich wskazała – poza podkreśleniem konfliktu nacjonalistycznych narracji obu państw – na zmienność sposobu przedstawiania historii Ukrainy przez władze ukraińskie. Zwłaszcza w okresie prezydentury Wiktora Janukowycza rósł nacisk na podkreślanie pozytywnego związku historii Ukrainy z przeszłością Rosji. Dowartościowywano znaczenie II wojny światowej jako Wojny Ojczyźnianej, oficjalnym symbolem zwycięstwa w tym konflikcie uczyniono czerwoną flagę, minimalizowano bądź wręcz pomijano kwestię Wielkiego Głodu i represji czasów stalinowskich. Sytuacja uległa zmianie po 2013 r. i Rewolucji Godności, w rezultacie której w narracjach historycznych akcentuje się szczególnie znaczenie walki o wartości europejskie w historii ukraińskiej. Jako pozytywny przykład dyskusji nad trudnymi kwestiami historycznymi, w opozycji do konfliktu narracji, podała relacje polsko-ukraińskie. Dyskusja wokół Wołynia czy Akcji „Wisła” prowadziła do powstania wspólnego zespołu historyków, którzy działając pod patronatem władz, wydali wspólne zalecenia dotyczące obecności określonych zagadnień w edukacji szkolnej. Same zaś wydarzenia, zwłaszcza kwestia wołyńska, prowadziły do gestów współpracy polityków z obu stron (prezydenci Leonid Kuczma i Aleksander Kwaśniewski).

Joanna Wojdon (Uniwersytet Wrocławski) dokonała analizy sposobu, w jaki przedstawiana jest historia najnowsza w polskich podręcznikach historii. Podkreśliła, że mimo żywych w społeczeństwie sporów wokół wydarzeń i procesów zachodzących w kraju po 1989 r., w podręcznikach nie znajdziemy śladów dyskusji jako sposobu przedstawienia tych zagadnień. Owszem, dyskusja może toczyć się w mediach lub publikacjach akademickich, jednak podręczniki przedstawiają uczniom autorytatywną, jednoznaczną interpretację wy-

darzeń. Co najwyżej odnotowując, że wydarzenie lub proces budziły emocje społeczne. Pomijając możliwe przyczyny polityczno-społeczne tego stanu rzeczy (preferencje polityczne autorów podręczników), ów brak dyskusji w odniesieniu do historii najnowszej nie był rzeczą niezwykłą w polskich podręcznikach historii. Wraz z całym systemem edukacyjnym są one nastawione na transmisję autorskiego modelu przeszłości. Jego kwestionowanie – poprzez przedstawienie dyskusji nad przyjętą interpretacją zdarzeń – nie mieści się w tym sposobie konstruowania narracji podręcznika.

Volodymyr V. Kravchenko (University of Alberta, Edmonton) zajął się problemem obecności przeszłości sowieckiej w przestrzeni i narracji historycznej Ukrainy. Wskazał, że dziedzictwo Związku Radzieckiego oraz Rosji jest obecne niemal na każdym kroku na Ukrainie. Podkreślił, że nie sposób od niego uciec. Zarówno w XIX, jak i XX w. Rosja, a później Związek Radziecki były bowiem odpowiedzialne za modernizację, w tym industrializację kraju. I jest to element stale obecny w jego przestrzeni. Ponadto wiele elementów symbolicznych z okresu sowieckiego – mimo zmian po 2013 r., czasami bardzo gwałtownych – jest stale obecnych. Niekiedy podejmuje się próby zmiany znaczenia tego dziedzictwa – jak wymalowanie na piersi pomnika Żołnierza-Oswobodziciela w Charkowie, wybudowanego tuż przed 1989 r., narodowej flagi Ukrainy. Jednak odrzucenie w narracji historycznej sowieckości Ukrainy nie sposób.

W dyskusji podsumowującej Ch. Lorenz przedstawił problem badań i obecności w przestrzeni publicznej masakr dokonywanych przez wojska holenderskie na ludności Indonezji w czasie walk o jej niepodległość. Szacuje się, że w wyniku stosowania procedury odpowiedzialności zbiorowej zginęło wówczas od 100 do 300 tys. ludzi. Tak duża rozbieżność w szacunkach wynika z faktu, że nikt ani w Holandii, ani w Indonezji nie prowadził dotąd całościowych, systematycznych badań zagadnienia. Władze holenderskie odmawiały uznania tych wypadków za mające charakter systematycznie stosowanych represji, a zatem zbrodni wojennych. Uważano, że: a) były to akcje policyjne wewnątrz państwa holenderskiego, nie mogły więc być zbrodniami wojennymi; b) miały wyjątkowy charakter i nie można ich traktować łącznie, lecz śledzić każde ze zdarzeń z osobna. W podręcznikach historycznych, ale też w profesjonalnej dyskusji historycznej temat ten był nieobecny. W syntezie dziejów Holandii wydanej u schyłku XX w. nakazano zmienić określenie tych wydarzeń ze „zbrodni wojennych” na „nadzwyczajne wypadki”. Ostatecznie pierwsze profesjonalne badania nad tym zagadnieniem były prowadzone w Szwajcarii, Włoszech i Australii. Badacz wskazał, że historycy nie są wolni od działania na rzecz mitologizacji przeszłości narodowej, że państwo demokratyczne również opiera się na mitach historycznych. Co więcej, ustrój demokratyczny nie chroni historyków przed naciskami ze strony władz, by prezentowali przeszłość w wygodnym dla władz-narodu kształcie. Wreszcie, pod względem mitotwórczej działalności historyków nie ma między nimi a amatorami zasadniczej różnicy. Historycy jednocześnie tworzą i obalają mity.

W kontekście refleksji przedstawionych w trakcie obrad zespołu zaproszonego przez Ch. Lorenza ciekawie zapowiadała się zorganizowana przez Antoona De Baets (University of Groningen) oraz Sachę Zala (University of Bern) sekcja poświęcona *Wykorzystaniu i nadużywaniu historii*. Organizatorzy podkreślali, że historia jest stale obecna w dyskursie społecznym, zwłaszcza politycznym. Co zatem odróżnia uprawnione wykorzystywanie historii jako argumentu w dyskusji od nadużywania jej autorytetu w przestrzeni publicznej?

Organizator, A. De Baets, zastanawiał się nad okolicznościami, wartością i celem wykorzystywania przez historyków porównań. Jego rozważania nie odnosiły się jednak do badań porównawczych zestawiających ze sobą dwa lub więcej posiadających wspólne cechy przy-

kładów pewnego zjawiska. Tu oczywistym celem jest znalezienie szczególnych cech tego zjawiska dzięki ich występowaniu w różnych okolicznościach. Autor skupił swoją uwagę na porównaniach językowych stosowanych przez badaczy w ich narracjach. Szczególnie blisko przyjrzał się tym, które odnosiły się do zjawisk potencjalnie bliskich, a przynajmniej znanych odbiorcy, dochodząc do wniosku, że podstawowym celem tej procedury jest przede wszystkim nawiązanie kontaktu piszącego z czytelnikiem, czy też ogólnie – z odbiorcą. Porównanie tak rozumiane ma pomóc rozbudzić świadomość odbiorcy, otworzyć go z pomocą tego, co znane, na podróż w mniej oczywiste rejony rzeczywistości.

Shraddha Kumbhojkar (Savitribai Phule Pune University) przedstawiła dwa przykłady wykorzystywania przeszłości w dyskursie społeczno-politycznym dotyczącym funkcjonowania kast w Indiach. Zestawiła ze sobą opracowania powstałe po 1945 r., a zawierające historyczne uzasadnienie aspiracji dwóch kast – braminów i niedotykalnych. W pierwszym przypadku 20 wybitnych intelektualistów indyjskich wywodzących się z tejże kasty podkreślało w swoich esejach wkład kulturowy braminów w rozwój Indii. Przede wszystkim jednak akcentowało ich trwającą 100 lat bezinteresowną walkę o niepodległość. Z kolei w zbiorze kilkudziesięciu relacji kobiet z kasty niedotykalnych działających w ruchu na rzecz wyrównania statusu kast w latach 40. i 50. XX w. przewija się motyw dyskryminacji politycznej i gospodarczej niedotykalnych. Autorka, wskazując na elementy sprzeczności między narracjami obu zbiorów a historycznymi faktami, zastanawiała się nad granicą między użyciem historii jako argumentu w dyskusji politycznej a jej wykorzystywaniem w celach sprzecznych z ideą nauki. Ostatecznie uznała, że użycie historii zamienia się w jej wykorzystywanie wówczas, gdy ma to negatywne konsekwencje dla społeczności. A za ich przewidzenie musi odpowiedzieć każdy sięgający po historię jako argument. Dodajmy, że jest to inna forma prezentowanego przez I. Kurillę relatywizmu historycznego. W tym przypadku bliższa pragmatyzmowi, jednak o silnym odcieniu etycznej odpowiedzialności za skutki wybiórczego korzystania z obrazu przeszłości w celu manipulacji – tj. prowadzenia polityki.

Cécile Gonçalves (EHES) przedstawiła, w jaki sposób António de Oliveira Salazar w ramach budowania Nowego Państwa w Portugalii wykorzystywał odwołania do przeszłości. Jednym z elementów jego ideologii było przywrócenie współczesnym pamięci o Wiecznej Portugalii, o imperium, którego powierzchnia przekraczała wielkość Francji i Niemiec razem wziętych, a bliska była powierzchni Stanów Zjednoczonych. Budując swój program społeczny, dyktator odwoływał się do przeszłości, propagując ideał pobożności, życia rodzinnego i oddanego państwu. Państwo miało w pełni kontrolować tworzenie wizerunku przeszłości, to ono bowiem miało odbudowywać narodową pamięć zniszczoną w czasach republiki. Idee Salazara nie były nowe, odwoływał się on do dawnej ideologii monarchicznej, ale bez osoby króla. Co nie zmieniało faktu, że na propagandowych przedstawieniach był ukazywany jako świecki święty. Historia Portugalii, a raczej wypreparowane z niej wątki i idee służyły modelowaniu przyszłego narodu i jego współczesnych wyborów.

Zhao Bo (University of Amsterdam) oraz S. Zala (University of Bern) w swoich referatach poruszyli zbliżony problem – konsekwencji ochrony prywatności w sieci Internet dla badań historycznych. Zhao Bo skoncentrował się na zagadnieniu zabezpieczenia pamięci zmarłego przed dyfamacją. Wskazał kilka możliwych okoliczności, które mogą tym skutkować – m.in. dyfamacja w serwisach społecznościowych, łatwość dyfamacji ponad granicami państw, kultur i religii, także dyfamacja społeczności religijnych i ich symbolicznych przywódców. To sprzyja tworzeniu norm prawnych chroniących osoby odciskające swój cyfrowy ślad w sieci. Z drugiej strony zbieranie informacji z portali społecznościowych,

zakupowych, bankowych itp. w skali masowej daje historykowi świetną okazję do poznania zarówno jednostki, jak i – przede wszystkim – zachowań w skali masowej. Oznacza to konieczność posiadania przez historyka kompetencji w zakresie operowania big data, analizy danych, wykorzystywania narzędzi statystycznych.

S. Zala skupił się na skutkach szerokiego wprowadzania w życie legislacji chroniącej prywatność w Internecie. Jej rezultatem jest powolne usuwanie z obiegu wielu informacji ze względu na możliwość naruszenia sfery prywatnej bohatera. Prowadzi to jednak do powstawania „dziur pamięci” zbiorowej. Zwłaszcza że rezultatem jest brak wiedzy, że czegoś można by się spodziewać, czegoś szukać. Tak jest w przypadku inwentarzy archiwalnych, z których usuwa się wszelkie dane zawierające imiona i nazwiska, co powoduje, że całe serie dokumentów nie są odnotowywane w inwentarzach dostępnych on-line. Konkludując, Autor wskazał, że gdy nie tak dawno największym zagrożeniem dla dostępu do informacji była „racja stanu” i stojąca za nią cenzura, teraz staje się nią „racja prywatności” i tworzone dla jej ochrony prawo.

Trudno powiedzieć, że referaty i następująca po nich ogólna dyskusja przyniosły przekonujące rozstrzygnięcie postawionego przez organizatorów zagadnienia. Wyraźniejsza stała się natomiast postępująca kontekstualizacja używania wartościujących określeń odnośnie do posługiwania się autorytetem historii w sporach politycznych. Nową perspektywę przynosi też zderzenie powszechności dostępu do informacji z powszechnym – czy może: powszechnie deklarowanym – pragnieniem prywatności. Paradoksalnie, zarówno dyktatury, jak i ustroje demokratyczne w imię wyznawanych wartości są skłonne ograniczać wolność badań naukowych z zakresu historii. I nie jest to już tylko teoria.

W kontraście do nieco zbyt przewidywalnych refleksji samych historyków, świeży oddech wniosła dyskusja w ramach „okrągłego stołu” zorganizowanego przez Ewę Domańską (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu). Skierowała ona uwagę uczestników na myślenie o przeszłości jako pewną opozycję wobec europejskiej jego formy, tj. historii jako nauki. Zorganizowała spotkanie badaczy zajmujących się różnymi zagadnieniami z pogranicza sztuki współczesnej oraz analizy przeszłości. Jej celem było przede wszystkim zastanowienie się, czy sposób, w jaki artyści podejmują problematykę przeszłości, może być punktem wyjścia dyskusji nad strategiami epistemologicznymi w odniesieniu do czasów minionych? Krytykując „imperializm poznawczy” tradycji europejskiej, organizatorka wskazywała na możliwości, a nawet konieczność odwołania się do perspektywy innych kultur. Pomocny w tym miałyby być zwłaszcza kontakt z artystami tworzącymi w ich ramach. Jako przykład wskazała dzieła chińskiego twórcy Wenda Gu⁶. Ten, m.in. w ramach instalacji *United Nation*, wskazywał na medium języka jako barierę, ale jednocześnie narzędzie przekazywania treści i dziedzictwa kultur (instalacje przypominające świątynie z napisami złożonymi ze znaków naśladowujących pismo europejskie lub chińskie, ale niemających rzeczywistego znaczenia, wykonanych z włosów jako nośników DNA i symbolicznie rozumianych tradycji kultur ich właścicieli). Jako przykład innego podejścia do przeszłości E. Domańska przedstawiła twórczość Nandiphy Mntambo z RPA⁷. Jej uwagę

⁶ Więcej o artyście, wraz z prezentacją jego dzieł, na stronie <http://wendagu.com/home.html> (dostęp: 5 IX 2015).

⁷ Więcej zob.: <http://africandigitalart.com/2014/05/on-cowhide-femininity-and-vulnerability-nandipha-mntambo/>; <http://www.stevenson.info/artists/mntambo.html>; <https://africancontemporaryartnow.wordpress.com/2014/10/06/nandipha-mntambo/>; https://www.academia.edu/3983004/Locating_experience_An_analysis_of_Nandipha_Mntambo_s_solo_exhibition_Ingabisa (dostęp do wszystkich stron: 5 IX 2015).

szczególne przykuło przedstawienie Europy jako czarnoskórej kobiety z rogami krowy. Wykorzystywanie skór krowich jako tworzywa artystycznego jest bardzo charakterystyczne dla twórczości Mntambo. W interpretacji Domańskiej miało to świadczyć o włączeniu w obręb tradycji lokalnej, afrykańskiej, europejskich wątków kulturowych. Swoistym kontrapunktem do tej hipotezy była rozmowa z samą artystką w czasie telekonferencji. N. Mntambo odrzuciła sugestie o dominującym wpływie na jej twórczość lokalnej kultury ludu, z którego się wywodziła. Wskazywała raczej na swoje dążenie do podkreślania fuzji różnych kultur, ich mieszania się w zgoła nieprzewidywalny sposób, jako podstawowe przesłanie, jakie chciała zawrzeć w swoich pracach.

Andrea Giunta (University of Texas, Austin) przedstawiła sylwetki i działalność artystyczną wybranych artystów z Ameryki Południowej, którzy w swoich dziełach nawiązywali bądź do ikonografii będącej częścią mitu założycielskiego narodów (przedstawienia Simóna Bolívara w Chile i Argentynie), bądź do aktualnych wydarzeń politycznych. Wskazywała na fakt podejmowania swoistej gry z zamawiającym, którym bywało państwo, przez samych artystów. Podkreślała żywe emocje wśród członków poszczególnych narodów, jakie wywoływało przedstawienie bohaterów ich wyobraźni w sposób odbiegający od przyjętego kanonu. Zwłaszcza jeśli przedstawienia te kwestionowały model narodowego bohatera – mężczyzny, ucieleśniający ideał patriarchalnego opiekuna rodziny. Claudia Mandel Katz (Uniwersytet Kostarykański) przedstawiała działalność gwatemalskiej performerki Reginy Galindo⁸. W swoich pracach upominała się ona o pamięć o cierpieniu dziesiątków tysięcy zabitych i setek tysięcy brutalnie pokrzywdzonych przez juntę mieszkańców Gwatemali, głównie Indian. Szczegółowo przedstawiła instalację *While they are still free* z 2006 r. W jej ramach naga artystka, będąca w ósmym miesiącu ciąży, była przywiązana do łóżka pępowiną. Akcja miała przypominać o ofiarach brutalnych gwałtów dokonywanych przez wojskowych i bojówki paramilitarne na dziesiątkach tysięcy kobiet indiańskich. Odpowiedzialni za to nadal znajdują się na wolności. Przypomnieniem tego faktu, jak również innych zbrodni przez nich dokonanych, był kolejny performance. W jego ramach artystka przeszła do budynku sądu najwyższego Gwatemali, odciskając swoje ślady stopami zanurzonymi wcześniej w krwi ludzkiej. Symbolicznego znaczenia nabierał fakt, że bezpośrednio po zakończeniu tej akcji spadł deszcz zmywający ślady zostawione przez R. Galindo na ulicy.

Z odmiennej perspektywy na przeszłość spojrziała Þóra Pétursdóttir (Arctic University of Norway, Tromsø). Z wykształcenia archeolożka, Pétursdóttir zajmuje się ruinami współczesnych budynków w ramach kultury europejskiej jako elementem dziedzictwa kulturowego, wyraźnie podkreślając odrębność problematyki ruin od dążenia do odbudowy i zachowania pierwotnego kształtu obiektu. W tym też widziała specyfikę całego ruchu w ramach współczesnej kultury europejskiej, który wartościował – wysoko – właśnie ruiny, odrzucając paradygmat konserwatorów o konieczności odtworzenia lub przynajmniej zamrożenia bieżącego kształtu obiektów. Autorka podkreślała, że u wielu osób ruiny przywołują całą gamę emocji, których nie są w stanie wzbudzić odnowione zabytki. I podkreślała tym samym wartość tego typu kontaktu z przeszłością leżącą u podstaw tych obiektów – a właściwie bardziej z teraźniejszością odbiorców wrażeń wywoływanych przez ruiny.

Yang Jiashen (Shandong University, Jinan) przedstawił interesującą prezentację genezy wybranych znaków współczesnego pisma chińskiego. Odwołując się do znaków powstałych tysiące lat przed naszą erą i związanych z pojęciem małżeństwa, wskazał na odmienną wartość poznawczą studiowania zabytków pisma alfabetycznego i hieroglificznego.

⁸ Zob. <http://www.reginajosegalindo.com/> (dostęp: 5 IX 2015, strona w języku hiszpańskim).

Podkreślił, że pismo chińskie zawiera w sobie przekaz kulturowy (dominacja mężczyzn, specyficzna rola kobiet i dzieci, odrębność pozycji dziecka płci męskiej i żeńskiej), który oddziałuje po dziś dzień. W tym sensie studiowanie pisma chińskiego jest jednocześnie podróżą do głębokich, często współcześnie już nieuświadomianych fundamentów dzisiejszej kultury Chin.

Dyskusja podsumowująca spotkanie zorganizowane przez E. Domańską koncentrowała się wokół problematyki przełamania europocentrycznych strategii poznawczych obecnych w głównym nurcie badania przeszłości, a także przyszłości historii, czy może raczej – przyszłości narracji o przeszłości jako narzędzia perswazyjnego, modelującego społeczeństwo w kierunku bliższym ideałom współpracy i pokoju. Akcentowanie tego etycznego i społecznego wymiaru podejmowania badań historycznych może stanowić ciekawy kontrapunkt do przedstawionych wyżej rozważań nad demokratyczną cenzurą i autocenzurą w badaniach historycznych wynikającą z poszanowania praw jednostki. Społeczne zaangażowanie badań nie wydaje się dostatecznie dobrą wskazówką do podejmowania decyzji dotyczących podejścia epistemologicznego do przeszłości. A jednocześnie przekonanie Europejczyków o ułomności wywodzących się z ich tradycji kulturowej strategii poznawczych warte jest zastanowienia w kontekście powszechnego ich przyjęcia w pozostałych kulturach. W trakcie dyskusji miało miejsce instruktywne zderzenie akceptacji racjonalizmu poznawczego uznawanego przez członka nieeuropejskiej społeczności za uniwersalne i adekwatne narzędzie analizy przeszłości z oczekiwaniami intelektualnymi Europejczyków. E. Domańska podjęła bowiem dyskusję zarówno z N. Mntambo, jak i Y. Jiashenem, szukając w ich doświadczeniu nowych dróg poznawania rzeczy minionych. W obu przypadkach, zarówno artystki, jak i historyka kultury, odpowiedzi były – z naszego punktu widzenia – konwencjonalne, odwołujące się do dobrze nam znanych mechanizmów transferu i dyfuzji kulturowej, a w sferze metodologii oparte na klasycznym modelu racjonalnego dowodzenia.

Kongres w Jinan oferował uczestnikom setki różnych punktów widzenia przedstawianych w ramach kolejnych wystąpień referentów. Tych kilka zaledwie propozycji przywołanych w niniejszym sprawozdaniu nie jest w stanie ukazać reprezentatywnego obrazu współczesnego podejścia do badań przeszłości. Jednak nawet one wskazują, że prowadzone obecnie badania wymykają się próbie przypisania do jednego paradygmatu badawczego. Dużą – dla piszącego te słowa: zatrwającą – rolę odgrywa w doborze tematyki i realizacji badań pragmatyzm i powiązany z nim relatywizm poznawczy w naukach historycznych. Co gorsza, wydaje się, że afirmacja lokalnych punktów widzenia na sposób dochodzenia do prawdy – choć słowo to jako przestarzałe rzadko już pada w dyskusjach teoretycznych – będzie premiować jeszcze silniejszą relatywizację analiz przeszłości. Wywierając presję na odrzucenie uprzywilejowanej, uniwersalnej roli historii jako nauki w dyskursie o przeszłości. Niemniej jednak w poszukiwaniu wspólnej płaszczyzny do dyskusji, mimo stałego odwoływania się do poszanowania lokalnych pamięci i strategii narratywizacji przeszłości, tradycja europejskiego racjonalizmu pozostaje powszechnie stosowana. Logika i podporządkowana jej analiza źródeł – jakkolwiek nienowocześnie może to brzmieć – nadal pozostają zasadniczymi drogami porozumienia badaczy przeszłości ze wszystkich kontynentów.

Wojciech Mrozowicz
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

KSIEGA HENRYKOWSKA WPISANA NA LISTĘ UNESCO „PAMIĘĆ ŚWIATA”

Lista „Pamięć Świata” (*Memory of the World*) została ustanowiona przez UNESCO w 1992 r. z zamiarem zarejestrowania najcenniejszych zabytków piśmiennictwa, też dokumentacji audiowizualnej, które posiadają znaczenie o wymiarze światowym. Do listy, liczącej już niemal trzy i pół setki pozycji, został dołączony na mocy decyzji Międzynarodowego Komitetu Doradczego (*International Advisory Committee of UNESCO's Memory of the World Programme*) pierwszy zabytek pochodzący ze Śląska – *Księga henrykowska*, która jest obecnie własnością wrocławskiego Archiwum Archidiecezjalnego.

Starania o ten wpis trwały niemal dwa lata. Najpierw władze miejskie Wrocławia powołały specjalną komisję, złożoną z przedstawicieli Uniwersytetu Wrocławskiego (instytutów Historycznego oraz Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowej), Papieskiego Wydziału Teologicznego, władz Archidiecezji Wrocławskiej oraz dyrektorów Wojewódzkiego Archiwum Państwowego i Biblioteki Miejskiej. Jej celem było wytypowanie odpowiedniej rangi zabytku związanego z Wrocławiem bądź ze Śląskiem, który można by zaproponować do wpisu. Spośród kilku przedstawionych na posiedzeniach tego gremium kandydatów, zgłoszenie *Księgi henrykowskiej* uzyskało jednogłośnie poparcie. Poparcie wyrazili też wybrani eksperci polscy spoza Wrocławia (z Warszawy, Krakowa) oraz zagraniczni (z Niemiec, Czech i Stanów Zjednoczonych), do których zwracano się z prośbą o opinię. Stosowny wniosek na zlecenie władz miasta Wrocławia i archidiecezji wrocławskiej został opracowany przez piszącego te słowa.

Księga henrykowska została ukazana we wniosku wieloaspektowo¹. Przedstawiono ten utwór powstały w klasztorze cystersów w niewielkim Henrykowie na Dolnym Śląsku jako zabytek o pierwszorzędym znaczeniu dla kultury polskiej, zawierający najstarsze zapisane zdanie w języku polskim, ale też jako źródło w sposób unikatowy dokumentujące przemiany cywilizacyjne dokonujące się na XIII-wiecznym Śląsku za sprawą miejscowych księży oraz osadników przybywających z Zachodu, głównie z krajów niemieckich. Autorzy *Księgi* spisali swoje dzieło w dwóch etapach – około lat 1269–1273 i 1310. Jest ono wprawdzie kroniką klasztorną, jednak sposób jego opracowania sprawia, że wyłamuje się z konwencji, stając się atrakcyjną w lekturze, niepowtarzalną opowieścią o kraju, w którym był położony klasztor henrykowski, i ludziach, w których otoczeniu funkcjonował. *Księgę* otwiera szczegółowy opis początków klasztoru. W dalszym ciągu, w dwóch częściach został opisany proces wrastania klasztoru w nowe niemal pod każdym względem otoczenie. Skrupulatnie zostały przedstawione poszczególne elementy składowe majątku klasztornego wraz z historią i dokumentacją ich nabywania. Jest zatem *Księga* swoistym rejestrzem majątku klasztoru oraz poradnikiem prawnym do wykorzystania na wypadek sporu z okolicznymi mieszkańcami. Swoistym, bo przeplatany licznymi anegdotami, związanymi z ukazywanymi majątkami i ludźmi. Wiele informacji zawartych w *Księdze* jest wynikiem

¹ Podobizna oryginalnego rękopisu *Księgi henrykowskiej* znajduje się na stronie Biblioteki Cyfrowej Federacji Bibliotek Kościelnych *Fides*: <http://digital.fides.org.pl/dlibra/docmetadata?id=744> (dostęp: 10 X 2015). Wydanie faksymilowe wraz z edycją oryginalnego tekstu łacińskiego oraz polskim przekładem zob. *Liber fundationis claustrae sanctae Mariae Virginis in Heinrichow czyli Księga Henrykowska*, z tekstu łacińskiego przetłumaczył Roman Grodecki, Wrocław ²1991.

procesu upiśmiennienia tradycji oralnej. Integralną częścią *Księgi* jest *Katalog biskupów wrocławskich*, zresztą najstarszy z dzisiaj znanych.

Przedstawiając czas przemian na Śląsku, pierwszy z kronikarzy przyjął jako ważną cezurę wielki najazd mongolski w 1240–1241 r., który spowodował liczne zniszczenia, również w henrykowskich dobrach klasztornych: w narracji *Księgi* opisywane wydarzenia zachodzą przed albo po najeździe „pogan”. *Księga* ukazuje w mikroskali, jak był przezwyciężany kryzys spowodowany tym *mutatis mutandis* globalnym kataklizmem. Zwrócono również uwagę, że jest to świadectwo świetnie dokumentujące przejście Śląska od kultury oralnej do pisemnej i spowodowaną przez nią rewolucję w procesie komunikacji społecznej. Wskazano także na inne aspekty procesu wymiany kulturowej odzwierciedlone na kartach *Księgi*, zwłaszcza na przenikanie się odmiennych kultur prawnych – miejscowej i napływowej, prowadzące do unowocześnienia norm i zwyczajów prawnych. Te przemiany modernizacyjne, choć na podstawie *Księgi* obserwowane na niewielkiej przestrzeni, mają znaczenie uniwersalne i należy je postrzegać jako konstytutywne dla przyszłych epok.

Z punktu widzenia UNESCO istotna jest także rola, którą zabytek wpisujący na listę odgrywa we współczesności. Oprócz podkreślania znaczenia *Księgi henrykowskiej* jako kapitalnego źródła dla współczesnych badań historycznych, literaturo- i językoznawczych, we wniosku akcentowano, że przyczynia się ona do kształtowania polskiej i niemieckiej tożsamości narodowej. Polakom przypomina o polskiej przeszłości Śląska w średniowieczu, przede wszystkim jednak, dzięki wzmiankowanemu już najstarszemu zdaniu zarejestrowanemu w języku polskim, sięga ku początkom historii pisanej polszczyzny. Wspomina o tym każdy podręcznik języka i literatury polskiej, a także podręczniki historii. Tym samym urasta *Księga henrykowska* do rangi ważnego symbolu w wymiarze ogólnonarodowym, stąd wielką wagę przywiązuje się do pielęgnowania tradycji z nią związanych. Szczególnie silnie angażuje się w to Kościół. Dość powiedzieć, że klasztor w Henrykowie jest traktowany jako „klasztor *Księgi henrykowskiej*”, Matka Boska z tamtejszego wizerunku została ogłoszona patronką słowa polskiego, a przed zabudowaniami klasztornymi stanął okazały pomnik z rozwartą *Księgą*. Z kolei z niemieckiego punktu widzenia podnosi się zwłaszcza znaczenie *Księgi* jako świadectwa ukazującego wkład średniowiecznych osadników niemieckich w szerzenie zdobyczy cywilizacyjnych Zachodu.

Oprócz prezentacji wielowymiarowego znaczenia *Księgi henrykowskiej*, we wniosku ukazano ją również jako zabytek kultury materialnej. W tej prezentacji znalazła się zatem charakterystyka kodykologiczno-paleograficzna. Gwoli przypomnienia w lapidarnym ujęciu: *Księga henrykowska* to pergaminowy kodeks o wymiarach 24,5 na 16,5 cm, liczący 52 karty. Pierwotnie był przechowywany w obwolucie pergaminowej, a oprawiono go dopiero w początku XVII w. w tekturę obciążoną pergaminem zdobionym tłoczeniami i delikatnymi ornamentami. Teksty główne *Księgi henrykowskiej*, tj. obie części kroniki klasztornej oraz *Katalog biskupów wrocławskich*, pisało trzech skrybów, posługujących się minuskułą gotycką, w jednej kolumnie o przeciętnych wymiarach 18 na 11,5 cm, a przestrzeń do zapisania wyznacza delikatne liniowanie. Zdobienia kodeksu są gustowne, choć dość skromne. Ograniczają się do kilku elegantszych inicjałów barwionych na czerwono, czasem z dodatkiem floratur.

Po półtorarocznym oczekiwaniu, na początku października 2015 r., na mocy postanowień podjętych na posiedzeniach w Abu Dhabi i Paryżu, została ogłoszona decyzja Międzynarodowego Komitetu Doradczego o wpisie 47 nowych obiektów, w tym *Księgi*

henrykowskiej, na listę UNESCO „Pamięć Świata”². Wpis na listę to nie tylko docenienie wartości tego zabytku w wymiarze światowym, lecz również zobowiązanie, które biorą na siebie jego właściciel oraz wnioskodawcy, do upowszechniania wiedzy na temat *Księgi*, w tym pogłębienia świadomości kulturotwórczych skutków spotkania i pokojowej współpracy narodów niemieckiego i polskiego w odległym średniowieczu, o czym między innymi traktuje.

² Zob. <http://en.unesco.org/news/international-advisory-committee-inscribes-47-new-nominations-unesco-memory-world-register> (dostęp: 10 X 2015).

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA Z ZAKRESU HISTORII ŚLĄSKA¹

Oprac. Wojciech Mrozowicz
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

- Bajgar Zdeněk, *Zázraky lidské solidarity. Akce Budujeme Slezsko*, [b.m.]: Zdeněk Bajgar, 2015, ss. 156, ill.
- Bandurska Zofia, *Adresy gratulacyjne i dyplomy członkowskie z lat 1836–1912 ze zbiorów Gabinetu Dokumentów Muzeum Narodowego we Wrocławiu*, Wrocław: Muzeum Narodowe, 2015 (Katalogi Zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu), ss. 100, ill.
- Bibliografia miasta Żory 1995–2000*, red. Urszula Krzyk, Żory: Miejska Biblioteka Publiczna, 2015, ss. 244.
- Das Bildungswesen für Minderheiten in Polen gestern, heute, morgen. 19. Schlesienseminar, Groß Stein / Kamień Śląski 2014*, Gliwice–Opole: Haus der Deutsch-Polnischen Zusammenarbeit, 2015, ss. 159, ill. (toż dostępne online: www.haus.pl/pliki/news/File/XIX_SS_DE.pdf)
- Borek Henryk, *Wczoraj i dziś języka. Kartki z dziejów nazewnictwa śląskiego*, red. Feliks Pluta, Krzysztof Lisiecki, Kalety: Miejska Biblioteka Publiczna im. prof. Henryka Borka, 2015, ss. 240, ill.
- Boroń Piotr, *Dawne Gliwice. Studia z dziejów miasta i jego mieszkańców do końca XIX wieku wokół gliwickiego rynku*, Gliwice: Muzeum w Gliwicach, 2015, ss. 650.
- Čapský Martin, *Město pod vládou kazatelů. Charizmatičtí náboženští vůdci ve střetu s městskou radou v pozdně středověkých českých korunních zemích* [dot. m.in. Wrocławia i Legnicy], Praha: Argo, 2015, ss. 200. [R]
- Cieśla Mariusz, *Zbroja legnicka czy zbroje legnickie. Próba wyjaśnienia*, Racibórz: WAW, 2015, ss. 60, ill.
- Ciupa Robert, Marek Łucja, *Górnośląski azyl. Pielgrzymki stanowe do Piekar Śląskich w materiałach Służby Bezpieczeństwa. Katalog wystawy*, Katowice: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział, 2015, ss. 80, ill.
- Cmentarz Salwatora. Pierwsza nekropolia wrocławskich protestantów*, red. Krzysztof Wachowski, Wrocław: Uniwersytet Wrocławski. Instytut Archeologii, 2015, ss. 245, ill.
- Cuius regio? Ideological and territorial cohesion of the historical region of Silesia (c. 1000–2000)*, vol. 4: *Region divided. Times of nation-states (1918–1945)*, eds Marek Czaplinski, Przemysław Wiszewski, Wrocław: Publishing House eBooki.com.pl, 2014, ss. 239.

¹ Asteryskiem (*) wskazano pozycje złożone w Redakcji przez wydawców bądź autorów, natomiast literką R – pozycje zarezerwowane do recenzowania na łamach „Sobótki”.

- Czarnecki Roland, *Kronika Namysłowa autorstwa Johannesa Frobena jako utwór dziejopisarstwa miejskiego*, Warszawa: DiG, 2015, ss. 364, ill.
- Dokumenty pergaminowe w Archiwum Archidiecezjalnym w Katowicach*, wstęp i oprac. Wojciech Schäffer, Katowice: Księgarnia św. Jacka, 2015 (Źródła do Dziejów Kościoła Katolickiego na Górnym Śląsku, 8) ss. 255, ill.
- Dziuk Józef, Stelmach Michalina, *Gorzów Śląski wczoraj i dziś*, Gorzów Śląski–Opole: Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, 2015, ss. 67, ill.
- Eysymontt Danuta i Rafał, *Przedwojenny Wrocław i Dolny Śląsk. Najpiękniejsze fotografie*, Warszawa: Wydawnictwo RM, 2015, ss. 112, ill.
- Findeisen Silke, Hałajko Edward, Wawruszewicz Anna, *Der Weg ins Ungewisse. Vertreibung aus und nach Schlesien 1945–1947 / Droga w nieznanne. Wypędzenia z i na Śląsk 1945–1947*, Königswinter: Haus Schlesien – Głogów: Muzeum Archeologiczno-Historyczne, Studio Echo, 2015, ss. 90, ill.
- Friedl Gerard, *Dolny Bóbr – Nysa Łużycka 1945. Walki na obszarze między Bobrem i Nysą Łużycką w lutym 1945 r.*, Jelenia Góra: Archiwum-System, 2015 (Śląsko-Łużyckie Bitwy i Kampanie), ss. 286, ill.
- Geschichte Oberschlesiens. Politik, Wirtschaft und Kultur von den Anfängen bis zur Gegenwart*, hrsg. von Joachim Bahlcke, Dan Gawrecki, Ryszard Kaczmarek, aus dem Polnischen übersetzt von Rafael Sendek, Berlin: De Gruyter Oldenbourg, 2015 (Schriften des Bundesinstituts für Kultur und Geschichte der Deutschen im Östlichen Europa, 61), ss. 723, ill.
- Herzig Arno, *Geschichte Schlesiens. Vom Mittelalter bis zur Gegenwart*, München: C.H. Beck, 2015 (Wissen), ss. 128, ill. [R]
- Historia, kultura i sztuka dominikanów na Śląsku 1226–2013. W trzechsetlecie beatyfikacji bł. Czesława*, red. Dariusz Galewski, Wojciech Kucharski, Marek L. Wójcik, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2015, ss. 350, ill.
- Historia polskiego Milicza*, red. Ireneusz Kowalski, Milicz: Gmina Milicz i Powiat Milicki, 2015, ss. 368, ill.
- Karkocha Ewa, Magierowska-Kasza Krystyna, Rarus Anna, *Z dziejów szkoły 1945–2015. I Liceum Ogólnokształcące w Bystrzycy Kłodzkiej*, Bystrzyca Kłodzka: Stowarzyszenie Absolwentów i Przyjaciół Zespołu Szkół Ogólnokształcących, 2015, ss. 171, ill.
- Kleine Kulturgeschichte der schlesischen Schlösser*, Bd. 1: *Niederschlesien*, Görlitz: Bergstadtverlag Korn, 2015, ss. 404, ill.
- Kowalski Jacek M., Kudelski Robert J., Sulik Robert, *Lista Grundmanna. Tajemnice skarbów Dolnego Śląska*, Warszawa: Wydawnictwo Melanż, 2015, ss. 608, ill. [R]
- Księgi sądowe wiejskie z Chorzowa i Dębu z lat 1534–1804*, oprac. Zdzisław Jedynak, Chorzów: Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie, 2014, ss. 527 + płyta CD.
- Kurpiel Anna, *Cztery nazwiska, dwa imiona. Macedońscy uchodźcy wojenni na Dolnym Śląsku*, Poznań: Wydawnictwo Nauki i Innowacji, 2015, ss. 328, ill.
- Kusiak Franciszek, Nowacki Zdzisław K., *Per aspera ad astra w Oficerskiej Szkole Wojsk Zmechanizowanych imienia Tadeusza Kościuszki w latach 1962–1965*, Wrocław: Towarzystwo Wiedzy Obronnej, 2015, ss. 202, ill.

- Kwaśniewski Krzysztof, *Legendy wrocławskie i dolnośląskie*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2015, ss. 470, ill.
- Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX–XX wieku*, red. Bernard Linek, Andrzej Michalczyk, Opole: PIN – Instytut Śląski, 2015, ss. 488, ill.
- Linert Andrzej, *Teatry górnośląskiego pogranicza. Kartki z historii teatrów Królewskiej Huty i Chorzowa 1869–1939*, Katowice: Śląsk Wydawnictwo Naukowe, 2015, ss. 324.
- Magiera Agnieszka, Tomanek Anita, „Muzeum, którego nie ma”. *Feniksowa opowieść bibliograficzna o Muzeum Śląskim z lat 1924–1939*, Katowice: Biblioteka Śląska, 2015, ss. 226, ill.
- Mierzwiński Andrzej, *Lwy znad Czarnej Wody. Opowieść o sacrum ślązkiego krajobrazu w XII–XIX wieku*, Wrocław: Instytut Archeologii i Etnologii PAN, 2015, ss. 270, ill. [R]
- Mika Marek, *Górny Śląsk w dobie wojen husyckich. Przemysłidzi opawscy i raciborscy a rewolucja husycka*, Kraków: Avalon, 2015, ss. 153, ill.
- „Miscellanea Oleśnickie”, 1 (1) (Oleśnica: Oleśnicka Biblioteka Publiczna im. M. Reja, 2015), ss. 80, ill. [R]
- Mrówka Łukasz, *Struktury osadnicze we wczesnych fazach kultury łużyckiej na Górnym Śląsku*, Rzeszów: Oficyna Wydawnicza Zimowit, 2014 (Collectio Archaeologica Resso- viensis, 29), ss. 204, ill.
- Mühle Eduard, *Breslau. Geschichte einer europäischen Metropole*, Köln: Böhlau, 2015, ss. 387, ill.
- Nowicki Ryszard, *Rola katowickiej Zbiornicy Księgozbiorów Zabezpieczonych w powojen- nej ochronie zbiorów bibliotecznych w Polsce*, Bydgoszcz: Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, 2015, ss. 304, ill.
- Nowogrodzki Stanisław, *Rządy Zygmunta Jagiellończyka na Śląsku i w Łużycach (1499–1506)*, Oświęcim: Napoleon V, 2015, ss. 138.
- „Nyskie Szkice Muzealne”, 8, 2015 (Nysa: Muzeum w Nysie), ss. 240, ill.
- Ocalić od zapomnienia. Pamiątniki, wspomnienia, szkice biograficzne lekarzy dolnośląskich*, red. Jerzy Bogdan Kos, Wrocław: Uniwersytet Medyczny im. Piastów Śląskich, 2015, ss. 325, ill.
- Oczkowicz Aleksandra, *Tożsamość mieszkańców Górnego Śląska*, Poznań: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Bezpieczeństwa, 2015, ss. 195, ill.
- Das österreichische Schlesien. Bildung, Wirtschaft, Nationen, Literaturen*, hrsg. von Chris- toph Augustynowicz, s. 109–220 (= „Österreich. Geschichte Literatur Geographie”, 59, 2015, 2).
- Pamiątniki, relacje i wspomnienia osadników rejonu obecnej gminy Głogów*, cz. 1: *Przed- moście*, wybór i oprac. Karolina Frąszczak, Marek Robert Górniak, Marcin Kuchnicki, Głogów–Lublin–Koszalin: Wydawnictwo Intro-Druk, 2015, ss. 251, ill.
- Piwo we Wrocławiu. Od średniowiecza po czasy współczesne*, wyd. 2 popr. i uzup., Wrocław: Muzeum Miejskie, 2015, ss. 176, ill.
- Późniak Grzegorz, *Katalog organów diecezji opolskiej*, cz. 2, Opole: Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO, 2015, ss. 263.

- Prasse Matthias, *Kurze illustrierte Geschichte von Schlesien*, Coswig: Herrenhaus-Kultur-Verlag, 2015, ss. 98, ill.
- Pyka Jan, *Pierwszy Synod Diecezji Opolskiej (2002–2005). Geneza – przebieg – recepcja*, Opole: Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO, 2015 (Studia z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, 87), ss. 230.
- Różowicz Izabela, *Smolec. Historia wsi 1323–1956*, Poznań: DM Sorus, 2015, ss. 100, ill.
- Šašek Jiří, *Letecká bitva nad Slezskem 7.8.1944. Zkáza letounů 15. letecké armády v souvislostech*, Cheb: Svět křídel, 2015, ss. 160, ill.
- Sosna Władysław, *Barwy luteranizmu na Śląsku Cieszyńskim. Wybór prac*, Katowice: Polskie Towarzystwo Ewangelickie, 2015 (Biblioteka „Słowa i Myśli”, 2), ss. 400, ill.
- Stankiewicz Małgorzata, *Dziecięce płyty nagrobne na Śląsku od XVI do XVIII w.*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2015, ss. 168, ill.
- Suleja Włodzimierz, *Wrocławski Komitet Obywatelski. Wybory samorządowe 27 maja 1990 r.*, Wrocław: Wydawnictwo „Profil”, 2015, ss. 224, ill. + płyta CD.
- Szafraniec Bogna, Pyś Jan, Zajączkowska Urszula, *Ujarmianie Odry. Regulacja rzeki w XIX wieku w obrębie rejencji opolskiej / Die Bändigung der Oder. Die Regulierung des Flusses innerhalb des Regierungsbezirks Oppeln im 19. Jahrhundert*, Opole: Muzeum Śląska Opolskiego, Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, 2014, ss. 84, ill.
- Szocki Józef, *Prasa lokalna Dolnego Śląska 1989–2012 (w świetle badań prasoznawczych)*, Wrocław: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Zarządzania „Edukacja”, 2015 (Monografie Wyższej Szkoły Zarządzania „Edukacja” we Wrocławiu), ss. 256, ill.
- Urbaniak Miron, *Dzieje hydrotechniki w Polsce. Kanał Górnośląski (Gliwicki)*, Łódź: Księży Młyn, 2015, ss. 418, ill.
- Uzdrowiska Dolnego Śląska. Wizerunek, marketing, media*, red. Mariola Szybalska-Taraszkiewicz, Marian Urseł, Aleksander Woźny, Jelenia Góra: Karkonoska Państwowa Szkoła Wyższa, 2015, ss. 301, ill.
- Verlagsmetropole Breslau 1800–1945*, hrsg. von Urszula Bonter, Detlef Haberland, Siegfried Lokatis, Patrizia Blume, Berlin: De Gruyter Oldenbourg, 2015 (Schriften des Bundesinstituts für Kultur und Geschichte der Deutschen im östlichen Europa, 62), ss. 600.
- Vitruvius Moravicus. Neoklasicistní aristokratická architektura na Moravě a ve Slezsku po roce 1800*, ed. Michal Konečný, Brno: Národní památkový ústav, Územní památková správa v Kroměříži, 2015, ss. 454, ill.
- Zabytki Gliwickich Dni Dziedzictwa Kulturowego*, Gliwice: Muzeum w Gliwicach, 2015 (Gliwice znane i nieznanne, 5), ss. 194, ill.
- „Zaranie Śląskie”. Seria Druga, R. 1 (1) (Katowice: Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, 2015), ss. 104, ill. [R]
- Ziemie Zachodnie: zrób to sam. Wywiady opublikowane w kwartalniku „Pamięć i Przyszłość” w latach 2008–2013*. [Rozmawiają] Katarzyna Uczkiewicz i Łukasz Medeksza, [rozmówcy:] Marek Czaplinski, Olgierd Czerner, Krzysztof Czyżewski, Inga Iwasiów, Józef Janyszek, Adolf Juzwenko, Łukasz Kamiński, Krzysztof Kawalec, Marek Krajewski, Tadeusz Luty, Daniel Manelski, Dorota Monkiewicz, Kornel Morawiecki, Daniela Przyłęcka, Krzysztof Ruchniewicz, Włodzimierz Suleja, Jerzy Wyrzykowski, Wrocław: Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, 2015, ss. 190, ill.

WSPÓLPRACOWNICY NUMERU

dr Dagmara Adamska, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: dagaad@wp.pl

mgr Tomasz Białończyk, Archiwum Uniwersytetu Śląskiego,
ul. 75 Pułku Piechoty 1, 41-500 Chorzów, e-mail: tomasz.bialonczyk@tlen.pl

prof. dr hab. Marek Czaplinski, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, emerytowany profesor, e-mail: marek@czaplinski.pl

dr hab. prof. UO Bogusław Czechowicz, Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego,
ul. Strzelców Bytomskich 2, 45-084 Opole, e-mail: b_czechowicz@wp.pl

dr Przemysław Duleba, Instytut Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 48, 50-139 Wrocław, e-mail: przemyslaw.duleba@uwr.edu.pl

dr hab. Tomasz Głowiński, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: tomaszglowinski@interia.pl

dr Artur Kamiński, Instytut Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Koszarowa 3, 51-149 Wrocław, e-mail: artur.kaminski@uwr.edu.pl

dr Izabela Krasinska, Instytut Dziennikarstwa i Informatyki Uniwersytetu
Jana Kochanowskiego, ul. Świętokrzyska 21D, 25-406 Kielce,
e-mail: izabela.krasinska@ujk.edu.pl

dr Grzegorz Kulka, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49,
50-139 Wrocław, e-mail: grzegorz.kulka@uwr.edu.pl

mgr Krzysztof Łagojda, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorant, e-mail: krzysztof.lagojda@gmail.com

prof. UW r dr hab. Gościwit Malinowski, Instytut Studiów Klasycznych,
Śródziemnomorskich i Orientalnych Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49,
50-139 Wrocław, e-mail: gosciwit.malinowski@uwr.edu.pl

dr Michael Morys-Twarowski, Polskie Towarzystwo Historyczne, Oddział w Cieszynie,
ul. Mennicza 46, 43-400 Cieszyn, e-mail: morys-twarowski@wp.pl

dr hab. Wojciech Mrozowicz, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: wojciech.mrozowicz@gmail.com

dr hab. Joanna Nowosielska-Sobel, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: j.nowosielska-sobel@wp.pl

doc. PhDr. Petr Popelka Ph.D., Katedra historie, Ostravská univerzita v Ostravě,
Reální 5, CZ-701 03 Ostrava, e-mail: petr.popelka@osu.cz

mgr Patrick Starczewski, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorant, e-mail: oprima@onet.pl

prof. dr hab. Grzegorz Strauchold, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: strauchold@tlen.pl

PhD, Wang Chengdan, Associate Prof., Xiamen University 厦门大学,
e-mail: lywcd@hotmail.com

prof. dr hab. Przemysław Wiszewski, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego,
ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: przemyslaw.wiszewski@uni.wroc.pl

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

Gościwit Malinowski, Wang Chengdan, Tursko Jana Długosza i Tulisisko (Tulisige) „roczników chińskich”, czyli „Historia dynastii Yuan” (<i>Yuan shi</i>) jako możliwe źródło do dziejów najazdu mongolskiego na Polskę w 1241 r.	3
Petr Popelka, Powstanie nowoczesnego transportu na Śląsku Austriackim 1742–1914	23
Izabela Krasieńska, Działalność naukowa i publicystyczno-redakcyjna ks. Augustyna Arndta na rzecz wstrzeźliwości od alkoholu (1890–1917)	39
Artur Kamiński, Sejmiki samorządowe Jeleniej Góry, Legnicy i Wałbrzycha wobec dziedzictwa kulturowego Dolnego Śląska w latach 1990–1998	55
Grzegorz Strauchold, Zagadnienia etniczne na Śląsku po II wojnie światowej	77
Joanna Nowosielska-Sobel, Tożsamość kulturowo-regionalna na Śląsku po 1945 r. – analiza sił spajających i destrukcyjnych określających spójność społeczną jako zjawisko historyczne (wybrane zagadnienia)	101
Przemysław Wiszewski, Dynamika zmian spójności Śląska. Krajobraz po badaniach w ramach projektu <i>Cuius regio</i>	119

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

Dagmara Adamska, Przemysław Dułęba, Średniowieczny tłok pieczętny Lutolda von Hacke – znalezisko spod Bierzyna, pow. strzebiński	135
---	-----

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

<i>Polonia pontificia sive repertorium privilegiorum et litterarum a Romanis pontificibus ante annum MCLXXXVIII Poloniae ecclesiis monasteriis civitatibus singulisque personis concessorum. Provincia Gnesnensis – Archidioecesis Gnesnensis, Dioeceses Posnaniensis, Cracoviensis, Wratislaviensis, Plocensis, Wladislaviensis et Lubucensis, Pomerania – Dioecesis Caminensis exempta, conguessit Waldemarus Könighaus – Wojciech Mrozowicz</i>	147
Ewa Wólkiewicz, <i>Kościół i jego wierni. Struktury kościelne i formy pobożności w średniowiecznej Nysie</i> – Bogusław Czechowicz	150
Wojciech Kielkowski, <i>Dzieje Szkoły Podstawowej im. Pawła Kojzara w Mnichu (1873–2013)</i> – Michael Morys-Twarowski	154
<i>Wielka Wojna, mały region. Pierwsza wojna światowa w perspektywie górnośląskiej. Szkice i studia</i> , red. Bernard Linek, Sebastian Rosenbaum, Joanna Tofiliska – Marek Czapliński	156
Yaman Kouli, <i>Wissen und nach-industrielle Produktion – Das Beispiel der gescheiterten Rekonstruktion Niederschlesiens 1936–1956</i> – Patrick Starczewski	160
Danuta Kisielewicz, <i>Niewola w cieniu Alp. Oflag VII A Murnau</i> – Grzegorz Kulka	163
<i>Relacje wojenne ziemian – perspektywa dwóch pokoleń</i> , wybór i opracowanie Marcin Chorążki – Krzysztof Łagojda	167

Marian Rutkowski, <i>Z ziemi świętokrzyskiej na ziemie odzyskane. Wspomnienia</i> , [red.] Zygmunt Szkuřłatowski – Tomasz Głowiński	171
<i>70 lat dziedzictwa archiwalnego na Ziemiach Zachodnich i Północnych (1945–2015). Katalog wystawy</i> , red. Grażyna Trzaskowska, wprowadzenie Janusz Gołaszewski – Grzegorz Strauchold	173

KRONIKA NAUKOWA

Tomasz Białończyk, „Półtora wieku dziejów Katowic. Przywracanie historycznej pamięci”. XV Katowicka Konferencja Naukowa w 150. rocznicę uzyskania praw miejskich (Katowice, 8–9 IX 2015 r.)	177
Grzegorz Strauchold, Konferencja „Mapa jako narracja interpretacyjna” (Wrocław, 24–26 IX 2015 r.)	179
Przemysław Wiszewski, Rzut oka na teoretyczny „Olimp historyków”. 22 th International Congress of Historical Sciences (Jinan, 23–29 VIII 2015 r.)	180
Wojciech Mrozowicz, <i>Księga henrykowska</i> wpisana na listę UNESCO „Pamięć Świata”	189
Najnowsze wydawnictwa z zakresu historii Śląska, oprac. Wojciech Mrozowicz	193
Współpracownicy numeru	197

Na łamach „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” są publikowane materiały (rozprawy, artykuły, miscellanea źródłowe, recenzje, polemiki i inne) w językach polskim, czeskim oraz w językach kongresowych. Materiały należy nadsyłać drogą elektroniczną lub pocztą (z załączeniem wersji elektronicznej). Adresy Redakcji znajdują się na stronie redakcyjnej.

Składane teksty należy przygotowywać według instrukcji znajdującej się na stronach: <http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html> lub <http://sobotka.uni.wroc.pl> (zakładka: Info dla autorów).

Nadsyłane teksty są recenzowane przez dwie osoby wskazane przez Redakcję i na tej podstawie kwalifikowane do druku. Procedura recenzowania jest opisana na wyżej wymienionych stronach internetowych.

Redakcja zastrzega sobie prawo proponowania zmian lub skrótów przedkładanych tekstów.

All contributions (studies, articles, source miscellanea, reviews, polemics) are published in Polish, Czech or international languages as English, German, French, Spanish or Russian. They should be sent to e-mail address: sobotka@hist.uni.wroc.pl or by mail to Editorial Office (but together with an electronic version).

Contributions should be prepared according to detailed instructions for authors available at the journal's websites: <http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html> or <http://sobotka.uni.wroc.pl> (Info for Authors).

Each text is reviewed by two specialists chosen by the Editorial Board and after positive conclusion qualified for printing. Detailed proceeding is described at the websites given above.

The Editorial Board retains discretion of suggesting changes or shortening texts.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Informacja o kwartalniku

„Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” jest najważniejszym z wydawnictw Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii. Ukazuje się od roku 1946, najpierw jako półrocznik i rocznik pod tytułem „Sobótka”, a od roku 1957 jako kwartalnik pod obecnym tytułem. W czasopiśmie publikowane są materiały dotyczące badań nad dziejami Europy Środkowo-Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem Śląska.

Dodatkowe informacje o czasopiśmie oraz spisy treści numerów bieżących i archiwalnych znajdują się na stronach: <http://sobotka.uni.wroc.pl> i <http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html>.

Wykaz dostępnych numerów archiwalnych znajduje się na stronie <http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html>.

Zakup i prenumerata

Aktualne i archiwalne numery „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” najłatwiej zamówić, pisząc na adres e-mail: atohistoria@gmail.com albo na adres: Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław. Istnieje także możliwość nabycia dostępnych numerów w siedzibie WTMH.

Polecamy prenumeratę, którą można zamówić w ten sam sposób. Koszt rocznej prenumeraty krajowej wynosi 80 zł, a zagranicznej – 160 zł (dostawa gratis).

Prenumeratę „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” można również zamówić przez następujące firmy: Ruch SA (<http://prenumerata.ruch.com.pl>), Kolporter SA (<http://dp.kolporter.com.pl>), Garmond Press SA (<http://www.garmondpress.pl/prenumerata>).

Sprzedaż bieżących numerów prowadzi także Księgarnia „Skarbnica” w Krakowie (<http://www.skarbnica.krakow.pl>).



ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

W numerze:

Mateusz Gigoń, Rycerstwo ziemi namysłowskiej
w pierwszej połowie XIV wieku

Sylwia Konarska-Zimnicka, Wkład Ślązaków w rozwój krakowskiej
szkoły astrologicznej na przełomie XV i XVI wieku. *Wprowadzenia
do astronomii* Jana z Głogowa i Michała Falkenera z Wrocławia

Zdzisław Ilski, „Gazeta Ludowa” w procesie formowania świadomości
narodowej Polaków na Górnym Śląsku w latach 1911–1920

Marek Żak, Początki polskiej akcji osadniczej na terenie Legnicy
(kwiecień 1945 – czerwiec 1946)

W najbliższych numerach:

Jakub Adamski, Czy istniała „śląska szkoła architektoniczna XIV wieku”? Przyczynek do rozważań nad śląską tożsamością regionalną w zakresie architektury sakralnej

Krzysztof Bracha, Jana z Wünschelburga († ca. 1456)
Tractatus de superstitionibus. Badania i źródła

Mateusz Goliński, Najemnicy w służbie miasta Wrocławia w XV wieku

Anna Jankowska-Nagórka, Zmiana nazw miejscowości jako wyraz celowej repolonizacji Dolnego Śląska. Kilka nietypowych przypadków

Jarosław Kuczer, Śląska szlachta wyższa i jej tytułatura w XVII i XVIII wieku w świetle interpretacyjnym oświeceniowych opracowań prawnych

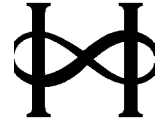
Olga Miriam Przybyłowicz, Klasztor klarysek w Strzelinie – uposażenie, darowizny i dochody. Przyczynek do standardu życia wspólnoty w świetle prawa zakonnego i dokumentów

David Radek, Itinerář Bolka V. Opolského

Jana Vojtíšková, The beginnings of Czech municipal books demonstrated on Hradec (Králové) (Contribution to the historic practice of law and diplomatic aspects of Bohemian and Silesian relations)

Sebastian Wojdyła, Ród panów ze Skalicy herbu Strzemię i ich potomków do początków XIX wieku. Genealogia, majątki oraz związki ze Śląskiem i ziemią kłodzką

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII



ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

ROCZNIK LXX (2015)
NR 4

REDAKCJA / Editorial Board

Teresa Kulak (Wrocław, Redaktor naczelny / Editor-in-chief)
Martin Čapský (Opawa, Czechy), Lucyna Harc (Wrocław, Sekretarz / Secretary),
Paweł Jaworski (Wrocław),
Wojciech Mrozowicz (Wrocław, Zastępca redaktora naczelnego / Deputy Editor)

KOMITET NAUKOWY / Scientific Committee

Krystyn Jakub Matwijowski (Wrocław, Przewodniczący / President)
Christoph Augustynowicz (Wiedeń, Austria), Lenka Bobková (Praga, Czechy),
Marek Derwich (Wrocław), Helmut Flachenecker (Würzburg, Niemcy),
Piotr S. Górecki (Riverside, USA), Winfried Irgang (Marburg, Niemcy),
Tomasz Jurek (Poznań, Zastępca przewodniczącego / Deputy President),
Edward Włodarczyk (Szczecin), Rościsław Żerelik (Wrocław)


ADRES REDAKCJI / Editorial Office

ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, Polska / Poland
<http://sobotka.uni.wroc.pl/>
sobotka@hist.uni.wroc.pl

Konto / Bank Account: 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Wydano przy wsparciu finansowym Fundacji Polska Miedź
Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego

The volume is published with financial support of:
Ministry of Science and Higher Education
Polska Miedź Foundation
Institute of History, University of Wrocław

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in:
America. History and Life
CEJSH. The Central European Journal of Social Sciences and Humanities
Historical Abstracts
Index Copernicus, BazHum 

© Copyright by Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane /
SKH „Sobótka” is a peer reviewed journal

Printed in Poland

Opracowanie redakcyjne / Editorial development: Lucyna Jachym
Opracowanie tekstów anglojęzycznych / English language editor: Piotr S. Górecki (Riverside, USA)
Korekta / Proof-reading: Maria Derwich
Skład / Setting: Silesia, wydawnictwo i usługi, Marek J. Battek
Druk i oprawa / Printing and Binding: Drukarnia SOWA – Druk na życzenie
www.sowadruk.pl, tel. 22-431-81-40

Nakład (egz.) / Issue (copies): 250 egz.
Objętość (ark. wyd.) / Containing (publishing sheets): 14,0

MATEUSZ GIGOŃ

(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

**RYCERSTWO ZIEMI NAMYSŁOWSKIEJ
W PIERWSZEJ POŁOWIE XIV WIEKU¹**

Księstwo namysłowskie powstało na przełomie 1312 i 1313 r. w wyniku podziału państwa Henryka głogowskiego – jak na śląskie warunki państwa rozległego, bo obejmującego niemal cały północny i północno-wschodni Śląsk oraz Wielkopolskę². Książę głogowski, umiejętnie wchodząc w sojusze z Przemysłem II wielkopolskim i Henrykiem IV Prawym, a rywalizując z Władysławem Łokietkiem i Henrykiem V legnickim, wykorzystując ponadto kryzys Czech związany z wymarciem głównej linii Przemyślidów, zdołał w początkach XIV w. zjednoczyć część Śląska z Wielkopolską i zakreślić plany koronacji w Krakowie. Śmierć w 1309 r. przekreśliła te zamiary. Henryk głogowski zostawił pięciu synów – Henryka, Konrada, Bolka, Jana i Przemka, którzy rządili wspólnie do 1312 r., po czym podzielili księstwo na część poznańsko-żagańską i gnieźnieńsko-oleśnicką (sam Głogów przypadł wdowie po Henryku głogowskim w charakterze oprawy). Następny podział, wschodniej części, dokonał się pomiędzy 1 VI 1312 r. a 9 V 1313 r.³, gdy Bolko został panem Oleśnicy, a Konrad osiadł w Namysławie. Podziały związane były z osiaganiem przez kolejnych młodych książąt wieku dorosłego (najpóźniej usamodzielniał się Przemko na głogowskiej oprawie zmarłej matki), tak że dawne duże

¹ Artykuł stanowi rozszerzoną wersję referatu wygłoszonego na konferencji „Namysłów i Ziemia Namysłowska w dziejach Śląska i Polski. W 700. rocznicę utworzenia księstwa namysłowskiego”, 10–12 X 2013 r. w Namysławie.

² Szerzej na temat działalności Henryka głogowskiego – *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do r. 1400*, t. 1, red. Stanisław Kutrzeba, Kraków 1933, *passim* (części autorstwa Romana Grodeckiego i Jana Dąbrowskiego); Tomasz Jurek, *Dziedzic Królestwa Polskiego książę głogowski Henryk (1274–1309)*, Kraków 2010, *passim*.

³ Z 1 VI 1312 r. znamy dokument księcia Konrada, który tytułuje się panem Oleśnicy, Gniezna i Kalisza, do tego co najmniej momentu wschodnia część dawnego księstwa głogowskiego pozostała niepodzielona. Natomiast 9 V 1313 r. z tytułem władcy Gniezna i Oleśnicy występuje młodszy brat Konrada, Bolko, a sam Konrad miesiąc później (6 VI) pojawia się jako pan Kalisza i Namysława. Zob. *Regesten zur Schlesischen Geschichte* (dalej: RS, nr dokumentu), [w:] *Codex Diplomaticus Silesiae*, Bd. 7/1 (2. Aufl.), 7/2, 7/3, 16, 18, 22, 29, 30, hrsg. von Colmar Grünhagen, Konrad Wutke, Erich Randt, 1875–1930, nr 3283, 3354, 3357.

państwo Henryka głogowskiego stanowiło w początkach lat 20. XIV w. mozaikę czterech drobnych księstw (żagańskie Henryka, głogowskie Przemka, ścinawskie Jana i oleśnicko-namysłowskie Konrada, który przejął dział po szybko zmarłym Bolku). „Drobnych”, gdyż w międzyczasie utracono też na rzecz Władysława Łokietka Wielkopolskę. W ten sposób upadła krótka potęga książąt Głogowa, którzy przez chwilę liczyli się w „wyścigu” o zjednoczenie ziem polskich, szybko jednak spadli do rangi prowincjonalnych książątek. Z drugiej strony, w wyniku tych podziałów przez 10 lat funkcjonował w Namysłowie dwór książęcy, a księstwo upadło dopiero po najeździe silnej koalicji książąt linii legnickiej, którzy dążyli do odzyskania niegdyś utraconych terenów⁴.

Podejmując temat rycerstwa ziemi namysłowskiej, badacz staje na początku przed problemem zdefiniowania zawartych w tytule pojęć „rycerstwo” i „ziemia namysłowska”. Jednoznaczne stwierdzenie, kto jest rycerzem, a kto nie zasługuje na to miano, jest jeszcze dla pierwszej połowy XIV w. bardzo trudne. Prawo współczesne nie definiowało pojęcia rycerstwa, ważniejszy był raczej charakter prawny posiadanego majątku i fakt odbywania służby wojennej u boku władcy (teoretycznie zresztą jedno z drugiego wynikało, posiadanie ziemi na prawie rycerskim obligowało wszak do stawienia się na wezwanie księcia)⁵. Rycerstwo jako grupa społeczna dąży do zdobycia maksymalnego prestiżu dla swoich członków, co łączy się z przejmowaniem wpływów politycznych i gospodarczych. Stąd m.in. obecność rycerstwa w źródłach dokumentowych epoki – występują jako strony transakcji majątkowych i doradcy panujących. O mniej znacznych rycerzach dowiadujemy się rzadziej, ze źródeł o charakterze administracyjnym, w mniejszym stopniu kronikarskim. Jednak i ci drobniejsi wasale określani są charakterystycznymi predykatami, mającymi zaznaczyć ich wyższą od chłopskiej kondycję. Język takich źródeł jest dla nas bardzo ważny, gdyż właśnie wydobywa na jaw owo słabsze ekonomicznie i politycznie rycerstwo, o którym milczą dokumenty, a które było w teorii zaliczane do grupy uprzywilejowanej. Ważne jest więc nie tylko, czy dana osoba posiadała ziemię na prawie rycerskim, czy służyła księciu zbrojnie, ale też czy jest określana przez źródło jako „rycerz”⁶. Jak się okaże, tacy – idąc

⁴ Namysłów, podobnie zresztą jak Oleśnica i kilka innych okolicznych grodów, został przez Henryka głogowskiego zdobyty na Henryku legnickim w 1294 r. (RS 2315; Jan Dąbrowski, *Dzieje polityczne Śląska w latach 1290–1402*, [w:] *Historia Śląska od najdawniejszych czasów*, s. 331–333; szczególnie Jurek, *Dziedzic*, s. 27–55). Koalicja, o której wspomniano, obejmowała Bolesława legnicko-brzeskiego, Henryka wrocławskiego, Bernarda świdnickiego, a spoza linii legnickiej także Władysława Łokietka i może Bolka opolskiego. O tzw. wojnie koalicyjnej zob. niżej w niniejszym artykule.

⁵ Tomasz Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1996, s. 10. Zob. też Jan Wroniszewski, *Grupy decyzyjne w średniowiecznej Polsce – elita władzy*, [w:] *Genealogia – polska elita polityczna w wiekach średnich na tle porównawczym*, red. *idem*, Toruń 1993, s. 177.

⁶ Terminem „miles” lub podobnie. W jednym z podstawowych dla niniejszego artykułu źródeł, *Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis (Księżde uposażeń biskupstwa wrocławskiego)*, której główna część odnosi się do początku XIV w., „znaczących posiadaczy określano jako „dominus” lub „comes”, podczas gdy szeregowych rycerzy właśnie „miles”. Rzadko występuje też (w księdze

za wyrażeniem z *Księgi Henrykowskiej*⁷ – rycerzykowie stanowili początkowo większość w ziemi namysłowskiej.

Co natomiast rozumieć należy przez pojęcie ziemi namysłowskiej? Obszar osadniczy mający za centrum dzisiejszy Namysłów zaczął się formować w XI–XII stuleciu, w wiekach XII–XIII miasto staje się regionalnym ośrodkiem targowym. W 1264 r. wspomniana jest „wielka, publiczna droga”⁸ przebiegająca przez Namysłów, a testament biskupa Tomasza I z 9 I 1268 r. zawiera wzmiankę o *districtus de Namislou*, oddzielnym od weichbildu Buczyny lasem Przesieka⁹, co ukazuje nam już być może uformowany podział administracyjny regionu¹⁰. Na przełomie XIII i XIV w. Namysłów najprawdopodobniej był już lokowanym miastem, wyposażonym w instytucje prawa niemieckiego (wójt), pieczęć i umocnienia¹¹.

uposażeń, ale także np. w głogowskim spisie czynszów z ok. 1315 r.) termin „haeres” bez dodatkowych predykatów określający dziedzica wsi. Z kolei w dokumentach z tego czasu określenie „miles” zarezerwowane jest w zasadzie dla rycerza pasowanego. Zob. *Liber foundationis episcopatus Vratislaviensis* (dalej: Lib. fund.), [w:] *Codex Diplomaticus Silesiae*, Bd. 14, hrsg. von Hermann Markgraf, Joachim Schulte, Breslau 1889, B 283 (*miles Rosco*), B 355 (*comes Swentoslaus*), D 26 (*dominus Jesconis de Prsilep* – znany skądinąd możny rycerz Jasiek z Przylepu. Ciekawa jest zapiska B 450: *in Grebin [...] et nunc tenet heredes domini Hiralii Czamborii* – co oznaczało chyba, że wieś dzierżyli wspólnie wszyscy spadkobiercy Hiralii); Joseph Klapper, *Ein Großglogauer Zinsregister aus der Zeit um 1315*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens”, 74, 1940, s. 126 (pod hasłem „Cigelicz” – *heredes habent 7 [mansos] ad allodia*); Ambroży Bogucki, *Termin miles w źródłach śląskich XIV i XV wieku*, [w:] *Spoleczeństwo Polski średniowiecznej*, t. 1, red. Stefan K. Kuczyński, Warszawa 1981, *passim*; *idem*, *Nazwy rycerstwa w „Regestach śląskich”*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 46, 1991, 1, *passim*.

⁷ Zob. początek rozdziału 2 księgi I, opisującego pierwotne uposażenie klasztoru w Henrykowie. Mowa jest tam o dobrach, w których dawniej siedzieli „rycerzykowie” (*militelli*) Janusz i Dobrogost, w innych – Henryk, który „miał się za rycerza” (*habebat se pro milite*). Istnieli też „z tamtej strony Januszowa jacyś wieśniacy księcia [...]”. Wśród tych wieśniaków było dwóch, którzy resztę przewyższali pewną zamożnością” (*inter hos rusticos duo rustici existebant qui ceteros quadam potentia precellebant*). Można sądzić, że gdyby nie ich rychła śmierć w bitwie, dążyliby do stania się także „rycerzami” poprzez służbę wojenną. *Księga Henrykowska*, opr. Roman Grodecki, Wrocław 2004, s. 23–24, zob. także tekst łaciński na s. 187–188. Oryginał księgi dostępny internetowo, <http://digital.fides.org.pl/dlibra/docmetadata?id=744&from=publication>, odnośne fragmenty na kartach [16] i [17] (dostęp: 10 XII 2013).

⁸ *Schlesisches Urkundenbuch* (dalej: SUB, nr tomu i dokumentu), Bd. 1–6, bearb. von Heinrich Appelt, Winfried Irgang, Wien 1963–1998, Bd. 3, nr 485, podają za: Mateusz Goliński, Elżbieta Kościak, Jan Kęsik, *Namysłów. Z dziejów miasta i okolic*, Namysłów 2006, s. 26 i przyp. 27.

⁹ SUB, Bd. 4, nr 47 (por. RS 1289).

¹⁰ Następną informacją o weichbildzie namysłowskim pochodzi z podejrzanego co do swej autentyczności dokumentu testamentowego Henryka IV Prawego z 23 IV 1290 r., a kolejna – w akcie podziału księstwa głogowskiego między synów Henryka I (III) z 29 II 1312 r., nie ma więc całkowitej pewności, czy w połowie XIII w. istniał weichbild w rozumieniu ukształtowanej jednostki terytorialnej, o oznaczonych granicach, z landwójtem itp. Cały ustęp dotyczący formowania się weichbildu namysłowskiego opracowano na podstawie: Goliński, Kościak, Kęsik, *Namysłów*, s. 21, 25–26, 30–31.

¹¹ Z 17 VI i 23 VII 1278 r. pochodzą dwa dyplomy (jeden Tammona Quasa, dworzana Henryka IV Prawego, drugi zaś wystawiony przez samego księcia dla tegoż rycerza), informujące o sprzedaży wójtostwa, istnieniu murów w mieście, młyna, folwarku, ław piekarniczych i szewskich itp. Winfried Irgang podaje w wątpliwość ich autentyczność, jednak nie można tego definitywnie sprawdzić, gdyż

Jak daleko natomiast sięgały granice ziemi namysłowskiej? Nie jest łatwo na to pytanie odpowiedzieć, gdyż w ciągu XIII i XIV w. zmieniała się przynależność polityczna okolicznych ośrodków miejskich, czasem w parze z Namysłowem, a czasem z nim w rozłączności. Punktem wyjścia należy chyba uczynić obszar księstwa namysłowskiego w krótkim czasie jego istnienia (lata 1313–1323). Dwór książęcy jest bowiem centrum, ku któremu zwykle ciążą wiecy i mniejsi feudałowie, a także władze poszczególnych gmin miejskich¹². Istotnym elementem będą także związki poszczególnych miast (lub ich brak) i zakres jurysdykcji urzędników terenowych. Przyjąć można, że władza Konrada namysłowskiego rozciągała się od Bierutowa na zachodzie po Gorzów Śląski na wschodzie i od Świerczowa na południu po Kępno na północy. Obejmowała więc – oprócz wymienionych ośrodków – także Bolesławiec nad Prosną, Byczynę, Kluczbork i Wołczyn oraz biskupi Rychtal. Południową rubież stanowiła rzeka Stobrawa i kompleks leśny oddzielający Brzeg i Opole od Śląska północno-wschodniego. Na wschodzie granicę wyznaczać musiała Proсна, na północy zaś linia Wieruszów–Kępno–Syców, przy czym pierwszy z tych ośrodków stanowił część Wielkopolski, trzeci podlegał księstwu oleśnickiemu, Kępno zaś szybko utracono¹³. Tak zakreślone grani-

zachowały się tylko w odpisach. Z kolei w 1320 lub 1324 r. Reinold Quas, zapewne syn Tammona, wystawił dokument opieczetowany miejskim *sigillo*. Zestawiając to z wcześniejszą pewną informacją o istnieniu w 1312 r. weichbildu namysłowskiego (zob. przyp. 10), można uznać pierwszą ćwierć XIV w. za moment definitywnego ukształtowania się w Namysławie instytucji miejskich. SUB, Bd. 4, nr 330, 337 (por. RS 1564, 1572, dokumenty Tammona Quasa i księcia Henryka); RS 4015 i 4318 (dokument Reinolda Quasa, omyłkowo dwukrotnie opisany); Goliński, Kościk, Kęsik, *Namysłów*, s. 32–35.

¹² Na truizm zakrawa stwierdzenie, że właściciele ziemscy pojawiają się w otoczeniu tego księcia, który panuje nad terytorium, na jakim posiadają majątki. W przypadku Konrada namysłowskiego nie jest to jednak tak oczywiste. Są wśród jego dworzan tacy, którzy pojawiają się także u Bolka oleśnickiego, możliwe, że mają więc majątki w obu księstwach (np. Gąskowie ze Stwolna); panowie von Gerlachsheim przechodzą wraz z Konradem na dwór oleśnicki, nie pojawiają się w otoczeniu nowego seniora Namysłowa, Bolesława III legnicko-brzeskiego, co sugerowałoby, że mieli majątki tylko w Oleśnickiem. Są też tacy posesjonaci namysłowscy, których widzimy tylko u boku księcia Legnicy, nie ma ich zaś u Konrada (np. Poduszkowie).

¹³ Bierutów, Gorzów Śląski, Świerczów oraz Rychtal, a także Byczyna, Wołczyn i Kluczbork należały jeszcze do ojca Konrada, Henryka głogowskiego (por. przyp. 4). W pochodzącym z 9 III 1309 r. dokumencie Bolka opolskiego mowa jest o włościach głogowczyka dochodzących do rzeki Stobrawy (RS 3043). Wszystkie te miejscowości, poza Świerczowem, ale za to z Bolesławcem nad Prosną i Kępem, wymienia układ krakowski z 10 VIII 1323 r., w którym książę Konrad oddaje ziemię namysłowską Bolesławowi legnickiemu. Następnym chronologicznie źródłem byłby układ lenny księcia Bolesława z królem czeskim, w którym wymienione są: Namysłów, Bierutów, Kluczbork, Gorzów Śląski, niezidentyfikowane *Tyefense* i Byczyna (RS 4843, por. też RS 5071; *Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstenthümer im Mittelalter*, hrsg. von Colmar Grünhagen, Hermann Markgraf, Bd. 1, Leipzig 1881 (dalej: LBS 1), s. 302, nr 2). W 1343 r. synowie Bolesława legnickiego złożyli Janowi Luksemburskiemu hold lenny z ziem swego ojca, m.in. z Namysłowa, Bierutowa, Gorzowa Śląskiego, Byczyny, Kluczborka i Wołczyna (*Regesty Śląskie*, t. 1–5, red. Waław Korta, Wrocław 1975–1992 (dalej: RŚI, nr tomu i dokumentu), t. 1, 67). Jeśli zaś chodzi o Świerczów, to w pierwszej połowie stulecia przeszedł w prywatne ręce – w 1300 r. kasz-

ce władztwa związanego z Namysłowem będą się w pierwszej połowie XIV w. zmieniać. Jeszcze w latach 20. tego stulecia kontrolę nad Kępem i Bolesławcem musiał przejąć Władysław Łokietek, gdyż ośrodków tych nie wymienia dokument lenny dla Bolesława III legnicko-brzeskiego z 9 V 1329 r.¹⁴ Następnie Bierutów został przez książąt legnickich sprzedany Konradowi oleśnickiemu (21 I 1339 r.)¹⁵. W 1341 r. Namysłów z Byczyną, Wolczynem i Kluczborkiem zastawiono Kazimierzowi Wielkiemu, choć władzę na tym terenie dalej wykonywali książęta legnicy. W końcu król polski zwrócił zastaw (1353 r.), ale król czeski podzielił dawne ziemie księstwa namysłowskiego, oddając ziemię byczyńsko-kluczborską Bolkowi świdnickiemu¹⁶. W połowie XIV w. obszar władztwa namysłowskiego obejmował już tylko najbliższe przyległe ziemie, z takimi osadami, jak Wilków, Świerczów, Smogorzów czy Rychtal (który wraz z okolicznymi wsiami należał do biskupstwa wrocławskiego).

Dopóki jednak nie utracono wspomnianych wcześniej ośrodków na wschodzie i północy, Namysłów odgrywał wobec nich dominującą rolę. Z 1326 r. pochodzą pierwsze informacje o landwójcie¹⁷, którego brak w Bierutowie czy Kluczborku. Najbliższe centra sądowe znajdowały się w Brzegu, Oławie i Oleśnicy¹⁸. Brakuje dokładnych informacji o zakresie jurysdykcji starostów namysłowskich – najpierw książęcego (1 II 1338 r. wspomniany jest z takim tytułem *Wysko Mrokot*¹⁹), a potem królewskiego (w zasadzie władzę nad ziemią namysłowską sprawował starosta wrocławski²⁰). Przyjąć należy zakres jego jurysdykcji, jaki opisano pod

telanem był tam wasal głogowski Piotr Lubno (RS 2582), w 1359 r. zaś czynsze z niego sprzedawał możny namysłowski Witko ze Smogorzowa – RŚI, t. 4, nr 374. Zob. też przyp. 21.

¹⁴ RS 4843 (LBS 1, s. 302, nr 2). Możliwe, że zamek w Bolesławcu nad Prosną powstał właśnie niedługo po przejęciu miejscowości przez Polaków – Jerzy Maik, Emilia Grabarczyk, *Zamek w latach 1331–1401*, [w:] *Zamki środkowopolskie. Część II. Bolesławiec nad Prosną*, red. Tadeusz Poklęwski, Wrocław 1982 (Acta Archeologica Lodziensia, No 30), s. 35–36.

¹⁵ RS 6205, 6329. Oznacza więc to, że miasto wróciło pod rządy swojego poprzedniego suwerena.

¹⁶ RS 6716 (dokument zastawu), 6806 (dokument w Kluczborku wydaje Waclaw legnicki), 6889; RŚI, t. 1, nr 67, 778 (Bolesław legnicki zapisuje Namysłów swojej żonie); RŚI, t. 2, nr 611, 854, 859 (= LBS 1, s. 331, nr 30; zwrot zastawu). Zob. Dąbrowski, *Dzieje polityczne*, s. 447, 494, 499–500, oraz Jarosław Szymański, *Bitwa pod Kluczborkiem ok. 1368 r. – małe starcie na tle wielkiej polityki*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 69, 2014, 2, s. 28–31, gdzie szczegółowo omówiono kwestię przynależności ziemi kluczborskiej.

¹⁷ RS 4514, 4527.

¹⁸ RS 3161 (Brzeg, Oława, a także Grodków), 3283 (Oleśnica). W Bierutowie landwójta spotykamy dopiero 9 VII 1337 r. (RS 5928). Wcześniej (19 VIII 1333 r.) książę potwierdził uprawnienia policyjno-sądowe rady miejskiej (RS 5244). Pierwszy sąd ziemski potwierdzony źródłowo odbył się 31 I 1295 r., „wtedy to dyspozycje w sprawie Smarchowic Polskich potwierdzili na odbyтым w Namysławie »iudicio generali« sędzia Filip i sześciu ławników: Goswin sołtys, Lampert, Rudeger szewc, Gisilbert sołtys z Gorzesławic, Girhard sołtys Pągowa, Hartung sołtys Smarchowic. Grono to reprezentowało niemieckie sfery sołecko-mieszczańskie z co najmniej dwóch weichbildów” – Goliński, Kościk, Kęsik, *Namysłów*, s. 84 (tam też odesłanie do SUB, Bd. 6, nr 185).

¹⁹ RS 6047.

²⁰ Goliński, Kościk, Kęsik, *Namysłów*, s. 92, 94, 98–99.

koniec poprzedniego akapitu (Namysłów–Wilków–Świerczów – zapewne bez biskupiego Rychtala)²¹.

Przyjrzyć należy się też majątkom rycerzy ciężących ku Namysłowowi – czy to w okresie istnienia księstwa, czy też później. Informacje o nich są trudne do interpretacji – nie dość, że dysponujemy niewielką ich liczbą, to jeszcze rozsiane są w czasie wielu lat. Na przykład Frankenbergowie, najsilniej bodaj związana z Namysłowem można rodzina, dysponowali na początku XIV w. Rożnowem k. Byczyny, a w połowie stulecia – Strzelcami i częścią Rychnowa k. Namysłowa. Z lat 70. XIV w. pochodzą informacje o dzierżeniu przez nich Proślic i Komorzna, także k. Byczyny²². Wszystkie te dobra występują w źródłach raz, ewentualnie po dwa razy i nie wiadomo, w którym momencie poszczególne wsie znalazły się we władaniu rodu i czy przypadkiem części z nich Frankenbergowie w międzyczasie się nie pozbyli. W podobnej sytuacji jesteśmy, śledząc dzieje rodziny von Birkenhain – w kwietniu 1324 r. bracia Jan i Reinhard sprzedają czynsze z Bierutowa, we wrześniu zaś 1338 r. toczyła się sprawa ich współrodowca Henryka, skonfliktowanego z krzyżowcami z czerwoną gwiazdą, o Bąków i Nowy Dwór pod Kluczborkiem²³. W 1353 r. Birkenhainowie ostatecznie sprzedali te dobra, ale jeszcze w 1371 r. byli w okolicy obecni²⁴. Nie wiemy więc, w którym momencie dokładnie osiedli w ziemi kluczborskiej i czy zostawili sobie jakiś majątek w Bierutowie lub okolicach (a ich późniejsza obecność przy księciu oleśnickim sugeruje, że tak²⁵). Widać więc, że okolice Namysłowa i Kluczborka, a także Bierutowa i może nawet Oleśnicy stanowiły jeden obszar poruszania się lokalnych feudałów.

Terminem „ziemia namysłowska” trzeba więc będzie określić przede wszystkim ów obszar, jaki wyłonił się w połowie XIV w. po likwidacji księstwa namysłowskiego i nadaniu Wołczyna, Byczyny i Kluczborka księciu świdnickiemu. Jednak pamiętać trzeba o dawniejszej stołecznej roli Namysłowa i w szerszym znaczeniu łączyć ziemię namysłowską z ziemią kluczborsko-byczyńską, aż po Gorzów Śląski i rzekę Prosnę. Południowa granica biegłaby lasami rozciągającymi się od Olesna do Jelcza-Laskowic i rzeką Stobrawą, zachodnia i północna rubież jest trudniejsza

²¹ M. Goliński określa następująco granice osadnictwa związanego z Namysłowem: na wschód i południe do Stobrawy i kompleksów leśnych, a „ku zachodowi nie przekraczało [ono] sztucznej granicy weichbildów, a potem powiatów namysłowskiego i bierutowskiego, która [granica] biegnąc na wschód od Pągowa, Wojciechowa, Lubskiej, Krasowic, Przeczowa, Ligoty Książęcej, pozostawiała te miejscowości oraz w sumie połowę dzisiejszej gminy Wilków i zachodnie kresy gminy Namysłów w obrębie ziemi bierutowskiej” – Goliński, Kościk, Kęsik, *Namysłów*, s. 51.

²² RS 2471; RŚl, t. 4, nr 505, 506; *Urkunden Herzog Ludwig I. von Brieg*, [hrsg.] v. Robert Rössler, Th. 1, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens”, 6, 1864 (dalej: Rössler), nr 916, 1071; Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 220–221. Oprócz tego Teodoryk von Frankenberg dzierżył zwierzchność nad samym Namysłowem w 1312 r. (LBS 1, s. 120, nr 4).

²³ RS 4343, 6141.

²⁴ RŚl, t. 2, nr 958. „[W 1371 r.] jakaś Katarzyna von Birkenhain zapisywała czynsz z Baumgarten (Paruszowice) koło Kluczborka” – Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 202 i przyp. 9, gdzie odesłanie do: Rössler, nr 706.

²⁵ RS 5984, 6735; RŚl, t. 3, nr 585.

do wytyczenia ze względu na to, że dawne granice administracyjne nie pokrywały się z naturalnymi formacjami terenowymi. Można w przybliżeniu przyjąć, że dzisiejsza granica między województwem opolskim a województwami dolnośląskim i wielkopolskim przebiega mniej więcej wzdłuż historycznych granic ziemi namysłowskiej (z wyjątkiem okolic Rychtała, obecnie włączonego do województwa wielkopolskiego)²⁶.

Kończąc rozważania wstępne, warto zauważyć, że miasta ziemi kluczborskiej (Byczyna, Kluczbork i zapewne też Wołczyn) miały silne związki ze strukturami Kościoła wrocławskiego. Wyjaśnienie tego stanu rzeczy znajduje się w księdze uposażeń biskupstwa, gdzie czytamy, iż „districtus circa Biczinam [Byczyny], Crucburgk [Kluczborka] et Landisbergk [Gorzowa Śląskiego] habet capitulum Wratislaviense”²⁷. To tłumaczy dosyć późny napływ rycerstwa do regionu. W samym Kluczborku prawo patronatu nad parafią miał wrocławski klasztor krzyżowców z czerwoną gwiazdą²⁸. Istniały też związki personalne – Mikołaj von Banz, kanonik katedralny i świętokrzyski, nosił tytuł archiprezbitera Byczyny²⁹, wśród braci konwentu św. Macieja (krzyżowców z czerwoną gwiazdą) znajdujemy Henryka z Kluczborka³⁰, a Jan *Colwicz*, przeor konwentu w 1353 r., był wcześniej proboszczem w Kluczborku³¹.

Przechodząc do omawiania rycerstwa ziemi namysłowskiej, zaznaczyć należy, iż nie jest celem pracy przedstawienie wszystkich *nobiles terrae*. Szczegółowe dane zestawili niedawno Mateusz Goliński³², dlatego przywołanie w niniejszej pracy po-

²⁶ Prawdopodobne jest, że granica między „Śląskiem” a „Polską” biegła lasami na północny wschód od Rychtała, podobnie jak droga krajowa nr 39. W księdze uposażeń biskupstwa wrocławskiego znajdujemy informację np. o wsiach Głuszyna i Zbyczyna (Lib. fund., B 232, 234), ale Grębanin, leżący po północnej stronie lasów rychtałskich, a na południe od Kępna, został określony jako „versus Poloniam” (*ibidem*, B 281) oraz „iacent in Polonia” (*ibidem*, s. 70, oraz B 327, 331). Dość rzadko spotykamy się z Rychtałem w źródłach średniowiecznych, za to wspominane są „dobra biskupstwa w weichbildzie namysłowskim” (13 XII 1358 r., 8 II 1359 r. – RŚI, t. 3, nr 311, 389). Może właśnie chodzi tu o Rychtał, gdyż dobra wokół Byczyny i Kluczborka należały do innego weichbildu (por. dokument lenny Bolesława legnicko-brzeskiego, w którym wymienione są jego posiadłości, m.in. „Lantsperch [Gorzów Śląski], Tyefense [niezidentyfikowane] und Bizin [Byczyna] mit wichpilden” – LBS, t. 1, s. 303).

²⁷ Lib. fund., B 259; por. dokumenty biskupów Tomasza I (9 V 1268 r.) i Nankera (13 V 1339 r.), RS 1289, 6261. W 1319 r. kapituła wrocławska wezwała władze miejskie Kluczborka do zażegnania sporu z proboszczem (RS 3960).

²⁸ RS 2508, 2519; zob. także RS 2648, 3346, 4302.

²⁹ RS 3346.

³⁰ RS 5235. Jest to dokument mistrza konwentu wrocławskiego z 25 VI 1333 r., gdzie brat Henryk jest jednym ze świadków. Raczej nie był on proboszczem kluczborskim, po prostu z tego miasta pochodził. Z 22 VI 1358 r. znana jest informacja o altarzyście kościoła parafialnego w Kluczborku – nie jest on określany jako członek zakonu (RŚI, t. 4, nr 90). Warto dla równowagi zaznaczyć, że także w Opolskiem osiedlali się ludzie pochodzący z Kluczborka czy okolic (np. mieszczanin Konrad z Kluczborka w Opolu w 1312 r. – RS 3301).

³¹ RŚI, t. 2, 824, 1030.

³² Goliński, Kościuk, Kęsik, *Namysłów*, s. 47–52, tab. 2. *Pierwsi właściciele, sołtysi i plebani miejscowości na terenie namysłowskiego terytorium osadniczego (XIII – początek XV w.)*.

szczególnych jednostek będzie miało za zadanie ilustrować jakieś zjawisko, *clou* natomiast stanowić mają rozważania ogólniejszej natury.

Pierwsze informacje o majątkach rycerskich w Namysłowskim pochodzą z połowy XIII w., następnie dużo informacji przynosi księga uposażeń biskupstwa wrocławskiego (z ok. 1304 r.) i dokumenty z przełomu XIII i XIV w. W 1256 r. bp Tomasz I zamieniał wsie, które graniczyły m.in. z Komorzmem Stoigniewa i nienazwaną wsią Fryderyka syna Damiana³³. W 1257 r. Idzikowice lokował z bratem jakiś Idzi, być może tożsamy z Idzim Juchą³⁴. Nie ma jednak pewności, czy potomkowie tych rycerzy zamieszkiwali Namysłowskie na początku XIV w. Co do wymienionych niżej nie ma już przeważnie wątpliwości. W 1278 r. Stary Namysłów otrzymał od Henryka Prawego Tammo Quas – rycerz z Miśni, dworzanin wrocławski i głogowski³⁵. Z XIII w. pochodzą jeszcze wzmianki o Rychwinie z Objazdy (1288 r.)³⁶ i Piotrze Lubno, posiadającym Smarchowice Wielkie (1295 r.)³⁷. Wydaje się, że na południe od Namysłowa istniał kompleks rodowych posiadłości Samborowiców, gdyż w 1329 r. Mikołaj Samborowic zapisał Dąbrowę i Biestrzykowice jako dożywotnią oprawę dla swej żony³⁸. Na dokumencie świadczyło jego trzech współrodowców. W 1290 r. Wilków otrzymał od Henryka V Grubego Gunter von Biberstein, bywalec kilku dworów śląskich, łowczy wrocławski i možny głogowski³⁹. Księga uposażeń biskupstwa wrocławskiego notuje przypadki zagarniania dóbr kościelnych przez jakichś okolicznych *milites*

³³ RS 909. Stoigniew może być tożsamy z ówczesnym kasztelanem legnickim. Co do Fryczka zaś Marek Cetwiński sądzi, że może być to Fryderyk stolnik wrocławski (znany w latach 1245–1248), tożsamy z Fryczkiem z *Gorgowicz* (3 X 1263 r.). Tomasz Jurek – za W. Irgangiem – twierdzi, że Fryczko z *Gorgowicz* pojawia się tylko w fałszyfikacie. Fakt, że w latach 40. XIII w. nie ma na Śląsku wielu Fryderyków, jednak Fryderyk stolnik nie jest ani razu określony jako „syn Damiana”. Wydaje się więc, że są to dwie różne postacie, może nawet faktycznie „synem Damiana” jest Fryczko z *Gorgowicz*, gdyż fałszerz, który go umieścił w dokumencie, mógł się posiłkować autentyczną postacią. Jeśli chodzi o posiadłość naszego Fryczka – może tą bezimienną wsią jest Ligota Wolczyńska, gdyż na początku XIV w. wymieniony jest jako jej właściciel „rycerz Damian” (Lib. fund., B 257 – byłby to więc wnuk pierwszego Damiana). W tym czasie znany jest Damian ze Smolnej, z moźnej rodziny Gąsków (poświadczył jeden dokument, 21 XII 1295 r. w Brzegu księciu Henrykowi legnickiemu – RS 2390). W sprawie Stoigniewa i Fryczka – zob. SUB, Bd. 2, nr 296, 331, 353 (por. RS 640b, 662, 668, a także 1172); Marek Cetwiński, *Rycerstwo śląskie do końca XIII w. Biogramy i rodowody*, Wrocław 1982, C 186 (Fryderyk stolnik), 253 (Henryk z *Gorgowicz*), 784 (Stoigniew kasztelan Legnicy); J u r e k, *Obce rycerstwo*, s. 230 i przyp. 1 do hasła *Gorgowicz*.

³⁴ SUB, Bd. 3, nr 259; RS 1645; Cetwiński, *Rycerstwo*, C 320; Goliński, Kościk, Kęsik, *Namysłów*, s. 47, tab. 2, s. 65–66.

³⁵ Por. RS 1564, 1572; Zob. Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 269.

³⁶ SUB, Bd. 5, nr 381.

³⁷ SUB, Bd. 6, nr 185 (= RS 2351).

³⁸ RS 4895. Gdyby wsie nadane były Mikołajowi w lenno, chyba nie mógłby ich zapisać żonie. Majątki starych rodów często znajdowały się w różnych księstwach, gdyż stanowiły dziedzictwo sprzed podziałów Śląska na mniejsze dzielnice. Na marginesie można tu wspomnieć dokument z 30 IV 1326 r. (RS 4527), w którym bracia Jezioro sprzedają soltystwo w Ligotce Mikołajowi z Dąbrowy. Możliwe, że chodzi tu o Mikołaja Samborowica. Goliński, Kościk, Kęsik, *Namysłów*, s. 73.

³⁹ SUB, Bd. 5, nr 462 (= RS 2149).

– sołtystwo we wsi Zgorzelec miał trzymać rycerz Stanik, inni części Krzyżowic i Sadogóry, jeszcze inni dobra biskupie między Włochami a Stobrawą⁴⁰. Z tego samego źródła pochodzą dalsze informacje: Ligotkę trzymali możni Jeziorowie, Smarchowice panowie *de Strel*, Kowalowice i Smogorzów Andzej Wiesenburg, Brzezinki na północ od Rychtala posiadał jakiś *Stezo*, Gręboszów i Bukową Śląską Lutko, Smardze *Rosco* (Roszko, Roch?)⁴¹. Na pograniczu ziem namysłowskiej i oleśnickiej posiadali majątki: Peregryn *Chopassyn* (z Kopaszyny? – rycerz znany na dworze oleśnickim, miał dobra pod Bierutowem i wieś Minkowskie)⁴²; niejaki Wilhelm (folwark k. Wojciechowa)⁴³; Paweł *de Harta* (folwark w Ligocie⁴⁴). Gdzieś między Namysłowem a Świerczowem miały być lokowane duże, stułanowe wsie *villa Tammonis* i *villa Thylonis*, ale trudno je zidentyfikować z istniejącymi później⁴⁵. Następnie na wschodzie, pod Wólczynem i Byszyną, dobra otrzymali Frankenbergowie, o czym była już mowa (folwark Dworzyszczce, dziś zaginiony; później należały do nich też Proślice, Komorzno, Strzelce i część Rychnowa)⁴⁶. Z dokumentu z 1309 r. wiemy, że w Ziemiłowicach siedzieli Eberhard i Henryk, zapewne bracia, piszący się z Borowa⁴⁷. M. Goliński zwraca też uwagę na wieś Strzelce, być może zamieszkałą przez rycerzy służebnych (strzelców)⁴⁸.

Zidentyfikowanych na przełomie XIII i XIV w. posiadaczy ziemskich podzielić można na dwie grupy różniące się statusem majątkowym i społecznym. Pierwszą tworzą drobni posiadacze jednej lub części wsi, którzy „upamiętnienie potomnym” zawdzięczają w zasadzie *Księdze uposażeń biskupstwa wrocławskiego*. Nie odgrywają oni właściwie żadnej roli politycznej (choć potrafili mocno uprzykrzyć życie wielkim, jak ci rycerze zagarniający dobra biskupstwa) i nie pojawiają się więcej w źródłach. Do tej grupy zaliczyć można 14–15 ze zidentyfikowanych imiennie rycerzy⁴⁹, choć oczywiście liczba ta nie odpowiada faktycznej liczbie drobnych

⁴⁰ Lib. fund., B 278, 277 i 285, 290.

⁴¹ Odpowiednio: Lib. fund., B 231, 237, 241c, 233, 238, 239, 283.

⁴² Lib. fund., B 274; RS 4836; Zob. też RS 3535, 3536.

⁴³ Lib. fund., B 271.

⁴⁴ Nie ma pewności, o którą Ligotę chodzi – w grę wchodzi Wielka i Mała pod Oleśnicą, może Książęca k. Namysłowa, a może Ligotka Jeziorów. W 1352 r. mamy potwierdzonego ławnika oleśnickiego Mikołaja *de Harta* (RŚl, t. 2, nr 662), co sugerowałoby którąś z oleśnickich Ligot, ale skoro np. ławnikiem wrocławskim mógł być Piotr z Głogowa (RS 3558), to i w Oleśnicy mógł znaleźć się człowiek spod Namysłowa. Zob. też J u r e k, *Obce rycerstwo*, s. 319.

⁴⁵ Lib. fund., B 241m, 242. Zob. Goliński, Kościk, Kęsik, *Namysłów*, s. 79–80.

⁴⁶ Lib. fund., B 248; RS 2471; RŚl, t. 4, nr 505, 506; Rössler, nr 916, 1071. Por. przyp. 22.

⁴⁷ RS 3049, zob. też RS 5483.

⁴⁸ Goliński, Kościk, Kęsik, *Namysłów*, s. 68.

⁴⁹ Pamiętając oczywiście o kilku kontrowersyjnych przypadkach – jak traktować owych *vicinos*, którzy zajęli dobra biskupie w Siemysławie? (Lib. fund., B 290). Czy Jan z Grębanina jest poddanyem śląskim, czy wielkopolskim? (*ibidem*, B 281, 327, 331 – ostatnie dwie wzmianki poprzedzone tytułem na s. 70: „iste sunt ville que iacent in Polonia ab ista parte Baritz”). Kim jest nienazwany „rycerzem” Damian *Barlocze*? (*ibidem*, B 289). Czy panowie *de Strel* to świeccy, czy duchowni? (*ibidem*, B 237). Nie zaliczono tych wszystkich przypadków do grupy „drobnych posiadaczy”. Zaliczono natomiast kilku rycerzyków spod Bierutowa, a to ze względu na związki tego miasta z Namysłowem (*ibidem*,

posiadaczy w okolicy. Tytuł zostało zapisanych w źródłach. Trudno orzec coś o początkach ich majątku, mogą stanowić potomków kolonizatorów lub być osadzeni przez księcia (albo Kościół) jako ludzie zależni. Podobni im pojawiają się czasem w źródłach, jeśli udało im się np. trafić przed sąd książęcy rozstrzygający status prawny jakiejś posiadłości lub w inny, zwykle przypadkowy sposób. Możliwe jest, że przodkowie lub potomkowie takich rycerzyków stawali wyżej w hierarchii społecznej, np. jako dworzanie któregoś z książąt lub możniejsi mieszczanie, niestety nie da się tego prawie nigdy ustalić ze względu na brak źródeł ilustrujących awans lub upadek rodu⁵⁰. Zwykle nie ma takich źródeł nawet w przypadku możniejszych przedstawicieli rycerstwa.

Do drugiej grupy zaliczyć należy dziewięciu uczestników „wielkiej polityki”. To możne rody i ich przedstawiciele, dworzanie książęcy, urzędnicy – ludzie, którzy pojawiają się w źródłach kilkakrotnie, co oznaczało ich okresowe lub długotrwałe przebywanie w orbicie władzy⁵¹. Wbrew pozorom mamy tu dość szeroką

B 237, 268, 269, 274, 275, 281, 289, 290). Jako piętnastego zaliczono Damiana z Ligoty Wołczyńskiej (*ibidem*, B 257). Może jest on potomkiem Damiana i Fryczka z połowy XIII w., a może postacią tożsamą z Damianem ze Smolnej, współrodowcem znanych bardziej Wojciecha Gąski i Bogusza ze Smolnej. Ów Damian ze Smolnej wystąpił tylko na jednym dokumencie (21 XII 1295 r., RS 2390), ale ze względu na przynależność do możnego rodu mógłby być ważną osobistością. Jednak fakt, że Gąskowie mieli majątki pod Oleśnicą, a nie pod Wołczynem (RS 6756; RŚI, t. 5, nr 396), każe raczej odrzucić hipotezę o tożsamości Damiana z Ligoty i Damiana ze Smolnej.

⁵⁰ Na terenie Królestwa Polskiego drobni rycerze chronili się przed deklasacją, przyjmując herby znaczniejszych rodów, np. małopolski ród genealogiczny Turzyniów, używający własnego herbu z półtorakrzyżem i pastorałem, pod koniec XIV w. zaczął określać się jako bardziej znany ród heraldyczny Prus (I), którego herbem było samo półtorakrzyżo. Noszący w herbie strzemię z gwiazdą członkowie rodu Zarosie usunęli w podobnym momencie gwiazdę, „przyznając się” do możniejszego rodu Strzemię. Podobne przypadki miały zresztą miejsce także później, np. w XVI w. członkowie niewielkiego rodu heraldycznego Lubrzów zaczęli określać siebie mianem bardziej znanych Jastrzębców. *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. 7, z. 3, wyd. Bolesław Ulanowski, Kraków 1885, nr 412, 1114; Stanisław Dziadulewicz, *O herbie Lubrza. Przyczynek do heraldyki polskiej*, „Miesięcznik Heraldyczny”, 2, 1909, s. 37–39; Jadwiga Chwalibińska, *Ród Prusów w wiekach średnich*, Toruń 1948, s. 101, 107, 110–112; Borys Paszkiewicz, Michał Florek, *Pieczeń Gedki i herb Bienia z Lososiny*, [w:] *Venerabiles, nobiles et honesti. Studia z dziejów Polski średniowiecznej. Prace ofiarowane Profesorowi Januszowi Bieniakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin i czterdziestopięciolecie pracy naukowej*, red. Andrzej Radzimiński, Anna Supruniuk, Jan Wroniszewski, Toruń 1997, s. 367–368 (zob. w tym samym zbiorze referat Marcina Wołskiego, *Kilka uwag o herbie Ogniwo i rodzie „Lubowlitów”*, s. 397–398).

⁵¹ W tej grupie również nie unika się kontrowersji – zaliczono tu ledwie raz pojawiającego się na dworze oleśnickim Peregryna *Chopassyn*. Jego przydomek oraz imię syna – Budko – wskazywać by mogły na pokrewieństwo z XIII-wiecznym dworzaniem wrocławskim Budziwojem Kopaszyną (świadczył on dokumenty głównie we Wrocławiu i jeden w Bierutowie, a więc w okolicy – zob. Cetwiński, *Rycerstwo*, C 104). Jedyne świadectwo Peregryna miało miejsce 20 XI 1315 r. (RS 3535, 3536 – prawdopodobnie jest to jeden dokument, który dochował się do naszych czasów albo w dwóch ekspedycjach, albo w postaci brudnopisu i czystopisu). W tym wypadku potraktowano rycerza i jego syna *en bloc*, zakładając właśnie, iż obecność w źródłach dowodzi ich przebywania w orbicie dworu. Jeszcze więcej kłopotów przysparzają wymienieni w *Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis* panowie *de Strel*. W grę wchodzić mogą przedstawiciele rycerskich rodów von Strehla

rozpiętość majątkową, a każdy niemal podmiot, o którym będzie mowa, stanowi też osobny przypadek, jeśli chodzi o sytuację społeczną, historię, źródło wysokiej pozycji. Samborowice, Jeziorowie, Gunter von Biberstein i Andrzej von Wiesenburg to przedstawiciele możnowładztwa śląskiego (z tym że Andrzej był kanonikiem wrocławskim). Chociaż ostatni dwaj są niemieckiego pochodzenia, ich rody obecne są bodaj najdłużej w elicie społecznej spośród familii wymienionych w tym artykule (znaczenie osiągnęli już w pierwszej połowie XIII w.⁵²). Przedstawiciele wszystkich czterech *gentes* mają majątki rozsiane w różnych rejonach Śląska, a to ze względu na długą służbę kilku władcom, panującym czy to nad Legnicą, czy Wrocławiem, czy też Głogowem⁵³. Śmiało można zakwalifikować ich do elity społecznej całej dzielnicy śląskiej. Majątki, jakie otrzymali w Namysłowskiem, są uzupełnieniem ich substancji położonej w innych regionach, przy czym Biberstein otrzymał swój Wilków ledwie w 1290 r.⁵⁴ Wsie Jeziorów i Samborowiców mogły być w ich posiadaniu dłużej – oba te rody związane były z władcami Wrocławia i Legnicy panującymi nad Namysłowem w XIII w. Możliwe jest też, oczywiście, że oba rody dokonały po prostu żywiołowej kolonizacji pustek namysłowskich, choć i tak musiały mieć na to placet książęcy.

Wśród ważnych posesjonatów namysłowskich spotykamy też Tammona Quasa i Teodoryka von Frankenberga. Ich włości nie są tak rozległe, jak wymienionych przed chwilą możnych, obaj stoją dopiero na początku swych karier (Quasowie nie zdziałali co prawda wiele więcej, ale Frankenberg otrzyma zwierzchnictwo nad samym Namysłowem). Otrzymali od władców nadania niedługo po swoim przybyciu na Śląsk, w nagrodę za wierną służbę i w celu uczynienia z nich przeciwwagi dla przedstawicieli starszego możnowładztwa⁵⁵.

Piotr Lubno i Peregryn *Chopassyn* są przedstawicielami średnio zamożnego rycerstwa. Obydwaj mieli dobra w okolicach Oleśnicy i Namysłowa, nie mamy natomiast wiadomości o innych dobrach ani dokładnych informacji o ich rodzinie⁵⁶. Z takiego

lub Strzała. Jednakże wydaje się, że w *Liber* tytułem *dominus* określa się zwykle albo władcę, albo osobę duchowną (rzadko świeckiego, np. Stefana z Wierzbnej, brata bp. Henryka – Lib. fund., A II 41). Możliwe więc, że panowie *de Strel* to jacyś duchowni, choć pisownia wskazywałaby na Strzałów. Ani Strehłów, ani Strzałów nie widać w Namysłowskiem (por. RS, *passim*, po haśle *Strel*, *Strela*; Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 292–293).

⁵² Cetwiński, *Rycerstwo*, C 262, 423, 721; Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 199–200, 304–305; zob. też Helena Polaczkówna, *Ród Wezenborgów w Polsce i jego pierwotne gniazdo*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego”, 7, 1924–1925 (wyd. 1926), s. 137–138.

⁵³ Jeziorowie np. pod Wołowem (RS 5739) i Środą Śląską (RS 2389); Samborowice, oprócz dóbr podnamysłowskich, dysponowali majątkami koło Niemczy (Kazanów, Tyniec nad Ślężą), Wrocławia (w 1313 r. sprzedali Klecinę dwóm mieszczanom wrocławskim) i Oławy (Leon Białkowski, *Ród Czamborów-Rogalów w dawnych wiekach*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego”, 6, 1921–1923, s. 85–87); w kwestii Wiesenburgów i Bibersteinów zob. przyp. 52.

⁵⁴ Zob. przyp. 39.

⁵⁵ Zob. przyp. 22 i 35.

⁵⁶ O domniemanych związkach Peregryna z Budziwojem Kopaszyną – zob. przyp. 51. Co do Piotra Lubno – trudno wypowiadać się o jego przodkach, jego przydomek nie jest wcześniej spotykany. On sam miał dwóch braci, Jakuba i Pawła (RS 2351). Jakiś Jeszko Wnuk zwany Lubno kupił

średniego rycerstwa księżęta powoływali czasem nowych dworzan, chcąc uzależnić nowicjuszy od siebie i w ten sposób, opierając się na wiernych wasalach, wzmocnić swą władzę. Piotr Lubno zdołał wykorzystać swą szansę⁵⁷, niestety, Peregrynowi się to nie udało i szybko zniknął ze źródeł⁵⁸. Spośród wszystkich wymienionych możniejszych rycerzy bodaj ta dwójka była najbardziej z ziemią namysłowską związana, właśnie dlatego, że nie posiadali majątków w innych regionach. Warto zwrócić uwagę, że występowali tylko na omawianym terenie (nie podróżowali z władcami po całym księstwie), mogliby stać się reprezentantami społeczności lokalnej, lecz w początkach XIV w. ta społeczność była jeszcze za słaba. Z kilku liczących się namysłowskich posiadaczy większość miała interesy także poza regionem.

* * *

Utworzenie księstwa namysłowskiego na przełomie 1312 i 1313 r. stać się mogło szansą dla okolicznych drobnych rycerzy. Nowy dwór księżęcy potrzebował nowych ludzi, którzy poparliby politykę młodego władcy. Przyglądając się otoczeniu księcia Konrada, możemy sprawdzić, na kim chciał oprzeć rządy. Znamy 10 dokumentów tego władcy z czasu, w którym władał on księstwem namysłowskim; do tego jeden dokument, jaki wystawił po podziale księstwa głogowskiego na część głogowsko-żagańską i oleśnicko-namysłowską (29 II 1312 r.), a przed rozpadem tej ostatniej na działy oleśnicki i namysłowski (przełom 1312 i 1313 r.). Jest też sygnatariuszem układu z Henrykiem VI wrocławskim z 10 I 1322 r. Po 10 VIII 1323 r. Konrad rozpoczyna rządy w księstwie oleśnickim, gdzie panuje do 1362 r., wydając kilkadziesiąt dokumentów, które dla naszych rozważań będą pełniły funkcję pomocniczą, porównawczą (obrazując skład jego otoczenia).

Analiza list świadków dokumentów księcia namysłowskiego wykazała, że najczęściej świadczącymi (a więc prawdopodobnie najbardziej znaczącymi) byli członkowie rodów von Gerlachsheim, von Ebersbach, von Frankenberg i von Tannenfeld⁵⁹. W dwóch z pierwszych dokumentów księcia Konrada świadczyli

od księcia Bolka opolskiego sołtystwo oraz 25 łanów frankońskich w Domaradzu, nieodległym od Świerczowa (którego kasztelanem był Piotr), celem przeniesienia na prawo niemieckie (9 III 1309 r., RS 3044). Majątek Piotra Lubno nie był jednak mały – posiadał Smarchowice, łan w Jelczu-Laskowicach, wójtostwo Kozuchowa i być może jakieś dobra w Oleśnicy Ratajach, jeśli utożsamimy go z Piotrem z Ratajów (ten ostatni nosił tytuł klucznika, podobnie jak Lubno; zob. RS 2224, 2269, 2351, 3183).

⁵⁷ Dzierżył stanowisko klucznika oleśnickiego, wójtostwo w Kozuchowie i kasztelanę w Świerczowie (zob. przyp. 56).

⁵⁸ Wspomniano już o jego jedynej bytności przy księciu oleśnickim (RS 3535, 3536). Ostatnim śladem po Peregrynie jest sprzedaż wsi Minkowskie, jakiej dokonał na rzecz swego syna Budka 3 V 1329 r. (RS 4836).

⁵⁹ Gunter von Gerlachsheim wystąpił jako świadek na pięciu dokumentach księcia Konrada (RS 3357, 3900, 4184, 4277; Karl G. Bruchmann, *Ergänzungen und Berichtigungen zu den Regesten zur schlesischen Geschichte*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens”, 68, 1934, s. 186), a jego krewny Zygfryd na jednym (Bruchmann, *Ergänzungen*, s. 186); Peregryn von Ebersbach na czterech (RS 3656, 4184, 4233; Bruchmann, *Ergänzungen*, s. 186), a jego brat Konrad na dwóch

ponadto Werner von Der i Gerhard von Werde, którzy podobnie jak Teodoryk von Frankenberg byli dawnymi dworzanami jego ojca⁶⁰. Spośród tych wszystkich postaci tylko Frankenbergowie i może Tannenfeldowie posiadali dowodnie majątek na terenie księstwa przed jego utworzeniem⁶¹. Der, Werde i Frankenberg szukali sobie miejsca na arenie politycznej po rozpadzie księstwa glogowskiego (a co za tym idzie – dużego tamtejszego dworu), Gerlachsheimowie, Ebersbachowie i Tannenfeldowie zjawili się w okolicy niedawno (pierwsi przeniknęli z księstwa świdnickiego, pozostali mieli świeże związki z dworem glogowskim⁶²). Dla porównania można zauważyć, że na sąsiednim dworze oleśnickim księcia Bolka takie zjawiska nie zachodziły. Dokumenty tego władcy poświadczają przede wszystkim zasiedzieli w okolicy rycerze słowiańskiego pochodzenia (panowie ze Smolnej, z Prusic czy zaginionego dziś Retkowa), a z dawnych dworzan glogowskich odnajdujemy trzy drugorzędne postacie, świadczące po jeden raz⁶³.

Widać więc, że spośród wielu rycerzyków, o których wspomina na początku XIV w. *Księga uposażeń biskupstwa wrocławskiego*, żaden nie zasłużył na łaskę księcia namysłowskiego. Żaden zapewne nie był na tyle możny, by stać się atrak-

(RS 4149; Bruchmann, *Ergänzungen*, s. 186 – w tym drugim jako sędzia dworski); Teodoryk von Frankenberg na trzech (RS 3283, 3656; Bruchmann, *Ergänzungen*, s. 186), a jego synowie: Konrad na jednym (RS 4149) i Teodoryk na dwóch (RS 4233, 4253); Otto von Tannenfeld na dwóch (RS 3656; Bruchmann, *Ergänzungen*, s. 186; trzeci raz Otto wystąpił w dokumencie księcia jako strona transakcji – RS 3357), a jego krewny Tyczko na jednym (RS 4253).

⁶⁰ Der raz (RS 3283), Werde dwa razy (RS 3283; Bruchmann, *Ergänzungen*, s. 186).

⁶¹ O majątkach Frankenbergów była już mowa (zob. przyp. 22), Tannenfeldowie zaś sprzedali 6 VI 1313 r. jakiś „młyn Paszka”, zapewne położony w Namysłowie, gdzie wystawiono dokument (RS 3357). Nie wiadomo, jak długo ów młyn pozostawał wcześniej w ich gestii. Bardzo prawdopodobne jest, że oprócz niego mieli jednak już wtedy jakieś dobra pod Namysłowem, gdyż Tyczko von Tannenfeld pojawiał się później w Namysłowie (25 VII 1335 r. poświadczył dokument Bolesława III legnicko-brzeskiego, a 23 V 1359 r. został wymieniony w grupie „feudalów dystryktu namysłowskiego” – RS 5483; RŚI, t. 4, nr 505, 506). W 1308 r. w Oleśnicy świadczył Ulryk von Ebersbach, jest to jedyne jego wystąpienie i jedyna poszlaka wskazująca, że rodzina ta mogła mieć jakiś majątek w okolicy (RS 3006; warto przypomnieć, że u boku księcia Konrada występowali Peregryn i Konrad von Ebersbach). Gerlachsheimowie dopiero w 1320 r. sprzedają część dóbr koło Starego Namysłowa i nie możemy wypowiedzieć się na temat, jak długo owe dobra posiadali (RS 4039).

⁶² Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 216, 226, 296. Listę ważnych rodów uzupełnić winni dwaj panowie von Stercza – Teodoryk zwany Koppo, notariusz książęcy (RS 3357, 4233; zob. Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 291–292), a także Tammo, którego widać jednak dopiero od 23 IV 1321 r., a który obdarowany został zwierzchnością nad Bierutowem (trzymał ją bodaj do swej śmierci, gdyż po przejęciu kontroli nad Namysłowem przez Bolesława III występuje w jego dokumentach dotyczących się tej ziemi. Po wykupieniu Bierutowa przez Konrada, Tammo von Stercza został jego sędzią i wydał dokument wspólnie z bierutowskimi rajcami, co sugeruje, że miał w tym mieście pewne uprawnienia – zob. RS 4109, 4278, 4328, 4343, 5876, 6407).

⁶³ Np. Bogusz ze Smolnej pojawia się na siedmiu z dziewięciu znanych dokumentów Bolesława oleśnickiego (RS 3354, 3534, 3535 i 3536 – prawdopodobnie czystopis i brudnopis jednego dokumentu – 3658, 3979, 4021); Jan ze Żmigrodu jest adresatem dwóch dokumentów (RS 3456, 3534) i świadkiem jednego (jako Jan z Prusic – RS 3535 i 3536); Jan z Retkowa poświadczył trzy dokumenty (RS 3354, 3534, 3535), a jego krewny Szymon jeden (RS 3534); z dawnych dworzan Henryka glogowskiego mamy Guntera von Predel (RS 4021), Boto von Wiesenburga (RS 3534) i Piotra Stoszowica (RS 3354).

cyjnym partnerem politycznym władcy. Co ciekawe, nie widać też przy Konradzie ani Jeziorów, ani Samborowiców, ani Guntera von Bibersteina. Być może książę nie chciał uzależniać się od zbyt potężnych feudałów, a może to oni sami nie wykazali zainteresowania służeniem prowincjonalnemu księciu (Samborowiców znajdujemy często u boku Bolesława III legnicko-brzeskiego, a jeden z Jeziorów został później notariuszem tego władcy⁶⁴). Dwór namysłowski składał się przeważnie ze średnio zamożnych, nowo przybyłych rycerzy, prawdopodobnie dopiero przez Konrada obdarowanych majątkami w księstwie. Tylko niektórych z nich widzimy u boku Konrada po jego przejściu na księstwo oleśnickie, co sugeruje, że właściciel majątku łączył się zawsze z władcą terytorium, na którym ten majątek posiadał. Warto uczynić krótką dygresję poświęconą tzw. wojnie koalicyjnej i w ogóle przemianom w Namysłowskiem w latach 20. XIV w.

Gdy na wiosnę 1321 r. zmarł Bolko oleśnicki⁶⁵, książę Konrad zajął jego księstwo, co spowodowało ofensywę Bolesława III legnicko-brzeskiego. Chciał on odzyskać ziemie utracone przez jego ojca (zob. wyżej). Książę legnicki sprzymierzył się z Henrykiem wrocławskim, Bernardem świdnickim, Władysławem Łokietkiem i być może Bolkiem opolskim. Kontrakcja dyplomatyczna księcia Konrada spowodowała wyjęcie z tego bloku Henryka wrocławskiego, jednak i tak przewaga koalicjantów była znaczna i w traktatach podpisanych w Krakowie w sierpniu 1323 r. zawarowano zrzeczenie się Namysłowa przez Konrada na rzecz Bolesława III. W ten sposób książę namysłowski stał się księciem oleśnickim, ziemię namysłowską przejął zaś książę legnicko-brzeski⁶⁶. Dla rycerstwa osiadłego wokół Namysłowa, Bierutowa czy Kluczborka oznaczać to mogło albo *exodus* do Oleśnicy, albo też konieczność podporządkowania się nowemu władcy. Spośród 12 osób, które pojawiły się w dokumentach Konrada więcej niż jeden raz, sześć, siedem widzimy dalej w Namysłowie⁶⁷, a tylko jedna (notariusz Koppo von Stercza) przechodzi wraz z księciem do Oleśnicy. Do migrujących za Konradem możemy zaliczyć też

⁶⁴ Dariusz Bednarek, *Kancelarie i personel kancelaryjny Bolesława III, księcia legnickiego*, [w:] *Studia historyczne. Ustrój, Kościół, militaria*, red. Kazimierz Bobowski, Wrocław 1993 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 1471, Historia 106), s. 83–84.

⁶⁵ Stało się to przed 23 IV 1321 r., w tym bowiem dniu Konrad namysłowski wystąpił w Oleśnicy jako nowy suweren (RS 4109). Zob. Kazimierz Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich. Piastowie wrocławscy, legnicko-brzescy, świdniccy, ziebiccy, głogowscy, żagańscy, oleśniccy, opolscy, cieszyńscy i oświęcimscy*, Kraków 2007, tab. III/1.

⁶⁶ O wojnie koalicyjnej zob. Dąbrowski, *Dzieje polityczne*, s. 358–362; Bronisław Włodarski, *Polityka Jana Luksemburczyka wobec Polski za czasów Władysława Łokietka*, Lwów 1933, s. 25–28 (Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Wydział II Historyczno-Filozoficzny, t. 11, z. 3). Por. też RS 4184 (umowa Henryka wrocławskiego z Konradem, 10 I 1322 r.) i RS 4277 (układ krakowski kończący wojnę).

⁶⁷ Ową siódmą osobą byłby dawny notariusz Stefan Aleksandrowicz, o którym wiadomości urywają się aż do 14 XI 1336 r., gdy występuje u boku oficjała wrocławskiego Apeczki (RS 5750). Nazwany jest proboszczem w Bierutowie, ale nie wiadomo, czy stale tam przebywał. Jakieś realne związki z bierutowską farą jednak miał, gdyż w testamencie kazał ufundować w niej ołtarz Najświętszej Maryi Panny (w tym celu nabył od Bożywoja *von Lossow* czynsze w Smarchowicach; przy tej okazji nazwano go też kanonikiem krakowskim – RS 5876, 5889, 5891).

panów von Gerlachsheim, choć przy księciu nie świadczą już po 1323 r. ani Gunter, ani Zygfryd, lecz ich krewny Jan⁶⁸. Bolesław legnicki wydał specjalny dokument, przyrzekając, iż nie będzie nikomu konfiskował majątków (na imienne wyróżnienie zasłużyli w nim sobie bogaci Frankenbergowie)⁶⁹. Wydaje się, że słowa dotrzymał, gdyż, jak wspomniano, większość dworzan Konrada jest uchwytna w źródłach dotyczących ziemi namysłowskiej. Pozostają Frankenbergowie pojawiający się kilkakrotnie u boku nowego suwerena, pozostaje zwierzchnik (burgraf?) Bierutowa Tammo von Stercza, majątki utrzymują w Namysłowskim Gerlachsheimowie⁷⁰ i Ebersbachowie⁷¹. Z dokumentów z lat 20. i 30. dowiadujemy się też o majątkach rodziny von Birkenhain, której przedstawiciele nie świadczyli co prawda ani razu przy Konradzie w Namysłowie, za to należą do jego rady w Oleśnicy⁷². Z kolei przy Bolesławie legnickim, podczas załatwiania spraw związanych z Namysłowszczyzną, pojawiają się Samborowice i Tammo von Stercza⁷³ (ten drugi zwłaszcza przy podejmowaniu decyzji dotyczących Bierutowa; ci pierwsi obecni są w radzie tegoż księcia także w innych sytuacjach⁷⁴). Odsprzedanie wójtostwa namysłowskiego Sułkowi ze *Smedisdorf* (14 XII 1333 r.⁷⁵) pokazuje nam być może budowanie przez księcia Bolesława własnego zaplecza na nowo zajęтым terytorium (Sułek jest najprawdopodobniej przedstawicielem lokalnego rycerstwa). Obok dóbr wasali Konrada (już) oleśnickiego występują więc w ziemi namysłowskiej dobra popleczników Bolesława legnickiego, a także posiadłości rycerzy niezwiązanych z żadnym dworem lub zbyt ubogich, aby wkraczać na dwory któregokolwiek z książąt. Dowiadujemy się np. o losach wspomnianego wcześniej Eberharda z Borowa, który umiera przed 25 VII 1335 r. Wtedy to wdowa po nim wraz z synem Szymonem sprzedaje łan w Ziemielowicach mieszczące namysłowskiej⁷⁶. Nie do końca jasna

⁶⁸ Pozostająca siódemka i migrująca dwójka dają razem dziewięciu świadków. Z pozostałej trójki Gerhard von Werde i Bertold von Haugwitz po prostu zmarli (chyba że Gerhard von Werde, jakiego widać w Oleśnickim w 1346 i 1348 r., to on sam, a nie jego syn – RŚI, t. 1, nr 421, 717), ostatni zaś, Goczko, notariusz Konrada, najpewniej tożsamy jest z regularnie w latach 20. i 30. występującym w kościelnych dokumentach magistrem, kanonikiem głogowskim i wrocławskim (por. choćby RS 3775, 3777, 4320, 4549, 5645 i in.).

⁶⁹ LBS I, s. 64, nr 6.

⁷⁰ Grabisza von Gerlachsheim nadał 19 II 1329 r. klasztorowi NMP na Piasku czynsze z łązni i łój z ław mięsnych w Bierutowie (RS 4809).

⁷¹ W 1329 r. przy Bolesławie legnickim widać Peregryna von Ebersbach, z 1358 r. zaś pochodzi informacja o trzymania przez tę rodzinę Biestrzykowic na południe od Namysłowa – Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 216–217, przyp. 10 do hasła: Ebersbach, gdzie odesłanie do: *Das Landbuch des Fürstenthums Breslau*, hrsg. von Gustav A. Stenzel, [b.m.w.] 1842, s. 138 (Uebersicht der Arbeiten und Veränderungen der Schlesischen Gesellschaft für Vaterländische Kultur).

⁷² RS 4343, 6141 (majątki w Bierutowie i pod Kluczborkiem), 3658 5984, 6735 (Birkenhainowie w Oleśnicy).

⁷³ Por. RS 4328, 4343, 4344, 4836, 4895, 5276, 5606 i in.

⁷⁴ Np. RS 3936, 4022, 4545, 4870, 5241 i wiele in.

⁷⁵ RS 5276.

⁷⁶ RS 5483. Uwaga! Data roczna tego dokumentu jest hipotetyczna, gdyż znamy go tylko z XVIII-wiecznego odpisu. Rok 1335 jest najwcześniejszy, kiedy dyplom ten mógł zostać wystawiony, ale może też pochodzić z lat późniejszych. Zob. przyp. 3 do tego regestu.

jest kondycja niejakiego Poncjana, który wraz z synami Klimkiem i Henrykiem otrzymał od krzyżowców z czerwoną gwiazdą dziewięć prętów ziemi w Kujakowicach (Kunzendorf) k. Kluczborka i łań *in antiqua curia*⁷⁷. Widzimy więc ciągle pełen przekrój społeczeństwa namysłowskiego – od bogatych bywalców dworów książęcych (Samborowice) przez skromnych posiadaczy ziemskich (Borowscy) po na poły zależnych dzierżawców (Poncjan). Wciąż jednak społeczność rycerska ziemi namysłowskiej nie wydała odpowiednio silnych ekonomicznie i politycznie nowych rodów. Możliwości przebicia się namysłowskich rycerzy do bezpośredniego otoczenia księcia są ciągle niewielkie i tylko jednostkom udaje się brać udział w podejmowaniu decyzji. Oprócz wspomnianego wójta Sułka ze *Smedisdorf* świadkami książęcych dokumentów są Tammo von Stercza, Tyczko von Tannenfeld, Albert von Gerlachsheim, *Clemo de Smard* i Frankenbergowie⁷⁸. Znajdujemy też po raz pierwszy nazwiska Teodoryka von Baruth, Hermana Turynga i Henryka von Posern⁷⁹, którzy później odegrają bardzo ciekawą rolę w Namysłowie (zob. niżej). Można sądzić, że właśnie otrzymali lub nabyli jakieś majątki w okolicy, o czym nas przekonują późniejsze dokumenty. Wszystko to jednak pojedyncze świadczenia pojedynczych osób, w dodatku tylko na dokumentach wystawionych w ziemi namysłowskiej lub jej dotyczących.

Oprócz tych kilku jednostek, z którymi liczyli się władający Namysłowem książęta Legnicy, dalej egzystują w okolicy średnio zamożni posiadacze sprowadzeni wcześniej przez księcia Konrada. Ślady obecności Tannenfeldów, Birkenhainów, Gerlachsheimów czy Ebersbachów, jakie odnajdujemy w dokumentach z czasów władania Namysłowem przez Konrada, a później z lat 50. i późniejszych prowadzą do wniosku, że także w latach 30. i 40. XIV w. rody te obecne były na interesującym nas terenie. Ponadto dotarły do nas szczątkowe informacje o drobniejszych posiadaczach⁸⁰ – jak również o wielkich rodach, których dobra wciąż znajdowały się w Namysłowskim (ale, jak wielokrotnie podkreślano, stanowiły poboczne gałęzie sieci majątkowej tych rodów⁸¹).

* * *

⁷⁷ Dokument z 7 XII 1323 r. (RS 4302). Z dóbr tych Poncjana i jego zstępni mają służyć „wedle zwyczaju, mimo stojących naprzeciw temu listów”. Więcej informacji o tych „rycerzykach” służebnych nie mamy.

⁷⁸ RS 5483 (Sulek ze *Smedisdorf* i Tyczko von Tannenfeld), 5606 (Tammo von Stercza i Teodoryk von Frankenberg II), 5876 (Tammo von Stercza i Albert von Gerlachsheim), 6721 (*Clemo de Smard*, Wolfram i Luter von Frankenberg); dokumenty te pochodzą z lat 30. i 40. XIV w., te z wcześniejszego dziesięciolecia przynoszą nam wieści tylko o Tammonie von Stercza, świadkującym zarządzenia Bolesława dotyczące Bierutowa (RS 4328, 4343, 4344).

⁷⁹ RS 5483, 5876, 5928, 5606.

⁸⁰ Borowscy w Ziemiłowicach (RS 5483), czy też znani z jednego dokumentu (RS 5606) Mikołaj i Wawrzyniec z Siemysłowa, wspomniany Poncjana (RS 4302).

⁸¹ I II 1338 r. Waclaw legnicki zatwierdził posiadanie Wilkowa córce Guntera von Bibersteina; obecność Frankenbergów przy księciu w Kluczborku 15 XII 1341 r. oraz posiadanie przez nich dóbr wokół Byczyny w latach 70. XIV w. świadczą o ciągłym przebywaniu tego rodu w okolicach Namysłowa (zob. przyp. 22).

W dokumentach namysłowskich z lat 40. XIV w. pojawiają się nowe postacie – nieco tajemniczy *Clemo de Smard*⁸² i Witko ze Smogorzowa. Ten pierwszy pochodzić mógł ze Smardzów położonych na wschód od Rychtała lub Smardów pod Kluczborkiem. Wątpliwą nicią hipotezy łączyć go można z rycerzykiem Roszkiem, znanym *Księdze uposażeń biskupstwa wrocławskiego* (zob. wyżej), który posiadał właśnie wieś Smardze. Jednak o *Clemie* (Klemensie?) nie posiadamy żadnych bliższych informacji, pojawił się bowiem w źródłach tylko raz. Witko ze Smogorzowa natomiast jawi się nam jako możny feudal, trzymający kilka wsi i zamek Stare Kolnie, a także posiadający krewnych obecnych na dworze księcia (na marginesie można tu zaznaczyć, że w 1342 r. nastąpił pierwszy podział władztwa Bolesława III – on sam osiadł w Brzegu i panował też nad Namysłowem, synom zaś, Waclawowi i Ludwikowi, pozostawił Legnicę). Widzimy go głównie jako świadka dokumentów związanych z ziemią namysłowską, ale miał Witko szersze koneksje i horyzonty. W listopadzie 1345 r. przebywał na dworze biskupim we Wrocławiu, poświadczył też dokument z 16 IX 1358 r., w którym książę Ludwik potwierdzał ustanowienie Wierzbiety z Palowic opiekunem dziedziców Mikołaja Samborowica⁸³. Trudno się wypowiadać o związkach Witka z Samborowicami (a tym bardziej z Wierzbietą) na podstawie tylko tej jednej sytuacji. Możliwe jednak, że nie znalazł się na liście świadków przypadkowo⁸⁴. Zwrócić należy uwagę, że kilka lat wcześniej, 25 XI 1352 r., przy księżnej brzeskiej widzieliśmy syna Witka, Henryka⁸⁵. W dokumentach tego czasu kilkakrotnie pojawił się również Berold ze Smogorzowa, uzupełniając grupę krewniaków obecnych w regionalnej polityce⁸⁶. Do tej rodziny, oprócz wspomnianych już Starych Kolni, należały dobra w Michałowicach k. Brzegu, Świerczowie, Bąkowicach i Czepielowicach, nie wspominając o samym Smogorzowie⁸⁷. Wiemy

⁸² RS 6721.

⁸³ RŚl, t. 1, nr 386; t. 4, nr 184.

⁸⁴ Warto zwrócić uwagę na dokument z 28 VIII 1349 r. (RŚl, t. 2, nr 112), poświadczony m.in. przez Witka. Książę Bolesław przekazał w nim radzie miejskiej Brzegu niektóre dochody w zastaw, w zamian za poręczenie długu. Jest to więc dokument niezwiązany zupełnie z ziemią namysłowską. Zestawiając go z dokumentem biskupa wrocławskiego (RŚl, t. 1, nr 386), jeszcze jednym dokumentem księcia Bolesława, wystawionym w Brzegu a dotyczącym wsi pod Oławą (RŚl, t. 2, nr 311), a także z obecnością syna Witka przy księżnej brzeskiej we Wrocławiu (RŚl, t. 2, nr 771), otrzymamy obraz Witka ze Smogorzowa jako stosunkowo ruchliwej postaci, biorącej udział w polityce całego księstwa, a nie tylko przeznaczanej przez władzę do regulacji stosunków lokalnych.

⁸⁵ RŚl, t. 2, nr 771.

⁸⁶ RŚl, t. 4, nr 299, 386, 505, 506.

⁸⁷ RŚl, t. 1, nr 806 (zamek Stare Kolnie); RŚl, t. 4, nr 299 (Michałowice – Berold sprzedaje tu 2 łany, które wcześniej otrzymał za folwark w tej samej wsi), 374 (Świerczów – Witko sprzedaje dochody z tej wsi), 378 (Bąkowice – podobnie); RŚl, t. 5, nr 32 (Stare Kolnie i Czepielowice). Warto przy tym zwrócić uwagę na spór, jaki Berold prowadził z Witkiem o zamek w Starych Kolniach oraz o „inne dobra” (RŚl, t. 1, nr 806 – książę Bolesław oddał w nim jego pretensje). Pozostałe nazwy wsi, z wyjątkiem Michałowic, pojawiają się tylko przy imionach Witka i Henryka, można więc sądzić, że to oni posiadali większość dóbr, natomiast Berold musiał się zadowolić Michałowicami, może też częścią Smogorzowa, z którego się pisał, może też innymi dobrami, o których nie mamy wiadomości. Należy podkreślić, że Witko i Henryk posiadali majątek w Smogorzowie, o czym informują

też, że żona Witka, Moresława, zakupiła od braci Stoszków jakieś dobra *Blychow* (*Blijchow*) w samym Brzegu⁸⁸.

Smogorzowscy są bodaj jedyną autochtoniczną rodziną, która zdobyła znaczenie polityczne w połowie XIV w. Z rodzin napływowych podobną pozycję osiągnęli (już wcześniej) Frankenbergowie, choć nie zaliczali się do częstych świadków dokumentów książęcych. Przypomnieć też warto postać Sulka ze *Smedisdorf*, wójta namysłowskiego, uznanego w niniejszym artykule za przedstawiciela lokalnego rycerstwa⁸⁹ (należy jednak pamiętać o hipotetyczności takiego rozwiązania). Pozostali wasale namysłowscy zdają się należeć do warstwy średniego i drobnego rycerstwa, często pochodzenia niemieckiego (zjawisko to jest zgodne z ogólnymi tendencjami panującymi na Śląsku w tym czasie⁹⁰). Pojawiają się oni w źródłach tylko w momencie rozstrzygnięcia spraw przed *maiestate* księcia lub – wyjątkowo – jako świadkowie dokumentów w pojedynczych przypadkach. Do tych ostatnich zaliczali się zapewne niejaki Hildebrand *Schepil* i wspomniany już *Clemo* ze *Smard*, a także wójt kluczborski Herman, świadczący na dokumencie księcia Wacława w Kluczborku w 1341 r.⁹¹ W innych dokumentach księcia zaczynają się też pojawiać postacie, które w 1349 r. zostaną wprost nazwane „feudałami weichbildu (dystryktu) namysłowskiego”, a które wcześniej nie były z nim związane. Z tego roku bowiem, z 23 maja, pochodzą dwa dyplomy, których adresatami są członkowie rodu von Frankenberg⁹². Jeden z nich wystawiony został przez starostę wrocławskiego, drugi jest podobnego dyplomu widymatem. W obu jednak przypadkach starosta wydał dokument wraz z – przywołanymi przed chwilą – „feudałami dystryktu namysłowskiego”. Znajdujemy tu przedstawicieli rodów: von Baruth (dwóch), *de Lossow*, Smogorzowskich, Spiegel (trzech), Spremberg, von Posern, von Tannenfeld, wspomnianego już Hermana Turynga, a także reprezentujących

nas dokumenty RŚI, t. 4, nr 374 i 376. Zdarzało się bowiem, iż rycerze pisali się z jakiejś wsi, ale nie mieli już tam majątku.

⁸⁸ RŚI, t. 2, nr 638. Na początku XIV w. Smogorzów był w posiadaniu Wiesenburgów (zob. wyżej), co stawia problem związków Smogorzowskich z tą rodziną, choć Andrzej von Wiesenburg zapisał Smogorzów kapitule wrocławskiej (Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 304). Chciałbym w tym miejscu zwrócić uwagę na referat dr. Marka L. Wójcika o pieczęciach rycerstwa namysłowskiego, wygłoszony na tej samej konferencji co niniejszy. Badacz ten odnalazł bowiem pieczęć Witka przedstawiającą rybę (karpia?), podczas gdy Wiesenburgowie pieczętowali się turem. Wydaje się więc, że Smogorzów przeszedł w XIV w. na własność jakiejś lokalnej rodziny, może poprzez związki małżeńskie, a może po prostu na mocy transakcji handlowej. Co do samego wizerunku karpia – możliwe, że oddziaływał tu wpływ heraldyki rodów niemieckich, z których kilka (np. Seidlitzowie, Kurzbachowie) pieczętowało się właśnie taką rybą (jedną lub trzema).

⁸⁹ Zob. przyp. 75 i 78.

⁹⁰ Warto w tym miejscu zaznaczyć, że nie można sztywno dzielić społeczeństwa śląskiego na Polaków i Niemców, choć takie rozróżnienie było w świadomości ówczesnych obecne (Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 169). Obie nacje współtworzyły w tym czasie nową, śląską kulturę, złożoną z pierwiastków rodzimych i obcych, aczkolwiek pod przemożnym wpływem dworskiej (lub miejskiej) kultury niemieckiej. Zob. *ibidem*, s. 125–126.

⁹¹ RS 6655.

⁹² RŚI, t. 4, nr 505, 506.

najpewniej miasto Namysłów Jana *de Rychenow*, Godina, Luszka i Konrada kuznierza⁹³. Użyta w tekście dokumentów formuła jest równie ciekawa, jak nazwiska poszczególnych osób. Oto decyzja sankcjonująca stan prawny została oparta nie tylko na autorytecie urzędu królewskiego, ale też na woli społeczności lokalnej, której przedstawicielami byli wymienieni w tekście „feudałowie”. Po raz pierwszy mamy więc do czynienia z jakąś formą samorządu w ziemi namysłowskiej. Nie wiemy, czy grupa opisana w dokumentach starosty przyjęła kształt sformalizowany, czy posiadała przewodniczącego, czy podejmowała jakieś inne decyzje, czy spotykała się w jakichś odstępach czasu itp.⁹⁴ Trudno też wyrokować o trwałości owej grupy – potrzebne by do tego były badania źródłowe dla drugiej połowy XIV w., które potwierdziłyby funkcjonowanie w Namysłowie szlacheckiego kolegialnego ciała samorządowego lub zaprzeczyły mu. W tym miejscu można jedynie postawić hipotezę o formowaniu się takiego ciała w połowie stulecia. Znamy co najmniej dwa podobne przypadki z XIV-wiecznego Śląska, w których reprezentanci społeczności szlacheckiej występują w stosunkach formalnoprawnych. Pierwszy to konfederacja ziemian i miast księstwa głogowskiego, zawiązana w 1334 r. celem utrzymania porządku w państwie po śmierci księcia Przemka⁹⁵; drugi to pochodzące z 1357 r. zobowiązanie szlachty i mieszczan weichbildu lubińskiego do złożenia hołdu księżnej Agnieszce, żonie księcia Ludwika (*nota bene* syna Bolesława III Rozrzutnego)⁹⁶. Na tych przykładach obserwować możemy tworzenie się samorządu szlacheckiego w poszczególnych ziemiach Śląska, będącego później elementem składowym ustroju dzielnic.

Wracając jeszcze do samych nazwisk postaci wymienionych w dokumentach starościńskich, trzeba zauważyć, że większość z nich to ludzie w Namysłowskiem nowi. Obecność Baruthów, Spieglów, Hermana Turynga, Jana Spremberg i Henryka von Posern poświadczona jest dopiero od połowy lat 30. XIV stulecia. W podobnym zresztą momencie wchodzi na scenę polityczną rodzina ze Smogorzowa. Jedynie rody Bożywoja *de Lossow* – pochodzący albo z jakiegoś Łosiowa, albo z Lossow w Rzeszy – i Tyczka von Tannenfeld mogą się poszczycić dłuższą metryką w regionie (trudno wypowiadać się o mieszczanach, wiadomo tylko, że Jan *de Rychenow* i Godin byli rajcami w 1341 r.⁹⁷). Widzimy więc skonsolidowanie się

⁹³ Jan *de Rychenow* (zapewne pochodził z podnamysłowskiego Rychnowa) i Godin są wcześniej poświadczeni jako rajcy namysłowscy (RS 6655).

⁹⁴ M. Goliński wypowiada się przeciwko traktowaniu tej grupy jako ławy sądowej – niższej (sąd ziemski) lub wyższej (sąd manów) – ze względu na zbyt dużą liczbę członków. Możliwe, że byli to zaufani przedstawiciele lokalnej społeczności, występujący jako gwaranci i świadkowie przy rozstrzyganiu spraw innych, mniej wpływowych feudałów namysłowskich (Goliński, Kościak, Kęsik, *Namysłów*, s. 92).

⁹⁵ *Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens*, [w:] *Codex Diplomaticus Silesiae*, hrsg. von Konrad Wutke, Bd. 24, Breslau 1908, s. 21, nr 62; Marian Ptak, *Zgromadzenia i urzędy stanowe księstwa głogowskiego od początku XIV w. do 1742 r.*, Wrocław 1991 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 1344, Prawo 210), s. 66.

⁹⁶ LBS 1, s. 332, s. 32 (= RŚI, t. 3, nr 560).

⁹⁷ RS 6655.

grupy nowych, zapewne silnych ekonomicznie jednostek, wspartych potencjałem dominującego ośrodka miejskiego. Może wszyscy szlachecy feudalowie zostali sprowadzeni do Namysłowa przez księcia Bolesława. Uderza brak w tym godnym gronie Samborowiców i posiadających Wilków Bibersteinów⁹⁸. Odnajdujemy ich dużo wcześniej na dyplomie księcia Bolesława, zapisującego Namysłów swej żonie w charakterze dożywocia (11 VIII 1348 r.)⁹⁹, a także na dwóch innych dokumentach tego władcy, które dotyczą ziemi i wasali namysłowskich (14 X 1348 r. i 25 III 1349 r.)¹⁰⁰. Zdawać by się mogło, że rody Samborowiców i Bibersteinów opierały swą politykę na sojuszu z dworem, mniej zaś na budowaniu silnej lokalnej społeczności.

Z dokumentu biskupa wrocławskiego Przeclawa z Pogorzeli z 21 XII 1353 r. dowiadujemy się o obecności Ebersbachów i Birkenhainów w dystrykcie kluczborskim¹⁰¹, dokument zaś starosty namysłowskiego Ruperta *de Onschow* z 1 XI 1357 r. poświadczyli m.in. znani już nam Luter von Frankenberg, Henryk Spiegel, Henryk von Posern i Herman Turyng¹⁰². Kilka dokumentów wydał też Karol IV w czasie swego pobytu w Namysłowie (styczeń 1359 r.). Tylko jeden zawiera jednak listę świadków i z niego dowiadujemy się, że cesarz „konsultował” swe decyzje m.in. z Frankenbergami, Henrykiem Spieglem i Lekszykiem z Wilkowa (przypomnijmy – być może należącego do rodu Bibersteinów¹⁰³).

* * *

W pierwszej połowie XIV w. wielokrotnie zmieniał się oblicze rycerstwa namysłowskiego. Przede wszystkim nigdy – poza pierwszym może okresem, do początku XIV w. – nie była to grupa jednolita społecznie i etnicznie. Najwcześniej zamieszkiwała tu prawdopodobnie książęca ludność służebna, zobowiązana do służby wojennej (przypominam wieś Strzelce). Z nich być może wyszły nieliczne znaczniejsze rody autochtoniczne, jak Smogorzewscy. Poza dobrami drobnych rycerzyków znajdowały się w ziemi namysłowskiej majątki większych rodów, jak Samborowiców, Jeziorów, Bibersteinów czy później Frankenbergów. Osiedlanie się w regionie przybyszów z Rzeszy powodowało dalsze podziały – część z nich zajęła pozycję średnio zamożnych wasali, mających ograniczony wpływ na politykę władcy, część zaś znaczącą pozycję na dworze książęcym. Dopiero w połowie stulecia wykształciła się grupa jednostek na tyle silnych i powiązanych ze sobą, by stworzyć reprezentację ziemi zdolną do występowania w stosunkach publicznoprawnych.

⁹⁸ Z 1 II 1338 r. pochodzi dokument księcia Wacława legnickiego, w którym nadaje w dożywocie Wilków córce Guntera von Bibersteina (RS 6047). Po tej dacie na dyplomach księcia Bolesława odnoszących się do spraw namysłowskich kilkakrotnie pojawił się Henryk von Biberstein (RS 6735; RŚI, t. 1, nr 778, 806; t. 2, nr 111), widać więc, że rodzina ta była czynna w regionie.

⁹⁹ RŚI, t. 1, nr 778.

¹⁰⁰ RŚI, t. 1, nr 806; t. 2, nr 111.

¹⁰¹ RŚI, t. 2, nr 958.

¹⁰² RŚI, t. 3, nr 587.

¹⁰³ Listę świadków uzupełniają: Bożywój z Wawrzeńcyc, z rodziny związanej z Bolesławem legnickim, i Dietmar *de Meckbach*, kanonik i kanclerz księstwa wrocławskiego. RŚI, t. 4, nr 378.

Nie znaleźli się w niej prawdopodobnie przedstawiciele najmoźniejszych rodów, które już wcześniej związały swą politykę z dworami władców i dla których dobra pod Namysłowem czy Kluczborkiem były tylko jednymi z wielu posiadanych na Śląsku. Cały czas istniała też spora grupa drobnych posiadaczy i dzierżawców, przewijających się z rzadka w źródłach dokumentowych. Zastanović się warto, czy w ziemi zaludnionej tak słabo, jak namysłowska, nie mieli oni procentowo mniejszego udziału w społeczeństwie, niż w innych regionach Śląska. Domysły takie pozostaną prawdopodobnie niesprawdzalne.

Niewielki mieli udział rycerze namysłowscy w sprawowaniu władzy przez księcia namysłowskiego, oleśnickiego czy legnickiego. To władcy sprowadzali do regionu ludzi, których chcieli uczynić swymi zausznikami. Właśnie rozdrobnienie Śląska na coraz mniejsze księstwa stało się dla Namysłowa szansą na rozwój i podniesienie prestiżu. Najwięcej na utworzeniu osobnego księstwa zyskało miasto, otoczenie władcy pozostało dla Namysłowian zamknięte. Jednakże to rody sprowadzone przez księcia Konrada (Ebersbachowie, Birkenhainowie, Gerlahsheimowie), a wcześniej przez jego ojca Henryka głogowskiego (Frankenbergowie, Bibersteinowie) weszły w skład tworzącego się społeczeństwa rycerskiego ziemi namysłowskiej. To oni stali się Namysłowianami, nazywając się tak być może już w połowie XIV w. Druga fala szlacheckich osadników (Baruthowie, Spieglowie, Posernowie) łączy się z osobą księcia Bolesława legnickiego, który co prawda rzadko przebywał w regionie, jednak nie zapominał o nim całkowicie. Ziemia namysłowska weszła w orbitę stosunków wewnątrzśląskich jako pełnoprawny, ukształtowany partner. Jej społeczeństwo nie odbiegało w tym momencie charakterystyką od innych, związanych z pozostałymi ziemiami dzielnicy śląskiej. Występowali tu zarówno drobni dzierżawcy, średnio zamożni rycerze, jak i znaczący panowie, uczestniczący w decydowaniu o obliczu regionu.

MATEUSZ GIGON

THE KNIGHTS OF THE NAMYSŁÓW AREA IN THE EARLY 14TH CENTURY

In the early 14th century the knights of the Namysłów area were not homogeneous. Initially the land of Namysłów was inhabited by people subordinated to the duke, they were required to serve in his army. It is most likely that from those came the more notable families, such as the Smogorzewski family. Aside from the estates of minor knights, the Namysłów land contained the estates of greater families, such as Samborowice, Jezioro, Biberstein and Frankenberg family. Further social divisions led the settlement of knights from Germany. Some of them came to be relatively wealthy vassals, with limited influence on the policies of the ruler, while others grew to prominence in the duke's court. It wasn't until the mid-century that a group was formed sufficiently important and interconnected to be considered representative of the land and capable of representing it in public and legal relations.

The partition of Silesia into smaller and smaller duchies was, for Namysłów, a chance to grow and gain prestige. The city of Namysłów gained the most from the formation of a distinct Duchy of Namysłów, although for the people this did not create a way to join the ruler's entourage. However, the families that laid the foundation of the knighthood of the Namysłów area were the families that

came with the duke of Głogów, Henry, and his son Conrad I. The second wave of knight-settlers came with Boleslaw, the Duke of Legnica. The social structure of the Namysłów knights did not differ particularly from that of the other Silesian duchies. The knighthood, which consisted of minor tenants, relatively wealthy knights, as well as significant lords, shaped the situation in the region.

Translated by Maciej Zińczuk

MATEUSZ GIGOŃ

DAS RITTERTUM DES NAMSLAUER LANDES IN DER ERSTEN HÄLFTE DES 14. JAHRHUNDERTS

In der ersten Hälfte des 14. Jahrhunderts war das Namslauer Rittertum keineswegs homogen. Ursprünglich wurde das Namslauer Land von herzoglichen Dienstpflichtigen bevölkert, die auch zum Militärdienst verpflichtet waren. Aus ihnen sind wohl auch die wenigen bedeutenden Geschlechter, so wie die Schmograuer, hervorgegangen. Außer den Gütern des Kleinrittertums lagen im Namslauer Land auch Güter bedeutenderer Geschlechter (der Sambor, der Jesoro, der Biberstein und Frankenberg). Die weiteren Landesteilungen bewirkten dann die Ansiedlung von Rittern, die aus dem Reich stammten. Ein Teil von ihnen entwickelte sich zu mäßig begüterten Vasallen mit eingeschränktem Einfluss auf die Politik des Herrschers, ein Teil wiederum erlangte eine bedeutende Stellung am fürstlichen Hof. Erst in der Mitte des Jahrhunderts bildete sich eine Gruppe mächtiger und miteinander verbundener Personen heraus, die das Land repräsentierte und in öffentlich-rechtlichen Belangen auftreten konnte.

Die Zersplitterung Schlesiens gab dann Namslau die Möglichkeit, sich weiter zu entwickeln und sein Ansehen zu heben. Die meisten Vorteile, die aus der Bildung eines eigenständigen Fürstentums Namslau erwachsen, konnte die Stadt für sich verbuchen, obwohl die Umgebung des Fürsten für die Namslauer Bürger verschlossen blieb. Es waren vor allem diejenigen Familien, die vom Glogauer Herzog Heinrich und später seinem Sohn Konrad I. gerufen wurden, welche der sich gerade konstituierenden Ritterschaft des Namslauer Landes angehörten. Eine zweite Welle von ritterlichen Siedlern wurde hier während der Herrschaft Herzog Boleslaus' von Liegnitz ansässig. Die soziale Struktur des Rittertums im Namslauer Land unterschied sich nicht von der Struktur der übrigen schlesischen Lande. Es kamen hier sowohl kleine Pächter, als auch mittelbegüterte Ritter und bedeutende Herren vor, die über die Form der Region mitentscheiden konnten.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

SYLWIA KONARSKA-ZIMNICKA
(Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach)

WKŁAD ŚLĄZAKÓW W ROZWÓJ KRAKOWSKIEJ SZKOŁY ASTROLOGICZNEJ NA PRZEŁOMIE XV I XVI WIEKU. WPROWADZENIA DO ASTRONOMII JANA Z GŁOGOWA I MICHAŁA FALKENERA Z WROCŁAWIA

Uniwersytet Krakowski XV i pierwszych dziesięcioleci XVI w. był jednym z najbardziej znanych i poważanych uniwersytetów w ówczesnej Europie. Sławę zawdzięczał w dużej mierze dwóm ufundowanym w XV w. katedrom wchodzącym w skład tzw. Wydziału Artium, tj. Sztuk Wyzwolonych. Funkcjonująca od początku XV w. katedra astronomii powstała dzięki prywatnej fundacji mieszczanina krakowskiego Stobnera¹; niespełna pół wieku później, dzięki staraniom i funduszom Marcina Króla z Żurawicy², powołano do życia katedrę astrologii – pierwszą tego typu katedrę w całej Europie chrześcijańskiej, co położyło podwaliny pod rozwój tzw. krakowskiej szkoły astronomiczno-astrologicznej³. Niezwykle szybko szkoła

¹ Jerzy Dobrzycki, Mieczysław Markowski, Tadeusz Przytkowski, *Historia astronomii w Polsce*, t. 1, red. Eugeniusz Rybka, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975, s. 72, czytamy, że fundatorem był albo Jan Stobner, który studiował na Uniwersytecie Praskim i w 1379 r. został bakałarzem sztuk wyzwolonych, albo też Mikołaj Stobner, o którym akta krakowskie wspominają pod datami 1368 i 1369 jako o właścicielu domu znajdującego się na placu Żydowskim, niedaleko zabudowań uniwersyteckich. Zofia Kozłowska-Budkowa, *Odnowienie Jagiellońskie Uniwersytetu Krakowskiego (1390–1414)*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364–1764*, red. Kazimierz Lepszy, t. 1, Kraków 1964, s. 52; Henryk Barycz, *Nowa synteza dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1966, 3, s. 310.

² Maria Kowalczyk, *Przyczynki do biografii Henryka Czecha i Marcina Króla z Żurawicy*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, 21, 1971, 1–2, s. 90. Mieczysław Markowski, *Krakowska szkoła międzynarodowego nauczania astronomii*, [w:] *Septem artes w kształtowaniu kultury umysłowej w Polsce średniowiecznej (wybrane zagadnienia)*, red. Teresa Michałowska, Wrocław 2007, s. 93–94, przyp. 23, 24. Zob. Marian Zwiercan, *Marcin z Żurawicy*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 19, Kraków 1974, s. 580–581; por. Zdzisław Kuksewicz, *Marcin Król z Żurawicy*, „Materiały i Studia Zakładu Historii Filozofii Starożytnej i Średniowiecznej”, 1, 1961, s. 118–140.

³ Aleksander Birkenmajer, *Uniwersytet Krakowski jako międzynarodowy ośrodek studiów astronomicznych na przełomie XV i XVI stulecia*, [w:] *Odrodzenie w Polsce*, t. 2: *Historia nauki*, cz. 2, red. Bogdan Suchodolski, Warszawa 1961, s. 364; Mieczysław Markowski, *Charakterystyka polskiego piśmiennictwa astrologicznego epoki przedkopernikańskiej*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, 36, 1991, s. 76.

ta zyskała sławę i uznanie w środowisku uczonych, a Kraków stał się mekką astrologów i osób naukami astronomiczno-astrologicznymi parających się. Niewątpliwie olbrzymie zasługi położyli tu wybitni krakowscy uczeni, zazwyczaj związani z którąś ze wzmiankowanych katedr. To ich działalności naukowo-dydaktycznej krakowska wszechnica zawdzięczała rozgłos nie tylko wśród krajowej, ale i zagranicznej młodzieży. Do Krakowa na studia ściągali bowiem studenci z odległych terenów Polski (niezwykle liczną, a przede wszystkim znaczącą dla rozwoju uczelni grupę stanowili przybysze ze Śląska), ale też z Czech, Węgier, Niemiec, a nawet z Francji, Szwajcarii i odległej Skandynawii⁴. Mistrzowie sztuk wyzwolonych, odbywający wykłady w ramach studiów astronomicznych czy astrologicznych, kształcili studentów według ustalonego i – w świetle najstarszych statutów z lat 1404–1406 – obligatoryjnego kanonu literatury. Konieczna była znajomość m.in. dzieł Arystotelesa *O niebie czy Meteorów*, *Elementów* Euklidesa, *Musicae* Johanna de Muris, ponadto *Theoricarum planetarum* Gerarda z Sabbionety czy *Tractatus de sphaera* Johanna de Sacrobosco. Obowiązkowymi tekstami były także dzieła Klaudiusza Ptolemeusza – *Quadripartitum*, *Almagest*, *Cosmographia* oraz przypisywane mu wówczas *Centiloquium*⁵, *Introductorium in astronomiam* Albumasara czy wreszcie *De nativitatibus* Abrahama ben Meir ibn Ezry. Profesor katedry stobneriańskiej zobowiązany był także do prowadzenia wykładów m.in. na podstawie tzw. *Tablic Alfonsyńskich*, których znajomość była niezbędna podczas pracy badawczej astronomów i astrologów⁶.

Jednakże nie tylko te dzieła stanowiły podstawę wiedzy astronomiczno-astrologicznej przyszłych adeptów nauki o gwiazdach. Spod piór krakowskich uczonych

⁴ Birkenmajer, *Uniwersytet Krakowski*, s. 363–373; Henryk Barycz, *W kręgu dziejów krakowskiej Almae Matris. Szwajcarzy i Węgrzy w promieniach Uniwersytetu Krakowskiego*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 13, 1968, 2, s. 253–273; *idem*, *Międzynarodowa rola Uniwersytetu Krakowskiego na przełomie XV i XVI wieku*, [w:] *Kraków i Małopolska przez dzieje. Studia i szkice profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego*, red. Celina Bobińska, Kraków 1970, s. 199–216; szeroko Irena Kaniewska, Roman Żelewski, Waclaw Urban, *Studia z dziejów młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego w dobie Renesansu*, red. Kazimierz Lepszy, Kraków 1964, *passim*; zob. Krzysztof Boroda, *Studenci Uniwersytetu Krakowskiego w późnym średniowieczu*, Kraków 2010, *passim*; zob. Henryk Barycz, *Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków 1935, s. 259–261; Markowski, *Krakowska szkoła*, s. 97.

⁵ Nicholas Campion, *A History of Western Astrology*, vol. 2: *The Medieval and Modern Worlds*, London–New York 2009, s. 34.

⁶ *Statuta nec non liber promotionum philosophorum ordinis in Universitate studiorum Jagellonica ab anno 1402 ad annum 1849*, ed. Josephus Muczowski, Cracoviae 1849, s. XII–XIII; por. Boroda, *Studenci Uniwersytetu Krakowskiego*, s. 223–242. Mieczysław Markowski, *Nauki ścisłe na Uniwersytecie Krakowskim w XV wieku*, [w:] *Filozofia polska XV wieku*, red. Ryszard Palacz, Warszawa 1972, s. 202–217; *idem*, *Krakowska szkoła*, *passim*; szeroko na ten temat Krzysztof Ożóg, *Zakres i metody nauczania septem artes na Wydziale Sztuk Uniwersytetu Krakowskiego w XV wieku*, [w:] *Septem artes*, s. 113–115. Zob. André Goddu, *Sources of Natural Philosophy at Kraków in the Fifteenth Century*, „Mediaevalia Philosophica Polonorum”, 35, 2006, s. 85–114; *idem*, *The Teaching of Natural Philosophy at Kraków in the Fifteenth Century*, „Mediaevalia Philosophica Polonorum”, 36, 2007, s. 37–81; *idem*, *Copernicus and the Aristotelian Tradition. Education, Reading, and Philosophy in Copernicus's Path to Heliocentrism*, Leiden–Boston 2010, *passim*.

wychodziły bowiem, prócz znakomitych komentarzy do wzmiankowanych dzieł, skrypty będące kompendiami wiedzy astronomiczno-astrologicznej, dzieła o charakterze instruktażowym dla licznych twórców i jeszcze liczniejszych odbiorców masowo w owym czasie powstających iudiciów, almanachów oraz kalendarzy.

Zwyczaj publikowania corocznych prognostyków zapoczątkowany został w połowie XV w. Wtedy właśnie Marcin Król z Żurawicy, fundator katedry astrologii, nakazał, by profesor zajmujący tę katedrę sporządzał i przedstawiał innym profesorom uniwersyteckim *iudicium* na rok następny⁷. Podobne zarządzenie dotyczyło profesora katedry astronomii. Również reorganizacja katedry astrologii, przypadająca na lata 1508–1524, znacznie wpłynęła na upowszechnienie tego typu druków, gdyż zgodnie z zaproponowanymi zmianami stojący na czele katedry astrologii profesor miał obowiązek sporządzania aż trzech rocznych prognostyków, tj. jednego, w pełni profesjonalnego, przeznaczonego dla uczonego odbiorcy (przede wszystkim członków Kolegium Większego), drugiego, nieco uproszczonego, adresowanego do rajców krakowskich, i wreszcie trzeciego, mającego formę małego kalendarzyka, przygotowywanego specjalnie z myślą o masowym, niewykształconym czytelniku. Szczegółowe zalecenia zostały zawarte w dokumencie zatytułowanym *Instrukcja dla profesora astrologii tudzież zatwierdzenie powiększenia funduszu tej posady przez Macieja z Miechowa uczynionego* (to właśnie Maciej z Miechowa⁸ w 1522 r. bogato uposażył katedrę astrologii, żądając od wykładowcy obejmującego katedrę ścisłej specjalizacji oraz pozostania na niej przez okres 15 lat)⁹. Dzięki upowszechnieniu druku, piśmiennictwo to zyskiwało na popularności nie tylko w Krakowie, ale również w Lipsku, Merseburgu, Würzburgu i Wiedniu¹⁰.

Popyt na tego typu druki był olbrzymi, stąd zapewne zainteresowanie drukarzy przywilejem zezwalającym na ich publikowanie¹¹. Były to bowiem, cytując Edwar-

⁷ Marcin z Żurawicy jest autorem prognostyków na lata 1451 i 1452, najstarszych pism astrologicznych, jakie powstały na uniwersytecie w Krakowie. Zob. Mieczysław Markowski, *Burydanizm w Polsce w okresie przedkopernikańskim. Studium z historii filozofii i nauk ścisłych na Uniwersytecie Krakowskim w XV wieku*, Wrocław 1971 (Studia Copernicana, 2), s. 264, przyp. 122, 129.

⁸ Leszek Hajdukiewicz, *Maciej z Miechowa*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 19, s. 28–33.

⁹ *Codex Diplomaticus Universitatis Studii Generalis Cracoviensis*, cz. 4, nr 348, s. 85–90. Zob. *Cracovia impressorum XV et XVI saeculorum*, ed. Jan Ptaśnik, Leopoli 1922 (Monumenta Poloniae Typographica XV et XVI saeculorum, 1), s. 154; Kazimierz Morawski, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Średnie wieki i odrodzenie z wstępem o Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego*, Kraków 1900, t. 2, s. 300–301; Mieczysław Markowski, *Repertorium bio-bibliographicum astronomorum Cracoviensium medii aevi: Ioannes Schelling de Glogovia*, „Studia Mediewistyczne”, 26, 1990, 2, s. 118–119. Por. Roman Bugaj, *Nauki tajemne w dawnej Polsce – Mistrz Twardowski*, Gdańsk 1974, s. 106. Zob. Andrzej Wyczański, *Uniwersytet Krakowski w czasach złotego wieku*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. 1, s. 233.

¹⁰ Dobrzycki, Markowski, Przyppkowski, *Historia*, s. 109; Markowski, *Repertorium bio-bibliographicum*, s. 108–110; *idem*, *Charakterystyka polskiego piśmiennictwa astrologicznego*, s. 85.

¹¹ *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII w.*, t. 1: *Małopolska*, cz. 1: *Wiek XV–XVI*, red. Alodia Kawecka-Gryczowa, Wrocław 1983, s. 325–352; *eadem*, *Rola drukarstwa polskiego w dobie Odrodzenia*, Warszawa 1954, s. 68. Zob. Jan S. Bandtkie, *Historia drukarni krakowskich od za-*

da Potkowskiego, „nowe media komunikacyjne”¹², w których ówczesny czytelnik odnajdywał odpowiedzi na wiele nurtujących go każdego dnia pytań, pozyskując wskazówki astrometeorologiczne, medyczne, porady natury gospodarczej oraz sugestie dotyczące wyboru najkorzystniejszego momentu na podejmowanie ważnych życiowych decyzji. Andrzej Wyczański uznał nawet, że „rozwój drukarstwa i ruchu wydawniczego pozwolił zastąpić wąskie grono bezpośrednich słuchaczy szerokimi kręgami czytelników”¹³. A czytelników było, jak możemy się domyślać, wielu. Niewielu jednakże miało profesjonalne, akademickie przygotowanie astronomiczno-astrologiczne. Problematyka zaś, poruszane zagadnienia, a zatem i stosowana terminologia były trudne, zrozumiałe przede wszystkim dla osób posiadających wiedzę astronomiczno-astrologiczną. Z tej też przyczyny konieczne było stworzenie dzieł, które instruowałyby potencjalnych odbiorców, jak odczytywać i prawidłowo interpretować zawarte w almanachach informacje. Podręczniki te, zawierając jednocześnie solidne podstawy wiedzy astronomiczno-astrologicznej, stawały się swego rodzaju skryptami dla początkujących adeptów nauki o gwiazdach, kładąc podwaliny pod dalszą naukę tajników tych wyjątkowych dyscyplin naukowych.

Owe podręczniki nosiły rozmaite tytuły, dość wymienić *Introductorium astronomiae*, *Introductorium astrologiae*, *Usus almanach*. Twórcami ich byli wybitni przedstawiciele krakowskiej *Almae Matris*, m.in. Jan z Głogowa, Wacław z Krakowa¹⁴, Michał Falkener z Wrocławia czy chociażby Michał z Wiślicy¹⁵. Każdy z nich, w charakterystyczny dla swej twórczości sposób, przybliżał miłośnikom nauki o gwiazdach jej arkana. Zasadniczy trzon wiedzy był bowiem porównywalny – różnice dotyczyły obszerności i szczegółowości podawanych informacji, jak rów-

prowadzenia druków do tego Miasta aż do czasów naszych, Wiadomością o wynalezieniu sztuki drukarskiej poprzedzona, Kraków 1815, *passim*. Na temat przywilejów drukarskich zob. *Privilegia typographica polonorum. Polskie przywileje drukarskie 1493–1793*, wyd. Maria Juda, Lublin 2010, s. 29–42.

¹² Edward Potkowski, *Piśmiennictwo masowe w początkach epoki nowożytnej. „Iudicia astrologica” z Krakowa*, „Z Badań nad Polskimi Księgozbiorami Historycznymi. Studia i Materiały”, 20, 2002, s. 18.

¹³ Wyczański, *Uniwersytet Krakowski*, s. 221.

¹⁴ Wacław z Krakowa, *Introductorium astrologie compendiosum [...] editum pro serenissimo principe ac domino domino Friderico illustrissimi olim principis et domini domini Casimiri Polonie regis nato ad communem studentum utilitatem*, Florian Ungler, Kraków 1515, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, BOss. XVI. Qu. 2020.

¹⁵ Michał z Wiślicy, *Usus almanach seu ephemeridum interpretatio. De iudiciis erigendis. De electionibus communibus. Canones nativitatium*, Florian Ungler, Kraków 1532, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, BOss. XVI.0.503. Inne zachowane egzemplarze wymienia Mieczysław Markowski, *Astronomica et astrologica cracoviensia ante annum 1550*, Firenze 1990, s. 131. Jednakże Leszek Hajdukiewicz, *Michał z Wiślicy*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 20, Kraków 1975, s. 628, sugeruje, że dzieło to, wydane u Floriana Unglera anonimowo, mogło wyjść spod pióra Mikołaja Prokopiadesa z Szadka; zob. Sylvia Konarska-Zimnicka, *Astrologica Michała z Wiślicy. Przegląd twórczości*, „Z Dziejów Regionu i Miasta. Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Skarżysku-Kamiennej”, 3, 2012, s. 79–92.

niez, na co szczególnie chciałabym zwrócić uwagę, tzw. bazy źródłowej – bogactwa informacji zaczerpniętych z ówczesnie znanych, cenionych i wykorzystywanych przez środowiska naukowe dzieł.

W tym kontekście wyjątkowo ciekawie prezentują się dwa dzieła najbardziej twórczych krakowskich uczonych przełomu XV i XVI stulecia, uczonych pochodzących z Dolnego Śląska, prywatnie ponoć przyjaciół¹⁶ – Jana z Głogowa i Michała Falkenera z Wrocławia (po śmierci Głogowczyka większość ksiązek z jego prywatnego księgozbioru znalazła się w posiadaniu wrocławianina¹⁷), przez wielu współczesnych badaczy zaliczanych do bardzo ścisłego grona najznakomitszych logików i filozofów przełomu XV i XVI stulecia¹⁸.

Jan z Głogowa (ok. 1445–1507) uważany jest za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli Uniwersytetu Krakowskiego, nierzadko nazywany jest nawet jego „ozdobą”¹⁹. Wychowanek krakowskiej wszechnicy, po uzyskaniu kolejno stopnia bakałarza i magistra – jej wieloletni wykładowca, wstąpił się również jako znakomity dydaktyk, z wielką atencją opiekując się studentami, szczególnie pochodzenia śląskiego i niemieckiego²⁰. Głogowczyk jest autorem wielu znakomitych traktatów z dziedzin wchodzących w skład sztuk wyzwolonych, m.in. filozofii, logiki oraz gramatyki²¹, jak również, co w kontekście naszych rozważań

¹⁶ Marian Zwiernan, *Jan z Głogowa*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 10, Kraków 1962–1964, s. 452; Stefan Swieżawski, *Materiały do studiów nad Janem z Głogowa*, „Studia Mediewistyczne”, 2, 1961, s. 135–184.

¹⁷ Hieronim Szczegółka, *Jan Głogowczyk*, Katowice 1967 (Zasłużeni Ludzie Śląska, red. Wilhelm Szewczyk), s. 29–30; zob. Waława Szelińska, *Biblioteki profesorów Uniwersytetu Krakowskiego w XV i początkach XVI wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. 178.

¹⁸ Mieczysław Markowski, *Metodologia nauk*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976 (Dzieje Filozofii Średniowiecznej w Polsce, red. Zdzisław Kuksewicz, 2), s. 36; *idem*, *Logika*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975 (Dzieje Filozofii Średniowiecznej w Polsce, red. Zdzisław Kuksewicz, 1), s. 23, 168–172. Morawski, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. 2, s. 160–161, pisze o „scholastycznym tryumwiracie”. Zob. Markowski, *Burydanizm*, s. 129–130, 181–182; ponadto Stanisław Wielgus, *Z badań nad średniowieczem*, Lublin 1995, s. 90–91, 97, gdzie bogata bibliografia; Henryk Barycz, *Ślązacy na Uniwersytecie Jagiellońskim od XVI w.*, Katowice 1935, *passim*; *idem*, *Ślązacy w polskiej kulturze umysłowej na tle polsko-śląskich związków duchowych w przeszłości*, Wrocław 1946, s. 38–40; Waława Szelińska, *Ślązacy na Uniwersytecie Krakowskim w XV wieku w świetle ich ksiązek i księgozbiorów*, Katowice 1997, s. 37–38; zob. Ryszard Gansiniec, *Wkład czołowych przedstawicieli ziemi śląskiej w kształtowanie się myśli poznawczej i literatury polskiej odrodzenia*, [w:] *Odrodzenie w Polsce*, t. 2, s. 166–168.

¹⁹ Hieronim Szczegółka, *Jan z Głogowa „ozdoba Uniwersytetu Krakowskiego”*, Zielona Góra 1968 (Z Badań nad Przeszłością Ziemi Lubuskiej), *passim*; *idem*, *Jan Głogowczyk*, s. 18–32; zob. *Bibliografia literatury polskiej*. Nowy Korbut, t. 2, opr. Roman Pollak, Warszawa 1965, s. 196–197.

²⁰ Zwiernan, *Jan z Głogowa*, s. 450–451.

²¹ Szeroko Krystyna Krauze-Błachowicz, *Jan z Głogowa i tradycja gramatyki spekulatywnej*, Warszawa 2008; *eadem*, *Ioannes Glogoviensis: The Modist Grammarian on the Boundary Between the Middle Ages and the Renaissance*, „Przegląd Tomistyczny”, 9, 2003, s. 123–139; *eadem*, *Johannes Glogoviensis' Concept of Construction*, „Studies in Logic, Grammar and Rethoric”, 19, 2003, 6, s. 31–38.

ma szczególne znaczenie – astronomii i astrologii²². To spod jego pióra wyszedł słynny traktat w obronie astrologii, w którym autor udowadniał, że astrologia nie stoi w sprzeczności z zasadami religii chrześcijańskiej²³. Śląski uczonej jest też autorem znakomitej czteroczęściowej *Sumy astrologicznej* (cz. 1: *Wprowadzenie do astrologii*, cz. 2: *O zmianach pogody*, cz. 3: *O horoskopach* i cz. 4: *O wyborze dni szczęśliwych*), będącej wykładnią ówczesnej wiedzy astronomiczno-astrologicznej²⁴. Jan z Głogowa tworzył również prognostyki astrologiczne. Jak podkreślał Aleksander Birkenmajer, „Jan z Głogowa był mianowicie pierwszym z krakowskich profesorów, którego prognostyki szły pod prasę drukarską”²⁵. Jeden z nich przyniósł mu szczególny rozgłos, zapowiadał w nim bowiem nadejście „czarnego zakonnika”, niosącego ze sobą zagrożenie dla wiary chrześcijańskiej większe niż herezja husycka, w której to przepowiedni dopatrywano się późniejszego wystąpienia Marcina Lutra, augustianina noszącego, zgodnie z regułą zakonu, czarny habit²⁶. Nie dziwi więc, że Głogowczyk napisał także podręcznik o charakterze instruktażowym. Dzieło to (a właściwie dzieła – kolejne wersje tekstu ulegały dosyć istotnym korektom redakcyjnym), zatytułowane *Introductorium astronomie in ephemerides*, początkowo znane w wersji rękopiśmiennej (pierwszy znany traktat pochodzi z roku 1492, kolejne, nieco zmodyfikowane redakcje pochodzą z ok. 1493, 1497 i 1499²⁷), w 1514 r., za sprawą Floriana Unglera i Wolfganga Lerna²⁸, ukazało się drukiem pod wspomnianym wyżej tytułem²⁹. Był to traktat inspirowany tablicami astronomicznymi i kalendarzami Jana Regiomontana, często tytułowany

²² Markowski, *Astronomica*, s. 50–79. Szymon Starowski, *Setnik pisarzy polskich albo pochwały i żywoty stu najznakomitszych pisarzy polskich*, tłum. i komentarz Jerzy Starnawski, wstęp Franciszek Bielak, Jerzy Starnawski, Kraków 1970, s. 127, czytamy, że Głogowczyk „pisał o wszystkim, co zdawało się dotyczyć filozofii w ścisłym znaczeniu, i wszystko to wyjaśniał swymi uwagami”. Zob. Markowski, *Repertorium bio-bibliographicum*, s. 103–162; *idem*, *Krakowskie dzieła astronomiczne w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Uniwersyteckiej w Padwie jako świadectwo ich recepcji przez naukę włoską*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, 29, 1979, 1–2, s. 49–51; *Polonica w średniowiecznych rękopisach bibliotek monachijskich*, oprac. Jerzy Wolny, Mieczysław Markowski, Zdzisław Kukiewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969, s. 25–26.

²³ Jan z Głogowa, *Persuasio brevis quomodo astrologiae studium religioni christianae non est adversum*, wyd. Małgorzata H. Malewicz, „Studia Mediewistyczne”, 24, 1985, 1, s. 153–175.

²⁴ Markowski, *Astronomica*, s. 62–67; *idem*, *Repertorium bio-bibliographicum*, s. 119–127.

²⁵ Aleksander Birkenmajer, *Astrologia krakowska u szczytu swego rozgłosu*, „Polski Kalendarz Astrologiczny”, 1938, s. 46.

²⁶ *Idem*, *Astronomowie i astrologowie śląscy w wiekach średnich*, Katowice 1937, s. 23–26.

²⁷ Markowski, *Astronomica*, s. 57–62; *idem*, *Krakowskie dzieła*, s. 49–50, przyp. 31; por. *idem*, *Burydanizm*, s. 237, 267, przyp. 188, 189, 190.

²⁸ Od 1513 r. Florian Ungler działał wspólnie z Wolfgangiem Lernem, dotychczasowym współpracownikiem Jana Hallera. Rozwiązanie spółki prawdopodobnie nastąpiło w 1514 r. Alodia Kaweczka-Gryczowa, *Lern Wolfgang*, [w:] *Drukarze dawnej Polski*, t. 1, cz. 1, s. 117, 300.

²⁹ Jan z Głogowa, *Introductorium astronomie in ephemerides*, Biblioteka Uniwersytetu Śląskiego 16416 II; Birkenmajer, *Astronomowie*, s. 24, podaje, że Głogowczyk „odznaczał się [...] ściągnięciem niemiecką pracowitością: pisał niezmiernie dużo i pośpiesznie, utwory swoje wielokrotnie przerabiał, nadając im nową postać, czasem zgoła odmienną od pierwotnej”.

również *Interpretatio almanach*, w którym autor podjął starania objaśnienia reguł obowiązujących podczas korzystania z almanachów Regiomontana właśnie. I choć publikacja z roku 1514 nie jest przedrukiem żadnej z wcześniejszych rękopiśmiennej wersji, to jednak w znacznym stopniu na nich się opiera³⁰. Jak słusznie zauważył Marian Zwiercan, w tym, podobnie zresztą jak w wielu innych, szczęśliwie dla potomnych licznie zachowanych dziełach, dostrzec można, „mimo tradycyjnej formy scholastycznej, wiele [...] myśli nowych i oryginalnych, zwłaszcza w dziedzinie ówczesnego przyrodoznawstwa”³¹.

Zainteresowania badawcze szeroko pojmowaną filozofią przyrody, jak również ich nowatorski jak na owe czasy charakter wyraźnie przebijają z lektury dzieła śląskiego uczonego. Całość wygląda imponująco. Rzucają się w oczy forma i sposób ujęcia poszczególnych zagadnień w rozdziały zatytułowane nie *capitulum*, jak to zwykle czyniono, ale *differentiae*, których u Głogowczyka jest aż 24, o czym zresztą informuje sam autor słowami: „Ut autem huius opusculi processum sit distinctior in 24. differentias tractatulus dividitur in quibus ea docentur que ad scientiam stellarum et astrologie disciplinam maxime conferunt et conducunt”³² (aczkolwiek informacje podawane na ostatniej karcie w nagłówku sugerują błędnie, że jest ich 22. Wielokrotnie w tekście mylona jest również kolejność *differentiarum*). Każda z części obfituje w kluczowe dla rozumienia rozważań astronomiczno-astrologicznych kwestie, które wyraźnie sygnalizowane są w pierwszych zdaniach poszczególnych części. Czytelnik otrzymuje szczegółową wiedzę na temat tzw. godności planet³³, tj. domów, troistości, oblicz, egzaltacji, term; ponadto charakterystykę siedmiu planet i 12 znaków zodiaku, opis aspektów planetarnych³⁴, planet stacjonarnych i retrogradujących³⁵, znaków kardynalnych³⁶ oraz 28 stacji Księżyca, w których przebywający Księżyc „variationem aure et mutationem inducit”³⁷. W ostatniej z wymienionych kwestii autor powołał się na Johanna Hispalensi-

³⁰ Birkenmajer, *Astrologia*, s. 47; Dobrzycki, Markowski, Przytkowski, *Historia*, t. 1, s. 109.

³¹ Zwiercan, *Jan z Głogowa*, s. 451.

³² Jan z Głogowa, *Introductorium astronomie*, k. 3rb–3va.

³³ Precyzyjnie określone stopnie zodiaku, w których przebywająca planeta może zyskać największą moc oddziaływania lub też tej mocy być pozbawiona.

³⁴ Konjunkcja to odległość kątowa planet wynosząca 0°, sekstyl – 60°, kwadratura – 90°, trygon – 120°, opozycja – 180°. Jarosław Włodarczyk, *Astrologia. Historia. Mity. Tajemnice*, Warszawa 2008, s. 22.

³⁵ Planetę uznawano za stacjonarną wówczas, gdy jej rzutowanie na ekliptykę sprawiło, iż przez kilka dni zdawała się nieruchoma (zajmowała tę samą długość ekliptyczną). Miało to miejsce podczas zmiany ruchu planety z prostego na wsteczny lub ze wstecznego na prosty. Retrogradacja zaś to ruch planet, które pozornie obracają się lub poruszają po orbicie w kierunku przeciwnym niż większość ciał w danym układzie orbitalnym. W Układzie Słonecznym ruch wsteczny ma kierunek przeciwny względem ruchu Ziemi wokół Słońca, który widziany z północnego bieguna Słońca odbywa się odwrotnie do ruchu wskazówek zegara.

³⁶ Tj. Baran, Rak, Waga i Koziorożec. Moment wejścia Słońca w te znaki oznacza zmianę pory roku. Włodarczyk, *Astrologia*, s. 255.

³⁷ Jan z Głogowa, *Introductorium astronomie*, k. 21v.

sa, zwanego również Janem z Sewilli (ochrzczonego Żyda, jednego z pierwszych tłumaczy astronomicznych, astrologicznych i filozoficznych dzieł arabskich uczonych), w opinii którego 11 z owych 28 stacji ma charakter umiarkowany, 11 – wilgotny, a pozostałe sześć – suchy³⁸. Co ciekawe, we wstępie rozdziału zaznaczył, iż „Indi dividerunt totum circulum signorum in 28 partes quae mansiones Lunae dixerunt [...]”, co wyraźnie wskazuje na jego dogłębną znajomość dziejów nauki o gwiazdach³⁹. Informacje prezentowane przez Jana z Głogowa dają bardzo wyraźne świadectwo jego zainteresowania astrometeorologią (przypomnijmy, że druga część jego *Sumy astrologicznej* poświęcona jest właśnie prognozowaniu pogody na podstawie obserwacji ciał niebieskich) – opisując naturę planet, cechy znaków zodiaku, a nawet poszczególnych aspektów, olbrzymi nacisk kładł właśnie na ich wpływ na zmiany aury. Z dzieła dowiadujemy się na przykład, że Saturn ogólnie powoduje zamglenie i chmury, powietrze czyni zimnym, co ma miejsce szczególnie w znakach ziemi, przede wszystkim w Byku, i przyczynia się do wypiętrzenia gęstych chmur, które stale zalegają w powietrzu, natomiast Jowisz ogólnie przynosi dobrą pogodę, pobudza północny wiatr, najbardziej wówczas, kiedy konfiguruje z Merkurem⁴⁰. Wyszczególniając znaki przynależne czterem żywiołom, pisał m.in.: „Znaki wodne to Rak, Skorpion, Ryby. Wiosną i jesienią powodują wilgoć i deszcze. Zimą zaś śnieg przynoszą, szczególnie wówczas, gdy dojdzie do konstelacji z deszczową planetą”; co do znaków ziemi, czyli Byka, Panny i Koziorożca, uznał, iż „generaliter aure frigiditatem adducunt”⁴¹.

Jako że umiejętność prognozowania pogody na podstawie obserwacji ciał niebieskich miała olbrzymie znaczenie dla uzależnionego od kaprysów aury społec-

³⁸ *Ibidem*, k. 21v, gdzie czytamy: „secundum enim Ioannem Hispa. parte 1 in quadripar. 11 sunt mansiones temperate, 11 humide et 6 sicce”. Chodzi tu zatem o dzieło *Quadripartitum*, znane również pod tytułem *Epitome totius astrologie*. Zob. Maureen Robinson, *The History of Myths Surrounding Johannes Hispalensis*, „Bulletin of Hispanic Studies”, 80, 2003, 4, s. 443–470; *eadem*, *The Heritage of Medieval Errors in the Latin Manuscripts of Johannes Hispalensis (John of Seville)*, „Al-Qantara”, 28, 2007, 1, s. 41–71.

³⁹ Jan z Głogowa, *Introductorium astronomie*, k. 21vb (we wszystkich starodrukach zastosowano numerację stron począwszy od 1r/v, zamiast przyjętego przez wydawców sposobu znakowania literowego i liczbowego kolejnych składek). Podział na stacje księżycowe, znane również jako Domy Księżyca, to podział lunarnego cyklu na 28 zodiakalnie równych części wynoszących ok. 12°51'25" łuku (tyle właśnie wynosi 360° podzielone przez 28). Podział ten przypisuje się astrologii indyjskiej, przy czym w tamtejszych kręgach wydzielano 27, a nie 28 stacji. Nazewnictwo poszczególnych stacji to już dzieło nauki arabskiej. Paul Kunitzsch, *Arabische Sternnamen in Europa*, Wiesbaden 1959, s. 55–56, oraz S. Jim Tester, *A History of Western Astrology*, Suffolk 1987, s. 117, opowiadają się za babilońskim pochodzeniem Stacji Księżyca. O nazewnictwie poszczególnych stacji funkcjonującym w kręgach kultury łańskiejskiej por. Joanna Hołda, Urszula Wolańska, *Nazwy Stacji Księżyca w „Libro della Luna” Alfonsa X Mądrogo i ich przekład z języka arabskiego na język polski*, [w:] *Collectanea Eurasiatica Cracoviensia*, red. Jadwiga Pstrusińska, Piotr Stelmaszczyk, Kraków 2003, s. 63–70; zob. Joanna Hołda, *Dwadzieścia osiem księżycowych stacji w stosunku do magicznych operacji*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 49, 2004, 2, s. 7–31; John North, *Historia astronomii*, tłum. Tadeusz i Tamara Dworak, Katowice 1997, s. 125–126.

⁴⁰ Jan z Głogowa, *Introductorium astronomie*, k. 12vb–13ra.

⁴¹ *Ibidem*, k. 14va–b, 15ra.

czeństwa, Głogowczyk poświęcił tym zagadnieniom osobne *differentiae*. W części trzeciej, zatytułowanej *De cognitione portarum et earum apertitionibus in planetis et quod per eas significet in aeris mutatione et varietate*, przybliżył czytelnikowi kwestię szczególnego aspektu zwanego otwarciem bramy⁴². Powołał się przy tym na sztandarowe dzieło Hali Abenragela (Abû l-Hasan 'Alî ibn Abî l-Rijâl), muzułmańskiego astrologa z końca X i pierwszej połowy XI w., zatytułowane *Kitâb al-bâri' fi ahkâm an-nujûm (Praeclarissimus Liber completus in iudicis astrorum)*⁴³, w którym autor wiedzę o tymże aspekcie uznawał za wręcz konieczną do poznania zmian pogodowych⁴⁴. Również w przypadku rozdziału czwartego, *De parte pluuiie*, oraz piątego, *De stellis nebulosis que aure et diversitatem iuxta antiquorum sapientium experientias habet efficere* widać powagę, z jaką traktował zagadnienia meteorologii astrologicznej. Analiza natury gwiazd musiała być niezmiernie istotnym elementem tego rodzaju prognoz, skoro dwa inne rozdziały (7⁴⁵ i 17) *De quindecim stellis prime magnitudinis [...]*⁴⁶ oraz *De stellis fixis* prezentują położenie tytułowych gwiazd, ich charakterystykę i siłę oddziaływania na zmiany pogodowe⁴⁷. Opisując położenie gwiazd stałych, Głogowczyk wyraźnie zaznaczył, że czyni to, opierając się na ustaleniach Jana Regiomontana⁴⁸. Także rozdział 18, zatytułowany wprost *De scientia mutatione aure secundum orientalityatem et occidentalitatem planetarum stationem et eorum combustionem secundum 12. signorum zodiaci*, podaje bardzo precyzyjne wskazówki dotyczące wieszczona nadchodzących zmian pogody, możemy tu bowiem m.in. przeczytać, iż „Mercurio

⁴² Mowa o szczególnych układach ciał niebieskich, aspektach, które mogą zachodzić wyłącznie pomiędzy określonymi parami planet (Słońce lub Księżyc aspektują Saturna, Wenus aspektuje Marsa, Merkury aspektuje Jowisza) władających opozycyjnymi względem siebie znakami: Księżyc (Rak) lub Słońce (Lew) – Saturn (Koziorożec, Wodnik), Merkury (Bliźnięta, Panna) – Jowisz (Strzelec, Ryby) oraz Wenus (Byk, Waga) – Mars (Skorpion, Baran). Zob. Piotr Piotrowski, *Horoskop pogody – zasada i interpretacja*, [w:] H.S. Green, *Zasady astrometeorologii*, tłum. Magdalena Krukowska, Warszawa 2013 (Biblioteka Polskiego Towarzystwa Astrologicznego, 2), s. 13.

⁴³ Grażyna Rosińska, *The Origin, Age and Perspectives of the World According to the 15th Century Cracow Astronomers*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 47, 2002, 3, s. 8–11. Por. Piotrowski, *Horoskop*, s. 11, przyp. 9; zob. Ali Ibn Abi al-Rijâl, *De iudiciis astrorum*, ed. Erhard Ratdolt, Augsburg 1485, [dokument elektroniczny] wdl.org/en/item/7387/ (dostęp: 15 VII 2014), pars 8, cap. 28, In *apariendo portas pro pluuiis aliisque rebus*, k. 147a. Zob. Charles E. Butterworth, *The Introduction of Arabic Philosophy into Europe*, Leiden 1994, s. 116–117.

⁴⁴ Jan z Głogowa, *Introductorium astronomie*, k. 20va.

⁴⁵ W druku występuje błąd – dwukrotnie podana jest *differentia septima*, raz odnosząc się do 28 stacji Księżyca, drugi raz do 15 najjaśniejszych gwiazd. Zob. Jan z Głogowa, *Introductorium astronomie*, k. 21vb, 22ra.

⁴⁶ Przy czym wyraźnie tu zaznacza, iż „verificatio facta est Anno domini 1499”. Zob. *ibidem*, k. 22ra.

⁴⁷ Gwiazdy stałe to historyczne określenie gwiazd, które zajmowały ósmą sferę (wcześniejsze sfery przynależały do znanych wówczas siedmiu planet, włączając w to Słońce i Księżyc) – sferę gwiazd stałych – i zdawały się nieruchome. Włodzimierz Zonn, *Astronomia z perspektywy czasu*, Warszawa 1974, s. 43.

⁴⁸ Jan z Głogowa, *Introductorium astronomie*, k. 28rb, gdzie czytamy: „Hec sunt stelle verificate per magistram Joannem de Monte Regio”.

in Thaurō sub radiis tempestates presignat: occidentalis bonam condicionem rerum facit: orientalis humiditates et rores adducit aurein constantia mouet”, czy też „Mercurius in Aquario sub radiis niues facit. Occidentalis frigidus et aeris turbationem. Orientalis pluuiam, stationarius aeris turbationem”⁴⁹.

Należy tu zwrócić uwagę na jeszcze jeden poświęcony problematyce prognozowania pogody rozdział (*Differentia* 12), w którym dokonano analizy wschodów i zachodów gwiazd według „*auroris Summe Angelicane*”⁵⁰. Ten konkretny rozdział został w całości oparty na dziele zatytułowanym *Summa Anglicana*, a właściwie *Summa astrologiae judicialis*, wydanym po raz pierwszy drukiem w 1489 r., autorstwa cieszącego się popularnością i uznaniem XIV-wiecznego angielskiego astrologa Johna of Eschenden, znanego również jako Johannes Eschuid, Johannes Aschuidus, Johannes Eschuidus, John Eschuid, John Eschenden, Giovanni di Eschenden⁵¹. Powołując się na wymienione w tytule dzieło, Jan z Głogowa podał bardzo precyzyjnie dane bibliograficzne – *distinctio* X, *capitulum* XII – co pozwala od razu odszukać w źródle interesujący ustęp⁵². Ale o wiele istotniejsze, iż Głogowczyk nie spisał wiernie fragmentu *Summae Anglicanae*, ale odtworzył treść interesującego go rozdziału własnymi słowami, redukując tekst do kwestii najistotniejszych dla swoich rozważań.

Kolejnym bardzo ważnym zagadnieniem, które poruszył Głogowczyk we *Wprowadzeniu do astronomii*, były jakże istotne kwestie natury medycznej. Medycyna wówczas, o czym należy pamiętać, była ściśle zespólna z astrologią (wielu wybitnych medyków było jednocześnie astrologami, dość wymienić Marcina Króla z Żurawicy, fundatora krakowskiej katedry astrologii). Jatromatematyka była spójną dziedziną wiedzy teoretycznej, którą nieustannie doskonalono w praktyce, a tego typu podręczniki mogły w tym być nader pomocne. Czytelnik bowiem czerpał z lektury dzieła konkretną wiedzę na temat zależności poszczególnych członków ludzkiego ciała od władających nimi planet oraz znaków zodiaku, zyskiwał cenne wskazówki na temat wyboru odpowiedniej pory na wykonanie najpopularniejszych wówczas zabiegów leczniczych – puszczenia krwi (*Differentiae*: 15, 16, 21), kąpieli leczniczych oraz stawiania baniek – także uzależnionych od układu ciał niebieskich (*Differentia* 23). Omawiając naturę planet w kontekście zdrowia/choroby człowieka, autor odwoływał się przy tym do autorytetu Klaudiusza Ptolemeusza, nazywając go wręcz „*omnium sapientium in scientia astrorum princeps*”⁵³. Dając

⁴⁹ *Ibidem*, k. 28va, 29va.

⁵⁰ *Ibidem*, k. 24va–b.

⁵¹ Francis J. Carmody, *Arabic Astronomical and Astrological Sciences in Latin Translation. A Critical Bibliography*, Berkeley–Los Angeles 1956, s. 171–172. Johannes Eschuid, *Summae anglicanae de astrologiae pronosticationibus*, 1489, [dokument elektroniczny] gallica.bnf.fr / Bibliothèque nationale de France (dostęp: 15 VII 2014).

⁵² Johannes Eschuid, *Summae anglicanae de astrologiae pronosticationibus*, 1489, tractatus I, *distinctio* X, cap. XII: *De temperie aeris seu mutatione eius secundum ortus et occasus stellarum fixarum*, k. 62vab–63ra.

⁵³ Jan z Głogowa, *Introductorium astronomie*, k. 27rb. Odwołanie do dzieła Ptolemeusza jest bardzo precyzyjne: „Ptholemeus Claudius [...] in libro suo Quadriparcium, parte prima, cap. 4, natu-

szczególą wykładnię wspomnianej kwestii, dokładnie przedstawił możliwe opcje pór wybieranych do dokonywania flebotomii (dał tu również wyjaśnienie terminu, pisząc za Awicenną: „flebothomia est evacuatio utilis que multitudinem humorum evacuat”⁵⁴), a oceny ich dokonał, uwzględniając ruch Księżyca i jego pobyt w 28 stacjach, aspekty planetarne oraz wiek ludzi, którzy mieli być poddawani zabiegowi. Równie precyzyjnie określał porę przyjmowania rozmaitych medykamentów, nieco mniej uwagi poświęcił pozostałym zabiegom, tj. kąpielom i stawianiu baniek.

W ostatnim, króciutkim rozdziale *In temporibus electis ad plantandum et seminandum* Jan z Głogowa dał wykładnię zasad astrologicznych, których winno się przestrzegać, dokonując wyboru dni szczęśliwych z punktu widzenia rolników i ogrodników, sugerując, kiedy najlepiej sadzić rośliny i drzewa oraz obsiewać rolę.

Dobór takiego katalogu kluczowych kwestii uzależnionych od układu ciał niebieskich pokazuje nie tylko hierarchię spraw ważnych dla ówczesnego społeczeństwa, ale też, biorąc pod uwagę obszerność przekazywanych informacji – zainteresowań naukowych autora oraz tego, co dziś nazwalibyśmy „poprawnością polityczną”, zamieszczone bowiem w dziele treści mieściły się w zakresie akceptowalnej przez Kościół astrologii naturalnej, a więc tej, która nie godziła w dogmaty religii chrześcijańskiej⁵⁵.

Co ciekawe, kluczowym rozdziałem jest dopiero *Differentia* 13, w całości poświęcona wyjaśnieniu tego, czym są efemerydy, opisowi ich poszczególnych części i wskazówkom, jak zawarte w nich informacje odczytywać i interpretować. Autor daje tu mocne świadectwo inspiracji kalendarzem Jana Regiomontana, na którego ustalenia powołuje się, tłumacząc kolejność czynności niezbędnych przy właści-

ras septem planetarum pulcre describit”. Zob. Klaudiusz Ptolemeusz, *Czworoksiąg (Tetrábiblos)*, tłum. Grzegorz Muszyński, wstęp Jarosław Włodarczyk, Grzegorz Muszyński, Wrocław 2012, ks. 1, rozdz. 4, s. 72–73.

⁵⁴ Jan z Głogowa, *Introductorium astronomie*, k. 31vb. Zob. *The Canon of Medicine of Avicenna*, ed. Oskar Cameron Gruner, New York 1973, s. 501–508. Szeroko na temat Awicenny: Katarzyna Pachniak, *Nauka i kultura muzułmańska i jej wpływ na średniowieczną Europę*, Warszawa 2010, *passim*; *Historia nauki arabskiej*, red. Roshdi Raashed, Régis Morelon, t. 1: *Astronomia teoretyczna i stosowana*, tłum. Janusz Danecki *et al.*, Warszawa 2000; t. 2: *Nauki matematyczne i fizyka*, tłum. Jolanta Kozłowska, Katarzyna Pachniak, Warszawa 2001; t. 3: *Technika, alchemia, nauki przyrodnicze i medycyna*, tłum. Katarzyna Pachniak, Warszawa 2005; Tomasz Stefaniuk, *Miejsce Awicenny w historii nauki islamskiej*, [w:] *Lekarz. Historia i wyzwania zawodu*, red. Edward Anczyc, Sosnowiec 2010 (Szkie z Nauk o Zdrowiu, 2), s. 42–55. Zob. *Awicenna. Abu Ali Ibn Sina*, red. Ananiasz Zajączkowski, Warszawa 1953, gdzie szeroko na temat oddziaływania Awicenny i jego dzieł również na naukę w Polsce.

⁵⁵ Mieczysław Markowski, *Astrologia a wolna wola*, „Alma Mater”, 20, 2000, s. 20–22; *idem*, *Der Standpunkt der Gelehrten des späten Mittelalters und der Renaissance dem astrologischen Determinismus gegenüber*, „Studia Mediewistyczne”, 23, 1984, 1, s. 30–31; por. Sylwia Konarska-Zimnicka, *Astrologia Licita? Astrologia Illicita? The Perception of Astrology at Kraków University in the Fifteenth Century*, „Culture and Cosmos. A Journal of the History of Astrology and Cultural Astronomy”, 15, 2011, 2, s. 65–86.

wej lekturze efemeryd⁵⁶. I tak dowiadujemy się, że najpierw trzeba oznaczyć ruch planet, następnie poznać tzw. złotą liczbę⁵⁷, cykl Słońca⁵⁸, literę niedzieli⁵⁹, które pomocne były przy ustalaniu dat świąt ruchomych, przede wszystkim Wielkanocy, dalej zaćmienia Słońca i Księżyca, ale też liczbę dni poszczególnych miesięcy (Głogowczyk podkreśla, że żaden miesiąc nie ma więcej dni naturalnych niż 31), jak również wzmiankowaną wcześniej charakterystykę planet i znaków zodiaku oraz opis aspektów, a to wszystko po to, by „in hoc mundo de mutatione aure et temporum in sequentibus explicabitur differentiis”⁶⁰. Tu również zamieszczone zostały ważne dla czytelników informacje o kolejności odczytywania kolumn w tabelach, ponadto wykładnia, jak rozumieć zamieszczane tam skróty literowe typu M. S. D. A. Głogowczyk tłumaczył, iż „M. et S. latitudinem planetarum designant. M. latitudinem meridionalem et S. latitudinem septentrionalem. A. autem et D. ascensionem vel descensionem planetarum in suis circulis manifestant. A. planetam ascendentem designat. D. planetam descendentem in suo circulo ostendit”⁶¹.

Na wielkie uznanie zasługuje również tzw. podstawa bibliograficzna – dzieła autorytetów ówczesnego świata nauki, na które nieustannie powołuje się autor *Introductorium astronomie*. Jak uzasadniał Kazimierz Morawski, „Jan z Głogowa, jako prawdziwy synkretysta, czerpie z różnych źródeł i różnych szkół swoje wywody”⁶². Podziw budzi olbrzymia rzetelność badawcza Głogowczyka, który nie wahał się powoływać z jednej strony na św. Augustyna, Ojca i Doktora Kościoła, z drugiej zaś na słynnego Hermesa Trismegistosa, legendarnego mędrca i maga, uważanego za twórcę synkretycznego ruchu filozoficzno-religijnego⁶³. Nie brak tu również odniesień do uczonych świata antycznego, dość wymieniń Arystotelesa, Klaudiusza Ptolemeusza, Hipokratesa oraz Doroteusza (prawdopodobnie chodzi o Doroteusza z Sydonu, astrologa z I w. n.e.), ponadto myślicieli arabskich, m.in. Messahalla⁶⁴, Hali Abenragela, Albumasara, Awicenny, jak również znanych przed-

⁵⁶ Jan z Głogowa, *Introductorium astronomie*, k. 25ra, 25vb.

⁵⁷ Złota liczba – *numerus aureus* – liczby od 1 do 19 oznaczające poszczególne lata z 19-letniego cyklu Mentona, zwanego również księżycowym, gdyż oznacza okres, po którego upływie fazy Księżyca ponownie przypadną na te same dni miesiąca. Zob. *Chronologia polska*, red. Bronisław Włodarski, Warszawa 1957, s. 107.

⁵⁸ Cykl słoneczny, zwany również okręgiem słonecznym – *cyclus solaris* – to okres 28 lat, po upływie których te same dni tygodnia przypadają ponownie na te same dni miesiąca. Zob. *ibidem*, s. 102–103.

⁵⁹ Litera niedzieli – *littera dominicalis* – to litera, na którą przypada pierwsza niedziela roku (od A do G, gdzie A zawsze dla pierwszego dnia danego roku. Tym samym każda niedziela w roku ma zawsze tę samą literę; w przypadku roku przestępnego występują dwie litery niedzieli – jedna od 1 stycznia do 24 lutego, druga od 25 lutego do końca roku). *Ibidem*, s. 103–104.

⁶⁰ Jan z Głogowa, *Introductorium astronomie*, k. 25ra–25vb.

⁶¹ *Ibidem*, k. 25va–b.

⁶² Morawski, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. 2, s. 158.

⁶³ Kazimierz Banek, *W kręgu Hermesa Trismegistosa. Rozważania na temat genezy mitu i kultu*, Warszawa 2013, *passim*. Na temat hermetyzmu zob. Eugenio Garin, *Zodiak życia. Astrologia w okresie Renesansu*, tłum. Wojciech Jakiel, Warszawa 1992, s. 52–71.

⁶⁴ Lynn Thorndike, *The Latin Translations of Astrological Works by Messahala*, „Osiris”, 12, 1956, 49–72.

stawiciele myśli europejskiej, chociażby Alberta Wielkiego, Arnolda de Villa Nova, Jana de Sacrobosco, Jana Hispalensis, Guido Bonattiego, Jana Regiomontana, Leopolda z Austrii czy wreszcie odwołań do słynnych *Tablic Alfonsyńskich*⁶⁵. Bogactwo „cytowań”, cytowań, co warto podkreślić, bardzo fachowych, szczegółowych, zazwyczaj obejmujących nazwisko autora, tytuł i miejsce w tekście, daje dowód nie tylko wielkiej erudycji i odczytania autora, ale przede wszystkim wysiłku zmierzającego do stworzenia w miarę obiektywnego i prawdziwie naukowego dzieła, które spełniałoby oczekiwania przedstawicieli środowisk akademickich, a więc ludzi świątłych, biegłych w terminologii i zawitych zagadnieniach astronomiczno-astrologicznych. Te same jednak względy, które uczyniły z *Introductorium astronomie* dzieło w pełni zasługujące na miano naukowego, sprawiły, że było ono zbyt trudne w odbiorze dla niewykształconego, acz rozmiłowanego „w gwiazdach” odbiorcy. Wniosek taki można wysunąć choćby na podstawie faktu, iż dzieło to tylko raz, właśnie w 1514 r., zostało opublikowane drukiem.

Publikacja ta zbiegła się w czasie z publikacją innego, również bardzo ważnego *Wprowadzenia do astronomii* autorstwa Michała Falkenera z Wrocławia (ok. 1460–9 XI 1534)⁶⁶. Falkener, podobnie jak Jan z Głogowa (i wielu innych wybitnych uczonych krakowskich), po okresie studiów na Uniwersytecie Krakowskim podjął tu działalność naukową, początkowo jako docent *extraneus non de facultate*, a następnie jako docent etatowy, by w końcu zostać przyjętym w poczet członków Kolegium Mniejszego i Większego⁶⁷. W trakcie swej długoletniej pracy akademickiej intensywnie zajmował się zagadnieniami matematyczno-astronomicznymi; w kręgu jego żywych zainteresowań leżała również astrologia. Spod pióra Falkenera wyszło wiele ważnych dla rozwoju nauk astronomiczno-astrologicznych dzieł⁶⁸, w tym jedno cieszące się wyjątkowym uznaniem – podręcznik systematyzujący wiedzę teoretyczną oraz umiejętności praktyczne z zakresu astrologii pt. *Introductorium astronomie Cracoviense elucidans almanach*, który – jak wskazuje tytuł – dodatkowo miał za zadanie uczyć objaśniania almanachów. Podręcznik ten cieszył się tak dużym zainteresowaniem, że po pierwodruku w 1506 r. doczekał się

⁶⁵ Jan z Głogowa, *Introductorium astronomie, passim*. Odwołania te nie dziwią, ponieważ Jan z Głogowa wykladał teksty wzmiankowanych autorów, ponadto sam jest autorem dzieł *Expositio tractatus „De sphaera” Ioannis de Sacro Bosco* czy *Introductorium in „Tabulas Alphonsinas”*, zob. Markowski, *Astronomica*, s. 73–76; na temat wykładów prowadzonych przez Jana z Głogowa zob. Szczegółka, *Jan Głogowczyk*, s. 23–24.

⁶⁶ Ryszard Palacz, *Michael Falkener von Wroclaw als Logiker. Ein Beitrag zur Geschichte der Logik in Polen*, „Studia Mediawistyczne”, 17, 1977, s. 33–39; *idem*, *Michał Falkener z Wrocławia. Stan badań*, „Materiały i Studia Zakładu Historii Filozofii Starożytnej i Średniowiecznej” Seria A, 6, 1966, 4, s. 35–91. Henryk Barycz, *Falkener Michał*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 6, Kraków 1948, s. 357–358; Krzysztof Bochenek, *Michał Falkener z Wrocławia – osoba i dzieło*, „Sofia. Pismo Filozofów Krajów Słowiańskich”, 5, 2005, s. 373–383; Markowski, *Burydanizm*, s. 129–130, 181–182.

⁶⁷ *Liber diligentiarum Facultatis Artisticæ Universitatis Cracoviensis*, pars 1: 1487–1563, ed. Waław Wisłocki, Cracoviae 1886, s. 5, 7, 9, 30–32, 34–37, 39, 42, 50, 54.

⁶⁸ Palacz, *Michał Falkener*, s. 35–91.

wznowień w 1507, 1513 i 1517 r.⁶⁹ Dzieło składało się z 15 tematycznych, numerowanych i każdorazowo adekwatnie do treści tytułowanych rozdziałów, z których każdy poruszał ważkie – z punktu widzenia adeptów astrologii oraz czytelników almanachów – informacje. Oddając się lekturze dzieła, czytelnik otrzymywał esencję bogatej i jakże wówczas cennej wiedzy astronomiczno-astrologicznej (z większym naciskiem na astrologiczną). Warto zwrócić uwagę, że wspomniane 15 rozdziałów można dodatkowo podzielić na rozdziały mające charakter teoretyczny i te o właściwościach praktycznych. Rozdziały od pierwszego do siódmego stanowią zbiór najważniejszych wiadomości teoretycznych z zakresu astrologii. W kolejnych autor opisuje podział i charakterystykę 12 znaków zodiaku (Falkener, cechując znaki, przypisywał im władzę nad poszczególnymi ziemiami oraz członkami ludzkimi⁷⁰), następnie naturę każdej z siedmiu planet oraz Głowy i Ogonu Smoka – węzłów księżycowych, które wówczas traktowane były na równi z planetami⁷¹. Niezbędna okazywała się także wiedza na temat tzw. godności planet, mającej olbrzymie znaczenie dla określenia ich mocy, do których zaliczano: „domus, triplicitates, exaltationes, terminos, facies”, czyli wszystko to, co określane jest nazwą „essentiales planetarum potestates”⁷². Do prawidłowej interpretacji almanachów konieczna była znajomość tzw. aspektów, ponadto precyzyjnej charakterystyki 12 domów, w których goszczą poszczególne ciała niebieskie, przemierzając firmament niebieski, a wszystkie te informacje Falkener bardzo dokładnie wyłożył w swoim dziele.

Rozdział ósmy (*In temporum divisione*) natomiast stanowi początek części praktycznej, tj. daje wskazówki, jak poszczególne układy ciał niebieskich interpretować. Wykładnią prawidłowej interpretacji treści zawartych w almanachach objęto bardzo ważne zagadnienia dotyczące jatromatematyki, ponadto kwestie rolniczo-ogrodnicze, dotyczące wyboru właściwej pory wysiewu zbóż i innych roślin, ale też sadzenia drzew, czy wreszcie zagadnienia astrometeorologiczne. W przedostatnim, czternastym rozdziale, zatytułowanym *In operum electione*, Falkener dokonał swoistej syntezy przedstawionych we wcześniejszych rozdziałach

⁶⁹ Markowski, *Astronomica*, s. 126–128. Por. Potkowski, *Piśmiennictwo*, s. 18; Birkenmajer, *Astronomowie*, s. 27.

⁷⁰ Michał Falkener z Wrocławia, *Introductorium astronomie Cracoviense elucidans almanach, czyli kompendium wiedzy astrologicznej*, tłum. i opr. Sylwia Konarska-Zimnicka, red. i opr. Piotr Piotrowski, Warszawa 2014 (Biblioteka PTA, 6), s. 35, gdzie np. czytamy: „Aries. Caput hominis-que faciem respicit. Ex terris et regionibus Persiam, Britanniam, Galliam, Almaniam atque Poloniam possidet Minorem”.

⁷¹ Węzły księżycowe to punkty, w których orbita Księżyca przecina płaszczyznę ekliptyki – wielkiego koła na sferze niebieskiej, po którym w ciągu roku pozornie porusza się obserwowane z Ziemi Słońce. Kiedy Księżyc znajduje się w pobliżu węzła orbity i równocześnie jest w okolicach nowiu lub pełni, wówczas usytuowany jest niemal dokładnie na jednej linii ze Słońcem i Ziemią. To właśnie wtedy następuje zaćmienie Słońca lub Księżyca. Linia łącząca oba węzły nosi nazwę linii węzłów. Dawniej węzły traktowano jako miejsce zamieszkania legendarnego smoka, który raz na jakiś czas usiłuje pożreć Słońce, stąd nazwano je właśnie Głową Smoka – węzeł północny, wstępujący – i Ogonem Smoka – węzeł południowy, zstępujący. Zob. Zonn, *Astronomia*, s. 59.

⁷² Michał Falkener z Wrocławia, *Introductorium astronomie*, s. 42.

informacji, podając, jakie układy ciał są najbardziej korzystne, a jakie nie zwiastują powodzenia planowanych przedsięwzięć. Przykładowo, „Jovis cum Luna coniunctio. Dies in omni opere fortunata [...]”, bądź też „Saturni cum Luna coniunctio. Dies penitus in omni re perniciosus [...]”⁷³. Częścią składową tego rozdziału uczyniono również ustęp osobno zatytułowany *Luna itidem duodecim signa peragrans effectus cuiusque signi ostendit speciales*, w którym skupiono się na analizie wpływów Księżyca w zależności od znaku, w którym się znajdował. Tzw. elekcje przez Księżyc były bardzo często ważnym wyznacznikiem działania tych, którzy kierowali się tego typu wskazówkami, Księżyc bowiem, jako ta – w ówczesnym rozumieniu – planeta, która jest najbliżej Ziemi i porusza się najszybciej (w ciągu doby przesuwa się o ok. 13°), powodować mógł, jak wierzono, najbardziej dynamiczne zmiany. Stąd nierzadko sugerowano się układem poszczególnych ciał niebieskich w zestawieniu właśnie z Księżycem, najważniejsze decyzje podejmując w trakcie trwania wspomnianej koniunkcji Księżyca z Jowiszem, a więc tzw. królewskiej koniunkcji, zwiastującej powodzenie wszystkich przedsięwzięć⁷⁴. U Falkenera, podobnie jak w przypadku dzieła Głogowczyka, jeden ze środkowych rozdziałów (rozdział dziesiąty, *Vsum et ephemeridis processum exponens*) został poświęcony zasadniczym, bardzo praktycznym umiejętnościom korzystania z almanachu. Oprócz tych samych danych, które przywoływał Jan z Głogowa, wrocławianin, podobnie jak Głogowczyk, dając wykładnię skrótów stosowanych w tego typu drukach, podkreślał przy tym, że ustalenia te czyni w szczególności dla almanachów „in nostra calculantur Accademia Cracouiensi”⁷⁵, które charakteryzowały się tym, iż zazwyczaj uwzględniano w nich szerokości planet podane w dokładnych stopniach i minutach⁷⁶.

Warto również zwrócić uwagę na fakt, iż rozdział jedenasty, zatytułowany *De fleubotomia et saguinis minutione*, Falkener rozpoczął, podobnie jak Głogowczyk, słowami zaczerpniętymi od Awicenny, pisząc: „Phleubotomia, vt inquit Auicenna, vniuersalis est humorum euacuatio eorundem multitudinem euacuans [...]”⁷⁷. Bez wątplenia świadczy to nie tylko o uznaniu dla dzieła arabskiego uczonego, lecz także o jego znaczeniu dla rozwoju ówczesnej nauki, ponadto o „czytaniu” mistrzów ze Śląska i znajomości obowiązującej wówczas literatury naukowej. W kolejnym, dwunastym rozdziale mistrz z Wrocławia, prócz ważnych wskazówek medycznych,

⁷³ *Ibidem*, s. 59.

⁷⁴ Widać tu wyraźnie wpływ lektury popularnej wówczas pracy: Albumasar, *De magnis conjunctionibus*, ed. Charles Burnett, Keiji Yamamoto, Leiden 2000.

⁷⁵ Michał Falkener z Wrocławia, *Introductorium astronomie*, s. 52, gdzie czytamy: „S. A. Quidem septentrionalem ascendentem. S. D. Septentrionalem descendentem representant. M. D. Meridianum descendentem”.

⁷⁶ Wykaz krakowskich almanachów i efemeryd przedstawił Markowski, *Astronomica, passim*.

⁷⁷ Michał Falkener z Wrocławia, *Introductorium astronomie*, s. 52.

uwzględnił informacje dotyczące kąpieli i stawiania baniek, zabiegów medycznych powszechnie wówczas stosowanych ze względu na swoją skuteczność⁷⁸.

Ostatni rozdział został poświęcony zmianom aury. Już w pierwszym zdaniu Falkener podkreślił, że wszelkie zmiany pogody można przewidzieć na podstawie obserwacji ruchu Księżyca, jego położenia względem gwiazd stałych, aspektów planet między sobą, wykorzystując przy tym wiedzę na temat natury planet i znaków zodiaku, a to dlatego, że jeśli przykładowo w którymkolwiek znaku deszczowym (Rak, Skorpion, Ryby) dostrzeżemy planetę podobnej natury (Wenus, Księżyc, Mars, Merkury), wówczas możemy prognozować deszczową pogodę⁷⁹.

Podręcznik ten był więc wykładnią czytania i interpretowania prognostyków, druków aktualizowanych rokrocznie; był też swoistym kompendium wiedzy astro-nomiczno-astrologicznej, dostarczającym podstawowych informacji pod dalszą, pogłębioną naukę o ciałach niebieskich. Zwięzła forma, czytelna treść, bardzo wyważone proporcje kolejnych rozdziałów, pomocne zestawienia tabelaryczne, zestawienia, co należy podkreślić, przejrzyste i zrozumiałe nawet dla niemającego wyższego wykształcenia czytelnika, mogły zachęcić do lektury nie tylko studentów astronomii czy astrologii, ale także mniej wyrobionego odbiorcę, dla którego prognozy dotyczące pogody czy też sugestie natury gospodarczej były równie ważne (a czasem ważniejsze) od wskazówek dotyczących układania horoskopów. Można nawet uznać, że podręcznik miał charakter popularnonaukowy, a nie, jak w przypadku dzieła Głogowczyka, *stricte* naukowy. O jego popularyzatorskim charakterze świadczy również znaczne ograniczenie tzw. aparatu pomocniczego dzieła naukowego, a więc nie tylko wspomnianych tabel i wykresów, ale również tak ważnych w pracy o charakterze naukowym cytowań. Falkener bowiem, choć w samej treści wielokrotnie daje świadectwo znajomości ówczesnie znanych i poważanych dzieł, dość wymienił Alkabitiusa czy Albumasara, to jednak w tekście powołuje się tylko na Cyncerona, Dionizego Areopagite, którego nazywa nawet „philosophum celeberrimum et in arte syderum eruditissimum”⁸⁰, ponadto Klaudiusza Ptolemeusza oraz Awicennę, a i te przywołania mają zdawkowy charakter, ograniczający się do wymienienia imienia myśliciela bez podania tytułu przywoływanego dzieła, nie mówiąc już o lokalizacji treści w tekście⁸¹. Niemniej jednak w żadnym stopniu nie umniejszało to na początku XVI w., jak również obecnie, znaczenia dzieła, które, co trzeba mocno podkreślić, cieszyło się wśród ówczesnego społeczeństwa olbrzymim zainteresowaniem!

I to właśnie wszystkie wymienione powyżej walory wpłynęły na tę szczególną popularność, czego, jak się wydaje, nie można, przynajmniej w tak dużym stopniu, powiedzieć o dziele Głogowczyka. Jego *Introductorium astronomie*, aczkol-

⁷⁸ Halina Kotulska-Skulimowska, *Początki i rozwój fizjoterapii*, [w:] *Historia medycyny*, red. Tadeusz Brzeziński, Warszawa 1988, s. 225–231.

⁷⁹ Michał Falkener z Wrocławia, *Introductorium astronomie*, s. 61.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 33.

⁸¹ *Ibidem*, s. 44, 52.

wiek również przeznaczone dla szerszego (choć bez wątplenia wyedukowanego) kręgu odbiorców, nie cieszyło się tak wielkim rozgłosem z powodu przesycenia treściami niezbyt czytelnymi dla przeciętnego odbiorcy. Nagromadzenie danych zestawionych w licznych tabelach uczonym ułatwiało, mniej świątym jednak bez wątplenia mogło utrudniać odbiór treści obfitującej dodatkowo w specjalistyczne, niewątpliwie nie dla wszystkich zrozumiałe terminy. *Introductorium astronomie* Jana z Głogowa zawiera również wiele wątków filozoficznych, które przydawały publikacji powagi i czyniły z niej dzieło bardziej wysublimowane. Nie bez znaczenia jest również układ treści w dwóch kolumnach, niesprzyjający płynności pozyskiwania informacji. Bez wątplenia podręcznik ten mógł stanowić, i zapewne stanowił, cenne źródło informacji dla studentów Wydziału Sztuk Wyzwolonych krakowskiej wszechnicy, tym bardziej, że głównym zamiarem autora było ułatwienie korzystania z prognostyku Jana Regiomontana, uczonego, którego dzieła były wykładane i komentowane przez mistrzów krakowskich (również Głogowczyka) podczas zajęć dydaktycznych z zakami. Zresztą sam autor w tekście wyraźnie podkreślił: „Hec Almanach interpretatio est ad laudem dei et iuniorum erudicionem”⁸². Jednakże należy zauważyć, że pojawia się tu niezgodność terminologiczna – w tytule bowiem wyraźnie zaznaczono, iż dzieło ma być pomocne w interpretowaniu efemeryd, podczas gdy w powyższym zdaniu – w interpretowaniu almanachów. Podobnie z dziełem Falkenera, gdzie w tytule widnieje przeznaczenie: „elucidans almanach”. Niewątpliwie obydwu autorom, co można wywnioskować z zawartości rozdziałów poświęconych budowie i treści poszczególnych kolumn efemeryd-almanachów, chodziło właśnie o efemerydy – tabelaryczne zestawienia danych astronomiczno-astrologicznych (almanachy miały bardziej opisowy charakter)⁸³; tezę tę zdaje się potwierdzać wzorowanie się Głogowczyka na efemerydach Jana Regiomontana, ponadto przytaczanie przez niego szczegółowych danych liczbowych, będących stałym elementem efemeryd.

Dużo bardziej ogólne założenie przyświecało Falkenerowi, co przełożyło się na treść i formę traktatu. Od razu można zauważyć różnicę w zawartości poszczególnych tabel, które u Głogowczyka, jak wspominałam, przesyczone są astronomicznymi danymi liczbowymi, u Michała Falkenera zaś dozują informacje od najprost-

⁸² Jan z Głogowa, *Introductorium astronomie*, k. 34r. Władysław Seńko, *Charakterystyka albertyzmu na Uniwersytecie Jagiellońskim w XV wieku*, [w:] *Z dziejów filozofii na Uniwersytecie Krakowskim w XV w.*, red. Zdzisław Kukiewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1965, s. 200, zauważa, że Głogowczyk w wielu swoich tekstach podkreślał, iż adresatami ich są głównie początkujący scholarzy, a nie „świadomi rzeczy filozofowie”.

⁸³ Kwestie terminologiczne analizuje Krystyna Kossakowska-Jarosz, *Kalendarz. Spory terminologiczne*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu. Zeszyty Naukowe. Filologia Polska”, 33, 1993, s. 129–135; zob. *Encyklopedia wiedzy o książce*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1971, szp. 36–37, 1087–1092, 1968–1970; Józef Seruga, *Krakowskie kalendarze XVI wieku*, Kraków 1913, s. 6. Zob. również Maciej Janik, *Kalendariografia polska od XVI–XVIII wieku. Próba typologii*, [w:] *Kalendarze staropolskie*, red. Iwona Dacka-Górzyńska, Joanna Partyka, Warszawa 2013, s. 9–52.

szych, jak choćby wyjaśnienia symboli planet i znaków zodiaku pojawiających się w tekście (czego u Głogowczyka w ogóle nie ma), na tabeli prezentującej godziny planetarne nocne i dzienne kończąc. Różnicę widać również w liczbie prezentowanych rozdziałów – 24 i 15, co przełożyło się na objętość dzieła (*Introductorium astronomie* Głogowczyka liczy 34 karty, podczas gdy *Introductorium astronomie* Falkenera 22 karty). Niewątpliwie różnice w liczbie rozdziałów wynikają m.in. z faktu, że Głogowczyk uwzględnił więcej szczegółowych kwestii, które pominął jego przyjaciel, dość wymienić bardzo ważne rozdziały dotyczące astrometeorologii, których łącznie jest aż siedem – Falkener zagadnieniom tym poświęcił tylko jeden rozdział *De mutatione aure* (choć mniej lub bardziej obszerne wzmianki odnajdujemy przy okazji innych kwestii omawianych w poszczególnych rozdziałach).

Jednakże obydwie dzieła mają jeszcze jeden, niezwykle istotny wspólny mianownik – łączy je dystans wobec krytykowanej przez Kościół astrologii określanej mianem zabobonnej, której celem (jednym z wielu) była interpretacja horoskopu urodzeniowego czy horarnego (pytaniowego). Śląscy uczeni pozostali w tej kwestii całkowicie wierni chrześcijańskiej wizji astrologii, której filozoficzne uzasadnienie przedstawił w drugiej połowie XIII w. św. Tomasz⁸⁴. W świetle tej koncepcji dopuszczalna była jedynie *astrologia naturalis*, a więc astrologia przyrodnicza, która zakładała, że wpływ ciał niebieskich ogranicza się jedynie do sfery zjawisk fizyczno-przyrodniczych, materialnych, cielesnych, nie mając mocy oddziaływania na tzw. sferę ducha⁸⁵. Akceptowalną formą tak pojmowanej astrologii były przede wszystkim astrometeorologia oraz jatromatematyka, dopuszczające, zgodnie z koncepcją makro- i mikrokosmosu, oddziaływanie elementów świata gwiazd i planet na materię ziemską, a więc i organizm ludzki⁸⁶. Obydwaj ponadto starali się podkreślić rolę Boga jako Stwórcy wszystkich ciał niebieskich, które są Mu podporządkowane, a tym samym znaleźć uzasadnienie dla przekazywanych przez

⁸⁴ Paul Choisonard, *Św. Tomasz z Akwinu i astrologia*, tłum. Stanisław Kostka, Warszawa 1939, *passim*; Marcin Karas, *Natura i struktura wszechświata w kosmologii św. Tomasza z Akwinu*, Kraków 2007, *passim*; zob. Michał Zembrzuski, *List o korzystaniu z wyroków gwiazd (De iudiciis astrorum) św. Tomasza z Akwinu*, [w:] *Opera Philosophorum Medii Aevi Textus et Studia*, t. 9, fasc. 1: *Tomasz z Akwinu – Opuscula*, red. Artur Andrzejuk, Michał Zembrzuski, Warszawa 2011, s. 79–81; *idem*, *Czy według Tomasza z Akwinu można korzystać z wyroków gwiazd?*, [w:] *Przyrodoznawstwo – Filozofia – Teologia. Obszary i perspektywy dialogu*, red. Jacek Meller, Adam Świeżyński, Warszawa 2010, s. 29–46.

⁸⁵ Mieczysław Markowski, *Bóg a determinizm kosmiczny w polskich dziełach astrologicznych doby przedkopernikańskiej*, „Studia Warmińskie”, 27, 1990, s. 125–126; por. Paolo Zambelli, *Mit hermetyzmu i aktualna debata historiograficzna*, tłum. Paweł Bravo, Warszawa 1994, s. 21.

⁸⁶ Raymond Klibansky, Erwin Panofsky, Fritz Saxl, *Saturn i melancholia. Studia z historii, filozofii przyrody, medycyny, religii oraz sztuki*, tłum. Anna Kryczyńska, Kraków 2009, s. 25–35; por. Zbigniew Libera, *Mikrokosmos, makrokosmos i antropologia ciała*, Tarnów 1997, *passim*; Mieczysław Markowski, *Człowiek wobec wpływu ciał niebieskich w okresie przedkopernikańskim*, [w:] *Człowiek i przyroda w średniowieczu i we wczesnym okresie nowożytnym*, red. Wojciech Iwańczak, Krzysztof Bracha, Warszawa 2000, s. 124.

siebie treści, które, co wyraźnie akcentowali obydwaj Ślązacy – były zgodne z wytycznymi religii chrześcijańskiej. Jan z Głogowa stwierdzał, że to Bóg stworzył niebo i gwiazdy i dał im siłę oddziaływania na ziemię; a skoro Bóg kieruje ciałami niebieskimi, zatem to On wpływa na wydarzenia na ziemi⁸⁷. Michał Falkener natomiast, kończąc swój traktat, napisał, iż dzięki temu, że porusza on tylko wybrane zagadnienia, „umysł czytających do większych i znakomitszych [rzeczy] będzie mógł być rozpalony i poprowadzony, jak Bóg sam najwyższy, wszystkich rzeczy Stwórca na wieki wieków błogosławiony”⁸⁸.

Należy zatem uznać, że obydwaj dzieła mistrzów, którzy wywodzili się ze Śląska, stanowią niezmiernie istotny element jakże bogatej spuścizny naukowej przełomu XV i XVI stulecia, okresu tak bardzo ważnego z punktu widzenia rozwoju tzw. krakowskiej szkoły astronomiczno-astrologicznej (z wyraźną przewagą astrologii). Obydwaj uczeni, aktywni również na innych polach badawczych, w znacznym stopniu przyczynili się do rozślawienia *Almae Matris Cracoviensis* w ówczesnej Europie, spopularyzowali naukę o gwiazdach i pozostawili współcześnie żyjącym badaczom przeszłości olbrzymią spuściznę, której zgłębienie pozwoli w pełni ukazać, a przede wszystkim zrozumieć fenomen astrologii w omawianym okresie.

SYLWIA KONARSKA-ZIMNICKA

**SILESIAN CONTRIBUTORS TO THE DEVELOPMENT
OF THE ASTROLOGICAL SCHOOL OF CRACOW AT THE TURN
OF THE 16TH CENTURY. *INTRODUCTIONS TO ASTRONOMY*
BY JOHN OF GŁOGÓW AND MICHAEL FALKENER OF WROCLAW**

In the 15th century the University of Cracow gained fame due to two faculties, the Astronomical, created by the Stobner, and Astrological, which was founded by Martin Król of Żurawica. The Astrology faculty was the first of its kind in Europe. The future adepts of the science of the stars could learn not only from the renowned ancient and medieval scholars, such as Aristotle, Claudius Ptolemy or John Regiomontanus, but also could further the knowledge gained from studying at the University by learning from the textbooks of the Masters of Cracow. Said textbooks were usually titled *Introductorium astronomie*, *Introductorium astrologie* or *Usus almanach* and were a type of script, which systematised the basics of astronomical and astrological knowledge. The distinct nature of these works can be traced through two, fortunately extant, old texts, which are titled *Introductorium astronomie* and were written in Cracow by prominent scholars from Silesia, John of Głogów and Michael Falkener of Wrocław. Said scholars furthered the growth of Cracowian Academy of Astrology and Astronomy at the turn of the 16th century with their works.

Translated by Maciej Zińczuk

⁸⁷ Jan z Głogowa, *Introductorium astronomie*, k. 2rb.

⁸⁸ Michał Falkener z Wrocławia, *Introductorium astronomie*, s. 123.

SYLWIA KONARSKA-ZIMNICKA

**DER BEITRAG DER SCHLESIER ZUR ENTWICKLUNG
DER KRAKAUER ASTROLOGISCHEN SCHULE
AN DER WENDE DES 15. UND 16. JAHRHUNDERTS.
DIE EINFÜHRUNGEN IN DIE ASTRONOMIE JOHANNES' VON GLOGAU
UND MICHAEL FALKENERS AUS BRESLAU**

Zwei Lehrstühle, der für Astronomie, der dank der Stobnerschen Stiftung entstanden war, und der für Astrologie, der von Martin Król von Żurawica gegründet worden war, machten im 15. Jahrhundert die Universität Krakau weltbekannt. Der Lehrstuhl für Astrologie war der erste seiner Art im damaligen Europa. Die Adepten der Wissenschaft von den Gestirnen bildeten sich hier weiter, indem sie nicht nur hervorragende Werke antiker und mittelalterlicher Autoren wie Aristoteles, Claudius Ptolemäus oder Johannes Regiomontanus studieren, sondern auch die Lehrbücher ihrer Krakauer Meister benutzen konnten. Diese Lehrbücher, die u.a. solche Titel wie *Introductorium astronomie*, *Introductorium astrologie* oder *Usus almanach* trugen, waren in gewisser Hinsicht Vorlesungsskripte, die die Grundlagen des astronomisch-astrologischen Wissens systematisierten. Die Besonderheit solcher Werke kann am Beispiel zweier erhaltener Drucke, die den Titel *Introductorium astronomie* tragen, nachverfolgt werden. Sie wurden von zwei aus Schlesien stammenden Krakauer Gelehrten – Johann von Glogau und Michael Falkener aus Breslau – verfasst. Beide Gelehrten haben mit ihren Werken einen maßgeblichen Beitrag zur Entwicklung der Krakauer astronomisch-astrologischen Schule an der Wende vom 15. zum 16. Jahrhundert geleistet.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

ZDZISŁAW ILSKI

(Studium Nauk Humanistycznych i Społecznych Politechniki Wrocławskiej)

„GAZETA LUDOWA” W PROCESIE FORMOWANIA ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ POLAKÓW NA GÓRNYM ŚLĄSKU W LATACH 1911–1920

„Gazeta Ludowa. Pismo codzienne dla ludu polskiego na Śląsku” była dziennikiem Narodowej Demokracji w latach 1911–1920. Inicjatorem jej powołania był Zygmunt Seyda. Początkowo pismo redagował Edward Rybarz, a od września 1913 r. wydawcą i redaktorem „Gazety Ludowej” był ks. Paweł Pośpiech, członek Ligi Narodowej. Redakcja pisma mieściła się w Katowicach przy ul. Holtaia 14 (*Holtaistrasse* 14). Nakład dziennika sięgał od 3 tys. w końcu 1911 r. do ok. 7 tys. w 1914 r.; w 1919 r. miał on 21 tys. abonentów, by na początku 1920 r. osiągnąć nawet poziom 25 tys. czytelników¹. Ogólnie „Gazeta Ludowa” była pismem politycznoinformacyjnym, odgrywającym rolę organu górnośląskiej części Narodowej Demokracji. W badanym okresie tylko w pewnych momentach jej wydawanie stało pod znakiem zapytania. Po wybuchu I wojny światowej jej edycja została zawieszona na kilkanaście dni. Utrudnienia w wydawaniu pisma pojawiły się także w czasie przygotowań do plebiscytu, który zgodnie z traktatem wersalskim z 28 VI 1919 r. miał rozstrzygnąć o przynależności Górnego Śląska do Polski czy Niemiec. Pismo zostało zawieszona na dłużej już w 1919 r., od 12 marca do 18 lipca, w związku z wprowadzeniem stanu oblężenia. Dwukrotnie zawieszano wydawanie pisma w 1920 r.: w styczniu na dwa tygodnie (pod pretekstem znieważenia Reichswehry i nieumieszczenia stosownego sprostowania) oraz w okresie od 20 sierpnia do 5 września (w związku z walkami w drugim powstaniu śląskim). W trakcie przygotowań do plebiscytu na Górnym Śląsku sytuacja „Gazety Ludowej” zasadniczo

¹ Marian Orzechowski, *Narodowa Demokracja na Górnym Śląsku (do 1918 roku)*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1965, s. 271; Andrzej Kornecki, *Paweł Pośpiech 1878–1922 (działacz społeczny, poseł na Sejm RP)*, [w:] *Znani i nieznanii katowiczanie. Wybór sylwetek zasłużonych dla miasta*, red. Lech Szaraniec, Katowice 1980, s. 99; Antoni Grzegorzek, *Kochani Czytelnicy!*, „Gazeta Ludowa” z 2 IV 1919; „Gazeta Ludowa”, nr 9 z 14 I 1920. Okoliczności powołania „Gazety Ludowej” oraz jej obszerna charakterystyka zawarta jest w: Zdzisław Iłski, „Gazeta Ludowa” jako dziennik Narodowej Demokracji w latach 1911–1920, [w:] *Prasa Narodowej Demokracji. Prasa regionalna, środowiskowa*, t. 4, red. Ewa Maj, Aneta Dawidowicz, Lublin 2013, s. 15–48.

się zmieniała. Latem 1920 r. ks. P. Pośpiech zachorował i wycofał się z życia publicznego. Po drugim powstaniu śląskim „Gazeta Ludowa” została przejęta przez swojego konkurenta – koncern „Katolika”. Później przeszła na własność Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego².

Celem artykułu jest wskazanie roli, jaką „Gazeta Ludowa”, będąc organem Narodowej Demokracji, odgrywała w formowaniu świadomości narodowej Polaków na Górnym Śląsku, oraz odsona głównych treści pomocnych jej w realizacji tego zamierzenia. Realizacja celu wymaga zarysowania sytuacji demograficznej na Górnym Śląsku, a zwłaszcza wskazania stanu świadomości żyjących tu Polaków.

Znamiennym rysem procesu demograficznego zachodzącego w drugiej połowie XX w. na Górnym Śląsku, w rejencji opolskiej, był postępujący wzrost liczby ludności: z 1 005 609 w 1852 r. do 2 207 981 w roku 1910. Rozwój przemysłu górnośląskiego sprawił, że szczególnie szybko rosła liczba mieszkańców miast i podmiejskich osiedli robotniczych. Dynamiczny przyrost ludności w niewielkim stopniu zmienił skład narodowościowy w tej rejencji. Etniczną większość mieszkańców stanowili tu Polacy: w 1861 r. było ich 59,1%, a w 1910 – 57,3%³. Początkowo byli to przede wszystkim chłopi, później – pod wpływem industrializacji – wielu z nich stawało się robotnikami, a na Górny Śląsk zaczęli też napływać z innych ziem polskich robotnicy, kupcy, rzemieślnicy, lekarze, adwokaci i dziennikarze, wzmacniając polski element na tej ziemi⁴. Złożoną kwestią była jednak autoidentyfikacja Polaków. O ich polskości świadczyły: używanie języka polskiego, egzystencja w zwartych grupach zachowujących tradycję i obyczaje, przywiązanie do Kościoła katolickiego i polskiej w nim liturgii. Nie oznaczało to jednak, że byli przeświadczeni, iż są częścią narodu polskiego. Świadomość narodowa wśród Polaków na Górnym Śląsku nie była jeszcze zjawiskiem powszechnym. Poczucie przynależności do narodu polskiego ugruntowane było silniej wśród polskich adwokatów, lekarzy, dziennikarzy, księży, rzemieślników, kupców czy nielicznych przedsiębiorców; wielu z nich zresztą przybyło na Górny Śląsk z innych obszarów polskich, zwłaszcza z Wielkopolski⁵. W warstwach ludowych kwestia ta była silnie zróżnicowana, w wielu wypadkach mieszkańcy ziemi śląskiej nie potrafili określić swojej przynależności narodowej. Pisał swego czasu Stanisław Wasylewski w odniesieniu do Opolszczyzny: „Są dość jeszcze liczne zakąty w różnych powiatach, które się w ogóle nie deklarują. Są wsie, w których nie ma ani Polaków, ani

² Iłski, „Gazeta Ludowa”, s. 35, 43, 47–48; Kornecki, *Paweł Pośpiech*, s. 100; Wincenty Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Katowice 1965, s. 241–242, 378.

³ Liczby podaję za: Kazimierz Popiołek, *Śląskie dzieje*, Warszawa–Kraków 1981, s. 222–229.

⁴ Marek Czaplński, Elżbieta Kaszuba, Gabriela Wąs, Rościsław Żerelik, *Historia Śląska*, Wrocław 2002, s. 297.

⁵ *Ibidem*, s. 296–298; Popiołek, *Śląskie dzieje*, s. 294–300; Orzechowski, *Narodowa Demokracja*, s. 18; Teresa Kulak, *Śląsk w polskiej myśli politycznej do 1918 roku*, [w:] *Podział Śląska w 1922 roku. Okoliczności i następstwa*, red. Andrzej Brożek, Teresa Kulak, Wrocław 1996, s. 38–39.

Niemców, tylko »Ślązoki«. Modlić modlą się po polsku, czytać czytają, jeśli coś się trafi, ale palcem nie kiwną, żeby się o swoje prawa upomnieć”⁶.

Budowanie świadomości narodowej wśród szerszych kręgów Polaków okazało się procesem rozłożonym na wiele dziesiątków lat. Wyzwanie to podjęto w związku z germanizacją, postępującą już od czasu zajęcia Śląska przez Prusy w XVIII w.⁷ Opór wobec niej zaznaczał się stopniowo, a początkiem procesu zabiegów o formowanie polskiej świadomości narodowej była Wiosna Ludów. Działania wokół obrony praw językowych Polaków podejmowali wówczas ks. Józef Szafranek, Józef Lompa i inni polscy działacze. Ich wysiłki nie były daremne. Za sprawą świątłego opolskiego radcy szkolnego, późniejszego biskupa Bernarda Bogedaina, w wielu szkołach wprowadzono język polski i przez kilkanaście lat młodzież mogła uczyć się jego literackiej wersji⁸. Kolejnym wyzwaniem aktywizującym Polaków stało się zjednoczenie Niemiec w 1871 r. oraz podjęcie przez kanclerza Otto von Bismarcka polityki Kulturkampf. Na ziemiach polskich oznaczała ona forsowną i szeroko zakrojoną germanizację, obejmującą zarówno próbę pełnego wynarodowienia Polaków, jak i zniemczenie ziemi, miast i osiedli polskich – poprzez ich przejście, zmianę nazw, tożsamości kulturalnej. W rejencji opolskiej już w 1872 r. wydane zostało zarządzenie usuwające niemal całkowicie ze szkolnictwa język polski na rzecz języka niemieckiego. W tych warunkach walka o zachowanie oblicza narodowego Polaków i ziemi górnośląskiej stała się głównym twórczym formowania polskiej świadomości narodowej. Polacy realizowali tę linię postępowania elastycznie. Z jednej strony korzystali z osłony, jaką dawała im chrześcijańsko-demokratyczna Niemiecka Partia Centrum, która przez wiele lat sprzeciwiała się brutalnym metodom zniemczania Polaków. W zamian za to Polacy udzielali tej partii wsparcia politycznego, co powodowało, że na Górnym Śląsku miała ona silną pozycję i efektywnie zamieniała ją na mandaty poselskie. Za współdziałaniem z Centrum optował legendarny polski działacz narodowy Karol Miarka. Wydając od 1869 r. pismo „Katolik”, rozwijał polską świadomość narodową poprzez obronę i popularyzowanie języka polskiego, upowszechnianie historii Polski i budzenie poczucia jedności Polaków. Po jego śmierci koncepcję współdziałania z Centrum kontynuował inny wydawca „Katolika” – Adam Napieralski. Z drugiej strony, w dobie Kulturkampf Polacy tworzyli też własne organizacje kulturalne i gospodarcze, które w swej funkcji miały kreować opór przeciw germanizacji i podtrzymywać „ducha polskiego” na ziemi śląskiej⁹.

⁶ Stanisław Wasylewski, *Na Śląsku Opolskim*, Katowice 1937 (wyd. fototypiczne, Opole 1987), s. 29.

⁷ Obszerniej w tej sprawie m.in. Stanisław Rospond, *Dzieje polszczyzny śląskiej*, Katowice 1959, s. 329–425.

⁸ Popiołek, *Śląskie dzieje*, s. 192–202; Czapliński, Kaszuba, Wąs, Żerelik, *Historia Śląska*, s. 317; Rospond, *Dzieje polszczyzny*, s. 373–376.

⁹ Popiołek, *Śląskie dzieje*, s. 247–257, 286–291; Czapliński, Kaszuba, Wąs, Żerelik, *Historia Śląska*, s. 321–324.

Przełom XIX i XX w. postawił Polaków na Górnym Śląsku przed kolejnym wyzwaniem. Z jednej strony państwo niemieckie nasiliło politykę germanizacyjną wobec Polaków, także górnos Śląskich. Zadanie przejmowania polskiej ziemi i osadzenia na niej Niemców realizowała Komisja Kolonizacyjna powołana w 1886 r. Państwo wspierało akcję przejmowania polskiej ziemi odpowiednim ustawodawstwem. W 1904 r. znowelizowano ustawę osiedleńczą, by zahamować polską akcję parcelacyjną, a w 1908 r. sejm pruski przyjął ustawę wywłaszczeniową, umożliwiającą przymusowe wykupywanie majątków polskich dla Komisji Kolonizacyjnej. W 1908 r. Reichstag uchwalił tzw. ustawę kagańcową, która zakazywała używania na spotkaniach publicznych języka polskiego w tych miejscowościach, w których znajdowało się mniej niż 60% Polaków. Z drugiej strony górnos Śląscy Polacy w mniejszym już stopniu mogli liczyć na wsparcie ze strony Centrum. Po ustaniu Kulturkampf'u partia ta weryfikowała swoje opozycyjne stanowisko, część jej działaczy była skłonna podjąć współpracę z rządem¹⁰. W tym stanie rzeczy Polacy byli właściwie zmuszeni do samodzielnego oporu przed germanizacją. Kwestię tę dostrzegła Narodowa Demokracja. Górny Śląsk absorbował jej uwagę już w latach 90. XIX w. Mocniejszą stopą endecja stanęła na tej ziemi na początku XX w. Jej zasadniczą intencją było wzmocnienie polskości na tym obszarze, jako potencjalnie ważnym dla przyszłego terytorium Polski¹¹. Droga do tego wiodącą miał być rozwój świadomości narodowej i obywatelskiej żyjących tu Polaków, wzmocnienie ich pod względem ekonomicznym, kulturalnym, a za tym iść miało podjęcie przez nich samodzielnej i solidarnie prowadzonej działalności politycznej. To ostatnie zadanie wyrażać miała samodzielna akcja wyborcza. Już w 1901 r. ukazała się broszura Wojciecha Korfantego pt. *Precz z centrum*, negująca potrzebę współdziałania politycznego Polaków z tą partią. W ślad za tym narodowi demokraci podjęli niezależną akcję wyborczą, odnosząc w latach 1903–1905 sukces w wyborach parlamentarnych w postaci zwycięstw W. Korfantego; z kolei współdziałanie z obozem „Katolika” owocowało uzyskaniem pięciu mandatów w wyborach parlamentarnych w 1907 r.

Narodowa Demokracja realizowała wytyczone cele wieloma sposobami, a w jej poczynaniach kluczowe znaczenie miało oddziaływanie na lud polski poprzez prasę. Była ona wówczas jej podstawowym instrumentem wpływania na opinię publiczną, określania jej stanowiska politycznego i prowadzenia akcji politycznej. Do pierwszych sukcesów endecji przyczynił się „Górnos Ślązak”. Był wydawany od 1901 r. przez W. Korfantego i Jana Jakuba Kowalczyka. W 1906 r. pismo to zostało sprzedane A. Napieralskiemu, wydawcy „Katolika”. Ośrodkami oddziaływania Narodowej Demokracji stały się uruchomione przez W. Korfantego pisma – „Polak” (1905 r.) i „Kurier Śląski” (1907 r.). W 1910 r. W. Korfanty sprzedał

¹⁰ Proces rozchodzenia się dróg Polaków i Centrum na Górnym Śląsku obszernie omówił Mieczysław Pater w pracy pt. *Centrum a ruch polski na Górnym Śląsku (1879–1893)*, Katowice 1971.

¹¹ Teresa Kulak, *Jan Ludwik Popławski. Biografia polityczna*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994, s. 164–166; *eadem*, *Śląsk*, s. 42–43.

oba pisma koncernowi A. Napieralskiego¹². Narodowa Demokracja straciła wówczas kluczowy instrument oddziaływania na opinię publiczną. Chcąc prowadzić samodzielną politykę na Górnym Śląsku, stanęła przed koniecznością powołania nowego pisma. Stała się nim właśnie „Gazeta Ludowa”.

Spośród celów, jakie stawiała sobie Narodowa Demokracja, wyróżniała się idea formowania świadomości narodowej Polaków żyjących pod panowaniem pruskim. Wysuwano ją w kontekście germanizacji, pojmowanej przez endecję jako wręcz śmiertelne zagrożenie dla Polaków. Dążąc do ich zgermanizowania, Niemcy wykorzystywali głównie swoją przewagę polityczną i ekonomiczną. Narodowi demokraci uznali, że utrzymanie równowagi w relacjach polsko-niemieckich będzie wymagało położenia akcentu na wzroście liczby Polaków w zaborze pruskim. Wcześniej dostrzegli, że Polacy przeważają nad Niemcami pod względem płodności, a także orientowali się, że liczbę Polaków można zwiększać poprzez formowanie polskiej świadomości narodowej w tych grupach i środowiskach, które chociaż obiektywnie zaliczały się do narodu polskiego, to jednak nie potrafiły dokonać narodowej autoidentyfikacji. Szczególne znaczenie miały tu takie obszary, jak właśnie Górny i Średni Śląsk, a także Pomorze, Warmia, Mazury czy pruskie Mazowsze¹³. W odniesieniu do Polaków na Śląsku endecy oceniali, że ich świadomość narodowa jest *in statu nascendi*. Oględnie zaznaczali, że jej formowanie zaczęło się w połowie XIX w. Większe jednak znaczenie przywiązywali do obrony polskości w dobie „walki o kulturę”. Doceniając walkę obozu katolickiego z Kulturkampfem w latach 70. XIX w., Jan Ludwik Popławski twierdził w 1899 r., że właśnie ten ruch „zbudził do życia zamierającą dzielnicę, że wytworzył miliony obywateli Polaków, że nawet rozszerzył nasze dzierżawy narodowe, bo odzyskał dla Polski Górny Śląsk”¹⁴. Z drugiej strony, ów architekt polityki endecji w odniesieniu do zaboru pruskiego jasno widział, że pole kształtowania świadomości narodowej Polaków na Śląsku jest nadal szerokie i otwarte, bo w wielu okręgach tej świadomości nie ma¹⁵. Stąd na początku XX w. twierdził: „Wzrost żywiołu polskiego w tej prowincji, w której od 30 lat dopiero ruch narodowy naprawdę się rozwija, zależy jedynie od postępu świadomości narodowej”¹⁶. Misję tę realizowały kolejno wspomniane już pisma endeckie ukazujące się na Śląsku, a w latach 1911–1920 czyniła to także „Gazeta Ludowa”.

Punktem wyjścia poczynić „Gazety Ludowej” w kierunku kształtowania polskiej świadomości narodowej była germanizacja. Ujmowano ją w perspektywie

¹² Stanisław Kozicki, *Historia Ligi Narodowej (okres 1887–1907)*, Londyn 1964, s. 192–200, 324–325; Orzechowski, *Narodowa Demokracja*, s. 62–63, 200–267; Urszula Jakubowska, *Prasa Narodowej Demokracji w dobie zaborów*, Warszawa–Łódź 1988, s. 176.

¹³ Jan L. Popławski, *Wybór pism*, wybór, wstęp i opr. Teresa Kulak, Wrocław 1998, s. 41, 82, 86, 191; Zdzisław Ilski, *Formuła wyborcza u progu niepodległej Polski (do 1922 r.)*, Toruń 2013, s. 131.

¹⁴ Popławski, *Wybór pism*, s. 106.

¹⁵ *Ibidem*, s. 164.

¹⁶ *Ibidem*, s. 195.

dziejowej, jako kontynuację dawnego *Drang nach Osten*; rys historyczny germanizacji przedstawił na łamach dziennika Felicjan Niegolewski w eseju pt. *Nasze położenie i nasza obrona*¹⁷. „Gazeta Ludowa” oceniała, że podjęta przez O. von Bismarcka polityka parcia na wschód była realizowana przez jego następców aż po I wojnę światową¹⁸. Germanizacja stanowiła według endecji podstawowe i śmiertelne zagrożenie, gdyż obliczona była na całkowite zintegrowanie ziem polskich z niemieckimi w ramach wieloaspektowego planu obejmującego świadomościowe zniemczenie Polaków, przejęcie ziem polskich na własność przez Niemców, usunięcie języka polskiego z życia publicznego, nazewnictwa terytoriów i miejscowości, owładnięcie ziem polskich niemiecką kulturą. Łamy „Gazety Ludowej” stały się miejscem opisu faktograficznego i analizy tego zagrożenia oraz ośrodkiem kreowania oporu i podawania metod przeciwdziałania germanizacji. Tworzenie oporu i formowanie tożsamości narodowej Polaków górnośląskich były procesami komplementarnymi, przenikającymi się i współzależnymi. Opór wobec germanizacji był specyficznym tworzycem formowania świadomości narodowej, a jej upowszechnienie ten opór wzmacniało. Narodowa Demokracja zdawała sobie sprawę z istnienia owego swoistego sprzężenia zwrotnego.

„Gazeta Ludowa” od początku monitorowała poczynania Prus dotyczące zwiększenia niemieckiego stanu posiadania na ziemiach polskich. Włączyła się w krytykę przejmowania polskiej ziemi i osadzania na niej Niemców. Dotyczyło to zwłaszcza ustawy wywłaszczeniowej z 1908 r. Pismo zrelacjonowało m.in. wystąpienie Wojciecha Trąmpczyńskiego w sejmie pruskim w maju 1911 r. W debacie nad realizacją ustawy wywłaszczeniowej dowodził on, że jest ona sprzeczna z prawem Niemiec, a ponadto jest nieludzka, niemoralna i niesprawiedliwa. Wykazywał, że polityka kolonizacyjna ponosi klęskę, a osadnicy to „śmieci, zebrane z całych Niemiec i z zagranicy”¹⁹. Na podstawie tej ustawy w 1912 r. wywłaszczono pierwsze cztery majątki polskie. Spotkało się to z silnym oporem Polaków, który „Gazeta Ludowa” podtrzymywała, zamieszczając relacje z licznych wieców i spotkań protestacyjnych, jakie przeprowadzono w Wielkopolsce, na Pomorzu i Kaszubach²⁰. Dziełem endecji był też wiec protestacyjny w Goczałkowicach, przeprowadzony na początku stycznia 1913 r.²¹ „Gazeta Ludowa” odsłaniała, że równoległe z pierwszymi wywłaszczeniami toczyła się w sejmie pruskim dalsza debata nad kolonizacją. Pismo donosiło, że wiosną 1912 r. Komisja Kolonizacyjna wystąpiła z propozycją wzmocnienia niemieckiego stanu posiadania na podstawie nowej ustawy kolonizacyjnej, dotyczącej nie tylko Wielkopolski i Pomorza, ale też

¹⁷ Franciszek Niegolewski, *Nasze położenie i nasza obrona*, „Gazeta Ludowa”, nr 58 z 14 III 1912; nr 59 z 15 III 1912; nr 60 z 16 III 1912; nr 61 z 17 III 1912; nr 62 z 19 III 1912; nr 63 z 20 III 1912; nr 64 z 21 III 1912.

¹⁸ *Powolny zalew niemiecki*, *ibidem*, nr 92 z 29 V 1914.

¹⁹ *O wywłaszczenie*, *ibidem*, nr 82 z 21 V 1911; nr 83 z 18 V 1911.

²⁰ *Ibidem*, nr 248 z 30 X 1912; nr 262 z 17 XI 1912; nr 264 z 19 XI 1912; nr 270 z 27 XI 1912; nr 279 z 7 XII 1912.

²¹ *Ibidem*, nr 6 z 9 I 1913.

Górnego Śląska²². W 1914 r. rząd pruski przedstawił nową ustawę parcelacyjną. Teoretycznie miała być ustawą racjonalizującą przepływ ziemi na obszarze całego państwa, a zwłaszcza przeciwdziałającą jej rozproszaniu. W opinii organu endecji na ziemiach polskich miała to być jednak kolejna antypolska ustawa wyjątkowa. Decydowały o tym dwa podstawowe elementy projektu ustawy. Po pierwsze, udział instytucji pośredniczących w parcelacji, np. banków polskich, wymagał uzyskania pozwolenia prezesa rejencji. Po drugie, państwo uzyskiwało prawo pierwokupu majątków o powierzchni od 10 ha i to na warunkach ustalonych wcześniej przez kontrahentów. „Gazeta Ludowa” słusznie prognozowała: „W tych okolicznościach każda sprzedaż majątku polskiego groziłaby przejściem ziemi polskiej w szpony kolonizacji niemieckiej”²³. W ślad za tą oceną pismo mobilizowało Polaków do oporu wobec nowego zagrożenia oraz informowało o przebiegu debaty w tej sprawie²⁴. „Gazetę Ludową” interesowały też inne przejawy aktywności Komisji Kolonizacyjnej. Informowała, że Komisja próbowała zrationalizować zakup ziemi i kolonizację. Odchodziła od kupowania tylko ziemi polskiej na rzecz przejmowania majątków zagrożonych przejściem w ręce polskie, których parcelacja utworzyłaby wał ochronny z niemieckich kolonistów, oraz kupowania majątków nadających się do parcelacji ze względu na ich położenie i jakość gruntu²⁵. Pismo krytykowało także pomysł, by na Górnym Śląsku osadzać wysłużonych żołnierzy niemieckich²⁶. Wyłączenia i projekt nowej ustawy parcelacyjnej spowodowały, że w latach 1912–1914 dziennik silnie mobilizował Polaków, by bronili ziemi, nie traktowali jej instrumentalnie, jako obiekt zysku: „Bo nasza ziemia nie jest tylko majątkiem, tylko towarem, lecz główną podwaliną naszego dalszego narodowego istnienia”²⁷. Z oceną naganną podawało więc do wiadomości przypadki odstępowania polskiej ziemi Niemcom. Silnie krytykowało arystokratów – księcia Antoniego Sułkowskiego, Henryka Potockiego i Antoniego Wodzickiego – za zawarcie ugody, w ramach której ordynacja Sułkowskich w Rydzynie miała przejść w ręce pruskie. Krytyka nie ominęła Bronisława Dobrogoyskiego, który sprzedał majątek Jedlin k. Pszczyny firmie górniczej Gische. A jako zaprzaństwo narodowe „Gazeta Ludowa” napiętnowała świadomą sprzedaż majątku Ośniszczewko k. Inowrocławia, jakiej dokonał Antoni Drygalski na rzecz Komisji Kolonizacyjnej²⁸.

²² *Zaczną wywłaszczać*, *ibidem*, nr 87 z 20 IV 1912; *Ustawa antypolska w sejmie pruskim*, *ibidem*, nr 112 z 21 V 1912; nr 116 z 25 V 1912.

²³ *Projekt ustawy kolonizacyjnej*, *ibidem*, nr 49 z 1 III 1914.

²⁴ *O projektowanej ustawie parcelacyjnej*, *ibidem*, nr 51 z 4 III 1914; *Nowe ciosy*, *ibidem*, nr 55 z 8 III 1914; *Nowy zamach*, *ibidem*, nr 56 z 10 III 1914; *Przeciwko ustawie o parcelacji i prawie przekupna państwa*, *ibidem*, nr 62 z 17 III 1914.

²⁵ *Sposób działania Komisji Kolonizacyjnej*, *ibidem*, nr 132 z 13 VI 1914.

²⁶ *Nowe pomysły germanizacyjne*, *ibidem*, nr 184 z 16 VIII 1912; nr 243 z 24 X 1912.

²⁷ *Stawajmy w obronie ziemi*, *ibidem*, nr 108 z 14 V 1913. Podobnie w: *Brońmy naszej ziemi*, *ibidem*, nr 28 z 10 XII 1913.

²⁸ *Hańba rydzynska*, *ibidem*, nr 3 z 15 II 1911; *Z niwy śląskiej. Sprzedaż Jedlina*, *ibidem*, nr 193 z 22 VIII 1913; nr 196 z 26 VIII 1913; *Zaprzaństwo narodowe*, *ibidem*, nr 148 z 26 VI 1914; Iliski, „Gazeta Ludowa”, s. 23–25.

Pismo odsłaniało główne podmioty niemieckie angażujące się w przedsięwzięcia germanizacyjne. W pierwszej kolejności zaliczało do nich państwo pruskie. Poza udziałem w procesie przejmowania ziemi polskiej sprzyjało ono innym formom zniemczania Polaków. Do 1887 r. wyparło całkowicie – poza nauczaniem religii – język polski ze szkół państwowych, a od 1908 r. także religii uczono po niemiecku. „Gazeta Ludowa” wskazywała, że szkoła jest efektywnym narzędziem germanizacji, głównie ze względu na przyswajanie języka i kultury niemieckiej, wychowywanie w duchu gloryfikacji niemczyzny, ale też deformowanie świadomości narodowej i historycznej młodych Ślązaków²⁹. Ujawniała, że urzędnicy przejawiają skłonność do kontrolowania polskich placówek edukacyjnych kształcących poza systemem szkolnym, a nawet ognisk pozaszkolnej nauki śpiewu³⁰. Państwo dyskryminowało Polaków zatrudnionych w urzędach pocztowych poprzez zakazywanie im używania języka polskiego w pracy, blokowanie ich awansu bądź przenoszenie ich na inne tereny; pismo potępiało „hakatyzm pocztowy”, wyrażający się m.in. odmową kolportażu gazet polskich³¹. Organ endecji ujawniał przypadki germanizowania w wojsku³². Opisywał sytuacje zniemczania imion i nazwisk polskich w urzędach oraz instruował, jak bronić się przed owym procederem³³. „Gazetę Ludową” interesował też sposób przeprowadzenia spisu ludności w Prusach w 1910 r. Informowała opinię publiczną na Śląsku o sytuacji demograficznej Polaków w Prusach, analizowała liczby i pokazywała tendencje w relacjach polsko-niemieckich. Wprawdzie opiniowała, że okręg opolski zachował polski charakter (1 169 340 Polaków, 883 045 Niemców), niemniej jednak z niepokojem podała, że liczba Polaków zmalała z 56,92% w 1905 r. do 52,95% w 1910 r. oraz że zmniejszył się także procentowy udział Polaków w większych miastach Górnego Śląska³⁴. Narodowi demokraci podnosili zarazem, że sposób przeprowadzenia spisu ludności jest kolejną formą germanizacji. Urzędnicy pruscy fałszowali dane liczbowe, wywierali presję na Polaków zatrudnionych w niemieckich zakładach pracy, na kolei, poczcie czy w magistratach miejskich, wymuszając na nich deklarację przynależności do narodu niemieckiego (bądź inną). Zdaniem „Gazety Ludowej” Prusacy sztucznie zmniejszali liczbę Polaków, wyodrębniając kategorię Mazurów i Kaszubów oraz kategorię obywateli „dwujęzycznych”, czyli tych, którzy za język ojczysty uznawali zarówno polski, jak i niemiecki. Miało to znaczenie zwłaszcza w okręgu opolskim, gdzie 88 797 mieszkańców wskazało jako ojczyste oba języki,

²⁹ *Zadanie Polki*, „Gazeta Ludowa”, nr 52 z 4 III 1913; *Przyczyny germanizacji*, *ibidem*, nr 137 z 19 VI 1914.

³⁰ *O naukę śpiewu*, *ibidem*, nr 96 z 9 VI 1911; *Pruskie prawa*, *ibidem*, nr 123 z 13 VII 1911.

³¹ *Stosunek poczty do polskości*, *ibidem*, nr 25 z 12 III 1911; *Szowinizm niemiecki*, *ibidem*, nr 43 z 4 IV 1911.

³² *Przeciw germanizacji w wojsku*, *ibidem*, nr 16 z 2 III 1911.

³³ *O nazwiska polskie*, *ibidem*, nr 182 z 14 VIII 1912.

³⁴ „I tak w mieście Opole z 20,15 na 15,84 proc., w Gliwicach z 21,64 na 14,69 proc., w Bytomiu z 37,41 na 33,08 proc., w Katowicach z 18,60 na 13,36 proc., w Raciborzu z 30,26 na 29,99 proc.” (*Ludność polska pod zaborem pruskim*, *ibidem*, nr 59 z 13 III 1914).

co według pisma świadczyło o silnym prądzie germanizacyjnym i przechylaniu się ludności ku niemieczyźnie³⁵.

Ważnym podmiotem akcji wynaradawiania Polaków był Niemiecki Związek Kresów Wschodnich, potocznie zwany Hakatą, działający od 1894 r. „Gazeta Ludowa” informowała o poczynaniach Hakaty na Górnym Śląsku. Liczyła ona tu ok. 11 500 członków, miała do dyspozycji 64 towarzystwa lokalne. Podobnie jak w innych częściach zaboru pruskiego, umacniała tu niemieczyznę poprzez zakładanie banków ludowych (8), tworzenie bibliotek i czytelni literatury niemieckiej, organizację odczytów, zabaw i wieczorków dla ludu, wspieranie ruchu „Jung Deutschland” oraz kreowanie proniemieckiego klimatu i wywieranie presji na samych Polaków³⁶. Według pisma organizacja ta była zagrożeniem dla Polaków także ze względu na inspirowanie rządu pruskiego w sprawie nasilenia kursu germanizacyjnego, w tym przeniesienia akcji wywłaszczeniowej na Śląsk. „Gazeta Ludowa” zaniepokojona była też planowaniem przez Hakatę nowych form utrwalania niemieckiego panowania na ziemi śląskiej, a przykładem był tu pomysł, by wokół miast śląskich osiedlać robotników i rolników niemieckich, czy nawoływania do dalszego germanizowania Polaków z wykorzystaniem Kościoła, pracodawców, urzędów, towarzystw niemieckich, m.in. wojskowych i gimnastycznych³⁷. W przeciwdziałaniu wpływom Hakaty niewątpliwie istotną rolę odegrało publikowanie dokumentów i korespondencji opracowanych przez Franciszka Salezego Krysiaka, informujących o kontaktach i współpracy Hakaty z ukraińskim ruchem narodowym. Dokumenty te ukazywały się w „Gazecie Ludowej” od 23 XII 1913 r. i przez wiele miesięcy w 1914 r.³⁸ Zaangażowanie Hakaty w rozwój czytelni i towarzystw na Górnym Śląsku sprawiło, że pismo sceptycznie traktowało udział w nich Polaków. Traktowało je jako narzędzie germanizacji; szacowało, że od 1897 r. ich stan zwie-

³⁵ *O nadużyciach przy spisie ludności, ibidem*, nr 37 z 27 III 1911; *Niemcy a Polacy w Poznańskiem w świetle statystyki, ibidem*, nr 159 z 13 VII 1913; nr 160 z 15 VII 1913; nr 161 z 16 VII 1913; nr 162 z 17 VII 1913; *Ludność polska pod zaborem pruskim, ibidem*, nr 58 z 12 III 1914; nr 59 z 13 III 1914. Zob. Iłski, „Gazeta Ludowa”, s. 26–27.

³⁶ *Hakatyści na Śląsku, „Gazeta Ludowa”*, nr 88 z 18 IV 1913; *Starania hakatystów, ibidem*, nr 289 z 16 XII 1913.

³⁷ *Nauczyciel – hakatysta, ibidem*, nr 84 z 17 IV 1912; *Wzmacnianie niemieczyzny, ibidem*, nr 84 z 13 IV 1913; *Polacy na Dolnym Śląsku, ibidem*, nr 2 z 3 I 1914.

³⁸ *Spisek rusinów z prusakami przeciw polakom. Z autentycznych dokumentów zarządu Ostmarkenferajn w Berlinie zebrał i ułożył Franciszek Salezy Krysiak, ibidem*, nr 295 z 23 XII 1913, nr 296 z 24 XII 1913, nr 297 z 25 XII 1913, nr 298 z 28 XII 1913, nr 299 z 30 XII 1913, nr 300 z 31 XII 1913; nr 2 z 3 I 1914, nr 3 z 4 I 1914, nr 4 z 6 I 1914, nr 5 z 8 I 1914, nr 6 z 9 I 1914, nr 8 z 11 I 1914, nr 9 z 13 I 1914, nr 11 z 15 I 1914, nr 12 z 16 I 1914, nr 15 z 20 I 1914, nr 16 z 21 I 1914; *Podróż gieneralnego sekretarza Ostmarkenferajn do Lwowa i memoriał jego o stosunkach rusińskich i niemieckich w Galicji. Z autentycznych dokumentów zarządu głównego Ostmarkenferajn w Berlinie zebrał i opracował Franciszek Salezy Krysiak, ibidem*, nr 18 z 23 I 1914, nr 20 z 25 I 1914, nr 21 z 27 I 1914, nr 23 z 29 I 1914, nr 24 z 30 I 1914, nr 26 z 1 II 1914; *Sekretarz konsulatu niemieckiego we Lwowie na usługach Ostmarkenferajn. Z autentycznych dokumentów zarządu głównego Ostmarkenferajn w Berlinie zebrał i opracował Franciszek Salezy Krysiak, ibidem*, nr 55 z 8 III 1914, nr 58 z 12 III 1914, nr 60 z 14 III 1914, nr 62 z 17 III 1914, nr 64 z 19 III 1914, nr 66 z 21 III 1914.

lokrotnił się – od 3 do 163 – a jednocześnie zmodernizowały one formy wciągania Polaków w obręb kultury niemieckiej³⁹. Pismo przestrzegało też przed włączaniem się w działalność mieszanych, polsko-niemieckich towarzystw, twierdząc, że Niemcy wyzyskują wszelką łączność z Polakami do ich wynaradawiania⁴⁰. Po stronie podmiotów w tym uczestniczących lokowało także tę część duchowieństwa, która poprzez nakłanianie do używania języka niemieckiego bądź zakazywanie języka polskiego w życiu religijnym przyczyniała się do germanizowania Polaków. Pismo omawiało konkretne tego przejawy i przypadki; jego krytyka obejmowała zwłaszcza księży owładniętych duchem hakatyizmu, a poza tym również księży Polaków zgermanizowanych i księży centrowców⁴¹. Tym duchownym przeciwstawiało księży niemieckich kontestujących germanizację. Interesującym przykładem był tu ks. Franciszek Ziegler, proboszcz parafii Sieroty k. Gliwic, który przeciwstawiał się germanizacji przez Kościół, jako szkodzącej ludowi pod względem zarówno edukacji, jak i religijno-moralnym⁴². Wychodząc z założenia, że samo upublicznianie niechlubnych praktyk jest niewystarczające, „Gazeta Ludowa” mobilizowała Polaków do oporu wobec germanizacji przez Kościół. Instruowała ich też, jak postępować wobec germanizatorskich zapędów księży. Proponowała, by w pierwszej kolejności parafianie zwracali się bezpośrednio do proboszczów z prośbą o poniesienie praktyk germanizacyjnych; w wypadku nieskuteczności tego działania – proponowała zebranie dowodów i poinformowanie biskupa, a w przypadku braku reakcji także z jego strony – zwrócenie się do Rzymu⁴³.

Na tle wskazanych zagrożeń Narodowa Demokracja oceniała, że kluczem zarówno do efektywności germanizacji, jak i oporu wobec niej był stan świadomości narodowej Polaków górnośląskich. Samą świadomość narodową postrzegała wielostronnie, uwzględniając wiedzę historyczną, emocje, oceny i wartości oraz wzory zachowań ważnych dla narodu polskiego. W „Gazecie Ludowej” wskazywano, że ważnym składnikiem tej postaci świadomości jest znajomość historii, dobrych i złych stron ojczyustych dziejów oraz przyswojenie dóbr kultury wytworzonych przez naród, zwłaszcza jego dorobku myślowego i literackiego. Jednak zasadniczą wagę przywiązywano do psychologicznych aspektów świadomości narodowej. Tu za kluczowe uznawano „owo poczuwanie się do wspólności z całym narodem polskim, owo uważanie wszystkich, co polskim mówią językiem, jako współbraci”. Organ endecji wskazywał także na inne pożądane elementy świadomości narodowej. Zawierać się w niej miało także umiłowanie ziemi rodzinnej – jako kolebki

³⁹ *Biblioteki germanizatorskie na Górnym Śląsku, ibidem*, nr 212 z 12 IX 1913; nr 213 z 14 IX 1913; nr 214 z 15 IX 1913; nr 215 z 17 IX 1913. O stosunku tego pisma do Hakaty zob. Iłski, „Gazeta Ludowa”, s. 27–28.

⁴⁰ *Polacy a mieszane towarzystwa*, „Gazeta Ludowa”, nr 185 z 17 VIII 1912.

⁴¹ *Księża germanizatorzy, ibidem*, nr 43 z 4 IV 1911; *Germanizacja przez Kościół, ibidem*, nr 50 z 12 IV 1911; *Dwojaka moralność, ibidem*, nr 58 z 23 IV 1911; *Luterańskie gazety bronią księży germanizatorów, ibidem*, nr 99 z 13 VI 1911.

⁴² *Ks. Rassek i ks. Ziegler, ibidem*, nr 98 z 11 VI 1911; *Uczciwy Niemiec, ibidem*, nr 44 z 27 II 1912.

⁴³ *Germanizacja przez Kościół, ibidem*, nr 56 z 21 IV 1911.

Polaków, miejsca ich życia, warsztatu pracy oraz mogiły przodków. Z odczuć tych wynikać miała silna wola utrzymania tego, co stanowi o odrębności narodu, wyrażona zdecydowaną pronarodową postawą. Pismo kategorycznie twierdziło: „Świadomość narodowa tylko wówczas jest zupełną, gdy ogarnia całą duszę człowieka, to znaczy wszystkie jego władze, a więc uczucie i myśli oraz wolę, gdy człowiek jest zdolny żyć dla narodu i z zaparciem się samego siebie poświęcić się dla narodu”⁴⁴.

W świetle wyrazistej wizji świadomości narodowej, w „Gazecie Ludowej” nie idealizowano sytuacji na ziemi śląskiej: „Lud polski na Górnym Śląsku przez wieki oderwany od pnia macierzystego zatracił powoli poczucie narodowe, choć mówił po polsku, nie wiedział wcale, że polski jest”⁴⁵. Poza wielowiekowym brakiem powiązań z korpusem ziem polskich pismo odsłaniało inne przyczyny braku świadomości narodowej. Z punktu widzenia ogólnej konstrukcji narodu Polacy na ziemi śląskiej byli społecznością niekompletną, bo pozbawioną większej liczby polskiej szlachty (inteligencji), księży, kupców i rzemieślników, a składającą się głównie z „ludu roboczego”, niemyślącego o „szczytnych sprawach”. W kontekście społecznym pismo wskazywało, że Polacy zaliczali się do ubogiej warstwy społeczeństwa śląskiego, a górą tworzyli Niemcy, co rodziło przekonanie, że Niemiec „to coś lepszego, coś większego”, ułatwiające przejście na stronę niemiecką⁴⁶. Ukazywało też znaczenie presji wywieranej na Polaków przez społeczeństwo niemieckie, a zwłaszcza działań państwa pruskiego, redukującego polskość w administracji, sądownictwie i szkolnictwie. Pogląd na strukturę świadomości narodowej, konstatacja jej niedostatku w ludzie śląskim wraz z opisem przyczyn tego stanu rzeczy określiły nie tylko samą potrzebę jej kreowania, lecz także nakreśliły drogi jej formowania. W świetle publicystyki „Gazety Ludowej” proces ten powinien zachodzić w ludzie polskim, przede wszystkim wśród górnośląskich chłopów i robotników. Wynikało to z faktu, że właśnie lud polski na Śląsku nie miał jeszcze rozwiniętego poczucia przynależności narodowej, ale też z ogólnej strategii Narodowej Demokracji, postulującej, by odrodzenie narodowe Polaków i aktywną obronę zagrożonych interesów polskich oprzeć właśnie na ludzie polskim – w przypadku Górnego Śląska właśnie lud polski miał być główną zaporą przeciw germanizacji⁴⁷. W „Gazecie Ludowej” zawarte było bogactwo treści i takich form oddziaływania na lud górnośląski, by uczynić go polskim.

Oceniano w niej, że zagrożeniem dla utrzymania polskości jest oddziaływanie pruskiej szkoły na umysły polskich dzieci; tu proces germanizowania był efektywny. Stąd też mobilizowano Polaków do wychowania dzieci w duchu polskim. Głównym miejscem zachodzenia tego procesu miał być dom polski⁴⁸. Gazeta eksponowała, że jest to jedyne miejsce, gdzie zachowana jest podmiotowość Polaków:

⁴⁴ *Świadomość narodowa, ibidem*, nr 205 z 5 IX 1913.

⁴⁵ *Przyczyny germanizacji, ibidem*, nr 137 z 19 VI 1914.

⁴⁶ Iłski, „*Gazeta Ludowa*”, s. 29.

⁴⁷ *Pamiętny dzień bitwy racławickiej, „Gazeta Ludowa”*, nr 79 z 7 IV 1914.

⁴⁸ *Obowiązki polskiego domu, ibidem*, nr 49 z 11 IV 1911.

„W domu ty jesteś panem, ojczy, ty panią, matko, i dlatego powinniście pilnie baczyć na to, by dziecko wasze w domu jedynie i wyłącznie mówiło, śpiewało i bawiło się po polsku”⁴⁹. Obowiązek patriotycznego wychowania dzieci spoczywać miał na barkach wszystkich dorosłych członków rodziny, ale organ endecji podkreślał w nim szczególną rolę matek⁵⁰. „Gazeta Ludowa” określała też treść procesu patriotycznego wychowania dzieci. Doceniała przede wszystkim znaczenie języka polskiego jako spoiwa wiążącego Polaków. Pisano w niej: „Mowy polskiej, skarbu tego jak oka w głowie strzec powinniśmy, jak ziemi praojców, bardziej nawet, bo skarb ten nas rozdartych łączy i między sobą jednoczy, i wiąże nas wszędzie, czy to w kraju, czy wśród obcych z historią, z przeszłością naszego narodu...”⁵¹. W pierwszej kolejności polecała więc nauczanie języka polskiego tak, aby dziecko przed pójściem do szkoły operowało już tym językiem w mowie i w piśmie. Duża liczba numerów pisma zawierała wydzielone hasło: „Rodzice. Uczcie dzieci czytać i pisać po polsku!”. Apele i artykuły poświęcone tej kwestii miały formę instrukcji, objaśniającej, jak uczyć dziatek polskiej mowy⁵². Warto przy okazji podnieść, że pismo przeciwstawiało się tezie, iż język polski na Śląsku to *wasserpolsch*, mieszanina polsko-niemiecko-czeska. Zwraçało uwagę, że dialekt śląski jest postacią dawnego języka polskiego, jakim operowali Polacy w dawnych wiekach, który nie uległ modernizacji w związku z przerwaniem związków Śląska z Polską⁵³. Niemniej jednak głosząc hasło uczenia polskiej mowy, propagowało opanowanie języka polskiego w wersji literackiej.

Proces nauczania polskich dzieci w ramach ogniska domowego obejmować miał też zapoznanie ich z dziejami Polski, kultywowanie jej dokonań, czczenie pamięci jej bohaterów, zapoznanie z polską kulturą, tradycją, obyczajami, polskimi pieśniami, wreszcie z podstawami religii. Wymagał też wyposażenia domu w polskie książki, prasę, obrazy i widoczne symbole polskości⁵⁴. Kwintesencję oczekiwań odnoszących się do propolskiej roli domu rodzinnego zawierał artykuł pt. *Twierdza polskości*, opublikowany w 1914 r. Jak wymownie sugerował sam tytuł tekstu, dom polski miał być w ocenie „Gazety Ludowej” opoką, na której rozbija się fala germanizacji. Tej głównej tezie towarzyszył znamieny instruktaż: „Jaki dom zasługuje na miano polskiego? Taki, w którym rodzice i dzieci zaczynają dzień od pacierza polskiego, w którym rozmowa pomiędzy członkami toczy

⁴⁹ *Ratujmy dzieci nasze*, *ibidem*, nr 126 z 16 VII 1911 (dodatek).

⁵⁰ „Jak rząd przez szkołę dąży do wychowania sobie z dziecka pruskiego – obywatela pruskiego, tak matki obowiązkiem jest wychowanie z tego jej dziecka obywatela Polaka” (*Zadanie Polki*, *ibidem*, nr 52 z 4 III 1913).

⁵¹ *Kochajmy mowę ojczystą!*, *ibidem*, nr 21 z 26 I 1913. Por. Zdzisław Dębicki, *Podstawy kultury narodowej*, Warszawa *etc.* 1925, s. 32–40.

⁵² *Jak uczyć czytać i pisać po polsku?*, „Gazeta Ludowa”, nr 61 z 27 IV 1911; *Do rodziców!*, *ibidem*, nr 86 z 27 V 1911.

⁵³ *Matka – ojciec*, *ibidem*, nr 19 z 5 III 1911; *Mowa ludu polskiego*, *ibidem*, nr 189 z 17 VIII 1913; *Nasz język górnośląski*, *ibidem*, nr 236 z 11 X 1913.

⁵⁴ *Ratujmy dzieci nasze*, *ibidem*, nr 126 z 16 VII 1911; *Zadanie Polki*, *ibidem*, nr 52 z 4 III 1913.

się wyłącznie w języku polskim, na ścianach którego widnieją obrazy naszych świętych patronów Polski, naszych bohaterów narodowych i naszych wieszczów nieśmiertelnych. Domem polskim nazywamy takie ognisko rodzinne, w którym znajduje się gazeta polska, a z książek polskich, oprócz książki do nabożeństwa, przynajmniej historia polska i historia literatury polskiej; w którym ojciec i matka uczą dzieci czytać i pisać po polsku, aby później mogły brać książki z Czytelni Ludowej i kształcić w dalszym ciągu umysł na płodach ducha narodowego; w którym rodzice i dorośli członkowie rodziny należą do Towarzystw polskich i płacą składki na cele narodowe; w którym krzewi się trzeźwość i oszczędność, a grosz zaoszczędzony zanoszi się do banków ludowych”⁵⁵.

Na łamach „Gazety Ludowej” widniał program wychowania narodowego nie tylko dla dzieci, ale właściwie dla całej populacji Polaków na Górnym Śląsku. W piśmie tym systematycznie apelowano do nich o budzenie ducha narodowego. Wskazywano, że jego brak, przejawiający się obojętnością na sprawy narodowe, jest dla narodu zagrożeniem: „Chcąc istnieć i rozwijać się, starać się musimy o właściwego ducha wśród nas, a to dlatego, że jak ciało bez duszy jest trupem, tak też naród bez ducha mu właściwego zmarnieć i zginąć musi”⁵⁶. O jego obecności świadczyć miała wrażliwość na problematykę narodową. Manifestować się miał ów duch narodowy w patriotycznej postawie i czynie. To ujęcie patriotyzmu, jakim operowała „Gazeta Ludowa”, z jednej strony odpowiadało konceptualizacji patriotyzmu nowoczesnego, jaka widniała w myśli politycznej twórcy Narodowej Demokracji Romana Dmowskiego, a z drugiej – konkretyzowało ją⁵⁷. Według pisma patriotyzm wyrażać miało wyższe uczucie, polegające na miłości Ojczyzny. W pojęciu tym widziano kluczowe elementy substancji narodu: Polaków, ziemię, język, dzieje, tradycje, obyczaje i wierzenia polskie odziedziczone po przodkach⁵⁸. Publicyści „Gazety Ludowej” nakreślili wielostronny wizerunek patrioty polskiego. Miał nim być z pewnością człowiek kochający swój naród, dumny z przynależności do niego, wrażliwy na jego potrzeby, gotowy pracować dla Ojczyzny i unikający czynów dla niej szkodliwych. Eksponowali, że osadzony w nim patriotyzm powinien być uczuciem dominującym nad innymi uczuciami, a więc powinien być wartością centralną⁵⁹. Publicyści dziennika podkreślali, że patriotyzm Polaków nie może być zredukowany do nawet autentycznej, ale biernej deklaracji, że powinien być wartością dynamiczną. Z jednej strony nawiązywano w tym do obecnej w myśli R. Dmowskiego krytyki bierności Polaków, jako ważnego elementu naszego charakteru narodowego⁶⁰. Z drugiej zaś uwzględniano także jego ocenę, że wprawdzie Polacy pod zaborem pruskim stali się pod wpływem niemieckiego zagrożenia spo-

⁵⁵ *Twierdza polskości*, *ibidem*, nr 99 z 2 V 1914.

⁵⁶ *Budźmy ducha w narodzie*, *ibidem*, nr 87 z 18 IV 1914.

⁵⁷ Zob. Roman Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Lwów 1904, s. 7–16, 153–161.

⁵⁸ *Budźmy, Rodacy, ducha w narodzie*, „Gazeta Ludowa”, nr 40 z 18 II 1913; *Budźmy ducha w narodzie*, *ibidem*, nr 87 z 18 IV 1914.

⁵⁹ *Patriotyzm*, *ibidem*, nr 82 z 14 IV 1912.

⁶⁰ Zob. Dmowski, *Myśli*, s. 62–63.

łączeństwem czynnym i pełnym energii, ale że „ta przeróbka charakteru polskiego w pruskiej dzielnicy jest dopiero w pierwszej połowie drogi”⁶¹. Pole jego przeobrażenia pozostawało otwarte, także w kontekście patriotyzmu nowoczesnego. Według „Gazety Ludowej” patriotyzm wyrażany czynnie i dynamicznie powinien polegać na pomnażaniu sił narodu pod względem ekonomicznym, intelektualnym, kulturalnym, biologicznym (ochrona zdrowia) i moralnym (eliminacja pijaństwa i innych nałogów), a także na aktywnym udziale w polskim życiu narodowym, wyrażonym obecnością w polskich organizacjach i finansowym wsparciu dla nich. Szczególnym wyrazem pożądanego uzewnętrzniania patriotyzmu polskiego miało być odważne – jawne, publiczne – demonstrowanie go i obrona polskości. Konkretyzowano w ten sposób jedno z podstawowych założeń ogólnej strategii Narodowej Demokracji, by Polacy chronili swoje narodowe interesy w sposób zaczepny⁶². W „Gazecie Ludowej” wzywano więc: „Nasz patriotyzm z wstydliwie ukrytego, musi stać się patriotyzmem czynu w całym tego słowa znaczeniu, by jawną, śmiałą, zdecydowaną polską postawą budził w ogóle przeświadczenie, iż nie jesteśmy jakimś mniej wartościowym, pośledniejszym gatunkiem społeczeństwa, ale że polskość nasza tu w odwiecznych siedzibach ma prawo obywatelskie i do nadawania charakteru zewnętrznego naszemu życiu publicznemu”⁶³. Konkretnie dyspozycje w zakresie pielęgnowania polskości pismo zawarło m.in. w tekście pt. *Katechizm narodowy*⁶⁴. Formą okazywania patriotyzmu oraz formowania świadomości narodowej górnośląskich Polaków miały być także wycieczki na ziemię polskie; ks. P. Pośpiech osobiście propagował szczególnie organizację krakowskich uroczystości Zielonych Świątek i udział w nich⁶⁵.

Budulcem formowania świadomości narodowej górnośląskich Polaków było także zapoznawanie ich z dziejami narodu polskiego i kształtowanie dumy z jego dokonań. „Gazeta Ludowa” zamieściła wiele tekstów historycznych. Nie był to systematyczny wykład historii Polski. Niemniej jednak pismo przekazało bogatą treść, w korzystnym świetle przedstawiającą dokonania Polaków. Kreśliło sylwetki wielkich władców Polski, honorując zwłaszcza dokonania Kazimierza Wielkiego, Jana Kazimierza i Jana III Sobieskiego⁶⁶. Popularyzowało dokonania wybitnych

⁶¹ *Ibidem*, s. 80.

⁶² Narodowa Demokracja od początku swego istnienia stała na stanowisku, że Polacy powinni bronić swych interesów w sposób ofensywny. Koncepcję strategii zaczepnej w obronie interesów narodu polskiego podał Roman Dmowski już w 1893 r. w publikacji pt. *Nasz patriotyzm*. Zob. Roman Wapiński, *Roman Dmowski*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1989, s. 57–63.

⁶³ *Jaki powinien być nasz patriotyzm?*, „Gazeta Ludowa”, nr 21 z 27 I 1914.

⁶⁴ *Katechizm narodowy*, *ibidem*, nr 202 z 1 IX 1913.

⁶⁵ „Każdy zwiedziwszy, chociaż tylko raz jeden Kraków, będzie umiał o wiele lepiej szanować swoją godność narodową i nie pozwoli sobą pomiatać [...]. Toteż powinniśmy się starać o to, żeby jak największa liczba naszych braci i sióstr wyruszyła do tego polskiego Rzymu” (*Do Krakowa!*, *ibidem*, nr 104 z 8 V 1914).

⁶⁶ *Kazimierz Wielki*, *ibidem*, nr 13 z 16 II 1911; *Śluby Jana Kazimierza*, *ibidem*, nr 67 z 4 V 1911; nr 68 z 5 V 1911; *W rocznicę zwycięstwa polskiego pod Wiedniem*, *ibidem*, nr 179 z 16 IX 1911; nr 180 z 17 IX 1911.

polityków, jak Jan Zamojski⁶⁷. W gronie myślicieli wyróżniło ks. Piotra Skargę⁶⁸. Wiele uwagi poświęciło mu zwłaszcza w 1912 r., kiedy na ziemiach polskich obchodzono trzechsetną rocznicę jego śmierci. W „Gazecie Ludowej” cykl artykułów o poglądach społecznych i działalności ks. P. Skargi zamieścił ks. Antoni Ludwiczak⁶⁹. Poza wieloma innymi materiałami pismo obszernie zrelacjonowało uroczystość główną, jaką był Katolicki Zjazd Skargowski w Krakowie w dniach 24–25 IX 1912 r.⁷⁰

Przypominając ważne wydarzenia z dziejów Polaków, „Gazeta Ludowa” wyraźnie skupiała uwagę na epoce rozbiorów i podejmowanych później wysiłkach na rzecz odbudowy państwa polskiego. Omawiała dorobek reformatorów z przełomu XVIII i XIX w., zwłaszcza Stanisława Staszica, Hugona Kołłątaja, Tadeusza Czapskiego i Juliana Ursyna Niemcewicza⁷¹. Narodowa Demokracja postrzegała siebie jako kontynuatora tradycji Konstytucji 3 maja⁷². Stąd też „Gazeta Ludowa” wysoko ją oceniała: „Dzieło to wiekopomne i światowe jest słupem ognistym w ciemności i węzłem łączącym lata nowe ze starymi, jest odpuszczeniem win i zadokumentowaniem, że duch narodu nie tylko nie znikczemniał, lecz spotężniał, wzbił się w górę, trwa...”⁷³. Zaliczając Konstytucję 3 maja do „najświatlejszych, najchlubniejszych kart historii Polski”, pismo wyeksponowało jej reformatorski charakter. Polegał on na podniesieniu znaczenia stanów włościańskiego i mieszczańskiego pod względem społecznym i obywatelskim, co służyć miało wzmocnieniu społecznej podstawy państwa. Konstytucja doskonalila też ustrój polityczny Polski, eliminując z niego zgubne elementy: zniosła wolną elekcję, wzmocniła pozycję króla, a usuwając *liberum veto*, usprawniła pracę sejmu⁷⁴. W kontekście rywalizacji polsko-niemieckiej pismo z dumą akcentowało, że Polacy przyjęli konstytucję wcześniej i dobrowolnie, a Prusy uczyniły to dziesiątki lat później i pod presją Wiosny Ludów⁷⁵.

Wiele uwagi poświęciła też „Gazeta Ludowa” wyczynom militarnym z przełomu XVIII i XIX w., obliczonym na utrzymanie bądź restytucję Polski. Informowała

⁶⁷ Jan Zamojski, *ibidem*, nr 17 z 25 I 1912.

⁶⁸ Ks. Piotr Skarga, *ibidem*, nr 243 z 2 XII 1911; nr 262 z 28 XII 1911.

⁶⁹ Ks. Antoni Ludwiczak, *Spoleczne poglądy i działalność Ks. Piotra Skargi*, *ibidem*, nr 87 z 20 IV 1912; nr 88 z 21 IV 1912; nr 89 z 23 IV 1912; nr 90 z 24 IV 1912; nr 91 z 25 IV 1912; nr 93 z 27 IV 1912.

⁷⁰ *Przed uroczystościami skargowskimi w Krakowie*, *ibidem*, nr 217 z 24 IX 1912; nr 218 z 25 IX 1912; *Kongres Skargowski w Krakowie*, *ibidem*, nr 222 z 29 IX 1912; nr 223 z 1 X 1912.

⁷¹ Julian Ursyn Niemcewicz (*w 70 rocznicę śmierci*), *ibidem*, nr 225 z 10 XI 1911; Stanisław Staszic, *ibidem*, nr 258 z 21 XII 1911; nr 259 z 22 XII 1911; Władysław Mieczkowski, *Działalność Kołłątaja na tle panowania Stanisława Augusta*, *ibidem*, nr 264 z 20 XI 1912 (dodatek); nr 267 z 23 XI 1912 (dodatek); Tadeusz Czacki (1765–1813), *ibidem*, nr 50 z 1 III 1913; nr 51 z 2 III 1913; nr 52 z 4 III 1913; nr 53 z 5 III 1913; Stanisław Staszic, *ibidem*, nr 78 z 5 IV 1914.

⁷² Dmowski, *Myśli*, s. 195.

⁷³ Jan Całka, *Trzeci Maj*, „Gazeta Ludowa”, nr 100 z 3 V 1913.

⁷⁴ *Chlubna rocznica*, *ibidem*, nr 101 z 5 V 1914.

⁷⁵ *3 Maj 1791 r. w Warszawie*, *ibidem*, nr 66 z 3 V 1911.

o poczynaniach konfederacji barskiej i Kazimierza Pułaskiego⁷⁶. Wielokrotnie i obszernie omawiała insurekcję kościuszkowską, a to szczególne zainteresowanie wynikało z doceniania tego powstania jako przejawu czynnego i honorowego oporu Polaków przed bezprawnym zawłaszczaniem ich państwa⁷⁷. Z estymą traktowała więc bohaterów tego wydarzenia, Wojciecha Bartosza Głowackiego, a zwłaszcza Tadeusza Kościuszkę⁷⁸. Tę ostatnią postać przywoływała „Gazeta Ludowa” wielokrotnie, na ogół w kontekście kolejnych rocznic bitwy raclawickiej, a w 1917 r. włączyła się w ogólnonarodowe uroczystości związane z setną rocznicą jego śmierci, publikując serię artykułów poświęconych temu bohaterowi, w tym specjalny tekst ujęty w ozdobną ramkę z podobizną T. Kościuszki⁷⁹. Postaciami wyróżnianymi przez „Gazetę Ludową” byli także książę Józef Poniatowski i gen. Jan Henryk Dąbrowski. Pismo uroczyście uczciło setną rocznicę śmierci księcia J. Poniatowskiego, przypadającą w 1913 r., publikując m.in. obszerny cykl biograficzny Eugeniusza Śmiałowskiego pt. *Książę Józef Poniatowski* oraz ozdobny biogram księcia⁸⁰. Wzywało do godnego uczczenia rocznicy śmierci wybitnego żołnierza na głównych uroczystościach z tym związanych, jakie odbywały się w Krakowie, które też szczegółowo relacjonowało⁸¹. Podobnie uroczyście pismo uczciło setną rocznicę śmierci gen. J.H. Dąbrowskiego; w 1918 r. ukazał się specjalny ozdobny numer, z portretem generała, pochwałą jego patriotyzmu i niezłomności⁸². To, że „Gazeta Ludowa” eksponowała niepodległościowe poczynania z przełomu XVIII i XIX w., nie było dziełem przypadku. Według Narodowej Demokracji ówczesne wysiłki militarne, łącznie z wojnami napoleońskimi, wprawdzie nie przyniosły Polsce wolności, jednak były czasem odrodzenia narodowego Polaków, w którym oczyścili się oni z przedrozbiorowego upadku i hańby, ocalili cześć i honor. Dali wówczas wzór patriotyzmu i bohaterstwa godnego powtórzenia w warunkach ko-

⁷⁶ Kazimierz Pułaski, *ibidem*, nr 20 z 7 III 1911.

⁷⁷ Czesław Płomieńczyk, *Powstanie Kościuszkowskie po bitwie raclawickiej*, *ibidem*, nr 50 z 12 IV 1911; *Maciejowice*, *ibidem*, nr 200 z 11 X 1911; nr 201 z 12 X 1911; *Rzeź Pragi*, *ibidem*, nr 220 z 4 XI 1911; *W rocznicę Raclawic*, *ibidem*, nr 76 z 5 IV 1912; *Pamiętny dzień bitwy raclawickiej*, *ibidem*, nr 79 z 7 IV 1914.

⁷⁸ Bartosz Głowacki, *ibidem*, nr 42 z 2 IV 1911; nr 43 z 4 IV 1911.

⁷⁹ Tadeusz Kościuszko, *ibidem*, nr 205 z 17 X 1911; nr 206 z 18 X 1911; nr 207 z 19 X 1911; nr 208 z 20 X 1911; nr 210 z 22 X 1911; nr 211 z 24 X 1911; nr 212 z 25 X 1911; nr 213 z 26 X 1911; nr 214 z 27 X 1911; nr 215 z 28 X 1911; nr 216 z 29 X 1911; nr 218 z 1 XI 1911; nr 219 z 3 XI 1911; nr 221 z 5 XI 1911; *Tadeusz Kościuszko*, *ibidem*, nr 171 z 1 VIII 1917; *Obchody kościuszkowskie*, *ibidem*, nr 177 z 9 VIII 1917; *Kościuszko w Ameryce*, *ibidem*, nr 185 z 18 VIII 1917; nr 187 z 21 VIII 1917; *W setną rocznicę zgonu Kościuszki*, *ibidem*, nr 234 z 14 X 1917; *Kościuszko a Legiony*, *ibidem*, nr 235 z 16 X 1917.

⁸⁰ E. Śmiałowski, *Książę Józef Poniatowski*, *ibidem*, nr 297 z 31 XII 1912; nr 1 z 1 I 1913; nr 7 z 10 I 1913; nr 9 z 12 I 1913; nr 10 z 14 I 1913; nr 12 z 16 I 1913; *Książę Józef Poniatowski*, *ibidem*, nr 86 z 16 IV 1913; *Bóg mi powierzył honor Polaków i Bogu go tylko oddam*, *ibidem*, nr 243 z 19 X 1913.

⁸¹ *Ku uczczeniu setnej rocznicy zgonu księcia Józefa Poniatowskiego*, *ibidem*, nr 209 z 10 IX 1913; *Do Krakowa!*, *ibidem*, nr 241 z 17 X 1913; *Święto Narodu*, *ibidem*, nr 245 z 22 X 1913.

⁸² Henryk Dąbrowski, *ibidem*, nr 122 z 6 VI 1918.

lejnych zagrożeń dla Polaków⁸³. Intencję wykorzystania chlubnych wydarzeń jako tworzywa formowania świadomości narodowej i postaw pronarodowych oddawał komentarz do artykułu pt. *Pamiętny dzień bitwy raclawickiej*, w którym pisano: „Niechaj to wspomnienie historyczne [...] zagrzeje nas do tym gorętszej i żarliwszej pracy na polu narodowym. Nie wymaga przecież dzisiaj nikt ofiar z krwi i mienia, jak to miało miejsce przed 120 laty, dzisiejsze ofiary nie są tak wielkie, potrzeba tylko, by każdy z nas zrozumiał, że jest Polakiem, że jako taki pracować powinien wszystkimi siłami nad utrzymaniem tego, co nam dzisiaj jeszcze pozostało, nad utrzymaniem ziemi w rękach naszych, nad zachowaniem mowy ojczyźnej i zwyczajów naszych”⁸⁴.

Pismo narodowych demokratów doceniało także kolejne zrywy niepodległościowe Polaków – powstanie listopadowe i powstanie styczniowe. Informowało o ich przebiegu, ważniejszych bitwach, wybitnych dowódcach, m.in. gen. Józefie Chłopickim, gen. Józefie Dwernickim, gen. Marianie Langiewiczu, gen. Romualdzie Traugutcie⁸⁵. Wiele tekstów historycznych „Gazeta Ludowa” prezentowała w związku z przypadającymi rocznicami danych wydarzeń i ich bohaterów. Wyrażoną intencją pisma było upowszechnienie i utrwalenie tego, że Polacy na Górnym Śląsku zachowują pamięć o swych dziejach. Podobną funkcję miał też spełniać ich udział w uroczystościach narodowych upamiętniających ważne wypadki dziejowe, o który gazeta systematycznie zabiegała. Zwracała bowiem także uwagę na rolę tych ogólnonarodowych spotkań właśnie w krystalizowaniu świadomości narodowej górnośląskich Polaków. W apelu zachęcającym ich do udziału w ogólnopolskiej uroczystości upamiętniającej setną rocznicę śmierci księcia J. Poniatowskiego, organizowanej w Krakowie w 1913 r., o roli manifestacji narodowych pisano: „Tam, gdzie żywiołowy odruch narodu pragnie zewnętrzny dać wyraz uczuciom, gdzie zapał dla ideałów najwyższym jasnym wystrzela płomieniem, manifestacje i obchody stają się czynem, użyźniającym glebę narodową, stają się pobudką ożywczą dla całych pokoleń”⁸⁶.

W przekazie historycznym „Gazety Ludowej” ważne miejsce miał też sam Śląsk. Pismo malowało jego dzieje, przywoływało ważniejsze postacie historyczne, omawiało losy miast śląskich, ukazywało polskie korzenie gwary śląskiej⁸⁷. Relacje o czasach minionych, poza funkcją informacyjną, miały istotne znaczenie właśnie dla kształtowania świadomości narodowej. „Gazeta Ludowa” pisała bowiem

⁸³ *Ku uczczeniu setnej rocznicy zgonu księcia Józefa Poniatowskiego*, *ibidem*, nr 209 z 10 IX 1913.

⁸⁴ *Pamiętny dzień bitwy raclawickiej*, *ibidem*, nr 79 z 7 IV 1914.

⁸⁵ *Dyktator*, *ibidem*, nr 232 z 18 XI 1911; nr 233 z 19 XI 1911; *Emilia Plater*, *ibidem*, nr 241 z 30 XI 1911; nr 242 z 1 XII 1911; *Reduta Ordony*, *ibidem*, nr 246 z 6 XII 1911; *Generał Józef Dwernicki*, *ibidem*, nr 12 z 16 I 1913; *Walki Langiewicza w r. 1863*, *ibidem*, nr 19 z 24 I 1913; *Rycerz bez trwogi i skazy*, *ibidem*, nr 20 z 25 I 1913; *Bitwa pod Miechowem*, *ibidem*, nr 47 z 27 II 1913.

⁸⁶ *Do Krakowa!*, *ibidem*, nr 241 z 17 X 1913.

⁸⁷ *Z przeszłości Śląska*, nr 23 z 10 III 1911; nr 24 z 11 III 1911; nr 25 z 12 III 1911; *O Śląsku słów kilka*, *ibidem*, nr 27 z 15 III 1911; *Zapomniany bohater śląski*, *ibidem*, nr 69 z 6 V 1911; *Z przeszłości Raciborza*, *ibidem*, nr 192 z 1 X 1911; nr 193 z 3 X 1911.

o przeszłości Śląska w kontekście powiązań z Polską. Rekonstruowała też zabiegi na rzecz utrzymania tu polskości, przywołując postacie zasłużone pod tym względem – ks. J. Szafranka, J. Lompę⁸⁸. Ten kierunek oddziaływania – podkreślający wspólność ziemi śląskiej z innymi częściami Polski – stał się istotny w końcowej fazie I wojny światowej. Po wydaniu Aktu 5 listopada 1916 r., zapowiadającego utworzenie państwa polskiego, Narodowa Demokracja podjęła grę o włączenie do niego także Górnego i częściowo Średniego Śląska. Realizowała ją m.in. „Gazeta Ludowa”. Kreowała tym samym nową postać świadomości narodowej, akcentującą potrzebę tworzenia samodzielnego państwa polskiego z włączeniem do niego ziemi śląskiej. W wielu artykułach przypominała dzieje Śląska w kontekście jego związków z Polską. Operowała twierdzeniami, że „Śląsk jest najstarszą i najbardziej polską częścią Polski” lub że jest to „prastara ziemia polska”⁸⁹. Przypominała zabiegi na rzecz obrony polskości, zwłaszcza języka polskiego na Śląsku w XIX w., ponownie przywołując postacie ks. J. Szafranka, J. Lompy czy Bernarda Bogedaina⁹⁰. Wzywała też do usuwania niemczyzny i dziedzictwa germanizacji z tego obszaru⁹¹. W ślad za tym „Gazeta Ludowa” w latach 1917–1920 mocno angażowała się w wielokierunkowe działania na rzecz przyłączenia Śląska do Polski⁹². Wykorzystywała je również jako tworzywo do mobilizowania Górnoszlązaków i budzenia w nich ducha narodowego: „Každy Ślązak, który czuje w swych żyłach tętnienie polskiej krwi, w którego sercu pała płomień miłości ojczyzny, budzić powinien ciemnych i ospałych współbraci do życia narodowego. W szeregach narodowych pracowników stanąć powinni wszyscy uświadomieni Ślązacy”⁹³. Ogólnie rzecz biorąc, na łamach „Gazety Ludowej” kreślono optymistyczny obraz minionych dziejów Polski. Była to swoista konkretyzacja m.in. myśli R. Dmowskiego, który kontestował „wybujałą samokrytykę”, jaką w odniesieniu do przeszłości Polski serwowali konserwatyści galicyjscy i pozytywiści warszawscy⁹⁴. Narodowi demokraci rozmyślnie malowali obraz przeszłości Polski właśnie w postaci optymistycznej, by służył budzeniu dumy narodowej, tęsknoty za utraconą niepodległością, motywował do rywalizacji z Niemcami⁹⁵.

Optymistyczna nuta widoczna była zresztą nie tylko w przekazie historycznym, lecz także odnoszącym się do dokonań kultury polskiej. Dla Narodowej Demokra-

⁸⁸ *Zasłużeni Polacy na Górnym Śląsku*, *ibidem*, nr 92 z 26 IV 1912; nr 93 z 27 IV 1912; *Józef Lompa. Działacz śląski*, *ibidem*, nr 66 z 20 III 1913; nr 67 z 21 III 1913.

⁸⁹ *Zapłocie*, *ibidem*, nr 39 z 18 II 1917; *Naprzód!*, *ibidem*, nr 54 z 10 III 1917.

⁹⁰ *Polskość na Górnym Śląsku po Kongresie Wiedeńskim*, *ibidem*, nr 149 z 6 VII 1917; *Górnym Śląsk po roku 1848*, *ibidem*, nr 156 z 14 VII 1917; *W obronie języka polskiego na Górnym Śląsku*, *ibidem*, nr 212 z 19 IX 1917; nr 214 z 21 IX 1917; nr 216 z 23 IX 1917; nr 218 z 26 IX 1917; nr 224 z 3 X 1917; nr 226 z 5 X 1917; nr 232 z 12 X 1917; nr 238 z 19 X 1917; nr 240 z 21 X 1917; nr 242 z 24 X 1917; nr 244 z 26 X 1917; *Ks. Józef Szafranek*, *ibidem*, nr 263 z 18 XI 1917; nr 265 z 21 XI 1917; *Ksiądz Bernard Bogedain*, *ibidem*, nr 270 z 28 XI 1917; nr 272 z 30 XI 1917.

⁹¹ *Wyrzućmy, wyrzućmy to, co nie nasze*, *ibidem*, nr 51 z 16 III 1920.

⁹² Obszerniej w tej sprawie: Iłski, „*Gazeta Ludowa*”, s. 35–48.

⁹³ *Naprzód!*, „*Gazeta Ludowa*”, nr 54 z 10 III 1917.

⁹⁴ Dmowski, *Myśli*, s. 39.

⁹⁵ Orzechowski, *Narodowa Demokracja*, s. 100–104.

cji była ona kolejnym zasadniczym ogniwem spajającym podzielonych Polaków w narodową całość⁹⁶. Jej przedstawiciel, Zdzisław Dębicki, pisał swego czasu, że bez niej nie jest w ogóle możliwe istnienie narodu. Definiował ją jako sumę wszystkich uczuć i tradycji, które zostały wytworzone przez pokolenia na przestrzeni dziejów i które tworzą moralne i materialne więzy łączące ludzi zamieszkujących jedno terytorium i mówiących jednym językiem. „I dlatego nie wspólna ziemia, nawet nie wspólny język stanowią o istnieniu *narodu*, ale dopiero jego kultura”⁹⁷. Stąd też formą kształtowania świadomości narodowej górnośląskich Polaków było przypomnianie i upowszechnianie dorobku wyższej kultury polskiej. Funkcję tę spełniały teksty zapoznające ich z dokonaniem literatury polskiej, dorobkiem oświatowym i tradycjami muzycznymi. W kontekście unarodowienia górnośląskich Polaków pismo narodowych demokratów przywiązywało wagę do upowszechniania polskiego dorobku literackiego. „Gazeta Ludowa” omawiała twórczość wieszczów, zwłaszcza Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, wybitnych pisarzy i poetów, jak Józef Ignacy Kraszewski, Kazimierz Tetmajer, akcentując znaczenie ich dzieł dla żywotności narodu polskiego⁹⁸. W tej perspektywie honorowała też dorobek Władysława Bełzy i podkreślała, że emanujący z niego patriotyzm sprzyja odrodzeniu narodowemu Polaków⁹⁹. Nie zapomniała także o pisarstwie autorów śląskich. Z estymą prezentowała dorobek naukowy i literacki śląskiego poety ks. Konstantego Damrota¹⁰⁰. Przedstawiała również sylwetkę innego śląskiego twórcy, Jana Kupca, znanego nie tylko z pisania powieści, wierszy i bajek, ale także zbieracza legend i podań śląskich, a przy tym aktywnego uczestnika polskiego życia narodowego na Śląsku i jednego z animatorów oporu przeciw germanizacji¹⁰¹. „Gazeta Ludowa” obficie informowała również o tradycjach oświaty polskiej, zarysowywała chlubną historię rozwoju szkolnictwa polskiego¹⁰². Nie zapomniała także pisać o teatrze polskim, podkreślając, że jego początki sięgają czasów Leszka Białego, a był obecny w życiu szkół, Kościoła katolickiego, dworów magnackich i królewskich, znajdując też odbicie w twórczości Mikołaja Reja czy Jana Kochanowskiego¹⁰³. Przypominała też o obyczajach, zwłaszcza gościnności polskiej, jako wspólnej cesze wszystkich Polaków¹⁰⁴.

⁹⁶ Jakubowska, *Prasa Narodowej Demokracji*, s. 362.

⁹⁷ Dębicki, *Podstawy kultury narodowej*, s. 10.

⁹⁸ *O Juliuszu Słowackim*, „Gazeta Ludowa”, nr 143 z 5 VIII 1911; nr 145 z 8 VIII 1911; nr 146 z 9 VIII 1911; *Adam Mickiewicz*, *ibidem*, nr 251 z 13 XII 1911; *Józef Ignacy Kraszewski*, *ibidem*, nr 9 z 14 I 1912; *Jubileusz Kazimierza Tetmajera*, *ibidem*, nr 72 z 30 III 1912; *Chłop – poeta*, *ibidem*, nr 204 z 7 IX 1912.

⁹⁹ Barbara Zielińska, *Wychowawcze znaczenie utworów Władysława Bełzy*, *ibidem*, nr 86 z 16 IV 1913.

¹⁰⁰ *Ksiądz Konstanty Damroth*, *ibidem*, nr 178 z 15 IX 1911; nr 181 z 19 IX 1911.

¹⁰¹ *Jan Kupiec*, *ibidem*, nr 169 z 5 IX 1911; nr 170 z 6 IX 1911.

¹⁰² *Jak się nasz język urabiał i bogacił*, *ibidem*, nr 96 z 9 VI 1911; nr 97 z 10 VI 1911; *Pierwsze u nas szkoły*, *ibidem*, nr 140 z 2 VIII 1911; nr 141 z 3 VIII 1911; *Szkoły średnie w Polsce*, *ibidem*, nr 176 z 13 IX 1911; nr 177 z 14 IX 1911.

¹⁰³ *Teatr w niepodległej Polsce*, *ibidem*, nr 201 z 5 IX 1912.

¹⁰⁴ *Śmigus czyli dyngus*, *ibidem*, nr 77 z 7 IV 1912; ks. Władysław Wójcicki, *Gościnność*, *ibidem*, nr 186 z 18 VIII 1912; nr 187 z 20 VIII 1912; nr 188 z 21 VIII 1912; *Chleb w wierzeniach i podaniach ludu polskiego*, *ibidem*, nr 52 z 5 III 1915.

Dla roli, jaką odgrywało pismo w kreowaniu świadomości narodowej, niesłychanie istotne było jego podejście do polskich tradycji muzycznych. Doceniał bowiem znaczenie śpiewu w życiu narodowym i psychicznym Polaków. Akcentując, że spośród ludów słowiańskich właśnie Polacy śpiewają najpiękniej, pisało: „Potęga ich pieśni przechodzi wszystko, co śpiew dać może. Tony pieśni polskiej raz huczą gromem, to znów łkają płaczem małej dzieciny, a czasem żalą się skargą niewinnie krzywdzonego. W pieśni polskiej jest wszystko: jest moc, piękno, rzewność, uczucie, cała siła narodu. I nie można wprost pojąć, co by się stało z nami, gdybyśmy nie mieli własnego śpiewu narodowego. Brzmi on skargą w chwilach cierpienia, łka żalem nad krzywdą, koi balsamem pociechy, wpływa do głębi duszy, niosąc nadzieję na przyszłość. Bez pieśni nie masz narodu – nie masz przyszłości”. Na kanwie tak wysokiej oceny pismo doceniało rolę pieśni w wychowaniu narodowym. Apelowano więc: „Toteż krzewmy śpiew nasz narodowy. Nie zapominajmy o ślicznych polskich piosenkach i pieśniach; uczmy tych śpiewek dziatwę naszą, niech i nadal przechodzą z ojca na syna i służą ku rozrywce i pokrzepieniu”¹⁰⁵. W ślad za tym „Gazeta Ludowa” i osobiście jej wydawca ks. P. Pośpiech zaangażowali się w popularyzowanie działalności kół śpiewaczych na Górnym Śląsku. Rozwinęły się one w ruch śpiewaczy, grupujący w latach 1893–1918 blisko 100 towarzystw. Ruch ów był istotnym ogniwem rozwijania procesów świadomościowych wśród górnośląskich Polaków. Wyzyskiwał naturalne zamiłowanie do śpiewu w celu kreowania postaw pronarodowych. Kulturował rodzimą pieśń ludową oraz upowszechniał polską pieśń patriotyczną¹⁰⁶. W 1910 r. zorganizował się w Związek Śląskich Kół Śpiewaczych. „Gazeta Ludowa” wspierała zwłaszcza organizowany przez Związek corocznie w Zadolu k. Katowic zjazd śląskich kół śpiewackich, nadając temu wydarzeniu rangę święta polskiej pieśni¹⁰⁷. Zjazdy w latach 1911–1913 przybrały postać wielotysięcznych manifestacji narodowych, z patriotycznymi mowami wybitnych przedstawicieli Narodowej Demokracji – Z. Seydy i ks. P. Pośpiecha¹⁰⁸. Argumentacja, jaką operowała „Gazeta Ludowa” w promowaniu tych zjazdów, jednoznacznie wskazywała na docenianie przez pismo śpiewu dla świadomości narodowej Polaków: „Pieśń polska – to potęga, to siła niespożyta. Ona nas łączy, ona skupia uczucia nasze, w niej bije serce polskie, w niej mieszka duch polski i zachowana jest myśl polska”¹⁰⁹.

Tworzywem formowania świadomości narodowej były też liczne na łamach pisma teksty o ziemiach polskich. Informowano w nich o rozmieszczeniu Polaków na ziemiach polskich, ich życiu, tradycjach i obyczajach, formach gospodarowa-

¹⁰⁵ *Śpiew narodowy*, *ibidem*, nr 171 z 7 IX 1911. Podobne oceny w: *Święto pieśni w Zadolu*, *ibidem*, nr 133 z 14 VI 1913.

¹⁰⁶ Mieczysław Pater, *Polskie dążenia narodowe na Górnym Śląsku (1891–1914)*, Wrocław 1998, s. 50–53, 100.

¹⁰⁷ *Święto polskiej pieśni*, „Gazeta Ludowa”, nr 197 z 7 X 1911; *Święto pieśni polskiej na Górnym Śląsku*, *ibidem*, nr 110 z 18 V 1912; *Święto śpiewu w Zadolu*, *ibidem*, nr 128 z 7 VI 1913.

¹⁰⁸ Pater, *Polskie dążenia*, s. 50–51.

¹⁰⁹ *Cześć polskiej pieśni*, „Gazeta Ludowa”, nr 196 z 30 VIII 1912.

nia, wierzeniach i obrzędach. Zainteresowaniem obdarzono zwłaszcza Mazurów, Górali, Kaszubów i Kurpiów¹¹⁰. Opisywano ważniejsze i charakterystyczne miejscowości, jak Warszawa czy Ojców, oraz znaczące zabytki, np. kościół Mariacki w Krakowie, Jasna Góra w Częstochowie¹¹¹. Wiele miejsca poświęcono też geograficznemu opisowi ziem polskich, podkreślając m.in. piękno ich krajobrazów oraz prezentując bogactwo zasobów naturalnych¹¹². Teksty owe były ważne dla tożsamości narodowej Polaków na Śląsku. Służyły kształtowaniu propolskich uczuć oraz poczucia więzi z rodakami. Podobną funkcję spełniały popularyzowane przez „Gazetę Ludową” wycieczki Górnoślązaków do Galicji – w związku z uroczystościami narodowymi lub kościelnymi (Zielone Świątki)¹¹³.

Efektywne przeciwdziałanie germanizacji i kreowanie świadomości narodowej było w ocenie Narodowej Demokracji ściśle powiązane z gotowością prezentowania przez Polaków postawy obywatelskiej. Przekonanie to widoczne było w „Gazecie Ludowej”, gdzie twierdzono, że siłę, żywotność i energię narodu mierzy się nie tyle liczbą jego członków, zasobnością ekonomiczną czy militarną, ile właśnie szeroko rozwiniętym i głęboko osadzonym poczuciem obywatelstwa. Pismo kreowało więc „ducha obywatelskiego” jako ważną przesłankę pomnażania sił narodu: „Bo budzić go, znaczy zbliżać naszą lepszą przyszłość. On będzie cementem spajającym nasze dusze, on siłą naszą, z którą każdy się liczyć będzie”¹¹⁴. Miał się ów duch manifestować oczywiście w obronie i rozwijaniu polskości na Górnym Śląsku. Ale też w konkretnym działaniu politycznym, zwłaszcza w wyborach parlamentarnych. „Gazeta Ludowa” mobilizowała Polaków do aktywnego w nich udziału i głosowania na kandydatów polskich¹¹⁵. Narodowi demokraci weszli na Górny Śląsk właśnie z hasłem samodzielnej polskiej akcji wyborczej. Przywiązywali do niej wagę jako do szansy rozwoju ogólnej aktywności Polaków w ich

¹¹⁰ *Mazowsze pruskie*, *ibidem*, nr 15 z 1 III 1911; nr 16 z 2 III 1911; *O nieznanym narodzie w Niemczech*, *ibidem*, nr 26 z 14 III 1911; *Górale*, *ibidem*, nr 75 z 4 IV 1912; *Mazury (pruskie)*, *ibidem*, nr 78 z 10 IV 1912; nr 79 z 11 IV 1912; *Polacy zakarpacky*, *ibidem*, nr 81 z 13 IV 1912; *Kurpie*, *ibidem*, nr 78 z 5 IV 1914.

¹¹¹ *Ojców*, *ibidem*, nr 255 z 17 XII 1911; nr 125 z 6 VI 1912; *Warszawa*, *ibidem*, nr 256 z 19 XII 1911; *Kościół Mariacki w Krakowie*, *ibidem*, nr 257 z 20 XII 1911; *Grób królowej Dąbrowski*, *ibidem*, nr 50 z 5 III 1912; nr 51 z 6 III 1912; *Jasna Góra w Częstochowie*, *ibidem*, nr 85 z 14 IV 1913; nr 86 z 16 IV 1913; nr 87 z 17 IV 1913; nr 88 z 18 IV 1913.

¹¹² Np. Franciszek Drobniak, *Krakowskie zagłębie węglowe i jego przyszłość*, *ibidem*, nr 149 z 12 VIII 1911; nr 152 z 16 VIII 1911; nr 153 z 17 VIII 1911; nr 154 z 18 VIII 1911; nr 155 z 19 VIII 1911; *Puszcza Białowieska*, *ibidem*, nr 50 z 5 III 1912; nr 51 z 6 III 1912; *Pogląd na ziemie polskie (granice, budowa, wody, ludność)*, *ibidem*, nr 94 z 28 IV 1912; nr 95 z 30 IV 1912; nr 96 z 1 V 1912; *O przyrodzie ziem polskich*, *ibidem*, maj 1912; *Śląsk i Kraina Podkarpacka*, *ibidem*, nr 112 z 21 V 1912; nr 113 z 22 V 1912; nr 118 z 29 V 1912; nr 119 z 30 V 1912; nr 120 z 31 V 1912; Stanisław Zdzieblecki, *Granit tatrzański*, *ibidem*, nr 147 z 29 VI 1913; nr 148 z 1 VII 1913.

¹¹³ *Wycieczka do Krakowa*, *ibidem*, nr 95 z 28 IV 1914; nr 99 z 2 V 1914; *Do Krakowa!*, *ibidem*, nr 104 z 8 V 1914; *Zielone Świątki*, *ibidem*, nr 123 z 31 V 1914.

¹¹⁴ *Kultura narodowa*, *ibidem*, nr 30 z 6 II 1913. Podobnie w: *Budźmy, Rodacy, ducha obywatelskiego!*, *ibidem*, nr 47 z 26 II 1913; *Dbajmy o swoją godność*, *ibidem*, nr 118 z 26 V 1914.

¹¹⁵ *Widoki wyborcze na Górnym Śląsku*, *ibidem*, nr 60 z 26 IV 1911; nr 63 z 29 IV 1911.

konfrontacji z Niemcami; w pewnym stopniu zależało im też na obecności w sejmie pruskim czy Reichstagu, bo trybuna parlamentarna była dogodnym miejscem uzewnętrzniania doznanych krzywd narodowych i upominania się Polaków o swe prawa. Podkreślić jednak trzeba, że udział w wyborach miał dla nich także istotne znaczenie właśnie dla formowania świadomości narodowej Polaków. Narodowi demokraci doszli do przekonania, że rywalizacja wyborcza, występujące w niej elementy napięcia psychologicznego i emocjonalnych przeżyć są dogodnym tworym kształtowania świadomości narodowej i obywatelskiej Polaków, a także momentem demonstrowania ich oporu wobec germanizacji. W „Gazecie Ludowej” perswadowano więc: „Kaźde nowe zwycieŝstwo wyborcze to nowa klęska dla sromotnej polityki antypolskiej. A kaźda klęska wyborcza po stronie polskiej to nowy tryumf hakatyzmu, to bodziec do uchwalania ustaw antypolskich”¹¹⁶. Z problematyką wyborczą wiązało się także promowanie idei zreformowania pruskiego systemu wyborczego. Narodowi demokraci byli przeciwnikami trójklasowego systemu wyborczego w Prusach i rzecznikami oparcia prawa wyborczego do sejmku pruskiego na zasadach powszechności, równości i bezpoŝredniości wyborów z tajnym głoŝowaniem. Przywiązywali do tego wagę, sądząc, że demokratyzacja tegoż prawa otwierała szansę demokratyzowania państwa pruskiego, w tym równoprawnego traktowania Polaków. Same zabiegi wokół tej sprawy traktowali też jako waźny przejaw aktywności obywatelskiej Polaków, tworzywo rozwoju ich świadomości narodowej oraz formę oporu przeciw germanizacji. „Gazeta Ludowa” podtrzymywała ten kierunek oddziaływania, akcentując, że demokratyzacja prawa wyborczego przyniesie korzyŝć warstwom ludowym¹¹⁷. Pismo dokłaďnie też informowało opinię publiczną o przebiegu dyskusji sejmowej w tej sprawie, eksponując przy tym rolę W. Korfantego i Z. Seydy¹¹⁸.

„Gazeta Ludowa” uczestniczyła w dwóch podstawowych etapach kształtowania nowoczesnej świadomości narodowej Polaków na Górnym Śląsku. Na pierwszym z nich – do I wojny ŝwiatowej – wzmacniała ich związek z narodem polskim, ziemią i językiem polskim, budowała w nich poczucie utoźsamiania się i dumy z dorobku historycznego i kulturalnego minionych pokoleń Polaków, oddziaływała na rzecz powstania więzi pomiędzy mieszkańcami Śląska a Polakami z innych obszarów. Na tej kanwie starała się wytworzyć nowy typ Polaka: ŝwiadomego swej przynaleźności narodowej, odwaźnie i dynamicznie wyrażającego swój patriotyzm, aktywnie uczestniczącego w życiu publicznym. Tak formowana ŝwiadomość narodowa Polaków na Górnym Śląsku spełniać miała dwie sprzężone ze sobą funkcje. Miała być czynnikiem z jednej strony wzmacniającym opór przeciw germanizacji, a z drugiej – rozwijającym siłę narodu polskiego poprzez

¹¹⁶ *Ibidem*, nr 12 z 10 I 1913.

¹¹⁷ *Ibidem*, nr 114 z 2 VII 1911.

¹¹⁸ Obszerniej w tej sprawie: Zdzisław Iłski, *Prasa Narodowej Demokracji na Górnym Śląsku wobec reformy ordynacji wyborczej do sejmku pruskiego (do 1918 r.)*, [w:] *Prasa Narodowej Demokracji 1886–1939*, red. Aneta Dawidowicz, Ewa Mać, Lublin 2010, s. 415–433; *idem*, *Formuła wyborcza*, s. 109–136.

przydawanie mu jednostek owładniętych patriotyzmem. Od drugiej zaś połowy 1915 r. pismo narodowych demokratów uczestniczyło w procesie odtwarzania państwa polskiego. W związku z tym przystąpiło do drugiego etapu kształtowania świadomości narodowej, na którym upowszechniano wśród Polaków na Górnym Śląsku ideę restytucji Polski oraz koncept włączenia do niej ziemi górnośląskiej. W tym kierunku podejmowano też działania praktyczne.

ZDZISŁAW ILSKI

“GAZETA LUDOWA” (“PEOPLE’S GAZETTE”) AND THE PROCESS OF FORMATION OF POLISH NATIONAL IDENTITY IN UPPER SILESIA

This article concerns the role of the newspaper “Gazeta Ludowa” (“People’s Gazette”), an organ of National Democracy in Upper Silesia in the years 1911–1920, in the formation of national awareness of the Poles living there. The activities of the magazine are described in the context of Germanisation. The main forms of influence “People’s Gazette” had on the formation of national identity, especially of Silesian people, are discussed in the article. The research revealed that this magazine emphasized the patriotic bringing up of children in closely knit family units as well as publicly showing Polish patriotism or Polish nature as well as active involvement in public life. It also stimulated national awareness through emphasis on positive interpretation of Polish history, the struggle for independence, as well as showcasing Polish tradition, culture and customs. It was noted that the “Gazeta Polska” discussed the connection of Silesia with other Polish lands and stood for integration of Silesia to the newly restored Poland.

Translated by Maciej Zińczuk

ZDZISŁAW ILSKI

DIE ROLLE DER „GAZETA LUDOWA“ („VOLKSZEITUNG“) BEI DER NATIONALEN IDENTITÄTSBILDUNG DER POLEN IN OBERSCHLESIEIN

Im vorliegenden Beitrag wurde das Engagement der Zeitung „Gazeta Ludowa“, eines Organs der Nationaldemokratie in Oberschlesien in den Jahren 1911–1920, bei der Belebung der nationalen Identität der auf diesem Gebiet lebenden Polen untersucht. Die verschiedenen Maßnahmen der Zeitung wurden vor dem Hintergrund ihres Verhältnisses zur Germanisierung dargestellt. Ebenfalls konnten die wichtigsten Einflußformen der „Gazeta Ludowa“ auf die Entwicklung der nationalen Identität der schlesischen Bevölkerung benannt werden. Es wurde aufgezeigt, dass die Zeitung der patriotischen Erziehung der Kinder, der öffentlichen Bekundung des Polentums und der Teilnahme am öffentlichen Leben eine besondere Bedeutung beimaß. Des Weiteren wurde das nationale Bewusstsein durch eine positive Darstellung der polnischen Geschichte und der Unabhängigkeitskämpfe sowie durch die Vorstellung der polnischen Kultur, Traditionen und Bräuche wach gehalten. Es wurde ebenfalls darauf aufmerksam gemacht, daß das Blatt die Bande Schlesiens zu den übrigen polnischen Gebieten aufzeigte und die Idee des Anschlusses Schlesiens an das restituierte Polen propagierte.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

MAREK ŻAK
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

POCZĄTKI POLSKIEJ AKCJI OSADNICZEJ NA TERENIE LEGNICY (KWIECIEŃ 1945 – CZERWIEC 1946)

Dzieje powojennego osadnictwa w Legnicy doczekały się już kilku opracowań¹, jednak żadne z nich nie koncentrowało się na pierwszych miesiącach tego procesu. Mało miejsca poświęca się w nich także warunkom, jakie panowały podczas transferu ludności polskiej do Legnicy. Część z nich powstała w czasach Polski Ludowej, więc nie ma w nich informacji o rzeczywistej roli wojsk radzieckich w zasiedlaniu miasta, jak również o wypędzeniu ludności polskiej za rzekę Kaczawę w lipcu 1945 r., które spowodowało blisko dwumiesięczne przerwanie akcji osadniczej. Obecnie można znacznie poszerzyć zakres wykorzystanych źródeł, gdyż oprócz znanych wcześniej źródeł archiwalnych i prasowych badacze mają dostęp do zbiorów Instytutu Pamięi Narodowej (do tej pory przy opracowywaniu tego tematu niewykorzystywanych), nieograniczonych cenzurą wspomnień ówczesnych mieszkańców Legnicy (w tym unikatowych zbiorów Działu Historii Muzeum Miedzi w Legnicy) oraz wywiadów ze świadkami historii.

Uzyskany obszerny zasób informacji umożliwia szczegółowe przedstawienie przebiegu oraz warunków, w jakich się odbywała powojenna akcja osadnicza ludności polskiej na terenie Legnicy w okresie pierwszych kilkunastu miesięcy jej

¹ M.in.: Zygmunt Szkurłatowski, *Akcja osiedleńcza i problemy demograficzne Legnicy w latach 1945–1970*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 24, 1974, 4, s. 549–567; *idem*, *Rozwój demograficzny województwa legnickiego w latach 1945–1975*, „Rocznik Dolnośląski”, 5–6, 1979, s. 295–319; Wojciech Morawiec, *Osadnictwo polskie w Legnicy i obwodzie legnickim w latach 1945–1950 oraz proces tworzenia się administracji państwowej*, [w:] *Osadnictwo na ziemiach obecnego województwa legnickiego w latach 1945–1950*, red. Janusz Chutkowski, Legnica 1989, s. 18–40; Stanisław Kusik, *Ludność na ziemi legnickiej po II wojnie światowej*, [w:] *Wierność i obrona wiary. Charakterystyka Kościoła w obecnych granicach Diecezji Legnickiej*, red. Stanisław Araszczuk, Legnica 1996, s. 107–120; *idem*, *Przeobrażenia ludnościowe na ziemi legnickiej, walbrzyskiej i jeleniogórskiej po II wojnie światowej*, [w:] *Dziedzictwo wiary diecezji legnickiej*, red. Stanisław Araszczuk, Legnica 1997, s. 119–142; *Legnica. Monografia historyczna miasta*, red. Marian Hai sig, Wrocław 1977, s. 255–256; *Legnica. Zarys monografii miasta*, red. Stanisław Dąbrowski, Legnica 1998, s. 420–430.

trwania – od zdobycia miasta przez Armię Czerwoną (9 II 1945 r.) do początku akcji repatriacyjnej ludności niemieckiej (1 VII 1946 r.). Był to czas, kiedy na terenie miasta musieli ze sobą koegzystować Niemcy, Polacy oraz garnizon radziecki. Przez większość omawianego okresu ludność polska była najmniej liczną nacją w mieście, które przecież oficjalnie miało być polskie (zostało to ostatecznie przypieczętowane na konferencji w Poczdamie, latem 1945 r.)².

Zdobycie miasta i rządu radzieckiej komendantury

W pierwszych dniach lutego 1945 r. Legnica została opuszczona przez większość ludności niemieckiej³. Chaotyczna akcja ewakuacyjna, z którą zwlekano niemal do samego końca ze względu na srogą zimą, zakończyła się dla wielu Niemców śmiercią w przydrożnych rowach na zachód od miasta⁴. W swoich domach pozostali nieliczni z nich⁵. Killkudziesięciotysięczne miasto w bardzo krótkim czasie prawie całkowicie opustoszało⁶.

Rozkaz opanowania Legnicy otrzymała 309. Dywizja Piechoty 22. Korpusu Piechoty, wchodząca w skład 6. Armii zgrupowania wojsk I Frontu Ukraińskiego. Dywizją tą dowodził płk Lew Borys Dawidowicz. Mógł on liczyć na wsparcie ze strony 291. Gwardyjskiego Pułku Artylerii Zmotoryzowanej. W walkach wykorzystano także niewielki oddział lotnictwa⁷. Wbrew temu, co głoszono zaraz po wojnie, miasto zostało zajęte bez większych walk⁸. Wobec groźby otoczenia przez przeciwnika większość sił niemieckich pospiesznie opuściła miasto w pierwszych dniach lutego⁹. W mieście pozostały niewielkie oddziały wojska, policji i pospolitego ruszenia (*Volksturmu*) pod dowództwem płk. Kurta Treuhaupta¹⁰. 9 lutego oddziały czerwoonoarmistów w pełni zajęły miasto, po jedynie lokalnych potyczkach z niemieckimi niedobitkami. O godz. 20.00 następnego dnia zameldowano radzieckiemu dowództwu o całkowitym oczyszczeniu miasta z oddziałów nie-

² Joanna L. Świącik, *Legnica w roku 1945 przez pryzmat niemiecko-polsko-rosyjskich stosunków narodowościowych*, „Śląsk Opolski”, 57, 2005, 4, s. 82–88.

³ Ryszard Jelonek, *Ziemia legnicka w latach 1945–1985*, „Rocznik Dolnośląski”, 10, 1987, s. 10.

⁴ Artur Guzicki, *Masowe groby w Legnicy*, „Konkrety”, nr 17 z 1 VIII 2002.

⁵ Włodzimierz Kalski, *Legnica 1945*, *ibidem*, nr 4 z 29 I 1998, s. 9; Friedrich Mann, *Dni, w których rozstrzygnął się los miasta Liegnitz*, [w:] *Teatr miasta – miasto teatru. Dawna Legnica i jej teatr we wspomnieniach mieszkańców*, red. Robert Urbański, Legnica 2003, s. 111–120.

⁶ Piotr T. Starodubcew, *Wyzwalałem Legnicę*, „Konkrety”, nr 5 z 5 II 1988.

⁷ Jurij Asaułow, *Jak to było. Zajęcie Liegnitz przez Armię Czerwoną w 1945 r.*, „Szkice Legnickie”, 36, 2015, s. 113–116.

⁸ Elżbieta Szumańska, *Propaganda historyczna w Legnicy na podstawie relacji „wymuszonych sąsiadów” i innych źródeł*, [w:] Alisher Alimurzaev, Martin König, *eadem*, *Wymuszeni sąsiedzi. Ludność Legnicy w latach 1945–1962*, Legnica 2012, s. 42–43.

⁹ *Relacja Jerzego Świętochowskiego (spisana przez Czesława Woskowicza)*, w zbiorach Działu Historii Muzeum Miedzi w Legnicy (dalej: DH MM w L-cy).

¹⁰ *Liegnitzer Schicksalstage 1945*, „Liegnitzer Heimatbrief”, nr 22 z 25 XI 1956.

mieckich. Podczas walk o Legnicę śmierć poniosło 46 żołnierzy AR, a 223 zostało rannych¹¹. Miasto nie doznało większych zniszczeń¹².

Od lutego do maja 1945 r. Legnica znajdowała się pod całkowitą kontrolą radzieckiej komendantury wojennej. Sytuacja pozostałej w mieście ludności niemieckiej szybko zamieniła się w koszmar. Czerwonoarmiści dopuszczali się licznych rabunków, napadów, gwałtów oraz morderstw¹³. Nie oszczędzano przy tym nikogo. Ograbiano zwłoki, napadano na duchownych, zabijano jeńców¹⁴. Doszło nawet do przypadku gwałtu na dziesięciolatce¹⁵. Na szeroką skalę szerzył się szaber. Szabrowali nie tylko radzieccy żołnierze. Po przejściu frontu, jeszcze przed oficjalnym przybyciem do miasta władz polskich, do Legnicy zaczęli przybywać szabrownicy z centralnej Polski, zwabieni szansą łatwego zarobku. Przystępczy proceder ułatwiał fakt, iż ze strachu przed wojną większość lokatorów legnickich mieszkań zbiegła z Dolnego Śląska. Radzieckie władze prowadziły także demontaż maszyn przemysłowych. Jako pierwsze ich łupem padło wyposażenie legnickich oddziałów firm „Lorenz” i „Telefunken”. Spora część tego przejętego mienia uległa zniszczeniu, najczęściej podczas wielomiesięcznego oczekiwania na wywózkę¹⁶. Ludność niemiecka została poddana weryfikacji pod kątem związków z partią nazistowską. Ci, na których padło podejrzenie, często ginęli bez wieści¹⁷. Natomiast w marcu 1945 r. radziecka komendantura wojenna w Legnicy przeprowadziła ewakuację ludności z miasta. Niemcy trafili na jakiś czas do podlegnickich miejscowości, głównie do Grzymalina (*Langenwaldau*)¹⁸. Byli tam przetrzymywani w nieludzkich warunkach. Nieobecność Niemców w mieście wykorzystano m.in. do kolejnego splądrowania ich mieszkań¹⁹.

Miasto w ciągu kilkunastu tygodni uległo poważnej dewastacji. Jan Łemkowski, który jako żołnierz przybył do Legnicy 6 IV 1945 r., ujrzał wymarłe miasto, gdzie „jezdnie i chodniki uliczne pokryte były gęstą warstwą tłuczonego szkła”²⁰.

¹¹ Wojciech Kondusza, *Oni zdobyli Liegnitz*, „Konkrety”, nr 6 z 11 II 2015.

¹² *Relacja Grzegorza Sobczyka (spisana przez Czesława Woskowicza)*, DH MM w L-cy. O zdobyciu Legnicy przez Armię Czerwoną: Wiesław Paszkowski, Izabella Sadurska, *Zdobycie Legnicy*, „Legnicki Informator Kulturalny”, nr 2 z 1998; Jan Biliński, *Zdobycie Legnicy*, „Konkrety”, nr 6 z 9 II 1995; Zuzanna Grębecka, *Legnica 1945–1993. Podwójne życie miasta*, Legnica 2013, s. 5; Richard Hargreaves, *Breslau 1945. Ostatnia twierdza Hitlera*, tłum. Tomasz Fiedorek, Poznań 2015, s. 225; Ryszard Majewski, *Wrocław godzina „0”*, Wrocław 2000, s. 65–66.

¹³ *Liegnitz. Schicksal einer niederschlesischen Stadt*, bearb. von Hans-Joachim Henske, Hofheim 1997, s. 61–102.

¹⁴ Joanna Hytrek-Hryciuk, „Człowiek nie może opisać tego chaosu”. *Legnica w ostatnich miesiącach II wojny światowej (luty–maj 1945)*, „Szkice Legnickie”, 31, 2010, s. 220–222.

¹⁵ *Eadem*, „Rosjanie nadchodzą!” *Ludność niemiecka a żołnierze Armii Radzieckiej (Czerwonej) na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 2010, s. 76.

¹⁶ *Relacja Władysława Sondla, 5 VI 2014 r.* (nagranie w prywatnych zbiorach autora).

¹⁷ Hytrek-Hryciuk, *Człowiek*, s. 222.

¹⁸ *Liegnitz. Schicksaleiner*, s. 104.

¹⁹ Hytrek-Hryciuk, *Człowiek*, s. 225–226; Martin König, *Liegnitz/Legnica i jej Niemcy od roku 1945*, [w:] *Wymuszeni sąsiedzi*, s. 23–24.

²⁰ Jan Łemkowski, *O brzasku przez Dolny Śląsk*, „Konkrety”, nr 40 z 3 X 1980.

Mieczysław Piskozub, pełnomocnik Grupy Operacyjnej Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów na miasto i powiat Legnicę (KERM), przybył do miasta trzy tygodnie później. Zapamiętał, że „Domy wszystkie były rozbite, mieszkania przedstawiały obraz jednego rumowiska, drzwi były z powyłamowanymi ramami, okna bez szyb itd.”²¹. W tym czasie często dochodziło także do podpaień kamienic²². Wśród radzieckich żołnierzy popularne były tzw. pochodnie zwycięstwa, za które służyły legnickie kamienice²³.

Pierwsi Polacy w Legnicy (lutym–kwiecień 1945)

Pierwszy etap polskiego ruchu osadniczego na terenie Legnicy był akcją całkowicie spontaniczną, w zasadzie niekontrolowaną przez polskie władze. Jednymi z pierwszych Polaków w mieście byli żołnierze, którzy wraz z oddziałami Armii Czerwonej brali udział w walkach z Niemcami. Wśród nich był np. Grzegorz Sobczyk, który wraz ze swoim oddziałem wkroczył do miasta już 10 II 1945 r. o godz. 18.00²⁴. Oni jednak najczęściej nie pozostawali na dłużej w mieście, gdyż musieli kontynuować swój marsz na zachód²⁵. Pierwszą (niezorganizowaną) grupę polskiej ludności cywilnej w Legnicy stanowili byli więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych, przymusowi robotnicy oraz jeńcy z niemieckich oflagów, którzy wracając do rodzinnych stron, postanawiali zatrzymać się na jakiś czas w Legnicy. Niektórzy z nich pracowali wcześniej dla niemieckich gospodarzy z okolic Legnicy i zdecydowali się tutaj zostać. Część z nich, wracając z wojennej tułaczki do swoich domów w centrum lub na wschodzie Polski i nie widząc tam dla siebie żadnych perspektyw na przyszłość, podejmowała decyzję o powrocie do Legnicy²⁶. Spory odsetek ówczesnych Polaków w mieście stanowili też wspomniani już wcześniej szabrownicy, napływający z centralnej Polski.

Już wiosną 1945 r. do miasta zaczęły przybywać pierwsze zorganizowane, acz skromne grupy polskich osadników. Były one wysyłane z Polski Centralnej i miały stanowić zaczątek polskiego społeczeństwa na tych terenach. W marcu 1945 r. jedna z takich grup, stworzona pod egidą Polskiej Partii Robotniczej w Kielcach, przybyła do Legnicy. Jednym z jej członków był Jan Kurdwanowski. Według jego relacji zasadniczym celem tej grupy było wówczas przetrwanie. Nie stawiano przed nimi żadnych konkretnych zadań. Trudno więc mówić tutaj o jakiejś poważniejszej

²¹ Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN). Grupy Operacyjne KERM i Ministerstwa Przemysłu (dalej: KERM), 246, *Sprawozdanie z dział. GO KERM w Legnicy (IV–VIII 1945 r.)*, k. 123. Zob. także: Wojciech Kondusza, *Mala Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy*, Legnica 2011, s. 26.

²² Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: AP Wr). Urząd Wojewódzki Wrocławski z lat 1945–1950 (dalej: UWV), I/30, *Raport sytuacyjny Woj. Urzędu Śledczego w Legnicy z 15 V 1945 r.*, k. 32.

²³ Marcin Makuch, *160 lat legnickiej Straży Pożarnej*, Legnica 2012, s. 10.

²⁴ *Relacja Grzegorza Sobczyka (spisana przez Czesława Woskowicza)*, DH MM w L-cy.

²⁵ Łempkowski, *O brzasku*.

²⁶ *Relacja Jerzego Świętochowskiego*.

akcji osadniczej²⁷. Osadnicy byli pozostawieni sami sobie, a ich najczęstszym zajęciem w ciągu dnia był szaber. Wiele do życzenia pozostawiały również warunki życia tych pierwszych osadników. Racje żywieniowe wydawane w zorganizowanej przez tę grupę stołówce były minimalne. Na obiad zwykle była zupa, a śniadania i kolacje składały się z kromki chleba i herbaty miętowej. „Trzeba było dożywiać się samemu. Ludność [niemiecka] uciekając na Zachód, zabrała co lepsze zapasy. Pozostały tylko owocowe kompoty bez cukru. Miały one znikomą wartość odżywczą. [...] każdego dnia dużo czasu poświęcało się myszkowaniu po piwnicach w poszukiwaniu czegoś jadalnego. Wkrótce kompotów zabrakło. Pozostały tylko, i to w dużej ilości, marynowane owoce, kształtu i wielkości wiśni, o obrzydliwym smaku. Kilka razy naciąłem się i od razu wyplułem”²⁸.

Brak odpowiednich źródeł uniemożliwia podanie ówczesnej liczby Polaków w mieście – pierwsze takie dane datowane są na przełom kwietnia i maja 1945 r. Gdy w Legnicy pojawili się pierwsi przedstawiciele polskiej władzy, w mieście miało znajdować się mniej więcej 100 osób narodowości polskiej²⁹. Do tej liczby należy jednak dodać tych, którzy przybywali na te ziemie w celu szybkiego i nielegalnego wzbogacenia się (szaber). Tacy ludzie nigdzie się nie meldowali.

Początki polskiej administracji i tworzenie polskich instytucji publicznych

Pierwsi przedstawiciele polskiej władzy pojawili się w Legnicy 25 IV 1945 r. – do miasta dotarła wówczas grupa delegatów Ministerstwa Skarbu, Wojewódzkiego Urzędu Śledczego i Ministerstwa Administracji Publicznej – łącznie 12 osób³⁰. W tym samym czasie do miasta przybywa 17-osobowa grupa KERM pod kierownictwem M. Piskozuba. Jej zasadniczym zadaniem było przejęcie i jak najszybsze uruchomienie legnickiego przemysłu, rzemiosła i handlu. Na początku maja 1945 r. do miasta dociera kolejna grupa operacyjna. Na jej czele stał Władysław Stasiński, pierwszy Pełnomocnik Rządu RP na obwód XXI (miasto Legnica)³¹. Zadaniem tej grupy była organizacja władz miejskich. Już 7 V 1945 r. powstaje Zarząd Miejski w Legnicy ze Stasińskim na czele. Ówczesne kadry Zarządu Miasta były tak nieliczne, iż początkowo jeden człowiek był zmuszony kierować kilkoma wydziałami

²⁷ *Osadnicy-szabrownicy*, „Konkrety”, nr 13 z 27 III 2003.

²⁸ Jan Kurdwanowski, *Jak wybrałem wolność na Zachodzie i inne wspomnienia*, Warszawa 2007, s. 37–38. Zob. także *idem*, *Odzyskiwanie miasta*, [w:] *Osadnicy*, red. Agnieszka Knyt, Warszawa 2014, s. 26–27.

²⁹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN BU). Komenda Główna Milicji Obywatelskiej w Warszawie z lat 1944–1990 (dalej: KG MO W-wa), 45, t. 177, *Pismo Naczelnika Woj. Urzędu Śledczego w Lignicy z 29 IV 1945 r.*, k. 10.

³⁰ *Akt przyjazdu jednostek administracji polskiej do miasta Lignicy*, DH MM w L-cy; AP Wr. UWW, I/30, *Odpis aktu przyjazdu pierwszych jednostek administracji polskiej do miasta Lignicy (Dolny Śląsk)*, k. 19.

³¹ Wojciech Kondusza, Włodzimierz Kalski, *Od głosowania do wybierania. Radni i prezydenci Legnicy*, Legnica 2002, s. 319.

jednocześnie³². 16 V 1945 r. radziecki komendant wojenny przekazał formalnie władzę cywilną w mieście Zarządowi Miejskiemu³³. W tym samym czasie rozpoczęto organizację struktur władz powiatowych. Powiat legnicki otrzymał miano obwodu VI, a jego pełnomocnikiem (starostą) został Franciszek Kolarek³⁴.

Jednocześnie zaczęły powstawać pierwsze polskie służby i instytucje publiczne. Już w maju powstała Komenda Powiatowa Milicji Obywatelskiej pod dowództwem Mieczysława Serafińskiego³⁵. W tym samym czasie swoją pracę rozpoczął Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Legnicy. Jego kierownikiem został Stanisław Chruściński³⁶. Powstała pierwsza placówka pocztowa³⁷ i ambulatorium medyczne³⁸. Podjęto pracę nad przywróceniem komunikacji tramwajowej w Legnicy³⁹. Uruchomiono niektóre zakłady przemysłowe i przedsiębiorstwa. Uruchomiono pierwsze urzędy – np. w czerwcu swoją działalność rozpoczął Urząd Stanu Cywilnego⁴⁰.

Legnica posiadała dobre warunki do osadnictwa polskiego. W maju 1945 r. naczelnik Wojewódzkiego Urzędu Śledczego szacował zniszczenia miasta na ok. 10%⁴¹. W niewielkim stopniu dotknęły one najładniejszą część miasta – Tarninów⁴². To tam osiedlili się pierwsi polscy zarządcy miasta. W połowie 1945 r.

³² Stefan Warcholak, *Jak zaczynaliśmy w Lignicy wiosną 1945 roku*, DH MM w L-cy, s. 1; Janusz Kertyński, twórca powojennej służby zdrowia w Legnicy, oprócz organizowania służby zdrowia zajmował się również opieką społeczną, weterynarią i kulturą (zob. Bronisław Freidenberg, *Z pistoletem do... pacjentki*, „Panorama Legnicka”, nr 7 z 12–18 II 2002).

³³ Kazimiera Jaworska, *Polska administracja państwowa w Legnicy w pierwszych latach powojennych. Początki trudnej koegzystencji polsko-radzieckiej*, [w:] *Wojska radzieckie w Polsce 1939–1993*, red. Stanisław Dąbrowski, Kazimiera Jaworska, Waław Szetelnicki, Legnica 2013, s. 300; Kondusza, Kalski, *Od głosowania*, s. 319.

³⁴ Jaworska, *Polska administracja*, s. 302.

³⁵ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr). Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej we Wrocławiu 1945–1954 (dalej: KW MO Wr), 1215, *Dokumentacja dotycząca kadry kierowniczej UB/SB i MO na Dolnym Śląsku. Legnica 1945–1950*, k. 13; AIPN BU. KG MO W-wa, 45, t. 177, *Pismo kierownika grupy operacyjnej KW MO na Dolny Śląsk majora Mazura (V 1945 r.)*, k. 12.

³⁶ Tomasz Bałbus, *Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Legnicy (maj–grudzień 1945 r.). Struktura, kadry, działalność*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”, 5, 2007, 1, s. 32–33.

³⁷ AP Wr. Dyrekcja Okręgu Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu, I/335, *Wykaz organizacyjny placówki pocztowej Legnica I*, k. 1.

³⁸ Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Oddział w Legnicy (dalej: AP Lg). Zarząd Miejski w Legnicy z lat 1945–1950 (dalej: ZM w L-cy)/63, *Sprawozdanie z dział. Miejskiego Wydz. Zdrowia w Legnicy za 15 V 1945–10 III 1947 r.*, k. 17.

³⁹ Jan Łobos, *Rys historyczny Komunalnej Komunikacji Miejskiej w Legnicy*, DH MM w L-cy, s. 2.

⁴⁰ Pierwszy zapis w księgach Urzędu Stanu Cywilnego w Legnicy odnotowano 4 VI 1945 r. (zob. Archiwum USC w Legnicy. *Księga zgonów za 1945 r.*).

⁴¹ AIPN BU. KG MO W-wa, 45, t. 177, *Pismo Naczelnika Wojewódzkiego Urzędu Śledczego w Lignicy do Komendanta Głównego MO w Warszawie z dn. 29 IV 1945 r.*, k. 10.

⁴² Mieczysław Nowak, *W Legnicy*, [w:] *Trudne dni*, t. 3, red. Mieczysław Markowski, Wrocław 1960, s. 394.

zapadła decyzja, aby w Legnicy umiejscowić tymczasowo władze wojewódzkie Dolnego Śląska⁴³. Powodem takiej decyzji były zbyt duże zniszczenia na terenie Wrocławia, którego spora część została zrównana z ziemią⁴⁴. Legnica, ze względu na niske zniszczenia substancji miejskiej oraz dogodne położenie tuż przy popularnym szlaku komunikacyjnym, stała się ważnym punktem polskiej akcji osadniczej na Dolnym Śląsku. W czerwcu 1945 r. zostaje tu przeniesiony ze Wschowy jeden z dwóch oddziałów wojewódzkich Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR) na Dolnym Śląsku⁴⁵. Zasięg jego działalności odpowiadał mniej więcej przedwojennym granicom rejencji legnickiej⁴⁶. W tym samym czasie powstaje drugi oddział wojewódzki we Wrocławiu⁴⁷. Już w październiku 1945 r. dochodzi do fuzji tych oddziałów, na skutek której powstaje Oddział Okręgowy PUR na Dolny Śląsk z siedzibą we Wrocławiu⁴⁸. W czerwcu 1945 r. uruchomiono pierwszy punkt etapowy, który obsługiwał ludność przybywającą do Legnicy ze wschodu⁴⁹. Drugi, przeznaczony dla ludności polskiej powracającej z Zachodu, został uruchomiony w lipcu 1945 r.⁵⁰ To m.in. tutaj przybywała ludność polska, aby następnie zostać przydzielona do poszczególnych miast i miejscowości w regionie⁵¹. Legnica stała się jedną z największych „poczekalni” na Ziemiach Odzyskanych – w grudniu 1945 r. przez legnicki oddział PUR-u miało codziennie przechodzić niemal 800 osób⁵².

Początki zorganizowanej akcji osadniczej na terenie Legnicy (maj–lipiec 1945)

Zorganizowane grupy Polaków zaczęły pojawiać się w Legnicy, podobnie jak na całym Ziemiach Odzyskanych, wraz z osadzeniem się w mieście polskich władz⁵³.

⁴³ Bronisław Freidenberg, *Z bogatego kalendarium na wrywyki...*, „Gazeta Legnicka”, nr 51 z 15 III 1993.

⁴⁴ „Nazajutrz dotarłem do Legnicy. Po ruinach Warszawy i Wrocławia tymczasowa stolica Dolnego Śląska sprawiała wrażenie oazy szczęścia i luksusu. Co prawda, brakowało światła, gazu i wody w kranach, o telefonach i miejskiej komunikacji też nikt nie marzył – ale miasto było względnie całe” (zob. Jan Gutman, *W atmosferze zapachu i radości*, [w:] *Trudne dni*, s. 30).

⁴⁵ AAN. Państwowy Urząd Repatriacyjny. Zarząd Centralny w Łodzi (dalej: PUR ZC)/II-15, *Sprawozdanie sytuacyjne Oddz. PUR w Legnicy za VI 1945 r.*, k. 33.

⁴⁶ *Ibidem*, *Sprawozdanie Woj. Oddz. PUR na Dolny Śląsk za V 1945 r.*, k. 12.

⁴⁷ *Ibidem*, *Sprawozdanie Oddziału PUR we Wrocławiu z dn. 28 V 1945 r.*, k. 1–7.

⁴⁸ AP Wr. Państwowy Urząd Repatriacyjny (dalej: PUR Wr), 41, *Sprawozdanie z dział. Woj. Oddziału PUR we Wrocławiu za IV 1945 r. – I 1947 r.*, k. 80.

⁴⁹ *Ibidem*, 51, *Sprawozdanie z dział. Oddziału PUR w zakresie Punktów Etapowych za 25 X–25 XI 1945 r.*, k. 194.

⁵⁰ Szkurłatowski, *Akcja osiedleńcza*, s. 552.

⁵¹ AIPN Wr. KW MO Wr, 79, *Raport Sytuacyjny KP MO w Legnicy za 5 VII–5 VIII 1945 r.*, k. 7.

⁵² Stanisław Delisiewicz, *Przesiedleńcy jadą na zachód*, „Wolność”, nr 305 z 31 XII 1945.

⁵³ Stanisław Łach, *Zasiedlanie Ziem Zachodnich i Północnych w latach 1945–1950 (Uwarunkowania społeczno-ustrojowe procesu osiedleńczego)*, [w:] *Demografia i społeczeństwo Ziem Zachodnich i Północnych 1945–1995. Próba bilansu*, red. Ewa Frątczak, Zbigniew Strzelecki, Warszawa 1996, s. 120.

Należy zaznaczyć, że polskie władze zastosowały w tym wypadku zasadę czynów dokonanych, podejmując się zasiedlenia Ziem Odzyskanych przed oficjalnymi postanowieniami mocarstw⁵⁴. Organem odpowiedzialnym za prawidłowe przeprowadzenie akcji zasiedlenia miasta oraz okolicznego powiatu był Powiatowy Komitet Osiedleńczy (PKO) pod przewodnictwem Mariana Przybysza⁵⁵, który miał w tej sprawie ściśle współpracować z PUR-em i Wojewódzkim Wydziałem Osiedleńczym. Przy PKO zostały utworzone cztery specjalne komisje, mające usprawnić przebieg akcji osadniczej na terenie Legnicy (informacyjno-propagandowa, transportowo-komunikacyjna, kwaterunkowo-aprowizacyjna i sanitarna)⁵⁶.

Do miasta przybywały kolejne grupy operacyjne organizowane przez Polski Związek Zachodni i osiedleńcy z przygranicznych powiatów Dolnego Śląska. Każde większe dolnośląskie miasto miało swoje miasta „patronackie”. Jeden z członków takiej grupy po latach napisał: „Dlaczego do Legnicy? Już wówczas istniała gospodarka planowa w Polskim Związku Zachodnim w Poznaniu, gdzie do miasta Szczecina zobowiązany był wysłać przesiedleńców Poznań, zaś do Legnicy Ostrów Wielkopolski”⁵⁷. Przyjeżdżano również z centralnej Polski, np. w czerwcu 1945 r. dotarł do Legnicy pierwszy transport ludności z Kielecczyny. Na terenie miasta i powiatu osiedlano również przesiedleńców z dawnych województw wschodnich: lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego, wileńskiego i wołyńskiego⁵⁸. Do miasta powracała także ludność niemiecka⁵⁹. Pod koniec maja 1945 r. w mieście zamieszkiwało 1085 Polaków i 24 000 Niemców⁶⁰. Pełnomocnik Rządu RP na Dolny Śląsk określił Legnicę mianem „większego skupienia ludności polskiej”⁶¹. Systematyczny wzrost liczby ludności polskiej w mieście trwał przez kolejne tygodnie. Pręźnie działał również legnicki punkt etapowy dla przesiedleńców ze wschodu. Według danych Wojewódzkiego Urzędu Osiedleńczego w czasie od 15 do 30 VI 1945 r. do miasta dotarło łącznie 11 976 osób⁶². Część z nich osiadła w Legnicy oraz w jej okolicy. Szacuje się, że w pierwszej połowie lipca 1945 r.

⁵⁴ Elżbieta Kaszuba, *Dolnośląski tygiel. Ludność regionu w pierwszych latach po II wojnie światowej*, [w:] *Śląsk, Polska, Niemcy na przestrzeni wieków. Studia historyczne ofiarowane Profesorowi Mieczysławowi Paterowi w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. Teresa Kulak, Toruń 2008, s. 167.

⁵⁵ Jaworska, *Polska administracja*, s. 302.

⁵⁶ AP Lg. Starostwo Powiatowe w Legnicy z lat 1945–1950 (dalej: SP w L-cy), 63a, *Protokół z posiedzenia organizacyjnego Komitetu Osiedleńczego w Legnicy z dn. 16 VI 1945 r.*, k. 9.

⁵⁷ Franciszek Kryjon, *Pamiętnik z pionierskich czasów 1945 r. z działalności i przeżyć w Legnicy*, DH MM w L-cy, s. 1.

⁵⁸ *Legnica. Zarys*, s. 421.

⁵⁹ AIPN Wr. KW MO Wr, 79, *Raport sytuacyjny KP MO w Legnicy za 5 VII–5 VIII 1945 r.*, k. 7.

⁶⁰ Czesław Kowalak, *Pierwsze dni wolności Legnicy. Kalendarium 1945 roku*, „Szkice Legnickie”, 3, 1966, s. 74.

⁶¹ AP Wr. UWW, I/30, *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na Dolny Śląsk za 15 V–15 VI 1945 r.*, k. 50.

⁶² *Ibidem*, *Sprawozdanie Woj. Wýdz. Osiedleńczego na Dolny Śląsk za 15–30 VI 1945 r.*, k. 91.

ludność polska w Legnicy przekroczyła liczbę 5000⁶³. Jednocześnie służby policyjne, poprzez regularne kontrole na dworcu kolejowym i w mieście, próbowały zatrzymać napływ tzw. jednostek niepożądanych⁶⁴.

Proces zasiedlania miasta nie odbywał się jednak tak, jak chcieliby tego pierwsi władarze miasta oraz kierownictwo PUR-u. Ówczesny sposób pracy Referatu Osiedleńczego w Legnicy opisała jedna z jego pracownic: „11 V 1945 r. [...] zaczęłam pracować w Starostwie w Referacie Osiedleńczym [...]. Praca nasza polegała na wydawaniu dokumentów ludziom powracającym z przymusowych robót i tym, którzy zatrzymali się w Legnicy. Wydawanie dokumentów odbywało się w następujący sposób. Przed budynkiem ustawiały się tłumy ludzi, jeden pracownik przed budynkiem spisywał nazwiska i dane personalne. Po wypisaniu dokumentów przez urzędników odbywało się wyczytywanie nazwisk i rzucanie dokumentów przez okno”⁶⁵. Głównym problemem akcji osadniczej w Legnicy był wszechobecny chaos organizacyjny i brak środków (samochody, żywność *etc.*) do odpowiedniego przeprowadzenia tego procesu⁶⁶. W dodatku urzędnicy wyraźnie nie radzili sobie z powierzonymi im zadaniami. Komplikacje pojawiały się już przy przyjeździe do miasta. Dostyc często dochodziło do sytuacji, kiedy to przybywający do Legnicy osadnicy byli pozostawieni sami sobie. Urzędujący wówczas w mieście Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) miał wiele zastrzeżeń co do działalności tutejszego PUR-u i donosił o licznych skargach przesiedleńców na nieudolną działalność tej instytucji⁶⁷.

28 VI 1945 r. do Legnicy dotarł transport 2000 ludzi z dawnego woj. tarnopolskiego, który miał być przez ponad tydzień ignorowany przez odpowiedzialne za niego urzędy⁶⁸. Ludzie koczowali przy torach, gdzie wysadzono ich po kilkutygodniowej wyczerpującej podróży. Przesiedleńcy mieli skarżyć się na nieprzychylny stosunek urzędników, ich arogancję oraz całkowitą dezinformację: „[...] nikt nie umie udzielić jasnych i wyczerpujących informacji, nikt nie chce brać na siebie odpowiedzialności, wszyscy [są] gdzieś poza obrębem Legnicy, rzekomo służbowo wyjechali, a nieobecność ta trwa w niektórych przypadkach po parę tygodni”⁶⁹.

⁶³ AIPN BU. Urząd Rady Ministrów w Warszawie, 124, *Pismo Pełn. Rz. RP na Dolny Śląsk do Prezydenta KRN w Warszawie z dn. 13 VII 1945 r.*, k. 4.

⁶⁴ AP Wr. UWW, I/331, *Raport sytuacyjny Woj. Urzędu Śledczego w Legnicy z dn. 16 V 1945 r.*, k. 32.

⁶⁵ Józefa Jakubczyk-Papuga, *Wspomnienia z pierwszych dni po wyzwoleniu Legnicy opowiedziała mi Ziuta*, opr. Władysława Rozbaczyno, DH MM w L-cy, s. 4–5.

⁶⁶ AAN. PUR ZC/XI-20, *Pismo Kierownika Oddz. PUR w Legnicy do ZC PUR w Łodzi z 26 VI 1945 r.*, k. 8.

⁶⁷ AIPN Wr. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu 1945–1954 (dalej: WUBP Wr), 379, *Sprawozdanie Sekcji I WUBP w Legnicy za 1–10 IX 1945 r.*, k. 52.

⁶⁸ *Ibidem*, *Sprawozdanie Sekcji III WUBP w Legnicy za 1–10 VII 1945 r.*, k. 236.

⁶⁹ *Ibidem*, *Sprawozdanie ze zwiedzania obozu repatriantów woj. tarnopolskiego pod Lignicą na lotnisku (4 VII 1945 r.)*, k. 2–3. Potwierdza to sprawozdanie delegata Ministerstwa Informacji i Propagandy z inspekcji punktu etapowego w Legnicy: „[...] błakają się od urzędu do urzędu, nigdzie nie otrzymując wyczerpujących informacji i tracąc bezużytecznie wiele czasu, często zniechęcają



Ilustracja z dziennika „Naprzód Dolnośląski” (nr 133 z 21–22 VII 1946) obrazująca długi czas oczekiwania przesiedleńców na przydział mieszkania lub domu

Niektórzy z nich mieli usłyszeć z ust urzędników, iż muszą sami zadbać o siebie i osiedlić się na własną rękę. Na terenie jednego z takich prowizorycznych obozów, znajdującego się przy legnickim lotnisku, szerzyły się plotki, jakoby tereny położone na zachód od Odry miały powrócić do Niemiec, co wzbudzało jeszcze większe obawy i poczucie niepewności w szeregach przesiedleńców. W dodatku ludność ta otrzymała rozkaz od radzieckiego komendanta lotniska, który zobowiązywał ją do natychmiastowego opuszczenia jego terenu⁷⁰.

Katastrofalne były również warunki sanitarne panujące w takich skupiskach. Konsekwencją tego była wysoka śmiertelność; porody były przyjmowane w warunkach polowych. Nie można było liczyć na żadną profesjonalną pomoc medyczną⁷¹. Potwierdza to raport lekarza legnickiego oddziału PUR-u z dnia 6 VII 1945 r. Informowano w nim, że na terenie Legnicy znajdowało się wówczas kilka grup przesiedleńców, które od dwóch tygodni mieszkały w prowizorycznych szałasach. Wedle raportującego spory wpływ na tak długi okres oczekiwania miał mieć brak

się i rezygnują z osiedlenia na terenach zachodnich” (zob. *Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944–1947*, red. Stanisław Ciesielski, Warszawa 1999, s. 283).

⁷⁰ AAN. PUR ZC/XII-140, *Protokół z rozmowy Kierownika IV sekcji WUBP w Lignicy z Sowieckim Komendantem Lotniska z 4 VII 1945 r.*, k. 70.

⁷¹ AIPN Wr. WUBP Wr, 379, *Sprawozdanie ze zwiedzania obozu repatriantów*, k. 2–3.

przepływu informacji pomiędzy poszczególnymi instytucjami – PUR dowiadywał się o istnieniu poszczególnych skupisk przesiedleńców z kilkudniowym opóźnieniem. Dodatkowo nie miał możliwości, żeby w krótkim czasie przewieźć ludzi do wyznaczonych dla nich siedlisk. Brakowało również lekarzy⁷². Jedynym lekarzem zajmującym się potrzebami zdrowotnymi przesiedleńców był doktor Józef Świrkowski, który prowadził w tym celu małe ambulatorium przy ul. Kościelnej 1⁷³. Pracy było jednak za dużo jak na jednego człowieka.

Typowym zjawiskiem było kilkudniowe, a niekiedy nawet kilkutygodniowe oczekiwanie na wyładowanie z wagonu⁷⁴. Częstokroć przybywający do miasta ludzie spędzali swoje pierwsze dni w Legnicy w tych samych wagonach, którymi ich tutaj przywieziono. Tam czekali na decyzje władz (nie zawsze polskich)⁷⁵. Nawiązaniem do wydłużającego się czasu na przydział mieszkania lub domu jest ilustracja (strona obok) z dziennika „Naprzód Dolnośląski” (nr 133 z 21–22 VII 1946), organu prasowego dolnośląskiego komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS).

W okolicach legnickiego dworca zaczęło funkcjonować prowizoryczne wagonowe miasteczko, a nawet targowisko, gdzie przybywająca ludność mogła się zaopatrzyć w potrzebne artykuły⁷⁶. Bardziej obrotni mieszkańcy wagonów, jeszcze przed ich opuszczeniem, podejmowali pracę⁷⁷. Poważnym problemem było również zapewnienie odpowiedniego wyżywienia. Na terenie miasta panowała wówczas dramatyczna sytuacja aprowizacyjna⁷⁸. Kierownictwo PUR-u informowało, iż racje żywnościowe wydawane przesiedleńcom w Legnicy są za małe, aby zaspokoić ich potrzeby⁷⁹. Dla wielu rodzin ratunkiem były przywiezione ze wscho-

⁷² Raport opisywał warunki, w jakich osadnikom przyszło spędzić niekiedy kilka tygodni: „Repatrianci po parotygodniowej podróży pociągami towarowymi (przeważnie otwartymi węglarkami) z okolic Wilna, Lwowa, Tarnopola czy Stanisławowa zostają pospiesznie wyładowani na jakiejś stacji kolejowej, czasami w okolicy zupełnie pustej, czasami przy spalonym dworcu. Wobec tego, że repatrianci przybywają z całym dobytkiem, meblami i inwentarzem żywym, [...] zakładają w sąsiedztwie dworca, czasem między szynami, obozowisko, a więc budują szałas z desek, worków, kawalków papy itp. i w tych szalasach mieszkają, gotując przy ogniskach lub na improwizowanych kuchniach. Ludzie są brudni, śpią w ubraniach, dzieci małe są po parę tygodni nie kąpane” (zob. *Przesiedlenie*, s. 235).

⁷³ Janusz Kertyński, *Wstąpiłem do Legnicy na chwilę*, [w:] *Pierwsze lata na ziemiach zachodnich*, red. Bolesław Broś, Wrocław 2005, s. 107–108.

⁷⁴ AIPN Wr. WUBP Wr, 379, *Sprawozdanie Sekcji III WUBP w Legnicy za 1–10 IX 1945 r.*, k. 249.

⁷⁵ Eugeniusz Sztefelnicki, *Odpowiednie dać wspomnieniom słowo...*, [w:] *Kamienni i inni. „My, Pierwsza Dekada” 1945–1955*, red. Ryszard Bojar, Ryszard Gajewski, Legnica 2007, s. 98.

⁷⁶ Bronisław Freidenberg, *Nauka z hukiem rozpoczęta!*, „Gazeta Legnicka”, nr 137 z 16–18 VII 1993.

⁷⁷ *Idem*, „... i karpik po żydowsku”, *ibidem*, nr 201 z 13 X 1992.

⁷⁸ Marek Żak, *Sytuacja aprowizacyjna Legnicy w latach 1945–1946*, „Szkice Legnickie”, 36, 2015, s. 123–182.

⁷⁹ AP Wr. PUR Wr, 867, *Sprawozdanie z dział. Oddziału PUR w okresie 24 VI–24 VII 1945 r.*, k. 167.

du zwierzęta, które były ich żywicielami (np. koza)⁸⁰. Sama Legnica nie sprawiała dobrego wrażenia. Na stacji i w jej okolicach nie brakowało niepochowanych ciał zabitych Niemców w stanie zaawansowanego rozkładu⁸¹. Sam dworzec pełnił dość nietypową funkcję, a mianowicie miał być wówczas wielkim szaletem – jego tunel był zalany ludzkimi fekaliami⁸².

Problemem była również obecność wojsk radzieckich, które sprawowały realną władzę w mieście i w okolicy. Niekiedy przybywający do Legnicy osadnicy dowiadywali się, że miasto kontroluje dowództwo radzieckie, Polacy nie mają nic do powiedzenia i nie warto się tutaj osiedlać⁸³. Radziecki sztab nieraz wpływał na miejsce docelowe poszczególnych transportów – jak raportowano, powszechne było kierowanie transportów na tereny, z punktu widzenia akcji osadniczej, niepożądane⁸⁴. Radzieccy żołnierze częstokroć utrudniali akcje osadnicze, np. wstawiając się za Niemcami, z którymi żyli w dobrych relacjach⁸⁵. Poważnym problemem była również kwestia bezpieczeństwa. Częstym zjawiskiem były rabunki dokonywane przez żołnierzy Armii Radzieckiej na przybywających Polakach⁸⁶. Bezpiecznie nie było nawet na stacjach kolejowych, gdzie często w biały dzień miało dochodzić do gwałtów na kobietach⁸⁷. Wiesława Fiderkiewicz, która przybyła do miasta pod koniec czerwca 1945 r., tak wspomina swoje pierwsze dni na ziemi legnickiej: „Dojechalśmy [...] tylko do Nowej Wsi [...], a tam ruscy nas dopadli i w ciągu kilku godzin na ich rozkaz trzeba było opuścić wagony (towarowe!). Znaleźliśmy się na polu, gdzie rosło zboże (pewnie byli o nas spokojni, że z głodu nie pomrzemy). Noc zapadła i tylko gwiazdy były nad nami. [...] jeszcze kilkanaście dni mieszkaliśmy w zbożu, a papa z niedaleko położonego lotniska świetnie padała na dachy, pod którymi stały nasze skrzynie ze skarbami rodzinnymi”⁸⁸.

Wypędzenie ludności polskiej za rzekę Kaczawę. Załamanie akcji osadniczej

Legnica okazała się dogodną lokalizacją dla radzieckiego garnizonu. Na zdobywców czekała ocalała baza wojskowa: koszary, budynki sztabowe, lotnisko oraz

⁸⁰ Teresa Brzoza, *Dawne lata w szkole*, [w:] *Kamienni i inni*, s. 151.

⁸¹ Waldemar Świrkowski, *Moja droga do Legnicy*, [w:] *ibidem*, s. 262.

⁸² Władysław Kempfi, *Między Katowicami, Wrocławiem i Legnicą*, „Zeszyty Historyczne”, 113, 1995, s. 94.

⁸³ Franciszek Zywert, *Kwiaty wspomnień*, Legnica 2005, s. 23.

⁸⁴ AAN. PUR ZC/II-15, *Pismo Naczelnika Oddz. PUR w Lignicy z dn. 8 VIII 1945 r.*, k. 55.

⁸⁵ AIPN Wr. KW MO Wr. 79, *Raport sytuacyjny KP MO w Lignicy z 10 VII 1945 r.*, k. 63.

⁸⁶ AAN. PUR ZC/II-15, *Sprawozdanie sytuacyjne Oddz. PUR Lignica za VII 1945 r.*, k. 54.

⁸⁷ AAN. Ministerstwo Informacji i Propagandy w Warszawie z lat 1945–1947/784, *Pismo Kierownika Woj. Urzędu Inf. i Prop. w Lignicy do Min. Inf. i Prop. w Warszawie z dn. 25 VII 1945 r.*, k. 20.

⁸⁸ Wiesława Fiderkiewicz, *O tych, którzy byli w Legnicy pierwsi*, [w:] *My, pierwsza dekada*, red. Ryszard Bojar, Ryszard Gajewski, Legnica 2006, s. 56.

solidne zaplecze sanitarne⁸⁹. Niemcy zebrali w Legnicy ogromne ilości zapasów żywności⁹⁰. Miasto leżało także w pobliżu ważnego traktu komunikacyjnego. Do czasu niemieckiej kapitulacji stanowiło ono punkt etapowy dla wojsk radzieckich podążających na zachód. Po zakończeniu działań wojennych ustanowiono tutaj punkt demobilizacyjny dla radzieckich oddziałów. Natomiast w lipcu 1945 r. miasto zostało wybrane na siedzibę dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej⁹¹. Pociągnęło to za sobą olbrzymie konsekwencje dla przebywającej w mieście ludności polskiej.

W połowie lipca 1945 r. polskie władze w Legnicy zostały poinformowane przez radziecką komendanturę o decyzji odnośnie do ewakuacji ludności polskiej z zachodniej części miasta⁹². Jako podstawę wysiedlenia podano: „Przeniesienie Głównej Kwatery 11-go Frontu Białoruskiego marsz. Rokossowskiego, stworzenie głównej bazy dla wojsk powracających do Związku Radzieckiego i jako główny punkt rozdzielczy wojsk udających się na tereny niemieckie okupowane przez Armię Radzieckie i jako główne skupisko rannych żołnierzy radzieckich”⁹³. Wszyscy obywatele polscy musieli przenieść się za rzekę Kaczawę. Zgodę na to miały wydać polskie władze centralne z prezydentem Bolesławem Bierutem na czele⁹⁴. Ewakuacja została przeprowadzona szybko i w sposób bezpardonowy. Na „przeprowadzkę” Polacy otrzymali tylko kilka dni: „Sposób, w jaki to zrobili, wzbudził w nas zrozumiałe oburzenie. Wykazali nie tylko brak kultury, ale i to, że czują się w Legnicy jak u siebie, a nie w Polsce. Nie byliśmy w stanie w wyznaczonym czasie znaleźć odpowiedniego miejsca pobytu. Wynieśliśmy więc biurka, szafy, stoły itd. na ulicę za Kaczawę i tam dosłownie na ulicy urzędowaliśmy prawie tydzień. Szczęście, że nie padał deszcz”⁹⁵. Polacy nie uzyskali od radzieckiego wojska obiecanej pomocy przy przeprowadzce. W dodatku zostali ograbieni z posiadanego przez siebie mienia, gdyż można było zabrać ze sobą tylko skromny bagaż podręczny⁹⁶. Funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego

⁸⁹ Wojciech Kondusza, *Legnica jako centrum Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej*, [w:] *Armia Czerwona/Radziecka w Polsce w latach 1944–1993. Studia i szkice*, red. Krzysztof Filip, Mirosław Golon, Borne Sulinowo–Bydgoszcz–Gdańsk 2014, s. 234–235.

⁹⁰ König, *Liegnitz/Legnica*, s. 23.

⁹¹ Paweł Piotrowski, *Organizacja i dyslokacja Armii Czerwonej/Radzieckiej na terytorium Polski w latach 1944–1993*, [w:] *W objęciach Wielkiego Brata. Sowietci w Polsce 1944–1993*, red. Konrad Rokicki, Sławomir Stępień, Warszawa 2009, s. 124; Stanisław Dąbrowski, *Pobyt i wycofanie Północnej Grupy Wojsk Radzieckich z Dolnego Śląska*, „Dolny Śląsk”, 1, 1995, s. 80–81.

⁹² AP Wr. UWW, XVI/25, *Sprawozdanie z dział. Wýdz. Zdrowia przy ZM w Lignicy za 13 VI–10 VII 1945 r. i 11 VII–30 VII 1945 r.*, k. 137.

⁹³ AAN. Polska Partia Robotnicza. Komitet Centralny w Warszawie, VII/51, t. 2, *Sprawozdanie instruktora KC PPR Henryka Szafrąńskiego o sytuacji w Lignicy i Narady Partyjnej w dn. 15 VII 1945 r.*, k. 19. Zob. także: *W stronę Odry i Bałtyku, Wybór Źródeł (1795–1950)*, t. 4: *Od Poczdamu do Zgorzelca (1945–1950)*, wybór i opr. Tadeusz Marczał, Wrocław–Warszawa 1991, s. 30.

⁹⁴ *W stronę Odry i Bałtyku*, s. 30.

⁹⁵ Marek Urban, *Działalność Wojewódzkiego Urzędu Ziemińskiego na Dolnym Śląsku w 1945 r. (fragment wspomnień)*, „Dolny Śląsk”, 1, 1995, s. 57.

⁹⁶ *Nagranie rozmowy przeprowadzonej podczas „Spotkania Pionierów Legnicy” w dniu 22 VI 1985 r.*, DH MM w L-cy.

(WUBP), mieszczącego się wówczas w Legnicy, informowali, że pośpiech, w jakim wysiedlono Polaków, nie miał żadnych uzasadnionych podstaw i przypominał „[...] pewne momenty z okresu okupacji niemieckiej, a stosowane do ludności żydowskiej [...]”⁹⁷. Niektórzy z wysiedlonych mieszkańców musieli spędzić pod gołym niebem nawet kilka dni, gdyż lokale, które zostały im przydzielone we wschodniej części miasta, nie nadawały się do natychmiastowego zamieszkania⁹⁸.

Niektórzy z wysiedlonych w przyływie paniki opuszczali miasto i wracali w głąb kraju⁹⁹. Naczelnik Oddziału PUR w Poznaniu 16 VII 1945 r. donosił, że w okolicach Leszna i Rawicza znajduje się blisko 10 tys. osób, które opuściły Legnicę i jej okolicę. Odnotował, iż: „Tłumy emigrantów głodne i po części bez odzienia błakają się po okolicy, a następnie wojska radzieckie je likwidują, przewożąc znowu na tereny zachodnie do prac przymusowych”¹⁰⁰. Wśród uciekinierów znalazł się pierwszy powojenny prezydent miasta – W. Stasiński. Uciekł wraz z kilkoma urzędnikami, zabierając ze sobą środki pieniężne z kasy miejskiej oraz urzędowe pieczęcie. Do miasta już nigdy nie powrócił¹⁰¹. Jego następcą, Karol Myrek, objął swój urząd dopiero 14 VIII 1945 r., czyli po ponad miesiącu od ucieczki swojego poprzednika¹⁰². Wśród ludności polskiej, która pozostała w mieście, zapanował ogromny chaos. Wszystkie instytucje publiczne w mieście przez kilka kolejnych tygodni właściwie nie funkcjonowały.

Wypędzenie ludności polskiej za Kaczawę sparaliżowało proces osiedleńczy na terenie miasta. Poziom rozwoju życia w mieście cofnął się o kilka miesięcy¹⁰³. Po pierwsze, z Legnicy wyjechała znaczna część jej dotychczasowej ludności, która udała się do Polski Centralnej lub do innych miejscowości na Ziemiach Odzyskanych. Całkowicie została zaprzepaszczona prawie trzymiesięczna praca Grupy Operacyjnej KERM w Legnicy. Z 342 osób (tzw. nominatów) posiadających na początku lipca 1945 r. swój zakład lub sklep – miasto opuściło aż 316¹⁰⁴. Po drugie, do miasta przez pewien czas przestały docierać transporty organizowane przez PUR. Te mające być pierwotnie wysłane do Legnicy były kierowane do innych miast¹⁰⁵. Władze wojewódzkie PUR-u informowały o większej liczbie transportów na innych dolnośląskich punktach etapowych (Wołów), spowodowanej tym, że

⁹⁷ AIPN Wr. WUBP Wr, 379, *Raport dekadowy Wyzd. I WUBP w Lignicy za okres 11–20 VII 1945 r.*, k. 23.

⁹⁸ *Ibidem*.

⁹⁹ *Ibidem*; Józef Kozłowski, *Moje spotkania z Legnicą*, „Szkice Legnickie”, 13, 1987, s. 212–213.

¹⁰⁰ AAN. PUR ZC, II-44b, *Meldunek o sytuacji w Lignicy i Zielonej Górze z 16 VII 1945 r.*, k. 1.

¹⁰¹ Jan S. Smalewski, *Legniczanie, znani – sławni – zasłużeni*, Legnica 2008, s. 265.

¹⁰² AP Wr. UWW, Akta osobowe – 101, *Świadectwo pracy nr 364/64*, k. 1.

¹⁰³ AIPN Wr. WUBP Wr, 379, *Raport Wyzd. I WUBP w Lignicy za 11–20 VII 1945 r.*, k. 26.

¹⁰⁴ AAN. KERM, 394, *Sprawozdanie Pełn. KERM na miasto i powiat Lignica z 18 VII 1945 r.*, k. 107.

¹⁰⁵ Jan Czechowicz, *Moje wspomnienia jako pioniera ziemi legnickiej w latach 1945 do 1979*, DH MM w L-cy, s. 1.

takowe do Legnicy wówczas nie docierały¹⁰⁶. Jeszcze w sierpniu 1945 r. informowano o zahamowaniu procesu osadniczego w mieście oraz że do miasta docierają tylko nieliczne i skromne liczebnie transporty z polską ludnością¹⁰⁷.

Polacy mogli powrócić do centrum miasta dopiero pod koniec lata 1945 r. Jak się okazało, radzieckie dowództwo wykorzystało ten czas, aby stworzyć „miasto w mieście” – oddzielone od reszty Legnicy betonowym murem z drutem kolczastym (ew. drewnianym płotem), gdzie ludność polska nie miała wstępu. Pod radziecką jurysdykcją znalazło się 1200 różnych obiektów na terenie całego miasta, czyli ok. 30% przedwojennej zabudowy Legnicy (na ogólną powierzchnię 56 km² wojska radzieckie zajęły 17 km²)¹⁰⁸. Oficjalnie cała sprawa została przedstawiona jako zaplanowana akcja władz polskich i radzieckich. Wojewoda Stanisław Piaskowski, zapytany o poczynania Armii Radzieckiej względem polskich osadników, stwierdził: „wszystkie zarządzenia, wydawane przez wojsko [radzieckie], uzgadniane są z centralnymi władzami polskimi. Celem ich jest umożliwienie władzom polskim dokonania przesiedlenia na te tereny jak największej ilości Polaków [...]”¹⁰⁹. O radzieckiej obecności można było wspominać tylko w pozytywnym świetle¹¹⁰.

Legnica – „miasto ogrodów” na prastarej piastowskiej ziemi

Latem 1945 r. akcję zasiedlania zarówno Legnicy, jak i całego Dolnego Śląska polską ludnością poprzedziła szeroka działalność propagandowa, mająca skłonić potencjalnych osadników do skierowania się właśnie na Dolny Śląsk. Chodziło o to, aby porzucili oni swoje obawy co do przyjazdu na „Dziki Zachód”. W jednym z pierwszych numerów dziennika „Naprzód Dolnośląski” umieszczono rzekomo prawdziwą relację człowieka, który miał odwagę przyjechać do Legnicy i nie żałował: „Jestem w Legnicy. Patrzę na miasto (ma płonąć) – dymu nie widać. »Polaków w mieście nie ma« – dodawali do tego »przyjaciele«, a ja tu na każdym kroku słyszę tylko mowę polską. Teraz już zupełnie nie rozumiem, dlaczego moi »przyjaciele« nie chcieli mnie wypuścić z Krakowa. Zaczynam ich podejrzewać; po pierwsze chcą z pewnością, żebym z nimi zaczął przeprowadzać transakcje handlowe pod Sukiennicami, po drugie, żebym się nie męczył na ziemi naszych proaiców, ziemi, która nic prócz męki nie daje, jak mówili. Oszczędźcie ich sami. Nie chcę ubliżać moim »drogim« [...]. Zostaje wam jedna droga. Zamknijcie buzie, sia-

¹⁰⁶ AP Wr. PUR Wr, 867, *Sprawozdanie opisowe z dział. Oddziału PUR w zakresie Punktów Etapowych za 24 VI–24 VII 1945 r.*, k. 167.

¹⁰⁷ *Ibidem*, *Sprawozdanie opisowe z dział. Oddziału PUR w zakresie Punktów Etapowych za 24 VII–24 VIII 1945 r.*, k. 135.

¹⁰⁸ Wojciech Kondusza, „Mała Moskwa”. *Legnica i powiat legnicki w latach 1945–1947*, [w:] *W objęciach Wielkiego Brata*, s. 154. Zob. także: Jan S. Smalewski, *O rozmieszczeniu wojsk radzieckich w rejonie Legnicy i powstaniu „Małej Moskwy”*, [w:] *Wojska radzieckie w Polsce*, s. 473–479.

¹⁰⁹ *Ku obopólnym korzyściom*, „Gazeta Dolno-Śląska”, nr 7 z 22–28 VII 1945.

¹¹⁰ *Dar Armii Czerwonej*, „Naprzód Dolnośląski”, nr 7 z 15–21 VIII 1945; *Pomoc Armii Czerwonej dla akcji osiedleńczej*, *ibidem*.

Tabela 1. Ruch osadniczy na terenie miasta Legnicy od sierpnia 1945 do czerwca 1946 r. (liczba osób zarejestrowanych w miejskim Biurze Ewidencji Ludności)

	Zameldowano Polaków	Zameldowano Niemców	Przybyło razem
Sierpień 1945	3031	370	3401
Wrzesień 1945	3164	1385	4549
Październik 1945	2246	927	3173
Listopad 1945	1739	497	2236
Grudzień 1945	1272	417	1689
Styczeń 1946	2498	42	2540
Luty 1946	brak danych	brak danych	brak danych
Marzec 1946	1959	–	1959
Kwiecień 1946	2196	–	2196
Maj 1946	2651	–	2651
Czerwiec 1946	2751	–	2751
Suma	23 507	3638	27 145

Źródło: *Sprawozdania miesięczne Pełnomocnika Rządu RP na obwód XXI (m. Legnica) za sierpień 1945–czerwiec 1946 r.* (AP Lg 490/4).

dajcie na pociąg i przyjeżdżajcie za mną i za setkami, tysiącami innych już przede mną tu osiadłych i pracujących”¹¹¹.

Do celów propagandowych wykorzystywano zarówno radio, jak i prasę. Aby skłonić ludzi do przyjazdu na Ziemię Odzyskaną, podjęto próbę „oswojenia” ludzi z miastem i regionem¹¹². W przypadku Legnicy najczęściej odwoływano się do czasów, kiedy regionem rządili władcy z dynastii piastowskiej, oraz do bitwy z Mongołami z 1241 r. Zachwalano wysoki stopień rozwoju miasta, jego przemysł oraz świetne warunki dla rolnictwa. Często używano sformułowania „Legnica – miasto ogrodów”. Chwalono legnickie gorzelnie, zakłady produkcji włókienniczej i przemysł papierniczy, a zarazem doceniano wartość spuścizny kulturalnej, zwłaszcza tej pamiętającej czasy Piastów – np. kościół pw. św. św. Piotra i Pawła, który wedle tej propagandy miał być silnie związany z przeszłością Polski i Polaków¹¹³. We lwowskim „Czerwonym Sztandarze” pisano: „A cały Śląsk Dolny? Stolica jego Lignica znana z naszej historii jako pobojuwisko, które uratowało Europę przed zalewem tatarskim, piękna Lignica, okolona polami owocowymi, posiada siedem fabryk konserw owocowych i warzywnych”¹¹⁴. Walory Legnicy, a także całego regionu opisywano też w ówczesnej prasie regionalnej, w której

¹¹¹ Bicz, *...jestem w Lignicy i żyję*, *ibidem*, nr 5 z 1–7 VIII 1945.

¹¹² Joanna Nowosielska-Sobel, *„Oswojanie krajobrazu” na Dolnym Śląsku w drugiej połowie lat 40. XX w.*, [w:] *Ziemię Zachodnie – historia i perspektywy*, red. Wojciech Kucharski, Grzegorz Strauchold, Wrocław 2011, s. 47–61.

¹¹³ Grzegorz Hryciuk, *„Na baśniowym Dolnym Śląsku...”. Propagandowa wizja Dolnego Śląska w radzieckiej prasie polskojęzycznej we Lwowie w latach 1944–1946*, *„Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”*, 54, 1999, 4, s. 511–512.

¹¹⁴ Cyt. za: *idem*, *„Obraz Dolnego Śląska imponujący i olśniewający”*. *Wizja Dolnego Śląska w latach 1944–1946 wśród Polaków na Kresach Wschodnich*, [w:] *Trudne dziedzictwo. Tradycje*

Tabela 2. Liczba ludności polskiej, która trafiła do punktów etapowych PUR-u w Legnicy od listopada 1945 do czerwca 1946 r.

	Liczba przesiedleńców przybyłych do Legnicy w danym okresie sprawozdawczym	Łączna liczba przesiedleńców od początku działalności PUR-u w Legnicy
Listopad 1945	9860	52 109
Grudzień 1945	18 180	61 969
Styczeń 1946	9665	80 149
Luty 1946	8883	89 814
Marzec 1946	20 908	98 697
Kwiecień 1946	9051	119 605
Maj 1946	10 424	128 656
Czerwiec 1946	9676	139 080
Suma	96 647	866 726

Źródło: *Sprawozdania Woj. Oddziału PUR we Wrocławiu z dział. Działu Etapowego w zakresie Punktów Etapowych* (AP Wr 345/52).

wychwalano możliwości rozwoju tej ziemi¹¹⁵. Ludzie, którzy szukali dla siebie nowego miejsca po wojnie, zawierali takim informacjom¹¹⁶. Niektórzy z nich mieli nadzieje na pokaźny zarobek¹¹⁷. Legnica nęciła ludzi również swoją barwną historią z czasów średniowiecza. Wielu z przybywających na Dolny Śląsk kierowało się do tego miasta z ciekawości, z chęci obejrzenia miejsca znanego ze szkolnych podręczników historii (bitwa z Mongołami)¹¹⁸.

Taka polityka informacyjna sprawiała, że wiele osób przybywających do Legnicy gorzko się zawiodło tym, co ujrzało w „mieście ogrodów”, i powracało w głąb kraju lub wyjeżdżało gdzieś indziej¹¹⁹. Jedną z takich historii odnajdujemy we wspomnieniach kobiety, która wyruszyła do Legnicy po przeczytaniu artykułu w jednej z ówczesnych gazet: „Po dwóch dniach trafiliśmy do Legnicy. Nasz zapał i radosne ożywienie ulotniły się [...]. Legnica była brudna, zaśmiecona, a wielkie puste domy przerażały nas. Była ponura i odpychająca, jakąś tajemną groźbę zdawały się kryć te opuszczone domy i podwórza. [...] W nocy z zakamarków miasta wyszły jakieś ciemne typy, maruderzy wracający z obozów, i specjalny nowy typ wojennej demoralizacji – szabrownicy [...]. W nocy te typy kilkakrotnie zaatakowa-

dawnych i obecnych mieszkańców Dolnego Śląska, red. Joanna Nowosielska-Sobel, Grzegorz Strauchold, Wrocław 2006, s. 97.

¹¹⁵ *Zaludniny Dolny Śląsk*, „Nasz Wrocław”, nr 3 z 24–30 VI 1945; *Dolny Śląsk krajem wielkich możliwości*, „Gazeta Dolno-Śląska”, nr 7 z 22–28 VII 1945.

¹¹⁶ Tadeusz Torbacki, *Mój „przystanek... Legnica”*, [w:] *Kamienni i inni*, s. 184.

¹¹⁷ Włodzimierz Kalichowicz, *Moje wspomnienia...*, [w:] *Palkówna nie oblała matury! „My, pierwsza dekada” 1945–1955*, red. Ryszard Bojar, Ryszard Gajewski, Danuta Szmigiel, Legnica 2009, s. 153.

¹¹⁸ Kertyński, *Wstąpiłem do Legnicy*, s. 150–151.

¹¹⁹ AP Lg. ZM w L-cy, 3, *Sprawozdanie Pełnomocnika Rz. R.P. na m. Lignice za VIII 1945 r.*, k. 12.

ły nasz transport. [...] Prosiłiśmy o lokomotywę, by wrócić chociaż do Rawicza [...]. Te puste, wymarłe ulice, te domy, w których kryli się zapewne nocni napastnicy, przerażały nas”¹²⁰. Rozbieżność między tym, co przekazywała ludzom propaganda, a tym, co spotykali na miejscu, wedle raportu prezydenta Legnicy miała być głównym powodem negatywnego nastawienia ludności do polskiej władzy, którą postrzegano jako słabą i niezorganizowaną, a przede wszystkim nieuczciwą¹²¹.

Akcja osadnicza po konferencji w Poczdamie (sierpień 1945 – czerwiec 1946)

Regularna akcja osadnicza na terenie Legnicy ruszyła na nowo wraz z końcem lata 1945 r. Wówczas także, na skutek decyzji podjętych na konferencji w Poczdamie, akcja ta stała się legalna i w pełni zorganizowana¹²². Do miasta zaczęły ponownie przybywać transporty z ludnością polską¹²³. Wcześniej przeprowadzono reorganizację Wydziału Osiedleńczego przy Zarządzie Miejskim, który właściwie trzeba było stworzyć od nowa. Napotymano wiele trudności technicznych. Głównym problemem był brak ewidencji lokali mieszkalnych, gospodarstw rolnych i ogrodniczych na terenie miasta. Urzędnicy przed zajęciem zachodniej części miasta przez wojska radzieckie takowego nie sporządzili, a wykonanie go wówczas było niemożliwe z powodu braku dostępu do ogromnej części miasta¹²⁴. Mimo ciężkich warunków pracy Wydział Osiedleńczy rozpoczął przydział lokali i majątków na terenie miasta¹²⁵. W okresie od sierpnia do października 1945 r. liczebność polskiej ludności Legnicy wzrosła ponad trzykrotnie, przekraczając liczbę 10 tys.¹²⁶ Każdego kolejnego miesiąca w legnickim Biurze Ewidencji Ludności meldowało się po kilka tysięcy Polaków. Spis powszechny z 14 II 1946 r. wykazał, że na terenie Legnicy mieszkało 11 328 Polaków oraz 12 692 Niemców. 31 V 1946 r. odnotowano, iż ludność polska w mieście liczy 21 527 osób¹²⁷.

Legnicki PUR miał wówczas dwa punkty etapowe – to tam trafiali Polacy, kiedy przybywali do miasta. Ten przeznaczony dla Polaków przybywających z Zachodu i Południa mieścił się w dwóch kamienicach przy ul. Dworcowej. Prowadzono również schronisko, w którym każdy potrzebujący mógł uzyskać opiekę do czasu swojego ostatecznego osiedlenia. Znajdowało się ono na parterze kamienic przy ul. Dworcowej oraz na pierwszym piętrze pobliskiego budynku fabrycznego (póź-

¹²⁰ *Bolesławiec – moje miasto*, [w:] *Ludzie i miedź. Pamiętniki z legnicko-głogowskiego rejonu przemysławianego*, red. Franciszek Jakubczak, Warszawa 1974, s. 236–237.

¹²¹ AP Lg. ZM w L-cy, 3, *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za VIII 1945 r.*, k. 5.

¹²² Elżbieta Kościk, *Osadnictwo polskie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, „Dolny Śląsk”, 11, 2005, s. 23.

¹²³ Henryk Butyński, *Moje miasto Legnica*, DH MM w L-cy, s. 3.

¹²⁴ AP Lg. ZM w L-cy, 3, *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za VIII 1945 r.*, k. 5, 7.

¹²⁵ *Ibidem*, *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za IX 1945 r.*, k. 12, 14.

¹²⁶ Kusik, *Ludność*, s. 108.

¹²⁷ *Legnica w 40-leciu Polski Ludowej*, red. Jerzy Chmielecki, Janusz Chutkowski, Legnica 1984, s. 17–19.

niejsza Fabryka Przemysłu Dziewiarskiego „Hanka”). Punkt „zachodni” miał także swoją kuchnię przy ul. Głogowskiej 5, gdzie przesiedleńcy otrzymywali ciepły posiłek¹²⁸. Punkt „wschodni” funkcjonował w budynku przy ul. Pocztowej 4, gdzie na parterze prowadzona była stołówka dla przybywających Polaków. Za ich schronisko służyły baraki przy ul. Wrocławskiej, znajdujące się naprzeciw cmentarza¹²⁹. We wrześniu 1945 r. przy każdym z punktów etapowych w Legnicy zostały uruchomione świetlice¹³⁰. Na początku 1946 r. doszło do połączenia tych dwóch, dotychczas niezależnych komórek PUR-u. Naczelnikiem został Jerzy Radecki¹³¹.

Czynnikami odpowiedzialne za transfer ludności polskiej podjęły działania zmierzające do poprawy warunków, w jakich odbywała się akcja osiedleńcza. We wrześniu 1945 r. decyzją legnickiego Wydziału Zdrowia opieka medyczna na legnickim oddziale PUR została odpowiednio podzielona. Dr Bronisław Pianko pełnił obowiązki lekarza przy punkcie etapowym „wschodnim”, a dr Jan Malinowski roztoczył opiekę lekarską nad punktem etapowym „zachodnim i południowym”. Natomiast dr Świrkowski miał zająć się organizowaniem ambulatorium PUR-u w innych miejscowościach i powiatach podlegających legnickiemu punktowi PUR-u¹³². O tych zmianach bardzo pozytywnie wypowiadał się ówczesny kierownik legnickiego punktu etapowego dla Polaków z Zachodu i Południa, Jerzy Sokoluk. Informował on przełożonych dr. Malinowskiego o jego sumiennej pracy i widocznym wzroście zadowolenia wśród samych przesiedleńców¹³³. Nieznacznie zwiększyły się racje żywnościowe.

Pomimo takich starań działalność PUR-u nadal pozostawiała wiele do życzenia. Warunki sanitarne w dalszym ciągu znajdowały się na zbyt niskim poziomie. Do ambulatorium legnickiego oddziału PUR-u regularnie trafiali ludzie chorujący na tyfus brzuszny, malarię i świerzb¹³⁴. Wyraźnie brakowało personelu medycznego – wspomniany już dr J. Malinowski miał do pomocy tylko jedną pielęgniarkę¹³⁵. W schroniskach dla przesiedleńców brakowało odpowiedniej liczby łóżek, koców i prześcieradeł¹³⁶. Praca oddziału nadal była chaotyczna i zbyt wolna. Jedna

¹²⁸ Modest Stelmach, *Pierwsze lata powojennej Legnicy*, „Szkice Legnickie”, 17, 1995, s. 300.

¹²⁹ *Ibidem*, s. 300–302.

¹³⁰ AIPN Wr. WUBP Wr, 379, *Sprawozdanie Sekcji III WUBP w Legnicy za 10–20 IX 1945 r.*, k. 253.

¹³¹ Stelmach, *Pierwsze lata*, s. 302.

¹³² Kertyński, *Wstąpiłem do Legnicy*, s. 108.

¹³³ AP Wr. UWW, XVII/12, *Pismo Kierownika Punktu Etapowego dla Polaków z Zachodu do Naczelnika Woj. Wydziału Zdrowia z Legnicy z 10 VIII 1945 r.*, k. 54.

¹³⁴ AP Wr. PUR Wr, 52, *Sprawozdanie z dział. Działu Etapowego w zakresie Punktów Etapowych za 1–30 VI 1946 r.*, k. 125.

¹³⁵ AAN. PUR ZC, X/16, *Ankieta rejestracji danych, dotyczących służby zdrowia na Punkcie Etapowym PUR dla użytku Inspektorów Sanitarnych, Lekarzy Oddziałowych i Lekarzy Etapowych. Punkt Etapowy Zachód i Południe w Legnicy (18 IX 1945 r.)*, k. 44.

¹³⁶ *Ibidem*, *Sprawozdanie z dział. Działu Etapowego PUR w zakresie Punktów Etapowych za III 1946 r.*, k. 84.

z niedoszłych mieszkańek Legnicy wspomina, iż jej grupa spędziła noc w wagonie przy legnickiej stacji kolejowej, gdzie zostali napadnięci, tylko dlatego, że nikt z władz miejskich i urzędników PUR-u nie potrafił zdecydować, gdzie mieliby zostać skierowani¹³⁷. Wokół dworca nadal istniało ogromne skupisko ludzi, którzy oczekiwali na swój przydział w bydłych wagonach, w których do miasta przyjechali. Niektórzy koczowali bezpośrednio na peronach lub gdzieś w pobliżu. Tam też starali się jakoś przetrwać, narażeni na ataki kryminalistów i radzieckich żołnierzy, wieszcznie poszukując jedzenia i opału. „Pierwsze transporty przesiedleńców niechętnie opuszczały swoje »ciepluszki«, ustawione na bocznych torach. Długo w noc żarzyły się blaszane »kozy« w wagonach i na peronach, ludzie siadali dookoła, grzali ręce. Mężczyźni pokazywali sobie nawzajem łupy z pierwszych odważnych wypraw w miasto: garnki, bieliznę i skrzynki sucharów z niemieckich wojskowych magazynów [...]. Kobiety dzieliły się strawą z garnków, uganiały się po peronach za rozdokazywaną dzieciarnią, prały w ustawionych na kamieniach baliach. Młodzież szła »organizować« opał na dzień następny»¹³⁸. Wiele osób było zmuszonych do wielogodzinnego oczekiwania na dworcu i peronach, ponieważ opóźnienia kolejowych transportów dochodziły nieraz do kilkudziesięciu godzin. Oprócz nich między Legnicą a Wrocławiem działała regularna linia kolejowa. Była ona jednak bardzo słabo zorganizowana. W listopadzie 1945 r. w ciągu doby kursował jeden pociąg, a podróż z Legnicy do Wrocławia (odległość 66 km) trwała co najmniej siedem godzin¹³⁹. Do wiosny 1946 r. legnickie punkty etapowe prawie w ogóle nie dysponowały pojazdami samochodowymi¹⁴⁰. Z czasem stan ten poprawił się, jednak nadal nie pokrywało to potrzeb legnickiego oddziału¹⁴¹.

Jednocześnie pogorszyła się sytuacja lokalowa w mieście. Jedna z mieszkańek Legnicy wspomina, że spędziła osiem tygodni w barakach PUR-u przy ul. Wrocławskiej, zanim jej rodzina znalazła dla siebie odpowiednie lokum¹⁴². Mieszkań w Legnicy wyraźnie brakowało, gdyż ponad połowę wolnych lokali zajęła na swoje potrzeby Armia Radziecka¹⁴³. Część lokali była także zajęta przez czekającą na wysiedlenie ludność niemiecką. Popularnym rozwiązaniem stały się tzw. mieszkania sublokatorskie, gdzie do lokali zajmowanych przez Niemców wpro-

¹³⁷ *Bolesławiec*, s. 236.

¹³⁸ Kaja N. Sakowicz, *Oczyrna licealistki*, [w:] *Województwo legnickie – przemiany i rozwój w 40-leciu PRL. Szkice monograficzne i materiały*, red. Janusz Chutkowski, Legnica 1988, s. 294.

¹³⁹ AIPN Wr. KW MO Wr, 79, *Raport sytuacyjny Ref. Polit.-Wych. KP MO w Lignicy za 15 XI–3 XII 1945 r.*, k. 30.

¹⁴⁰ AP Wr. PUR Wr, 51, *Sprawozdanie z dział. Oddziału Etapowego PUR za 25 X–25 XI 1945 r.*, k. 194; *ibidem*, 52, *Sprawozdanie z dział. Woj. Oddz. PUR we Wrocławiu w zakresie Działu Etapowego za I 1946 r.*, k. 25.

¹⁴¹ *Ibidem*, 53, *Sprawozdanie z dział. Działu Etapowego PUR w zakresie Punktów Etapowych za I–30 IV 1946 r.*, k. 92

¹⁴² Halina Górnicka, *Moje – niektóre wspomnienia z lat 1946–1951*, [w:] *My, pierwsza dekada*, s. 115.

¹⁴³ AP Lg. ZM w L-cy, 3, *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP w Lignicy za IX 1945 r.*, k. 12.

wadzano polskie rodziny¹⁴⁴. Do takiego mieszkania trafił m.in. Henryk Palczak, który przybył do Legnicy w czerwcu 1946 r. Mieszkał z Niemcami do czasu ich wysiedlenia na Zachód¹⁴⁵.

Również ci, którzy zdołali już osiedlić się na terenie miasta, mieli spore problemy z uzyskaniem jakiegokolwiek pomocy ze strony odpowiednich urzędów. Często na drodze osiedlających się w Legnicy ludzi stawała zbędna biurokracja i bezduszność urzędników, którzy w sposób bezmyślny trzymali się narzuconych procedur. Gazeta „Pionier” opisała sprawę rodziny Kotwiczów, której rozwiązanie wymagało osobistej interwencji urzędnika ze szczebla wojewódzkiego: „Ktoś ich skierował do Poznania. W Polskim Związku Zachodnim powiedzieli im, że Poznańskie i województwa centralne są raczej przeludnione i skierowali na Dolny Śląsk do Lignicy. [...]. Przesłali przy tym dowody. I stąd się wziął kłopot. Bo miejscowy PUR [...] odmówił im pomocy, jako przybyłym z Poznania. [...]. Janina Kotwicz zwraca się tedy do referatu Opieki Społecznej przy Zarządzie Miejskim z prośbą o mały, doraźny zasiłek. Odmówiono. Takiego bowiem udziela się tylko tym, którzy się zameldowali. Zameldować się zaś nie można, jeśli jeden przynajmniej z członków rodziny nie pracuje. O pracę w Lignicy niełatwo bez świadectw, a ściślej mówiąc bez znajomości [...]”¹⁴⁶. Opinię społeczeństwa o PUR-ze i innych urzędach nie poprawiały także doniesienia o panującej tam powszechnej korupcji¹⁴⁷.

Ludność, która przybyła na przełomie 1945 i 1946 r. do Legnicy, musiała sprostać bardzo trudnym warunkom życia. Spory wpływ na to miała sytuacja materialna polskich osadników. Jednym ze skutków wieloletnich działań wojennych była wyraźna pauperyzacja społeczeństwa polskiego. Przybywający do Legnicy ludzie często nie posiadali niczego prócz paru rzeczy osobistych. Jeden z nich wspomina, iż gdy przybył do Legnicy, to cały majątek jego rodziny mieścił się w jednym kufrze¹⁴⁸. Niektórzy, jak Kazimiera Romanowska (późniejsza pracownica legnickich zakładów dziewiarskich i działaczka społeczna), przyjeżdżali do miasta tylko z tym, co mieli na sobie¹⁴⁹. Należy mieć także na względzie to, że wielu ludzi trafiło do Legnicy i na Dolny Śląsk właśnie dlatego, iż tam, gdzie mieszkali przed wojną, stracili dosłownie wszystko¹⁵⁰. Komendant Powiatowy MO informował o licznych przypadkach, kiedy to na milicyjne posterunki zgłaszały się osoby, które prosiły

¹⁴⁴ *Ibidem*, 59, *Sprawozdanie Ref. Mieszkaniowego przy ZM w Lignicy za XI 1945 r.*, k. 4.

¹⁴⁵ *Relacja Henryka Palczaka, 6 VI 2014 r.* (nagranie w prywatnych zbiorach autora).

¹⁴⁶ *Kto ma się zajmować powracającymi z Zachodu*, „Pionier”, nr 17 z 19 IX 1945. Wspomniane sprawozdanie delegata Ministerstwa Informacji i Propagandy porusza także kwestię osób już osiedlonych: „Osadnicy zaś, którzy zostali już osiedleni, pozostawieni są sami sobie, bez żadnej prawie opieki, a w potrzebie nie wiedzą, do kogo się zwrócić o pomoc” (zob. *Przesiedlenie ludności*, s. 283).

¹⁴⁷ AIPN Wr. WUBP Wr, 379, *Sprawozdanie Dekadowe WUBP w Lignicy za 1 IX–10 IX 1945 r.*, k. 51–52.

¹⁴⁸ Jan K. Dąbrowski, *Ponad pół wieku na legnickim bruku*, Legnica 2006, s. 15.

¹⁴⁹ Krystyna Franusz, *Legnica jest jej miastem*, „Wiadomości Legnickie”, nr 6 z 11–18 II 1960.

¹⁵⁰ *Relacja Zenona Woźnicy, 6 VI 2014 r.* (nagranie w prywatnych zbiorach autora).

m.in. o pomoc w zdobyciu żywności¹⁵¹. Przesiedleńcy narzekali również na brak odpowiedniego obuwia i odzieży, co dawało się im we znaki zwłaszcza podczas zimy¹⁵². Warunki życia osiedleńców były tak złe, że dochodziło nawet do jawnego zniechęcania przesiedleńców przez pracowników PUR-u, którzy odradzali pozostanie w Legnicy. Jedną taką historią zdarzyła się w grudniu 1945 r., kiedy to pracownik tej instytucji krążył po legnickim dworcu i ostrzegał przybywających do miasta ludzi o skrajnie trudnych warunkach życia w mieście i doradzał kontynuowanie podróży w inne miejsce¹⁵³.

Zmieniła się w tym czasie rola wojsk radzieckich, które już nie ingerowały w proces osadniczy. Wcześniej dochodziło do sytuacji, kiedy to wojska radzieckie potrafiły zatrzymać transport i wypędzić z niego ludzi lub wysłać go do innego miasta. Teraz transporty bez większych utrudnień trafiały do Legnicy. Jednak w raportach i sprawozdaniach wskazywano na poważny problem z żołnierzami radzieckimi, którzy bezprawnie zajmowali wiele majątków na terenie miasta¹⁵⁴. Inną trudną kwestią w relacjach polsko-radzieckich było, wspomniane już wcześniej, zjawisko wyraźnego faworyzowania przez żołnierzy radzieckich ludności niemieckiej. Wielokrotnie ingerowali oni w przebieg akcji osiedleńczej, nie pozwalając na wkroczenie Polaków do lokali/mieszkań zajmowanych przez zaprzyjaźnionych z nimi Niemców¹⁵⁵. Organy Milicji Obywatelskiej, która wielokrotnie musiała w takich sprawach interweniować, informowały o istnieniu tego niepokojącego zjawiska¹⁵⁶. Ludność polska każdego dnia była także terroryzowana przez zdemoralizowanych żołnierzy radzieckich, którzy nieraz pod wpływem alkoholu dopuszczali się na osadnikach zabójstw, gwałtów, rabunków oraz kradzieży¹⁵⁷.

Przeszkodą przed pożądanym tokiem rozwoju akcji osadniczej na terenie Legnicy nadal byli również wszelakiej maści oszuści i szabrownicy, którzy przybywali na te ziemie dla łatwego zarobku. Te tzw. niebieskie ptaki były charakterystyczne dla całego pionierskiego okresu polskiej władzy w mieście. Tacy też bardzo często, otrzymując lokal lub mieszkanie, doszczętnie je grabili, a następnie znikali. Problem był na tyle powszechny i poważny, że w maju 1945 r. został poruszony

¹⁵¹ AIPN Wr. KW MO Wr, 79, *Raport sytuacyjny Ref. Polit.-Wych. KP MO w Legnicy za 15–31 X 1945 r.*, k. 17.

¹⁵² *Ibidem*, *Raport sytuacyjny Ref. Polit.-Wych. KP MO w Legnicy za 1–17 XI 1945 r.*, k. 24.

¹⁵³ *Ibidem*, *Raport sytuacyjny Ref. Służby Śledczej KP MO w Legnicy za 8–18 XII 1945 r.*, k. 56.

¹⁵⁴ AP Lg. ZM w L-cy, 3, *Sprawozdanie Pełnomocnika Rz. R.P. na m. Lignice za VIII 1945 r.*, k. 5.

¹⁵⁵ Franciszek Kryjon, *Historia Czerwonego Młyna „Moulin Rouge” w 1945 r.*, DH MM w L-cy.

¹⁵⁶ AIPN Wr. KW MO Wr, 79, *Raport sytuacyjny Ref. Polit.-Wych. KP MO w Legnicy za 15–30 IX 1945 r.*, k. 13; *ibidem*, *Raport sytuacyjny Ref. Służby Śl. KP MO w Legnicy za 18–28 XI 1945 r.*, k. 53.

¹⁵⁷ Joanna L. Świącik, „*Maruderzy w mundurach Armii Czerwonej*”. *Przestępczość w Legnicy w pierwszych latach powojennych*, „*Pamięć i Przyszłość*”, 7, 2014, 1, s. 37–48.

na jednym z posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej. Jeden z radnych apelował o większą kontrolę nad akcją osadniczą i o nieprzydzielanie lokali mieszkalnych lub przemysłowych osobom samotnym¹⁵⁸.

Zakończenie

Pierwsze miesiące akcji osadniczej na terenie Legnicy to okres burzliwy. Charakteryzował się wszechobecną improwizacją i chaosem organizacyjnym. Zarówno miasto, jak i odpowiedzialne za całą akcję instytucje i urzędy były do niej całkowicie nieprzygotowane. Efektem takiego stanu rzeczy była gehenna tysięcy przesiedleńców, którzy u końca swojej ciężkiej, wielotygodniowej podróży trafiali na miejsce, gdzie warunki sanitarne, żywieniowe i bezpieczeństwo znajdowały się na zatrważająco niskim poziomie. Swojej funkcji nie spełniał także tutejszy oddział PUR-u, który zamiast być filarem akcji osadniczej na terenie miasta, swoją nieudolnością zrażał przybywających tutaj osadników. Wielu z nich nie wytrzymało i wszelkimi sposobami próbowało wyjechać do województw centralnych lub chociaż udać się do innego miasta Dolnego Śląska. Z takiego stanu rzeczy byli wówczas zadowoleni tylko licznie przybywający do Legnicy szabrownicy, którzy wykorzystywali zastany na miejscu chaos i brak stabilności do grabieży miasta.

Potencjalnie Legnica było atrakcyjnym miejscem do osiedlenia w niej dużej rzeszy ludności. Pierwsze raporty mówiły o ledwie 10-procentowym zniszczeniu zabudowy komunalnej oraz prawie całkowitym opuszczeniu miasta przez dotychczasowych jego mieszkańców. Jednakże zajęcie miasta przez sztab Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej i liczący kilkadziesiąt tysięcy garnizon sprawiło, że warunki osiedleńcze na terenie Legnicy diametralnie się zmieniły. W pierwszych miesiącach po II wojnie światowej wojska radzieckie zajmowały ponad połowę zabudowań w mieście i sprawowały w nim realną władzę, z którą musiał liczyć się każdy, kto przyjeżdżał do Legnicy. Dowodem na to było przesiedlenie ludności polskiej za rzekę Kaczawę w lipcu 1945 r. – żadna, nawet najwyższa polska władza nie miała tutaj nic do powiedzenia. Miasto niechlubnie wyróżniała także wyjątkowo wysoka przestępczość, za którą w dużej mierze odpowiedzialni byli właśnie żołnierze radzieccy.

MAREK ŻAK

THE BEGINNING OF THE POLISH SETTLEMENT EFFORTS IN LEGNICA (APRIL 1945 THROUGH JUNE 1946)

Legnica was an attractive place for the settlement of a large population of Poles after the war. With only 10% of municipal buildings destroyed and with most of the previous population having left town it was among the most appealing destinations for immigration. However, when the town was

¹⁵⁸ AP Lg. Miejska Rada Narodowa w Legnicy z lat 1946–1950/10, *Protokół z pos. MRN w Legnicy z dn. 27 V 1946 r.*, k. 12.

taken over by the Soviet Army for the Headquarters of the Northern Army and a garrison of dozens of thousands the conditions changed diametrically. The Soviet units occupied a large portion of the town, along with all strategic social buildings.

Hence, the first months of settlement were a rather turbulent period. Its defining features were improvisation and organisational chaos. Both the city and the institutions responsible for the task were completely unprepared for it. This resulted in a dramatic situation of thousands of displaced people, who at the end of an arduous trip, which lasted many weeks, ended up in a place where sanitary, nutritional and safety conditions were at an appallingly low level. The local National Repatriation Office (Państwowy Urząd Repatriacyjny) was less than helpful. Instead its incompetence alienated the displaced people. Many of them couldn't cope and desperately wanted to leave and go to central voivodeships or at the very least another Lower Silesian town.

Translated by Maciej Zińczuk

MAREK ŻAK

DIE ANFÄNGE DER POLNISCHEN ANSIEDLUNGSAKTION IN LIEGNITZ (APRIL 1945 – JUNI 1946)

Unmittelbar nach dem Krieg stellte Liegnitz einen attraktiven Ort für die Ansiedlung einer großen Zahl der polnischen Bevölkerung dar. Denn es waren lediglich 10% der kommunalen Bebauung zerstört, und die Stadt war größtenteils von ihren bisherigen Einwohnern verlassen. Die Besetzung der Stadt durch den Stab der Nordgruppe der Sowjetarmee und die mehrere zehntausend Soldaten zählende Garnison bewirkten, daß sich die günstige siedlungsorganisatorische Ausgangssituation diametral änderte. Die sowjetischen Einheiten beanspruchten einen großen Teil der Stadt samt allen strategisch wichtigen kommunalen Objekten zu ihrer ausschließlichen Nutzung.

Aus diesem Grund waren die ersten Monate der Ansiedlungsaktion auf dem Liegnitzer Stadtgebiet sehr turbulent. Sie waren von allgegenwärtigen Improvisationen und organisatorischem Chaos geprägt. Sowohl die Stadt als auch die für diese Aktion verantwortlichen Institutionen und Ämter waren dafür vollkommen unvorbereitet. Diese Missstände führten dazu, daß Tausende Umsiedler am Ende ihrer schweren, mehrwöchigen Reise durch die Hölle gingen, weil ihnen Plätze zugewiesen wurden, die unter sanitären, ernährungs- und sicherheitstechnischen Gesichtspunkten einen erschreckend niedrigen Zustand aufwiesen. Auch das hiesige Staatliche Repatriierungsamt konnte hierbei seiner Aufgabe nicht genügen, da es statt die Rolle eines Trägers der Ansiedlungsaktion auf dem Stadtgebiet zu spielen, durch seine Unfähigkeit die Umsiedler gegen sich aufbrachte. Viele von ihnen hielten nicht durch und versuchten um jeden Preis, in die zentralen Wojewodschaften Polens oder in eine andere niederschlesische Stadt zu gelangen.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

WITOLD MARCÓŃ

(Instytut Historii Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie)

FRANCISZEK ROGUSZCZAK – SZKIC BIOGRAFICZNY

Franciszek Roguszczaek był urzędnikiem, działaczem narodowym, politycznym i społecznym na Górnym Śląsku. Zajmował się dziennikarstwem. Niewątpliwie był jednym z liderów Narodowej Partii Robotniczej na Górnym Śląsku w dwudziestoleciu międzywojennym. Ponadto piastował godność posła ogólnopolskiego Sejmu oraz autonomicznego Sejmu Śląskiego. Pochodził z Wielkopolski. Urodził się 18 XI 1880 r. w Górze w Poznańskim. Był synem Andrzeja, rolnika, i Mariany ze Statkiewiczów. Postać Roguszczaeka występuje w wielu opracowaniach związanych z historią XX w.¹ Zbigniew Hojka wymienia F. Roguszczaeka w swoich dwóch publikacjach². Wanda Musialik również przedstawia go w dwóch pracach swojego autorstwa³. Także Maria W. Wanatowicz ukazała Roguszczaeka

¹ Czesław Demel, Jerzy Krawulski, Krzysztof Rzepa, *Działalność Narodowego Stronnictwa Robotników i Narodowej Partii Robotniczej w Wielkopolsce w latach 1917–1937*, Warszawa–Poznań 1980, s. 22, 127–129, 167, 184, 212, 229, 232, 247, 259, 297, 299; Edward Długajczyk, *Sanacja śląska 1926–1939. Zarys dziejów politycznych*, Katowice 1983, s. 30, 54, 56, 63, 74–76, 96, 107, 131, 146, 272, 274, 275; Tadeusz Kotłowski, *Zjednoczenie Zawodowe Polskie*, Poznań 1977, s. 64, 74, 89, 96; Bożena Krzywobłocka, *Chadecja 1918–1937*, Warszawa 1974, s. 150, 172–173, 175–176, 190, 197, 202, 221, 237, 240, 260–261, 298–299, 324; Marek Paździóra, *Górnośląska Narodowa Partia Robotnicza po zamachu majowym 1926–1937*, Katowice 1975, s. 68–73, 75–77, 79, 82, 83, 86–87, 89–90, 95, 100–101, 103–105, 111–113, 118, 127, 166; Henryk Przybylski, *Chrześcijańska Demokracja i Narodowa Partia Robotnicza w latach 1926–1937*, Warszawa 1980, s. 34, 65, 126, 135, 145, 162–164, 172–173, 184, 187, 228; Henryk Rechowicz, *Sejm Śląska 1922–1939*, Katowice 1971², s. 78, 181, 201, 209, 237, 260, 281, 320, 324, 349.

² Zbigniew Hojka, *Józef Rymer. Biografia polityczna*, Katowice 2002, s. 40, 50, 52, 54, 61, 64, 69, 70, 73, 81, 107; *idem*, *Polski ruch zawodowy w województwie śląskim (1922–1939). Oblicze polityczne*, Katowice 2006, s. 50, 54, 56, 59–60, 63–64, 69, 140, 172–175, 211, 213, 219, 224–225.

³ Wanda Musialik, *Górnoślązacy w parlamentach II Rzeczypospolitej (1919–1939)*, Opole 2004, s. 39, 43, 50, 57, 59, 62–63, 66, 68, 76, 78, 84, 89, 104–105, 107, 111–112, 166, 179–181; *eadem*, *W kręgu polityki i władzy. Polskie środowiska przywódcze górnośląskiego obszaru plebiscytowego z lat 1921–1939*, Opole 1999, s. 55, 57, 67–68, 70–71, 104–105, 110, 112, 135, 152, 161, 176, 181, 184, 186–191.

w dwóch opracowaniach⁴. Sylwetka F. Roguszcza występuje w słownikach biograficznych⁵. Miał troje rodzeństwa – siostrę Antoninę i braci Macieja oraz Stanisława. Rodzice wychowywali dzieci w hołdzie dla Polski. Szkołę elementarną F. Roguszcza ukończył w miejscu zamieszkania. Przez kilka lat pomagał ojcu w pracach gospodarskich. Uczęszczał jednocześnie na tajne zajęcia w ramach polskiego uniwersytetu ludowego. Około 1898 r. opuścił rodzinną Górę i Wielkopolskę i wraz z rodzicami udał się w poszukiwaniu pracy oraz dla nauki zawodu do Westfalii. Zamieszkał w Essen, gdzie uzyskał zatrudnienie w przemyśle węglowym. Tam też rychło przystąpił do branżowego Związku Zawodowego Górników, działającego w ramach Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, polskiej centrali związkowej o charakterze solidarystycznym, stawiającej sobie za cel ochronę interesów robotniczych. F. Roguszcza związał się w Zagłębiu Ruhry z Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół”. Wkrótce stał się jednym z aktywistów gniazda sokolego w Essen. Pilnie doksztalał się nadal na zajęciach polskiego uniwersytetu ludowego. W 1905 r. powołany został do wojska i przez dwa lata odbywał służbę wojskową w szeregach 9. Pułku Ułanów Pruskich. Po zrzuceniu munduru powrócił na kilka miesięcy do rodzinnej wsi Góry. Ożenił się w 1908 r. z Marią z domu Borowiak i miał troje dzieci: córkę Reginę urodzoną w 1913 r., późniejszą pracownicę Biblioteki Śląskiej w Katowicach, i dwóch synów: Józefa urodzonego w 1910 r. oraz Edmunda urodzonego w 1911 r. Roguszcza i jego rodzina wyjechali wkrótce do Essen, osiedlając się w pobliskiej miejscowości Wattenscheid. F. Roguszcza powrócił do zawodu górnika i dotychczasowej działalności w ruchu polskim. Na zajęcia polskiego uniwersytetu ludowego dojeżdżał do Bochum i tam też nawiązał kontakt z redakcjami prasowych organów Zjednoczenia Zawodowego Polskiego „Wiarus” oraz „Gazety Górniczej”. Na ich łamach zadebiutował jako publicysta, a z czasem zaczął zamieszczać stałe sprawozdania z życia organizacyjnego polskich towarzystw społeczno-kulturalnych w Westfalii. Zyskiwał coraz większą popularność w środowisku polskich górników, którzy w wyborach komunalnych w 1912 r. powierzyli mu mandat członka rady miejskiej Wattenscheid. Ponadto wszedł w skład rady nadzorczej Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w Bochum. Działalność tę przerwał wybuch I wojny światowej w 1914 r. F. Roguszcza został wcielony do armii niemieckiej i skierowany na front zachodni, potem na tyły do jednostki za-

⁴ Maria W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego w latach 1918–1945*, Katowice 1994, s. 73, 81, 107; *eadem*, *Ludność napływowa na Górnym Śląsku w latach 1922–1939*, Katowice 1982, s. 86, 232–235, 317.

⁵ Adam Kołodziejczyk, *Roguszcza Franciszek (1880–1941)*, [w:] *Słownik biograficzny katolicyzmu społecznego w Polsce*, red. Ryszard Bender, t. 3, Lublin 1995, s. 22–23; Jan Przewłocki, *Roguszcza Franciszek (1880–1941)*, [w:] *Śląski słownik biograficzny*, red. Jan Kantyka, Władysław Zieliński, t. 3, Katowice 1981, s. 279–281; Leonard Smolka, *Roguszcza Franciszek (1880–1941)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 31, Wrocław–Warszawa–Kraków 1988–1989, s. 490–492; Władysław Zieliński, *Franciszek Roguszcza (1880–1941)*, [w:] *Tobie Polsko. Szkice biograficzne działaczy ruchu niepodległościowego na Górnym Śląsku*, red. Wiesław Lesiuk, Władysław Zieliński, Opole–Katowice 1981, s. 416–420.

pasowej. Po klęsce II Rzeszy Niemieckiej powrócił do Wattenscheid, zatrudnił się w kopalni, odnowił kontakty z redakcją „Wiarusa” i wiosną 1919 r. ponownie uzyskał mandat radnego w miejscu zamieszkania. Już jednak w kwietniu 1919 r. całkowicie zmienił osobiste plany. Porzucił ustabilizowane życie w Westfalii i zdecydował się wyjechać na Górny Śląsk i wziąć udział w walce o jego przyłączenie do odrodzonej Polski. Zamieszkał w Katowicach, dokąd też sprowadził najbliższą rodzinę. Zachowując dotychczasowe stanowisko w Radzie Nadzorczej bochumskiego Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, zaangażował się w rozszerzanie wpływów tej centrali w rejencji opolskiej, a przede wszystkim w organizowanie na tym terenie zrębów Narodowego Stronnictwa Robotników. Położył w tej dziedzinie znaczne zasługi. Doceniając je, bochumski zarząd powierzył F. Roguszcakowi funkcję sekretarza zarządu górnośląskiego Narodowego Stronnictwa Robotników. Nastroje patriotyczne i niezadowolenie społeczne robotników polskich wykorzystana nowa organizacja polityczna, która powstała w końcu 1917 r. w Westfalii. W środowisku opanowanym przez Zjednoczenie Zawodowe Polskie zaczęto organizować koła Narodowego Stronnictwa Robotników. Na początku 1918 r. powstały pierwsze komórki Narodowego Stronnictwa Robotników na terenie Górnego Śląska. Czołowymi działaczami byli Józef Rymer i F. Roguszcak. Narodowe Stronnictwo Robotników było organizacją solidarystyczną o programie zbieżnym ze Zjednoczeniem Zawodowym Polskim, które miało politycznie reprezentować. Ich program streszczał się w hasle przyłączenia Górnego Śląska do państwa polskiego. Miało ono tym większą nośność, że przedtem nie można go było wysuwać. Postulaty społeczne ograniczały się do rozbudowy ustawodawstwa pracy, skrócenia czasu pracy i podwyżki płac. Siedzibą zarządu było zresztą przez pewien czas prywatne mieszkanie Roguszcaków w Katowicach. Stronnictwo to szybko zapuściło korzenie na Górnym Śląsku, a w maju 1920 r. na skutek fuzji, jaka w całej Polsce dokonała się między Narodowym Stronnictwem Robotników i Narodowym Związkiem Robotniczym, przekształciło się w Narodową Partię Robotniczą. Było to solidarystyczne ugrupowanie chadeckie, stojące na gruncie pokoju klasowego, silnie akcentujące w swym programie katolicyzm polityczny, odrzucające walkę klasową w imię celów patriotycznych, opowiadające się jednoznacznie za inkorporacją Górnego Śląska do Polski. Narodowa Partia Robotnicza objęła polityczno-ideowym zwierzchnictwem Zjednoczenie Zawodowe Polskie i stała się pod względem liczebnym najsilniejszym ugrupowaniem w polskim obozie narodowym w rejencji opolskiej. F. Roguszcak został prezesem dzielnicowej Narodowej Partii Robotniczej na Górny Śląsk, a w 1921 r. jako uczestnika ogólnokrajowego kongresu tej partii w Krakowie wybrano go na członka Rady Nadzorczej NPR w Warszawie. Z chwilą powstania Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w 1920 r. w Bytomiu nawiązał on ścisły kontakt z jego kierownictwem. W imieniu swego stronnictwa sygnował liczne apele, odezwy i orędzia komisariatu do społeczeństwa śląskiego. W pierwszej fazie trzeciego powstania śląskiego dnia 4 V 1921 r. F. Roguszcak wszedł w skład Naczelnej Władzy dla Górnego Śląska i do jej Wydziału Wykonawczego. W ten sposób stał się jedną z czołowych

osobistości w kierownictwie politycznym powstańczego ruchu zbrojnego. Wraz z Michałem Grajkim i J. Rymerem reprezentował w tym gremium NPR. F. Roguszcza był sygnatariuszem wszystkich dokumentów i publikowanych zarządzeń oraz obwieszczeń Naczelnej Władzy. Po likwidacji trzeciego powstania śląskiego F. Roguszcza współpracował z Naczelną Radą Ludową na Górnym Śląsku, wspierając ją swym autorytetem. W związku z mającym nastąpić podziałem Górnego Śląska po plebiscycie w 1921 r. przystąpił do stosownych prac organizacyjnych w Narodowej Partii Robotniczej i Zjednoczeniu Zawodowym Polskim, reorganizując komórki partyjne, a także związkowe zgodnie ze spodziewanym przebiegiem nowej granicy państwowej pomiędzy Polską a Niemcami. Wszedł jednocześnie w skład nowo powstałej Spółki Spożywczej „Zjednoczenie” w Katowicach, związanej ściśle z ZZP i objętej patronatem NPR. Gdy dokonął się podział Górnego Śląska w 1922 r., a J. Rymer desygnowany został na wojewodę śląskiego, F. Roguszcza został liderem NPR w województwie śląskim. Był jednym z najczynniejszych polityków narodowego ruchu robotniczego na polskim Śląsku, wpływał poważnie na oblicze społeczno-polityczne swojego ugrupowania. F. Roguszcza był bardziej działaczem narodowym niż robotniczym, co wynikało z charakteru NPR jako partii politycznej. Z urodzenia był Wielkopolaninem, świadomie stał się Ślązakiem, był demokratą i patriotą. Na terenie województwa śląskiego przez pewien czas przewodził NPR, zachowując funkcję prezesa jej zarządu wojewódzkiego, później wchodził w skład zarządu jako członek tego stronnictwa. Przez cały okres międzywojenny był czynnym dziennikarzem współpracującym z „Polakiem” i „Kurierem Śląskim”.

Parlamentarzysta ogólnopolskiego Sejmu i Sejmu Śląskiego

F. Roguszcza był posłem Sejmu RP pierwszej kadencji w latach 1922–1927, drugiej w latach 1928–1930, trzeciej w latach 1930–1935 oraz posłem Sejmu Śląskiego drugiej kadencji w 1930 r. i trzeciej w latach 1931–1935⁶. Reprezentował w tych gremiach stronnictwo Narodowej Partii Robotniczej. Od początku piastował godność wiceprezesa klubu poselskiego NPR w Sejmie RP. W dniu 20 IX 1927 r. po złożeniu mandatu poselskiego przez Karola Popiela, dotychczasowego prezesa klubu poselskiego tego stronnictwa w ogólnopolskim parlamencie pierwszej kadencji, F. Roguszcza otrzymał nominację na to stanowisko, stojąc na czele 18-osobowego klubu parlamentarnego. W Sejmie RP rozwinął aktywną działalność, często występował w obronie praw robotników, domagając się dla nich poprawy świadczeń socjalnych. Należał jako członek do następujących komisji sejmowych pierwszej kadencji ogólnopolskiego Sejmu: przemysłu i handlu, opieki społecznej i inwalidzkiej oraz nadzwyczajnej, powołanej po zajęciach w dniach 6–8 XI 1923 r.

⁶ Jerzy Pabisz, *Wyniki wyborów parlamentarnych (do Senatu i Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej oraz do Sejmu Śląskiego) na terenie województwa śląskiego w latach 1919–1939*, Wrocław 1966 (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, 7), s. 385–455.

w Boryslawiu, Krakowie i Tarnowie. W wystąpieniach sejmowych zabierał głos w sprawach budżetowych, bronił konsekwentnie praw dzielnicy śląskiej oraz występował również w obronie świadczeń socjalnych inwalidów wojennych. F. Roguszcak przyczynił się do wprowadzenia w województwie śląskim ustawy o popieraniu przemysłu cynkowego, zabierając głos w czasie obrad plenarnych Sejmu RP dnia 30 III 1926 r.⁷ Czynniki centralne zamierzały pozyskać kapitał zagraniczny, szczególnie amerykański, aby zmniejszyć wpływy gospodarcze Niemiec na Górnym Śląsku. Parlament II Rzeczypospolitej przyjął dnia 30 IV 1926 r. ustawę o popieraniu przemysłu cynkowego⁸. W myśl art. 1 powyższego aktu prawnego Rada Ministrów została upoważniona do udzielania ulg w tym przemyśle, o ile nowe inwestycje kapitału zagranicznego w krajowych przedsiębiorstwach uzyskają wysokość zapewniającą podniesienie i udoskonalanie produkcji. Postawa ta stwarzała dogodne warunki do inwestowania przez obcy kapitał w górnośląskim przemyśle cynkowym, najlepiej rozwiniętym w skali całego kraju. Po przewrocie majowym w 1926 r. Roguszcak był jednym z inicjatorów zebrania posłów i senatorów RP z Górnego Śląska poza Warszawą oraz uwolnienia internowanych cywilnych i wojskowych dostojników państwa polskiego. Poseł NPR był przeciwnikiem sanacyjnych rządów Józefa Piłsudskiego. Funkcjonowanie autonomii w województwie śląskim wyróżniało je od pozostałych (16) województw II Rzeczypospolitej ustrojem konstytucyjnym. O ustroju tej jednostki terytorialnej przesądzała ustawa konstytucyjna z 15 VII 1920 r., zawierająca statut organiczny województwa śląskiego⁹. Podstawą rozwoju cywilizowanych narodów i państw jest ich ustrój wewnętrzny, w którym ściśle nakreślone są prawa i obowiązki obywateli przez władze administracyjne i ludność ich przestrzega. Poza konstytucją ustawa samorządowa jest najdonioślejszym aktem ustrojowym państwa i zarazem czynnikiem kształtującym w bardzo silnym stopniu stosunki gospodarcze i kulturalne miast i wsi. Ustrojowe prawa samorządowe są podstawą rozwoju i dobrobytu społeczeństwa. Autonomia śląska dawała możliwość stanowienia własnych praw i rządzenia według własnych ustaw. W ścisłym znaczeniu oznaczała nadanie przez państwo pewnej prowincji własnej władzy ustawodawczej w pewnym zakresie. Autonomia jest określeniem nieustawowym istniejącego ustroju samorządowego województwa śląskiego i miała ono swoje źródło w polskiej ustawie państwowej, była sprawą wewnętrzną II Rzeczypospolitej i nadana została Śląskowi dobrowolnie przez Sejm Ustawodawczy. Była szkołą cnót obywatelskich, dawała ludności możliwość decydowania o swoich sprawach i wyrobienia się obywatelskiego i politycznego. Według F. Roguszcaka najważniejszymi instytucjami autonomii ślą-

⁷ Stenogram I Sejmu RP z 283. posiedzenia z dnia 30 marca 1926 r., szp. 29–31.

⁸ Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej (dalej: Dz.U. RP) 1926, nr 49, poz. 292; Mieczysław Grzyb, *Narodowościowo-polityczne aspekty przemian społecznych w górnośląskim przemyśle w latach 1922–1939*, Katowice 1978, s. 101.

⁹ Dz.U. RP 1920, nr 73, poz. 497; Witold Marcoń, *Autonomia śląska 1922–1939 (wybrane zagadnienia)*, Toruń 2009.

skiej były: jednoizbowy Sejm Śląski jako regionalny organ ustawodawczy, Skarb Śląski oraz odrębny, tworzony według specjalnych zasad budżet śląski. O autonomii śląskiej mówił w ogólnopolskim parlamencie 8 II 1930 r.¹⁰ Na ten temat w Sejmie Śląskim drugiej kadencji lider NPR F. Roguszcza¹¹ wypowiadał się 23 IV 1930 r. Był on zwolennikiem przestrzegania przepisów statutu organicznego. Zwracał uwagę na rolę Sejmu Śląskiego. W trzecim Sejmie Śląskim Roguszcza torpedował posunięcia sanacji śląskiej zmierzające do dowolnego interpretowania autonomii. Świadczy o tym jego wystąpienie w czasie 25. posiedzenia plenarnego śląskiego parlamentu trzeciej kadencji dnia 20 XII 1932 r. Powiedział wówczas: „Trzeba stwierdzić, że statut organiczny był tym czynnikiem, który zapobiegał wszelkim wstrząsom natury prawnej i organizacyjnej. Uchronił on Śląsk od wstrząsów i całe życie zarówno państwowe, jak i społeczne szło dalej swoim utartym torem”¹². Był odpowiedzialny za wprowadzenie ustawy o wewnętrznym ustroju województwa śląskiego (konstytucji śląskiej) zgodnie z przepisami statutu organicznego. Ustawa o wewnętrznym ustroju województwa śląskiego była najważniejszą ustawą, którą Sejm Śląski miał prawo i obowiązek uchwalić. Ustawa ta miała być właściwą konstytucją śląską w ramach zakreślonych przez autonomię. Władze centralne zmierzały w kierunku unifikacji autonomicznego województwa z całym państwem polskim. Respektowały jednak założenia statutu organicznego. Przez kilkanaście lat funkcjonowania autonomicznego organizmu widoczny był brak śląskiej ustawy ustrojowej. Lokalni politycy nie mogli znaleźć kompromisu w tej sprawie w Sejmie Śląskim i poza nim. Jednakże autonomia śląska mogła się obejść bez ustawy o wewnętrznym ustroju województwa śląskiego i realizowana była w trudniejszych warunkach. Działacz NPR uznawał autonomię za rzecz trwałą. Bronił zasad zawartych w statucie organicznym. Roguszcza uważał, że autonomia nie przyniosła żadnej szkody państwu polskiemu, przysporzyła zaś wielkich korzyści Śląskowi. Jego zdaniem województwo śląskie obdarzone było szeroką autonomią, która objęła również prawo administracyjne. Roguszcza zmierzał do utrwalenia odrębności autonomicznego organizmu, stąd postulował zachowanie i umocnienie autonomii. Uważał, że statut organiczny ułatwiał integrację województwa śląskiego z resztą Polski i że zawierał wiele przepisów, które były prawami korzystnymi dla ludności śląskiej. W myśl końcowych przepisów art. 33 ustawy autonomicznej ludność pochodząca z województwa śląskiego powinna mieć zapewnione miejsca pracy w urzędach, na kolei. Opowiadał się przeciwko redukcjom zatrudnienia w śląskich przedsiębiorstwach. Autonomia śląska była według Roguszcza rozwiązaniem pozytywnym. Zapewniła ona autonomicznemu organizmowi wiele istotnych korzyści finansowych, gospodarczych, kulturowych

¹⁰ Stenogram II Sejmu RP z 76. posiedzenia z dnia 8 lutego 1930 r., szp. 65–66.

¹¹ Sprawozdanie stenograficzne z 7. posiedzenia II Sejmu Śląskiego z dnia 23 kwietnia 1930 r., szp. 69.

¹² Sprawozdanie stenograficzne z 25. posiedzenia III Sejmu Śląskiego z dnia 20 grudnia 1932 r., cz. 2, szp. 49–50.

i socjalnych. Roguszczaek stał na stanowisku, że autonomia mogła zapewnić dobrobyt i pomyślny rozwój w każdej dziedzinie ludności części Górnego Śląska przyłączonej do Polski. Lider NPR stwierdzał, że autonomia została nadana Śląskowi za ofiarne wystąpienie ludności w okresie plebiscytowym i w czasie powstań śląskich. Według niego była ona potrzebna ze względu na odrębne tutejsze stosunki. Roguszczaek stwierdzał, że autonomiczny Sejm Śląski miał dla społeczeństwa śląskiego szczególne znaczenie. Nadanie Śląskowi daleko idącego samorządu z własnym parlamentem było narodową, społeczną i polityczną koniecznością. Struktura gospodarcza, odrębne ustawodawstwo polityczne i socjalne wymagało specjalnej czujności, zakusy szły bowiem w kierunku ograniczenia lub zniesienia autonomii śląskiej. A ona zapewniała rozwój gospodarczy i kulturalny polskiego Śląska. Uważał, że powinna być utrzymana w interesie państwa polskiego. F. Roguszczaek stwierdzał, że autonomię śląską województwo śląskie otrzymało od odradzającego się kraju oraz że skupiała ona lepszy aparat urzędniczy niż aparat państwowy, bo aparat zdecentralizowany oparty był na szerokiej autonomii komunalnej. Zmierzał do utrzymania ustawy autonomicznej na polskim Śląsku. Zadaniem autonomii śląskiej było stwarzanie prawa dogodnego dla ludności śląskiej. Parlamentarzysta NPR stał na gruncie autonomii Sejmu Śląskiego i godności autonomii śląskiej. Statut organiczny według niego był w rękach dobrych i uczciwych gospodarzy, a autonomia śląska mogła być dobrodziejstwem dla województwa. F. Roguszczaek zwracał uwagę na strukturę gospodarczo-przemysłową, tak skomplikowaną, że kierowanie nią wyłącznie przez czynniki centralne było prawie niemożliwe. Poza tym odmienne ustawodawstwo społeczno-socjalne potrzebowało także specjalnej opieki. Te właśnie przesłanki spowodowały, że Sejm Ustawodawczy nadał Śląskowi rozbudowaną autonomię z własnym Sejmem dzielnicowym, podkreślając w ten sposób doniosłą rolę Górnego Śląska w życiu gospodarczym i politycznym państwa polskiego. Istnienie Sejmu Śląskiego dawało rękojmię, że prawa tubylczej ludności będą zachowane i zgodnie z duchem czasu rozbudowywane, stwarzając spokojną atmosferę, konieczną do należytego pobudzenia życia gospodarczego. Domagał się uchwalenia ustawy o wewnętrznym ustroju województwa śląskiego. Dążył do unifikacji autonomicznego organizmu z II Rzeczpospolitą. F. Roguszczaek opowiadał się za złączeniem Śląska z Macierzą. Uważał, że Śląsk, zamieszkały przeważnie przez rzesze pracownicze, potrzebował szczególnej opieki. Wybory do drugiego Sejmu Śląskiego odbyły się 11 V 1930 r., uczestniczył w nich F. Roguszczaek. Mandat poselski uzyskał w okręgu wyborczym nr 1 z siedzibą w Cieszynie¹³. Uznawał Sejm Śląski za jednoizbowe ciało ustawodawcze. Regionalny parlament miał za zadanie uchwalanie ustaw, które regulowały życie dzielnicy śląskiej we wszystkich dziedzinach przekazanych w statucie organicznym. W pracy legislacyjnej Sejmu Śląskiego miał poseł Roguszczaek wzgląd na wszystkie czynniki, które składały się na całokształt życia gospodarze-

¹³ Pabisz, *Wyniki*, s. 429.

go, kulturalnego i społecznego. Tak pojęta praca Sejmu Śląskiego prowadzona w harmonii mogła przynieść pożytek państwu polskiemu i dzielnicy śląskiej. Druga kadencja lokalnego parlamentu trwała zaledwie kilka miesięcy, od 27 V do 17 IX 1930 r. Odbyło się zaledwie 10 posiedzeń plenarnych tego gremium. Na pierwszym posiedzeniu drugiego Sejmu Śląskiego dnia 27 V 1930 r. F. Roguszcza został wybrany na drugiego wicemarszałka¹⁴. Ponadto piastował w tym śląskim parlamencie godność przewodniczącego komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego. W lokalnym parlamencie drugiej kadencji zabrał głos w kwestii przestrzegania ustawy autonomicznej. Na drugim posiedzeniu tego parlamentu, dnia 2 VI 1930 r., stwierdził z trybuny sejmowej: „polityka personalna władz wojewódzkich, urzędów i przedsiębiorstw państwowych, na których czele stoją kierownicy z poza terenu Górnego Śląska, idzie od pewnego czasu systematycznie w kierunku zwalniania z pracy i posad ludności miejscowej, a na ich miejsce przyjmuje się ludzi z innych dzielnic Polski. Dotyczy to przeważnie Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, kolei państwowych i urzędu pocztowego. Polityka ta jest sprzeczna z obowiązującym na Śląsku ustawodawstwem, konstytucyjnie ludowi śląskiemu zagwarantowanym, oraz przyrzeczeniami Rządu polskiego. Powoduje ona rozgorczenie wśród miejscowej ludności i przynosi nieobliczalne szkody państwowe i społeczne”¹⁵. Optował, aby wojewoda Michał Grażyński podjął starania u władz centralnych w celu poszanowania zagwarantowanych Ślązacom konstytucyjnie praw, zaprzestania rugów miejscowej ludności z urzędów państwowych i wojewódzkich oraz policji. Wypowiadał się przeciwko narzucaniu Śląskowi urzędników wszelkich stopni z innych dzielnic Polski. Tym samym Roguszcza opowiadał się za przestrzeganiem przywoływanego już art. 33 statutu organicznego, mówiącego o ochronie ludności miejscowej przy zatrudnianiu w autonomicznym organizmie. Według F. Roguszcza autonomia śląska przyczyniała się w wysokim stopniu do rozwoju gospodarczego i podniesienia poziomu kulturalnego w województwie śląskim i dlatego powinna być w całej rozciągłości utrzymana. Sejm Śląski uznawał za jej wyraz. Wybory do regionalnego parlamentu trzeciej kadencji odbyły się 23 XI 1930 r., Roguszcza uczestniczył w nich w okręgu wyborczym nr 1 z siedzibą w Cieszynie. Poseł Jan Szulik złożył oświadczenie, że zrzeka się z dniem 16 II 1931 r. mandatu poselskiego¹⁶. Na jego miejsce wszedł dnia 30 III 1931 r. F. Roguszcza z Katowic¹⁷. Kadencja autonomicznego parlamentu trzeciej kadencji trwała do 26 III 1935 r. Poseł NPR był członkiem nadzwyczajnej komisji ustrojowej i komisji specjalnej do spraw parcelacyjnych. Lider NPR wypowiadał się na

¹⁴ Sprawozdanie stenograficzne z 1. posiedzenia II Sejmu Śląskiego z dnia 27 maja 1930 r., szp. 7–8.

¹⁵ Sprawozdanie stenograficzne z 2. posiedzenia II Sejmu Śląskiego z dnia 2 czerwca 1930 r., szp. 51.

¹⁶ Sprawozdanie stenograficzne z 4. posiedzenia III Sejmu Śląskiego z dnia 13 lutego 1931 r., szp. 1.

¹⁷ Sprawozdanie stenograficzne z 7. posiedzenia III Sejmu Śląskiego z dnia 30 marca 1931 r., szp. 3.

temat autonomii śląskiej z trybuny sejmowej. Był zwolennikiem przestrzegania przepisów statutu organicznego. W trzecim Sejmie Śląskim Roguszcak torpedował posunięcia sanacji zmierzające do dowolnego interpretowania autonomii. Świadczy o tym jego wypowiedź w czasie 25. posiedzenia plenarnego Sejmu Śląskiego trzeciej kadencji dnia 20 XII 1932 r. Stwierdzał: „Trzeba powiedzieć, że statut organiczny był tym czynnikiem, który zapobiegał wszelkim wstrząsom natury prawnej i organizacyjnej. Uchronił on Śląsk od wstrząsów i całe życie zarówno państwowe, jak i społeczne szło dalej swoim utartym torem”¹⁸. Działacz NPR uznawał autonomię śląską za rzecz trwałą. Bronił zasad zawartych w statucie organicznym. Uważał, że ten statut zawierał wiele przepisów, które były prawami korzystnymi dla ludności śląskiej. W myśl końcowych przepisów art. 33 ustawy autonomicznej, o czym już wspomiano, ludność pochodząca z województwa śląskiego powinna mieć zapewnione miejsca pracy w urzędach. Według Roguszczaka autonomia śląska była pozytywnym rozwiązaniem. Zapewniała ona autonomicznemu organizmowi wiele istotnych korzyści finansowych, gospodarczych, kulturowych i socjalnych – mogła zapewnić dobrobyt i pomyślny rozwój w każdej dziedzinie ludności części Górnego Śląska przyłączonej do Polski. Niewątpliwie porażką trzeciej kadencji parlamentu lokalnego stało się nieuchwalenie ustawy o wewnętrznym ustroju województwa śląskiego. Lokalni politycy przy udziale Roguszczaka nie mogli znaleźć kompromisu w tej sprawie w Sejmie Śląskim i poza nim. Ustawa ta miała być właściwą konstytucją śląską w ramach określonych przez autonomię. Jednak autonomia śląska mogła obejść się bez ustawy o wewnętrznym ustroju województwa śląskiego i realizowana była w trudniejszych warunkach. Władze centralne zmierzały w kierunku unifikacji autonomicznego województwa z całym państwem polskim. Jednocześnie władze te respektowały założenia statutu organicznego. Od połowy 1935 r. F. Roguszcak wycofał się z życia politycznego. Po napaści Trzeciej Rzeszy Niemieckiej na Polskę we wrześniu 1939 r. stał się przedmiotem ustawicznych szykan ze strony władz okupacyjnych w Katowicach. Tutaj też przebywał do stycznia 1941 r., kiedy to władze okupacyjne wydal�y go na teren Generalnej Guberni. Bezpośrednią przyczyną wydalenia była odmowa podpisania listy narodowościowej. W styczniu 1941 r. Roguszcakowie zostali wykwaterowani z zajmowanego w Katowicach mieszkania i zesłani do obozu przejściowego w Sosnowcu, a następnie do takiegoż obozu w Tarnowie. F. Roguszcakowi udało się uzyskać zwolnienie i wraz z rodziną znaleźć schronienie w Krakowie, gdzie wkrótce zmarł w wieku 61 lat, w dniu 27 XI 1941 r., i gdzie został pochowany na Cmentarzu Podgórskim. F. Roguszcak był demokratą i patriotą, przeciwstawiał się rządowi sanacji. Dążył do scalenia poszczególnych dzielnic państwa polskiego możliwie szybko ku ujednoczeniu prawodawstwa samorządowego we wszystkich częściach Rzeczypospolitej. Dał ojczyźnie

¹⁸ Sprawozdanie stenograficzne z 25. posiedzenia III Sejmu Śląskiego z dnia 20 grudnia 1932 r., cz. 2, szp. 49–50.

z siebie dużo, nie żądając nic w zamian. Nie uzyskał lukratywnych stanowisk w służbie państwowej. Doświadczył licznych szykan, pod koniec życia spotkało go wiele gorzkich rozczarowań. F. Roguszcak był, podobnie jak J. Rymer, czołowym przywódcą Narodowej Partii Robotniczej na polskim Śląsku.

STANISŁAW ROSIK
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

ŚWIAT ŚLĘŻY – ŚLĘŻAŃSKIE ŚWIATY... „BIBLIOTEKA ŚLĘŻAŃSKA” JAKO INTERDYSCYPLINARNE FORUM BADAŃ NAD ŚLĘŻĄ I OKOLICAMI

Od roku 2007 zasoby studiów śląskoznawczych ubogaca różnorodnością wydawnictw „Biblioteka Śląska”, seria redagowana początkowo przez Wojciecha Kunickiego i Joannę Smerekę, następnie od roku 2012 także Rafała Biskupa, a obecnie, od roku 2014, przez pierwszego z wymienionych oraz Wojciecha Fabisiaka i Marka Zyburę. Dotąd ukazało się pięć tomów Biblioteki, wszystkie nakładem wrocławskiej Oficyny Wydawniczej Atut. Wspólnym mianownikiem jest dla nich odniesienie do tematyki góry Ślęży i jej okolic i to bez przewagi perspektywy germanistycznej, jak mogłaby sugerować profesja większości redaktorów serii. (Pomysłodawcą, inicjatorem wydaje się sam W. Kunicki).

Serię zainicjowała monografia J. Smereki, *Kościół św. Jakuba w Sobótce* (2007, ss. 240), w której przedmowie zarysowany został przez W. Kunickiego ogólny profil przedsięwzięcia wydawniczego, a także pojawiła się zapowiedź kolejnych tomów, z reedycjami na czele, mającymi dziś już – zwłaszcza pierwsza – walor źródłowy: Gottfrieda Heinricha Burgharta *Iter Sabothicum. Ausführliche Beschreibung einiger An. 1773 und die folgenden Jahre auf den Zobten=Berg gethanen Reißen / Wodurch sowohl Die natürliche als historische Beschaffenheit Dieses In Schlesien so bekannten und Berühmten Berges Der Welt vor Augen geleet wird. Mit Kupffern* (wyd. 1, Breslau–Leipzig 1736) oraz Moritza Sadebecka *Der Zobtenberg und Seine Umgebung* (wyd. 1, Breslau–Bonn 1856).

Obydwie te zapowiedzi zostały spełnione. Najpierw, w roku 2008, ukazała się w polskim tłumaczeniu i opracowaniu J. Smereki monografia Sadebecka pt. *Góra Ślęza i jej okolice*. Dzieło Burgharta w wydaniu bilingwicznym udostępnione zostało natomiast cztery lata później pt. *Podróż na Górę Ślężę*, a przekładu i opracowania dokonał W. Kunicki. W niniejszym omówieniu kolejność przedstawiania poszczególnych pozycji Biblioteki Śląskiej wyznacza zasadniczo historia badań. Dopiero więc po dziełach Burgharta i Sadebecka przychodzi kolej na powstałe już w XXI w. trzy tomy: wspomnianą wyżej monografię kościoła św. Jakuba, wydane już dwukrotnie opracowanie zbiorowe *Ślązańskie światy* (red. W. Kunicki,

J. Smereka, 2011, ss. 459, i 2013, ss. 463) oraz wybór tekstów z XIX i XX w. pt. *Od patriotyzmu do nacjonalizmu. Rok 1813 w Sobótce i jego rola w świadomości narodowej Niemców* (wyd. W. Kunicki, 2014, ss. 267).

Omawiana edycja dzieła Burgharta obejmuje faksymile pierwodruku wraz z rysunkami samego autora oraz równoległe polskie tłumaczenie (s. 27–229) z komentarzem wydawcy, W. Kunickiego, w formie przypisów (s. 231–234), poprzedzone jego wstępem (s. 7–25). W końcowej części zamieszczono bibliografię oraz indeksy nazw geograficznych i osobowych (s. 245–250). Urodzony w 1704 r. w Dzierżoniowie Burghart (zm. 1771) na etapie studiów uwieńczonych doktoratem z medycyny we Frankfurcie nad Odrą zgłębiał też chemię, metalurgię, filozofię, matematykę, historię, a ćwiczył się także w malarstwie i rysunku. Wielostronność zainteresowań i talentów pozwoliła mu zrezygnować z praktyki lekarskiej na rzecz nauki. Odniesienie się we wstępie W. Kunickiego¹ do obecnego wydania do tych wątków z biografii Burgharta i jego środowiska rodzinnego czytelnie obrazuje jego znakomite przygotowanie do podjęcia kompleksowego opracowania ślązańskiej problematyki. Nie mniejszą zaletą tego wprowadzenia jest też umiejscowienie Burghartowskiego oglądu Ślęży w kontekście kulturowym jego epoki (s. 9–11).

Właśnie tytułowa „ślęzańska podróż” (*iter Sabothicum*) z 1733 r. oraz wędrówki z następnymi latami wyznaczają perspektywę oglądu samej góry – specyficzną: od strony Dzierżoniowa – a następnie, dzięki spojrzeniu już z jej szczytu, porządek odkrywania przed kręgiem uczonych „skarbów Śląska”. Liczy się w tym wypadku nie sama wiedza, ale także kluczowa w tej epoce naoczność w prezentacji góry i widoku z jej wierzchołka, odsłaniająca jej centralne i symboliczne znaczenie dla Śląska. W ten sposób satysfakcja z objęcia wzrokiem pejzażu kraju, zresztą nowocześnie, bo z lunetą i mapą, łączy się z jego oswojeniem przez racjonalną refleksję (zob. s. 13), co oddaje już pierwszy paragraf *Iter Sabothicum* (s. 45–63). Zrelacjonowanie obserwacji poszczególnych miast, pasm górskich, Odry stało się w nim odskocznią do namysłu nad funkcjonującymi w dawnych źródłach i współcześnie etymologiami nazwy góry; ostatecznie żadnej z nich Burghart nie uznał za godną wiary, ale przytoczona dyskusja przedstawia znaczną wartość poznawczą w dociekaniach nad miejscem Ślęży w tradycji dziejopisarskiej i ludowej².

W paragrafie 2 (s. 63–71) podkreślił autor położenie masywu w środku Śląska (przytaczając propozycje obliczenia długości i szerokości geograficznej), odnosząc

¹ Warto dodać, że po wcieleniu Śląska do Prus na polecenie Fryderyka II reformował górnictwo na Górnym Śląsku, a z jego nominacji został również profesorem kolegium w Brzegu. Włączył się twórczością literacką w apologię historycznych praw Hohenzollernów do Śląska, nawiązując w tym kontekście do piastowskiej przeszłości kraju (istotny był tu motyw związków dynastycznych Hohenzollernów z Piastami), szerzej zob. Wojciech Kunicki, *Wstęp*, [w:] Gottfried H. Burghart, *Podróż na Górę Ślężę*, wyd., tłum. i opr. Wojciech Kunicki, Wrocław 2012 (Biblioteka Ślązańska 4), s. 7–9.

² Wśród propozycji etymologicznych Burghart wymienia uchwytnie źródłowo już w XVI w. objaśnienie nazwy *Zobtenberg* jako „góry towarzyszące” od *zotteln* – „iść”, „skradać się” (s. 49 i 59).

je do dalszego i bliższego otoczenia gór i miejscowości. Następnie odniósł się w paragrafie 3 (s. 71–81) do najdawniejszych wzmianek historiografii i horografii łączonych ze Ślężą, poczynając od niebudzącego wątpliwości w tej mierze przekazu Thietmara z Merseburga (zm. 1018). Skupił się jednak głównie na dowodzeniu, iż góra ta to wspomniane w II w. przez Ptolemeusza Asciburgium – wszystko to plasując w obszarze starożytności niemieckich. Wielkość Masywu Ślęży omówił Burghart w paragrafie 4 (s. 81–99) w odwołaniu do dawniejszej silesiografii, ale wysokość już na podstawie własnych badań z użyciem wynalazku jego czasów, barometru (miał świadomość niedokładności własnego pomiaru, ale już nie jej skali – przeszacował o ponad 400 m).

W najobszerniejszym z paragrafów 5 (s. 99–159) zawarł Burghart szczegółowe dane odnośnie do obiektów na szczycie Ślęży: ruin zamku, kaplicy i jej wnętrza z inskrypcjami oraz pobliskiego źródła i resztek obwałowań. Poruszył też kwestię jaskiń (żadnej nie odnalazł) i związanych z nimi legend, a także odniósł się do pielgrzymek na górę, by na koniec przejść do rzeźb z samego masywu i jego okolic. W przypisach (od s. 109) zebrał autor cenny dziś materiał do poznania oplatających górę historycznych i legendarnych wątków, związanych z Piotrem Włostowicem, Piastami, kanonikami regularnymi, rozbójnikami i Zygmuntem Jagiellonem; następnie szeroko odniósł się do baśniowej historii o Mężach w Ślęży (s. 131–147), dalej wierszy z kościoła na górze, kreślących jej wizję w metaforyce Etny i Golgoty, ale zwłaszcza korony kraju, z której widać wszystkie jego skarby (s. 149–151).

Z perspektywy dzisiejszych badań nad kulturą materialną docenić należy opisy i szkice rzeźb ślęzańskich (s. 151–153), a także ich nazewnictwo. Z „kobietą z rybą” (obecnie często „postacią z rybą”) i leżącym obok „niedźwiedziem” (dziś także nazywanym „dzikiem”) z krzyżem na grzbiecie łączyło się przytoczone przez Burgharta podanie o zabitej przez zwierzę dziewczynie upamiętnionej tym pomnikiem na wzór krzyży pokutnych. „Świnię” zaś z okolic Strzegomian (obecnie „niedźwiedź” wniesiony na szczyt) uznał autor za sprawą znaku krzyża na brzuchu za kamień graniczny, przy czym wybór jego kształtu miał wskazywać na Świdnicę jako stolicę księstwa, którego granicę miał wyznaczać³.

W odniesieniu do codziennego bytowania okolicznej ludności istotny walor widoku góry – do czego odnosi się paragraf 6 (s. 159–173) – stanowiła właściwość meteorologicznej wyroczeni. W tym kontekście rozważań Burgharta doszedł do głosu charakterystyczny dla jego epoki element estetyzacji (por. uwagi W. Kunickiego na s. 23–24) w opisie zjawisk numinotycznych, fascynujących, jak spowijających górę mgieł oglądanych ze szczytu czy przeżytej na nim przerażającej burzy. Od-

³ Interpretacja tych znaków krzyża jako granicznych wciąż jest aktualna, aczkolwiek w ramach badań nad podziałem góry i jej okolic między opactwo NMP na Piasku we Wrocławiu a władzę książęcą w XIII w. zob. np. Waclaw Korta, *Tajemnice góry Ślęży*, Katowice 1988, s. 343–344. Kształt zatem tzw. świni nie ma tu zasadniczego znaczenia, a liczy się wtórne wykorzystanie rzeźby do oznaczenia granicy. W tym kontekście Burghart (s. 159) rozważa możliwość, iż przypisywanie Ślęży nazwy „Góry Książęcej” ma historyczne uzasadnienie. Zob. też niżej, przyp. 10.

niósł się tu także autor do rozległych osuwisk ziemnych czy błędnych ogników. Paragraf 7 (s. 173–195) przynosi natomiast połączony z wyliczeniem gatunków opis flory i fauny zaobserwowanej na Ślęży, a następny (s. 195–213) przedstawia „skarby jej łona”: minerały i metale; w przypisach zawarto wskazówki, gdzie je znajdować nie tylko w masywie, ale i okolicach, a wieńczy tę część patetyczna gloryfikacja szczęśliwej, opływającej w bogactwa natury krainy Ślązaków (s. 213). Utwór zamyka paragraf 9 (s. 213–229), przybliżający – na zasadzie rekonesansu – Radunię; omówiono jej położenie względem okolicznych miejscowości, przymioty i bogactwa natury, ale też znajdujące na niej relikty przeszłości: urny, kamienne koło oraz przedmiot z brązu o kształcie siekiery.

Dużą pomocą w korzystaniu z tej edycji utworu służą przypisy obecnego wydawcy, z identyfikacjami i omówieniem miejsc, osób, rozwinięciem wątków zdarzeniowych i wskazaniem niepodanych w pierwodruku źródeł wiedzy (ujętych także w dołączonej przez wydawcę bibliografii). Warto za W. Kunickim podkreślić, że wzorcem dla pracy Burgharta była *Historia naturalna* Szwajcarii Jakuba Scheuchzera, a *signum temporis* było zminimalizowanie w niej znaczenia wątków konfesyjnych, czego czytelnym przykładem stanowi potraktowanie baśni o Mężach w Ślęży jedynie jako ciekawostki. Stąd też i w topice poezji ślężańskiej, jak zauważa wydawca, Burghartowi bliżej do Etny niż Golgoty (choć – zob. wyżej – wspomina obie)⁴. Warto w tym miejscu również dodać, że już w *Iter Sabothicum* (s. 167) pojawia się dziś wciąż atrakcyjne skojarzenie Ślęży ze spowitym chmurami i nad nimi górującym Olimpem.

Utwór Burgharta od początku stanowił bestseller, a o tym, że stał się też kamieniem węgielnym zobtenologii – jak wiedzę o Ślęży określił wydawca – świadczy sposób spożytkowania go po ponad stu latach w monografii Moritza Sadebecka (1809–1885), przez zarówno liczne odwołania, jak i kontynuację wyznaczonych kierunków dyskusji i zaawansowane naśladownictwo w strukturze opracowania oraz pewne podobieństwo metod badawczych (np. rola naoczności). Omawiane polskie wydanie „Ślęży i jej okolic” liczy w całości 113 stron oraz dwie mapy dołączone na końcu przed okładką (pominięto natomiast zamieszczone na końcu pierwodruku tabele matematyczne).

Sadebeck pochodził z rodziny przybyłej na Śląsk z Priegnitz w czasie wojny trzydziestoletniej, która osiągnęła szczególną zamożność dzięki działalności jego ojca, Friedricha (1741–1819), handlowca i producenta tekstylnego w Dzierżonowie. Dzieciństwo Moritza przypadło jednak na czasy upadku rodzinnego przedsiębiorstwa wskutek dekonunktury doby wojen napoleońskich. Po ukończeniu

⁴ Kunicki, *Wstęp*, s. 17–19, omawia recepcję tej legendy w XVII i XVIII w., by przejść do jej wpływu na Angelusa Silesiusa, a następnie wysunąć interesującą koncepcję odnośnie do starą wspomnianego mistyka na rzecz odbudowy sobótczańskie kościoła św. Anny, skąd pątnicy wyruszyli na szczyt Ślęży. W ten sposób Trzebnica od północy, a Sobótka od południa miały „trzymać w katolickich objęciach protestancki Wrocław”, a widoczna z Wrocławia góra miała być znakiem tej katolickiej obecności (s. 20).

studiów uniwersyteckich we Wrocławiu został nauczycielem w tamtejszym Gimnazjum św. Marii Magdaleny, którego był zresztą absolwentem. Kwestie te omówił w *Przedmowie* J. Smereka (s. 7–22)⁵, charakteryzując następnie imponujące spektrum działalności naukowej i zawodowej Sadebecka; parał się – co dokumentuje kilkadziesiąt artykułów – nie tylko matematyką i fizyką, których nauczał, ale też chemią, botaniką, astronomią, geologią, kartografią i geodezją. Kierował powstałym w 1856 r. Biurem Planu Wrocławia przy magistracie miasta, a 10 lat później podjął pracę w Instytucie Geodezyjnym w Berlinie. Miał też talent muzyczny i próbował sił jako kompozytor.

W swej twórczości krajoznawczej, co znakomicie obrazuje właśnie omawiana tu monografia⁶, łączył wyliczone dziedziny wiedzy z elementami warsztatu historyka. Przystępując do pracy, rozpoznał materię źródłową, jak najdawniejsze wierszowane opisy Ślęży z XVI w., a zwłaszcza wydawane wówczas źródła śląskie, oraz krytycznie odniósł się do wcześniejszych opracowań z *Iter Sabothicum* Burgharta na czele (zob. wstęp, s. 25–27). Dokładniej niż poprzednik omówił Sadebeck – w rozdziale I, s. 29–47 – centralne dla Śląska położenie masywu góry, charakteryzując następnie poszczególne jego wierzchołki, położone na nim łąki, granie, ścieżki, a dalej doliny i nawadniające je potoki oraz rzekę Czarną Wodę z jej dopływami. Przeniósł tym samym uwagę na okolice góry, tamtejsze wzniesienia i kamieniołomy, poświęcając też nieco miejsca lokalnej ludności wiejskiej – ocenił jej dialekt jako „rozwlekły i szorstki” oraz podkreślił zajęcia: rolnictwo i tkactwo. Następnie (od s. 38) przewodnicko-encyklopedycznie odniósł się do topografii Sobótki, zwłaszcza trzech tamtejszych kościołów, po czym skrótowo omówił wsie wokół góry: zasygnalizował ich najdawniejsze poświadczenia, podał liczbę ludności, zaznaczając na ogół liczbę ewangelików.

Naoczność jako imperatyw badawczy w sposób szczególny dochodzi do głosu w rozdziale II (s. 49–58), w którym Sadebeck w zgodzie z ludową etymologią nazwy góry jako „towarzyszącej”⁷ podkreślił jej niemalże wszechobecność w krajobrazie kraju, ale skupił się głównie na widoku ze szczytu Ślęży; przedstawił wykaz gór i wzniesień oraz miejscowości i rozmaitych obiektów widocznych stamtąd, ujęty w dwóch tabelach stosownie do miejsca obserwacji: 1) z dziedzińca kościoła; 2) z punktu widokowego. W dalszej części rozdziału omówił ów widok, bez wątku estetyzacji właściwego twórczości Burgharta, którego naoczne dane zostały przy tej okazji skorygowane, podobnie jak częściej w tym kontekście przywoływane ustalenia Georga Kunowskiego publikowane w „Schlesische Provinzialblätter” (1810).

Sadebeck zakwestionował też wyznawane przez poprzednika przekonanie, iż Ślęża to Ptolemejskie Asciburgium, co stało się w kolejnym rozdziale, o jej

⁵ Na s. 13 wystąpiła literówka w dacie rocznej nekrologicznego wspomnienia Sadebecka: 1855, co należy sprostować.

⁶ Warto nadmienić, że jeszcze przed omawianą tu monografią M. Sadebeck napisał podobne opracowanie Wzgórz Strzelińskich: *Die Strehleener Berge*, Breslau 1850.

⁷ Zob. wyżej, przyp. 2.

nazewnictwie. Zestawiając najdawniejsze zapisy w tym zakresie, podzielił dziś kontrowersyjny pogląd, że już przekaz Thietmara potwierdza funkcjonowanie „Śląskiej Góry” (*Mons Silensis*)⁸. Uczony słusznie podkreślił, że miano to od XIV w. zaczęło wychodzić z użycia na rzecz Sobótki/*Zobten*, by zakwestionować „święte ognie” jako ewentualny źródłosłów nowszej nazwy, a opowiedział się za urobieniem jej od przyległego miasta, zgodnie zatem z obecnym stanem badań⁹. Ponadto za bezzasadne uznał łączenie ze Ślążą nazwy *Fürstenberg*¹⁰, podobnie też jako osobliwość w dociekaniu genezy jej imion zakwalifikował m.in. skojarzenia z łacińskim „milczeniem” (w wypadku *mons Silensis*) czy słowiańską „czapką” (odnośnie do *Zobtenberg*).

W rozdziale IV (s. 67–80) Sadebeck najpierw zarysował dzieje Śląży. Zasadnie zakwestionował pogląd dawniejszej historiografii o oblężeniu warowni na jej wierzchołku w 755 r. przez germańskiego wodza Swidno, by wskazać jako najdawniejszą pewną wiadomość źródłową odnoszącą się do góry przekaz Thietmara odnośnie do wydarzeń 1017 r. Podał też w wątpliwość pogląd o istnieniu zamku Piotra Włosta na jej szczycie, poruszając następnie węzłowe do dziś problemy w dyskusji nad jej przeszłością, m.in.: prawo własności do góry nadane kanonikom regularnym z wrocławskiego Piasku i datowany na 1209 r. jej podział między nich a władzę książęcą, wzniesienie zamku na szczycie, uczynienie go twierdzą husytów czy budowa istniejącego do dziś kościoła (konsekrowanego w 1702 r.).

Historię góry autor doprowadził aż do własnych czasów, natomiast zamieszczony dalej szkic dziejów Sobótki (od s. 76) jedynie do schyłku XV w. Uwagę skupił na uformowaniu się miasta (od wsi targowej do uzyskania praw miejskich w 1399 r.), zmianach przynależności ośrodka do księstw śląskich na przestrzeni XII–XIV w., a w związku z tym zwłaszcza problemach własnościowych i jurysdykcyjnych wynikających z jego położenia w dobrach klasztornych. Sadebeck uznał rozstrzygnięcie tych kwestii przez Macieja Korwina – na zasadzie pozostawienia mnichom ceł i wójtostwa w Sobótcie, a poddania tamtejszych mieszczan sądownictwu świdnickiemu – za ostateczne uformowanie się miasta.

Osobny rozdział monografii (s. 81–93) Sadebeck poświęcił reliktom przeszłości w terenie i związanym z nimi legendom, począwszy od ślązańskich rzeźb – jak „panna” i „niedźwiedź”, „świnia” spod Strzegomian, „mnich” z okolic Garncarska, „opancerzona głowa” (obecnie „grzyb”) z Sobótki, „lwów”¹¹ – oraz charakterystycz-

⁸ Zob. niżej w tym omówieniu, s. 120–121.

⁹ Aczkolwiek – już błędnie – wywodzenia samej nazwy miasta od „sobótek” nie wykluczał.

¹⁰ Odmiennie niż Burghart, zob. wyżej, przyp. 3. O genezie tego raczej literackiego utożsamienia Śląży z Książem już w legendzie z XIV w. zob. np. Marek Cetwiński, *Piastowie rodowitymi Ślązakami: średniowieczna „tradycja wynaleziona”*, [w:] *Radices Silesiae – Silesiacae radices. Śląsk – kraj, ludzie, memoria, a kształtowanie się społecznych więzi i tożsamości (do końca XVIII wieku) / Schlesien: Land, Leute, memoria und die Herausbildung der sozialen Bindungen und der Identitäten (bis zum Ende des 18. Jahrhunderts)*, red. Stanisław Rosik, Thomas Wunsch, Wrocław 2011, s. 130.

¹¹ Na s. 91–93 zamieszcza rysunki większości tych rzeźb, a „lwów” wlicza cztery: z sobóckiego kościoła św. Anny, z Garncarska i dwa z Górki.

nych kamieni: pierwszy z krzyżem, na leśnej drodze (w pobliżu postaci z rybą), a drugi z wrytą literą A przy źródle niemal na szczycie¹². Osobno odniósł się do wieży zamku w Górcie, a następnie do jam na północnym zboczu Ślęży; domniemanie, iż są one śladami zamieszkiwania tu najdawniejszej ludności niemieckiej, wspomniany z dystansem, optując za kontynuacją badań.

Na koniec tego rozdziału zajęli się ślęzańskimi jaskiniami, wskazując umiejscowienie jednej z nich w pobliżu szczytu. Do związanych z nimi legend podszedł bez większej uwagi, co godne zauważenia, postępując zwłaszcza nieludowe wątki (jak opowieść o trzech mężach w górze Ślęży). Rozwijał zatem kierunek refleksji nad materialnymi pomnikami przeszłości wyznaczony już przez Burgharta¹³, weryfikując część jego ustaleń, podobnie jak w dwóch ostatnich rozdziałach. W szóstym (s. 95–99), o warunkach geologicznych, omówił występowanie poszczególnych minerałów w masywie góry i jej okolicach, a w siódmym tamtejszą szatę roślinną: wyliczył ponad sto gatunków flory występujących w rejonie góry, a Łąkę Sulistrowicką docenił jako jeden z najbardziej urozmaiconych pod tym względem zakątków Śląska.

W badaniach historycznych Sadebeck odwoływał się do współcześnie obficie udostępnianych pomników dziejopisarstwa oraz dokumentów, m.in. przez G.A.H. Stenzla w *Scriptores Rerum Silesiacarum*, a dzięki krytycznemu podejściu wiele z jego konstatacji, nie tylko wyżej wspomnianych, nie traci na aktualności¹⁴. Warto też podkreślić, iż wyodrębnione przez Sadebecka, także w nawiązaniu do twórczości Burgharta, problemy badawcze zajęły trwałe miejsce w nauce, aczkolwiek dziś, co naturalne, plasują się w zdecydowanie szerszym spektrum refleksji. Obecny stan i różnorodność badań znakomicie obrazuje tom *Ślęzańskie światy*, do którego podstawę stworzył plon interdyscyplinarnej konferencji zorganizowanej przez redaktorów w Sobótce w październiku 2010 r.¹⁵

Pierwszy dział publikacji, zatytułowany *Przyroda i geologia*, otwiera dwugłos *Między nauką a baśnią...* (s. 17–29), w którym charakterystyka materii skalnej w Masywie Ślęży dokonana przez Alfreda Majerowicza zestawiona została ze

¹² Sadebeck odrzucił koncept łączący to „A” z mitologicznymi Asami, ale jego propozycja, czyli odniesienie do Arrovaise, w nawiązaniu do pochodzenia wrocławskich (tu: ślęzańskich) kanoników regularnych, to domysł na niemal tak samo słabych przesłankach.

¹³ Przypomniał też znaleziska wspomniane u Burgharta: dysk i siekierkowaty przedmiot z brązu, a podał też wiadomość o znalezisku granitowej tablicy, jednak bez przekonania o jej wartości historycznej.

¹⁴ Aczkolwiek nieraz brakowało mu dziś oczywistego krytycyzmu i np. nazbyt ufnie podszedł do legendy o rezydowaniu na górze kilku pierwszych opatów późniejszego wrocławskiego konwentu kanoników regularnych św. Augustyna (s. 68).

¹⁵ W niniejszym omówieniu podstawę stanowi drugie, poprawione wydanie tomu, w którym w stosunku do pierwszego dokonano przepracowania niektórych artykułów, a przede wszystkim zmieniono układ całości. Rozdzielono blok *Turystyka i archeologia* i tak powstał osobny dział poświęcony turystyce oraz szerszy *Architektura, badania terenowe i archeologia* (łączący teksty archeologiczne z zawartością bloku *Architektura* z pierwszego wydania). Zmiany te zapewniły większą zwartość tematyczną poszczególnych działów.

szkicem Lucyny Białej, poświęconym legendom i baśniom ludowym związanym z górą. Prezentowanie mineralogii czy petrografii w parze z odniesieniem do podań osnutych wokół podatnego na symboliczno-mityczną interpretację fenomenu krajobrazowego wpisuje się w nurt tradycji zobtenologicznej co najmniej od czasów Burgharta. W następnym artykule Ludwik Żołnierz (s. 31–42) omówił szatę roślinną obszaru ślązkiego, uwzględniając historię jej badań, a także zgłaszając postulaty w sprawie ochrony zagrożonych gatunków flory. Dalej Krzysztof Krzyżanowski i Dariusz Wójcik przedstawili na solidnej podstawie wyników eksploracji w terenie i opracowań historycznych dawne kopalnie: na zboczu Ślęzy w pobliżu Polany z Dębami, i średniowieczną, zapewne złotą, pod szczytem, a także eksploatowane w XX w. kopalnie chromitu pod Czernicą w masywie Raduni oraz magnezytu w Sobótce (s. 43–56).

Drugi blok tematyczny poświęcono historii i miejscom pamięci. Próbę umiejscowienia podstawowej dla badań nad znaczeniem góry w czasach plemiennych wiadomości Thietmara o jej kulcie na tle innych wzmianek źródłowych z XI–XII w. o sanktuariach słowiańskich podjął Grzegorz Gołaś (s. 59–64). Ze względu na brak analizy porównawczej tekst mógłby co najwyżej stanowić popularne zasygnalizowanie stanu źródeł, jednak i taka ewentualna kwalifikacja nasuwa wątpliwość, gdyż już samo nieprzetłumaczenie obfitych łacińskich cytatów uniemożliwia uznanie ujęcia za popularnonaukowe. Wreszcie konkluzja, iż wzmianka Thietmara o Ślęzy „nie dostarcza zbyt wielu informacji” jest, jak na standardy studiów wczesnośredniowiecznych, raczej chybiona, zwłaszcza że dotychczasowe badania wykazują, iż ma ów przekaz spory potencjał interpretacyjny, wieloaspektowo już wykorzystany m.in. w dociekaniach religioznawczych i toponomastycznych.

Do nich nawiązał Stanisław Rosik (s. 65–72), podnosząc rolę Ślęzy, związanych z nią mitycznych wyobrażeń i jej symbolicznego potencjału – kluczowa w jego uwydatnieniu okazuje się idea *axis mundi* – w procesach kształtowania się Śląska jako regionu i związanych z nim fenomenów tożsamości. Wywód bierze początek od analizy najdawniejszych tradycji historiograficznych związanych z górą, a zamykają go dociekania nad wejściem w obieg nazwy góry związanej z miastem Sobótką w społecznym kontekście procesów urbanizacyjnych XIV–XV w. Rozwój tradycji ślązkiej od połowy XVIII do połowy XIX stulecia w szczególnym kontekście stworzonym przez wejście Śląska pod panowanie Prus omówił Jacek Dębicki (s. 73–84). Autor na podstawie bogatego materiału źródłowego przedstawił znaczenie góry w omawianym okresie jako symbolu poczucia tożsamości Ślązaków, łączącej pierwiastki słowiańskie i germańskie obecne w ówczesnie funkcjonujących wątkach historycznych i legendarnych odnoszących się do przeszłości kraju.

Następne wypowiedzi koncentrują się na elementach pejzażu kulturowego okolic Ślęzy. Jan Kurek, na podstawie spisanych pod koniec XX w. relacji niemieckich autochtonów, przedstawił ponad pół wieku wcześniejsze przejawy żywotności, głównie w wymiarze pokutnym, kultu św. Stanisława w Starym Zamku pod Sobótką i w Świdnicy; naszkicowanie fenomenu czci polskiego świętego w środowisku

niemieckim pozwoliło Autorowi ukazać też interesujące biografie jego przedstawicieli (s. 85–93). Z kolei kultem św. Jana Nepomucena w odniesieniu do jego pomnika w Milinie zajęła się Ewa Grochowska, umiejscawiając jego fundację (1733) w szerokim kontekście stosunków wyznaniowych doby habsburskiej w wymiarze regionu i miejscowości (s. 93–100). Szkic dziejów wspólnoty Kościoła katolickiego w Sobótce po II wojnie światowej, ze szczególnym uwzględnieniem problemów administracji i infrastruktury, przedstawiła następnie J. Smereka (s. 101–114).

W kolejnym studium Marcin Dziedzic odniósł się do upamiętnienia pomnikami na Śląsku i w Sudetach, w tym w Sobótce, bohatera zmagania Prus z Napoleonem, poległego w 1813 r. młodego poety Theodora Körnera (s. 115–132). Do tej tematyki nawiązuje też artykuł Gabrieli Dziedzic (s. 135–143), szczegółowo przedstawiającej przebieg obchodów stulecia pruskiej wojny wyzwolenczej 1813 r. w Sobótce i Rogowie Sobóckim oraz formy jej upamiętnienia (pomniki, pocztówki, medale, widowisko teatralne). Franciszek Biały i L. Biały podjęli temat rytualizacji w dobie nazizmu na Śląsku pamięci o starogermańskich thingach w postaci mistycyzujących widowisk. Odbywano je w specjalnie wznoszonych w miejscach uświęconych tradycją np. pogańskich świętych gajów czy ważnych, legendarnych wydarzeń amfiteatrach – jeden z nich znajdował się w Sobótce, u stóp Ślęży (s. 145–152). Problemem politycznej ideologizacji obrazu śląskiej góry w pamięci zbiorowej po II wojnie światowej na masową skalę, bo za sprawą pisemnych przewodników turystycznych po tzw. Ziemiach Odzyskanych, zajął się Piotr Przybyła (s. 153–169). Szymon Beźnic rozwinął natomiast refleksję nad najnowszą falą ideologicznego – pod znakiem New Age – spożytkowania fenomenu Ślęży na przykładzie działalności Projektu Cheops, a w związku z tym wykopalisk na jej szczycie (s. 171–192)¹⁶.

W bloku poświęconym turystyce Tomasz Przerwa przedstawił wkład w jej rozwój Towarzystwa Śląskiego (*Zobtengebirgsverein*), którego działalność przypadła na lata 1885–1945 (s. 195–203); udostępnił wyniki badań szeroko ujęte w uznanym monograficznym opracowaniu książkowym¹⁷. Dalej następują refleksje Jana Pacholskiego nad działalnością PTTK ze szczególnym uwzględnieniem aktywności tej organizacji w Masywie Ślęży. Autor poświęcił też uwagę patronom, których imiona noszą tamtejsze schroniska: Romanowi Zmorskiemu i Boguszowi Zygmuntowi Stęczyńskiemu, oraz ich związanej z górą twórczości (s. 205–220). Historią samych schronisk na jej szczycie od XIX w. aż do czasów współczesnych zajęli się Tomasz Dudziak i Artur Kwaśniewski (s. 221–239).

W kolejnej części zbioru skupiono się na dziejach kultury materialnej, głównie historii architektury i archeologii, aczkolwiek otwiera tę część opracowanie

¹⁶ Skorygować należy datowanie na s. 171 pojawienia się Ślęzan w ich siedzibach na IV w. Potwierdza ich obecność dopiero przekaz z IX w., a w świetle obecnych badań mogli pojawić się tu najwcześniej w VI–VII w.

¹⁷ Zob. Tomasz Przerwa, *Odkryli dla nas piękno gór. Trzy sudeckie organizacje górskie 1881–1945: Verband der Gebirgsvereine an der Eule, Waldenburger Gebirgsverband, Zobtengebirgsverein*, Toruń 2003.

z zakresu urbanistyki, w którym Wanda Kononowicz naszkicowała koncepcje z początku XX w. urzędzenia Sobótki i rejonu Ślęży w odwołaniu do idei miasta-ogrodu (s. 243–250). Dalsze studia odnoszą się już do konkretnych obiektów w sąsiedztwie góry i na niej samej. Bogusław Czechowicz w analizie treści ideowych portali domów mieszczan w Sobótce z czwartej dekady XVI w. uwydatnił koegzystencję motywów z tradycji kościelnej i cesarskiej (s. 251–261). Dzieje dworu w Będkowicach przedstawił A. Kwaśniewski, koncentrując się na podstawie badań architektonicznych na poszczególnych fazach budowy tej rezydencji w dobie nowożytnej (s. 263–288). Losami obiektu z drugiej strony góry, średniowiecznego zamku w Górcie, zajęła się Klaudia Stala (s. 289–301), zgłaszając istotne postulaty rewizji stanu badań. Autorka zaproponowała wcześniejszą niż ogólnie dotąd przyjęta datację budowy, mianowicie już na XII w., przy jednoczesnym zakwestionowaniu tezy, iż na początku miała ona charakter sakralny. Dalsze badania, zwłaszcza archeologiczne, pozwolą zapewne zweryfikować te ustalenia.

Kolejny ciąg artykułów dotyczy już obiektów na szczycie Ślęży, na których dzieje nowe światło rzuciły badania wykopaliskowe prowadzone w latach 1998–2006. W pierwszym, poświęconym poszukiwaniom najdawniejszego ślężańskiego kościoła, Tomasz Kastek, Aleksander Limisiewicz i Roland Mruczek (s. 303–321), opowiadając się na podstawie przeglądu stanu badań historycznych za istnieniem klasztoru kanoników regularnych św. Augustyna na szczycie góry, przedstawili propozycje hipotetycznej interpretacji relikwów budowy i znalezisk odkrytych pod posadzką tamtejszego kościoła albo w powiązaniu z pierwszym tamtejszym zamkiem, albo – co ma być bardziej pewne – jako pozostałości po związanej właśnie ze wspomnianymi zakonnikami świątyni z XII w. Biorąc jednak pod uwagę kontrowersje wokół historyczności pobytu pierwotnego konwentu wrocławskich kanoników regularnych św. Augustyna na śląskiej górze, pozostaje przyjąć wspomnianą propozycję z rezerwą i czekać na dalsze archeologiczne argumenty za tak wczesną datacją odkrycia¹⁸.

Tak czy inaczej przedstawiony efekt badań wyznacza istotny postęp w archeologicznym rozpoznaniu szczytu Ślęży, podobnie jak treść kolejnych dwóch artykułów, obu autorstwa A. Limisiewicza, R. Mruczka i Michała Stefanowicza. Pierwszy dotyczy późnośredniowiecznego zamku na Ślęży (s. 323–340), a drugi tamtejszego kościoła wzniesionego w latach 1698–1702 (s. 341–355). Omówienie stanu badań archeologicznych i zgłoszenie postulatów ich kontynuacji w wypadku obydwu tekstów łączy się z przedstawieniem historycznego kontekstu wzniesie-

¹⁸ Stan źródeł pisanych nie pozwala na jednoznaczne potwierdzenie zaistnienia w czasach Piotra Włostowica klasztoru kanoników regularnych na szczycie Ślęży. Autorzy wykazują znajomość sceptycznego stanowiska w tej sprawie (m.in. M. Cetwińskiego), jednakże woleli bez większej dyskusji oprzeć się zwłaszcza na optymistycznych ustaleniach W. Korty. Warto dodać, że poświęcenia samego ślężańskiego kościoła (czy kościołów) w dokumentach XII–XIII w. nie mogą być jednoznacznie związane z budowlą na szczycie góry. Stąd też kluczowe znaczenie w dalszych dociekaniach w omawianej sprawie zyskuje argumentacja archeologiczna.

nia i funkcjonowania budowli, aczkolwiek nie bez udziału poglądów budzących kontrowersje. Za nieuzasadnione w artykule o zamku ślązańskim należy uznać odróżnianie XIII-wiecznego grodu od tzw. I zamku (s. 326–327), gdyż przytoczony materiał źródłowy wskazuje, iż był to ten sam obiekt, wspomniany w dokumencie z 1343 r. już jako nieistniejący¹⁹. Zamyka tę część tomu głos Rafała Karnickiego w sprawie możliwości i konkretnych propozycji (ilustrowanych detalicznym materiałem ikonograficznym) udostępnienia pozostałości zamku na Ślęży przez odpowiednie zaaranżowanie wnętrza budynku kościelnego (s. 357–364).

Ostatni dział w omawianym tomie zdecydowanie w porównaniu z poprzednim odrywa umysł „od ziemi”, odsłaniając literacki kształt *Ślązańskich światów*. Natalia Źarska poddała analizie passusy z dziennika Josepha von Eichendorffa o jego wycieczce z czasów studenckich na Ślężę w 1804 r., by odnaleźć w tekstowym przedstawieniu jej masywu realizację popularnego ówczesnie programu ujmowania krajobrazu jako ogrodu pejzażowego, nawiązującego dzięki symbolice i alegorii do rajskiego prawzoru (s. 367–380). W. Kunicki natomiast, na kanwie historii transportowania w latach 1820–1845 ze śląńskiego kamieniołomu do Krobielewicz głazu na budowę mauzoleum feldmarszałka Blüchera, uwydatnił motyw kreacji tej skały w sonecie Adelberta von Chamisso (1781–1838) na modłę znanego już w starożytnej tradycji epitafilej „kamienia mówiącego” – w tym wypadku przede wszystkim o wolności (s. 381–391; temat ten powróci poniżej). Do poezji von Chamisso, a konkretnie do genezy ballady *O mężach w Górze Ślęży*, odniosła się także Agata Czarkowska, wskazując przesłanki za tezą, iż zainspirowały ją koncepcje znanego mu osobście Carla Weifslöga uchwytnie w baśni *Eps, król cebulowy* – kluczowy motyw to odkrycie niesamowitych postaci przez wejście w głąb ziemi (s. 393–398; tekst ballady w literackim przekładzie W. Kunickiego na s. 399–400).

Kolejne dwa artykuły wkraczają w obszar studiów nad twórczością w dialekcie śląskim. R. Biskup zogniskował uwagę na postaci i poezji Roberta Rößlera (1838–1883), zasłużonego dla wykreowania ludowego wizerunku Ślęży (s. 401–408). Autor podkreślił jego wpływ na kształtowanie wyobrażenia góry jako miejsca pamięci w obiegu społeczno-kulturowym, ale też wskazał na upamiętnianie postaci samego poety w pejzażu Sobótki (m.in. przez pomnik). Robert Rduch upomniał się natomiast o należyte miejsce w dzisiejszym obiegu wiedzy o śląskich literatach dla Ernsta Schenkego (1896–1982), w którego twórczości upersonifikowana Ślęża stała się opowiadaczem w gwarze rozmaitych, komentujących codzienność, historii

¹⁹ Dziękuję za dyskusję w tej kwestii Prof. Mateuszowi Golińskiemu. Raczej mylące jest też pojawienie się w tytule artykułu „castrum Czobotha” odnośnie do późnośredniowiecznego zamku na górze, gdyż określenie to dotyczy XIII-wiecznej warowni, czyli pierwszego zamku, a tymczasem późnośredniowiecznym był drugi, zbudowany ok. połowy XIV w. Wspomniany wątek pierwszego zamku na górze zajmuje sporo miejsca także we wcześniejszym artykule o najdawniejszym kościele na Ślęży (powtarzają się w obu tych sąsiednich tekstach nawet te same ryciny, na s. 318 i 324). Warto unikać tego rodzaju dublowania treści w tym samym tomie.

(s. 409–417). Zamyka tom szkic Henryka Wańka *Święte góry Śląska*. Autor, uznany pisarz i malarz, przeniósł na papier „czytanie” pejzażu Śląska jako archipelagu gór i wzniesień, wplatając w tę opowieść wątki historyczne i lokalne tradycje. Klimat estetyzacji oglądu krajobrazu znany już z *Iter Sabothicum* znalazł tu znakomitą kontynuację (s. 419–425).

Zasygnalizowana tu imponująca panorama *Ślązańskich światów* czytelnie uzmysławia różnorodność obecnie uprawianych nurtów zobtenologii; poruszanie się w tak rozległych obszarach tematycznych ułatwiają indeksy osobowy oraz toponimów i hydronimów (niesłusznie w tytule zawężony do miejscowości). Podkreślić należy bogactwo materiału ilustracyjnego jako integralnego elementu wykładu. Koresponduje ono z realizacją obecnej w ślązańskich badaniach naukowych od ich zarania idei naoczności, przyjmowania za punkt wyjścia w namyśle odniesienia do konkretnego terenu, krajobrazu, co wpłynęło także na uszeregowanie tekstów w tomie. Z jednej strony egzemplifikuje ów wpływ zderzenie w dwugłosie diametralnie różnych dziedzin, jak mineralogia i folklorystyka, z drugiej zaś wyznaczanie kolejności poruszanych tematów w dziale archeologiczno-architektonicznym pod dyktando itinerarium wiodącego przez ogląd miejsc wokół góry, a następnie na jej szczyt. Zdecydowanie dowartościowany został też na kartach tomu nurt badań nad rolą Ślęzy w tradycji historycznej, jej literackimi kreacjami oraz znaczeniem góry w lokalnym pejzażu kulturowym, w tym odwołań do niej w kontekście innych nurtów zbiorowej pamięci.

Bogaty materiał źródłowy do badań nad tak właśnie, a nie ściśle wokół góry skoncentrowaną problematyką, przynosi tom *Od patriotyzmu do nacjonalizmu...* Składa się on z obszernego wstępu W. Kunickiego (s. 7–66) oraz antologii tekstów (s. 67–254), a na końcu streszczenia niemieckojęzycznego (s. 255), indeksów osób i nazw miejscowych (s. 257–264) oraz wykazu ilustracji (s. 265–267). Publikacja obrazuje kształtowanie w XIX i XX w. pamięci społeczno-kulturowej o wydarzeniach antynapoleońskiej wojny wyzwolenczej 1813 r., przełomowych dla formowania pruskiej, ale też niemieckiej tożsamości narodowej, i związanych z nią postaw patriotycznych. Sobótka zyskała w tym obszarze pamięci znaczącą rolę najpierw za sprawą stacjonowania w niej i pobliskim Rogowie zasłużonego w tej batalii korpusu mjr. Ludwiga Lützowa. *Gros* wstępu, a ściśle jego pierwszy rozdział, osnuto wokół losów tej formacji i jej sławnych postaci, co znakomicie wprowadza do początkowych sekcji antologii, poczynając od pierwszej, zatytułowanej *Prusy*.

Otwiera ją szkic Adolfa Wasnera *Jak Prusy chwyciły za broń* (tłum. M. Zybura, s. 69–80) z księgi jubileuszowej dla uczczenia setnej rocznicy walk korpusu Lützowa²⁰, a po nim następuje pełen płomiennych, patriotycznych czy nacjonalistycznych przesłań historyczny obraz antynapoleońskich zmagania Prus pióra Gustava Freytaga (tłum. W. Kunicki, s. 81–108). Oba teksty mają też wymiar dobrego wprowadze-

²⁰ Adolf Wasner, *Preussens Erhebung*, [w:] *Festschrift zur Jahrhundertfeier des Lützowschen Freikorps in Zobten-Rogau 1813–1913*, Zobten am Berge 1813, s. 19–29.

nia do następnego działu, poświęconego jednemu z bohaterów pokolenia 1813 r., wspomnianemu już wyżej T. Körnerowi. Tu czytelnik znajdzie trzy utwory poety: *Pieśń na uroczyste błogosławieństwo pruskiego korpusu ochotniczego. W przybytku bożym stanąć czas* (tłum. Piotr Stronciwilk, s. 111), *Apel 1813* (tłum. Natalia Domagała, s. 118–119) oraz *Lützow szalony gna* (tłum. J. Pacholski, s. 120–121), a także jego listy do ukochanej Henriette von Pereira oraz do rodziny (s. 112–117, tłum. P. Stronciwilk). Spuścizna ta, poszerzona o kolejne pisma Körnera, znalazła komentarz w powstałej blisko sto lat później jego biografii pióra Karla Bergera (1912), której fragment *Pośród Ochotników Korpusu Lützowa. Zasadzka w Kitzen* (tłum. P. Stronciwilk, s. 122–131) przedstawia genezę poszczególnych utworów na konkretnych etapach ostatniego roku życia poety: przybycie do Wrocławia w lutym 1913 r., by zaciągnąć się do armii, dalej pobyt w Sobótce i wymarsz do Saksonii (marzec–kwiecień).

Ściślej w krąg ślęzański wkracza kolejny, trzeci dział antologii, pt. *Korpus Lützowa*, który otwiera wyjątek z opublikowanej w 1841 r. *Historii Korpusu Lützowa* Johanna Friedricha G. Eiselen w przekładzie W. Kunickiego (s. 135–141) zatytułowany *Sobótka i Rogów* – to rzeczowa opowieść o początkach tytułowego ochotniczego korpusu, do zaprzysiężenia 27 marca w kościele w Rogowie Sobóckim. Uzupełnia tematycznie poruszony wątek szkic A. Wasnera *Zajazd „Pod Złotym Berlem” we Wrocławiu* ze wspomnianego już festschriftu z 1913 r. (s. 143–144), w którym ukazano przywołaną w tytule gospodę – znaną już ze źródeł z XVI w., a w 1813 r. stanowiącą placówkę werbunku korpusu Lützowa – jako miejsce upamiętnienia tych wydarzeń przez urządzenie wnętrza i ikonosferę. Tekst przetłumaczyła Ewa Szymani, podobnie jak kolejny szkic Wasnera w tym dziale, również zaczerpnięty ze wspomnianego tomu rocznicowego z 1913 r., pt. *Historyczny kościół w Rogowie*; kreśli on historię dziś nieistniejącego już rogowskiego kościoła protestanckiego, a następnie przytacza wygłoszone okolicznościowe kazanie pastora Petersa, wnuka duchownego, który przed stuleciem błogosławił lützowczyków w tejże świątyni (s. 166–170).

Klimat przygotowań tych obchodów przybliży następny tekst, apel hr. Maximiliana von Pückler kreślący w listopadzie 1912 r. ich ogólną ideę oraz koncept konkretnych inicjatyw: pochód, widowisko teatralne, poświęcenie pomnika (tłum. W. Kunicki, s. 171–172). Autor uwznioślił swą odezwę odwołaniami do poezji Körnera i Eichendorffa, ale też starożytnej tradycji kraju Silingów (w tłumaczeniu „silingów” – sic!) jako kolebki niemieckości na Wschodzie, w której leżeć miały Sobótka i Rogów. Szerzej o dziejach i znaczeniu w 1813 r. wspomnianego kościoła w drugiej z tych miejscowości traktuje zamieszczony wcześniej w omawianym dziale antologii, na s. 145–165, opublikowany w 1934 r. szkic *Historyczny Rogów, historyczna godzina* (tłum. W. Kunicki, R. Biskup), w którym pastor Walter Gerhard przypominał formowanie się korpusu Lützowa, a następnie przedstawiał pamiątki tych wydarzeń w rogowskim domu modlitwy. Autor omówił też wzniesienie tej świątyni pod koniec XVIII w. na tle dawniejszych dziejów miejscowości, a następnie kwestie funkcjonowania tamtejszej parafii w XIX w., a zwłaszcza

problemy z utrzymaniem budynku kościoła – wzniesiono go wadliwie i stąd wymagał wielu remontów. Ostatnie strony to refleksja nad położeniem chrześcijan w rzeczywistości ówczesnych Niemiec, wskazanie zagrożeń dla życia religijnego za sprawą polityki władz republiki weimarskiej, co istotne, już w obliczu nastania nowego porządku – III Rzeszy.

Kolejny dział, dość krótki (s. 175–185), skupia teksty związane z kształtowaniem pamięci o Blücherze w pierwszej połowie XIX stulecia: najpierw *Myśli rozproszone* Carla Daniela Bacha ze „Schlesische Provinzialblätter” z lipca 1816 r. (tłum. Krzysztof Żarski) w sprawie upamiętnienia pogromcy Napoleona przez budowę monumentalnej skalnej świątyni w Masywie Ślęży, która miałaby też otrzymać nowe imię Góry Blüchera (tekst ten powstał jeszcze za życia feldmarszałka, zmarłego w 1819 r.). Następnie zaś zamieszczono pismo Bacha w tej sprawie do Fryderyka Wilhelma III z 8 II 1820 r. oraz lakoniczną odpowiedź odmowną monarchy na te postulaty (tłum. W. Kunicki). Konceptu monumentalnego upamiętnienia pogromcy Napoleona dotyczą też dwa kolejne teksty, autorstwa Friedricha Heinricha von der Hagen: *Pomnik siły* (z „Kunstblatt” z 18 XII 1820) oraz *Posąg i kamień Blüchera na Śląsku* (z „Kunstblatt” z 26 III 1827) w przekładzie Marty Kopij.

W pierwszej z tych wypowiedzi autor uzasadnia pomysł uczczenia wodza postawieniem na jego grobie głazu już wówczas wykuwanego w ślęzańskim kamieniołomie odwołaniem do antycznych tradycji (m.in. naśladownictwem mauzoleum gockiego Teodoryka w Rawennie). W drugiej, późniejszej o siedem lat, zwraca uwagę na trudności z realizacją tego zamysłu, z zebraniem środków na transport skały do Krobielowic, gdzie spoczął Blücher, by nawet wysunąć pomysł przeniesienia trumny z jego ciałem pod ów wykuty już kamień u stóp Ślęży, która miałaby stać się – w zgodzie z pomysłem Bacha – górą bohatera. W zgodzie też ze wspomnianą wyżej decyzją króla Prus nie podjęto jednak tej idei, przystępując do próby transportu głazu. Bezpośrednie przygotowania do niej ilustruje krótki anonimowy głos ze „Schlesische Provinzialblätter” (b.d.) pt. *Kamień Blüchera* (s. 185, tłum. K. Żarski), który tchnie optymizmem co do powodzenia przedsięwzięcia. Przedwczesnym, jak się wnet okazało – skalny kolos utknął na kilkanaście lat na polu pod Rogowem.

Jego widok natchnął Adelberta von Chamiso do napisania wspomnianego już wyżej sonetu, przytoczonego i w tej antologii (s. 186), i we wstępie ją poprzedzającym (s. 49), gdzie w podrozdziale poświęconym kamieniowi Blüchera pojawiła się również wspomniana już, znana ze *Ślęzańskich światów* interpretacja sonetu (zob. wyżej). Poprzedza ją zarys historii Kamienia Blüchera, celnie spinający jej elementy uchwytne na podstawie tekstów źródłowych z antologii w jedną całość, uzupełnioną w szczegółach faktograficznych, zwłaszcza odnośnie do prób transportu głazu, ilustrowanych m.in. archiwalną ryciną projektu mającej w tym pomóc maszyny, aż po jego wysadzenie w powietrze i użycie jego fragmentów do budowy krobielowickiego mauzoleum, w którym w 1853 r., w obecności króla Fryderyka Wilhelma IV, ostatecznie pochowano feldmarszałka.

Ostatni dział antologii (s. 187–254), podobnie jak końcowy podrozdział wprowadzenia (s. 59–66), poświęcono sobótczańskim pochodom i komersom studentów, które trwale złączyły się z kultywowaniem pamięci o zaangażowaniu wrocławskiej braci akademickiej w wydarzenia roku 1813. Literacko dopracowane wspomnienia uczestników tych obchodów – Heinricha Laubego (1836), G. Freytaga odnośnie do 1834 r., oraz dwie anonimowe relacje z lat 30.–40. XIX w.²¹ – oddają przebieg i koloryt pierwszych dziesięcioleci ich kultywowania: z jednej strony klimaty ludyczne, upojnych biesiad, odkrywania walorów przyrody i mitologizacji elementów krajobrazu, poznawania przy okazji lokalnych zwyczajów i osobliwości, a z drugiej strony powiewy patriotyzmu i wolnościowego ducha, budzące podejrzliwość i represje ze strony władz państwowych i uniwersyteckich.

Nowy ciąg tematyczny w tej części zbioru otwiera szkic historyczny Conrada Müllera z 1911 r., ogarniający stulecie sobótczańskich komersów (tłum. A. Czarowska, Katarzyna Skubisz, wiersze W. Kunicki, s. 221–246), ich genezę, obrzędowość oraz etapy rozwoju tradycji tych spotkań, nie pomijając wspomnianych kłopotów z cenzurą polityczną, w efekcie których od czasów Wiosny Ludów czasowo zaprzestano ich organizowania. Mniej miejsca poświęcił autor reaktywacji ich tradycji, zwłaszcza po zjednoczeniu Niemiec, aczkolwiek odnosząc się do gloryfikacji Bismarcka (m.in. uczczenia go kolumną na Wieżycy) i przytaczając poezję z tego okresu, oddał klimat tego etapu biesiad i wędrówek studenckich na Ślęzę. Ich atmosferę przybliży też następny anonimowy zapisek o obchodach święta Bismarcka w Sobótce z 1907 r. (tłum. W. Kunicki, s. 247–249). Zamyka tę część wspomnienie Gerharta Hauptmanna (tłum. Małgorzata Słabicka, red. W. Kunicki, s. 251–254) z jego udziału w 1881 r. w owym pełnym radości „święcie letnim i pijackim” (s. 251), kończącym się rozpraszającą opary tych studenckich „bachanaliów” wspinaczką na górę „ku nowonarodzonemu, wzniosłemu i czystemu światłu” (s. 254).

We wstępie do tomu W. Kunicki podkreśla (s. 62) jako walor tej relacji pominięcie wątków wilhelmińsko-patriotycznych, co zresztą nie powinno zaskakiwać, gdyż niemiecki noblista pisał te słowa z perspektywy ponad półwiecza, gdy epoka cesarstwa przeminęła. W refleksji nad sobótczańskimi komersami we wspomnianym wprowadzeniu – w zgodzie z tenorem pozostałych tekstów – dowartościowano wagę nawiązań do roku 1813, a również wskazano szczególne znaczenie samej Ślęży w dobie obchodów stulecia Uniwersytetu Wrocławskiego w 1911 r. Góra stała się wówczas symbolem-strażnikiem zjednoczonej przez Bismarcka niemczyzny, przy czym ważny kontekst dla tej waloryzacji stworzyły optymizm i poczucie stabilizacji doby wilhelmińskiej, których wyrazem było nadanie obchodom aka-

²¹ Ściśle mowa tu o: Heinrich Laube, *Niemiecka Prowansja*, s. 189–192, tłum. Natalia Żarska; Gustav Freytag, *Uniwersytet*, s. 193–197, tłum. Piotr Stronciwilk; [Anonim], *Komers roku 1834*, s. 197–204, tłum. Wojciech Kunicki; [Anonim], *Uroczystości sobótczańskie wrocławskich studentów w dniach 8 i 9 lipca 1842*, s. 205–220, tłum. Marta Kopij, Ewa Szymani.

demickiego jubileuszu wymiaru święta miasta cywilizacyjnie spełnionego na obszarze kulturowego pogranicza, germańskiej kohabitacji z żywiołem słowiańskim (traktowanym jako ostoja barbarii).

Merytoryczną, a przy okazji estetyczną wartość tomu podnosi bogaty, celnie dobrany materiał ilustracyjny, mający przede wszystkim walor źródłowy. Takie znaczenie ikonografii stanowi zresztą znak rozpoznawczy całości Biblioteki Ślązańskiej, co potwierdza również wspomniane już, pionierskie opracowanie kościoła św. Jakuba w Sobótce autorstwa J. Smereki. W sposób szczególny wychodzi ono naprzeciw potrzebom obecnej społeczności miasta w zakresie poznania jego przeszłości, natomiast w szerszym kontekście badań śląskoznawczych użyteczność monografii sprowadza się przede wszystkim do wymiaru źródłowego, zwłaszcza odnośnie do ostatnich 70 lat²². Poznanie tego właśnie okresu jest też szczególnie atrakcyjne dla lokalnego odbiorcy, gdyż odnosi się do sfery żywej dziś pamięci jego środowiska. Docenić należy też obfite sięganie Autorki do opracowań historycznych z XIX–XXI w. Słabością pracy okazują się niedostatki w zakresie analizy źródeł i brak należytego krytycyzmu, co uderza zwłaszcza w rozdziałach drugim, poświęconym powstaniu tytułowej świątyni (s. 15–26)²³, i trzecim (s. 27–35), traktującym o jej wezwaniu w kontekście rozwoju kultu św. Jakuba²⁴.

Autorka opowiedziała się za datowaniem wzniesienia pierwotnego romańskiego kościoła w Sobótce ok. roku 1200, jednakowoż – przytaczając kilka rozbieżnych stanowisk w tej sprawie i opierając się także na wynikach zrelacjonowanych badań architektonicznych – wyboru tego nie uzasadniła. Zasadniczy rozdział pracy, czwarty (s. 37–134), poświęcono historii kościoła ujętej chronologicznie, a blisko trzy piąte zawartości dotyczy czasów po II wojnie światowej. O takich proporcjach zadecydowała dostępność źródeł, ale też brak selekcji danych i popadanie w nadmierną szczegółowość w kreśleniu okresu po 1945 r. W początkowej części

²² Opracowanie oparto na różnorodnych źródłach, nie tylko wydanych zbiorach dokumentów czy pomnikach dziejopisarstwa, ale także źródłach archiwalnych, księgach chrztów, ślubów, zmarłych czy nawet relacjach pisemnych i ustnych, wywiadach osób związanych z parafią sobócką (zob. wstęp i rozdział I, s. 9–13). Autorka nieraz nadużywa określenia „dokument” w stosunku do innych rodzajów źródeł, np. kronik.

²³ Już na s. 15 co najmniej zastanawia np. przyjmowanie za możliwą (topicznej przecież) liczbę 77 kościołów fundowanych przez Piotra Włostowica czy wspomnianie bez należytego dystansu domysłów o nałożeniu pokuty na niego przez Idziego z Tusculum. Nie przekonuje też asocjacyjne (s. 16–17) w stosunku do genezy kościoła św. Jakuba przywołanie motywu zwalczania pogaństwa przez założenie klasztoru na Śląży, a wreszcie dość bezradnie przedstawia się wymienianie rozmaitych propozycji datowania początków sobóckiego kościoła, np. 1155 czy 1400 (s. 17), bez krytycznego odniesienia do nich choćby z użyciem podanych na tej samej stronie najdawniejszych poświadczeń źródłowych w tej sprawie czy namysłem, o której fazie istnienia budowli może być mowa w odniesieniu do orientacyjnej daty 1400.

²⁴ Autorka uznaje, iż pierwotnie kościół parafialny w Sobótce otrzymał wezwanie maryjne, ale wyklucza w tym wypadku Jakubowe bez podania argumentów. Rozdział ten został na tyle zdominowany przez uwagi o peregrynacjach i św. Jakubie (także jego kulcie w Sobótce), że jego tytuł zawężony do samego patronium nie jest adekwatny do treści. Warto sprostować niewłaściwe utożsamienie na s. 29 patrona sobóckiej świątyni z innym św. Jakubem, biskupem Jerozolimy.

rozdziału, do wojny trzydziestoletniej, dzieje kościoła toną w opowieści o Sobótce i kanonikach regularnych św. Augustyna. Przedstawiono także inne budowle sakralne (w tym na Ślęży), co dla czytelnika na pewno jest cenne, niemniej nie uwzględniono tego poszerzenia tematyki w tytule odnośnego podrozdziału.

Kluczowe znaczenie ma w tym historycznym omówieniu nie tyle sam kościół św. Jakuba, ile skupiona wokół niego parafia, zwłaszcza po 1945 r. – dla tego okresu narracja przybiera charakter wartkiego sprawozdania z życia lokalnej społeczności katolickiej sporządzonego z odwołaniem do danych z kancelarii parafialnej i kurialnych (wizytacji), wspartych dokumentacją konserwatorską, oraz z urzędów gminy, województwa czy Komisji Majątkowej. Osobno, w rozdziale piątym, omówiono wyposażenie tytułowego kościoła, poprzedzając charakterystykę poszczególnych obiektów w jego wnętrzu sumarycznym ujęciem dziejów obecnej gotyckiej, w XVIII w. poddanej barokizacji, budowli (s. 135–165 oraz 26 ilustracji na wklejce).

Ostatni, szósty rozdział pracy wypełniają: wykazy duchownych, omówienia protokołów wizytacyjnych i ksiąg metrykalnych od XVII w., a na koniec dane historyczne odnośnie do demografii Sobótki i jej okolic z uwzględnieniem stosunków wyznaniowych (od XVIII w.); w świetle tych danych czytelnie zaznacza się do roku 1945 nietypowa w skali Śląska dominacja katolików w mieście i sąsiednich wsiach podległych kanonikom regularnym św. Augustyna, na zasadzie pewnej wyspy w protestanckim otoczeniu (przewaga ta zmniejszała się stopniowo w XIX w. i w pierwszej połowie XX w.). Książkę zamykają bibliografia i indeks osób. Zebrany i usystematyzowany w niej materiał z pewnością daje ogólny pogląd na dzieje sobóckiej parafii i jej świątyni, zaspokajając ciekawość czytelnika w wielu kwestiach szczegółowych, a niedostatki warsztatowe i pomyłki w detalach²⁵ nie zmieniają tego ogólnego werdyktu.

Omówiony zasób Biblioteki Ślęzańskiej nie tylko uświadamia ogromne bogactwo dotychczasowych studiów nad śląską górą i jej okolicami, ale też celnie uwydatnia ich multi- i interdyscyplinarność. Szczególnie należy docenić udostępnienie szerokiemu polskiemu czytelnikowi kamieni milowych zobtenologii w postaci dzieł Burgharta i Sadebecka, z którymi warto zestawić dziś również już klasyczne *Tajemnice góry Ślęży* Wacława Korty (wydane w 1988 r. i od dawna już niedostępne na rynku księgarskim). Opracowania te dają też wgląd w umysłowość i konteksty ideowe kolejnych epok, w których ukształtowały się do dziś kontynuowane kierunki badań, a w centrum uwagi stawia te konteksty tom *Od patriotyzmu do nacjonalizmu...* Podjęta w nim problematyka plasuje się na ważnym polu obecnie prowadzonych studiów i stąd znalazła się na poczesnym miejscu także w ramach

²⁵ Np. błędy w zapisie nazwisk: „Leciejewski” zamiast Leciejewicz, „Jamke” zamiast Jamka; przerysowanie okrucieństw austriackich żołnierzy w 1741 r., którzy jakoby „odcinali kobietom pierś” (s. 49–50) – w przekazie źródłowym mowa o okaleczaniu kobiecych obrazów („den Weibsbildern”); przedstawienie historii rodu Haugwitzów jako właścicieli zamku na Ślęży zamiast w Książu (s. 159–160). Za uwagi w tych sprawach dziękuję Prof. Mateuszowi Golińskiemu.

Ślązańskich światów, znakomicie obrazujących wielość nurtów dzisiejszej refleksji nad górą (warto upomnieć się o uwzględnienie wśród nich, idąc pionierskim tropem Burghartowskim, zagadnień fauny).

Wysokiej użyteczności omawianej serii w warsztacie dzisiejszego badacza dowodzić nie trzeba – jest oczywista, ale warto na koniec ją unaocznic konkretnym przykładem odnoszącym się do fundamentalnej w dociekaniach nad przeszłością Ślęży wzmianki Thietmara o jej przedchrześcijańskim kulcie: „Posita est autem [haec] in pago Silensi, vocabulo hoc a quodam monte nimis excelso et grandi olim [sibi] indito; et hic ob qualitatem suam et quantitatem, cum execranda gentilitas ibi veneraretur, ab incolis omnibus nimis honorabatur”²⁶. Kilkakrotnie przywoływana w omówionych wyżej publikacjach²⁷, notorycznie uznawana jest za potwierdzenie odprawiania na górze pogańskich obrzędów, które miały przesądzić o uznaniu jej za świętą, a do utrwalenia tego poglądu istotnie przyczyniło się w ostatnich sześciu dekadach krążenie polskiego tłumaczenia *Kroniki Thietmara* autorstwa Mariana Z. Jedlickiego (1953), a w nim tego passusu:

„Gród ten [Niemcza – S.R.] leży w kraju śląskim, który nazwę tę otrzymał niegdyś od pewnej wielkiej i bardzo wysokiej góry. Owa góra wielkiej doznawała czci u wszystkich mieszkańców z powodu swojego ogromu i przeznaczenia, jako że odprawiano na niej przekłete pogańskie obrzędy”²⁸. Owo „przeznaczenie” ma odpowiadać łac. *qualitas* (jakość, właściwość), co budzi wątpliwość jako nader odległy przekład, niemniej taki wybór pozwolił tłumaczowi stworzyć logiczny komunikat wyjaśniający genezę kultu góry w powiązaniu z mającymi się na niej odbywać obrzędami. Kluczowe znaczenie ma zatem w tym wypadku oddanie spójnika *cum* przyczynowo: „jako że”, ale wybór ten wydaje się chybiony. Wystarczyło bowiem oddać *cum* czasowo: „gdy”, „kiedy” i dzięki temu oddać przyczyny otaczania góry czcią zdecydowanie bliżej tekstu oryginalnego: ogrom i „jakość”, czyli jej przymioty; w tej interpretacji wzmianka o pogaństwie wskazuje na konkretne czasy funkcjonowania ślązkiego kultu, wówczas już minione.

Należy też podkreślić, że przytoczony passus nie pozwala jednoznacznie potwierdzić uprawiania praktyk pogańskich na samej górze. Liczy się w tym wypadku interpretacja w ramach cytowanej wiadomości przysłowka *ibi*, „tam” – według Jedlickiego: „na niej”, na górze. Tymczasem wobec podkreślenia przez Thietmara, iż Niemcza leży w ziemi (*pagus*) nazywanej *Silensi* (Silensi), bardziej zasadne kontekstowo wydaje się odniesienie *ibi* we frazie „cum execranda gentilitas

²⁶ *Kronika Thietmara*, tekst łac. i pol., wyd. i tłum. Marian Z. Jedlicki, Poznań 1953, VII, 59, s. 555.

²⁷ Np. Moritz Sadebeck, *Góra Ślęza i jej okolice*, tłum. i opr. Joanna Smereka, Wrocław 2008 (Biblioteka Ślązka 2), s. 67; Tomasz Kastek, Aleksander Limisiewicz, Roland Mruczek, *Ecclesia sancte Marie de Monte Silencii? Nowo odkryte relikty budowli i rzeźb wczesnośredniowiecznych na szczycie góry Ślęży koło Sobótki*, [w:] *Ślązańskie światy*, red. Wojciech Kunicki, Joanna Smereka, Wrocław 2011 (Biblioteka Ślązka 3), s. 303; Joanna Smereka, *Kościół św. Jakuba w Sobótce*, Wrocław 2007 (Biblioteka Ślązka 1), s. 9.

²⁸ *Kronika Thietmara*, VII, 59, s. 554.

ibi veneraretur” nie do góry będącej samą w sobie obiektem kultu, lecz do całej wspomnianej ziemi. Określił ją wreszcie polski tłumacz mianem kraju „śląskiego”, co koresponduje z wykładnią „Silensi” jako ablativus od łac. *Silensis*. Szerszy kontekst utworu nie sprzyja jednak i tej decyzji, gdyż *Silensi* funkcjonuje w nim najpewniej jako określenie terytorialne ukute od etnonimu, którego kronikarz nie zwykł odmieniać przez przypadki²⁹.

Postulat rewizji treści wspomnianego tłumaczenia pojawił się już w polifonii *Śłużańskich światów*³⁰, więc nie on jest tu najważniejszy. Warto natomiast zwrócić uwagę na odległą tradycję funkcjonowania zakwestionowanej tu interpretacji kronikarskiego przekazu. Już bowiem w *Iter Sabothicus* Burghart, opierając się na dawniejszej silesiografii, upowszechnił przyczynowe – jako „weil” – rozumienie dyskutowanego *cum*, stwarzając zresztą nieco zakłócony logicznie komunikat: górę czczono z racji jej właściwości i wielkości, ponieważ uprawiano na niej idolatrię. Co więcej, posłużył się w tekście nazbyt okrojonym odnośnym cytatem z dzieła Thietmara (tylko od słów „hic ob qualitate...”), zatem bez wzmiankowania Niemczy i ziemi *Silensi*, przez co dyskutowane „ibi” łatwo przyszło mu odnieść właśnie do góry³¹. Burghart również przypisywał kronikarzowi używanie i odmienianie przez przypadki przymiotnika „Silensis”³².

Powielanie tych poglądów w następnych stuleciach dowodzi siły oddziaływania nowożytnej tradycji na rozwój badań aż po XXI w., a przy tym optymizmem co do docieklivosti kolejnych generacji badaczy w pracy na źródle raczej nie napawa. Jednakowoż właśnie przypomnienie dzięki Bibliotece Służańskiej fundamentalnego dorobku z przeszłości, a zarazem ożywienie obecnej debaty zdecydowanie sprzyja namysłowi nad genezą tego stanu rzeczy. Co istotne, powyższe uwagi odnośnie do recepcji wiadomości Thietmara są jedynie jednostkową egzemplifikacją rozległego potencjału omawianej serii, użytecznego w animowaniu badań zobtenologicznych i weryfikacji dotychczasowych ustaleń, zdecydowanie zresztą wykraczających poza krąg regionalistyki. Pozostaje więc pogratulować Pomysłodawcy i Realizatorom przedsięwzięcia tak znaczącego już dorobku wydawniczego na niwie nauki oraz krzewienia kultury regionalnej. Warto czekać na kolejne tomy Biblioteki.

²⁹ Zob. np. Stanisław Rosik, *Kształtowanie się Śląska (do 1163 r.). Czynniki integracji regionalnej*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 67, 2012, z. 4, s. 45.

³⁰ Zob. *idem*, *Mons Silensis (Śleża) a kształtowanie się Śląska. Historyczny proces wobec najdawniejszej tradycji*, [w:] *Śłużańskie światy*, s. 67–68.

³¹ Burghart, *Podróż*, s. 60–61; zob. też *ibidem*, s. 70–71, 74–75.

³² *Ibidem*, s. 3, 14.

Walter Wenzel, *Slawen in Deutschland: Ihre Namen als Zeugen der Geschichte*, Hamburg: Baar, 2015, ss. 276.

Osobom zainteresowanym historią języków zachodniosłowiańskich grupy łużyckiej, a także dziejami tej części obecnych wschodnich Niemiec osoby i dorobku Waltera Wenzela przedstawiać nie trzeba. Ten reprezentant lipskiego środowiska slawistycznego od lat 60. XX w. daje się poznać czytelnikom jako badacz języków słowiańskich południowego Połabia, przede wszystkim ich antroponimii. W ostatnich latach Autor ten, wciąż działając czynnie na niwie antroponomastyki, coraz intensywniej zajmuje się także studiami z dziedziny topo- i etnonimiki słowiańskiej, twórczo przy tym wykorzystując swój wcześniejszy dorobek. Ewolucja ta jest wyraźnie czytelna także w najnowszej książce lingwisty z Lipska.

Omawiany tu tom, wydany przez wydawnictwo Baar pod naukową redakcją Andrei i Silvio Brendlerów, jest kolejną już książką tego Autora ukazującą się w tym wydawnictwie; poprzednie wydane zostały w latach 2009 i 2014¹. Publikacja ta liczy 276 numerowanych stron i obejmuje: przedmowę redaktorów, spis treści (nieodsyłający niestety do oryginalnych wydań artykułów już wcześniej publikowanych, które czytelnik odnajdzie jednak przy samych tekstach), 21 studiów pióra W. Wenzela – w tym jedno napisane wspólnie z górnołużyckim historykiem i regionalistą Steffenen Menzelem – oraz liczącą niepełną stronę objętości erratę (nieobjętą już paginacją, po s. 276). Praca zawiera 27 ilustracji o charakterze merytorycznym (oprócz tego jest w niej kilka ilustrowanych wkładek reklamujących inne książki wydawnictwa Baar, w tym dwie przywołane wyżej prace W. Wenzela), z których aż 21 to ryciny barwne.

Pod względem edytorskim i redakcyjnym książka sprawia wrażenie wybitnie oszczędnie pomyślanej, co niewątpliwie potaniło i uprościło proces wydawniczy, jednak niekoniecznie ułatwia jej lekturę. Teksty Autora wydane już wcześniej jako artykuły czasopiśmienne zostały tu przedrukowane w postaci oryginalnej, bez ujednoczenia czcionki i sposobów cytacji, brak także jednej dla wszystkich tekstów bibliografii i spisu rycin. Są to w gruncie rzeczy techniczne detale, naprawdę dotkliwy jest inny mankament omawianej książki: brak indeksu². Z drugiej strony, pod względem redaktorsko-adiustacyjnym książka jest wybitnie „czysta” (co nie dziwi o tyle, że w 76% składa się z tekstów już kiedyś poddanych redak-

¹ Walter Wenzel, *Slawen – Deutsche – Namen: Beiträge zur westslawischen Personen- und Ortsnamenforschung mit besonderer Berücksichtigung des Sorbischen* (2009); *idem, Namen und Geschichte: Orts- und Personennamen im deutsch-westslawischen Sprachkontaktraum als historische Zeugnisse* (2014).

² Przydałby się on tym bardziej, że te same wątki pojawiają w różnych częściach książki (np. kwestia antroponimów pochodzących od rzeczownika *roj* na s. 47–48 i 114).

cji i wydanych drukiem); niewiele znajdzie się w niej także śladów przeoczeń lub błędów stylistycznych Autora bądź Redakcji³.

Spośród 21 studiów publikowanych w książce 16 zostało już wcześniej, w latach 2010–2015, ogłoszonych drukiem na łamach różnych periodyków – najwięcej, bo aż siedem, w budziszyńskim „Lětopisie”, cztery w lipskich „Namenkundliche Informationen”, dwa w „Zunamen/Surnames: Zeitschrift für Namenforschung” oraz po jednym w innych czasopismach („Zeszyty Łużyckie”, „Neues Lausitzisches Magazin”, „Beiträge zur Namenforschung”)⁴. Pozostałych pięć tekstów po raz pierwszy ujrzało światło dzienne wraz z prezentowaną tu książką. Spośród artykułów zamieszczonych w omawianej pracy większość poświęcona jest zagadnieniom z dziedziny antroponomastyki: po osiem tekstów traktuje o nazwach miejscowych lub osobowych, a trzy dalsze – o jednych i drugich. Dwa teksty – jeden już niegdyś publikowany (o nazwach *Milzane* i *Besunzane*, s. 137–147), a drugi po raz pierwszy wydany w omawianej tu książce (o nazwach *Chutici*, *Quezici* i *Siusli*, s. 271–276) – dotyczą natomiast słowiańskich etnonimów znanych z wczesnego średniowiecza. Wśród tekstów zebranych w omawianym tomie co najmniej cztery powstały na marginesie prac Autora nad innymi dziełami. Dwa z nich (opublikowane na s. 52–65 i 85–99) to swego rodzaju „próbki” opracowywanego przez W. Wenzela „Niedersorbisches Zunamenatlas”, jeden (s. 167–191) stanowi *sui generis* podsumowanie prac nad tymże atlasem, jedno zaś opracowanie (s. 131–136), dotyczące stosunków narodowościowych w XV–XVII w. na terenie północno-wschodnich Górnych Łużyc w świetle antroponimów, to swoista zapowiedź książki przygotowywanej przez W. Wenzela wraz ze S. Menzelem. Interesujące wątki znajdzie w omawianej tu książce także czytelnik zainteresowany najdawniejszymi relacjami dialektów słowiańskich, jakimi posługiwano się na południe i północ od Rudaw, a następnie języka staroczeskiego i starołużyckiego; zagadnieniom tym poświęcono całkowicie bądź w znacznej mierze cztery z zawartych w tej publikacji szkiców (s. 124–130, 148–166).

Większość prac zebranych w omawianej książce to studia mniej lub bardziej polemiczne bądź przyczynki do dyskusji, nierzadko kontynuujące pewne myśli nestora lipskiej slawistyki, zmarłego niedawno Ernsta Eichlera (por. tu np. studium o nazwach związanych z bartnictwem czy też interpretację nazwy *Besunzane*), bądź rozbudowujące istniejące opracowania i hipotezy – często oparte głównie na studium nazw miejscowych – o wyniki własnych badań Autora z dziedziny antroponomastyki. Czytelnik znajdzie tu zatem kolejne ogniwa w niekończących się łańcuchach polemik dotyczących pochodzenia i interpretacji niektórych nazw miejscowych, w których często jako adwersarz W. Wenzela występuje, oprócz wspomnianego już E. Eichlera, inny lipski profesor slawista w stanie spoczynku, Heinz Schuster-Šewc. Daje się przy tym dostrzec wyraźną predylekcję prof. Wenzela do etymologii deantroponimicznych, przy czym trudno odmówić racji propozycjom Autora

³ Jedyny ewidentny błąd tego rodzaju, jaki rzucił się w oczy piszącemu te słowa, to brak jednego wyrazu w nazwie zespołu archiwalnego „Archiwum Stanów Krajowych Górnych Łużyc” na s. 134. Ponadto można się zastanawiać, czy konieczne jest dodawanie dr. Jasperowi von Richthofen tytułu wolnego pana Rzeszy w spisie publikacji tekstu dotyczącego Zagozdu (s. 224), skoro sam zainteresowany pod odnośnym artykułem bynajmniej jako „Freiherr” nie występuje.

⁴ Zestawienie większej części książki z prac już kiedyś ogłoszonych drukiem sprawiło, że nie do uniknięcia były pewne powtórzenia (por. np. s. 54 i 86 czy też 124–127 i 248), bynajmniej jednak nierażące, jako że każdy fragment książki z założenia stanowi przecież odrębną całość, a Autor skrupulatnie odsyła czytelnika do wcześniejszych swoich tekstów.

w sytuacjach, gdy przemawiają za nimi patronimiczne bądź dzierzawcze przyrostki odnośnych toponimów⁵. Trzeba zresztą przyznać, że liczne propozycje odejścia od odapelatywnych etymologii toponimów na rzecz tych wyprowadzanych od nazw osobowych, proponowane w studiach składających się na omawiany tu zbiór, z reguły podbudowane są dogłębną i szeroką znajomością północnosłowiańskich imion, przydomków, przezwisk i nazwisk. Może zatem okazać się, iż wiele z nich oprze się krytyce; inne z pewnością da się w toku dalszych dyskusji uzupełnić⁶ bądź zastąpić innymi⁷.

W odniesieniu do etymologii nazw miejscowych proponowanych przez W. Wenzela zwraca uwagę nie tylko obfite czerpanie przezeń z własnej rozległej wiedzy i erudycji z dziedziny antroponomastyki, lecz także częste szermowanie argumentem należytego uмотywowania etymologii. Jest to praktyka ze wszech miar słuszną i podparta z reguły rzeczową analizą kontekstu poszczególnych nazw: geograficznego i historycznego. Uwzględnienie realiów geograficznych w omawianej tu książce obejmuje przy tym nie tylko, a nawet nie przede wszystkim wgląd w charakterystykę geomorfologiczną poszczególnych obszarów, lecz także rozbudowane analizy zasięgów i frekwencji określonych rdzeni słowotwórczych na gruncie antro- i toponimiki, co umożliwia skorelowanie wyników badań z tych dwóch subdyscyplin językoznawczych.

Rozbiór kontekstu historycznego poszczególnych antro- i toponimów pod piórem W. Wenzela jest nie mniej wszechstronny niż uwzględnienie przezeń geograficznych aspektów poszczególnych zagadnień – co nie dziwi o tyle, że dzięki swym rozległym kwerendum na użytek prowadzonych przez siebie studiów nad antroponią łużycką Autor omawianej publikacji sam *de facto* wstąpił do historycznego cechu i nawdychał się archiwalnego kurzu nie mniej od niejednego z „zawodowych” adherentów muzy Klío⁸. Wśród interesujących

⁵ Por. tu np. liczne przykłady w tekstach dotyczących toponomastyki okolic Lipska (s. 251–270) i nowych etymologii nazw miejscowości między Łabą a Soławą (s. 100–121), czy też ustępy dotyczące górnołużyckich nazw Baselitz/Pazlicy, Canitz/Konjicy, Krakau/Krakow, Sauritz/Žurici na s. 9–13 (o toponimach górnołużyckich zob. także osobne studium Waltera Wenzela, *Slawische Ortsnamen – aus Appellativen oder Personennamen? Dargestellt an Ortsnamen der Oberlausitz*, [w:] *Studia linguistica in honorem Edvardi Breza*, ed. Elżbieta Laskowska, Małgorzata Jaracz, Bydgoszcz 2008, s. 274–281).

⁶ Warto może w tym miejscu do staropolskich poświadczeń imienia Tyro, podanych przez Autora w passusie dotyczącym nazwy Türchau (obecnie Turoszów, s. 213–214 książki), dodać wczesne wzmianki o osobie o tym imieniu działającej w X stuleciu w Czechach, zawarte w *Kronice Czechów* Kosmasa z Pragi oraz słowiańskiej legendzie o św. Waclawie.

⁷ Można np. zastanowić się, czy za toponimem Dalzig, z brzmieniem słowiańskim zrekonstruowanym jako *Dalečaky, musi koniecznie kryć się zrost przysłówka *dalé* z czasownikiem *čakati* (por. w omawianej książce s. 100–101, 252), a nie po prostu derywat przymiotnika *daleki* bądź przysłówka *daleko*. Na gruncie polszczyzny przydomek bądź nazwisko *Daleczak nie jest wprawdzie poświadczone, ale znane są: rzeczownik „dalecze” ‘dal’, przysłówek „daleczko” ‘w pewnej odległości’, przymiotnik „daleczki” ‘znajdujący się w pewnej odległości’ (por. Samuel B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 1: A–F, Warszawa 1807, s. 402), a także nazwiska Dalecki i Daleczanka (zob. *Antroponimia Polski od XVI do końca XVIII wieku*, t. 1: A–G, red. Aleksandra Cieślíkowa, Kraków 2007, s. 381). Hipotetyczne przezwisko bądź nazwisko Daleczak broniłoby się świetnie na gruncie języka polskiego w znaczeniach ‘syn Daleckiego’, ‘młody Dalecki’, czy nawet ‘zamieszkały daleko’. Może podobny trop należałoby prześledzić także na gruncie dialektów serbołużyckich?

⁸ Na użytek swych dwóch prac: Walter Wenzel, *Studien zu sorbischen Personennamen* (Bautzen 1987–1994) oraz *idem*, *Niedersorbische Personennamen aus Kirchenbüchern des 16. bis 18. Jahrhunderts* (Bautzen 2004), wykonał W. Wenzel, jak sam szacuje, 160 tys. wypisów z 675 źródeł.

potencjalnie dla historyka passusów książki dotyczących motywacji topo- i antroponimów warto wspomnieć choćby wątki poruszone w studium dotyczącym osadnictwa klasztoru Dobry Ług: dyskusję kwestii pochodzenia odmiennych nazw miejscowych wsi lokacyjnych (s. 35–36) i kwestii braku pewnych grup przezwisk i nazwisk w zasobie antroponimów dolnołużyckich na danym obszarze w kontekście dziejów jego zasiedlenia i dominacji w tym procesie elementu niemieckiego (s. 33–35, 37–38). W niektórych przypadkach można nawet odnieść wrażenie, że argumentacja historyczna zajmuje nazbyt eksponowane miejsce w wywodach etymologicznych lipskiego profesora sławisty, tak jak np. na s. 10 (s.v. Canitz-Cristina), gdzie w polemice z H. Schusterem-Šewcem przywołał Autor nieistnienie we wczesnym średniowieczu władztwa gruntowego jako argument przeciw przedstawionej przez swego adwersarza etymologii⁹. Nieco zbyt daleko idący wydaje się także argument, jakoby nazwa miejscowa trafnie rekonstruowana przez Autora jako *Stupišče przemawiała za późną metryką danej miejscowości (s. 32), skoro – jak można dowiedzieć się choćby ze słownika dolnołużyckiego Arnošta Muki i z czego dobrze zdaje sobie sprawę także sam W. Wenzel (por. s. 118 omawianej książki s.v. Staupitz) – pod nazwą *stupa* w języku dolnołużyckim kryć może się nie tylko maszyna (prasa, tłocznia), lecz także proste narzędzie ręczne w rodzaju moździerza czy, *nomen omen*, stępy.

Silny rys geograficzno-historyczny noszą studia Autora dotyczące toponimów wschodnich Górnych Łużyc, ziemi Niżan i okolic Lipska, prezentujące znamiennej korelację między żyznością gleb w poszczególnych mikroregionach i rozrzutem poszczególnych grup słowiańskich nazw miejscowych, które W. Wenzel dzieli na dwa podstawowe zbiory: starsze (tu nazwy określające mieszkańców, np. patronimiczne, oraz złożone typu *Kosobudy/*Žernosěky) i młodsze (tu nazwy dzierżawcze i topograficzne). Można oczywiście zarzucić temu ujęciu skrajny schematyzm, jednak skupianie się toponimów o najbardziej archaicznym cechach na obszarach najżyźniejszych nie budzi raczej wątpliwości. Do należytego zniuansowania obrazu prezentowanego przez W. Wenzela konieczne byłyby pogłębione studia archeologiczne – trzeba bowiem pamiętać, że obraz uzyskiwany przez analizę nazw miejscowych jest statyczny i odzwierciedla stan zasiedlenia u schyłku XII bądź w początkach XIII w., gdy miały miejsce stabilizacja i reorganizacja osadnictwa wiejskiego oraz wzmożony napływ niemieckich osadników. Także tzw. stratygrafia toponimów prezentowana przez W. Wenzela nie jest przecież stratygrafią *sensu strictiori*, jako że przynajmniej niektóre formanty popularne w początkach wczesnego średniowiecza (np. patronimiczne *-ice*, *-owice*) zachowały produktywność także w późniejszym okresie.

Z punktu widzenia czytelnika polskiego szczególnie ważny jest wkład najnowszej książki W. Wenzela do studiów nad hydro- i toponimią polskiej części Górnych Łużyc. Od czasów pionierskich opracowań z XIX i pierwszej połowy XX w. tematami tymi zajmowali się jedynie pobieżnie różni badacze polscy przy okazji większych prac o charakterze zbiorczym i słownikowym oraz Jerzy Nalepa w ramach swych studiów nad granicami Polski najdawniejszej¹⁰. Dwa studia W. Wenzela – jedno publikowane już wcześniej, o terytorium plemienia *Besunzane*, i drugie, po raz pierwszy udostępnione w omawianej publikacji,

⁹ Wnioskowanie przedstawione przez Autora zawiera aż dwa aprioryczne założenia: że władztwo gruntowe stanowiło *conditio sine qua non* etymologii innej niż deantroponimiczna oraz że odnośna nazwa miejscowa pochodzi z wczesnego średniowiecza.

¹⁰ Por. tu przegląd stanu badań pióra samego Waltera Wenzela w pierwodruku jednego z uwzględnianych tu tekstów: *Der Slawengau Besunzane im Lichte der Ortsnamen*, „Namenkundliche Informationen”, 103/104, 2014, s. 392–393 (w omawianej tu książce s. 192–193).

o ziemi Zagozd – są najnowszą syntezą omawianej tu kwestii i obejmują wszechstronną analizę toponimów i niektórych hydronimów słowiańskich polskiej części Górnych Łużyc. Jako takie z pewnością stanowią one istotny wkład do dalszej dyskusji i interpretacji odnośnych nazw. Należy w tym miejscu szczególnie podkreślić dobrze uargumentowane przez Autora propozycje odejścia od utartych w nauce etymologii odnoszących się do niektórych miejscowości: Biernej i Ręczyna w Polsce, Gelutitz, Krobnitz i Schöps w Niemczech oraz Černousów w Republice Czeskiej (por. s. 197, 199, 212–213, 214–215). Z drugiej strony, można zastanowić się, czy słusznie zakwalifikował Autor (s. 193) nazwę miejscowości Kunów (niem. Kuhna, pierwszy zapis: 1390 *Kunow*) jako mieszaną; w gruncie rzeczy mogła ona pochodzić zarówno od krótkiej formy germańskiego imienia Konrad (Kun, Kuno itp.), jak i od słowiańskiego przezwiska Kuna. Zastanawia także brak w szkicach W. Wenzela dwóch toponimów pojawiających się w starszych zestawieniach słowiańskich nazw miejscowych w niegdysiejszym powiecie żytańskim: Wanscha i Trattlau (obecnie Spytków i Kostrzyna)¹¹; nawet jeśli Autor uznał ich słowiańskie pochodzenie za mało prawdopodobne, byłoby dobrze, gdyby tego rodzaju „wyrok” został wyrażony *explicite* i podbudowany odpowiednim uzasadnieniem.

W kontekście studiów W. Wenzela nad hydro- i toponimią wschodnich Górnych Łużyc warta podkreślenia wydaje się podjęta przezeń polemika z tezami J. Nalepy, według którego pewne fonetyczne archaizmy spetryfikowane w niemieckich formach niektórych hydro- i toponimów górnołużyckich wskazują, że aż po XIII w. teren ten zamieszkiwała ludność polska¹². W swych wywodach prof. Wenzel podważa jeden z podstawowych argumentów poznańskiego historyka i slawisty, mających rzekomo przemawiać za prapolskim pochodzeniem nazwy rzecznej Mandau, negując w ogóle jej słowiańską etymologię (s. 204, 216–218 książki). Co ciekawe, lipski badacz nie podjął w ogóle dyskusji z innymi argumentami J. Nalepy, wywiedzionymi m.in. z omawianych przezeń toponimów Grottau, Göhe i Priedlanz (por. s. 214–215), uznając może, iż zarówno nosówka w nazwie Priedlanz (dla której rekonstrukcja proponowana przez Nalepę broni się znacznie lepiej od proponowanej przez badaczy czeskich formy *Předlance), jak i nagłosowe g w pozostałych dwóch nie były w zasadzie niczym niezwykłym w XII–XIII w., gdy nazwy te zostały przejęte przez niemieckich osadników¹³.

Osobnej uwagi wymagają zaprezentowane przez W. Wenzela tezy dotyczące słowiańskich etnonimów południowego Połabia, których w recenzowanej tu książce omówiono aż pięć (*Milzane, Besunzane, Chutici, Quezici i Siusli*). Podobnie jak na gruncie toponomastyki, także w zakresie nazw ludów słowiańskich zachowuje W. Wenzel pewną predylekcję do etymologii deantropomicznych – przynajmniej wobec etnonimów *Chutici, Quezici*

¹¹ Por. Ernst Schwarz, *Wendische Ortsnamen im Lande Zittau*, „Neues Lausitzisches Magazin”, 103, 1927, s. 51–52, 54 (tam odniesienia do starszych prac G. Heya i P. Kühnela).

¹² Zob. Jerzy Nalepa, *Granice Polski najdawniejszej: prolegomena*, vol. 1: *Granica zachodnia, część południowa*, Kraków 1996 (Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego PAU 83), s. 9–119. Książka ta jak dotąd doczekała się jedynie pochwalnych recenzji, skupiających się na mocnej stronie tej publikacji, jaką jest jej część dotycząca Dolnych Łużyc; niemniej jednak wcześniejsza część owej pracy, dotycząca Łużyc Górnych, z rzetelnością naukową ma niewiele wspólnego (por. tu Krzysztof Fokt, *Kilka słów o najdawniejszej granicy polsko-górnołużyckiej*, Zgorzelec 2001 (Szkice Górnołużyckie 2), s. 3–8).

¹³ Zarówno denazalizacja samogłosek, jak też przejście g > h odbywały się w starsoserbołużyckim stopniowo i nierównomiernie, na co dowody zebrał, *nota bene*, sam Jerzy Nalepa (*Słowiańszczyzna północno-zachodnia: Podstawy jedności i jej rozpad*, Poznań 1968, s. 178–180, 230–233).

i *Siusli*. Inaczej rzecz się ma w odniesieniu do Górnych Łużyc, gdzie Autor optował za topograficznymi etymologiami obydwu znanych stamtąd etnonimów. Szczególnie ważne wydaje się tam wskazanie, że na określenie ziemi Milczan dość długo równolegle funkcjonować mogły dwa pokrewne choronimy: **Milsko* i **Milečsko* (s. 141–142 omawianej książki, s. 455–456 pierwodruku odnośnego tekstu). Niestety, w odniesieniu do nazwy *Besunzane* Autor nie podjął polemiki z najlepszą wysuniętą dotychczas propozycją alternatywną wobec zaprezentowanej przezeń deaplatywnej etymologii (wywodzącej ten etnonim od rzeczownika **bъзь*, ‘bez’), przed ponad 60 laty przedstawioną i uargumentowaną przez J. Nalepę¹⁴. Brak polemiki z Nalepą w tej mierze jest tym bardziej dotkliwy, że na poparcie swojej hipotezy emerytowany profesor uniwersytetu w Lund może przywołać nie jeden, lecz dwa zapisy odnośnej nazwy w *Geografie bawarskim: Besunzane i Phesunzi*, przy czym sugerujący przydech w nagłosie zapis drugiej z tych form przemawia raczej za rekonstrukcją Nalepy niż Wenzela. Nie będąc władny rozstrzygać kontrowersji *stricte* językoznawczych, mogą jedynie wyrazić nadzieję, że w kwestii nazwy *Besunzane* prof. Wenzel wypowie się jeszcze w przyszłości, gdyż bez poważnej polemiki z etymologią i rekonstrukcją odnośnego etnonimu zaproponowanymi przez J. Nalepę nie sposób uznać jego propozycji za jedyną pozostałą na placu boju.

Omówione powyżej różnorakie wątki najnowszej książki W. Wenzela stanowią jedynie pewien subiektywny wybór tematów szczególnie godnych uwagi dokonany przez piszącego te słowa. Nawet jednak tak skromny zbiór przykładów nie pozostawia wątpliwości, że obok najnowszej książki lipskiego językoznawcy nie sposób przejść obojętnie. Co więcej, publikacja ta wręcz zachęca czytelnika – i to nie tylko językoznawcę, lecz także historyka, archeologa, geografę – do wglębnienia się w niełatwą przecież materię staroserbołużyckiej etno-, topo- i antroponimii, której studiowaniu z niemałą pasją i pożytkiem od lat oddaje się Autor.

Krzysztof Fokt
(Pracownia Wydawnictw Źródłowych,
Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego)

Klasztor premonstratensów w Białobokach. Archeologia i historia, red. Marian Rębowski, Felix Biermann, Szczecin: Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk. Ośrodek Archeologii Średniowiecza Krajów Nadbałtyckich, 2015, ss. 263.

Klasztor premonstratensów w Białobokach był jedną z najstarszych pomorskich fundacji klasztornych¹, której początki sięgają ok. 1177 r. Jego funkcjonowanie przerwała katastrofa

¹⁴ Jerzy Nalepa, *Bieźwiczanie – Nazwa i położenie*, „Pamiętnik Słowiański”, 4, 1954 (wyd. 1955), s. 319–322. Swą ówczesną propozycję autor ten utrzymał także w dalszych swych pracach.

*

¹ W ramach księstwa pomorskiego starszą metryką może pochwalić się jedynie parę klasztorów, w tym najstarsze zgromadzenie norbertańskie z Grobii na wyspie Uznam. Na początku XIV w. konwent ten został przeniesiony do miejscowości Pudągla, oddalanej o kilka kilometrów na północ od Uznamu. Co ciekawe, podobnie jak miało to miejsce do niedawna w wypadku Białoboków, tu również nie jest znane dokładne miejsce ulokowania pierwszej siedziby klasztoru, zlokalizowanej pierwotnie na podgrodziu Uznamu. Analogia ta ukazuje problem, z którym mierzą się często badacze poszukujący materialnych pozostałości dawnych obiektów, a także podkreśla perspektywę dalszych

przeprowadzona na fali reformacji, dokonana przez księcia Bogusława X w 1522 r., sam obiekt zaś popadł w ruinę jeszcze w XVI w., a pamięć o jego dawnym położeniu zatarła się na przestrzeni kolejnych stuleci. Białoboki do niedawna były osobną wsią, która w wyniku zmian administracyjnych została włączona w obręb dzisiejszego Trzebiatowa. Jeszcze w początkach XXI w. precyzyjne umiejscowienie siedziby tamtejszych premonstratensów pozostawało jedynie w sferze domysłów, gdyż do czasów obecnych nie przetrwały żadne widoczne ślady zabudowań poklasztornych. Dlatego też główną motywacją do przeprowadzenia w tym miejscu prac archeologicznych była chęć ostatecznego dookreślenia pierwotnego położenia zabudowań tego klasztoru, którego przybliżona lokalizacja znana była tylko dzięki źródłom pisanim². Ważnymi zagadnieniami do przebadania były też konteksty: osadniczy i przestrzenny tej fundacji oraz jej późniejszy rozwój, szczególnie w XIII i XIV w. Nadzieję na ostateczne rozwikłanie tych wątpliwości przyniosła możliwość przeprowadzenia badań archeologicznych w ramach projektu *Przemiany kulturowe i osadnicze nad dolną Regą w XII–XIV w.*, realizowanego w latach 2003–2006. Zwieńczeniem rezultatów tych prac jest niniejsza monografia, której najistotniejsze partie przygotowano już w 2009 r., lecz na jej publikację trzeba było poczekać aż do 2015 r.

Redaktorami tomu są Marian Rębkowski i Felix Biermann. Po słowie wstępnym (s. 5–6) i wprowadzeniu do zagadnienia (I, s. 7–16) monografia klasztoru białobockiego składa się z dwóch działów poświęconych skatalogowanym źródłom archeologicznym (II–VI, s. 19–153) oraz studiom z zakresu historii i archeologii (VII–VIII, s. 157–223). Pierwszy z nich tworzy pięć artykułów źródłowych (będących w zasadzie odrębnymi rozdziałami), natomiast w drugiej części obydwie rozdziały mają charakter syntetyczny. Książka ma więc nieco nietypowy układ, który odbiega od tradycyjnego podziału na poszczególne rozdziały. Całość została uzupełniona o umieszczoną w aneksie analizę metaloznawczą (s. 227–231), bibliografię, indeks nazw miejscowości oraz krótkie informacje o autorach tomu. Ponadto każda z części, a także podpisy pod grafikami i fotografiami zostały opatrzone obszernymi opisami oraz ich streszczeniami w języku niemieckim.

Ewidentnie taki układ monografii wynika przede wszystkim z prezentacji wyników prac archeologicznych, które zestawiono z interpretacją źródeł historycznych. W publikacji występuje jednak duża dysproporcja między tymi dwiema naukami, gdyż część historyczna zawarta jest wyłącznie w jednym z rozdziałów (i to wcale nie najobszerniejszym) całej monografii. Źródła archeologiczne są więc tu zdecydowanie na pierwszym miejscu. Praca w dużej mierze przybiera formę katalogu znalezisk pozyskanych podczas czterech sezonów wykopaliisk. Taki układ może budzić pewne wątpliwości dotyczące sprowadzenia części historycznej wyłącznie do roli jednej z kategorii źródeł i stawia pytanie o wzajemną

badań nad lokalizacją poszczególnych domów klasztornych z terenu Pomorza Zachodniego. Uwagi na ten temat por. Marian Rębkowski, *Chryścianizacja Pomorza Zachodniego. Studium archeologiczne*, Szczecin 2007, s. 46–48.

² Autorzy monografii o Białobokach powołują się też na funkcjonowanie w świadomości tamtejszych mieszkańców, którzy przecież są w zdecydowanej większości ludnością przybyłą tu po II wojnie światowej, określenia terminem „klasztor” niewielkiego wzniesienia położonego w odległości ok. 2 km w kierunku północno-wschodnim od obecnych zabudowań. Tam też skoncentrowały się wcześniejsze poszukiwania archeologiczne z lat 70., które jednak nie potwierdziły wówczas tej lokalizacji. Ostatecznie odrzucono tę hipotezę po przeprowadzeniu pierwszego sezonu badań w 2003 r. Por. *Klasztor premonstratensów w Białobokach. Archeologia i historia*, red. Marian Rębkowski, Felix Biermann, Szczecin 2015, s. 12–13. Pozostała wówczas do zweryfikowania druga koncepcja, zakładająca położenie materialnych śladów klasztoru pod obecną zabudową Białoboków.

wagę obydwu dyscyplin w odtworzeniu przeszłych dziejów tego miejsca³. Podejście takie stanowi istotne *novum*, gdyż jak dotychczas dominowały w tej materii badania historyczne, za których ukoronowanie uznaje się rozdział poświęcony klasztorowi w Białobokach w dziele Hermanna Hoogewega⁴. Wyłączając pierwsze, nieposiadające wymiaru wykopaliskowego badania Władysława Filipowiaka⁵, niezadowolające rezultaty sondażowych wierceń z lat 70. czy wyniki prac AZP z 1996 r., dopiero w ostatnich latach, głównie za sprawą kilku publikacji pierwszych wyników prac archeologicznych z początku XXI w., autorstwa M. Rębkowskiego, F. Biermanna oraz Marka Dworaczyka⁶, stan ten uległ zmianie. Niniejsza monografia klasztoru premonstratensów w Białobokach stanowi więc ukoronowanie przeprowadzonych badań, których wyniki częściowo zafunkcjonowały już w obiegu naukowym.

Pierwszy rozdział, zatytułowany *Belbuc, Belboch, Białoboki. Wprowadzenie do badań klasztoru premonstratensów* (I, s. 7–16), przedstawia pokrótce całe zagadnienie historii badań nad tym zgrupowaniem. Pozwala więc czytelnikom na zapoznanie się z tematyką monografii poprzez zaprezentowanie dotychczasowego stanu badań nad środowiskiem geograficznym, wiadomościami historycznymi oraz pracami archeologicznymi dotyczącymi tego konkretnego miejsca. Po tym wprowadzeniu następuje pierwszy dział poświęcony źródłom archeologicznym. Skupia on kilka kategorii informacji pozyskanych dzięki przeprowadzonym w tym miejscu wykopaliskom. Zestawienie to, będące zarazem katalogiem znalezisk archeologicznych, otwiera obszerny rozdział autorstwa M. Dworaczyka oraz M. Rębkowskiego, dokumentujący przebieg przeprowadzonych badań (II, s. 19–79). Zaprezentowane są tu przekroje wykopów, a także różne kategorie źródeł ruchomych odkryte w czasie tych prac. Na uwagę zasługują niezwykle starannie przygotowane i czytelne rysunki poszczególnych warstw stratygraficznych czy też materiałów wydobytych z ziemi. Mamy tu obok siebie zestawione fragmenty ceramiki, ułamki metali i innych surowców odnalezione w poszczególnych wykopach, którym nadano zgodnie z przyjętą praktyką odpowiednią numerację.

³ Zob. Stanisław Rosik, *Historia służebnicą archeologii? Dwie uwagi na marginesie syntezy Mariana Rębkowskiego „Chryścianizacja Pomorza Zachodniego. Studium archeologiczne”* (Szczecin 2007), [w:] *Archaeologia versus historiam – historia versus archaeologiam, czyli jak wspólnie poznawać średniowiecze?*, red. Michał Brzostowicz, Marcin Przybył, Dariusz A. Sikorski, Poznań 2012, s. 213–215. Podobną konstrukcję jak monografia klasztoru premonstratensów w Białobokach mają również poszczególne tomy serii *Origines Polonorum* redagowanej przez Przemysława Urbańczyka.

⁴ Hermann Hoogeweg, *Die Stifter und Klöster der Provinz Pommern*, Bd. 1, Stettin 1924, s. 13–91.

⁵ Zob. Władysław Filipowiak, *Słowiańskie miejsca kultowe z Trzebiatowa, pow. Gryfice*, „Materiały Zachodniopomorskie”, 3, 1957, s. 75–97.

⁶ Felix Biermann, Marek Dworaczyk, Marian Rębkowski, *Archäologische Untersuchungen am Kloster Belbuck*, „Beiträge zur Greifenberg-Treptower Geschichte”, 29, 2006, s. 61–69; Rębkowski, *Chryścianizacja*, s. 48–52; *idem*, Felix Biermann, *Klasztor w białobokach w świetle badań archeologicznych z lat 2003–2006*, [w:] *Trzebiatów – spotkania pomorskie – 2006 r.*, red. Janina Kochanowska, Trzebiatów 2007, s. 9–14; Felix Biermann, *Archäologische Wüstungsforschung in Brandenburg: Das Beispiel Miltendorf bei Reetz auf dem Fläming*, „Mitteilungen der Berliner Gesellschaft für Anthropologie, Ethnologie und Urgeschichte”, 28, 2010, s. 39–56; Marek Dworaczyk, *Od „świętej góry” do ulicy Białoboki w Trzebiatowie. Niezwykła historia wzgórza białobockiego*, [w:] *Dzieje wsi pomorskiej. IX Międzynarodowa konferencja naukowa*, red. Andrzej Chłudziński, Radosław Gaziński, Dygowo–Szczecin–Pruszcz Gdański 2010, s. 17–27.

W ramach prac AZP z 1996 r. wytypowano w okolicy Białoboków dwa stanowiska datowane na czasy średniowieczne. Jedno z nich, zlokalizowane na małym pagórku nieopodal wsi, stało się przedmiotem badań jeszcze w latach 70. XX w., ale wyniki wierceń zniechęciły archeologów do dalszych poszukiwań. Od tego też miejsca rozpoczęto badania w 2003 r. Pierwsze wykopy (nr I–V) pozwoliły jednak ostatecznie wykluczyć ten punkt jako możliwą lokalizację dla białobockiego klasztoru. W 2004 r. prace przeniesiono w kierunku istniejącej obecnie zabudowy, gdzie założono kolejne wykopy (nr VI–IX, XIII), oraz w rejon terasy zalewowej Regi (nr X–XII, XIV). Ten drugi teatr wykopalisk przyniósł dość ciekawe i wcześniej nieoczekiwane wyniki. Stwierdzono tam istnienie osady metalurgicznej (na co wskazują liczne odnalezione w wykopach kawałki metali), której funkcjonowanie datuje się na drugą połowę XIII–XIV w.⁷ Wyniki przeprowadzonych prac doprowadziły badaczy do wniosku, że pozostałości klasztoru premonstratensów należy poszukiwać w obrębie istniejącej współcześnie zabudowy. W tym przekonaniu utwierdziły ich wyniki kolejnych prac z 2005 r., związane początkowo z przeprowadzonym nadzorem archeologicznym przy budowie kanalizacji (wykop nr XV), a także założone na prywatnych posesjach wykopy (nr XVI–XXI). Niestety nie udało się uzyskać zgody na przeprowadzenie wykopalisk w wytypowanym przez archeologów miejscu, gdzie mógłby według nich znajdować się fundament kościoła klasztornego. W 2006 r. założono jedynie trzy wykopy (nr XXII–XXIV), z czego pierwsze dwa położone były pomiędzy centralną częścią wsi a terasą zalewową rzeki Regi. Nie wniosły one jednak żadnych nowych, istotnych informacji.

Kolejny wchodzący w skład tej części rozdział jest poświęcony wyłącznie ceramice (III, s. 81–103) i jest autorstwa M. Dworaczyka. Mamy tu zaprezentowany wydzielony materiał ceramiczny wraz z jego podziałem na kategorie naczyń. Podczas badań odkryto ponad 3300 fragmentów naczyń glinianych. Wyróżnione oczywiście zostały wyroby miejscowego rzemiosła od grupy importów. Dzięki rozpoznaniu poszczególnych typów oraz form tych naczyń możliwe jest też ustalenie względnej chronologii ich występowania na Pomorzu Zachodnim. Najważniejszym spostrzeżeniem tej części jest niestwierdzenie jednorodnych ułamków ceramiki w warstwach datowanych na czas poprzedzający bezpośrednio pierwszą fundację dokonaną przez księcia Kazimierza I zapewne w czwartej ćwierci XII w., co może oznaczać przerwę osadniczą w tym miejscu. Dopiero z początku kolejnego stulecia posiadamy pierwsze przykłady homogenicznej ceramiki naczyniowej, którą to można hipotetycznie połączyć z sukcesem drugiej fundacji z 1208 r., dokonanej przez księżną Anastazję oraz jej synów Bogusława II oraz Kazimierza II. Niestety struktury zespołu naczyń uległy dużemu zniekształceniu, przez co nie są w pełni miarodajne dla badań wytwórczości garncarskiej za czasów funkcjonowania tamtejszego klasztoru i jedynie konteksty poprzedzające znacząco powstanie tego założenia mogą być wykorzystane w badaniach nad lokalnym rozwojem tej produkcji.

Następną kategorię znalezisk tworzą zabytki ruchome (IV, s. 105–127) opisane przez Andrzeja Janowskiego. Podczas przeprowadzonych badań wydobyto prawie 1000 przedmiotów, najwięcej z nich pochodziło z nawarstwień średniowiecznych. Ze względu na różnorodność nasycenia zabytkami ponad 400 zostało odnalezionych w zachodniej części Białoboków nad brzegiem Regi, gdzie lokalizuje się osadę rzemieślniczą, której istnienie mogą ponadto potwierdzać pewne passusy w źródłach pisanych. Szczególnie znaczenie ma tu znalezisko (prawdopodobnie) średniowiecznych szkieł witrażowych, które jak do tej pory

⁷ Więcej informacji o tej domniemanej pracowni zob. *Klasztor premonstratensów*, s. 118–120.

bardzo rzadko odnajdywano na obszarze Pomorza Zachodniego⁸. Materiały pozyskane z wykopów nr XXI i XXIV mogą wskazywać, iż pierwotnie na ich miejscu wznosił się oszklony budynek. Nie wiadomo, jaką funkcję spełniał, ale według opinii Autora fragmenty szkła wskazywałyby, iż miał dość duże znaczenie⁹.

Zawsze z niezwykłą uwagą odnoszono się natomiast do odnalezionych monet. Mimo iż są one w zasadzie kawałkiem uformowanego metalu, posiadają specjalną wartość oraz większe niż inne przedmioty znaczenie, stąd też poświęcono im osobny, acz krótki rozdział (V, s. 129–135). Ich opracowaniem zajął się Mieszko Pawłowski. Wykopaliska na stanowiskach w Białobokach dostarczyły jedynie dziewięciu sztuk monet (sześciu średnio-wiecznych oraz trzech nowożytnych). Wszystkie zostały odkryte w stanie umożliwiającym ich identyfikację, której dokonano na podstawie innych znanych i opracowanych znalezisk monet z obszaru Pomorza Zachodniego. Na podstawie źródeł pisanych wiemy, iż w XIV w. klasztor białobocki uiszcział do skarbu książęcego tzw. bedę, a także inne opłaty na rzecz biskupów kamieńskich¹⁰. Interesujące w tym kontekście wydają się trzy odnalezione w Białobokach monety: brakteat (nr 4) oraz dwa denary (nr 5 i 6 [ten drugi najprawdopodobniej fałszywy!]), przedstawiające skrzyżowane pastorały. Ich datowanie przypada na XIV oraz XV stulecie, przez co sam Autor zaznacza, iż pierwotnie mogły stanowić one jeden zespół. Są bezpośrednim świadectwem posługiwania się w rozliczeniach na terenie tego zgromadzenia monetą wybijaną w Kołobrzegu, najpierw przez miejscowego biskupa, a następnie przez mennicę miejską.

Sporo miejsca poświęcono także analizie antropologicznej szkieletów odkrytych na nekropolii położonej obok domniemanych zabudowań klasztornych w Białobokach. Zestawiła ją Iwona Teul (VI, s. 137–153). Odkryte podczas wykopalisk groby zostały gruntownie scharakteryzowane pod względem antropologicznym oraz paleopatologicznym. Należy je traktować jako reprezentatywną grupę pochówków, która pozwala na stwierdzenie, iż przebadane miejsce było najprawdopodobniej cmentarzyskiem przyklasztornym, na co wskazuje niewielka liczba zidentyfikowanych szczątków kobiet, a także dzieci w stosunku do stwierdzonych pochówków męskich. Co więcej, na podstawie szkieletów widać, iż osoby te żyły w dość sprzyjających warunkach środowiskowych, o czym świadczy m.in. wysoki wzrost zmarłych (lub może to oznaczać grupę przybyszów z innych stron, którzy dokonali żywota w klasztorze), a także niewykraczające poza normę dla czasów średniowiecznych zmiany patologiczne ich kości. Cechy te pozwalają na identyfikację dużej grupy zmarłych mężczyzn prawdopodobnie jako mnichów. Pozostałe osoby pochowane na tej nekropolii mogły być w inny sposób powiązane z białobockim klaszturem.

Drugi z działów monografii stanowią syntezujące studia z zakresu historii i archeologii. Rafał Simiński przedstawił *Zarys dziejów klasztoru premonstratensów w Białobokach* (VII, s. 157–196). Stworzony przez niego rozdział jest w zasadzie gruntownym studium historycznym poświęconym tamtejszemu zgromadzeniu premonstratensów. Należy oddać temu badaczowi, iż wykonał iście benedyktyńską pracę, przeprowadzając tak gruntowną analizę dziejów premonstratensów znad brzegów rzeki Regi, która z powodzeniem mogłaby ukazać się jako osobna mała monografia historyczna tego miejsca. Po nakreśleniu

⁸ *Ibidem*, s. 120–121.

⁹ Zastanawia więc, czy na tych parcelach lub w ich bezpośredniej bliskości przypadkiem nie znajdował się poszukiwany kościół klasztorny. Badacze lokują go jednak po przeciwległej stronie obecnej drogi.

¹⁰ *Ibidem*, s. 170–171.

genezy powstania i rozwoju zgromadzenia premonstratensów w Europie Autor przechodzi do zestawienia źródeł oraz literatury. Jest ono obecnie najpełniejszym polskim opracowaniem bibliograficznym stworzonym dla tego obiektu. Autor nawiązuje w wielu punktach do wcześniejszego dorobku studiów niemieckich¹¹. Podczas wyliczenia najważniejszych publikacji, które odnosiły się do początków klasztoru w Białobokach, pominął on jedynie nieco zapomnianą już pracę Mitofana V. Brečkeviča, gdzie również badacz ten wspominał o początkach zgromadzenia premonstratensów nad Regą¹². Można to jednak zrozumieć, gdyż ten rosyjski uczyony z początku XX w. opierał się przy konstruowaniu swojej narracji głównie na informacjach dotyczących tego zgromadzenia przytoczonych przez Roberta Klempina w pierwszym tomie *Pommersches Urkundenbuch*, stąd nie jest to może pozycja kluczowa, ale kontekst powstania tej małej monografii w języku rosyjskim jest na tyle ciekawy, iż warto o jej istnieniu wspomnieć w tym miejscu.

Ostatni rozdział nosi tytuł *Klasztor w Białobokach w świetle archeologii* (VIII, s. 197–223); F. Biermann, M. Dworaczyk oraz M. Rębkowski wspólnie przygotowali w nim syntezę archeologiczną uwzględniającą informacje pozyskane podczas prac wykopaliskowych z lat 2003–2006. Mimo że wyniki tych badań nadal nie dały żadnych pewnych odpowiedzi, gdyż same wykopaliska miały ze względu na obiektywne trudności charakter wrywkowy, pozwoliły na ustosunkowanie się do kilku kluczowych zagadnień związanych z tamtejszym osadnictwem. Założenie w miejscu dzisiejszych Białoboków zostało zasiedlone prawdopodobnie w drugiej połowie IX w. (może nawet dopiero w pierwszej połowie X w.) i składało się pierwotnie z dwóch stref. Część południowa, przylegająca do terasy potoku Sarnia, miała charakter mieszkalno-gospodarczy, natomiast część północna, gdzie prawdopodobnie należałoby lokować późniejsze zabudowania klasztorne, oddzielona wyraźnym dla badaczy rowem, jest trudna do jednoznacznej interpretacji. Spostrzeżenie to nie pomaga w potwierdzeniu bądź też zaprzeczeniu tezy o funkcjonowaniu w tym miejscu sanktuarium pogańskiego poświęconego Białemu Bogowi¹³. Sprawa ta wymaga dalszych badań, które umożliwiłyby wykopaliska przeprowadzone w miejscu przebiegającego rowu i zbadaniu jego wypełniska.

Przy omawianiu kontekstu przestrzennego fundacji, gdzie początki klasztoru zestawiono z powstaniem grodu w Trzebiatowie, wypada parę słów powiedzieć na temat interpretacji pierwszych bulli papieskich z XII oraz XIII w., gdyż data wystawienia najstarszej z nich została wykorzystana przez Autorów w celu doprecyzowania wiadomości archeologicznych. Jak wykazuje przytoczona w niniejszym tomie analiza osadnicza, w miejscu dzisiejszego Trzebiatowa funkcjonował w końcu XII w. dość znaczący zespół osadniczy z grodem, który pełnił funkcję ośrodka centralnego dla tej części władztwa pomorskiego¹⁴. Gród ten nie jest jednak wymieniony w bulli Innocentego II z 1140 r., nie funkcjonuje też w nieco

¹¹ Chodzi tu przede wszystkim o wspomniane już w przyp. 4 dzieło H. Hoogewega, a także nieco nowszą pracę Heinricha Bossego, *Das Kloster Belbuck bei Treptow an der Rega. Geschichtliche Erinnerung an seine Begründung vor 750 Jahren*, „Unser Pommerland”, 16, 1931, s. 96–106, oraz najnowsze opracowanie Burkharda Hitza, *Kultivierung und Bekehrung: die Klöster Belbuck, Marienbusch und das Franziskanerkloster in Greifenberg*, „Beiträge zur Greifenberg-Treptower Geschichte”, 29, 2006, s. 70–98. Te ostatnie dwie pozycje powtarzają jednak rezultaty wcześniejszych badań (głównie H. Hoogewega), nie wnosząc nic nowego do współczesnego dyskursu.

¹² Por. Mitofan V. Brečkevič, *Первое поморское монастыри. Очеркъ изъ истории Балтийскаго Поморья въ XII в.*, Tartu 1905, s. 29–32.

¹³ Szerzej o tej sprawie zob. *Klasztor premonstratensów*, s. 200.

¹⁴ *Ibidem*, s. 203–205.

późniejszych bullach: Klemensa III, datowanej na 1188 r., ani Honoriusza III – z 1217 r.¹⁵ W dotychczasowym dyskursie wykazano, iż źródła te nie są zarazem najlepszymi świadectwami dla odtworzenia ówczesnych podziałów okręgów grodowych czy kasztelańskich, gdyż pomijają, zapewne nie bez przyczyny, inne znaczniejsze ośrodki, jak m.in. Białogard czy Cedynia¹⁶. Odnoszą się do rozszczeniowego zasięgu władzy biskupów kamięńskich, prawdopodobnie rodem z XIII/XIV stulecia¹⁷. Dlatego data wystawienia najstarszej z wymienionych bulli nie może być uważana za dolną cezurę chronologiczną powstania Trzebiatowa, jak zostało to uczynione w tejże publikacji¹⁸. Lepiej więc oprzeć się jedynie na przytoczonej również w niniejszym tomie informacji o zagadkowej Kłodonie, położonej gdzieś pomiędzy Kamieniem a Kołobrzegiem, i wyznaczyć *terminus post quem* powstania Trzebiatowa na ok. 1125 r.¹⁹ Za górną granicę, tak jak to zostało uczynione, uznać natomiast najstarszą wzmiankę w źródłach pisanych, świadcząca o funkcjonującym już w tym miejscu organizmie w zakolu rzeki Regi z aktu fundacyjnego klasztoru w Białobokach (ok. 1177 r.)²⁰.

Najważniejszą konkluzją wynikającą z przeprowadzonych badań jest ostatecznie opowiedzenie się badaczy za lokalizacją premonstratenskiego klasztoru w miejscu dzisiejszych Białoboków. W tym kontekście za cenne należy uznać rozważania dotyczące położenia klasztoru na morenowej wyspie, do której jedyna „sucha” droga wiodła od północy, a także próbę przekonującego wyjaśnienia funkcjonującego w źródłach dla tego miejsca terminu *castrum*, który to utożsamiają oni z budową umocnień, początkowo ziemnych, a następnie kamiennych, podnoszących walory obronne wzniesienia klasztorne. Niestety nawet po przeprowadzeniu prac wykopaliskowych z lat 2003–2006 dokładne miejsce położenia dawnego założenia klasztorne jest wciąż przez archeologów lokowane hipotetycznie. Miałoby ono się znajdować na wschód od przebiegu dzisiejszej drogi pod obecnymi zabudowaniami. Lokalizacja ta nie wynika bezpośrednio z poczynionych odkryć, lecz jest jedynie efektem operowania licznymi analogiami przez doświadczonych badaczy.

Autorzy sami przyznają, że jedyny odkryty podczas wykopalisk obiekt interpretowany jako pozostałość dawnej zabudowy klasztornej (wykopy nr XXI i XXIV) leży po przeciwległej stronie przebiegającego obecnie przez wieś traktu. Budowla ta miała prawdopodobnie konstrukcję szachulcową, a zewidencjonowane w jej pobliżu przedmioty mogą wskazywać na rozbiórkę tego obiektu jeszcze w XVI w. Został on jednak zinterpretowany jako wzmiankowany dom opata Joachima zmarłego w 1509 r. Bez wątplenia klasztor białobocki musiał

¹⁵ Por. *Pommersches Urkundenbuch* (dalej: PUB), 1, oprac. Robert Klemplin, Szczecin 1868, nr 30, 111 i 178a.

¹⁶ Na temat funkcjonujących okręgów grodowych na Pomorzu Zachodnim w okresie przedlokacyjnym zob. Kazimierz Ślaski, *Podziały terytorialne Pomorza w XII–XIII wieku*, Poznań 1960; Józef Spors, *Organizacja kasztelańska na Pomorzu Zachodnim w XII–XIII wieku*, Słupsk 1991; Lech Leciejewicz, *Ośrodki władzy państwowej w księstwie zachodniopomorskim XII wieku*, [w:] *Lokalne ośrodki władzy państwowej w XI–XII wieku w Europie Środkowo-Wschodniej*, red. Sławomir Moździoch, Wrocław 1993, s. 63–74.

¹⁷ Na temat rozwoju granic biskupstwa pomorskiego w XII w. zob. Piotr Piętkowski, *Biskupstwo pomorskie jako początek biskupstwa kamięńskiego*, Wrocław 2015, s. 121–133. Tu też zebrana wcześniejsza literatura dotycząca tej kwestii.

¹⁸ Por. *Klasztor premonstratensów*, s. 201.

¹⁹ O Kłodonie zob. Stanisław Rosik, *Conversio gentis Pomeranorum. Studium świadectwa o wydarzeniu (XII wiek)*, Wrocław 2010, s. 324–329.

²⁰ Por. PUB, nr 84; Piętkowski, *Biskupstwo pomorskie*, s. 115–116.

być wykonany z materiałów, które bez odpowiedniej troski człowieka dość szybko uległy destrukcji. Pożar wzniesiony w 1560 r. (oraz po raz drugi w 1616 r.) w wyniku uderzenia pioruna mógł naruszyć drewnianą konstrukcję zabudowań, która zawałowała się i przypieczętowała los tego opuszczonego miejsca. Wiadomo, że po zniszczeniach rozebrano pozostałości tego obiektu, a cegły posłużyły do budowy innych budynków stawianych na miejscu założenia klasztornego oraz odbudowy kościoła św. Mikołaja w Trzebiatowie. Zastanawia więc, czy miejsce przeprowadzenia tych dwóch wykopów, z których pozyskano tyle cennych materiałów, nie jest przypadkiem właściwą parcelą, na której pierwotnie znajdował się kościół klasztorny oraz inne zabudowania.

W formie aneksu (s. 227–231) opublikowano także ekspertyzę materiałoznawczą przedmiotów ze stopów miedzi odkrytych w Białobokach, przeprowadzoną przez Pawła Gana, wykraczającą poza zwyczajne kompetencje zarówno historyków, jak i archeologów. Wykazała ona trzy grupy surowcowe zaobserwowane na podstawie odnalezionych fragmentów metali, dzieląc je na dominującą „miedź rodzimą” oraz dwie grupy zanieczyszczone szkodliwymi domieszkami innych metali, jak cyna i ołów (Sn i Pb). Może stanowić to dowód na korzystanie ze złomu podczas dokonywania obróbki cieplnej metali miejscowej pracowni metalurgiczno-jubilerskiej. Wyniki tego typu analiz mogą być więc też pomocne w badaniach nad dawnymi miejscami poklasztornymi. Dodatek ten pokazuje, iż istnieją również inne płaszczyzny dostępne do badań, których poznanie jest możliwe dzięki naukom ścisłym oraz dyscyplinom niezwiązanym bezpośrednio z przeszłością.

W pracy oczywiście występują drobne mankamenty w postaci chociażby literówek, lecz ich liczba jest wręcz znikoma²¹. Zaobserwowano też jedną nieścisłość, która dotyczy daty przeprowadzenia sekularyzacji zgromadzenia w Białobokach. W części historycznej pada rok 1522, a w archeologicznej pojawia się data 1523 r.²² W zależności od Autora poszczególne rozdziały mamy też do czynienia z różnym opisem bibliograficznym, gdyż każdy z badaczy posługuje się najwygodniejszym dla niego sposobem zapisu. Na pewno ujednoczenie aparatu naukowego na potrzeby tejże pracy stanowiłoby niemały problem, ale pozwoliłoby bardziej zespolic z sobą poszczególne rozdziały, które przecież tworzą całość. Ważne, że każdy z Autorów zachowuje porządek i jest konsekwentny przy dokumentowaniu swoich myśli. Na uwagę zasługuje również jakość zamieszczonych fotografii, grafik, a także wykresów, które są bardzo dobrze czytelne i nie można im niczego zarzucić²³. Użyty przez Autorów schemat opracowania tego typu stanowisk może być ciekawą propozycją dla standaryzacji przyszłych monografii, który z powodzeniem znajdzie zastosowanie w badaniach wszelkich miejsc poklasztornych, ale też innych budowli²⁴.

Podsumowując, dzięki wykopaliskom przeprowadzonym w Białobokach, a także publikacji ich wyników po raz pierwszy w formie monografii skierowanej do szerszego grona potencjalnie zainteresowanych badaczy dziedzictwa poklasztornego, możliwa stała

²¹ Np. *Klasztor premonstratensów*, s. 228, jest: „dobra kowalnością”, a powinno być zapewne: „dobrą kowalnością”.

²² *Ibidem*, s. 192 i 217.

²³ Warto podkreślić, że zostało tu opublikowanych wiele kolorowych fotografii przedmiotów w dużej rozdzielczości oraz dobrano do nich odpowiedni papier, przez co ich czytelność jest wzorowa. Poszczególne fotografie oraz grafiki mają również dołączone skale, a także podpisy w języku niemieckim.

²⁴ Perspektywę badawczą dla tworzenia monografii przetrwałych do dnia dzisiejszego średnio-wiecznych obiektów, ich wewnątrz bądź też pozostałości po nich przedstawia chociażby Andrzej Buko, *Stolpie. Tajemnice kamiennej wieży*, Warszawa 2009.

się bezpośrednia konfrontacja informacji zaczerpniętych ze źródeł pisanych z wynikami prac archeologicznych, co stanowi główny atut tej pracy. Należy podkreślić, że ewentualny przyszły przyrost nowych materiałów pozyskanych z nieeksploatowanych do tej pory miejsc w Białobokach nie powinien w istotny sposób zdezaktualizować tych wyników, aczkolwiek na pewno w przyszłości zweryfikuje niektóre z przedstawionych w monografii ustaleń, w tym zaproponowaną lokalizację klasztoru. Dużą wartością pracy jest to, iż nie jest ona jedynie zbiorem artykułów pokonferencyjnych, jak to czasami bywa przy opracowywaniu pewnych zagadnień związanych z archeologią osadniczą²⁵, lecz podsumowuje odrębny, niezwykle przemyślany projekt, który w praktyce zrealizował w pełni idee przyświecające prowadzeniu badań interdyscyplinarnych. Autorzy tomu pokazali ponadto, że swoją sumienną pracą oraz poprzez zaproszenie do współpracy naukowców reprezentujących określone specjalności różnych dziedzin wiedzy możliwe jest pełniejsze opracowanie konkretnego badanego przypadku. Dzięki tego typu monografiom otwierają się niezwykle szerokie perspektywy badawcze, gdyż jeszcze wiele miejsc oraz obiektów zasługuje na podobne opracowanie.

Piotr Piętkowski

(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Chronicon Aulae regiae – die Königsaalr Chronik. Eine Bestandsaufnahme, hrsg. von Stefan Albrecht, Frankfurt am Main: Peter Lang Edition, 2013 (Forschungen zu Geschichte und Kultur der böhmischen Länder, 1), ss. 246, nlb. 6.

W 2008 r. działająca w Niemczech Komisja Historyczna dla Krajów Czeskich (*Historische Kommission für die böhmischen Länder*) poświęciła swoją coroczną konferencję stanowi i perspektywom badań oraz okolicznościom powstania *Kroniki zbrasławskiej*. Jej materiały zostały opublikowane – w recenzowanym tu tomie – dopiero pięć lat później, zapoczątkowując nową serię wspomnianej Komisji i krótko poprzedzając monumentalne wydanie niemieckiego komentowanego przekładu tego dzieła¹. *Kronika zbrasławska* powstała w latach 1305–1338, a więc w ostatnim okresie rządów Przemysławów i pierwszych latach rządów Luksemburgów, w klasztorze cystersów w Zbrasławiu (czes. Zbraslav; dzi-

²⁵ Dla porównania wystarczy przytoczyć publikację kilku artykułów poświęconych wczesno-średniowiecznemu grodzisku we Wrześnicy nieopodal Sławna oraz osadnictwu w rejonie dorzecza środkowej Wieprzy zamieszczonych w pierwszym tomie *Acta Archaeologica Pomoranica*, który jest zwieńczeniem XII Sesji Pomorzoznawczej (por. *Acta Archaeologica Pomoranica*, red. Marek Dworaczyk, Przemysław Krajewski, Eugeniusz Wilgocki, Szczecin 1998, s. 7, 157–198). Redaktorzy tego tomu uznali prace skoordynowane przez Włodzimierza Rączkowskiego za doskonały przykład badań interdyscyplinarnych, na którym dobrze widać różnicę między poziomem tych publikacji, oczywiście na korzyść monograficznego wydawnictwa o klasztorze w Białobokach. Warto mieć jednak na uwadze, iż wynika to zapewne z nieco innego zakresu badań, koncepcji opracowania odkrytego materiału archeologicznego oraz nakładów, które pozyskano na potrzeby publikacji wyników badań. Obie inicjatywy powinno się oceniać jednakowo pozytywnie, gdyż dzięki nim powiększa się nasza wiedza o przeszłości Pomorza.

*

¹ *Die Königsaalr Chronik*, hrsg. von Stefan Albrecht, aus dem Lateinischen von Josef Bujnoch und Stefan Albrecht, mit einer Einleitung von Peter Hilsch, Frankfurt am Main 2014 (Forschungen zu Geschichte und Kultur der böhmischen Länder, 2), ss. 723.

siaj to dzielnica w południowej części Pragi) i jest jednym z najważniejszych opracowań dziejopisarskich czeskiego średniowiecza. Jej autorami byli kolejni opaci zbrasławskiego klasztoru – Otto z Turyngii (zm. 1314) i Piotr z Żytawy (zm. przed 1340). Autorzy, choć tworzyli kronikę klasztorną, wiele uwagi poświęcili ukazaniu panowania czeskich królów, zwłaszcza Przemysła Ottokara II, Wacława II i Jana Luksemburskiego, a opisywana przestrzeń obejmuje nie tylko ziemie czeskie, ale rozciąga się od Półwyspu Iberyjskiego i Półwyspu Apenińskiego aż po ziemie polskie, w tym Śląsk.

W tomie znajduje się dziewięć artykułów opracowanych przez historyków czeskich i niemieckich. Poprzedza je skromne wprowadzenie pióra redaktora tomu, Stefana Albrechta, który podkreślił rozległość zainteresowań kroniki, w czym znalazł uzasadnienie zarówno dla podjęcia prac nad jej przekładem, jak i poświęcenia jej obszerniejszych studiów. Nie wspomniał jednak przy tym ani słowem o celach i koncepcji prezentowanego tomu. Można by też oczekiwać, że we wstępie znajdzie się miejsce dla szerszego naświetlenia tła tego interesującego niemiecko-czeskiego przedsięwzięcia.

Pierwsze dwa artykuły podnoszą problemy naświetlające kontekst powstania *Kroniki zbrasławskiej*. Norbert Kersken, znakomity znawca dziejów średniowiecznej historiografii europejskiej, scharakteryzował opatów jako historyków (*Äbte als Historiker. Klöster als Zentren der Geschichtsschreibung im Mittelalter*, s. 11–62). Autor zidentyfikował ok. 80 opatów i innych zwierzchników klasztornych (prepozytów), którzy w łacińskiej części Europy zajmowali się opracowywaniem kronik. Spośród nich aż dwie trzecie to opaci benedyktyńscy. Z punktu widzenia treści dzieła ich wszystkich zostały pogrupowane na takie, które zajmują się wyłącznie historią klasztoru, oraz takie, w których pojawia się tematyka pozaklasztorna, przy czym do pierwszej kategorii należy mniej więcej jedna trzecia kronik. W dalszym ciągu N. Kersken doszukiwał się związków pomiędzy działalnością dziejopisarską opatów a ich osobistym zaangażowaniem w życie pozaklasztorne, w którym była aktywna blisko połowa autorów dzieł historiograficznych. Pola ich aktywności to płaszczyzna kościelnopolityczna (np. sobory powszechne), związki z dworami książęcymi i działalność naukowa. Podjął też N. Kersken problem motywów działalności dziejopisarskiej – była to chęć „zapewnienia trwałości tradycji klasztornej” (s. 56), zwłaszcza w formie przedstawienia historii fundacji. Ważnym motywem była przeprowadzana reforma życia klasztornego, a w przypadku opatów z otoczenia książęcego – motywacja parenetyczna i propagandowa. Nie pominął N. Kersken wątków śląskich, przytaczając dzieła kronikarskie spisane przez zwierzchników śląskich klasztorów cystersów i kanoników regularnych św. Augustyna (s. 33–35), począwszy od *Księgi henrykowskiej* (można by tu dodać, że drugim z jej autorów był najpewniej opat Piotr II)², aż po kronikę kanonii w Kłodzku (i w tym przypadku warto dodać, że główny autor kroniki, prepozyt Michał Czacheritz, który zmarł w 1489 r., nie mógł jej doprowadzić do 1491 r., a zrobił to drugi z autorów, prepozyt od 1491 r., Jerzy Beyer; zresztą kronika ta była kontynuowana do 1504 r.)³.

Z kolei Kateřina Charvátová omówiła relacje między cystersami a królami czeskimi w okresie powstawania *Kroniki zbrasławskiej* (*Cistercian monks and Bohemian kings in*

² Rościśław Żerelik, „...Ego minimus fratrum...”. W kwestii autorstwa drugiej części „Księgi henrykowskiej”, [w:] *Dzieje, kultura artystyczna i umysłowa polskich cystersów od średniowiecza do końca XVIII wieku*, red. Jerzy Strzelczyk (= „Nasza Przeszołość”, 83, 1994), s. 63–75.

³ Wojciech Mrozowicz, *Kronika klasztoru kanoników regularnych w Kłodzku. Ze studiów nad średniowiecznym dziejopisarstwem klasztornym*, Wrocław 2001 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 2234. Historia, 143), s. 71, 73–75.

the times of Peter of Zittau, s. 63–73). Wpływ mnichów cysterskich – za rządów ostatnich Przemysławidów i pierwszego Luksemburga w ziemiach czeskich znajdowało się 12 klasztorów – na dworze królewskim był znaczący. Choć trzech z opatów uczestniczyło w negocjacjach w sprawie następstwa luksemburskiego na tronie czeskim, później jednak ich oddziaływanie na nowego króla Jana zmalało, w sporze między małżonkami królewskimi opowiedzieli się bowiem po stronie królowej Elżbiety.

Dalszych siedem artykułów albo charakteryzuje samą *Kronikę zbrasławską*, albo rozpatruje na jej podstawie różne problemy. Jej konstrukcji i językowi, omówionym głównie na podstawie wcześniejszych badań, poświęciła uwagę Anna Pumprová (*Zu Sprache und Stil der Königsaalers Chronik*, s. 75–94). Podkreśliła ona (w ślad za Marie Bláhová) zmianę założeń kroniki, która pierwotnie była pomyślana jako klasztorna, a przeistoczyła się w historię Czech, w końcowej części o charakterze annalistycznym. Charakteryzując łańcuch kroniki, Autorka zaakcentowała znaczenie licznych wierszy wplecionych w tekst oraz różnorodność stosowanych figur retorycznych, zwłaszcza pod wyraźnym wpływem Biblii. Warta podkreślenia jest też erudycja autorów kroniki, która według A. Pumprovej wymaga jednak dalszych studiów, podobnie jak obecność kroniki w późnośredniowiecznej historiografii. W kolejnym artykule M. Bláhová scharakteryzowała metodę pracy kronikarskiej Piotra z Żytawy (*Sic et ego ea, que vidi, que certissime cognovi ruditer conscribere laborabo. Zur Arbeitsweise Peters von Zittau*, s. 95–107), konfrontując ją z ówczesną praktyką dziejopisarską. Zdaniem Autorki dzieło Piotra z Żytawy należy „do najwybitniejszych w swoim rodzaju” (s. 107). Na podstawie analizy rękopisów doszła do wniosku, że kronikarz odmiennie redagował część retrospektywną, opierając się na własnej pamięci i informacjach świadków, a także wplatając odpisy dokumentów i listów. Natomiast w opisie czasów sobie współczesnych jego narracja jest ciągła, przy czym kształtowana była niemal na bieżąco. Gdy później powracał do spisanej opowieści, nanosił pewne uzupełnienia, które w ostatecznej redakcji – mechanicznie kopiowanej przez jego współpracowników – stanowiły już integralną część tekstu.

Poglądami autorów *Kroniki zbrasławskiej* zajął się Peter Hilsch (*Das Weltbild Ottos von Thüringen und Peters von Zittau*, s. 110–121). Przedstawił je na tle ich zwięzłe zarysowanych biografii. Jak dla większości średniowiecznych kronikarzy, również dla Ottona z Turynii i Piotra z Żytawy siłą sprawczą w historii jest Bóg. W charakterystyce ich spojrzenia P. Hilsch zwrócił uwagę na szczególną rolę ich macierzystego zakonu – cystersów. Darzyli autorytetem hierarchów kościelnych, jednak w centrum ich narracji stoją władcy Czech Waclaw II, Jan Luksemburski i jego małżonka Elżbieta (córka Waclawa) oraz ojciec Jana cesarz Henryk VII, co P. Hilsch tłumaczy królewskim charakterem klasztoru zbrasławskiego. Autorzy kroniki czują się Czechami (*Bohemi*), choć z drugiej strony ich ideałem jest „dobra zgoda władców czeskich i rzymsko-niemieckich” (s. 114), a o Niemcach i języku niemieckim wyrażają się z sympatią. W tym ciekawie rysowanym obrazie świata kronikarzy na dalszym miejscu zostały scharakteryzowane ich poglądy w sprawach społecznych, m.in. akceptacja porządku feudalnego czy przyjazny stosunek do Żydów.

Problemy legitymizacji władzy królewskiej poruszane w pierwszej księdze *Kroniki zbrasławskiej* stoją w centrum opracowania Roberta Antonína (*Könige und königliche Macht in der Königsaalers Chronik*, s. 123–144). Jego konkluzja, że kronikę tę „należy pojmować nie tylko jako źródło do środkowoeuropejskiej historii władzy, lecz również do badania historii duchowej i poglądów średniowiecznych intelektualistów na temat legitymizacji i sprawowania władzy królewskiej” (s. 144), została poparta rozbudowaną argumentacją, często wykraczającą poza przykłady z kroniki, odnoszącą się do genezy wła-

dzy królewskiej (w niej główną rolę miał odegrać kult „wiecznego księcia” św. Wacława) i cnót dobrego władcy (mądrość, sprawiedliwość, umiłowanie pokoju, ale też rycerskość, hojność; tym cnotom przeciwstawione zostały bezużyteczność i despotyzm króla). Z kolei Běla Marani Moravova wykorzystała *Kronikę zbrasławską* jako źródło do historii miast i mieszczaństwa (*Städte und Bürger bei Peter von Zittau*, s. 145–185). W gruncie rzeczy jej praca to mikromonografia historii miast czeskich (choć wzmiankowane są również miasta polskie, jak Gniezno, Poznań czy Kalisz) aż do początku XIV w., z położeniem nacisku na ukazanie wpływu mieszczaństwa na obsadę tronu czeskiego po śmierci Wacława III w 1306 r., a także na tumulty w Pradze i Kutnej Horze w 1309 r. (porównane z buntem wójta Alberta w Krakowie) oraz ponownie w Pradze w 1319 r. Mieszczaństwo w ujęciu *Kroniki zbrasławskiej* staje się istotną siłą społeczną i polityczną, ale odznacza się pewnymi negatywnymi cechami – dumą i zawiścią (*superbia, invidia*), które mają jednak charakter topiczny. Dla Klary Benešovskiej *Kronika zbrasławska* stała się źródłem informacji na temat sztuki budowlanej (*Die Baukunst in der Königsaealer Chronik: Dichtung und Wahrheit*, s. 225–246). Autorka przeanalizowała wypowiedzi kronikarskie dotyczące kształtowania się architektury klasztoru zbrasławskiego, które w części skonfrontowała z wynikami badań archeologicznych oraz zachowaną dokumentacją rysunkową. Zwróciła też uwagę na informacje kroniki o problematyce budowlanej innych klasztorów. Zabrakło w artykule K. Benešovskiej jakiegoś podsumowania, w którym mogłoby znaleźć się nawiązanie do właściwie sygnalizowanego jedynie w tytule problemu *poezji i prawdy*.

W nawiązaniu do badań historyków czeskich Františka Šmahela i Františka Grausa, a także polskich, zwłaszcza Benedykta Zientary, Martin Nodl głównym problemem swoich rozważań uczynił nacjonalizm i świadomość narodową (*Nationalismus und Nationalbewusstsein zu Beginn des 14. Jahrhunderts und Karls Bemühen um ein konfliktfreies Bild des Zusammenlebens von Tschechen und Deutschen in Böhmen*, s. 187–223). Autor jako podstawę źródłową swoich rozważań, pod względem chronologicznym wkraczających w drugą połowę XIV w., wykorzystał nie tylko *Kronikę zbrasławską*, lecz także wierszowaną kronikę tzw. Dalimila. Ukazane w nich napięcia na tle narodowym w społeczeństwie czeskim są dla M. Nodla dowodem wcześniejszego niż w innych rejonach Europy Środkowej uformowania się świadomości narodowej. Autor, włączając do swoich rozważań również legendy o św. Wacławie i św. Prokopie, ukazuje próby tworzenia nowej ideologii państwowej w bezpośrednim otoczeniu Karola IV, eliminującej programowo ksenofobiczne i konfliktogenne nastroje wśród Czechów i Niemców zamieszkujących Królestwo Czeskie.

Prezentowany tu tom, interesujący efekt współpracy mediewistów niemieckich i czeskich, zasługuje na wysoką ocenę. Drobne uchybienia redakcyjne (poza wspomnianymi ułomnościami wstępu redaktor np. nie może się zdecydować co do tytułu dzieła, któremu poświęcony jest tom: na karcie tytułowej jest *Chronicon Aulae Regiae*, tymczasem w artykule A. Pamprovej – *Chronica Aulae Regiae*), brak indeksów czy nieliczne błędy korektorskie (np. w polskich nazwiskach i tytułach na s. 187, *Kärtner* zamiast *Kärntner* na s. 196) nie umniejszają wartości tego tomu, ważnego dla badaczy historii historiografii średniowiecznej, ale też innych specjalistów z zakresu historii średniowiecznej. Może być traktowany jako modelowy przykład opracowania utworów dziejopisarstwa średniowiecznego. Zamieszczone w nim studia są również dowodem ogromnego potencjału badawczego *Kroniki zbrasławskiej*, nie tylko dla mediewistyki czeskiej.

Wojciech Mrozowicz
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Marcin Starzyński, *Średniowieczny Kazimierz, jego ustrój i kancelaria*, Kraków: Towarzystwo Naukowe Societas Vistulana, 2015 (Monografie Towarzystwa Naukowego Societas Vistulana, t. 3), ss. 183.

Monografię poświęconą średniowiecznemu Kazimierzowi, z akcentem na ustrój i kancelarię władz miejskich, pióra Marcina Starzyńskiego, bardzo aktywnego badacza, który dał się znać w ostatnich latach szczególnie jako znawca dziejów średniowiecznego Krakowa (wspomnijmy pracę o krakowskiej radzie, wydaną także w Niemczech), wyróżnia sposób prowadzenia narracji. W przeciwieństwie do większości prac naukowych poświęconych sprawie szczegółowym, tę czyta się doskonale. Autor po prostu potrafi pisać ładnie, często barwnie, jasno przekazując bogaty kontekst kulturowy opisywanych zagadnień, i relacjonować stan badań oraz własne ustalenia w sposób wywołujący u czytelnika zaciekawienie. Zważywszy na przytoczony temat monografii, już samo uzyskanie takiego efektu uznać należy za spore osiągnięcie. Uznanie również budzi odważny wybór przedmiotu dociekań, podkrakowskiego Kazimierza. Położenie w historycznym centrum królestwa, ale przy o wiele ważniejszym mieście, oraz dobrze zachowany materiał źródłowy, pozostający pod ręką badaczy silnego ośrodka uniwersyteckiego, jakim jest Kraków, usprawiedliwiałyby raczej uznanie tutejszej problematyki za dobrze już rozpoznaną i wyczerpaną, a zarazem marginalną. Tymczasem za sprawą przenikliwych refleksji Autora wylania się wciąż niezapelniony pełnymi odpowiedziami kwestionariusz badawczy zastosowany do opracowania dziejów, jak się okazuje, słabo dotąd poznanego, lecz ważnego ośrodka miejskiego. Którego to na dodatek, ze względu na satelitarną funkcję w stosunku do Krakowa, nie można traktować tymi samymi miarami, co porównywalnej wielkości i formalnie jednakowo uprzywilejowane prowincjonalne centra lokalne. Nieuwypuklenie tegoż aspektu uważam zresztą za drobny mankament zakończenia pracy, gdzie Autor m.in. próbuje snuć porównania Kazimierza z innymi miastami Małopolski. Choć wychodzi od udowodnienia związku lokacji tegoż ośrodka z uzupełniającymi funkcjami gospodarczymi w stosunku do miasta głównego, to następnie jakby bagatelizuje tę zależność, eksponując funkcjonowanie gminy kazimierskiej jako odrębnego organizmu prawnego i gospodarczego, a przemilczając pełnioną funkcję w całym organizmie społeczno-gospodarczym wieloczłonowej aglomeracji krakowskiej (która to współzależność ujawniła się najmocniej w związku z osadnictwem żydowskim). Niemniej ujęcie zaprezentowane w monografii jest w pełni usprawiedliwione przez jej wyrażony w tytule zakres merytoryczny. Traktuje o ustroju i kancelarii miejskiej, a to, co ponadto opowiada o średniowiecznym Kazimierzu, pozostaje wyborem Autora, chcącego scharakteryzować miasto i zaistniałe w nim struktury, z wyraźnym akcentem na początkowe fazy rozwoju.

Pasjonujące opowiadanie o powstaniu miasta jako najważniejszej fundacji Kazimierza Wielkiego, prowadzone poprzez metodyczne rozpatrzenie wiarygodności wszystkich kluczowych przekazów źródłowych, przyniosło nie tylko wyważoną krytykę dotychczasowych, ale i nowe, przekonujące ustalenia. Jeden z wyeksponowanych wątków nawiązuje do popularnej w najnowszej historiografii koncepcji łączącej zakładanie części tzw. nowych miast z celowym przydawaniem im funkcji produkcyjnych w zakresie rzemiosła tkackiego (por. ustalenia Marka Słonia zawarte w jego wielkim opracowaniu poświęconym miastom podwójnym). Elementem, którego moim zdaniem zabrakło w przedstawianej monografii, jest kwestia głębszej refleksji nad kreowaną w niej wizją kontynuowania przez nową gminę miejską wcześniejszych tradycji osadniczych wyznaczonego jej miejsca w podkrakowskiej przestrzeni. Autor zbyt łatwo prześlizguje się nad uczynieniem pierwszymi kazimierskimi

mieszczanami dotychczasowych mieszkańców bliżej niezidentyfikowanych i niezdefiniowanych osiedli podmiejskich, a nawet potrafi określić tkacką profesję tychże, nie mając ani na jedno, ani na drugie dowodów źródłowych. Problemowi „Kazimierza przedlokacyjnego” i jego kontynuacji warto byłoby się raz jeszcze przyjrzeć.

Wywody Autora sprawnie doprowadzają czytelnika, śledzącego za nim kształtowanie instytucji kazimierskiego samorządu, wraz z wyeksponowanymi początkami ratusza, kancelarii, pojawienia się pieczęci oraz archiwum, do fundamentu rozważań: opisu działania rady i ławy poprzez analizę ich głównych wytworów kancelaryjnych, czyli ksiąg. Taka metoda, np. w przypadku miast pruskich wypróbowana przez Janusza Tandeckiego, wydaje się najwłaściwsza. Dawne rozdzielanie badań nad kancelarią od studiów nad instytucjami komunalnymi i sądownictwem, a tych z kolei od obrazowania funkcjonowania całej gminy, mogło prowadzić do otrzymania niekomplementarnych wyników i zatarcia specyfiki przekazów źródłowych mówiących o ich twórcach. Intrygująca próba rozwiązania zagadki przyczyn (odkrytego przez Zenona Piecha) posługiwania się przez rajców kazimierskich tylko pieczęcią sekretną, poprzez wskazanie domniemanych zmian w ustroju władz miasta, to tylko przykład postępowania Badacza, niepoprzestającego na relacjonowaniu stanu rzeczy, ale przede wszystkim starającego się go odtworzyć od podstaw i na nowo zinterpretować. Taka postawa skłoniła Autora do przedstawienia okoliczności osiedlenia się w końcu XV stulecia w Kazimierzu Żydów, służąc dowiedzeniu bardzo ważnej tezy, iż chodziło nie o powstanie nowej gminy, ale o przeniesienie starej krakowskiej. Za pomocą rachunków miejskich udowodnił on z kolei, jak zawarte w nich zapiski o wystawianych podwodach służycy mogą poznaniu dziejów dworu królewskiego. Osobne studium zawarte w monografii poświęcono wreszcie osobom kolejnych pisarzy miejskich. Ze względu na rozpatrywane wykształcenie, czy też działalność uniwersytecką niektórych z nich, zawarte tu biografie mocno odbiegają od standardu, z jakim możemy mieć do czynienia w innych miastach podobnej wielkości. W książce otrzymaliśmy też opartą na analizie 53 oryginałów rozprawkę z zakresu dyplomatyki na temat dokumentu miejskiego kazimierskiego, raz jeszcze przekonując się o umiejętności Autora zapanowania nad materiałem bez powielania metod wydawałoby się narzucanych przez literaturę. Ta ostatnia uwaga odnosi do większości treści przedstawionej pracy i w moim odczuciu stanowi najlepszą zachętę do korzystania z tego oryginalnego i dobrze opracowanego dzieła.

Mateusz Goliński
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Robert K. Zawadzki, *Wawrzyniec Korwin – życie i twórczość renesansowego humanisty (Studium, tekst łaciński, komentarz i przekład)*, Częstochowa: Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie, 2013, ss. 884.

Wybitny humanista śląski Wawrzyniec Korwin (Laurentius Corvinus, Lorenz Rabe) (ok. 1465–1527) od dawna budzi zainteresowanie badaczy niemieckich i polskich. Najlepszą monografię opublikował Gustav Bauch (1848–1924) w 1883 r.¹ W języku polskim uka-

¹ Gustav Bauch, *Laurentius Corvinus, der Breslauer Stadtschreiber und Humanist. Sein Leben und seine Schriften*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens” (dalej: ZVGAS), 17, 1883, s. 230–302; Zob. *idem*, *Laurentius Corvinus, ibidem*, 32, 1898, s. 390–391; *idem*, *Bibliographie der schlesischen Renaissance (1475 bis 1521)*, [w:] *Silesiaca. Festschrift des*

zały się jedynie prace popularnonaukowe², dlatego z dużym zainteresowaniem sięgnąłem po książkę Roberta K. Zawadzkiego (dalej: R.Z.). Autor jest z wykształcenia filologiem klasycznym, a od 2006 r. kieruje Zakładem Literatury Antycznej i Staropolskiej w Instytucie Filologii Polskiej Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Książka składa się z trzech części. Pierwsza omawia życie i twórczość Korwina (s. 9–250), druga zawiera wydanie tekstu łacińskiego pięciu dzieł (s. 255–564): *Cosmographia dans manuductionem in tabulas Ptholomei* (Basel nie przed 1496), *Carminum structura* (Leipzig po 20 VII 1496, podręcznik wersyfikacji łacińskiej), *Latinum ydeoma* (Leipzig ok. 1498/1500, rozmówki łacińskie), *Hortulus elegantiarum* (Wrocław 1503, przykłady łaciny cycerońskiej), *Dialogus de Mentis saluberrima persuasione* (Leipzig 1516, prozometryczny dialog w duchu neoplatońskim). Trzecią część stanowi przekład pism Korwina na język polski (s. 565–856). Pracę zamykają dwa indeksy (s. 857–884). Zdaję sobie sprawę z tego, że napisanie tak obszernej książki wymagało od R.Z. olbrzymiego wysiłku. Powstała ona dzięki grantowi przyznanemu przez Narodowe Centrum Nauki na lata 2011–2014.

Należy podkreślić, że wydawca nie przedrukował dosłownie tekstu łacińskiego zawartego w starych drukach, ale dokonał transkrypcji, czyli zmodernizował pisownię, dostosowując ją do współczesnej ortografii łacińskiej. Poza tym zastosował współczesne zasady interpunkcji, słusznie modyfikując interpunkcję występującą w tekstach wydawanych w XV i XVI w. Pod tekstem znajdują się *similia* z dzieł autorów antycznych. R.Z. nie uwzględnił jednak postulatów edytorskich Stefana Zabłockiego (1932–2001)³, który proponował, żeby edytor utworu nowołacińskiego zamieścił w aparacie krytycznym *similia* z wcześniejszej poezji nowołacińskiej oraz ewentualne naśladownictwa w utworach późniejszych poetów. Wprawdzie R.Z. cytuje artykuł S. Zabłockiego (s. 221, przyp. 7 – notabene nie zna przedru-

Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens zum siebzigsten Geburtstage seines Präses Colmar Grünhagen, Breslau 1898, s. 145–186 (dokładny opis bibliograficzny dzieł Korwina oraz wykaz późniejszych wydań). Notabene R.Z. nie korzystał z tej pracy. Bauch zachęcił polskiego filologa do opublikowania wierszy Korwina znajdujących się w rękopisie biblioteki monachijskiej – Michał Jeżenicki, *Laurentii Corvini, poetae Silesiaci, carmina de Ioannis Alberti, regis Poloniae, electione et coronatione ad fidem codicis Miscellanei Lat., qui num. 4422 signatus in Regia Bibliotheca Monacensi asservatur, nunc primum edidit, praefatione notisque instruxit*, [w:] *Symbolae in honorem Prof. Dr. Ludovici Čwikliński collectae*, Leopoli 1902 (korzystałem z odbitki [s. 1–20], zawierającej dedykację autora dla G. Bauchy, która znajduje się w Gabinetce Śląsko-Lużyckim Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu). Życie i działalność naukową Bauchy omawia Otfried Schwarzer, *Gustav Bauch. Ein Lebensbild*, ZVGAS, 58, 1924, s. 180–187.

² Karol Mecherzyński, *Wawrzyniec Korwin z Nowego Targu. Poeta śląski z końca XV w.*, Rozprawy Akademii Umiejętności Wydziału Filologicznego, 6, 1878, s. 74–100 (istnieje również odbitka); Halina Sadowska, *Wawrzyniec Korwin (ca 1465–1527). Humanista ze Środy Śląskiej*, [w:] *Studia z dziejów Środy Śląskiej, regionu i prawa średzkiego*, red. Ryszard Gładkiewicz, Wrocław 1990 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 980. Historia, 70), s. 117–127; Dariusz Rott, *Wawrzyniec Korwin. Wczesnoreniesansowy humanista śląski*, Katowice 1997 (zob. rec. Lucyna Harc, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 52, 1997, s. 418–420). Por. Henryk Barycz, *Polski słownik biograficzny*, t. 4, Kraków 1938, s. 96–99; „Nowy Korbut” II, 1964, s. 393–395. Zob. również Jerzy Krókowski, *Laurentius Corvinus und seine Beziehungen zu Polen*, [w:] *Renaissance und Humanismus in Mittel- und Osteuropa. Eine Sammlung von Materialien*, II, hrsg. von Johannes Irmischer, Berlin 1962 (Deutsche Akademie der Wissenschaften zu Berlin. Schriften der Sektion für Altertumswissenschaft, 32), s. 153–172.

³ Stefan Zabłocki, *Wybrane problemy edycji autorów polsko-łacińskich*, „Meander”, 31, 1976, s. 439, przedruk w: *idem, Od starożytności do neohellenizmu. Studia i szkice*, Katowice 2008, s. 69.

ku), ale nie zajął stanowiska wobec tego ważnego postulatu badawczego i nie poinformował czytelnika, czy w ogóle podjął taką próbę. Wydaje mi się, że warto było zbadać, jaki wpływ na twórczość Korwina wywarła poezja Konrada Celtesa (1459–1508) i innych poetów nowolacińskich⁴. Niestety R.Z. nie wzorował się na Jerzym Krórowskim (1898–1967), który w edycji dwu wierszy Korwina⁵ przytacza jako *similia* całe wersy z utworów pisarzy antycznych, a nie ogranicza się tylko do podania miejsca w utworze. Dzięki temu czytelnik od razu widzi, na czym polega zależność Korwina od starożytnego poety, i nie musi sam sięgać po wydanie autorów klasycznych, aby to ustalić.

Wielka szkoda, że R.Z. nie opublikował *Opera omnia* Korwina, które powinny objąć drobne utwory poetyckie Korwina oraz listy śląskiego humanisty. Nie zajęłoby to dużo miejsca, a podniosłoby wartość książki. Wprawdzie R.Z. wspomina o listach Korwina, ale nie informuje, gdzie czytelnik może je znaleźć. Dlatego podaję, że pięć listów, pisanych w latach 1499–1503, znajduje się w korespondencji Konrada Celtesa opublikowanej przez Hansa Ruppricha (1898–1972)⁶. Natomiast cztery listy skierowane w 1525 r. do Stanisława Bylińskiego (zm. 1536), kanonika przemyskiego i profesora prawa Akademii Krakowskiej, zawiera książka opublikowana w 1531⁷. R.Z. wprowadza w błąd czytelnika, twierdząc (s. 89, 95), że Korwin prowadził korespondencję z Filipem Melanchtonem (1497–1560), i podając, że została ona opublikowana w „Corpus Ref. I. col. 283, 19, 1521” (s. 95, przyp. 5). Cytat ten zdradza, że R.Z. nie miał w ręku wydania dzieł Melanchtona. W rzeczywistości chodzi tu o krótki list z 19 II 1521 r., który Melanchton wysłał z Wittenbergi do jakiejś osoby, której imię nie jest wymienione. Dlatego Karl Gottlieb Bretschneider (1776–1848), inicjator serii *Corpus Reformatorum*, zatytułował list „Cuidam non nominato”⁸. Natomiast Richard Wetzel w ostatnim wydaniu krytycznym korespondencji uznał, że list jest skierowany do Korwina. Do napisania listu skłonił Melanchtona młodzieniec Johannes Troger, który wychwalał swojego mistrza⁹.

⁴ O wpływie poezji Celtesa na wiersze Korwina pisze Jacqueline Glomski, *Poetry to Teach the Writing of Poetry: Laurentius Corvinus' Carminum Structura (1496)*, [w:] *Poets and Teachers: Latin Didactic Poetry and the Didactic Authority of the Latin Poet from the Renaissance to the Present* (Proceedings of the Fifth Annual Symposium of the Cambridge Society for Neo-Latin Studies, Clare College, Cambridge, 9–11 September, 1996), ed. by Yasmin Haskell, Philip Hardie, Bari 1999 („Kleos”, 4), s. 155–166, zwł. 164–165.

⁵ Jerzy Krórowski, *Laurentii Corvini poetae Silesii carmina duo ex codice Wratislaviensi*, [w:] *Charisteria Thaddaeo Sinko quinquaginta abhinc annos amplissimis in philologia honoribus ornato ab amicis, collegis, discipulis oblata*, ed. Kazimierz F. Kumaniecki, Varsoviae–Wratislaviae 1951, s. 121–139. R.Z. nie poinformował czytelników, że Krórowski zamieścił uzupełnienia (lekcje z kodeksu monachijskiego) do tego wydania w artykule cytowanym w przyp. 1 (s. 172).

⁶ *Der Briefwechsel des Konrad Celtis, gesammelt, herausgegeben und erläutert von Hans Rupprich*, München 1934 (Veröffentlichungen der Kommission zur Erforschung der Geschichte der Reformation und Gegenreformation. Humanistenbriefe. Bd. 3) – nr 217: 26 VI 1499 (s. 361–363), nr 236: 31 III 1500 (s. 393–396), nr 285: 26 X 1502 (s. 517–518), nr 288: 25 XI 1502 (s. 521–522), nr 294: 20 I 1503 (s. 529–530).

⁷ Stanisław Byliński, *Defensorium Ecclesiae adversus Laurentium Corvinum Lutheranae haereseos sectatorem editum [...]*, Cracoviae 1531 (tekst jest dostępny w internecie).

⁸ *Corpus Reformatorum*, vol. 1: *Melanthonis (sic!) Opera*, ed. Karl G. Bretschneider, Halis Saxonum 1834, col. 283 (nr 101).

⁹ [Philipp Melanchthon], *Melanchthon Briefwechsel. Kritische und kommentierte Gesamtausgabe*, hrsg. von Heinz Scheible, Bd. 1. Texte 1–254 (1514–1522) bearbeitet von Richard Wetzel, Stuttgart–Bad Cannstatt 1991 (nr 125).

Dodajmy, że R.Z. nie zadał sobie trudu, żeby dotrzeć do wszystkich utworów poetyckich Korwina. Ze zdumieniem przeczytałem jego słowa, że „mimo usilnych prób nie udało mi się dotrzeć do tych wierszy. Niewykluczone, że zaginęły” (s. 18). Chodzi o wydanie kazań św. Bonawentury (Wrocław 1521), w których jest sporo wierszy Korwina. Gdyby R.Z. zajrzał do katalogu druków XVI-wiecznych w Oddziale Starych Druków Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, dowiedziałby się, że znajduje się tam mikrofilm tego dzieła (Mf 945), a oryginał jest w bibliotece PAN w Krakowie (Cim. 80 I). Ponadto biogram Celta w leksykonie poświęconym niemieckiemu humanizmowi podaje, że egzemplarz tego dzieła znajduje się w Bibliotece Uniwersyteckiej we Freiburgu (sygn. Rara K 4389m)¹⁰. Podczas niedawnego pobytu w Londynie znalazłem w British Library (sygn. 3457 b. 22) drugie wydanie tego utworu (Wrocław 1522)¹¹. Wiersze Korwina zajmują tam kilkanaście stron (A IV–VIII^v – B I^r).

Stwierdzam, że wykaz dzieł Korwina podany na s. 94–95 i 226 jest niekompletny. Brak również kompetentnych informacji o kolejnych wydaniach utworów (także prozaicznych) Korwina. Odnoszę wrażenie, że R.Z. zupełnie nie zainteresował się problematyką bibliologiczną i nie korzystał z podstawowych kompendiów¹². Nie zwrócił uwagi na to, że G. Bauch dotarł do egzemplarza *Cosmographia* (1496) zachowanego w Dreźnie¹³. Książka ta należała do Johanna Hessa, który napisał na karcie tytułowej *Diligenter Corvinus hanc cosmographiam propria manu emendavit*. Okazało się, że właścicielem książki był sam Korwin, który dodał wiele uzupełnień. Nie dotyczyły one jednak spraw geograficznych, ale problemów filozoficznych (jest tu wiele cytatów z dialogów Platona przetłumaczonych na łacinę przez Marsilio Ficino). G. Bauch przekazał również informację (s. 390, przyp. 1), że Breslauer Stadtbibliothek posiadała egzemplarz dzieła M. Ficino, w którym jest notka proveniencyjna *Joannis Hessi Nurmbergensis olim Laurencij Coruini*. Znamy więc dwie książki pochodzące z biblioteki samego Korwina. Wielka szkoda, że R.Z. przeoczył tę pracę G. Bauch. Lektura tych uwag mogłaby go zachęcić do zajęcia się problematyką bibliologiczną.

Rozdział I stanowi pożyteczne wprowadzenie do lektury utworów Korwina, ponieważ przedstawia *curriculum vitae* i twórczość śląskiego humanisty, zapoznając czytelnika z ważniejszą literaturą przedmiotu. Najlepsze są te partie książki, które poruszają problemy filologiczne (m.in. ustalanie źródeł utworów, analiza metryczna wierszy, zagadnienia stylu).

¹⁰ Gernot M. Müller, *Corvinus (Rabe), Laurentius*, [w:] *Deutscher Humanismus 1480–1520. Verfasserlexikon*, hrsg. von Franz J. Worstbrock, Berlin–New York 2008, Bd. 1, kol. 496–505. Jest dla mnie dużym zaskoczeniem, że R.Z. nie korzystał z tego znakomitego leksykonu, który wylicza wiele nowszych prac poświęconych Korwinowi, do których R.Z. niestety nie dotarł.

¹¹ *Cursus sancti Bonaventure de passione Domini cum invitatoriis hymnis et canticis Laurencij Corvini cum epistula et carmine de gratuita Dei in nos beneficentia et de fructibus ex dominice Passionis Recordatione provenientibus denuo Emendatus*, Vratislaviae per Adam Dyonn (sic!) 1522. Wydanie to jest mniej znane niż *editio princeps*, ale Bauch, *Silesiaca*, s. 185, uwzględnił je w bibliografii druków śląskich.

¹² *Gesamtkatalog der Wiegendrucke*, 7, Leipzig 1938, kol. 182–185; *Incunabula quae in bibliothecis Poloniae asservantur*, Vratislaviae–Varsaviae–Cracoviae 1970, nr 1797–1799; *Verzeichnis der im deutschen Sprachbereich erschienenen Drucke des XVI. Jahrhunderts*, Bd. 4, Stuttgart 1985, s. 653–662 (C 5449–5539) oraz B 6573 (*Cursus sancti Bonaventure*); *Index Aureliensis. Catalogus librorum sedecimo seculo impressorum*. Pars prima. T. 10, Aureliae Aquisensis (= Baden-Baden) 1993, s. 157–167.

¹³ Bauch, ZVGAS, 32, 1898, s. 390 (zob. przyp. 1).

Jednak można te rozważania pogłębić. Warto przeczytać artykuł Jacqueline Glomski poświęcony analizie *Carminum structura* (zob. przyp. 4). Pisze ona m.in. o źródłach i recepcji tego dzieła Korwina. Sporo zastrzeżeń budzi natomiast problematyka historyczna. Nietrudno zauważyć, że R.Z. zna słabo różne aspekty historii Śląska, a jego znajomość obszernej literatury poświęconej tej problematyce jest bardzo skromna. Podam kilka przykładów. R.Z. pisze, że Henryk IV (sic!) umiera w 1335 r. i „Tak zakończyło się polskie panowanie na Śląsku” (s. 21). W indeksie na s. 860 czytamy „Henryk IV Piast”, czyli nie jest to *lapsus calami*. Jak wiadomo, Henryk IV Probus zmarł w 1290 r., natomiast ostatnim władcą księstwa wrocławskiego był Henryk VI (1311–1335), który miał niewiele wspólnego z Polską. W 1324 r. uznał się on za lennika króla niemieckiego Ludwika Bawarskiego, a w 1326 r. sprzymierzył się z Krzyżakami przeciwko Polsce. W 1327 r. natomiast zgodził się, żeby po jego śmierci księstwo przypadło Janowi Luksemburskiemu, królowi Czech. W innym miejscu (s. 89) R.Z. pisze, że cesarz Austrii (sic!) Ferdynand przybył do Wrocławia w 1527 r. Ferdynand I Habsburg był wtedy królem Czech i Węgier, a cesarzem rzymskim narodu niemieckiego (a nie cesarzem Austrii, taki tytuł wtedy nie istniał) został dopiero w 1558 r. Obszerniej należało przedstawić problem przyjęcia luteranizmu we Wrocławiu i innych miastach śląskich. Wydaje mi się, że nigdy nie poznamy prawdziwych przyczyn przejścia Korwina na luteranizm. Można oczywiście wysuwać różne hipotezy, ale należy zdawać sobie sprawę z tego, że są one subiektywne i nie dadzą się zweryfikować.

Zauważyłem, że R.Z. nie sięga do opublikowanych źródeł archiwalnych, ale zadowala się powtarzaniem poglądów występujących w innych pracach. Dlatego podaje czasem błędne informacje. Powołując się na książkę Rotta, twierdzi (s. 62), że Korwin „obok zajęć z literatury greckiej i rzymskiej uczył retoryki, astronomii, filozofii, geografii, komentował Arystotelesa i Wergiliusza i nawet prowadził wykłady z Boecjusza i z traktatu *Parva logicalia* Piotra Hiszpana”. Gdyby R.Z. zajrzał do *Liber diligentiarum* Wydziału Sztuk Wyzwolonych Uniwersytetu Krakowskiego, zobaczyłby, że działalność dydaktyczna, którą prowadził Korwin jako *extraneus non de facultate* w latach 1489–1493, była dość skromna. Rozpoczął ją interpretacją traktatów logicznych Piotra Hiszpana. Po rocznej przerwie wykłady były poświęcone *De consolatione philosophiae* Boecjusza („Boecium legit”) i *Bukolikom* Wergiliusza. Podczas dwu kolejnych lat interpretował trzy dzieła Arystotelesa (*De ente et essentia*, *De anima*, *Analytica posteriora*)¹⁴.

Wprawdzie R.Z. wspomina (s. 76) o tym, że Korwin wystawił komedię *Eunuchus* Terencjusza I III 1500 r. oraz komedię *Aulularia* Plauta 6 II (brak daty dziennej u R.Z.) 1502 r., ale nie przedstawia okoliczności wystawienia i nie podaje odsyłaczy do tekstu łacińskiego zawartego w aktach kapituły katedralnej¹⁵.

Poważnym błędem R.Z. jest stawianie znaku równości między „piastowski” i „polski”. Przypuszczam, że przejął on poglądy wypowiedziane przez niektórych badaczy w okresie

¹⁴ *Liber diligentiarum Facultatis Artisticae Universitatis Cracoviensis, Pars I (1487–1563)*, ed. Wladislaus Wisłocki, Cracoviae 1886 (Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce, 4), s. 11, 13, 16, 23–24 („Aristotelis De anima exercitium, sed aliud saepius exercitavit”), 26.

¹⁵ Zob. Gustav Bauch, *Aufführung antiker Komödien in Breslau*, [w:] *idem, Beiträge zur Literaturgeschichte des schlesischen Humanismus. VIII*, ZVGAS, 40, 1906, s. 183–184; *idem, Geschichte des Breslauer Schulwesens vor der Reformation*, Breslau 1909 (Codex Diplomaticus Silesiae, 25), s. 234–235; Alfred Sabisch, *Acta Capituli Wratislaviensis 1500–1562. Die Sitzungsprotokolle des Breslauer Domkapitels in der ersten Hälfte des 16. Jahrhunderts*, 1 Halbbd.: 1500–1513, Köln–Wien 1972 (Forschungen und Quellen zur Kirchen- und Kulturgeschichte Ostdeutschlands, 10/1), s. 10, 84.

międzywojennym oraz w czasach PRL. Zupełnie bezpodstawne są wielokrotnie powtarzane stwierdzenia, że twórczość Korwina należy do literatury polskiej. Jest bezsprzecznym faktem, że Korwin urodził się w rodzinie niemieckiej. Dziesięcioletni pobyt w Krakowie (1484–1494) sprawił, że Polska, która w czasach Jagiellonów była potężnym państwem, zaczęła go fascynować. Był on jednym z wielu humanistów przybywających do Polski. Najbliższe prawdy wydaje się określenie Jerzego Łanowskiego (1919–2000), że Korwin był „przyjacielem Polski”¹⁶. Jego twórczości nie można w żadnym wypadku zaliczyć do literatury polskiej. Problem poczucia narodowego humanisty śląskiego omawia kompetentnie J. Krókowski, powołując się na prace uczonych niemieckich¹⁷. Jest prawdą, że przez długi czas Korwin uważał Śląsk za część Polski, ale pod koniec życia obudziła się w nim świadomość, że jest Niemcem. W 1515 r. napisał wiersz skierowany *ad iuventutem Germanam*, a podczas publicznej dysputy teologicznej, zorganizowanej przez wrocławskiego reformatora Johanna Hessa w dniach 20–23 IV 1524 r., przeczytał wiersz, w którym uznał Wrocław za miasto niemieckie. Już Paul Thierse wysunął hipotezę, że reformacja przyczyniła się do rozbudzenia świadomości niemieckiej Korwina¹⁸.

R.Z. przedstawia działalność humanistów związanych z Uniwersytetem Krakowskim. Wydaje mi się jednak, że warto było zbadać, jak na przełomie XV i XVI w. rozwijał się nurt humanistyczny w innych uniwersytetach europejskich, np. w Wiedniu (zał. 1365), dokąd udał się Konrad Celtes z Krakowa i gdzie założył Collegium poetarum et mathematicorum w 1502 r., oraz w Heidelbergu (zał. 1386). Johann Dalberg, biskup (a nie arcybiskup, jak pisze R.Z. na s. 171) Worms i kanclerz Uniwersytetu w Heidelbergu w latach 1482–1503, popierał krąg humanistów, współuczestnicząc w założeniu Sodalitas Litteraria Rhenana i Bibliotheca Palatina. Porównanie tych trzech ośrodków uniwersyteckich byłoby bardzo interesujące, ponieważ pozwoliłoby lepiej ocenić humanizm w Krakowie.

Wprawdzie moja recenzja zawiera wiele uwag krytycznych i wysuwa szereg postulatów badawczych, ale chciałbym wyraźnie podkreślić, że publikacja pięciu łacińskich dzieł Korwina, opatrzona przekładem na język polski, jest wartościowa. Wprowadza ona do obiegu naukowego trudno dostępną twórczość humanisty śląskiego i zapewne zachęci do opracowania monografii naukowej poświęconej życiu, twórczości oraz recepcji dzieł Korwina. Wydaje mi się, że jej autorem może być jedynie taki uczyony, który bardzo dobrze opanował warsztat naukowy historyka, filologa klasycznego i bibliologa. Mam nadzieję, że taka książka ukaze się przed rokiem 2027, gdy świat naukowy będzie obchodził pięćsetną rocznicę śmierci humanisty ze Środy Śląskiej.

Marek Winiarczyk
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

¹⁶ Jerzy Łanowski, *Laurentiusa Corvinusa pochwała Polski i Krakowa*, „Meander”, 17, 1962, s. 271. Por. Krókowski, *Laurentius Corvinus*, s. 159, przyp. 2: „bis zum Tode hegte er liebevolle Sympathie für Polen”.

¹⁷ Krókowski, *Laurentius Corvinus*, s. 162–163.

¹⁸ Paul Thierse, *Der nationale Gedanke und die Kaiseridee bei den schlesischen Humanisten*, Breslau 1908 (Breslauer Studien zur Geschichte, 2), s. 59: „Die Reformation, welche so die Fäden durchschnitt, die Corvin mit Polen verknüpften, hat zugleich seine Aufmerksamkeit auf das deutsche Reich gelenkt, aus dem sich die religiöse Bewegung verbreitet hatte. Sie erst scheint ihm auch das freudige Gefühl, ein Deutscher zu sein, gegeben zu haben”.

Przemysław Hauser, *Przedstawiciele mniejszości niemieckiej w parlamencie II Rzeczypospolitej*, Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe, 2014, ss. 478.

Zainteresowanie udziałem mniejszości narodowych w życiu parlamentarnym II Rzeczypospolitej trwa już od kilkunastu lat i zaowocowało powstaniem dwóch opracowań o działalności do 1939 r. żydowskich parlamentarzystów w Sejmie i Senacie RP¹ oraz monografią o Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej w latach 1928–1939². W stosunku do intensywnego rozwoju piśmiennictwa dotyczącego życia politycznego mniejszości niemieckiej w Polsce w latach międzywojennych budzi zdziwienie fakt, że do niedawna istniało tylko jedno opracowanie poświęcone jej reprezentantom w polskim parlamencie³. Powiększa obecnie ten dorobek niedawno wydana, obszerna monografia autorstwa Przemysława Hausera, znanego badacza dziejów mniejszości niemieckiej zwłaszcza z lat międzywojennych, która zwraca uwagę solidną bazą źródłową polskich i niemieckich materiałów archiwalnych oraz zbiorów opublikowanych dokumentów, uzupełnionych selektywnie potraktowaną literaturą naukową. Ponadto odpowiednio wykorzystał Autor memuarystykę, zasoby polskiej i niemieckiej prasy – głównie mniejszościowej, skrupulatnie także przebadał druki sejmowe i sprawozdania stenograficzne z obrad Sejmu Ustawodawczego (1919–1922) i kolejnych pięciu (do 1939 r.) kadencji Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Dzięki rozbudowanym i zróżnicowanym przekazom źródłowym recenzowana monografia legitymuje się imponującą faktografią, umożliwiając przedstawienie wieloaspektowego obrazu złożonych relacji między państwem polskim i jego władzą ustawodawczą a uczestniczącą w niej mniejszością niemiecką, którą – w jej antypolskiej postawie – wspierały moralnie i materialnie władze Niemiec. Czyniły to, jak to wykazuje Autor, właściwie od końca I wojny światowej, gdyż już wtedy znany był program terytorialny Polski w odniesieniu do jej historycznych ziem zachodnich (s. 18). Z tych względów słusznie traktuje poglądy i nastawienie polityczne, a przede wszystkim postępowanie reprezentantów mniejszości niemieckiej jako zasadniczy problem polityki wewnętrznej i bezpieczeństwa państwa. Bierze bowiem pod uwagę jej ekonomiczno-cywilizacyjny potencjał i wynikające z uwarunkowań historycznych doświadczenie polityczne, a także fakt, że w większości zamieszkiwała ona wzdłuż zachodniej granicy, zagrożonej rewizjonistyczną polityką powojennych Niemiec.

Całość zagadnień związanych z obecnością w parlamencie polskim przedstawicieli mniejszości niemieckiej Autor zawarł w sześciu rozdziałach wydzielonych chronologicznie, odpowiednio do kadencji parlamentarnych w latach 1919–1939. Warto w tym miejscu podkreślić, że we wstępnej części każdego z rozdziałów pomieścił informacje o przebiegu akcji wyborczej i sposobach wyłaniania kandydatów. Sygnalizuje w nich stosowane formy agitacji wyborczej i metody porozumiewania się z zapleczem politycznym, które zwykle jednak miały kontekst antypolski. Prezentując nowych kandydatów, wskazuje też na ich pozycję społeczną, działalność zawodową i doświadczenie bądź predyspozycje do pracy parlamentarnej. Nie są więc oni całkowicie anonimowi, a cennym ułatwieniem w rozeznaniu się w ich działalności parlamentarnej jest załączony na końcu książki *Aneks*, w którym

¹ Szymon Rudnicki, *Żydzi w parlamencie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2004; Janusz Fałowski, *Mniejszość żydowska w parlamencie II Rzeczypospolitej (1922–1939)*, Kraków 2006.

² Mirosław Szumiło, *Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna w Sejmie i Senacie RP (1928–1939)*, Warszawa 2007.

³ Janusz Fałowski, *Parlamentarzyści niemieccy w Drugiej Rzeczypospolitej*, Częstochowa 2000.

pomieszczono notki biograficzne wszystkich 42 przedstawicieli mniejszości niemieckiej, wyszczególniono też ich zaangażowanie parlamentarne w poszczególnych kadencjach.

Rozdziały poprzedza merytoryczne *Wprowadzenie* (s. 13–24), ważne głównie z tego powodu, że charakteryzuje formującą się równolegle do polskiej struktury terytorialnej mniejszość niemiecką jako siłę polityczną, która w międzywojennym dwudziestoleciu stanowić będzie rezerwar potencjalnych wyborców oraz ich liderów. Najciekawsze w nim wydają się kwestie jej liczebności i rozmieszczenia na obszarze Polski oraz istniejący w niej układ sił politycznych. Najliczniej w niej reprezentowani są Niemcy z Poznańskiego i Pomorza, którzy przed 1918 r. w większości należeli do skrajnej prawicy. Politycznie angażowali się ludzie gospodarczo samodzielni, głównie reprezentanci wielkiej własności i innych grup zawodowo związanych z rolnictwem. Aktywna była także, uzależniona od niemieckich pracodawców, wywodząca się z mieszczaństwa inteligencja oraz przedwojenni różnego szczebla urzędnicy państwowi i samorządowi. Wszyscy oni oficjalnie mówili o „krzywdzie wersalskiej” i protestowali przeciw zmianie przynależności państwowej. Uwzględniając inne części ówczesnej Polski, Autor wymienia nawykłą od stulecia do polskiego otoczenia ludność niemiecką zamieszkałą w części centralnej Królestwa, głównie w Łodzi i innych miastach regionu przemysłu włókienniczego, w której politycznie dominowali właściciele fabryk oraz robotnicy, związani z socjaldemokracją niemiecką lub z polskimi socjalistami. Po ustaleniu granicy wschodniej w 1921 r., w Polsce znalazła się kilkudziesięcioletnia grupa kolonistów niemieckich z Wołynia, natomiast na obszarze Galicji Wschodniej pozostali nieliczni Niemcy austriaccy. Konfliktowa sytuacja ujawniła się na terenie podzielonego w 1920 r. przez Radę Ambasadorów Śląska Cieszyńskiego, gdzie niemieccy mieszkańcy opowiadali się za przynależnością do Czechosłowacji. Najpóźniej, gdyż dopiero po podziale w czerwcu 1922 r. – jako grupa dominująca w rolnictwie i przemyśle – po kilku latach walki weszła w granice Polski ludność niemiecka z Górnego Śląska. Wydaje się, że te wiadomości ważne i porządkujące rozproszenie mniejszości na terenie II RP należało przenieść na mapkę, aby nadać im również wymiar wizualny. Ogólnie wynika z nich, że w związku z kilkuletnim kształtowaniem się polskiego terytorium państwowego w pierwszych w odrodzonej Polsce wyborach 26 I 1919 r. jako obywatele polscy mogli uczestniczyć tylko Niemcy z okręgu łódzkiego. W styczniu 1920 r., po wejściu w życie postanowień traktatu wersalskiego oraz tzw. małego traktatu wersalskiego, jak nazywano międzynarodową ochronę mniejszości narodowych, status mniejszości narodowej nabyli wbrew swej woli Niemcy z Wielkopolski i Pomorza. Ich przedstawiciele w czerwcu, po uzupełniających wyborach, znaleźli się w Sejmie Ustawodawczym. Niemcy otrzymali wiele gwarancji prawno-politycznych, w tym prawo dokonania w ciągu dwóch lat opcji, czyli wyboru polskiego obywatelstwa lub jego odrzucenia i opuszczenia Rzeczypospolitej. Oznaczało to także likwidację ich mienia, poprzez indywidualną jego sprzedaż lub przejęcie przez państwo za odszkodowaniem dla właściciela.

Konstrukcją pracy w sposób oczywisty rządzi chronologia sześciu kolejnych kadencji polskiego parlamentu w latach 1919–1939, którym odpowiadają rozdziały. W pierwszym z nich, pt. *Posłowie niemieccy w Sejmie Ustawodawczym*, Autor omówił również wiele wątków dodatkowych, co uważam za rozwiązanie bardzo trafne, gdyż nieodzowne było nawiązanie w nim do wydarzeń z początkowego etapu kształtowania się polskiej państwowości w latach 1918–1922. Uwzględnił więc sprawę konferencji pokojowej w Paryżu i podpisania traktatu wersalskiego, wpływ wojny polsko-bolszewickiej na postawy ludności niemieckiej i wydarzeń na Górnym Śląsku, wszystkie bowiem, pod względem terytorialnym i narodowościowym, wiązały się z głównym zagadnieniem pracy. Trzy następne rozdziały

(II–IV) obejmują trzy kadencje Sejmu i Senatu z lat 1922–1935 i mają niemal identyczną wewnętrzną konstrukcję, odpowiadającą kierunkom aktywności poselskiej i senackiej przedstawicieli mniejszości niemieckiej, zorganizowanych w jednym Klubie. Szczególną rangę spraw politycznych, gospodarczych i kulturalnych, a w grupie tych ostatnich – zagadnień szkolnych i wyznaniowych, akcentuje Autor w zgodzie ze zgrupowanym materiałem źródłowym. Pewne zmiany w tym wewnętrznym porządku dostrzega się w rozdziałach V–VI, gdy skutek uchwalenia nowej ordynacji wyborczej w 1935 r. udział z nominacji prezydenta RP dwuosobowej mniejszości niemieckiej w Senacie miał już charakter raczej symboliczny. Przejrzysty tok skonstruowanej całości zagadnień w książce znamionuje dużą sprawność pisarską, pozwala na pełne oddanie dynamiki życia parlamentarnego i na uniknięcie powtórzeń.

P. Hauser, pisząc o politycznym debiucie dwóch posłów łódzkich w *Sejmie Ustawodawczym*, występujących w imieniu powołanego przez nich Klubu Niemieckiego, zwrócił uwagę na bardzo przyjazny ich stosunek do polskiej państwowości. Postawa ta uległa widocznej zmianie rok później, po wejściu w skład Klubu sześciu posłów z Poznańskiego i Pomorza. Przejęli oni przywództwo w Klubie i dokonali zmiany jego nazwy na Klub Zjednoczenia Niemieckiego, wybierając na jego przewodniczącego Erwina Hasbacha, dzierżawcę państwowego majątku (*Domänenpächter*) spod Bydgoszczy. Identyfikując się z Rzeszą i podejmując walkę z „wersalskimi” ograniczeniami (s. 54–57), zmienili jego dotychczasowe nastawienie wobec Polski. Na pierwszy plan wysunięto sprawy opcji i likwidacji mienia niemieckiego, ważne dla Niemców z Poznańskiego i Pomorza, co sygnalizowało ich polityczne priorytety. Działania zogniskowano wokół wydłużenia terminu wyboru opcji i złagodzenia przepisów uzyskania polskiego obywatelstwa. W sprawie likwidacji majątków żądanie dotyczyło rezygnacji ze strony władz polskich z traktatowo uprawnionej likwidacji państwowego mienia niemieckiego, pozostającego w rękach prywatnych. Autor słusznie zwraca uwagę, że cel starań w obu kwestiach był ten sam, tzn. nie chciano dopuścić do strat osobowych i do uszczuplenia gospodarczych podstaw niemieckiej obecności w Polsce. Zaznacza też, że rząd z przyczyn politycznych i narodowych nie mógł odstąpić od swych traktatowych uprawnień. Pragmatycznych działań oczekiwała polska ludność, właśnie z Poznańskiego i Pomorza, z powodu jej wieloletnich doświadczeń z antypolską działalnością od 1886 r. Komisji Kolonizacyjnej oraz z wymierzonym we własność polską pruskim ustawodawstwem wyjątkowym przed 1918 r. Wykazuje P. Hauser, że brak pożądanej reakcji polskiej skłania Klub Zjednoczenia Niemieckiego do przyjęcia zdecydowanych kroków i złożenia w listopadzie 1921 r. trzech skarg na rząd polski do Ligi Narodów. Po latach procedowania, pod presją Ligi Polska musiała układać się z Rzeszą Niemiecką, ustępując w 1924 r. w sprawie obywatelstwa i opcji oraz w 1929 r. w sprawie likwidacji mienia, które miało odbywać się z pełnym odszkodowaniem dla niemieckich właścicieli. Odnosząc się do taktyki Niemców, Autor podkreśla, że tryb postępowania Klubu, aczkolwiek przewidziany w traktacie mniejszościowym, stawiał pod znakiem zapytania możliwość złagodzenia napięć w stosunkach Rzeczypospolitej z mniejszością niemiecką, którą Polacy oskarżali o nielojalność wobec państwa zamieszkania. Wykazuje też, że grupa poznańsko-pomorska posłów mniejszości, majątna, ściśle powiązana z Berlinem i najbardziej przygotowana do pełnienia przywództwa, jednocześnie była najbardziej polskość wroga. Ona przejęła parlamentarne przywództwo i zdominowała parlamentarną działalność do końca okresu międzywojennego. W celu zorganizowania politycznego zaplecza i pełnego zjednoczenia Niemców na Pomorzu utworzyła w 1921 r. *Deutschstumsbund zur Wahrung Minderheitsrechte in Polen*. Równolegle, korzystając z immunitetu poselskiego, członkowie Klubu

podjęli się próby utworzenia Związku Niemców w Polsce (Bund der Deutschen Polens), ale z braku zgody rządu zdecydowano się przed wyborami w listopadzie 1922 r. na utworzenie Bloku Mniejszości Narodowych. Ustalenie okoliczności jego powstania (s. 84–86) jest ważnym osiągnięciem Autora. Związek Ludowo-Narodowy oskarżał o tę inicjatywę posłów żydowskich i stanowisko to funkcjonuje w naszym piśmiennictwie w powiązaniu ze śmiercią prezydenta Gabriela Narutowicza. Zamysł jednak powstał wśród Niemców, którzy – jak dowodzi Autor na podstawie materiałów z Berlina – dostosowali za radą Auswärtiges Amtu swoją taktykę do zmian, jakie wprowadziła ordynacja wyborcza do Sejmu i Senatu, uchwalona w lipcu 1922 r. Przewidziano w niej listę państwową, korzystniejszą dla wielkich ugrupowań lub bloków politycznych.

Problematykę rozdziału II, poświęconego działalności przedstawicieli mniejszości niemieckiej w I kadencji Sejmu i Senatu 1922–1927, Autor przedstawia dwutorowo: jako strategię posłów z Poznańskiego i Pomorza, prowadzącą do mobilizacji ogółu elektoratu mniejszościowego na terenie Polski w czasie listopadowych wyborów 1922 r., oraz działań liczebnie wzmocnionego Bloku, przede wszystkim udziałem mniejszości z województwa śląskiego, która jak inne części Polski po raz pierwszy brała udział w wyborach. Wyborczy sukces Bloku Mniejszości Narodowych utrwalił pozycję polityczną przedstawicieli mniejszości niemieckiej, odtąd dysponującej 17 miejscami w Sejmie i sześcioma w Senacie, w tym cztery miejsca zdobyto z listy państwowej. Jak wynika z dalszych analiz Autora, po tym sukcesie nasiliła się opozycyjność Klubu Zjednoczenia Niemieckiego. Oczekując bowiem rezultatów swoich skarg skierowanych do Ligi Narodów, w bieżącej walce politycznej skoncentrował się na początkowo drugoplanowej sprawie uprawnień Kościołów ewangelickich działających w Polsce i funkcjonowaniu mniejszościowego szkolnictwa. Oba te obszernie zagadnienia, ważne dla utrzymania tożsamości narodowej mniejszości, potraktował Autor wnikliwie i nie sposób je tutaj szczegółowo przedstawiać. Analizując podłoże konfliktu, jaki się zarysował, zaznaczył obiektywnie, że przesłanką zasadniczą sporu była trudność pogodzenia się Niemców z powojennymi zmianami i oddzielenie od niemieckiej ojczyzny, czego nie chciały zaakceptować poszczególne władze kościelne, które ze skargami zwróciły się do Ligi Narodów. Stawiano w nich polityczny warunek utrzymania związku organizacyjnego z Kościołami macierzystymi w Niemczech, a na tak sformalizowaną więź władze nie wyrażały zgody, obawiając się irredenty, udowodnionej np. w działalności Deutschtumsbundu. Skutkiem tego sporu był brak nauki religii w szkołach, a problem prywatnego przygotowania uczniów do konfirmacji dotknął również polskich wyznawców Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, kierowanego przez superintendenta Juliusza Burschego (s. 272–279). Zakres uprawnień państwowego i prywatnego szkolnictwa mniejszościowego określony został w traktacie mniejszościowym i konstytucji marcowej, ale sporne problemy pojawiły się w związku z przygotowywaną w 1924 r. ustawą, podporządkowującą system szkolny władzy państwowej, i tworzeniem szkół utrakwistycznych (dwujęzycznych). Jak zaznacza P. Hauser, niewątpliwie były to plany ograniczające swobodny dotychczas rozwój szkół mniejszościowych. Aby nie dopuścić do ich polonizacji, Klub żądał utworzenia autonomicznego referatu szkolnictwa niemieckiego w ramach Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

W 1925 r. pojawił się nowy konfliktowy problem, trwający do końca II RP, jakim była realizacja ustawy o reformie rolnej. Jej zapisy o dopuszczalnym areale posiadania majątków ziemskich (180 ha) oraz konieczności utworzenia państwowego zapasu ziemi do ustawowo prowadzonej parcelacji ministerialnej w wysokości 200 tys. ha rocznie parlamentarzyści niemieccy potraktowali jako „odniemczanie”. Autor nie kryje, że przepisy te uderzały

w wielką własność ziemską w całej Polsce, jednak odczuwalne były szczególnie dotkliwie w trzech zachodnich województwach, gdzie 60% majątków niemieckich podlegało parcelacji ze względu na określony areal posiadania ziemi (s. 250). Prowadzono batalię o uratowanie majątków i pozycji społecznej, a stosunki z Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych zaogniła też sprawa nieuregulowanego prawa własności ziemi niemieckich dzierżawców na Wołyniu. Wobec wielu kwestii spornych Klub systematycznie więc głosował przeciw zatwierdzeniu budżetu lub personalnie przeciw aktualnemu ministrowi, pozostawał więc w stałej opozycji. Tylko krótko po maju 1926 r. wspierał marszałka Józefa Piłsudskiego i pierwszy rząd Kazimierza Bartła; w niektórych swych wystąpieniach otrzymywał Klub wsparcie ze strony parlamentarnej lewicy.

Przedstawiony w rozdziale III udział w wyborach do Sejmu i Senatu II kadencji w latach 1928–1930, przerwanej wskutek kryzysu politycznego związanego ze sprawą Brześcia, był kolejnym sukcesem wspólnym Bloku Mniejszości Narodowych i Niemieckiego Klubu Parlamentarnego (nową nazwę przyjęto w 1927 r.), który zwiększył stan posiadania do 19 mandatów poselskich i pięciu senatorskich. Zdaniem Autora mandaty zdobyto głównie dzięki głosom labilnej narodowo ludności polskiej (s. 287–289), ponieważ wskutek wyjazdów do Rzeszy ludność niemiecka zmniejszyła się wtedy o ponad milion osób. Dla mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku wybory odbywały się w toku rozpoczętego w 1927 r. sporu z wojewodą Michałem Grażyńskim, w związku z zarządzoną przez niego kontrolą zapisów polskich dzieci do szkół dla mniejszości niemieckiej. Klub wsparł skierowaną do Rady Ligi Narodów skargę Volksbundu, która rozstrzygnięta została w 1931 r. i zakończyła się wyrokiem pozytywnym Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze, ale w istocie oznaczał on zgodę na germanizowanie dzieci polskich. W umiędzynarodowieniu polsko-niemieckiego sporu szkolnego miały udział władze Niemiec, które w 1926 r. weszły w skład Rady Ligi Narodów. Kadencje parlamentarne 1922–1927 i 1928–1930 można uznać za apogeum liczebności i politycznej aktywności mniejszości niemieckiej. Autor podkreśla, że w bataliach o interesy mniejszości Klub stosował wszelkie metody i środki zwyczajowo stosowane w działalności parlamentarnej, jak interpelacje, zapytania poselskie, wnioski nagłe. Okazją do zaznaczenia stanowiska były częste zmiany rządów RP, reagowali więc posłowie i senatorowie na treści zawarte w *exposé* premierów, występowali również ze swoimi żądaniami podczas dorocznych debat nad zatwierdzeniem budżetu poszczególnych ministerstw. Celowano w atakach na ministrów rolnictwa i reform rolnych.

Pozycja Niemieckiego Klubu Parlamentarnego drastycznie zmieniła się po wyborach listopadowych 1930 r. do Sejmu i Senatu III kadencji z lat 1930–1935. Szukając przyczyn klęski wyborczej, P. Hauser wskazuje na rozpad Bloku wskutek odejścia z niego najliczniejszych mniejszości: żydowskiej i podziału wśród mniejszości ukraińskiej. Dla rządu RP wynik był dowodem faktycznego „odniemczenia” ludności Polski. Autor bierze także pod uwagę zmianę postaw ludności polskiej, oburzonej poprzedzającą wybory rewizjonistyczną napaścią na polską granicę zachodnią ze strony ministra rządu Rzeszy, Gottfrieda Treviranusa. Ponieważ protesty ludności polskiej przeniosły się na ulice, Niemcy wystąpiły do Ligi Narodów z trzema notami protestacyjnymi przeciw nadużyciom wyborczym. Poparł je Volksbund, nadając im rozgłos międzynarodowy.

Od początku III kadencji parlamentarzyści niemieccy jako nowe zagrożenie dla szkół mniejszościowych potraktowali ustawowo przyjętą w 1932 r. reformę szkolną, z towarzyszącą jej ideą wychowania państwowego, która wprowadzała do szkół mniejszościowych nauczanie w języku polskim historii i geografii Polski. Z tej okazji ze znaczną przesadą wskazywano na trudności w zakładaniu szkół prywatnych oraz zmniejszanie się ogólnej

liczby szkół mniejszości niemieckiej, nie uwzględniając jednak zmniejszania się liczby ludności. Dominantą parlamentarnych obrad do 1935 r. była jednak sprawa nowej konstytucji, przy czym ogół mniejszości niepokoiły rysujące się zmiany w ustroju RP. Widoczny autorytaryzm systemu wywoływał sprzeciw, a podczas dyskusji nad projektem nowej ordynacji wyborczej trudna do zaakceptowania była rezygnacja z proporcjonalności list wyborczych oraz zasada administracyjnego ustalania kandydatur na posłów (s. 319–320). Parlamentarzyści niemieccy, aczkolwiek brali udział w dyskusji nad projektem konstytucji, np. senator Eduard Pant, uchylili się przed głosowaniem za jej przyjęciem. Podobnie postąpili w sprawie ordynacji wyborczej, która zmieniała ich sytuację prawną, nie gwarantując im dalszego udziału w okrojonym liczebnie parlamencie RP.

Osobną sprawą i wielce znaczącą dla postaw mniejszości było dojście Hitlera do władzy, więc słusznie Autor temu zagadnieniu poświęca odpowiednio dużo miejsca. Dowodzi, że ich identyfikacja z narodowym socjalizmem następowała głównie z powodu konieczności utrzymania dotychczasowego finansowego i politycznego poparcia z Rzeszy (s. 349). Zmiany w Niemczech doprowadziły jednak w łonie mniejszości w 1933 r. do politycznych przetasowań, wyodrębniając tzw. obóz staroniemiecki, do którego zaliczano np. Deutsche Vereinigung, Volksbund, i jego przeciwieństwo w postaci Jungdeutsche Partei. Oba jednak stały się podporą ruchu hitlerowskiego w Polsce. Autor zauważa, że podpisanie 26 I 1934 r. polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji wpłynęło jednak na zmniejszenie się opozycyjności Niemieckiego Klubu Parlamentarnego, i podaje jako ewenement, że w 1934 r. po raz pierwszy Niemcy głosowali za przyjęciem projektu rządowego budżetu (s. 311). Również zawieszenie wypełniania przez Polskę postanowień traktatu o ochronie mniejszości narodowych ogłoszone we wrześniu 1934 r. w Genewie przez ministra Józefa Becka nie wywołało niemieckich protestów, skoro rok wcześniej III Rzesza wystąpiła z Ligi Narodów. Z materiałów archiwalnych Auswärtiges Amt wynika, że na rozkaz Berlina zaczęto podkreślać państwową lojalność (s. 307), co Polacy przyjmowali z niedowierzaniem.

Ostatnie dwie kadencje dwuosobowej reprezentacji mniejszości niemieckiej w Senacie z lat 1935–1938 i 1938–1939, obie nagle przerwane, omówione zostały w rozdziałach V i VI. Salomonową decyzją prezydenta Mościckiego było mianowanie przedstawicieli wspomnianych obu obozów prohitlerowskich. W kadencji V senatorem został znany od 1920 r. parlamentarzysta E. Hasbach, przedstawiciel Rat der Deutschen in Polen, i Rudolf Wiesner, członek Jungdeutsche Partei. W kadencji VI utrzymał swój mandat Hasbach, a Wiesnera zastąpił Max Wambeck. Z nowego układu sił wynika, że Niemcy zmarginalizowani zostali podwójnie: liczebnie – do dwóch senatorów – i częstotliwością obrad Senatu, którego doroczne debaty zasadniczo były poświęcone przyjęciu rządowego budżetu. Obaj senatorowie demonstrowali lojalność wobec władz polskich, jednak w istocie współdziałali z hitlerowską III Rzeszą. Niepokój ich budziło wprowadzone do szkolnictwa wychowanie państwowe, a podczas obrad Senatu VI kadencji Hasbach oprotestował uregulowanie dekretem prezydenta stosunku państwa do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego oraz rozporządzeniem wojewody spolonizowanie władz Kościoła Ewangelicko-Unijnego na Górnym Śląsku. Niemcy jednak starali się poświęcać swe wypowiedzi zagadnieniom politycznym, powtarzając do ostatniej sesji Senatu w marcu 1939 r. protesty przeciw parcelacji wielkiej własności ziemskiej lub eksponując problem zmniejszającej się liczby szkół mniejszości, w tym zamykanie szkół na Wołyniu oraz brak nauki religii ewangelickiej.

Z nasuwających się w toku lektury drobnych zastrzeżeń wymieniam pewien niedosyt w zakresie ilościowej prezentacji terytorialnych populacji mniejszości niemieckiej i brak uwag do tabeli 1 na s. 14, w której pomieszczono dane z powszechnych spisów ludności

z 1921 i 1931 r. wraz z „korygującymi” danymi Josefa Czecha z 1932 r. W tym względzie bowiem posiadamy już uznany konsensus, osiągnięty po latach sporów, w których brał też udział Autor. Mam wątpliwość dotyczącą terminu „Centralna Polska”, stosowanego w książce normatywnie, jako miejsce zasiedlenia Niemców „w większej liczbie” (s. 91). Urzędowy *Podział administracyjny Polski z 1 X 1933 r.* wymienia tylko województwa centralne: m. stołeczne Warszawa i województwa: warszawskie, łódzkie, kieleckie, lubelskie, białostockie. Zastosowanie więc terytorialnego wyznacznika „Centralna Polska”, znacznie ograniczonego terytorialnie, notabene bardzo użytecznego w narracji, powinno być chyba wyjaśnione we *Wstępie*. Potrzebne też byłoby zaznaczenie przypadków utraty mandatu, rezygnacji i śmierci w *Wykazie przedstawicieli mniejszości niemieckiej w Sejmie i Senacie w latach 1922–1939* (s. 441–452), aby zgadzał się on z ogólną liczbą uzyskanych mandatów w kadencji.

Recenzowaną książkę uważam za bardzo ważną w naszym dorobku naukowym, przede wszystkim jako cenną analizę skomplikowanego podłoża konfliktów społecznych i politycznych rozwijających się w latach międzywojennych w Polsce z powodu sąsiedztwa z Niemcami. Warto podkreślić, że Autor jest ostrożny w formułowaniu ocen. Na ogół stara się opierać starannym przedstawianiem faktów i analizowaniem wypowiedzi parlamentarzystów, aby podkreślać motywy ich postępowania i antypolskiej polityki w stosunku do Polaków. Niemcy w 1918 r. stracili wobec nich pozycję narodu panującego, co budziło resentymenty, a jeśli zaistniał zagraniczny czynnik materialnie i ideowo je podtrzymujący, wytworzona sytuacja nie rokowała zgody. W wymiarze państwowym widoczna była trudność pogodzenia się tej mniejszości z traktatowymi rozstrzygnięciami granicznymi i oddzieleniem od niemieckiej ojczyzny. Uznać można, że Niemcy walczyli o swoje materialne i polityczne interesy, ale nie to, że w powiązaniu z Berlinem prowadzili nielegalną działalność wywiadowczą zmierzającą do rewizji granicy polsko-niemieckiej. Nie można też pominąć faktu, że całe dwudziestolecie podkopywali pozycję międzynarodową Polski jako państwa nierespektującego międzynarodowych praw i gwarancji. Przesadne niekiedy żądania i skargi wypowiedziano w Sejmie i Senacie, gdyż można było legalnie je drukować, co wykorzystywano w mniejszościowej prasie. Artykuły tłumaczono w Niemczech i miały ten skutek, że pomoc materialna stamtąd była stała lub wyższa, im więcej opresji zarzucano Polsce.

Teresa Kulak
(Wrocław)

Witold Wasilewski, *Ludobójstwo. Kłamstwo i walka o prawdę. Sprawa Katyńia 1940–2014*, Łomianki: Wydawnictwo LTW, 2014, ss. 296.

Od Zbrodni Katyńskiej minęło już 75 lat. Ta półokrągła rocznica skłania do zadania po raz kolejny pytania: czy o mordzie sowieckiego aparatu bezpieczeństwa na polskich oficerach wiemy już wszystko? Odpowiedź jest niestety negatywna. Nasza wiedza jest dziś znacząca, a w stosunku do lat 90. większa, niemniej jednak nadal jest ona niekompletna. Teczki osobowe wszystkich ofiar, które były tworzone na bieżąco podczas przesłuchań NKWD, a które do dzisiaj nie zostały odnalezione, mogłyby odpowiedzieć na wiele nurtujących badaczy pytań¹. W dalszym ciągu nie znamy wszystkich miejsc ukrycia zwłok

¹ Nie ma pewności, czyteczki personalne ofiar Zbrodni Katyńskiej nie zostały zniszczone zgodnie z propozycją szefa KGB ZSRS Aleksandra Szelepina, który w notatce z 3 III 1959 r. do I

Polaków aresztowanych i przetrzymywanych w więzieniach tzw. Zachodniej Ukrainy i Białorusi, zgładzonych na podstawie tej samej decyzji z 5 III 1940 r. co jeńcy trzech obozów specjalnych. W Bykowni pod Kijowem pochowano bowiem tylko część ofiar z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej. Nie znamy miejsc ukrycia ciał więźniów wysłanych do Mińska, Charkowa i Chersonia. Największą tajemnicą Zbrodni Katyńskiej jest wskazanie z imienia i nazwiska osób pomordowanych na terenie Białoruskiej SRS. Owa imienna lista ofiar, czyli tzw. białoruska lista katyńska, wciąż nie została odnaleziona. Biorąc pod uwagę obecne stosunki dyplomatyczne między Polską a Federacją Rosyjską, nic nie wskazuje na to, że na którekolwiek ze wskazanych wyżej pytań przyjdzie historykom w najbliższym czasie odpowiedzieć. Zasadne zatem wydaje się postawienie następnego pytania: czy sens ma publikowanie kolejnych prac o Zbrodni Katyńskiej, skoro za pewnik można przyjąć, że nie wniosą one nic ponad to, co już zostało ustalone? Publikacja historyka Witolda Wasilewskiego udowadnia, że tak. W. Wasilewski specjalizuje się w historii nowożytnej i najnowszej, szczególnie w problematyce Europy Wschodniej. Do tej pory w dorobku naukowym historyka znajdowały się dwie monografie, które jednak nie dotyczyły dziejów najnowszych. Publikacja zatem stanowi bardzo istotne podsumowanie dotychczasowego wkładu W. Wasilewskiego w badania nad Zbrodnią Katyńską.

Książka składa się z 17 tekstów napisanych przez Autora w latach 2005–2014, w czasie pracy w Instytucie Pamięci Narodowej. Zdecydowana większość to artykuły opatrzone aparatem naukowym, które zostały już opublikowane w różnego rodzaju periodykach. Jednak dwa z nich: *Sprawa katyńska na tle międzynarodowym: 1940–1943* oraz *Katyń w archiwach rosyjskich. Stan i perspektywa badań w 2014 r.* mają swój debiut właśnie w tej pracy. W tomie zostały zawarte także dwie, bardzo istotne recenzje książek pseudonaukowca i zwolennika teorii spiskowych, Jurija Muchina². Historyk uznał za zasadne poświęcenie uwagi publikacjom rosyjskiego autora, które stanowią jawny dowód na ciągłe istnienie i niesłabnącą ofensywę kłamstwa katyńskiego w niektórych kręgach rosyjskiego społeczeństwa.

Autor ma świadomość, iż wciąż trwa proces wyjaśnienia wszystkich aspektów zbrodni na polskich oficerach, stąd też „publikacja ta ma być [...] małą cegiełką w rosnącym, pomimo trudności, murze rzetelnej wiedzy o Katyniu. Wiedzy, która wraz z moralnością stanowi najlepszą obronę przed kłamstwem i relatywizmem” (s. 10). Warto w kilku słowach pochylić się nad wątkiem doboru wszystkich 17 artykułów. Jak zaznaczył sam Wasilewski: „Ważnym kryterium wyboru tekstów było dążenie do stworzenia zbioru wprowadzającego czytelnika w różnorodne aspekty tematyki katyńskiej – od II wojny światowej do współczesności” (s. 5). Dlatego też celem niniejszej recenzji jest omówienie – w mojej ocenie – najważniejszych tekstów, które złożyły się na ten tom, i zwrócenie uwagi, czy dokonana selekcją historykowi udało się osiągnąć ową różnorodność.

Czytelnik lekturę książki zaczyna od tekstu popularnonaukowego *Sprawa katyńska – 70 lat historii*. Autor w skrótowny sposób (od zagłady polskich oficerów, narodzin kłamstwa katyńskiego, stosunku Zachodu do sowieckiego mordy i ostatecznego przyznania się ZSRS

sekretarza KPZS Nikity Chruszczowa stwierdzał: „Z punktu widzenia organów sowieckich wszystkie te akta nie przedstawiają ani operacyjnej, ani historycznej wartości”.

² Muchin napisał kilka prac, w których neguje odpowiedzialność sowieckich służb bezpieczeństwa za mord katyński, jednak największe kontrowersje wywołał książką wydaną w 2003 r. w Moskwie. Zob. Юрий И. Мухин, *Антироссийская подлость. Расследование фальсификации катынского дела Польшей и Генеральной прокуратурой России с целью разжечь ненависть поляков к русским*, Москва 2003.

do zbrodni) zarysowuje swoiste tło historyczne najważniejszych wydarzeń związanych ze Zbrodnią Katyńską. Tekst ten jest niejako wstępem do dalszych, zdecydowanie bardziej szczegółowych i wnikliwych rozważań nad wieloma aspektami zbrodni sowieckiego aparatu bezpieczeństwa.

Po tym syntetycznym, sprawnym ujęciu Autor przedstawia czytelnikowi niepublikowany wcześniej tekst o sprawie katyńskiej na tle międzynarodowym. Cezury tego zagadnienia historyk zarysowuje na lata 1940–1943. Opisuje narodziny pozornego dialogu między rządem polskim na uchodźstwie a ZSRS po czerwcu 1941 r., dążenie strony polskiej do oswobodzenia wszystkich oficerów przetrzymywanych od końca 1939 r. w trzech obozach specjalnych oraz zwodzenie i mataczenie rządu sowieckiego, który ze Stalinem na czele cynicznie zatajał prawdę o losie zgładzonych wiosną 1940 r. polskich obywateli. Autor poddaje ocenie nieudolne działania polskiego rządu, zarzucając liczne zaniechania i brak stanowczości w prowadzeniu pertraktacji ze stroną sowiecką, zaznaczając jednak przy tym ogólną, skomplikowaną pozycję polskiego rządu i istotny wpływ strony brytyjskiej na polskie interesy.

Historyk w swojej pracy poruszył jeden z ciekawych wątków Zbrodni Katyńskiej, do tej pory niewyjaśniony, a mianowicie domniemanych związków Niemców z mordem NKWD na polskich oficerach. Zastanawiająca zbieżność dokonanej wiosną 1940 r. Zbrodni Katyńskiej i przeprowadzonej na terenie Generalnego Gubernatorstwa akcji AB skłania niektórych historyków do formułowania hipotez o konsultacjach, a nawet współpracy dwóch aparatów represji przy dokonywanym mordzie. Wasilewski, powołując się na dotychczasowy stan badań, a także analizę niezbędnych źródeł, dokonuje falsyfikacji owego stwierdzenia. Neguje także interpretacje badaczy, którzy w spotkaniach Gestapo i NKWD we Lwowie, Krakowie i Zakopanem doszukują się owej współpracy przy mordzie na Polakach, czy omówienia niemiecko-sowieckich represji wobec narodu polskiego. *De facto* funkcjonujące w historiografii informacje o ścisłych naradach dwóch organów represji, niemieckiego i sowieckiego, mają wciąż bardzo małe umotywowanie źródłowe³. Swoją głęboki i skrupulatny wywód Autor podsumowuje stwierdzeniem, iż „nie mamy dowodów, by orzec, że Sowietci podzielili się z Niemcami informacjami o Katyniu. Nie odnaleziono żadnego potwierdzającego to źródła aktowego (protokołu, raportu, notatki) lub opisowego (dziennika, pamiętnika, relacji)” (s. 60)⁴. A dalej pisze: „Dysponujemy również dowodami potwierdzającymi wprost tezę o niewtajemniczeniu Niemców w sprawę Katynia” (s. 66). Wasilewski z należyтым i rzetelnym dystansem badawczym konstatuje, że dotychczasowy stan wiedzy nie uprawnia do ferowania śmiałyymi hipotezami, które wykorzystywane przez popularyzatorów historii doprowadziły już do narodzenia mitów i przeinaczenia niektórych faktów historycznych. Temat domniemanej antypolskiej współpracy między niemieckim Gestapo i sowieckim NKWD nadal czeka na szczegółowe opracowanie z wykorzystaniem poszerzonej bazy źródłowej.

Na następnych kartach książki historyk poddaje analizie narodziny kłamstwa katyńskiego. Pierwsze skojarzenie terminu „kłamstwo katyńskie” wiąże się z działalnością sowieckiej Komisji Burdenki powołanej w styczniu 1944 r.⁵ Choć jest to skojarzenie zasadne, to

³ Wojciech Materski, *Katyni – motywy i przebieg zbrodni (pytania, wątpliwości)*, „Zeszyty Katyńskie”, 2000, 12, s. 33.

⁴ Por. *idem*, Natalia Lebediewa, *Zastanawiający dokument. Przyczynek do hipotezy o związku akcji AB ze zbrodnią katyńską*, *ibidem*, 1999, 10, s. 69–83.

⁵ Zob. Natalia Lebediewa, *Komisja specjalna i jego przewodniczący Burdenko*, *ibidem*, 2008, 23, s. 56–101.

jednak prowadzi do uproszczenia. Autor słusznie wyjaśnia, że „prace Komisji Burdenki polegały na gromadzeniu »dowodów« służących podparciu i rozwinięciu w szczegółach kłamliwej wersji o odpowiedzialności niemieckiej za zbrodnię na Polakach. Komisja nie badała, kto dokonał zbrodni na polskich oficerach, ale – na co wprost wskazywała jej nazwa – ustalała »okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich jeńców wojennych – polskich oficerów«” (s. 120). Osobami odpowiedzialnymi za nadanie odpowiedniej wersji wydarzeniom w Katyniu byli Siergiej Krugłow, zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych (NKWD), i Wsiewołod Mierkułow, ludowy komisarz bezpieczeństwa państwowego (NKGB). Rola natomiast, która została odgórnie narzucona Komisji Burdenki, „ograniczała się” do rozruszania propagandowej sowieckiej maszyny kłamstwa katyńskiego.

W recenzowanej pracy historyk bardzo jasno przedstawia swoje stanowisko w kwestii klasyfikacji Zbrodni Katyńskiej jako aktu ludobójstwa, na co zresztą wskazuje sam tytuł publikacji⁶. W pełni zgadzam się z takim poglądem, jednak sprawa ta wywołuje wiele spornych opinii. Autor nie ma w tej kwestii żadnych wątpliwości (s. 142). 30 XI 2004 r. Instytut Pamięci Narodowej rozpoczął polskie śledztwo (po umorzeniu we wrześniu 2004 r. przez Naczelną Prokuraturę Wojskową rosyjskiego postępowania w sprawie Zbrodni Katyńskiej i objęciu akt śledztwa katyńskiego klauzulą tajemnicy państwowej), kwalifikując Zbrodnię Katyńską jako zbrodnię o uniwersalnym charakterze, która jest zbrodnią wojenną, przeciwko ludzkości oraz zbrodnią ludobójstwa. Przykrą, a zarazem szokującą konstatacją w tej materii są głosy osób, które negują wysuwanie takiej klasyfikacji prawnej jako szkodzącej interesom Polski i zamykającej możliwość dialogu ze stroną rosyjską. Jeszcze ostrzejsza sytuacja wystąpiła w lipcu 2013 r., kiedy sejm RP uznał Zbrodnię Wołyńską za „czystkę etniczną o znamionach ludobójstwa”. Ta uchwała stanowiła kolejny dowód ignorowania i deprecjonowania polskiej racji historycznej i stawiania wyżej interesów polityki zagranicznej.

Obecnie Rosja nie przyjmuje ustaleń strony polskiej, uważając Zbrodnię Katyńską za „przestępstwo kryminalne”, które polegało na bezprawnym wydaniu wyroku śmierci na polskich oficerów. Oczywiście podczas procesu norymberskiego w 1946 r. prokuratorzy sowieccy próbowali włączyć zbrodnię w Katyniu do aktu oskarżenia kierownictwa III Rzeszy przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym. Wówczas w odniesieniu do zbrodni na polskich oficerach posłużyli się pojęciem zawartym w raporcie Komisji Burdenki – aktu „fizycznej eksterminacji narodów słowiańskich”. Nie funkcjonował wówczas termin „ludobójstwo”, ukuty w 1944 r. przez Rafała Lemkina, wprowadzony do międzynarodowego prawa przez Zgromadzenie Ogólne ONZ dopiero w 1948 r. Niemniej jednak zaproponowana sowiecka formuła prawna znacząco wybiegała i poszerzała dobrze znaną wówczas definicję zbrodni wojennej. Dzisiaj ze strony Federacji Rosyjskiej brak odwołania do tamtego stanowiska, a faktem jest wręcz wypieranie się go. Głos historyka jest zatem kolejnym, bardzo stanowczym w tej sprawie⁷.

⁶ Por. Małgorzata Kuźniar-Plota, *Kwalifikacja prawna Zbrodni Katyńskiej – wybrane zagadnienia*, [w:] *Zbrodnia Katyńska. W kręgu prawdy i kłamstwa*, red. Sławomir Kalbarczyk, Warszawa 2010, s. 42–51; Witold Kulesza, *Zbrodnia Katyńska jako akt ludobójstwa (geneza pojęcia)*, [w:] *ibidem*, s. 52–67.

⁷ Por. Marek Kornat, *Czy zbrodnia katyńska była aktem ludobójstwa? (Rozważania prawnohistoryczne)*, [w:] *Katyn 1940. Walka o prawdę*, red. Wojciech Lis, Toruń 2012, s. 75–98.

Wasilewski w recenzowanym tomie zawarł także teksty, w których odniósł się do roli państw zachodnich w podtrzymywaniu kłamstwa katyńskiego. W tekście *Propaganda kłamstwa katyńskiego kontra „komisja katyńska” Izby Reprezentantów USA*⁸ opisuje działalność Komisji Maddena i niespotykaną nigdy wcześniej i później reakcję ZSRS na jej powołanie. Działania komisji odbiły się głośnym echem w międzynarodowej opinii publicznej i przeszły do historii jako memento najdonioślejszego głosu piętnującego kłamstwo katyńskie po wojnie.

W latach 70. w Wielkiej Brytanii także rozpoczęły się starania o ostateczne wyzwolenie z kajdan kłamstwa katyńskiego. Takimi sygnałami było wydanie w 1971 r. książki Louisa FitzGibbona, *Katyn – A Crime without Parallel*⁹ czy odsłonięcie we wrześniu 1976 r. pomnika katyńskiego w Londynie. Niemniej jednak ani Stany Zjednoczone w latach 50., ani Wielka Brytania w latach 70. nie zmieniły swoich oficjalnych stanowisk i wciąż milcząc, akceptowały kłamstwo katyńskie. Autor jednak szczególnie odsłonięciu pomnika nadaje wyjątkowe znaczenie polityczne, stwierdzając: „Rezonans społeczny tegoż odsłonięcia, opisanego także w prasie, przeszedł oczekiwania organizatorów i może być uznany za moment uzyskania przez prawdę przewagi nad kłamstwem katyńskim w Wielkiej Brytanii. Polacy wygrali katyńską »Bitwę o Anglię«” (s. 203).

Wartościowym urozmaiceniem pracy są dwie recenzje książek J. Muchina, *Antirossijskaja podlost'. Naucznoistoričeskiej analiz. Rossledowanije falsifikacii Katynskogo diela Polšej i Gienieralnoj prokuratoroj Rossii s celju razżecz nienawist' polakow k ruskim* oraz *Uroki Wielikoj Otiečiestwiennoj* (s. 239–258). Zostały one dołączone do tomu głównie dlatego, aby uzmysłowić czytelnikom – którzy uważali temat Zbrodni Katyńskiej za zamknięty – że za naszą wschodnią granicą wciąż propagowane jest bezprecedensowe fałszowanie historii. O ile Autor zaznacza, że poglądy kontrowersyjnego rosyjskiego pisarza należą w dyskursie naukowym do mniejszości, o tyle jednak nie oznacza to, że J. Muchin jest jedyną osobą, która dopuszcza się tego typu fałszerstw w historii Zbrodni Katyńskiej. Sławomir Kalbarczyk w rozmowie z Barbarą Polak dla Biuletynu IPN sytuację w Rosji podsumował słowami: „Publikacje, które ukazują się w tej chwili w Rosji, to w znacznej mierze publikacje o charakterze rewizjonistycznym. To nie tylko publikacje osławionego Jurija Muchina, ale też inne, które niepokoją. Jest ich stanowczo zbyt wiele, usiłują na wszelkie możliwe sposoby dezawuować kanon podstawowego stanu wiedzy o Zbrodni Katyńskiej. Są to publikacje różnych autorów. Nie można ich lekceważyć. Opinię publiczną urabiają nie niskonakładowe prace naukowe, ale prace o charakterze popularnonaukowym czy wręcz publicystycznym. I to, że bez żadnych problemów tego typu prace o charakterze rewizjonistycznym się ukazują, jest niepokojące. Ci, którzy wiedzą, jaka była prawda, korzystają z rzetelnych, niskonakładowych prac”¹⁰. Oczywiście, można skonstatować, iż po katastrofie smoleńskiej, chwilowym ociepleniu się wzajemnych stosunków polsko-rosyjskich, przekazaniu Polsce części ze 183 tomów akt dotyczących rosyjskiego śledztwa nr 159 z lat 1990–2004 i ukazaniu się w 2010 r. w Rosji filmu Andrzeja Wajdy *Katyn* świadomość

⁸ Por. Witold Wasilewski, *Kongres USA wobec Zbrodni Katyńskiej (1951–1952)*, [w:] *Zbrodnia Katyńska. W kręgu*, s. 89–108.

⁹ Oprócz wspomnianej pracy warto wskazać inne publikacje tego autora, które wywarły istotny wpływ na odkłamywanie historii Zbrodni Katyńskiej na Zachodzie: *The Katyn Cover up* (1972), *Katyn – Triumph of Evil* (1975), *Unpitied and Unknown – Katyn* (1975).

¹⁰ *Nieprzedawnione ludobójstwo. Ze Sławomirem Kalbarczykiem i Witoldem Wasilewskim rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 111, 2010, 4, s. 15.

Rosjan dotycząca Zbrodni Katyńskiej nieco wzrosła. Jednak dzisiaj, wobec zakłamaney polityki historycznej Rosji, której przyświeca – jak na ironię – cel przedstawienia „historii bez sprzeczności” i Stalina jako bohatera oraz obrońcy Europy przed nazizmem, nie ma już śladu po tych momentach refleksji.

Brak współpracy strony rosyjskiej przy ostatecznym rozwiązaniu „śledztwa katyńskiego” prowadzonego w Rosji w latach 1990–2004 spowodował, że rodziny katyńskie złożyły formalną skargę do Trybunału Spraw Człowieka w Strasburgu. Tzw. skarga katyńska została zarejestrowana przez Trybunał 9 VI 2009 r. i otrzymała nr 29520/09. Skarga dotyczyła głównie złamania przez stronę rosyjską rzetelnego postępowania sądowego i poniżającego traktowania rodzin pomordowanych. Nie wносиła natomiast żądań finansowych¹¹. Niestety, 21 X 2013 r. Trybunał wydał wyrok oddalający zarzuty strony polskiej. Niewątpliwie ten krzywdzący wyrok Europejskiego Trybunału skłania do zastanowienia się nad skutecznością prowadzenia dalszego śledztwa w sprawie katyńskiej i sprawiedliwego osądzenia tej zbrodni nie tylko przez głównego spadkobiercę Związku Sowieckiego, jakim jest Federacja Rosyjska, ale także przez europejską społeczność.

Tom kończy się artykułem dotąd niepublikowanym, dotyczącym kilku ważnych uwag o perspektywie dalszych badań nad Zbrodnią Katyńską. Warte refleksji są ostatnie zdania w książce: „Wśród dokumentów dotyczących Katynia ujawnionych z archiwów rosyjskich, w XXI w., w tym po 2010 r., nie ma dokumentów o znaczeniu porównywalnym do tych ujawnionych w latach dziewięćdziesiątych XX w. Z perspektywy 2014 r. należy stwierdzić, że nadal czekamy na dokumenty niezbędne do pełnej rekonstrukcji bardzo ważnego fragmentu najnowszych dziejów Polski i powszechnych” (s. 279). Słowa Autora udowadniają, że wyjaśnianie wszystkich aspektów Zbrodni Katyńskiej jest dalekie od zakończenia. Niestety postępy w tej sprawie nie zależą od strony polskiej, ale od ugodowości państwa rosyjskiego. Ostatnie dwa artykuły przedstawione w tomie dobitnie pokazują, że historia Zbrodni Katyńskiej pełna jest politycznej niesprawiedliwości, fałszerstw i braku poszanowania dla ludzkiej godności. Niestety nic nie wskazuje na rychłe zmiany w tej kwestii.

W publikacji pojawiło się kilka drobnych pomyłek. W artykule *Zagadka notatki Szelepina*, na pierwszej stronie tekstu, na której przedstawiona została liczba rozstrzelanych Polaków, przy obozie ostaszewskim podana jest liczba 7305. Oczywiście dotyczy ona nie jeńców Ostaszewka, lecz więźniów zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi. Notatka Szelepina, której skan dostępny jest na stronie rosyjskiego archiwum, podaje liczbę 6311 rozstrzelanych osób z obozu w Ostaszewku¹². W artykule *Propaganda kłamstwa kontra „Komisja Katyńska” Izby Reprezentantów USA* w przyp. 1 odsyłacz kieruje czytelnika do artykułu o tym samym tytule, który został zamieszczony w numerze 23 „Zeszytów Katyńskich”, jednak tekst Wasilewskiego znajduje się na stronach 102–131, a nie, jak podaje przypis, 129–141. W niektórych wydaniach tej książki czytelnik znajdzie błędy w druku w postaci powtarzających się stron 259–264. Zaznaczyłem, iż błąd ten może dotyczyć

¹¹ Zob. Ireneusz C. Kamiński, „Skargi katyńskie” przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu, [w:] *Zbrodnia Katyńska. W kręgu*, s. 154–170; *idem*, *Skargi katyńskie przed Europejskim Trybunałem Spraw Człowieka*, „Zeszyty Katyńskie”, 2006, 21, s. 15–27; *idem*, *Kto i jak może występować przed Europejskim Trybunałem Spraw Człowieka w sprawie Zbrodni Katyńskiej*, *ibidem*, 2009, 24, s. 129–131. W kontekście poniżającego traktowania rodzin przez stronę rosyjską także zob. Aleksander Gurjanow, *Sprawa katyńska w sądach rosyjskich 2007–2009*, *ibidem*, s. 100–128.

¹² <http://rusarchives.ru/publication/katyn/05.shtml> (dostęp: 2010).

niektórych egzemplarzy, ponieważ znalazł się on w wersji, którą recenzowałem. W innej tej pomyłki już nie było. Oczywiście wspomniane potknięcia mają wymiar wyłącznie techniczny i w żadnym, nawet najmniejszym stopniu nie umniejszają merytorycznej wartości publikacji.

Rekapitulując, brakuje prac, które łączyłyby najważniejsze artykuły wybitnych badaczy zajmujących się Zbrodnią Katyńską. Dlatego też książka tak zasłużonego i cenionego historyka, jakim jest W. Wasilewski, stanowi pewną nowość, ale zarazem jest istotnym podsumowaniem dotychczasowego naukowego dorobku Autora. Dorobku, który jeśli chodzi o Zbrodnię Katyńską, jest naprawdę imponujący (s. 280–284). Warto zaznaczyć, że artykuły naukowe oparte na bogatej i różnorodnej bazie źródłowej na stałe (w momencie ich opublikowania) weszły do kanonu obowiązkowych lektur o Zbrodni Katyńskiej. Obecnie trudno poważnie zajmować się Zbrodnią Katyńską, nie sięgając do prac takich polskich historyków, jak m.in. Wojciech Materski, S. Kalbarczyk czy właśnie W. Wasilewski.

Mimo że przed lekturą recenzowanej pracy większość z zamieszczonych w niej tekstów była mi znana, dopiero całościowe ujęcie, w kolejności zaproponowanej przez Autora, daje naprawdę w miarę kompleksowy obraz Zbrodni Katyńskiej. Dlatego też, odwołując się do celów zawartych we wstępie, należy stwierdzić, że Autorowi bez wątpienia udało się wprowadzić czytelnika w szerokie tło różnych aspektów Zbrodni Katyńskiej. W mojej ocenie książka ta nie tylko jest „małą cegiełką w rosnącym, pomimo trudności, murze rzetelnej wiedzy o Katyniu”, lecz powinna być także podstawowym kompendium wiedzy dla osób zainteresowanych poszerzeniem wiedzy o sowieckim mordzie oraz dla zawodowych historyków. Otrzymujemy zatem publikację ważną, która zajmie poczytne miejsce w imponującej bibliografii Zbrodni Katyńskiej. Apelowałbym, odwołując się do drugiej części zdania dotyczącego celu pracy, aby książka została wydana w języku obcym, zwłaszcza rosyjskim. Wydaje się to zasadnym wnioskiem, biorąc pod uwagę obawy Autora dotyczące wzrastającej roli relatywizmu w badaniach historycznych w Rosji.

Krzysztof Łagojda
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

Sebastian Rosenbaum, Dariusz Węgrzyn, *Deportacje z Górnego Śląska do Związku Sowieckiego w 1945 roku. Katalog wystawy stałej w Centrum Dokumentacji i Deportacji Górnoszlązaków do ZSRR w 1945 roku w Radzionkowie*, wstęp Adam Dziurok, słowo wstępne Gabriel Tobor, burmistrz Radzionkowa, Katowice: Wyd. IPN–KŚZpNP, Oddział w Katowicach, Centrum Dokumentacji i Deportacji Górnoszlązaków do ZSRR w 1945 roku w Radzionkowie, 2015, ss. 142.

Eksplorując rynek publikacji historycznych, nie po raz pierwszy zauważyłem, iż katalogi wystaw (okolicznościowych i stałych) coraz częściej pełnią funkcję nie tylko informatora o materii ekspozycji, ale – w istocie – odgrywają także rolę samodzielnych książek pełnych informacji, ilustracji i osądów. Taką też funkcję w moich oczach spełnia recenzowana książka (katalog). Napisana przez doświadczonych badaczy, o sporym dorobku naukowym, pracowników Referatu Naukowego Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej katowickiego oddziału IPN. Wspierał ich szef tegoż Referatu, prof. Adam Dziurok. Wystawa i poświęcony jej katalog merytorycznie mieszczą się w sformułowaniu „Tragedia Górnoszląska”. Zdaję sobie sprawę, iż wśród wielu potencjalnych odbiorców tej recenzji te dwa kojarzące się strasznie słowa mogą budzić kontrowersje. Jakże często w naszym

„czysto polskim” mniemaniu, w naszym zanurzeniu się od zawsze i na zawsze w traumie II wojny światowej, trudno nam bezkrytycznie przyjąć zjawisko, o którym nie zawsze dużo wiemy i które wielu z nas może kojarzyć się z jakąś historią wymyśloną, a na dodatek związaną z górnośląskim separatyzmem. Patrząc na ten problem z drugiej strony, miejscowej, rodzimej górnośląskiej, także i oni często dziwią się, że „my” nie rozumiemy i nie dowierzamy „ich” autentycznej tragedii spowodowanej – i to już od 1 IX 1939 r. – nie przez nich, nie z ich winy.

Druga wojna światowa na polskim i niemieckim Górnym Śląsku zainicjowała wiele dramatów miejscowej ludności. Bez względu na jej pochodzenie etniczne i bez względu na jej subiektywne poczucie przynależności narodowej. Apogeum dramatu nastąpiło z początkiem 1945 r., gdy zwycięska Armia Czerwona zajmowała – nacierając od wschodu – tereny górnośląskie. To wówczas doszło do wielu zbrodni wojennych dokonanych przez żołnierzy sowieckich, zdemoralizowanych, rozgrzanych walką i chęcią odwetu za okrucieństwa niemieckiej okupacji na wschodzie. Bezwzględnie egzekwowane „prawo zwycięzców” skutkowało wieloma zbrodniami wojennymi popełnionymi na ludności śląskiej. W intencji wyszukiwania i eliminowania z miejscowej społeczności zwolenników nazizmu utworzono na zdobytych terenach wiele obozów. Niedługo potem takowe założyła i prowadziła polska komunistyczna policja polityczna uosabiana przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Te zbrodnicze instytucje mają już swoją literaturę naukową.

Wśród wydarzeń szczególnie dotkliwych dla miejscowych społeczności znalazło się pozbawienie co najmniej 30 tys. Górnoślązaków wolności i wywiezienie ich do pracy przymusowej w głąb ZSRS („docelowo liczba ta może sięgnąć nawet 45 tys.” – s. 41). Wielu nigdy stamtąd nie wróciło...

Układ katalogu jest logiczny, przejrzysty. Pierwszy rozdział ma znamienity tytuł – *1945: pod czerwoną gwiazdą*. Jest on opisem przede wszystkim tragicznych dla miejscowej ludności okoliczności zdobycia i okupowania terenów górnośląskich przez Armię Czerwoną. Usunięto władze nazistowskie, zbrodniczych Niemiec. Zastąpiły ją masowe mordy na ludności cywilnej (tutaj wymienione z podaniem nazw miejscowości i szacunkową liczbą ofiar), powszechne – bo inaczej nie można napisać – gwałty na kobietach (jesienią 1945 r. ponad 80% kobiet w powiecie bytomskim było zarażonych chorobami wenerycznymi), rabunki i systematyczne demontaże. Z tymi problemami musiały się borykać polskie władze administracyjne. Wszak w 1945 r. po raz pierwszy od kilkuset lat cały niemal Śląsk znalazł się w granicach państwa polskiego.

Kolejny – niewielki – rozdział nosi tytuł *Decydenci*. Moim zdaniem niezbyt trafnie, gdyż jego treść wypełniają opisy losów ludności niemieckiej w ZSRS od 1941 r. i niemieckich mieszkańców państw Europy Środkowo-Wschodniej zajętych przez wojska sowieckie w latach 1944–1945. Niemniej merytorycznie kwestie te ustawiają się w ciągu logicznym rozważań.

Internierung to tytuł kolejnej części książki. Pod – z pozoru – neutralnym słowem „internowanie” kryje się morze ludzkich dramatów. Świadczy o tym już dobór odautorski kolejnych fragmentów publikacji: *Oczyszczanie tyłów czy Pobór niewolników*. Clou publikacji (i wystawy) stanowi rozdział pt. *Koncentracja i wywózka*. W ramach jałtańskich porozumień legalne stało się „pobieranie” siły roboczej z zajmowanych/wyzwalanych terenów do prac w głębi metropolii. Zatem, w myśl prawa alianckiego, sowieckie łapanki i ich długoletnie (albo i ostateczne...) konsekwencje były absolutnie legalne. Wielkie masy kobiet i mężczyzn, którym nikt nawet nie próbował udowodniać ich prawdziwych czy urojonych poglądów nazistowskich, były wywożone na wschód. Pozostawały wielodzietne rodziny,

już i tak jakże często pozbawione żywicieli walczących (ginących, branych do niewoli) w Wehrmachcie i Waffen SS przeciw aliantom. Wywożono młodzież obojga płci. Jednym ze skutków tego wymuszonego exodusu była prostytutka uprawia przez nieletnie śląskie dziewczęta dla utrzymywania rodzin: matek i liczne ich potomstwa (jeden z dalszych rozdziałów, poruszający kwestie rozłąki, został zatytułowany *Za drutem kolczastym*). Takie okoliczności – oprócz natychmiastowych, doraźnych skutków materialnych, społecznych, rodzinnych – powodowały trwałą dezintegrację miejscowych, śląskich społeczności. Nie bez znaczenia – co w książce zostało podkreślone – były znaczne straty w przemyśle górnośląskim, pozbawionym kilkudziesięciu tysięcy pracowników.

Kolejne części katalogu poświęcone zostały funkcjonowaniu obozów pracy, w których znaleźli się Górnoślązacy (*Obozy archipelagu GUPWI* i *Pod znakiem pracy przymusowej*).

Na powrót tych ludzi czekały rodziny (rozdziały: *Gdzie oni są? Starania o powrót, Ci co zostali i ci co powrócili*). Staraly się o to także polskie władze komunistyczne. Nie tylko z powodów ściśle pragmatycznych (braki w załogach zakładów przemysłowych), ale także propagandowych, dla poprawienia wizerunku nowych władz u swych nowo pozyskanych („odzyskanych”) obywateli. Nie można też odrzucić – co najtrudniejsze dla współczesnego czytelnika – czysto ludzkich, humanitarnych intencji ówczesnych „czynowników”. Wszak nie należy traktować wszystkich ówczesnych zwolenników radykalnej, prosowieckiej lewicy jak bandy oszalałych doktrynerów, pozbawionych sumienia.

Część powróciła, nierzadko ku zaskoczeniu rodzin, które przez lata nie miały żadnych informacji o losie swych bliskich. Jednocześnie od początku trwało formalne „zapominanie”. Nie pisano o tej tragedii, nie roztrząsano jej, nie oceniano (rozdział *Zorganizowane zapominanie*). Jako student historii w latach 70. XX w. ze zdumieniem – zupełnie przypadkiem – w zasobach Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego natknąłem się na spis górników wywiezionych do ZSRS. Kompletnie nie wiedziałem, o co chodzi. Ta odgórnie planowana i realizowana społeczna niewiedza zaczęła się stopniowo kruszyć po przełomie demokratycznym 1989 r. (rozdział *Pamięć odzyskana*). Centrum w Radzionkowie i znajdująca się tam stała ekspozycja są dostatecznym dowodem, iż sprawa na Śląsku Górnym nie została zapomniana.

Prezentowane wydawnictwo zaopatrzone jest w liczne, nieraz bardzo przejmujące ilustracje, stanowiące wybór z wystawy w Radzionkowie. Pozwolę sobie tutaj przywołać zdjęcie z pozoru neutralne, opatrzone podpisem „Panorama Workuty” (s. 77). Z tego zimowego, kolejowo-dymowego krajobrazu aż boleśnie przebija groza, beznadzieja, „nieładność” tamtej ziemi. W książce jest też przerażająca fotografia (i w obrazie, i w podpisie): „Alojzy Pająk (Pajonk) na łożu śmierci – zmarł 10 dni po powrocie z łagru na Białorusi, gdzie zajmował się wydobywaniem torfu” (s. 105).

*

We wstępie do książki-katalogu A. Dziurok napisał: „Deportowani mieszkańcy Górnego Śląska to grupa, o los której przez lata nikt się nie upominał. Pamięć o krzywdzie wyrządzonej tysiącom niewinnych ludzi [...] trwała przez lata w rodzinach górnośląskich jako część pamięci nieoficjalnej, niechcianej i niewygodnej. Pora już na trwałe wpisać te doświadczenia [...] na karty historii regionu i Polski” (s. 10).

Grzegorz Strauchold
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

„Zaranie Śląskie”. Seria Druga, 1, 2015, nr 1, Katowice: Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, 2015, ss. 103, nlb. 3.

„Zaranie Śląskie” to czasopismo, które w dziejach Górnego Śląska odegrało rolę wyjątkową. Początki jego historii sięgają jesieni 1907 r., kiedy ukazał się pierwszy numer pisma. Z przerwami ukazywało się ono do 2006 r.¹, by teraz, po prawie dziesięcioleciu przerwy, znów powrócić na rynek wydawniczy. Najpierw było związane z Polskim Towarzystwem Ludoznawczym w Cieszynie, później Instytutem Śląskim w Katowicach, Śląskim Instytutem Naukowym, *Societate Scientiis Favendis Silesiae Superioris* – Instytutem Górnośląskim, wreszcie Uniwersytetem Śląskim. Dzisiaj „Zaranie Śląskie” wznawia swoją działalność jako półrocznik pod szyldem Instytutu Badań Regionalnych funkcjonującego w ramach Biblioteki Śląskiej w Katowicach. W kierownictwie czasopisma znajdują się uznane autorytety badań śląskoznawczych. Na czele Rady Redakcyjnej stanął prof. Jan Malicki, a Komitetem Redakcyjnym kieruje jako redaktor naczelny prof. Ryszard Kaczmarek.

Artykułową część numeru otwiera interesująca refleksja metodologiczna pt. *Górny Śląsk na skrzyżowaniu polskiej, niemieckiej i czeskiej tradycji historycznej* pióra R. Kaczmarka. Autor podjął ważną próbę znalezienia nowej metody prezentowania przeszłości Górnego Śląska jako regionu, którego losy splecione są z historią Polski, Niemiec i Czech. Nowe możliwości dostrzega on w tzw. historii skrzyżowanej (*histoire croisée*), która ma dzięki odmiennym punktom widzenia zapewniać dynamiczne spojrzenie na poszczególne problemy dziejów Górnego Śląska. R. Kaczmarek wyszedł od definiowanych w ostatnim czasie kluczowych problemów pamięci historycznej, zwanych w Polsce węzłami pamięci, a w historiografii niektórych krajów zachodnich – miejscami (niem. *Erinnerungsorte*, franc. *lieux de mémoire*) bądź przestrzenią pamięci (ang. *memory space*). W przypadku polskiej pamięci historycznej jako śląskie węzły zostały wskazane w ślad za świeżą publikacją pt. *Węzły pamięci niepodległej Polski*, w której zresztą definiował je sam R. Kaczmarek²: Śląsk, powstania śląskie, Sejm Śląski i Zaolzie. Wśród niemieckich miejsc pamięci, zawartych w pomnikowym wydawnictwie im poświęconym³, ze Śląskiem związane są tylko Versailles (Wersal), Auschwitz i Flucht und Vertreibung (Ucieczka i wypędzenie). Z pewnymi kłopotami, na podstawie historiografii czechosłowackiej i czeskiej, wskazał R. Kaczmarek właściwie tylko problem Śląska Cieszyńskiego, zwłaszcza sprawy narodowościowe, jako rozpoznawalne w obecnej Republice Czeskiej aspekty przeszłości Śląska. Wszystkie te zjawiska zostały przeanalizowane z wykorzystaniem założeń historii skrzyżowanej. Konkluzje tych analiz – epizodyczność postrzegania problematyki górnośląskiej, jej oparcie na stereotypach ukształtowanych na przełomie XIX i XX w. – wskazują, że przed współczesną historiografią, która chciałaby wprowadzić na swe karty wątki z przeszłości

¹ Wydawcy „Zarania Śląskiego” wskazują, że ukazywało się ono do 2000 r. (s. 5), tymczasem przerwa w wydawaniu kwartalnika trwała już od 1992 r. W 1996 r. ukazał się jeden zeszyt rocznika 56, w 2000 nr 1/2 rocznika 62 (!), w 2001 nr 3/4 rocznika 58 (!) i tak dalej do roku 2006, w którym ukazał się nr 11 rocznika 63. Numery wydawane od 2000 r. zostały oznaczone jako „Seria Nowa”, por. katalog elektroniczny Biblioteki Narodowej (on-line).

² Ryszard Kaczmarek, *Śląsk, [w:] Węzły pamięci niepodległej Polski*, red. Zdzisław Najder, Kraków 2014, s. 767–770. W publikacji tej pojawia się również hasło „Środa Śląska” (s. 773–775).

³ *Deutsche Erinnerungsorte. Gesamtausgabe*, hrsg. von Étienne François, Hagen Schulze, Bd. 1–3, München 2008.

Górnego Śląska, stoją wielkie wyzwania. Według R. Kaczmarka „dobrą metodą byłoby odnajdywanie i popularyzowanie nowych węzłów (skrzyżowań) historii, wykraczających poza stereotypowe i wybiórczo traktowane pojęcia ukształtowane w XIX i XX wieku” (s. 24).

Na marginesie warto odnotować, że tak jak na potrzeby wspomnianej publikacji o polskich węzłach pamięci, ograniczonej tylko do czasów „niepodległej Polski” (w zasadzie II Rzeczypospolitej), przytoczone cztery węzły wydają się reprezentatywne⁴, tak trudno uznać, by zachowały one swoją reprezentatywność przy spojrzeniu generalnym, uwzględniającym całość dziejów Śląska, z którego Górny Śląsk wyodrębnia się dopiero w ciągu XV w. Wiele ciekawych obserwacji przyniosły zakończone niedawno badania na temat czynników integrujących i dezintegrujących Śląsk w ramach programu *Cuius regio* – ich wyniki były systematycznie publikowane na łamach „Sobótki”, począwszy od 2012 r.⁵ Włączenie ich do „nowej narracji” na temat historii Śląska, a w jego ramach Górnego Śląska, mogłoby nadać tej narracji nowy jakościowo kształt.

Kolejny artykuł poświęcony został dziejom „Zarania Śląskiego” do 1939 r. (*Między Cieszynem a Katowicami. Dzieje „Zarania Śląskiego” w latach 1907–1939*). To solidne źródłowe opracowanie Marty Kasprowskiej-Jarczyk ukazuje zmiany w instytucjonalnym i geograficznym usytuowaniu kwartalnika (od Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie po Instytut Śląski w Katowicach – od 1935 r.), grono jego redaktorów (Ernest Farnik, Gustaw Morcinek, Roman Lutman, Franciszek Popiołek) i ważniejszych współpracowników (m.in. Ludwik Brożek, Paweł Bocek, Alfred Jesionowski, Zdzisław Hierowski, Wincenty Ogrodziński) oraz kształtowanie szaty graficznej (w tym zakresie współpracowali z pismem m.in. Jan Kuglin, Paweł Steller, Stanisław Ligoń, Jan Wałach). Na tym tle zostały ukazane przemiany charakteru kwartalnika – od pisma literackiego do popularnonaukowego pisma regionalnego (o charakterze historycznym, historycznoliterackim, etnograficznym i folklorystycznym). Należy jednak zauważyć, że cezury podane w tytule artykułu mogą być mylące, z 32 bowiem lat historii „Zarania Śląskiego” w okresie przedwojennym połowa – 16 lat między 1913 a 1929 r. – to przerwa spowodowana problemami finansowymi, I wojną światową, wreszcie późnym odrodzeniem się życia literackiego na Górnym Śląsku.

W dalszych trzech artykułach zostały ukazane dzieje trzech instytucji, które parały się wydawaniem „Zarania Śląskiego”: Instytutu Śląskiego w Katowicach (Anna Kubica, *Historia Instytutu Śląskiego w Katowicach 1934–1949*), Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach (Maciej Fic, *35 lat badań humanistycznych na Górnym Śląsku. Śląski Instytut Naukowy im. Jacka Koraszewskiego w Katowicach (1957–1992)*) oraz Instytutu Badań Regionalnych (R. Kaczmarek, *Instytut Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej. Krótka historia i plany na przyszłość*). Dzieje tych instytucji to w gruncie rzeczy pokazne rozdziały w historii nauki polskiej na Górnym Śląsku (po części też na Dolnym, gdzie miał swoje oddziały Instytut Śląski), w pierwszym przypadku przerwane reorganizacjami podjętymi przez władze komunistyczne wskutek „nieprzystawalności do totalitarnego i scentralizowanego ustroju państwowego” (s. 48), a w drugim – likwidacją „zbędnego balastu po PRL” (s. 61), nieliczącą się przy tym z istotnymi dokonaniem. Powstanie w 2012 r. Instytutu Badań Regionalnych, nowej placówki nawiązującej do pozytywnych tradycji obu poprzedników, która miałaby się zająć „po kilkunastu latach przerwy prowadzeniem

⁴ Tutaj pojawia się również hasło „Środa Śląska”, zob. *Węzły pamięci*, s. 773–775.

⁵ Ich podsumowanie zob. Przemysław Wiszewski, *Dynamika zmian spójności Śląska. Krajobraz po badaniach w ramach projektu Cuius regio*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 70, 2015, 3, s. 119–132.

i koordynowaniem badań śląskoznawczych”, było odpowiedzią na „powszechne żądanie lokalnego środowiska naukowego” (s. 71). Prace Instytutu, kierowane przez prof. R. Kaczmarka, koncentrują się na badaniach historycznych dotyczących województwa śląskiego, a do głównych przedsięwzięć należy podjęcie opracowania *Encyklopedii Województwa Śląskiego* i *Podręcznika edukacji regionalnej*, a ostatnio wznowienie wydawania czasopiisma regionalnego – omawianego tutaj „Zarania Śląskiego”.

Pierwszy jego numer dopełnia wspomnienie o prof. Józefie Szymańskim (zm. 2011), który w latach 1971–1976 był najpierw docentem, a następnie profesorem na Uniwersytecie Śląskim, kierownikiem Zakładu Historii Starożytnej i Średniowiecznej. Znajduje się tu jeszcze zestawienie bibliograficzne pt. *Piśmiennictwo o Śląsku w wyborze*, w opracowaniu Agnieszki Magiery i Anity Tomanek. Z jednej strony to bardzo użyteczna pomoc dla badaczy poszukujących informacji o publikacjach dotyczących regionu, z drugiej strony jednak można się zastanawiać, na ile bibliografia ta będzie rzeczywiście pomocna, jeśli w 2015 r. wydawane jest zestawienie piśmiennictwa za rok 2012. Można by zatem postulować, by w przyszłości informacja o *Piśmiennictwie o Śląsku* była jak najaktualniejsza. Warto by też dopasować tę bibliografię do deklarowanego górnośląskiego profilu pisma, w obecnym kształcie bowiem obejmuje ona także Dolny Śląsk (przy czym nie można uznać, by pod tym względem był to wybór reprezentatywny).

Na zakończenie kilka uwag na temat strony edytorsko-redakcyjnej „Zarania”. Pierwszy zeszyt pozostawia pod tym względem sporo do życzenia, np. zapowiadanych w *Słowie od Redakcji* stałych działów czasopiisma w omawianym tu numerze nie wyróżniono – miały to być „artykuły, recenzje i materiały źródłowe” (s. 7). W ogóle brakuje recenzji i materiałów źródłowych. Odnotować również należy błędy edytorskie, językowe i korektorskie⁶, których wyeliminowanie nie powinno być jednak problemem.

J. Malicki w przedmowie do pierwszego zeszytu wznawianego „Zarania Śląskiego” wyraził życzenie, „by ten najważniejszy dla nauk humanistycznych i społecznych na Górnym Śląsku tytuł powrócił do świadomości badaczy i pasjonatów przeszłości i współczesności”. Tego oraz długiego i niezakłócanego trwania w imieniu redakcji „Sobótki” życzę.

Wojciech Mrozowicz
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

⁶ By nie być gołosłownym, wskażę kilka przykładów: trzy strony wakatowe po s. 5, błędy ortograficzne (s. 11 – nie jednoznacznych!), interpunkcyjne (np. s. 11, 12, 22), korektorskie (np. s. 21 „nieznana kraj”, s. 23 „nalizowanych! trzech”); z innych błędów – w średniowieczu nie było Cesarstwa Niemieckiego (s. 9), zmieniona płeć francuskiej historyk Bénédicte Zimmermann (s. 10), nazwisko (Pierre) Nora zdeformowane do postaci Noras (s. 17), 1928 zamiast 1938 (s. 44, ten błąd zupełnie wypacza intencje Autorki), przekręcenie nazwy *Societas Scientiis Favendis Silesiae Superioris* (s. 71 – pominięty element *Societas*).

Anna Zasada
(Biblioteka i Forum Kultury w Oleśnicy)

OLEŚNICKI DOM SPOTKAŃ Z HISTORIĄ – NOWOCZESNA IZBA REGIONALNA W SŁUŻBIE HISTORII I SPOŁECZNOŚCI LOKALNEJ

Oleśnica to miasto z bogatą tradycją. W jej długiej historii splatają się losy trzech kultur – polskiej, czeskiej i niemieckiej. Oleśnicki Dom Spotkań z Historią został stworzony, aby przybliżyć mieszkańcom i turystom skomplikowane losy miasta. Jest to nowoczesna izba regionalna prezentująca dzieje Oleśnicy od założenia aż po czasy współczesne. Mieści się w centrum miasta, w pobliżu zamku książąt oleśnickich i kościoła zamkowego, niedaleko Rynku, w odremontowanej zabytkowej kamienicy przy ul. Bocianiej 11.

Zadaniem placówki, działającej w ramach Oleśnickiej Biblioteki Publicznej, jest popularyzowanie wiedzy na temat miasta, jego historii, zabytków i postaci z nim związanych oraz upowszechnianie dziedzictwa kulturowego. W muzeum łączą się tradycyjne i nowoczesne metody prezentowania historii. W jego zbiorach znajdują się m.in. dawne fotografie, mapy, pocztówki i wiele druków. Większość archiwaliów jest zdigitalizowana i dostępna za pomocą aplikacji multimedialnych, dodatkowo część eksponatów wystawiono w gablotach i szufladach. Od niedawna można również podziwiać skarb groszy praskich z Oleśnicy – kolekcję 420 numizmatów pochodzących z przełomu XIV i XV w.



1. Oleśnicki Dom Spotkań z Historią położony jest w bezpośrednim sąsiedztwie zamku i kościoła zamkowego

Ścieżka zwiedzania w Oleśnickim Domu Spotkań z Historią rozpoczyna się w sali na parterze. W jej centrum znajduje się makieta XVIII-wiecznej Oleśnicy, która obrazuje historyczny kształt miasta otoczonego murem obronnym z czterema bramami wjazdowymi (do dnia dzisiejszego zachowała się tylko jedna z nich). Kolejna sala, zwana mediateką, wyposażona jest w stół multimedialny pozwalający na przeglądanie cyfrowych wersji publikacji związanych z Oleśnicą, map i dawnych kart pocztowych. Ostatnio został on uzupełniony o wystawy cyfrowe poświęcone I Liceum Ogólnokształcącemu im. J. Słowackiego oraz Solidarności. Znajdują się tu również panele odsłuchowe umożliwiające wysłuchanie związanych z miastem utworów muzycznych, a także legend.

Zwiedzanie na pierwszym piętrze rozpoczyna się od sali, która poświęcona została czterem dynastiom zarządzającym miastem i księstwem oleśnickim od 1321 do 1884 r. Jest to Sala Księstwa. Poza kioskami multimedialnymi w całości poświęconymi rodzinom książęcym można tu obejrzeć zgromadzone w gablotach eksponaty, m.in. skarb oleśnicki, dwa tomy *Olsnographii* Jana Sinapiusa czy XVIII-wieczne fajanse z Delft, które miejscowi książęta kolekcjonowali na zamku. Ekspozycję dotyczącą czasów księstwa zamyka animowana inscenizacja komedii autorstwa oleśnickiego księcia Fryderyka Augusta pt. *Falszywy alchemik*, którą można obejrzeć w kolejnym pokoju. Sala Nowoczesność / Współczesność przeznaczona jest do prezentowania najnowszej historii Oleśnicy, z zaakcentowaniem cezury 1945 r. W sekcji Nowoczesność stanowiska poświęcone są m.in. następcy tronu



2. W kiosku multimedialnym można obejrzeć dwa filmy dokumentalne dotyczące historii Oleśnicy – *Przed turniejem* z 1965 r. oraz film poświęcony renowacji kościoła św. Trójcy

pruskiego rezydującemu w oleśnickim zamku Fryderykowi Wilhelmowi von Hohenzollern i jego małżonce Cecylii Marii Augustie oraz innym wybitnym postaciom urodzonym w Oleśnicy, takim jak chociażby prof. Antoni Cieszyński, twórca polskiej stomatologii, oraz Sigmar Polke, światowej sławy malarz. Można tu również obejrzyć fotografie portretowe przedwojennych oleśniczan wykonane w miejscowych atelier czy przeczytać czasopisma wydawane w mieście przed rokiem 1945 („Lokomotive an der Oder”) oraz w latach 50. XX w. („Gazeta Oleśnicka”, „Wiadomości Oleśnickie”). Współczesność zaś przedstawiona jest oczyma pierwszych powojennych osadników – przy stanowiskach odsłuchowych można zapoznać się z fragmentami pamiątek powstałych na potrzeby konkursu ogłoszonego w 1967 r. przez Dolnośląskie Towarzystwo Oświatowe, Oddział Powiatowy w Oleśnicy. Zwiedzanie kończy się w Sali Kolekcjonera, przeznaczonej do prezentowania wystaw czasowych o tematyce oleśnickiej. Obecnie zgromadzono tam eksponaty dotyczące I Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego, które w 2015 r. obchodziło jubileusz 70-lecia. Muzeum dysponuje 30 audioprzewodnikami z nagraniami objaśniającymi ekspozycję. Do wyboru są trzy wersje językowe: polska, niemiecka i angielska. Placówka jest przystosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych.

Oleśnicki Dom Spotkań z Historią administruje również Oleśnicką Biblioteką Cyfrową (<http://bc.biblio.olesnica.pl/dlibra>). Jej celem jest zachowanie i popularyzacja w internecie dziedzictwa kulturowego Oleśnicy i jej regionu w historycznych oraz współczesnych



3. Sala Kolekcjonera jest miejscem indywidualnych i zbiorowych wystaw tematycznych

granicach. OBC umożliwia dostęp do cyfrowych kopii cennych materiałów ze zbiorów instytucji, jak również z kolekcji osób prywatnych. Materiały historyczne są uzupełniane współczesnymi publikacjami, cyfrowymi wystawami lub filmami w celu upowszechnienia w dostępnej i atrakcyjnej formie wiedzy o mieście i regionie.

Muzeum prowadzi ponadto działalność edukacyjną. W placówce odbywają się lekcje muzealne oraz regionalne i rękodzielnicze warsztaty dla dzieci. Co więcej, raz w miesiącu organizowane są Spotkania Oleśnickich Kolekcjonerów, podczas których lokalni pasjonaci mają możliwość zaprezentowania swoich kolekcji i wymiany doświadczeń. Dodatkowo od maja do października co dwa tygodnie przewodnik bezpłatnie oprowadza 20-osobowe grupy zainteresowanych po Oleśnicy. Podczas spacerów uczestnicy mają okazję zobaczyć miejsca na co dzień niedostępne, takie jak znajdujące się w bazylice mniejszej krypta wirtemberska czy biblioteka łańcuchowa.

W 2015 r. oleśnickie muzeum brało udział w wielu projektach, których celem było wykorzystanie i spopularyzowanie lokalnego dziedzictwa kulturowego. Dzięki realizacji jednego z nich: *Piękne czterdziestoletnie – oleśnickie zabytki na zdjęciach Edwarda Niczypora z 1976 roku*, część zdjęć zgromadzonych w Dziale Dokumentacji Życia Społecznego OBP wykonanych przez lokalnego nestora fotografii została zdigitalizowana, opisana i udostępniona w bibliotece cyfrowej. Kolejny ważny projekt to wspólna inicjatywa ODSzH i wrocławskiej Fundacji Ważka zatytułowana *Pierwsi w Oleśnicy*. Polegał on na przeprowadzeniu wywiadów biograficznych z najstarszymi mieszkańcami miasta, którzy byli świadkami i uczestnikami jego odbudowy w pierwszych powojennych latach. W ich narracjach, oprócz historii poszczególnych osób, odnaleźć można mikrohistorie oleśnickich zakładów pracy, szkół, klubów sportowych, domów kultury, anegdoty o ulicach i budynkach. Nagrania są niezwykle ciekawym źródłem informacji dotyczących życia kulturalno-społecznego miasta. Udokumentowano przy tym fotografie i kroniki rodzinne, fragmenty pamiętników, pamiątki, archiwalne wycinki prasowe. Efektem projektu jest strona internetowa <http://www.pierwsiwolesnicy.org/>, na której dostępny jest bezpłatny audioprzewodnik po Oleśnicy, oparty na zarejestrowanych wspomnieniach. Rezultaty wspólnych działań ODSzH i Fundacji Ważka prezentowane były m.in. podczas I Kongresu Archiwów Społecznych w Warszawie.

Łukasz Wołak
(Strzelce Opolskie)

**OBCHODY 70. ROCZNICY POWSTANIA INSTYTUTU POLSKIEGO
I MUZEUM IM. GEN. W. SIKORSKIEGO
(LONDYN, 3 V 2015 R.)**

W dniu 3 maja br. w Londynie odbyły się obchody 70. rocznicy powstania Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego (dalej: IPMS). Tego dnia przy Princes Gate Instytut witał wielu zaproszonych gości, m.in.: Witolda Sobkowa, ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej, przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Jacka Milera, dyrektora Departamentu Dziedzictwa Kulturowego, Urszulę Ślęzak, dyrektor Departamentu Współpracy z Zagranicą, Michała Michalskiego, naczelnika Wydziału ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą Departamentu Dziedzictwa Kulturowego, przedstawicieli Ministerstwa Obrony Narodowej: Piotra Lisa, dyrektora generalnego MON, Jana Tarczyńskiego, dyrektora Centralnej Biblioteki Wojskowej, Cezarego Żaka, dyrektora Centralnego Archiwum Wojskowego, Eugenię Maresch, Studium Polski Podziemnej, Dobrosławę Platt, dyrektora Biblioteki Polskiej w POSK, oraz wielu innych przedstawicieli polskich organizacji w Londynie. Udział w obchodach wzięli również wolontariusze, pracownicy, przedstawiciele zarządu Instytutu. Organizatorem i koordynatorem obchodów była Jadwiga Kowalska, zastępca kierownika Archiwum IPMS.

Uroczystości rozpoczęły się o godzinie 11.00. Zebranych gości powitał w imieniu zarządu Instytutu prezes Krzysztof Barbarski. Następnie głos zabrał Piotr Lis, który odczytał list w imieniu Tomasza Siemoniaka, ówczesnego Ministra Obrony Narodowej, oraz przekazał przyznane Krzysztofowi Barbarskiemu odznaczenie resortu obrony. Po nim głos zabrał J. Miler, który odczytał list w imieniu prof. Małgorzaty Omilanowskiej oraz przekazał na ręce prezesa Barbarskiego przyznane Instytutowi przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaczenie *Gloria Artis*. Następnie organizatorzy przeszli do kolejnego punktu programu, którym była prelekcja z udziałem zaproszonego gościa. Głos zabrał Michał Olizar, wiceprezes zarządu Instytutu, który przedstawił sylwetkę dr. Paula Latawskiego, reprezentującego Department of War Studies Royal Military Academy w Sandhurst. Doktor Latawski w swojej prezentacji zatytułowanej „*Not a Symbol but a Real Living Force*”. *The Polish Armed Forces at the End of the Second World War* skupił się na roli, jaką żołnierze Polskich Sił Zbrojnych odegrali w 1945 r. Ta niezwykle przejmująca i ciekawa prezentacja zaowocowała ożywioną dyskusją po zakończeniu prezentacji. W następnej kolejności głos zabrał Krzysztof de Berg, który w imieniu nieobecnego dr. Andrzeja Suchcitzta odczytał przemówienie zaplanowane na tę uroczystość. Kolejnym punktem programu był pokaz filmu o historii Instytutu, którego współautorką była J. Kowalska. W przedstawionym obrazie

widz mógł zobaczyć ciekawie zestawione ze sobą wspomnienia trzech generacji pokoleń wolontariuszy, którzy pracowali i pracują w Instytucie.

Po zakończeniu prezentacji zebrani goście zostali poproszeni o przejście na parter budynku, gdzie prezes K. Barbarski wraz z Autorką uroczystie otworzyli wystawę pt. *Dzieciństwo mimo wojny*. Jej pomysłodawczynią była J. Kowalska. Ta interesująca instalacja oraz wybór fotografii ukazały losy polskich dzieci podczas II wojny światowej. W ciekawy sposób dobrana tematyka fotografii zilustrowała gościom wszystkie fronty działań wojennych. Zebrani po obejrzeniu wystawy zostali zaproszeni na skromny poczęstunek i lampkę wina oraz jubileuszowy tort. Była to także okazja do kontynuowania rozmów i wspominania minionych lat i działalności Instytutu.

Patrick Starczewski
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

**WROCLAWSKIE SPOTKANIA Z HISTORIĄ GOSPODARCZĄ
„KRESY WSCHODNIE – KRESY ZACHODNIE. GOSPODARCZE
I SPOŁECZNE ZNACZENIE POLSKICH KRESÓW”
(STRONIE ŚLĄSKIE, 22–24 V 2015 R.)**

W ramach X edycji Wrocławskich Spotkań z Historią Gospodarczą w dniach 22–24 V 2015 r. w Stroniu Śląskim odbyła się konferencja naukowa *Kresy Wschodnie – Kresy Zachodnie. Gospodarcze i społeczne znaczenie polskich kresów*. Tradycyjnie została ona zorganizowana przez Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, Instytut Pamięci Narodowej Oddział Wrocław oraz Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu.

Kresy, zarówno te Wschodnie – „raj utracony”, jak i Zachodnie – nazwane przez propagandę komunistyczną Ziemiemi Odzyskanymi, cieszą się niezmiennym zainteresowaniem naukowców, a także szerokiego grona miłośników historii. Do dziś niektóre kwestie z nimi związane budzą wiele wątpliwości, pogłębionych faktem, że temat ten jest mocno eksploatowany na różnych płaszczyznach. Dlatego też tak trudno się ustrzec przed jego trywializacją, czasem zaś idealizacją.

Jednym z ważniejszych spornych problemów jest kwestia rzeczywistej wartości Kresów Wschodnich i przedstawianych jako rekompensata za nie Kresów Zachodnich. Zajął się nim Janusz Kaliński w swym wystąpieniu zatytułowanym *Wpływ zmiany granic politycznych na gospodarkę Polski powojennej*, w którym pokazał zmiany granic po II wojnie światowej i ich wpływ na gospodarkę Polski. Referent zwrócił uwagę na bilans zysków i strat oraz takie czynniki, jak rabunek oddziałów sowieckich czy wszechobecne szabrownictwo.

Na konferencji przedstawiono łącznie 49 wystąpień, których autorami byli zarówno młodzi adepci historii, jak i doświadczeni naukowcy z placówek badawczych z całej Polski. Z gości zagranicznych należy tu wymienić Yamana Kouli z TU Chemnitz (z bardzo ciekawym wystąpieniem *Udział Kresów Wschodnich w gospodarce II RP*) oraz Torstena Lorenza z Uniwersytetu Karola w Pradze i Falka Flade z Europa-Universität Viadrina (Frankfurt/Oder). Uczelnie wrocławskie reprezentowali referenci z Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu i IPN Oddział we Wrocławiu.

Nie sposób wymienić wszystkich referatów, ale warto przybliżyć kilka, aby ukazać różnorodność prezentowanych badań. Konferencja była podzielona na odpowiednie sekcje: społeczno-socjologiczną, polityczną i gospodarczą. Rościślaw Żerelik (Uniwersytet

Wrocławski) zaprezentował badania nad przeszłością typowej dolnośląskiej wsi – podśrodkiego Szczepanowa – w wystąpieniu *Od Stephensdorf do Szczepanowa. Z dziejów dolnośląskiej wsi w latach 30.–50. XX wieku*. Autor przedstawił przemiany społeczne wraz z relokacją ludności niemieckiej i polskiej oraz zjawiskami im towarzyszącymi.

Zainteresowanie słuchaczy wzbudziło wystąpienie Zygmunta Woźniczki (Uniwersytet Śląski w Katowicach) zatytułowane *Kresowiaci na Górnym Śląsku po 1945 r. i ich wpływ na gospodarczy i społeczny rozwój regionu*. Referent poruszył temat przepływu kadr oraz interakcji tychże ze środowiskami górnośląskimi.

Inną wiedzę podzielił się Sławomir Kamosiński (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy), który przedstawił problematykę turystyki sentymentalnej jako najdynamiczniej rozwijającego się obecnie typu turystyki. W wypadku omawianego wystąpienia regionem, na którego przykładzie zostało to zaprezentowane, było Pomorze Wschodnie (Gdańskie).

Krzysztof Broński (Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie) przybliżył tematykę galicyjską w kontekście struktury społeczno-zawodowej ludności miejskiej we Wschodniej Galicji. Autor zauważył, że słabość gospodarcza galicyjskich miast i miasteczek uwarunkowana była relatywnie niskim zainteresowaniem lokalnych władz problematyką społeczną, jak również niedostatecznie sprawnymi strukturami samorządowymi.

Wystąpienie Wojciecha Morawskiego (SGH) nieco odbiegało od innych, gdyż jego Autor zajął się zagadnieniami znacznie szerszymi niż tylko odnoszące się do problematyki polskich kresów. Przedstawił on mianowicie analizę zatytułowaną *Czy państwo wielonarodowe musi przegrać w procesie modernizacji*. Bardzo interesujące w tym referacie było pokazanie słuchaczom tzw. poligonu habsburskiego i odniesienie do niego polskich doświadczeń. Ciekawie też zauważył Morawski, już w odniesieniu do utraty w czasie II wojny światowej polskich Kresów Wschodnich, że ich legenda, żywa do dziś, wyrosła m.in. na fakcie, że przypadły one nie na rzecz państw narodowych, ale na rzecz wielonarodowego państwa, jakim był Związek Sowiecki.

Bogusław Piotr Marks (Salezjańska Wyższa Szkoła Ekonomii i Zarządzania w Łodzi) przedstawił genezę i istotę działania Giełdy Pieniężnej w Wilnie. W referacie pt. *Giełda Pieniężna w Wilnie – od powstania do reform rządu Władysława Grabskiego* uwzględnił wszelkie zagadnienia prawne i organizacyjne oraz działalność władz giełdy. Giełda Pieniężna miała bowiem ogromny wpływ na życie ekonomiczne regionu, podkreślając przy tym polskość tych terenów.

Nie zabrakło oczywiście referatów o gospodarce planowanej centralnie w czasie rządów komunistycznych. W wystąpieniu *Gierkowskie przyspieszenie po zielonogórsku. Rozwój gospodarczy Zielonej Góry w latach siedemdziesiątych XX wieku* Robert Skobelski (Uniwersytet Zielonogórski) poruszył istotny wątek zapętlenia się wytycznych dyrektyw gospodarczych partii, prób modernizacji polskiego przemysłu na kredyt, złej jakości pracy, zmieniających się niekorzystnie dla polskiego eksportu czynników ekonomicznych oraz raptownego załamania się gierkowskiej koniunktury w świetle archiwaliów typowego miasta Kresów Zachodnich, jakim była Zielona Góra.

Dużym zainteresowaniem słuchaczy cieszyło się wystąpienie Dariusza Jarosza (IH PAN) pt. *Odra i inne problemy: Ziemie Zachodnie w dyskursie władz PRL w latach 1957–1961*, w którym przedstawił problematykę zaniedbania i tymczasowości tzw. Ziem Odzyskanych w okresie stalinizmu oraz ożywienie zainteresowania nimi władz w pierwszych latach rządów Władysława Gomułki.

Warte odnotowania było wystąpienie Łukasza Dwilewicz (SGH, Warszawa). W swym analitycznym referacie pt. *Repatriacja nie tylko z Kresów. Polacy przetrzymywani w ZSRR i ich rodziny na podstawie listów do premiera Józefa Cyrankiewicza* pokazał, wykorzystując olbrzymi materiał źródłowy ze zbiorów Archiwum Akt Nowych, ogrom cierpień ludności polskich Kresów Wschodnich i ich dążenia do zapewnienia możliwości powrotu do kraju rodzinom pozostałym za granicą wytyczoną w wyniku dyktatu jałtańskiego.

Zwieńczeniem poszczególnych sesji obrad konferencji były pytania i dyskusje z nich wynikające. Pokazały one, na równi z samymi wystąpieniami, że problematyka polskich kresów jest wciąż żywa, a nawet budzi pewne emocje, choć dziś, z perspektywy lat, jest ona w wolnej Polsce nieco inaczej przedstawiana i analizowana niż było to jeszcze 20 lat temu, nie mówiąc o trudnych czasach rządów komunistycznych.

Pokłosem konferencji jest dwutomowa publikacja o Kresach Wschodnich i Zachodnich, która ukazała się drukiem w końcu 2015 r.

Dorota Wiśniewska
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

**14TH INTERNATIONAL CONGRESS
FOR EIGHTEENTH-CENTURY STUDIES
(ROTTERDAM, 27–31 VII 2015 R.)**

Międzynarodowa konferencja badaczy i miłośników wieku XVIII, organizowana co cztery lata przez ISECS (International Society for Eighteenth-Century Studies) w tym roku odbyła się na Uniwersytecie Erazma z Rotterdamu w Holandii. Organizatorzy wybrali motyw przewodni odnoszący się do szeroko pojmowanej ekonomii: *Opening Markets – Trade and Commerce in the Eighteenth Century*. Korzystając ze spotkania w „kolebce nowoczesnej gospodarki”, zachęcali przedstawicieli wszystkich dyscyplin naukowych do podjęcia rozważań nad wymianą myśli, polityką gospodarczą, dobrostanem rodziny, życiem codziennym, globalnym wymiarem handlu, kryzysami finansowymi czy recepcją zjawisk gospodarczych w sztuce. Nie ograniczali jednocześnie pomysłowości uczestników, gdyż głównym celem przedsięwzięcia była wymiana doświadczeń i osiągnięć między badaczami oświecenia.

Wydarzenie poprzedziło kilkudniowe spotkanie młodych naukowców (24–27 VII) w Amsterdamie, Haarlemie i Utrechcie, gdzie zaprezentowali swoje badania i skonsultowali je ze specjalistami. Seminarium dotyczyło emocji w przeszłości (*Emotional Economies*), a poprowadziły je: Inger Leemans (Uniwersytet w Amsterdamie) oraz Alicia Montoya (Uniwersytet w Nijmegen). Aneta Markuszewska (Uniwersytet Warszawski) wzięła w nim udział, omawiając opery dedykowane Marii Klementynie Sobieskiej Stuart (*Political Emotions. Operas Dedicated to Maria Clementina Sobieska Stuart in Rome (1719–1735)*).

Podczas właściwych obrad oprócz tradycyjnych paneli tematycznych przewidziano wykłady specjalistów (*keynote speakers*). Margaret C. Jacob (Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles) przedstawiła referat dotyczący narodzin globalizacji i laickości. Daniel Brewer (Uniwersytet w Minnesocie) zastanawiał się nad tym, co łączy ludzi XXI w. z tymi żyjącymi w stuleciu XVIII. Zwrócił głównie uwagę na postrzeganie historii oraz różnice w rozumieniu takich kategorii, jak przestrzeń i czas. O emocjach na XVIII-wiecznej giełdzie w Amsterdamie opowiedziała z kolei Inger Leemans, która zaproponowała napisanie

historii kulturalnej giełdy. Zaznaczyła przy tym konieczność zastosowania nowoczesnych technologii oraz wykorzystania ikonografii, a także zestawienia społecznych wyobrażeń o giełdowych praktykach z różnych krajów. Dan Edelstein (Uniwersytet Stanforda) mówił o próbie scharakteryzowania „sieci kontaktów” Woltera za pomocą narzędzi statystycznych. Céline Spector (Uniwersytet w Bordeaux Montaigne) przybliżyła zaś ewolucję pojmowania niesprawiedliwości w XVIII-wiecznej filozofii. Do tekstów Giambattisty Vica i Pietra Giannoniego odwołał się John Robertson (Uniwersytet w Cambridge), dokonując analizy sposobu postrzegania przez nich historii społecznej. Znaczący dziejów Holandii, Wijnand Mijnhardt, skupił się na procesie przekształceń ustrojowych prowadzących do powstania monarchii w tym kraju.

Konferencji towarzyszyła wystawa plakatów wykonanych przez kilku uczestników. Zorganizowano także tzw. *round tables* – dyskusje ekspertów. W ich ramach poruszono kwestię przyszłości wykorzystania nowoczesnych technologii w humanistyce (*Digital Humanities*) i rozmawiano o wpływie kolonializmu na tożsamości państw europejskich (*The Global Eighteenth Century: Colonial Markets and the Making of European Identities*). Panel na temat polityki w XVIII w. zdominował natomiast spór o znaczenie dorobku Spinozy dla rozwoju XVIII-wiecznej myśli politycznej (*The Politics of Enlightenment*). Nie zabrakło również okazji do pochylenia się nad ówczesną satyrą (*Exchange of Fire: Target and Respondent in Eighteenth-Century Satire*), a badacze historii kobiet oraz ci zainteresowani dziejami codzienności mogli włączyć się do obrad poświęconych kobiecej przyjaźni (*Female Friendship in the 18th Century*).

W konferencji wzięli udział badacze z 53 krajów. Polskę reprezentowali doktoranci: Justyna Bąk, Marcin Mikusek, Dorota Wiśniewska (Uniwersytet Wrocławski), Jakub Bajer (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu), Małgorzata Marcinkowska (Uniwersytet Śląski w Katowicach), Stanisław Witecki (Uniwersytet Jagielloński), młodzi badacze: Marta Oracz (Uniwersytet Śląski w Katowicach), Marta Szymańska-Lewoszewska (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu), Agata Wdowik (Uniwersytet Warszawski), a także doświadczeni naukowcy: Marek Dębowski (Uniwersytet Jagielloński), Maciej Forycki (Stacja Naukowa Polskiej Akademii Nauk w Paryżu) i Filip Wolański (Uniwersytet Wrocławski).

Pierwszego dnia obrad w panelu *Art Markets* referat *Teaching Arts as a Profession and Occasion to Circulate Ideas* wygłosiła M. Oracz. Badaczka przekonywała, że w omawianym okresie wykwalifikowani malarze, przekazując wiedzę i umiejętności swoim uczniom, kształtowali trendy w sztuce. Przywołała wpływy takich artystów zajmujących się nauczaniem (prywatnie i w szkołach publicznych), jak: William Gilpin, Alexander Cozens czy Joshua Reynolds.

Na kulturotwórczym aspekcie europejskich podróży do wód skupiła się A. Wdowik. Spotkania w międzynarodowym gronie w uzdrowiskach takich jak Spa czy Bath intensyfikowały wymianę kulturową (*Love and Money. On the Transfer of Enlightenment Ideas in Health Resorts (Spa and Bath)*); panel *Local Literary and Intellectual Networks*.

Kolejnego dnia F. Wolański oraz M. Forycki zorganizowali dwie sesje odnoszące się do historii Europy Środkowo-Wschodniej, które odbyły się w obu językach konferencji. Po francusku: *Entre Baltique, Adriatique et la Mer Noire – Marchés D’Echange en Europe Médiane au XVIII^e Siècle (I)* oraz w języku angielskim: *Between Baltic, Adriatic and the Black Sea Exchanges Markets in Central Europe in the 18th C. (II)*.

W ramach pierwszego z paneli J. Bajer przedstawił referat zatytułowany *Les réseaux diplomatiques équivoques: le rôle des femmes dans l’échange entre la Pologne et la cour*

de Vienne (1764–1765). Celem jego wystąpienia było wyróżnienie roli kobiet w komunikacji między dworami w Polsce i Austrii w czasach, kiedy oba państwa nie utrzymywały oficjalnych stosunków dyplomatycznych. Chodziło o kobiety skupione wokół dworu Marii Teresy. Szczegółowo opisano działalność mało znanej postaci – księżnej Salmour z domu Łubieńskiej, której pośrednictwo okazało się ważne dla zabiegającego o uznanie koronacji Stanisława Augusta w Dreźnie i Wersalu dworu wiedeńskiego.

Tematykę kształtowania wiedzy i wyobrażeń przybliżył M. Mikusek (*Influences étrangères sur la polonaise littérature géographique et historique. Un exemple de la circulation de l'information dans l'Europe des temps modernes*). Zaakcentował on zagraniczne inspiracje polskich uczonych. Ich kierunki były liczne, jednak podkreślił znaczenie dorobku naukowego „napływającego” z Francji, Niemiec i Włoch. Polska literatura historyczna i geograficzna była w zasadzie kompilacją, której nie możemy przypisać cech naukowości – stwierdził wrocławski badacz.

F. Wolański przedstawił referat *Ecclesia et populus – Religious Communication in Central Europe in the 18th c.* Na podstawie badań przeprowadzonych na gruncie Rzeczypospolitej podkreślił znaczenie komunikacji między przedstawicielami Kościoła a wiernymi dla skuteczności kształtowania religijnych postaw wśród tych ostatnich.

J. Bąk – pozostając w nurcie konfesyjnym – ukazała oddziaływanie polskich karmelitów na rozumienie pojęć związanych z egzystencją człowieka i jego przemijaniem. Duchowni propagowali bowiem konieczność duchowej ascezy i głosili kazania w duchu *vanitas*, a w architekturze i ikonografii dominowały motywy pasyjne (*Carmelite Religious Impact on the Image of the Ultimate Matters in Europe*).

Ostatnim z występujących w Rotterdamie tego dnia Polaków był M. Forycki. Podczas wystąpienia zatytułowanego *Les Encyclopédistes et le monde slave* mogliśmy posłuchać o wyobrażeniach i zakresie wiedzy autorów słynnej Encyklopedii Diderota i d'Alemberta o Słowianach: ich wyglądzie, krajach, które zamieszkiwali, i językach, jakimi się posługiwali, oraz o kulturze, historii, sprawach ekonomicznych i religijnych.

W następnym dniu w panelu poświęconym Irlandii swoje badania zaprezentowała M. Szymańska-Lewoszewska. Filozof z toruńskiej uczelni pochyliła się nad patriotyzmem Berkeleya (*Berkeley's Irish Patriotism in 1730s and 1750s*). Zwróciła uwagę na wątpliwości filozofa co do własnej tożsamości wynikające z pochodzenia (należał do angielsko-irlandzkiej rodziny). Na podstawie dwóch wersji traktatu *The Querist* – pierwszej, wydanej w latach 30., i ostatniej, opublikowanej w latach 50. – prelegentka nakreśliła zmiany w irlandzkim patriotyzmie filozofa.

D. Wiśniewska przedstawiła z kolei referat na temat przedsiębiorczości i aktywności politycznej słynnej francuskiej „salonierki” Marie Thérèse Geoffrin (panel *Marchandes et Financières : L'Économie au Féminin Dans la Fiction et le Discours de Savoir au XVIII^e Siècle*). Pani Geoffrin wykorzystywała swoją pozycję w towarzystwie w działaniu na rzecz interesów fabryki luster w Saint-Gobain, w której miała udziały. Uzyskiwała też przychody ze sprzedaży dzieł sztuki oraz dóbr luksusowych czołowym politykom europejskim. W jej „salonie” nie brakowało dyplomatów informujących ją o ważnych wydarzeniach. Wiedzę tę, jak się wydaje, przekazywała m.in. Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. Francuzka często krytykowała decyzje króla, ale przyjmowała również u siebie jego zwolenników. Działała zresztą na rzecz uznania władzy Poniatowskiego przez Francję – wyliczała wrocławska historyczka.

W przedostatnim dniu, w panelu *Educators, Projectors and Patrons: Merchants of Knowledge*, S. Witecki wskazał na potrzebę eksploracji międzystanowej transmisji kul-

turowej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów (*The Inter-Estate Cultural Content Transmission in the Polish-Lithuanian Commonwealth in the Late XVIII Century. Methodological Proposition*). Używając metody statystycznej (wykorzystując inwentarze i spisy książek), wykaże, które teksty były najbardziej popularne wśród poszczególnych grup księży. Uzupełnieniem badania będzie zaś analiza korespondencji duchownych. Ustalenia te umożliwią wreszcie wskazanie treści „przenikających” do niepiśmiennej części społeczeństwa, gdyż głównym przekaznikiem kultury między warstwami wyższymi a niższymi był Kościół.

M. Marcinkowska wygłosiła referat *Polish Enlightenment Prayers. Literature and Religious Practice* (panel *How to Pray*). Skoncentrowała się w nim na poradach zawartych w modlitewnikach, odnoszących się do skuteczności modlitwy oraz odpowiedniego zachowania się podczas jej odmawiania. Porównała także sposoby XVIII-wiecznego modlenia z tymi z epoki wcześniejszej.

M. Dębowski omówił obecność tematyki związanej z ekonomią w polskim teatrze doby oświecenia (*La représentation du commerce dans le théâtre polonais à l'époque des Lumières*; panel *La Théatralité et le XVIII^e Siècle*). Krakowski badacz zaznaczył przełom spowodowany otwarciem Teatru Narodowego przez Stanisława Augusta Poniatowskiego (1765). W nowej instytucji zerwano bowiem z jezuicką tradycją i zaproponowano sztukę laicką. Początkowo dominowały kwestie polityczne, jednak w latach 70. na deskach teatru w Warszawie pojawiły się widowiska ukazujące niedole życia zawodowego mieszczan. Zmiana repertuaru przyciągała liczne grupy nieszlacheckiego pochodzenia, zainteresowane problemami swojej codzienności.

Tegoroczna konferencja w Rotterdamie przysporzyła okazji do spotkania badaczy z różnych państw i kontynentów, jak również skupiła uczonych reprezentujących wiele dziedzin naukowych, stymulując tym samym międzynarodową, międzykulturową i interdyscyplinarną wymianę doświadczeń. Miłośnicy wieku XVIII po raz kolejny w tak licznym gronie spotkają się za cztery lata w Edynburgu.

Filip Wolański

(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

OBCHODY JUBILEUSZU 70-LECIA INSTYTUTU HISTORYCZNEGO UNIwersytetu Wrocławskiego (Wrocław, 17–18 XI 2015 R.)

Tradycja polskiego Instytutu Historycznego we Wrocławiu sięga 1945 r. i – co należy podkreślić – była to jedna z pierwszych jednostek Uniwersytetu Wrocławskiego powstającego na mocy dekretu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z 24 VIII 1945 r. o utworzeniu polskiego uniwersytetu i politechniki we Wrocławiu, wtedy jeszcze ze wspólnym senatem i rektorem. Już w maju 1945 r. na potrzeby przyszłego Instytutu Historycznego polscy naukowcy zajęli budynek przy ul. Szewskiej 49, w którym dotąd mieścił się niemiecki odpowiednik polskiej placówki naukowej. Pracami służącymi zabezpieczeniu budynku kierował lwowski mediewista prof. Karol Maleczyński, który odegrał później niezwykle ważną rolę w budowaniu polskiego środowiska naukowego w stolicy Dolnego Śląska. Dzięki wielkiej aktywności i poświęceniu przybyłych do Wrocławia pionierów-uczonych udało się ocalić od grabieży nie tylko wyposażenie potrzebne do prowadzenia zajęć akademickich, ale także zachować cenne zasoby biblioteki pozostawionej przez niemieckich historyków. W efekcie w listopadzie 1945 r. przy ul. Szewskiej 49 mogły rozpo-

czyć się pierwsze wykłady i seminaria. Grupę wykładowców, którzy podjęli wtedy pracę we Wrocławiu, tworzyli wybitni uczeni, głównie lwowscy i krakowscy, wśród których trzeba wymienić profesorów: Kazimierza Majewskiego, Teofila Modelskiego, Władysława Czaplńskiego, Kazimierza Lepszego, Stefana Kuczyńskiego. Część z nich opuściła później Wrocław, jednak rola, jaką odegrali w ukierunkowaniu badań historycznych tutaj prowadzonych, jest nie do przecenienia.

W ciągu 70 lat istnienia Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego doczekał się kilku pokoleń badaczy i absolwentów, co więcej – zyskał renomę jako ważna instytucja naukowa o znaczeniu międzynarodowym. Osiągnięcia środowiska skupionego wokół tej placówki bez wątpienia zasłużyły na rodzaj podsumowania, jakim stały się obchody 70. rocznicy powstania Instytutu. Składały się na nie oficjalne uroczystości jubileuszowe 17 XI 2015 r., a także kilka sesji naukowych zorganizowanych w związku ze świętem Instytutu w dniach 17–20 XI 2015 r.

Główne uroczystości jubileuszowe odbyły się w pięknej sali Oratorium Marianum, która odzyskała niedawno kolejne elementy dawnego barokowego wystroju. Otworzyło je wystąpienie JM Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Marka Bojarskiego, który podkreślił znaczenie Instytutu w kształtowaniu współczesnego oblicza uczelni. Akcentował znaczenie dorobku naukowego wrocławskich historyków i renomę, jaką cieszy się to środowisko w kraju i za granicą. Dziękował za profesjonalizm i zaangażowanie, z jakimi pracownicy Instytutu wykonują swoje obowiązki wobec studentów. Po JM Rektorze głos zabrala dziekan Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych prof. dr hab. Elżbieta Kościak, oceniając rolę Instytutu Historycznego z perspektywy fakultetu, którego jest częścią. Dziekan podkreśliła, iż jest to największa jednostka wydziału, generująca proporcjonalny do swojej wielkości ważki dorobek naukowy. Zaznaczyła, że z grona historyków wielokrotnie rekrutowali się dziekani wydziału, których zasługi w jego budowaniu są ogromne i ściśle związane z burzliwą historią Polski po 1945 r. Podziękowała pracownikom Instytutu za zaangażowanie w dydaktykę oraz wysoką jakość prowadzonych badań naukowych. Dyrektor Instytutu Historycznego prof. dr hab. Rościsław Żerelik w swoim wystąpieniu odniósł się do przeszłości Instytutu, wspominając wybitnych przedstawicieli środowiska wrocławskich historyków i przywołując pamięć zarówno o nieżyjących już uczonych, jak i wciąż aktywnych badaczach. R. Żerelik podkreślał obecność na sali emerytowanych pracowników Instytutu, którym dziękował za pracę i wielki wkład w rozwój badań historycznych na Uniwersytecie Wrocławskim. Zachęcał przedstawicieli młodszych pokoleń do naśladowania danego przez nich wzoru. Dyrektor chwalił również pracowników naukowych Instytutu za obecne osiągnięcia badawcze, których przejawem są realizowane międzynarodowe projekty naukowe, liczne publikacje w języku polskim i językach kongresowych w formie monografii i artykułów zamieszczanych w renomowanych czasopismach krajowych i zagranicznych, akcentował również funkcjonowanie trwale obecnych w życiu naukowym cykli konferencji i serii wydawniczych identyfikowanych z naszym ośrodkiem.

W dalszej części uroczystości społeczność Instytutu otrzymała życzenia od zaprzyjanych środowisk naukowych, które odczytał prowadzący spotkanie prof. dr hab. Grzegorz Strauchold. Następnie głos zabrali obecni na sali goście z krajowych i zagranicznych ośrodków naukowych. W pierwszej kolejności wystąpił prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego prof. dr hab. Krzysztof Mikulski, składając list gratulacyjny na ręce dyrektora Instytutu. Kolejne gratulacje w imieniu reprezentowanych przez siebie środowisk przekazali dr hab. prof. UO Tomasz Ciesielski dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego, prof. dr hab. Dariusz Dolański dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Zie-

lonogórskiego, prof. dr hab. Miloš Řezník dyrektor Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie. W imieniu władz Fakultetu Historycznego Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku wystąpił prodziekan prof. dr Andriej Prohorov, a Fakultet Historyczny Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Skworody w Charkowie reprezentowali dziekan prof. dr hab. Sviatlana Bieriezna oraz dr Serhij Sieryakov. Część oficjalną zakończono wspólnym zdjęciem pamiątkowym pracowników Instytutu oraz gości przybyłych na uroczystości jubileuszowe.

Po krótkiej przerwie w Oratorium Marianum odbył się panel dyskusyjny nt. *Wspólnota narodowa i/czy regionalna. Spójność społeczna historycznych regionów Europy*, który poprowadził prof. dr hab. Przemysław Wiszewski. W dyskusji uczestniczyli: prof. Eduard Mühle (Westfalski Uniwersytet Wilhelma w Münster), doc. Martin Čapský (Uniwersytet Śląski w Opawie), prof. Aleksander Musin (Rosyjska Akademia Nauk St. Petersburg), dr Laszlo Tapolcai (Uniwersytet Loranda Eötvösa w Budapeszcie) oraz prof. dr hab. Gabriela Wąs reprezentująca Instytut Historyczny. Paneliści podzielili się ze słuchaczami swoją refleksją nad problematyką funkcjonowania historii regionu i narodu, koncentrując się zwłaszcza na obrazie egzystencji wspólnoty zamieszkującej pogranicza, postrzeganej przez pryzmat kreowania regionalnej i narodowej tradycji kultury. A. Musin poruszył kwestie związane z kształtowaniem tradycji regionalnej wynikającej z potrzeb historii narodowej. L. Tapolcai podjął problem uwarunkowań metodologicznych odnoszących się do pisarstwa historycznego funkcjonującego w kontekście narracji zdominowanej przez historię narodową. E. Mühle w swoim wystąpieniu analizował problematykę związaną z pisaniem historii regionów w ujęciu transnarodowym i interkulturowym, które są konfrontowane z silnymi wciąż narracjami narodowymi. M. Čapský odniósł się do funkcjonowania historii regionalnej w kontekście historii społecznej i związanych z tym zjawiskiem problemów metodologicznych. G. Wąs ukazała Śląsk jako region, pogranicze, przestrzeń przenikania się różnych tradycji narodowych, czego jedną z konsekwencji było odmienne definiowanie pojęcia regionu i związanej z nim identyfikacji. Podsumowaniem panelu była dyskusja z udziałem zebranych w Oratorium Marianum gości.

W obchody jubileuszu wpisana została sesja pt. *Pogranicza – tożsamość, pamięć, historia*, która odbyła się 18 listopada w audytorium Instytutu Historycznego. Uczestniczyli w niej historycy wrocławscy oraz goście z innych środowisk naukowych w kraju. Sesja podzielona została na dwie części. W pierwszej wyniki swoich badań na temat historii gospodarczej basenu Morza Adriatyckiego w antyku zaprezentowali dr Igor Wypijewski oraz dr Wojciech Pietruszka. Następnie wystąpił prof. dr hab. Stanisław Rosik, który przedstawił referat pt. *Ślęza w wiekach średnich – od środka świata do góry przy mieście. Centralny element pejzażu w kraju na pograniczu*. Refleksją o publicystyce Eugeniusza Paukszy na tle jego trudnej biografii podzielił się z licznie zebranymi na sali słuchaczami prof. dr hab. G. Strauchold. Tę część sesji zamknęło wystąpienie dr. hab. Filipa Wolańskiego, poświęcone problemowi pogranicza w dyskursie staropolskich kompendiów geograficznych. Warto podkreślić żywą dyskusję, która posłużyła za podsumowanie tej części obrad. W sesji po przerwie wystąpili nie tylko pracownicy Instytutu, ale także zaproszeni goście. Obrady otworzył referat dr. hab. Macieja Foryckiego prof. UAM pt. *Wschodnie rubieże kontynentu – wokół genezy postaw francuskich*. Uniwersytet Zielonogórski reprezentował prof. dr hab. D. Dolański, który w swoim wystąpieniu przeprowadził analizę ewolucji postaw wobec przeszłości Ziem Odzyskanych. Wreszcie dr Waldemar Spallek z Instytutu Geografii i Rozwoju Regionalnego (Uniwersytet Wrocławski) przedstawił znakomity referat pt. *Obraz struktury etnicznej pogranicza polsko-niemieckiego w okresie międzywojennym na mapach*

w *niemieckich atlasach szkolnych*. W tej części sesji Instytut Historyczny reprezentowali dr Jacek Dębicki, który omówił problem pogranicznego charakteru Dolnego i Górnego Śląska i na tym tle ukazał historyczne przesłanki współczesnej dolno- i górnośląskości, oraz dr hab. Piotr Cichoracki, w syntetycznym wystąpieniu charakteryzując obraz polityki narodowościowej władz II Rzeczypospolitej w latach 30. na obszarach etnicznie przejściowych.

W obchody jubileuszowe wpisały się także trzy doktoranckie konferencje naukowe, które zorganizowano 19 i 20 listopada. W Instytucie Historycznym odbyła się sesja nt. *Wiedza i wyobrażenia w epoce staropolskiej*, a w Instytucie Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk przy ul. Więziennej zorganizowano: IV Ogólnopolską Studencko-Doktorancką Konferencję Mediterraneanistyczną oraz Ogólnopolską Konferencję Naukową *Relacje Greków ze światem*.

Na podkreślenie zasługuje udział w uroczystościach jubileuszowych nie tylko obecnych pracowników, ale także osób związanych przez długie lata z Instytutem, dziś już w wieku emerytalnym lub pracujących w innych instytucjach nauki lub kultury. Należy również wspomnieć o licznej obecności studentów i doktorantów. Można mieć nadzieję, że w konsekwencji przyjętej konwencji pokłosiem jubileuszu stanie się kilka publikacji naukowych, które nie tylko pozostaną śladem obchodów, ale – co równie ważne – będą mogły posłużyć jako wartościowe prace naukowe, świadczące o wysokiej jakości refleksji naukowej powstającej w murach Instytutu Historycznego.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA Z ZAKRESU HISTORII ŚLĄSKA¹

Oprac. Wojciech Mrozowicz
(Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego)

- 25 lat samorządu Wrocławia, red. Zbigniew Magdziarz, Katarzyna Uczkiewicz, Wrocław: Rada Miejska Wrocławia, Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, 2015, ss. 272, ill.
- Banduch Roland, Greiner Piotr, *Katalog map zespołu Kurator Państwowych Pól Górniczych przy Ministrze Górnictwa w Katowicach (1823) 1945–1953*, Katowice: Archiwum Państwowe, 2015 (Archivum Silesiae Superioris, 5), ss. 356, ill.
- Baumert Doris, *Lähn, Kreis Löwenberg (Schlesien). Stadtgeschichte in Wort und Bild. Ausstellung zur 800-Jahr-Feier vom 27. bis 29. Juni 2014*, Hannover: Selbstverlag Heimatbund Kreis Löwenberg, 2015, ss. 148, ill.
- Bonek Tomasz, Ringart-Orłowska Marta, *Lubiąż – klasztor mrocznych tajemnic*, Zakrzewo: Wydawnictwo Replika, 2015, ss. 236, 74 ill.
- Burak Marek, Pregiel Piotr, *Tytułarni profesorowie Politechniki Wrocławskiej 1945–2015*, Wrocław: Politechnika Wrocławska, 2015, ss. 149, ill., płyta CD.
- Cinciała Andrzej, *Dziennik 1846–1853*, cz. 1–2, wyd. Marzena Bogus, Cieszyn: Książnica Cieszyńska, 2015 (Bibliotheca Tessinensis, 7. Series Polonica, 4), ss. 447, 451–927, płyta CD. [* R]
- Czapliński Marek Paweł, *Apteki rybnickie w latach 1790–1922*, Rybnik: Muzeum w Rybniku, 2015 (Zeszyty Rybnickie. Monografie, 20), ss. 72, ill.
- Dokoupil Lumír, *Z díla historického demografa* [dotyczy m.in. Górnego Śląska i Ostrawy], k vydání připravili Aleš Zářický, Eduard Maur, Ludmila Nesládková, Martin Jemelka, Radek Lipovskí, Michaela Závodná, Jana Indrová, Ostrava: Ostravská univerzita, 2015, ss. 657.
- Dudała Halina, *‘Clerus decanatus Plesnensis’ w świetle protokołów kongregacji dekanalnych pszczyńskich z lat 1691–1756. Edycja źródłowa*, Zabrze–Tarnowskie Góry: Infortedititions, 2015, ss. 608.
- Glanert Peter, Scherrans Thomas, Borbe Thomas, Lüderitz Ralph, *Koleje elektryczne na Dolnym Śląsku 1911–1945*, tłum. Józef Trziona, Rybnik: Eurosprinter, 2015, ss. 160, ill.
- Glauer Adelheid, Kischnick Klaus, *Felix Rendschmidt. Ein schlesischer Pestalozzianer aus Rosenberg OS / Oleski kontynuator dzieła J.H. Pestalozziego*, Osnabrück–Opole: Studio Impreso Przemysław Biliczak, 2015, ss. 380, ill.

¹ Asteryskiem (*) wskazano pozycje złożone w Redakcji przez wydawców bądź autorów, natomiast literką R – pozycje zarezerwowane do zrecenzowania na łamach „Sobótki”.

- Glogau 1945. Upadek twierdzy*, red. Leszek Lenarczyk i in., Głogów: Stowarzyszenie Przyjaciół Muzeum i Historii Miasta Głogowa, 2015, ss. 239.
- Grabiec Aleksandra, *Jakle, kiecki i zopaski. Strój ludowy ziemi rybnickiej*, Rybnik: Muzeum w Rybniku, 2015 (Zeszyty Rybnickie, 23), ss. 124, ill.
- Historia magistra vitae. Dolnośląskie dziedzictwo religii i kultury. Wykłady z lat 2014/2014 i 2014/2015*, red. ks. Michał Piela, Wrocław: Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, 2015 (Silesia Sacra, 3), ss. 332, ill.
- Hopej Dawid, *Sakralno-sepulkralne dziedzictwo materialne w miejscowości Wądroże Wielkie, Wądroże Wielkie–Warszawa: Dawid Hopej*, 2015, ss. 220, ill.
- Just Anna, *Schreiben und Rescripte von Frauen und Princessinen aus dem Liegnitz(er) Fürsten Hause (1546–1678). Edition sowie eine historisch-soziopragmatische und historisch-textlinguistische Skizze*, Frankfurt am Main etc.: Peter Lang, 2014 (Schriften zur diachronen und synchronen Linguistik, 14), 2014, ss. 398. [* R]
- Kalinowska-Wójcik Barbara, *Między Wschodem i Zachodem. Ezechiel Zivier (1869–1925). Archiwista i historyk*, Katowice: Archiwum Państwowe, 2015, ss. 328.
- Kalinowska-Wójcik Barbara, Węcki Mirosław, *Dla lepszej wiary ręką naszą podpisawszy... Autografy znanych postaci z zasobu Archiwum Państwowego w Katowicach*, Katowice: Archiwum Państwowe, 2015, ss. 240, ill.
- Katowice w II Rzeczypospolitej*, red. Antoni Barciak, Katowice: Studio Noa Ireneusz Olsza, 2015 (Katowice w Rocznicy Uzyskania Praw Miejskich. Rocznica 149, 4 [14]), ss. 458, ill.
- Kessler Wolfgang, *Ost- und südostdeutsche Heimatbücher und Ortsmonographien nach 1945. Eine Bibliographie zur historischen Landeskunde der Vertreibungsgebiete*, Berlin–Boston: K.G. Saur, ss. 335 (dostępny również e-book pdf).
- Klistała Jerzy, *Martyrologium harcerek i harcerzy chorągwi śląskich w latach 1939–1945. Słownik biograficzny*, Katowice: Komenda Chorągwi Śląskiej ZHP, 2015, ss. 513, ill.
- Kloch Bogdan: *Najstarsze parafie Górnego Śląska. Średniowieczna organizacja parafialna Górnego Śląska w diecezji wrocławskiej*, Racibórz: WAW, 2015, ss. 280.
- Kniejski Olgierd, Sękowski Roman, *Uchwały sejmiku powszechnego księstw opolskiego i raciborskiego w latach 1564–1678 / Compendium wssch sniemowých zawrzeni knizetstwj oppolskeho a rattiborskeho*, Opole–Lubliniec–Kalety: Wydawnictwo Piotr Kalinowski, 2015 (Studia i Teksty Źródłowe z Dziejów Księstw Opolskiego i Raciborskiego, 5), ss. 236, ill.
- Kozaczewska-Gołasz Hanna, *Halowe kościoły z XIII wieku na Śląsku*, Wrocław: Politechnika Wrocławska, 2015, ss. 312, ill.
- Kresy zachodnie. Gospodarcze i społeczne znaczenie polskich kresów*, red. Tomasz Głowiński, Wrocław: Wydawnictwo Gajt 1991 s.c., 2015, ss. 334.
- Księga Pamiątkowa Jubileuszu 200-lecia utworzenia Państwowego Uniwersytetu we Wrocławiu*, t. 4: *Uniwersytet Wrocławski w kulturze europejskiej XIX i XX wieku. Materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej, Wrocław 4–7 października 2011 r.*, red. Jan Harasimowicz, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2015, ss. 848, ill.
- Kurasz Irena, *Mniejszość niemiecka na Dolnym Śląsku. Studium socjologiczne*, Kraków: Zakład Wydawniczy „Nomos”, 2015, ss. 332, ill.

- Kurpiers Dorota, *Konferencje św. Wincentego á Paulo w diecezji wrocławskiej w latach 1848–1914*, Katowice: Wydawnictwo Emmanuel, 2015 (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Biblioteka Teologiczna, 21), ss. 196, ill.
- Lis Michał, *Mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim 1989–2014. Z bagażem przeszłości w realiach współczesności*, Opole: Wydawnictwo Instytut Śląski, 2015, ss. 186, ill.
- Łaborewicz Ivo, *Legendy Jeleniej Góry na tle dziejów miasta i okolic*, il. Janusz Motylski, wyd. 2 zm. i uzupełn., Jelenia Góra: Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry, przy współpr. Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Oddział, 2015, ss. 96, ill.
- Mandziuk Józef, *Historia Kościoła katolickiego na Śląsku*, t. 4: *Czasy najnowsze*, cz. 3: *1976–2004*, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, 2015, ss. 456, ill.
- Maniecki Jacek, Wojcik Marek, *Ratusz w Bytomiu. Od średniowiecza do 1945 r. Studium historyczno-architektoniczne*, Tarnowskie Góry: Fundacja Popularyzacji Dziedzictwa „Kruszce Śląska”, 2015, ss. 48, ill.
- Manikowski Kacper, *Kościół św. Barbary w Drogosławiu – historia niemieckiej wspólnoty katolickiej do 1946 roku*, Nowa Ruda: Usługi Poligraficzne Bogdan Kokot vel Kokociński, 2015, ss. 143.
- Marianna Orańska. *Obraz życia i działalności w dokumentach archiwalnych*, oprac. Bartosz Grygorcewicz, Wrocław–Kamieniec Ząbkowicki: Archiwum Państwowe, 2015, ss. 122, ill.
- Miśkiewicz Przemysław, Rozpłochowski Andrzej, *Porozumienie Katowickie i działalność MKZ Katowice*, Katowice: Porozumienie Katowickie 1980 – Stowarzyszenie na rzecz Pamięci, 2015, ss. 72, ill.
- Nauka w powojennym Wrocławiu 1945–2015. W 70. rocznicę powstania polskiego środowiska naukowego we Wrocławiu*, red. Wojciech Kucharski, Katarzyna Bock-Matuszyk, Grzegorz Strauchold, Wrocław: Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, 2015, ss. 575, ill. [* R]
- Novikov Anna, *Shades of a Nation. The Dynamics of Belonging among the Silesian and Jewish Populations in Eastern Upper Silesia (1922–1934)*, Osnabrück: fibre 2015 (Einzerveröffentlichungen des DHI Warschau, 34), ss. 232.
- Ordyłowski Marek, Szymański Leonard, *Model rozwoju turystyki i rekreacji ruchowej w Polsce i na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej 1945–2012*, Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, 2015, ss. 158, ill.
- Petrowicz Jarosław, *Związek z miejscem. Śląsk historyczny w prozie, eseistyce i reportażu polskim po 1989 roku*, Wieluń: Wieluńskie Towarzystwo Naukowe, Muzeum Ziemi Wieluńskiej, 2015 (Biblioteka Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego, 19), ss. 350.
- Podgórcy Barbara i Adam, *Pochodzenie, warianty i etymologia nazw Chebzia*, Ruda Śląska: Rudzkie Towarzystwo Przyjaciół Drzew, 2015 (Historyczne Nazewnictwo Dzielnic Rudy Śląskiej, 3), ss. 114, ill.
- Postęp i zacofanie w kulturze Europy Środkowej [dotyczy głównie Śląska]*, red. Antoni Barciak, Katowice: Studio Noa, 2015, ss. 356.
- PRL po świdnicku. Świdnica 1945–1989*, red. Małgorzata Beślerzewska i in., Świdnica: Wydawnictwo GSMA Energia–pl, 2015, ss. 143, ill.

- Przedmieście Piaskowe we Wrocławiu*, red. Tomasz Głowiński, Halina Okólska, Wrocław: Muzeum Miejskie Wrocławia, Wydawnictwo GAJT 1991 S.C., 2015, ss. 280, LVI, ill.
- Przegiętka Marcin, *Komunikacja i polityka. Transport kolejowy i drogowy w stosunkach polsko-niemieckich w latach 1918–1939* [dotyczy m.in. Górnego Śląska], Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2015 (Monografie 108), ss. 384, ill. [R]
- Region w państwie – państwo w regionie. Górny Śląsk w państwie Habsburgów i Hohenzollernów (1742–1918)*, red. Roland Gehrke, Barbara Kalinowska-Wójcik, Dawid Keller, Katowice–Rybnik 2015 (Szkice Archiwalno-Historyczne, 12), ss. 326, ill. [* R]
- Skierska Jolanta, *Ludność Zielonej Góry w latach 1652–1766 w świetle ksiąg metrykalnych*, Zielona Góra: Uniwersytet Zielonogórski, 2015, ss. 296.
- Spyra Janusz, *Biografický slovník rabínů rakouského Slezska*, překlad Beata Bednářová, Ostrava: Universitas Ostraviensis, 2015, ss. 135.
- The strengthening of Silesian regionalism (1526–1740)*, eds Lucyna Harc, Gabriela Wąs, Wrocław 2014 (Cuius regio? Ideological and territorial cohesion of the historical region of Silesia [c. 1000–2000], 2), ss. 297.
- Syska Anna, Kiełkowski Tomasz, *Styl gotycki wyklucza się. Międzywojenna architektura w województwie śląskim*, Katowice: Śląskie Centrum Dziedzictwa Kulturowego, 2015, ss. 300, ill.
- Szweda Piotr, *Bądź pozdrowiony przemożny patronie. Kult św. Antoniego na Górnym Śląsku*, Pszów: „Fidelis” Agnieszka Keller, 2015, ss. 247, ill.
- Tęcza Krzysztof, *Redenowie i Bukowiec*, Bukowiec: Związek Gmin Karkonoskich. Pałac Bukowiec, 2015, ss. 30, ill.
- Tureczek Marcei, *Campanae, quae in confinio sonant. Studium z dziejów ludwisarstwa na pograniczu śląsko-brandenbursko-pomorskim w XIII–XVIII wieku*, Zielona Góra: Uniwersytet Zielonogórski, 2015, ss. 696, ill.
- Urbarz żużelski z 1789 roku – urbarz majątku ziemskiego Żużela należącego do klasztoru norbertanek w Czarnowasach pod Opolem*, tłum. i opr. nauk. Hubert Dobranowski, Żużela–Opole: Wydawnictwo Instytut Śląski, 2015, ss. 240, [48], ill. [R]
- W kręgu historii i archiwistyki. Księga jubileuszowa ofiarowana Czesławowi Margasowi w dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. Jan Ryszard Sielezin, Jelenia Góra: Wydawnictwo Ad Rem, 2015, ss. 176, ill.
- Władza, społeczeństwo i działalność opozycyjna na pograniczu Śląska Opolskiego i Czechosłowacji w latach 1945–1989*, t. 2, red. Zbigniew Bereszyński, Radosław Roszkowski, Prudnik–Opole: Starostwo Powiatowe, Zakład Poligraficzny Sindruk, 2015 (Wielka Księga Opozycji na Pograniczu, 2), ss. 424, ill.
- Wyszczelski Lech, *1921. III Powstanie Śląskie*, Warszawa: Edipresse–Kolekcje: Bellona, 2015 (Zwycięskie Bitwy Polaków, 48), ss. 90, ill.
- Wyznania religijne w Rybniku i powiecie rybnickim w XIX i XX wieku*, red. Adam Dziurok, Dawid Keller, Bogdan Kloch, Rybnik: Muzeum w Rybniku, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Katowicach, 2015 (Zeszyty Rybnickie, 22), ss. 392, ill.
- Żurek Robert, *Kościół rzymskokatolicki w Polsce wobec Ziem Zachodnich i Północnych 1945–1948*, Szczecin–Warszawa–Wrocław: Instytut Pamięci Narodowej, 2015, ss. 614.

WSPÓLPRACOWNICY NUMERU

dr Krzysztof Fokt, Pracownia Wydawnictw Źródłowych, Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, ul. Gołębia 24, 31-007 Kraków, e-mail: kfokt@poczta.onet.pl

mgr Mateusz Gigoń, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorant, e-mail: mateusz.gigon@gmail.com

prof. dr hab. Mateusz Goliński, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: matgol@onet.pl

dr hab. Zdzisław Ilski, Studium Nauk Humanistycznych i Społecznych Politechniki Wrocławskiej, pl. Grunwaldzki 11, 50-377 Wrocław, e-mail: zetil@poczta.onet.pl

dr Sylwia Konarska-Zimnicka, Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, ul. Żeromskiego 5, 25-369 Kielce, e-mail: zimnicka@gmail.com

prof. dr hab. Teresa Kulak, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, emerytowana profesor, e-mail: teresa.kulak@wp.pl

mgr Krzysztof Łagojda, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorant, e-mail: krzysztof.lagojda@gmail.com

dr Witold Marcoń, Instytut Historii Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, al. Armii Krajowej 36a, 42-200 Częstochowa, e-mail: tomaso1963@o2.pl

dr hab. Wojciech Mrozowicz, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: wojciech.mrozowicz@gmail.com

mgr Piotr Piętkowski, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorant, e-mail: piotr.pietkowski@gmail.com

prof. dr hab. Stanisław Rosik, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: staszek_rosik@yahoo.com

mgr Patrick Starczewski, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorant, e-mail: oprima@onet.pl

prof. dr hab. Grzegorz Strauchold, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: strauchold@tlen.pl

prof. dr hab. Marek Winiarczyk, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: winiarczyk@hist.uni.wroc.pl

mgr Dorota Wiśniewska, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, doktorantka, e-mail: wisniewska.dorota.1991@gmail.com

dr Łukasz Wolak, Strzelce Opolskie, e-mail: lukasz.p.wolak@gmail.com

dr hab. Filip Wolański, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, e-mail: wolfil@op.pl

mgr Anna Zasada, Biblioteka i Forum Kultury w Oleśnicy, ul. M. Reja 10,
56-400 Oleśnica, e-mail: anna.zasada@biblio.olesnica.pl

mgr Marek Żak, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49,
50-139 Wrocław, doktorant, e-mail: marek89zak@gmail.com

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

Mateusz Gigoń, Rycerstwo ziemi namysłowskiej w pierwszej połowie XIV wieku	3
Sylvia Konarska-Zimnicka, Wkład Ślązaków w rozwój krakowskiej szkoły astrologicznej na przełomie XV i XVI wieku. <i>Wprowadzenia do astronomii</i> Jana z Głogowa i Michała Falkenera z Wrocławia.	25
Zdzisław Hlski, „Gazeta Ludowa” w procesie formowania świadomości narodowej Polaków na Górnym Śląsku w latach 1911–1920.	45
Marek Żak, Początki polskiej akcji osadniczej na terenie Legnicy (kwiecień 1945 – czerwiec 1946)	69

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

Witold Marcoń, Franciszek Roguszczak – szkic biograficzny	93
---	----

PRZEGLĄDY BADAŃ

Stanisław Rosik, Świat Ślęży – ślęzańskie świąty... „Biblioteka Ślęzańska” jako interdyscyplinarne forum badań nad Ślężą i okolicami	103
--	-----

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Walter Wenzel, <i>Slawen in Deutschland: Ihre Namen als Zeugen der Geschichte</i> – Krzysztof Fokt <i>Klasztor premonstratensów w Białobokach. Archeologia i historia</i> , red. Marian Rębkowski, Felix Biermann – Piotr Piętkowski	128
<i>Chronicon Aulae regiae – die Königsaalr Chronik. Eine Bestandsaufnahme</i> , hrsg. von Stefan Albrecht – Wojciech Mrozowicz	136
Marcin Starzyński, <i>Średniowieczny Kazimierz, jego ustrój i kancelaria</i> – Mateusz Goliński	140
Robert K. Zawadzki, <i>Wawrzyniec Korwin – życie i twórczość renesansowego humanisty (Studium, tekst łaciński, komentarz i przekład)</i> – Marek Winiarczyk	141
Przemysław Hauser, <i>Przedstawiciele mniejszości niemieckiej w parlamencie II Rzeczypospolitej</i> – Teresa Kulak	147
Witold Wasilewski, <i>Ludobójstwo. Kłamstwo i walka o prawdę. Sprawa Katynia 1940–2014</i> – Krzysztof Łagojda	153
Sebastian Rosenbaum, Dariusz Węgrzyn, <i>Deportacje z Górnego Śląska do Związku Sowieckiego w 1945 roku. Katalog wystawy stałej w Centrum Dokumentacji i Deportacji Górnos Ślązaków do ZSRR w 1945 roku w Radzionkowie</i> – Grzegorz Strauchold	159
„Zaranie Śląskie”. Seria Druga, 1, 2015, nr 1 – Wojciech Mrozowicz	162

REGIONALIA

Anna Zasada, Oleśnicki Dom Spotkań z Historią – nowoczesna izba regionalna w służbie historii i społeczności lokalnej	165
---	-----

KRONIKA NAUKOWA

Łukasz Wołak, Obchody 70. rocznicy powstania Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego (Londyn, 3 V 2015 r.)	169
Patrick Starczewski, Wrocławskie Spotkania z Historią Gospodarczą „Kresy Wschodnie – Kresy Zachodnie. Gospodarcze i społeczne znaczenie polskich kresów” (Stronie Śląskie, 22–24 V 2015 r.)	170
Dorota Wiśniewska, 14th International Congress for Eighteenth-Century Studies (Rotterdam, 27–31 VII 2015 r.)	172
Filip Wolański, Obchody jubileuszu 70-lecia Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego (Wrocław, 17–18 XI 2015 r.)	175
Najnowsze wydawnictwa z zakresu historii Śląska, oprac. Wojciech Mrozowicz	179
Współpracownicy numeru	183

SPIS TREŚCI ROCZNIKA LXX (2015)

Od Redakcji, nr 1, s. 3–4

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

Bogusław CZECHOWICZ, *Traktat ołomuniecki z 1479 roku*, nr 2, s. 17–32

Andrzej DĘBSKI, *Od Zur Lachmuskel do Kristall-Palast. Z dziejów kina i jego roli społecznej we Wrocławiu do 1945 roku*, nr 2, s. 49–62

Krzysztof FOKT, *Denuo de Legenicensi potestate: uwagi o znaczeniu Legnicy w księstwie Bolesława Wysokiego*, nr 2, s. 3–16

Mateusz GIGOŃ, *Rycerstwo ziemi namysłowskiej w pierwszej połowie XIV wieku*, nr 4, s. 3–24

Agnieszka GRYGLEWSKA, *Między tradycją a nowoczesnością. Architektura nowego gmachu Gimnazjum św. Elżbiety we Wrocławiu*, nr 1, s. 21–42

Martin HOLÝ, *Vzdělanostní mecenát Jiřího II. Lehnicko-Břežského, gymnázium v Břehu a šlechta z českých zemí v 16. a raném 17. století*, nr 1, s. 5–19

Zdzisław ILSKI, *„Gazeta Ludowa” w procesie formowania świadomości narodowej Polaków na Górnym Śląsku w latach 1911–1920*, nr 4, s. 45–67

Artur KAMIŃSKI, *Sejmiki samorządowe Jeleniej Góry, Legnicy i Wałbrzycha wobec dziedzictwa kulturowego Dolnego Śląska w latach 1990–1998*, nr 3, s. 55–76

Sylwia KONARSKA-ZIMNICKA, *Wkład Ślązaków w rozwój krakowskiej szkoły astrologicznej na przełomie XV i XVI wieku. Wprowadzenia do astronomii Jana z Głogowa i Michała Falkenera z Wrocławia*, nr 4, s. 25–44

Izabela KRASIŃSKA, *Działalność naukowa i publicystyczno-redakcyjna ks. Augustyna Arndta na rzecz wstrzemięźliwości od alkoholu (1890–1917)*, nr 3, s. 39–53

Gościwit MALINOWSKI, WANG Chengdan, *Tursko Jana Długosza i Tulisseko (Tulisige) „roczników chińskich”, czyli „Historia dynastii Yuan” (Yuan shi) jako możliwe źródło do dziejów najazdu mongolskiego na Polskę w 1241 r.*, nr 3, s. 3–21

Joanna NOWOSIELSKA-SOBEL, *Tożsamość kulturowo-regionalna na Śląsku po 1945 r. – analiza sił spajających i destrukcyjnych określających spójność społeczną jako zjawisko historyczne (wybrane zagadnienia)*, nr 3, s. 101–118

Grażyna PAŃKO, *Żeńska Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Końskiej na tle polskiego szkolnictwa zawodowego na Zaolziu (do 1938 roku)*, nr 1, s. 61–79

Agnieszka PATAŁA, *Wrocławscy kupcy w Antwerpii od drugiej ćwierci XV do połowy XVI wieku – zarys problemu*, nr 2, s. 33–47

Petr POPELKA, *Powstanie nowoczesnego transportu na Śląsku Austriackim 1742–1914*, nr 3, s. 23–37

Krzysztof SIWEK, *Śląsk i Europejska Organizacja Węgla w polityce Wielkiej Brytanii w latach 1945–1948 (na podstawie dokumentów Foreign Office)*, nr 2, s. 63–78

Grzegorz STRAUCHOLD, *Zagadnienia etniczne na Śląsku po II wojnie światowej*, nr 3, s. 77–100

Barbara TECHMAŃSKA, *Z dziejów nauczania języka ukraińskiego w Polsce po II wojnie światowej (ze szczególnym uwzględnieniem roli IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy)*, nr 1, s. 81–99

Przemysław WISZEWSKI, *Dynamika zmian spójności Śląska. Krajobraz po badaniach w ramach projektu Cuius regio*, nr 3, s. 119–133

Maria ZWIERZ, *Wrocławska Szkoła Obywatelska na Międzymurzu w latach 1825–1945*, nr 1, s. 43–59

Marek ŻAK, *Początki polskiej akcji osadniczej na terenie Legnicy (kwiecień 1945–czerwiec 1946)*, nr 4, s. 69–92

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

Dagmara ADAMSKA, Przemysław DULĘBA, *Średniowieczny tłok pieczętny Lutolda von Hacke – znalezisko spod Bierzyna, pow. strzeliński*, nr 3, s. 135–145

Bożena GULDAN-KLAMECKA, *Ocalić od zapomnienia. Uwagi w związku z wystawą Śląska rzeźba gotycka ze zbiorów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, 27 IV–19 VII 2015 roku*, nr 2, s. 79–89

Jarosław Robert KUDELSKI, *Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa a zaginięcie numimatów ze zbiorów zgorzeleckich (1947–1953)*, nr 2, s. 99–111

Witold MARCOŃ, *Franciszek Roguszczyk – szkic biograficzny*, nr 4, s. 93–102

Marek STARÝ, *Anioł księstwa żagańskiego w herbie księcia Wallensteina i jego geneza. Przyczynek do heraldycznej symboliki księstw śląskich*, nr 1, s. 101–115

Aleksandra ZIOBER, *Opis podróży po Śląsku i Czechach starosty wilkomierskiego Benedykta Tyzenhauza z połowy XVIII wieku*, nr 2, s. 91–98

PRZEGLĄDY BADAŃ

Stanisław ROSIK, *Świat Ślęży – ślęzańskie świąty... „Biblioteka Ślęzańska” jako interdyscyplinarne forum badań nad Ślężą i okolicami*, nr 4, s. 103–121

ANNIVERSARIA

Tomasz GŁOWIŃSKI, *Klęska w przededniu zwycięstwa. Nieudane sowieckie szturmowanie na Festung Breslau – luty–kwiecień 1945 roku*, nr 2, s. 113–133

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Marzena BOGUS, *O możliwościach i ograniczeniach metody reprezentatywnej w badaniach nad historią oświaty*, nr 1, s. 129–134

Krzysztof FOKT, *„Do trzech razy sztuka?”*, nr 1, s. 117–123

Przemysław WISZEWSKI, *Komunikacja, która stwarza region*, nr 1, s. 123–129

*

70 lat dziedzictwa archiwalnego na Ziemiach Zachodnich i Północnych (1945–2015). *Katalog wystawy*, red. Grażyna Trzaskowska, wprowadzenie Janusz Gołaszewski – Grzegorz STRAUCHOLD, nr 3, s. 173–176

Michał Broda, *Biblioteka klasztoru cystersów w Henrykowie do końca XV wieku* – Dominika MALINOWSKA, nr 1, s. 135–137

Chronicon Aulae regiae – die Königsaal-Chronik. Eine Bestandsaufnahme, hrsg. von Stefan Albrecht – Wojciech MROZOWICZ, nr 4, s. 136–139

Michalina Duda, Sławomir Józwiak, *Ze świata średniowiecznej symboliki. Gest i forma przysięgi w chrześcijańskiej Europie (X–XV w.)* – Maciej BADOWICZ, nr 2, s. 151–157

Etruskowie i Grecy. Kolekcja J. Em. Henryka kardynała Gulbinowicza, oprac. Irena Kra-
marek – Małgorzata PAWLAK, nr 2, s. 140–144

„Górniki Polski. Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze” – Marek J. BATTEK, nr 1, s. 158–161

Richard Hargreaves, *Ostatnia twierdza Hitlera – Breslau 1945*, przeł. Tomasz Fiedorek – Tomasz GŁOWIŃSKI, nr 1, s. 149–153

Przemysław Hauser, *Przedstawiciele mniejszości niemieckiej w parlamencie II Rzeczypospolitej* – Teresa KULAK, nr 4, s. 147–153

Husitské století, wyd. Pavlína Cermanová, Robert Novotný, Pavel Soukup – Premysl BAR, nr 2, s. 149–151

Barbara Ilkosz, *Historia szopki Bożego Narodzenia na Dolnym Śląsku* – Joanna NOWOSIELSKA-SOBEL, nr 2, s. 173–175

Jacek Jaguś, *Ludność białoruska województwa nowogrodzkiego II Rzeczypospolitej w percepcji polskich elit regionu. Analiza społeczno-polityczna* – Jan Ryszard SIELEZIN, nr 2, s. 158–162

Wojciech Kielkowski, *Dzieje Szkoły Podstawowej im. Pawła Kojzara w Mnichu (1873–2013)* – Michael MORYS-TWAROWSKI, nr 3, s. 154–156

Danuta Kisielewicz, *Niewola w cieniu Alp. Oflag VII A Murnau* – Grzegorz KULKA, nr 3, s. 163–167

Klasztor premonstratensów w Białobokach. Archeologia i historia, red. Marian Rębkowski, Felix Biermann – Piotr PIĘTKOWSKI, nr 4, s. 128–136

Yaman Kouli, *Wissen und nach-industrielle Produktion – Das Beispiel der gescheiterten Rekonstruktion Niederschlesiens 1936–1956* – Patrick STARCZEWSKI, nr 3, s. 160–163

Andrzej Leder, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej* – Krzysztof ŁAGOJDA, nr 2, s. 167–172

Jerzy Myszor, *Pobożny Ślązak idzie na wojnę z Francuzami 1870–1871* – Marek CZAPLIŃSKI, nr 2, s. 157–158

„Nowa Kronika Wałbrzyska”, 2, red. Sylwia Bielawska – Grzegorz STRAUCHOLD, nr 2, s. 176–177

Joanna Nowosielska-Sobel, *Od ziemi rodzinnej ku ojczyźnie ideologicznej. Ruch ochrony stron ojczystych (Heimatschutz) ze szczególnym uwzględnieniem Śląska (1871–1933)* – Małgorzata RUCHNIEWICZ, nr 1, s. 140–144

Polonia pontificia sive repertorium privilegiorum et litterarum a Romanis pontificibus ante annum MCLXXXVIII Poloniae ecclesiis monasteriis civitatibus singulisque personis concessorum. Provincia Gnesnensis – Archidioecesis Gnesnensis, Dioeceses Posnaniensis, Cracoviensis, Wratislaviensis, Plocensis, Wladislaviensis et Lubucensis, Pomerania – Dioecesis Caminensis exempta, conguessit Waldemarus Königshaus – Wojciech MROZOWICZ, nr 3, s. 147–150

Relacje wojenne ziemian – perspektywa dwóch pokoleń, wybór i opracowanie Marcin Chorążki – Krzysztof ŁAGOJDA, nr 3, s. 167–170

Sebastian Rosenbaum, Dariusz Węgrzyn, *Deportacje z Górnego Śląska do Związku Sowieckiego w 1945 roku. Katalog wystawy stałej w Centrum Dokumentacji i Deportacji Górnoślązaków do ZSRR w 1945 roku w Radzionkowie* – Grzegorz STRAUCHOLD, nr 4, s. 159–161

Marian Rutkowski, *Z ziemi świętokrzyskiej na ziemię odzyskane. Wspomnienia*, [red.] Zygmunt Szkurłatowski – Tomasz GŁOWIŃSKI, nr 3, s. 171–173

Jan Ryszard Sielezin, *Życie i męczeńska śmierć ks. Józefa Górszczyka (1931–1964)* – Janusz STEFANIAK, nr 1, s. 153–156

Marcin Starzyński, *Średniowieczny Kazimierz, jego ustrój i kancelaria* – Mateusz GOLIŃSKI, nr 4, s. 140–141

Jacek Tebinka, *„Wielka Brytania dotrzyma lojalnie swojego słowa”. Winston S. Churchill a Polska* – Tomasz SERWATKA, nr 2, s. 163–167

Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVII wieku, oprac. i wyd. Jacek Kowalkowski i Wiesław Nowosad – Paweł KLINT, nr 1, s. 137–140

Krzysztof Wachowski, *Emblemata mediaevalia profana. Przykład Polski* – Dominik SAWINA, nr 2, s. 144–149

Witold Wasilewski, *Ludobójstwo. Kłamstwo i walka o prawdę. Sprawa Katynia 1940–2014* – Krzysztof ŁAGOJDA, nr 4, s. 153–159

Walter Wenzel, *Slawen in Deutschland: Ihre Namen als Zeugen der Geschichte* – Krzysztof FOKT, nr 4, s. 123–128

Mirosław Węcki, *Fritz Bracht (1899–1945). Nazistowski zarządca Górnego Śląska w latach II wojny światowej* – Marek CZAPLIŃSKI, nr 1, s. 144–149

Wielka Wojna, mały region. Pierwsza wojna światowa w perspektywie górnośląskiej. Szkice i studia, red. Bernard Linek, Sebastian Rosenbaum, Joanna Tofilka – Marek CZAPLIŃSKI, nr 3, s. 156–160

Dorota Wolniczek, *Wrocławianie wobec materialnego dziedzictwa kulturowego miasta. Wokół odbudowy i renowacji historycznego centrum Wrocławia w latach 1984–2004* – Grzegorz STRAUCHOLD, nr 1, s. 156–158

Ewa Wólkiewicz, *Kościół i jego wierni. Struktury kościelne i formy pobożności w średniowiecznej Nysie* – Bogusław CZECHOWICZ, nr 3, s. 150–154

„Zaranie Śląskie”. Seria Druga, 1, 2015, nr 1 – Wojciech MROZOWICZ, nr 4, s. 162–164

Robert K. Zawadzki, *Wawrzyniec Korwin – życie i twórczość renesansowego humanisty (Studium, tekst łaciński, komentarz i przekład)* – Marek WINIARCZYK, nr 4, s. 141–146
Znowuż „z kuferkiem i chlebakiem”... Tom poświęcony Wielkiemu Humaniście Julianowi Janczakowi, red. Beata Konopska, Joanna Nowosielska-Sobel, Grzegorz Strauchold – Piotr BADYNA, nr 2, s. 135–139

REGIONALIA

Anna ZASADA, *Oleśnicki Dom Spotkań z Historią – nowoczesna izba regionalna w służbie historii i społeczności lokalnej*, nr 4, s. 165–168

KRONIKA NAUKOWA

Tomasz BIAŁOŃCZYK, *XVIII Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu „Kultura Europy Środkowej” pt. „Postęp i zacofanie w kulturze Europy Środkowej” (Zabrze, 13–14 XI 2014 r.)*, nr 1, s. 184–186

Tomasz BIAŁOŃCZYK, *„Półtora wieku dziejów Katowic. Przywracanie historycznej pamięci”. XV Katowicka Konferencja Naukowa w 150. rocznicę uzyskania praw miejskich (Katowice, 8–9 IX 2015 r.)*, nr 3, s. 177–179

Izabela CHAT, *Sprawozdanie z ogólnopolskiej konferencji „Śląsk w życiu i twórczości Jana Długosza” (Opole, 24 IV 2015 r.)*, nr 2, s. 183–185

Justyna CHODASEWICZ, *XI Polsko-Niemieckie Seminarium Wrocław–Halle–Siegen pt. „Stara Marchia – odkrywanie niedocenianego regionu” (9–14 VI 2014 r.)*, nr 1, s. 176–179

Marta CZYZAK, *„Unterwegs auf Pilgerstraßen. Pilger aus dem polnischen und deutschen Raum im Spätmittelalter und in der Frühen Neuzeit” (Würzburg, 25–26 IX 2014 r.)*, nr 1, s. 179–184

Marek DERWICH, *Sprawozdanie z działalności Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii Oddziału Wrocławskiego PTH w roku 2014*, nr 1, s. 173–175

Kamilla JASIŃSKA, Krzysztof ŁAGOJDA, *Skreśleni przywrócení – podsumowanie projektu „Skreśleni”*, nr 1, s. 163–173

Artur KWAŚNIEWSKI, *Sprawozdanie z konferencji pt. „Opavsko mezi Moravou a Slezskem. Identita regionu a její proměny. Mezinárodní vědecké setkání pořádané při příležitosti 400 let udělení Opavska lénem knížatům z Lichtenštejna” / „Opawszczyzna między Morawami a Śląskiem. Tożsamość regionu i jej przemiany. Międzynarodowa konferencja zorganizowana z okazji czterechsetlecia nadania księstwa opawskiego w lenno Lichtensteinom” (Opawa, 26 IX 2014 r.)*, nr 1, s. 189–190

Wojciech MROZOWICZ, *Inauguracja Roku Jana Długosza (Nowa Brzeźnica–Wieluń, 24 VI 2015 r.)*, nr 2, s. 185–187

Wojciech MROZOWICZ, *Księga henrykowska wpisana na listę UNESCO „Pamięć Świata”*, nr 3, s. 189–191

Małgorzata RUCHNIEWICZ, *Konferencja naukowa pt. „Deportacje do ZSRS z ziem polskich 1944/1945 r. Perspektywa porównawcza” (Katowice, 16 II 2015 r.)*, nr 1, s. 191–192

Patrick STARCZEWSKI, *Wrocławskie Spotkania z Historią Gospodarczą „Kresy Wschodnie – Kresy Zachodnie. Gospodarcze i społeczne znaczenie polskich kresów” (Stronie Śląskie, 22–24 V 2015 r.)*, nr 4, s. 170–172

Grzegorz STRAUCHOLD, *Konferencja „Mapa jako narracja interpretacyjna” (Wrocław, 24–26 IX 2015 r.)*, nr 3, s. 179–180

Krystyna SZYKUŁA, *Widoki Wrocławia Friedricha Bernharda Wenera. Wystawa faksymiliów wydawnictwa Orbis Pictus (Wrocław, 23–26 XI 2014 r.)*, nr 1, s. 186–189

Przemysław WISZEWSKI, *Rzut oka na teoretyczny „Olimp historyków”. 22th International Congress of Historical Sciences (Jinan, 23–29 VIII 2015 r.)*, nr 3, s. 180–188

Dorota WIŚNIEWSKA, *14th International Congress for Eighteenth-Century Studies (Rotterdam, 27–31 VII 2015 r.)*, nr 4, s. 172–175

Łukasz WOLAK, *Obchody 70. rocznicy powstania Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego (Londyn, 3 V 2015 r.)*, nr 4, s. 169–170

Filip WOLAŃSKI, *Obchody jubileuszu 70-lecia Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego (Wrocław, 17–18 XI 2015 r.)*, nr 4, s. 175–178

Joanna WOLSKA, *Międzynarodowa konferencja naukowo-szkoleniowa pt. „Medycyna w okupowanej Polsce w cieniu nazizmu” (Poznań, 10–12 X 2014 r.)*, nr 2, s. 179–183

NEKROLOGI

Stanisław Żyga (20 VII 1928–8 III 2015) – Marek CZAPLIŃSKI, nr 2, s. 189–191

Konkurs imienia Profesora Jerzego Michalskiego na najlepszą recenzję naukową z zakresu historii, nr 1, s. 199

Księga wspominkowa upamiętniająca śp. Profesora Adama Galosa, nr 1, s. 200

Najnowsze wydawnictwa z zakresu historii Śląska, oprac. Wojciech MROZOWICZ, nr 1, s. 193–196; nr 2, s. 193–196; nr 3, s. 193–196; nr 4, s. 179–182

Współpracownicy numeru, nr 1, s. 197–198; nr 2, s. 197–198; nr 3, s. 197–198; nr 4, s. 183–184

**LISTA RECENZENTÓW WEWNĘTRZNYCH
WSPÓLPRACUJĄCYCH Z REDAKCJĄ
„ŚLĄSKIEGO KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO SOBÓTKA”**

Mgr. Robert ANTONÍN Ph.D. (Opava/Czechy)
prof. dr hab. Joachim BAHLCKE (Stuttgart/Niemcy)
Mgr. Přemysl BAR Ph.D. (Brno/Czechy)
prof. dr hab. Antoni BARCIAK (Katowice)
prof. PhDr. Marie BLÁHOVÁ DrSc. (Praha/Czechy)
prof. PhDr. Lenka BOBKOVÁ CSc. (Praha/Czechy)
prof. dr hab. Krzysztof BRACHA (Kielce)
prof. dr hab. Marek CETWIŃSKI (Wrocław, Częstochowa)
prof. dr hab. Marek CZAPLIŃSKI (Wrocław)
prof. dr hab. Marek DERWICH (Wrocław)
prof. dr hab. Helmut FLACHENECKER (Würzburg/Niemcy)
dr hab. Maciej FORYCKI, prof. UAM (Poznań)
prof. dr hab. Sławomir GAWLAS (Warszawa)
prof. dr hab. Dan GAWRECKI (Opava/Czechy, Opole)
dr hab. Tomasz GŁOWIŃSKI (Wrocław)
prof. dr hab. Mateusz GOLIŃSKI (Wrocław)
prof. dr Piotr GÓRECKI (Riverside/USA)
dr hab. Piotr GREINER (Katowice)
prof. dr hab. Przemysław HAUSER (Poznań)
PhDr. Mlada HOLÁ Ph.D. (Praha/Czechy)
dr Joanna HYTREK-HRYCIUK (Wrocław)
dr dr h.c. Winfried IRGANG (Marburg/Niemcy)
dr hab. Romuald KACZMAREK, prof. UWrocław (Wrocław)
prof. dr hab. Ryszard KACZMAREK (Katowice)
dr Łukasz KAMIŃSKI (Wrocław, Warszawa)
prof. dr hab. Krzysztof KAWALEC (Wrocław, Opole)
PhDr. Jan KILIÁN Ph.D. (Praha/Czechy)
prof. dr hab. Eugeniusz KOKO (Gdańsk)
dr Waldemar KÖNIGHAUS (Göttingen/Niemcy)

Mgr. Petr KOZÁK Ph.D. (Opava/Czechy)
prof. dr hab. Michał LIS (Opole)
prof. dr hab. Bohdan ŁUKASZEWICZ (Olsztyn)
prof. dr hab. Ewa MAJ (Lublin)
prof. dr hab. Janusz MAŁŁEK (Toruń)
prof. dr hab. Jerzy MAROŃ (Wrocław)
prof. dr hab. Marek MASNYK, prof. UO (Opole)
prof. dr hab. Krystyn MATWIJOWSKI (Wrocław)
PhDr. Karel MÜLLER (Opava/Czechy)
prof. dr hab. Wanda MUSIALIK (Opole)
dr hab. Grzegorz MYŚLIWSKI (Warszawa)
PhDr. Ing. Jaromír OLŠOVSKI Ph.D. (Opava/Czechy)
dr Monika PIOTROWSKA-MARCHEWA (Wrocław)
prof. dr hab. Anna POBÓG-LENARTOWICZ (Opole)
dr hab. Tomasz PRZERWA (Wrocław)
prof. dr hab. Jerzy RAJMAN (Kraków)
prof. dr hab. Stanisław ROSIK (Wrocław)
prof. dr hab. Dariusz ROTT (Katowice)
prof. dr hab. Krzysztof RUCHNIEWICZ (Wrocław)
dr hab. Małgorzata RUCHNIEWICZ (Wrocław)
dr hab. Dariusz SIKORSKI, prof. UAM (Poznań)
dr Lesław SPYCHAŁA (Wrocław)
JUDr. Marek STARÝ Ph.D. (Praha/Czechy)
prof. dr hab. Tadeusz STEGNER (Gdańsk)
prof. dr hab. Grzegorz STRAUCHOLD (Wrocław)
prof. dr hab. Włodzimierz SULEJA (Wrocław)
dr hab. Joanna SZCZEPANKIEWICZ-BATTEK, prof. WSB (Wrocław)
prof. dr hab. Janusz TANDECKI (Toruń)
prof. dr hab. Jacek TEBINKA (Gdańsk)
prof. dr hab. Jakub TYSZKIEWICZ (Wrocław)
prof. dr László VESZPRÉMY (Budapest/Węgry)
prof. dr hab. Maria Wanda WANATOWICZ (Katowice)

prof. dr hab. Gabriela WĄS (Wrocław)

prof. dr hab. Przemysław WISZEWSKI (Wrocław)

prof. dr hab. Edward WŁODARCZYK (Szczecin)

prof. dr hab. Tadeusz WOLSZA (Warszawa)

PhDr. Jan ZDICHYNEC Ph.D. (Praha/Czechy)

dr hab. Leszek ZIĄTKOWSKI, prof. UWr (Wrocław)

PhDr. Blanka ZILYNSKÁ Ph.D. (Praha/Czechy)

prof. dr hab. Rościsław ŻERELIK (Wrocław)

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Informacja o kwartalniku

„Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” jest najważniejszym z wydawnictw Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii. Ukazuje się od roku 1946, najpierw jako półrocznik i rocznik pod tytułem „Sobótka”, a od roku 1957 jako kwartalnik pod obecnym tytułem. W czasopiśmie publikowane są materiały dotyczące badań nad dziejami Europy Środkowo-Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem Śląska.

Dodatkowe informacje o czasopiśmie oraz spisy treści numerów bieżących i archiwalnych znajdują się na stronach: <http://sobotka.uni.wroc.pl> i <http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html>.

Wykaz dostępnych numerów archiwalnych znajduje się na stronie <http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html>.

Zakup i prenumerata

Aktualne i archiwalne numery „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” najłatwiej zamówić, pisząc na adres e-mail: atohistoria@gmail.com albo na adres: Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław. Istnieje także możliwość nabycia dostępnych numerów w siedzibie WTMH.

Polecamy prenumeratę, którą można zamówić w ten sam sposób. Koszt rocznej prenumeraty krajowej wynosi 80 zł, a zagranicznej – 160 zł (dostawa gratis).

Prenumeratę „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” można również zamówić przez następujące firmy: Ruch SA (<http://prenumerata.ruch.com.pl>), Kolporter SA (<http://dp.kolporter.com.pl>), Garmond Press SA (<http://www.garmondpress.pl/prenumerata>).

Sprzedaż bieżących numerów prowadzi także Księgarnia „Skarbnica” w Krakowie (<http://www.skarbnica.krakow.pl>).

Na łamach „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” są publikowane materiały (rozprawy, artykuły, miscellanea źródłowe, recenzje, polemiki i inne) w językach polskim, czeskim oraz w językach kongresowych. Materiały należy nadsyłać drogą elektroniczną lub pocztą (z załączeniem wersji elektronicznej). Adresy Redakcji znajdują się na stronie redakcyjnej.

Składane teksty należy przygotowywać według instrukcji znajdującej się na stronach: <http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html> lub <http://sobotka.uni.wroc.pl> (zakładka: Info dla autorów).

Nadsyłane teksty są recenzowane przez dwie osoby wskazane przez Redakcję i na tej podstawie kwalifikowane do druku. Procedura recenzowania jest opisana na wyżej wymienionych stronach internetowych.

Redakcja zastrzega sobie prawo proponowania zmian lub skrótów przedkładanych tekstów.

All contributions (studies, articles, source miscellanea, reviews, polemics) are published in Polish, Czech or international languages as English, German, French, Spanish or Russian. They should be sent to e-mail address: sobotka@hist.uni.wroc.pl or by mail to Editorial Office (but together with an electronic version).

Contributions should be prepared according to detailed instructions for authors available at the journal's websites: <http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html> or <http://sobotka.uni.wroc.pl> (Info for Authors).

Each text is reviewed by two specialists chosen by the Editorial Board and after positive conclusion qualified for printing. Detailed proceeding is described at the websites given above.

The Editorial Board retains discretion of suggesting changes or shortening texts.